6,-

10032454

Z Kawnicc. Tow. Gimn.
„Lekt" w Dellwig
1913 r.
V 7



NAUKA O LUDACH

(ETHNOLOGIA).

Warszawa. Tow. ... „Sokół" ...
Dellwig

NAUKA O LUDACH

(Ethnologia)

IV/1913 r.

OSKARA PESCHEL'A

PRZEŁOŻONA Z NIEMIECKIEGO I POMNOŻONA

przez

Prof. Dra T. Wisłockiego.

№ 17.



WARSZAWA.

NAKŁAD SPÓŁKI WYDAWNICZEJ KSIĘGARZY.

Gebethner i Wolff. Maurycy Orgelbrand.
Michał Glücksberg. Gustaw Sennewald.
Edward Wende.

1876.

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA w Chełmie
39

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, дня 30 Іюня 1876 года.

7202./c

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, Bednarska Nr. 20.

PRZEDSŁOWIE.

Ethnologia, czyli nauka o ludach (ἔθνος, lud) t. j. o człowieku, należącym do pewnéj, pochodzeniem, językiem i obyczajem w jedną całość związanéj społeczności, przedstawia jedną z najmłodszych gałęzi ludzkiéj wiedzy. Możliwą była bowiem dopiero wtedy, gdy postęp kultury i oświaty pytanie o stanowisku człowieka w przyrodzie na pierwszy plan wysunął a rozwiązanie onegoż, stanowcze i dokładne, okazało się niezbędnym warunkiem do rozwiązania innych, nieskończenie ważnych praktycznie zadań, jak np. niewolnictwo, jedność ludzkiego rodu, wyższość plemion pojedynczych i t. p., do czego jedynie **Ethnologia** zasadniczych podstaw dostarczyć jest w stanie. Prócz tego w ostatnim pięćdziesięcioleciu dopiero rozwinęły się i rozszerzyły potrzeby i wzajemne związki narodów pomiędzy sobą do tego stopnia, że głębsze i wszechstronniejsze poznanie, zbadanie licznych, dotąd nieznanych lub mało tylko znanych ludów stało się możliwém, a przez to nastąpiło wstrząśnięcie a nawet zniszczenie wielu błędnych poglądów, uprzedzeń i przesądów, zagnieżdżonych w nauce i życiu, które przez długie wieki, z pokolenia na pokolenie przechodząc, za podstawę społecznéj i państwowéj działalności człowieka służyły.

Zadaniem Ethnologii jest zgłębienie i zbadanie nie tyle zewnętrznych znamion i wewnętrznych władz człowieka, bo to jest rzeczą Antropologii, jak raczéj wrodzonych kierunków jego działalności i całego bogactwa owych towarzyskich, społecznych, obyczajowych i umysłowych, czyli właściwiéj duchowych zjawisk, które w przyrodzie świat odrębny, innego rodzaju prawom ulegający tworzą, stano-

wiący właściwe i wyłączne znamię człowieka. Do niéj to należy zarazem określenie, które z owych zjawisk są stałe, niezmienne, u wszystkich ludów spostrzegać się dające, a które chwiejne, zmienne, będące podstawą różnic, dzielących ludy pomiędzy sobą, jak niemniéj i tych warunków, od których ta zmienność jest zawisłą. Z tego pojęcia wynika jasno, jaką ważność i doniosłość ma ta nauka nie tylko dla męża stanu, zmuszonego liczyć się z zasadniczém usposobieniem danego ludu, będącego tym żywiołem, za pomocą którego swe cele państwowe uskuteczniać jest zmuszony, lub uczonego, który na podstawie przez Etnologią dostarczonych zasad zdążać musi do rozwikłania najwyższego zadania nauki: czém jest człowiek i jaki jest cel jego bytu na ziemi, ale i dla każdego wykształconego człowieka, dążącego do zdobycia rozumnych zasad dla swego postępowania i wszelkiéj swojéj społecznéj działalnosci.

Przekonani o ważności tego przedmiotu mianowicie w obecnéj chwili, w któréj nowy prąd życia się objawia, druzgocąc dawniejsze społeczeństwa formy lub wypierając je ze swych stanowisk, zamierzyliśmy obrobić samodzielnie w streszczonym zarysie ten tak mało naszéj społeczności znany przedmiot, wyświecający podstawy i warunki bytu, rozwoju i trwałości ludów jako samoistne jednostki, oraz przyczyny ich upadku, rozkładu, zwłaszcza że materyjał obecny w literaturze jest dość obfity dla nakreślenia głównych tego podstaw. Praca ta wymagała jednak dłuższego czasu. Skorzystaliśmy więc skwapliwie do przyśpieszenia jéj z nastręczającéj się nam właśnie sposobności przez wydanie w niemieckim języku w tym przedmiocie dzieła, które, jakkolwiek nie we wszystkiém naszemu zamysłowi odpowiada, jednakże z wielu względów takie zalety posiada, że w swéj ojczyznie w ciągu nie spełna lat trzech trzy niezmienione wydania koniecznem uczyniło, co jak wiadomo, nie małą jest w literaturze rzadkością. *Oskar*

Peschel, autor onegoż, zmarły ze stratą dla nauki przed kilku miesiącami, był geografem z powołania i należał do rzędu tych uczonych, którzy, idąc śladem Rittera, twórcy nowego w geografii kierunku, na podstawie naukowych wyników, przez znamienitego Al. Humboldta pierwotnie zdobytych, zbadanie wpływu ziemi i geograficznego położenia kraju na człowieka i jego rozwój umysłowy, społeczny i państwowy, za cel sobie postawili. Będąc w tym kierunku niepoślednim badaczem wezwany został przez b. pruskiego ministra wojny v. Roon, jak w swéj przedmowie do niniejszego dzieła przytacza, do napisania zarysu Etnologii, jako wstępu do obszernéj politycznéj geografii, którą wspólnie wydać zamierzyli. Okoliczności nie pozwoliły dopełnić zamiaru, przedsiębiorstwo się rozchwiało, lecz Etnologia pod nazwą: Völkerkunde, wyszła w 1874 r. na jaw i została przez całą prasę niemiecką jak najprzychylniéj przyjęta. Najgłówniejszą jéj zaletą jest to, że, trzymając się wszędzie zasad naukowo krytycznych, przez swą formę i obrobienie naoczny stawia dowód, jak dalece wyniki etnologicznych badań posłużyć mogą do rozwiązania rozmaitych naukowych i praktycznych społecznych zadań, co całemu dziełu nadaje pewną spójność i jedność, pewien urok, nęcący czytelnika. Jakkolwiek nie we wszystkiém zgodzilibyśmy na zdanie autora i bezwarunkowo na wygłoszone wywody pisali, nie odważyliśmy się jednak zmieniać i obcinać je w czémkolwiek, aby nie uszkodzić całości; w jaskrawszych tylko miejscach i przy zbyt śmiałych twierdzeniach pozwoliliśmy sobie jedynie w przypiskach zwrócić uwagę czytelnika, że nie wszystko dosłownie brać należy; że w wielu razach przypisać trzeba śmiałość jego nie zupełnie uzasadnionych twierdzeń, wpływowi panującego kierunku ducha tego narodu, którego jest cząstką, co jednak całości ujmy nie przynosi, zwłaszcza iż uważny czytelnik przesadę niektórych twierdzeń natychmiast rozeznać i należycie ocenić potrafi.

Wreszcie potrzeba i to autorowi policzyć za zasługę, że jest co do owego kierunku bardzo umiarkowanym i bardzo trzeźwym w sądzie, że nie stawia tam stanowczych wniosków, gdzie rzecz choć cień wątpliwości dopuszcza i tylko prawdopodobieństwo stanowić jest możliwém.

Uwagi te odnoszą się głównie co do pierwszéj, t. j. ogólnéj części dzieła. Co do drugiéj, t. j. opisowéj, to forma, która w pierwszéj była wielką zaletą, tutaj sprowadziła pewne ścieśnienie, pewien niedostatek, gdyż nie pozwoliła autorowi, mającemu zawsze pewien zamierzony wynik na oku, pomieścić nie jednego ciekawego rysu, znamionującego pojedyncze ludy i rzucającego jaskrawe światło na przyrodzone przymioty jego i naturę człowieka w ogóle. Pozwoliliśmy sobie więc o ile możności ją uzupełnić, nie chcąc jednak zbytecznie powiększać objętości dzieła, chociaż ta część w dwójnasób prawie powiększoną została. Posiłkowaliśmy się w téj mierze najznakomitszemi zbiorowemi dziełami w tym przedmiocie, jak Antropologia Waitz'a, Etnografia Frydr. Mueller'a, Antropologia Morton'a, Anfaenge der Cultur Tylor'a, Eingeborne Südafrika's Gustawa Fritsch'a. Traité d'Anthropologie Fredault'a, Einheit des Menschengeschlets Rauch'a, Antropologia Maksimil. Perty i w. i., oraz rozmaitemi fachowemi czasopismami, jak Petermanns geogr. Mitheilungen, Ausland, Globus, i t. d. Nakoniec lukę, dotyczącą czasów przedhistorycznych Słowian i cech ówczesnego ich społecznego bytu staraliśmy się dopełnić umyślnie w tym celu przez zaszczytnie na tém polu znanego A. H. Kirkora napisaną pracą. Wreszcie mamy niepłonną nadzieję, że światły czytelnik znajdzie przy czytaniu tego dzieła taką samą przyjemność i zadowolenie jakiego doznał przy obrobieniu go

w Grudniu 1875 r.

Tłomacz.

WSTĘP.

I.

STANOWISKO CZŁOWIEKA W STWORZENIU.

Gdy Linneusz po raz pierwszy wszystkie jestestwa organiczne w jeden systematyczny układ ująć usiłował, naznaczając każdemu z nich odpowiednie w nim miejsce, połączył on już wtenczas, bez wywołania przez to najmniejszego zgorszenia, w tym samym oddziale zwierząt ssących człowieka i małpy w jeden rząd, pod nazwą naczelnych *(primates)*. Za naszych dopiero czasów wszczął się naukowy spór o to, czy ród ludzki oddzielony jest od małp osobnym rzędem, lub też osobny oddział tylko w nim stanowi. Ponieważ cały ten spór na tém jedynie polega, jaką wartość pojęciom rząd i dział i w ogóle wszystkim działom i poddziałom w systematyce przypisujemy, więc nauka o ludach czyli **Etnologia**, nie ma żadnego powodu mięszać się do niego. Zdawało się wprawdzie Richardowi Owen, że mózg wielki tylko u człowieka móżdżek zupełnie pokrywa i nam tym sposobem wielką i niezaprzeczoną wyższość nad najwyżéj nawet uorganizowanemi małpami zapewnia; lecz to przypuszczenie okazało się późniéj błędném, co nawet tacy znawcy przyrody przyznali, którzy, jak np. Gratiolet, przeciwko nauce o przemianie gatunków w ciągu historycznych czasów stanowczo się oświadczyli [1]).

[1]) Mózg wielki, składający się z dwóch półkul, sięga w jamie czaszkowéj u człowieka od przedniego jéj końca do tylnego, spoczywając tylną swą połową na błonie

Podobnież i rozróżnienie człowieka i małp na zwierzęta dwuręczne i czteroręczne nowsze poszukiwania zupełnie usunęły. Kości stępu goryla nie różnią się w niczém pod względem swéj liczby, kształtu i układu od podobnych kości u człowieka; cała różnica między nimi leży w tém, że u goryla kości śródstopia i palców są stosunkowo dłuższe i smuklejsze, gdy tymczasem paluch nie tylko stosunkowo jest krótszy i wątlejszy, lecz i za pomocą bardziéj ruchomego stawu wraz z swą kością śródstopową z stępem nogi połączony [1]). Prócz tego posiada noga chwytająca małp trzy mięśnie (m. łydkowy długi, zginacz krótki i wyprostny krótki), których na ręce nie ma, [2]) jakkolwiek przyczepy zginaczy palców na nodze u człowieka zapewnie różnić się muszą. Chociaż więc tylnia noga małpy jest prawdziwą nogą, to jednak czynności jéj są zupełnie inne, aniżeli u człowieka i już przez to samo wznosi się morfologiczne stanowisko człowieka bardzo wysoko po nad najwyżéj stojące małpy. Uważamy bowiem tę budowę ciała za wyższą która dla odrębnych czynności, odrębne i wyłączne narzędzia posiada. Niżéj natomiast stoją owe stworzenia, które jedném i tém samém narzędziem więcéj czynności spełniać są smuszone, jak to ma miejsce np. u ptaków, które swych szczęk, służących nam jedynie do miażdżenia, używać muszą również i do chwytania, a nawet niekiedy i do wspinania się, a zatém do zmiany miejsca. Kończyny przednie i tylnie służą małpom do spełnienia jednych i tychże samych czynności, t. j. do chwytania i wspinania się; nie trzeba przytém spuszczać i tego z oka, że na owém wspinaniu się polega ruch najważniejszy tych stworzeń. Podobne do człowieka małpy usiłują wprawdzie niekiedy wyprostować się i chód jego naśladować, lecz nie zdołają nigdy w téj postawie większéj przebyć przestrzeni, a i owéj małéj nawet nie przebywają nigdy bez trudności.

ściągniéj napięć), zwanéj namiotem, pod którą móżdżek w dolnéj części jamy leży. Przy zwyczajném odpiłowaniu sklepienia czaszki nie widzi się przeto z początku móżdżku u człowieka. U zwierząt niższych tylna część mózgu wielkiego jest krótsza a móżdżek wychyla się tym więcéj z pod niego, czym niższe miejsce zajmuje zwierzę. Otóż u małp wyższych w ogóle tylne zrazy mózgu wielkiego pokrywają tak samo móżdżek zupełnie jak i u człowieka, u wielu z nich nawet, jak np. u saimiri (*Chrysothrix*) sięgają jeszcze daléj w tył jak u niego, chociaż są natomiast inne, jak np. małpa ryczaca (*mycetes*), u których mózg rzeczywiście nie pokrywa móżdżka tak jak i u nietoperzy, P. T.

[1]) Huxley, Stellung des Menschen in der Natur. Braunschweig 1863, str. 165.

[2]) Claus Grundzüge der Zoologie. Marburg 1873. str. 1125

W malajskich Indyjach chodzą wprawdzie małpy, należące do gatunku hylobates, oddalonego bardziéj od człowieka aniżeli inne trzy najwyższe gatunki [1]), zawsze wyprostowane, chociaż ze zgiętemi kolanami, lecz dotykają przy tém ziemi końcami swych długich rąk, podpierając się niemi to z jednéj to z drugiéj strony na przemian dla utrzymania równowagi [2]). Z drugiéj strony trzeba przyznać, że u niektórych szczepów ludzkiego rodu używaną bywa również noga do chwytania, jak np. u Nubijczyków, [3]) chwytających się paluchami nóg lin na okręcie, lub też u mieszkańców wysp Filipińskich, podnoszących paluchem nogi drobną monetę z ziemi. Wreszcie i na łonie europejskiéj kultury zdarzyło się już nieraz, że kaligrafi i malarze znakomici z powodu kalectwa lub braku rąk palców u nóg do władania piórem i pęzlem używali [4]). Takie podobieństwa nie zwężają jednak o wiele szerokiéj przepaści, dzielącéj człowieki od małpy i wytworzonéj rozdziałem pracy pomiędzy górnemi i dolnemi kończynami ciała. Skoro tylko dziecina swych rąk do zmiany miejsca przy suwaniu się po ziemi używać przestanie, zdobywa sobie natychmiast swoje wysokie stanowisko śród stworzenia. Chociażby noga goryla tę jedną różnicę przedstawiała, że jéj paluch może być przeciwstawiony innym palcom, tak jak to na ręce człowieka ma miejsce, to już przez to samo staje się narzędziem chwytającém, niezdolném do chodzenia. W ogóle małpy stąpają albo zewnętrznym brzegiem swych stóp, albo też tak jak orangutang i szympans grzbietem swych zgiętych i podwiniętych palców [5]). Człowiek zaś w przeciwieństwie do małpy, stoi, chodzi, biegnie, tańczy, wspina się, pływa, jeździ, siedzi i może długo wytrwać w położeniu leżącém. Chód jego wyprostowany spowodował, jak Vogt przypuszcza, skrócenie przednich jego kończyn, oraz kształt okrągławy i miskowaty miednicy, jako zdolniejszy do pomieszczenia i podtrzymania wnętrzności brzusznych [6]). Nasza stosunkowo tak obszerna czaszka unosi się w równowadze na swych podporach, przez kręgosłup utworzonych, a jeżeli szczęki więcéj ku przodowi wystąpią, jak np. u Murzyna, to przydłuża się odpowiednio i tyl-

---

[1]) Goryl, szympans, orangutang.

[2]) Dr. Mohnike. Die Affen der indischen Welt. Ausland. T. XLV. 1872 str. 30.

[3]) G. Pouchet. Plurality of the Human Race. London 1864. str. 39.

[4]) Mohnicke l. c. N° 36 str. 847, Waitz Anthropologie I. 117.

[5]) Darwin Abstammung des Menschen I. 120.

[6]) Carl Vogt Vorlesungen ueber den Menschen. T. I. str. 172.

nia część szaszki dla utworzenia równowagi. Przednie nasze kończyny, wyzwolone od służby przy zmianie miejsca, okazały się zawsze jeszcze dotąd zdolne do wykonania tego wszystkiego, cokolwiek rozum ludzki wymyśleć zdołał [1]).

Badacze przyrody, jak Pruner Bey, puścili w świat to twierdzenie, że budowa głosowego narządu u małp czyni je niezdolnemi do wydawania złożonego głosu; zdanie to zostało jednak zbite przez Darwina, który jako przykład przytacza, iż malpa [2]), żyjąca w Paraguay, przy wewnętrznem pobudzeniu sześć rozmaitych tonów wydaje, wywołujących u jéj towarzyszek takie same jak i u niéj uczucia. Jakkolwiek układ zębów u człowieka jest wogóle podobny do układu zębów u małp starego świata, to jednak są i różnice. I tak u pierwszego wyrasta kieł stały przed ostatniemi trzonowemi zębami, a z tych przednie pierwéj od tylnych; u małpy zaś wyrasta trwały kieł na samym ostatku, a drugi tylni ząb trzonowy pierwéj od obu przednich. Nakoniec jako różnicę od małp musimy przytoczyć wczesne zniknięcie kości międzyszczękowéj u ludzkiego płodu [3]).

Ostatnia okoliczność zniewala nas do rzucenia jeszcze okiem na dzieje płodowego rozwoju człowieka, które nadzwyczajnéj odtąd nabrały wagi, gdy Frydryk Meckel z Halli wyrzekł w r. 1812 te słowa: że każde zwierzę w stanie niedojrzałym (trwającym od chwili zapłodnienia jajka aż do płciowéj dojrzałości) przebiega wszystkie niższe kształty, które inne. niżéj od niego stojące jestestwa, przez całe swoje życie stale zachowują. W chwili urodzenia przepaść, dzieląca nowonarodzone dziecię od małpięcia, jest jeszcze bardzo wązka. Niedoświadczeni mogliby się w wielkim znaleść kłopocie, gdyby im czaszkę takiego niemowlęcia od czaszki młodziutkiego szympansa rozróżnić przyszło. Mózgi obu są co do swéj wielkości bardzo do siebie podobne, lecz z wszystkich części głowy rośnie u małpy najmniéj mózg.

---

[1]) Steinthal (Psychologie und Sprachwissenschaft. Berlin 1871. T. I. str. 342. § 453) twierdzi, że nasze ramiona pomagają oku przy rozpoznaniu stosunków przestrzeni i z tego powodu nasze widzenie w tym względzie jest doskonalszé aniżeli zwierząt. Lecz ramiona pełnią małpom takie same usługi, a trąba słoniowi, owadom zaś macki może jeszcze większe.

[2]) *Cebus Azarae*, Darwin. Ursprung des Menschen I. str 45.

[3]) Kość szczękowa górna składa się początkowo z kilku części, które u człowieka bardzo wcześnie z sobą się zrastają. U zwierząt pozostaje oddzielnie ta część, która zębom siecznym odpowiada, i jest za pomocą szwu z resztą kości połączoną. Ta część nazywa sie kością międzyszczękową. P. T.

Jakkolwiek więc mózg podobnéj do człowieka małpy wszystkie główne części ludzkiego mózgu posiada, to się jednak w innym zupełnie kierunku rozwija. Młody orangutang, do naszych dzieci pod względem swych ruchów i zachowania się tak podobny, traci z postępem wzrostu coraz bardziéj piętno doskonałości ludzkich kształtów. Mózg małpy dochodzi do zupełnego swego rozwoju, nim jeszcze zmiana zębów u niéj nastąpi, gdy tymczasem u dziecięcia mózg wtedy dopiero na dobre rozwijać się zaczyna. Natomiast rozrasta się u małpy część twarzowa czaszki w kierunku zwierzęcym, tak że w końcu największa nawet małpa mózg dziecięcia z pyskiem wołu łączy. Ztąd wynika, że postęp rozwoju nigdy do powstania człowieka z małpy doprowadzić nie może, gdyż ten rozwój jest skierowany ku zupełnie innym celom i czym dłużéj trwa na téj drodze, tym większą staje się przepaść między małpą a człowiekiem. Właśnie u najniższych, niby w swym rozwoju wstrzymanych gatunków małp, u t. z. uistyty ze wschodniéj Brazilii, zachowuje głowa pod względem swych kształtów jeszcze większe podobieństwo do głowy człowieka, aniżeli w gatunkach więcéj do człowieka podobnych [1]). Przypuszczenie, jakoby człowiek, według dogmatu przemiany gatunków, od jednego z czterech najwyższych gatunków małp miał pochodzić, było tylko małém, aczkolwiek wielką wziętością cieszącém się nieporozumieniem. Ani Darwin, ani żaden z jego popleczników nigdy tego nie twierdził, tylko to, że przodkowie człowieka odłączyli się jako szczep osobny od dawno już wymarłych gatunków małp wązkonosowych w pierwszym albo przynajmniéj w najdawniejszym okresie formacyi geologiczniéj trzeciorzędowéj [2]). Chcąc, aby to przypuszczenie nauka kiedykolwiek za swoje uznała, musianoby wpierw gdziekolwiekbądź kształty przechodnie i pośrednie pomiędzy owemi małpami z okresu eocenicznego a obecnym człowiekiem wynaleść. Gdyby to kiedykolwiek nastąpiło i pojedyncze ogniwa łańcucha przemiany jestestw i postaci nam przed oczy stawione zostały, toby odtąd żaden człowiek myślący nie mógł więcéj powątpiewać o rzetelności takiego rozwoju. Lecz do owéj chwili zachowa każda teorja w tym względzie swoje równe prawa; dotychczasowe zaś geologiczne odkrycia nie dają jeszcze najmniéjszéj otuchy, aby owa luka kiedykolwiek zapełnioną została.

---

[1]) Virchow. Menschen und Affenschaedel. Berlin 1870. str. 25—26.

[2]) Darwin. Ursprung des Menschen I. 171. Haeckel, Natürliche Schöpfungsgeschichte 2 Aufl. str. 574.

Nie podobna nam tych uwag zakończyć, nie zwróciwszy się przeciwko jednemu zarzutowi, któryby ktoś w cichości swego serca mógł powziąść, mianowicie, że na władze i czynności umysłowe człowieka najmniejszéj nie zwracamy uwagi i ich należycie nie uwzględniamy. A więc z góry już wolemy powtórzyć to, co Darwin wyrzekł, że wyrzuty sumienia połączone z uczuciem żalu i skruchy, oraz uczucie obowiązku stanowią największą różnicę, dzielącą nas od zwierzęcia które nie posiada żadnéj władzy do rozwiązania matematycznego zadania, ani zdolności do uwielbienia obrazu przyrody lub wytworzenia jakiegokolwiek dzieła, ani też do zastanowienia się nad związkiem rozmaitych objawów, a tym mniéj jeszcze do poznania twórcy lub woli Boga [1]). Najwybitniejsze różnice pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem objawią się nam same z siebie przy badaniu powstania i rozwoju ludzkiéj mowy, a dzieje kultury człowieka zawierają w sobie milcząco najlepsze podstawy wysokiéj godności ludzkiego rodu. Wszystkie te względy nie mają jednak żadnego znaczenia, gdy o to chodzi, aby człowiekowi wytknąć stanowisko śród zwierzęcego świata, tak samo jak i roztropność słonia nie zdoła zmienić jego stanowiska w zoologicznym układzie. Człowiek może w morfologicznym systemacie zająć tylko to miejsce, jakieby mu kiedyś, w odległéj przyszłości, jakaś myśląca istota śród umiejętnego układu świata zwierzęcego naznaczyła, gdyby z naszego rodu nic więcéj nie pozostało, tylko dostateczna ilość skamieniałych szczątków kości. A wtedy oddzielono by go jedynie według zasad porównawczéj Anatomii i stosownie do wewnętrznych potrzeb systematyki, jako rząd, lub jako osobny poddział tego rzędu, od małp w obecnym geologicznym okresie istniejących [2]).

[1]) Darwin, tamże. T. I str. 28, 59, 76, 90.

[2]) Zwracamy uwagę czytelnika na ten ostatni ustęp autora, będący wielkiém ograniczeniem całego przedmiotu powyższego sporu. Z tém ograniczeniem nikt się nie zawaha owego zbliżenia przyjąć, i nikt go też od najdawniejszych czasów nie zapierał. Chodzi tylko o wnioski, jakie ztąd wyprowadzić usiłowano, nie mające w rzeczywistości dotąd żadnéj realnéj i pozytywnéj podstawy. (P. T.).

II.

JEDNOŚĆ LUB WIELOŚC GATUNKOW LUDZKIEGO RODU.

Usiłowanie objęcia jednym wyrazem wszystkich najpodobniejszych wzajem do siebie jestestw jest, ściśle rzecz biorąc, tak dawném, jak ów stopień rozwoju mowy, na którym to połączenie za pomocą jednego wyrazu dokonaném zostało. U ludów, zostających na nizkim stopniu rozwoju mamy rozmaite nazwy na oznaczenie rozmaitych gatunków dęba, ale żadnéj na oznaczenie rodzaju dąb, co więcéj nawet na oznaczenie w ogóle drzewa. Różnice zostały przeto pierwéj uchwycone aniżeli przymioty jednoczące. Z potrzeby wzajemnego porozumienia się pod względem objawów zewnętrznego świata wynikły nazwy na oznaczenie psa, wilka, lisa a przez to samo dokonanym został zarazem podział ich i klasyfikacyja. Lecz dopiero Linneusz usprawiedliwił naukowo owe wytwory mowy. Pojęcie gatunku zostało więc przed półtora wiekami zaledwie w nauce postawione, a Linneusz nie przedstawiał sobie wcale gatunków jako nieruchome i niezmienne; owszem, on sądził, że nowe gatunki mogą powstać ze skrzyżowania się odległych od siebie przedstawicieli rodzajów; Goethe'mu też było wolno jeszcze wtedy twierdzić, że przyroda zna tylko jednostki, gatunki zaś istnieją tylko w książkach.

Gdy jednak do obmyślenia osobnych nazw również i dla typowych form ludzkiego rodu przystąpiono, powstał natychmiast spór o to, czy ludy na ziemi rozpadają się na rozmaite gatunki czy też na rozmaite odmiany jednego. Otóż tak to najczęściéj bywa, że najwyższe

i najzawilsze zagadnienia nieprzygotowanych właśnie najwięcej nęca i do przedwczesnych a tém samém żadnéj wartości nie posiadających postanowień ich porywają. Dawniejsi antropologowie nie przystępowali nawet z dostateczną i niezbędną trzeźwością umysłu do rozwiązania tego trudnego zagadnienia, gdyż jedni z nich starali się ostateczny wynik tego dążenia pogodzić z podaniem hebrajskiém o stworzeniu pierwszego człowieka, inni uzasadnić wielość gatunków dla tego jedynie, aby Murzynów pozbawić współczucia szlachetnych serc i uspokoić głos sumienia, oburzającego się na upodlenie człowieka przez skazanie go na zastępcę jucznego zwierzęcia w gospodarstwie wiejskiém pod tém słońcem podzwrotnikowém. Rzecz szczególna! że można było zapuszczać się w gorączkowe rozprawy o jedności lub wielości gatunków, nim jeszcze którekolwiek z licznych określeń tego wyrazu powszechniejsze uznanie pozyskało! „Zaliczamy do jednego gatunku“— mówi Blumenbach, — „owe żywotne jestestwa, które co do swéj zewnętrznéj postaci i szaty (Tracht) tak są do siebie podobne, że dzielące je różnice tylko przez zwyrodnienie powstać mogły. Jako gatunki odrębne uważamy zaś te, których różnice tak są istotne, że się znanym wpływem zwyrodnienia, jeżeli nam tego wyrażenia użyć wolno, wyjaśnić nie dadzą“ [1]). Jakimże to sposobem mogło ujść baczności bystrego zkądinąd Blumenbacha, że ta gra wsłowa pozostawia wszystko w dawnym stanie, w dawnéj niepewności przez to, iż pojęcie zwyrodnienia przypuszcza jako powszechnie znane, a zatém onego wcale nieokreśla? Przypuśćmy, żeby wskutek jakiegoś cudu z planety Mars'a dostało się na ziemię jakie jestestwo, któreby tak co do budowy ciała, jak i władz umysłowych zupełnie było do człowieka podobne, toby je Blumenbach musiał zaliczyć do naszego gatunku. To samo musiałoby nastąpić i według poglądu Cuvier'a, gdyż według niego „gatunek, to połączenie w jedno wszystkich jestestw żywotnych, pochodzących wzajem od siebię lub od wspólnych przodków, wraz z temi, które tak samo są do nich podobne, jak i one wzajem do siebię“ [2]). Cuvier i Blumenbach nie stawiali przeto tego żądania, aby wszystkie jednostki, należące do tego samego gatunku, miały wspólnych przodków.

---

[1]) De generis humani varietate nativa. Ed. 3. Goettingia 1795, str. 66

[2]) Quatrefages, Rapport sur les progrès de l'Anthropologie. Paris 1867. str. 56.

Wspólności pochodzenia domagał się jednak już Decandolle starszy. „Gatunek,“—tak się wyraził,—„jest to połączenie wszystkich jednostek, podobniejszych do siebię wzajem niż do innych jestestw, a których płciowe połączenie potomstwo płodne wydaje, odradzające się nieustannie tym samym sposobem z pokolenia w pokolenie, tak że można ztąd ich wspólne pochodzenie od jednéj pary wywnioskować“ [1]).

Zdawało się że tym sposobem gatunek został ściśle i szczęśliwie określony. Ile razy dwa żywotne jestestwa, chociażby ich postać i szata największe przedstawiały różnice, wydawały potomstwo płodne z pokolenia w pokolenie do nieskończoności, łączono je w jeden gatunek. Niepłodność potomstwa, choćby w dalszych pokoleniach, świadczyła o różnicy gatunków. Tego znamienia trzymał się i Flourens. „Płodność,—rzekł on, — ustala trwałość znamion gatunku. Rozmaite gatunki wydają mięszańce ograniczonéj tylko płodności“ [2]). Quatrefages zacieśnia jeszcze bardziéj to pojęcie w następnych słowach: „Gatunek łączy w sobie wszystkie mniéj lub więcéj do siebie nawzajem podobne jednostki, pochodzące nieprzerwanym łańcuchem pokoleń od jednéj i téj samej pary praojców lub też mogące być za pochodzące w ten sposób uważane“ [3]).

Nim o wartości tego określenia sąd nasz wydamy, zbadajmy najprzód, czy znamię płodności da się przyznać mięszańcom rozmaitych ludzkich plemion (ras). Że aryjscy Indowie z kobietami pokolenia Drawida, Chińczyki z kobietami europejskiemi, Arabowie z Murzynkami wydają mięszańce, a te mięszańce potomstwo, nikt z pewnością nigdy nie zaprzeczał; często jednak daje się słyszeć to twierdzenie, jakoby Mulaci w późniejszych pokoleniach wymierali; podobnież i w środkowéj Ameryce uchodzą kobiety mięszanéj krwi zwykle za niepłodne. Przyczyna jednak tego w istocie dość częstego zjawiska nie jest fizyjologiczna, lecz życie rozwiozłe [4]). Okoliczność ta, że

---

[1]) Quatrefages, Rapport etc. str. 104.

[2]) Flourens, Examen du livre de Mr. Darwin sur l'origine des espèces. Paris 1864. str. 21.

[3]) L'Unité de l'espèce hummaine. Paris 1861. str. 54.

[4]) Pod względem téj spornéj, a przez ścisłe nawet spostrzeganie nie dającéj się stanowczo rozstrzygnąć kwestyi, dopytywałem się niemieckich kupców i otrzymywałem zawsze tę odpowiedź, że często można widzieć Mulatki płodne w najrozmaitszym stopniu, i że brak potomstwa u innych kobiet mięszanych muszą przypisać wczesnéj rozpuście.

na wyspach Kuba i Haiti ludność mięszana rozrosła się na setki tysięcy, świadczy niezaprzeczenie przynajmniéj o tém, że potomkowie południowo europejskich Kreolów i Murzynów są płodni. O bezpłodności anglo-saskich Mulatów na wyspie Jamajka twierdził tylko jeden spostrzegacz, lecz i to twierdzenie niepozostało bez zaprzeczenia [1]). W Ameryce powstali prócz tego Zambos'y, jako potomkowie Murzynów i kobiet t. z. czerwonoskórych pierwotnych mieszkańców [2]). Można ich często spotkać pomiędzy Kreek'ami, [3]) pokoleniem północno amerykańskich Indyjan, oraz w środkowéj Ameryce, gdzie ludność z po nad brzegów międzymorza i z Nowéj Granady nosi na sobie wyraźne piętno domieszki afrykańskiéj krwi. Na miliony liczą się w dawnych hiszpańskich posiadłościach Ameryki mięszańcy Europejczyków i pierwotnych plemion téj części świata, znani pod nazwiskiem Ladinos w Mexyku, Cholos w Ekuador, Peruwii i Chili, czyli też Mestycami zwani. Jakkolwiek w Australii mięszańcy należą do wyjątków, pochodzi to jednak ztąd, że, jak sądowe śledztwo wykazało, zwykle krajowcy sami mięszańców zabijają [4]). I tasmańskie kobiety porodziły wiele mięszańców, a James Bonwick [5]) znał osobiście i podał nam nazwisko matki 13 dzieci mięszanéj krwi. Broca był zatém w błędzie, zaprzeczając istnienie półaustralczyków i półtasmańczyków [6]), a z jego twierdzeniem upadają równocześnie i owe śmiałe wnioski, które mu się ztąd z nieusprawiedliwioną niczém stanowczością wyprowadzić podobało. Ważniejszém jeszcze jest to, że z połączenia się Europejczyków z Hottentami powstają mięszańce, gdyż niema z pewnością drugiego ludzkiego szczepu na ziemi, któryby takie miał prawo do tego, aby go za osobny gatunek uważano, jak właśnie owi pierwotni mieszkańcy Przylądku Dobréj nadziei [7]). Na-

[1]) Broca, Hybridity in the Genus Homo. London 1864. str. 36.

[2]) Przypadki związków bliższych pomiędzy Amerykanami a Murzynkami są z powodów bardzo prozaicznych nader rzadkie.

[3]) Według Second annual report of the Board of Indian Commissioners. Washington 1871, w Zeitschrift für Ethnologie. Berlin 1871. T. 3. str. 412.

[4]) Charles Darwin. Die Abstammung des Menschen. T. I. str. 194. Takte Edward John Eyre, Central Australia. London 1845. T. II, str. 324.

[5]) The last of the Tasmanians. London 1870. str. 316.

[6]) Broca l. c. str. 47.

[7]) Mięszańców tych nazywają w ich ojczyźnie: bękartami albo griquas; ta ostatnia nazwa została jednak do tego stopnia nadużyta, że obecnie nie posiada żadnego ściśle antropologicznego znaczenia. Fritsch: Die Eingebornen Südafrikas, str. 376.

koniec, na odległych i samotnych wyspach, jak Tristan d'Acuanha odbywały się wielokrotne krzyżowania Anglików, Holendrów, Mulatów i Murzynów [1]). Sądząc z wyników dochodzeń na roślinach, — robi Darwin uwagę — to potrójne krzyżowanie się Murzynów, Indyjan i Europejczyków, które w Ameryce jest częstém, stanowiłoby najściślejszy i stanowczy dowód zobopólnéj płodności rodzicielskich jestestw [2]).

Gdyby nawet zaniechano dalszy spór o to, czy wszystkie i najróżnorodniejsze ludy zdołają wydać płodne mięszańce, to byśmy się pomimo to i tak do stanowczego rozstrzygnięcia rzeczy o jedności lub wielości gatunków ludzkiego rodu ani na krok nie zbliżyli. Nowożytna nauka wykazała bowiem, że zwierzęta, które się niegdyś na wolności wzajem unikały, mogą być jednak do zmięszania swéj krwi i swych cech gatunkowych doprowadzone. Mamy tutaj mniéj na myśli przytaczane zwykle mięszańce psa z wilkiem lub lisem, kozy z owcą, królika z zającem, albowiem nie udało się dotąd ustalić ich rodu, ani też płodność ich nie przetrwała kilku pokoleń. Chcemy raczéj przypomnieć najnowsze spostrzeżenie, które p. Buxton, posłowi do angielskiego parlamentu, zawdzięczamy. Udało się mu bowiem w południowéj Anglii przyswoić dwa gatunki papugi, które w jego parku co roku młode wylęgają, na wolności się skrzyżowały i nowy mięszany gatunek wydały, ozdobiony purpurowym czubem, którego żadne z rodziców nie posiada, tak że stworzenie nowym gatunkiem wzbogacone zostało [3]). Również i nasze rasy psów były niezaprzeczenie wynikiem zmięszania gatunków. Pies Eskimosów zbliża się co do swéj postaci i zewnętrzności do wilka podbiegunowego, pies Indyjan do wilka preryj, a pies nubijski i jego mumie wskazują wyraźnie na jego pochodzenie od szakala [4]), tak że właściwa woń tych ostatnich zwierząt pojawiła się natychmiast u owego psa, gdy go Geoffroy St. Hilaire przez dłuższy czas surowém mięsem karmił. Podobnież i dzisiejsze rasy naszego rogatego bydła wyszły z dwóch europejskich gatunków (bos primigenius,-tur), żyjący za Cezara je-

[1]) Quatrefages Rapport, str. 477.

[2]) Darwin Die Abstammung des Menschen. T. I, str. 198.

[3]) Semper w Anthropol. Correspondenzblat. T. I, str. 198.

[4]) Jejtteles, który się długo temi rzeczami zajmował i czaszki zwierząt troskliwie zbierał, twierdzi, że pomiędzy t. z. psem torfowisk a algierskim szakalem (canis sacalius) istnieje zupełne podobieństwo. Alterthümer der Stadt Ollmütz. Wien 1872, str. 79.

szcze dziko i bos longifrons czyli trachiceros z czasów nawodnych mieszkań szwajcarskich) [1]). Dopokąd na wolności obok siebie żyły, zachowały w czystości swe gatunkowe znamiona, gdy tymczasem obecnie, w skutek najróżnorodniejszego ich z sobą krzyżowania ich postać i szata zupełnie z sobą się pomięszały. Nawet z zebu albo z amerykańskim żubrem może bydło europejskie wydać płodne mięszańce. Wreszcie i nasza domowa świnia jest mięszańcem dzika czyli sus scrofa i nieżyjącéj już dziko indyjskiéj świni (s. indica). Zdanie to zawdzięczamy poszukiwaniom p. Nathuziusza, należącego zkądinąd do najzawziętszych przeciwników szkoły Darwina. Jeżeli i Agassiz do tych przeciwników należy, jak twierdzą, to kładziemy tym większą wagę na to, że i on usiłowanie użycia płodności do określenia pojęcia gatunku za błędną zasadę uznaje [2]). W takim razie nie ma więcéj najmniejszéj przeszkody do przyjęcia kilku plemion ludzkiego rodu za odrębne gatunki, jeżeli się u nich to spełni, co Griesbach za koniecznie potrzebne do ustanowienia gatunku uważa t. j. okaże się wszelki brak przechodowych form, nie będących następstwem krzyżowania. W saméj rzeczy, niekiedy dadzą się ostre w téj mierze postawić granice, jak np. pomiędzy Hotentotami a Kaframi, między Papuanami w Nowéj Gwinei a czystemi Polynezyjczykami. Takie zjawiska ośmieliły pewną szkołę Antropologów do ustanowienia wielości gatunków ludzkiego rodu. W Zjednoczonych stanach północnéj Ameryki właśnie, gdzie ta zasada niegdyś najżarliwszych posiadała zwolenników, powstała owa nauka, według któréj rozmaite ludy ziemi stworzone zostały w tych częściach świata, w których i obecnie jako pierwotni ich mieszkańcy są znani, i że żaden

[1]) Rütimeyer doszedł do tego wniosku, że bydło parku w Chillingham jest potomstwem przyswojonego tura (bos primigenius), oraz, że rodzaje bos trochiceros i frontosus pochodzą również od tura, mat omiast bos brachyceros osobny gatunek stanowi. Art und Race des europaeischen Rindes w Archiv f. Anthropologie T. I. Braunschweig 1866, str. 240—247.

[2]) A complete fallacy. Essai on Classification. London 1849, str. 250.

[3]) Die Vegetation der Erde. Bd I. str. 8. „Metoda systematyka rozróżnienia odmiany od gatunku polega właśnie na tém, że przy odmianach może ustanowić przejścia, przy gatunkach zaś nie.“

[4]) Początkujących w Anthropologii chcielibyśmy ochronić od nieporozumienia co do tak zw. „czarnych Żydów“ w Cochin, których niegdyś nadużyto jako dowód, że słońce w Indyjach wschodnich zdoła barwę skóry zmienić. Czarni Żydzi to pierwotni mieszkańcy Indyj, których rzeczywiści biali Żydzi jako niewolników zakupili, a potém po dopełnieniu obrzędu mojżeszowego do gminy żydowskiéj przyjęli.

z tych ludów nie pochodzi od jednéj tylko pary praojców, lecz że wszystkie, zasiane ręką stwórcy, gromadami ziemię od razu zapełniły, wyposażone równocześnie od razu całém prawie obecném bogactwem swéj mowy; w swym zapale przyjęła bowiem owa szkoła wielość gatunkową nawet śród ściśle językiem swoim połączonego aryjskiego szczepu. Te dziwaczne poglądy opierały się przedewszystkiem na tém twierdzeniu, że cechy, stanowiące różnice gatunków, przechowały się niezmienione w ciągu historycznych czasów, mianowicie u Żydów i bramańskich Indów. Oba te przykłady niezdołają jednak zbić poważnych wątpliwości, gdyż tak o Żydach jak i o Indach wiemy, że już od kilku tysięcy lat wyłącznie pomiędzy sobą się żenili. Że zaś w takim razie znamiona plemienne koniecznie utrwalić się muszą, przekonywają nas o tém spostrzeżenia hodowców zwierząt. Nawet i w dzisiejszych naszych społeczeństwach, w których duch kastowości zawieranie związków małżeńskich tylko w ciasnym kole jednego stanu lub niewielu rodów przepisuje, uwydatnia się niekiedy i ustala osobny typ, jak to widzimy na Habsburgach i Burbonach, u których w stosunkowo krótkim czasie odrębność rysów śród dwóch rodów się ustaliła.

Wizerunki plemion na pomnikach nad Nilem mają nam również świadczyć o dawnowieczności i stałości typu w gatunkach ludzkiego rodu. Rzeczywiście, pomiędzy znawcami Egyptu panuje rzadka jednozgodność pod tym względem, że w obecnych Fellahach z po nad Nilu uwydatnia się ostro i wyraźnie dawny lud Faraonów, a obok nich stoją na owych obrazach Murzyni Sudanu lubo w wizerunkach przesadnych jednakże tak wyraźni, że żadna pomyłka nie jest możebną. Pomimo to rzecz cała pozostaje zawsze nieco wątpliwą, gdyż artyści starożytnego Egyptu, rysując ludzi według sztywnych wzorów, w nienaturalny sposób ich zmieniali; rysowali bowiem wszystkie twarze w profilu, oczy wprost, a ręce zawsze jako dwie prawe. Dziwić się więc trzeba śmiałości zwolenników wieloliczności gatunków, którzy z owych wizerunków królów i ich żon wyczytać chcieli nawet rodzaj zmięszania ich krwi, czy to z semicką czy z europejską. O małżonce założyciela 17 dynastyi faraonów, Amunopha I, żyjącego około 1671 r. przed Chrystusem, utrzymują oni, że ma w swych rysach najwyraźniejsze piętno hebrajskiéj krwi i wyprowadzają ztąd natychmiast ten wniosek, „że typ chaldejski został w Egypcie wykazany jeszcze przed przybyciem Jakóba do Egyptu [1]). Głowa wielkiego Rhamzesa uwa-

[1]) Morton, Types of Mankind, str. 163. Fig. 33.

żana jest za wysoko europejską i wielce do Napoleońskiéj podobną [1]). I rzeczywiście, wizerunek Rhamzesa przez Rosellini'ego podany, przypomina wielce rysy pierwszego cesarza Francuzów; lecz owa kopia była albo nie dobrze trafiona, albo też naumyślnie rysami Bonapartów wyposażona, jak się o tém z dokładniejszéj kopii, przez Roberta Hartmanna zdjętéj, przekonano [2]). Darwin opowiada, że przy zwiedzaniu brytańskiego muzeum wpadł w oczy jemu i dwóm urzędnikom tego zakładu, których znał jako sędziów kompetentnych w téj mierze, wybitny rys murzyński w posągu Amunopha III. A jednak Natt i Gliddon opisują go wprawdzie jako mięszańca, lecz bez przymieszki murzyńskiéj krwi [3]). Robert Hartmann nakoniec nie mógł się o tém przekonać, aby typ egipski miał był doznać zmiany przez azyjatyckie przymieszki; prędzéj przez takie, które się zwycięzkiemi pochodami do Nubii wytłomaczyć dadzą [4]). Jeżeli pomniki Egyptu z jednéj strony świadczą, że mieszkańcy krainy nad Nilem jeszcze po 4000 latach zupełnie do swoich przodków są podobni, to z drugiéj strony świadczą i o tém, że już i wtedy t. z. typy się mięszały i jedne w drugie przechodziły. Nikt nie czuje bardziéj słabych stron nauki o niezmienności znamion rasowych od tego, co zamierzył opisywać ludy, gdyż ani jedno znamię nie jest wyłączną własnością jednéj rasy, lecz gubi się powoli stopniami w drugich. Gdyby te ścisłe granice pomiędzy rasami tak łatwo pociągnąć się dały, toby się Antropologowie nie różnili tak dalece w swych poglądach, aby jeden uznał za stosowne podzielić ród ludzki na dwa, a inny na 150 gatunków, ras, lub rodzin [5]). Postępowanie w takich razach wygląda zwykle na złudzenie siebię samego. Nikt bowiem nie stara się zbadać i ustanowić, które ze znamion są najczętsze, lecz każdy wyszukuje na przedstawiciela pewnego typu taką osobistość, która się naj-

[1]) l. c. str. 148.

[2]) Zeitschrift für Ethnologie. Berlin 1869, str. 153.

[3]) Darwin, Abstammung des Menschen I, str. 191.

[4]) Zeitschrift für Ethnologie. Berlin 1869, str. 147.

[5]) Quatrefages. Unité, str. 366. Według Darwina (Ursprung des Menschen I, 199) przyjął Virey 2, Jacquinot 3, Kant 4, Blumenbach 5, Büffon 6, Hunter 7, Agassiz 8, Pichering 11, Bory St. Vincent 15, Desmoulins 16, Morton 22, Crawfurd 60, a Burke 63 gatunków czyli ras. Haeckel (Naturliche Schöpfungsgeschichte 2 wyd. str. 640) i Friedr. Müller (Anthrop. Theil III der Novarra Reise I Karte) zadawalniają się 12 gatunkami, a my sami zgodziliśmy się na przyjęcie 7 ras.

więcéj od członków innego typu odróżnia. Podobnież i każdy zwiedzający Włochy, pieści w sobie, nim Alpy przekroczy, pewne wyobrażenie o włoskich rysach twarzy i kibici. W Neapolu spodziewa się na każdym kroku spotkać mężczyzn, którym tylko frygijską czapkę na głowę wsadzić potrzebuje, aby w nich uwidzieć znane sobie z oper postacie. Albo też sądzi, że dość jakiéjkolwiek dziewczynie wcisnąć w rękę srebrną tacę z odciętą męzką głową, aby ją zmienić w Judytę. Rozczarowanie następuje wkrótce i w końcu musi sobie zawiedziony sam wyznać, że wymarzone przez niego typy włoskie wylęgają się jedynie na hiszpańskich schodach Rzymu, gdzie z tysięcy wybrane artystom na model się stręczą. I we własném kraju nie lepiéj się dzieje. Gdy np. Niemiec dziewczynkę z delikatną skórą i różowym puszkiem na licu, z jasnym włosem i niebieskiém wstydliwém okiem zobaczy, to ją natychmiast jako prawdziwą dziewicę Niemkę wielbi, nie pomnąc na to, że tém samém tysiące innych za nieprawdziwe a zatém bezrasowe obwołuje.

W naszych czasach zostało dotychczasowe wyobrażenie o stałości znamion gatunku mocno wstrząśnięte przez Karola Darwina. Już przed nim zbito marzenia dawniejszych geologów, jakoby pojedyncze okresy tworzenia się skorupy ziemskiéj, które nauka dla lepszego porozumienia się postawić była zmuszona, kończyły się każdą razą zupełném zniszczeniem organicznego życia, na którego miejscu nowe, jakby twórczą ręką z nicości wywołane, występować miało. Tymczasem odkąd na płanecie naszym organiczne życie gości, wciskały się do niego cicho, niespostrzeżenie, coraz to nowsze onegoż formy, a natomiast znikały również cicho i nieznacznie dawniejsze, aż nakoniec, po wielu wiekach, inne, od dawniejszych zupełnie odmienne, gatunki się ustaliły i nowy obraz życia organicznego przedstawiły. Kolej tego powolnego następstwa nie była dowolną. Owszem stanowi ona morfologiczny łańcuch, którego każde ogniwo ściśle drugiego się trzyma, a nowe życie, posłuszne prawom powstawania, nierozerwanie z dawniejszém się łączy i z niego wyrasta.

Pomiędzy uczonymi Europy nie ma może ani jednego, któryby nie był o tém przekonanym, że obecne stworzenie z ścisłą koniecznością na to wskazuje, iż go okres trzeciorzędny poprzedzić musiał, gdyż świat zwierzęcy Australii i południowéj Ameryki jako też i innych, od wymiany gatunków jak najdokładniéj ochronionych przestrzeni ziemi, łączy się ściśle z miejscową wygasłą fauną. Gdyby więc dogmat Darwina w tém jedném zdaniu się zawierał, że kolej następstwa gatunków związana jest z przeszłością przez jakąś chociaż dotąd nie-

wiadomą przyczynę, toby wszyscy geologowie, botanicy i zoologowie chętnie ze szkołą wielkiego Anglika się połączyli. Lecz on nie poprzestaje na tém orzeczeniu, jeno sądzi, że jest w stanie wyjaśnić nam cały bieg téj sprawy i jéj konieczność. Według jego nauki przelewają rodzice wszystkie swoje znamiona sposobem dziedzicznym na swe potomstwo z nieznacznemi jedynie różnicami, tak że to potomstwo wprawdzie do rodziców jest całkiem podobne, jednakże w nieskończenie małéj drobnostce, bę łącéj dla niego użyteczną, obojętną, albo nawet szkodliwą, od nich odstępuje. Zboczenie szkodliwe poprowadzi do zagłady wyposażonego niém jestestwa, obojętne nie ma widoku stać się trwałém, tylko jedno użyteczne staje się w dalszym ciągu źródłem przemiany jestestwa. Przez nieprzerwane gromadzenie się takich początkowo mało znaczących drobiazgów mogą one w ciągu poważnéj przestrzeni czasu wzróść w końcu aż do różnicy gatunkowéj. Przez to wytwarzanie coraz to nowszych postaci ocenia, sprawdza i prostuje się niejako twórcza przyroda sama; gdy bowiem każda jednostka czyli każda para rodziców daleko więcéj potomstwa wydać jest w stanie, aniżeli na ziemi wyżyć może [1]), to pomiędzy potomstwem jednego gatunku jako też pomiędzy przedstawicielami rozmaitych gatunków wszczyna się walka o byt, w któréj silniejsi zapaśnicy nad mniéj pomyślnie wyposażonemi górę biorą i ich wytępiają. Przez takie nieustanne tępienie wątlejszych współtowarzyszy gatunku i nieprzerwane dziedziczenie użytecznych odmian następuje nieznacznie zupełna zmiana postaci. Jądro i nowość Darwinowskiéj nauki leży właśnie w tym tylko wyborze hodowczym, który sama przyroda uskutecznia. Dla tego też Naegeli nazwał słusznie tę całą sprawę przemiany gatunku postępowaniem użyteczniościowém. Gdy zapał i uwielbienie tego nowego pomysłu zimniejszéj rozwadze ustąpiły, zaczęło się coraz bardziéj okazywać, że taki hodowczy wybór na podstawie zasad użyteczności nie zawsze mógł mieć miejsce. Wytworzenie się nowych a przetworzenie dawniejszych organów wymagało z pewnością długich czasów, w ciągu których niegotowe jeszcze narzędzie jeżeli nie było wprost szkodliwém, to przynajmniéj bez korzyści w walce o byt pozostawać musiało. Okazało się daléj,

[1]) I tak zauważył niedawno Burggrave, profesor Akademii leśniczéj w Münden, że brzoza o pniu 0, 5 metra średnicy, wydaje co rok do 30 milionów ziarnek nasienia, które podczas suchych burzy jesiennych wiatrem aż do najodleglejszych granic Niemiec mogą być zaniesione. Abhandlungen des naturwissenschaftlichen Vereins in Bremen. T. III, zesz. II. Bremen 1872 r. str. 223.

że organa mogą się pierwéj pojawić, nim się z nich korzyści wyciągnąć jest w stanie. Z pomiędzy jednostek, należących do najrozmaitszych ludzkich plemion, posiada znaczna ilość narzędzia głosowe jak najzdolniejsze do śpiewu, a jednak ich w tym kierunku nie używa [1]). Wybór hodowczy przyrody nie wyjaśnia nam również tego wcale, dla czego kształty i szaty organicznego świata człowieka czującego w artystyczne uniesienie wprowadzają. Pomiędzy zwierzętami i roślinami widzimy przedstawicieli nie tylko tego co piękne, wdzięczne i powabne, ale i tego co odrażające, wstrętne, śmieszne a nawet demoniczne. Darwin usiłował w swém dziele o pochodzeniu człowieka pokonać tę trudność nowym dogmatem, t. j. wyborem płciowym, stanowiąc, że samki zwierząt temu samcowi dają pierwszeństwo, który ich zmysły najsilniéj pobudza. Tym czasem motyle, mianowicie sphingidy, mają skrzydełka na téj stronie najżywszemi barwami i różnobarwnemi oczkami przyozdobione, która przy siedzeniu ich pozostaje zakryta; w locie zaś przeszkadza szybki ruch skrzydeł wszelkiemu dostrzeżeniu na nich i rysunku i barwy [2]). Nie jeden z pięknie ukształtowanych mieszkańców Ameryki i Afryki ma zwyczaj szpecić się wbijaniem krążków i kołków w policzki i wargi, i daje tém dowód, że owe ludy nie mają jeszcze wykształconego smaku, tak że i inne wdzięki ich ciała nie mogą być z pewnością wynikiem szczęśliwego wyboru. Nakoniec w świecie roślinnym nawet, w cichéj krainie krzewiów, znajdujemy piękności, zapładniające się same. Widok dęba śród burzy, elegiczny wyraz w budowie cedru deodara, rysunek i barwy nie jednego kwiatu, wdzięczne kształty wspinających się latorośli, budowa kielicha róży, to wszystko zdoła nam artystyczną przyjemność sprawić, a jednak wszystkie te przedmioty wykluczają wszelką myśl o płciowym wyborze.

Mniéj jeszcze da się z stosownym wyborem hodowczym dziedziczenie znamion szkodliwych pogodzić. Darwin powołuje się wprawdzie na związek i zależność wzajemną wszystkich części zwierzęcego organizmu, w skutek czego zmianom w jedném miejscu towarzyszą zmiany w innych odległych częściach jego; że zaś

[1]) Darwin sam to przyznaje. Abstammung des Menschen II str. 293.

[2]) Darwin, który niczego nie zamilcza, co go niepokoi, przytacza (Abstammung des Menschen I, 354) szereg przypadków, w których dolna powierzchnia skrzydeł motylów nocnych jak najświetniej jest ubarwiona lub też ślicznemi oczkami przyozdobiona. Gdy motyl usiądzie, wszystkie te piękności zostają ukryte.

konieczności takiego związku nie jesteśmy w stanie wykazać, ani jéj nawet przeczuć, więc i ta wymówka okazuje się nieuzasadnioną. Według nauki Darwina zdaje się rzeczą pewną, że praszczur nowożytnego człowieka był porośnięty włosem i zabezpieczony futrem od zmian ciepłoty powietrza. Utrata tego korzucha mogła więc tylko szkodliwie działać w walce o byt [1]). To samo można powiedzieć i o jaskrawém upierzeniu ptaków, sprzyjającém napaści wrogów, o złobkowatych narośłach na ich dzióbach, jako też i o włóczących się ogonach, przeszkadzających i ich lotowi i wysiadywaniu młodych. Takim więc sposobem jądro właśnie nowéj nauki Darwina, t. j. wybór hodowczy, widzimy dotąd jeszcze nieusadnione a sam mistrz prawdomówny, jakim się zawsze okazuje, wyznaje otwarcie na zarzuty Naegelie'ego i Brocca, że w pierwszych wydaniach dzieła o powstaniu gatunków działaniu wyboru hodowczego przyrody, czyli przeżyciu najlepiéj wyposażonych jestestw, prawdopodobnie za nadto wiele wagi przypisał [2]). Niech nam wolno będzie do tego dodać, że dawniejsze dzieje żywotnego świata zawierają przypadki, w których głęboka zmiana w budowie ciała uprzedziła wymieranie całych zwierzęcych rodów, która to zmiana, o ile o tém w ogóle z kopalnych szczątków wnioskować wolno, szkodliwą dla nich okazać się musiała. Ammonity, które w okresie krydowym wymrzeć miały, zaczęły wpierw się wyradzać i przechodzić w kształty ułomne, zwyrodniałe. Ich skorupy, tworzące spiralną linią, zwiniętą na płaszczyznie, zaczęły się pomału wydłużać, zakrzywiać łukowato, haczykowato lub w kształcie pastorała- albo też nakoniec tak się rozciągnęły, że pojedyncze skręty już się więcéj z sobą nie stykały [3]). Gdy się tym sposobem od pierwotnego typu całkiem odrodziły, nastąpiło zupełne ich wygaśnięcie.

Pomimo to, dogmat Darwina pozostanie, chociaż nie najdoskonalszym i najszczęśliwszym, ale zawsze najlepszym dotąd usiłowaniem do wyjaśnienia związku pomiędzy światem starym a nowym, tak że go tylko doskonalsze rozwiązanie téj zagadki z tego stanowiska

[1]) Żarliwi uczniowie Darwina wskazują na to, że zwierzęta, karmiące się ziarnem, jak np. konie, włos tracą, gdy mięsem karmić się zaczną. Seligmann, Fortschritte der Racenlehre. Geogr. Jahrb. Gotha 1872, T. IV, str. 288. Małpy widma (Tarsius) są tymczasem zwierzętami mięsożernemi. Karol Semper sam był świadkiem, jak ta małpa mysz ukąszeniem zabiła i spożyła (Allg. Zeitung 1873, str. 239). Pomimo to nie widać, aby przez to ściągnęły na siebie utratę włosa.

[2]) Abstammung des Menschen. T. I, str. 132.

[3]) Credner, Elemente der Geologie I Wyd. str. 435.

będzie wyprzeć zdołało. Trudno zaiste zrozumieć, dla czego pobożne dusze tą nauką się zaniepokoiły; stworzenie zyskuje bowiem na godności i znaczeniu kryjąc w sobie samém siłę odrodzenia i własnego udoskonalenia. Wiernych Chrześcian chcemy tylko uważnemi zrobić na niebezpieczeństwo, na jakie się narażają, lżąc tak znakomitego badacza jak Darwin. Gdy Kopernik ze swą słabo jeszcze uzasadnioną nauką o ziemi jako płanecie wystąpił, nawet i później jeszcze, gdy luneta w postaci sierpowéj Wenery i przymiotach Jowisza świadectwo zmysłowe, a Kepler przez swoje prawa naukowy dowód prawdziwości poglądu Kopernika dostarczył, nietylko kuryja rzymska lecz i protestanccy zapaleńcy potępili nową prawdę. Prawdziwy twórca został w osobach tych, którzy jego prawdę głosili, postawiony na indeksie, a ci jako kacerze ścigani, na których Bóg, jak Kepler sam o sobie pisze, sześć tysięcy lat czekał, aby jego dzieła poznali. I obecnie stoją znowu dwaj stwórcy przed nami, jeden, jakiego Cuvier sobie wymarzył, niszczący swe własne dzieła dla tego, że lepsze obmyślił, a drugi, jak go sobie Darwin wyobraża, tworzący wszystko co żyje zmiennem, a przewidziawszy z góry kierunek tych zmian postaci, dozwalający zegarowi dokończyć swego biegu, nie przeszkadzając mu w niczém. Jedno jedyne odkrycie kopalne, którego wreszcie ani pragniemy ani też z góry przepowiadamy, byłoby w stanie jutro już stwierdzić, że prawdziwy Stwórca stoi bliżéj Darwina aniżeli Cuviera, a nieoględni zapaleńcy musieliby sobie samym, jak niegdyś prześladowcy Galileusza, winę przypisać, że prawdziwego Boga na korzyść naukowego mamidła prześladowali. Wszak dzieje nauki o przemienności gatunków zawierają właśnie najbardziéj uderzający przykład podobnéj i to świetnéj odprawy. Cuvier zmusił swego poprzednika Lamarcka tém do milczenia, że zażądał od niego, aby mu pokazał postać pośrednią pomiędzy Palaeotherium [2]) a obecnym koniem, jeżeli rzeczywiście nastąpiła przemiana owego starożytnego gatunku w ten nowożytny. Gdyby Cuvier żył w obecnych czasach, toby na widok w naszych zbiorach kształtnego Hippariona z dwoma fałszywemi kopytami, musiał przyznać zawstydzony, że jego żądanie jak najściśléj spełnione zostało [3])

[1]) C. G. Renschle, Kepler und die Astronomie, Frankf. 1870, str. 127.

[2]) Richard Owen, Anatomy of Vertebrates, London 1868. Tom III, str. 791.

[3]) Palaeotherium, zwierzę kopalne, wygasłe, 3—4 st. wysokie, z głową do tapira podobną, krótkim ryjem zakończoną, zębami trzonowemi jak u rynocerosa i z kopytami nieparzystemi u nóg. (P. T.)

Chociaż Darwin swéj nauki o przemianie gatunków ściśle uzasadnić nie był w stanie, osłabił jednak mocno wiarogodność przeciwnego dogmatu o niezmienności znamion gatunkowych i stwierdził w dziedzinie Etnologii to przypuszczenie, że wszystkie plemiona powstały z jednéj prapostaci i rozwinęły się w jéj odmiany wskutek nagromadzenia się i spotęgowania drobnych, nieprzerwaném dziedziczeniem utrwalających się, różnic. Przychylnym temu poglądowi jest szereg zjawisk, wskazujących na niezmierną dawność naszego rodu, jako też i na zdolność człowieka zastosowania się i przyzwyczajenia do najprzeciwniejszych klimatycznych stosunków na ziemi.

Jak daleko ludzie dotąd ku biegunom posunąć się zdołali, znajdowali oni już wszędzie ślady dawniejszych mieszkańców, albowiem gdy majtek Morton i jeden z Eskimosów, Hans, 24 Czerwca 1854 r. do przylądku Constitution na brzegu zachodnim Grenlandyi pod 81° 22' półn. szer. pierwsi dotarli, dostrzegli tam już szczątki sanek [1]). Wskazywały one na to, że tam już dawniéj Eskimosi bywać musieli, tak że mówiąc językiem Homera, w Eskimosach musimy ludzi krańcowych (ἔσχατοι ανδρῶν) uznawać. W towarzystwie człowieka odkrywamy również zawsze trop jednego przynajmniéj domowego zwierzęcia, t. j. psa. Taka przestrzeń ziemi, na któréjby dotąd żaden człowiek nie był zamieszkał, albo też przez niego choć raz nie była zwiedzoną, jest jeszcze do wynalezienia. Wprawdzie przejście z jednego klimatu do drugiego nie może być nagłém. Nawet Islandczycy, przesiedlający się do Kopenhagi, umierają z suchot [2]), chociaż są jednego z Duńczykami pochodzenia i przed 800 laty wspólny język posiadali. Wtenczas, kiedy Hiszpanie w Ameryce i na wyspach Filipińskich do klimatu podzwrotnikowego się przyzwyczaili [3]), nie udało się ani Anglikom Indyj wschodnich ani Hollendrom wysp Sunda potomstwem swém zaludnić. Wszystkie dzieci Anglików, urodzone w Indyjach, doszedłszy do 10 lat życia, zaczynają chorować i umierają. Dla tego to Anglicy wysełają swe dzieci przy zbliżeniu się tego niebezpiecznego okresu życia do Europy, a to samo robią i Holendrzy. Europejka, żyjąca w Holenderskich Indyjach namyśla się bardzo, nim się na małżeństwo zgodzi, gdyż pierwszy połóg przyprawia matkę zwykle o śmierć. Temu samemu losowi ulegają

[1]) Kane, Arctic Explorations. Philadelphia, 1856, I, str. 297.
[2]) Waitz, Anthropologie, T. I, str. 145.
[3]) Jagor. Podróże do wysp Filipińskich. Berlin 1873, str. 29.

nawet portugalskie matki w południowém Tete nad rzeką Zambezi, jak to niedawno temu misyjonarz angielski Rowley stwierdził. Jeżeli zaś owe przejście z jednego klimatu do drugiego odbywa się powoli, stopniowo, w wielkich odstępach czasu, to nie ma najmniejszéj wątpliwości, że tenże sam szczep ludzkiego rodu we wszystkich strefach zamieszkać jest w stanie, gdyż tego nikt nie zaprzeczy, że Ind, należący do wyższéj kasty, czy on żyje w Bengalu czy w Madras, Sindzie lub na innem miejscu swéj podzwrotnikowéj ojczyzny, tego samego aryjskiego jest pochodzenia, co i starożytni mieszkańcy północnéj Islandyi, i że niewiadomi praojcowie obu jedną wspólną ojczyznę zamieszkiwać musieli. Nikt też nie będzie miał ochoty do twierdzenia, iż zwycięzcy Gotowie nie zachowali przez długie wieki czystości swéj „niebieskiéj krwi“ i nie wydali na świat dzieci swego szczepu, Hiszpanów w Hiszpanii. Otóż z pyrenejskiego półwyspu wyszli osadnicy wysp Madeiry i Kanaryjskich, którzy z swéj strony przed paru dziesiątkami lat po wybuchu choroby winnéj latorośli całemi tłumami na wyspę Trininad i do angielskiéj Gwayany wywędrowali. Wszyscy Etnologowie zgadzają się w tém z sobą, że pierwotni mieszkańcy Ameryki, z wyjątkiem chyba jednych Eskimosów, tworzą jedno plemię i temu jednemu plemieniu udało się przyzwyczaić do wszystkich klimatów od kręgu północnego aż do równika i od równika aż do 50° płd. szerokości. Chińczyków spotykamy w Kiachcie (Maimatschin) na granicy Sybiru, gdzie średnia temperatura jest niższa od zera a termometer zimą na — 40° st. opada, i zarazem na wyspie Singapur, przez którą prawie równik przechodzi [1]). Tureckie ludy, jako to Jakuci, mieszkają nad rzeką Leną, gdzie ich Kenaan przy —32° st. na wolném powietrzu w koszuli jedynie i kożuchu z sobą rozmawiających widział [2]), pasą podobnie jak Kirgizi swe trzody na najwyżéj może na ziemi położonych stepach, bo na płaskowzgórzu Pamir, i żyją jako władzcy w gorącym południowym Egypcie [3]), jako też i osławioném Massaua nad brzegami Czerwonego morza.

Przy przeglądzie plemieniowych znamion okaże się najlepiéj, o ile znaczna ich chwiejność ścisłych granic zakreślić nie pozwala; tymczasem niech nam wolno będzie szeregiem danych wykazać, że najodleglejsze od siebie ludy i zewnętrznie najmniéj do siebie zbli-

[1]) Pumpelly, Across America and Asia. London 1870, str. 256.
[2]) Tent-Life in Syberia, str. 218.
[3]) Latham, Varieties of Man, str. 77

żone plemiona pod względem swych duchowych przymiotów w taki zadziwiający sposób do siebie wzajem są podobne, że przynajmniéj co do władz umysłowych jedność i równość rodu ludzkiego jako gatunku nie może być wątpliwą. Będziemy też i później jeszcze mieli sposobność o tém wspomnieć, że mowa na migi i znaki mimiczne europejskich głuchoniemych zupełnie są zgodne z podobnemi środkami porozumienia się północno amerykańskich czerwonoskórych. Wszystkie ludy z małemi wyjątkami doszli do pojedynczego lub podwójnego dziesiętnego rachunku, gdyż wszystkie brały w pomoc palce przy liczeniu. Malowanie skóry i tatuowanie powtarza się we wszystkich częściach ziemi. Wybijanie sobie zębów siecznych nie jest li zwyczajem u Murzynów, lecz zdarza się i w Australii. Opiłowanie zaś ich na spiczasto jest w użyciu nie tylko w Brazylii [1]) lecz i w zachodniéj Afryce u ludów Otando, Apono, Iszogo i Aszango [2]). Wszak już Hippokrat, czyli kto tam jest autorem pisma o powietrzu, wodzie i miejscowości, opowiada, że ludność stepów południowéj Rusi główki wolno urodzonych dzieci pomiędzy dwoma deskami ściska, aby się stały wyższe, a ten sam zwyczaj spotykamy u ludu Konivos nad rzeką Uyakali w południowéj Ameryce [4]); Ch. Bell i Berthold Seeman zastali go u ludu Smu [5]) w Moskwicyi, a na północnym kontynencie trzyma się go w Kolumbii angielskiéj mianowicie pokolenie Czynuków, i w ogóle wszystkie płaskogłowe dzikie ludy, dozwalające ściskania głowy tylko u dzieci ludzi wolnych [6]). Względy sanitarne skłoniły wiele ludów do zaprowadzenia u siebie obrzezania. Herodot [7]) uważa Egypcyjan i Etiopejczyków za wynalazców tego środka zapobiegawczego, od których go Fenicyjanie i Syrijczycy dopiero przejęli. Przy zdobyciu Ameryki znaleźli Hiszpanie zwyczaj obrzezania u wielu ludów Amerki środkowéj [8]), a nad brzegami rzeki Amazonek rzesze Tekuna i Manaos hołdują jeszcze dotąd temu zwy-

---

[1]) v. Martius Ethnographie I, str. 536.
[2]) Du Chaillu, Equatorial Africa str. 74 i Ashango Land str. 431.
[3]) Rozd 80.
[4]) Grandidier, Pérou et Bolivie, str. 129.
[5]) Journal R. Geogr. Soc. XXXII str. 256 i Seemann Nicaragua. Panama and Mosquitia. London 1896, str. 308.
[6]) Paul Kane, Indians of North America, str. 181.
[7]) II, 104
[8]) Herrera, Historia gener. Dec. IV. Lib. 9. Cap.

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA Chełmie

czajowi [1]). Na południowym oceanie dostrzeżono go u trzech ludów. Na kontynencie australskim istnieje bowiem zwyczaj obrzezania nie u wszystkich pokoleń, tylko u większéj ich części. Z ludów papuańskich trzymają się go mieszkańcy Nowéj Kaledonii i Nowych Hebryd [2]). Cook zastał go podczas swéj trzeciéj podróży u Polinezyjczyków na wyspach przyjacielskich, czyli właściwie na Tongatabu [3]), a młodszy Pritchard zaświadcza jego istnienie na wyspach Fidzi i Samoa [4]). Według innego przepisu Mojżesza powinien każdy Izraelita postarać się o potomstwo u wdowy swego brata [5]). Ten obowiązek braterski zastał Carpin, wysłannik Ludwika św., u Mongołów [6]), a Martius [7]) u brazylijskich pokoleń Tupinamba; panuje on oraz u Koluszów półn. zachod. Ameryki [8]) jako też i u Ostjaków w północnéj Rosyi [9]). Nie brak nawet dowodu na to, że owe dwa przepisy Mojżesza, t. j. obrzezanie i powyżéj przytoczony obowiązek szwagra, znajdują się w użyciu u ludności, któréj z pewnością o jakiekolwiek związki z Judaizmem podejrzywać nie można, t. j. u Papuanów w Nowéj Kaledonii [10]). Szczególniejszy zwyczaj witania się przez potarcie nosa o nos właściwym jest nie tylko Grenlandczykom [11]), lecz przypisują go również i Australczykom [12]). Darwin zauważył go u ludu Maori w Nowéj Zelandyi [13]), Lamont wspomina o nim u Polynezyjczyków na wyspach Penrhyn i Marquesas [14]), Wallace, któremu u okrętowéj załogi przy odjeździe z Madagaskaru wpadł w oczy, nazywa go pocałunkiem Malajczyków [15]), a Linneusz spotkał się z nim w Laponii [16]). Z opisów pierwszéj i drugiéj podróży Cooka

---

[1]) v. Martius, Ethnographie, I, str. 582.
[2]) Cook, Voyage dans l'Hémisphère australe, T. III, str. 137.
[3]) Cook and King, T. I, str. 384.
[4]) Polynesian Reminiscences, str. 393.
[5]) Deuter. XXV, 5—10.
[6]) Recueil des Voyages, T. IV, str. 613.
[7]) Ethnographie I, str. 153.
[8]) Waitz Anthropologie T. IV, str. 328.
[9]) Castren, Etnologische Vorlesungen str. 119.
[10]) Rochus, Nouv. Calédonie, str. 232.
[11]) Barrow, Arctic Vogages, str. 30.
[12]) Waitz (Gerland) Anthropologie, T. VI, str. 749.
[13]) Naturw. Reisen II, str. 198.
[14]) Wild Life among the Pacific Islanders str. 18 i 269.
[15]) Malay Archipelago II, str. 165.
[16]) Taylor, Urgeschichte der Menschheit str. 66.

przez Hawkesworth'a i obu Forsterów znany nam jest zwyczaj Polinezyjczyków stwierdzania związków przyjacielskich przez wymianę wzajemną nazwisk. Taki sam zwyczaj był przyjęty u Mohawków w północnéj Ameryce [1]) a w południowéj Afryce zawarł w obecności Livingston'a [2]) jeden Makalolo z Kafrem Zulu w ten sam sposób związek braterski. Wszelka możliwość przejęcia takiego zwyczaju przez jeden lud od drugiego upada sama z siebie, widząc, że np. u ludu kraju ogników w południowéj Ameryce i u mieszkańców wysp Andamańskich w zatoce bengalskiéj wdowy czaszki swych zmarłych mężów na szyi na sznurku nosić muszą [3]).

Na wyżynach Peruwii i Boliwii spotyka się na szczytach gór t. z. apachetas, czyli kopce kamienne, koło których żaden przewodnik mułów nie przejdzie, nie dorzuciwszy kamienia do tego pomnika [4]). Zwyczaj ten panuje w całym świecie. Kapitan Speke zauważył go w Krainie Usui na południe od Karagwe i południo zachód od jeziora Ukerewe [5]). Niewiadomy autor romansu [6]), cenionego dla znajdujących się w nim prześlicznych etnograficznych obrazów, opisuje ten sam zwyczaj w krainie Mahrattów we Wschodnich Indyjach; Adolf Bastian widział podobne kopce kamienne na górskich przesmykach w Birma i u Kayanów w Borneo [7]) bracia Schlagintweit w Tybecie [8]), Michie w swéj podróży z Pekinu przez stepy mongolskie [9]), a Ebers na półwyspie Sinai [10]). W Szwajcaryi nakrywają kupami kamieni groby ginących z nieszczęśliwego przypadku [11]), i takie samo znaczenie i początek mają dotąd jeszcze pomniki w tegoczesnéj Venezuela [12]). Spenser St. John opowiada, że podobne kopce kamienne układają Dayakowie na wyspie Borneo na wieczną hańbę człowieka, który bezwstydnego kłamstwa winnym się okaże

[1]) Tamże str. 165.
[2]) Zambesi, str. 149.
[3]) Frédéric Monat, Andaman Islanders str. 327.
[4]) Grandidier, Pérou et Bolivie str. 235. Dokładniejsze wiadomości u J. J. Tschudi. Reisen durch Südamerika. Leipzig 1869, T. V, str. 52
[5]) Source of the Nile str. 193.
[6]) Tara, a Maharatta tale I. 144.
[7]) Volker des östlichen Asiens. T. II, str. 483. T. V, str. 47.
[8]) Indien und Hochasien, T. II, str. 330.
[9]) Sibirien Overland route, str. 130.
[10]) Georg Ebers. Durch Gosen zum Sinai, str. 188.
[11]) Carl Vogt, Vorlesungen über den Menschen II 119.
[12]) Dr. Ernst w Globus, T. XXI Nr. 8 Febr, 1872, str. 124

lub słowo złamie [1]). Nakoniec zdaje się pozornie zwyczajem zupełnie niedorzecznym, jeżeli ojciec, któremu się dziecko urodzi, do łóżka się kładzie i położnicę udaje. Diodor opisuje taki zwyczaj w Korsyce, Strabo opisuje go pomiędzy hiszpańskiemi Baskami [2]), u których się dotąd jeszcze przechował pod nazwiskiem *couvade* [3]). Marco Polo przypisuje ten zwyczaj ludności w Zardandam czyli ludziom „ze złotemi zębami," których według objaśnień Pauthiers'a na zachód od chińskiego Iünnan nad górnym Mekong'iem szukać należy [4]), a w nie wielkiéj z tamtąd odległości, bo na wyspie Borneo u Dayaków, nie wolno jeszcze dotąd ojcu nowourodzonego dziecka przez ośm dni nic innego jeść prócz ryżu ani też na słońce wychodzić, przed ukończeniem zaś czterech dni się kąpać [5]). W południowéj Ameryce, na wschód od Kordylerów, zauważył Martius u pokoleń Mundrukus i Manaos nad brzegami rzeki Amazonek zwyczaj odbywania połogu przez ojca, skąd sięga aż do Karibów [6]) i ludu Macuszi w Gwinei, u których go Schomburg młodszy [7]) zauważył, jako też i do Jiwarów nad Napó według James'a Orton [8]) Tém wyliczeniem nie wyczerpaliśmy jeszcze spisu tych wszystkich ludów, które temu zwyczajowi hołdują [9]) i dodamy tylko tyle, że w początkach minionego stulecia misyjonarz Zucchelli znalazł go i u Murzynów w Kassange [10]) Pobieżnie na rzeczy zapatrujący się podróżni nie omieszkali tego zwyczaju jako niedorzeczność wyśmiać i wyszydzić; gruntowni zaś znawcy wykazali, że trwożliwe urojenie jest jego podstawą. Dobrizhofer, który ten zwyczaj u Abiponów opisuje, wyjaśnia go w ten sposób, że ojcowie tylko dla tego przewiewu unikają i najściśléj poszczą, iż mnie-

[1]) Life in the Far East. London, 1862. T. I, str. 76.
[2]) Geogr. lib. III, cap. 4. Tauch. edit. T. I, str. 265.
[3]) Lubbock, Prehistoric Times, str. 580.
[4]) Marco Polo, lib. II, cap. 41, lub cap. CXIX.
[5]) Spencer St. John, l. c. T. I, str. 160.
[6]) Spix und Martius, Reise in Brasilien. T. III, str. 1339 i Martius Ethnographie str. 392 i 588.
[7]) Reisen. T. II, str. 314.
[8]) The Andes and the Amazon. London 1870, str. 172.
[9]) Gdy już te słowa zostały odbite (Ausland 1867, str. 1108) wydał Dr Ploss swą rozprawę: O połogu ojców, w 10 sprawozdaniu rocznem Towarzystwa geograficznego Lipskiego (Lipsk 1871. str. 33—48, zawierającą jeszcze większe bogactwo szczegółów.
[10]) Antonio Zucchelli. Missione di Congo. Venezia 1712, VII, 15 str. 118.

mają, że między nimi a dzieckiem istnieje jeszcze i po urodzeniu cielesny związek, a ich nieumiarkowanie lub zaziębienie mogłoby się przenieść na dziecko i zaszkodzić mu. Jeżeli dziecko w pierwszych dniach życia umrze, to kobiety nie zaniedbują nigdy ojcu lekkomyślny brak miłości wyrzucać [1]). Na wyspach Antylskich nie wolno było ojcu, spodziewającemu się potomstwa, jeść mięsa żółwia lub manata, gdyż w pierwszym razie nieohybném następstwem była u dziecka głuchota i brak mózgu, w drugim zaś zeszpecenie go przez małe oczy [2]). W podobny sposób nakładają u Indyjan w angielskiéj Gwinei rodzice i rodzeństwo ukąszonego przez węża post i wstrzymanie się od wszelkiego jadła przez kilka dni na siebie [3]). Na te same więc pomysły lub urojenia wpadali mieszkańcy wszystkich czterech części świata, a tę zgodność można tylko w dwojaki sposób wytłomaczyć, albo tém, że owe obłędne wyobrażenia już wtedy powstały, gdy wszystkie odmiany ludzkiego rodu jeszcze ciasną przestrzeń swej pierwotnéj ojczyzny razem zamieszkiwały, albo téż, że samodzielnie się rozwinęły już po rozproszeniu się ludzkiego rodu po całym obszarze ziemi. Jeżeli to ostatnie jest prawdopodobniejszém, to władze umysłowe wszystkich szczepów ludzkiego rodu są do siebie podobne, niewyłączając najdziwaczniejszych wybryków, oraz błędnych urojeń i wyskoków [4]).

---

[1]) Geschichte der Abiponer. T. II, str. 273.

[2]) Taylor E. B. Urgeschichte der Menschheit. str. 372.

[3]) C. F. Appun w Ausland 1872. Nr. 31, str. 440.

[4]) Leo Reinisch (Der einheitliche Ursprung der Sprachen der alten Welt. Wien, 1873. I Bd. str. X) stawia, na podstawie swych badań językowych, to stanowcze twierdzenie, że: „plemiona ludzkie starego świata (Europy, Azyi i Afryki) są to gatunki (species) jednego i tego samego rodzaju, potomkowie jednéj rodziny, ktora pierwotną siedzibę swoją w okolicy jezior podbiegunowych Afryki miała, a któréj potomkowie późniéj wzdłuż biegu rzek w najrozmaitsze strony afrykańskiego lądu się rozeszli, i ztąd do Azyi i Europy się rozprzestrzenili. Jakkolwiek te słowa odnoszą się głównie do ludów stary świat zamieszkujących, t. j. Europę Azyją i Afrykę, co z tąd pochodzi, że celem jego językowego badania było bezpośrednio udowodnienie owej jedności w tych częściach świata, to zaraz na stronnicy XI wspomina wyraźnie, iż badania językowe doprowadziły go do przyjęcia jedności całego rodu ludzkiego, jako niezbitéj prawdy. I w tym duchu odzywa sie wszędzie w tym I tomie swego dzieła, który się dopiero pojawił. P. T.

III.

TWÓRCZE OGNISKO LUDZKIEGO RODU.

Żadną prawie z wysp cichego Oceanu, t. j. takich, które w znaczniészéj odległości od najbliższego lądu stałego są położone, nie znaleźli europejscy żeglarze, a przynajmniéj z małym wyjątkiem, zamieszkaną. Że Barent w r. 1596 na wyspie niedźwiedziéj i Spizbergach żadnych nie zastał mieszkańców, nie zadziwi nikogo, kto zna dziki i surowy klimat tych wysp; lecz to zapewnie zdziwi każdego, dla czego tak samo było z Islandyją, wiedząc, że w naprzeciwko niéj leżącéj Wschodniéj Grenlandyi Eskimosi aż do 75° połn. szer. mieszkają. Pierwszemi osadnikami Islandyi byli, jak się zdaje, chrześcianie Kelci około r. 795; gdy bowiem Normannowie po raz pierwszy na nią wylądowali, znaleźli na jednéj z południowych wysepek, zwanéj jeszcze dotąd wyspą księżą (Pfaffen Insel), pastorały, dzwony i irlandzkie księgi, jak saga o tém opiewa. Niezamieszkane były na atlantyckiém morzu wyspy koralowe Bermudas, wulkaniczne Azory, gromada wulkanicznych wysp Madeiry, wyspy Przylądku zielonego (Cap Vert), wulkaniczne wyspy w zatoce Gwinejskiéj [1]), samotne wulkany wyspy Fernando Noronha, Trinidad wraz ze skałami Martin Vaz, St. Helena, Ascension, Tristan d'Acuanha, a nawet obszerny wyspozbiór

---

[1]) Odkryli je Portugalczycy około 1470—1486 r. (Ghillany, Martin Behaim str. 86) i znaleźli je niezamieszkane.

Falklandzki, niepomnąc tych wszystkich, co na podbiegunowém południowém morzu leżą. Również i wulkano-wyspy gromady Marion, Crozet i Kerguelen i owe, co na południe od nich leżą, jako też obie wulkano-wyspy St. Paul i Amsterdam, niemniéj i Maskareny, czyli obie wulkaniczne cukrodajne wyspy Mauritius i Bourbon wraz z zaliczoną do nich granitową wyspą Rodriguez, były bezludnemi miejscowościami. Nawet okazała Nowa Zelandyja została dopiero w ostatnich czasach zaludniona, gdyż według z resztą nie bardzo pewnego podania ludu Maori, mieli jego przodkowie około r. 1300 p Ch. na północy jéj wylądować, gdy tymczasem na wschód leżąca gromada wulkanicznych wysp Chatham dopiero w minioném stuleciu przez mieszkańców Nowéj Zelandyi zajętą została, a na południe leżące wulkaniczne wyspy Aucklandzkie, sławne z kilku nowożytnych Robinzonad, dotąd jeszcze na osadników czekają.

Na tych, co tylko przelotném okiem przejrzanych, przestrzeniach morskich były tylko wyspy kanaryjskie zaludnione, i to przez wymarłych już Guanchów, którzy w czasie ich wykrycia nic jeszcze o tém nie wiedzieli, że w ich pobliżu leży kontynent; na pytanie bowiem hiszpańskich missyjonarzy, zkąd się na tym archipelagu wzięli, dali tę prostudusznę odpowiedź, że: „Bóg ich na tych wyspach osadził, a potem opuścił i zapomniał.“ Szczątki ich mowy pozwoliły jednak rozpoznać w nich rozbitków pokolenia berberskiego. Wiemy również, że mieli zwyczaj ciała zmarłych w mumie zmieniać i że przy pierwszém osiedleniu się swojém kozy z sobą tam przywieźli.

Podobnież i wyspy cichego oceanu na zachód od południowéj Ameryki znaleziono bezludne, mianowicie: Juan Fernandez, widownią przygód Selkirka, wraz z Masafuera, S. Felix i Ambrosio, oraz Sala i Gomez, daléj wulkaniczne Galapagos, które niegdyś bukanierom (rozbójnikom morskim) za schronienie służyły, wyspę kokosową i gromadę wysp Revillagigedo. Nawet i takie wyspy były niezamieszkane, które były obszerne i leżały niedaleko stałego lądu, jak np. wyspy Beringa, znane ze smutnéj pamięci rozbicia się ich odkrywcy, którego nazwisko właśnie noszą.

Ośmieleni temi historycznemi wynikami możemy postawić to twierdzenie, że pierwsi ludzie musieli być mieszkańcami stałego lądu. Jedyny, chociaż li pozorny wyjątek mogłoby rozprzestrzenienie malayskich ludów stanowić, do których prócz właściwych Malajczyków na wyspach Sumatra i Malaka, oraz Jawańczyków, i śniadéj cery ludy o gładkim prostym włosie się zaliczają, które pod nazwą Polinezyjczyków na wszystkie pod i przyzwrotnikowe wyspy południowego oceanu się rozprzestrzeniły. Z badań Wilhelma Humboldt'a nad językiem Kawi, jest nam wiadomém, co dawniéj zaprzeczano, że i panujące na wyspie Madagaskar pokolenie należy do rodu Malajczyków. Szczep ten zajął przestrzeń od wysp Komoreńskich, gdzie również język malajski panuje, aż do wyspy Oster, t. j. od 61° do 268° długości, a zatém $^{5}/_{9}$ jednego kręgu szerokości. Pomimo to, trudno temu z góry wierzyć, ażeby macierzysty pień malajskiego szczepu miał był najprzód na wyspie się pojawić. Jedność języka przekonywa nas, że najdawniejsi nawet członkowie tego rodu przed swém rozsypaniem się wspólną ojczyznę zamieszkiwać musieli. Téj zaś tylko tam szukać możemy, gdzie ludy malajskie jeszcze dotąd najzbiciéj mieszkają. Ogniskiem ich musiała więc być jakaś miejscowość pomiędzy wyspami Sumatra, Java i półwyspem Malaka położona. Możemy nawet daléj jeszcze się posunąć i szukać go na lądzie południowo azyjatyckim, gdyż według swéj budowy ciała należą Malajczycy do wielkiego mongolskiego plemienia.

Rozprzestrzenienie się malajskiego szczepu na przestrzeni, większéj niż połowa objętości ziemi, może nam za przykład posłużyć, jak daleko popęd do wędrówki szczep cały rozpędzić jest w stanie, gdy sobie tenże raz środki do swobodnego ruchu na morzu zdobędzie. Lecz i na stałym lądzie rozciągały się wędrówki najstarszych pokoleń na największe odległości. W Australii panują od wschodu do zachodu pokrewne języki i li na północy jak się zdaje nastąpiło ich zmięszanie z językiem Papuanów. Całe południe Afryki aż do równika zapełnia li jeden główny język o wielu narzeczowych odcieniach, tak że np. Suaheli wybrzeża wschodniego zdołali się zawsze jeszcze z Afrykańczykiem z pod równika na zachodnim wybrzeżu nad Gabunem do pewnego stopnia porozumieć. I Niemcy należą językowo do wielkiéj rodziny aryjskich ludów, obejmującéj i Keltów dawnéj Galii i Britanii i wszystkich Germanów, Włochów, Greków wraz z Albańczykami, wszystkich Sławian, Ormian, Ossetów z Kaukazu, Kurdów, Persów i bramańskich Indów.

Ameryka przedstawia nam nie takie samo wprawdzie lecz podobne zjawisko. Pominąwszy Eskimosów i kilka pokoleń z rossyjskich niegdyś posiadłości, to według jednozgodnego świadectwa wszystkich antropologów należą wszyscy pierwotni mieszkańcy Nowego świata do jednego szczepu, tak że nic temu przypuszczeniu na przeszkodzie nie stoi, iż są potomkami jednéj pary praojców. Ich języki przedstawiają wprawdzie co do zasobu słów kaukazką plątaninę, natomiast

budowa zdań, czyli raczéj wyrazów, jest w nich tak odrębna i jednostajna, że hiszpańscy missionarze w południowéj Ameryce uznali za stosowniejsze ewanielią św. po części w mowie peruwiańskiéj Quichua, po części zaś w mowie brazilijskiéj Tupi albo Guarani głosić, gdyż tamtejsi Indyjanie łatwiéj w ducha tych języków wniknąć zdołają, język zaś hiszpański lub portugalski jest dla nich trudnym do pojęcia i wstrętnym.

Wprawdzie, pewne powinowactwo rodowe, a nawet znaczniejsza zgodność języków, nie stanowi jeszcze niezachwianego dowodu wspólności pochodzenia z jednego pnia, inaczéj musiałyby owe niegdyś po sławiańsku a obecnie po niemiecku mówiące ludy na wschód od Łaby już od bardzo dawnych czasów stać się Germanami, mówiący po angielsku Murzyni w Stanach Zjednoczonych Anglosaksonami, a mówiący po hiszpańsku Indyjanie środkowéj i południowéj Ameryki krewnemi Kalderona. Jedność lub powinowactwo języka stawia jednak dowód ścisły, że niegdyś wszystkie ludy, które on obejmuje, jeden węzeł społeczny z sobą łączyć musiał. Musimy więc ztąd wyprowadzić ten wniosek że wszyscy mieszkańcy Australii, wszyscy południowi Afrykanie, wszystkie ludy aryjskie, i wszyscy Amerykanie przed rozstrzeleniem się języków jedną wspólną ojczyznę, jedną pierwotną siedzibę posiadali, z któréj się potém na wszystkie strony rozeszli. Jeżeli zaś świat nowy mógł być cały z jednego ogniska zaludniony, to i zaludnienie wszystkich lądów z jednego punktu było również tylko kwestyją czasu.

Dotąd staraliśmy tylko to wykazać, że ród ludzki, wychodząc z jednego ziemskiego obrębu, mógł stopniowo wszystkie lądy zwiedzić i zaludnić. Lecz to, co jest możliwém, nie jest jeszcze najprawdopodobniejszém, a tym mniéj czémś koniecznem. Na szczęście dostarcza nam geologia i geografia zwierząt środków do zamknięcia w ciasnych granicach téj przestrzeni, na któréj pierwotnego siedliska ludzkiego rodu wyłącznie i jedynie szukać należy. Geologia uczy nas, że piętra ziemskiéj skorupy uwarstwione są w chronologicznym porządku, t. j. tam, gdzie nie było znaczniejszych zaburzeń, najmłodsza warstwa znajduje się z wierzchu a czym starsza tym głębiéj. Schodząc więc temi piętrami w dół, widzimy że odpowiednio i zewnętrzna szata stworzenia się zmienia i nieznacznie, lecz coraz to bardziéj, odmienną od obecnéj się staje. Nowożytne znajdujemy najwyżéj a starożytne w głębi, gdyż dzieje stworzenia są podobne do dziejów mody. Spostrzegamy też zarazem, że w przecięciu wprawdzie, w ogóle, chociaż nie zawsze, wyżéj uorganizowane jestestwa zaludniają nowsze a mniéj doskonałe starsze pokłady. Mody zwierzęce nie zmieniły się jednak

wszędzie z jednakową szybkością. Najszybciéj zmieniały się w starym świecie, mniéj szybko w północnéj Ameryce, w południowéj opóźniły się dość znacznie, a najst rożytniejszemi okazały się w Australii. Czym mniejszą i bardziéj odosobnioną była pewna przestrzeń ziemi, tym powolniéj zmieniała swój strój, lub go też całkiem zachowała.

Świat zwierzęcy Australii zachował jeszcze szatę swą z owych czasów, gdy kenguru było w modzie, albowiem u nas mamy zwierzęta workowate tylko jako skamieniałości z okresu trzeciorzędnego; nawet w nowym świecie znikły one z powierzchni ziemi z wyjątkiem gatunków małego wzrostu. Australia nie ma małp, niema zwierząt drapieżnych, nie ma zwierząt kopytnych i bezzębnych. Z jéj 132 gatunków ssących należy 102 do workowatych a reszta składa się z gryzoniów, nietoperzy i osobliwszych monotremów czyli zwierząt kloakowych. Wprawdzie do tego świata dostał się i człowiek, a z nim,—gdyż równy z równym przestaje, — i zwierzę drapieżne, dingo czyli pies nowohollenderski. Lecz że oni jako cudzoziemcy weszli do téj zoologicznéj krainy [1]), to czuje każdy, kto nie zaniedbał korzystać z historycznych nauk, zawartych w geografii zwierząt.

To samo można powiedzieć i o południowéj Ameryce, zamykającéj w sobie odrębne i ściśle odgrodzone królestwo zwierzęce, którego najwybitniejszemi postaciami są bezzębne. Wszystkie jego gatunki, większa część rodzai, a nawet rodów różni się od zwierząt starego świata. Ważną dla naszego dowodu jest jeszcze spostrzeżenie Andrzeja Wagnera, że obecne zwierzęta ssące Australii i południowéj Ameryki są bliższe kopalnych szat i postaci trzeciorzędnego okresu, aniżeli nasze [2]). że zatem w owych obu dziedzinach mody powolniéj się zmieniały. Wszak niedawno temu geologicznie, jak południowa Ameryka była jeszcze wyspą, nim międzymorze Panamy oba lądy połączyło. Południowa przeto Ameryka, która swą starożytną szatę zachowała, nie mogła być najstosowniejszą zwierzęcą dziedziną do pierwotnego wystąpienia najmłodszego z wszystkich stworzeń.

Prędzéj możnaby przypuścić, że kolebka ludzkiego rodu stała w północnéj Ameryce, posiadającéj pod względem swego zwierzęcego i roślinnego świata wiele zgodności i podobieństwa z Azyją i Europą.

---

[1]) Do tego się przyznaje i Agassiz w swém Essay on classification, London 1849, str. 60.

[2]) Abhandlungen der math physik. Classe der baier. Akademie der Wissenschaften. München, 1846. T. IV. 1 Abth. str. 18.

Fizyjonomia jéj organicznego świata zmienia się dopiero w środkowéj Ameryce zupełnie, coś około równikowéj granicy drzew iglastych, których, jak wiadomo, południowa Ameryka nie posiada.

A jednak Ameryka zachowała swój typ starożytny pod względem drugiego z najwyższych rzędów zwierząt ssących właśnie. Błędnie tak zwane czworo ręczne zwierzęta Ameryki są tak odmienne od naszych, że stanowią ród zupełnie osobny, który w układzie systematycznym można było „małpami nowego świata“ a zatem według geograficznéj jego cechy nazwać. Odróżniają się one głównie budową zębów, ułożeniem otworów nosa z boku, brakiem modzeli pośladkowych i worków policzkowych; w całéj Ameryce nie znajdzie też małpy bez ogona. Tam więc tylko, gdzie się najwyższe jawią zwierzęta, szympans, goril i orangutang, tam i człowieka szukać wypadnie.

Wszystkie te wnioski nie są w żadnym związku z losami dogmatu Darwina; stoją zaś i upadają wraz z nauką o jedności gniazda wszystkich gatunków świata roślinnego i zwierzęcego. I ta nauka spotyka jeszcze wiele uporczywych przeciwników, gdyż nie zdoła wszystkich zjawisk wyjaśnić. Największą jednak trudność, t. j. obecność pięćdziesięciu północnych gatunków roślinnych w Patagonii zwalczyła i usunęła bystrość i uczoność niemieckiego botanika [1]). Pochodzenie pierwotnych mieszkańców Ameryki z północnéj Azyi postaramy się uzasadnić w poświęconym dla nich rozdziale. Z góry tylko chcemy zrobić tę uwagę, że czym surowszym a zatem bardziéj zahartowanym i trzeźwiejszym był lud jaki, tym łatwiéj zmieniał swą siedzibę, tak że wszystkie ludy na swym nizkim stopniu rozwoju były zupełnie zdolne do wykonania tych wędrówek, które im przypisujemy. Trudności leżą tylko w wyobraźni człowieka wyższéj kultury. Wewnątrz Australii, gdzie europejscy badacze z głodu upadali, włóczą się po kraju rzesze bez troski żyjących czarnych, a jeżeli myśl nasza się wzdraga przypuścić, aby już przed kilka tysiącami lat azyjatyckie ludy przez cieśninę Beringa przeprawić się były mogły dla zaludnienia Ameryki, to zapominamy o tém zupełnie, że w Patagonii, gdzie lodniki przecież aż do morza sięgają, żyje dziś jeszcze nago lud rybaków.

Wykazaliśmy zatem, że pierwszy człowiek na stałym ludzie powstać musiał; dowiedliśny również za pomocą rzeczywiście odbytych wędrówek ludów, że rozprzestrzenienie się naszego rodu z jednego

[1]) Grisebach, Vegetation der Erde. T. II, str. 496.

punktu na całą ziemię mogło być tylko kwestyą czasu; przekonaliśmy się z geografii zwierząt, że ani Australia, ani południowa Ameryka, ani nawet północna Ameryka nie były stosownem miejscem dla kolebki ludzkiego rodu; musimy jéj więc szukać w starym świecie. Tam zaś możemy śmiało sybirskie niziny spuścić z oka, gdyż one były przed geologicznie dość niedawnym jeszcze czasem morzem pokryte. Trudność ta nie istniałaby dla Europy; lecz gdyby Europa była tém początkowém siedliskiem człowieka, to byśmy już byli z pewnością dawno u siebie t. z. kopalnego człowieka znaleźli, tak samo, jak znaleziono małpy wysokiéj organizacyi, jedną w Grecyi a drugą w Szwajcaryi, w trzeciorzędnych pokładach ziemi.

Jeżeli więc i Europę pominąć musimy, to nam już nic nie pozostaje tylko południowa Azyja lub Afryka, gdzie się jeszcze z pewną nadzieją pomyślnego skutku najdawniejsze ślady naszego rodu odszukać spodziewać możemy. Z tych miejscowości angielskie Indyje są geologicznie jeszcze najlepiéj zbadane, a że tam już wiele zaginionych typów, poprzedników teraźniejszych zwierząt ssących, odnaleziono, trzeciorzędnego człowieka zaś dotąd nie, to widoki, aby tamże pierwszy człowiek miał był zamieszkać, mocno się zmniejszyły.

Możnaby jednak przypuścić, że pierwsze pojawienie się człowieka nie nastąpiło ani w południowéj Azyi ani w Afryce, lecz śród indyjskiego oceanu samego. Tam istniał niegdyś ląd rozległy, do którego należeć musiała wyspa Madagaskar a może i części wschodniéj Afryki, prócz tego wyspy Malediwy i Lakedivy, wyspa Ceylon, nie będąca nigdy z Wschodniemi Indyjami w związku, a może nawet i wyspa Celebes na dalekim wschodzie, posiadająca dziwny i odrębny świat zwierzęcy z piętnem półafrykańskiém. Ten ląd, któryby indyjskiéj Etiopii Klaudiusza Ptolomeusza odpowiadał, nazwał angielski zoolog Sklater Lemurią, gdyż on obejmowałby dziedzinę rozprzestrzenienia małpozwierzy. Postawienie takiego lądu jest zaś z tego powodu z antropologicznych względów wymaganém, że w takim razie dałoby się z łatwością nisko stojące ludy Australii i wschodnich Indyj, Papaunów z pozaindyjskich wysp, a w końcu i Murzynów suchą prawie nogą do ich obecnych siedlisk przeprowadzić. Pod względem klimatycznym taka część świata byłaby bardzo stosowną się okazała, gdyż przypada na ową strefę, w któréj obecnie jeszcze małpy do człowieka podobne spotykamy [1]).

[1]) Powyższe uwagi zostały napisane i ogłoszone w r. 1867. Ausland 1867. Nr. 47 z 19 List. str. 1113 i w zmienionéj cokolwiek postaci w Ausland 1869 str. 1105.

Również i wybór owéj widowni jest o wiele prawowierniejszy aniżeliby się to na pierwszy rzut oka zdawało; znajdujemy się tam bowiem w pobliżu czterech zagadkowych rzek biblijnego raju, t. j. Nilu, Eufratu, Tygrysu i Gangesu. Podobnież i przez powolne zanurzenie się Lemuryi w wodzie spełniłoby się nieubłagalnie wypędzenie człowieka z raju. Wreszcie dawniejsi pisarze kościoła, jak Laktancyiusz [1]), Beda wielebny [2]), Hrabanus Maurus [3]), Kosmus Indicopleustes [4]), i nieznany geograf z Rawenny [5]) umieścili raj w południowéj Azyi, w części wyraźnie na osobnym lądzie; prostotne zaś mapy średnich wieków pokazują nam pierwszych naszych rodziców w krainie, położonéj na południe od Indyj i morzem otoczonéj. Tém się też tłómaczy, że Krzysztof Kolumb pisał po odkryciu południowéj Ameryki, uważając ją za ląd wyspowy, na wschodo południe od Gangesu położony, do Hiszpanii: „Ważne znaki wskazują tutaj na blizkość ziemskiego raju, gdyż nie tylko że geograficzne położenie odpowiada poglądom świętych i uczonych teologów, lecz zgadzają się z tém i wszystkie inne znamiona [6])."

Wreszcie to, cośmy dotąd powiedzieli, jest tylko przypuszczeniem, które nikogo niepokoić nie powinno, kto sobie raj tam wyobrażać woli, gdzie kwitnie lotus, albo może za krzewem papyrusa obrąbionemi brzegami świeżo odkrytych jezior Nilu tęskni, lub też bliżéj Wschodu biblijnego raj umieścić by pragnął. Wartość hypotezy polega na tém, że mieści w sobie wyzwanie do badań geologicznych wysp Madagaskar, Ceylon, Rodriguez, jako też i do wymierzenia morskiéj głębokości indyjskiego oceanu, czy tam nie ma szczątków wyżyn zatopionéj Lemuryi. Nieodzownem pozostaje tylko twierdzenie o istnieniu jedynego gniazda wszystkich ludzkich plemion w przeciwieństwie do całéj szkoły amerykańskich antropologów, która w ostatnich czasach więcéj niż sto gatunków, nie plemion (ras) człowieka postawiła, i w ogóle tyle ich wytworzyła, ile typów ludów ustanowić by się dało, wierząc w to, że wszystkie za jednym rzutem po-

[1]) Div. Instit. II, 13.
[2]) De mundi constit, str. 326.
[3]) De universo XII, 3.
[4]) ed. Montfaucon. T. II, str. 188.
[5]) Geogr. lib. I, cap. 6.
[6]) Navarrete. Coleccion de los viages y descubrimientos. Madrid 1825. 5. T. I, str 259.

siewowym ręki stwórcy całemi tłumami, niby roje pszczół, tam rozrzucone powstały, gdzie jeszcze dotąd swą siedzibę mają.

Taka hypoteza nie wyjaśnia nam wcale, dla czego przy takim posiewie wszystkie wyspy pozostały niezaludnione, oraz dla czego pojedyncze części świata przez swoją roślinność i świat zwierzęcy jako prowincyje niejako się przedstawiają? W ogóle wyrzeka się ona wszelkiego wyjaśnienia teraźniejszości przeszłością, gdy tymczasem jest to wrodzonym przymiotem ducha człowieka dopotąd z dostrzeżonemi zjawiskami się nie godzić, dopokąd się ich pod jakiekolwiek prawo przyczynowości podciągnąć nie da [1]).

[1]) Zob. zresztą powyż. str. 26 Uwaga 4) odnosząca się do twierdzenia Reinisch'a co do kolebki ludzkiego rodu. IDarwin (Abstammung des Menschen 1871. T. I. str. 174) jest tego samego zdania, gdy tymczasem Wagner (Ausland 1871, str. 358) mniema, że owego pierwotnego siedliska ludzkiego rodu w północnéj Europie i Azyi szukać należy, które w środku miocenicznego okresu klimat tak ciepły posiadały, że palmy, drzewa chlebowe, figowe i t. p. tam rosły a owoce ich dojrzewały. Okres lodowy, który późniéj nastąpił, zniweczył wprawdzie tę podzwrotnikową roślinność, lecz też zmusił zarazem i pierwotnego człowieka przez walkę o byt do rozwoju dalszego, którego owocem jest obecny człowiek. Takie same zdanie podziela i *Fried. Mueller* (Ethnographie 1873, str. 36). P. T.

IV.

WIEK RODU LUDZKIEGO

Kto tylko za rozwojem najrozmaitszych plemion ludzkich z jednego gatunku człowieka się oświadcza, które to plemiona, pojawiwszy się początkowo na ograniczonéj przestrzeni, powoli na całą ziemię ztąd się rozprzestrzeniły, ten musi przyznać, że taka sprawa wymaga niezwykle długich czasu przestrzeni i na niego spada ciężar dowodu na to, że ślady ludzkiego rodu sięgają rzeczywiście aż do najodleglejszéj przedhistorycznéj przeszłości. Wątpliwości tego rodzaju byłoby może usunąć zdołało wykrycie, uczynione przez abbego Bourgeois, który w sąsiedztwie Tenay (Loire i Cher), w warstwach ziemi niewątpliwie myocenicznych, znalazł noże i siekierki z kamienia, mogące posłużyć za świadectwo, że Francyja już w środku trzeciorzędnego geologicznego okresu była przez ludzi zamieszkaną. Lecz na kongresie starożytników w Brukseli w roku 1872 oświadczyli się najznakomitsi znawcy podobnych pamiątek przeciwko sztucznemu pochodzeniu przedstawionéj pozornie ludzkiéj spuścizny z czasów miocenicznych. Największe natomiast prawdopodobieństwo pochodzenia od rąk ludzkich wypada przypisać owym narzędziom krzemiennym, które najprzód Boucher de Perthes w r. 1847 w dolinie Sommy, pomiędzy Abbeville i Amiens, pod Menchecourt, w glinie wapiennéj, zmięszane z szczątkami mamuta, wełniasto-włosego nosorożca, wymarłego gatunku konia, europejskiego hippopotama i innych stworzeń z okresu osadowego (dilluwialnego) wykrył, a których miejsce znalezienia najznamienitsi geologowie obecnych czasów osobiście zwiedzili. Samych zaś szczątków ludzkiego ciała szukano dotąd jeszcze nadaremnie, gdyż znalezienie dolnéj szczęki człowieka niedaleko Moulin-Quignon ściągnęło na siebie podejrzenie umyślnego podrzucenia i oszustwa. Nieznalezienie dotychczasowe szczątków ludzkich nie powinnoby jednak zbyt nieufnemi nas czynić, gdyż i po wysuszeniu harlemskiego morza nie znaleziono w nim wiele szczątków okrętowych a żadnych kości ludzkich, chociaż w téj niegdyś morskiéj zatoce rozbijały się okręta i toczyły bitwy morskie. Według bystrego przypuszczenia p. Prestwich, w czasach istnienia lodowców przy końcu trzeciorzędnego okresu, wyrębywali mieszkańcy Pikardii lód na Sommie i łowili w tych otworach ryby swemi narzędziami, jak to obecnie i Eskimosy jeszcze u siebie czynią. Owe tedy kamienne harpuny, spadające przy niepomyślném rzucie na dno rzeki, zostały potém przez gruz osadowy pokryte, i one to zdobią obecnie nasze muzea i weselą serca naszych starożytników. Rzeczywiście, pomiędzy temi klejnotami znajdują się niektóre z takim regularnem obrysem i tak dokładnie zaostrzonym końcem, że nie można powątpiewać o ich sztucznym początku. Ważném byłoby tylko dowiedzieć się, czy nie były wybrane ze setek lub tysięcy podobnych lecz surowych warstw i brył w sąsiedztwie. Albowiem w krajach, gdzie bryły krzemienia na wierzchu ziemi bywają znajdywane i pod wpływem słonecznego żaru zwykle pękają, rozpryskują się łatwo w strzałki i blaszki, z których całe zbiory narzędzi kamiennych dadzą się zestawić bez najmniejszego trudu, chyba tylko schylenia się po nie. Pomiędzy narzędziami kamiennemi, które Boucher de Perthes do Muzeum w St. Germain wcielił, zauważył Virchow [1]) wiele takich, które mu jeszcze z domu na Pomorzu jako igrzyska przyrody dobrze były znane.

Na szczęście posiadamy mnóstwo niewątpliwych świadectw, stwierdzających to samo, co i owe krzemienne narzędzia z doliny Sommy. Jeszcze w r. 1833—40 wykrył Dr. Schmerling szczątki ludzkich kości wraz z kościami diluwialnych zwierząt w jaskiniach belgijskich, lecz przez wzgląd na powagę Cuviera, który nie pozwolił człowiekowi jawić się na ziemi przed zwierzętami obecnego stwo-

[1]) Porów. Virchow w Zeitschrift für Ethnologie 1871 str. 51 pod względem Pomorza. Oświadczenie jego mógłby dopełnić Wetzstein swemi spostrzeżeniami w południowej Syryi, gdzie na trzymilowéj przestrzeni Ardh e'-Samân cała ziemia blaszkami i strzałkami z krzemienia jest pokryta.

rzenia, nie uznawano owego odkrycia, a nawet starano się go wykrzywić, przypuszczając, że ludzkie kości zostały tam przez zwierzęta drapieżne zawleczone lub. też potokami do jaskini wniesione i z osadowemi cząstkami zmięszane. Od czasu jednak, w którym badacze starożytności na nowe prawdy chętnie godzić się poczęli, powtórzyły się podobne odkrycia szybko jedne za drugimi i po za granicami Belgii. Czasami wydobywano szczątki mieszkańców ziemi z osadowego okresu z pod pokładów osadowego wapna, a niewątpliwie sztuczne narzędzia z krzemienia z pod warstwy kości przedpotopowych zwierząt. Poszukiwania, uczynione w podobnéj jaskini pod Brixham przez tak znakomitego geologa jak Dr. Falconer, wzbudziły już w r. 1858 w Anglii u wszystkich znawców to przekonanie, że człowiek jest współczesnikiem mamuta, wełniastoszerściowego nosorożca, niedźwiedzia jaskiniowego, hyeny jaskiniowéj i lwa jaskiniowego, a zatem zwierząt ssących, należących do bezpośredniéj geologicznéj przeszłości.

Do powyżéj wymienionych jestestw przyłączył się i renifer, należący jak wiadomo nie do zwierząt wymarłych, lecz do gatunków z swych dawnych siedzib wypartych. Niegdyś błąkał się on po zachodniéj Francyi, gdzie ślady jego w dolinie Vezery nie małego nabrały znaczenia. Tam bowiem, gdzie kolej żelazna pomiędzy Orleanem a Agen okolicę Périgord w departamencie Dordonii przerzyna, znaleziono sześć jaskiń jednę za drugą. W swém rumowisku zawierają one szczątki sztucznie obrobionych rogów renifera, wraz z narzędziami kamiennemi. W jednéj z tych przedwiecznych kryjówek pod Cro-Magnon znaleziono również czaszki i kośćce dwóch mężczyzn i dwóch kobiet pospołu ze szczątkami tygrysa jaskiniowego (*Felis spelaea*), olbrzymiego niedźwiedzia, tura, i kilku daleko na północy żyjących zwierząt, jak łasica *(spermophilus erythrogenus)* i koziorożec. Owi tedy Francuzi jaskiniowi żyli z łowów i polowali głównie na konia jako zwierzynę. Ponieważ kości zwierząt nie przedstawiają żadnych śladów ognia, więc albo mięso spożywano surowe, albo też może gotowane w koszykach z nieprzepuszczalnéj plecionki, używanych dotąd jeszcze w północnéj Ameryce przez ludy dzikie, które naczyń z gliny nie znają, tylko wodę w naczyniach drewianych za pomocą rozpalonych kamieni do kipienia ogrzewają. Spotykamy bowiem w rzeczy saméj w szczątkach popiołowych jaskini Cro-Magnon bryły, wskazujące na takowy użytek.

Starożytni mieszkańcy Dordonii usiłowali już wtedy rzeźbą na rogu i kości z mamuta przedmioty zewnętrzne, jako to: ryby, renifery, ludzi odwzorować z taką dokładnością i życiem, że się nie możemy

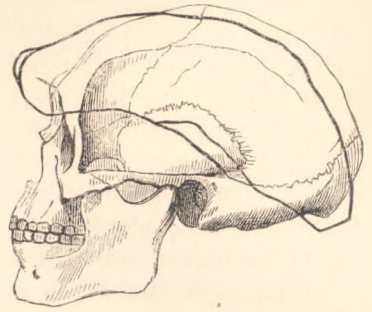
wstrzymać od podziwu [1]). Z pomiędzy rogowych narzędzi, najwięcéj szydeł i strzałek z haczykami lub bez nich, zwraca naszą uwagę głównie obecność igieł, używanych przez owych mieszkańców jaskiń niewątpliwie do zszywania skór zwierzęcych. Miękka czerwona okra, znajdująca się pomiędzy owemi szczątkami, wskazuje na to, że swą skórę zdobili malowidłem. Ich skłonność do stroju zdradzają nam znalezione naszyjniki z przedziurowionych zębów zwierzęcych i muszli. Te muszle pochodzą do tego z oddalonych brzegów atlantyku; mogły się zatem w ich ręce dostać jedynie za pomocą wymiany tak samo jak i znalezione górskie kryształy, nie znajdujące się wcale na tym obszarze, który ich lęgowisko na znacznéj przestrzeni otaczał. Nawet rogi antylopy Saiga, mającéj najbliższe swoje rodzime siedlisko dopiero w Polsce, należały do mienia owych starożytnych myśliwych i służą za dowód, że już wowych czasach istniał znaczny ruch kupiecki, trudniący się rozwożeniem na wielkie dale cennych towarów. Sądząc po szczątkach kości, to owi myśliwi z Dordonii nie należeli, tak jak i mieszkańcy belgijskich jaskiń, do ludzi małego wzrostu, lecz owszem znacznego, oraz silnéj budowy ciała. Czaszki mają kształt więcéj podłużny (dolichocephali), a kostne oblicze, pominąwszy nieznaczne wydłużenie części jéj nosowo-ustnéj ku przodowi (prognatyzm), zadziwia pięknością owalu. Pojemność męzkiéj (1590 kub. ctm.) i kobiecéj (1450 kub. ctmtr.) czaszkowéj jamy [2]) wskazywałaby na wysokie umysłowe uzdolnienie, gdyby podobny wniosek był w ogóle uzasadnionym. Wspomniemy również tutaj, jako w miejscu najwłaściwszém, i o owych szczątkach czaszki, które w jaskini doliny Neandra, w blizkości Düsseldorfu, wSierpniu 1856 r. znaleziono i w początkach z powodu nadmiernéj wydatności łuków brwiowych i płaskości czaszkowego sklepienia jako dowód stopniowego rozwoju naszego rodu ze zwierząt tak wysoko

---

[1]) Sir John Lubbock podał w swém dziele: Prehistoric Times 2 edit London 1869, wyobrażenie mamuta, igłą na kości wyryte, z jaskini Madelaine w Perigord. Surowi krytycy chcieli dostrzedz, że wyobraźnia starożytnika najwięcéj się przyczyniła do wykonania zarysu owego obrazu zwierzęcia W tekscie trzymamy się nieskończonego jeszcze, o ile wiemy, dzieła Edwarda Lartet i Henry Christy, pod nazwą: Reliquiae Aquitanicae. London 1865 – 69. Wyciąg z tego dzieła z częścią oryginalnych drzeworytów podał Alek. Ecker w Archiv für Anthropologie. Braunschweig 1874. T. IV, str. 109.

[2]) A. Ecker w Archiv f. Anthropologie T. IV. str. 116. Czaszkę mężczyzny można było rzeczywiście wymierzyć, obszerność zaś kobiecéj, z powodu uszkodzenia, oceniono tylko na oko w przybliżeniu.

ceniono. Przekonano się jednak wkrótce, że jéj rozmiary zbliżają się mocno do średnich rozmiarów czaszek Europejczyków [1]). W obecnym



stanie obejmuje bowiem owa czaszka przestrzeń, 63 kub. cali wynoszącą, któraby się, według obliczenia Schafhausen'a, na 75 k. c. podniosła, gdyby się bez uszkodzenia była przechowała [2]). Czaszki Europejczyków chwieją się jednak pomiędzy 55 a 114 kub. c. Z tego też powodu Karol Darwin miał prawo nazwać czaszkę z doliny Neandra „dobrze rozwiniętą i obszerną“ [3]). Nakoniec oświadczył Virchow na posiedzeniu Berlińskiego antropologicznego Towarzystwa d. 27 Kwietnia 1872, że ona czaszka jest to czaszka rachitycznego starca, za przedstawiciela żadnego plemienia służyć nie może, co do swéj pojemności w granicach znośnych się znajduje, a pod względem mięśni żwaczy nie przedstawia owych znamion zwierzęcości, jakie się u Eskimosów i Australczyków widzieć dają [4]). Znaczenie téj zdobyczy spadło więc do zwyczajnego poziomu.

[1]) Obrys czaszki zachodniego Australczyka, na której dla porownania nakreślono grubszą nieco smugą obrys czaszki z doliny Neandra. Z tego obrysu widać, że jakkolwiek część czołowa jest więcéj w tył pochylona, czaszka sama jest znacznie dłuższa, i łuki brwiowe od przodu są bardziéj wydatne i zgrubiałe. Wprawdzie cała czaszka zdaje się znacznie niższą od australskiej, z wszelką dokładnością jednak o tém sądzić się nie da, gdyż brakuje całéj części podstawowéj czaszki, co na osądzenie i jéj pojemności i innych jéj stosunków nie może bez wpływu pozostać, oraz na żaden sposób do tych wniosków nie upoważnia, które się wielu uczonym pod względem przekształcenia się małpy w człowieka wyciągnąć podobało. P. T.

[2]) Fuhlrott. Der fossile Mensch aus dem Neanderthale. Duisb. rg 1865, str. 69.

[3]) Abstammung des Menschen I. 126.

[4]) Verhandlungen der Gesellschaft für Anthropologie 1872, str. 157—161.

I w Niemczech nie brak szczątków mieszkańców jaskiniowych, czego dowodem poszukiwania, prowadzone już od r. 1871 w Hohlefels pod Schelklingen niedaleko Blaubeuren. Do świata zwierzęcego ówczesnéj nadblauskiéj doliny należały nie tylko mamuty i słonie, lecz i lew okazały *(felis spelaea)*, trzy wygasłe gatunki niedźwiedzia (*ursus spelaeus, priscus i tarandi*, Fraas) i renifer, z którego rogów wyrabiano sprzęty. Do szczątków ówczesnéj kultury zamięszały się i czerupy naczyń glinianych, które z powodu swéj płaskości zapewnie do smarzenia i pieczenia służyć musiały [1]).

Wszystkie zdobycze naszych dotychczasowych poszukiwań pozwalają nam przeto początek naszego rodu cofnąć aż do czasów istnienia obecnie wygasłéj fauny jaskiniowéj. Natomiast nic nas nie upoważnia do przypuszczenia znacznych przemian klimatu w środkowéj Francyi z tego powodu, że tam niegdyś żył renifer; gdyż jeżeliby się ktoś nawet wzdragał w opisie zwierza Rheno przez Caesara [2]) uznać znanego *cervus trandus* [3]), ten musiałby jednak to przyznać, że renifer nie należy właściwie do zwierząt ściśle podbiegunowych, albowiem *karibu*, jego zastępcę w Ameryce, spotykano w czasach pierwszego tamże osiedlenia na wschodnich brzegach Stanów Zjednoczonych jeszcze pod 43° półn. szerokości, a zatém na równoleżniku Tulonu, zkąd przy zetknięciu się z Europejczykami szybko znikł i na daleką północ się przeniósł. Nadto znaleziono w jednéj z jaskin belgijskich (Frontal) obok renifera i kości owcy i kozy, tak że tamtejsi jaskinowi mieszkańcy spokojnemi pasterzami być musieli [4]). Zniknięcie jaskiniowéj fauny w Europie, złożonéj w części ze szkodliwych zwierząt drapieżnych, w części z gruboskórych olbrzymów, zwykle skąpą ilością jednostek się odznaczających, mogło nawet w stosunkowo krótkim czasie nastąpić, jak tylko ta część ziemi cieśniéj została zamieszkaną, a ludność broń skuteczniejszą z większą myśliwską zręcznością połączyła. Szybkie wygaśnienie wielu

[1]) Oscar Fraas. Ueber die Ausgrabungen im Hohlefels w Würtemb. naturw. Jahreshefte 1872. 1 zesz. str. 21°.

[2]) De bello gall VI 21 i 26.

[3]) Charles Gard mówi w swoich: „Skizzen aus dem Elsass“ (Ausland 1872 str. 1216) z wszelką ufnością, że renifer znajdował się na wyspach Renu jeszcze za czasów Augusta.

[4]) O. Fraas w Archiv f. Anthrop. Braunschweig 1872. T. V, str. 480.

gatunków zwierzęcych w ciągu ostatnich wieków, jako to bezskrzydlnego alka z północnéj Europy, krowy morskiéj Stellera z cieśniny morskiéj Beringa, dronta na wyspie Mauritius, gatunków Moa w Nowéj Zelandyi, nie pozwala nam domagać się zbyt wielkich przestrzeni czasu na wygaśnięcie gatunków zwierząt z okresu osadowego.

Na szczęście posiadamy jednak ślady, że kraj Szwabii był już zamieszkany w owych czasach, w których potężne lodniki dolinę Renu i jezioro Bodeńskie zapełniały. Niedaleko opactwa Schussenried odkopano w lecie 1866 r. przy ziemnych robotach nad źródłami bardzo skromnego potoka, Schussen, wpadającego niedaleko Langenargen do jeziora bodeńskiego, nietknięty dotąd pas ziemi, w któréj obrobione rogi renifera, szydła z uszkiem wyciętym, drewnianą i gładko oskrobaną igłę, haki do łowienia ryb, lancetowate i liściaste blaszki krzemieniowe, czerwone gałki do malowania skóry, popiół i resztki węgla razem znaleziono [1]). Gdyby temu nie chciano większéj wagi przypisać, że owe szczątki kulturowe tkwiły we warstwach gliny lodnikowéj, to dla ustanowienia ich dawności wystarcza jednak ta jedna okoliczność, że sprzętom ludzkim towarzyszą kości lisa lodnikowego, podobnego zupełnie co do swéj budowy do gatunku, zamieszkującego obecnie Nain w Labrador, oraz rosomaka (*gulo borealis*) i nakoniec szczątki dwóch mchów, z których jeden (*hypnum sarmentosum*) zresztą tylko w Laponii i Norwegii na samej granicy wiecznego śniegu, lub na najwyższych szczytach Sudetów i tyrolskich Alp, drugi zaś (*hyp. fluitans var. tenuissima*) obecnie na mokrych łąkach Alp i w podbiegunowéj Ameryce rośnie [2]). Są to zjawiska, dostarczające każdemu z geologią obeznanemu niezbitego przekonania, że człowiek już w okresie lodowym Szwabią zamieszkiwał. Pokrycia lodem téj krainy w owych czasach nie można jednak tém tłomaczyć, że system słoneczny przebiegał wtedy zimniejsze, przez gwiazdy rzadziéj rozsiane mniéj ogrzane niebios przestrzenie, ani też przydłużeniem pory zimowéj wskutek postępu naprzód zrównania dnia z nocą, podczas okresu większego wydłużenia się ziemnego szlaku,

[1]) Tenże tamże T. II, str. 38, 39, 42, 44.

[2]) Tenże, Die neusten Erfunde an der Schussenquelle. Würtemb. naturwissenschaftliche Jahreshefte 1867. Zesz. I, str. 724. W Archiv f. Anthropologie T. II, str. 33 przytacza Fraas jeszcze trzeci gatunek podbiegunowego obecnie mchu, hyp. aduncum, var. groenlandica Hedw.

gdyż w obu razach byłby się musiał okres lodowy jednostajnie na całą północną połowę kuli ziemskiéj rozciągać, gdy tymczasem ślady jego w górach kaukazkich są nieznaczne a w altajskich nawet ich nie ma [1]). Lecz ono da się w Szwajcaryi i przyległych okolicach bardzo dobrze innem rozłożeniem lądu stałego i morza w Europie wyjaśnić. Że zaś zmiana obwodu stałego lądu nie małych przestrzeni czasu wymaga, to stwierdzona obecność człowieka w Szwabii w okresie lodowym wystarcza do ustalenia przekonania o nadzwyczaj wielkiéj dawności pierwszego wystąpienia naszego rodu na ziemi.

Młodsze o wiele są owe pomniki, które dawniejsze ludy nad brzegami Baltyku ze skorup jadalnych muszli na wybrzeżach Jutlandii i duńskich wysp w postaci ław nagromadzili, nazwanych trafnie przez starożytników kuchennemi odpadkami (Kjöckenmeddings). Pomiędzy temi szczątkami jadła znajdywano narzędzia kamienne, grubo odrobione, rzadziéj szlifowane, skorupy glinianych naczyń, szczątki psa jako domowego zwierzęcia, a nawet wrzeciono, lecz nigdzie ani śladu wygasłych zwierząt z okresu osadowego. W czasach ich nagromadzenia nie posiadali tedy owi pochłaniacze muszli sztuki gładzenia krzemienia, albo też zaczynali ją dopiero wykonywać. Lepsze jednak pojęcie o dawności owych muszlowych ław może dać ta okoliczność, że Jutlandyją i Danią pokrywały w ówczas lasy sosnowe. W czasach używania bronzu przez mieszkańców znikło drzewo iglaste a dąb zajął jego miejsce. Późniéj buk wyparł dęba, a lasy bukowe pokrywają obecnie prawie wyłącznie owe krainy. Ławy odpadów kuchennych zawierają zaś kości głuszca, który się pączkami sośniny karmi, a zatém i na jéj obecność wskazuje. Owa przestrzeń ziemi zmieniła przeto od czasów swych muszle spożywających mieszkańców już dwa razy swoją szatę roślinną, na co niezaprzeczenie każdą razą kilka tysięcy lat potrzeba było [2]). Przypuszczenie to potwierdza i obecność skorup ostrygi w owych kuchennych odpadach duńskich, gdyż ostryga nie żyje więcéj w morzu niemieckiém z powodu małéj w nim zawartości soli. W owych czasach musiały przeto daleko większe strumienie wód północnego morza przeciskać się aż do wysp duńskich przez daleko obszerniejsze bramy od dzisiejszych Sundów.

Do najnowszych szczątków przedhistorycznéj starożytności należą owe miejscowości nad szwajcarskiemi jeziorami, które, jak nie-

[1]) B. v. Cotta. Der Altai Leipz. 1871, str. 65.

[2]) Sir Charles Lyell. Antiquity of Man. London 1863, str. 9—17.

gdyś Wenecyja a obecnie jeszcze mieszkania krajowców nad zatoką Marakaibo, miasto Bruni na wyspie Borneo, i chaty Papuanów na północnych brzegach Nowéj Guinei, na pokładzie z palów na wodzie były zbudowane [1]). Ten zwyczaj budowania chat na takich w wodzie urządzonych pokładach musiał już od dawnych czasów istnieć, gdyż w dawniejszych budowlach tego rodzaju znajdujemy wprawdzie wygładzone lecz nie przedziurawione, a zatém i do utwierdzenia w nich trzonu nie przysposobione kamienne toporki, w nowych zaś są one już więcéj zaostrzone i przedziurawione, a w najnowszych spotykamy pomiędzy nimi już i narzędzia z kruszcu. Widząc takie nawodne siedliska, przez ogień zniszczone, nie potrzeba tego natychmiast nieprzyjacielskim napadom przypisywać, gdyż późniéj poznamy ludy, które, przesądami i zabobonami szamańskiemi wiedzione, wybierając się na wędrówkę, własne siedliska palą. Nic nie sprzeciwia się dotąd temu przypuszczeniu, że owi nawodni mieszkańcy Szwajcaryi należeli do aryjskiego szczepu. I tak znalezioną pod Meilen czaszkę 13 letniego dziecka, podobnie jak i czaszkę znalezioną pod Auvernier z wieku bronzu należy zaliczyć do t. z. siońskiego typu, mającego wskazywać na pierwiastek Keltycki w Helwecyi [2]). Owi nawodni szwajcarscy mieszkańcy uprawiali rolę, piekli chleb, sadzili drzewa owocowe i suszyli jabłka. Bydło rogate, owca i koza mieściły się z nimi pospołu w owych chatach nawodnych, trzeba więc było się starać o ich pożywienie na zimę; nawet psy i koty należały już wtedy do ich towarzystwa. Tylko świnia była jeszcze w pierwszych czasach tych osad w dzikim stanie, a tur, żubr i łoś należały jeszcze zawsze, chociaż rzadko, do zdobyczy myśliwskiéj. Pominąwszy te w czasach historycznych już wygasłe stworzenia, to świat zwierzęcy wreszcie żadnych strat nie ucierpiał a w roślinnym ogranicza się wszystko na zniknięciu z równin jednego gatunku iglastego i dwóch roślin wodnych [3]). Takie nawodne budo-

[1]) Pierwszy co odkrył zatokę Marakaibo nazwał ją zatoką Wenecką, dla tego że wioska nawodna indyjska na wejściu do téj zatoki otrzymała już poprzednio nazwę Venezuela. (Zob. Peschel: Wieki odkryć str. 313) I do dziś dnia budują jeszcze w tej zatoce mieszkania na palach. (Ramon Paez, Wild Scenes in South America str. 392). Co do papuańskich nawodnych wsi por. Wallace Der malaysche Archipel. Braunschweig 1869. T. II, str. 282 a co do Bruni, zob. Spencer St. John. Life in the Far East. London 1862. T. I. str. 89.

[2]) His i Rütimeier, Crania helvetica, str. 36, 37.

[3]) Rüttimeier. Die Fauna der Pfahlbauten in der Schweiz. Basel 1861 str. 8, craz 228.

wle albo znikły pod torfem, albo też posunęły się w głąb lądu wskutek zarośnięcia jezior od brzegów. albo nakoniec owe narzędzia kamienne spoczęły pod wzgórzami zwiru i namułu wód rwiących jak np. w limanie rzeki Tiniére pod Villeneuve nad jeziorem Lemańskiém. Z grubości lub rozległości pokładu podobnych namulisk chciano cofnąć wiek owych szczątków o 5-7000 lat w tył.

Wszelka bystrość badaczy rozbiła się jednak o ten szkopuł, że ani przyrost torfu, ani też rozrost warstw namuliska nie jest tak stałym, jak bieg piasku w klepsydrze i że przy podobnych sprawach okresy długiego spokoju zmieniają się ciągle z okresami przyspieszonéj działalności. Nie ma więc obecnie ani jednéj okoliczności, któraby nas zmuszała do uznania jakiéjkolwiek z odkrytych budowli nawodnych za starszą od pyramid nad Nilem; nie możnaby nawet, rzecz ściśle biorąc, zasadnie zbić tego, któryby utrzymywał, iż spuścizna wieku kamiennego w Szwajcaryi nie sięga po za drugie tysiąc lat pd. Chr.

Wszak i w Egipcie nie udało się również dotąd wynaleść miary pewnéj na oznaczenie dawności pomników najstarszych, świadczących o obecności człowieka. Pod kierownictwem bardzo oględnego geologa, Leonarda Horner, wywiercił Hekekyan Bey, ormiański katolik i wprawny inżynier, w latach od 1851—1854 r. nie mniéj jak 96 prostopadłych otworów w czterech szeregach wzdłuż Nilu i w odstępach wynoszących razem do 8 ang. mil. Większa część dostarczyła z rozmaitéj głębokości szczątki zwierząt domowych, gruzy cegieł i naczyń. Te relikwie wieków nie dozwalały zawsze na ścisłe oznaczenie czasu, gdyż przebite warstwy ziemi były często poprzekładane zaspami piasku z przyległych pustyń. W bezpośredniém jednak sąsiedztwie posągu kamiennego Ramzesa II pod Memphis wydobyto z warstwy czystego namułu Nilu w głębokości 39 stóp (ang.) czerwono wypaloną skorupę naczynia glinianego. Od czasu postawienia owego pomnika, t. j. od r. 1361 pd. Chr. nagromadziła się w koło niego warstwa mułu Nilowego na 9 st. 4 c. gruba, nie licząc w to na 8 c. grubéj warstwy piasku; przyrost więc napływowéj warstwy od 1361 r. wynosił $3^1/_2$ c. na sto lat. Gdyby więc muł Nilu z taką samą szybkością ową skorupę garncarską był pokrywał, toby na 11,646 lat przed Chr. już naczynia z gliny nad Nilem wypalane być musiały [1]). Prze-

[1]) Leonhard Horner w Philosophical Transactions. London, 1859. 148, str. 74—75.

ciwko temu obliczeniu wystąpiono z wielu nieuzasadnionemi zarzutami. Jedni utrzymują, że Nil w dawnych czasach pod samym posągiem Rhamzesa płynąć musiał, inni zaś, że owa skorupa musiała być dobyta z zarzuconéj studni lub dawnego stawu, jakby to w tym razie o kawałek pojedynczy chodziło a nie o jeden najgłębiéj z tysiąca innych położony. Niektórzy znowu twierdzą, że wskutek budowli wodnych nagromadzają się zwykle w danem miejscu grube warstwy mułu, zapominają jednak o tém zupełnie, że w takim razie to samo musiałoby nastąpić na całéj przestrzeni, obejmującéj wszystkie cztery rzędy wywierconych otworów, i że podstawa posągu Rhamzesa leży jedynie na wysokości 78' 3" nad powierzchnią morza, [1]) owa skorupa przeto na 39' 38" bezwzględnéj wysokości znalezioną została. Nawet i zarzut Karola Lyell, jakoby starożytni Egipcyjanie według Herodota swe świątynie i pomniki wałami przeciwko napływowi Nilu zwykle ochraniali [2]), nie wydaje się uzasadnionym, gdyż jeżeli taka zapora została raz przerwaną, wtedy osad w zagłębieniu po za nią tym szybcéj się tworzył i strumień mógł w ciągu lat niewielu to nagrodzić, w czém mu od tysiąca lat przeszkadzano. Pomimo to można by owemu obliczeniu ten zarzut zrobić, że grubość pokładu nilowego namułu od r. 1361 przed Chr. nie może z tego powodu służyć za rzetelną miarę, iż porzecza Nilu nie leżą na jednéj płaszczyznie. Sam Horner robi tę uwagę, że gdy Nil dojdzie do znaku 24 łokci na wodnéj miarze, na wyspie Rhoda ustawionéj, tworzy to głębie 20 stopowe to jednocalowe mielizny, tak wielka jest nierówność powierzchni ziemi [3]). Ztąd wynika, że namulenie dołów prędzéj wzrastać musi aniżeli miejsc wyższych, i że, jeżeli Egipcyjanie, jak przypuścić należy, swego kamiennego Rhamzesa na wywyższeniu ustawili, które się szybko obok zagłębienia wytworzyło, dalszy przyrost namułu powierzchnię tylko powoli mógł podnosić. Któżby jednak pomimo to miał jeszcze odwagę zaprzeczać, że owa skorupa, z głębokości 39 stóp dobyta, nie jest 4000 lat przynajmniéj starszą od pomnika wielkiego Rhamzesa?

[1]) Horner l. c. str. 56.
[2]) Charles Lyell, Antiquity str. 38.
[3]) Horner l. c. str. 56.

Antropologia

ZNAMIONA CIAŁA PLEMION CZYLI RAS LUDZKICH.

1. Stosunki wielkości części mózgowéj czaszki.

Nikt temu nie przeczy, że przy ściśle przeprowadzonym wyborze hodowczym zwierzęta domowe wszystkie swe rodzicielskie przymioty drogą dziedziczności na swe potomstwo przenoszą. Tym samym sposobem zmuszoną była i nie bardzo liczna gromadka ludu, która, odłączywszy się przez wywędrowanie od reszty ludzkości, przez tysiące lat w odległéj miejscowości osamotniona pozostawała, okolicznościami niejako do zachowania czystości swéj krwi a rysy wspólne pierwszych wychodźców musiały się wtedy utrwalić i zmienić w znamiona plemienne. Czystość nabytego typu zachowała się jednak tak długo jedynie, dopókąd osamotnienie trwało, gdy albowiem niepłodność ludzkich mieszańców nie może być dowiedzioną, a pojedyncze pokolenia i szczepy przed i po przejściu swém do rolnictwa nieustannie miejsce zmieniały, i przy téj sposobności nawzajem się mięszały, to przez takie ciągłe krzyżowanie się część owych odrębnych znamion wciąż na nowo zacierać się musiała. Nie możemy się więc spodziewać znalezienia należycie wybitnych ras chyba tylko tam gdzie odosobnienie się od wszystkich innych plemion mogło być przez długie wieki czy to wskutek wielkiéj odległości czy też srogich kastowych przepisów, ściśle zachowane; wszędzie indziéj będą się one z sobą zlewały. Być może nawet, iż ani jedno ze znamion cielesnych plemienia wyłączną jego własnością się nie okaże, lecz równocześnie i u drugich z większemi

lub mniejszemi odmianami odnaleść się da. Opisanie więc ludów musi się oprzeć na większéj ilości znamion i cech i nie wolno mu gardzić ani jedném z nich, choćby nawet bardzo chwiejném i wątpliwém było.

Przy wyszukiwaniu na ciele ludzkiém znamion, mogących posłużyć do odróżnienia jednego plemienia od drugiego, każdy zwróci mimowolnie swą uwagę najprzód na głowę, owe siedlisko najwyższych naszych czynności. Bystrość i wytrwałość nowszych anatomów wypielęgnowała przeto młodą gałąź naukową, zajmującą się czaszką kostną. To co w mowie ludu trupią główką się nazywa jest to sztucznie zbudowana skorupa, mniejsza i ciaśniejsza u dziecięcia, większa i obszerniejsza u dorosłego. Rozrasta się więc do pewnego wieku i dochodzi do swéj pełni dopiero w dojrzałym. Tam gdzie pojedyncze kości téj czaszki z sobą się stykają, łączą się one z sobą zwykle luźnie za pomocą szwów o zachodzących jedne za drugie zębach, tak że nie ma nieprzezwyciężonéj przeszkody do dalszego owych kości rozrostu. Przedwczesne zlanie się kości i zniknięcie szwów musi przeto wstrzymać zupełny rozwój mózgu a gdy to u młodych osób nastąpi, to podobne głowy należą do nieudatnych utworów. Że zaś nauka tylko zjawiska prawidłowe z sobą porównywać może, więc ztąd wynika, że przy wymierzaniu czaszek należy te wszystkie wyłączyć, na których szwy przedwcześnie zanikły, czyli inaczéj, zrosły się (*obliteratio*, *synostosis*). Jedna z kości pokrywowych czaszki, kość czołowa, powstaje początkowo z dwóch połów, prawéj i lewéj, które u małpiątka zaraz po urodzeniu, u człowieka zaś w 2 r. życia dopiero zupełnie się zrastają. Są jednak ludzie, u których nigdy się nie zrastają, a że szew czołowy wtedy jako przedłużenie szwu strzałkowego ze szwem wieńcowym pod kątem prostym się krzyżuje, więc w takim razie owe szwy tworzą ze sobą krzyż, a czaszki z niezrośniętym szwem czołowym nazywają się z tego powodu krzyżogłowe [1]). Przy wymierzaniu czaszek należy je również wyłączyć jako przedstawicieli osobnego gatunku, dających się tylko między sobą, lecz nie z innemi gatunkami człowieka porównać. Niezarośnięcie szwu czołowego nie przeszkadza wcale prawidłowéj czynności mózgu; owszem, ponieważ na jego rozrost ku przodowi w późniejszym wieku nawet pozwala,

[1] Kość czołowa łączy się na górnej powierzchni głowy za pomocą szwu z przedniemi brzegami obu kości ciemienionych czyli szczytowych, stanowiących boki czaszki i łączących się w górze z sobą także za pomocą szwu, strzałkowy, zwanego. Szew między kością czołową a ciemieniowemi zowie się dla tego wieńcowy, że w postaci wieńca głowę od jednej skroni do drugiej poprzecznie otacza. P. T.

u podobnych krzyżogłowych osób większa szerokość czoła z większą przestronnością czaszki się łączy, to mniemano nawet, że średnia praca władz umysłowych człowieka będzie się wszędzie tam znacznie zwiększyć musiała, gdzie niezarośnięcie owego szwu statystycznéj przewagi nabierze, lub panującém znamieniem zdrowéj czaszki się stanie. Co do częstości pojawiania się owych krzyżogłowych czaszek przedstawia Welcker następną tablicę:

ludy	czaszka z otwartym szwem czołowym	czaszka z zarośniętym szwem czołowym	stosunek krzyżogłowych do zwyczajnych czaszek
Niemcy z Halli . . .	70	497	1 : $7_{,1}$
— z Petersburga	70	1023	1 : $14._6$
Inne szczepy kaukazkie	14	129	1 : $9_{,2}$
Mongoły	7	96	1 : $13_{,7}$
Malayczyki	5	87	1 : $17_{,4}$
Murzyni	1	52	1 : 52
Amerykańczyki . . .	1	53	1 : 53

Niektórzy badacze są tego zdania, że na czaszkach z okresu osadowego (dilluvium) to pomyślne znamię rzadziéj spostrzegać się daje [1]). Jeżeli szew czołowy pozostaje otwarty, to i szew strzałkowy zwykle późniéj zarasta i nie bez słuszności moglibyśmy dążność mózgu do zyskania przestrzeni przyjąć za przyczynę tego zjawiska [2]), nie zapominając jednak równocześnie o tém, że krzyżogłowość zdarza się niekiedy i u idiotów [3]). Na odwrót, przedwczesne zarośnięcie szwów, przezwyciężające opór mózgu, jest w stanie wstrzymać zupełnie dalszy jego rozwój [4]), tak że to nie jest wcale rzeczą mało ważną, w jakim porządku pojedyncze szwy czaszki zarastają i tym sposobem rozrostowi wewnętrznych jéj organów tamę kładą. U pokoleń mniéj uzdolnionych mają szwy przednie, u wyżéj uzdolnionych tylnie pierwéj zarastać [5]). Pruner Bey twierdzi, że na czaszce Murzyna szew czołowy przedwcześnie zarasta, a za nim szew wieńcowy w środku

[1]) Canestrini, zob. Darwin Abstammung des Menschen T. I, str. 107.

[2]) Hermann Welcker, Wachsthum und Bau des menschlichen Schaedels. Leipzig 1862, str. 97 i 102.

[3]) Virchow. Entwickelung des Schaedelgrundes. Berlin 1857, str. 87.

[4]) Virchow l. c. str. 113.

[5]) Gratiolet u. Quatrefages: Rapport, str. 302.

oraz szew strzałkowy, gdy tymczasem szew ciemieniowopotyliczny na szczycie najdłużéj otwarty się utrzymuje. Czasami nie zarasta u nich wcale w zupełności szew potyliczno-klinowy a u dorosłych nawet można dostrzedz szew międzysiecznozębowy [1]). Znaczenie podobnych spostrzeżeń dałoby się jednak za pomocą statystyki tylko na podstawie wielkich liczb ustanowić, a wielkie liczby zdobywają się li przez ciągłe i skrzętne zbieranie. Jak na teraz okazuje się tylko to, że przy wymierzaniu czaszek należy wykluczyć czaszki z przedwcześnie albo nie w swéj porze zarośniętemi szwami i je z drugimi nie porównywać.

Większym jeszcze kłopotem nabawia nas oznaczenie płci czaszek. Welcker przekonał się, że u Niemców czaszki kobiece dają się pomieścić pomiędzy czaszkami mężczyzn i dzieci w najrozmaitszym stosunku. Nasi anatomowie dołożyli więc wszelkich starań do wynalezienia cech, po których by płeć czaszki rozpoznać można było. Kraniologiczna statystyka wykazała dotąd przynajmniéj tyle, że u ludów wyżéj uobyczajonych wszystkie różnice płciowe drugiego rzędu mocniéj są rozwinięte, aniżeli u ludów dzikich. U tamtych czaszka męzka jest znacznie przestronniejsza, aniżeli kobieca. Natomiast nie ma dotąd żadnéj pewności, czy ostatnia skłania się więcéj do wązkogłowości od pierwszéj. Jeżeli Welcker czaszki kobiece u wszystkich prawie plemion więcéj długogłowemi zastał aniżeli męzkie, to przeciwnie, Weissbach znalazł u kobiet austryjackich średni wskaźnik szerokości—$82_{,5}$ i spostrzegł u nich raczéj skłonność do krótkogłowości (brachicephalia) [2]). Z drugiéj strony Aleksander Ecker zwrócił uwagę na mniejszą wysokość czaszki u kobiet, utrzymując, że czaszkę kobiety po tém łatwo poznać można, iż płaski szczyt głowy dość nagle w strome czoło przechodzi [3]). Drobniejsze wyrostki kostne, mniejsza długość oblicza a większe jamy oczne i szczęka dolna mniéj szeroka, mają również być cechą kobiecéj czaszki. Pomimo to, daleko jeszcze do tego, abyśmy płeć czaszki nieznanéj z pewnością rozróżnić byli w stanie. Angielski kraniolog Bernard Davis pisał przed kilku laty do A. Eckera, że według tych znamion byłby musiał czaszkę, pochodzącą z Bengalii, za męzką

[1]) Pruner Bey, Mémoires sur les Négres 1861, str. 328.

[2]) Archiv f. Anthropologie. Braunschweig 1868 T. III, str. 61.

[3]) Tamże 1866. T. I, str. 85.

uznać, chociaż dokładnie wiedział o tém, iż od kobiety pochodzi [1]). Mając przed sobą czaszki ze starych grobów niepodobném przeto z saméj budowy głowy płeć z wszelką pewnością odgadnąć. Dla tego to rzekł i Virchow w swéj pracy o starożytnych północnych czaszkach w Kopenhadze: „Nie czuję się w możności postawić wszędzie ścisłe granice pomiędzy czaszkami męzkiemi i kobiecemi; wolałem przeto wyrzec się takiego rozróżnienia, aby dowolnego i wątpliwego podziału się nie dopuścić.“ [2]) Podobnież odzywają się His i Rütimeyer: „Podziału czaszek według płci nie staraliśmy się przeprowadzić. Takie oznaczenie z prostego wyglądu czaszki prowadzi za nadto łatwo do dowolności, aby się na nie spuścić można było.“ [3]) Przytoczony powyżéj Bernard Davis odzywa się również z powodu spisu swego zbioru czaszek następnie: „Płeć czaszek ustanowiono z wrażenia ich na patrzącego, które nie ulega prawom nieomylnem, przez co łatwo błędy zakraść się mogły.“ [4]) Umiejętność ścisła nie może się jednak wyrzec tego żądania, aby czaszki rozdzielano według płci, a rozdzielone tak samo ze sobą wzajem porównywano, jak gdyby do dwóch zupełnie odrębnych gatunków należały. Zbieracze czaszek powinni przeto na przyszłość wszelkich sił dokładać do ustanowienia ich płci zaraz na miejscu. Jeżeli się stare czaszki, bez rozgraniczenia ich płci, z sobą połączy, to łatwo stać się może, że wymierzenie ich wyda dwa typy, czyli średnie postacie, nie przedstawiające dwóch ludów, tylko dwie płcie jednego i tego samego ludu. Prócz tego istnieje i to niebezpieczeństwo, że otrzymawszy dla czaszki plemiennéj średnią z summy wszystkich czaszek bez różnicy płci, ta średnia okaże się mniejszą od téj, którąby otrzymano, gdyby tylko męzkie czaszki z męzkiemi porównywano.

Stosunki wielkości ludzkiéj czaszki zostały w nowszych czasach co do najdrobniejszych nawet szczegółów ustanowione, tak że ilość wymierzonych rozmiarów na jednéj czaszce doszła do 139 [5]). Przy takiéj skrzętności i gorliwości trzeba się spodziewać, że się prędzéj czy późniéj bystremu oku któregoś z spostrzegaczy przecież uda w po-

[1]) Tamże 1867. T. II, str. 25.

[2]) Archiv f. Anthropologie T. IV, str. 61.

[3]) Crania helvetica. Basel 1864 str. 8.

[4]) Thesaurus craniorum. London 1867, str. XV.

[5]) Zob. trzy tablice, obejmujące 20 czaszek cygańskich, które Izydor Kopernicki dostarczył do Archiwu antropologicznego T. V, str. 320.

zornie obojętnych stosunkach wymiarów wykryć klucz do zrozumienia wszystkich innych. Być może iż kiedyś przyjdzie przecież do ustanowienia dokładnego, od wzrostu której kości czaszki zawisł głównie kształt głowy [1]), a z tego powodu należy przedewszystkiem zbierać długość pojedynczych szwów dla nagromadzenia statystycznego zasobu. Temi zaś przedwstępnemi pracami do naukowéj budowy w przyszłości nie może się dzisiejsza Etnologia zajmować; ona musi poprzestać na ustanowionych już różnicach.

Na nieszczęście nie posiadamy jednostajnego postępowania przy wymierzaniu. W Anglii używają innéj metody jak we Francyi, a w Niemczech nie ma dwóch uczonych, którzyby się w téj mierze z sobą zgadzali. „Prostemu jako też i naukowemu badaczowi,—mówi Virchow [1]),—wiele na tém zależy, aby stały związek pomiędzy kształtem czaszki i budową mózgu wynaleść.“ W miarę tego, gdzie się ktoś tego związku odszukać spodziewa, urządza on i sposoby mierzenia. Nim jednak podobny związek zostanie rzeczywiście odkryty, musimy się przedewszystkiem stosunków przestrzeni trzymać. Pierwszy Retzius nauczył nas na podstawie stosunku szerokości czaszki do jéj długości odróżniać długogłowe czaszki od krótkogłowych (*dolichocephali* i *brachycephali*) chociaż ścisłéj granicy pomiędzy obiema pociągnąć nie był w stanie. Lecz gdy przyszło do rzeczywistego wymierzania średnic czaszki objawiły się natychmiast różnice w sposobach użytych w tym celu. Grubość kości czaszki jest bowiem bardzo chwiejna. Gdy przyłożymy miarę do ścian prostopadłego poprzecznego przecięcia czaszki, to odpadnie najczęściéj 2—5 mm. na miąższość samych kości. Te różnice nie przedstawiałaby przy wymierzaniu żadnéj przeszkody, gdyż wpływają jednostajnie na zwiększenie lub zmniejszenie średnicy długości i średnicy szerokości. Lecz w innych miejscach i właśnie tam, gdzie się największą oś czaszki wymierza, rozpada się kość czołowa na dwie blaszki, zewnętrzną i wewnętrzną, rozdzielone znacznemi jamami. Na samym środku potylicy zaś rozpierają gąbczaste przestwory obie blaszki powierzchowne kości, wskutek czego czaszka w obu razach dosięga grubości, wynoszącéj od 20—15 mm. a nawet i więcéj. Ponieważ zaś te wydęcia kości wewnętrzne z pewnością w żadnym istotnym związku z czynnościami mózgu nie stoją i u osób jednego i tego samego plemienia znaczne przedstawiają różnice, więc nie uznano za rzecz stosowną przy wy-

[1]) Virchow. Die Entwickelung des Schaedelgrundes. Berlin 1857, str. 81.

mierzaniu średnicy długości stawiać końce cyrkla właśnie na tych wypukłościach. Bernard Davis mierzy zatém kładąc jeden koniec cyrkla na gładyszce a drugi na najwydatniejszém miejscu kości potylicznéj. Welcker zaś kładzie również jeden koniec na gładyszce, lecz drugi na cal prawie powyżéj ości kości potylicznéj. Oba unikają więc tych miejsc, gdzie kości czaszki są najgrubsze. Może też postępowanie pozornie najprostsze, t. j. wymierzenie największéj osi tam, gdzie się ją znajdzie, byłoby i najwłaściwszém, albowiem rozwój jam czołowych, jakkolwiek bez wszelkiego zresztą znaczenia być może, przyczynia się niewątpliwie do przedłużenia czaszki, a wielkość tego przedłużenia ma się właśnie cyrklem wymierzyć. Ponieważ jednak każde postępowanie przy mierzeniu da się usprawiedliwić, i żadne dotąd powszechnego przyjęcia nie uzyskało, to musimy za temi znawcami czaszek iść, którzy największą ilość wymiarów czaszek, dopuszczających porównanie, dostarczyli. A nimi są Bernard Davis i Herman Welcker. Rozpatrując przedewszystkiem wyniki tego ostatniego musimy sobie zastrzedz pewną uwagę. Szerokość czaszki wymierza się dotąd w miejscu, anatomicznie ściśle nie ustanowioném; wyszukuje się jedynie to miejsce, na którém czaszka jest najszerszą. Welcker mierzy zaś szerokość na płaszczyznie, która, przeprowadzona przez otwór wielki potyliczny, czaszkę na przednią i tylną połowę rozdziela. Że zaś wszystkie czaszki nie ściśle eliptyczne, a zatém większość przeważającą stanowiące, po za tém miejscem największą szerokość posiadają, to wymiary Welckera przedstawiają wszystkie czaszki w przecięciu o $2^0/_0$ prawie dłuższemi, aniżeli są w istocie. Dzieli się bowiem średnicę długości na 100 części, i oblicza szerokość w owych setnych jéj cząstkach. Odsetek ten nazywa się wskaźnikiem szerokości. Czaszki zupełnie okrągłe, t. j. takie w których wskaźnik szerokości wynosi 100 a nawet i więcéj, zdarzają się po części w północnéj Ameryce, po części u Peruwiańczyków i ludu Chibcha w Nowéj Granadzie, chociaż ten swój kształt jedynie sztucznemu ściśnięciu zawdzięczają, i z tego powodu z wszelkiego porównania wykluczone być muszą. Z innych czaszek zbliża się do zupełnéj okrągłości najwięcéj czaszka mieszkańców Tartaryi z wskaźnikiem szerokości 97,7, naprzeciw któréj Huxley czaszkę z Nowéj Zelandyi z wskaźnikiem szerokości $62,_9$ jako najwęższą z wszystkich dotąd znanych czaszek stawia [1]). Pomimo to posiada Bernard Davis czaszkę domniemal-

[1]) Huxley. O dwóch skrajnych postaciach ludzkiej czaszki. Arch. f. Anthropologie 1866. T. I, str. 346.

nie keltycką, która przy długości 8,₇ c. i szerokości tylko 4,₉ cali zniża się do 58 jako wskaźnika szerokości [1]). Pomiędzy 58 i 98 chwieją się przeto wskaźniki szerokości, uwzględniając jedynie przypadki ostateczne. Liczby środkowe chwieją się jednak o wiele mniéj,



Fig. 1 Czaszka mieszkańca Nowéj Zelandyi.

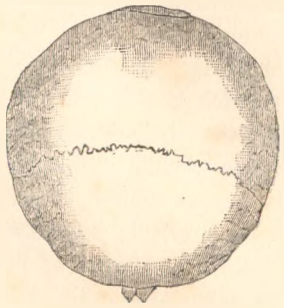


Fig. 2. Czaszka mieszkańca Tautaryi.

idą bowiem tylko od 65 do 85 prawie. W téj klawiaturze o 19 klawiszach mieszczą się tedy wszystkie średnie stosunku szerokości ludzkich czaszek.

Jak Welcker się przekonał, [2]) to wskaźnik szerokości chwieje się u ludów, co do liczby połowę ludzkości obejmujących, pomiędzy 74 a 78 i tych nazywa on prostogłowemi (Orthocephali), co według Broca lepiéj średniogłowością (Mesocephalia) nazwać można. Jeżeli wskaźnik szerokości poniżéj 74 spada, to mówimy wtedy o wązko lub długogłowości (dolichocephalia) a gdy do 79 i wyżéj sięga, o szeroko lub krótkogłowości (brachicephalia). Okazało się więc statystycznie, że większość mieszkańców danéj okolicy około pewnéj średniéj czaszki się kupi, a czym więcéj pojedyncze czaszki od téj średniéj się oddalają, tym więcéj i szybcéj ilość ich się zmniejsza. Tego się właśnie każdy spodziewać musi, kto tylko znamiona gatunków i plemion uważa za coś ruchomego, w żywotnym świecie widzi tylko jednostki i wraz z Getem przypuszcza, iż gatunki istnieją tylko w książkach. Nawet śród jednego i tego samego plemienia chwieją się mocno średnie liczby wymiarów czaszki. Zadziwiające są mianowi-

[1]) Thesaurus Craniorum, str. 63.

[2]) W jego Craniologische Mittheilungen w Arch. f. Anthropologie 1866. T. I, str. 136.

cie owe liczby, które Welcker u plemienia malajskiego znalazł. Uwzględniając przytém jedynie wskaźnik szerokości i usuwając na bok czaszki mocno długogłowe (68) mieszkańców wysp Karolińskich, dla tego że jako Mikronezi nie są wolni od zarzutu przymieszki obcéj krwi, to otrzymamy, jeszcze w granicach długogłowości, ze wskaźnikiem szerokości 73, pokolenie Maori z Nowéj Zelandyi. Za nim idą, wznosząc się na skali wskaźnika, jako średniogłowe, mieszkańcy wysp Marquesas (74), Tahiti (75), Chatham (76), i Kanakowie z archipelagu Sandwichskiego (77), na obszernych zaś wyspach pomiędzy Australią i Azyją Dayakowie na wyspie Borneo (75), Balinezi (76) Amboinezi (77), mieszkańcy z wyspy Sumatra (77) i Mankassarowie (78). Z średniogłowemi łączą się jako szerokogłowi Jawańczycy i Bengalczycy (79), Menadarezi (80) i Madurezi (82).

Z owych powyżéj przytoczonych 19 kresek podziałki stosunków szerokości zajmują, jak się okazało, czaszki samego Malajskiego plemienia nie mniéj jak 10, od 73 włącznie—82. Nie można tutaj powiedzieć, że czaszki malajskie przedstawiają kształty mięszane, gdyż otoczeni zewsząd wązkogłowemi nie mogli swego wysokiego stopnia szerokogłowości nabyć przez skrzyżowanie rasy. Gdyby zaś szerokogłowość była pierwotnym ich przymiotem, to musiałoby się to przedewszystkiem u Dayaków uwydatnić, których jako najczystszych przedstawicieli pierwotnego malajskiego typu uważać musimy. Wyniki wymiaru czaszek zmuszają nas tedy do tego wniosku, że stosunki wielkości czaszek są nader chwiejne śród jednego i tego samego plemienia. Obecnie uważają za rzecz niezbitą, że Polinezyjczycy rozprzestrzenili się na wyspach południowego oceanu w trzech kierunkach świata z gromady wysp Samoa czyli żeglarskich (Navigatores). Wędrówki ich rozpoczęły się już przed 3000 laty przynajmniéj. Samoańczycy sami pozostali wolni od wszelkiéj przymieszki obcéj, a wyspy które wychodźcy zajmowali, były zupełnie bezludne. Mamy więc przed oczyma zjawisko, które dla dochodzenia antropologicznego jak najpomyślniejsze przedstawia warunki. Za pomocą mierzenia możemy w tym razie jak najściśléj zbadać, jakie zmiany zaszły w kształtach czaszki w ciągu 3000 lat wskutek wychodztwa i odosobnienia. Wprawdzie przytoczyliśmy już niektóre dane z wyników dokonanych przez Welckera wymiarów. Lecz ilość czaszek, któremi on rozporządzał, nie była jeszcze dostateczną do ustanowienia rzetelnych średnich wielkości, zwłaszcza że brak wskaźników z obu gromad wysp najważniejszych. Czaszki Samoanów i Tongańców byłyby najważniejsze, gdyż możnaby je przyjąć za przedstawicieli pierwotnego typu polynez-

kiego; podobnież i czaszki z wysp Paumotu, czyli obłoku wysp nizkich Ostatni bowiem łańcuch wysp koralowych przedstawia bardzo nieprzychylne warunki życia, tak że na ich padole ród polynezki musiał znacznie zejść z téj społecznéj wysokości, jaką w chwili wychodźtwa zajmował. Można sobie więc z łatwością wyobrazić, z jakiem natężeniem ciekawości Antropologowie przesyłki czaszek paumotuańskich i ich wymierzenia wyczekują. Bernard Davis, który znaczną ilość polynezkich czaszek miał w swym ręku, przyszedł również do podobnych jak powyższe wyników, chociaż różnice nie są tak znaczne. I u niego skłaniają się Maorowie ze wskaźnikiem 75 najwięcéj do długogłowości, gdy tymczasem Jawańczycy (wskaźnik 82) jeszcze bardziéj szerokogłowemi być się zdają, aniżeli Madurezi (81).

Wyniki, we własnéj ojczyznie otrzymane, były również bardzo szczególne; stwierdziły jednak to, co już śród malajskiego plemienia dostrzeżoném zostało. Retzius zaliczał jeszcze Niemców do wązkogłowych, chociaż późniéj się przekonał, że w południowych Niemczech zupełnie inne stosunki wielkości czaszki istnieją. On nabył swego przekonania przez to, że głównie północnych przedstawicieli teutońskiego szczepu miał na oku. Cyfry zaś wskaźnika szerokości są następne: u Szwedów $75,_2$, Holendrów $75,_3$ a według innego rzędu $75,_9$, u Anglików $76,_0$, nakoniec u Duńczyków i Islandczyków $76,_1$. Ponieważ średniogłowość (mesocephalia) rozpoczyna się od wskaźnika 74 i kończy na 79, to Teutoni północnéj Europy stoją bliżéj długogłowości aniżeli szerokogłowości.

Niemieckie czaszki przedstawiają zaś następne cyfry: w Hanowerskiém $76,_7$, w okolicy Jeny $76,_9$, w Holsztynie $77,_2$, w Bonn i Kolonii $77,_4$, w Hessyi $79,_2$, w Schwabii $79,_3$ [1]), w Bawaryi $79,_8$, w Niższéj Frankonii $80,_6$, w Brysgowii $80,_1$. Dla wyjaśnienia tych różnic była najbliższą ta myśl, że wzrost wskaźnika szerokości w południowych Niemczech należałoby zmięszaniu krwi z keltycką może przypisać; lecz Kelci nie przechylają się bardzo do szerokogłowości, gdyż Francuzom n. p. przypisują wskaźnik $79,_5$, Irlandczykom zaś tylko $73,_4$. Mięszaną rasę z Teutonów i Keltów powinnybyśmy znaleść w Szkocyi, a jednak wskaźnik tamtejszy wynosi tylko $75,_9$.

Zmuszeni wyrzec się Keltów nie pozostają nam tylko Słowianie. I rzeczywiście znajdujemy u nich wskaźniki poważne, jako to: u Serbów $78,_8$, u Małorusinów $79,_1$, u Polaków $79,_4$, u Wielkorusinów

[1]) Czaszka Schillera posiada wskaźnik szerokości 82.

$80,_1$, u Rusinów $80,_4$, u Słowaków $81,_0$, u Kroatów $82,_0$, a u Czechów $82,_1$. Ci ostatni posiadają zatém ze Słowian najszersze czaszki. Otóż takie zmięszanie ze Słowianami wyjaśniłoby nam wprawdzie szerokogłowość w Turyngii ale nie w południowo zachodnich Niemczech, a przedewszystkiem nie u niemieckich Szwajcarów, u których wskaźnik na $81,_4$ się podnosi [1]). Prócz tego musieliby Niemcy austryjaccy, żyjący śród Słowian, okazać się bardziéj szerokogłowemi niż w innych stronach. A jednak średni wskaźnik tychże wynosi $78,_7$, a austryjackich Niemców $78,_8$, [2]) tak że różnica obu leży jeszcze w granicach możliwéj pomyłki. Przychodzimy zatém do tego wniosku, że średnia czaszki teutońskiéj jest bardzo zmienna i że w Niemczech od północy ku południowi, mianowicie zaś ku południozachodowi, znacznie ku szerokogłowości się przechyla.

Jeżeli w kraniologii dalszy postęp osięgnąć pragniemy, to wypadnie przedewszystkiem wskaźniki europejskich ludów za pomocą wielkich liczb ustanowić. Co do Włoch zawdzięczamy podobną pracę p. Luigi Calori z Bolonii. On nazywa czaszki ze wskaźnikiem szerokości od 74—80 prostogłowemi (orthocephalae), które my jednak średniogłowemi (mesocephalae) nazywać będziemy, przedstawiające wyższe wskaźniki szerokogłowemi, a niższe od 74 wązkogłowemi. Z wyłączeniem kobiecych czaszek zbadał on do 2442 włoskich czaszek i znalazł między nimi 1665 szerokogłowych z średnim wskaźnikiem 84. Reszta w ilości 777 posiadała średni wskaźnik 77. Podobnie jak w Niemczech tak i we Włoszech mięszają się miejscowo szerokie i wązkie czaszki z sobą. Ze 100 bolońskich czaszek obojéj płci było 79 szerokogłowych, 16 średniogłowych a tylko 5 wązkogłowych. Z 852 czaszek z Emilii należało 733 do szeroko, 100 do średnio a 9 do wązkogłowych. Podobnież i z 254 czaszek z Wenecyjańskiego, Lombardyi i włoskiego Tyrolu było 230 szeroko, 23 średnio a 1 tylko wązkogłowa. Na wybrzeżach Adryjatyku na południe od Bolonii padło z 377 czaszek 265 na szeroko, 105 na średnio a 7 na wązkogłowe. Po drugiéj stronie gór apenińskich było natomiast na 213 toskańskich czaszek tylko 134 szeroko, a 59 średnio i 20 wąz-

[1]) Weissbach obliczył wskaźnik szerokości austr. Niemców na $81,_1$ a Czechów na $83,_6$. Ponieważ czaszkę mierzy w miejscu, gdzie jest najszersza, więc różnica od Welckera wyjaśnia się dostatecznie. Archiv. f. Anthropol. T. II. str. 293.

[2]) His nadaje nawet alemańsko szwajcarskiej czaszce (typ dysentijski) wskaźnik szerokości $86,_5$, a wysokości $81,_8$. (His u Rutimeyer. Crania helvetica 1864, str. 11).

kogłowych. W dawném państwie kościelném należało z 200 czaszek tylko 52 do szerokogłowych, natomiast 100 do średnio a 48 do wązkogłowych. Nakoniec z 363 Neapolitańczyków należało 131 do szeroko, 169 do średnio a 63 do wązkogłowych Ztąd wynika że północni Włosi należą do silnie szerokogłowych ludów, że jednak w miarę zbliżania się ku południowi półwyspu czaszka się przydłuża i kształt średni w końcu przeważa [1]). I tutaj daje się przeto widzieć chwianie się wskaźnika przy zmianie miejscowości. Czyż mogliśmy się jednak czego innego spodziewać? Czyż wszystkie nowsze poszukiwania nie uczą nas tego, że wszystkie fizyczne znamiona są nadzwyczaj chwiejne, że w ogóle żywotne jestestwa nie rozwijają się według nieruchomych pierwowzorów, lecz nieustannie się przetwarzają? Czyż można w ogóle spodziewać się stateczności typu śród ludzkiego rodu, jeżeli plemiona płodnie między sobą się krzyżować są w stanie? Jeżeli zaś rzecz tak się ma, to nas nie powinno ani dziwić, ani też niepokoić, że w Getyndze istnieje zbiór niemieckich, t. z. anatomicznych czaszek, mających przedstawiać przymioty i właściwości rozmaitych ludzkich plemion.

Zdaje się, iż nie potrzebuję wyraźnie ostrzegać, że z samego wskaźnika szerokości jakiéjś nieznanéj czaszki żadną miarą o jéj pochodzeniu plemieniowém orzekać nie można. Najwęższa czaszka słowiańska ($72_{,8}$) mogłaby po wskaźniku być wzięta za murzyńską, gdyż pojedyncze czaszki murzyńskie dochodzą nawet do $77_{,8}$, lecz czaszki murzyńskie poniżéj 72, nie mogłyby już więcéj za słowiańskie czaszki uchodzić. Z 237 niemieckich czaszek spada wskaźnik szerokości tylko jednéj na $69_{,1}$, a zatém na średnią 66 Murzynów. Czaszki zaś murzyńskie poniżéj 69 nie będą mogły nigdy za niemieckie być wzięte.

Średnie statystyczne, oględnie i krytycznie używane, stwierdzały też dotąd to wszystko, co inną drogą było wiadomém. Wszyscy znawcy Egyptu zgadzają się na to, że w Fellahach i Koptach zachował się jeszcze dotąd typ starożytnych Egypcyjan. Wskaźnik szerokości ($71_{,4}$) zgadza się dokładnie ze wskaźnikiem egypskich mumij. Nie pochwalając nawet krańcowych poglądów Fallmerayera nie podobna nie przyznać, że krew nowożytnych Greków z krwią Słowian mocno jest zmięszana, a wskaźnik szerokości uczy nas, że nowożytni Grecy z wskaźnikiem $77_{,1}$ o wiele więcéj szerokogłowemi się stali od

[1]) Journal of the anthropological Institute London 1872. T. I, str. 110.

starożytnych Greków z wskaźnikiem $75_{,0}$. Tego samego można się było spodziewać i we Włoszech, gdzie nam starożytni Rzymianie ze wskaźnikiem $74_{,0}$ się przedstawiają.

Dla przestrogi, że się na same znamiona czaszki nie bardzo spuścić można, przytoczemy, że wysoko zasłużony Bernard Davis uznał, iż Eskimosów na 3 rasy należy podzielić, stosownie do stopnia wydatności pyramidalnego kształtu głowy u nich. Jako typ najczystszy uznał on Grenlandczyków, środek mają stanowić Eskimosi wschodniéj Ameryki, a zachodnio amerykańscy mają najwięcéj od pierwowzoru się oddalać. „Jest to pogląd niedopuszczalny, — mówi on, — aby wszyscy Eskimosi z okolic kręgu podbiegunowego jednym i tym samym narodem być mieli, chociażby ich podróżnicy najbardziéj z sobą mięszali lub też dowodów takiéj jedności w ich językach upatrywali. Cielesne ich znamiona są u nich niezaprzeczenie różne" [1]). Otóż wielki znawca starożytności północnych wykazał niedawno, że Eskimosi rozprzestrzenili się w Grenlandii dopiero około połowy 14 wieku, [2]) a kraniolog angielski mógł się był już z opisu podróży kapitana Hall dowiedzieć, że u Eskimosów matki głowy swych noworodków z boków ściskają i na nie czepek ciasny ze skóry naciągają, aby pożądany kształt pyramidalny przybrały [3]).

Najważniejszym niedostatkiem dotychczasowych wymiarów czaszek jest mała ich liczba i on da się usunąć jedynie przez nieustanne zbogacanie naszych zbiorów czaszkami czystoplemiennemi. A trzeba się z tém jak najmocniéj spieszyć, gdyż w naszych oczach niknie tyle różnobarwnych plemion.

Wysokość czaszek ma taką samą ważność jak i stosunki średnicy szerokości. Przy oznaczeniu wysokości kładł Welcker jeden koniec cyrkla na przedni brzeg otworu wielkiego potylicznego, a drugi na szczyt niejako czaszki, na miejsce, w którém się wszystkie płaszczyzny krzyżują, dzieląc czaszkę na prawą i lewą, na przednią i tylnią połowę [4]). I w tym przypadku wyrażanym bywa ostateczny

[1]) Thesaurus Craniorum, str. 224.

[2]) Konrad Maurer w Zweite deutsche Nordpolfahrt. Leipzig 1873 T. I str. 234.

[3]) Life with the Esquimaux. London 1865, str. 520.

[4]) Alex. Ecker mierzy zaś najprzód od przedniego a potém od tylniego brzegu wielkiego otworu potylicznego do najwyższego podniesienia na czaszce. Crania Germaniae meridi. str. 3. Średnia tych obu pomiarów przedstawia właśnie ową „wysokość" która dla podziałów anthropologicznych i etnologicznych byłaby najstosowniejszą.

wypadek mierzenia odsetkami średnicy długości, i przybiera nazwę wskaźnika wysokości. Bardzo pouczające uporządkowanie tych wyników przez Welckera [1]) wykazuje, że w przecięciu wysokość rośnie w odwrotnym stosunku do szerokości, że wązkie czaszki są w ogóle wysokie, a szerokie płaskie, że innemi słowy u wązkogłowych wskaźnik wysokości przewyższa wskaźnika szerokości, u szerokogłowych zaś go nie dosięga, tak że mniejsza szerokość wyrównywa się zwiększeniem wysokości czaszki. To zachowanie się nie jest jednak ani ścisłém ani jednostajném, lubo chwiejność wskaźnika wysokości jest mniejsza aniżeli szerokości. Porusza się ona pomiędzy $70,_2$ a $82,_4$, albowiem wskaźnik wysokości $86,_8$ u starożytnych Peruwiańczyków jest podejrzanym o sztuczne pochodzenie. Prócz tego znane nam są ludy, posiadające w stosunku do swego wskaźnika szerokości zbyt małą wysokość, jak np. Hotentoci, którzy, jako wązkogłowi ($69,_2$), posiadają wskaźnik wysokości, wynoszący zaledwie $70,_2$, gdy tymczasem tenże by o 3 podziałki przynajmniéj większym być powinien. Natomiast mieszkańcy wyspy Madura łączą jedną z największych szerokości czaszki ($82,_5$) z największym wskaźnikiem wysokości $82,_4$, chociaż tenże by właściwe 75 przewyższać nie powinien. Podobne przypadki dostarczają właśnie dla opisu ludów najwyśmienitszych nazw, tak że np. Hotentotów możnaby nazwać płasko-wązko głowemi (platystenocephali) a Malajczyków z wyspy Madura wysoko-szerokogłowemi (Hypsibrachycephali). Wskaźnik szerokości zastępuje nam do pewnego stopnia kształt czaszki przy poglądzie na nią z góry, gdy oko pionowo na środek osi długiéj pada (norma verticalis). Wskaźnik wysokości zaś zastępuje wygląd czaszki z tyłu (norma occipitalis). Wprawdzie przy jednakowych wskaźnikach może ogólny zarys czaszki być to okrągły to kąciasty, a największa szerokość to w środku czaszki to z tyłu jéj się znajdywać. Porównanie wymiarów pomiędzy sobą stanowi jednak dotąd jedyne postępowanie, którém nauka rozporządza, gdy tymczasem oznaczenie typu ze rzutu oka doprowadziłoby tylko do artystycznéj dowolności.

2. Mózg ludzki.

Rozłożywszy przed sobą rozciętą trupią głowę, musimy wyznać, że to co się wtedy naszemu oku przedstawia jest łupiną niejako wy-

[1]) Craniologische Mittheilungen, str. 154.

strzelonego naboju, lub też powłoką poczwarki, z któréj skrzydlate żyjątko uleciało. Z tém poglądem łączy się to przekonanie, że wszystkie kształty czaszki mają tylko wartość artystyczną i jak na teraz nie wyjaśniają nam wcale, jaki stopień władz umysłowych kryje czaszka wązko-lub szerokogłowa. Sztuczne przekształcenie pokrywy czaszki przez ściskanie główki dziecięcia, jakie niegdyś w starożytności było w użyciu i obecnie jeszcze przez mnogie ludy Ameryki, a nawet w północnéj Francyi przez nieoględne matki bywa używane [1]), mogło nie być całkiem nieszkodliwém, nie zdołało jednak widocznie zdrowym czynnościom sztucznie zmienionych narzędzi myślenia przeszkodzić.

Co do najszlachetniejszego z naszych organów t. j. mózgu, mianowicie jego ciężaru, to tenże chwieje się pomiędzy 2, 3 aż do 4 funtami, gdy tymczasem u słonia on waży 8—10 f., u wieloryba 4—5 f., u narwala, do 18 st. długiego, jeszcze 2 f. 30 łut, a u 7 st. mającego delfina $2^1/_2$ f., „Któżby się jednak ośmielił,—zauważył pewien znakomity francuzki fizyjolog,—wielkością mózgu mierzyć istotę i siłę umysłową człowieka a choćby nawet i zwierzęcia!“ Któżby się odważył, moglibyśmy dodać, z wagi sądzić, czy zegar wieżowy lub chronometr kieszonkowy dokładniejszym jest miernikiem czasu? a jednak oba są to dzieła sztuki naszych rąk. Ciężkość mózgu człowieka w stosunku do wagi jego ciała, nie zajmuje również pierwszego miejsca w stworzeniu, gdyż lubo mózg wieloryba tylko $^1/_{3300}$, słonia $^1/_{500}$, psa $^1/_{250}$, człowieka $^1/_{37}$—$^1/_{35}$ wagi ciała stanowi, to jednak przewyższają nas w téj mierze ptaki śpiewające, u których waga mózgu $^1/_{27}$, sikorka, u któréj $^1/_{12}$, wróbel u którego $^1/_{27}$ i małpy amerykańskie, u których $^1/_{28}$—$^1/_{13}$ całéj wagi ciała wynosi [2]).

Jeżeli zatém wysokiéj godności człowieka w stworzeniu ma być odpowiednią również i wysoka godność jego mózgu, to musimy różnic téj godności szukać w innych stosunkach a nie w wadze. Mózg wielki człowieka, który wyłącznie jako siedlisko i narzędzie władz umysłowych uważany być winien, składa się z wewnętrznego, białego, cieniuchnemi i wątłemi włókienkami przeplecionego miąższu, uważanego za przewodnika i zbiorowisko czynności nerwowych, oraz z zewnętrznéj szarawéj kory, w któréj się ziarnka, twory krągłe i komórki uwydatniają i która, jeżeli nie za źródło, to przynajmniéj za siedlisko czyn-

[1]) Zob. Ausland 1866 str. 1095 wyobrażenia sztucznych wykrzywień czaszki.

[2]) Theod. Bischoff w Naturwissenschaftliche Vortrage Münchener Gelehrten. München 1858, str. 319.

ności umysłowych uchodzi. Czym bogatsza tedy powierzchnia w zawoje, czym głębsze jéj rowki, tym więcéj powierzchni zyskuje kora czyli szara iścizna (substancyja). Wiemy również, iż mniéj lub więcéj rozprzestrzeniona chorobliwa zmiana téj warstwy niszczy wyższe umysłowe czynności, mianowicie zdrowe myślenie. Można więc było przyjść łatwo na tę myśl, że w bogactwie zawojów większém leżeć musi rękojmia wyższéj godności mózgu, zwłaszcza, iż najroztropniejsze ze zwierząt, t. j. słoń, przedstawia mózg o głębokich brózdach i najrozmaitszych zawojach oku uradowanego widza. Najwcześniejszy zawiązek brózd,—mówi A. Ecker,—zdaje się w ogóle być najwięcéj symetrycznym; dopiero występujące boczne brózdy niszczą tę symetryczność, tak że większa symmetria brózd i zawojów tym więcéj na zawady w ukształtowaniu wskazuje, iż mózg idiotów to znamię przedstawia [1]). Z drugiéj zaś strony przypomina R. Wagner, że mózg psa jest w porównaniu z powikłanym układem brózd i zawojów mózgu u mało bystrości zdradzającéj owcy bardzo ubogim i że mózgi wielkich matematyków niemieckich jak Gauss i Dirichlet, co do głębokości i różnokształtności brózd, mianowicie części czołowéj, do najwyżéj wyposażonych wprawdzie należały, jakie widział, że i u nich jednak żadnych osobliwszych zakrętów nie było [2]).

Jeżeli więc Huxley do czaszki zdrowéj na umyśle kobiety $55,_3$ k. c. wody, do najobszerniejszéj zaś czaszki goryla tylko $34^1/_2$ k. c. wlać zdołał [3]), to byśmy powinni już z tego jasno się przekonać, czy mózgi człowieka i małpy tak dalece ściśle ze sobą się zgadzają, aby wolno było zawartość obu z sobą porównywać. Na nieszczęście dochodzenia, dotyczące mózgu u płodu małpy, są jeszcze zbyt małoliczne [4]). Th. v. Bischoff wyraził jednak to swoje przekonanie, że

[1]) Archiv. f. Anthropologie. T. III, str. 221.

[2]) Wagner. Windungen der Hemisphaeren, str. 6, 7 i 24.

[3]) On oblicza gr. $252,_5$ mózgu na 1 k. c. wody. Stellung des Menschen in der Natur, str. 87. Karol Vogt (Arch. f. Anthrop. T. II, str. 186) podaje dokładniejsze oznaczenie średniéj wielkości wewnętrznéj przestrzeni czaszki u małp wyższych:

	Samce kub. centymetry.	Samice
u Orangutana i Pongo	448	378
— Szympansa i Tschego	417	370
— Goryla . . .	500	423.

[4]) Ad. Pansch miał sposobność opisać płodowy mózg u małpy Cebus apella i dwóch noworodków małpich. (Ueber die typische Anordnung der Furchen u. Windungen. Arch. f. Anthr. T. V. str. 239).

mózg ludzki nie posiada wprawdzie żadnéj głównéj brózdy i żadnego głównego zawoju, któreby i u orangutanga się nie znajdowały, że jednak mózg ludzki nie przedstawia jedynie wyższego stopnia rozwoju, a mózg orangutanga li wstrzymania onegoż na niższym, lecz że rozwój obu odbywa się w innym kierunku, według innych podstaw i w żadnéj chwili nie jest u nich jednakim i takim samym [1]). Jak na teraz jest to wprawdzie tylko przekonanie uczonego, cenionego wysoko przez swych współtowarzyszy, lecz ono się zgadza zupełnie z naszém oczekiwaniem. Doświadczenie nas uczy, że choroby, spiące jeszcze u rodziców w chwili płodzenia i wybuchające dopiero późniéj, jednakże na dzieci się przenoszą, powstając również i u nich dopiero późniéj w wieku dojrzałym. Jeżeli zatém już same przyczyny przyszłych zaburzeń są dziedziczne, to tym więcéj muszą być dziedziczne różnice gatunku, rodzaju i rzędu. Ztąd wynika z koniecznością ten wniosek, że już podczas pierwotnego wskrzeszenia życia wskazanym zostaje stanowczo tak zarodkowi człowieka jako tez i małpy ostateczny morfologiczny kierunek i cel rozwoju. Ich powstanie można porównać z dwoma pokładami relsów, które od miejsca wyjścia długo na wspólnym nasypie obok siebie biegną, w końcu zaś, skręcając zgrabnie, na prawo i lewo się gubią. Bischoff przyznaje wreszcie, iż bardzo ścisłego badania na to potrzeba, aby przy tak nadzwyczajném morfologiczném zbliżeniu pomiędzy mózgami człowieka, orangutanga, szympansa i goryla pochwycić ich różnice [2]). Opierając się na wymiarach Rollestona utrzymuje Bischoff, że półkóle mózgu wielkiego u człowieka głównie swą wysokością od półkól mózgowych małpy się różnią [3]). Nie kładąc wreszcie wiele wagi na różnice ilościowe, spuszcza się widocznie z oka, że przy związkach chemicznych od ilości zależy i jakość związków rozmaitych ciał, że przez dodanie jednego atomu więcéj tlenu z kwasu siarkowego powstaje kwas siarczany, że liczebne wzmocnienie drgań zmienia ciepło ciemne w świetlne, t. j. nerwy wzroku pobudzające i że przy liczbowych wielkościach mała zmiana ilości do wewnętrznych różnic [4]) wielkiéj doniosłości prowadzi.

[1]) Die Grosshirnwindungen des Menschen. München 1868, str. 90.

[2]) l. c. str. 101.

[3]) l. c. str. 98.

[4]) Różnica ilościowa pomiędzy wielkościami

0,99999999

1

1,00000000

Przy téj jednak ciemności, jaka pod względem stosunku pojedynczych części mózgu do czynności umysłowych panuje, nie możemy jeszcze odrzucać tego przypuszczenia, że wyższe czynności umysłowe są może zależne od nieznacznego przyrostu mózgu.

Również i to mniemanie cieszy się dotąd jeszcze uznaniem, że prawidłowe władze umysłowe człowieka tylko tam istnieją, gdzie waga mózgu nie przekracza pewnéj dolnéj granicy, różniącéj się według płci i pojedynczych plemion. Quatrefages chciał wagę mózgu u Europejczyków dla mężczyzn na 1113, dla kobiet na 975 grammów ustanowić [1]). Karol Vogt wymaga w pierwszym przypadku tylko 1000 a w drugim tylko 900 grm [2]). Luschka oświadczył zaś niedawno, iż 64 łutów, czyli 1000 grm. stanowi tę wagę mózgu, która jest niezbędnie potrzebna, aby się czynności umysłowe prawidłowo odbywały [3]). Ważąc mózg w świeżym stanie, znalazł on, iż u jednéj dziewczyny z małém mózgowiem (mikrocephalia) ważył li 30 łut., a u chłopca tego rodzaju nawet tylko 20 łutów. Prócz wydłużenia czaszki i znaczniejszéj skośności lica ku przodowi nie można było u tych nieszczęśliwych istot nic więcéj zwierzęcego na głowie dostrzedz. Virchow zaprzeczył bowiem stanowczo twierdzeniu Vogta, jakoby położenie otworu potylicznego miało być nieprawidłowe. To samo da się powiedzieć i o stosunkach kości podstawowéj, którą oczywiście u dorosłych mikrocefalów i dorosłych małp, oraz młodych małogłowych i młodych małp i to wyższego rzędu nie zaś u dorosłych małogłowych i młodych małp porównywać należy [4]). Vogt ośmielił się porównywać czaszki takich upośledzonych ludzi z czaszkami małp. Według jego obliczenia wynosiła pojemność czaszki u jednego idioty 622, u drugiego 460 k. centym., gdy tymczasem u goryla 500 k. ctm. dosięgała [5]). Na podstawie tych dochodzeń upatrywał on w owych upośledzonych ludzkich stworzeniach cofnięcie się w tył, czyli mówiąc

---

jest względnie bardzo mała, a jednak posiada pierwsza liczba tę własność zmniejszać się do nieskończoności przez ciągłe potęgowanie, trzecia wzrastać do nieskończoności tą samą drogą, gdy tymczasem średnia pozostaje niezmienną przy wszelkiém potęgowaniu.

[1]) Rapport sur le progrès de l'Anthropologie, str. 324.

[2]) Vorlesungen über den Menschen. T. I, str. 103.

[3]) Dritte Versammlung der deuts. Anthrop. Gesellschaft, str. 17.

[4]) Menschen und Affenschädel, str. 31.

[5]) Mémoires sur les microcephales w Mémo. de l'Institut national génevois. T. IX. Geneve 1867, str. 54.

językiem Darwinistów atawizm, mający nam przez powtórzenie się znamion przodków naszych z oddalonych bardzo wieków dostarczyć dowodu zwierzęcego pochodzenia naszych praojców [1]). Lecz na trzecim zjeździe niemieckiego antropologicznego Towarzystwa powstali wszyscy znawcy przeciwko podobnemu tłomaczeniu zjawisk. Wszyscy jednomyślnie przyznali, że małogłowi są to istoty ludzkie, które jedynie wskutek chorobliwych zawad do zupełnego rozwoju dojść nie zdołały a nie istoty pośrednie, wypełniające przepaść pomiędzy człowiekiem a najbardziéj do niego zbliżoném zwierzęciem. Już to samo, że idioci nie posiadają rozwiniętych władz płciowych pokazuje nam, iż przodkowie człowieka nie mogli stać nigdy na stopniu mikrocephalii i że nigdy żadna przestrzeń ziemi przez kretynów nie była zaludnioną [2]).

Tym sposobem dochodzimy do téj zasady, że mózg ludzki powinien być jedynie z innemi ludzkiemi mózgami porównywany. To się na czaszkach rasowych tym sposobem uskutecznia, że się pojemność czaszki wymierza. Wody nie używa się zwykle w tym celu, gdyż musiano by zalepiać wszystkie otwory i szpary w kościach. Wypełnić klejem lub gypsem czaszkę możnaby tylko po uprzedniém jéj przecięciu a zatém uszkodzeniu, a wynik nie byłby jednak rzetelnym, gdyż rozmaite gatunki materyału posiadają również rozmaity ciężar gatunkowy; zaniechali też tego sposobu mierzenia ci sami, którzy go niegdyś najgoręcéj zalecali [3]). Obecnie wypełnia się czaszka jagłą lub szrutem, albo też wyjątkowo i mniéj pomyślnie, piaskiem, poczém ta zawartość w miarowe metryczne naczynie się wsypuje. Tym to sposobem zbadano pojemność czaszki u rozmaitych plemion. Wymiary, dokonane przez Lucae'go uczą, że najobszerniejsza czaszka Murzyna nie dosięga jeszcze średniéj czaszki Niemca, ani najbardziéj rozwinięta czaszka Australczyka średniéj pojemności czaszki Murzyna, oraz że różnice osobiste wzrastają wraz z bezwzględną ilością dochodzeń [4]). Wyniki, które Broca otrzymał, biorąc za podstawę średnią wewnętrznéj pojemności czaszki Australczyka=100 i obliczając

---

[1]) l. c. str. 197.

[2]) Por. mowy Luschki, Virchowa, Eckera, Schaafhausena i Jägera w sprawozdaniu z 3 Zjazdu n. antropologicznego Towarzystwa str. 16—25 i H. Schule w Arch. f. Anthrop. 1872. T. V, str. 444—446.

[3]) Lucae, Morphologie der Rassenschaedel. Zesz. II, 1864, str. 45.

[4]) Tenże sam. Zesz. II, str. 45, mierzenie jagłą:

ją tym sposobem u Murzyna na 111.$_6$ a u Teutonów na 124.$_8$ [1]), zdają się potwierdzać powyższe wymiary. Średnie wartości, do których Bernard Davis, opierując się na najbogatszym z wszystkich zbiorze swoim, doszedł, aczkolwiek zbyt wysokie być się wydają, nie są tak nieprzychylne dla najniżéj przez nas ocenionych ludzkich plemion [2]). Znalazł on bowiem pojemność czaszki

	ang. kub. cale	kub. centymetry
u Europejczyków .	92.$_7$	1835
— Amerykanów . .	89	1774
— Azyjatów . . .	88.$_7$	1768
— Afrykanów . . .	86.$_2$	1718
— Australczyków .	81.$_7$	1628

Prócz tych średnich liczb, będących wynikiem zestawienia licznych pojedynczych wymiarów, ważną jest rzeczą zwrócić uwagę i na różnice, jakie te pojedyncze wymiary między sobą przedstawiają. I tak Morton natrafił na najmniejszą z wszystkich czaszek rasowych, mającą 63 tylko i na największą z nich, mającą 114 kub. cali (ang.) pojemności [3]). Bernard Davis posiada jednak czaszkę staro rzymską z wskaźnikiem 62 tylko a irlandzką z 121.$_6$ k. cal. pojemności. Inna irlandzka czaszka w muzeum Batemann'a dochodzi aż do 124.$_2$ kub. cali [4]). Nawet pośród jednego i tego samego szczepu wydarzają się nadzwyczajne skoki, albowiem czaszki toskańskie stoją niekiedy niżéj jeszcze co do swéj pojemności od najwęższéj czaszki australskiéj. U 23 letniéj służącéj z Florencyi znalazł Paolo Manteggaza tylko 1046 k. ctm., u dorosłego Florentyńczyka zaś 1727 kub ctm, a u domyślnie etruskiego wojownika nawet 1750 k. ctm. [5]).

	ilość czaszek	minim. kub. centym	maksi.	średnio
13 Niemców		1300	1725	1531,6
6 Chińczyków		1400	1575	1482,5
5 Murzynów		1190	1505	1344
5 Australczyków		1115	1300	1186

[1]) Broca w Quatrefages Rapport str. 306.
[2]) Thesaurus Craniorum. 360.
[3]) Huxley Stellung des Menschen in der Natur. str. 87.
[4]) Thes cran. str. 360 i 65.
[5]) Archivio par l'Antropologia, Firente 1871. T. I, str. 53.

Gdyby to prawdą było, że czym mniejsza pojemność czaszki, tym niższe zdolności i rozwój umysłowy, tobyśmy powinni się spodziewać, że czaszki dawnych Europejczyków mniejszą pojemność okażą od czaszek ich potomków. I nie brak objawów zachęcających do takiego przypuszczenia. Broca utrzymuje np., że czaszki obecnych mieszkańców Paryża są pojemniejsze (1462—1484 k. ctm.) od czaszek Paryżan z 12 wieku (1426 k. ctm.) [1]). Czaszki starożytnych Greków, mianowicie majętnéj niewiasty, nazwiskiem Glykera, z czasów macedońskich, o 1150 k. ctm., jako też i mężczyzny o 1280 k. ctm., wykopane niedawno w Atenach, zdają się sprzyjać temu poglądowi [2]). His zaś i Rütimeyer obliczyli przeciwnie dla swego typu alemańskiego czyli Disentis, do którego $^3/_4$ dzisiejszych Szwajcarów należy. średnio 1377 kub. ctm., dla typu wysokogórskiego, domniemalnie starorzymskiego 1437 k. ctm., a dla typu Sion, zgadzającego się z czaszkami z czasów mieszkań nawodnych 1558 k. ctm., $\left(\frac{\text{minim. } 1450}{\text{maxim. } 1800}\right)$. Takim sposobem ludność szwajcarska utraciłaby znacznie na pojemności swych czaszek [3]).

Dochodzenie tych wielkości odbywa się widocznie dla tego, by choć w przybliżeniu można było wywnioskować objętość mózgu. O wadze tego organu posiadaliśmy przez długi czas tylko jedną zasadniczą pracę Rudolfa Wagnera. Lecz niestety większość owych 964 przez niego badanych mózgów pochodziła od umysłowo chorych, których wypadało od porównania wykluczyć. Oznaczenia wagi pochodziły również od rozmaitych anatomów, którzy, jak się zdaje, nie jednego w téj mierze trzymali się sposobu. Wielka również była szkoda, że wzrost ciała badanych osób tylko tu i ówdzie był podany. Ponieważ u Cuvier'a znaleziono mózg ważący 1861 grammów a u Byrona, według nie bardzo pewnego podania wprawdzie, 1807 grm., więc wyprowadzono ztąd wniosek, że wysoka waga mózgu towarzyszy stale wysokim zdolnościom. Lecz u uczonych z Getyngi, jak Dirichlet (1520 grm.), wielki Gauss (1492 grm.), patolog Fuchs (1499 grm.), filolog Hermann (1358 grm.) i mineralog Hausmann

[1]) Według Broca u Karola Vogt. Vorlesungen über d. Menschen. T. I, str. 105.
[2]) Zob. Virchow. Bericht w Verhandlungen d. Berlin antrop. Gesellsch. 1872, str. 174.
[3]) Crania helvet. Bazylea 1864, str. 44.

(1226 grm.) spadły owe wartości aż do średniéj, a nawet poniżéj [1]. Jako jedyną korzyść trwałą tego pierwszego dochodzenia można uważać to, że Wagner znalazł mózg kobiecy w przecięciu lekszym od męzkiego. Objaw ten stwierdził potém Weissbach jak najściśléj na niemieckiéj i sławiańskiéj ludności Austryi. Wreszcie i Calori, opierający się na wielkiéj liczbie dochodzeń wagi mózgu u Włochów, znalazł mózg kobiecy o 150—200 grm. lżejszym od męzkiego. Pojemność czaszek różni się podobnież według płci podług następującéj przez Weissbacha nakreślonéj tablicy:

Pojemność kobiecéj czaszki w porównaniu z męzką, przyjmując tę ostatnią = 1000

		spostrzegacze
u Murzynów	984	B. Davis
— Hindusów	944	„
— Murzynów	932	Tiedemann
— Malajczyków . . .	923	„
— Hollendrów	919	„
— Irlandczyków . . .	912	B. Davis
— Kanaków	906	„
— Słowian	903	Weissbach
— Wyspiarzy Marquesas	902	B. Davis
— Niemców	897	Welcker
— Hollendrów	883	B. Davis
— Niemców	878	Weissbach
— Jawańczyków . . .	874	B. Davis
— Niemców	864	Tiedemann
— Anglików	860	B. Davis
— Niemców	838	Huschke

Te wartości mieszczą przedewszystkiem tę naukę w sobie, że u wysoko uobyczajonych ludów różnice płciowe, podobnie jak to i co do innych znamion ciała się spostrzegać daje, mocniéj się uwydatniają.

---

[1]) Rudolf Wagner, Die Windungen der Hemisphaeren u d. Hirngewicht Göttingen 1860, str. 32. W liście otwartym do Bernarda Davis: on *the skull of Dante* str. 13 wykazał jednak Welcker z obliczeń Wagnera i innych, że mózgi 26 mężów, umysłowo wysoko stojących, razem o 14% średnią przypadającéj na nich wagi mózgu przewyższyły. Mózg Dantego (1420 grm.) nie przewyższa wreszcie bardzo średnią, wynoszącą 1390 grm.

[2]) Der deutsche Weiberschaedel, Arch f. Anthropol. 1868, T. III, str. 63.

Dochodzeniom Weissbacha, uskutecznionem na mózgach 429 mieszkańców Austryi jedynie, odnoszącem się natomiast wyłącznie do osób umysłowo zdrowych [1]), zawdzięczamy i wiele innych zastanawiających wyjaśnień. Każdą razą ważono najprzód mózg cały, a potém mózg wielki, móżdżek i most Warola z osobna. Ciekawém jest przedewszystkiem to zjawisko, że mózg dosięga swéj najwyższéj wagi pomiędzy 20 a 30 r. życia, później zaś aż do 80 ponosi stratę, dochodzącą nawet do 10%. Ten ubytek dotyka jednocześnie wszystkich części mózgowia, z wyjątkiem mostu Warola, nabierającego wagi aż do 50 r. życia [2]). Ztąd wynika, że można porównywać tylko mózgi w jednym wieku życia znajdujące się. Dochodzenia te stwierdziły również dawniejsze przypuszczenie, iż ciężar gatunkowy mózgów jest rozmaity obszerniejsze bowiem czaszki Niemców zawierały mózgowie mniéj ważące od innych mniéj obszernych czaszek, mianowicie [3]):

Męzkie czaszki	pojemność ich w centym.	waga mózgowia w grammach
Niemcy . .	$1501_{,66}$	$1314_{,5}$
Madziary .	$1421_{,66}$	$1322_{,8}$
Słowianie .	$1484_{,55}$	$1325_{,1}$

Ztąd wynika, że pojemność czaszek byłaby dla nauki o ludach ważniejszą (?) od wagi mózgowia. Dodajemy jeszcze i to, że u Niemców mężczyzn minimum waga mózgu, $986_{,5}$ grm. przypadało na wiek 65 lat, u kobiet zaś minimum $889_{,1}$ grm. na wiek 83 lat.

Inne wyjaśnienie zawdzięczamy Caloremu z Bolonii, który dawniéj już raz nauce swemi licznemi wymiarami znaczną usługę wyświadczył. Podaje on wagę mózgowia 421 Włochów obojéj płci, rozdziela jednak przypadki według kształtu czaszki.

Ilość przypadków		Waga mózgowia w grammach całego	wielkiego mózgu czaszki szerokogłowe
201	mężczyzn	1305	1145
72	kobiet	1156	1004

---

[1]) Die Gewichtsverhältnisse der Gehirne oester. Völker, w Archiv f. Anthropologie 1866. T. I, str. 190.

[2]) l. c. str. 293.

[3]) l. c. str. 134.

			czaszki z wskaźnikiem szerokości poniżej 80
104	mężczyzn	1282	1122
44	kobiet	1136	992 [1]).

W tém mamy nie tylko potwierdzenie tego doświadczenia, że mózg niewieści jest w ogóle lekszy, lecz zdaje się ztąd i to wynikać, że u obojga płci czaszki szerokie posiadają mózg większą wagę mający aniżeli czaszki wązkie. Mózg najlżejszy u mężczyzny 22 lat o czaszce szerokogłowéj ważył 1024 grm., u 34 letniego zaś wązkogłowego 1088 grm., gdy tymczasem u szeroko i wązkogłowych kobiet najmniejsza waga wynosiła 909 i 918 gram. [2]).

3. Część czaszki twarzowa.

Na pionowo przeciętéj czaszce zdoła niewprawne nawet oko obręb mózgowéj łupiny od twarzowéj jéj części natychmiast odróżnić. Ta ostatnia zajmuje w porównaniu z pierwszą u człowieka o wiele mniejszą przestrzeń, gdyż ona jest więcéj niż o połowę krótszą, niższą i zawsze węższą od tamtéj. Przeciwnie u małp, najwyższego nawet rzędu, przeważa rozrost części twarzowéj czaszki, a na wysunięciu się szczęk ku przodowi i wytworzeniu przez to pyska, polega właśnie wyraz zwierzęcy ich głowy. Oddźwięk podobnego upostaciowania twarzy u człowieka nazywamy skośnoszczękością (*prognatyzmem*). Piotr Kamper usiłował pierwszy oznaczyć wielkość tych stosunków ukształtowania za pomocą t. z. kąta twarzowego [3]). Pociągnął bowiem linią od zewnętrznego otworu ucha do przegrody nosowéj i skrzyżował ją z drugą linią, idącą od środka zębów ściśniętych, aż ku największéj wypukłości czoła. Wielkość tym sposobem utworzonego kąta stanowiła dla niego miarę wyższego i szlachetniejszego wyrazu twarzy. Virchow zrobił temu słuszny zarzut, że ów kąt musi się powiększyć u starych ludzi, w skutek rozrośnięcia się jam czołowych z jednéj

[1]) Journal of the anthropological Institut. London 1872. T. I str. 117.

[2]) Zdaje się że w tych liczbach zachodzić musi w orginale pewna pomyłka, gdyż dane przykłady nie zgadzają się z założeniem, a sprawdzenie błędu jest niemożebne w téj chwili. P. T.

[3]) Peter Camper. Ueber den natürlichen Unterschied der Gesichtszüge. Berlin 1792. XV. str. 17, 21, 22.

strony, a częściowego zaniknięcia odrostków zębowych w szczękach, z drugiéj [1]). Gorszém jeszcze było to, że Kamper wybrał otwory słuchowe i przegrodę nosa dla przeprowadzenia tędy swéj poziomój płaszczyzny czaszki. Otóż téj poziomój płaszczyzny poszukiwali dotąd kraniologowie tak gorliwie, jak niegdyś alchimicy składników złota. Sądzono, że ta płaszczyzna przecina równolegle do poziomu głowę, gdy ta na swéj podporze w punkcie ciężkości spokojnie spoczywa. Zdawało się, że przebieg łuków jarzmowych na tę samą linią pada i ustawiano też czaszki w takiém położeniu. Wkrótce jednak przekonano się, że na czaszkach rasowych ta płaszczyzna ma rozmaite położenie, że nie zawsze ona idzie za biegiem łuków skroniowych, lecz czaszkę to z przodu, to z tyłu cokolwiek podnieść trzeba [2]). Przy takiém postępowaniu spuszczał się badacz więcéj na swe artystyczne poczucie, które jednak chwilowo zmienić się może. Wydarzyło się też pewnemu anatomowi, który tą ślizką poszedł ścieżką, że przy powtórzeniu wymiarów tychże samych czaszek po 3-ch latach, pokazały się różnice, dochodzące do 50%, jak Ihering dowiódł [3]). Wreszcie podobne kąty dadzą się ściśle obliczyć jedynie na zdjętym rzucie obrysów czaszki. Z tego powodu umiejętność została zbogacona zdejmowaniem t. z. geometrycznéj, a może właściwiéj ortograficznéj projekcyi czaszki. Wynalazca jéj, Lucae, nadaje w tym celu czaszce na stałéj podstawie żądane położenie. Równolegle do téj podstawy spoczywa na czaszce płyta szklanna, na któréj dioptryczny narząd z krzyżem z nitek tak się przesuwa, że jego oś optyczna nieustannie po obrysie czaszki biegnie. Za tą osią optyczną, przechodzącą przez środek owego krzyża z nitek, posuwa się na płycie pióro i zaznacza atramentem przebieg drogi [4]). Tym sposobem otrzymujemy wizerunek czaszki taki, jak gdybyśmy się z wielkiéj odległości na nią patrzeli, jak np, z ziemi na księżyc, a podobne wizerunki nietylko że są wolne od wszystkich błędów perspektywicznego widzenia, lecz pozwalają oraz na zdjęcie wymiarów cyrklem.

Przy wymiarze kątów na części twarzowéj czaszki panuje mniejsza jeszcze zgoda, aniżeli przy oznaczeniu stosunków wielkości łupi-

[1]) Schaedelgrund, str. 119.

[2]) Lucae. Morphologie der Racenschädel 1861. Zesz. 1. str. 42. Zesz. 2 (1864) str. 81.

[3]) Archiv f. Anthrop. T. V. 1872, str. 396.

[4]) Morphologie der Racenschädel. Zesz I str. 10.

nr mózgowéj. Każdy anatom obierał sobie tutaj własną i nową drogę, bez względu na swych poprzedników; używał nawet tychże samych nazw dla kątów, które poprzednio inny w inném miejscu określił. Wyniki rozmaitych sposobów wymierzania nie dadzą się przeto z sobą porównać, a przykry widok téj pełnéj ciemności dziedziny przeciwieństw zjednał kraniologii niebardzo może niezasłużoną pogardę, gdyż często nietyle usiłowanie do uzyskania dla nauki o ludach użytecznych liczbowych czynników, jak raczéj chęć znalezienia w tych wymiarach poparcia swych teoryj morfologicznych, było pobudką do obmyślenia coraz to sztuczniejszych sposobów mierzenia.

W takiem położeniu rzeczy może Antropologia za tym jedynie pójść anatomem, który najwięcéj czaszek wymierzył, t. j. za Welckerem, którego postępowanie właśnie, szczęśliwym przypadkiem, aczkolwiek nie jest zupełnie doskonałém, jak to sam przyznaje, i nie wymagającém poprawek, oczekiwaniom jednak naszym najlepiéj zadosyć uczynić jest w stanie. Welcker nie wyszukuje wcale pozioméj płaszczyzny, tylko stara się na części twarzowéj oznaczyć położenie pewnych punktów i to bez względu na kość czołową.

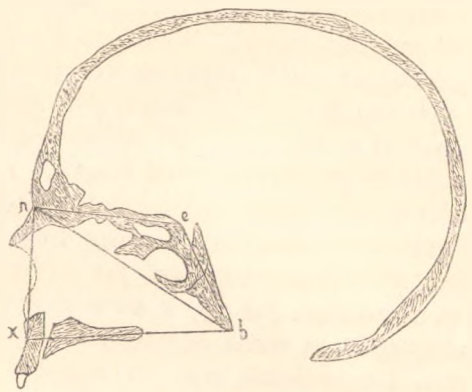


Fig. 3.

Wyraz zwierzęcy ludzkiego oblicza jest następstwem wysunięcia ku przodowi kości szczękowych, a wielkość tego wysunięcia da się najlepiéj za pomocą wymiaru kątów obliczyć. Już Virchow objawił przed Welckerem jeszcze tę myśl, że prognatyzm, czyli kształt pyskowy oblicza, jest zawisłym od kształtu podstawy czaszki, chociaż on sobie tę zawisłość inaczéj wyobrażał, aniżeli z wymiarów Welckera wypadło. Welcker przekonał się bowiem, że wysunięcie

szczęk ku przodowi wzrasta z wielkością kąta siodła tureckiego. Wielkość tego kąta da się oznaczyć za pomocą trójkąta, którego jedno ramię (fig. 3 *ne*) równa się odległości korzenia nosowego od siodła tureckiego, drugie (*eb*) odległości siodła tureckiego od przedniego brzegu wielkiego otworu potylicznego, a trzecie (*en*) linii, idącéj od tego ostatniego nazad do korzenia nosowego. Ten więc kąt, t. z. nosowy, jest już u człowieka większym od kąta prostego, a u zwierząt rozszerza się jeszcze bardziéj. U dziecka i małpiątka wielkość jego, t. j. wielkość załamania podstawy czaszki, nie różni się o wiele, wynosi bowiem 141° u dziecka, a 155° u małpiątka; lecz z postępem wieku zwiększa się owo załamanie u człowieka aż do 134°, gdy tymczasem u małpy wyrównywa się coraz bardziéj aż do 174°, i w tym odmiennym kierunku rozrostu upatruje Welcker rdzenną różnicę pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem [1]). Ów kąt siodłowy nie jest jednak na czaszce zamkniętéj widocznym i nie da się wymierzyć, posiada więc dla naszych celów li teoretyczną wartość o tyle, że inny kąt oblicza stoi z nim w ścisłym związku wzajemnéj zależności. Kąt ten znajduje się w miejscu korzenia nosa (*n*) i daje się na wszystkich czaszkach wymierzyć za pomocą trójkąta, którego boki równają się odległości od korzenia nosa do przedniego brzegu wielkiego otworu potylicznego (*nb*), od tegoż do osady zębowych dołów (*bx*) i od tych ostatnich nazad do korzenia nosa (*xn*). Kąt przy osadzie dołków zębowych rządzi widocznie wyrazem oblicza, które z jego wielkością i w naszych oczach szlachetniejszém się staje. Weissbach [2]) znalazł, że on u Amboińców, Jawańczyków, Banjarezów, Chińczyków i Buginezów od 70°—72° średnio się podnosi, u 50 mężczyzn Niemców do 73° dochodził, u północnych Włochów do 75°, u 24 kobiet niemieckich do 76°, a u 28 Czechów do 77°. Welcker uznał tymczasem za rzecz stosowniejszą położenie szczęk mierzyć pośrednio za pomocą kąta u korzenia nosa (*bnx*), gdyż z jednéj strony tenże wraz z kątem siodłowym wzrasta, z drugiéj zaś strony kąt u osady zębodołów (*bxn*) odwrotnie do tamtych się zachowuje, t. j. zmniejsza się, gdy tamte wzrastają. Kąt nosokorzeniowy chwieje się na czaszkach rasowych od 60°—72°. Prognatyczną czyli skośnoszczękową nazywa Welcker czaszkę, gdy ów kąt 68° i więcéj wynosi, opistognatyczną (wklę-

[1]) Bau und Wachsthum des Schädels, str. 80—81.

[2]) Weisbach, Der deutsche Weiberschädel. Arch. f. Anthrop. T. III, 1868, str. 78. Jego kąt twarzowy jest prawie równy kątowi bxn u Welckera.

sło-szczękowa) gdy niżéj 65° pozostaje, a od 65° do niespełna 68° nazywa ją ortognastyczną (prosto-szczękową), co jednak mezognatyczném nazwać wolimy. Przebiegając okiem kształty czaszek, dostrzegamy, że w ogóle prognatyzm uwydatnia się głównie na czaszkach wązkich, gdy tymczasem czaszki średnie i szerokie najczęściéj są mezognatyczne, czasami i opistognatyczne. Lecz i ta zgodność nie jest ścisłą, albowiem Eskimosy, Hotentoci, Mexykanie i szkoccy górale należą według Welckera do mezognatycznych długogłowych, natomiast mieszkańcy Sumatry i Baszkiry, ze wskaźnikiem szerokości $80,_1$ i $82,_3$ prognatyzm, wynoszący $69°_5$ i $67°_6$, łączą. Zdawać by się też mogło dziwném, dla czego przy oznaczeniu położenia szczęki koniec cyrkla stawia się u osady zębodołów, a nie zaraz na brzegu dolnym szczęki, albo nawet na zębach siecznych, zwłaszcza że w tych punktach wypuklenie oblicza jest największe. Lecz wiele czaszek przedstawia właśnie w tych miejscach uszkodzenia, musiałyby więc być odrzucone jako nieużyteczne, a co ważniejsza, że prognatyzm, powstający przez skośne ustawienie zębodołów, na podrzędnych i małoważnych kierunkach rozrostu polega.

Typ oblicza prognatyczny, może, jak to Virchow wykazał [1]), wstrzymać mózg w swym rozwoju. Nie jest to zatém bez głębokiego znaczenia, że owe niepomyślne ustawienie szczęk znajdujemy wyłącznie prawie u takich ludów, których kultura jeszcze nisko stoi. Lecz i w tym względzie musimy przypomnieć, że śród jednego i tego samego ludu, rozmaite kształty oblicza się jawią. Przypadki prognatyzmu pomiędzy Anglikami i Francuzami [2]) nie są rzeczą tak niesłychaną, a w Paryżu mają być dosyć częste. Wreszcie wielu kraniologów zalicza Chińczyków do ludów prognatycznych, a w statystyce Welckera spotykamy Holendrów nawet z kątem korzenionosowym, wynoszącym 67°8. Przy tak wielkiéj zmienności wskazują liczby średnie tylko na częstość pewnego kształtu części twarzowéj czaszki, gdy tymczasem zmiany, spostrzegane u pojedynczych jednostek, z wyższym lub niższym typem je łączą.

Wyrazem ludzkiego oblicza włada również mocno wydatność łuków jarzmowych czyli skroniowych. Stałém nie jest i to znamię, lecz tam, gdzie przeważa, oddaje znaczne usługi nauce opisowéj ludów. Jeżeli się czaszkę tak ustawi, że oko widza pada z góry i prostopadle

[1]) Schädelgrund, str. 721.
[2]) Quatrefages, Rapport, str. 311.

na środek wielkiéj osi czaszki (*norma verticalis*), to ono może z pewnością rozstrzygnąć, czy owe łuki, niby dwa ucha, po za obrys mózgowéj skorupy wystają (*phanerozyge*, jawnołukowe), lub też zupełnie nim są pokryte (*kryptozyge*, skrytołukowe); w pierwszym przypadku będziemy mogli powiedzieć, że kości licowe mocno są wydatne. W ostatnich czasach zwrócono uwagę i na postać oczodołów na czaszce, lecz dotychczasowe ich wymiary nie ujawniły wcale znamion przydatnych dla Etnografii. Skośne ustawienie szczeliny powiek zdaje się być niezawisłém od części kostnych [1]), chociaż jako znamię wszystkich ludów mongolskich nie może być nigdy pominięte, jakkolwiek nie zawsze jest pewne. I kształtu nosa nie pomijano nigdy w dawniejszych opisach ludów. Po hebrajskim typie nosa można poznać Papuana, po spłaszczeniu zaś nosa północno-azyjatyckiego Mongoła. U mieszkańców Tybetu ma być grzbiet nosa tak płaski, że w profilu bardzo mało po nad wypukłość oka wystaje, a u osób silniejszéj budowy nawet zupełnie po za nią niknie [2]).

Kość dolnéj szczęki była u dawniejszych badaczy czaszek w zupełném zaniedbaniu i dopiero dzisiaj zwracają na nią cokolwiek więcéj uwagi. W miarę tego, czy się zaostrza lub zaokrągla, przybiera i twarz zarys to owalny, to kąciasty, to czworokątny. Jeżeli zaś rzucimy okiem na codzienne nasze otoczenie, to dostrzeżemy w niém tyle odrębnych typów, tyle przejść od jednego do drugiego, żeby na to bardzo wielka liczba wymiarów była potrzebna, aby dojść, który z nich najczęściéj się zdarza. Usta należą również do przedmiotów, chętnie przez Etnografów opisywanych. Grube mianowicie i wywinięte wargi mieszkańców środkowéj i południowéj Afryki sprzeciwiają się naszemu pojęciu o piękności. Wązkie zaś usta Europejczyków i ich potomków w Ameryce stanowią znamię, zbliżające ich napowrót do małp. Lecz pomiędzy Murzynami rys ten twarzy jest zbyt zmienny, a chociaż im w ogóle grubość znaczną warg przypisujemy, to nie chcemy tém nic innego powiedzieć, tylko to, że u nich kształt ust europejski nie jest częstszy od murzyńskiego u nas. U Żydów, którzy przecież czystości krwi od tylu tysięcy lat ściśle przestrzegali, znajdujemy jednak oba przeciwne znamiona tuż obok siebie, i usta drobno wycięte, i wargi grube, wywinięte.

[1]) Schlagintweit. Indien und Hochasien, T. II, str. 51.
[2]) Tenże sam l. c. T. II, str. 48.

4. Stosunki wielkości miednicy i kończyn.

Zwróciwszy oko od głowy ku dołowi ciała, zdawałoby się zupełnie jasném, że pomiędzy czaszką a miednicą kobiety powinnaby istnieć pewna zgodność w stosunkach wymiarów obu. Lecz jeżeli ilość rasowych czaszek była jeszcze dotąd zanadto małą na to, aby nas niewzruszoną przeniknąć ufnością do wynalezionych średnich wartości ich wymiarów, to tym mniéj możemy się tego spodziewać przy miednicach, których zasób nie dosięga nawet $^1/_{100}$ części zasobu czaszek. A jednak odważył się już M. J. Weber rozróżnić miednicę na owalną czyli europejską, krągłą czyli amerykańską, czworokątną czyli mongolską i klinowatą czyli afrykańską. Joulin twierdził natomiast, że miednica mongolska, czyli raczéj jawańska i papuańska jest zupełnie zgodną z murzyńską. Pruner Bey zaś wyraża swe przekonanie, iż nie ma plemienia, którego kobiety nie zdołałyby porodzić dzieci od ojca Europejczyka, albo też inno-plemieniowego; i że w ogóle jedno i to samo łono jest w stanie wydać dzieci z rozmaitym kształtem głowy, chociaż, według spostrzeżeń na jawańskich i północno-amerykańskich kobietach, poród następuje łatwiéj, gdy dziecko jest czystym potomkiem plemienia matki, a nie mięszańcem [1]). W nowszych czasach sprowadził Fritsch do Europy stosunkowo bogaty zbiór miednic południowo-afrykańskich ludów, lecz widząc niestałość ich znamion, nie odważył się na postawienie typów. Uderzyła go mianowicie pewna okoliczność, która nas do poważnéj zmusza rozwagi. Mając przed sobą kośćce ludów europejskich, da się zawsze z kształtu i obszerności ich miednic z niejaką pewnością płeć ich wywnioskować. Miednica należy przeto tutaj do znamion płci drugiego rzędu. U Buszmanów zaś, jako też Hotentotów i Kafirów, można łatwo miednicę męzką z kobiecą pomieniać [2]). Gdyby to zjawisko i w innych częściach świata powtórzyć się miało, tobyśmy dojść musieli do tego przekonania, że zupełne wyrobienie się różnic płciowych następuje dopiero pod wpływem wyższéj kultury.

---

[1]) Pruner Bey, Etudes sur le bassin. Paris 1868, str. 13.
[2]) Fritsch, Eingeborne Südafrikas, str. 39, 299 i 415.

Najliczniejsze wymiary, lubo żeńskich miednic jedynie, zawdzięczamy Karolowi Martin, który przez dłuższy czas był w Brazylii, jako lekarz czynny, i tak murzynki jak i tuziemki leczył. On porównał wymiary miednicy 8 papuańskich, 2 pierwotno-amerykańskich, 8 malajskich, 4 buszmańskich i 15 murzyńskich kobiet, z wymiarami europejskich. O ile z tych anatomicznych podstaw jakikolwiek wniosek wyciągnąć się da, to miednice rozpadałyby się na okrągłe, u pierwotnych ludów Ameryki, Malajczyków i Papuanów, i na poprzecznojajowate u afrykańskich i europejskich kobiet. Okrągłą nazywa się miednica, jeżeli średnica wejścia miednicy prosta (*conjugata*) jest tak wielka, a przynajmniéj prawie tak wielka jak i inne średnice tego wejścia; poprzecznie-jajowatą zaś, jeżeli o 10% lub więcéj jest mniejszą od nich. Dokładniéj jeszcze możnaby tę rzecz tak określić: że miednica europejskich kobiet łączy w sobie największą obszerność i szerokość z poprzeczno-owalném głównie wejściem; miednica Murzynki zaś taki sam kształt wejścia wprawdzie posiada, lecz zresztą jest mniejsza i węższa. Odpowiednio do swego małego wzrostu posiadają Buszmanki z wszystkich plemion najmniejszą miednicę, z wejściem niekiedy stojąco-jajowatém. Miednica Malajek jest wązka, wejście okrągłe, niekiedy stojąco-jajowate. Miednica kobiet ludów pierwotnych Ameryki zbliża się co do swéj wielkości do miednicy kobiet europejskich, różni się zaś od nich okrągłością wejścia. Miednica Papuanek nakoniec jest wprawdzie także dość okrągła, lecz zbliża się więcéj do kształtu poprzeczno-owalnego [1]).

Zwracając się obecnie do wzrostu ciała, to z góry można się spodziewać, że on nie jest w stanie dostarczyć znamienia, po którém by z pewnością pojedyncze plemiona rozróżnić się dało. Spostrzeżeń mogących być użytemi w tym celu uskuteczniono dotąd najwięcéj w Stanach Zjednoczonych, podczas ostatniéj domowéj wojny. Zmierzono tam wtedy do 1,104,841 mężczyzn. Dopiero z téj olbrzymiéj liczby okazało się, że szybkość wzrostu zmniejszała się widocznie u wszystkich popisowych od 20-go roku życia, trwała jednakże w małym stopniu aż do 24-go roku i ustawała nawet u rodowitych Amerykanów dopiero w 30-ym roku życia zupełnie [2]). Zadziwiającą była przytém ta okoliczność, że mieszkańcy zachodnich Stanów, jako też stanu Ken-

---

[1]) Monatsschrift f. Geburtskunde. 1866. T. XXVIII. Zesz. 1 str. 23—58.
[2]) Gould, Investigations in the military and anthropological statistics of American Soldiers. New York 1869. str. 108.

tucky i Tennesee, przewyższali wzrostem ludność rodowitą ze Wschodu, a jeszcze bardziéj Kanadyjczyków, Szkotów, Irlandczyków, Anglików i Niemców [1]).

Stany	Średnia wzrostu centymetry
Kentucki i Tennesee	176,62
Ohio i Indiana	175,19
Michigan, Illinois i Wisconsin . .	174,91
Nowa Anglia	173,82
New-York, Penasylwania i New Jersey	173,99

Pozostaje przytém rzeczą nierozstrzygniętą, czy twarda, na rozwój organizmu pomyślniéj wpływająca praca na dziewiczych przestrzeniach preryj jest tego przyczyną, lub też czy w tych wysokich średnich liczbach nie odbija się w ogóle ta okoliczność, iż ludzie wysokiego wzrostu i wielkiéj fizycznéj siły, łatwiéj do wychodźtwa się skłaniają, wątli i słabi zaś chętniéj w ojczystym kraju pozostają, a zatém niejako rodzaj naturalnego wybrakowania *(Auslese)*. Gdy zaś rodowici Amerykanie przewyższają wzrostem przybyłych Szkotów, Irlandczyków, Anglików i Niemców, więc nie ma żadnéj wątpliwości, że potomkowie wychodźców Europejskich zyskali w krótkim czasie w Stanach Zjednoczonych znacznie na wzroście. Że ten skutek owéj zmianie miejscowości przypisać należy, staje się tym prawdopodobniejszém z tego powodu, że i pierwotni mieszkańcy wysokim wzrostem się odznaczają i również dopiero w 30-ym roku życia rość przestają; przynajmniéj Irokezi, z których więcéj niż 500 zmierzono, byli w przeciętciu jeszcze wyżsi wzrostem od rodowitych Amerykanów z jednego i tego samego okręgu popisowego [2]). Że pożywienie lepsze i obfitsze wzrostowi ciała sprzyja, przekonywają okazalsze bez wyjątku postacie polynezkich władzców na wyspach południowego oceanu [3]). Podobnież znaleziono u 6 mężów z rodziny pewnego władzcy kafirskiego wzrost średni, 1830 mm. wynoszący, czyli o 110 mm. więcéj, aniżeli zwykle u Murzynów Bantu [4]). Uderzająco mały wzrost Buszmanów

[1]) Gould l. c. str. 125.
[2]) Gould l. c. str. 151—152.
[3]) Darwin, Abstammung des Menschen, I. 99.
[4]) Gustaw Fritsch, Eingeborne Südafrikas str. 17.

na południowym brzegu Kalahari, można przeciwnie niedostatecznéj żywności przypisać, albowiem na północy, gdzie większa obfitość dziczyzny, znalazł Chapmann u nich wzrost okazalszy, a pokrewni im Koin-Koin czyli Hotentoci przewyższają ich zapewnie dla tego jedynie wzrostem, iż są pasterzami, a nie myśliwemi, jak Buszmani. Pomimo to wyżywienie i własności miejscowości nie wyjaśniają nam wcale wszystkich różnic, inaczéj nie mogliby Kafirzy wzrostem przewyższać Hotentotów, gdyż jedni i drudzy żyją na téjże saméj przestrzeni i żywią się w ten sam sposób. Gustaw Fritsch [1]) podaje następne średnie liczby:

Mężczyzni		wzrost ciała
55	Murzynów Bantu	1718 mm.
10	Koin-Koin . .	1604 „
6	Buszmanów .	1444 „

Do pewnéj wysokości można przeto różnice wzrostu policzyć na karb pochodzenia, i w tém znaczeniu może wzrost ciała posłużyć za znamię przy opisie ludów. Pomimo to jesteśmy jeszcze dalecy od posiadania średnich liczb z wielkiéj ilości wymiarów wzrostu; owszem, owe wymiary różnią się wielce u jednego i tego samego pokolenia. I tak np. co do ludu Maori w Nowéj Zelandyi, posiadamy następne dane [2]):

Badacze	Wzrost ciała
Thomson	1695,4 mm.
Scherzer i Schwarz .	1757.6 „
Garnot i Lesson . . .	1813.6 „
Wilkes	1904,9 „

Przedewszystkiém zasługuje tu średnia Thomsona, stanowiąca wypadek z 147 wymiarów, na największe zaufanie [3]). Wszak kilkotysięczno-letnie rozłączenie, przeniesienie się na wielkie odległości i zmiana sposobu życia i obyczaju, mogą średnią wzrostu śród jednego i tego samego szczepu znacznie podnieść lub obniżyć, albowiem pomimo chwiania się liczb nie można zaprzeczyć, że Malajczycy azyja-

[1]) Tenże sam l. c. str. 17, 277 i 397.
[2]) Weisbach, Anthrop. Theil der Novara Reise. 2 Abt. Wien 1867, str. 217.
[3]) Gould, Investigations str. 146.

tyccy należą do ludów nizkiego wzrostu, gdy tymczasem polynezcy swym wysokim wzrostem się odznaczają [1]).

Spostrzegacze		Wzrost
Malajczycy azjatyccy:		
Crawfurd,	Jawańczycy	1549,1 mm.
Scherzer i Schwarz	„	1679,0 „
Keppel	Dayakowie	1574,8 „
Müller	Timorezi	1586,9 „
Scherzer i Schwarz	Madurezi	1625,0 „
„ „	Sundanezi	1646,0 „
„ „	Buginezi	1653,0 „
Malajczycy polynezcy:		
Wilkes	Wyspiarze Sandwichscy	1676,4 „
Gaimard	„ „	1755,0 „
Wilkes	„ Marquesas	1689,0 „
Marchand	„ „	1786,0 „
Batare	„ „	1800,0 „
Garnot i Lesson	„ z Tahiti	1786,0 „
Wilkes	„ „	1803,8 „
La Pérouse	„ z wysp żeglarsk.	1895,0 „
Wilkes	„ „	1930,4 „

Wszędzie, u wszystkich narodów nazywa lud osoby wysokiego wzrostu olbrzymami. Przytoczenie takich krańcowości nie ma jednak dla nauki o ludach żadnej wartości [2]). Większą daleko miało to wagę, że rozprzestrzeniona przez Pigafetta, towarzysza Magelhana, antropologiczna bajka o nadludzkim wzroście Patagończyków zmuszała każdego z nowych żeglarzy w koło ziemi do zaprzeczenia

[1]) Weissbach, l. c.

[2]) Według Gouldа Investigations str. 153, znajduje się na milion mężczyzn do służby wojskowéj zaciągnionych i mierzonych:

17 mających więcéj nad 2007 mm. wzrostu
22 „ „ „ 2032 „ „
31 „ „ „ 2037 „ „
7 „ „ „ 2083 „ „
6 „ „ „ 2108 „ „
2 „ „ „ 2134 „ „

jéj. Owe południowo-amerykańskie szczepy należą wprawdzie do ludów ze znamienitym wzrostem, jak następne wymiary pokazują:

Spostrzegacze	Wzrost Patagończyków
d'Orbigny	1730 mm.
„	1780 „
d'Urville	1732 „
Wilson	1803,4 „

lecz i Polynezyjczycy nie stoją co do wielkości wzrostu wcale niżéj od nich. Wysokie wulkaniczne wyspy południowego oceanu i oba lądy stałe Ameryki stanowią owszem owe przestrzenie ziemi, gdzie ród ludzki najwyższego wzrostu ciała dosięga [1]).

Wzrost nizki mężczyzn może zejść do zadziwiającéj małości, albowiem karły, mające 920, a nawet 750 mm. tylko, bywają opisywani jako dobrze ukształtowani i urodziwi [2]). Lecz i w tym razie można nauce o ludach przysłużyć się jedynie średnią z wielkich liczb. Jako ludzie najmniejszego wzrostu uchodzili dotąd Buszmani z południowéj Afryki, których wzrost Brown na 1300 mm. podaje, gdy tymczasem Knox znalazł 1372 mm., a sumienny Fritsch nawet 1444 mm. [3]). Podobnych karłów dopatrzył Du Chaillu [4]) w ludzie Obongo, w podzwrotnikowéj Afryce, zbliżającym się i co do innych znamion wielce do Buszmanów, oraz Schweinfurth w ludzie Acka, w obrębie dorzecza Nilu gazelowego, chociaż ci dochodzą do 1500 mm. [5]). Nie jest również bez znaczenia, że bezpośrednio za tymi podzwrotnikowemi pokoleniami idą ludy podbiegunowe starego i nowego świata. Podanie Pauw'a, iż średnia wzrostu Eskimosów wynosi 1300 mm. tylko, jest wprawdzie nieprawdopodobne, gdyż wymiary innych badaczy inaczéj opiewają. t. j.

[1]) Z pomiędzy 500 Irokezów Gould'a (Investigations str. 152) dosięgło 159 mężczyzn, do 31 lat mających, wzrostu wysokości 68,9 cali.

[2]) Gould l. c. str. 153.

[3]) Weissbach l. c. str. 216. Fritsch, Eingeborne Südafricas str. 397.

[4]) Ashango kraina str. 319. Średnia wzrostu ciała 6 kobiet wynosiła 56¼ cala (inches) czyli 1410 mm.

[5]) Petermanns' Geographische Mittheilungen, 1871, str. 139 i 150.

Wzrost Eskimosów

Spostrzegacze	miejsce spostrzegania	średnia w mm.
Beechey	Wyspa Melville	1659 „
„	Boothia Sund	1689 „
„	Kotzebue Sund	1714 „
Chappel	Wyspa Savage	1676 „

również i 1380 mm. jako średnia wzrostu Lapończyków [1]) jest widocznie za małą, a jednak zaliczają wszyscy podróżni jednozgodnie owe ludności do ludzi małego wzrostu. Na każdy sposób możemy postawić tę zasadę, że w każdéj szerokości można natrafić na ludy, odznaczające się swym nizkim wzrostem.

Dotąd zwracaliśmy uwagę jedynie na wzrost mężczyzn; obecnie wypada nam zaś orzec, że mały wzrost należy do znamion drugorzędnych u kobiet. U nich różnica cała średniéj wzrostu chwieje się w ciaśniejszych daleko granicach, t. j. pomiędzy 1395 a 1622 mm. [2]). Dotychczasowe wymiary ujawniły również i to, że różnice płciowe wzrostu u ludów nizkiego wzrostu prawie całkiem znikają [3]). I tak otrzymał Fritsch jako średnią z wymierzenia 5 kobiet buszmańskich 1448 mm., a zatém o 4 mm. więcéj jak u mężczyzn, a podobny wynik stwierdzają i dane Weisbach'a. Mówiąc przeto o ludach wysokiego lub małego wzrostu [4]), mamy głównie mężczyzn na myśli. Średni wzrost ciała mężczyzn oznaczamy tedy na 1600 do 1700 mm., a średni wzrost kobiet na 1525 do 1575 i na téj podstawie rozróżniamy ludy nizkiego, średniego i wysokiego wzrostu.

Jeżelibyśmy się mogli odważyć na wyrażenie pewnych przypuszczeń co do przyczyn takich różnic wzrostu, tobyśmy wskazali na wyniki z wielkiéj liczby wymiaru zaciężnych wojskowych, podczas ostatniéj wojny domowéj w Stanach Zjednoczonych, z których się okazuje, że wielkiemu wzrostowi towarzyszy długi czas rośnięcia. Ten

[1]) Według Tenona w Gould Investigations str. 144 i Weissbach l. c. str. 216.

[2]) Weissbach l. c.

[3]) Fritsch. Eingeborne Südafrikas, str. 398.

[4]) Beechey w Weissbach l. c. podaje następną miarę wzrostu Eskimosów:

	męż.	kob.
na wyspie Melville	1659 mm.	1536,6 mm.
„ Savage	1676 „	1549,3 „
„ Boothia-und	1689 „	1571,3 „

zaś jest o wiele krótszym u kobiet, które prędzéj od nas płciowo dojrzewają. Podobnież i to nie jest nieprawdopodobném, iż zawczesne związki małżeńskie, mianowicie u ludów podbiegunowych i Buszmanów, jak się późniéj okaże, stawiają przeszkodę zupełnemu rozwojowi wzrostu ciała.

O miejscowych stosunkach wielkości pojedynczych oddziałów i członków ludzkiego ciała mogą nam tylko jak najliczniejsze wymiary należyte dać wyjaśnienie. Quételet miał się przekonać, że typ ludu belgijskiego zgadza się z rozmiarami, wyprowadzonemi z porównania greckich dzieł sztuki między sobą [1]). W końcu pokazało się jednakże, że starożytni rzeźbiarze nie trzymali się ślepo jednego tylko pierwowzoru, oraz że i późniéj wielcy mistrze, jak Leonardo da Vinci i Albrecht Dürer, w swych poglądach na rozmiary ciała wcale się z sobą nie zgadzali. Wreszcie, brukselski malarz będzie się zawsze w rysunku na wielkich pierwowzorach starożytności kształcił, aż mu nakoniec ich rozmiary ciała, jako jedynie prawdziwe, głęboko w pamięć się wbiją. I on najmie sobie lub odrzuci model kobiecy dla swych studyj z natury według tego, o ile on się zbliżać będzie lub oddalać od poszukiwanego ideału. Jeżeli zatém średnie rozmiarów pojedynczych oddziałów ciała na dziesięciu kobiecych modelach brukselskich rzeźbiarzy lub malarzy do podobnych średnich na posągach starożytnych się zbliżają, to Quételet powinien był nietyle zgodność typu belgijskiego ze starożytnym greckim ztąd wyprowadzać, jak raczéj oko brukselskich artystów podziwiać, którzy z tylu współzawodniczek do owéj roli, wzrokiem pewnym natychmiast te wyróżnić i usunąć umieli, które się od owego ideału najwięcéj oddalały. Wysokość głowy, uważana przez wielu artystów za jedność wymiarową, jest chwiejną w stosunku do wzrostu człowieka, który u noworodków $5,_6$ razy, u 8-letniego chłopca $8,_4$, u mężczyzn małego wzrostu $11,_9$, średniego $12,_1$, wysokich zaś $13,_2$ razy jest większym od pionowéj wysokości czaszki, według określenia Welckera [2]), tak, że ludzie wysokiego wzrostu stosunkowo najmniejszą głowę posiadają.

Rozmiary ludzkich członków dadzą się wyrazić jedynie wtedy, gdy wzrost ciała weźmiemy za jedność. Panowie Scherzer i Schwarz rozciągnęli podczas swéj podróży naokoło świata na

[1]) Anthropometrie, Bruxelles 1870; str. 86.

[2]) Bau und Wachsthum des Schädels str. 31.

fregacie *Nowara*, zbieranie wymiarów z żyjących ludzi na najdrobniejsze szczegóły. Najważniejszym będzie jednak zawsze długość kończyn górnych i dolnych. Stosunek uda do goleni okazuje się zwykle takim, że znaczniejszą krótkość jednego z tych członków dopełnia większa długość drugiego. Goleń jest jednak zawsze dłuższą od uda. Jeżeli więc udo postawimy = 1000, to znajdziemy, że u wyspiarza z wysp Stewart goleń wzrasta do 1228, u Nowo-Zelandczyka zaś wyjątkowo poniżej 1000, a nawet do 965 spada. Równocześnie okazuje się jednak, że postawiwszy wzrost ciała = 1000, wyspiarz z wyspy Stewart posiadał udo bardzo krótkie, mające tylko 198 mm., Nowo Zelandczyk zaś bardzo długie, mające 229 mm. [1]).

Większego jednak o wiele znaczenia są rozmiary górnych kończyn; ich krótkość stanowi bowiem znamię, oddzielające człowieka od najbliższych mu zwierząt. Karol Vogt starał się ten stosunek tym sposobem uwydatnić, że orangutang, stojąc, sięga końcem palców u rąk do kostek, goryl do końca goleni, szympans do kolan, gdy tymczasem człowiek jeden tylko do połowy uda [2]). Podczas wojny domowej w Zjednoczonych Stanach, zwracano u popisowych szczególniéj na ten stosunek rozmiarów uwagę i wymierzano odległość końca środkowego palca ręki przy wyprężonéj postawie zaciążnego, od górnego brzegu rzepki. Ta odległość wynosiła u białych Amerykanów i Europejczyków średnio 5″036 [3]), u Murzynów stanów wolnych cokolwiek więcéj (3″298) od Murzynów w stanach z niewolnictwem (2″832), u których nawet rożnice były tak wielkie, że niekiedy końce palców sięgały aż po za brzeg rzepki [4]).

	Odległość końca średniego palca od górnego brzegu rzepki:		
Ilość osób mierzonych	średnia:	minimum:	maximum;
2022 Murzynów czystéj krwi	2″88	— 0″5	7″6
863 mięszańców	4″13	+ 0″2	7″2

Zdziwi nas przytém niemało to spostrzeżenie, że sposób życia takie same różnice wywołać jest w stanie, gdyż u 1146 majtków

[1]) Weissbach, Reise der Fregatte Novara. Anthropologie. Cz. II s. 255.
[2]) Vorlesungen über den Menschen. T. I str. 193.
[3]) Gould, Investigations, str. 279.
[4]) Gould l. c. str. 298.

znaleziono ową odległość średnio większą, aniżeli u ludności stałego lądu [1]).

	Odległość końca palców od górnego brzegu rzepki			
	Nowa Anglia.	N. York. N. Yersey.	Anglia.	Irlandya.
Żołnierze	4″93	4″92	4″90	5″08
Majtkowie	5″57	6″06	5″55	6″07
Różnica	0″64	1″14	0″65	0″99

U majtków były bowiem ramiona krótsze, nogi za to dłuższe jak u popisowych, stawiających się do służby wojskowéj. Długość ramienia chwiała się u białych Amerykanów i Europejczyków, stosownie do średnich pojedynczych państw, od 0,452 (Michigan, Wisconsin, Illinois) do 0,441 (Skandynawia) [2]). U Murzynów czystéj krwi ze Stanów z niewolnictwem (0,452) ramię było stosunkowo dłuższe niż u żyjących na wolności (0,447) [3]), stosunek, który się i na Mulatach stwierdził (0,445 i 0,460). W tym razie daje się jednak czuć znaczenie średnich z wielkich liczb, gdyż spostrzegamy tutaj daleko mniejsze różnice, jakby się po podobnych wymiarach u innych plemion spodziewać można było. Weisbach [4]) oblicza ramię Niemca na 0,469, Słowianina na 0,467, Rumuna na 0,452, wyspiarza z wyspy Steward na 0,511 i Sulumalajczyka, mierzonego przez Wilkes'a, na 0,409 wzrostu ciała. Dopokąd więc, przy podobnéj wielkości osobistych różnic, nie będziemy posiadać wymiarów pojedynczych szczepów sto razy większych od obecnego ich zasobu, to z istniejących dotąd danych nie dadzą się wyprowadzić żadne pewne znamiona dla nauki o ludach.

Przy podróży naokoło świata na fregacie *Nowara* zbadano statystycznie i stosunek długości przedramienia do ramienia. U orangutanga wynosił ten stosunek 877 : 1000. Taki sam stosunek znaleziono u Madurezów, a u szczepu romańskiego dochodzi nawet względna długość przedremienia do 883, u Słowian jednak do 868 tylko. Do orangutanga zbliżają się mocno Australczycy, Sundanezi i Murzyni, a oddalają się najbardziéj od niego Niemcy (835); u niemieckich kobiet spada nawet ten stosunek na 822 [5]). Lecz i tutaj musimy się

[1]) Tenże l. c. str. 287.
[2]) Tenże l. c. srr. 337.
[3]) Tenże l. c. str. 351.
[4]) Weissbach l. c. str. 251.
[5]) Tenże l. c. str. 242.

poskarżyć na małą ilość wymiarów. Z dotychczasowych wyników możemy jednak z pewnością wyprowadzić to twierdzenie, że różnice w stosunku wielkości ludzkich członków są bardzo znaczne nietylko pomiędzy szczepami jednego plemienia, ale i pomiędzy jednostkami jednego i tego samego szczepu, a nawet ludu, oraz że i sposób życia na wzrost członków wpłynąć może; zkąd wynika, że i różnice w budowie członków jako ruchome uważane być muszą.

5. Skóra i włosy człowieka.

Starożytnym geografom się zdawało, że ciemne zabarwienie skóry zwiększa się w miarę zbliżenia do równika i że nawet z barwy skóry człowieka da się wywnioskować szerokość geograficzna jego zamieszkania [1]). Na téj przestrzeni, na jakiéj ziemia wówczas była znaną, nie sprzeciwiało się rzeczywiście doświadczenie owemu zdaniu. Na północy mieszkały ludy jasnowłose, na południu Europy i północy Afryki zaś ludy ciemniéj zabarwione, a nad górnym Nilem i w Indyjach Murzyni. Lepszego poglądu na rzecz nabrano dopiero wtedy, gdy Hiszpanie w Ameryce na wszystkich równoleżnikach ludy ciemno zabarwione spotykali, to ciemniejsze, to jaśniejsze, stosownie do miejscowości, lecz bez względu na szerokość geograficzną. U Abipończyków nad rzeką Paraguay, mianowicie u ich kobiet, cera była tak jasna, że po europejsku ubrane łatwo za Europejki uchodzić mogły, gdy tymczasem Puelchowie i Aukasy, mieszkający o 10 stopni daléj od równika, cerę o wiele śniadszą posiadali [2]). Niemniéj i to spostrzeżenie było ważném, że wysoko na północy właśnie starego świata, za jasnowłosemi ludami mieszkają śniade Lapończyki, Wogule, Ostjaki i inni.

Badanie drobnowidzowe nauczyło nas dotąd, że skóra ludzka składa się z dwóch warstw, z których wierzchnia nazywa się naskórkiem, dolna zaś miazdrą. Naskórek składa się również z dwóch blaszek, wierzchniéj, przezroczystéj, rogowéj (*strat. corneum*), i głębszéj śluzowéj (*str. mucorum*) czyli siatki Malpighi'ego. U wszystkich tedy plemion miazdra skóry i blaszka rogowa są jednakowe, jak się przekonano, tylko w siatce Malpighi'ego znajdują się komórki, napełnione drobno-ziarnistym barwnikiem. Otóż stosownie do tego, czy te komórki barwne li do saméj podstawy owéj warstwy się ograniczają, czyli téż obficiéj są nagromadzone i niekiedy do wierzchniéj blaszki naskórka nawet sięgają, barwa skóry staje się ciemniejszą. Są nawet pojedyncze miejsca na ciele, które u wszystkich plemion są stale zabarwione, jak np. obwódka brodawki sutkowéj, która podczas ciąży staje się jeszcze ciemniejszą [1]). Podobnież i piegi, skazy i brunatne zabarwienia innych części ciała zachowują się w téj mierze tak samo jak i skóra Murzyna [2]).

Przy urodzeniu dziecię murzyńskie nie jest wcale czarne, lecz do europejskiego prawie całkiem podobne. Pruner Bey opisuje ową barwę jako czerwonawą, zmięszaną z orzechową i dodaje, że w Sudanie występuje czarne zabarwienie już w pierwszym, w dolnym Egypcie zaś dopiéro w 3-im roku życia [3]). I Camper widział, że dziecko Murzyna urodziło się czerwonawe, i zaczęło się ciemniéj barwić najprzód na brzegach paznokci, trzeciego dnia na częściach płciowych, a 5-go i 6-go powoli na całém ciele [4]), Oczy dzieci murzyńskich są z początku niebieskie, a włos kasztanowaty i tylko na końcu skręcony [5]). Również i u Pimosów czyli Pimasów w zachodnio-północnym Meksyku, jakotéż i Australczyków rodzą się dzieci jasno zabarwione lub brudno-żółtawe i stają się dopiero po kilku dniach podobne do rodziców [6]). Książę Neuwied dowiedział się, że dzieci Botokudów rodzą się żółte i stają szybko brunatne [7]), chociaż sprzecznie z tém podaniem chwali jasną cerę dorosłych. Dzieci Mulatów mają się rodzić

[1]) Pliniusz, VI, 32.

[2]) Dobrizhoffer, Geschichte der Abiponer. Wien 1783. T. 2. str. 18.

[1]) Blumenbach opowiada o pewnéj kobiecie, która podczas ciąży była tak czarną jak Murzynka. Dr. Guyelant spostrzegł to samo podobny przypadek melanizmu. Quatrefages, Unité de l'éspece humaine. Paris 1861, str. 65.

[2]) Flourens w Waitz Anthropologie, I. str. 113.

[3]) Pruner Bey. Mémoire sur les Négres. str. 327.

[4]) Waitz. T. I, str. 114.

[5]) Darwin, Ursprung des Menschen, II, 278.

[6]) Waitz, Anthropologie, IV, 202; VI str. 713. Latham (Varieties, str. 199), stawia natomiast to twierdzenie, że na Hawai (wyspy Sandwichskie) dzieci Polynezyjczyków rodzą się zupełnie czarne.

[7]) Reise nach Brasilien, T. II, str. 65. Jezuita Lafitau twierdzi stanowczo, że dzieci czerwonoskórych Amerykańczyków „rodzą się tak białe jak i nasze.“ Moeurs des sauvages ameriquains. Paris 1724, T. I, str. 104.

z czarnemi plamami na ciele, mianowicie w okolicy części płciowych [1]). Od barwy skóry zawisła i woń wyziewów ciała. Wstrętnym jest przedewszystkiém silno amoniakalny, zjełczały, do skopowego podobny zapach wyziewów Murzyna [2]), które przeniesione wiatrami przez fale oceanu, dawniejszemi czasy już z wielkiéj odległości przybycie okrętu z niewolnikami zapowiadały. I nas rozpoznaje pies po naszym wyziewie skóry, inaczéj nie byłby w stanie odnaleźć tropu swego pana. Pierwotni mieszkańcy Ameryki rozpoznają też po woni Europejczyka, a Kreole posiadają osobne wyrażenie na oznaczenie lekkiego wyziewu Amerykanina (*catinca*) i wyjątkowo silnéj i wstrętnéj woni (*soreno*) Araukanów [3]).

Gdybyśmy inne i dokładniejsze znamiona dla rozróżnienia plemion ludzkich posiadali, toby się z pewnością nikt nie odważył użyć barwy skóry w tym celu, widząc, że tak co do stopnia swego ciemnego zabarwienia, jak i co do jego odcieni nietylko u pojedynczych ludów, ale i u pojedynczych jednostek jednéj i téj saméj hordy znaczne zachodzą różnice. W saméj Europie spotykamy jednostki białéj i śniadéj cery. Pierwsza jest częstsza na północy, druga na południu. Pomiędzy Włochami, Hiszpanami i Portugalczykami można spotkać pewną ilość osób jasnowłosych, a śniada cera nie jest zbyt wielką rzadkością pomiędzy Anglikami. Starożytni geografowie z czasów rzymskiego cesarstwa opisują Keltów jako lud jasnowłosy; gdy zaś ten opis nie nadaje się wcale do tegoczesnych Francuzów, więc zmuszeni jesteśmy ztąd wnioskować, że podobne znamiona w stosunkowo krótkim czasie się zmieniają. U pokolenia Wakilema w podzwrotnikowéj Afryce od wschodu napotkali niemieccy podróżnicy Murzynów z barwą jaśniejszą, posiadającą odcień niebieskawy i równocześnie osoby z barwą jaśniejszą od barwy ciała Mulatów [4]), chociaż nie było najmniejszego podejrzenia jakiegokolwiek pomięszania krwi u nich.

Pomimo to, nie można zupełnie odrzucać pewnego wpływu szerokości geograficznéj na barwę skóry. Skórę najciemniejszą napotykamy li w blizkości równika w Afryce, Wschodnich Indyjach i Nowéj Gwinei. Rodowici Australczycy w pobliżu zatoki Moretou posiadali taką samą czarną barwę skóry, jak najczarniejszy Murzyn, gdy tymczasem o 10 stopni więcéj na południe czerwone zabarwienie stawało się częstszém [1]). Z pomiędzy członków nadśródziemno-morskiego plemienia, posiadają Abissyńczycy bardzo ciemne, z pomiędzy ludów indoeuropejskich zaś Cyganie i bramańscy Indowie najciemniejsze zabarwienie. U tych Indów możnaby o zmięszaniu z pierwotnemi mieszkańcami owych krain pomyśleć, gdyż podobny badacz jak Graul zdołał zawsze rozpoznać człowieka wyższéj kasty, a zatém Inda aryjskiego pochodzenia, po cerze europejskiéj prawie białości, odróżnić od czarnych Tamulów [2]). Że zaś ciemne zabarwienie skóry nie następuje w skutek działania promieni słonecznych, wynika już ztąd, iż pokryte części ciała nie odróżniają się od innych u ludzi zabarwionych. Gdyby zaś wyższa ciepłota była tego przyczyną, tobyśmy musieli wszędzie na nizinach spotkać ciemniejsze zabarwienie skóry aniżeli na górach. To przypuszczenie stwierdza do pewnego stopnia porównanie mieszkańców Bengalu z jaśniejszemi ludami w górach himalajskich, a to samo można odnieść i do Abissynii w Afryce i jéj mieszkańców na wyżynach Enarea i Kaffa [3]). Inni badacze dostrzegali natomiast na tychże samych przestrzeniach ziemi mieszkańców doliu właśnie jaśniejszemi [4]), a Munziger zrobił również tę uwagę, że gorące brzegi Czerwonego morza zamieszkane są przez ludy z jaśniejszą barwą skóry, powietrze górskie robi ją zaś ciemniejszą [5]). Bardziéj stanowczém jest jeszcze i to spostrzeżenie, że z pomiędzy wszystkich pierwotnych ludów Ameryki, wykluczających wszelkie podejrzenie zanieczyszczenia krwi przez zmięszanie, lud Aymara właśnie, który przecież na górach téj wysokości, jak szczyty gór berneńskich, mieszka, swą czarno-brunatną barwą skóry się odznacza, będącą najciemniejszą właśnie tam, gdzie zimno jest największe [6]). Inni badacze przypuszczali, że ciemne zabarwienie skóry jest tam największe, gdzie przy wysokiéj ciepłocie powietrze parą wodną jest prze-

[1]) Quatrefages. Rapport str. 455.

[2]) Burmeister, Reise nach Brasilien. Berlin 1853, str. 89. I Arabowie mają z sobą z Afryki przykrą woń skóry do domu przynosić, ginącą dopiero z czasem, a u otyłych mieszkańców południowéj Europy ma się w stanie gorączkowym rozwijać wyziew skóry, do wyziewu Murzynów prawie zupełnie podobny. Seligmann, Geogr. Jahrb. T. I, str. 483.

[3]) Waitz, Anthropologie, T. I, str. 114 i 118,

[4]) Otto Kersten, v. d. Deckens Reisen in Ostafrika. T. I, str. 273.

[1]) Waitz, Anthropologie, T. I, str. 52.

[2]) Reise nach Ostindien, Leipzig 1855, T. IV, str. 151.

[3]) Waitz, Anthropologie, T. I, str. 49.

[4]) Abbadie w Quatrefages. Rapport str. 155.

[5]) Ausland 1869, str. 954.

[6]) v. Tschudi, Reise durch Südamerika. T. V, str. 212.

sycone. Żar i wilgoć, mają według Livingstona, w południowéj Afryce być przyczyną ciemniejszego zabarwienia [1]). Lecz na zbicie tego przypuszczenia można właśnie ów lud Aymara w suchozimnéj Peruwii i Boliwii przytoczyć, jako też, lubo w odwrotnym kierunku i lud Yurakara, którego nazwa sama już bladą twarz oznacza, a który wschodnie, ciągłemi deszczami obficie zraszane stoki południowo-amerykańskich Kordylerów [2]) zamieszkuje.

Pomimo to nie powinniśmy tego nigdy spuszczać z uwagi, że Europejczyk ulega koniecznie przy dłuższéj bytności swéj we Wschodnich Indyach, pewnéj zmianie fizyjologicznych czynności swego ciała. Różnica barwy pomiędzy krwią tętniczą a żylną zmniejsza się znacznie u Europejczyków, albowiem i zużycie tlenu się zmniejsza w skutek zmniejszonego gorzenia organicznéj materyi [3]). Natomiast wydzielenie żółci jest obfitsze w gorącéj strefie. Tym to sposobem dzieje się, że w skutek nadmiernéj czynności organów, stosunkowo do większego odpoczynku przeznaczonych, t. j. wątroby, u mieszkańców wyższéj geograficznéj szerokości, a płuc u mieszkańców podzwrotnikowéj strefy, jedni w obcym im gorącym klimacie żółtéj gorączce, drudzy, w zimne strefy przeniesieni, suchotom często ulegają [4]). Europejczyk, przeniósłszy raz tę odmianę, traci pod zwrotnikami swe rumieńce na twarzy. Mamy nawet przykład pewnego angielskiego szlachcica Macnaughten, który przez długi czas żył w południowych Indyach, w okolicach błotnistych, na sposób krajowców, a którego skóra i w miejscach pokrytych stała się tak ciemno-śniadą jak u bramina [5]). U młodego murzyna z Bagirmi, którego Gerhard Rahlfs do Niemiec z sobą sprowadził, zmieniła się barwa skóry po dwuletniém jego tutaj pobycie, z czarnéj na jasnobrunatną [6]). Jeżeli wzmocnienie wydzielenia żółci wpływa na nagromadzenie barwnika w sieci Malpighi'ego, to ciemniejsze zabarwienie Lapończyków i Fińczyków można przypisać ich nieochędóztwu, nieczystości powietrza w ich mieszkaniach i niezdrowemu pokarmowi, które również na zwiększenie wydzielenia żółci wpływają [7]).

[1]) Missionsreisen in Südafrika. T I, str. 378.
[2]) Darwin, Abstammung des Menschen, T. II, str. 305.
[3]) J, R. Mayer, Die Mechanik der Wärme, Stuttgardt 1867. str 97.
[4]) Bastian w Zeitschrift für Ethnologie 1869 Zesz. I.
[5]) Pruner Bey, Questions relatives a l'Anthropologie. Paris 1861 s. 5.
[6]) Zeitschr. f. Ethnol. 1871, str. 255. Więcéj przykładów zmiany koloru na jaśniejszy u Murzynów, według Blumenbacha w Waitz. Anthrop. I. str 60.
[7]) Richard Owen. Anatomy of vertebrates. London 1868. T. III, 615.

Już od dawna wiadomo, iż Murzyni cieszą się w podrównikowéj Afryce najlepszém zdrowiem, gdy tymczasem gorączki nadbrzeżne Europejczyków szybko zabijają. Żółta gorączka oszczędza w Ameryce Murzynów, a nawet Mulatów. Gdyby więc dał się przyczynowy związek pomiędzy ciemném zabarwieniem skóry i nieczułością na pewne miejscowe choroby ustanowić, toby można przypuścić, że przy pierwszém osiedleniu się w okolicach z panującą gorączką osoby o skorze śniadéj lub łatwo się barwiącéj, prędzéj niebezpieczeństwo takiego pobytu przezwyciężyć zdołają, z drugiéj zaś strony, osoby z bladą skórą łatwiéj śmierci ulegają, tak, że w skutek takiego wyboru, ciemne zabarwienie dziedziczném stać by się mogło [1]). Tém wypowiadamy tutaj li przypuszczenie, wymagające jednak ściślejszego uwierzytelnienia i mające tę wyłącznie zasługę, że dotąd jedyne usiłowanie do wyjaśnienia tego objawu w sobie zawiera. Musimy jednak natychmiast dodać, że Dr. Nachtigal zauważył, iż po wylewach wody w Kuka rodowici czarni mieszkańcy Sudanu zimnicy bagniskowéj tak samo szybko ulegali jak i cudzoziemscy przybysze [2]).

Do znamion cielesnych człowieka, przechodzących staléj dziedzicznie na potomków, należy jego zarost włosów na ciele. Barwa tego włosu jest wprawdzie bardzo chwiejna i zawisła od barwnika, którego zniknięcie w starości siwiznę za sobą pociąga. Czerwony włos zdarza się, z wyjątkiem Ameryki, we wszystkich prawie częściach świata; nawet u Australczyków miał go Dumont d'Urville [3]) zauważyć. Nie jest on nadzwyczajnością wielką u fińskich ludów, jakotéż i u Berberów w północnéj Afryce. Pomiędzy tymi znajdują się w Marokko [4]) jasnoocy i jasnowłosi, tak, że już Skylaks mówi o jasnowłosych Lydyjczykach, t. z. Gyzantach nad małym Syrtem [5]). Według Manetha, odznaczała się również królowa egipska Nitokris, należąca do VI dynastyi, jasną cerą ciała, rumianemi policzkami i jasnym włosem [6]). Ten sam włos został rozpoznany i na mumiach Guanchów, wymarłych mieszkańców wysp kanaryjskich, należą-

[1]) Wyjątek z wykładu D-ra Wells w obec Royal Society w roku 1813 Darwin, Entstehung der Arten str. 3, i Abstammung des Menschen T. I, 214.
[2]) Zeitschrift für Erdkunde. Berlin 1871, T. VI. Zesz. 4, str. 335.
[3]) Voyage d'Astrolabe. T. I, str. 404.
[4]) G. Rohlfs, Erster Aufenthalt in Marokko. Bremen 1873, str. 60.
[5]) Suslar, Periplus cap. 110. Geogr. Graeci minores, ed. Müller, I. 88.
[6]) Lauth. Aegyptische Reisebriefe. Allg. Zeit. 1873, str. 1335.

cych do szczepu Berberów [1]). Nawet pomiędzy pokoleniem Monbuttu nad rzeką Uelle, widział Georg Schweinfurth siwych jasnowłosych Murzynów zadziwiająco często [2]). Pomiędzy żołnierzami Zjednoczonych Stanów w ostatniéj domowéj wojnie, naliczono z Hiszpanów i Portugalczyków 5%, ze Skandynawów nawet 51% z włosem jasnym, czerwonym i w ogóle mniéj ciemnym [3]). Włos ten zdarza się tu i owdzie pomiędzy Ormianami, syryjskiemi Semitami i Hebrajczykami, oraz u mieszańców Europejczyków z krajowcami Peruwii nad Moyobamba [4]). Chociaż więc barwy włosów przy opisie ludów zupełnie pomijać nie możemy, to jednak nie należy ona z pewnością do stalszych znamion człowieka.

Ważniejszym o wiele jest kształt włosa. I tutaj nie mamy zupełnie ścisłych granic, a jednak można niekiedy za jego pomocą sąsiednie ludy łatwiéj od siebie odróżnić. U krajowców Ameryki znajdujemy bez wyjątku włos prosty, gruby, a wieńcem swych włosów odróżnia się Papuańczyk z Nowéj Gwinei od Australczyka, którego włos wprawdzie się kręci, lecz nigdzie krzaczkowato się nie skupia. Zarost włosów da się określić jako prosty czyli sztywny, kędzierzawy, zwijający się w nadobne pukle, kręty i krzaczkowaty. Przyczyny kręcenia się włosu są rozmaite. Sama wielkość średnicy włosu stanowi już taką przyczynę, gdyż czym włos cieńszy, tym łatwiéj się kręci. Żaden włos ludzki nie dosięga cienkości wełny owczéj; prawdziwa zwierzęca wełna nie napotyka się téż nigdzie u człowieka. Ważniejszą jest jeszcze dla nas postać poprzecznego przecięcia włosu, będącego czasami krągłém, czasami eliptycznie spłaszczoném, tak, że włos przechodzi wszystkie kształty, od wałkowatego do obustronnie wypukło tasiemkowatego. A chociaż u pojedynczych jednostek danego plemienia te stosunki są nader odmienne, to zdawało się jednak takiemu Anthropologowi jak Pruner Bey, że w cyfrach średnich uzyska użyteczny środek do podziału ludzkiego rodu na plemiona. Jeżeli się wielką średnicę na przecięciu poprzeczném włosa postawi = 100, to zmniejszenie się cyfry przedstawiającéj mniejszą średnicę

[1]) Peschel, Zeitalter der Entdeckungen, str. 54.

[2]) Zeitsch. f. Ethnologie. Berlin 1873. T. V, str. 15.

[3]) Gould, Investigations in military and anthropological statistics, str. 193.

[4]) Według Raymond'a Geografia del Peru w Globus T. XXI. Nr. 19, 1872, str. 300.

włosa, będzie wyrażało zwiększenie się jego spłaszczenia. Najdoskonalszy wałkowaty kształt z liczbą 95 dla mniejszéj średnicy, znajdujemy u południowców Ameryki; nawet mumie ludu Aymara w Peruwii wykazują jeszcze 89. Tuż za nimi idą w tym względzie najprzód Mongołowie, u których spłaszczenie włosa chwieje się pomiędzy 81 i 91. Najkrótszą jest mała średnica włosu u Papuanów w Nowéj Gwinei, dochodzi ona bowiem u nich od 56 do 26, czyli do średnio 34. Lecz i w tym razie odróżniają się od nich Australczycy ze wskaźnikiem włosu od 67 do 75 jeszcze wyraźnie. Nie jest téż bez większego znaczenia, że do Papuanów zbliżają się najwięcéj Hottentoci, ze wskaźnikiem 55 do 50 [1]). Pomimo to nie znajdujemy nigdzie i pod tym względem ostrych granic i dochodzimy tylko do tego doświadczenia, że wraz z większém spłaszczeniem włosa, z którém zwykle i większa cienkość jego się łączy, wzrasta i skłonność do kręcenia się i kędzierzawości.

Od włosu kędzierzawego różni się wielce pęczkowate skupienie włosów w oddzielne pasma, krzaczki, porównane dość szczęśliwie z usznemi kudłami włosów u prawdziwych pudli. Temu kudłatemu wyglądowi sprzyja wielce użycie takich lepkich środków jak tłuszcz i maź [2]). Rośnięcie włosów na głowie krzaczkami pozwala nam właśnie pojedyncze szczepy papuańskiego plemienia odróżnić ściśle od malayskich i australskich ludów. Lecz w południowéj Afryce staje się to znamię już mniéj pewném. Tutaj rośnięcie włosów krzaczkami jest najwydatniejszém u Hottentotów, i budową ciała najwięcéj do nich zbliżonych Buszmanów, oraz u pojedynczych hord w środkowéj Afryce w okolicach równika. Skupienie włosów w oddzielne kępki czyli krzaczki, jest najwidoczniejszém na głowach nizko ostrzyżonych, które wtedy, według gminnego lecz trafnego wyrażenia Barrow'a, są wielce podobne do staréj szczotki. Jednakże i ten włos jest jeszcze za nadto gruby, aby go z wełną można porównać. Na nieszczęście znamię to nie ogranicza się tutaj na jedném tylko pokoleniu, jednéj gromadzie ludów, gdyż według spostrzeżeń Gustawa Fritsch'a, zbija się, chociaż w mniejszym stopniu, włos południowo afrykańskich

[1]) Pruner Bey, De la chevelure. Paris 1863, str. 15. Goette (Das Haar des Buschweibes. Tübingen 1867, str. 43) znalazł natomiast w Asandy małą średnicę, wynoszącą tylko 73.

[2]) Goette l. c. str. 34.

Murzynów Bantu również w małe kudłowate kędziory [1]). Ponieważ zaś to się nietylko u Amachoza Kafirów widzieć daje, podejrzanych o to iż są mieszańcami, dla tego, że sobie kilka mlaskowych głosek (*Schnalzlaute*) z języka Hottentotów przyswoili, lecz i u głębiéj w kraju mieszkających Beczuanów [2]) częstokroć bardzo wyraźnie się przedstawia i nigdy u nich zupełnie nie niknie, więc i to znamię pozbawia nas przez swoje nieznaczne przejścia możliwości ścisłego ograniczenia plemienia.

Włos kręty, odznaczający Murzynów Afrykańskich i Australczyków, odróżnia się od kosmatego brakiem poplątania i zbicia, a od kędzierzawego większą swoją krótkością, mocném spiralném skręceniem i rozszczepieniem podłużném, rozdzielającém włos na dwie płaskie wstęgi [3]). Gdy to rozszczepienie nie ma miejsca, a włos jest grubszym i bardziéj wałkowatym, to następuje mniejsze nieco skręcenie całych kosmków włosu na kędziory i loki, jak to widzimy u wielu Europejczyków i Semitów. Włos nakoniec najgrubszy i najokrąglejszy jest stałém znamieniem ludów amerykańskich i ich fizycznych pobratymców w północnéj i wschodniéj Azyi. Tam gdzie nastąpiło zmięszanie krwi pomiędzy krętowłosemi Afrykańczykami a grubo i prostowłosemi Amerykaninami, włos zachowuje wprawdzie swoją krętość, staje się jednak dłuższym i kruchszym. U Kafuzów, jak podobnych mieszańców w Brazylii nazywają, rozwija się bujny, od głowy odstający wieniec włosów, nadający im złudne podobieństwo do Papuanów [4]), którzy pod względem gęstości zarostu prawdopodobnie najwyżéj ze wszystkich ludów na ziemi stoją. Pod względem zaś długości włosu, nie zdoła żaden lud przewyższyć ludów myśliwskich północnéj Ameryki. U mężczyzn Czarnonogich i Sioux czyli Dakota sięga on prawie do pięt [5]); co więcéj, pewien władzca wroniego ludu doprowadził wzrost włosu na głowie nawet do długości 10 stóp i 7 cali ang. [6]).

---

[1]) Fritsch, Die Eingebornen Südafrikas, str. 275, 276. 15 i 16

[2]) Tenże l. c. Tablica XI do XX.

[3]) Foette l. c. str. 23.

[4]) Co do początku téj nazwy Kafuz zob. Martius Ethnographie I, str. 150. W Gwayana nazywają ich Kabokles czyli Kapukres. Appun w Ausland 1872, str. 967.

[5]) Pruner Bey, Chevelure str. 4

[6]) Catlin, Indianer Nord Amerikas, 2 wyd. 1851, str. 34.

Pokrycie włosem innych części ciała, prócz głowy, jest również mniéj lub więcéj obfite, czasami brak go jednak u obojga płci. Najrzadszym jest zupełny brak zarostu na częściach płciowych. Rzadkość zarostu, a nawet zupełny brak jego u północno azyjatyckich Mongołów, amerykańskich i malayskich szczepów, u Hottentotów i Buszmanów, należy do najstalszych i najpewniejszych znamion plemiennych; dodać tylko należy, że wrodzony brak włosu na ciele potęgowany bywa jeszcze sztucznie przez umyślne i staranne wyrywanie najmniejszego nawet włoska. Również i zarost brody nie istnieje wcale, albo w małych tylko rozmiarach u wszystkich ludów z grubym, twardym włosem, a zatém u ludów amerykańskich, wschodnio i północno azyjatyckich i Malayczyków. Rzadkim jest on u Hottentotów, lecz bujniejszy i częstszy u Murzynów środkowéj i południowéj Afryki. U tych wszystkich ludów nie istnieje prócz tego zarost boczny twarzy, albo też jest nadzwyczajną rzadkością. Miernym zarostem brody odróżniają się Australczycy, bujnym zaś Papuanie, od swych malaysko-polynezkich sąsiadów. Bujne pokrycie ciała włosem należy do znamion Semitów, jako też i indo-europejskich ludów. U południowych Europejczyków, mianowicie Hiszpanów i Portugalczyków, ma to znamię najsilniéj być rozwinięte [1]).

Ze wszystkich jednak ludów na ziemi, zasłynęli od owego czasu, gdy ich Laperouse odwiedził, t. zw. Aino mieszkańcy Jezo, Saghalii i wysp Kurylskich, tém, że na górnéj części ciała posiadają zarost zwierzęcy prawie [2]). Nowsi spostrzegacze ograniczyli znacznie to przesadne doniesienie, tak, że w téj mierze nie są w stanie wytrzymać porównania nawet z europejskiemi majtkami. Henryk Heine znalazł brodę u Aino'sów tylko na 5—6 c. długą; pierś i grzbiet były bez włosów i tylko u pojedynczych osób dostrzegł on w tych miejscach kilka kosmków [3]). Lecz i ten niski sto-

---

[1]) Do znanéj tancerki Pastrana, należącej do istot najgęściej włosem obrosłych, miała do pewnego stopnia i osławiona Lola Montez bardzo być podobną. Ausland 1861, str. 503.

[2]) Laperouse (Voyage autour du monde. Paris 1798. T. III. str. 125) ogranicza się jednak na tém twierdzeniu o mieszkańcach Saghalii nad zatoką Crillon, że bujna broda i obrośnięcie włosem ramion i bark, należące u Europejczyków do rzadszych zjawisk, u nich jest zwyczajném.

[3]) H. Heine, China, Japan und Ochotzk. T. II. str. 223. Tak samo wyra-

pień kosmatości skóry w sąsiedztwie tak ubogich w zarost włosów ludów, jak Japończycy i Chińczycy, może nas wprowadzić w kłopot przy wyznaczeniu temu ludowi miejsca stosownego w systemacie ludzkich plemion, albowiem zarost ciała musimy zaliczyć do najstalszych znamion plemiennych człowieka. Jakkolwiek na 2129 Mulatów i Murzynów z 25-go korpusu wojennego Zjednoczonych Stanów, śledzonych przez lekarzy w kąpieli podczas ostatniéj domowéj wojny tamże, okazało się tylko 9 całkiem bez zarostu na ciele, 21 z najbujniejszym prawie zarostem, jaki kiedykolwiek u ludzi zauważano, [2] zaś z takim samym średnim zarostem jak u Europejskich żołnierzy [1]), to jednak ztąd nie możemy wnioskować, ażeby zamiana pobytu w Afryce na mieszkanie w Ameryce mogła była zarost na ciele Murzynów wywołać. Owszem, jest to właśnie najwłaściwsze miejsce do sprostowania tego błędu, jakoby Murzyni należeli do ludów z gładką skórą. Zarost brody u nich nie jest wprawdzie tak bujny jak u ludów z po nad brzegów Śródziemnego morza, lecz bujniejszy od zarostu u ludu Koin-koin (Hottentoci) i nierównie większy od zarostu u mongolskich ludów starego i nowego świata. Nie brak im nawet zarostu po bokach twarzy, jak wielu twierdziło, a pierś mężczyzn jest u niektórych pokoleń czasami, u innych bez wyjątku, włosem obrosła [2]).

Rzuciwszy obecnie okiem w tył, musimy wyznać, że ani kształt czaszki, ani też inne części kośćca, nie zezwalają na ścisłe odgraniczenie plemion ludzkich od siebie, że i barwa skóry rozmaite stopnie i odcienia zaciemnienia pokazuje; że nakoniec sam włos tylko, chociaż i ten nie zawsze i nie dość ściśle, nasze usiłowania w systematyce do pewnego stopnia wspiera. Któżby się więc mógł odważyć na uporczywe utrzymywanie i nadal niezmienności plemiennego typu (rasy)? Na samym włosie, jak to Haeckel i Fr. Mueller

ził się i H. v. Brandt, niemiecki konsul w Japonii, dnia 16 Grudnia 1871 na posiedzeniu Berlińskiego antropologiczuego Towarzystwa (porów. Verhandlungen. Berlin 1872, str. 27). L. Hawks (Narrative of the expedition under Comm. M. C. Percy. Washington 1856. T. I. str. 454) mówi jedynie o silnym zaroście na brodzie i bujném pokryciu włosem nóg u Ainosów w okolicach Hokodadie.

[1]) Gould l. c. str. 568.

[2]) Porów. Murzyna Barolong we Fritsch: Eingeborne Süd'Afrikas. Atlas, tab. XVI i opis Murzyna Kissama przez Hamiltona w Journal of Anthropolog. Institute. London 1872. T. I. str. 187.

uczynili, oprzéć cały podział ludzkiego rodu, było to już z góry wielką śmiałością i musiało się zakończyć tak, jak zwykle wszystkie sztuczne układy. Przy odłączeniu ludu Koin-koin od Murzynów Banto, poprowadziło to postępowanie do ważnych pomyłek, a połączenie Australczyków, jako ludzi o wrzekomo prostym i gładkim włosie, z Mongołami, wynikło widocznie z nieznajomości rzeczy.

JĘZYK JAKO ZNAMIĘ.

1. Dzieje rozwoju ludzkiéj mowy.

Jeżeli przez wyraz m o w a mamy rozumieć środek do udzielenia innym stworzeniom swych pobudzeń lub zamiarów, to mowę taką posiadają nawet zwierzęta bezkręgowe. Owady, żyjące w t. z. państwowém zespoleniu, jak np. mrówki, przedsiębiorą, jakby za wspólną umową, wyprawy wojenne i obmyślone naprzód napady. Jeżeli pewien chrząszcz pozwoli gródce z otaczającego jajko gnoju wpaść w zagłębienie ziemi i nie zdoła jéj z tamtąd własnemi siłami wydobyć, to odlatuje i wraca z kilkoma towarzyszami do pomocy, którzy wspólnemi siłami ową grudkę po ścianie na górę wytaczają. Istoty te muszą przeto niewątpliwie posiadać środki do porozumienia się względem wykonania podobnéj pracy. U naszych śpiewających ptaków, śledząc je pilnie, już po krotkim czasie możemy rozróżnić owe tony, które wydają, gdy albo młode przed jakiém niebezpieczeństwem ostrzedz pragną, lub do żeru je wzywają, lub téż miłośnie nawzajem się wabią. Wszystkie te zwierzęta rozporządzają przeto pewną, małym swym życiowym potrzebom odpowiednią ilością znaków, nie zawodzących ich nigdy, które to znaki, jak sobie tego na teraz inaczéj przedstawić nie umiemy, musiały w taki sam sposób jak i inne instynkta nabyć i dziedzictwem potomstwu przekazać. Żadne zwierzę nie posiada tak rozmaitéj i gwałtownéj potrzeby udzielania się jak pies. My rozumiemy dokładnie jego szczekanie, czy ono radość, niechęć, przestrogę przed

niebezpieczeństwem, pewne życzenie lub wypowiedzenie wojny wyraża. A pies nie ogranicza się w takim razie na swym głosie jedynie; on grzebie łapami lub szczerzy zęby, używa przeto pewnego rodzaju mimicznéj mowy. Nie bez słuszności nazwano tedy szczekanie psa pierwszém usiłowaniem mowy zwierzęcia [1]). Téj wprawy nabrał on zaś jedynie przez obcowanie z wielomównym człowiekiem, gdyż psy europejskie, pozostawione na samotnéj wyspie, odwykały zupełnie od szczekania i wydawały potomstwo nieme, które dopiero przez ponowne obcowanie z człowiekiem utraconą zdolność do użycia swych narzędzi głosowych odzyskiwało.

Ludzka mowa odróżnia się zaś od owych głosów zwierzęcych, służących do wzajemnego porozumienia się, nie tyle li samym obszarem dziedziny zwierzeń, lecz głównie tém, że coś objawić zdoła, co po za obrębem wszelkiéj umysłowéj władzy zwierzęcia leży, t. j. nie tylko spostrzeżenia lecz i pojęcia. Jeżeli szczekanie psa nazwano pierwszém usiłowaniem mowy, to możemy i to dodać, że owe usiłowanie dotąd nigdy nie miało powodzenia. Zwierzę nie doszło nawet jeszcze do przyswojenia sobie osobnego znaku wabiącego dla każdéj oznaczonéj osoby. Gdy dziecko tak dalece dojrzeje, że po raz pierwszy z zupełną świadomością: ojciec, matka, zawoła, to mu się pierwsze usiłowanie mówienia zupełnie powiodło. Zwierzę nie będzie nigdy w stanie takich prostych pojęć komukolwiek udzielić, jakie się w tych wyrazach: jasno, ciepło, słodko, twardo, kończasto, niebiesko, czerwono i t. p. zawierają.

Ponieważ tedy dzieje i codzienne doświadczenie nas uczą, że języki się zmieniają i równocześnie w objętość rosną, ich rozwój przeto nigdy nie ustawa, a przekształcenie ich i wytwarzanie od nas samych pochodzi, toby właściwie nie powinno nigdy przyjść do sporu o to, czy człowiek sam był twórcą swéj mowy. A jednak chciano pierwsze jéj początki przypisać nadprzyrodzonemu zdarzeniu. Jeżeli zaś w ludzkiéj mowie szukać należy właśnie owego skoku, odróżniającego nas śród świata zwierzęcego od reszty stworzenia, to ci poniżają nasze umysłowe władze i zwężają ową przepaść, co twierdzą, że człowiek nie wysnuł sam z siebie najwyższego swojego odznaczenia. Gdyby owe zaprzeczenie z chorobliwéj bigoteryi pochodzić miało, to potrzebujemy na to tylko zwrócić uwagę, że samo Pismo św. stanowczo mowę jako wytwór człowieka uznaje (Gen. II. 19—20).

[1]) L. Geiger, Ursprung der Sprache. Stuttgardt 1869. str. 190.

Kto jednak co do pierwszych początków mowy do jasnego pojęcia dojść pragnie, tego musimy przedewszystkiém ostrzedz, że go wszelkie w tym celu porównania na podstawie obecnych zasobów mowy tylko w błąd wprowadzić muszą, Potrzebujemy się jedynie o kilka wieków w tył cofnąć i zwrócić uwagę na ówczesne nazwy wielu miejscowości, aby się przekonać, jak często aż do złudzenia i niepoznania się zmieniły)[1]. Przez to dochodzimy do téj ważnéj zasady, że myśl nie wiąże się wcale ściśle z pewną gromadą brzmień, lecz w obrębie téjże saméj językowéj dziedziny nieznacznie je porzuca, a nawet na inne gromady brzmień przechodzi.

Ta niezawisłość myśli od swego wyrażenia brzmieniami zbija owe często stawiane twierdzenie, że możemy myśleć jedynie wyrazami, wewnętrznie, w myśli wymawianemi. Owszem, myślenie bezwyrazowe towarzyszy wszelkim naszym domowym czynnościom. Wreszcie muzyk buduje swe twory z rytmicznego szeregu dźwięków, malarz obiera sobie farby dla wyrażenia swego usposobienia lub myśli, rzeźbiarz postać ludzką, budowniczy linie i płaszczyzny, geometra granice przestrzeni, a matematyk ilości czyli liczby. Gdyby zaś mowa była ścisłém i koniecznem ucieleśnieniem myśli brzmieniami, to jedna i ta sama myśl musiałaby się zawsze i wszędzie przez jedne i te same brzmienia nam objawiać.

Musimy więc zetknięcie się pewnéj myśli z pewną gromadą brzmień uważać za coś przemijającego. Badacze mowy, którzy rozwój indo-europejskich języków tak daleko w tył śledzili, jak daleko na to zezwalały ich dokumenty i pomniki, zdołali w końcu pewien zasób pierwiastków zebrać, który nam za najdawniejszy osięgnąć dający się materyał do badania mowy uważać należy. A jednak nie mamy najmniejszéj pewności, że owe pierwiastki stanowią rdzeń pierwotny; owszem, musimy przypuścić, że i one już zmianom brzmieniowym ule-

[1]) Autor przytacza kilka nazw niemieckich miejscowości, które dla naszego czytelnika nie wiele przedstawiają zajęcia. Lecz i w prowincyjach polskich taka zmiana nazw w ciągu wieków widzieć się daje. I tak, w W. Ks. Poznańskiem jest wieś Rzeszotarzewo, która pierwotnie Rostarzewo się zwała; druga Rzewandowo, zowiąca się niegdyś Rzymanchowo; w Galicyi jest miasteczko Wielkie Mosty, które dawniej Augustowo się nazywało. Dawniej wyraz rzecz oznaczał coś wyrzeczonego, dziś oznacza przedmiot; dawniej pannę zwali dziewka, dziś ten wyraz służy do nazwania sługi; wyraz kobieta był w XVI wieku jeszcze obelgą (zob. Marcin Bielski: Sejm niewieści, 1595, str. 4), dziś nikogo nie razi; rok oznaczał niegdyś termin, a dziś oznacza przeciąg czasu, który niegdyś zwano lato i t. d. P. T.

gły. nim do nas się dostały. Wprawdzie wiele ludów posiada ten dar zachowania dłużéj i dokładniéj pewnych gromad brzmień, gdy tymczasem inne częściéj owo narzędzie ujawnienia myśli zmieniają. Pomimo to można postawić za ogólną zasadę, że ustalanie się języka wzrasta z ilością nim mówiących i ściślejszym układem społecznym. Nadzwyczajna mnogość języków w Ameryce zawisła głównie od niestałego życia w nieustannym ruchu będących pokoleń myśliwskich. Tam zaś, gdzie dobrze urządzone społeczności istniały, jak np. w Peruwii, tam i panujący język Ketszua mógł się tak rozszerzyć, że przestrzeń więcéj niż dwudziestu stopni szerokości zajął.

Dawniejsi pisarze wyjaśnili to już należycie, że wiara w byt pośmiertny przyśpieszała przekształcanie się języków. Nikt nie waży się wymienić imienia zmarłéj osoby z obawy, by cienia jéj nie wywołać. U wielu ludów nikt się nawet nie odważy wymienić imienia swego bóstwa, a coś podobnego nakazuje również drugie przykazanie Mojżesza. Gdy pomiędzy Dayakami na wyspie Borneo wybuchła czarna ospa, uciekli wszyscy mieszkańcy z przerażenia w lasy. Nazwiska choroby nie odważono się więcéj wymówić, lecz przezwano ją liść dżenglowy albo datu (wódz), albo też pytano po prostu: czy ona już odeszła? [1]). Że zaś imiona własne u większéj ilości mniéj oświeconych narodów ze słów w codziennem użyciu będących się składają, to musiano na oznaczenie tych przedmiotów nowe obmyśleć nazwy. Gdy królowa Pomare na Tahiti zmarła, wyraz *po* (noc) znikł z języka. Taki sam zwyczaj zachowują czyli zachowywali Papuanie z Nowéj Gwinei, Australczycy, Tasmańczycy, wschodnio afrykańscy Masajowie, Samojedzi i inni. Nie należy jednak zbyt przeceniać doniosłości tego zwyczaju przy przeobrażeniu się języka, albowiem gdy nowe pokolenie wzrośnie [2]), które zmarłéj osoby albo nie znało, albo jéj się więcéj nie boi, to wraca niekiedy do dawnéj nazwy, lub téż, gdy używanie pewnego słowa było tylko jednéj gromadzie wzbronione, a zakazany wyraz pozostał w użyciu u drugiéj, to od niéj mógł łatwo do pierwszéj drogą małżeńskich związków na powrót być wprowadzony. Nie trzeba również przy-

[1]) Spencer St. Johns. Far East. London 1862. T I. str. 61.

[2]) Pallas (Voyages dans l'Empire de Russie. Paris 1793. T. IV, str. 101) mówi wyraźnie, że Samojedzi unikają z początku jak najtroskliwiéj imienia zmarłego, lecz potém ono wnukowi lub prawnukowi nadają, aby pamięć zmarłego odświeżoną została.

puszczać, iż dla zastąpienia pierwszego wyrazu silono się na obmyślenie nowych gromad brzmień; przeciwnie, z dawnych zasobów języka układano tylko nowe słowa. U Abiponów z nad prawego brzegu rzeki Paraguay w południowéj Ameryce zajmowały się stare kobiety wytworzeniem nowych nazw. Nazwisko tygrysa amerykańskiego (jaguar) zostało przez nie w ciągu siedmiu lat trzy razy z powodu wypadków śmierci zmienione, aż nakoniec pozostał wyraz *lapri retrae*, t. j. cętkowany czyli kraciasty [1]).

Daleko większym przeobrażeniom ulega język tych szczepów, które w gromadkach z niewielu głów złożonych, a nawet rodzinami tylko, mało zaludnione myśliwskie obszary przebiegają. Każdy członek większego społeczeństwa zmuszony jest codzienną potrzebą do ścisłego użycia słowa i wyraźnego wymawiania go, aby przez wszystkich mógł być zrozumianym. Źle wychowane dzieci wymyślają często gromady brzmień, które w domu przez czas niejaki bywają cierpiane, i które by się niezawodnie na zawsze ustaliły, gdyby je życie społeczne niby fałszywą monetę nie odrzuciło. Ta dziecięca swawola staje się jednak zwyczajem dorosłych u brazylijskich myśliwych, których pojedyncze odłamy nie tylko w skutek szybkiego wytwarzania się gwar, dla pokrewnych sobie rodów całkiem niezrozumiałemi się stają, lecz i każdy z nich jeszcze swéj odrębnéj gwary uporczywie się trzyma. Podróżnik M a r t i u s użalał się mocno na to, że z towarzyszącej mu służby, należącéj przecież do jednéj rzeszy, każdy pewne odmiany w wymawianiu i spadkowaniu zachowywał [2]), chociaż każdy z nich swoich towarzyszy rozumiał i oni jego nawzajem. Przy takich zwyczajach, muszą się oczywiście gromady brzmień w bardzo krótkim czasie zmieniać.

Umysł nasz nie doznaje nadal wielkiéj trudności w zdaniu sobie sprawy z powolnego wzrostu języków, gdy już raz ten wielki skok przyszedł do skutku, że człowiek myśl swoją, albo też potrzebę, przez jakiekolwiek brzmienie głosu oddzielne drugiemu udzielić postanowił, i ten go zrozumiał. Lecz ten pierwszy skok otacza jeszcze dotąd głęboka ciemność, gdyż związanie pewnéj myśli z pewném brzmieniem ludzkiego głosu polega na układzie pomiędzy mówiącym a słuchającym; jakimże więc sposobem można było ten pierwszy układ czyli porozumienie się względem pierwszego słowa uskutecznić, jeżeli

[1]) D o b r i z h o f f e r, Geschichte der Abiponer. T. II, str. 235.
[2]) Ausland 1869, str. 891. Według ustnego doniesienia owego podróżnika.

jeszcze żadnych środków porozumienia się nie było? Według najdawniejszych przypuszczeń, miało to nastąpić w drodze malowania brzmieniami, a wyborem naśladowczych brzmień starano się zwrócić uwagę słuchającego na przedmioty zmysłowego widzenia. Że zaś wszystkie nasze języki są bogate w twory głoskowe, mające niejako brzmieniem niby muzyką skreślić to, co wyrazić pragną, to pierwsze podobne usiłowanie wyobrażono sobie do pewnego stopnia jako onomatopoetyczne doświadczenie. Nie jest że to przypuszczenie nadzwyczaj ponętném, że niemiecki wyraz r o l l e n (toczyć się), zwłaszcza jeżeli się z nim wyobrażenie toczącego się grzmotu (r o l l e n d e r Donner) połączy, powstał z usiłowania określenia brzmieniami szmeru? A jednak L. G e i g e r [1]) wykazał bez najmniejszéj trudności, że to słowo pochodzi od francuzkiego *rouler*, a to od łacińskiego *rotulare*, ostatnie zaś nakoniec od *rota* (koło), w którém ani śladu malowania brzmieniami już nie ma. Pomimo to, podobnie jak obecni geologowie przypuszczają, że wytwarzające się w teraźniejszych czasach zmiany w upostaciowaniu ziemi, już od samego początku w ten sam sposób w niéj się odbywały, możemy i my z niezmienionéj aż do obecnéj chwili skłonności naszéj do kreślenia brzmieniami słusznie wnosić, że taka skłonność i w pierwszych początkach tworzenia się mowy istnieć musiała. To objaśnienie chciał M a k s M ü l l e r zbyć wzgardliwie, nazywając go b a u - w a u - teoryją, z powodu, że przy pierwszym zawiązku mowy przez naśladowanie ryku krowy taż *muh*, a szczekania psa tenże *bauwau* zwać się musieli. On zaś sam usiłuje całéj téj sprawie nadać odcień mistyczny. Każde ciało, powiada on, posiada dźwięk osobny, jak np. szkło i dzwon, tym samym sposobem zmusza i myśl narzędzia mowy do odpowiednich drgań niejako. Ze względu na dźwięk dzwonu, nazwano tedy szyderczo owe objaśnienie M ü l l e r a *bimbam* teoryją (ding-dong). W nowszych czasach nastąpił na nowo zwrót ku dawniejszéj teoryi. Gdy znany badacz języków A. P o t t uskutecznił ich przegląd z wszystkich części świata, pod względem najrozmaitszych nazw grzmotu, okazało się w końcu, że większość ludów starała się wrażenie owego zjawiska dźwiękowego uwydatnić przez naśladowanie go wyrażeniem [2]). T a y l o r dowiódł zaś innemi przykładami, że plemiona ludzkie, mieszkające w najodle-

[1]) Ursprung der Sprache str. 27.
[2]) Zeitschrift f. Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft Berlin 1865, T. III, str. 359.

glejszych krainach, używają takich samych gromad brzmień na oznaczenie ruchów z szmerem połączonych. Wybuch mocno napiętego powietrza, wszystko co z silném dmuchaniem jest połączone, oznaczają Malajczycy, Australczycy, Afrykani, Azyjaci i Europejczycy zgłoskami, zbliżonemi do *pu* i *puff*. Również i nazwę grecką bydła βους *bos*, *bou*, *bo* spotykamy u Chińczyków i Hottentotów [1]). Nie należy spuszczać i tego z uwagi, że nasze dzieci starają się przy pierwszym swoim wysiłku do mówienia, naśladować dźwięk usłyszany swemi głosowemi narządami, a zwierzęta nazywać wyłącznie prawie tym głosem jaki wydają. Lecz obszar spostrzeżeń, dających się odmalować głosem, jest ciasny i ogranicza się jedynie na tych zjawiskach, które się z dźwiękiem łączą, gdyż głosem nie można malować tego, co za pomocą oka lub zmysłu dotyku chwytamy.

Sądzono, że pierwszy początek tworzenia się mowy ułatwiały mimowolne ruchy naszych narzędzi głosowych przy silném wewnętrznem pobudzeniu. Krzyk radości lub przerażenia spotyka się dotąd jeszcze nawet pośród ludów oświeconych. Ten krzyk przynosi z sobą człowiek na świat już przy urodzeniu, gdyż pierwszy znak życia dziecięcia objawia się w czynności jego narzędzi głosowych. Krzyk jest zrozumiałym dla nas wszystkich, nie potrzeba na to ani nauki, ani ćwiczenia; krzyk wystarcza uawet w pierwszych miesiącach życia zupełnie do objawienia rozmaitych potrzeb. Bez wszelkiego zamiaru mówienia, krzyk bywa jednak zrozumianym przez wszystkich, a dzieci posługują się nim wkrótce przez czas niejaki jeszcze, a nawet długi, z świadomością i umyślnie jako środkiem do porozumienia się. Być może przeto, iż krzyk dorosłych zastępował mowę w pierwszych początkach jéj tworzenia jeszcze przez czas długi, a odpowiednie głoski zachowały się jeszcze dotąd jako wykrzykniki. Lecz i tą razą musimy ostrzedz, aby nie wszystkie wykrzykniki odnosić do podobnych początków mowy, gdyż udało się już tysiące takich wykrzykników, wydobywających się pozornie mimowolnie z uciśnionego serca, zdemaskować jako skrócone wyrazy, a nawet całe frazesy. Angielskie *zounds!* wynikło przez skrócenie z *by God's wounds* (na rany Boskie). a *alas* z *Oh me lasso!* [2]). Zachodnio afrykański murzyn woła z trwogi lub zdziwienia *wámá*; Indyjanin z Nowéj Kalifornii *aná!* Oba te wyrazy znaczą: matka; jak małe dzieci wzywają więc w pomoc opie-

[1]) Anfänge der Cultur. T. I, str. 202.

[2]) Whitney, Language and the study of language. London 1867 277

kunki swego niemowlęctwa [1]). Ważném jest to tylko, że najwykształceńszy nawet język nie może się obyć bez podobnych wykrzykników. Mowa zwierząt nie jest niczém inném, jak tylko szeregiem takich brzmień, wydobywających się z narzędzi głosowych; a że człowiek po wszystkie czasy swe wewnętrzne wzruszenia, ból, radość, przestrach, zdziwienie, odrazę, przez podobne znaki wyrażał, na to nie trzeba dowodu, tylko cokolwiek namysłu [2]).

Jako ważny środek pomocniczy łączy się z tém przycisk (akcent) przy wymawianiu. Nasze tak lub nie dopuszcza całą skalę odcieni przycisku, po których proszący lub pytający natychmiast wyrozumieć może, czy pozwolenie lub zgodzenie się jest chętne lub wymuszone. zaprzeczenie stanowcze lub chwiejne, w ogóle z jakiego usposobienia jedno lub drugie wypłynęło. Znaczenie wykrzyknika *fe!* wymówionego obojętnie, bez nacisku, mogłoby nie jednemu być niejasném, co naszéj mowy nie rozumie, lecz wymówiony z wyrazem odrazy, stanie się zrozumiałym nawet i dla Patagończyka, który pojmie, że to połączenie brzmień nie może zawierać pochwały. Przycisk zaś będący czémś samorodném a nie nabytém, z drugiéj zaś strony niczém zamierzoném, lecz mimowolnie z wnętrza się wydobywającém, mógł się w początkach tworzenia mowy wielce przyczynić do wzajemnego porozumienia. Nie jest to z pewnością dziełem przypadku jedynie, że najmniéj wykształcone jednozgłoskowe języki właśnie posługują się przyciskiem jako ważnym pomocniczym środkiem do rozróżnienia jednobrzmiących pierwiastków.

Podobny wpływ wywiera również, nie na słuch wprawdzie, lecz na oko, gra rysów twarzy i migi. Tak zwane dzikie narody wykonywają bez nauki i bez świadomości a przynajmniéj z małą tylko świadomością tę sztukę, którą sobie nasi artyści sceniczni mozolnie, przed lustrem, na nowo przyswoić są smuszeni. Buszmani, donosi Lichtenstein, porozumiewają się pomiędzy sobą więcéj za pomocą migów i ruchów twarzy aniżeli mowy [3]). Jest jednakże pewna ilość ruchów ciała, które sobie rozmaite ludy rozmaicie tłómaczą; możnaby nawet powątpiewać, czy ściśnięcie pięści wszędzie na ziemi groźbę a tupnięcie nogą wybuch gniewu oznacza. Wszak Murzyni Basuto wy-

[1]) Tylor, Anfänge der Cultur, I, 176.

[2]) Steinthal (Psychologie und Sprachwissenschaft. Berlin 1871, str. 367) zalicza wykrzykniki do brzmień odruchowych.

[3]) Reisen im südlichen Afrika. Berlin 1811. T. II, str. 82

rażają mówcy swe zadowolenie sykaniem, tak że on bywa nie wysykany lecz osykany [1]). Wielka liczba podobnych migów nabiera właściwego znaczenia dopiero w skutek wzajemnego porozumienia. Między innemi wyrażają Turcy swe potwierdzenie przez wstrząśnienie głową, a zaprzeczenie przez kiwnięcie. W starożytnéj Grecyi wyrażano proszącemu odmowę przez rzucenie w tył głową (ἀνανεύειν) w południowych zaś Włoszech, gdy się kogoś przyzywa, kładzie się rękę na piersi i robi się palcami ku niemu poruszenie [2]). A jednak spoczywa w każdym człowieku dar porozumienia się za pomocą znaków. Wszyscy żeglarze, wysiadający na nieznanych sobie brzegach, starali się za pomocą tego środka wejść w związki z krajowcami, i zawsze się im udawało otrzymać od nich tym sposobem wodę i żywności. Człowiek chwycił się wszędzie na całéj ziemi tego samego środka, do wyrażenia swych potrzeb t. j. za pomocą migów i ruchów twarzy [3]). Głuchoniemi stali się wynalazcami swéj własnéj mowy na migi, z czego tę piękną zasadę wysnuć możemy, że człowiek byłby doszedł i bez narzędzi do mowy do środków porozumienia się wzajemnego. Większa część ich znaków, mianowicie rysunków na powietrzu,

[1]) Casalis. Les Bassoutos. Paris 1859, str. 247.

[2]) Kleinpaul. Zur Theorie der Gebärdensprache. Zeitsch. f. Völkerpsychologie. Berlin 1869. T. VI, str. 362.

[3]) Zdaje się, że chyba tę okoliczność miał Friedr. Mueller (Alg. Ethnologie. Wien, 1873, str. 33) na myśli, stawiając to twierdzenie, że „wtedy, gdy człowiek nie stanowił jeszcze cząstki żadnego narodu, tylko po prostu plemienia (rasy), nie posiadał wcale języka." Autor oblicza dalej, że ten czas, przez który człowiekowi indogermańskiego plemienia brakowało jeszcze ludzkiéj mowy, trwał przynajmniéj przez 3—4000 lat,—a zatém, nim do tego przyszło, że się ród ludzki na plemiona podzielił, i plemię indogermańskie powstało, oblicza on ten czas nie na dziesiątki tysięcy, ale na setki tysięcy lat, przez który to cały przeciąg czasu ludzie nie posiadali ludzkiéj mowy!! A to wszystko jest zbudowane na tém przypuszczeniu, że języki wszystkich czterech szczepów indogermańskiego plemienia najmniejszego z sobą powinowactwa nie mają, a zatém plemię i język sobie nawzajem nie odpowiadają; wtenczas przeto, gdy jeszcze nie przyszło do podziału na szczepy, i było tylko plemię, język nie musiał istnieć, inaczéj musiałyby się były wspólne mowy pierwiastki w językach wszystkich czterech szczepów zachować. Szczególniejsza myśl, aby kiedykolwiek po rozrodzeniu się ludzkiego rodu mogła była istnieć taka chwila, w któréj by tenże mógł był bez mowy, jakkolwiek bardzo ograniczonéj, pozostać. Wreszcie i szczególniejsza logika autora, tym bardziéj, że już w owej chwili, gdy owe dzieło wyszło, liczni byli badacze którzy na podstawie głębokich językowych studyj jedność wszystkich języków ludzkich stawiali. P. T.

nie potrzebuje dla zrozumienia żadnych objaśnień, tak że można było powiedzieć, iż głuchoniemi posługują się temi samemi migami i znakami, które przy niemém porozumiewaniu się Indyjan amerykańskich od zatoki Hudsona do zatoki mexikańskiéj były w użyciu. Wszak i pewien głuchoniemy Anglik zdołał się za pomocą swych zwykłych znaków porozumieć z Lapończykiem w jednéj z bud kuglarskich. Nakoniec i owa nieszczęśliwa Laura Bridgemann, głuchoniema i ociemiała, pozbawiona przeto wszelkiéj zewnętrznéj nauki, co jednak słusznie wątpliwości podlega, miała takichże samych używać migów, jakiemi się i inni ludzie posilkują [1]).

W czasach pierwotnego rozwoju mowy rozporządzał przeto człowiek znaczną ilością środków do udzielenia swéj myśli a że w nim z wszystkich istot największy leży popęd do towarzyskiego pożycia, to też najwięcéj czuł potrzebę porozumienia się w jakikolwiek bądź sposób ze swoim bliźnim. A pomimo to jest rzeczą nadzwyczaj trudną wyjaśnić sobie początek mowy. Zamiaru udzielenia swych myśli komuś drugiemu za pomocą głosowego narządu nie można mu żadną miarą przypisywać, gdyż na to byłby musiał wiedzieć o tém, że głos może w ogóle do udzielenia myśli posłużyć. Nawet i wtedy, gdyby pierwszy mówca z pierwszém określoném brzmieniem jakąkolwiek myśl był połączył, toby się jednak nie mógł był spodziewać, iż będzie zrozumianym, gdyż z podobném brzmieniem da się wszelka inna myśl połączyć [2]). Wyjaśnienie téj ciemnéj i zawiłéj sprawy nie byłoby możliwém, gdyby każdy z nas nie musiał się raz sam z owego stanu niemoty dobywać i wyrabiać. Każde dziecko musi na nowo przechodzić wszystkie usiłowania ludzkości w celu zdobycia sobie mowy, z tą tylko różnicą, że przykład i wychowanie pozwala mu przeskoczyć mniéj lub więcéj znaczną ilość pośrednich ogniw. Rozbudzenie się zrozumienie mowy i tworzenie się jéj można więc śledzić na każdém dziecku na nowo. Do zbyt pohopnych i przesadnych twierdzeń L. Geigera należy i to, że wynajdywanie nowych słów już więcéj nie ma miejsca. Młodzi Amerykanie mogliby go właśnie czegoś przeciwnego nauczyć. Nazwa stronnictwa Locofoco, tajnego stowarzyszenia Klukskluks, i nowéj sekty religijnéj Mormoni, są dowolnemi wynalazkami a wyrazy szurlemurle na nazwanie napoju

[1]) Taylor Urgeschichte der Menscheit. str. 21, 44, 69, 86.

[2]) Steinthal. Psychologie und Sprachwissenschaft. Berlin 1871, str 84 i 370.

z mięszaniny rozmaitych win używanego w Würzburgu i piknik nie dadzą się tak łatwo wyprowadzić z dawniéj już istniejących pierwiastków. Kto zaś baczne zwraca oko na dzieci, ten się z pewnością zdziwić musi, słysząc powątpiewanie, iż nowe zestawienie brzmień i obecnie nastąpić może [1]). W południowéj Afryce opuszczają mieszkańcy swoje puste siedziby, w których jedynie dzieci pod nadzorem kilku wątłych starców pozostawiają. Młódź ta zaczyna sobie wtedy tworzyć nowy język, przyczém dzieci żywsze do mniéj rozwiniętych się stosują, i w ciągu jednego pokolenia zmienia się tym sposobem cała treść języka [2]). Dwa wyrazy, używane we wszystkich językach ziemi, wytworzyły dzieci, a każde dziecko odtwarza je na nowo, t. j. wyrazy *papa* i *mama* (w polskim języku *tata*). Pierwotne przez dzieci wydawane brzmienia *pa* lub *ta* i *ma* nie są wcale następstwem usiłowania do mówienia, lecz po prostu ćwiczenia narzędzi głosowych, wywołanego wewnętrznym fizycznym popędem, bez wiedzy i zamiaru, nie lepsze ani wyższe jak czyt-czyt! naszéj ziemby. Miłość rodzicielska brała od początku świata w słodkiém złudzeniu tę rzecz inaczéj, jakoby dziecko tym sposobem na rodziców wołało. Że te pierwotne ćwiczenia narzędzi głosowych stały się określeniem brzmienia przyszłego słowa, tłomaczenie zaś rodziców jego znaczenia, wynika ztąd, iż w wielu językach głoska *pa* lub *ta* odnosi się do ojca, głoska zaś *ma* do matki, gdy tymczasem w równéj ilości innych rzecz się ma odwrotnie [3]). Podobném brzmieniem dziecięcém na oznaczenie matki jest *aithei* (gockie) i *atta* (sanskryckie), ostatnie używane również na oznaczenie starszéj. Atta stoi w greckiém i łacińskiém, a nawet i gockiém na oznaczenie ojca (ztąd *tata*) z czém się i *aette* na oznaczenie dziadka w narzeczach niemieckich łączy [4]). Szczebioczące dziecko musi wiele stopni przebyć, nim mowę rozumieć pocznie, a najprzód musi dójść do tego przeświadczenia, że podczas jego ćwiczeń w wymawianiu głosek *pa* lub *ta* i *ma* albo rodzice się do niego zbliżą, albo też będąc obecni tém się uradują. Dopiero wtedy dziecko zacznie tę głoskę umyślnie wymawiać; o wiele późniéj jednak, i to nie

[1]) Zob. podobny przypadek. Steinthal, Psychologie u. Sprachwissenschaft. T. I, str. 382 § 510.

[2]) Max Müller. Science of language. T. II, str. 54.

[3]) d'Orbigny, l'home américain, str 79, podaje zbiór wszystkich nazw, któremi dzieci ojca i matkę wołają, z wszystkich języków na całéj kuli ziemskiéj.

[4]) A. Bacmaister. w Allg. Zeitung 1871. Dod. 29 Paź. str. 5539.

bez pomocy rodziców lub piastunów, udaje się nakoniec nauczyć je, że jedną z tych głosek ma używać do wołania na ojca a drugą na matkę. Miesiące a nawet lata całe przechodzą, nim w końcu pozna, że *mama* i *tata* lub *papa* nie są imiona własne, lecz dla wszystkich dzieci mają znaczenie karmicieli i opiekunów. Dopiéro późniéj, przy dojrzałości dochodzi dziecko daléj do tego pojęcia, że owe nazwy należą się rodzicom jako rodzicielom, a do poznania prawdziwéj i pełnéj ich treści dochodzą nawet dorośli dopiero wtedy, gdy sami pociechy i trosk ojca i matki skosztują. Ten postęp rozwoju w pierwszych latach życia jest chociaż nie ze wszystkiém, to bardzo podobném do pierwszych wysiłków mowy naszego rodu [1]).

O bogactwie języka stanowi zawsze potrzeba udzielenia się drugim, a ta nie musiała być wielką w pierwszych początkach rozwoju naszego rodu. Anglicy chełpią się bogactwem 100,000 wyrazów, ich wieśniacy mają się jednak tylko 300 zadawalniać. Pewien duchowny utrzymuje, iż w jego parafii na jednéj z wysp fryzyjskich pewien wyrobnik więcéj nie używał. Człowiek średniego wykształcenia, — mówi Kleinpaul [2])—rozporządza 3-4000, znakomity mówca do 10,000 najrozmaitszych wyrazów, a w zakładach dla głuchoniemych w Berlinie używa się do 5000 rozmaitych znaków. Że z potrzebą wyrażenia swych myśli i ilość słów wzrasta, dowodzą tego liczbowniki, które u dzikich plemion nie przechodzą dwudziestu. Aleks. Humboldt pierwszy odniósł powstanie liczb o 5, 10 i 20 jednostkach do ilości palców na rękach i nogach, tak, że mając po 6 palców na rękach bylibyśmy doszli do liczenia na dwunastki [3]). Pomimo to są i tutaj wyjątki, mianowicie u pewnego australijskiego pokolenia, które tylko dwóch liczbowników używa. I tak na 1 mówi *netat*, na 2 *naes*, na 3 *naes-netat*, na 4 *naes-naes*, na 5 *naes naes netat*, na 6 *naes-naes-naes*

[1]) Zdanie to, że mowa ludzka w taki sam sposób pierwotnie się tworzyła, w jaki ją obecnie wszystkie dzieci zawsze na nowo odtwarzają, popiera Reinisch (Leo—Der einheitliche Ursprung der Sprachen der alten Welt. Wien 1873. T. I, str. 36), bardzo ścisłemi i na językach afrykańskich Teda opartemi poszukiwaniami. On twierdzi, że najprzód człowiek zaczął wymawiać głoski zębowe, tak jak to i dzieci robią, a dopiero potém przeszedł do gardłowych i podniebieniowych, czyli językowych i że przy dalszym rozwoju zębowe w gardłowe i językowe przechodzą, ale nigdy odwrotnie. P. T.

[2]) Zeitschr. f. Völkerpsych. u. Sprachwiss. Berlin 1869. T. V. str. 354.

[3]) A. v. Humboldts Leben, v. Karl Bruhns. T. I, str. 9.

i t. d. [1]). W innych australijskich narzeczach znajdują się osobne wyrażenia na trzy a w jednéj z owych językowych dziedzin dochodzą liczbowniki aż do 15 a nawet 20 [2]). Orton utrzymuje, że Zaparosy w Ecuador nad strumieniem Napo umieją liczyć tylko do trzech a liczby wyższe wyrażają przez podniesienie palców [3]); to samo twierdzi książę Neuwied [4]) o Botokudach. Przy bliższém zbadaniu rzeczy dałaby się może ta okoliczność w pomyślniejszém nieco dla tych ludów świetle przedstawić, albowiem i Abiponom odmówiono liczbowniki powyżéj trzech. W rzeczywistości zaś oni mówią zamiast cztery „palce strósia," na oznaczenie pięciu używają dwóch wyrazów, dziesięciu mówią „palce dwóch rąk," dwudziestu „palce u rąk i nóg." [5]) i t. d. My sami nie mamy osobnego wyrazu na dziesięć tysięcy, jak np. w greckim języku albo na stotysięcy (lak) lub dziesięć milionów (kror), jak to ma miejsce w języku Indów, najbogatszym dotąd w wyrazy na oznaczenie wysokich liczb, dochodzących aż do 51 miejsc, albowiem te liczby były u nich w użyciu przy mistycznych igraszkach filozofów Sankhja i buddystów. Wyraz milion, nie był znany ludom klasycznym w starożytności a wyraz miliard wszedł w obieg dopiero za naszych czasów.

Porównanie języków mniéj rozwiniętych ludów prowadzi nas do tego doświadczenia, że człowiek spostrzegł o wiele wcześniej róznice gatunków aniżeli znamiona, łączące je w jedną całość rodzaju. Dzikie pokolenia myśliwskie mają nazwy na oznaczenie bobra, wilka, niedźwiedzia i t. d., lecz nie mają go na oznaczenie zwierzęcia w ogóle [6]). W językach australijskich nie ma wyrazów na oznaczenie drzewa, ryby, ptaka, chociaż na wyrazach do oznaczenia ich rozmaitych gatunków nie brak wcale [7]). To samo da się powiedzieć i o t. z. czerwonoskórych w północnéj Ameryce, albowiem w języku Tszoktasów są osobne wyrazy na oznaczenie rozmaitych gatunków dęba, ale na sa-

[1]) Latham. Opuscula, str. 228.

[2]) Tylor. Anfaenge der Cultur. T. I, str. 241.

[3]) James Orton. The Andes und the Amazon. London 1870, str. 170.

[4]) Reise nach Brasilien. Frankfurt 1825. T. II, str 41.

[5]) Dobrizhoffer. Geschichte der Abiponer. T. II, str. 202.

[6]) Nawet i w greckim języku nie ma o tyle osobnego wyrazu na zwierzę, o ile wyraz ζῶον obejmuje i człowieka. Steinthal. Zeitsch. f. Völkerpsychologie 1869. T. II, str. 480.

[7]) Lubbock. Prehistorie Times II wyd. str. 437.

mego dęba nie ma. Spożywając pokarmy czy to rosół, czy chleb, mięso, jarzynę lub lemieszkę używamy zawsze tego wyrazu jeść, Huroni zaś zmieniają wyraz odpowiednio do rodzaju pokarmu [1]). I Eskimosi posiadają osobne wyrazy na łowienie ryb odpowiednio do używanych narzędzi [2]). Malajczyki rozróżniają czerwone, niebieskie, zielone, białe, lecz nie mają wyrazu na barwę. Tasmańczycy nie posiadają wcale przymiotników; zamiast twarde, mówią; „do kamienia podobne," zamiast okrągłe „do księżyca podobne," zamiast wysokie: „na długich nogach," i t. d.

Języki są również i w głoski rozmaicie wyposażone. Arabowie nie posiadają głosek mlaskowych (Schnalzlaute) Hottentotów, w niemieckim języku brak wielu arabskich spółgłosek (a nawet sławiańskich p. t.) największe zaś ubóstwo panuje pod tym względem na południowym oceanie. Polynezkie ludy rozporządzają bowiem tylko następnemi dziesięciu spółgłoskami: f, k, l, m, ng, p, s, t, v, które z swéj strony jedynie na wyspach Fakaafo i Vaitupu wymawiane bywają zupełnie i czysto [3]), gdy tymczasem mieszkańcy wyspozbioru Tupuai na południe od Tahiti tylko ośm z nich t. j. m, n, ng, p, r, t, v i głoskę gardłową, przez, oznaczoną, zachowali [4]). Podobne ubóstwo głosek powstało na wyspach Sandwichskich wskutek upadku, nie jest przeto czémś pierwotném, prostém, albowiem inne języki polynezkie, które pozostały bogatsze w spółgłoski, zachowały również i wiele swoich starożytnych form mowy. Jeżeli z tém zjawiskiem zestawimy tę okoliczność, iż mowa Buszmanów, z powodu swéj obfitości w głoski mlaskowe, największego wysiłku ze strony narzędzi głosowych wymaga, tobyśmy się łatwo mogli dać skłonić do tego wniosku, że przy pierwotnych usiłowaniach mówienia większy nierównie zasób głosek był w użyciu niż obecnie [5]). Są jednak uczeni, którzy przeciwne objawiają zdanie [6]), tak że jak na teraz ogólnéj zasady w téj mierze postawić się nie da.

[1]) Charlevoix. Nouvelle France, Paris 1744. T. III, str. 197.

[2]) Latham. Varieties of Man str. 376.

[3]) v. d. Gabelentz. Die melanesischen Sprachen in den Abhandl. der phil. hist. Classe der k. sachs. Gesell. d. Wissens. T. III, Leipzig 1861, str. 253.

[4]) Hale. Ethnogr. str. 142.

[5]) W. H. J. Bleck. Ueber den Ursprung der Sprache. Weimar 1868, str. 53.

[6]) Whitney. Language and the study of Language, str. 467. The tendency of phonetic change is always towards the increase of the alphabet.

2. Budowa ludzkiéj mowy.

Obce języki, któremi się my Europejczycy, w ciągu naszych lat szkolnych zajmujemy, czy to nowo—czy starożytne, posiadają wszystkie mniéj lub więcéj rozwinięte gramatyczne formy, za pomocą których głoskom, pierwiastek stanowiącym, pewna czynność w zdaniu nadawaną bywa. Tym sposobem powstaje to złudzenie, jakoby każdy język musiał koniecznie przez dodanie pewnych głosek lub brzmień uwydatnić słowo jako rzeczownik, przymiotnik, czasownik, przyimek, zaimek, lub łącznik. U niedoświadczonego na tém polu wzbudzają najpierwsze zadziwienie języki semickie, którym wprawdzie nie brak gramatycznych form, które jednak do określenia swych myśli nie zwykłemi środkami się posługują. Zdziwienie wzrasta jeszcze bardziéj przy rozpatrzeniu się w językach afrykańskich i azyjatyckich, w których niema ani form gramatycznych do rozróżnienia rodzaju, ani nawet czasownika. Ażeby jednak istnieć miały języki, które się nawet do należytéj budowy wyrazów nie wzniosły, to przechodzi granice naszéj wiary i wprawia nas w zdumienie, zwłaszcza, jeżeli się do tego doda, że naród, na wysokim stopniu kultury stojący, w takim języku dzieła głębokiéj mądrości i powieści, pod względem obrobienia i przedstawienia, wysokiéj artystycznéj wartości pisał. A jednak mamy wszelkie na to dowody, że wszystkie języki z takich surowych początków powstały [1]).

We wszystkich jednozgłoskowych językach brak owych głosek lub przyrostków głoskowych, które w innych służą do odróżnienia rzeczownika, przymiotnika lub czasownika, a jeszcze bardziéj takich, po których by można odróżnić wykonywającego czynność od przedmiotu téj czynności, gdyż one nie zawierają jeszcze w ogóle wyrazów tylko pierwiastki. Musimy jednak ostrzedz niedoświadczonych, ażeby jednozgłoskowych słów naszéj mowy nie brali za jednozgłoskowość pierwiastków. Wszak długie nawet zdania z samych jednozgłoskowych wyrazów utworzyć jesteśmy w stanie np: On szedł w las i wpadł

[1]) J Reinisch (l. c. T. I, str. 375) twierdzi, że najstarszy język powstał wyłącznie ze spółgłoskowych brzmień, niepołączonych jeszcze w zgłoskę żadną samogłoską, która wtedy jeszcze nie istniała samodzielnie, chyba tylko jako rozmaity odcień dźwięku głosu. P. T.

w rów gdzie śnieg i lód, tam strzegł go pies i t. d. Jednozgłoskowość wielu wyrazów w tym przykładzie jest zaś albo pozorna, jak np: szedł, wpadł, strzegł, albo też przypadkowa. Najbardziéj skamieniał jednak język angielski niejako przez zwietrzenie głosek i starcie ich i doszedł do jednozgłoskowéj nieruchomości; pomimo to zachował jeszcze w całości ścisłe odróżnienie gramatycznych form [1]), tak że tylko w niektórych przypadkach jak np. przy *butter*, *oil*, *pepper*, *cudgel* słuchacz lub czytelnik musi odgadywać z sensu, czy to są rzeczowniki, masło, oléj, pieprz i pałka, lub też czasowniki, oznaczające nasmarować masłem, olejem, opieprzyć i obić [2]).

Chiński język należy do tych, które żadnych gramatycznych form nie posiadają. Nie ma on żadnych odmian (fleksyj), żadnéj różnicy pomiędzy rzeczownikiem a czasownikiem, żadnéj w ogóle budowy słów. Gromada głosek *sin* oznacza tak dobrze uczciwość, jak i uczciwie, uczciwym być, uczciwie działać, a nawet ufać. Jakie zaś ma mieć znaczenie w danym razie, rozstrzyga jéj miejsce w zdaniu i myśl mowy [3]). Przez zetknięcie się jednego pierwiastku z drugim myśl zostaje określona, tak że słuchający otrzymuje takie same wrażenie jak i przez budowę wyrazu. Dla większéj jasności używa niekiedy i angielski język połączenia jednoznaczących wyrazów np. *waypath* [4]) (ścieżka) lub przyrostków określających jak np. *mappletree* jawordrzewo. W niemieckim używa się także *Haifisch* (haj-ryba), *Tannenbaum* (jodładrzewo), *Elenthier* (łoś-zwierzę). — Lecz podobne przykłady dają nam tylko odległe podobieństwo, gdyż zestawienia prostego słów nie można z zestawieniem pierwiastków właściwie porównywać. Język łaciński nie przepisuje żadnego porządku w składzie i pozostawia umiejscowienie pojedynczych części mowy estetycznemu poczuciu mówcy, gdy tymczasem język chiński najściślejszemi przepisami w tym względzie się kieruje. Wszystkie pierwiastki określające przymiot lub własności, czy to jako przymiotniki lub jako drugi spadek, muszą stać przed przedmiotem określonym, bez względu na to, czy to jest podmiot, czy też czasownik. Wszystkie zaś dopełnienia (przed-

[1]) Whitney. Language and the study of language str. 264.

[2]) Tylor. Urgeschichte der Menschheit, str. 80.

[3]) Steinthal. Charakteristik der hauptsächlichsten Typen des Sprachbaues. Berlin 1860, str. 117. Cały ten rozdział jest w ogóle osnuty na wyjątkach z tego nieocenionego dzieła, chyba że wyraźnie inne źródło jest wskazane.

[4]) Whitney. Study of Language, str. 335.

mioty) muszą stać za dopełnioném (czasownikiem). Jak się łatwo domyśléć można, takie połączenie dwóch pierwiastków wyrodzić musi w niezliczonych przypadkach dwuznaczność. Gdy się *tszung* wierny i *kyün*, książę, z sobą połączy, to Europejczyk mógłby wpaść w wątpliwość, czy to ma znaczyć wierność książęca lub wierność poddanego. We wszystkich podobnych przypadkach uświęcił już od dawna zwyczaj, w jakiém znaczeniu podobne zestawienie może mieć wyłącznie miejsce, a że Chińczyk w ogóle zna tylko wierność poddańczą, to owe zestawienie oznacza lojalność. Chińskie zestawienie pierwiastków składa się nieraz z więcéj części. Dla wyrażenia niezgodności mówi on: ja wschód ty zachód, *ni tung wo si* a na oznaczenie rozmawiania: ty pytać ja odpowiadać, *ni wen wo ta*. Ciężarek nazywa się lekkieciężkie *khing-tszung* a odległość: daleko blisko *ywan-kin*. Podobną budowę słów przedstawia światło-cień, forte-piano, w hiszpańskim języku *calofrio* ciepło-zimno zamiast gorączki i *altibajo* wysoko-nizko na cios z góry na dół [1]). Ponieważ brak Chińczykom wyrazu na oznaczenie cnoty, to używają w tém znaczeniu wierność poddańczą, cześć dla rodziców, umiarkowanie i sprawiedliwość razem *tszun hyan tsye i*, wyliczają zatém to wszystko, co za najświętszy obowiązek Chińczyka uważają. Przy takich wszystkich zestawieniach pierwiastków kolej ich następstwa jest ściśle przepisana. Kto mówi pierwiastkami, a zatém Chińczyk, ten nie może po prostu powiedzieć: czytać lub jeść, lecz musi rzec: książkę czytać, ryż jeść i t. d.

Tymczasem i w chińskiém nawet spostrzegamy nieśmiałe początki budowy wyrazów. Wprawdzie wszystkie pierwiastki zachowują zawsze swoją samoitność, jest jednakże kilka takich, które, do innych dodane, w rzeczowniki je zmieniają. Rdzeń *thau*, głowa, ma wszędzie to znaczenie. I tak np. oznacza *tszi* stosownie do miejsca, które zajmuje, albo wskazywać, albo palec, lecz *tszi-thau* oznacza zawsze: palec. Inny rdzeń ze znaczeniem syn: *tsz* używa się do zdrobnień, tak że z pałasza *tau*, tworzy się *tawtsz*, syn pałasza czyli nóż. Przy obliczeniu przedmiotów dodaje się zawsze wyraz ze znaczeniem kawałka. tak jak i my mówimy kawałek lub bochenek chleba, kartka papieru, wiązka siana, łokieć płótna i t. d. Jeżeli chodzi o posągi bożków, uczonych lub urzędników, to Chińczyk dodaje zawsze do liczby

[1]) Tabler. Psychologische Bedeutung der Wortzusammenzetzungen in Zeitschr. f. Völkerpsychologie. T. V. Berlin 1868, str. 209.

przymiotniki takie, jak wielebność, wielmożność, świętość [1]). U zwierząt określaną bywa płeć przez dodanie dwóch pierwiastków, nadających słowu w tém zestawieniu znaczenie męzkiéj lub żeńskiéj płci. Liczbę mnogą oznaczają Chińczycy przez dodanie pierwiastków ze znaczeniem wielości lub wszystkiego.

Prawo miejsca wystarcza zatém do nadania językowi jednozgłoskowemu zupełnéj jasności. Duma Chińczyków może się przeto tém zaspokoić, że tak prostym środkiem czynią zadość najwyższym nawet wymaganiom wymiany myśli. A jednak musimy z wszystkich języków postawić Chiński na najniższym stopniu rozwoju. On obciąża pamięć nadmierną ilością gromad pierwiastków, którym jedynie zwyczaj nadał ich niezmienne znaczenie i utrudnia tymsposobem niepotrzebnie przyswojenie sobie samego języka. Niepojętém jest przeto, że bystry Steinthal mógł język chiński do swych uformowanych języków zaliczyć, wyznawszy poprzednio sam: „Uwzględniając jedynie morfologiczną budowę, cały porządek musiałby się zmienić. Mianowicie język chiński, zajmujący obecnie tak wysokie miejsce, musiałby przejść na najniższe [2])."

Cóżby Steinthal powiedział o zoologu, któryby wysoko uzdolnioną mrówkę, dla tego, że przez swoje własności umysłowe rybkę lancetnika wysoko przewyższa, chciał do kręgowców zaliczyć? A czyż on sam nie jest podobnym do takiego systematyka?

U południowych sąsiadów Chin, mieszkańców Birmy i Siamu, spotykamy również tylko jedno zgłoskowe języki. Lecz one już są bogatsze od chińskiego w pierwiastki, używane do określenia znaczenia. Prawo ich umiejscowienia nakazuje jednak, aby w Siamskiém słowo posiłkujące stało zawsze przed głównem, w Birmańskiém zaś po niém [3]). Przez dodanie takich pierwiastków można rozróżnić rzeczowniki i czasowniki czynne od rzeczowników i czasowników biernych. Wypada nam przypuścić, że, gdyby te dwa języki swojemu właściwemu rozwojowi spokojnie pozostawione zostały, budowa wy-

[1]) Meksykanie i Malajczycy dodają zawsze do liczbownika *kamień*, Jawańczycy *ziarno*, Niasmalajczycy *owoc*. Nie mówi się przeto w tych językach 3 kury, 4 dzieci, 5 pałaszy, tylko 3 kamienie kur, 4 ziarna dzieci, 5 owoców pałaszy. Taylor. Urgesichte str. 208.

[2]) Typen des Sprachbaues str. 328.

[3]) Steinthal l. c. str. 148.

razów dokonałaby się w jednym przeważnie przez przedsłówki (praefixy), w drugim przez końcowe przyrostki (suffixy) [1]).

Za językiem birmańskim i siamskim idą bezpośrednio malajskie, pomieszczające określające gromadą głosek to przed głównym pierwiastkiem to po nim, chociaż rzadziéj. Od powyższych typów dzieli je głęboka przepaść, gdyż spotykamy w nich już kilkozgłoskowe pierwiastki. Lecz i tutaj jeszcze nie rozróżnia się stale żadnych części mowy, tak że jeden i ten sam pierwiastek lub gromada ich wypełnia czynność rzeczownika, przymiotnika, słowa czasowego, a nawet przyimka. Nie ma żadnych gromad głosek, za pomocą których możnaby określić rodzaj, spadek, liczbę, czas, tryb lub osobę. Tylko zaimki, wskazujące cząstki mowy i kilka przyimków spełniają już swoje odrębne gramatyczne zadanie. Jedne zaimki osobiste są zdolne do wyrażenia pewnego rodzaju mnogiéj liczby przez połączenie swoje z liczbownikami, przez co nie tylko liczba podwójna i mnoga powstaje, lecz i obie te formy mogą być użyte włączająco lub wyłączająco, stosownie do tego, czy osoby, do których się mówi, mają być włączone lub wyłączone. Prawdziwego czasownika jeszcze nie ma i zastępuje go rzeczownik, wyrażający czynność, tak np., jak gdybyśmy tę myśl: idę na wschód, chcieli oddać słowami: mój chód na wschód. I tak np. przedsłówek *ba* ma w języku dajackim znaczenie: być czémś owładniętym. Z *tiroh*, sen, powstaje *batiroh* spać, z *kahovut* pokrycie, *bakahovut* być pokrytym, a zatém *ia batiroh bakahovut*, znaczy dosłownie: on ze snem z pokryciem, t. j. on spi pokryty.

Właściwą cechą tych języków jest częste użycie powtórzeń i zdwojeń, odznaczających na dawniejszych stopniach rozwoju wysoko nawet posunięte języki, jak tego mamy przykład w łacińskiém w *quisquis* oraz w *dedit*, *peperit*, i podobne szczątki dalekiéj jego przeszłości. W językach malejskich odróżnia się wreszcie proste powtórzenie, przy którém przycisk pozostaje niezmienny, od zdwojenia, przy którém pierwszy wyraz traci przycisk. Przez powtórzenie wyrażają mnogość, spotęgowanie, lub trwałość, przez zdwojenie nadwątlenie, nietrwałość,

[1]) Używamy tutaj po raz pierwszy na oznaczenie prefiksu, wyrazu przedsłówek chociaż tak znakomici gramatycy jak Małecki i X. Malinowski jeden słowa przybranka a drugi nagłoska używają. Ponieważ mamy już w języku przysłówki, na oznaczenie części mowy, określającej bliżéj znaczenie danego wyrazu, jak np. bardzo dobrze, nader ważne i t. d., a prefiks ma takie same przeznaczenie, więc wyrażenie przedsłówek zdawało się nam najstosówniejszém do oddania téj myśli, jaką prefiks zawiera. P. T.

tak że np. *tenda tenda* często,—*tenda tenda* zaś chwilowy przestanek oznacza [1]). To ubóstwo środków, ograniczających myśl, nie wyklucza jednak bogactwa słów. Język malajski posiada nie mniéj jak 20 słów na oznaczenie pojęcia: bić, stosownie do tego, czy się to czyni grubym lub cienkim kijem, lekko lub mocno, z góry lub z dołu, lub też poziomo, pięścią, dłonią, pałką, ostrą krawędzią, płaszczyzną, jednym przedmiotem o drugi, młotem, albo w ten sposób jak się gwóźdź wbija i t. d.

Na północy Azyi i Europy rozpostarła się w pięciu wielkich gromadach, tunguzkiéj, mongolskiéj, tureckiéj, samojedzkiéj i fińskiéj, budowa językowa, opierająca się wyłącznie na przyrostkach. Te przyrostki ograniczają dość ściśle gramatyczne znaczenie wyrażenia w zdaniu. Przyrostek *sit* oznacza osobę, zajętą przedmiotem pierwiastka przed nim stojącego. Na mocy tego tworzy Jakut z *ati* towar *ati-sit* kupiec, z *ayi* stworzenie *ayi-sit* twórca. Przez dodanie zgłoski *ir* oznacza się czynność, a z *tial* wiatr powstaje *tialir* wiać. Takie zestawianie pierwiastków nie ma granic, tak, że, przytaczając często już powtarzany przykład, Turek tę myśl: nie może być doprowadzoném do kochania się wzajemnie, oddać może tym sposobem jednym wyrazem *sev-isz-dir-il-eme*. Wreszcie i wysoko ukształtowane języki dopuszczają takiego nadzwyczajnego nagromadzenia ściśléj określających myśl zgłosek, np. w angielskiém w następnym porządku: *true*, *truth*, *truth-ful*, *truthful-ness*, *untruthfulness* [2]). Prostota takiego postępowania i nadzieja oddania zawikłanéj myśli jednym zbiorem głosek może być z początku nęcącą, a jednak te języki nie doszły nigdy do wytworzenia czasownika, tylko się na imionach, spełniających czynność ograniczają (nomina verbi), na takich np. jak w polskim języku: współżyjący (nomen praesentis), zmarl (nomen perfecti), uwięziony, odsełający [3]). W tureckim języku znaczy:

dog-mak bić
dog-ur bijący
dog-ur-um bijący ja, czyli ja biję
dog-ur-lar bijący oni, czyli biją [4]).

[1]) Steinthal. Sprachtypen str. 136. Whitney Study of language, London 1867 str. 338.

[2]) Prawdziwie, prawdziwość, wiarogodny, wiarogodność, niewiarogodność. P. T.

[3]) Steinthal. Sprachtypen, str. 193.

[4]) Whitney. Study of Language. London 1867, str. 319.

Języki ludów uralo-altajskich pozwalają nam wglądnąć w całą sprawę tworzenia się wyrazów. Ich budowa ogranicza się jedynie na zespoleniu (Agglutination) zgłosek. Coś podobnego zdarza się nawet w takich językach, w których zresztą już stapianie jest w użyciu. Jeżeli duże gromady brzmień się zetkną, nie zmieniając się nawzajem, i nie tracąc swego samoistnego znaczenia, to są jedynie lekko zespolone (agglutinirt). Jeżeli takie wyrazy jak *wolnomyślny*, *dobroczynny*, *wspaniało myślny* na dwoje rozdzielimy, to każda z połówek zachowa swoje pierwotne znaczenie. Na podobnych zespoleniach ograniczają się uralo-altajskie języki i wszystkie inne im podobne. Jeżeli zaś te same pierwiastki używane były przez długi czas jedynie do ograniczenia myśli i straciły przez to swoją samodzielność tak, że już tylko do pomocy służyły, a pierwotne ich znaczenie w końcu w pamięci mówiącego się zatarło, to budowa słów i języka osięgła wyższego stopnia. Ten stopień rozwoju zaznaczają w naszym języku takie słowa jak *chud-awy*, *dwo-isty*, *wodny*, *wodnisty*, *szpakowaty* i t. d. Przyrostki *awy*, *isty*, *dny*, *waty* podobnie jak i niemieckie *haft*, *bar*, *un* nie mogą w tych językach więcéj samodzielnie wystąpić i straciły swoją swobodę, odkąd pierwotna ich forma i dawniejsze znaczenie w języku się zatarły. Jest jeszcze nakoniec jeden przypadek możliwy, t. j. ten. w którym wskutek zespolenia pierwiastek pomocniczy taką zmianę w głównym sprowadza, i obie gromady brzmień przez to tak ściśle się zlewają, że żadna z nich osobno i samodzielnie więcéj istnieć nie może. W niemieckim języku przedstawiają podobne twory słowa: *hölz-ern lust-ern*, *schwier-ig*, *blau-lich*, w naszym: *jędr-ny*, *złoś-liwy*, *zgrab-ny* i t. d.

Zarodek do zmiany głosek istnieje już w językach uralo-altajskich, chociaż sprowadzony został tutaj jedynie dążeniem do współdźwięczności (zgodność samogłosek). Owe ośm samogłosek, które języki uralo-altajskie posiadają, rozpadają się bowiem na ciężkie, lekkie, twarde i miękkie a według zwyczaju języka nie może w zgłosce dodatkowéj być innéj samogłoski, tylko taka sama albo inna, ściśle oznaczona. Tak np. w języku jakuckim składa się zgłoska dodatkowa, oznaczająca mnogość, z gromady brzmień *l-r*, lecz jaka samogłoska ma wejść pomiędzy *l* i *r*, stanowi samogłoska głównego pierwiastku, tak że nie można inaczéj powiedzieć, tylko *acha-lar* ojcowie, *ochoor* dzieci *asa-lär* niedźwiedzie. Ta dążność mogłaby kiedyś w późniejszym czasie do zupełnego zlania się zgłoski dodatkowéj z głównym wyrazem doprowadzić.

Jest to więc rzeczą pouczającą, że w innéj językowéj dziedzinie, t. j. u niearyjskich mieszkańców południowych Indyj Wschodnich, u Drawidów, również prawa spółdźwięczności głosek, tylko w odwrotnym kierunku, spotykamy. U nich występuje bowiem samogłoska określającéj myśl zgłoski, a zatém zgłoski dodatkowéj, jako panująca i zmuszą zamogłoskę poprzedzającego ją głównego pierwiastku do spółdźwięczności. Wyrazy *katti*, nóż i *puli*, tygrys, zmieniają się przez zgłoskę ograniczającą *lu*, wyrażającą mnogość, nie w *kattu-lu* i *puli-lu*, ale w *kattu-lu* i *pulu-lu* [1]).

W językach uralo-altajskich następują dodatkowe pierwiastki zawsze po głównym; należą one przeto do języków przyrostkowych (suffigirende); natomiast w całéj południowéj Afryce aż do równika znajdują się, za wyjątkiem Hotentotów i Burzmanów, jak najściśléj z sobą pokrewne języki, w których określające myśl pierwiastki stoją z przodu, chociaż i przyrostki u nich się zdarzają. Zaczynając od zatoki Delagoa na wschodniém wybrzeżu i postępując ku południowi, spotykamy rzeki z nazwiskiem Um-komanki, Um-zuti, Um-kuzi, Um-volosi, Um-hlutane, Um-taki, Um-galaba, Um-kamazi, Um-tenta i t. d. [2]). Ztąd możnaby wnosić, że przedsłówek *Um* znaczy: woda jak np. w niemieckiém—*ach* w nazwach miast: Bacharach, Aichach, Stockach, Lörrach, Elzach. Jednakże w południowéj Afryce napotykamy nazwy gór i miejscowości, posiadające również ten przedsłówek *um*. Nazwiska pojedynczych gromad tworzą się tam przez dodatek przedsłówka *ma*, Ma-te-be-le, Ma-sai, Ma-kua, Ma-ravi, Makololo, albo też podwojnego przedsłówka *ama*, Ama-chosa, Ama-pondo Ama-tonga, Ama-zulu, cobyśmy mogli tak wyrazić: ludzie naczelnika Chosa, Pondo, Tonga, Zulu. Być może iż w niedalekiéj przeszłości żył jakiś wódz, zowiący się *Suto*, i od niego nazwali się Ba-suto ludźmi wodza *Suto*, każdy pojedynczy z nich zwał się Ma-suto, kraj przez nich zajęty Le-suto a język ich Se-suto. Ten przykład pokazuje nam, jakie ograniczające myśl skutki owe zgłoski *ba*, *ma*, *le* i *se* za sobą pociągają. Tam, gdzie te przedsłówki jeszcze w całości się zachowały, jest ich 16—18, a największa część z nich oznacza jedność lub mnogość. Tylko dwa z nich oznaczają niewątpliwie różnice wrodzone, t. j. *mu* i *ba*, które są w użyciu na oznaczenie li osób, jedna pojedynczéj osoby a druga mnogości ich; być może nawet iż niegdyś

---

[1]) Fried. Müller. Reise der Fregatte Novara. Linguistischer Theil str. 81.

[2]) Bacmeister w Ausland 1871. Nr. 25, str. 377.

oznaczało *mu* osobę a *ba* ludzi [1]). Każdy rzeczownik jak niemniéj i każdy wyraz czynny, aby nie powiedzieć czasownik, posiada taką zgłoskę z przodu, tak że owe przedsłówki stanowią taką samą niezmienną składową część wyrazu w tych jezykach, jak przyrostki w dawniejszych gałęziach aryjskiego szczepu mowy [2]). Że owe przedsłówki były niegdyś samodzielnemi słowami, możemy z pewnością wyrzec, tylko ich znaczenie zatarło się już w pamięci obecnych pokoleń, a budowa języka rozwinęła się tutaj już tak dalece, ze całe gromady brzmień służą wyłącznie do spełnienia gramatycznych zadań. Użycie przedsłówków wymaga między innemi, aby przymiotnik otrzymał taką samogłoskę z przodu jak i rzeczownik. Gdyby język łaciński był przedsłówkowym, toby zamiast *vinum bon-um* stać musiało *um-vin um-bon*. W języku zulu *tjj* znaczy kamień, *bi* brzydki, *i* jest przedimkiem nieokreślnym, a *li* nieodzownym zastępczym przedsłówkiem. Ztąd *i-li-tjj i-li-bi* kamień brzydki. Nawet drugi spadek tworzy się za pomocą przedsłówka pierwszego spadku; tak np. w języku *zulu* zwie się talerz kobiety *i-si-tya s-o-m-fazi* a żywność kobiety *u-ku-dhla kw-om-fazi*. *S-om-fazi* i *kw-o-m-fazi* są to drugie spadki od *um-fazi*, kobieta, których przedsłówki zgodnego z rzeczownikiem brzmienia nabierają [3]). Języki południowo-afrykańskie używają wreszcie i przyrostków do utworzenia wyrazów wielozgłoskowych [4]).

Inny zupełnie i nowy rodzaj budowy języka spotykamy u ludów amerykańskich, za wyjątkiem Eskimosów. Wilhelm Humboldt nazwał to postępowanie wcielającém (einverleibend), albowiem tutaj budowa zdania może być zupełnie pochłonięta przez wytworzony wyraz. Krajowiec amerykański zdoła bowiem myśl najzawilszą w jedném słowie zamknąć. W języku Czyrokezów można powiedzieć: *wi-ni-taw-ti-ge-gi-na-li-skaw-lung-ta-naw-ne-le-ti-se-sti*, a to znaczy:

---

[1]) W. H. Bleek. Comparative grammar of South Africain languages, London 1869, str. 95.

[2]) Whitney. Study of language London 1867, str. 345. W języku Suto mówi się *bantu* ludzie, *ba-otle* wszyscy, *ba-molemo*, dobrzy, *ba-le fatse* świata, *ba-ratoa* kochani, co znaczy tyle co i wszyscy dobrzy ludzie bywają na świecie kochani. Casalis. Les Bassoutos. Paris 1859, str. 339.

[3]) Bleek w Journ. of the Anthrop. Institute. London 1872, T. I. str. LXXI.

[4]) Z *bona* widzieć staje się *isi-bono*, przedmiot widzenia, *isi-boniso* widzenie, *bon-akala* jawić się, *isi bonakala* zjawisko, *isi-bonakaliso* objawienie. Fr. Müller. Reise der Fregatte Novara. Anthrop. Abth. III, str. 112.

w tym czasie oni raz skończą przecie ze swemi oznakami łaskawości względem ciebie i mnie [1]). Nawet w takich językach amerykańskich, które podobne chłonięcie tylko w sposób bardzo ograniczony dopuszczają, wsuwa się zawsze przedmiot pomiędzy podmiot i czasowe słowo i prócz tego połyka się równocześnie pewne głoski wsuniętego wyrazu, tak że obcięte tym sposobem grono brzmień tylko w swym związku pozostaje zrozumiałém. W języku Delawarów powstaje z wyrazu *opik* biały i *assuun* kamień wyraz *opussuun* biały kamień na oznaczenie srebra [2]). Chociaż żadne ścisłe nie istnieje prawo aby wysoko rozwinięte narody i wysoko rozwinięty język zawsze posiadały, albowiem Chińczycy dostarczyli nam powyżéj przykładu przeciwnego stosunku, a język Hottentotów nas wkrótce nadodwrót przekona, że wyżéj rozwiniętemu językowi nie zawsze wyższy stopień kultury narodu odpowiada, to jednak wysoko rozwinięty język rozbudza u nas zawsze nadzieję znalezienia w dziedzinie jego panowania społeczne stosunki wyżéj rozwinięte. W Ameryce mówił najwyżéj kulturowo stojący naród, starożytni Mexikanie, i najwyżéj rozwiniętym językiem: *nahuatl*. Już sama jego nazwa wskazuje przez swoją końcówkę-*tl* na rozwój szczęśliwy. Języki dziedziny uralo altajskiéj nie doszły do rzeczywistéj budowy wyrazów, gdy tymczasem w staromexikańskiém końcówka *tl* oznacza rzeczownik. Wyraz *teo-tl*, bóg, traci w złożonych wyrazach swą końcówkę, np: *teo-calli* świątynia, dom boga albo *teo-tlal-tolli*, boże słowo. Z tych przykładów można się prócz tego przekonać, że nie wszystkie *nahuatlańskie* rzeczowniki ten przyrostek *tl* posiadają [3]). Staromexikański język posługuje się tak jak i wszystkie inne amerykańskie wcielaniem i wsuwa przedmiot pomiędzy rzeczownika i czasownik, tworząc np. z *szo-czi-tl*, kwiat i *ni-temoa* ja szukam, *ni-szoczi-temoa*, ja kwiatu szukam, lecz prócz tego jest jeszcze i inna składnia w użyciu, t. j. wsunięcie pomiędzy podmiot i czasownik tylko przymiotnika trzeciéj osoby *tl* lub ktoś *te* albo coś *tla*, po czém dopiero przedmiot następuje. Z *ni* ja, *k* ono, *miktia* zabić, *tatolin* kura, tworzy Nahuatlak zdanie: *nik-miktia se tatolin*, ja zabijam ono kurę, zabijam kurę. Tym sposobem ograniczono nadużycie wcielania. Mnoga liczba, używana jedynie przy przedmiotach żywotnych, do których

---

[1]) Whitney. l. c. str. 349.

[2]) Schoolcraft w Taylor: Urgeschichte str. 72.

[3]) Steinthal. Charakteristik, str. 203.

i gwiazdy się liczą [1]), oznaczoną bywa i w tym języku przez przyrostki *me* i *tin*, jak np. *icz katl* owca, *iczkami* owce, lub *ta-tli* ojciec, *ta-tin* ojcowie. Nie brak też i na dowcipnych zwrotach. Z *ome*, dwa i *yolli*, serce, powstaje *omeyolloa* wątpić; z *nakastli* ucho i *tsatsi* krzyczeć, urobiono *nakatsa-tsa-tl*, ten któremu się w ucho krzyczy, t. j. głuchy.

W językach przedsłówkowych południowo-afrykańskich murzynów oznacza *um-tu* mężczyznę, *um-fazi* kobietę, *um-ti* drzewo. Ta sama zgłoska służy więc na oznaczenie przedmiotów, które przecież jako rodzaju męzkiego, żenskiego i nijakiego będące powinny być rozróżnione. Skoro tylko odróżnionym zostanie rzeczownik od słowa czasowego przez dodatki głoskowe wyraźne, to można i rodzaj rzeczowników rozróżnić. Dotąd mieliśmy do czynienia z językami, nie rozróżniającemi gramatycznie rodzaju; obecnie zwracamy się zaś do takich, które i rodzaj odróżniają. Jak dalece ta językowa wyższość przy tworzeniu się mytów religijnych była pomocną, możemy dopiero później wyjaśnić; tutaj zaś zamierzamy li nadmienić, że w ogóle potrzeba gramatycznego odróżnienia rodzajów do bystrzejszego zbadania rzeczy zewnętrznych pobudzała. Ślady odróżniania rodzaju, przynajmniéj w zaimku trzeciéj osoby, spotykamy w języku Tawara [2]), którym mieszkańcy na wyspach Gilberta, czyli Kingsmill mówią; inne znaleść można w południowéj Ameryce u Abiponów [3]), Arowaków i Maypurów [4]), nakoniec w języku Khasi, którym mówią Khazowie, mieszkający we wschodnio indyjskiéj krainie Assam [5]). Podwójnym gramatycznym rodzajnikiem odznacza się w Afryce język Hottentotów, murzynów Haussa, i starożytnych Egypcyjan. Rodzajnik stanowi w ogóle najważniejszy postęp w budowie językowéj tego ostatniego kulturowego narodu. Wreszcie pierwiastki staroegypskiego języka są przeważnie jednozgłoskowe, a wiele z nich można użyć tak jak i w chińskiém za rzeczownik, czasownik i przymiotnik. Jedna i ta sama gromada głosek oznacza pisać, pismo i pisarza, podobnież i żyć, żywy i życie.

[1]) Również i w języku Algonkinów rozróżniają się przedmioty żywotne i nieżywotne i zaliczają do pierwszych słońce, księżyc, gwiazdy, błyskawice i piorun, kamień ofiarny, pióro orle, kocioł, fajka, bęben i wampun. Taylor Anfänge der Cultur I, str. 299.

[2]) Horatio Hale. Unit. States Explor. Expedition, Ethnogr. Philadelphia 1846, str. 441.

[3]) Dobrizhoffer l. c. T. II, str. 200.

[4]) Bleek w Journ. of the Anthropolog. T. I, str. 93.

[5]) Bleek l. c. Proceedings, str. LXVII.

Inne pierwiastki służą tylko jako rzeczownik lub czasownik. Dodany z przodu rodzajnik, jakkolwiek luźnie połączony, daje nam poznać rzeczownika, chociaż spadkowania jeszcze nie ma, lecz zastępują je przedsłówki. Przy tworzeniu słów bywają zaimki luźnie do pnia przystawiane, tryby zaś i czasy wyrażone przez dodane pomocnicze słowa. Ponieważ jednak te zaimkowe przyrostki dodają się i do rzeczowników i wtedy posiadanie wyrażają, to ścisłe rozdzielenie czasownika od rzeczownika nie dokonywa się jeszcze. *Ran-i* można przełożyć: nazywam, lecz również i moje nazwisko, właściwie zaś znaczy: moje nazwanie [1]). W wielu razach ten język jest dwuznaczniejszy jeszcze od chińskiego, który przez zachowanie ścisłe praw umiejscowienia wyrażeń jasności swej przestrzega. Wyższym zaś od niego jest przez to, że i zgłoski dodatkowe, ograniczające myśl, nie są więcéj samoistne a ich pierwotne formy i znaczenie starły się przez połykanie i odrzucanie tak dalece, że czasami tylko jedna głoska z nich pozostała w skutek czego, będąc już nie do poznania, do użytku gramatycznego jedynie służą.

Szeroka przepaść dzieli najbardziéj rozwinięte z niższych języków od języków semickich i aryjskich. Tutaj części słowa, ograniczające jego znaczenie, są zwykle z głównym pniem ściśle zrosłe. Znamię pierwiastku znikło już zupełnie w rzeczowniku jako też i czasowniku; one ulegają prawdziwym odmianom przy spadkowaniu i czasowaniu, z tą tylką różnicą, że te odmiany u Ariów w inny sposób się spełniają jak u Semitów. Języki Małéj Azyi, czyli semickie, dają się po tém poznać, że ich pierwiastki posiadają zawsze trzy spółgłoski, chociaż trzecia dość często jest mało widoma lub zmarniała. Przed te spółgłoski, pomiędzy nie lub za nimi stawiają się samogłoski, spełniające ograniczenie myśli. Spółgłoska jest to, jak Steinthal szczęśliwie się wyraził, materyjał myśli a samogłoska nadaje mu właściwą postać. Możnaby pierwszą także z blokiem marmuru porównać, a samogłoskę z rzeźbiarzem. Przykład, często już używany w tym celu, wyjaśni najlepiéj ten stosunek. Na wszystko, co się odnosi do przelania krwi ludzkiéj, używa język arabski gromady następnych trzech spółgłosek *q-t-l*. Z nich tedy tworzy: *qatala* on zabija
qutila on został zabity
qutilu oni zostali zabici
uqtul zabijać

1) Whitney. l. c. str. 342.

qatil	zabijając
iqtal	sprowadzić zabicie
quatl	zabójstwo
qitl	wróg
qutl	zabójczy.

W czasowniku średnia samogłoska nadaje mu znaczenie przechodnie lub stałe; stan czynny (a) rozpoznaje się od biernego (u) po samogłosce pierwszéj zgłoski pnia, a po samogłosce ostatniéj spółgłoski tryb, przy czém *u* oznacza tryb oznajmujący, *a* łączący,—gdy tymczasem przy trybie rozkazującym, zawierającym wezwanie, samogłoska zupełnie odpada. Inne odmiany czasownika spełniają się za pomocą przedsłówków i przyrostków, które jednakże również pewien wpływ na samogłoski zgłosek, do których zostają z przodu lub z tyłu dołączone, wywierają. Końcowe zgłoski oznaczają liczbę pojedynczą lub mnogą, jako też następne 3 spadki: pierwszy, drugi i czwarty.

Musimy się słusznie dziwić i podziwiać, jakim sposobem rozum ludzki tego dopiął, że w budowie semickich języków brzmieniom narzędzi mowy znaczenie obrazowe nadał i zarazem to narzędzie zamiany myśli do najwyższego stopnia uduchowił. Dzieje rozwoju téj sprawy są dla nas jak na teraz zupełnie ciemne, gdyż nawet domyśleć się nie jesteśmy w stanie, przez jakie stopnie rozwoju te języki przechodziły.

Stanowisko równo-rzędne, a nawet, jak niektórzy utrzymują, wyższe zajmują te języki, które się w koło sanskrytu grupują t. j. języki Indogermanów czyli ludów aryjskich. Wyższość nad gronem języków Semickich polega na tém, że rozróżniają nie dwa, jak w tychże, lecz trzy rodzaje, czyli raczéj jestestwa rodzajowe i nijakiego rodzaju. Wyższość ta zatarła się jednakże w części na powrót w kolei wieków. Nowożytny angielski język rozróżnia z małemi wyjątkami rodzaj już tylko u zwierząt i ludzi, oraz rzeczy nijakiego rodzaju. I dla niemieckiego języka, — nadmienia Steinthal, — minęły owe piękne czasy, w których mówiąc o parze mężczyzn wyrażano się je zweene (po dwóch), o parze kobiet je zwo (po dwie) a o parze dzieci lub o mężczyznie i kobiecie razem je zwei (po dwojgu). Język ormiański nakoniec nie rozróżnia żadnego rodzaju [1]). Jeszcze więcéj znaczenia mającém jest to, że same tylko aryjskie języki posiadają

[1]) Mordtmann, Allg. Zeitung 1871, str. 6374.

czasownik pomocniczy *być*, nie znajdujący się nawet w językach semickich, które myśli o dobroci boga nie mogą wyrazić w ten sposób: bóg jest dobrotliwy, tylko powiedzieć muszą, bóg dobrotliwy, albo bóg, on, ten dobrotliwy, w których to językach nie mogło również powstać to twierdzenie: myślę a więc jestem.

Dzieje rozwoju językowego téj językowéj gromady są nierównie jaśniejsze i przezroczystsze aniżeli gromady języków semickich. Wszystkie nasze badania doprowadziły do tego wniosku, że w odległéj bardzo przeszłości przodkowie nasi posiadali mierny zasób jednozgłoskowych pierwiastków, za pomocą których się porozumiewali między sobą a język ich stał na tym samym stopniu, na którym obecnie chiński język stoi. Oddzielenie zaś pewnéj ilości tych pierwiastków na zaimki nastąpiło tak wcześnie, że wielu badaczom wydają się czémś pierwotném [1]).

Zdanie Jakóba Grimm'a, że pień rdzenia *tu* wszkazuje na pojęcie wielkości, wzrastania, tak że *du* (ty) wyraża właściwie wielkość lub coś podobnego, jak dzisiejsze nasze tytuły Euer Gnaden (Wielmożny panie), popiera Kleinpaul niejako tą uwagą, iż dotąd jeszcze Chińczyk przez grzeczność w rozmowie sam się poniża i zamiast powiedzieć: ja mam zaszczyt, mówi: twój sługa ma, twój niewolnik ma [2]) I w niemieckim języku zastępują często *ich* (ja) wyrazem: *meine Wenigkeit* (moja mała osobistość). Wyrazy tworzono pierwotnie przez przyczepienie od końca pierwiastku myśl ograniczającego, przedsłówki zaś używano bardzo oszczędnie, głównie przy zaprzeczeniu, np. w niemieckiém *un* w *un*dankbar (nie-wdzięczny) ii. albo *a* w *ateizmie*, daléj w innych przypadkach używając przedsłówki, rozprzestrzeniające pierwotne znaczenie wyrazu; np. *aus*-dehnen (*roz*-szerzyć), *vor*schlagen (*przed*-łożyć), *durch*-schauen (*prze*niknąć), nakoniec przez z przodu postawione *a* lub *a* t. z. potęgującéj głoski w pierwotnym czasie przeszłym [3]). Język niemiecki (a nawet i nasz, p. t.) jest wreszcie bogaty w podobne przedsłówki, których pierwotne znaczenie już zupełnie się zatraciło, jak *be*-schreiben (*o*-pisać), *er*-gründen (*z*-badać) *zer*-fleischen (*roz*-szarpać), *ver*-kaufen (*s*-przedać) i t. d. Pierwotne znaczenie tych pomocniczych słówek należy już

[1]) Whitney. l. c. str. 261.

[2]) Whitney, l. c. str. 261.

[3]) Zeitschrift für Völker psychologie. T. VI. str. 363.

[4]) Whitney, l. c. str. 256 i 257.

dawno do przeszłości, obecnie pełnią więc służbę głosek myśl ograniczających, przyczepionych do głównego pierwiastku z przodu lub tyłu. W nowszych czasach okazał się jednak upadek morfologicznych form, mianowicie w germańskich językach. Po stępieniu aż do niepoznania końcówek odmianowych, chwycono się, dla zastąpienia tak wielkie znaczenie mających przyrostków i zdwojeń, środka ograniczenia myśli, którego dawniéj tylko przypadkowo i nawiasem używano, t. j. do zmiany samogłosek. Zaczęto więc zmieniać a, o, u, na ä, ö, ü dla wyrażenia to mnogiéj liczby to stanu biernego (Vater-Väter, Mutter Mütter albo konnte, könnte, trug trüge) lub też samogłoski końcowe zmieniać w rozmaitych celach np. do stopniowania czasu przy czasownikach czynnych (hebe, hob, Abhub; gebe, gab, gibst; graben, grub·Grube). Tym to sposobem zmysł języka niemieckiego przyzwyczaił się do takiéj prawie zmiany samogłosek, jak u Semitów, i może być, że i semickie języki tą samą drogą do swego obrazowego użycia samogłosek przyszły.

3. Język jako środek systematycznego podziału ludów.

Chcąc najrozmaitsze postacie zjawisk śród ludzkiego świata od siebię odróżnić i w gromady je połączyć, potrzeba nam na to znamion stałych. Jeżeli więc języki ludzkie ciągle się zmieniają i nie tylko znaczenie pewnych gromad głosek w podejrzanie krótkim czasie się przeistacza, ale nawet budowa języka się zmienia, to nadzieja, jakoby język mógł być użyty jako środek do podziału ludzkiego rodu na przyrodnie działy, głęboko upada. Wiemy aż za nadto dobrze, że mieszkańcy Francyi używali przed panowaniem rzymskim języka keltyckiego, który obecnie na nowo-łaciński zamienili. Mieszkańcy Niemiec na wschód od Łaby należeli przed tysiącem lat do sławiańskiego szczepu. Natomiast mieszkańcy Islandyi i Norwegii mówili jeszcze przed 800 laty tymże samym językiem, który w Islandii przechował się jeszcze dotąd prawie całkiem niezmieniony, gdy tymczasem w Norwegii wytworzył się z niego język duński. Chociażbyśmy w tym razie chcieli niejako pociechę czerpać w téj okoliczności, że owe przemiany nastąpiły w obrębie pierwotnie z sobą spokrewnionych języków, przez co przejście od jednego do drugiego było ułatwioném, to i ta podpora upada, widząc, że potomkowie sprowadzonych z Afryki jako niewolnicy

do Zjednoczonych Stanów Murzynów mówią po angielsku a liczne ludy rodzimych mieszkańców Ameryki po hiszpańsku. Gdybyśmy więc ludy według języka uporządkować chcieli, tobyśmy musieli Murzynów pomieścić w tym samym oddziale co i Anglosaksonów, a Indian czystéj krwi wraz z potomkami romańskich ludów Europy.

Ztąd wynika, że nim z jedności lub podobieństwa języka jakiegokolwiek powinowactwo wywnioskować zdołamy, wypadanie nam koniecznie historycznie poprzednio zbadać, czy owa zgodność języka nie jest li następstwem społecznego i towarzyskiego przymusu. Nawet tam, gdzie téj obawy nie ma, musimy język jako drugorzędne znamię jedynie uważać. Wspólność języka pomiędzy szczepami i pojedynczemi hordami ludów nie dowodzi niczego innego, tylko tego, że w pewnéj chwili przeszłości członkowie pewnéj gromady językowéj wspólną zamieszkiwali przestrzeń ziemi i w ścisłym z sobą stali związku. Lecz i to stanowi bardzo ważną wskazówkę; gdy albowiem wszystkie ludzkie plemiona, łącząc się z sobą, płodne potomstwo wydać są w stanie, to pobyt we wspólnym kraju jest wystarczającym do wytworzenia z fizycznie najodrębniejszych nawet cząstek ludzkiego rodu nowe zupełnie i mięszane plemię. Lecz i w tym razie mogła by powstac ta wątpliwość, czy dwa fizycznie zupełnie odmienne od siebię plemiona nie mogą wspolnie żyć na jednéj przestrzeni, przyjąć jeden i ten sam panujący język a krew ich wcale się nie pomięszać, albo wyjątkowo tylko. Widzimy coś podobnego w rzeczywistości w Zjednoczonych Stanach Ameryki i w Indyjach, gdzie pomięszanie krwi zdarza się tylko wyjątkowo pomiędzy ludźmi białemi i barwno-skóremi, pomiędzy Aryjcami wysokiéj i krajowcami niższéj kasty. Owéj wątpliwości nie można tedy spuszczać z oka, chociaż i owe przykłady są dotąd w świecie wyjątkowe. Ani Semici, ani Hamici, ani też Hiszpanie, Portugalczycy i Francuzi z pomiędzy Europejczyków nie okazywali dotąd takiéj odrazy do zmięszania swéj krwi z krwią Murzynów, jak Anglosasi. Tylko narody wysoko uobyczajone i żyjące obok dużo niżéj stojących, wstrzymują się, wiedzione poczuciem swéj wyższości, od zmięszania swéj krwi z niższemi. U młodych jeszcze ludów nie ma się czegoś podobnego obawiać. Ponieważ wreszcie rozwój języka długiego czasu potrzebuje, w ciągu którego członkowie jednego i tego samego szczepu językowego w nieustannym z sobą związku znajdować się musieli, to mając przed sobą dwa ludy, połączone z sobą wspólnością budowy słów i całego języka w ogóle, można z pewnością wnioskować o ich wspólném pochodzeniu lub też długoletniém spowinowaceniu. Że tak zwani Indo-europejczycy, podobnie jak i Semici, oraz południo-

wo afrykańskie ludy Bantu, każdy z nich w swoim własnym rodzinnym kraju przez jak najściślejsze z sobą obcowanie podstawy swéj budowy słów i zdań wspólnie rozwijali i wspólnym zasobem wyrażeń się posiłkowali, o tém żaden z uczonych obecnie już nie wątpi. Przez porównanie samych tylko cielesnych znamion nie byłoby się nigdy udało w mieszkańcach Islandyi i Indach wysokiéj kasty, tudzież w mieszkańcach Madagaskaru i wyspy Oster rozpoznać potomstwo przodków, którzy wspólną zamieszkiwali ojczyznę i pomiędzy sobą się żenili. Po dopełnieniu wszelkich środków ostrożności przez oględną krytykę pogardzi ten tylko językiem, jako środkiem do podziału ludów, lub zaniedba uwzględnić w tym celu wyniki na tém polu badań, kto sobie o wytrwałości znamion cielesnych przesadne wyrobił mniemanie. Tam zaś, gdzie wynik porównania języków w sprzeczności ze znamionami plemiennemi staje, musimy koniecznie zwrócić uwagę na pomięszanie krwi. Nie zawahamy się przeto zaliczyć mieszkańców Kaszgaru do mieszańców tureckich, chociaż według rysów twarzy wypadałoby ich z Indogermanami połączyć. Musimy bowiem tutaj przypuścić, że panujący a po turecku mówiący szczep, tak ściśle z podbitemi Tadszykami, pochodzenia irańskiego, się pomięszał, że pierwotne jego cielesne znamiona zupełnie się zatarły.

Powinnowactwo językowe, opierające się na wspólności posiłkowych, myśl ograniczających, zgłosek, przyznawane jest przez lingwistów bez oporu. Wątpliwszemi są już te przypadki, i zdania w téj mierze już są bardziéj podzielone, gdzie chodzi o podobieństwo języków, oparte na tożsamości kierunku w budowie wyrazów. Lecz i w téj mierze panuje zgodność, przynajmniéj co do pierwotnych mieszkańców Ameryki. Dotąd jeszcze była wspólność postępowania wcielającego dla znawców językowych dostateczną do połączenia tych wszystkich ludów w jeden szczep i wyłączenia od nich Eskimosów, tworzących swe wyrazy za pomocą przyrostków, zwłaszcza że owe ludy nie posiadają żadnych tak wybitnych odrębnych cielesnych znamion, któreby do dzielenia ich na więcéj szczepów zachęcały. Daleko wątpliwszém jest połączenie wszystkich ludów uralo-altajskich w jedną całość, u których powinowactwo pojedynczych gromad ze sobą polega jedynie na jedności typu w budowie języka; na tém, że się wszystkie na tworzeniu słów przez przyrostki przy kształtowaniu języka opierają. Nawet u nich przyjmujemy wspólność pochodzenia z jednego gniazda jedynie dla tego, że wspólna im odrębność praw współdźwięczności głosek jest tylko im właściwą, oraz że prawdopodobnie daleko większe powinowactwo pomiędzy nimi wykryćby się dało, gdy-

by językowe ich pomniki nie na setki, lecz na tysiące lat w tył sięgały, nakoniec, że znamiona ich cielesne do takiego połączenia w jedną całość wyzywają. Nie zdaje nam się zaś stosownem tę gromadę ludów uralo altajskich bardziéj rozszerzać i w turańską ją zmieniać, włączając do niéj języki Drawida krajowców Indyi dla tego jedynie, że i one stosują się do praw współdźwięczności przy tworzeniu wyrazów. Ponieważ jednak te prawa są zupełnie inne aniżeli w uralo-altajskich językach, oraz znamiona cielesne nas do tego zmuszają, to też owe południowo indyjskie ludy weźmiemy jako odrębną gałęź ludzkiego rodu pod rozwagę.

STOPNIE ROZWOJU TECHNICZNE, SPOŁECZNE I RELIGIJNE.

1. Stan pierwotny ludzkiego rodu.

Gdy dawniejsze i nowsze zamorskie odkrycia zdumionemu Europejczykowi stan t. z. dzikich ludów stawiły przed oczy, znalazło się nie mało takich przesadnych umysłów, które w mniemaniu, że ród nasz od pierwszego swego pojawienia się na ziemi już we wszystkie swoje i najwyższe nawet cielesne, umysłowe i obyczajowe przymioty był wyposażony, brak ich u mnogich barwno-skórych mieszkańców lasów i wysp, zawinionemu upadkowi i utracie owych złotych czasów przypisały. Dla sprostowania owego już od dawna nieszkodliwego umysłowego obłędu dostateczném będzie w dzisiejszych czasach wskazać na zmianę poglądu w téj mierze tak znakomitego uczonego jak Martius. Na zgromadzeniu niemieckich przyrodników w Fryburgu w r. 1838 wolno mu było jeszcze powiedzieć: „Każdy dzień, który śród Indyjan brazyliskich przepędziłem, utwierdził mnie w tém przekonaniu, że niegdyś były zupełnie innemi, i że w ciągu wielu zamierzchłych wieków doznali rozmaitych klęsk, które ich do obecnego stanu szczególniejszego upadku i wyrodzenia doprowadziły.“ Nim zaś 30 lat minęło usłyszeliśmy z jego ust o tychże samych ludach te słowa: „Nie mamy dotąd żadnych powodów do sądzenia, jakoby obecny stan ich barbarzyństwa był następczym, i uprzedził go wiek wyższego uobyczajenia i kultury, jakoby to pobojowisko przelotnych tłu-

mów było kiedykolwiek widownią wyżéj wykształconego i uobyczajonego narodu“ [1]).

Tym mniéj jeszcze sprawdziły się poglądy z końca przeszłego stulecia osób, które, jak n. p. Georg Forster, przepełnione mrzonkami Russa, ludy na wyspach południowego oceanu uważały za ród szczęśliwy, do stanu pierwotnego zbliżony, przez mamidła kulturowe z szaty ideału ludzkości jeszcze nie obdarty i jemu zazdrościły. Lamanon, towarzysz dowódzcy okrętu La Pérouse, dowodził jednego wieczora swym towarzyszom, że dzicy o wiele są lepsi od ludów oświeconych. Nazajutrz poniósł śmierć z ich ręki [2]). Owych tak często wielbionych wdzięków ciała swobodnie żyjących dzieci przyrody, nie spotykamy zwykle wcale na tych fotograficznych portretach, które obecnie w takiéj obfitości do naszych rąk się dostają. Nawet i tam, gdzie owe wdzięki rzeczywiście istnieją, uchroniwszy się od zeszpecenia, któréms zbłąkanie się estetycznego smaku zagrażało, daje się widzieć najczęściéj brak najważniejszéj troskliwości o ciało ludzkie, t. j. czystości. Włos w nieładzie, a zęby nieoczyszczone. Pewnych obyczajowych występków szukamy jedynie u narodów z swego wysokiego stanowiska, na które się wpięły, głęboko upadłych, jak np. u Greków i późniejszych Rzymian. Kto jednak z dawnieszemi doniesieniami Hiszpanów o ludach amerykańskich bliżéj się obeznał, ten wie dobrze, iż im były znane wymysły rozpusty, o których ani Rzymianie w owym czasie, gdy Tyberiusz na wyspie Capri szczęśliwe pędził chwile, ani Byzantyńczycy wtedy, gdy Teodora, późniéj małżonka cesarza Justyniana, z koczującemi aktorami po świecie się wałęsała, nawet wyobrażenia nie mieli [3]). Dodajmy jeszcze i to, że tym wszystkim ludom były znane trucizny, niszczące zarodek człowieka w łonie matki i że ich z nieokreśloną lekkomyślnością w tym celu używały [4]). Ze względ-

1) Ethnographie. T. I, str. 5 i 375.

2) Schaaffhausen w Archiv. f. Anthropol. T. I, str. 166. Te same prawie słowa zapisał Helfer w swym pamiętniku na dzień przedtém, nim go Andamanie zamordowali: „Toż to są owi groźni dzicy! Są to raczéj bojaźliwe dzieci przyrody, rade, jeżeli się im nic złego nie wyrządzi.“ Joh. Helfers Reisen in Vorderasien u. Indien. Leipzig 1873. T. II, str. 260.

3) Vespucci, Quattuor Navigationes, passim. Geschlechtliche Verirrungen der Aleuten bei Erman, Zeitschr. f. Ethnologie 1871. Zes. 3, str. 164; der Tschuktschen bei Wrangel Reise in Sibirien. T. II, str. 227, der Itelmen bei Steller. Kamtschatka, str. 289.

4) Przegląd tych ludów, w których ta zbrodnia bywa w zwyczaju, podano niedawno w Archiv f. Anthrop. 1872. T. V. str. 452.

du na te wszystkie ciemne strony niepełnoletnich ludów przywłaszczyli sobie nielitościwi i bez serca osadnicy z krajów pozamorskich prawo do wydarcia owym rodzimym mieszkańcom dziedzictwa za pomocą darów kulturowych, głosząc wytępienie całych plemion za zwycięztwo kulturowe.

Inni zaś pisarze, upojeni zasadami Darwinowskiéj nauki, uroili sobie, iż wykryli ludy, które pierwotny stan zwierzęcy jakby dla nauki naszych czasów jeszcze dotąd zachowały. I tak według słów pewnych dziejów stworzenia, napisanych w smaku naszych czasów, mają i w południowéj Azyi i wschodniéj Afryce żyć tłumy całe ludzi nie znających ognia i karmiących się owocem, mających zwykle na drzewach swe siedziby i używających za całą broń tylko pałek i kamieni, jak to i wyższe małpy czynią.“ Te twierdzenia zostały zaczerpnięte, jak się dowodnie przekonano, z pism pewnego uczonego z Bonn o stanie dzikich ludów [1]), i opierają się tam na opowiadaniach pewnego afrykańskiego niewolnika o ludzie, zwanym Doko, który ma być karłowatym i żyć na południe od Schoa [2]), oraz na doniesieniach bengalskich osadników [3]), albo też na przygodach myśliwskich pewnego awanturnika, w których zawsze jest wzmianka, że kiedyś w Indyjach to matkę i córkę, to męża i żonę w stanie półzwierzęcym spotykano [4]). Żaden jednak nowoczesny wiarogodny podróżnik nie spotkał dotąd nigdzie ludu w stanie małpim, ani nawet podobnéj czerni. Owszem, takie nawet ludzkie pokolenia, które według pierwszego powierzchownego opisu jako na bardzo nizkim stopniu kultury stojące uważano, zbliżyły się przy dokładniejszém zbadaniu o wiele do ludów wyżéj uobyczajonych. Dotąd nie wykryto jeszcze ani jednego ułamku ludzkiego rodu, u którego by nie znaleziono mniéj lub więcéj bogatego zasobu mowy opartéj na prawach językowych, broni sztucznéj i rozmaitych narzędzi, a nakoniec znajomości sztuki rozniecania i użycia ognia.

Wprawdzie pewien w Anglii wysoko ceniony Antropolog, Sir John Lubbock, odmówił w swém dziele o czasach przedhistorycznych kilku ludom, zamieszkującym wyspy cichego oceanu, wszelką znajomość ognia, pomiędzy któremi z przykrością spostrzegamy

[1]) Archiv. f. Anthrop. 1866. T. I, str. 166.

[2]) Krapf. Reisen in Ost-Afrika. T. I, str. 76.

[3]) G. Pouchet. The plurality of the human race. London 1864, str. 18

[4]) Ausland 1860 str. 935.

i mieszkańców kraju Van Diemen. Sir John potrzebował bowiem tylko zajrzeć do sprawozdania Abel Tasman'a [1]) aby się przekonać, że już przy pierwszém odkryciu wyspy dostrzeżono słupy dymu, wznoszącego się z jéj środka. Tak samo rzecz się ma z odmówieniem mieszkańcom wyspy Fakaafo znajomości ognia przez Lubbock'a. Wyspa ta należy do gromady wysp l'Union i leży na północy archipelagu Samoa, którego mieszkańcy z powodu swéj zręczności w żeglarstwie i dalekich morskich podroży żeglarzami się nazywają, i którzyby swych sąsiadów na Fakaafo już dawno użycia ognia byli nauczyli, gdyby tego była potrzeba istniała. Już to samo, że w narzeczu ludu z Fakaafo ten sam wyraz oznacza ogień, który według rozmaitego sposobu wymawiania przez Malajczyków, brzmi rozmaicie, api, afi, ahi, powinno go było ustrzedz od takiéj pomyłki [2]). Lubbock uspakaja swe sumienie jednak tą wymówką, że ten wyraz używany może bywa, tak jak i w języku Maorów, li na oznaczenie światła lub gorąca. Dla uzasadnienia swego twierdzenia może się on powołać jedynie na znanego amerykańskiego żeglarza Wilkes, który na Fakaafo nigdzie ognisk nie znalazł i przypuszczał, że mieszkańcy muszą się chyba surowym pokarmem żywić. W rok po ogłoszeniu podróży Wilkes'a, pojawiło się jednak wielkie dzieło jego towarzysza Horatio Hale o językach ludów południowego oceanu. Ten znakomity Antropolog świadczy nie tylko o tém, że na owéj wyspie istniał wyraz na oznaczenie ognia, lecz dodaje wyraźnie, dla zbicie błędu Wilke'sa, iż on i jego towarzysze dostrzegli wieczorem przed swojém wylądowaniem, słup dymu wznoszący się z środka wyspy Fakaafo [3]). Śmiało stawiamy więc tę zasadę, że na całéj powierzchni ziemi takiego ludu jeszcze szukać trzeba, któryby ognia do swych potrzeb nie używał.

Lecz ogień to silny i pojętny towarzysz człowieka. Jest on niczém zastąpić się nie dającym środkiem do sprowadzenia takich zmian, bez których większa część naszych pokarmów nie byłaby do użycia. Tylko za pomocą ognia udało się najprzód i udaje się dotąd z olbrzy-

[1]) Burney. Discoveries, T. III, str. 70. Wreszcie u Tasmańczyków istnieje podanie o zesłaniu ognia, Zob. Tylor. Urgeschichte, str. 301.

[2]) Według słownika do Mariners Tonga Islands znaczy *tolo-afi* krzesać ogień przez tarcie a tolonga owe drzewko z rynienką, po której się trze.

[3]) United states Exploring Espedition. Ethnography. Philadelphia 1846 str. 149.

mich pni drzew wyżłobić czółna. Jeden ogień jest w stanie odstraszyć zajadłe zwierzęta drapieżne pustyni i lasu, lwa afrykańskiego, aziatyckiego tygrysa i amerykańskiego jaguara od napaści. Przy ogniu hartowali ludzie pierwotnych czasów swą broń grubą, i ostrza swych dzid drewnianych. Ogień, ogarniający cały step, musiał myśliwskim pokoleniom Australii, południowéj Afryki, jako też i Ameryki w braku wyuczonych do tego psów napędzać zwierzynę. Szczątki węgla drzewnego i popiołu znaleziono nietylko w jaskini Perigordzkiéj [1]), ale i, co ważniejsza, przy źródle Schussen pomiędzy narzędziami z rogu renifera, należącemi jeszcze do okresu północno europejskich lodowców [2]).

Rozważając, jakim sposobem człowiek mógł po raz pierwszy przyjść w posiadanie ognia, nasuwa się najprzód ta myśl, że on go jako dar z nieba otrzymał w postaci piorunu, który drzewo zapalił. Aby zaś ogień do siebie przykuć, jako towarzysza użytecznego, na to trzeba było znajomości tych wszystkich celów, do których go człowiek dopiero zdolnym uczynić musi. Nim go przechować się dało, trzeba było pierwéj z jego użyciem się oswoić. Jeżeli ze spostrzeżeń tych osób, co ludy w stanie półdzikim podpatrzeć zdołali, da się jakikolwiek wyprowadzić wniosek, to musimy przypuścić, że człowiek, żyjący w nieznanéj nam dotąd przeszłości, byłby się każdą razą z przerażeniem największym od widoku płonącego drzewa odwrócił, widząc palący grom wypadający z błyskiem z groźnéj chmury. Największe więc prawdopodobieństwo przemawia za tém przypuszczeniem, że w sąsiedztwie wylewów lawy z wulkanów człowiek najprzód z dobrodziejstwem ognia się obznajomił [3]). Jeszcze w 20 lat po wybuchu wulkanu Zorulla, zdołano w szczelinach jego hornitos czyli drobniutkich kraterów, zapalić drzazgi, jak Aleks. Humboldt donosi [4]). Przez całe ćwierć wieku dostarczała zatém lawa człowiekowi możność zaopatrzenia się w ogień zawsze na nowo. Na dnie zaś wielu kraterów, jak np. wulkanów Hawai, albo też w t. n. piekle w Massaya, kipiała lawa przez wiele wieków bez przestanku. Nie brak nadto w wielu okolicach t. z. źródeł ogniowych, t. j. studni, wyziewających zapalne gazy, mianowicie węglo-wodor. Przypominamy podobne zjawiska

[1]) Zob. powyżej str. 38.
[2]) Zob. powyżej str. 42.
[3]) Charles Darwin, Die Abstammung des Menschen, T. I, str. 44.
[4]) Kosmos T. IV. str. 394 i 341.

w Stanach Zjednoczonych, w Chinach, Włoszech, przedewszystkiém zaś wieczny ogień na półwyspie Ascheron pod Baku nad morzem Kaspijskiém, jawiący się dzień i noc, zimą i latem, pod postacią 15—20 stóp wysokości mających płomieni, do których z indyjskich ziem Gudserat i Multan pobożni Parsowie lub czciciele ognia pielgrzymki odbywają, by swemu płomiennemu bóstwu w oblicze spojrzeć [1]).

W czasach przedhistorycznych musiała jednak nadejść chwila w któréj zażegnięty płomień gazowy zagasł, lub potok lawy ochłódł, a człowiek o sztucznem wydobyciu ognia pomyśleć był zmuszony. Spełnienie tego zadania, zwrotnika w dziejach naszéj kultury i obyczajów miał nam później myt o Promoteuszu, który najwyższemu z bogów ogień wykradł, wyjaśnić. A że to podanie jako skarb narodowy, jeszcze dotąd u Ossetów czyli Ironów na Kaukazie się przechowuje, język zaś tego ludu do rodziny indoeuropejskich języków należy, więc musiało ono jeszcze przed późniejszém rozpadnięciem się aryjskiego plemienia na pojedyncze szczepy istnieć. Ponieważ zaś już w okresie lodowym nad źródłem Schussen, zdaleka od wszelkich objawów wulkanizmu, ogień sztucznie wydobywano, to w owym mycie nie należy upatrywać jedynie usiłowania do uchronienia dziejowego wydarzenia od zagłady. Możemy się w téj mierze powołać na Eschyla, który w końcowéj sztuce swéj trylogii Promoteuszowi następne słowa kładzie w usta, że już 30 tysięcy lat jęczał w okowach [2]), tak że już i on wykradzenie ognia daleko w tył, po za granice ludzkiéj pamięci przenosi.

Najstarożytniejsze postępowanie dla wzniecenia ognia przechowało się u mieszkańców Polynezyi. Po rowku leżącego kawałka drzewa posuwa się grubym kołkiem tak długo tam i nazad z nadzwyczajną szybkością, aż się zatli. Takie narzędzia napotkał Chamisso na wyspach Sandwichskich i na gromadzie wysp mikronezkich Radak [3]), które jednak i innym ludom Polynezyi, na Tahiti, Nowéj Zelandyi, na wyspach Samoa i Tonga [4]), nawet na Baladea czyli w Nowéj Kaledonii były znane [5]). Mniéj wysiłku wymaga świder ogniowy. Najstarożytniejszy przyrząd tego rodzaju opisują Hiszpanie z wysp Antylskich

[1]) Naumann. Geognosie, II wyd. T. I. str. 282.
[2]) R. Westphal. Prolegomena zu Aeschyles Tragödien. Leipzig 1869. str. 216.
[3]) O. v. Kotzebues Entdeckungsreisen. Weimar 1821. T. III str. 154.
[4]) Tylor, Urgeschichte, str. 303.
[5]) Knoblauch, Ausland 1866, str. 448.

i brzegów południowo-amerykańskiego lądu. Dwa kawałki drzewa związuje się razem i wkłada się pomiędzy nie koniec grubego pręta, który w ruch wirowy wprawiony, w końcu się zapala [1]). Domyślono się jednak wkrótce, że na podstawkę wystarcza jeden kawałek drzewa, jeżeli się w nim dołek wywierci, do którego koniec owego pręta włożyć się da. To narzędzie, jeden z najdawniejszych wynalazków naszego rodu, można znaleźć we wszystkich częściach świata. Spotykamy go na znanych obrazach starożytnych Mexykańczyków [2]), i jest obecnie jeszcze w użyciu u Indyjan w Guayanie [3]), u Botokudów w Brazylii [4]), u Buszmanów [5]), Kafirów [6]) i Hottentotów w Afryce, u Veddasów na wyspie Ceylon [7]) i u mieszkańców Australii [8]). Nie należy sobie jednak wyobrażać, że taki sposób wzniecania ognia jest bardzo łatwym. Sprowadza on bowiem tak prędkie znużenie, że u Botokudów nad rzeką Belmonte zwykle więcéj osób przy tém się luzuje [9]). To samo donosi Teofil Hahn o Kafirach [10]), którzy przecież w bardzo suchym klimacie mieszkają. Podczas swych wycieczek w górach Himalajskich dostrzegł Herman Schlagintweit najprzód u ludu Leptscha taki przyrząd do ognia, odróżniający się cokolwiek tylko tém, że podstawa była z drzewa twardego, a pręt do wiercenia z miękkiego. I on robi tę uwagę, iż ta robota mocno nużyi skutek przy mocném przesyceniu powietrza wilgocią nie jest pewny [11]).

Biorąc pod rozwagę, że trudność wzniecenia ognia przez tarcie jest tak wielka, iż w suchéj południowéj Afryce nawet kilka osób zmieniać się musi przy téj szybko nużącéj pracy, przypuścić potrzeba, iż sztuczne wydobycie ognia wymaga poprzedniego porozumienia się

---

[1]) Oviedo, Historia general de las Indias, lib. II, cap. 5. Madrid 1851. T. I str. 172 i tabl. II fig. 2.

[2]) Na nowo odrysowane u O. Caspari. Die Urgeschichte der Menschheit Leipzig 1873. T. II str. 35.

[3]) L. F. Appun w Ausland 1872. str. 986.

[4]) J. J. v Tschudi. Reisen durch Südamerika. Leipzig 1860. T. II, 278.

[5]) Fritsch, Eingeborne Südafrikas str. 440.

[6]) Kolben. Vorgebirge d. guten Hoffnung. str. 449.

[7]) Emmerson Tennent, Ceylon T. II, str. 451.

[8]) A. Lortsch w Ausland 1866, str. 700.

[9]) Prinz zu Neuvied, Reise nach Brasilien. T. II. str. 18.

[10]) Globus, T. XX, Nr. 10, str. 148.

[11]) Reisen in Indien und Hochasien, T. II, str. 201. (I myśmy ten sposób widzieli często u naszego ludu, mianowicie w lasach, w użyciu. P. T.)

pomiędzy udział w tém biorącemi osobami. Ztąd nie można ścisłości tego wniosku żadnego zarzutu uczynić, że pierwéj musiała istnieć mowa, nim sztuczne dobycie ognia było możliwém, że zatém powyżéj przytoczeni Szwabi z okresu lodowego już taką mowę posiadać musieli, a zatém już wtenczas istniała owa przepaść psychiczna, dzieląca człowieka od zwierzęcia. Nie mniéj głęboko porusza nas i to pytanie, czy sztuczne dobycie ognia jest wynalazkiem lub jedynie odkryciem. Gdyby jaki potężny myśliciel zamierzchłéj przeszłości mógł był kiedykolwiek natchnąć się tą myślą, że kiedy przez tarcie można wytworzyć ciepło, czyżby i ogień, jako najwyższe spotęgowanie ciepła, nie dał się przez tarcie wytworzyć? toby już był musiał o tém wiedzieć, że ciepło świecące nie różni się niczém innem, tylko swą ilością i działaniem na nerw wzrokowy, od ciepła ciemnego, a jego na tém oparte usiłowanie wzniecenia ognia przez tarcie nie było by wtedy niczém innem, jak tylko twierdzącą odpowiedzią przyrody na dobrze postawione pytanie. Taki Prometeusz z lodowego okresu nie byłby pod względem bystrości umysłu stał niżéj od Kopernika lub Keplera, od Champoliona lub Grotefend'a, od Kirchhoffa lub Faraday'a, a my byśmy byli przez to pewnik uzyskali, że najwyższy stopień potęgi myślenia, będący rozmaitemi czasy udziałem wybranych ludzi, nie jest wyższym i za naszych czasów jak był ongi, w czasach klasycznéj lub biblijnéj starożytności, a w owych czasach nie był również większym jak w okresie lodowym. Nie trzeba przytém zapominać, że w czasach średniowiecznych scholastyków przyznawano się do ubytku pojętności człowieka o tyle, że wtedy duchowe wielkości Rzymian i Greków, nawet w dziedzinie umiejętności ścisłych, stawiano jako niedoścignione nigdy więcéj wzory. Obecnie panuje u Chińczyków, których umysłowy rozwój nadzwyczaj leniwo naprzód postępuje, to mniemanie, że władze duchowe ich myślicieli z odległéj przeszłości przewyższały nieskończenie obecny poziom. Przypuszczenie przyrostu lub ubytku władz pojętności człowieka będzie się przeto chwiało w miarę poczucia swéj własnéj wyższości lub braku onegoż w pojedynczych okresach; w obecnych zaś czasach, gdzie przez wysoki rozwój społecznego ustroju każdy duchowy promyk, metodycznie pielęgnowany, łatwiéj do władzy rozprzestrzenienia wkoło siebie jasności dochodzi, chętniéj na to przypuszczenie się zgodzimy, iż bystrość umysłu człowieka u swego zenitu się znajduje.

Pomni na tę złotą zasadę, że tylko od wiadomego można za pomocą wniosku dojść do niewiadomego, musimy jednak wyznać, iż zawiązki kultury naszego rodu jeszcze za nadto wielką ciemnością są oto-

czone, aby można było stanowczo odrzucić to przypuczczenie, że tylko łaskawy przypadek objawił nam możność wytworzenia przez tarcie świetlnego ciepła. Nie mamy przy tém wcale tego na myśli, co Adalbert Kuhn przypuszczał, że burza tak długo suchą gałęzią w zagięciu konara gwałtownie kręciła, aż się ta gałęź zapaliła. Wątpimy nawet o fizycznéj możliwości, aby wywrócone drzewo mogło się trzéć o drugie aż do zapalenia się i sprowadzenia pożaru lasów, jak to Wogułowie na Uralu utrzymują. Ponieważ zaś u wszystkich ludów starego i nowego świata taki sam pierwotny sposób dobywania ognia i takie same narzędzia zostały znalezione, to odkrycie przypadkowego sposobu musiało nastąpić przy usiłowaniu wiercenia, zwłaszcza że narzędzia przewiercone, wprawdzie z rogu tylko, spotykamy już pomiędzy szczątkami mieszkańców Europy z lodowego okresu. Jedno pozostałoby wtedy tylko niewyjaśnionem. Jaki był cel takiego prowadzenia wiercenia bez przerwy, jeżeli jedna osoba pierwéj znużyć się musiała, nim wybuch ognia nastąpił, a podczas każdéj przerwy cieplik ulatał i ginął? Kraina możliwości jest jednak niewyczerpaną i my się musimy wyrzec chęci przeniknięcia już teraz dokładnie związku wszelkich spraw w owych tylu wiekami od nas oddalonych czasach.

Dawne narzędzie do krzesania ognia, odmawiające niekiedy swych usług i wymagające co najmniéj dwóch ludzi do swojéj obsługi, doszło do swéj najwyższéj doskonałości przez pomysł szczęśliwy wprawienia w ruch wirującego drewienka, za pomocą okręconego w koło niego i tam i nazad poruszającego się sznura. Wynalazek ten rozprzestrzenił się na całą północ Ameryki aż do pokolenia Sioux czyli Dakota [1]) i do Irokezów [2]). Aleuci urządzili sobie to narzędzie jeszcze zręczniéj, pomieszczając górny koniec wiercącego się drewienka w rogowym munsztuczku między zębami. Przy szybkiém poruszaniu sznurem można, jak Chamisso widział, rozniecić ogień już w kilku sekundach [3]). Tém narzędziem posługiwały się wszystkie ludy na Zachodzie przed wiekami. Jeszcze Pliniusz wspomina o wznieceniu ognia przez tarcie jako o rzeczy powszechnie znanéj [4]). Według dochodzeń Adalberta Kuhn'a, bramańscy Indowie mieli zwyczaj wprawiać w ruch wirujący pręt, zwany *pramuntha*, uwię-

[1]) Tylor l. c. str. 312.
[2]) Waitz, Anthropologie T. III, str. 97.
[3]) O. v. Kotzebues Reisen. Weimar 1821. T. III. str. 154.
[4]) Hist. nat. lib. II, cap. III, humani ignis . . . attrita inter se ligna.

ziony pomiędzy dwoma innemi kawałkami drzewa, zwanemi *strani*, za pomocą skręconego w koło niego sznurka. Ów uczony pozostawia nam nawet wybór, czy nazwę *Promoteusza* chcemy wyprowadzić z wyrazu *pramâtha* rabunek, lub też od nazwy owego prętu *pramuntha*, i przypomina zarazem, że Thuryjczykowie czcili niegdyś boga, zwanego *Zeus promantheus* [1]). Cokolwiekbądź, starożytni Grecy w czasach tworzenia swych pieśni nie rozniecali ognia innym sposobem tylko jak i Indowie. Ich *pyreia*, czyli krzesiwo, składało się również z dwóch kawałków, z podstawy z miękkiego drzewa, najczęściéj bluszczu, zwanéj *eschara*, i wyciętego z wawrzynowego drzewa *trypanon*, znaczącego tyle co wiercący się kołek [2]). Sposób ten wznieca-nia ognia zachował się w naszych stronach aż do najnowszych czasów, gdyż w ten sposób rozniecionemu ogniowi przypisuje przesąd ludu cudowne działanie. Wyraz angielski *willfire* odnosi się również do wznieceniа ognia przez tarcie. W Niemczech wprawiano cały dębowy wał pomiędzy dwoma dębowemi palami w ruch wirujący za pomocą okręconéj liny, dla rozniecenia t. z. ognia od zarazy, mającego morowe powietrze odwrócić. Jeszcze w r. 1828 rozpalono we wsi Edesse, gminy Meidersen w Hannowerskiém taki ogień przy wybuchu zapalenia gardła pomiędzy trzodą chlewną, a zarazy śledziony pomiędzy bydłem [3]). I u innych indogermańskich pokrewnych ludów musiano każdy ogień święty za pomocą tarcia rozniecać. Jeżeli w świątyni Westy w Rzymie ogień z winy kapłanki zagasł, to nowego żaru nie wolno było zażegnąć za pomocą krzesiwa ze stali i skałki krzemieniowéj, będącego już wtedy w użyciu powszechném, tylko przez tarcie na poświęconéj desce [4]). Na początku każdego małego wieku rozniecali starożytni Mexykanie ogień na nowo przez tarcie, a lud Suaheli gasił swój ogień na każdy Nowy Rok i rozniecał go za pomocą wiercenia na nowo [5]). Krzesanie ognia za pomocą stali lub bez niéj z krzemienia weszło w Europie w zwyczaj już w czasach pohomerowskich, a Pliniusz zachował nam nawet nazwisko domniemanego wynalazcy tego sposobu [6]).

[1]) A. Kuhn Die Herabkunft des Feuers. Berlin 1859, str. 15.
[2]) Theophrastus. Histor. p antar. V. q. ed. Wimmer. T. I, str. 157.
[3]) Kuhn l. c. str. 45.
[4]) Hermann Göll. Die Geheimnise der Vesta. Ausland 1870 str. 177.
[5]) Steeve w Journ. of the Anthrop. Inst. T. I, str. CXLVIII.
[6]) Cała ta rzecz była po większéj części, tylko bez wskazania źródeł, przez autora w: Oesterr. Zeitschr. f. Kunst u. Wissenschaft 1872, pomieszczoną.

Ponieważ dotąd nie znaleziono ani jednego ludu bez znajomości ognia, więc też nie można do żadnego stosować nazwy dziki, będącéj wynikiem błędnego poglądu. Tak samo nie możemy mówić o ludach w stanie przyrodzonym, co najwięcéj o ludach nizkiéj kultury, gdyż stan przyrodzony rodu ludzkiego był i jest z pewnością niedostępny naszemu oku, a nawet przeczucia o nim nie mamy. Przedstawmy sobie raczéj, że ktoś, co jeszcze nigdy róż nie widział, spostrzega nagle całą krzewinę téj rośliny w późniejszym okresie jéj rozrostu; wtedy zobaczy on na niéj obok dojrzewającego owocu więdnące już kwiecie, kwiaty na każdym stopniu swego rozwoju, pączki pękające i zamknięte jeszcze, wypustki coraz więcéj pącniejące i nakoniec nowe oczka u osady liści. Jeżeli więc tych najrozmaitszych stopni rozwoju z uwagą śledzić będzie, to przed jego oczyma stanie obraz całego żywota rośliny; przeszłość, teraźniejszość i przyszłość nie następują tutaj jedna po drugiéj, lecz znajdują się jedna obok drugiéj. Jeżeli się w tym razie tylko porządek następstwa przy zmianie postaci będzie miało na celu, to można by rzec, jakkolwiek to dziwnie brzmi, że owoc jest młodszy od róży, a róża młodsza od pączka; owoc przyszedł bowiem po kwiecie, a kwiat uprzedził listkowaty zawiązek pączka, tak jak to również w znaczeniu morfologicznem powiedzieć można, że chłopiec jest poniekąd starszym od starca. Nie możemy się też spodziewać, abyśmy jeszcze gdziekolwiek ludy w stanie pączka znaleźć zdołali, chociaż oznaczyć możemy, u których ludów stan najdawniejszy czyli raczéj najstarożytniejszy jeszcze dotąd spostrzegać się daje. Najniższy stan uobyczajenia upatrywano dotąd zwykle u Hottentotów i Buszmanów w południowéj Afryce, u Vedda'sów na wyspie Ceylon, u ludu Minkopie na wyspach Andamańskich, u Australczyków i pokrewnych Tasmańczykow, nakoniec u Eskimosów i mieszkańców ognikowéj ziemi, oraz Botokudów w Brazylii. Za wyjątkiem ostatnich, wszystkie te ludy zamieszkują krańce stałych lądów, mianowicie południowe ich kresy, albo też najodleglejsze wyspy, czy to dla tego, że jako wątłe pokolenia wyparte zostały aż na sam kraniec pewnych większych obszarów, czy też że się wcześnie od innych pokoleń odłączyły i nie mogły brać udziału w błogosławionych darach rozwijającéj się kultury, a może nawet zachować zdobytego już raz kulturowego zasobu, z powodu zmniejszenia się ich ilości. Lecz tylko pomyłka nieświadomych rzeczy zdołała pomiędzy temi na starożytném stopniu pozostałemi ludami pomieścić umysłowo tak wysoko stojące ludy jak Hottentoci i Eskimosy. Czy Australczycy wraz z Tasmańczykami zasługują rzeczywiście, aby ich w albumie najniżéj stojących

ludzkich istot pomieszczono, pokaże się później dostatecznie w rozdziale im osobno poświęconym. Lecz i reszta powyżéj wyliczonych ludów zyskała wiele, gdy się im bliżéj przypatrzono.

Zaczynając od Buszmanów czyli Sän, to oni służyli dotąd jedynie do zapełnienia luki w łańcuchu, mającém człowieka z małpą połączyć, a autor wyznaje chętnie, iż w r. 1852 widział w Londynie Buszmanów, którzyby swém zwierzęcém prawdziwie wyglądem każdego byli od tego przesądu uleczyli, że wszyscy ludzie są obrazem najwyższéj istoty. Lecz Livingstone ostrzegł wkrótce swoich ziomków, aby owych nędznych postaci nie brali za rzetelne typy jednéj z gałęzi zamieszkujących Afrykę ludności, zwłaszcza że dla zaspokojenia ciekawości powszechnéj w Europie, wybierane bywają zwykle na pokaz najułomniejsze i najbrzydsze postacie [1]). Tylko w pustyni Kalahari nędznieje i maleje pokolenie Buszmanów aż do karłowatości. Więcéj na północ nad brzegami jeziora Ngami, opisują Livingstone [2]) i Chapmann [3]) między nimi postacie, odznaczające się wysokim wzrostem i piękną budową. Ich układ i zachowanie się dowodzi wysokiego stopnia poczucia własnéj godności, właściwéj wszystkim w zupełnéj swobodzie żyjącym pokoleniom [4]). Lubo chodzą nago, panuje pomiędzy nimi niepokalana czystość obyczajów, a delikatność w obcowaniu z dziewczyną zwłaszcza podczas zalotów, oraz ta okoliczność, iż śluby zawierają jedynie z przywiązania, stawia ich wysoko po nad wielu innemi ludami. Chapmann opowiada rozrzewniony, że mu Buszmani pewnego poranku sprawili niespodziankę szklanką wody, najcenniejszym darem w owéj żarem tchnącéj strefie, z wdzięczności za to, że się dniem wprzód swoją myśliwską zdobyczą z nimi podzielił [5]). Zadziwiającém też jest nadzwyczaj to, że i na tak nizkim stopniu kultury stojący ludzie mają w artystycznych dziełach wielkie upodobanie. Wprawną i pewną ręką pomalowali oni wszystkie skały od przylądku Dobréj nadziei począwszy, aż po za rzekę pomarańczową, wyobrażeniami zwierząt i ludzi w rozmaitych barwach, czerwonej, brunatnéj, białéj i czarnéj, albo też wyrytowali je rylcem na ciemnym tle, a ryciny, zdjęte z tych obrazów, upoważniają do tego zeznania, że ich obrysy są

---

[1]) Missionsreisen und Forschungen in Süd Afrika. T. I str. 64.
[2]) l. c. str. 99, 200 i 207.
[3]) Travels in to the Interior of South Africa. London 1868. T. I, str. 320
[4]) Fritsch. Drei Jahre in Süd Afrika, str. 295.
[5]) Chapmann l. c. I, str. 250.

wierniejsze niż na wielu egipskich pomnikach [1]). Lichtenstein zaprzecza, aby Buszmani mieli jakiekolwiek pojęcie o najwyższéj istocie [2]), lecz późniejsi twierdzą, iż dostrzegli u nich ślady wiary w bóstwo męzkie i żeńskie [3]), a na każdy sposób żyją wśród nich kapłani czarnoksiężnicy [4]). Ponieważ przysłowie ich mówi, że śmierć to tylko sen, więc się rozumie prawie samo przez się, że do zmarłych się modlą, jak się Livingstone [5]) sam o tém mógł przekonać. Nieumiarkowanie i niechlujstwo, oto jedyne przewinienia, o które je oskarżyć można.

Inną starożytną rasę ludzką spotykamy w odwiecznych lasach wyspy Ceylon. Tam żyje lud Vedda, lud koczowniczy i myśliwski, liczący zaledwie 8000 dusz, na wpół nagi, którego język ma być starożytnym, ani sanskrytem, ani narzeczem pali nie zakażonym językiem syngalezkim. Czaszki tego ludu są wązkie (wskaźnik 60—78), lecz zawsze znacznéj wysokości, znośnie średnio skośnoszczękowe, a kości licowe mało wydatne [6]). Z ościennemi ludami utrzymują nieme związki kupieckie i otrzymują od nich za wosk i kość słoniową narzędzia i sprzęty, przenoszące ich w wiek okresu żelaznego. Oni nie gardzą najwstrętniejszém nawet jadłem, jak np. gnijącém mięsem, chociaż z drugiéj strony związani są zakazem używania pewnych potraw i nie ruszą nigdy jadła, przyrządzonego przez Kandyjczyka, z obawy utracenia swéj kasty, gdyż szczególnym sposobem roszczą oni sobie prawo do pochodzenia z wyższéj i szlachetniejszéj kasty, którą im też sąsiedzi chętnie przyznają. Zarzut, jakoby czcicielami szatana byli, należy tak rozumieć, iż starają się szkodliwe potęgi oddawaniem swéj czci przebłagać i przychylniejszemi sobie uczynić. Obszary myśliwskie podzielone są pomiędzy pojedyncze rodziny na własność nienaruszalną [7]). Wreszcie ów lud odznacza się jeszcze tém wśród ludów wielożeństwu hołdujących, że tylko z jedną kobietą się żeni i jest u niego przysłowie, że tylko jedna śmierć męża i żonę z sobą rozłączyć zdoła [8]).

---

[1]) Fritsch, Die Eingebornen Südafrikas str. 426 i tabl. 50.
[2]) Reisen im südlichen Afrika. Berlin 1811. T. II str. 328.
[3]) Waitz, Anthropologie T. II str. 346.
[4]) Fritsch Eingeborne str. 427.
[5]) l. c T. I, str. 200.
[6]) Bernard Davis. Thesaurus craniorum str. 132.
[7]) Sir Emmerson Tenent. Ceylon, T. II, str. 429.
[8]) Taylor, Anfänge des Cultur, I, str. 52. Lubbock, Prehistoric Times, 1869. str. 424.

Tak mało jak o ludzie Vedda, wiemy również i o ludzie Minkopie, mieszkającym na wyspach andamańskich, chociaż Anglicy już od 20 lat prawie swych zbrodniarzy indyjskich na ten wyspozbiór wysełają. Ponieważ na tych wyspach nie brak czworonożnéj zwierzyny, więc też myśliwstwo stanowi podstawę utrzymania tego ludu, którego zręczności w łucznictwie i wrogowie jego się lękają [1]). Dla rybołowstwa wyrabiają cudowne sieci [2]), lecz jeszcze więcéj odznaczają się oni kształtnością swych czółen, które z pni drzew tak długo żłobią, aż ściany ich nie staną się tak cienkie jak ściany drewnianego pudełka na kapelusz [3]). Na tych to czółnach wypływają daleko na morze, aby przy świetle pochodni oszczepem łowić ryby. Ich język nie jest jeszcze zbadany; zbyt więc przedwcześnie odmówiono im wszelkie wyobrażenia religijne; obcowanie ich pomiędzy sobą jest łagodne i przyjacielskie, mianowicie pomiędzy rodzicami i dziećmi panuje wzajemnie tkliwe i serdeczne przywiązanie. Z powodu ich nagości zaliczano ich do ludów nizko stojących, a może też i dla tego, że się zawsze wszelkim usiłowaniom wylądowania na ich brzegach z bronią w ręku opierali.

Wszyscy żeglarze opisują mieszkańców wiecznie wilgotnych i jednostajnie chłodnych wybrzeży cieśniny Magellańskiéj jako straszydła okropne ludzkiego rodu. Najbliżéj z nimi etnograficznie spokrewnieni są Araukanie; na każdy sposób musimy ich uważać za fizycznie wątłą hordę, która w dzikiéj i pustéj krainie ognikowéj ochrony przed silniejszym wrogiem szukać była zmuszona. Dwa wynalazki, stanowiące wyłączną ich własność, nie pozostawiają żadnéj wątpliwości, że i tym najniżéj stojącym ludom nie brak wrodzonéj umysłowéj bystrości. W rozdziale o zręczności żeglarskiéj nadbrzeżnych ludów okażemy, że z wszystkich południowo amerykańskich ludów jedni mieszkańcy kraju ognikowego puszczają się w czółnach z wyżłobionego pnia daleko na morze, począwszy od Ecuador aż do przylądku Horn i od tego aż daleko po za La Plata. Na tych czółnach utrzymują oni ciągle ogień, od czego ich kraj i oni sami swą nazwę od Europejczyków dostali. Przy tamtejszéj nie zwykle wielkiej wilgotności powietrza nadzwyczaj trudno rozpalić ogień. Świder ogniowy nie spełniłby przeto z pewnością swéj usługi i z tego to powodu należą mieszkańcy wysp

---

[1]) Mouat Frederic, the Andaman Islanders. London 1863, str. 321.
[2]) l. c. str. 326.
[3]) l. c. str. 316.

Magellańskich do małéj garstki tych ludów, którzy iskrę przez krzesanie z rudy wydobywają i na pruchno ją chwytają [1]). Prócz tego, przy rozmnażaniu swych psów, trzymają się zasad hodowli rasowéj [2]). Lecz niestety, w razie głodu, zabijają stare kobiety wprzód niż psy, mówiąc, że te łowią wydry a kobiety nie [3]). Do tego dodamy uwagę jednego z najlepszych spostrzegaczy w naszych czasach. „Gdy na pokładzie okrętu Beagle, — zapewnia Karol Darwin,—z mieszkańcami kraju ogniowego żyłem, wzbudzały moje zadziwienie nieustannie małe rysy charakterystyczne, dowodzące, jak podobne są ich umysłowe przymioty do naszych“ [4]). Fitzroy przypisuje im nakoniec wiarę w sprawiedliwego boga, zsełającego nieszczęście jako karę za popełnione zbrodnie [5]).

Z pomiędzy wszystkich mieszkańców ziemi zbliżają się może Botokudzi w Brazylii najwięcéj do pierwotnego stanu człowieczeństwa. Jakkolwiek nie żyją na krańcach stałego lądu, to jednak ich kraina jest nadzwyczaj dzika, a Europejczycy osiedlili się tam najpóźniéj z wszystkich okolic nadbrzeżnych Brazylii. Botokudzi chodzą zupełnie nago i szpecą się wtykaniem w wargi i policzki klinów, od czego i nazwa ich pochodzi, gdyż w portugalskim języku *botoque* znaczy zatyczka; pomiędzy sobą zaś zowią się oni Engkerákmung. Żywność zdobywają strzałą i obwijają sobie przy tém, czego inne ludy nie czynią, lewe ramię powrozem, aby ją tym sposobem ochronić od obrażenia przez odskakującą cięciwę. Oni żyją jeszcze w okresie narzędzi kamiennych szlifowanych, lecz nie przewierconych, budują sobie chaty, gotują jadło w naczyniach glinianych a w księżycu czczą twórcę wszelkiego stworzenia [6]). Polowanie w myśliwskich okręgach dozwoloném jest tylko właścicielom tych okręgów, a polowanie w cudzych karaném bywa pojedynkiem [7]). Każdy stara się o jak najlepsze utrzymanie dróg w swym okręgu i buduje mosty wiszące na powrozach z roślin

[1]) W. Parker Snow, Off Tierra del Fuego. London 1857. T. II, str 360. A może oni ten wynalazek podpatrzyli u Patagończyków, używających krzesiwa ze stali i krzemienia po europejsku. Musters w Journ of the Anthrop. Instit T. I, str. 198.

[2]) Darwin, Domestication. T. II, str. 207.

[3]) Tenże Journal of Researches. London 1845, str. 214.

[4]) Abstammung des Menschen. T. I, str. 209.

[5]) W. P. Snow, l. c. T. II, str. 358.

[6]) Prinz zu Neuwied, Reise nach Brasilien. T. II, str. 18, 21, 27, 35

[7]) l. c. str. 368.

wijących się (*cipo*) [1]). Nakoniec trzeba dodać, że język ich posiada wyraz na oznaczenie rumieńca ze wstydu [2]) i że swe uczty ożywiają śpiewem, który niezaprzeczenie dzikim i nie wiele myśli zawierającym być musi. W drugiéj połowie 17 wieku byli owi Engkerákmung'owie jeszcze tak silni, że trzy miasta portowe zniszczyć i Portugalczyków z prowincyi Porto Seguro zupełnie wypędzić zdołali, coby się im nigdy bez ogólnego poczucia narodowéj niezawisłości i połączenia najrozmaitszych pokoleń tego szczepu nie było powiodło. Jako dowód ważny ich udolności można jeszcze przytoczyć i to, że jedna z ich hord, t. z. Nakenuki, przez trzy lata rok w rok 6 Września w jednéj brazilijskiéj osadzie się jawiła, aby tam, stosownie do ugody, corocznie uroczyście być ugoszczoną, co dowodzi, że pewne obliczenie czasu koniecznie posiadać musieli [3]).

A może też i wielką było pomyłką stawiać te co tylko opisane ludy niżéj od wszystkich innych. Ich języki są jeszcze bardzo niedokładnie znane, a nim to nastąpi nie zdoła nikt zajrzeć głębiéj w zakres ich umysłowych pojęć i wyobrażeń. Byli to zawsze podróżnicy przelotni, którzy nam zwykle najsmutniejsze obrazy t. z. dzikich ludów kreślili i ubóstwo ich języka opisywali. Tak się też rzecz miała i z językiem Karibów, dopokąd Aleks. Humboldt nie wyrzekł: że on łączy w sobie bogactwo, wdzięk, siłę i delikatność; że mu nie brak wyrazów na pojęcia oderwane, że nim mówić można o przyszłości, wieczności i bycie, i że dość liczbowników posiada, aby wszelkie kombinacyje naszych znaków liczbowych wyrazić [4]).

Owe ludy żyją z polowania lub rybołowstwa, zamieszkują najczęściéj wyspy i z tego powodu wymrą wkrótce wszystkie. Przez to nie chcemy utrzymywać, aby i ludy pasterskie nie miały wyginąć, który to los czeka Hottentotów i wszystkie koczujące ludy na północy Sybiru. W północnéj Ameryce utrzymali się dotąd na obszarach Towarzystwa zatoki Hudsońskiéj pod opieką dobrych praw wszystkie myśliwskie ludy w całości, lecz obecnie, gdy przywilej owego Towarzystwa się skończył, zagraża i im zagłada. Przeprowadzenie olbrzymich kolei żelaznych do Kalifornii przyspieszy nadzwyczajnie wytę-

[1]) l. c. T. II, str. 37.

[2]) l. c. T. II, str. 312.

[3]) J. J. Tschudi. Reisen durch Süd Amerika. Leipzig 1860. T. II, str. 285.

[4]) Aleksander Humboldt. Eine wissenschaft. Biographie. Herausg. v. Karl Bruhns. Leipzig 1842. T. I, str. 349.

pienie stadów bawołu, a nowe stulecie nie zastanie wiecéj czerwonoskórych ludów w Stanach Zjednoczonych; co najwięcéj pozostanie tylko kilka okazów, które jako osobliwości przyswojone przez czas niejakiś jeszcze swój żywot pędzić będą. Ta paleontologiczna sprawa nie powinnaby mieć dla nas więcéj nic tajemniczego.

Nie powinniśmy przedewszystkiem o żadném krwawém wytępieniu ich tutaj myśleć. Dość często wyrzucano Hiszpanom okrucieństwo. Nie myślemy zaprzeczać, że się dość obficie krwią Indyjan z bryzgali, lecz to działo się z chciwości a nie z żądzy morderstwa; tępienie obudzało też zawsze skargę i żal i starano się mu zapobiedz prawami, które jednak bezwładnemi się okazywały. Dzieje zdobyczy zamorskich Hiszpanii nie zawierają żadnego przypadku, mogącego co do swéj nikczemności pójść w porównanie z tém, którego się dopuścili Portugalczycy w Brazylii, podrzucając odzież chorych na szkarlatynę i ospę [1]) w miejscowościach przez Indyjan zamieszkałych, aby pomór sztucznie u nich wzniecić, albo też mieszkańcy Zjednoczonych Stanów, zatruwając strychniną [2]) wodę w studniach na pustyni Utach, z których czerwonoskórzy napoj swój czerpali, albo też Anglicy w Australii, gdzie żony ich w czasie głodu arszenikiem mąkę zatruwały [3]), którą potém żebrzącym krajowcom rozdawały, lub nakoniec w Tasmanii, gdzie angielscy osadnicy do krajowców jak do zwierzyny strzelali [4]), jeżeli lepszego pokarmu dla swych psów nie znaleźli. Pomimo to ani okrucieństwo ani uciemiężenie nie wytępiło nigdzie żadnego ludu zupełnie, nawet nieznane dotąd choroby, nie wyjąwszy i ospy, nie zagładziły go nigdzie, a tym mniéj jeszcze zaraźliwa choroba opilstwa; szczególniejszy daleko anioł śmierci zabija obecnie swym tchem wesołe niegdyś i szczęśliwe pokolenia, t. j. wstręt do życia. Nieszczęśliwi mieszkańcy wysp Antylskich zabijali sie za wspólną zmową gminami całemi w części przez truciznę, w części przez powieszenie [5]). Pewien misyjonarz z Oachaka zwierzył się hiszpańskiemu dziejopisowi Zurita, że całe gromady Chontalów i Mijesów się zmówiły nie obcować więcéj z swojemi żonami lub też płody w łonie matki jeszcze truciznę niszczyć [1]). I to jest przyczyną prawdziwą wymierania tylu barwno skórych ludów, gdyż one nie wydają więcéj żadnego potomstwa. Nic innego, tylko zmniejszenie się liczby urodzeń przyczynia się do wytępienia pierwotnych ludów na wyspach Sandwichskich [2]) i Tahiti. Na Taio-He, jednéj z wysp gromady Mendana, zmniejszyła się w ciągu trzech lat ludność z 400 głów na 250, a powiększyła się w tym czasie tylko o 3—4 głów przez urodzenie [3]).

Przyczyny tego zjawiska może nam kilka błędnie dotąd tłomaczonych przypadków wyjaśnić. Młodego chłopca z rodu Botokudów wychowała pewna brazylijska rodzina w Bahia. Ukończywszy gymnazium i uniwersytet uzyskał dyplom Doktora Medycyny i przez czas niejaki praktykował jako lekarz w Bahia. Głęboka smętność owładnęła nim i nie opuszczała go nigdy. Pewnego dnia znikł a po wielu latach odebrali jego opiekunowie wiadomość pewną, że zrzucił z siebię odzież i wychowanie i śród swych ziomków nago śród lasów życie pędzi [4]). Podobny przypadek widział Dobrizhoffer pomiędzy Abiponami; on opowiada prócz tego o pewnéj szlachetnéj Hiszpance, która z swemi dziećmi w niewolę do tego bitnego ludu się dostała i tak długo pomiędzy nimi pozostawała, dopokąd nie nadszedł okup. Jéj syn jednak Raimund i jedna z córek, którzy wśród tego ludu wyrośli, wyrzekli się dobrowolnie powrotu [5]). Zmarły niedawno admirał Fitzroy przywiózł z sobą do Anglii młodego mieszkańca kraju ognikowego, ochrzcił go, dał mu imię Jemmy Button i wychował go starannie, tak że przez czas niejaki był ulubieńcem wyższych towarzystw. Aby do ojczyzny swojéj mógł powrócić wyprawiono osobny okręt, na którym Karol Darwin swą podróż w koło świata odbył. Jemmy Button, który w Europie zawsze rękawiczki na rękach i buty lakierowane na nogach nosił [6]), zmienił się natychmiast, przybywszy do swéj ojczyzny, na powrót na takiego samego nagiego, nie umytego, nie uczesanego mieszkańca ognikowéj ziemi, jakim był

---

[1]) Prinz zu Neuwied l. c. str. 64. Tschudi Reisen durch Süd Amerika. T. II, str. 262.

[2]) R. Burton. The city of the Saints. London 1862, str. 576.

[3]) Waitz (Gerland) l. c. T. VI, str. 824. Eyre Central Australia. London 1845. T. II, str. 175.

[4]) Bonwick. The last of the Tasmanians. London 1870, str. 58.

[5]) Las Casas. Hist. de las Indias, lib III, cap. 81.

[1]) Zurito. Chefs de la nouvelle Espagne, ed. Ternaux-Compans, str. 272.

[2]) Na wyspach Sandowichskich obliczenie ludności wykazało w roku 1832 130,315 głów, w roku 1853 tylko 73,138 a w roku 1872 już tylko 49,044. Globus 1873. Czerw. T. XXIII, str. 334.

[3]) Quatrefages. Rapport. str. 358.

[4]) Tschudi l. c. T. II, str. 286.

[5]) Geschichte der Abiponer. Wien 1871. T. II, str. 176.

[6]) Charles Darwin. Journ. of. Researches. 2*d* edit. London 1845, str. 207.

od urodzenia i nie różnił się w r. 1855 w niczém od swoich ziomków [1]). Inny podobny przypadek odnosi się do pewnego Australczyka, nazwiskiem Bungari, który w Sydney się wychowywał, w gymnazyjum otrzymywał nagrody, po łacinie pięknie mówił, a jednak w końcu z świata cywilizowanego do lasu uciekł, i później zeznał, że mu całe wychowanie na nic się nie zdało, chyba na to, że poznał swą nędzę [2]). Coś podobnego opowiada i hydrograf Neumayer, że zbłąkawszy się nad brzegami dolnego Murrayu w r. 1861 przez krajowców do nagiego Murzyna zaprowadzony został, który w jego pularesie najczystszym językiem angielskim wszystkie miejscowości spisał, przez które przy powrocie przejść mu wypadało. Ów piśmienny Australczyk, w on czas 24 lat mający, wychowany był w Adelaidzie w szkole misyjonarzy [3]).

Nielitościwa szkoła antropologiczna chciała z podobnych przypadków wyciągnąć ten wniosek, że innobarwne ludy należą do innego gatunku ludzi. Owe przykłady dowodzą zaś przedewszystkiem tego, że władze umysłowe nie są nierównie pomiędzy ludy rozdzielone; w zdziwienie wprawia nas tylko to, że t. z. dziki człowiek przenosi życie zupełnie swobodne nad wszystkie korzyści i wygody kultury. Trudność przyzwyczajenia ludów koczujących do siedziby stałéj nie leży w tém, aby naszém życiem żyć nie mogli, tylko że niém żyć nie chcą. Oni uważają każdą pracę za poniżenie i jedynie myśliwstwo i polowanie za rzecz odpowiednią ich godności i godną męzkiego ich ducha [4]). Człowiek czarny, mówią Australczycy, nie pracuje, bo on jest szlachetnego rodu [5]). Gdy angielscy i hollenderscy osadnicy na brzegach wschodnich Stanów Zjednoczonych się usadowili, dostrzegali często to jednego to drugiego z krajowców, którzy się ze wzgórza przypatrywali, jak przybysz za pługiem chodził, nie dla podchwycenia jego tajemnicy, lecz dla tego, aby się najprzód nadziwić, potém ze

[1]) Philips. The missionary of Tierra del Fuego. London 1861, str. 69 i Parker Snow l. c. T. II, str. 27.

[2]) Bonwick l. c. London 1870, str. 359.

[3]) Neumayer na posiedzeniu towarzystwa antropologicznego w Berlinie d. 15 Kwietnia 1871 r.

[4]) Tak samo i Algonkinowie i Irokezy według Charlevoix. Nouvelle France. Paris 1744. T. III. str. 334. Przy przyrządzeniu zaś swych narzędzi myśliwskich i rybołowskich okazują wielką pilność i zręczność.

[5]) White fellows work, not black fellow; black fellow gentleman. Hale Unit. States Explor. Exped. Ethnography, str. 109.

wzgardą i litością od niego odwrócić, jakby sobie każdy z nich wraz z łacińskim poetą w duchu był pomyślał, że życie nie może mieć większéj wartości od téj, jaką mu nadają wszelkie jego przyjemności i rozkosze, (non propter vitam vivendi perdere causas). Że to jest rzeczywiście ich myślą utajoną może nas przekonać i inne spostrzeżenie. Czerwonoskóre ludy Zjednoczonych Stanów wyobrażają sobie, że życie pozaziemskie jest tylko dalszym ciągiem ziemskiego bytu. Wielki duch,— taką mają nadzieję,—przeniesie ich w przestrzenie pełne borów i zwierzyny [1]). Tak samo i bitni Maorowie Nowéj Zelandyi przedstawiają sobie życie pozagrobowe jako ciąg nieprzerwany walk i bitew, z których wybrani i błogosławieni zawsze jako zwycięzcy wychodzić będą. Przodkowie Germanów te same mieli nadzieje. Człowiekowi na niskim stopniu kultury przedstawia się więc to życie, którém żyje, tak pełne rozkoszy, że sobie przyszłe życie tylko jako spotęgowanie obecnego przedstawić jest w stanie. Zapytajmyż się teraz sami siebie, czyby nam spotęgowaném ziemskiém życiem jakąkolwiek przysługę wyrządzono? czyby sobie np. robotnik fabryczny życie pozagrobowe pragnął wyobrazić w postaci na milę długiéj przędzalni? Lub też czy sobie możemy wyobrazić, ażeby Londyński mieszczuch, który tylko parę razy do roku, czasami nawet ani razu po za miasto nie wychodzi, chciał sobie świat przyszły w postaci nieskończenie powiększonego Londynu przedstawić? Musimy więc ztąd wnieść, że na niższych stopniach kultury fizyczna błogość o wiele jest większa, cenność życia zaś o wiele mniejsza, i że t. z. dziki człowiek woli raczéj życia się wyrzec, aniżeli ciężarem wyższéj obyczajowości i kultury się obarczać. Gdyby ojczyzna dawnych Germanów, jak ją Tacyt opisuje, była w Północnéj Ameryce leżała, toby według wszelkiego prawdopodobieństwa, po odkryciu téj części świata przez Europejczyków, Germanowie byli téj saméj nieszczęsnéj doli ulegli co i Algonkwini lub też pięcionaród. Przejście od życia myśliwskiego do rolnictwa wyłącznego musi się odbywać zwolna, przez kilka pokoleń, inaczéj nastąpi zagłada rasy. Widzimy więc, że w Nowym Świecie nie tylko ci pierwotni mieszkańcy, którzy wyższego stopnia kultury dosięgli, jak np. mieszkańcy Mexiku. Yukatanu, środkowéj Ameryki, Ekuadoru, Peruwii i Chili nie wymierają, lecz owszem, obecnie po 300 latach, na powrót panującym szczepem się stają, jakkolwiek kosztem cofnięcia się o jeden stopień w tył w swéj kulturze.

[1]) Charlevoix. Nouvelle France. Paris 1744. T. III, str. 352.

Porównywając ludy koczujące myśliwskie z narodami piśmiennemi nie powinniśmy o jednéj rzeczy zapominać. My wszyscy jesteśmy parobkami społeczeństwa, wprawieni z wielką pracą od dzieciństwa do pełnienia służby koła w narządzie kołowém życia społecznego, często nawet li sprychy, wrzeciona lub szruby. Swobodnym rzeczywiście jest jedynie Botokuda, Australczyk lub Eskimos. Straty wrodzonéj swobody nie czujemy nigdy, gdyż nie można tego utracić, czego się nigdy nie posiadało. Aby sobie ktoś w tych słowach nie upatrzył żalu za utraconym rajem w zrozumieniu Georga Forstera, wolemy natychmiast dodać, że człowiek kulturowy posiada z swéj strony innego rodzaju wolność, któréj mu barwnoskórzy myśliwi zazdrościć powinni, t. j. wolność duchową. Pytano się nie raz, czy u t. z. dzikich ludów można religijne poczucia znaleść. Znawca ludów nie postawi nigdy takiego pytania. Wie on bowiem dobrze, że czym człowiek bliższy stanu natury, tym więcéj wierzy. Potęga rzeczy nie do uwierzenia nie jest nigdzie tak wielką, jak w umyśle t. z. dzikiego człowieka i on drży przez całe swoje życie przed wytworami swéj własnéj wyobraźni. Tym to sposobem nie pozostało w końcu naszemu rodowi żadnego innego wyboru, tylko: albo stać się niewolnikiem pewnego społecznego porządku, ale wolnym od ucisku własnéj wyobraźni, albo też swobodny od wszelkich społecznych więzów przebiegać jako jedyny władca leśne obszary za dzikiém zwierzęciem, lecz za to umierać ze strachu przed każdym wykrzywionym wytworem wyobraźni i pozostawać łupem dziecinnéj obawy przed widmami i upiorami.

2. Żywność i jéj przysposobienie.

Gdy po raz pierwszy zaczęto się zastanawiać nad pierwszym rozwojem ludzkiego rodu, uważano to za rzecz rozumiejącą się sama przez się, że widownia pierwszego jego rozrostu tam być musiała, gdzie przyroda pokarmem codziennym każdego tak hojnie i obficie darzy, iż po niego tylko rękę wyciągnąć potrzebuje. Istnienie tego warunku przypuszczano jedynie pomiędzy zwrotnikami, i tylko w cieniu palm i ozdobiony puszystemi ich koronami, zdołano sobie ten błogosławiony ogród przedstawić, gdzie nasi praojcowie żadnéj walki z troską o wyżywienie stoczyć nie potrzebowali. A jednak i po dziś dzień jeszcze wolno nielicznym gromadom tam żąć, gdzie nic nie posiały

i tam zbierać, gdzie nic nie zasadziły. W dziedzinie palmy sagowéj a zatem nad brzegami morza Banda, znajdują Malajczycy i Papuanie zawsze zasoby żywności, czekające na nich. Na niektórych wyspach koralowych na morzu południowém i indyjskiém można spożywać objad o każdéj porze dnia i w ciągu całego roku, lecz składający się jedynie z kokosowego orzecha, chyba że rybołowstwo przypadkiem dostarczy odmiany. Pomiędzy palmami znajdują się w ogóle najchętniejsze karmicielki człowieka. Do drzew, pielęgnowanych przez człowieka w podzwrotnikowéj południowéj Ameryce należy *Guilelma speciosa*, rodząca morelowate i do jajowatych śliwek podobne *pupunhas*. Musiała ona już od niepamiętnych czasów być pielęgnowaną i przeszczepianą, gdyż pierwotnie jak kamień twarde jądro nasienia albo na włókna się rozpadło, albo też całkiem w miąższ owocu zmieniło [1]). Lasy i bory nad brzegami rzeki Amazonek są podobne do owocowego ogrodu, nie będącego niczyją własnością, gdzie brazylijski kasztan (*bertholletia excelsa*) swe do migdału podobne nasiona wydaje, kakao, ananas, jabłko miazgowate (*achras sapota*), avagata (*persea gratissima*) jako też wielka ilość owoców jagodowych, śliwkowych i czereśniowych dziko rośnie, do których miriti czyli moriche (*mauritia flexuosa*) wina palmowego dostarcza. Tam więc stół jest ciągle zastawiony, obfitość i nie przebrana rozmaitość [2]). Więcéj niż 200 zupełnie nasycających orzechów, wielkości pomarańczy, wydaje corocznie w środkowéj Afryce drzewo dum czyli piernikowe (*hyphaena thebaica*), jedyna palma, która się niezgodnie z typem swego rodzaju rozgałęzia [3]). Obok niéj żywi daktyl w oazach pustyni Sahara nie tylko jeźdźca ale i konia, co go niesie. Wprawdzie nie rośnie ona już nigdzie więcéj dziko; chcąc nawet aby plon jéj był zapewniony, trzeba koniecznie, by ręka wprawna kwiecie męzkich drzew z kwieciem żeńskich zespoliła.

Z swéj ojczyzny na Molukkach i wyspach filipińskich posunęło się wraz z Polynezyjczykami drzewo chlebowe daléj na południowym oceanie. Przez ośm miesięcy w roku dojrzewa na nim ciągle owoc wielkości melona, a zagrzebany w ziemi daje się jeszcze i przez ostatnie cztery miesiące w stanie zdolnym do użycia przechować [4]). Wre-

---

[1]) Martius. Ethnographie. T. I, str. 136.
[2]) Martius l. c. str. 449. L. Gumilla Orinoco, cap. 9, str. 84.
[3]) Samuel Baker w Procedings of the R. Geogr. Society 1866, str. 260.
[4]) Charles Martius. Von Spitzbergen zur Sahara. T. I, str. 33.

szcie i to nie jest ścisłą koniecznością, gdyż, jak młody Prichard [1]) wspomina, w tych sześciu miesiącach właśnie, w których owoc chlebowy więcéj nie dojrzewa lub się kończy, dochodzi korzeń rośliny Yams do dojrzałości, który jednak już rolniczéj wymaga uprawy. Według obliczeń J. R. Forster'a wystarcza też 27 drzew chlebowych, mogących wprawdzie mórg angielski swym cieniem pokryć, do wyżywienia 10—12 osób podczas tych ośmiu miesięcy, przez które owoc swój wydają [2]). Gdybyśmy nakoniec pierwotną ojczyznę drzewa pisang (*musa paradisiaca*) z pewnością znali [3]), które trzy razy do roku swe 70—80 funtów ważące grona rodzi, a według często przytaczanego obliczenia Humboldta, na takiéj samej przestrzeni 50 razy więcéj wartości pożywnéj wydaje aniżeli pszenica, tobyśmy pod malowniczo strzępiastemi wiosłowatemi liściami musaceów najchętniéj siedzibę praojców naszego rodu pomieścili.

Lecz i po za obrębem zwrotnikowéj strefy napotykamy towarzysko rosnące drzewa, wydające pożywne i łatwo przechować się dające owoce dla ludzi, nie lubiących pracy. W północno amerykańskich mezquit'owych lasach pokrywa się ziemia na grubość cala spadającemi strączkami, które nie tylko konie i muły chciwie pożerają, lecz których ziarno ma w Mexiku być mielone i do pieczenia chleba używane a zakwaszone, napój kwaskowaty człowiekowi dostarcza [4]). To pewna, że nasiona drzewa *Algarrobia* czyli *prosopis glandulosa* lud Mohave nad brzegami zachodniego Colorado ostrożnie w koszach układa i na przypadek niedostatku innych lepszych owoców do użytku zachowuje [5]). Podobne strączki, jakich ta akacya suchéj zachodnio północnéj Ameryki dostarcza, wydaje w Pampas, nad brzegami rzeki La Plata i jéj porzecza, drzewo *Prosopis horrida*. Owoc jego zowią obecni mieszkańcy chlebem ś. Jana (algaróbba) chociaż prócz téj nazwy najmniejszego nie ma podobieństwa do strączków południowo europejskiéj *Ceratonia siliqua* (prawdziwy nasz chleb ś. Jański). Abi-

[1]) Polynesian Reminiscences. London 1866, str. 127.

[2]) Bemerkungen auf einer Reise um die Welt. Berlin 1783, str. 195.

[3]) Grisebach. Vegetation der Erde, utrzymuje w T. II, str. 16 wraz z R. Bronu ze angielskie Indyje są ojczyzną pisangu i drzewa *Musa sapientium* (banany) chociaż uważa za rzecz możliwą, że te rośliny jeszcze przed okryciem Ameryki tu się dostały. To ostatnie przypuszczenie musi jednak Ethnologia stanowczo odeprzeć jako nieuzasadnione.

[4]) J. Froebel. Aus Amerika. T. II, str. 446.

[5]) Möllhausen. Tagebuch, str. 397.

pończycy zbierali dwa razy do roku ten owoc i używali go albo suchy na pokarm albo też nalawszy wodą wyrabiali z niego napój do wina podobny [1]).

Przytoczone dotąd pokarmy są głównie własnością równin. Lecz i stoki gór nie są jałowe. W Kordilerach chilijskich wydają araukaryje, zastępujące tamże nasze szpilkowe drzewa, krągły owoc wielkości głowy ludzkiéj, mieszczący w sobie 200—300 orzechów, dwa razy większych od migdała, które, świeżo upieczone, mają smak kasztanów. A że 200 takich orzechów wystarcza dla największego żarłoka na dzień, więc 18 takich drzew daje mu na cały rok dostateczne pożywienie [2]). Lecz takich przykładów nie potrzebujemy szukać li w Andach Antukańskich; wszak moglibyśmy tu przytoczyć lasy piniowe południowéj Europy, a nawet w szyszce naszych olbrzymów górskich, nie schodzących niżéj 4000 stóp, chyba czasem pojedynczo, posiadamy takie pełne pożywienia drzewo wolności. Niech nam wolno będzie w tém miejscu jeszcze to przypomnieć, że na wyżynach Chili znaleziony został ziemniak dziko rosnący, a na wysokości góry Montblanc w Peruwii rośnie proso kino (*Chenopodium Quinoa*) bez którego obecności nawet pomyśleć nie podobna, aby gęsta niezaprzeczenie ludność z nad jeziora Titiaca była się zdolną okazała do zbudowania swoich sławnych czci słońca poświęconych świątyń.

Dotąd jeszcze szukamy napróżno ojczyzny naszego zboża; tymczasem w płytkich stojących wodach rosną dziko rośliny ziarno-rodne, o których uprawie nikt jeszcze nie myślał. W północnéj Ameryce zbierali i zbierają jeszcze dotąd krajowcy kłosy błotnego prosa (*zizania aquatica*) [3]). W sadzawkach, młynówkach i Igarapach (odnogi) brazylijskiéj rzeki (Rio negro) rośnie murawą dziki ryż (*Oryza subulata*), którego dojrzałe ziarno osadnik, płynący rzeką, tylko ręką w czółno zgarnąć potrzebuje [4]). Dopiero niedawno wspomniał Georg Schweinfurth [5]) o innym gatunku ryżu (*Oryza punctata*), który podczas deszczowéj pory we wszystkich stawach krainy Bongo na porzeczu rzeki gazelowéj wyrasta i przez tamecznych Murzynów wpra-

[1]) Dobrizhoffer. l. c. T. II, str. 74 i 139.

[2]) Pöppig. Reisen. T. I, str. 400.

[3]) Towarzystwo aklimatyzacyjne w Berlinie zajęło się od r. 1870 uprawą indyjskiego ryżu i jak się zdaje, z powodzeniem. Ausland 1872, str. 741.

[4]) Martius l. c. T. I, str. 679.

[5]) Globus. T. XXII, str. 76.

wdzie nie bywa zbierany, lecz przez Arabów z Baggara i Darfur jako nadzwyczaj smaczny pokarm wysoko jest ceniony. Nawet na suchych równinach pustyni Kalahari w południowéj Afryce rośnie pewna ilość korzeni, bulb, bobów i soczystych owoców, zdolnych na pokarm, oraz mlekiem swoim pragnienie kojące i pożywne Maguli [1]).

Przytoczone przykłady nie wyczerpują wcale całego zasobu roślin pożywnych z dzikich krain, a pobłażny znawca będzie w stanie nie jedno dopełnić, inny zaś, lepiéj rzecz znający, zdziwi się nawet, iż wiele ważnych zjawisk pominięto. Lecz to, cośmy przytoczyli, wystarczy zupełnie do naszego celu. Przy dotychczasowém wyliczeniu pokarmów nie mieliśmy również żadnego zamiaru bronić téj myśli, że człowiek, znajdujący się na pierwszych stopniach swego rozwoju, dobijał się swego pożywienia wyłącznie od świata roślinnego i podobnie jak budyści i bramini z świątobliwym wstrętem od świata zwierzęcego się odwracał. Musieliśmy dla tego najprzód o pożywieniu roślinném wspomnieć, że człowiek całém swojém uzębieniem i przyrządem trawienia na żywienie się pokarmém roślinném jest skazany, tak że go tylko głód mógł zmusić do zmiany swego sposobu życia. Lecz i zwierzęta, należące według zasad porównawczéj Anatomii do roślinożernych, nie zachowują zawsze ściśle wskazanéj im przyrodą diety. Ponieważ małpy starego świata uzębieniem swoim, o co tu właśnie chodzi, do człowieka zupełnie są podobne, więc jest to rzeczą dla nas ważną wiedzieć, czy też i u nich takie nieprawidłowe żywienie się ma miejsce. Według opisu Ottona Kersten [2]) zrywają pawiany liście i pączki, kwiat i na pół zielone owoce, wygrzebują bulby i korzonki, lecz też napadają i zwierzęta, które zmódz są w stanie. Obracają kamienie na drugą stronę w nadziei, że się im tam uda znaleść zwierzęta stawonogie. Poczwarki mrówek, motyli i chrząszczy, oraz gładkoskóre gąsienice, muchy i pająki stanowią dla nich zdobycz pożądaną. Wreszcie należą one do najzawziętszych rabusiów gniazd, zjadają jaja i pisklęta wszystkich nie zbyt wielkich ptaków, chwytają nawet latające już młode lub też myszy, aby je z widoczną przyjemnością pochłonąć. Nie wiele różni się od tego opisu wschodnio-afrykańskich małp obraz Australczyków, przez Alfreda Lortsch skreślony, który donosi, że prócz workowatych pożerają wszystkie ptaki, nawet sępy ścierwowe, węgorze i ryby wszelkiego rodzaju, nietoperze, węże i robaki [1]). Podobne wyliczenie podał niedawno i G. Schweinfurth który wykazuje, że Murzyni Bongo czyli Dor, z wyjątkiem psa i człowieka, żadném inném zwierzęciem nie gardzą, nawet szczurami, wężami, sępami ścierwożernemi, hyeną, tłustym ziemnym niedźwiadkiem, skrzydlatemi termitami i gąsienicami [2]). A niedawno temu doniósł Fr. Appun o Indyjanach w angielskiéj Guyanie: „Zwierzyna i ryby oto główne ich pożywienie; nie gardzą jednak i szczurami, małpami, krokodylem, żabami, robakami, gąsienicami, mrówkami, pędrakami i chrząszczami“ [3]). Wstręt do jakiegokolwiek pożywienia polega jedynie na zwyczaju lub obawie przed rzeczą nieznaną. Europejczycy też nie mają wielkiego prawa wzdragać się na widok Chińczyków, zaliczających gniazda jaskółcze i trepang (holoturie) do przysmaków największych, lub Arabów, witających chmury szarańczy jako ucztę przez boga zesłaną, gdyż oni sami nie czują wstrętu ani do szczątków trawienia przepiórek ani też do omarów lub raków, przeznaczonych przecież w celu oczyszczenia swéj dziedziny wodnéj na spełnienie służby i grabarza i grobu.

Chcąc tedy skreślić sobie obraz żywienia się pra-praojców naszego rodu przed rozwinięciem się rolnictwa, a nawet przed wprowadzeniem polowania, nie powinniśmy sądzić, że tylko pokarm roślinny służył do zaspokojenia głodu, lecz że wszystko używano w tym celu, co tylko zdolném do tego być się wydało. Udajmy się najprzód nad brzegi morza, a przekonamy się, że tam dadzą się z dna lub nadbrzeżnych mielizn obficie wybrać pożywne muszle i ślimaki w każdéj porze roku. Zbiorowiska skorup jadalnych mięczaków, rozciągające się w postaci ławicy wzdłuż brzegów duńskich wysp i znane bardzo dobrze archeologom pod nazwą odpadków kuchennych (Kjökkenmöddinger), składają się ze skorup 4 gatunków mięczaków Baltyku, służących za pożywienie mieszkańcom nadbrzeżnym w okresie niegładzonych, aż do okresu wygładzonych kamiennych narzędzi [4]). Skoro tylko raz oko się wprawiło w spostrzeganie podobnych zjawisk dostrzegli natychmiast inni badacze zupełnie podobne zbiorowiska skorup muszli w Szkocyi, Stanach Zjednoczonych, Brazylii i Australii.

---

[1]) Chapmann. Travels into the Interior of South-Africa. London 1868. T. II, str. 297.

[2]) Reisen des Baron von Decken in Ostafrika. T. I, str 158.

---

1) Ausland 1866, str. 700.

2) Globus T. XXII, N. 5, str. 76.

3) Ausland 1872, N. 27, str. 635.

4) Zob. powyżej str.

Łowienie ryb bez narzędzi rybackich, a zatem bez sieci, niewodu lub wędki należy do rzeczy zwyczajnych w Kamczatce. W odległości 15 mil od brzegów morza ku wnętrzu półwyspu znalazł Kennan [1]) płytką rzekę, zakażoną zmarłemi i gnijącemi cielskami tysięcy łososi. Podobne ryby, mające 18—20 c. długości, widział on w potokach, których wody zaledwie grzbiet ich pokrywały, sunące się z trudnością w górę, tak że je gołemi rękami można było chwytać. W Kambodżi, gdzie nie miano rybackich przyrządów, zauważył Adolf Bastian [2]), że krajowcy wodę rzeki Tasavai do kanału odprowadzili, potém ją tamą zaparli i wyczerpali dla wybrania rękami ryb, które tymczasem w to miejsce napłynęły. Podobnież postąpił sobie i pewien Chińczyk pod Calumpit na wyspie Luzon, którego F. Jagor [3]) podpatrzył. Więcéj zastanowienia i dłuższego spostrzegania wymaga zatruwanie rybnych rzek, używane przedewszystkiem w południowéj Ameryce. F. Appun [4]) opisał to postępowanie w Guyanie najobszerniéj; i on zauważył u Indyjan takie same, jak w Kambodżi, tamowanie groblą rzeczki, wyczerpywanie wody i następne wyłowienie ryb.

Jak to już nie jeden sobie samemu wyznać musiał, zadanie, by jakikolwiek zakątek ziemi wskazać, któryby się większą od innych przestrzeni odznaczał łatwością uzyskania środków do zaspokojenia codziennych potrzeb i zdolniejszym okazał na kolebkę dla naszych przez namysł i wprawę jeszcze nie bardzo ukrzepionych praojców, byłoby daremném, żadnego powodzenia nie rokującém; owszem nasz płaneta był w niezliczonych miejscowościach obu stałych ludów do przyjęcia człowieka należycie przysposobiony. Zestawione zaś przez nas zjawiska mogą nam przeciwnie posłużyć do stanowczego zbicia tego błędnego zdania i wybawienia nas od niego jakoby rozprzestrzenienie się naszego rodu z pewnego twórczego ogniska po całéj ziemi aż do najodleglejszych krańców mogło było nastąpić dopiero w dojrzalszém jego stanie. Na pokarmie przynajmniéj nigdzie nie brakowało; owszem, zmienna jego według miejscowości obfitość i ciasne pierwotnie dziedziny rozprzestrzenienia ponętnych przysmakowych środków, które każdą razą jako nowość przez rojące się i z gniazda wylatujące na świat ludy odkrywane być musiały, przyczyniły się zapewnie wielce do tego, że ludzie aż do najdalszych zakątków ziemi na mieszkanie zostali zwabieni. Jak daleko dzieje i możliwość zbadania przedhistorycznych czasów sięgają, to wszystkie ludy znajdowały się początkowo nieustannie na wędrówce, a zrośnięcie się ich z ziemią jest już dziełem bardzo daleko posuniętego w rozwoju społecznego stanu.

[1]) Tent Life in Siberia. London 1871, str. 108.
[2]) Völker Ostasiens, Jena 1866. T. IV, str. 49.
[3]) Reisen in den Philippinen. Berlin, 1873, str. 47.
[4]) Ausland 1870, str. 1139 i 1156.

W tém miejscu nie możemy pominąć zupełnie milczeniem pewnego wyrodzenia się, pewnego upadku ludzkiego rodu. Podczas gdy u zwierząt rzadko się spostrzega skłonność do pożarcia jednostek własnego rodu, ludożerstwo spotykamy we wszystkich prawie częściach świata. W niektórych razach da się to zjawisko tém złagodzić, że temu okropnemu zwyczajowi niekiedy ten nieszczęsny obłąd służy za podstawę, jakoby tym sposobem można przejąć w siebię cenne przymioty pożartego. Podczas powstania Taipingów spotkał pewien kupiec angielski w Shangai swego służącego na ulicy, niosącego w ręku serce powstańca do domu z zamiarem spożycia go dla pokrzepienia swéj odwagi [1]). Czasami zaś nie jest to żądza zmysłowa, tylko mściwość, dążąca do przygotowania zabitemu wrogowi najbardziéj haniebiącego sposobu pogrzebania. Czasami nakoniec samo bóstwo staje się współuczestnikiem, gdy po złożeniu mu ofiary z życia człowieka następuje oburzająca i pełna zgrozy uczta z jego ciała, jak to w dawnym Mexiku miało miejsce [2]). Uzasadnienie ludożerstwa pewnym fizyjologicznym przymusem, jakoby dobro naszego ciała koniecznie odmiany pokarmu mięsnego i roślinnego wymagało, nie da się usprawiedliwić, widząc że w Indyjach wschodnich więcéj niż sto milionów mieszkańców wyłącznie pokarmem roślinnym się żywi. Zwykle powołują się w téj mierze na lud Maori, który, nie znalazłszy w Nowéj Zelandii ani jednego czworonożnego zwierzęcia, pod wpływem niepowściągnionego wewnętrznego popędu do spożycia ludzkiego mięsa został doprowadzony [3]). Lecz ludożerstwo jest przymiotem i wszystkich innych ludów Polynezyi. Wykryto je na wyspach Marquesas, Hawai, Tahiti [4]) i i., gdzie przecież świnie i psy na mięso hodowano, tak że

[1]) J. B. Tylor. Urgeschichte der Menschheit, str. 167.
[2]) Prescott, Conquest of Mexico. T. I, str. 78.
[3]) To samo możnaby powiedzieć i o mieszkańcach Rapanuis z wyspy Oster. Révue maritime et coloniale. T. XXXV. Listop. 1872, str. 116.
[4]) Meinicke objawił (Zeitsch. f. Erdkunde 1870 N. 29, str. 396) na wspomnienie tego zdarzenia, iż na zachodnich wyspach Paumotu ludożerstwo przez

Maorowie, nim się jeszcze od swych pobratymców oddzielili, już tym okropnym występkiem byli zakażeni. Dodać trzeba jeszcze i to, że i niektóre pasterskie ludy, jako to w południowéj Afryce Immithlangowie, gałęź szczepu Zulu, nie były wolne od téj okropności [1]), którą u pobratymczego im ludu Basuto dopiero ich wódz Mojżesz wytępił [2]). Byłoby to oszukiwaniem siebię samego, gdybyśmy tę nikczemność t. z. najniższym i mniéj poczytalnym ludom jedynie przypisać chcieli. Lubo Australczyków nie można w téj mierze zupełne uniewinnić [3]), to jednak nie należą oni do kannibalów ze zwyczaju. O ile wiemy, to nikt nie obwiniał dotąd nigdy Hottentotów i Buszmanów o ten występek, natomiast ludożerstwo Botokudów nie podlega najmniejszéj wątpliwości. Daleko liczniejsze są zaś owe przypadki, w których ten okropny zwyczaj właśnie u takich ludów i ich gromad napotykamy, które się wyższemi zdolnościami oraz bardziéj rozwiniętemi społecznemi stosunkami odznaczają, jak np. starożytni Mexikanie, o których my już kilka razy wspominali. Również i wszyscy Papuanie, a zatém mieszkańcy Nowéj-Gwinei z należącemi do niéj wyspami Salomona, Nowych Hebryd, Nowéj Kaledonii i gromady Fidżi, są ludożercami z łakomstwa, a jednak musimy ich za plemię umysłowo tak wysoko a nawet wyżéj od wszystkich ludów polynezkich stojące uznać. Z pomiędzy azyjatyckich Malayczyków podniósł się lud Batta na Sumatrze tak wysoko, że sobie osobny alfabet, chociaż według indyjskiego wzoru, wytworzył [4]). To co holenderski gubernator w Padang podróżnikowi Bickmore [5]) o późném powstaniu tego oburzającego występku opowiadał nie jest niczém innem tylko zmyślonem podaniem samych

---

mieszkańców Tahiti zostało zniesione, to zdanie, iż ci ostatni nigdy ludożerstwa nie znali. Gerland (Waitz Anthrop. T. VI, str. 158) dowiódł to tymczasem przytoczeniem wielu przykładów.

[1]) Waitz l. c. T. I, str. 352.

[2]) Casalis. Les Bassoutos. Paris 1859, str. 21 i 319. Do ludożerców jaskiniowych należały dwie hordy Beczuanów, Ba-funkengowie czyli Ba-hunkengowie i Ma-katta, oraz dwa ludy kafirskie Ba-makakana i Ba-mattapattapa. Ich schronienie znajdowało się w bliskości Thaba-Bosigo koło źródeł rzeki kaledońskiéj. Anthropol. Review. Kw. 1869. N° 25. T. VII, str. 121.

[3]) Petermanns Mittheilungen 1870, str. 148.

[4]) Waitz l. c. T. V, str. 114.

[5]) Reisen im ostindischen Archipel. Jena 1869, str. 340.

Batta, gdyż oni byli już ludożercami za czasów Mikołaja Conti [1]) a nawet Marka Polo [2]); a jeżeli wyspa Rhamni w dawnych arabskich podróży opisach rzeczywiście do wyspy Sumatra się odnosi, to Batta musieli już przed tysiącem lat godność ludzką tak ohydnym występkiem kazić [3]). W Afryce podrównikowéj znajdujemy również dwa tak nizko upadłe ludy; są to mianowicie na wybrzeżach zachodnich opisani najprzód przed Du Chaillu a potém przez Burtona Fan'owie, odznaczający się swym przemysłem żelaznym, tudzież wyższym stopniem umysłowego rozwoju [4]), oraz na porzeczu gazelowego Nilu mieszkający Niamniam czyli Sandeh, przewyższający swą kulturą o wiele sąsiadów a których ludożerstwo stwierdzoném zostało stanowczo przez Petherick'a i Piaggię. Nakoniec Georg Schweinfurth przyniósł z sobą pierwszy do Europy wiadomość o ich południowych sąsiadach nad rzeką Uelle, jasnobarwnych Monbuttu, których kultura wyższa śród ludów w pierwotnym stanie nad brzegami Nilu żyjących nadzwyczaj zadziwia a których ludożerstwo żadnéj nie podlega wątpliwości. I u nich stwierdziło się dawne doświadczenie, że spożywanie mięsa psiego było pierwszym krokiem do ludożerstwa i bywa jego towarzyszem [5]). Że w naszém stuleciu nawet Europejczycy nie doznali wstrętu do ludzkiego mięsa, twierdzi Schaafhausen [6]) któremu jednak pozostawić musimy wszelką rękojmię wiarogodności jego źródeł. Podczas ostatniego oblężenia Messiny miano mięso schwytanych do niewoli żołnierzy na placu Giudecca przedawać, i to mięso Szwajcarów drożéj aniżeli Neapolitańczyków.

Z całości tych wszystkich danych wynika, że z wyjątkiem Papuanów i mieszkańców Polynezyi ludożerstwo nie rozciąga się nigdzie na całe gromady ludów i występuje tylko pojedynczo w Afryce i Ameryce a w Azyi prawie całkiem nie istnieje, w Europie zaś do zamierzchłéj i niepewnéj przeszłości należy. Pogląd, jakoby wszystkie

---

[1]) Jego słowa brzmią według jedynie rzetelnego tekstu Poggia, który Fr. Kaufmann na nowo wydał (Indien im 15 Jahrh. München 1863 str. 40) następnie: In ejus insulae, quam dicunt Badhech, parte, antropophagi habitant.

[2]) lib. III, cap. II.

[3]) Peschel. Geschichte der Erdkunde str. 107.

[4]) Winwood Reade (Savage Africa. London 1863, str. 161) nazywa lud Fan ludem nadzwyczaj grzecznym i miłym. Według Zuchelli'ego (Missione di Congo XI 1. Venezia 1712, str. 198) należą i murzyni z Kongo do ludożerców.

[5]) Zeitschr. f. Ethnol. Berlin 1873. T. III, str. 10.

[6]) Archiv f. Anthrop. 1870. T. IV, str. 247.

społeczeństwa na niższych stopniach swego rozwoju ten występek niegdyś były znały i przezwyciężyć miały, nie da się ściśle uzasadnić, zwłaszcza, że w nowszych czasach wykryto, iż powieści o ludożerstwie z największą łatwością od jednego ludu do drugiego przechodziły, tak że istnienie o niém podania w danéj miejscowości na istnienie tamże ludożerstwa w przeszłości wcale nie wskazuje. Również przyjmowano dawniéj zbyt pohopnie to przypuszczenie, że tam, gdzie całopalenie z ludzi było w użyciu, spożywano dawniéj i mięso człowieka, jak gdyby na ołtarzu bóstwa tylko to składano, czego użycie i dla człowieka było drogocenném. A jednak z licznemi ofiarami z ludzi w Khondistanie nie było ludożerstwo nigdy połączone. Oni składani bywali w ofierze ziemi, uważanéj za bóstwo, dla uzyskania łaski obfitego plonu, jak się o tém z Campbell'a obszernych opisów przekonać można. Ofiary z kobiet i czeladzi na grobach zmarłych nie miały również żadnego związku ze zwyczajem ludożerstwa. Wszak i Ada czyli „wielki obyczaj" w Dahome polega również na wierze w nieśmiertelność. Na grobie króla padają tam setki ludzi w ofierze temu urojeniu, że ich dusze za zmarłym jako słudzy i pomocnicy iść lub też wiadomość o tém, co na ziemi zaszło, na tamten świat mu zanieść mają [1]). Indowie wyrzekli się już od wielu tysięcy lat użycia mięsnego pokarmu, a jednak, w zachwycie religijnego szału, rzucali się niegdyś podczas wielkich uroczystości Dszaggernauth, całemi tuzinami pod koła wielkiego wozu swego bóstwa, niosąc siebie samych na ofiarę. Że więc Abraham swego syna na stosie uwiązał, to ztąd nie wynika wcale, że Hebrajczycy byli za jego czasów ludożercami, tak jak i z podania Pliniusza [2]), że w r. 657 p. C. wyszedł w Rzymie zakaz składania ludzkich ofiar, nie wynika wcale, iż Rzymianie musieli niegdyś być kanibalami. Owszem, możemy spokojnie to za pewnik przyjąć, że tylko tu i owdzie nie tylko dzikie, lecz i na wysokim stopniu kultury stojące ludy téj okropnéj ulegały pokusie, a ludożerstwo z pewnością do niezbędnych rozwojowych chorób naszego rodu wcale nie należy.

Wykazanie wpływu pożywienia na uobyczajenie pojedynczych ludów jest rzeczą bardzo trudną. To tylko można z ufnością powiedzieć, że pokarm niedostateczny lub nie właściwy pociągał zawsze fizyczne i umysłowe zmarnienie za sobą. Na obfitych w zwierzynę

[1]) Ausland 1861, str. 407.

[2]) Hist. nat. XXX 3—4.

obszarach Australii nie spotykali podróżnicy nigdy owych wychudłych, wynędzniałych, pogarbionych postaci, jakie na zachodnich brzegach widzieć się dawały, tylko silnych i dobrze zbudowanych ludzi. Jedynie w Kalaharskiéj pustyni są Buszmani małego wzrostu i chudzi jak cienie.

Co zaś do wyboru pokarmu, to możemy jedynie powtórzyć zdanie, które już od dawna powszechnie jest przyjęte. W krajach zimnych są w węglik obfitsze pokarmy bardziéj pożądane aniżeli w gorących. Krąg podbiegunowy byłby niedostępnym dla Inda, niechcącego zmienić swoich przepisów, odnoszących się do pożywienia; z drugiéj zaś strony pochłaniane takiéj niezmiernéj ilości słoniny z psa morskiego jak zwykle, byłoby dla Eskimosa, przeniesionego do wschodnich Indyj, rzeczą niemożliwą. Dodawszy i tę z pewnością trafną uwagę Maurycego Wagnera [1]), że tak w południowéj Azyi, jak i w środkowéj i południowéj Ameryce, wszędzie gdzie mięsa niema, strączkowe płody w większém są użyciu, a tam, gdzie ryż wyłączny prawie pokarm stanowi, ryby, tośmy już wyczerpali wszystko co w téj mierze za pewne i należycie dowiedzione uważać można. Lecz to nie jest wcale z całą ścisłością dowiedzioném, aby siła ciała, odwaga fizyczna lub bystrość i pojętność nie mogły być w takim samym stopniu udziałem człowieka przy wyłącznym roślinnym pokarmie, jak przy mięsnym. Z wszystkich mieszkańców Polynezyi, wyjąwszy samotne wyspy, jedni Maorowie Nowéj Zelandii nie tuczyli ani nierogacizny ani psów, a nie chcąc przypuścić, że przypadkowe ich objady z ludzkiego mięsa ten niedostatek wynadgradzały, wypada przyznać, że przy swém pokarmie z ryb i korzeni stali się najsilniejszym, najodważniejszym, najbitniejszym i w sztukach towarzyskich najwyżéj stojącym ludem z całego owego ludów obszaru.

Każdy z nas doznał z pewnością choć raz jeden na sobie skutków użycia alkoholicznych i narkotycznych napojów i zauważył zapewnie, że umiarkowane użycie wina zdoła nas wznieść po nad poziom naszéj zwykłéj codziennéj troski i dążności. Pobudzenie przez kawę lub herbatę jest jeszcze u wielu silniejsze. Skoro tylko ich wpływ uczujemy, zdaje nam się, że widzimy jaśniéj i sądzimy bystrzéj. Myśli, któreśmy przed tém napróżno szukali, spływają ku nam szybko a nowe prawdy zdają się migać nam przed oczyma tak blizko, jak gdyby tylko po nie ręką sięgnąć trzeba było. Czyż więc nie da się przypu-

[1]) Allgem. Zeitung Beilage 1871, str. 2887.

ścić, że ruch, nadany naszym narzędziom myśli, mógł przez nasze narkotyczne przysmakowe środki zostać przyspieszonym, lub obszerność jego drgań powiększoną? I nie możnaż przypuścić, że od czasu wykrycia tych czarodziejskich napojów i umysłowy postęp społeczeństwa stał się znacznie szybszym?

Weźmy sobie zbłąkanie Tomasza Buckle za przestrogę, który, uwiedziony podobnemi mamidłami, siebię i chętnie w pole wywieść się dającą gawiedź łudził, że chemicznym składem pożywienia dziejowe losy i dolę najwyższych kulturowych narodów wyjaśnić zdoła. Szybkość umysłowego rozwoju nowożytnego społeczeństwa należy przedewszystkiem urządzeniom tegoczesnym przypisać, które nieskończenie więcéj uczni i to nierównie lepiéj przygotowanych do świątyni wiedzy sprowadzają. Najszczytniejsze wynalazki człowieka, pismo obrazowe i głoskowe, podział czasu, miara i waga, znaczenie miejsca liczby są starsze od znajomości narkotycznych napojów; jednemu tylko winu moglibyśmy pewną w téj mierze zasługę przypisać. Mojżeszowe pojęcie Boga, dualizm Zoroastra, chrześciaństwo i islam, świat indijskich podań i systemata filozoficzne powstały wszystkie bez pomocy narkotycznych środków. Herbaty nie znały starożytne, a zatém wiecéj twórcze Chiny z czasów pierwszych trzech dynastij; Kopernik wytworzył swój system, Galilei uzasadnił go a Kepler udowodnił, chociaż żaden z nich kawy nie znał nawet z nazwiska. Będzie to zatém oględniéj nie dotykać wcale ciemnéj dziedziny badań nad pobudliwością naszych władz umysłowych przez używane obecnie środki podniecające.

Nie mniéj ważném od samego pożywienia jest jego przyrządzenie. Użycie surowego mięsa i słoniny zdarza się wyjątkowo wszędzie, lecz w zwyczaju jest tylko u Eskimosów. Zwykle używanym bywa do pieczenia żar popiołu lub rożen drewniany. Za naczynia do picia służą wyżłobione głowy płodów, do melona podobnych, łupiny orzechów lub u Buszmanów np. jaja południowo afrykańskich strusi. Sąsiedzi Buszmanów, Beczuani i Kafirowie wyplatają tak szczelne kosze, że w nich i płyny przechować się dają [1]). Naczynia drewniane nie są bardzo do tego zdolne, by w nich woda zakipieć mogła, a jednak bystry umysł człowieka i w tém sobie umiał poradzić tym sposobem, że rozpalone kamienie wrzucano do wody w podobném naczyniu. Takim

[1]) Casalis. Les Bassoutos. Paris 1859, str. 145. F. G. Wood. Natural history of man. Africa. London 1868 str. 63

to sposobem uskuteczniano w początkach gotowanie. Prościejszém jest jeszcze postępowanie pewnego pokolenia czerwono-skórych na północy amerykańskich preryj. Wykopują oni głęboki dół w ziemi, wyścielają go skórą ubitego zwierzęcia, i wlewają potém weń wodę, którą rozpalonemi kamieniami ogrzewają. Z tego to powodu nazwali Odszibbewejowie owe pokolenie Assininboin czyli gotujący kamieniami [1]). Od czasu jak ruch kupiecki w naczynia gliniane i kotły ich zaopatrywać zaczął, ów starodawny zwyczaj przyrządzania mięsa używanym bywa już tylko przy uroczystościach [2]). Po za górami skalistemi używają również Ahtowie z wyspy Vancouver [3]) i Tszynuki z nad Oregonu rozpalonych kamieni do gotowania [4]) a żyjący jeszcze więcéj na północ Kolosze używają, mianowicie jeżeli o przyrządzenie większych ryb chodzi, nawet swych czółen za naczynie do gotowania. Również i Kamczadale gotują w swych drewnianych dzieżach za pomocą rozpalonych kamieni [5]). Jak Lineusz donosi, to w Europie zachował się był jeszcze do 1732 r. w fińskim kraju Ostbot zwyczaj gotowania za pomocą kamieni, jako szczątek zamierzchłéj przeszłości [6]). Jak Taylor zaś się przekonał, to jeszcze około 1600 r. używano w Irlandyi rozpalonych kamieni do zagotowania mleka a na Hebrydach gotowano mięso w 16-ym wieku jeszcze w skórze zwierzęcia [7]). To postępowanie było w czasach Herodota również i w południowo-rosyjskich z drzewa ogołocowych stepach w użyciu. Jego Skitowie używali kości jako paliwa a skóry zwierzęcia jako naczynia do pomieszczenia w niém i mięsa i wody przy gotowaniu [8]). Mieszkańcy Polynezyi, nie posiadający naczyń glinianych, przyrządzali swój pokarm w dołach ziemnych, do których, wyścielonych liściem, mięso lub żywność roślinną wraz z rozpalonemi kamieniami wkładano, i potém znowu liściami a nakoniec ziemią przykrywano. Jeżeli więc o jakimkolwiek ludzie się mówi, że kamieniami gotuje, lub glinianych naczyń

[1]) Catlin. Indianer Nordamerikas. Leipzig 1851, str. 38.

[2]) J. Patagończycy postępują w ten sposób na swych wyprawach myśliwskich chociaż w domu żelazny i garczków używają. Musters w Journal of the Anthrop Institute. London 1872. T. I, str. 199.

[3]) Ausland 1868, str. 688

[4]) Waitz l. c. T. III, str. 336.

[5]) G. W. Steller. Kamtschatka. Frankfurt, 1774 str. 322.

[6]) Linnaeus w Taylor, Urgeschichte, str. 342.

[7]) Tylor. Anfange der Cultur. T. I. srr. 45.

[8]) Herodot lib. IV, 61.

nie posiada, to będziemy teraz mieli jasne pojęcie o jego sposobie przyrządzania sobie pokarmu.

Do wynalezienia naczyń glinianych mogli ludzie w dalekiéj przeszłości rozmaitemi dojść drogami. Sir John Lubbock zwraca bowiem uwagę na to, że kapitan Cook znalazł u Aleutów na Unalaszka kamienie, otoczone brzegiem z gliny, chociażby to można wziąść i za naśladowanie naczyń europejskich, z któremi owi wyspiarze już wtedy przez żeglarzy rosyjskich byli obeznani. I ów zwyczaj Australczyków z nad dolnego Murrayu, kopać w ziemi jamy i gliną ich ściany oblepiać, mógł był głowę bystrzejszą naprowadzić na myśl przyrządzania naczyń glinianych. Drogę tego wynalazku wyjaśnia nam jednak lepiéj sprawozdanie francuzkiego żeglarza Gonneville, który w r. 1564 na brzegach południowego Atlantyku, prawdopodobnie w Brazylii [1]) wylądował i u tamtejszych mieszkańców, w których H. d'Avezac brazylijskich Carijó upatruje, drewniane naczynia, oblepione warstwą gliny dla zabezpieczenia ich od ognia, widział i opisał [2]). Jeżeli ta gliniana łuska przypadkiem od drewnianego naczynia odstała, to gliniane naczynie było gotowe. Przy zbadaniu starożytnego garncarskiego warsztatu czerwonoskórych nad rzeką Kahokia, wpadającą poniżéj St. Louis do Mississipi, odkrył Karol Rau na pół ukończone naczynia, t. j. kosze z sitowia lub łoziny, wylepione wewnętrznie gliną. Gdy naczynie wypalono, to ogień zniszczył zewnętrzną formę i pozostało tylko gliniane wnętrze. W południowych zaś stanach północno-amerykańskich dostrzeżono na naczyniach jeszcze niedokończonych, że nie plecionka lecz łupina z dyni była wewnętrznie gliną wylepiona [3]). Garncarstwo zostało tedy w Ameryce samodzielnie wynalezione, podobnie jak i w świecie starym w nieznanym nam dotąd kulturowym ognisku. Ztąd rozprzestrzeniło się ono aż do najdalszych północno-wschodnich kresów Azyi, chociaż nie daléj jak do cieśniny Berynga, oraz na całą Afrykę, za wyjątkiem obszaru przez Buszmanów zajętego. Że i Europejczycy w odległéj przeszłości pierwotnie plecione kosze gliną wylepiali, można poznać po ozdobach naczyń z okresu kamiennego, składających się jedynie z rzędu odcisków paznogciem, które niby ślady plecionki koszykowéj zastąpić miały [4]). Gdy bowiem jakiś śmiałek gliniane naczynia z wolnéj ręki robić

[1]) Pierre Margry, Les navigations françaises. Paris 1867, str. 167.
[2]) d'Avezac. Voyage du capitaine de Gonneville. Paris 1869, str. 97.
[3]) Carl Rau w Arch. f. Anthropologie T. III, str. 211.
[4]) J. Klemm, Allg. Kulturgeschichte, Leipzig 1843. T. I, str. 188.

zaczął, pogardzono zapewnie jego towarem jako nie rzetelnym, mniéj wartości mającym dla tego, że nie miał na sobie cechy starożytnego swego pochodzenia; pozwolił sobie więc dla zaspokojenia przesadzonéj obawy ślady pręcia paznogciem sfałszować. W południowéj Ameryce używają nawet Botokudzi glinianych naczyń i w ogóle wszyscy mieszkańcy, z wyjątkiem kilku hord w Pampas [1]). Nie brak ich także u Papuasów, lecz Australczycy i mieszkańcy Polynezyi ich nie posiadają, jak już nadmieniono.

Dla rozłożenia mięsa na większe kawały posługiwały się wszystkie ludy swemi krającemi narzędziami, a dzikie ludy nawet z anatomiczném mistrzostwem. Widelce zaś, które, jak późniéj zobaczymy, przed niewielu jeszcze wiekami na północy Europy nie były nawet znane [2]), znajdywano tylko u dojrzalszych kulturowych narodów i prócz tego u mieszkańców wysp Fidżi [3]). Wzór pierwszy na łyżkę dostarczyła muszla, która jeszcze dotąd na atlantyckiém pobrzeżu marokańskiego państwa swe usługi pełni [4]). Nad brzegami białego Nilu spożywają Murzyni Bari swą mączną lemieszkę drewnianą łyżką, a Murzyni Kiczi muszlami rzecznemi [5]). W południowéj Afryce wyrabiają Hottentoci swe łyżki z perłowéj macicy lub szyldkretu [6]), a u Murzynów Bantu wyrabiają artyści te narzędzia z drzewa i zdobią je rzeźbami zwierząt [7]). Papuani z Nowéj Gwinei używają nakoniec pręcików do jedzenia, podobnie jak Chińczycy, oraz warzechwi [8]).

Aleksander Humboldt zrobił co do dzikich mieszkańców południowéj Ameryki tę uwagę, że, skazani na jednostajne roślinne pożywienie, jak gąsienice, przy przesiedleniu się z trudnością do innego się przyzwyczajają i po największéj części w chorobę wpadają. Zmiana pór roku w umiarkowanéj strefie, — mówi on daléj, — pobudzała człowieka w sposób rozmaity i uczyła go trawić wiele różnorodnych rzeczy, przez co jednak większéj swobody przy wyborze swego

[1]) d'Orbigny, L'homme américain, str. 98.
[2]) Co do użycia widelców w Europie panuje wielka jeszcze ciemność. Jak Taylor dowodzi, to one były w użyciu za czasów Ruysbrock'a (1253) tak na zachodzie jak i pomiędzy Mongołami. Urgeschichte, str. 22.
[3]) Williams Fiji. T. I, str, 212.
[4]) Gerh. Rohlfs Erster Aufenthalt in Marokko. Bremen 1873 str. 75.
[5]) W. v. Harniers Reise am obern Nil, str. 49.
[6]) Kolbens, Reise an das Vorgebirge der guten Hoffnung, str. 456.
[7]) Casalis, Les Bassoutos. Paris 1859, str. 147.
[8]) Otto Finsch, Neu Guinea. Bremen 1865, str. 100.

siedliska nabywał [1]) Przyrządzenie żywności zyskuje przez to większego znaczenia dla Etnologii i my cieszymy się tą wiadomością, że na wyspie Tongatabu, należącéj do gromady wysp przyjacielskich, z tych kilku tam znajdujących się roślin pożywnych do 40 potraw przez umiejętne połączenie sporządzać się nauczono [2]). Wszyscy badacze powinniby na przyszłość dokładnie zapisywać, czy też mieszkańcy używają do swych potraw soli. Dla przykładu przytoczymy tylko, że Papuanie [3]) i wiele ludów Malayskich [4]), a pomiędzy ludami południowo afrykańskiemi Hottentoci tego nie czynią [5]). W krainach murzyńskich Sudanu nie ma soli kamiennéj, sprowadzają ją tylko karawanami z Sahary, a Murzyni pomiędzy rzekami Gambia i Niger liżą kawałki soli z taką chciwością jak nasze dzieci cukierki. O bogatych ludziach mówią tam, że jedzą sól przy obiedzie [6]). Misyjonarz Zucchelli opisuje, jakim sposobem na brzegach Congo mieszkańcy sobie radzą, aby wodę morską wyparować, lecz nie jesteśmy pewni, czy ten sposób dobywania soli był tam już znany przed przybyciem Portugalczyków [7]). W południowéj Ameryce przyswoiły sobie nadbrzeżne ludy Brazylii dopiero od Europejczyków ten nowy środek przysmakowy i odgadły natychmiast jego wartość. Patagończycy spożywają wiele soli, którą bez trudu z naturalnych morskich sadzawek swéj ziemi dobywają [8]). Jeszcze w czasach odkrycia Ameryki posługiwali się mieszkańcy nadbrzeżni zatoki Karibijskiéj cegiełkami soli w téj postaci, w jakiéj je z naturalnych warzelni na półwyspie Araja otrzymywali, w ruchu kupieckim zamiast pieniędzy [9]). Nad brzegami rzeki Orynoko zastępowano brak soli popiołem roślin bogatych w saletrę [10]). Charlevoix robi wyraźnie tę uwagę, że Algonkinowie i Irokezi których on zwiedził, swych potraw nie solili [11]). Natomiast w dzisiejszych południowych Stanach Ameryki zaopatrywali pod-

[1]) Handschriften, T III. Eigene Gedanken § 10, str. 30.
[2]) Quatrefages. Rapport, str. 390.
[3]) Otto Finsch, Neu Guinea str. 69, 81 i 100.
[4]) Waitz Anthropol. T. V, str. 129.
[5]) Kolbe l. c. str. 491
[6]) Mungo Park. Reisen ins Innere Afrikas. Berlin 1799, str. 250.
[7]) Zuchelli, Relazioni del viaggio e Missione di Congo. Venezia 1712, XIII, str. 136.
[8]) Musters w Journ. of the Anthrop. Inst. I, 199.
[9]) Petrus Martyr. De orbe novo. Dec. I. cap. 8.
[10]) Gumilla El Orinoco illustrade. Madrid 1741 I cap. 20 str. 209.
[11]) Nouvelle France, T. III. str 364.

czas awanturniczych wypraw wojennych pewnego de Seto, kupcy krajowi Indyjan solą z krainy Cayas [1]).

3. Odzież i mieszkanie.

Gdzie tylko europejscy żeglarze na świeżo odkrytych wybrzeżach mieszkańców nagich dostrzegli, stawiali ich natychmiast na najniższym stopniu rozwoju ludzkości. Osłonięcie nagości ciała, jako pierwszy krok do wzniesienia się z t. z. stanu dzikości, wymaganém jest wreszcie nie przez same wysokouobyczajone ludy tylko. O jednym szamanie, czyli kapłanie z Samosomo, a zatém mieszkańcu wysp Fidżi, który tak samo jak i jego rodacy niczém innem nie był pokryty, tylko swoim masi, t. j. szczupłą opaską biodr, opowiada Williams, misyjonarz, że przy opisie nagich mieszkańców Nowéj Kaledonii i ich bożyszcz, zawołał: „nie posiadają nawet masi, a chcą mieć bogów!" Czym się więcéj z obcemi obyczajami przez głębokie badanie obznajamiamy, tym częściéj przekonywamy się, że nagość a skromność i wstydliwość nawzajem się nie wykluczają, i przedewszystkiem, że uczucie wstydu u rozmaitych ludów to jedną, to drugą część ciała osłaniać nakazuje. Gdyby pobożny muzułman z Ferghana był na naszych balach obecnym i widział owe obnażanie się naszych żon i córek, oraz owe obejmowanie ich kibici przy naszych wirowych tańcach, toby w cichości serca podziwiał cierpliwość boga, który już dawno tego rodu grzesznego i bezwstydnego siarkowym ogniem nie wytępił. A jednak przed pojawieniem się proroka, zasłanianie się kobiet na Wschodzie nie było w użyciu. W królewskim haremie w Maskacie wywołała hrabina Paulina Nostiz pomięszanie u żon tego sułtana, zjawiwszy się u nich bez drucianéj maski. Nawet matka nie widzi tam swéj córki od 12-go roku życia bez osłony twarzy, gdy tymczasem przezroczyste szaty ciało i członki wyraźnie rozpoznać pozwalają [2]). Kobiety, które mężczyzni w Basra nad Eufratem i w kąpieli w Kon-

[1]) Carl Rau w Arch. f. Antrop. T. V. str. 8.
[2]) Joh. Wilh. Helfers Reisen in Vorderasien u. Jndien, Leipzig 1773. T. II, str. 10.

stantynopolu z nienacka zeszli, zakryły jedynie swą twarz, jak poważny Carsten Niebuhr zapewnia [1]). Również i w Egipcie odsłaniały się kobiety Fellahów bez wstrętu w obec mężczyzn zupełnie, jeżeli tylko ich oblicze mogło pozostać pokryte [2]). „Kobieta arabska, — mówi Georg Ebers, — pokaże bez zmięszania stopę, nogi i piersi, za to odsłonięcie tyłu głowy uważa za rzecz jeszcze nieprzyzwoitszą jak odsłonięcie oblicza, które każda zacna niewiasta starannie ukrywa" [3]). Takie same wyobrażenia miano w najdawniejszych chrześciańskich gminach, gdyż apostoł nakazuje kobietom podczas nabożeństwa włos na głowie osłonić [4]). Szczególniejszym sposobem noszą i Hottentotki zawsze chustkę na głowie jako czepek i nie jedna nie da się niczém skłonić do jéj zdjęcia [5]). U ludów malayskich wymaga uczucie wstydliwości znowu czego innego. Podróżnik Jagor opowiadał autorowi, że gdy raz na wyspie filipińskiéj Samar małą dziewczynkę nagą rysował, matka ją wyłajała i zmusiła do wdziania koszulki, bez któréj by się według naszych pojęć przyzwoitości snadnie obejść była mogła [6]). A jednak osłaniała ona część najpotrzebniejszą według tamtejszego obyczaju, t. j. pępek. I u mieszkańców wysp żeglarskich bywa za największy wstyd uważaném, jeżeli to miejsce ciała nie jest pokryte [7]). W Chinach mają to za wielką bezczelność, gdy kobieta mężczyznie swą wykrzywioną nogę pokaże; jest nawet rzeczą nieprzyzwoitą o niéj wspomnieć, a na obrazach skromnych pozostaje też zawsze skryta pod suknią [8]). Kobiety longobardzkie uważały się również za śmiertelnie zhańbione, gdy mężczyzna ich nogi aż po kolana zobaczył [9]). Z temi szczególniejszemi wybrykami wstydliwości łączy się jeszcze i ta sprzeczność, że odsłonięcia wymagamy jako znaku uszanowania. I tak, zdejmujemy kapelusz z głowy na znak powitania na ulicy, w kościele i w ogóle w każdéj pokrytéj przestrzeni. Angielscy urzędnicy w Indyjach Wschodnich wymagają zaś jak najsurowiéj od każdego krajowca, bez względu na jego kastę, aby do biór ich urzędowych nie wchodził bez zdjęcia obuwia.

[1]) Reisebeschreibung nach Arabien. Kopenhagen 1774 T. I, str. 165.
[2]) Waitz l. c. T. I str. 359.
[3]) Durch Gosen zum Sinai. Leipzig 1873 str. 45.
[4]) Corinther. 11. 5 — 6.
[5]) Fritsch Eingeborne Südafricas str. 311
[6]) zob. obraz dziewczynki w Jagors Reisen in d. Philippinen str. 192
[7]) Waitz Anthrop. T. I str. 359.
[8]) Wilh. Stricker w Arch. f. Anthrop. T. IV. str. 243. 1870.
[9]) Chron. Salernit. cap. 76. Pertz Monumenta, Hannower 1839. T. V. str. 505.

Zwyczaj i obyczaj stanowią przeto o tém, co jest przyzwoitém a co nie, i dopiéro wtedy, gdy taki pogląd się ustali, uchybienie onemu staje się czynem nagannym. Uczucie wstydu nie rozbudziło się wcale u Australczyków, Andamanów, u kilku pokoleń nad brzegami białego Nilu, u czerwonych Murzynow Sudanu i u Buszmanów, a z tego powodu panuje u nich zupełna nagość u osób obojéj płci. Również i Guanchowie, czyli dawni mieszkańcy wysp Kanaryjskich, a przynajmniéj ci z Gomery i Palmy, należą do tego spisu [1]). Jako zupełnie nagich opisują Hiszpanie, co pierwsi Amerykę odkryli, mieszkańców wysp Bahama i małoantylskich, oraz niektóre nadbrzeżne ludy w dzisiejszém Venezuela i Guyana, zwane niesłusznie Karibami. W czasach Eschweg'a i Martius'a, była liczba nagich Brazylijczyków, takich Puri, Patachos, Corvados, daleko większa niż dzisiaj, kiedy jedni tylko Botokudzi dotąd jeszcze żadnego odzienia nie przyjęli [2]).

Zupełnie błędném jest to mniemanie, jakoby uczucie wstydliwości pierwéj u kobiety się ocknęło niż u mężczyzny, gdyż liczba takich pokoleń, u których tylko mężczyzni odzież noszą, nie jest mała. Nad rzeką Orinoco zapewniali misyjonarze Humboldt'a [3]), iż kobiety o wiele mniéj są wstydliwe niż mężczyzni. U Murzynów Obbo, na wschód od ujścia wielkiego jeziora Nilowego, przez Baker'a wykrytego, składa się całe okrycie kobiet z pęka liści, gdy tymczasem mężczyzni noszą fartuch ze skóry [4]). W szczególném państwie Murzynów Monbuttu, nad rzeką Uelle, noszą mężczyzni odzienie z kory drzewnéj, sięgające od piersi aż do kolan, ich kobiety zaś przytwierdzają jedynie kawałek liścia bananowego, wielkości dłoni, na sznurku u pasa [5]). Nadzwyczajną surowość pod względem przyzwoitości w ubraniu znalazł Speke na dworze króla Mtesa z Uganda. Lubo obawa jego przyjaciela Rumanika nie była uzasadnioną, że jemu

[1]) Kunstmann. Afrika vor den Entdeckungen der Portugiesen. München 1853. str. 46.
[2]) Ueber die heutige Bedeckung der Coroados. zob. Burmeister, Reise nach Brasilien. Berlin 1853 str. 246.
[3]) Reisen in die Aequinoktialgegenden. Stuttgardt 1860 T. III, str. 96.
[4]) Baker Albert Nyanza. T. I str. 273.
[5]) Zeitschrift f. Ethnologie. Berlin 1873 T. V str. 16

i Grant'owi wstęp do kraju zostanie wzbroniony z tego powodu, iż oba tylko długie spodnie nosili, nie zaś odzież długą, powłóczystą, jak Arabowie, to jednak później się okazało, że król każdego mężczyznę śmiercią karze, któryby w jego obecności choćby nogę na szerokość cala miał niepokrytą, gdy tymczasem zupełnie nagie kobiety służbę pokojowców u niego spełniać musiały [1]). Arabski podróżnik Ibn-Batuta zapewnia, że się do króla pokolenia Mandingo kobietom, nawet księżniczkom, tylko nago zbliżyć wolno było [2]). W południowéj Afryce przyjmowała królowa Murzynów Balonda Livingstona w stanie zupełnéj nagości, a kobiety u sąsiednich Murzynów Kissama nie bywają na uroczystościach inaczéj tylko zupełnie nagie [3]). U ludów, do połowy tylko się pokrywających, przywdziewaną bywa zwykle odzież dopiero przy dojrzałości płciowéj, i jest to wyjątkiem, potrzebującym nadto jeszcze potwierdzenia, że kobiety australskie dopiero po zamężciu zupełnie odzieży pozbywać się mają [4]).

Jasnoskóre ludy uczuwają daleko silniéj potrzebę osłony. Afrykańskie ludy są też bardzo dobrze świadome zalet swéj ciemnéj skóry [5]). Przypominamy sobie słowa Adolfa Bastiana, który pisze, że mu się jego biała skóra w kąpieli z ciemno-skóremi Azyjatami jakby chorobliwą wydała i piękność jéj na porównaniu traciła. Tak samo wyraża się i Maltzan: „Nagość przy czarnéj skórze nigdy nie razi, u jasnoskórych ludzi wydawała mi się zaś zawsze wstrętną" [6]). I. F. Jagor opisuje podobnież swego woźnicę w Singapur, czarnego Klinga z przybrzeża indyjskiéj krainy Koromandel, mającego jedynie turban na głowie i zapaskę w koło biodr, z tym znaczącym dodatkiem: „nie wyglądał wcale nieprzyzwoicie, albowiem ciemna skóra zaciera prawie zupełnie wrażenie nagości" [7]). Większa część amerykańskich ludów zastępuje odzież malowaniem skóry. Gdzie to jest w użyciu ogarnia uczucie wstydu mężczyzn i kobiet zawsze, gdy się

[1]) Speke, Entdeckung der Nilquellen T. I str. 263, 283 284, 293.

[2]) Voyage d'Ibn Batoutah. Paris 1858. T. IV, str. 418.

[3]) Livingstone, Missionsreisen. T. I, str. 315. Hamilton w Journ. of the Anthrop. Jnst. T. I stt. 189.

[4]) Dumond d'Urville, Voyages d'Astrolabe. Paris 1830 T. I str. 471.

[5]) Darwin Abstammung des Menschen T. II str. 303.

[6]) Globus 1872 T. 21 str 26.

[7]) Reiseskizzen str. 14.

ich nieumalowanych zobaczy. A. Humboldt, któremu tę uwagę zawdzięczamy, dodaje, że nad brzegami rzeki Orinoco określaną bywa największa nędza temi słowy: „ten człowiek jest tak biedny, że swego ciała nawet w połowie pomalować nie jest w stanie" [1]). Drugi sposób zastąpienia odzieży stanowi tatuowanie, polegające to na wstrzyknięciu barwnych płynów pod skórę, to na wytworzeniu wypukłego rysunku na niéj przez sztucznie wywołane blizny. Że ono rzeczywiście wrażenie nagości do pewnego stopnia zaciera, mogą ci wszyscy zaświadczyć, którzy mieli sposobność widzieć tatuowanego zupełnie Albańczyka. Ten zwyczaj można jeszcze dotąd we wszystkich częściach świata prócz Europy spotkać. Na wyspach południowego oceanu służy on nietylko dla ozdoby, lecz tam, gdzie się i na osłonięte części ciała rozciąga, a rysunek bóstwa wyobraża, ma ono nawet znaczenie religijne.

Że odzież służy niekiedy jedynie dla ozdoby lub ochrony od zimna, przekonać się można ztąd, że Maorowie, mieszkańcy Nowéj Zelandyi, noszą odzież, nie mając najmniejszego poczucia wstydliwości [2]). To samo można powiedzieć i o wysoko wykształconych Japończykach, którym jednak władze dopiero niedawno wspólne kąpanie się osób obojéj płci w zamkniętych kąpielach lub w rzekach zakazać musiały [3]). Eskimosy, otulone w zimie aż po oczy futrem, zdejmują jednak w swych podziemnych norach, jak to Kane tak drastycznie opisał, wszystko odzienie z siebie. Zachowanie się też żony Eskimosa Hans'a na pokładzie okrętu Haye'a dowodzi jasno, iż żadnego wstydu nie znała. Nawet chrześciańska i czytać umiejąca ludność Islandyi nie doszła jeszcze, według przygód G. G. Winkler'a [4]), do tego poznania, które biblijni ojcowie ludzkiego rodu (Gen. III, 7) jeszcze w raju nabyli.

Ten szereg objawów powinien by nas do największéj ostrożności skłonić przy ocenieniu obyczajowéj wartości danego ludu jedynie według poczucia potrzeby osłonięcia ciała. Lubo więc, jakeśmy wykazali, skromność i obyczajowa czystość są niezawisłe od braku lub

[1]) Reisen in die Aequinoktialgegenden, T. III str. 92.

[2]) Waitz Anthropol. T. I str. 357.

[3]) Wilhelm Heine, Japan, T. II str. 34.

[4]) Island str. 107.

łatwości pobudzenia płciowéj wstydliwości, to ocknięcie się téj ostatniéj oznacza jednak u każdego ludu podniesienie się na wyższy stopień uobyczajenia. Nim człowiek pomyślał o pokryciu się musiał pierwéj brzydkie od pięknego umieć rozróżnić. Odzież zawdzięczamy przeto najwcześniejszemu przebudzeniu się estetycznego poczucia śród ludzkiego rodu; o ile więc cześć piękna nas uszlachetnia, o tyle posłużyły i owe pobudzenia do wykształcenia człowieka. Przeciwnie, wraz z upadkiem obyczajów w starożytnym Rzymie powstała i wzgarda przepisów przyzwoitości. Potrzeba odzieży odzywa się dopiero z własném poczuciem wyższéj swojéj godności i zwiastuje nam dążenie do podwyższenia przegrody, dzielącéj człowieka od zwierzęcia. Nie sama to próżność pobudza nas do ukrycia w starszym wieku utraty wdzięków młodości, albowiem daleko wcześniéj budzi się u nas życzenie rzucenia zasłony na niezasłużone niejako poniżenie, którém nas nieubłagany rozwój naszego ciała obarcza, i przedstawienia się oczom drugich tak, jak byśmy byli tak czyści i godni widzenia jak lilie w ewangelii św. Pomimo wszelkich powyżéj skreślonych dziwacznych wybryków wstydliwości, wiedziała jednak większość ludów zawsze dokładnie, jaka część ciała potrzebuje osłony. Jak łatwo w starożytnéj Lydii kobietę obrazić można było, wiemy dobrze z opowiadania Herodota o zonie Kandaules'a [1]), a jak troskliwie Mandanowie w północnéj Ameryce wstydliwość kobiet ochraniali, sławi malarz Catlin [2]). U ludności na wpół papuańskiéj na wyspie Palau używają kobiety nieograniczonego prawa, każdego mężczyznę, któryby się do ich kąpieli wcisnął, bić, grzywnami karać, a nawet zabić, jeżeli to natychmiast wykonaném być może [3]).

Użycie odzieży da się w Europie wykazać aż do t. z. okresu renifera; w jaskini pod Périgord znaleziono bowiem kościane igły [4]), a znalezienie ich w warstwie ziemi kulturowéj przy źródle Schussen dowodzi, że mieszkańcy Szwabii znali szycie już w okresie lodowcowym [5]). W obu tych przypadkach jednak wskazuje równocześne znalezienie gałek czerwonéj farby na to, że wraz i malowanie skóry było w użyciu.

---

[1]) Lib. I, 8—12.

[2]) Die Indianer Nordamerikas II, Aufl. str. 70.

[3]) Karl Semper. Die Palauinseln. Leipz. 1873, str. 68.

[4]) Zob. powyż. str. 39.

[5]) Zob. powyz. str. 43.

Wybór tkaniny na odzież zależał zawsze od jakości pożywienia, którą sobie ludy zdobyć zdołały. U ludów myśliwskich i pasterskich używano przeto w tym celu skór zwierząt zabitych. Lecz i to jest wielce pouczającém, że dar wynalażczy człowieka na bardzo nawet od siebie odległych przestrzeniach na tenże sam sposób przyrządzenia jéj wpadał. Najprościejszą odzież stanowią, jak powyżéj wykazano, liście lub pęki liścia, nanizane na sznur, otaczający biodra. Na takim samym sznurze noszą gdzieindziéj, jak np. kobiety papuańskie w Nowéj Gwinei lub na wyspach Palau, nanizane sitowie lub szuwar. Ponieważ w takim razie częste odnowienie tego pokrycia było potrzebném, więc zastąpiono liść lub źdźbło sznureczkami z łyka lub rzemienia i tym to sposobem powstał ów pas frędzlowy kobiecy nad rzeką Colorado w północnej Ameryce u ludu Mohave i jego sąsiadów, jako też u mieszkańców Nowéj Kaledonii [1]), i wysp Fidżi, gdzie nosi miano *liku*, a nakoniec i w południowéj Afryce u Kafirów [2]). Wyłączną własnością mieszkańców Polynezyi jest *tapa*, nie przedstawiająca, jak wiadomo, nic innego, tylko przez bicie zmiękłą korę papierowéj morwy (*Broussonetia papyrifera*). Plecienie koszów i rogoż poprowadziło w dalszym rozwoju tam, gdzie zbytek się rozwinął i wyższe roszczenia się obudziły, do sporządzenia tkanek. Gdy polynezcy Maorowie do Nowéj Zelandyi się przesiedlili, przynieśli tam z sobą już tajemnicę wyrabiania plecionek. W liściu nowozelandzkich konopi (*phormium tenax*) zastali oni w téj nowéj ojczyznie swojéj jak najdoskonalsze włókno i wynaleźli samodzielnie sztukę przyrządzania i wyrabiania rodzaju płótna. Użyteczność bawełny uznaną została na obu półkólach, gdyż mieszkańcy Ameryki przyszli przez własne zastanowienie, nie nauczeni wcale przez obcych, do znajomości przędzenia nici z własnéj bawełny i wyrabiania z nich tkani. W starożytnym Egypcie rodziła się również bawełna i używano jéj do wyrobu tkanin [3]). Lecz zamiłowanie w płótnie lnianém wyrugowało ją zupełnie z użycia. Nawet w Syryi znaną była bawełna od najdawniejszych czasów. Wyraz niemiecki *Kattun*, pochodzi od angielskiego *cotton*, a ten od *keton*, oznaczającego z małą odmianą samogłosek we wszystkich semickich językach bawełnę i brzmiącego jeszcze dotąd w nowoarabskim *kutn* [4]).

---

[1]) Por. Knoblauch w Ausland 1866, str. 447.

[2]) Zob. dziewczynę Zulu u G. Fritsch. Die Eingebornen Südafrikas str. 24.

[3]) Ebers. Durch Gosen zum Sinai, str. 418.

[4]) H. Brandes, antike Namen der Baumwolle. Fünfter Jahresbericht des Ver. f. Erdkunde in Leipzig 1866, str. 103, 110, 116.

Tkaniny więc bawełniane a nie lniane sprowadzali Fenicyjanie pod nazwą *kitonet* lub *ketonet* do Grecyi, gdzie się zmieniły na κιτών i κιτών. Nazwa lnu, w greckim i łacińskim języku pierwotnie bardzo chwiejna, przeszła z małą odmianą do języka Basków, Keltów, Niemców i Słowian [1]), rozprzestrzeniła się przeto z południowego Wschodu Europy na północo wschód, północ i zachód. Wreszcie spotykając wrzeciono już w duńskich odpadach kuchennych a warsztat tkacki już w mieszkaniach nawodnych Szwajcaryi [2]), musimy przypuścić, że sztuka przędzenia i tkania sięga czasów, w których się już więcéj rozstrzygać nie da, który lud lub które plemię było jéj wynalazcą. Na każdy sposób stanowią konopie kulturowy nabytek, który t. z. barbarzyńskim ludom zawdzięczamy. Już Herodot spotkał uprawę konopi u medoperskich Skytów [3]).

Koszula, kapelusz, czepek, trzewiki, buty, spodnie i żupan są to wyrazy, które w każdym języku do najdawniejszych należą, a przynajmniéj A. Bacmeister twierdzi, iż w niemieckim do najdawniejszych należeć muszą [4]). Dziwném jest wszakże to, że spodnie dostały się pierwotnie z północy Europy nad klasyczne brzegi śródziemnego morza a ztamtąd na całą kulę ziemską. Lecz i téj odzieży krój został w różnych miejscach wynaleziony. Spodnie noszą i nosili, jak daleko myślą w tył się cofnąć i o przeszłości wnioskować możemy, wszystkie północno azyjatyckie ludy. Gdyby nawet przypuścić chciano, że Eskimosy przynieśli ten zwyczaj z sobą z swéj ojczyzny na zachodzie do Ameryki, to i na północy téj części świata napotykamy u t. z. czerwonoskorych ludów rozpowszechnione użycie téj części odzieży. Amerykańscy krajowcy mają i pod tym względem pewną wyższość nad starożytnemi kulturowemi ludami, że umieli wyrabiać bardzo doskonałe obówie i to nie sandały, lecz półbuciki czyli mokasyny. Dziwnym sposobem używają tychże i Patagończycy, zamieszkający najostatniejszy południowy kraniec nowego świata, gdy tymczasem w środkowéj i południowéj Ameryce nie są wcale znane. Trzewiki uwidzieli Rzymianie po raz pierwszy dopiero u barbarzyńców; również i na posągach bóstw starożytnych Egypcyjan znajdujemy nogi niepokryte. Podobnież i w Babylonie, gdzie podług wałkowatéj pieczęci króla Uruch

[1]) Hehn, Kulturpflanzen und Hausthiere, str. 111.

[2]) Zob. pow. str. 44 i Wilh. Baer, Der vorgeschichtliche Mensch. Leipzig 1874. str. 232.

[3]) Lib. IV. cap. 74.

[4]) Ausland 1871, str. 603. Niemieckie Hemd (koszula) pochodzi wyraźnie od grecki ἱματιον.

(2326 lat prz. Chr.) panował przecież wielki przepych w odzieży, nie były trzewiki i sandały wcale znane [1]). Boso chodzące ludy można obecnie wszędzie w bliskości równika spotkać, gdy tymczasem wszędzie tam, gdzie śnieg dłużéj leży, ziemia marznie lub przynajmniéj mocno się w nocy ochładza, wcześnie o ochronie nóg pomyśleć musiano. W Afryce wspominają o użyciu sandałów przez Murzynów Mandingo w Musardo [2]), a nawet dziwnym sposobem u nago zresztą chodzących Murzynów Bari nad brzegami białego Nilu [3]), u ludu Kissama w Angola [4]), u Kafirów [5]) i i. Murzynów pokolenia Bantu, a nakoniec i u Hottentotów [6]).

Ponieważ wiele zwierząt, a nawet niższych, szuka i przyrządza sobie sztuczną ochronę od szkodliwego wpływu niepogody i nie znaleziono dotąd ani jednego ludu na ziemi bez jakiegokolwiek schronienia, więc pierwszy popęd do budownictwa musi być tak dawny jak i sam ród ludzki. Najdawniejsze ślady naszych przodków znaleźliśmy w jaskiniach, lecz ztąd nie możemy wyprowadzać tego wniosku, że takie przyrodzone schronienia, mogące się znajdować tylko w okolicy skalistéj, mianowicie w górach wapiennych, stanowiły najdawniejsze mieszkanie człowieka lub też dały powód do pierwszych sztucznych ochron. Ile razy Buszmani podczas swych wypraw swe jaskinie opuszczają i pod gołém niebem zanocować są zmuszeni, pokrywają się piaskiem lub też splatają sobie dach w gęstwinie z chrustu i konarów. W porze roku łagodnéj osłaniają się Australczycy wiatrochronami z liścia, w innych czasach rozpinają kawały kory, mające niekiedy 12 stóp długości a 8—10 szerokości, na stożkowém wiązaniu w postaci szałasu lub namiotu [7]). Podobny namiot letni, z kory brzozowéj zszyty, wystarcza Ostjakom w Syberyi [8]) a jezuita Charlevoix opisuje, że namioty wielu myśliwskich ludów w Kanadzie [9]) nie są o wiele lepsze.

[1]) Rawlinson. Great monarchies. T. I, str. 105.

[2]) Z Andersona. Journey to Musardo w Mittheil. d. Wien. geog. Gesells. 1871, str. 363 i 425.

[3]) W v. Harviers Reisen am obern Nil, str. 37.

[4]) Hamilton w Journ of the Anthrop. Instit. T. I, str. 158.

[5]) G. Fritsch. Eingeborne Südafrikas, str. 60 i 222.

[6]) Kolbe. Cap der guten Hoffnung. str. 476.

[7]) Dumont d'Urville. Voyage d'Astrolabe. T. I, str. 407. Atlas. tabl. 18.

[8]) Pallas. Voyages. Paris 1793. T. IV, str. 57.

[9]) Nouvelle France. T. III, str. 334.

W najodleglejszych północnych stronach starego i nowego świata po za granicą drzew, lub też tam, gdzie drzewo nie posiada na to należytéj miąższości, albo nakoniec na stepach bezdrzewnych, muszą skóry zwierząt zastąpić ściany z kory. I tak np. namiot skórzany [1]) lapoński sięga przez cały Sybir aż do preryj w Stanach Zjednoczonych pod 35° półn. szerokości [2]). W Ameryce podzwrotnikowéj i południowéj niknie on i jawi się na nowo u Patagończyków, którzy wiązanie z żerdzi zszytemi skórami z gwanaka pokrywają [3]). Namiot pilśniowy, wynalazek ludów uralo-altajskich, odnosi się niezawodnie do głębokiéj przeszłości. Z środka Azyi przeniósł się on wraz z wiatrem passatowym, a w dziedzinie tego wiatru po przez Saharę aż do krain leśnych środkowéj Afryki, zmieniwszy się po drodze na przewiewny namiot z cieniutkiéj tkaniny, i przekształciwszy w architektoniczną całość w arabskim stylu z jego kopułami i cienkiemi słupami, zastępującemi żerdzie namiotu.

W podzwrotnikowym amerykańskim borze chroni koczujących myśliwych od deszczu pochyły dach z wachlarzy palmowych lub wiosłowatych liści, poukładanych jak łuski jeden nad drugim. Gdy który z tych ludów w jakiéjkolwiek miejscowości się ustali, buduje sobie najprzód krągłe lub czworokątne dolne mieszkanie z cienkich belek, połączonych między sobą płotem lub kawałami kory drzewnéj, a dach szczytowy lub stożkowy, pokryty liściem, trawą lub wiązankami sitowia, stanowi uzupełnienie téj najpierwotniejszéj i najprościejszéj chaty. Czasami mieszkają całe gromady w takiem jedném zabudowaniu, w którém dla każdéj rodziny osobna komórka jest oddzielona. Dwa takie zabudowania, mieszczące w sobie razem łożyska dla 150 osób, opisuje Dumont d'Urville u ludu Arfaki w Nowéj Gwinei, gdzie i nad rzeką Utanate podobne chaty znaleść można [4]). Spenser St. John napotkał na wyspie Borneo zabudowanie Dayaków, mające 534 stóp długości [5]). Podobne nagromadzenie izb jest w użyciu i u Ostjaków [6]), lecz najobszerniejsze budowle drzewne tego rodzaju znajdują się na północnym wschodzie

[1]) Zob. obrazki lapońskich letnich namiotów w Globus 1873. T. XXIII. N° 3, str. 34, przez J. A. Frijs.
[2]) Möllhausen, Vom Missisipi nach der Südsee str. 134.
[3]) Musters w Journ. of. Anthrop. Instit. T. I, str. 197.
[4]) Finsch. Neu Guinea, str. 60.
[5]) Live in the Far East. T. I, str. 7.
[6]) Pallas l. c. str. 58.

Ameryki, na wyspach królowéj Karoliny u ludu Haidah i na wyspach Vancouver u ludu Colquilth, mieszczące w sobie 2—300, a nad zatoką Nutka nawet do 800 osób [1]). Nie tak mocno zaludnione, chociaż zawsze dla kilku rodzin wystarczające, są chaty korowe Indyjan, mieszkających na wschód od obecnéj Unii, które Charlevoix opisuje [2]). Nawet w południowéj Ameryce nie brak takich wspólnych budynków dla całéj gminy. Wallace napotkał je nad rzeką Uaupés (Rio negro) u ludu tego samego imienia, mające długości do 115 stóp, a szerokości do 75 [3]).

Użycie ugniecionéj gliny do zalepienia szpar plecionych ścian chaty nie napotyka się nigdzie w Australii i na wyspach południowego oceanu. Budowanie za pomocą pustych w środku cegieł czyli adob jest własnością suchych wyżyn i równin Nowego Mexiku, właściwego Mexiku i środkowéj Ameryki, gdy tymczasem środkowa Afryka swe chaty gliniane posiada, których ściany zbudowane są z ubitéj gliny a na nich utwierdzone dachy ze słomy. Budowa kamienna ważyła się z początku jedynie na spełnienie najniższych zadań, gdyż poziome ułożenie kamieni w mur warstwami jedna nad drugą napotykało nieprzezwyciężone trudności. Starożytne świątynie w środkowéj Ameryce jako też i w Mesopotamii były zbudowane w kształcie schodów, wznoszących się pyramidalnie w górę, a pierwsze próby takich dzieł sztuki musiały być podobne do prostych tarasów czyli morai na wyspach polynezkich; do najwyższéj zaś doskonałości doszły w gładkich pyramidach Egyptu. Pierwszą pobudkę do wznoszenia murów dały z pewnością okolice suche i drzewa pozbawione, gdyż tam musiano najprzód pomyśleć o zastąpieniu drzewa. I z tego to powodu budownictwo egypskie jest o 4000 lat prawie starsze od indyjskiego, którego pierwsze zaczątki jawią się w świątyniach skalnych, o pułapach, wspierających się jeszcze na dębowych podporach, gdy tymczasem budowle kamienne, osobno stojące, zaczęto stawiać, według badań Fergusson'a, dopiero pod panowaniem króla Asoka, a zatém około połowy 3° stulecia prz. Chr. Przebijanie ścian dla utorowania przystępu powietrzu, światłu, a nawet i ludziom do świątyni, było nowém i ciężkiem zadaniem dla przemyślności człowieka. Rozwiązano je takim sposobem, że kamienie układano tak, iż w miarę postępowania

[1]) Waitz Anthropol. T. III, str. 332.
[2]) Nouvelle France. T. III. str. 334.
[3]) v. Martius. Ethnographie. T. I, str. 597.

ku górze coraz więcéj ku wnętrzu otworu wystawały, aż nakoniec tak dalece się zbliżyły, że kamień szeroki, w poprzek położony, zdołał zupełnie zamknąć szczel od góry. Że sztuka Egypcyjan i Greków niegdyś na tym stopniu znajdować się musiała, dowodem tego wejścia ich świątyń, szersze u progu aniżeli u gzymsu, albowiem i późniéj jeszcze, gdy prostokątne bramy kamieniarska sztuka już od dawna wyrabiać umiała, przywiązanie do staroświeczczyzny lub artystyczne upodobanie, dawne sposoby naśladowało. Tak samo, t. j. za pomocą występujących warstw cegieł, budowano w dawnym Babilonie skośne czyli udane sklepienia a nawet i ostrołuki [1]).

Te nieśmiałe próby przekonywają nas tedy o wielkości takiego wynalazku jak łuk kamienny, który sam sobie jest podporą. Assyryjczycy byli z pomiędzy ludów starożytności zapewnie pierwszemi, którzy do tego środka się uciekli, a Rzymianie tym ludem, który pierwszy przeszedł od łuku drzwi i okien do łuku sklepienia i kopuły. Aby zaś tutaj natychmiast usprawiedliwić naszą wycieczkę w dziedzinę historyi sztuki, zrobimy tylko tę uwagę, że przytoczone objawy nabierą wielkiego znaczenia przy ocenieniu stopnia umysłowego rozwoju ludów amerykańskich. Chaty i groby kamienne [2]) spotykamy na t. z. puna, czyli wyżynach amerykańskich Kordylerów w obrębie peruwiańskiéj kultury inkasów. Pod Caxamarca odrysował już Humbolt sklepienia łukowe [3]) w pałacu Atahalpy a na południe od Tiahuanaco, jako też w świątyni słońca w Kuzko opisali Desjardin i I. T. Tschudi budowle sklepione i krągłe łuki [4]).

Nie jest to małą zasługą Eskimosów, że przystęp do swych chat i chaty same sklepią w postaci tuneli z kamienia [5]). Pomysł ten mógł łatwiéj u nich powstać jak u innych ludów, mianowicie w łagodniejszych strefach, gdyż oni już wcześniéj zaczęli się wprawiać do wykuwania jaskiń w śniegu lub budowania sklepionych chat z brył ubitego śniegu albo lodu [6]).

---

[1]) Rawlinson. Monarchies of the Eastern World. T. I, str. 86 i 329.

[2]) Cl. Markham. Proceedings of the R. Geogr. Soc, 1871. T. XV, str. 307.

[3]) Aleks. v. Humboldt. Eine wissenschaftliche Biographie ed. Karl Bruhns. Leipz. 1872. T. I, str. 381.

[4]) F. v. Hellwald w Ausland 1871. N° 41, str. 956.

[5]) Waitz Anthropol. T. III. str. 306.

[6]) Opis ich postępowania podał Charles Francis Hall. Life with the Esquimaux London 1865, str. 461.

4. Uzbrojenie.

Towarzysząc któremukolwiek z dawniejszych hiszpańskich, holenderskich lub angielskich żeglarzy z przed czasów kapitana Cook'a w podróży na cichym oceanie dla odszukania nowych lądów, znajdujemy się zawsze w wielkim kłopocie, gdy nam przyjdzie wyspom, które oni widzieli, nadać właściwą nazwę, odpowiednią obecnemu stanowi geografii. Lubo wymiary geograficznéj szerokości były tak dokładne, że możliwa pomyłka nie wynosiła zaledwie półstopnia może, to błąd w obliczeniu stopnia długości mógł wzrość aż do dwudziestokrotnéj wielkości; zmuszeni więc nieraz jesteśmy szukać wskazanych miejsc w całéj chmurze małych wysepek, które nadto nadzwyczaj do siebię są podobne, gdyż to są albo utwory koralowe albo też podwaliny nowszych lub dawniejszych wulkanów. Zadanie nasze byłoby tedy nie do rozwiązania, gdybyśmy geograficznéj długości nie zdołali poznać po dwóch znamionach. Gdy nam bowiem żeglarz w swojéj podróży ku zachodowi ludy z włosami na głowie w korony układającemi się opisze, to wiemy przynajmniéj tyle, że jesteśmy tuż koło 180 tego południka, licząc od Greenwich, albowiem wyspy bliźniacze Hoorne i Alofa stanowią ostateczny kraniec na wschód, do którego się Papuanie rozprzestrzenili, odznaczający się wyłącznie ową własnością włosów. Gdy zaś przeczytamy, że żeglarz na morzu i lądzie powitany został przez rodzimych krajowców wysp gradem strzał, to możemy z pewnością zrobić ten wniosek, że się znajdujemy w pobliżu Nowéj Gwinei.

Polynezcy mieszkańcy z południowego oceanu nie używali nigdy przeciw Europejczykom strzał i łuku jako broni, a przyczyna tego, jakkolwiek się to dziwném wyda, jest czysto geologiczna. Gdyby kto chciał to za przyczynę podać, że Polynezyjczycy, równie jak i Malajczycy, owéj broni nie znali, z tego powodu, że nim z południowo wschodniéj Azyi na ciche morze wypłynęli, owa broń nie była jeszcze wynaleziona, tobyśmy na to odparli, że służy za bawidełko dla dzieci na wyspie Nukufetau, jednéj z wysp gromady Ellice i jest znaną daléj na wschód jeszcze, na wyspie Tahity [1]). Malajscy Polinezyjczycy byli więc przy rozpoczęciu swéj wędrówki z ową bronią już obeznani

---

[1]) Waitz. Anthrop. T. V, Oddz. II, str. 131.

i ona wyszła dopiero późniéj z użycia. Zupełnie tak samo rzecz się ma i z Papuanami, którzy w pierwotném swém siedlisku, Nowéj Gwinei, łuku i strzały nigdy z rąk nie wypuszczają, gdy tymczasem u spokrewnionych z nimi Nowo-Kaledończyków broń ta całkiem jest nieznana. Natomiast mieszkańcy wysp Fidżi, pokolenie z taką samą koroną włosów jak i u Papuanów na Nowéj Gwinei, przynieśli z sobą wprawdzie rzeczywiście łuk i strzały na owe wyspy, lecz używają ich jedynie do rzucania strzałów zapalających w jaką obronną miejscowość, lub też pozostawiają tę broń kobietom, aby i te do obrony swych siedzib się przyczyniły. Mężczyzni używają zaś maczugi i grotu jako broni ulubionéj [1]). Od swych sąsiadów na wyspach Fidżi obeznali się i Tonganie na nowo z użyciem łuku i strzały [2]).

Dla czego zaś łuk i strzały musiały na wyspach południowego oceanu pójść w zapomnienie, łatwo wykazać. Użycie téj broni wymaga wielkiéj zręczności i nieustannego ćwiczenia. Tam, gdzie je dzicy używają, muszą, jak podróżnicy donoszą, chłopcy już z młodu w strzelaniu nimi się ćwiczyć. W ręku mistrza łuk jest dogodniejszym na polowaniu od naszych strzelb, zabija bowiem cichaczem. Strzała, nie trafiająca celu, uchodzi baczności, a strzelec może dwa, trzy razy strzelić nie płosząc zwierzyny. Nie ma się więc czemu dziwić, że podróżnik Marcou spotkał w Nowym Mexiku białych myśliwych, hiszpańskiego pochodzenia, którzy strzelby porzucili, a natomiast do broni Indian się wzięli, uważając ją za dogodniejszą do polowania [3]). Dla większego potwierdzenia donosi Reinhold Hensel o brazylijskich Coroados, że łuku i strzał na strzelbę naszą zamienić nie chcieli dla tego iż ta, z powodu swéj ciężkości, huku, który wydaje, straty czasu przy ładowaniu i trudności w zaopatrzeniu się prochem i ołowiem, do polowania w lasach podzwrotnikowych jest niedogodną [4]).

Mistrzowskie użycie téj broni wymaga jednak ciągłego w niém ćwiczenia, a do tego mogą tylko owe ludy mieć dostateczną pobudkę, które z polowania żyją. Wszak pierwotnie służyły wszystkie narzędzia, najgrubsze nawet, człowiekowi do wszystkiego; myśliwy chwytał za swe zabójcze narzędzie i przeciwko wrogowi, a topor kamienny,

[1]) Thomas Williams. Fiji and the Fijians. London 1858. T. I, str 75.

[2]) Mariner. Tonga Islands. Edimburg 1827. T. I. str. 27.

[3]) Lartet and Christy. Réliquiae Aquitanicae, str. 52.

[4]) Zeitschrift f. Ethnologie. Berlin 1869. T. I, str. 131.

ścinający drzewo, rozcinał zarazem i czaszkę wrogowi podczas bitwy. Najstarszą, najrzetelniejszą i najszlachetniejszą bronią wojenną jest zatém miecz lub pałasz, gdyż on nie może nigdy w sposób ziemnowodnego głazu i do wojny i do rzemiosła razem być użyty [1]). Dodać musimy zaraz tutaj i to, że wynalezienie miecza nie sięga w Europie daléj w przeszłość jak do okresu bronzowego, gdy tymczasem późniéj przytoczymy przypadek, wykazujący, że gdzieindziéj i w okresie kamiennym był znany.

Łuk i strzała muszą tam zniknąć, gdzie polowanie nie stanowi więcéj wyłącznego sposobu do życia lub też całkiem istnieć nie może. Otóż, oddalając się od Nowéj Gwinei ku wschodowi, północy lub południowemu wschodowi, polowanie przestać musi, gdyż na żadnéj z tych wysp nie ma większych zwierząt ssących lądowych, z wyjątkiem nietoperzy, domowéj świni, psa i szczura. Nie małe to więc sprawiło zdziwienie, gdy przed kilku laty Haast na jednéj z południowych wysp Nowéj Zelandyi znalazł dzikie zwierzę ssące, wprawdzie tylko pływające, t. j. wydrę. Że zaś na owych wyspach żadne ssące zwierzęta istnieć nie mogą, tłómaczy się poprostu ich powstaniem; wyspy koralowe powstają bowiem dopiero wtedy, gdy z dna zatoniętego dawniéj lądu w miejscach niegłębokich, polipy z swojemi rozgałęzionemi wapiennemi gniazdami całe skały w postaci wałów w górę wzniosą; częstokroć są one jednak wulkanicznego wytworu, gdy pod powierzchnią wody powstałe, przez wulkaniczne siły powoli po nad nią wyniesione zostaną. Wszystkie te wyspy, nawet i Nowa Zelandyja, nie stały nigdy, a przynajmniéj od czasów trzeciorzędnego okresu geologicznego, z żadnym stałym lądem w związku, tak że żadne z owych zwierząt, które ani pływają ani latają, do nich się dostać nie było w stanie. Zniknięcie zatém łuku i strzały stoi z geologiczném powstaniem tych wysp w ścisłym przyczynowym związku.

A że ta przyczyna jest rzetelną i ostateczną, potwierdza się na innéj widowni. W Zachodnich Indyjach nie mamy przed sobą małych i wązkich wyspowych utworów koralowych, lecz obszerne lądy jak Kuba, Haiti, Jamajka i Porto Rico. A jednak i na tych obszernych wyspach, za wyjątkiem Kuby, nie było żadnych większych zwierząt ssących lądowych, gdyż w chwili przybycia Hiszpanów znajdowało się tamże nie więcéj nad pięć gatunków gryzoniów, z których największy szczura cokolwiek swym wzrostem przewyższał. Owe wyspy, szczątki

[1]) t. j. miecz z okresu bronzowego, zdolny jedynie do pchnięcia.

większych lądów, musiały przeto swój związek z najbliższym lądem stałym, t. j., południową Ameryką, już bardzo wcześnie, z początkiem okresu trzeciorzędnego, utracić. Północna Ameryka była zaś jeszcze więcéj od nich oddalona, gdyż półwysep Florida jest utworem młodym, jeszcze niedokończonym. Ponieważ na owych wyspach polowanie nie było możliwém, to też i ich mieszkańcy nie używali łuku i strzały, chociaż wszystkie pokolenia blizkiego lądu tym pociskiem się posługiwały. Dla większego uwydatnienia tego co powiedziano trzeba przecież dodać, że na wyspach antylskich, t. j. na wschodnim brzegu Haiti, na wschodniéj części wyspy Porto Rico, jako też i na „wyspach wzwyż wiatru“ mieszkały ludy, robiące po mistrzowsku ową bronią. Lecz byli to niedawni przybysze, t. j. Karibowie, którzy, przewyższając w żegludze wszystkie inne amerykańskie pokolenia, spokojnych mieszkańców wysp antylskich nawiedzali, mężów zabijali, a kobiety w niewolę zabierali, z którego to powodu wyrobił się u nich osobny męzki i żeński jezyk. Ci Karibowie zaś przybyli tam z lądu stałego, gdzie z polowania żyli, i ztąd to pochodzi, że rozprzestrzeniając się na wyspach antylskich, użycia łuku i strzały jeszcze w zupełności nie zaniechali.

Inną osobliwszą bronią postrzałową jest laska dmuchawka, (Blasrohr), używana przez Malajczyków na wyspie Borneo, przez malajsko-chińskich Laotów nad rzeką Mekong i Orang-Kubitów [1]) na lądzie azyjatyckim, oraz przez lud Semang na półwyspie Malaka [2]). Od Malajczyków musiały ją przejąć i Papuanie z Nowéj Gwinei [3]). Owa laska dmuchawka nie została w jednéj południowéj wschodniéj Azyi tylko wynaleziona; spotykamy ją bowiem i w rękach Indyjan z nad rzeki Amazonki, trafiających nią do celu na odległość 250 stóp [4]). Broń ta ma przed wszystkiemi innemi tę zaletę, że jest odtylcową, że przeto ręka wprawna może więcéj strzałów dać na minutę. Wyrzucane z niéj maluchne i cieniutkie strzałki, wpadają jeszcze mniéj w oczy zagrożonych, aniżeli strzały łuku, a strzelec może ze swéj kryjówki tak długo strzelać, dopokąd jedna z strzał nie trafi. Ponieważ

[1]) Peschel. Zeitalter der Entdeckungen str. 227.

[2]) Mouhot. Travels in Indo-China, Cambodja and Laos. London 1864. T. II, str. 144. F. Jagor Singapur, Malacca, Java. Berlin 1866, str. 107. Latham Varieties of. Man. London 1850, str. 136.

[3]) Waitz. (Gerland) Anthrop. T. VI, str. 599.

[4]) Martius. Ethnographie. T. I, str. 660.

siła ich lotu zależy od siły mięśni piersiowych, więc też i siła ich ciosu jest nieznaczna. Strzałka musi przeto być zatrutą, aby śmiertelnie działać mogła. W tym razie jest więc właściwie trucizna bronią, a pocisk tylko jéj przenośnikiem. Na wyspach malajskich używają w tym celu t. z. ipo, czyli soku mlecznego drzewa upasowego (*antiaris toxicaria*), sprowadzającego wprawdzie bardzo złośliwe rany, rzadko jednak śmiertelne. D. Mohnike twierdzi przynajmniéj, że na to, by stary orangutang zginął w drgawkach, trzeba dużo owych strzał [1]). Z drugiéj strony zapewnia Spencer St. John, że Anglicy w r. 1859 stracili w potyczce z Kanowit-Daykami na wyspie Borneo około 30 ludzi [2]) z tych prawie niewidzialnych ran od owych strzałek, a porucznik Crespigny widział miszkańca téj wyspy umierającego w 2 godziny po otrzymaniu ran tego rodzaju w barki i łydki [3]). Podobnież działała i owa trucizna, któréj bitni i krwi chciwi mieszkańcy z nad brzegów karabijskiéj zatoki używali. Według opisu dawnych hiszpańskich żeglarzy następowała śmierć rannych śród mąk i szału dość późno, po 24 godzinach dopiero. Oni twierdzą, że do sporządzenia owego jadu brano sok mleczny drzewa mancinelowego (hipomane mancinella) z dodatkiem jadu węży [4]), chociaż to wszystko, co o tém mówią, jest niejasne i wątpliwe.

Lepiéj o wiele jesteśmy obznajomieni z najstraszliwszym z wszystkich jadów, t. j. z trucizną urari, kurare czyli wurali Indyjan z po nad rzeki Amazonek [5]) i z Guyany. Ani Lacondamine, ani Spix i Martius nie widzieli przyrządzenia tego jadu strzałkowego. Dopiero Al. Humboldt dobił się do pracowni, gdzie ów jad przyrządzano, i przywiózł z sobą do Europy próbki jego. Świadkiem naocznym samego przyrządzania był zaś dopiero Schomburgk młod. w Pirar'a [6]). Urari, jak on ten jad nazywa, wygotowywa się z roz-

[1]) Ausland 1872. T. 45, N° 38, str. 894.

[2]) Far East. T. I, str. 46.

[3]) Procedings of the R. Geo. Soci 1872. T. XVI, str. 173.

[4]) Oviedo. Historia general y natural de las Indias lib. XXVII, cap. 3.

[5]) Ów groźny jad przyrządzają nad rzeką Amazonek owe ludy, które porzeczę źródeł bocznych rzek północnych pomiędzy Rio Negro i Japura zamieszkują- (Bates. The naturalist on the Amazons, 2*d* edit. str. 370). Indyjanie z nad rzeki Napój sprowadzają urari od Tekunasów i potrzebują na powrót do domu czółnem nie mniéj od 3 miesięcy; w domu sprzedają go wprawdzie oni na wagę srebra. James Orton, The Andes and the Amazon. London 1870, str. 197.

[6]) Richard Schomburgk. Reisen in Guyana. Leipzig 1847. T. I, str. 100.

maitych roślin; właściwym zaś dostarczycielem trucizny jest kora i biel rośliny *strychnos toxifera*. ·Przy najmniejszém zranieniu śmierć małych zwierząt o ciepłéj krwi następuje natychmiast, a nawet i większe zataczają się i padają, a Humboldt zapewnia, iż używający za pokarm glinę Ottomaki zadraśnięciem swym zatrutym paznogciem przeciwnika zabijają [1]). Próbki urari czyli kurara dostały się przed dziesięciu laty może do Paryża, gdzie ich znakomity fizyjolog Claude Bernard [2]) użył do robienia doświadczeń. Okazało się wtedy, że ów jad działa tylko wtenczas, gdy się wprost do krwi dostanie. Wtedy następuje porażenie ruchów mięśni dowolnych a w końcu i płuc i serca i śmierć przychodzi bez bólu, wskutek znużenia w najwyższym stopniu, na podobieństwo zatrzymującego się wahadła, gdy zegar wyjdzie. Jeżeli jad świeży, to nawet takie wielkie zwierzęta jak tapiry, padają po zrobieniu kilku kroków.

Również i w Afryce zatruwanie postrzałów jest mocno rozprzestrzenione. Według doniesienia portugalskich podróżników mieli niegdyś Joloffowie w Gwinei i Murzyni z po nad Rio Grande swe strzały zatruwać [3]) To samo czynili i Murzyni Mandingo [4]) za czasów Mungo Park'a i czynią to jeszcze po dziś dzień, według Benjamina Anderson'a Murzyni Mandingo w Musardo [5]). Nad brzegami białego Nilu oskarżają Murzynów Moro, zamieszkałych pod 5° pół. szer. [6]), oraz Murzynów Bari o napawanie strzał trucizną [7]). W południowéj Afryce używają, według Du Chailu, Murzyni Fann tego nikczemnego środka [8]), a Władysław Magyar [9]) opowiada o południowych sąsiadach Kimbundów w Bihé, że ostrza swych dzid zatruwają trucizną. Livingstone donosi o truciznie kombi, którą mieszkańcy z Schire z pewnego gatunku rośliny *strophontus* sporządzają, jako też i o drugim jeszcze strzałowym jadzie, którego nad jeziorem Nyassa używają, a nakoniec, że Buszmani w Kalahari z wnętrzności gąsienicy, zwanéj

[1]) Ansichten der Natur 3 Aufl. T. I. str. 247.
[2]) Révue des deux mondes. Paris 1864. T. III, str. 64.
[3]) Peschel. Zeitalter der Entdeckungen str. 77.
[4]) Mungo Park. Reisen im Innern von Afrika. Berlin 1799, str. 251.
[5]) Globus 1871 Wrzes. T. XX. N° 9, str. 142.
[6]) Petherick. Central Africa. London 1869, str. 276.
[7]) W. v. Harnier. Reise am obern Nil, str. 50.
[8]) Exploration and Adventures in Equatorial Africa. London 1861. str. 77.
[9]) Reisen T. I, str. 375.

Nga, jad dla swych pocisków wyrabiają [1]). Według Teofila Hahn mają zaś ci ostatnie jad do zatrucia strzał z cebulek rośliny *haemanthus toxicarius*, a do grotów i innéj broni z gruczołów jadowitych węży i soku pewnego gatunku mleczka (*Euphorbia candelabrum*) przysposabiać [2]). Podczas bytności Kolbe'go smarowali Hottentoci swe strzały jadem węża okularnika [3]). Pliniusz wylicza arabskich piratów z troglodytycznéj Afryki, a zatem z nad południowych wybrzeży czerwonego morza, pomiędzy ludami zatruwającemi swe strzały, do których dla dokładności dodać musimy jeszcze azyjatycki lud Bhutia, zamieszkujący krainę Bhuta'n w górach himalajskich [4]).

Jeżeli miejscowości zamieszkania tych wszystkich ludów z sobą porównamy, to dostrzeżemy, że wszystkie się znajdują w krainie międzyzwrotnikowéj a przynajmniéj w najbliższém jéj sąsiedztwie. Cała północna Ameryka jest wolna od téj zbrodni, która według Maurycego Wagnera, w nowym świecie ma sięgać ku północy aż do cieśniny daryjskiéj i do Choco nad Atrato [5]). Dotąd znany nam też jest rzeczywiście jeden tylko wyjątek, t. j. ten, że pokolenie Ceres czyli Seris, nad zatoką kalifornijską, téj zakazanéj broni używa [6]). Wspomnieliśmy już o użyciu laski dmuchawki w południowéj Ameryce; w tém miejscu chcemy tylko przypomnieć, iż i Chiquici w Paragway'u, jak Dobrizhoffer donosi, swe pociski taką zabójczą trucizną napawali, że, jeżeli tylko krew od nich pociekła, najmniejsza ranka śmierć po kilku godzinach sprowadzała.

Byłoby to jednak błędem, gdybyśmy użycia podobnych zabójczych narzędzi tylko w gorącéj strefie szukać chcieli. Autorowie chińscy wspominają o podobném zatruwaniu broni już w 3 stuleciu po Chr. u Tunguzów a w 5 u Mongołów [7]). I w obecnych czasach nie gardzą

[1]) Livingstone. Zambesi, str. 466. Rysunek pędraka owadu w Wood Natural history of Man. T. I, str. 286.
[2]) Th. Hahn w Globus 1870, 2, str. 100. Gustaw Fritsch: Eingeborne Südafrikas, str. 431.
[3]) Vollständige Beschreibung des Vorgebirges der guten Hoffnung. Nürnberg 1719 str. 532.
[4]) H. v. Schlagintweit. Indien und Hochasien. T. II, str. 143.
[5]) Naturwissenschaftliche Reisen. Stuttgardt 1869, str. 314.
[6]) Waitz. Anthropologie der Naturvölker. T. IV, str. 223.
[7]) Alex. Castre'n Ethnol. Vorlesungen str. 26.

niém brodaci Ainos'y [1]) na wyspach Sachalskiéj i Kurilskich, a za czasów Steller'a używali Itelmy z Kamczatki w tymże samym celu tojadu *(aconitum Napellus)* [2]), podobnież i mieszkańcy wysp aleuckich znali i używali do strzał podobnéj trucizny [3]).

Nawet na ziemi klasycznéj starożytności możemy się z takiemi nieszlachetnemi zabójczemi narzędziami spotkać. Horacyjusz wspomina o nich w jednéj z swoich sławionych od [4]), a Owidiusz oskarżał ludy z nad czarnego morza w sąsiedztwie swojego wygnania o taką zbrodnię [5]). Pliniusz dał nam spis przeciwtrutek na przypadek takiéj rany i rzucił przytém światło na ciemną przepaść ludzkiéj natury, pragnącéj ostrze żelaza wzmocnić jeszcze działaniem ukąszenia węża [6]). Nawet Kelci w Galii nie gardzili w danym razie tym środkiem [7]), którego i hiszpańscy Arabowie jeszcze używali w swéj walce o Granadę w r. 1484 [8]).

Tak więc widzimy, że ów zwyczaj był rozprzestrzeniony na całéj kuli ziemskiéj z wyjątkiem Australii i wysp polynezkich, gdzie łuk i strzały nie były w użyciu. Zatrzymujemy się zaś dla tego dłużéj na tym przedmiocie, któregośmy najogólniejszy rys tylko podali [9]), że wytepienie owéj zbrodni przedstawia równocześnie jeden z owych rzadkich wypadków, w których człowiek nie tylko swój popęd towarzyski podniósł do znaczenia obyczajowéj zasady, lecz i po za nią sięgając do uszlachetnienia dąży, albowiem gruby popęd zachowawczy byłby niezawodnie i użycie zatrutéj broni pochwalił. Że zaś ludy zaczęły się wstydzić podobnéj broni i uznały ją niezgodną z własną godnością, poznajemy z jednego miejsca w Homerze. Odyseusz chciał bowiem od Ilosa w Efirze zakupić jadu do strzał, lecz ten mu go od-

[1]) Według odczytu p. v. Brandt, niemieckiego Konsula w Japonii, w obec anthropol. Towarz. w d. 10 Tr. 1871. (Verhandlungen 1872 str. 28).

[2]) Kamtschatka. Frankfurt 1874, str. 236.

[3]) Waitz. Anthrop. T. III, str. 316.

[4]) Lib. I, 22.

[5]) Tristium lib. III. Eleg. X. w. 62.

[6]) Hist. nat. lib. XX, 81, lib. XVIII, 1.

[7]) Forbiger Handbuch der alten Geographie. T. III, str. 147.

[8]) Hernando de Pulgar. Cronica. Valencia 1780. P. III, cap. 33.

[9]) Ausland 1870. N° 18. Ueber den Einfluss der Ortsbeschaffenheit auf einige Arten der Bewaffnung, str. 432.

mówił z obawy przed wiekuistemi bogami [1]). Powód téj odmowy wzbudza w nas przeczucie, zkąd to pochodzi, że podobną broń znajdujemy obecnie jeszcze tylko między zwrotnikami lub w ich sąsiedztwie, albowiem tam właśnie mają najdzikszе ludy swe siedziby, nietroszczące się jeszcze o gniew bogów przedwiecznych.

Inny jeszcze pocisk, proca, mógł z pewnością tam tylko być wynaleziony, gdzie były kamienie, które nie wszędzie się znajdują. Skoro tylko rzeka Amazonek, albo też który z jéj olbrzymich pobocznych strumieni z pomiędzy podgórskich stoków Kordylerów wypływnie, zaczyna toczyć swe fale po płaszczyznie tak równéj jak stół, z nieznacznym prawie spadem, gdzie najmniejszego nie znajdzie kamieniska, gdyż pruchnica pokrywa na grubość całych sążni miałką glinę [2]). Gdybyśmy sobie zdołali wyobrazić, że wszystkie lądy ziemi były podobne do owéj południowo-Amerykańskiéj równiny, toby ludzie nie byli nigdy podołali wznieść się do okresu kamiennego, i byliby wiecznie przy użyciu rogu i drzewa pozostać musieli. Również i to sobie z góry możemy powiedzieć, że w lasach nadamazońskich proca byłaby czémś zupełnie zbytecznem. Procy nie znajdujemy w północnéj Ameryce za wyjątkiem Eskimosów. Spotykamy ją za to bardzo często na wyspach południowego oceanu, u mieszkańców wysp Maryjańskich [3]), gromady Samoa [4]), na Tahiti i wyspach Sandwichskich [5]). Papuanie z wysp Fidżi i Nowéj Kaledonii posługiwali się nią także [6]). Na tych wyspach służyła ona równocześnie do codziennego użytku, gdyż orzechy kokosowe zbijano z palm kamieniami Mniéj jasno dla czego jéj używali Guanchowie, wygaśli mieszkańcy wysp kanaryjskich, chyba może dla tego, że ją z sobą przynieśli z swéj dawniejszéj ojczyzny w Afryce. Najwięksi mistrze w rzucaniu z procy w klasycznéj starożytności pochodzili z jednéj gromady wysp, t. j. z wysp balearskich [7]). W Sudanie i południowéj Afryce proca jest

[1]) Odyss. I, 259. Ephyra musiała leżeć albo w Epirze, albo na jednéj z wysp zatoki argolskiéj.

[2]) Edw. Pöppig. Chili, Peru und der Amazonenstrom. T. II. str. 340.

[3]) Waitz. Anthropol. T. V, Odd. II, str. 130.

[4]) Fr. Müller. Reise der Fregatte Novarra. Anthrop. Thal. T. III str. 39.

[5]) Heinr. Zimmermann. Reise um die Welt mit Capt. Cook. Mannheim 1781, str. 75.

[6]) F. Knoblauch. Ausland 1866, str. 466.

[7]) Forbiger. Alte Geographie. T. III, str. 106.

albo nieznana zupełnie, albo też wielką rzadkością, tym częściéj zaś używaną przez ludy biblijne. Sławni byli ze swego rzucania procą potomkowie Benjamina, którzy prawą i lewą ręką zarówno zręcznie się bili a kamieniem z procy ani na włos celu nie chybiali [1]). Wszak szczęśliwy rzut kamieniem z procy przeciwko filistyńskiemu olbrzymowi stał się podstawą założenia dynastyi królów w Judei. Kamieniste błonia Palestyny zachęcały do ćwiczenia się w użyciu procy, zwłaszcza, że wszystkie ludy pasterskie muszą się ćwiczyć w jéj użyciu częścią dla obrony swych trzód, częścią zaś dla ukarania swych psów lub napędzenia błąkających się sztuk bydła. Adolph Wrede był obecnym przy rzeczywistych ćwiczeniach w strzelaniu do celu i rzucaniu kamieniami z procy pomiędzy beduinami arabskiéj ziemi Hadhramaut [2]). Lecz w południowéj Ameryce stała się proca bronią ulubioną i narodową. Podczas gdy na równinach wschodniego stoku Andów, pokrytych lasami, znane są jedynie ludy myśliwskie, uzbrojone w łuk i strzały, w państwie Inkasów czyli synów słońca, u ludów kulturowych, jako to: Ketszua i Aymara, na bezdrzewnych puna, czyli wyżynach Kordylerów, spotykamy jedynie procę jako broń myśliwską i wojenną. Wszystkie ludy zamieszkujące południowo-amerykańskie Andy używają procy, aż do południowego przylądku Cap Horn, gdzie ludy ogniskowe do polowania na lamy czyli raczéj gwanaków jéj używają. Antropologicznie spokrewnieni z ludami w Andach są Patagończycy ze step południowych na zachód od związku srebrnego. Tam też proca i sztuka jéj użycia doszła do najwyższéj doskonałości. Kamienie są bowiem okrągłe a przytwierdzone do rzemienia służą do wywijania nimi po nad głową. Tym to sposobem powstał arkan z kulami, czyli bolas [3]). Z czasem odrzucono nawet kamień, zaczęto używać saméj smyczy i dotąd jeszcze wywijają gauchowie czyli pasterze Argentyny pół krwi z taką zręcznością swoim lasso, że mu nawet pierwszeństwo dają nad strzelbą dla pobicia smego wroga [4]).

[1]) Indic. XX. 15—16.

[2]) v. Wredens. Reisen im Hadhramaut. Herausgeg. v. H. v. Maltzan Braunschweig 1870, str. 195.

[3]) Co do rozprzestrzenienia owych bolas pomiędzy ludami Keczua w Peruwii, por. Markham, Proceedings of the Roy. Geog. Soc. T. XV, N° 3, posiedz. z d. 10 Lipca 1871.

[4]) v. Tschudi. Reisen in Südamerika. T. IV. str. 287. Że u sprzymierzonych w wojnie przeciwko mieszkańcom Paraguay u był w użyciu, por. Ausland 1870, str. 320 i Max v. Versen. Reisen in Amerika u. der sudamerikanische Krieg. Breslau 1872, str. 119.

I w starożytnym Egypcie zastępował zwyczajną procę arkan z kulami do rzutu; na pomnikach widzimy bowiem wyobrażenie przygody myśliwskiéj, w któréj myśliwy z rodu Faraonów rzutem arkanu bawałowi nogi tylne pęta [1]). Nie ma obawy, aby ta okoliczność dała komuś powód do tak śmiałego wniosku, iż Patagończycy od starożytnych Egypcyjan pochodzą, albo też że się może Egypcyjanie od floty fenickiéj, która pod faraonem Neku w koło Afryki płynęła, przypadkiem odłączyli i aż do południowéj Ameryki zabłąkali. Owszem, w tym przypadku spotykamy się z jednym owych niezliczonych przykładów, w których jedne i te same narzędzia bywały wynajdywane przez zupełnie odrębne i oddalone od siebie ludy.

Dotąd uwzględnialiśmy jedynie technikę broni w jéj stosunku do rozmaitych przestrzeni ziemi. Obecnie zwrócimy się do poważniejszéj strony tego przedmiotu. Podobnie jak porównawcza Anatomia zmieniła łacińskie przysłowie w prawdę naukową, że z pazurów da się lew poznać, tak i Etnologia podoła z broni używanéj wywnioskować z wielką pewnością stopień kultury danego ludu. Warunkiem przedwstępnym wyższego rozwoju społecznych stosunków jest zgęszczenie ludności, umożliwiające podział pracy. Z liczby głów i przestrzeni, którą w r. 1825 czerwonoskóre ludy w Zjednoczonych Stanach zajmowały, obliczono, że ludy myśliwskie potrzebują dla swego utrzymania po $1\frac{3}{4}$ □ mili ang. na głowę, gdy tymczasem w Belgii, kraju, dającym się z tamtym porównać, 320 osób na 1 □ mili ang. mieszka [2]).

Tylko stan kwitnący rolnictwa czyni znaczne zgęszczenie ludności możliwém. Lecz rolnik nie może brać się do broni, wymagającéj ciągłego ćwiczenia i rzadkich zdolności. Dla ochronienia się od rzucanych zdaleka posisków ludów myśliwskich, postara on się o zabezpieczenie ciała pokryciem z waty, jak w Ameryce, lub skóry albo metalu. Prócz tego porzuci walkę w rozsypce, zgodnéj ze zwyczajami myśliwych i połączy się w szeregi. W Ameryce widzimy, że wszystkie ludy kulturowe téj nowości się chwyciły. Mexikanie i Yukateki mieli nie tylko broń ochronną, lecz używali zarazem miecza z czasów okresu kamiennego, wyrabianego z drzewa, którego ostrze stanowiły ostre drzazgi obsydianu, utwierdzone w listwie krawędzi brzeszczotu.

[1]) Wilkinson. Ancient Egyptians, T. III, jako też i w Lepsius: Denkmäler.

[2]) Sir John Lubbock. Prehistoric Times. Wyd. II, str. 582.

Jakżeż daleko w tyle byłyby wszystkie ludy Nahuatl z środkowéj Ameryki w ogóle pozostały, gdyby nie były obsydianu czyli *iztli* pomiędzy lawami swych wulkanów znalazły? minerału, który przy każdym zręcznym uderzeniu młotem w tysiące nożowych brzeszczotów się rozsypuje, a tak ostrych, że Hiszpanie jeszcze długo po zdobyciu kraju tamtejszym rodzimym golarzom kawałkami obsydianu golić się nakazywali. U Peruwiańczyków spotykamy drewniane hełmy, watą wyścielane napierśniki, miecze z miedzi, maczugi bojowe, topory, groty i dzidy [1]), jako też chorągwie, świadczące o tém, iż taktyczny podział wojowników był już w użyciu.

Przejścia wymagały długich przestrzeni czasu. Ludy pasterskie nie porzucają nagle swéj broni myśliwskiéj, tylko powoli. W wojnie trojańskiéj spotykały się ludy na wpół rolnicze a na wpół pasterskie. W szeregach Achejczyków spotykamy tedy tylko dwóch albo trzech mistrzów w użyciu łuku i strzał, a w Odyssei wyzywa chytra Penelopa swych gachów do popisu w strzelaniu łukiem, przy czém się pokazuje, że się już wtedy z tą przestarzałą bronią obchodzić nie umieli. Podobne przejścia dostrzegamy obecnie i w Afryce. U wszystkich pasterstwem zajmujących się Murzynów nad białym Nilem znajdujemy maczugę, lancę i tarczę, jak np. u Szyluków i Nuerów [2]) albo też tam, gdzie jeszcze polowanie kwitnie, łuk i strzały, jako to u Murzynów Kicz, Dszur, Moro i Niamniam [3]). Wyjątkowo tylko zastał Georg Schweinfurth u ludu Monbuttu nad rzeką Uelle i tarczę z dzidą i łuk ze strzałami, lecz on dodaje wyraźnie, że takie połączenie broni należy w krainie Murzynów do osobliwości [4]). Prawdziwi Kafirowie, mówi Teofil Hahn [5])—nie używają nigdy łuku i strzał, lecz walczą podzieleni na legiony, składające się z 600—1000 ludzi. Tszaka, wielki król ludu Zulu, kazał nawet odrzucić groty do rzutu z dawniejszego uzbrojenia, a wprowadził krótką lancę do pchnięcia i długie tarcze, pod ochroną których jego wojownicy na wrogów się rzucali i swą krótką bronią na nich godzili. Hottentoci i Buszmani stanowią ród osobny, ostro odgraniczony, i są sobie pokrewni. Pierwsi są pasterzami a Buszmani myśliwemi; Hottentoci nie używają już więcéj, chyba

[1]) Prescott. Conquest of Peru. T. I, str. 72.
[2]) Petherick. Central-Africa I, 98, 99, 100, 120, 319.
[3]) l. c. I, 194, 217, 247, 248, 276, 280.
[4]) Zeitschrift für Ethnologie Berlin 1873. T. V, str. 18.
[5]) Globus 1871. Wrz. T. XX. N° 11, str. 163.

z rzadkim wyjątkiem, łuku i strzał, które u Buszmanów jedyną broń stanowią. Również i Keltowie Gallii oraz niemieccy przodkowie nie byli więcéj za czasów Cezara i Tacyta łucznikami [1]).

Możnaby przeciwko temu poglądowi, pomijając Chińczyków, zarzucić, że przecież na egypskich pomnikach, na rzeźbach w Chorsabad, Niniveh i Babylonie znajdujemy tysiączne wyobrażenia łuczników. Z jakiego zaś powodu owe poważne kulturowe ludy owéj starożytnéj myśliwskiéj broni używały, daje nam stary testament dostateczne wyjaśnienie. Zwycięztwo, które Filistyni nad królem Saulem odnieśli, przypisano ich oddziałowi łuczników, a Dawid, chociaż był sam najlepszym strzelcem z procy między swoim ludem, kazał się mu, dla wyrównania szansy, na nowo w strzelaniu z łuku wprawić i od tego czasu sztuka ta nie poszła już więcéj u nich w zapomnienie [2]). Wojny, prowadzone wówczas w Azyi, wymierzone były głównie przeciwko miastom Lecz murów miasta chroniły wieże. Również i dla osłonięcia oblężniczych lub szturmujących taki pocisk dalekonośny jak strzała był koniecznością. Wszak już w rzymskim szyku bojowym spotykamy osobny oddział strzelców dla szczególnych poruczeń, chociaż właściwą bronią legionów był tylko miecz i grot [3]). Nie bez zamiaru przytoczyliśmy też powyżéj, że mieszkańcy wysp Fidżi na przypadek oblężenia obronnych miejsc, lub też dla obrony swych własnych nawodnych osad, zawsze łuk i strzały zachowali. Lecz w tych wszystkich przypadkach nie występuje już więcej ta sama broń jako strzelba myśliwska, tylko, jeżeli się tak wyrazić można, jako broń uczona. Owe starożytne pomniki u ludów biblijnych przedstawiają nam zawsze wojowników w bojowym szyku. Podział pracy już się rozpoczął, a wojnę prowadzi albo wyćwiczony wojownik, albo też osobny stan, i nie bronią, używaną w codziennem życiu do zarobku, lecz odrębną, na ten cel przeznaczoną. Skoro się zaś raz metodyczne ćwiczenie w prowadzeniu wojny rozpocznie, musi zniknąć wpływ miejscowości na uzbrojenie, a u nowożytnych kulturowych ludów nie może nawet o nim być więcéj ani mowy. Na każdy sposób nikt obecnie już o tém nie pomyśli, by kozaków stepowych lub mieszkańców węgierskich puszt z zamiłowaniem na

[1]) Keltowie Gallii używali przynajmniéj tylko przypadkowo łuku i strzały. Strabo, Geogr. lib. IV, cap. 4. Wydanie Tanchnitza. I, str. 317.
[2]) 2. Reg. 1, 18; 4 Reg. 9. 24.
[3]) Mommsen. Römische Geschichte. T. I, str. 409.

strzelców celnych kształcić, tak samo jak i w mieszkańcach naszych gór nie będziemy upatrywali zdolnego bardzo materyjału do lekkiéj konnicy.

5. Statki morskie i zdolności żeglarskie.

Jakkolwiek żeglarska zdolność ludów zwykle najpóźniéj dojrzewa, wywierała ona jednak wpływ największy na dzieje ludzkiego społeczeństwa; albowiem, chociażbyśmy twórczość ludów w dziedzinie sztuki, ich naukowe zdobycze i religijne przekonania jak najwyżéj stawili, to czyn jednego śmiałego i wytrwałego żeglarza, pomnąc jedynie na fizyczne dzieje naszych lądów, zaćmi pod względem swych następstw wszystko inne. Mówiąc o obcéj przyrodzie i obcych światach na naszéj ziemi, nie rozumiemy przez to nic innego tylko zawsze obce rośliny i obce zwierzęta, właściwe tym światom. Gdyby rozprzestrzenienie zwierząt i roślin nie doznawało żadnych przeszkód ze strony przestrzeni, toby wszystkie klimatyczne pasy ziemi przedstawiały te same postacie żyjących jestestw. Morza stanowiły największe i najskuteczniejsze zawady; lecz żeglarz, który świat stary z nowym połączył, zniósł je i odebrał Ameryce przymiot odosobnionéj ziemskiéj przestrzeni. Od chwili odkrycia Ameryki weszli na nią nie tylko Europejczycy, ale wraz z nimi i wszystkie kulturowe rośliny europejskie, jak niemniéj i zwierzęta domowe; a zatem pszenica, żyto, owies, jęczmień, wół, koń i owca, a ci nowi przybysze, tak rośliny jak i zwierzęta, byli tak potężni, że w krótkim czasie krajobraz całych przestrzeni a nawet i klimat ich przekształcili, stworzywszy z cienistéj dziczy świetlne i słoneczne pola zbożowe. Ztąd nasza chciwość wiedzy musi tym większą do badania podnietę upatrywać w tém pytaniu: czy nie ma na to dowodu, że Ameryka mogła być i z innych części naszego lądu odkrytą, lub też że Amerykanie byliby sami świat stary odkryć zdołali, i jak dalece istniejące tamże kulturowe zarody mogły upoważnić do podobnych nadziei. To zaś da się tylko w drodze dziejowego porównania rozstrzygnąć; musimy więc w nowym swiecie wyszukać owych przestrzeni, na których najzdolniejsze do żeglarstwa ludy się rozwinęły.

W starym świecie nie wykształciły wielkie strumienie nigdzie żeglarskich zdolności u swoich nadbrzeżnych mieszkańców, a to samo

powtórzyło się i w Ameryce. Jeżeli widok obszarów dorzeczy tak olbrzymich strumieni jak Mississipi, rzeka Amazonek i La Ptata na karcie obecnie poczuciem nieobliczonéj wielkości kulturowéj nas upaa, jeżeli w duchu widzimy ich wody obciążonemi głęboko okrętami pokryte, ich brzegi miastami wyścielone i gęsto zaludnione, to nasze własne dzieje dają nam tę naukę, że wielkie strumienie dopiero w średnich wiekach powstawanie miast wspierać zaczęły i obecne znaczenie swoje dopiero po zdobyciu siły pary osięgły. Wprawdzie i w stanie rożytności wytworzyły wielkie strumienie wielkie kulturowe światy, jak np. Nil i pokrewne mu rzeki Mezopotamii. Lecz w obu razach służyły one głównie do zraszania łanów w krajach suchych. Sprzyjająca pora deszczowa byłaby mogła brak Eufratu i Tygru zastąpić a nawet i wody Nilu, z wyjątkiem jego szlamu. Krajowcy Ameryki byli jednak za nadto w tyle, aby ich wspaniałe rzeczne sieci mogły były rozwinąć swoją działalność jako krzewiciele kultury. Szerokie i głębokie rzeki stanowią raczéj zapory i tamy dla młodociannych społeczności zaczątków, tak jak za czasów Cezara jeszcze Ren oddzielał Keltów od Germanów i dzielił ich rzeczywiście. Dla myśliwego, płynącego w wątłém czółnie z kory, milszym jest strumyk mały i spokojny; jako prąd rybny przedstawia on dla niego nawet tę jeszcze wygodę, że przez zatrucie w nim wody łatwiéj swą zdobycz opanować jest w stanie. Ztąd to pochodzi, że istnienie rzeki Mississipi nie odznaczyło się wcale żadnym, a rzeki Amazonek nieznacznym tylko wpływem na uobyczajenie dzikich ludów.

To samo da się powiedzieć o znanym wielkim łańcuchu olbrzymich jezior lądowych w północnéj Ameryce; myśliwskie bowiem ludy, zamieszkujące ich brzegi, nie były w niczém wyższe od innych. Żeglarskiéj zręczności nie możemy się nigdzie indziéj również spodziewać nad wodami lądowemi. W Azyi np. nie podziałały ani jezioro Bulchaskie, lub Bajkalskie i Aralskie, ani nawet morze kaspijskie pobudzająco na uzdolnienie nadbrzeżnych mieszkańców do żeglugi. Wszak do niedawna jeszcze a nawet i dotąd, wszędzie tam gdzie Anglicy już lepszych wzorów nie zaprowadzili, znajdujemy na jeziorach alpejskich statki budowy najlichszéj i najnieodpowiedniejszéj, sprzeciwiające się od tysięcy lat wszelkiemu ulepszeniu. Nie nad rzekami przeto, a tym mniéj nad jeziorami, lecz nad brzegami morza musimy zatém szukać jedynie ludów, łączących kraje z krajami, i ztąd to ma w dziejach kultury właśnie większe niż gdzie indziéj znaczenie owe hasło eleuzyjskich mysteryj: Nad morze, nad morze, wy mystowie!

Z ludów, odznaczających się w starożytności swym przedsiębiorczym duchem na morzu, przytaczamy tymczasem tylko dwa: Fenicyjan i mieszkańców z nad brzegów południowych Arabii. Blizkość celu zyskownych zamorskich wypraw podnieca przedewszystkiem chęć do pierwszéj próby oddalenia się od brzegów. Fenicyjan nęciła jako przedmiot łatwo dostępny *wyspa miedziana* (Cypria), Arabów zaś blizkie wybrzeża Afryki. Brzegi Syryi podobnie jak i arabskiego Yemenu, Hadhramauth i Omanu ciągną się mniéj więcéj w prostym kierunku. Po za wązką nadbrzeżną smugą ląd się podnosi, a po za tém wzniesieniem roztaczają się t. z. pustynie. Przy takich wybrzeżach droga wodą nie tylko zwykle jest najkrótszą pomiędzy dwoma zamieszkanemi miejscowościami, a nawet niekiedy jedyną, lecz i regularny prąd wiatrów morskich i lądowych zabezpiecza wygodną jazdę. Skoro tylko ludność takiego wązkiego nadbrzeżnego pasu gęstszą się stanie, rybołostwo musi przyjść w pomoc do wyżywienia jéj, a gdy i ono więcéj nie wystarczy, część nadmiaru ludności ucieć się do osiedlenia za morzem. Że Fenicyjanie tym sposobem dostali się do Cypru, ztąd do Krety, z Krety do Kartaginy, Hiszpanii i aż do Senegalu musimy jako rzecz wiadomą przypuścić. Tak samo i Arabowie opłynęli wschodnie brzegi Afryki (kraj obecnie zwany Adschan, a przez Greków Aczania) prawdopodobnie w dawniejszych wiekach aż do Kilwy na wejściu do przesmyku morskiego, ku wyspie Mozambique wiodącego, a właścicielom okrętowym z Aden zawdzięczał Klaudiusz Ptolomeusz nie tylko swą znajomość owych brzegów, lecz i wielkich jezior Nilu, które arabscy kupcy i dawniéj tak jak obecnie z dzisiejszego Zanzibaru corocznie zwiedzali [1]). Późniéj rozciągały się arabskie osady od Adhramauth i Omanu na wybrzeżach Afryki począwszy aż do Sofala, co dla nadbrzeżnéj żeglugi stanowiło taką samą odległość, jak z którego-kolwiek portu fenickiego do słupów Herkulesa [2]).

Śledząc w nowym świecie za brzegami tak samo ukształtowanemi, z wązką nadbrzeżną smugą lądu, zacieśnioną z tyłu wznoszącemi się górami i stosunkowo gęsto zaludnioną, znajdziemy ją jedynie na zachodnim brzegu południowéj Ameryki, począwszy od granic Chili na północ aż do wybrzeża kraju Ekuador, zamieszkaną przez Fenicyjan amerykańskich. Na większéj części tego wybrzeża nie pada, jak wiadomo, ani kropli deszczu; podczas dżdżystéj pory roku panują tam jedynie mgły, pokrywające piasek i ruchome wydmy znikomym cieniem roślinności. Tylko wzdłuż górskich strumieni, zbiegających z Kordylerów, zdoła rolnictwo ludność swemi płodami wyżywić. Można więc było słuszną mieć nadzieję, że się tam rybołowstwo i żegluga nadbrzeżna powinny były rozwinąć. Na nieszczęście ląd stały pozbawiony jest zupełnie sąsiedztwa wysp, nęcących do puszczania się na otwarte morze, albowiem wyspy Galopagos są od brzegu bardziéj oddalone, niż od przylądku śt. Wincentego wyspy Madeiry, o któréj dotąd jeszcze z wszelką pewnością nie wiadomo, czy w starożytności była znaną i zwiedzaną, którą tedy dopiero w 14 wieku dokładniéj zbadano. Prócz tego nie ma na brzegach państwa Inkas'ów takich pni drzew, z którychby można było czółna wyżłobić.

A jednak, pomimo to wszystko, panował na owym brzegu taki ruch handlowy morski, jaki w nowym świecie przed jego odkryciem tylko rzadko gdzie istniał. Gdy Franciszek Pizarro w r. 1526 od międzymorza Panamy pod przewodnictwem rataja (pilot) Bartłomieja Ruiz na wybrzeżu dzisiejszego Ekuador do zatoki San Mateo na północ i wschód od St. Francisco dotarł, wpadli mu peruwiańscy kupcy z kraju Inkas'ów w ręce, którzy z Tumbezu tkaniny z wełny lamy i wyroby złotnicze z sobą wieźli. Nie był to okręt, tylko tratwa, na któréj 90 milową podróż wzdłuż brzegów odbyli. Nie brak zdolności lub ducha wynalazczego lecz brak drzewa [1]) zdolnego do budowy morskich statków zmuszał mieszkańców nadbrzeżnych do budowania tak surowych przewozowych narzędzi, na których jednak i do dzisiejszego dnia podróże od Guayaquil do Lima (Calao) a zatém 180 mil dalekie, odbywają. W pustyni Alakama, gdzie pnie drzewne jeszcze są rzadsze, używają dotąd mieszkańcy nie tratew nawet tylko żerdzi z wydętemi pęcherzami do prowadzenia rybołowstwa [2]). Tratwa z Tumbez, którą Hiszpanie schwycili, poruszała się zaś za pomocą żagla i kierowana była wiosłem. W czasach odkrycia użycie siły żagłu przez mieszkańców Ameryki było bardzo rzadkiém i z tego powodu należy ów postęp Peruwiańczyków do najwyższych mechanicznych prac, na jakie się świat nowy wtedy był zdobył [3]).

---

[1]) Ptolomaeus. Geogr. lib. I, cap. 17, ed. Wilb, str. 37.

[2]) Peschel. Geschichte der Erdkunde, str. 3.

[1]) d'Orbigny. L'homme americain, Paris 1839, str. 135.

[2]) J. J. v. Tschudi. Reisen durch Süd Amerika. T. V. str. 176. Lesson, Voyage autor du monde. Paris 1839. T. I, str. 508.

[3]) Dokładny zkądinąd Prescott: (Conquest of Peru I, 65) określa peruwiańskie żaglowe tratwy jako *the only instance of this higher kind of navigation among the American Indians.* Zobaczymy jakim prawem.

Na naszym lądzie spotykamy nie tylko na wybrzeżach z powyżéj przytoczonemi własnościami brzegów Syryi lub południowéj Arabii z żeglugą obeznane ludy, lecz najzuchwalszych w świecie żeglarzy wydała Norwegia; puszczali się bowiem w 9, 10 i 11 stuleciu bez znajomości igły magnesowéj do Islandyi, Labradoru a nawet do dzisiejszych krajów Nowéj Anglii w północnéj Ameryce. Norwegia leży w klimacie, w którym surowe powietrze brzegi na wyspy i fjordy rozbić zdołało [1]). Żadna szkoła nie wykształci lepszych marynarzy jak poszarpany brzeg skalisty i stromy, i tak surowe choć bogate morze, jak morze północne. Wszak już za czasów Pliniusza istniał związek żeglarski między Norwegią a wyspami shetlandzkiemi, [2]) a na przebycie téj przestrzeni było więcéj czasu potrzeba, aniżeli do przebycia przestrzeni od jakiéjkolwiek z wysp śródziemnego morza aż do najbliższego brzegu. Brzegi z fjordami i wieńcem wysp w sąsiedztwie musimy więc za najlepszy środek do wykształcenia w żegludze uważać, a gdy na nowo okiem na nowy świat rzucimy, to podobne ukształtowanie brzegów znajdziemy wprawdzie od strony cichego oceanu, lecz tam nietylko nad bogatém w wyspy wybrzeżem angielskiéj a dawnéj rosyjskiéj północnéj Ameryki, począwszy od wyspy Vancouver aż do cieśniny Beringa, ale i na południu od granic Chili aż do ziemi ognikowéj.

Na ostatniéj widowni stwierdza się ostrzeżenie, któreśmy już gdzieindziéj wypowiedzieli, t. j. że działalność ludności nie zawsze i bezwarunkowo pomyślnym fizycznym warunkom zajętéj przez nią miejscowości odpowiada, tylko że mieszkańcy sami muszą odpowiednie zdolności posiadać do wydobycia jak największych korzyści z przedstawiających się pomyślnych warunków. Południowy róg Ameryki, poszarpany i porozpadany w najrozmaitszych kierunkach na wyspy i parowy zatokowe, gdzie lodowce aż do powierzchni morza sięgają, a jednak papugi się znajdują i kolibri nawet śnieżnéj zawiei się nie lęka, ojczyzna wiecznie zielonych fuksyj i nieprzebytych lasów, mógł być w ogóle zamieszkanym tylko przez ludność do żeglugi wprawną. Co do pochodzenia obecnych mieszkańców ziemi ognikowéj, to etnografowie obecni powtarzają tylko słowa d'Orbigni'ego [3]), że ich mowa brzmieniem zbliża się do patagońskiéj i puelchskiéj, budową zaś do araukańskiéj. Dla naszych poszukiwań jest to rzeczą obojętną,

[1]) Peschel. Neue Probleme. str. 9.
[2]) Hist. nat. lib. II, cap. 30.
[3]) L'homme américain, str. 188.

czy pochodzenie mieszkańców ziemi ognikowéj i wysp magiellańskich wyprowadza się od szczepu ludu patagońskiego lub araukańskiego, zwłaszcza, że oba te ludy są do siebie zbliżone, a pomiędzy ludem ziemi ognikowéj istnych Patagończyków wykazać można. Patagończycy są myśliwcami i tak mało z życiem na wodzie obeznani, że najnędzniejszego promu nie posiadają dla przeprawienia się na drugą stronę rzeki. Araukanie są także myśliwcami, tylko że trawą pokrytych przestrzeni nie zamieszkują, lecz góry. Również i na olbrzymich strumieniach stepów, czyli pampas, szukalibyśmy napróżno łodzi z kory. Dawniejszemi czasy rozpinano wołową skórę, zawijano jéj brzegi i podnoszono je w górę, a kąty związywano rzemieniami, tak że na płytką, odkrytą skrzynię wyglądała. Na takiéj to pelocie, jak podobny skórzany prom nazywano, przewożono przez rzekę swe mienie. Syn pustyni zaprzągł się za pomocą rzemienia do takiéj skórzanéj łodzi i pływając ciągnął ją do drugiego brzegu [1]). Począwszy od la Plata aż do przylądka Horn, i od tego wzdłuż zachodniego brzegu południowéj Ameryki aż do międzymorza Panama prawie, nie było w chwili odkrycia ani jednego ludu, któremu by na myśl było przyszło budować inne statki, prócz tratew; budowanie czółen na wodach magellańskich musiało więc na nowo być wynalezione, a temi wynalazcami byli Peszeräh'y Bougainville'a, czyli mieszkańcy ziemi ognikowéj w obecnéj mowie etnografów. Ukształtowanie brzegów wywołało tedy i tutaj pewne zwyczaje i zdolności. Na wyspach Chonos używane są najprościejsze tratwy [2]), a lud z ziemi ognikowéj, z którym kapitan Wilkins wszedł w stosunki, posiadał również tylko czółna z kory, rozpiętéj na wiązaniu i zszytéj, z których wodę nieustannie wyczerpywać trzeba było. Gdzieindziéj znaleziono jednak lepsze statki; Cordova chwali nawet ich wylanie smołą i opisuje na Cap Providence czółna, które z pni drzew były wyrobione. Jeżeli u ludu ognikowego tak słabe dopiero początki w żeglarstwie znaleziono, to nie należy zapominać, że on w tym rzemiośle był zupełnym nowicyjuszem, gdyż ztąd, iż w jego ręku znaleziono broń, któréj nigdzie u żeglarzy się nie spotyka, jako nie pełniącéj im żadnéj usługi, t. j. procę, możemy z pewnością wnioskować, że on dawniéj myśliwstwu się oddawał. Wreszcie lud ognikowy zajmuje się i obecnie jeszcze cokolwiek myśliwstwem, gdyż stada guanaków znajdują się i obecnie

[1]) Dobrizhoffer, Geschichte der Abiponer. T. II, str. 150
[2]) United States Exploring Expedition. T. I, str. 124.

na wyspach magellańskich (między innemi i na wyspie Navarin). Nie zbłądzimy więc upatrując w ludzie ognikowym słabą niegdyś hordę myśliwych, wypartą przez silniejszych sąsiadów ze swéj myśliwskiéj dziedziny, i zmuszoną do nabrania odwagi w celu przeprawienia się na najbliższą wyspę i zajęcia się polowaniem na zwierzęta morskie. Niegdyś były psy morskie w ziemi ognikowéj nadzwyczaj obfite w liczbę i gatunki; od chwili zaś nieubłaganego ich trzebienia przez łowców, liczba ich tak się zmniejszyła, że mieszkańcy ziemi ognikowéj zmuszeni są ograniczyć się na rybach i skorupiakach, i zbliżają się szybkim krokiem do swéj ostatecznéj zagłady, podobnie jak i wiele innych t. z. dzikich ludów.

Jakkolwiek świat patagońskich fjordów i wideł słabe tylko początki żeglarskiego rzemiosła nam przedstawia, za to na północ od wyspy Vancouver, aż do Aleutów, spotykamy cały szereg odróżniających się między sobą językiem czerwonoskórych pokoleń, których Normanami nowego świata nazwać można o tyle, że mieszkają na wybrzeżach takiego samego kształtu jak i Norwegia i jako odważni żeglarze w swoim świecie nie łatwo prześcignąć się dali. Smukła budowa i ostry, prawdziwie żeglarski krój statków w zatoce Nutka na wyspie Vancouver zmusił niedawno jeszcze malarza Catlin do podziwu, a znaleźć tam można statki mające do 55 stóp długości i mieszczące w sobie do 100 ludzi [1]). Nie można też pominąć i tego, że na południe od drogi De Fuca, gdzie brzegi tracą swe piętno fjordów, aż do granic dawnéj Peruwii, nie znajdywano u żadnego ludu statku kształtniejszego cokolwiek wzoru, gdy tymczasem od zatoki Sutka ku północy i czym bardziéj do Azyi się zbliżano, budowa statków stawała się coraz kunsztowniejszą, a ich prowadzenie coraz zręczniejszém i doskonalszém. Na wyspach dawniejszéj rosyjskiéj Ameryki, zamieszkałych przez Thlinkitów, spotykamy już prawdziwy krój czółen rybackich Eskimosów, zwanych przez nich bajdarami, urządzonych tylko dla jednéj osoby, z zamkniętym pokładem, tak że tylko jedno miejsce jest wolne, które flisak nadto skórą szczelnie pokrywa; urządzenie, które i w Europie znalazło naśladowców, o ile to możliwém było. Wszystkie ludy nadbrzeżne, począwszy od drogi De Fuca aż do Aleutów odróżniają się wybitnie od tak zwanych czerwonoskórych myśliwskich ludów na wschód od gór skalistych; pozostaje nam więc do wyboru, czy je za późniejszych przybyszów z północnéj Azyi uważać ma-

[1]) Waitz, Anthropologie T. III, str. 332.

my, czy też przypuścić, że swe żeglarskie wiadomości od azyjatyckich sąsiadów przyjęły i aż do wyspy Vancouver je rozpowszechniły. Jedno i drugie jest możliwém, lecz na każdy przypadek wpływ dobroczynny nie przekroczył granicy fjordów.

Dla obecnych poszukiwań jest to rzeczą mało ważną, czy azyjatyckie ludy lub też tylko azyjatycka kultura na północno zachodnich brzegach Ameryki się rozprzestrzeniła, gdyż jedno i drugie ułatwioném było mocno przez budowę północnéj Ameryki, wielkie znaczenie mającą. W Australii umożliwił właśnie półwysep Carpentaria (przylądek York), rozciągający się od strony Nowéj Gwinei, związek ze starym światem, i może nam się uda przyjaciół Etnografii przekonać, że ów wązki lądowy język był właśnie tym organem geograficznym, który na dźwignięcie się społecznych stosunków pomiędzy krajowcami Australii wpłynął. Północny zachód Ameryki posiada takie same ukształtowanie w swym półwyspie Alaszka, rozciągającym się nakształt ramienia ku północnéj Azyi; na tém wyciągniętém ramieniu wisi nawet niby sznur pereł, łańcuch wysepek aleutskich, tworzących niejako chociaż poprzerywany pomost do Kamczatki. Gdyby mogła być mowa o przeznaczeniu, to owa droga stanowiłaby naznaczony z góry szlak dla kulturowego połączenia się świata starego z nowym, i gdyby Ameryka już w roku 1492 nie była przez Hiszpanów odkrytą została, a Europa o pół tysiąca lat późniéj do téj dojrzałości dopiero doszła, którą w owéj chwili posiadała, toby nas ludy kulturowe azyjatyckie, mianowicie Japończycy, byli w odkryciu Ameryki drogą wschodnią uprzedzili. Nie mamy tu wcale takich przypadków na myśli jak zbłąkanie się na morzu Japończyków i zapędzenie ich przez burzę na odległe oceanu strony, jak to się im roku 1832 i 1833 wydarzyło, w którym aż do wysp Sandwichskich, a nawet w sąsiedztwo morskiéj drogi De Fuco w Ameryce zapędzeni zostali, gdyż dzieje nie znają takiego przypadku, w którym by zrobione odkrycie przez z drogi spędzonych lub od rozbicia zbawionych żeglarzy, stało się powodem do zawiązania pomyślnemi następstwami brzemiennych stosunków między odległemi krajami [1]). My mamy tutaj raczéj tę okoliczność na my-

[1]) Możnaby wprawdzie tutaj sięgnąć pamięcią do podróży Bjarne Herjulfssona, który w r. 1000 chciał odszukać Grenlandyją i zbłąkawszy się do Ameryki, prawdopodobnie Labrador odkrył. Lecz to przypadkowe znalezienie Ameryki przez Normannów pozostało bez wszelkiego kulturowego następstwa. Można by tu jeszcze wspomnieć Portugalczyka, nazwiskiem Cabral, który, żeglując po raz drugi do Wschodnich Indii, Brazilią odkrył. Nie był to jednak przypadek, lecz fizyczna ko-

śli, że Japończycy już przed Rosyjanami wyspy Kurylskie odwiedzali, a nawet południowe obsadzili, i że trzykrotnie, w r. 1697, 1710 i 1727 do Rosyi ta wiadomość dochodziła, że japońskie okręta kupieckie aż do Kamczatki dochodziły. Gdyby więc Rosyjanie ich nie byli uprzedzili, to by się w ciągu wieków byli podobnie jak i ci, prowadzeni duchem przedsiębierczym kupców z futrami, z wysp Kurylskich do Aleutów, a ztamtąd do Ameryki dostali.

Nic nie sprzyja tyle wyrobieniu się zdolności żeglarskiéj jak wyspy, leżące w pobliżu stałego lądu. Tym to sposobem bliskość Elby, a ztąd bliskość Korsyki, przynęciła daleko wcześniéj Etrusków do wypraw na morzu, aniżeli Rzymian. Austryja uzbraja jeszcze dotąd swą flotę doskonałemi majtkami, których jéj bogate w wyspy brzegi Dalmacyi dostarczają, a wielkość dawniejsza Genuy polegała nie tylko na rozległości jéj portu naturalnego, ale i na téj okoliczności, że przy pięknéj pogodzie z jéj wybrzeża widać Korsykę, pierwszy kres dłuższéj morskiéj podróży dla rybackich czółen Liguryi. Wyspy angielskie przyciągnęły do siebie dawnemi wieki ludności, przewyższające się nawzajem w żeglarskich zdolnościach. Jeszcze przed Normanami, Duńczykami i Saksonami, puszczali się już Kelci po wodzie w atlantyckie dale; wiemy albowiem, że gdy Normanowie po raz pierwszy na Islandyi wylądowali, znaleźli tam już ślady mieszkanców z chrześciańskich czasów, świadczące o dawniejszém osiedleniu się tamże pobożnych keltyckich pustelników.

Jeżeli więc gdziekolwiek w skutek zatapiania się lądów większe ich przestrzenie oderwane zostaną, to powstają ztąd gromady wysep na płytkiém morzu [1]). W starym świecie spotykamy ten objaw pomiędzy południową Azyją i Australią, połączonych dawniejszemi czasy z sobą, dopókąd się ten ich związek nie rozpadł na gromady wysp Sunda, Banda i Molukki. Z tych to wysp plemię ludzkie, posiadające niezwykłe żeglarskie zdolności, t. j. Malajczycy, przebiegało morze na większéj przestrzeni, niż połowa równika i rozprzestrzeniło się na cichym oceanie ku północy aż do Hawai czyli wysp Sandwichskich, ku wschodowi aż do wyspy Oster, na południe aż do Nowéj Zelandyi, na indyjskim zaś oceanie aż do wyspy Madagaskar. Tam

---

nieczność z powodu passatowych wiatrów, że następcy Vasco de Gamy podczas swéj podróży do przylądka dobréj nadziei na wody Ameryki zapędzić się musieli.

[1]) Peschel, Neue Probleme der vergleichenden Erdkunde, str. 24.

gdzie przez zbliżenie się Azyi do Europy kotlina morza śródziemnego w Dardanele się zwęża, pozostały jako szczątki dawnego połączenia obu części świata wyspy greckiego morza, które najzręczniejszy w żegludze po Fenicyjanach naród wykształciło, rozprzestrzeniający z czasem swe osady i targowice kupieckie na obie kotliny śródziemnego morza, na czarnym aż do ujść Donu, a na drodze przez czerwone morze aż do wschodnich Indyj. W miniaturze spotykamy takie same rozbicie lądu na wyspy jeszcze pomiędzy północnemi Niemcami i Skandynawią, tam gdzie wyrośli Duńczycy, których krew po części w żyłach Anglików płynie, którzy przeto udział mają w żeglarskiéj sławie największéj europejskiéj morskiéj potęgi Nakoniec i Holendrzy zamieszkują gromadę wysp, powstałych przez opadnięcie lądu, które jeszcze wtedy nie istniały, gdy wyspy brytańskie stanowiły nierozerwaną cząstkę północno europejskiego lądu.

Na tych więc przestrzeniach nowego świata, które swój kształt takiemu samemu początkowi jak w starym zawdzięczają, możemy się przeto takiego samego rozwoju ich mieszkańców spodziewać. Z przytoczonego jednak gdzieindziéj fizycznego porównania okazało się, że i zbiór wysp t. z. północno zachodniego przesmyku ma być uważany za szczątki dawniejszego połączenia Grenlandyi z północno amerykańskim lądem; tudzież, że tam, gdzie się północna i południowa Ameryka zbliżają, na brzegu atlantyckich płytkich zatok, karabijskiéj i mexikańskiéj, wyspy antylskie jako szczątki dawnego połączenia pozostały. Jeżeli więc rozwój ludzkiego uobyczajenia i kultury zawisłym jest od sprzyjających kształtów miejscowości, to byśmy na morzu podbiegunowém amerykańskiém i w obu środkowych amerykańskich zatokach, zastępujących nasze niegdyś tak błogosławione śródziemne morze, powinni zastać najwyższy rozwój sztuki żeglarskiéj. I rzeczywiście, nasze oczekiwania nie doznały w części zawodu.

Wyspy służyły jednak częstokroć za ostateczne schronienie zapewnie zwątlałych lub zestarzałych stworzeń, dla których walka o byt na stałym lądzie była już zbyt uciążliwa, i które tylko tam ostać się mogły, gdzie ich morze od swych silniejszych i jędrniejszych wrogów osłaniało. Małe i wielkie wyspy antylskie, jako też i gromada wysp Bahama były przed 1492 r. zamieszkane przez lud łagodny i nadzwyczaj mało bitny, któremu Martius dał nazwę Taini. Skąpe szczątki ich języka, najwięcéj nazwy miejscowości, które się dotąd przechowały, niepozwalają na żadne uzasadnienie ich pochodzenia, chociaż w nowszych czasach przypuszczają, iż

byli spokrewnieni z Arowakami południowéj Ameryki, którzy jeszcze dotąd w Guayanie mieszkają. Nie zapuszczali się oni w żadne dalekie podróże morskie, najwięcéj, że mieszkańcy z południa wyspy Haity przy sposobności do Jamajki przepłynąć się odważyli, a mieszkańcy Jamajki do Haity[1]). Z siedzib zaś swoich na tych wyspach zostali już przed 1492 rokiem w części wyparci przez lud nadzwyczaj zdolny, fizycznie i umysłowo wysoko uszlachetniony, t. j. przez Karibów, którym ich zupełną nagość, pociąg do morskiego rozboju, pożądliwość ludzkiego mięsa i napawanie trucizną strzał za tak wielką winę poczytywać nie możemy. Kariby z wysp, których język różnił się od języka Karibów stałego lądu tylko jako narzecze, posiadali wtedy już małe Antyle, osadzili wschodnią część wyspy Porto Rico i wyprawiali się na rabunek ludzi aż na wyspę Haiti, gdzie zuchwalsi osobne państwa sobie pozakładali, a dawniejsi od nich przybysze kraje nad wschodniemi brzegami owładnęli. Ich wojenne okręta czyli pirogui, 40 stóp długie i tak szerokie, że hiszpańska beczka (*pipa*) na poprzek pomieścić się mogła, mieściły 50 ludzi i poruszały się albo za pomocą bawełnianych żagli, albo też wioseł, wprawianych w ruch według taktu, za śpiewem przewodnika. Że byli rozbójnikami morskiemi nie powinno nikogo razić; dość przeczytać w Tucydydesie, jak Grecy tym sposobem na potęgę morską się wyrobili. Morski rozbój należy rzeczywiście do chorób rozwojowych międzynarodowych związków. Z tego to powodu pozostały jeszcze do naszych czasów zwyczaje morskie bardzo surowe i rubaszne. Wielu ze sławnych brytańskich żeglarzy w koło świata w 16 i 17 wieku zajmowało się zarazem rozbojem morskim, nawet zachodnio indyjskie Towarzystwo kupieckie Holendrów zdołało tylko dla tego swym uczestnikom tak bajeczne wypłacać zyski, że jego okręta chwytały srebrem naładowane hiszpańskie floty. Ówczesny zwyczaj prowadzenia wojny uszlachetniał jednak do pewnego stopnia i rozbój morski.

Podobnie, jak w miejscu zetknięcia się wysp antylskich z lądem południowo amerykańskim stałym Karibowie się kulturowo kształcili zaprawiając się do morskiego rozboju. tak i tam, gdzie wyspa Kuba do śródamerykańskich brzegów się zbliża, spotykamy się z Yukatekami, wysoko stojącym kulturowym ludem. O rozboju morskim nie ma tu już więcéj mowy, lecz Kolumb, który Amerykę odkrył,

[1]) Na wyspie Haity budowano największe statki antylskie, mające aż do 96 st. długości, a 8 st. szerokości. Bernaldes, Reyes Catol. cap. 124, str. 310.

zetknął się podczas swéj czwartéj podróży, gdy od wyspy świerkowéj Guanaja (zatoka islandzka) ku brzegom krainy Honduras płynął, ze statkiem kupieckim yukatekińskim, który, płynąc wzdłuż brzegów, do 90 mil niemieckich przebyć musiał, nim się do najbliższego swojskiego portu mógł dostać. Miał on 8 stóp szerokości i był tak wielki „jak galar"; dla ochrony towarów posiadał dach palmowy; towary zaś składały się z materyj, odzieży, drewnianych mieczów z brzeszczotem z obsidianu, sprzętów metalowych i naczyń glinianych, a zatém wyrobów rękodzielniczych, za które kupcy kakao w zamian sprowadzali. Widziano ich jak po każde ziarnko troskliwie się schylali, gdyż wtedy już zastępywały te ziaruka, czyli „migdałki," jak je nazywano, zdawkową monetę w Mexiku i Yukatanie, dokąd je z Honduras skrzętnie sprowadzano [1]). Yukatekowie musieli odwiedzać niekiedy i wyspę Kuba, gdyż Kolumb zapisał pod d. 1 i 29 Listopada 1492 w okrętowéj księdze tę uwagę, że u tamtejszych mieszkańców znalazł kawał srebra i plaster pszczolego wosku, przedmioty, które tylko z Yukatanu tamże sprowadzone być mogły. Czy Mayowie już wtedy siłą żagli się posiłkowali, nie da się, niestety, z pewnością rozstrzygnąć [2]).

Zbiór wysp pomiędzy północną Ameryką a Grenlandyją byłby się jak najdoskonaléj do wytworzenia żeglarskiéj zdolności nadał, gdyby jego wody, uwięzione zimą podbiegunową, nie więcéj jak przez kilka tygodni w roku na ruch swobodny były zezwalały. A jednak wzrósł tam właśnie jeden z najzdolniejszych żeglarskich ludów, t. j. Eskimosy, o którego czynach późniéj obszerniéj i dokładniéj pomówimy.

Dopełniliśmy naszego zadania, jeżeli się nam udało przekonać, że te same kształty brzegów w starym i nowym świecie w tenże sam sposób na rozwój zdolności żeglarskich ich mieszkańców wpływały, i że w Ameryce tylko na bardzo ograniczonych i w szczególnie przy-

[1]) Oviedo, Historie de las Indias. Madrid 1753. T. III, str. 253.

[2]) Przy opisie yukatekańskiego galaru na brzegach Honduras nie wspomina Don Fernando Colón w życiorysie swego ojca (Vide del Almirante cap. 89) nic o obecności żagiu. Natomiast opowiada Bernal Diaz, a zatém naoczny świadek, że w r. 1517, gdy Francisco Fernandes de Córdova Yukatan pod Punta de Catoche pierwszy odkrył, pięć wielkich łodzi, 40—50 osób pomieścić mogących, z wiosłami i żaglami (*a remo y velâ*) do nich się zbliżyło (Histor. verdadera c. 2). W Herrera (Dec. II. lib. II. 17) słowa te brzmią zaś *cinco canons con gente que iban al rama*, — a zatém o sile wioseł. Również i w opisach Oviedo i Piotra Martyr szukalibyśmy nadaremnie potwierdzenia podania Bernala Diaz.

chylnych warunkach postawionych przestrzeniach pierwsze zarodki żeglugi spotykamy. Kto zna podróże na cichym oceanie od czasów Schoten'a i Le Maire'a aż do Wilkes'a i późniejszych od niego, ten przywykł do widoku snujących się w koło europejskich statków łodzi, napełnionych ciekawemi i natrętnemi krajowcami tamtych ziem, jako niezbędnego tła owych wodnych przestworów; na pewnych nawet bardziéj sprzyjających miejscowościach południowego oceanu widzi się nieraz wtedy, gdy lądu jeszcze oko dosięgnąć nie zdoła, migające się w dali rogożowe żagle polynezkich żeglarzy. W sprawozdaniach tych co Amerykę odkryli, napotyka się natomiast bardzo rzadko wzmiankę o takich wypadkach, w którychby Europejczycy krajowców tamtych ziem na morzu, nawet blisko brzegów byli spotykali, a najznakomitsze z nich przytoczyliśmy powyżéj sami. Postęp stosunkowo bardzo mały w sztuce żeglarskiéj mieszkańców Ameryki wypadałoby może brakowi śródziemnego morza, lub też takiego ukształtowania ziemi, jak na naszym północnym morzu, przypisać. W Ameryce rozwijał się jednak ród ludzki o wiele powolniéj niż w starym świecie. Gdybyśmy całą zdobycz w dziedzinie kultury owych dwóch kulturowych narodów w Ameryce, t. j. Mexikańczyków i Peruwiańczyków razem tak zebrali z sobą i zestawili, jak gdyby ją razem a nie oddzielnie znaleziono, toby nawet w takiém zebraniu nie wytworzyła takiego obrazu cywilizacyi, jaki nam Egypt w czasie panowania IV dynastyi przedstawia, najdawniejszéj, po któréj nam pomniki pozostały. Innemi słowy, amerykańska ludność nie dosięgła nawet w czasach najświetniejszego swego rozwoju, około roku 1492, owéj dojrzałości, jaką posiadał najwyżéj uobyczajony lud starego świata na 3000 lat przed Chrystusem. Przypuśćmy jednak w myśli, żeby na 3000 lat przed Chrystusem żeglarze z Ameryki na statkach krytych i z kompasem w ręku do Europy byli dotarli, toby z pewnością nie byli na północnych brzegach naszéj części ziemi lepszych żeglarzy od Eskimosów i Koloszów lub Thlinkitów w północnéj Ameryce zastali, a na śródziemném morzu nie byliby z pewnością jeszcze spotkali fenickich okrętów, tylko takie same galary może z kupcami, jakie Yukateki do Honduras wysełali, albo też karibijskie żaglowe pirogui, z mało azyjatyckiemi morskiemi rozbójnikami, z pierwszéj księgi Tukidydesa, na pokładzie.

6. Wpływ kupiectwa na rozprzestrzenienie się ludów

Nie jest to rzeczą tak łatwą przecenić błogie skutki wymiany miejscowych płodów. Wraz z towarami i kupcami rozchodzą się po krajach i wzory sztuki, wynalazki, myśli, obyczaje, zwyczaje i poetyckie twory, a za śladem kupca idzie zwykle misyjonarz. Lecz o tych wszystkich prawdach nie mamy tutaj zamiaru szeroko się rozwodzić, chcielibyśmy natomiast wykazać, jak dalece drogocenne płody pojedynczych przestworów ziemi rozprzestrzenieniem ludów i języków kierowały. Wypada nam więc najprzód przytoczyć, że kupiectwo już w owych istniało czasach, do których najdawniejsze ślady naszego rodu jak na teraz sięgają. Tylko przez wymianę mogli mieszkańcy jaskini w Perigord z okresu renifera, wejść w posiadanie kryształu górskiego, antlantyckich muszli i rogów polskiéj antylopy Saiga [1]). Jeżeli w starożytnych grobach na wschód od Mississipi tu i owdzie odłamy obsydianu spotykamy, to musiały one się tam dostać albo z Mexiku, albo z nad Snake River, rzeki pobocznéj Kolumbii, na zachód od gór skalistych [2]). Byłoby to błędem myśleć, że jedyny związek pomiędzy t. z. czerwonoskóremi ludami półn. Ameryki stanowiły krwawe ich walki. Owszem statki kupieckie krążyły po grzbietach wielkich strumieni, a władzcy pobierali cła przechodowe od nich [3]). W południowéj Ameryce przedstawiał jad strzałowy, czyli kurare, którego przysposobienie było tajemnicą kilku jedynie gmin, cenny przedmiot kupieckiego ruchu pomiędzy Indyjanami nad rzeką Amazonek, a mieszkańcy z nad brzegów Napó musieli 3-miesięczne odbywać podróże, aby się weń zaopatrzyć [4]). Nawet tam, gdzie niecechowi kramarze wędrowni kraje przebiegali, następowała wzajemna wymiana nadmiaru od ludu do ludu, a łańcuch tego przekupowego ruchu ogarniał całe części świata. Towary angielskie, wysadzone na ląd w Mombas, a zatém od wschodniéj strony południowéj Afryki, znajdywano w Mago-

---

[1]) zob. powyżéj str. 40.

[2]) Carl Rau w Archiw f. Anthrop. 1871. Zesz. 1, str. 10.

[3]) Lafitau, Moeurs des sauvages ameriquains. Paris 1824. T. II str. 224.

[4]) Martius, Ethnographie. T. I. str. 304 i powyżéj str. 183 przyp. 5.

dor, t. j. na zachodnio północnéj [1]). Jeżeli zatém da się utrzymać ta zasada, że kupiectwem zajmowały się wszystkie ludy i po wszystkie czasy, to wypadki dziejowe nowszych czasów nabierają wartości dla wyjaśnienia ciemności zamierzchłych czasów Etnologii.

Gdy w r. 1492 trzy hiszpańskie statki na zachód w dal atlantycką zdążały, złożyli obaj wodzowie całego przedsiębierstwa, Krzysztof Colón i Marcin Alonso Pinson 7 października rodzaj rady wojennéj na pokładzie okrętu Santa Maria. Dotąd trzymano się ściśle kierunku na zachód; flota znajdowała się pomiędzy 25 a 26° półn. szer., a w ciągu 5—6 dni musiał ją wiatr passatowy (stały) zanieść albo ku najwięcéj na północ leżącéj wyspie Bahama, albo ku Florydzie. Starszy Pinzon obstawał jednak przy tém, aby bieg ku zachodo południowi skierować, na co jednak żadnego innego powodu przytoczyć nie umiał, tylko że mu serce tak dyktuje (*el corazon me da*). Dla miłéj zgody, nie z przekonania, kazał więc rzeczywisty odkrywca nowego świata zmienić kierunek o $^1/_8$ koła na kilka dni i tym to sposobem się stało, że w Piątek 11 Października dostrzeżono jednę z wysp koralowych, Guanahani. Otóż znakomity Aleks. Humboldt wyraził to zdanie, że gdyby owa zmiana biegu nie była nastąpiła, byłyby okręta do Floridy się dostały, a Hiszpanie nie byliby Środkowéj Ameryki lecz obecne Stany Zjednoczone zaludnili, tak że bez owego natchnienia serca starego Pinzona, świat nowy byłby dzisiaj całkiem inne etnograficzne przedstawiał rysy [2]).

A jednak było to rzeczą zupełnie obojętną, która część Ameryki byłaby najprzód dostrzeżoną została, gdyż rozprzestrzenienie się hiszpańskich osadników było już z góry przed wykryciem jéj jeszcze rozprzestrzenieniem szlachetnych metali jak najściśléj prawie określone. Zaledwie bowiem Kolumb złote kólczyki i ozdoby nosa na łagodnych Lukayczykach dostrzegł, starał się natychmiast za pomocą mig zbadać, gdzie się kopalnia tego kruszcu znajduje. Od wyspy do wyspy płynąc dobił się aż do wyspy Kuba, opłynął ją aż ku północno zachodowi i wrócił, gdy go ten kierunek nie zaspokoił, ku południowemu wschodowi, aż nakoniec do Haiti się dostał. Z tamtąd to rozchodziło się złoto po wyspach antylskich i tam on założył pierwszą osadę. O chciwości złota Hiszpanów napisano już wiele budującego, lecz gdyby oni za śladami złota nie byli gonili, to-

[1]) Waitz, Anthrop. T. II, str. 101.

[2]) Kosmos, Stuttgardt 1747. T. II. str. 301.

by już z końcem 15-go wieku pozaatlantyckie osady nie były nigdy powstać mogły. Wszystkie kolonie rolnicze, które Francuzi i Anglicy na brzegach dzisiejszych Stanów Zjednoczonych w 16 wieku założyć usiłowali, wyginęły wyraźnie z głodu. Odcięci od ojczyzny, gdzie już był przeprowadzony podział pracy, osadnicy, spożywszy przywiezioną z sobą z świata starego wyprawę, zmuszeni byli zniżyć się koniecznie do kulturowego poziomu dzikich krajowców, jeżeli im dawna ojczyzna świeżych zasobów rękodzielniczych wyrobów ciągle przesełać nie była w możności. Lecz taki dowóz był bardzo kosztowny, gdyż przejazd do Ameryki był w on czas bardzo niebezpieczny. Ziarnem chlebowym nie można było wtedy jeszcze posyłek pokryć, gdyż ono w owym czasie nie było warte kosztów zamorskiéj przesyłki. Ztąd to poszło, że najstarsza czysto rolnicza kolonia w świecie nowym, t. j, Virginia, dopiero w początkach 17 wieku zakwitnąć mogła, wtenczas, gdy w tytoniu znaleziono stosowną zamorską przesełkę. Tytuniowi zatém, a może i kupczeniu futrami, zawdzięcza północna Ameryka, że jéj obecna ludność jest pochodzenia anglosaskiego. Jeżeli Kanada dawniéj czysto francuzką była i jest jeszcze nią do połowy, to przyczynę tego przypisać trzeba innemu zjawisku przyrody. W koło Nowéj Fundlandyi znajdują się niesłychanie bogate okolice w rozmaite gatunki sztokfisza, którego przewóz z za Atlantyku jeszcze w początku 16 stulecia dobrze się opłacał, gdyż w średnich wiekach musiał być aż z Islandyi sprowadzany. Północno francuzcy rybacy, którzy przylądkowi Bretońskiemu (Cap Bréton) swą nazwę nadali, zwiedzali Newfoundland rokrocznie już od roku 1503. Z tych więc dobrze już znanych wód odkrył Jacques Cartier strumień św. Wawrzyńca (s. Lorenzo), a po jego wodach dostali się Francuzi do Kanady. Aby jaka osada się przyjęła, potrzeba koniecznie jakiéj cennéj rymessy; gdy zaś raz się zakorzeni, wtedy rośnie jak ziarnko gorczycy, o którém ewanielia wspomina. Hiszpanie nie stawiali osadom francuzkim lub angielskim żadnych przeszkód, dopokąd się jako zbyt niebezpieczne sąsiedztwo do ich południowych posiadłości nie zbliżały. I z jakiegoż to powodu byliby pobożnym purytanom przeszkadzać mieli? Wszak obecne obszary Zjednoczonych Stanów nosiły na mapach hiszpańskich zdobywców Ameryki nazwę: *ziemie bez wartości* (*terras de ningun provecho*), właśnie dla tego, że nie wydawały złota. Z tego może więc każdy wraz z nami przyjść do tego wniosku, że dla dziejów kultury było to rzeczą zupełnie obojętną, czy 7 Października 1492 okręty hiszpańskie od zachodu ku zachodo południowi się zwróciły lub nie. Hiszpanie szli za złotem, a gdy jeden ob-

szar z jego bogactw obdarli, opuszczali go natychmiast, jak np. międzymorze daryjskie, gdy tymczasem osady wiejskie na wyspach podzwrotnikowych, dopiero wtedy zakwitły, skoro niewolnictwo umożliwiło uprawę cukru. Nikt nie może zaprzeczyć temu co twierdzimy, że Ameryka stała się i pozostała hiszpańską tak daleko, jak daleko kopalnie srebra i złota sięgają, i że późniejsze ich osady rozprzestrzeniły się i na takie obszary, na których zaprowadzoném być mogło gospodarstwo wiejskie podzwrotnikowe lub chów bydła na wielką stopę.

Dziwne losy! Najbogatszą kopalnię złota świata nowego znali Hiszpanie już od 250 lat, nie przeczuwając nawet jéj skarbów. Kalifornia należało do nich. Tam opowiadali pismo ś. ich misyjonarze, tam czuwali w zamkach (presidios) warownych ich żołnierze nad chciwemi zdobyczy ludami Komanszów i Apaszów; że zaś śród tak skrzętnie i nadaremnie poszukiwanego dorado (raju) się znajdują, żaden z nich ani przeczuwał. Pociechą może być dla nich tylko przygoda Rosyjan, którzy Kalifornią również przez czas niejaki w posiadaniu mieli, i na kilka lat przed tém opuścili, nim nazwa tego kraju, jak trąba archanioła, wszystkich awanturników z obu światów do siebię ściągać zaczęła. Gdyby złoto kalifornijskie było jeszcze przy końcu 16-o wieku odkrytém zostało, wtedy bieg dziejów świata byłby niezawodnie inną poszedł koleją. Kalifornia i Australia, oto dwie nazwy, głoszące jawnie naszemu pokoleniu tę zasadę naszą, że rozszerzenie się ludów w przestrzeni od rozdziału przedmiotów ponętnych w ziemi i na ziemi jest zawisłém. Złoto i złoto, oto wskazówki do wędrówki ludów nad brzegi cichego oceanu.

To samo, co z Kalifornią, stało się i z Australią. Stara mapa, którą niedawno w brytańskiém muzeum odnaleziono, odkryła to dziwne zjawisko, że Portugalczycy już w r. 1601 zwiedzili jedną miejscowość na północy tego stałego lądu [1]). Po nich zwiedzali często Holendrzy brzegi północne i zachodnie a nawet kilka razy i południowe, z którego to powodu i obecnie owa część ziemi nosi nazwę Nowéj Holandyi. Lecz dla nich były owe obszary tém samém, co i dla Hiszpanów w 16 wieku ziemie Stanów Zjednoczonych, t. j. ziemią bez wartości,— *tierras de ningun provecho*. Takim samym okiem patrzali się i Anglicy na swe odkrycia na wschodnich brzegach Australii, wybierając je przy końcu przeszłego wieku na miejsce wygnania swych zbro-

1) R. H. Major. Discovery of Australia by the Portugees in 1601. London 1861.

dniarzy. Jednakowego więc zaniedbania doznawała Australia ze strony Portugalczyków, Holendrów i Anglików, aż nakoniec hasło: złoto! zabrzmiało i w mgnieniu oka nowa era wędrówki ludów do niéj zawitała [1]).

Przed pięciu laty może dowiedzieliśmy się, że Rossyjanie przedali swoją cząstkę nowego świata, pod nazwą, Alaszka, Stanom Zjednoczonym. Jakimże zaś sposobem dostali się Rossyjanie do Alaszki? Czyż zapłynęli tam z Baltyku lub białego morza? w koło przylądku Horna lub dobréj nadziei? Wcale nie! Oni przeszli owszem w r. 1577 przez góry uralskie ku rzece Ob, nie dla tego, ażeby się im w domu było już wtedy za ciasno zrobiło, lecz w nadziei szybkiego zysku w owych dolinach. Podobnie jak Hiszpanie kacykom czyli królikom nowego świata złote pierścienie i naramieniki z rąk i nóg zdzierali, tak samo zabierali i kozacy, zdobywcy Sybiru, naczelnikom północno azyjatyckich myśliwskich ludów składy cennych futer. Chciwość zdobyczy zapędziła ich z niesłychaną szybkością ku wschodowi, a około 1639 r. widzimy ich już nad brzegami ochockiego morza. W cieśninie Berynga znaleźli oni najcenniejsze z wszystkich futer: wydrę morską, w czasach Stellera jeszcze liczną, obecnie już wymierającą, albo całkiem wytrzebioną. Oczywiście, że coraz to nowych dziewiczych obszarów wyszukiwać musiano i tym to sposobem dostali się ruscy przekupnie futrami aż do nowego świata, gdzie Nowy Archangelsk na wyspie Sitka założyli. Aż do najnowszego przebicia się Rosyjan przez stepy i puszcze kirgizkie można powiedzieć, że rozszerzenie ich wszechwładztwa na całą północ Azyi było z góry rozprzestrzenieniem zwierząt, dostarczających futra, ściśle zakreślone.

Dotąd nabraliśmy wprawdzie tego przekonania, że losy wielkich obszarów ziemi i wielkich ludów zakreślone były z góry rozdziałem drogocennych przedmiotów z świata mineralnego i zwierzęcego; jednakże i niektóre roślinne płody wywierały ten sam czar, mianowicie w dawniejszych czasach, gdy zręczność obecna w przyswajaniu sobie roślin z obcych klimatów nie była jeszcze znaną. Żądza bogactw indyjskiego wschodu zapędziła Portugalczyków z wybrzeży Atlantyku najprzód na południe. Indyje, pod któremi wówczas w geografii całą południową Azyją wraz z Chinami i Japonią rozumiano, uchodziły mylnie za kraj obfitujący w szlachetne kruszce, gdy tymczasem w rzeczy-

1) Odkrycie to uskutecznił nasz ziomek Strzelecki — którego życiorys Ateneum w pierwszych swoich zeszytach 1876 r. podało P. T.

wistości są w złoto i srebro uboższe o wiele od Afryki nawet. Tylko drogie kamienie Ceylonu, oraz poźniejszéj Golkondy, ławy perłowe w zatoce Manaar, w morzu perskim i czerwonym, nie były zmyśleniem mieszkańców zachodu. Do nich zaliczono późniéj kilka wonnych korzeni i drogocennych lekarstw. Otóż nadzwyczajnie ważném w następstwa pomyślne było to zjawisko z dziejów roślinności, że dziedzina rozprzestrzenienia owych korzeni, leków i pachnidła jest bardzo szczupłą. Pieprz, pod względem kupieckim wówczas korzeniem najznakomitszym będący, mógł być sprowadzony jedynie z brzegów Malabarskich, z Indyj lub z wyspy Sumatra. Muszkatołowa gałka i kwiat ograniczał się jeszcze na wyspach morza Banda, a goździki znajdowały się nawet tylko na pięciu małych wulkanicznych wysepkach przed wyspą Gilolo, t. j. na właściwych Molukkach. Prócz tego właściwą kamforę dobywano wtedy tak jak i obecnie na dwóch bardzo ograniczonych przestrzeniach, t. j. na wyspach Sumatra i Borneo. Aż do kresu ówczesnéj ziemi musieli tedy Portugalczycy dopłynąć, nim się dobić zdołali do źródeł ówczesnych roślinnych osobliwości. Może się to komu wydać zawstydzającém, że aż takich przynęt było potrzeba, aby za Portugalczykami ściągnąć do południowéj Azyi Holendrów, a za tymi Francuzów i Anglików. Lecz dla rozprzestrzenienia kultury było to na każdy sposób okolicznością bardzo sprzyjającą, że owe skarby były tak skąpe i tak dziwacznie rozdzielone, gdyż bez tego nie byliby Europejczycy wcale albo też mało na powierzchni ziemi się rozszerzyli. Portugalczyków spotykamy wszędzie w pierwotnych siedliskach korzeni, przeto na zachodnim a nie na wschodnim brzegu Hindostanu, na wielkich targowicach Malajczyków i na wyspach z pachnącemi roślinami na krańcowym azyjatyckim wschodzie.

Powód osiedlenia się w Brazylii wypowiada samo nazwisko tego państwa. Papież rozdzielił w r 1493 całą ziemię pomiędzy Hiszpanią i Portugalią, a w obrębie zachodniéj granicy ostatniéj, czyli na „pierwsze koło południkowe“, jak się wtedy wyrażano, przypadła znaczna część południowo amerykańskiego lądu, zwanego bezpośrednio po odkryciu i długo po tém *ziemią św. krzyża*. Nazwano go zaś brazylią, czyli *krainą czerwono barwiącego drzewa* z powodu pierwszéj i najważniejszéj rimessy (przesełki), którą dostarczyć była w stanie ojczyznie, gdyż tego nikt wtedy i długo potém ani przeczuwał, że po za górami nadbrzeżnemi złoto i dyjamenty są do zdobycia.

Po Australii uchodziła zawsze Afryka za pasierba dziejów kultury. Karol Ritter tłomaczył nizki stopień rozwoju jéj mieszkańców małym rozwojem ich brzegów w stosunku do zewnętrznéj objętości téj części świata. Jest też ona rzeczywiście zbyt niedostatecznie uczłonkowana o tyle, że jéj brak półwyspów, a zatoki są tak słabo zarysowane jak syrty, albo też istnieją w postaci wklęsłych węgłów jak np. zatoka Gwinei lub brzegi czerwonego morza z wybrzeżem Somali. Lecz i czerwone morze samo jest tak mało przystępne żegludze żaglowéj, że pomiędzy środkami kupieckiego i towarzyskiego ruchu swojego rodzaju bardzo nizkie zajmuje miejsce. Gdyby tak wielkie rzeki, jak w Ameryce Mississipi, lub rzeka Amazonek, albo też rzeki bratnie La Plata, wnętrze jéj były uczyniły dostępném, toby się kultura była do niéj szybcéj dostać mogła, jak tego Nil dowodzi, którego brzegi promienieją blaskiem nadzwyczaj dojrzałéj i jak dotąd jeszcze przypuszczać musimy, najdawniejszéj kultury. Do wszystkich powyżéj przytoczonych trudności przyłączyła się jeszcze i ta okoliczność, że z wszystkich prawie skutecznych ponęt do przyciągnięcia osadników prawie całkiem ogołoconą była. Złoto znajduje się tylko w obrębie zródeł Senegalu i Nigru, jako też nad brzegami niektórych nadmorskich rzek zatoki Gwinejskiéj, było wreszcie niegdyś w okolicy Sofala a znajduje się obecnie w obrębie krainy kafirskiéj, wszędzie jednak w małych ilościach, tak że Afryka, nie posiadająca złotego runa, nigdy też Argonautów do siebię nie przyciągała, gdyż nadaremnie poszukiwalibyśmy tam obszarów, któreby co do bogactwa w kruszcach z Peruwiją. Mexykiem, Kalifornią, a nawet choćby z Minas Geraes mierzyć się mogły. Dla tego też i do dziś dnia pozostały wszystkie osady Portugalczyków, Francuzów, Anglików i Holendrów tamże ubogiemi i bez znaczenia w porównaniu z tém, co w sąsiedniéj południowéj Ameryce miało miejsce. Tylko kraje nad przylądkiem dobréj nadziei, przeznaczone z początku na miejsce odpoczynku dla żeglarzy do Indyj, późniéj na kolonie rolnicze, rozwinęły się dość pomyślnie od chwili pozamorskiéj wędrówki ludów. Bez kruszców szlachetnych, bez korzeni, bez leczniczych ziół, bez jakiéjkolwiekbądź roślinnéj osobliwości pozostała Afryka nietknięta i wolna od napaści konkwistadorów, ale też i niedotknięta gładzącą ręką kultury i musiała przez trzy stulecia europejskie świecidełka i europejskie upijające napoje, jak ze smutkiem wyznać należy, własnemi opłacać dziećmi. Kupczenie niewolnikami tłomaczy się więc do pewnego stopnia, chociaż nie usprawiedliwia, brakiem ważniejszéj rimessy. Lecz kupczenie niewolnikiem prowadzi wprawdzie z wnętrza kraju ku brzegom, nie sprowadza jednak wyższéj kultury od brzegów ku wnętrzu. Po długich wiekach znaleziono w końcu za naszych czasów i w Afryce ponętę, która w niedalekim czasie tak długo przechowywane tajemnice jéj wydrze. Nie

jest to płód ani mineralnego ani roślinnego królestwa, lecz są to kły słonia. Śladem Livingstona przebiegają łowcy słoniowéj kości południową Afrykę we wszystkich kierunkach, a za nimi zdążają misyjonarze, kupcy i pierwsi osadnicy. Prócz tego wszystkie obszary, leżące na wschód i zachód białego Nilu zostały już zwiedzone a Włosi, uganiający za słoniową kością, przebiegają je rok rocznie i muszą coraz to głębiéj się zapuszczać, pozostawiając za sobą wyczerpane okręgi.

Przytaczając nasze przykłady dotąd z nowożytnych dziejów moglibyśmy je poprzéć licznemi również i z starożytnych jak np. wcześném wystąpieniem Fenicyjan lub ich potomków, Kartagińczyków, w Hiszpanii, gdzie ich dobywanie srebra więziło. Więcéj jeszcze niż srebro okazała się cyna przyjazną kulturze ludzkości na dawniejszych stopniach jéj rozwoju, albowiem bez cyny nie można było wytworzyć bronzu. Kopalnie cyny nie są zaś tak obfite a w starożytności było wiele z obecnych całkiem nieznanych. Udowodnionem jest dziejami jak najdokładniéj, że cynę w górach kruszcowych (Erzgebirge) dopiero w średnich wiekach dobywać zaczęto, a dotąd jeszcze jest wątpliwém, czy cyna z wyspy Krety, albo kaukazka z Georgii dawnym mieszkańcom z nad śródziemnego morza była znaną. Hiszpańska cyna z Galicyi znajdowała się już za czasów Pliniusza w rękach kupiectwa rzymskiego. W Galii wypłukiwano cynę nad rzeką Aurence; podobnież i w departamencie niższéj Loary, w t. z. Limousin, oraz w Morbihan znaleziono starodawne kopalnie cyny [1]. Starożytni Keltowie byli tak dalece świadomi obrabiania kruszców, że Rzymanie dopiero od nich wybielania naczyń się nauczyli. Keltyjscy górnicy robili poszukiwania w najważniejszych z dawniejszych kruszcowych gniazd, t. j. na wyspach Sorlingskich i w Kornwalii. Jest to przypuszczenie niczém nie uzasadnione, że dopiero feniccy żeglarze nauczyli starożytnych mieszkańców W. Brytanii górnictwa, lub też wskazali im zasady hutnictwa, albo nakoniec pokłady cyny tamże wykryli. Aż do czasów Abel Tasmana Fenicyjanie nie przedsiębrali nigdy podróży do nieznanych krajów bez ściśle wytkniętego celu. Żeglarze mieli przy swoich wyprawach zawsze jakiś cel na oku, targowicę, albo źródło jakiegokolwiek wysoko cenionego towaru. Jeżeli więc okręty kartagińskie lub fenicyjańskie do brzegów zachodnich Francyi lub do kanału kiedykolwiek dotarły, to chyba tylko w zamiarze odnalezienia wykrytych już i znanych kopalń cyny; ten kruszec musiał przeto już pierwéj być dobywany, i nie tylko dobywany, lecz musiał już drogą kupiecką

[1]. T. v. Rougemont. Die Bronzezeit. Gütersloh 1869. str. 89.

lądem aż do brzegów śródziemnego morza dochodzić. Że zaś taki szlak kupiecki lądowy rzeczywiście istniał, dowodem wcześne założenie i rozkwit Marsylii; wreszcie owe grudy metalicznéj cyny, które pomiędzy starożytnemi pamiątkami z okresu bronzowego w Szwajcaryi znaleziono, mogły tam jedynie lądem być sprowadzone, a tak samo jak do Szwajcaryi mogły znaleść drogę i do Marsylii. Musimy również cynie przypisać tę zasługę, że Kelci w Galii i Brytanii za czasów Cezara na wyższym stopniu społecznego rozwoju się znajdowali, aniżeli przodkowie Germanów. Rzymianie zastali u dawnych mieszkańców Brytanii rolnictwo już wysoko posunięte, w którém, dla podniesienia urodzajności ziemi, używano już z korzyścią mineralnego nawozu, mianowicie marglu; w bitwach używali zaś sztucznych wojowniczych narzędzi własnego wynalazku, tak zw. wozów sierpowych. Posiadanie takiéj niezbędnéj i poszukiwanéj rimesy, jaką była cyna w okresie bronzu, stanowiąca sama przez się silną dźwignię postępu, zbliżyło ich wcześnie za pomocą kupiectwa z ludami nadśródziemnomorskiemi i przyczyniło się do przyśpieszenia dojrzałości społecznego ich stanu.

Coś podobnego posiadali mieszkańcy nadbrzeżni północnego morza a jeszcze bardziéj Baltyku w bursztynie. Bursztyn musiał się wcześnie do brzegów śródziemnego morza dostać, chociaż z początku zapewne zwolna od hordy do hordy drogą wymiany przechodził. Gdyby nawet Rzymanie nie byli się przy ujściu rzek Wezery i Ems jako zdobywcy ukazali, a Drusus swemi okrętami aż do północnego końca Jutlandyi dotarł, to bursztyn sam byłby z pewnością kulturę z nad śródziemnego morza ku północy ściągnąć i przywabić podołał; wszak za czasów Nerona (56 1, po Chr.) przedsięwziął pewien Rzymianin podróż przez Karpaty aż do bogatych w bursztyn wybrzeży wschodnich Prus i wrócił z tamtąd z ładunkiem tego kopalnego towaru do swego rodzinnego kraju i stolicy ziemi. Bursztynowi zawdzięczamy z pewnością znamiona wcześnéj kultury nad brzegami Baltyku, gdyż w pewnym związku z nim stoją wyraźnie liczne greckie i rzymskie monety i wyroby bronzowe, które na wybrzeżach Baltyku tak często znajdywane bywają a owe kruszcowe naczynia służyły z pewnością rodzimym artystom za wzór do naśladowania, tak że bursztynowi niewątpliwie to przypisać należy, iż na północy Europy okres bronzowy tak znaczny rozkwit przedstawia.

Nauczyliśmy się więc, że w osobliwościach i drogocennościach trzech królestw przyrody należy upatrywać i cenić środki rozprzestrzenienia ludzkiéj kultury jako też i przynętę do wędrówek dla ludów; spostrzegamy oraz, że owe obszary, które wyszczególniały się posia-

daniem takich skarbów wcześniéj od innych w zakres wyższego uobyczajenia zostały wciągnione, tak że ruchowi i kierunkowi pochodu kultury koleje z góry były przepisane. Jakie prawa rozmieszczeniem mineralnych skarbów na ziemi rządzą, o tém nic nam prawie nie wiadomo; drogocenne zaś jestestwa świata zwierzęcego i roślinnego są wprawdzie do ciasnych klimatycznie stref przykute, lecz w obrębie tych stref miejscowa ich obfitość, rzadkość lub brak zupełny nie jest tak dalece objawem prawidłowości, jak raczéj dziejowym, o tyle, o ile jest zawisłym od miejsca pierwszego wystąpienia gatunków, ich zdolności do wędrówki i geograficznych przeszkód, tamujących dalsze ich rozprzestrzenienie.

7. Małżeństwo i władza ojcowska.

Cel główny i najważniejszy małżeństwa, potomstwo, może być tylko po zupełnéj dojrzałości płciowéj dopięty, która się u kobiet cokolwiek wcześniéj niż u mężczyzn, w północnéj Europie około 14 i 17 roku życia, w południowéj zaś cokolwiek wcześniéj jawi. W strefie gorącéj występują znane tego objawy jeszcze wcześniej, w Egypcie u chłopców pomiędzy 12 a 15, u dziewcząt 11 a 14 r. życia [1]). Klunzinger, który nie dawno temu wesele takiéj pary dzieci w górnym Egypcie opisał [2]), donosi, iż tam chłopcy między 15 a 18, dziewczęta zaś między 12 a 14 r. życia związki małżeńskie zawierają i dodaje uwagę nie bez znaczenia, że takie w naszych oczach przedwczesne małżeństwa jednakże pod względem płodności żadnych złych następstw za sobą nie prowadzą. W północnéj Persyi występują znamiona płodności w 13, południowéj zaś już między 9 a 10 r. życia [3]). Na wyspach filipińskich przepisany jest 12 r. życia dla dziewcząt jako prawny, chociaż Jagor [4]) znalazł w księgach kościelnych w Polangui zapisane zamęście dziewczyny, mającéj lat 9 i 10 miesięcy. Murzyni zawierają również wcześnie związki małżeńskie, tylko że u nich wiek

[1]) Hartmann. Nillaender str. 215.
[2]) Ausland 1871, N° 40, str. 952.
[3]) Polak. Persien. T. I, str. 202.
[4]) Reisen in den Philippinnen. Berlin 1873, str. 129.

trudny do zbadania, gdyż niedbali mieszkańcy nie troszczą się wiele o oznaczenie swego wieku przez dokładne obliczenie czasu. U Hottentotów widział Kolbe [1]) matki mające lat 13. Australczycy wydają swe córki za mąż w 12 roku życia a nawet wcześniéj [2]). Należałoby jednak ściśléj oznaczyć, czy to, co w naszych oczach ma pozór wesela, nie jest tylko uroczystém zaręczeniem, po którém dopiero później ślub właściwy następuje [3]).

Przytoczone dotąd objawy, po większéj części już i gdzieindziéj ogłoszone, nie zadziwią nikogo, obeznanego ze stanem rzeczy. Podobnież i to nie będzie dla nich nowiną, że również i ludy podbiegunowe niekiedy wcześnie do dojrzałości dochodzą. Dotąd spostrzegano to głównie u Eskimosów, lecz Adolf Ermann zwrócił ponownie na to uwagę, że na wyspie aleutijskiéj: Atcha, chłopak, skoro tylko bajdarą należycie kierować, a dziewczyna dobrze szyć umie, choćby nawet 10 lat wieku mieli, związki małżeńskie zawierają [4]). Fizyjologia nie wyjaśniła nam dotąd, dla czego z przybliżeniem się do równika, jako też i do bieguna, okres niedojrzałości płciowéj się zmniejsza. Szerokość jeograficzna miejsca zamieszkania nie ma prawdopodobnie na to żadnego wpływu; zdaje się że prędzéj możnaby tutaj pomyśleć o związku z ubarwieniem skóry, gdyż i u wielu innych ludów północno-amerykańskich wychodzą dziewczęta za mąż w 14, 12 a nawet już w 11 roku życia [5]). Inaczéj zachowują się w téj mierze na południu Patagończycy, którzy dopiero w 16 r. życia takie związki zawierają [6]).

Tam gdzie wrodzony popęd wcześnie się odzywa, wiednieją też i wcześniéj cielesne wdzięki, a płodność gaśnie już w 30 a nawet w 25 roku życia. Tacyt wypowiada z pewnością z doświadczenia wziętą uwagę, przypisując długi okres młodości u dawnych Germanów późnemu ich zawieraniu ślubów małżeńskich [7]). Gdzie więc zwyczaj lub przepisy późniejszego zawierania związków małżeńskich wymagają, tam musimy wyższy postęp w samokarności ludu uznać. W starożytnéj

[1]) Vorgebirge der guten Hoffnung, str. 424.
[2]) Eyre. Central Australia. T. II, str. 319.
[3]) Co do wieku zawarcia ślubów małżeńskich zob. pracę wyczerpującą przez D-r. Ploss w Jahresber. des Leipz. Vereins f. Erdkunde 1872.
[4]) Zeitschrift für Ethnologie. Berlin 1871. Zesz. 3, str. 162.
[5]) Catlin. Die Indianer Nordamerikas. Rozd. 17, str. 89.
[6]) Musters. Unter den Patagoniern. Jena 1873, str. 190.
[7]) Sera juvenum Venus, eoque inexhausta pubertas, nec virgines festinantur. Germ cap. 20.

Peruwii dozwolone było założenie domowego ogniska mężczyznom dopiero w 24 r. życia, a kobietom w 18-ym [1]). Obyczajowo surowi Abipończycy, zamieszkujący południową połowę Gran Chaco nad rzeką Paragway, nie pozwalali również na związki małżeńskie tylko w dojrzałym wieku.

Nie możemy jednak pominąć tutaj i tego milczeniem, że wiele ludów nie przywiązuje żadnéj wagi do rozwiązłości za młodu i dopiero w małżeństwie surowych obyczajów od żon wymaga. Musimy wszakże za niczém nieusprawiedliwiony uznać ten wniosek, iż brak wyrazu na rozróżnienie kobiety od dziewczyny na obojętność pod względem czystości obyczajów wskazuje, jak to Lichtenstein [2]) co do Buszmanów uczynić się odważył, gdy tymczasem Chapmann właśnie skromność ich dziewic chwali i dodaje, iż u nich zawierają się związki małżeńskie tylko z przywiązania. I Abipończycy nie posiadają osobnego wyrazu na dziewicę [3]), a jednak chwali Dobrizhoffer ciągle czystość i nieskazitelność ich obyczajów. Ten niedostatek języka możnaby prędzéj u Komanczów niepomyślnie wytłomaczyć, gdyż oni oddają swe żony gościom [4]). Zwyczaj ten ohydny spotykamy jeszcze w północnéj Ameryce u Aleutów [5]), osławionych wreszcie zkądinąd ze swego obyczajowego zepsucia i rozpusty, jako też i u Eskimosów, a Adolf Erman nadmienia, że w swoich podróżach po Kamczatce natrafił również na podobny zwyczaj [6]). Jeżeli zaś pragniemy przykładu najohydniejszego w tym względzie znikczemnienia, to nam go dostarczą t. z. trzyćwierciowe małżeńskie śluby, będące w zwyczaju u arabskiego pokolenia Hassanieh w Nubii, gdzie żona każdego czwartego dnia swobodnie sobą rozporządzać może [7]). Dzieje świata dostarczają nam wreszcie téj nauki, że wszystkie na wysokim stopniu rozwoju stojące ludy surowo małżeńskiéj i w ogóle płciowéj czystości przestrzegały.

---

[1]) Prescott. Conquest of Peru. T. I, str. 113

[2]) Reisen im südlichen Afrika. T. II, str. 218.

[3]) Dobrizhoffer l. c. T. II, str. 218.

[4]) Waitz l. c. T. IV, str. 216.

[5]) Waitz l. c. T. III, str. 314.

[6]) Marco Polo I, cap. 37 mówi to samo o mieszkańcach oazy Kamul (Haj mit) w pustyni Gobi. Lecz tam jako też i w oazie Fezzan, w któréj karawany często się zatrzymują, polega ta rozwiązłość na rzemiośle nierządu A. Erman, Reise um die Welt. T. III, str. 426.

[7]) Ausland 1870 str. 1058.

i że tuż za każdém rozwolnieniem obyczajów postępuje rozprzężenie i upadek społeczeństwa.

Polygamią lub polyandrią nazywają się, jak wiadomo, owe związki małżeńskie, w których mężczyzna swój dom z większą ilością żon dzieli, albo też żona jest wspólną własnością więcéj mężów. Wielożeństwo jest w całéj Afryce rozprzestrzenione, było też wszystkim prawie ludom azyjatyckim dozwolone, w Ameryce jest zaś uderzająco rzadkiém. Otóż wszystkie dotąd uskutecznione obliczenia ludów uczą nas, że liczba jednostek obojéj płci się równoważy, albo też jedna płeć drugą bardzo mało przewyższa. Największa różnica, należycie uwierzytelniona, pada na Żydów europejskich [1]) u których chłopcy znacznie przeważają. Jakkolwiek rozmaici europejscy podróżnicy twierdzą, że u Ladinosów czyli mieszańców Europejczyków z krajowcami hiszpańskiéj Ameryki, liczba dziewcząt ma liczbę chłopców o połowę, według Stephens'a w Yukatanie o drugie tyle, w Cochabamba nawet w pięćnasób przewyższać [2]), to podobne twierdzenia nie opierają się wcale na rzeczywistych i ścisłych obliczeniach i z tego powodu nie mają żadnéj naukowéj wartości. Spostrzegacz bardzo wiarogodny, Campbell, zapewnia zaś z swéj strony, że w haremach siamskich chłopcy i dziewczęta rodzą się w jednakowéj liczbie [3]). Tém się też zbija owa tak często głoszona zasada, że przy wielożeństwie dziewczęta, a przy wielomęztwie chłopcy przeważać mają a przyroda niejako do miejscowo panujących małżeńskich przepisów się nagina. Również i doświadczenie hodowców zwierząt nie jest przychylne temu przypuszczeniu, gdyż u koni wyścigowych, hartów i kur kochinchińskich równowaga między rodzącemi się samcami i samiczkami się utrzy-

---

[1]) Według Waitz'a I, 127 i Darwina, Abstammung des Menschen I, 267:

porodów w rodzinach żydowskich			
w Prusiech	chłopców 113	: 100	dziewcząt.
„ Wrocławiu	„ 114	: 100	„
„ Berlinie	„ 208 (?)	: 100	„
„ Liwurnie	„ 120	: 100	„
„ Liflandyi	„ 120	: 100	„

[2]) Waitz l. c. T. I, str. 127.

[3]) Darwin. Abstammung des Menschen. T. I, str. 268.

muje, chociaż u nich panuje najrozleglejsze wielożeństwo [1]). Przewaga chłopców między pierworodnemi dziećmi jest jednak w Niemczech należycie statystyką stwierdzona [2]).

Jako istoty towarzyskie podlegamy wreszcie pewnym prawom obyczajowego porządku, a to jest stanowczo wielożeństwu przeciwnem. Dzieje domów panujących na wschodzie uczą nas, że krótki czas panowania tamtejszych rodów jest zawsze następstwem podstępnych działań ambitnych żon, i że tam uszlachetniające uczucie braterskiéj miłości wcale nie istnieje, a każdy syn książęcy w swym przyrodnim bracie swego najzawziętszego wroga raczéj nienawidzi. Nawet śród rodzin ludu prostego zazdrość i nienawiść rozdziela dzieci rozmaitych matek pomiędzy sobą.

Wielomęztwo jest o wiele rzadsze; nie trzeba go jednak mięszać ze wspólnością kobiet wojowniczych kast, którym bezżeństwo było niegdyś ślubem zakonu przepisane, jak np. Najerom [3]) w malabarskich Indyjach i niegdyś zaporozkim kozakom [4]). Prawdziwe wielomęztwo napotykamy za to u ludów, stanowiących przejście pomiędzy Azyjatami i Amerykanami, t. j. u Eskimosów, Aleutów, Konjaków, i Koluszów [5]), u których i inne płciowego życia zboczenia spostrzegać się dają. Prócz nich oskarża Sir John Lubbock jeszcze w Ameryce Irokezów i kilka pokoleń nad Orinokiem o wielomęztwo. Na południowém morzu miano ten obyczaj dostrzedz u ludu Maori w Nowéj Zelandyi i na kilku małych wysepkach. Częstszym jest on jednak na południu Indyj wschodnich pomiędzy pojedynczemi pokoleniami w górach Neilgherri, u których istnieje ten obyczaj, że wszyscy bracia, gdy dorosną, stają się mężami żony najstarszego brata [6]), i na

[1]) Darwin l. c. T. I, str. 272.

ilość przypadków	porody męzkie : żeńskie.
25,560 koni wyścigowych	99,7 : 100
6,878 chartów . . .	110,1 : 100

Na 1001 kurcząt kochinchińskich było 487 kogutów a 514 kur.

[2]) Welcker. Bau und Wachsthum des Schädels, str. 69. Według protokołów zakładu położniczego w Halli urodziło się z 871 pierwiastek na 100 dziewcząt 114 chłopców, a według genealogicznego kalendarza urodziło się w książęcych domach niemieckich na 100 dziewcząt 114 chłopców z pierwiastek, gdy tymczasem ten sam stosunek w Niemczech był jak 106 : 100.

[3]) Graul, Ostindien, T. III, str. 230 i 338.

[4]) C. v. Kessel, w Ausland 1872, N° 37, str. 865.

[5]) Waitz, Anthropol. T. III, str. 398 i 318.

[6]) Baierlein, Nach und aus Indien, str. 249.

odwrót młodsze siostry małżonki żonami współmałżonków. Zupełnie to samo miało miejsce i w Brytanii za czasów Cezara [1]). Wspólność żon w Tybecie ogranicza się do braci i bliższych krewnych a względy oszczędności tłomaczą tutaj poniekąd tę wstrętną bezecność [2]). Ubóstwo jest też przyczyną, że u ludu Herero w południowéj Afryce tu i ówdzie wielomęztwo się zdarza [3]).

Do najciemniejszych lecz oraz i najbardziéj pouczających zadań Etnologii należy zbadanie, jakim sposobem świat przyszedł do uniknienia związków małżeńskich pomiędzy rodzeństwem i krewnymi. Opierając się na nowszych spostrzeżeniach, szkodliwość podobnych związków zdaje się być niewątpliwą, gdyż jeżeli jedno i drugie z rodziców na jedną i tę samą wadę cielesną cierpią, to ją tym pewniéj w wyższym jeszcze stopniu na potomstwo przenoszą. Głuchota, osłabienie wzroku, bezpłodność, idiotyzm i choroby umysłowe muszą się u dzieci, które zarodki tych zaburzeń od rodziców odziedziczyły, wcześniéj objawić lub gwałtowniéj wybuchnąć [4]). Lecz podobnego doświadczenia, wymagającego długoletniego śledzenia, nie mogły ruchliwe i jak dzieci bez troski o jutro żyjące ludy nabrać, a jednak wstręt do kazirodztwa jest u nich właśnie największy. W tém znaczeniu niepowinnibyśmy rzeczywiście niczego tak troskliwie unikać, jak połączenia z siostrą, która nam co do zmięszania krwi jest tak blizką, a nawet jeszcze raz tak bliską, aniżeli matka lub córka, z któremi nasz organizm, co do swego pochodzenia, li do połowy się zgadza. Pomimo to, przepisy państwa peruwiańskiego zmuszały Inkasa właśnie do takiego małżeństwa [5]); podobnież i Faraon egypski nie mógł sobie sto-

[1]) De bello gallico libr. V, cap. 14.

[2]) v. Schlagintweit, Indien T. II, str. 47.

[3]) G. Fritsch. Die Eingebornen Südafrikas, str. 227.

[4]) Nawet i to przypuszczenie nie jest jeszcze od wszelkiego zarzutu wolne. W gminie Batz (3300 mieszk,) na północ od ujścia Loary, położonej na wyspie i żyjącéj prawie wyłącznie z roboty około wydobycia soli z naturalnych żup, małżeństwa pomiędzy krewnemi są oddawna w zwyczaju. I tak np. w r. 1865 musiano nie mniej jak dla 15 par wyrabiać na to dyspensę kościelną. A jednak nie znalazł Voisin, żyjący przez miesiąc w tej gminie, na 40 małżeństw pomiędzy krewnemi, których rodowód zupełny on zebrał, ani w jedném z nich przypadku tych złych następstw, które zwykle podobnym związkom zagrażać mają. Anthropolog. Review. London 1868. T. VI, str. 231.

[5]) Garcilasso, Commentarios reales T. I, lib. IV, cap. 9. str. 86. Tylko w braku siostry przychodzi kolej na najbliższą krewną.

sowniejszéj wybrać małżonki od własnéj siostry [1]). U starożytnych Persów było małżeństwo z córką lub matką nie tylko dozwolone [2]), ale nawet za zasługę uważano [3]), a nakoniec jest przecież powszechnie znaném, że Grecy dopuszczali małżeństwo pomiędzy przyrodniém rodzeństwem, lubo go nie pochwalali. Wtenczas kiedy na wysokim stopniu kultury stojące ludy od zawierania takich związków się nie wzdragały, doznawały nizko stojące właśnie zbawiennéj może przed nimi bojaźni, tak że dziwić się trzeba w istocie, iż Weddowie na wyspie Ceylon dozwalali wyjątkowo bratu młodszą siostrę wziąść za żonę [4]). Daleko mniéj zastanawiającém może być już to dla nas, że Aleuci i Konjaki, oraz inni mieszkańcy z nad brzegów morza Berynga, wszelkie kazirodztwo za dozwolone uważają [5]), gdyż te wszystkie ludy są ze swéj rozwiązłości powszechnie znane i osławione.

Australczycy trzymali się zaś ściśle tego przepisu, iż żadnemu mężczyznie nie wolno się żenić z kobietą tego samego z nim nazwiska [6]). Samojedzi i Ostjaki unikają również małżeństwa pomiędzy osobami tego samego nazwiska [7]). Huroni i Irokezi nie cierpieli także małżeństw pomiędzy krewnymi [8]). Kolusze, dzielący się na dwa odłamy, kruka i wilka, wzbraniają wszelkich związków małżeńskich pomiędzy osobami tego samego szczepu [9]). Tak samo nie pozwalają i Arowaki w południowéj Ameryce na żadne związki małżeńskie pomiędzy członkami jednego klanu [10]), i u nich panuje przy jak najtroskliwszém prowadzeniu rodowodu ta zasada, że dzieci pod względem rodu idą za matką. Aby kilka przykładów z Afryki przytoczyć, to Hottentoci karzą śmiercią kazirodztwo [11]), a ich sąsiedzi, Kafirowie, zagrażają odjęciem mienia małżeństwu, zawartemu pomiędzy najodleglejszemi nawet krewnemi, chociaż podwójnego małżeństwa z dwoma

---

[1]) Ebers Von Gosen zum Sinai, str. 82.
[2]) Duncker. Gesch. d. Alterthums T. II,str. 356
[3]) Martin Haug w Beilage zur Allg. Zeit. 1873 Nr. 364 str. 5573.
[4]) Tylor Anfaenge der Cultur. T. I, str. 51.
[5]) v. Langsdorf, Reise um die Welt T. II. str. 58.
[6]) Capt. Gray w Eyre, Central Australia T. II str. 330.
[7]) Castren, Vorlesungen str. 107.
[8]) Charlevoix, Nouvelle France T. III, str. 284.
[9]) Waitz, Anthropol. T. III str. 329
[10]) Martius, Ethnographie T. I, str. 690.
[11]) Kolbe. Vorgebirge d. guten Hoffnung. str. 457.

siostrami nie wzbraniają [1]). Nakoniec Murzyni Fan, na zachodzie podrównikowéj Afryki, osławieni ludożercy, uważają małżeństwo pomiędzy najbardziéj oddalonemi krewnemi za zbrodnię i biorą swe żony zawsze z innego szczepu [2]). Inne, również ludożercze pokolenia, jak np. Batta na wyspie Sumatra, karzą małżeństwo pomiędzy krewnemi tejże samej hordy śmiercią obojga winnych [3]). U Indów rozciąga się zakaz aż do szóstego zstępnego stopnia pokrewieństwa, a tożsamość nazwisk uważa się u nich jako dostateczna przeszkoda [4]). To samo odnosi się i do Chińczyków, którzy jako naród, *Pih-sing* czyli *o stu rodzinach* się zowią [5]). Pomimo to istnieje w nowszych czasach do 400 nazw rodowych, które nie po matce, lecz tak jak i w Europie po ojcu na potomstwo przeszły. Pewien amerykański misyjonarz, nazwiskiem Talmadge, znał wieś, mającą 5000 mieszkańców, z których wszyscy, z małym wyjątkiem, jedno i to samo nazwisko nosili, i z tego powodu pomiędzy sobą żadnych związków małżeńskich zawierać nie mogli [6]). Szczątki takiego obszernego pojęcia kazirodztwa zachowały się jeszcze u takich ludów, które rabowaniu kobiet hołdują, albowiem z powodu nienawiści, dzielącéj zwykle wrogie sobie pokolenia, dawał tylko gwałtowny rabunek sposobność do utworzenia domowego ogniska. Bardzo słabe wiadomości zdradzają przeto tacy Etnografowie, którzy Australczykom ten zwyczaj za dzikość poczytują, zwłaszcza, że kobiety spełnienie tego starodawnego zwyczaju nie za obelgę lecz za hołd dla siebie uważają i on do ulubionych gier pomiędzy chłopcami i dziewczętami należy [7]). Taki sam zwyczaj panował u wygasłych Tasmańczyków [8]), Papuanów w Nowéj Gwinei [9]) i na wyspach Fidżi [10]), oraz u Ainosów na wyspach Kurilskich [11]), i mieszkańców kraju ogni-

---

[1]) Ausland 1859, str. 631.
[2]) Du Chaillu, Aschango-Land str 427.
[3]) Tylor Urgeschichte, str. 359.
[4]) Colebrocke, Essays on the religion and philosophy of the Hindus, London, 1857 str. 142.
[5]) Huc, Das chinesische Reich T. II str. 168.
[6]) Morgan, Systems of consanguinity. Washington 1871 str. 418
[7]) Dumond d'Urville, Voyages de l'Astrolabe. Paris. 1830 T. I, str. 411.
[8]) Waitz (Gerland) Anthropol. T. VI, str. 813.
[9]) Waitz, l. c. str. 633.
[10]) Wiliams w Ausland 1859 str. 113.
[11]) Mitheilungen der Wiener geogr. Gesellschaft 1872 Nr. 12 T. 15 str. 561.

kowego [1]). Każdy Ostjak i Samojeda [2]), każdy Lapończyk [3]) musi sobie jeszcze obecnie, podobnie jak dawnemi czasy Finczycy (*Suomi*), żonę podstępem lub siłą od obcego pokolenia zdobywać. Żaden ze znawców Etnologii nie zaprzeczy nam z pewnością, jeśli powiemy, że powieść Liviusza o rabunku Sabinek wskazuje na zamierzchłe wspomnienie starego rzymskiego zwyczaju, wzbraniającego i u nich małżeńskich związków pomiędzy rodzeństwem. W późniejszych wygodniejszych czasach zachowano ten zwyczaj jedynie jako zabawkę weselną. Campbell spostrzegł jednego wieczoru w Khondistanie chłopaka, unoszącego na barkach jakiś ciężar, w czerwoną chustę zawinięty, za którym cały tłum kobiet i dziewcząt gonił, rzucając za nim kamieniami, kawałkami drzewa, bambusowemi laskami i innemi pociskami. Okazało się potém, że ów męczennik, rozpocząwszy swą podróż poślubną, w owéj szkarłatnéj chuście unosił swą żonę młodą, a całe to widowisko przedstawiało jedynie naśladowanie gonitwy za rabusiem kobiet [4]). W końcu rabunek ów przechodzi w zabawę w chwytanego pomiędzy narzeczonym i narzeczoną, której koniec z gory już umówiony, chociaż u ludu Maori w Nowéj Zelandyi dziewczyna, mająca szczerą chęć umknąć w podobnym razie nienawistnemu zalotnikowi, z całą swobodą to uczynić może [5]). Kennan, który przy podobnéj zabawie u Korjeków był obecnym, twierdzi, że narzeczona zawsze pierwéj potajemnie na swoje zwyciężenie zgodzić się musi. I w Europie wyprawiają w wielu miejscach podczas wesela taką napaść, jako zabawę dramatyczną; u Słowieńców podchodzili nawet narzeczony i jego towarzysze zbrojno pod dom narzeczonéj, który zamykano szczelnie, jakby w czasie oblężenia [6]). W Staréj Bawaryi utrzymuje się jeszcze zwyczaj uprowadzania narzeczonéj w grze weselnéj, zwanéj wyścigi narzeczonych, co w starogermańskiém *Quânfang* (chwytanie żony) nazywano [7]). U Patagończyków, pomiędzy któremi Musters

[1]) Parker Snow, Off Tierra del Fuego. T. II, str. 359.
[2]) Castren l. c. 10.
[3]) J. A. Frijs Wanderungen in den drei Lappländern. Globus 1872. T. XXII, str. 52.
[4]) Campbell. Khondistan str. 44.
[5]) Waitz, Anthropol. T. str. 360.
[6]) Klun, Die Slovenen, w Ausland 1872 Nr. 23, str. 545,
[7]) Sepp, Die Schimmelkirchen, Beil. z Allg. Ztg. 1873, str. 1145.

przebywał, nowożeniec składa potajemnie rodzicom umówioną cenę, narzeczoną uprowadza zaś nagle przemocą [1]).

Tam gdzie większego cokolwiek pokrewieństwa nie lękano się, a rabowanie żony koniecznie żądaném nie było, musiał zalotnik żonę od rodziców kupować. Kobieta staje się wtedy własnością męża, i może przez niego prawnemu swemu następcy być przekazaną. U Karibów Venezueli [2]), jako też i w podrównikowéj zachodniéj Afryce dziedziczy najstarszy syn wszystkie żony zmarłego ojca, z wyjątkiem własnéj matki [3]). To samo donosi G. Schweinfurth o Munsie, królu szczególnego państwa Murzynów Mombuttu nad rzeką Uelle[4]). Na wybrzeżu złotém obejmował nawet ten z synów tron po ojcu, który wcześniéj od innych braci ojcowski harem w posiadanie zagarnąć umiał [5]). To nam tłomaczy zarazem niektóre zdarzenia w starym testamencie. Jeżeli Absalon w obliczu całéj Jerozolimy żonami ojca zawładnął, miało to być objawieniem ludowi, że Dawida z tronu zrzucił [6]). W tém samém znaczeniu nakazuje Salomon ściąć głowę Adonijemu, gdyż on Abisag, ostatnią oblubienicę Dawida, zażądał za żonę i przez to tajemne swe roszczenia do tronu zdradził [7]).

Tam gdzie kupno żony jest jeszcze sprawą ważną, płaci się stosunkowo wielką cenę za nią, jak np. u Kafirów [8]), a wtedy niema i zwyczaju pytać się o jéj przywiązanie. U ludów szlachetniejszych, jakimi byli np. Abiponi, oraz dotąd jeszcze u Patagończyków, kupno się unieważnia, jeżeli dziewczyna się nie zgadza [9]). I u Niemców małżeństwo było pierwotnie kupnem, a zalotnik składał opłatę temu, w którego mocy dziewczyna lub wdowa pozostawała, a zatém ojcu, bratu, lub opiekunowi [10]). W Islandyi i Norwegii kupowano również żonę [11]), tak samo jak u Anglosasów; nawet angielski obrzęd ślubny,

[1]) Ausland 1872 Nr 9. str. 196.
[2]) Gumilla, El Orinoco illustrade, Madrid 1741 T. I cap. 14 str. 138.
[3]) Du Chaillu, Ashangoland str. 427.
[4]) Zeitschrift f. Ethnolog. 1873 T. V, str. 12.
[5]) Bosmann, Guinese-Goud-Tand-en Slavekunst, T. II str. 123.
[6]) 2 Regum XVI 21—22.
[7]) 3 Regum II 19—25.
[8]) Gustaw Fritsch, Die Eingebornen Südafrikas. str. 112.
[9]) Dobrizhoffer, l. c. T. II, str. 257. Musters, Unter den Patagoniern, str. 190.
[10]) J. Grimm, Deutsche Rechtsalterthümer. Göttingen 1854, str. 420.
[11]) Paul Labaud w Zeitschr. f. Völkerpsychologie. Berlin 1865. T. III, str. 152.

trwający aż do 1549 r., zawierał w sobie jeszcze rysy tego dawnego prawnego zwyczaju [1]). Przypominamy tylko rzeczy dawno znane, dodając, że uroczysty obchód zawarcia ślubu *(confarreatio)* w dawnym Rzymie był jedynie u patrycojuszów w zwyczaju, gdy tymczasem plebejusze związki swe za pomocą pozornego kupna *(coemtio)* zawierali. Tam, gdzie islam panuje, trzeba jeszcze dotąd żonę sobie kupować [2]). Jest to dowodem wyższego już uzacnienia i złagodzenia obyczajów, że Manus był w stanie w starożytnych Indiach surowym znieść prawem dawniejszy okup żony, sprzężaj wołów [3]). Narzeczonego wita owszem teść w dniu ślubu jako miłego w domu gościa i oddaje mu narzeczoną z zachowaniem całego obrzędu używanego przy uroczystém podarku [4]). Wszędzie, gdzie istnieje wielożeństwo rozwód zawisł od woli męża.

Sir John Lubbock odważył się twierdzić, że w pierwotnym swym stanie ludzie nie żyli z sobą razem małżeńskiemi stadami, tylko że kobiety jednéj hordy były wspólną wszystkich jéj mężczyzn własnością. Na tę brzydką myśl znalazł on i brzydką nazwę, gdyż on stan podobny nazwał heterizmem. Szczątki tego zwyczaju upatrywał on. jeszcze w Australii, opierając się na opowiadaniu Johna Eyre [5]) Tenże przekonywa nas rzeczywiście, że ci Australczycy, z którymi on miał do czynienia, nie kładli wielkiéj wagi na wierność małżeńską swych żon. Trudno by nawet było znaleść lepszego poręczyciela w tym względzie, gdyż Eyre, ożywiony współczuciem dla wygasającego pokolenia, byłby z pewnością nieprzychylnych rzeczy o nich przez nienawiść lub lekkomyślność nie rozprzestrzeniał. Lecz to, co opowiada, odnosi się jedynie do ludów nad rzeką Murray, którzy z europejskiemi osadnikami już w częstych byli stosunkach. Takie zaś związki przyczyniały się wszędzie prawie do zepsucia najlepszych nawet obyczajów. Prócz tego stoi w pewnéj sprzeczności z tym domniemalnie heterystycznym zwyczajem to, że według własnych słów Eyre'a ojcowie mają nad dziećmi nieograniczoną mieć władzę [6]),

[1]) Friedberg, Das Recht der Eheschlissung, str. 33 i 38. I w Hollandyi, w Hiszpanii według prawa zachodnich Gotów, oraz w prawie longobardzkim znać jeszcze resztki okupu żony. l. c. str. 66, 71 i 75.

[2]) Warnkönig. Juristische Encyclopaedie, str. 134.

[3]) Duncker. Geschichte des Alterthums. T. II, str. 134.

[4]) Colebrooke. Essais on the religion und philosophy of the Hindus. London 1858, str. 141.

[5]) Central Australia. London 845. T. II, str. 320.

[6]) Central Australia T. II, str. 307.

a z drugiéj strony namiętne do nich posiadać przywiązanie jak przytoczone przez niego rysy świadczą. Inni badacze oskarżają zaś australskich właśnie mężów o zbyteczną zazdrość i twierdzą, iż oni się krwawo mszczą na zdrajcy [1]). Nakoniec i Neumeyer, który często śród krajowców nocował, nie miał nigdy u nich przekroczenia przyzwoitości lub dobrych obyczajów zauważyć [2]). Nadmienić wypada jeszcze i to, że Australczycy, przez obawę pokrewieństwa, żenią się tylko z kobietami, inne nazwisko noszącemi; tym sposobem staje się stan heteryzmu nadzwyczaj nieprawdopodobnym, a przytoczone przez Eyre'a okoliczności należy raczéj za miejscowe zdziczenie uważać, dostrzegane tylko na południu téj części świata, gdyż tam znajdują się rzeczywiście ludy, u których bracia. męża jego żonie taką samą dają nazwę [3]).

Przypuszczenie panowania bezżeństwa w pierwszych zaraz czasach istnienia ludzkiego rodu okazuje się nie bardzo wiarogodném, o ile że już u zwierząt spotykamy ścisły podział na stada, mianowicie u małp [4]), zwierząt drapieżnych, kopytnych i przeżuwających, u ptaków śpiewających, drapieżnych i kur. Również i Darwin zaprzeczył prawdopodobieństwo wspólności żon u ludów przedhistorycznych z tego powodu, że samcy wielu zwierząt ssących są bardzo zazdrośni, i zaopatrzeni bronią do walki o swe samice. Właśnie Weddowie na wyspie Ceylon, u których można się było spodziewać znalezienia najwięcéj szczątków z pierwotnéj przeszłości, mają w ustach, jakeśmy widzieli, to piękne przysłowie, że tylko śmierć męża z żoną rozłączyć zdoła [5]). Ponieważ wreszcie polowaniu, najpierwotniejszemu sposobowi zdobycia sobie żywności, kobiety wyjątkowo tylko się oddają [6]), to wynikała ztąd konieczność żywienia dzieci wspólnie przez matkę i ojca, gdyż tylko w takim razie wychowanie ich było możliwém. Wszak jest to w statystyce znaném i stwierdzoném, że i w nowożyt-

[1]) Waitz (Gerland) Anthropol. T. VI, str. 774.

[2]) Zeitschrift f. Ethnologie. Berlin 1871 str. 71.

[3]) Waitz (Gerland) T. VI, str. 774.

[4]) Porucznik C. de Crespigny napotkał pomiędzy Padass i Papar na północy wyspy Borneo rodzinę miasów (Orangutang), składającą się z samca, samiczki większego i mniejszego młodego. Ich związek musiał więc już od dawna istnieć. Proceedings of the Roy. Geo. Soec. 22. Cz. 1872. T. XVI, N° 3, str. 177.

[5]) Darwin, Abstammung des Menschen T. II, str. 318.

[6]) np. u Koluszów, na brzegach rosyjskiéj niegdyś Ameryki, Langsdorff. Reise um die Welt. T. II, str. 113.

ném społeczeństwie śmiertelność nieślubnych dzieci, o których utrzymanie matka się jedynie troszczyć musi i ono najczęściéj bywa niedostateczném, jest o wiele większą od ślubnych, wychowywanych w domu rodziców.

W nowszych czasach ogłosił jednak pewien pozamorski uczony, Lewis Morgan, pracę bardzo ważną o oznaczeniu stopni pokrewieństwa u rozmaitych ludów, opierającą się na zbadaniu w tym względzie więcéj niż 139 rozmaitych języków, po większéj części amerykańskich, azyjatyckich, malajskich a nawet i europejskich [1]). Morgan sądzi, iż za pomocą tego pomocniczego środka nauki uda się mu uchylić choć cokolwiek zasłonę, pokrywającą stosunki kobiet do mężczyzn w zamierzchłéj przeszłości. U wszystkich mongolskich i do nich podobnych ludów w Azyi, u ludu Drawida w Indyjach, u pierwotnych mieszkańców Ameryki i u Malajczyków spotykamy bowiem zupełnie odmienny od naszego sposób oznaczenia pokrewieństwa. Potomkowie wspólnego pradziada, albo też jednéj prababki, zwą się nawzajem, jeżeli do tego samego potomstwa należą, braćmi lub siostrami, a wszystkich, należących do potomstwa wcześnieszego, zowią ojcami, do potomstwa zaś późniejszego od nich synami. Mężczyzna będzie zatém zwał braćmi: nietylko wszystkich synów swego własnego ojca, ale i synów brata swego ojca i wszystkich wnuków swego stryjecznego dziada. Prócz tego będzie zwał synem nie tylko swego własnego potomka, ale i wszystkich synów swoich braci, wszystkich wnuków brata ojca, wszystkich prawnuków swego stryjecznego dziada. Dzieci zaś swojéj siostry będzie zwał siostrzeńcami i siostrzenicami a braci matki wujami. Natomiast kobieta będzie zwała matką nie tylko własną matkę, ale i jéj siostry, oraz córki babki ciotecznéj; wszystkie zaś dzieci jéj siostr, wszystkie wnuki siostry jéj matki, wszystkie prawnuki siostry jéj babki będą dla niéj dziećmi, potomkowie zaś braci bratankami lub bratanicami [2]). Nie wypada jednak zapominać o tém, że w tych wszystkich językach nie ma osobnego wyrazu na brat i siostra, tylko wyrazy na oznaczenie starszego i młodszego brata, starszą i młodszą siostrę. Nawet język węgierski nie posiada osobnéj nazwy

[1]) Systems of consanguinity and affinity in the human family. Washington 1871.

[2]) Już Lafiteau (Mocurs des sauvages amériquains. Paris 1724. T. I, str. 552) opisał dokładnie ten system u Haronow i Irokezów.

na oznaczenie brata i siostry i pomaga sobie w téj mierze jedynie określeniem innemi wyrazami [1]).

Nieskończona większość ludów rozróżniała przeto językowo mniéj stopień pokrewieństwa jak raczéj rozmaite stopnie rodowości, a śród tych pierwszeństwo starszych przed młodszemi członkami. Ten prosty stan rzeczy, tak jak on istnieje u Irokezów, ludu Seneka, i Tamulów, dawał się w rozmaity sposób zmieniać i urabiać, tak że nasza wiedza zbogaconą została przez tablice Morgana nowym poglądem na powinowactwo duchowe pojedynczych ludów i szczepów między sobą. Musimy tylko żałować, że amerykański uczony w tym nam obcym poglądzie na stopnie pokrewieństwa upatrywać się zdaje szczątki czasów bezżeństwa w przeszłości [2]). On przypuszcza bowiem również, że w początkach związki osób obojga płci były przypadkowe i chwilowe, a zatém niejako heteryczne. Późniéj miały nastąpić czasy, w których synowie jednéj matki żyli wspólnie z wszystkiemi swemi siostrami. Jako spuścizna owych czasów dałby się może uważać obowiązek szwagra, wskazany mu przez prawo Mojżesza, postarać się o potomstwo u wdowy po bracie, przepis, któryśmy już u wielu innych ludów spotkali [3]), do których i Murzynów ze złotych wybrzeży zaliczyć musimy [4]). Z drugiéj strony możnaby wskazać i na to, że patryjarcha Jakób dwie siostry jednę po drugiéj do domu bierze za żonę. Ważniejszém zaś jest w téj mierze to, że, jakeśmy już sami przytoczyli [5]), w południowych Indyjach zawierają bracia śluby z kilkoma siostrami. Prócz tego istniał niegdyś u Kanaków na wyspach Hawai pod nazwiskiem pinalua zwyczaj, że bracia posiadali wspólnie swe żony, a siostry swych mężów [6]). Pomimo to wydaje nam się rzeczą bardzo śmiałą, brać cząstkowe zwyczaje, mogące być jedynie miejscowém zboczeniem, za konieczny stopień przedwstępny do ścisłego jednożeństwa. Aby kiedykolwiek dzieci jednéj matki przez czas dłuższy z sobą się łączyły dla wydania potomstwa okazuje się w nowszych czasach tym nieprawdopodobniejszém, odkąd się przekonano, że na-

[1]) Steinthal w Zeitsch. f. Völkerpsychologie, Berlin 1868. Tom V, str. 97.

[2]) Systems of consanguinity, str. 480.

[3]) Zob. powyż. str. 23.

[4]) Bosmann. Guinese Goodkust. Utrecht 1704. T. I, str. 201.

[5]) Zob. powyż. str. 218.

[6]) Morgan, l. c. str. 453.

wet u roślin skrytopłciowych istnieją przeszkody do wzajemnego zapłodnienia się potomków tychże samych rodziców. Owe szczególniejsze stopnie pokrewieństwa, odróżniające malajskie, azyjatyckie i amerykańskie mongolskie ludy, indyjskich Drawidów i niektóre murzyńskie pokolenia językowo wzajem od siebie, nie są wcale owemu poglądowi przychylne, gdyż tego żadną miarą za dowód podobnego obyczajowego zboczenia przyjąć nie można, że ktoś prawnuka swego stryjacznego dziada synem, albo jaka kobieta prawnuczkę swojéj ciotecznéj babki córką nazywa. Dodawszy do tego, że na owe 80 amerykańskich języków, które Morgan badał, wszystkie z wyjątkiem dwóch, osobne wyrazy na oznaczenie brata, męża i męża siostry jako szwagra posiadają [1]), to się przekonamy, że ani między braćmi wspólność żon, ani między siostrami wspólność mężów nie istniała. Właśnie u ludów w stanie pierwotnym spotykamy niesłychany wstręt do kazirodztwa. Wreszcie wspólność żon lub wielomęztwo nie mogły śród takich pokoleń istnieć, u których mężom odbywanie połogu było przepisane [2]). Jeżeli przytém zważamy, że wszystkie języki, posiadające nazwy: ojciec, brat, syn, dla oznaczenia członków rodziny według tego, czy od wspólnego przodka w wyższym, równym lub niższym stopniu pochodzą, osobnemi nazwami starszego lub młodszego brata, albo brata ojca, starszą lub młodszą siostrę albo siostrę matki odróżniają, to musimy przyznać, że nie stopnie pokrewieństwa, lecz następstwo w rodzie i stanowisko w rodzinie miało tém być określone, gdyż z tém następstwem wiązały się ważne skutki co do domowego pożycia, t. j. wyższa godność starszych, a co prawdopodobniejsze jeszcze, większy lub mniejszy obowiązek do spełnienia krwawéj zemsty rodowéj. Wiadomo jest oraz, że krajowcy obecnych Stanów zjednoczonych północno amerykańskich krwawe wojny z sobą prowadzili i uroczyste umowy o to zawierali, który naród ma prawo do tego, aby go drugi dziadem, stryjem, starszym lub młodszym bratem nazywał. Z drugiéj strony stanowili potomkowie wspólnego przodka lub wspólnéj matki rodu prawne stowarzyszenie z wzajemną odpowiedzialnością. Gdy na jakiego murzyna ze złotego wybrzeża nałożona została kara pieniężna i on jéj zapłacić nie był w stanie, to ojciec jego lub stryj lub inny krewny byli do odpowiedzialności pociągani a w danym razie i jako niewolnicy sprze-

[1]) Morgan. Systems str. 378.

[2]) Zob. powyżéj str. 25.

dani [1]). Tak samo i na wyspach Palau musiała głowa rodziny odpowiadać za wszystkich jéj członków [2]).

Obecnie należy się wszędzie prawie zwierzchnia władza ojcu nad swém potomstwem, a u ludów barbarzyńskich ma on i nad żoną nieograniczoną władzę. A jednak jest pewna ilość ludów, u których wszystkie prawa rodzinne pochodzą od matki. Jak Bosman o mieszkańcach ze złotego wybrzeża donosi, to wszystkie dzieci idą co do swego stanu za matką, ktokolwiek bądź ich ojcem by się zwał. Uważają się za wolnych, jeżeli matka jest wolną, a za niewolników, gdy matka niewolnicą [3]). Takie samo prawo istniało i u starożytnych Licyjów, który nie nazwę ojca lecz matki nosili [4]). Również i w Australii przechodzi nazwa i kasta zawsze od matki na dzieci [5]). To samo ma miejsce u ludu Fidżi [6]), oraz Maori w Nowéj Zelandyi, jako też i u mieszkańców Mikronezyi na wyspach archipelagu Marshalla, którzy godność i szlachectwo dziedziczą po matce [7]). Podobne stosunki prawne istnieją i tam, gdzie nowożeniec do domu swych teściów się sprowadza i w ich rodzinę wchodzi. Dzieje to się u Dayaków na wyspie Borneo i stanowi tym szczególniejszą cechę, że teść bywa więcéj od zięcia poważany aniżeli własny ojciec [8]). U Itelmów w Kamczatce należy również mąż do ostrogu swéj żony [9]). Podobne układy rodzinne były także i w Ameryce szeroko rozprzestrzenione. W Guajanie dziedziczyło dziecko wszystkie swe obywatelskie stosunki po matce, tak że potomkowie Indyjanki Makuszi z ojca Wapiszi należały do pokolenia Makuszi a nie do ojcowskiego Wapiszi [10]). Tego rodzaju stosunki prawne uwydatniły się jeszcze ostrzéj u północno-amerykańskich Iro-

[1]) Bosmann, Guinese Gaud-Tand-en Slavekust. Utrecht 1704. T. I, str. 195 i Winwood Reade, Savage Africa. London 1863, str. 135.

[2]) Semper. Palau Inseln str. 181.

[3]) l. c. str. 184.

[4]) Herodot. lib. I. cap. 173.

[5]) Waitz (Gerland) Anthropol. T. VI, str. 788. Podobne przykłady znaleść można u A. Bastian, Rechtsverhältnisse. Berlin 1872, str. 171.

[6]) Ausland 1859, str. 89 według Williamsa.

[7]) D. G. Monrad. Das alte Neuseeland. Bremen 1871 str. 24. Journal des Museum Godefroy, Hamb. 1873, str. 36.

[8]) Spencer St. John. Life in the forests of the Far East. London 1862. T. I, str. 50.

[9]) G. Steller, Kamtschatka, str. 446.

[10]) Appun w Ausland 1872, str. 683.

kezów i Huronów. Pokrewieństwo z ojcowskiéj strony było za słabe uważane, a dzieci pozostawały w zawisłości od matki [1]). Ona jedna miała prawo przysposobić sobie dziecko dla zapełnienia luki po zabitym synu. Z tego powodu kobiety rozstrzygały, czy jeniec wojenny miał ponieść śmierć na palu lub też wcielonym być do pokolenia [2]). Przez hołd dla nich pozostawiono im nawet rozstrzygnięcie, czy ma być wojna lub pokój, gdyż pierwsza mogła dać powód do schwytania jeńców. Z poważnéj strony jednak téj rzeczy nigdy nie brano, gdyż w rzeczywistości nie udzielano im żadnych wiadomości o ważniejszych politycznych przedsięwzięciach [3]). Lubo nowożeniec był w pierwszych latach po ślubie do usług swoim teściom zobowiązany, to z drugiéj strony jego żona miała również obowiązek pomagać w pracy na polach rodziców męża i dom ich w drzewo zaopatrywać [4]). Jasność poglądu na te stosunki mąci zatém do pewnego stopnia ta okoliczność, że jezuita Lafitau nadał temu urządzeniu według Strabona [5]) nazwę gynaekokracyi, jakoby kiedykolwiek i w najdawniejszéj przeszłości i gdziekolwiek kobiety w domu rządziły a mężowie zostawali pod ich władzą. W bardzo obszernem dziele starał się nawet J. J. Bachofen rozprzestrzenić ten mało wiarogodny pogląd, że w początkach ludzkiego społeczeństwa kobiety były głową rodziny, jak gdyby ludzie w pierwotnym stanie uznawali prawo słabszego a nie prawo mocniejszego. Bachofen nie zdołał też swego poglądu inaczéj uzasadnić, tylko za pomocą starożytnych mytów, którym naciągnione znaczenie nadaje. Dla niego już to, że w starożytnym Egypcie mężczyzni siedzieli przy tkackim warsztacie, służy za dowód panowania kobiet [6]), i pomimo wyczerpujących badań Martiusa nie przestaje on twierdzić, że w południowéj Ameryce nie tylko w rozbujałéj wyobraźni hiszpańskich zdobywców, lecz i w rzeczywistości gminy amazonek istniały [7]).

Ustawa, że dzieci co do swych praw cywilnych idą za matką, nie wskazuje koniecznie na to, że ojcowsto było uważane za niepewne, tylko że związek cielesny matki z dzieckiem był uważany za nierównie

---

[1]) Charlevoix l. c. T. III, str. 287.
[2]) Charlevoix l. c. T. III, str. 244.
[3]) Charlevoix l. c. str. 269.
[4]) Lafitau, Moeurs des sauvages. Paris 1723. T. I, str. 561 i 577.
[5]) Strabo. Geogr. lib. III cap. IV ed. Tauchn, I str. 266.
[6]) J. J. Bachofen. Das Mutterrecht. Stuttgardt 1861 § 53, str. 102.
[7]) J. J. Bachofen l. c. 1 62, str. 127.

silniejszy, jak tego mamy dowód i na niektórych nowoczesnych fizyjologach, którzy do ostatnich czasów jeszcze utrzymywali, że wpływ ojca na zarodek jest podrzędny. Jakie dziwne wyobrażenie dzicy mają o tém zjawisku, wykazuje zabobon ludyjan Saliva nad Orinoco, że kobieta, wydająca na świat bliźnięta, koniecznie cudzołostwa dopuścić się musiała[1]). Owym to poglądem tłomaczy się istnienie prawa bratanka do spadku, t. j. prawa, na mocy którego syn siostry zabiera spadek po śmierci jéj brata. Na téj samej podstawie przechodzi u Tuaregów godność władzcy zawsze na dzieci siostry [2]). Na złotém wybrzeżu brał zawsze syn spadek po bracie matki, córka po siostrze [3]) i jeszcze w obecnym czasie przechodzi tron w królestwie Aszantów nie na bezpośredniego następcę, lecz na syna brata lub siostry [4]). Prawo spadkowe bratanków napotkał Livingstone i u Murzynów Kebrabasa nad brzegami Zambezi [5]). Na wyspach antylskich wykluczali dzieci siostry jako bliżsi krewni dzieci brata od spadku [6]). Wreszcie znajdujemy to prawo w Ameryce u Koluszów i innych pokoleń nadbrzeżnych na północnym Zachodzie [7]), u ludu Montagnais w Labradorze [8]), nakoniec u Huronów i Irokezów [9]). Ta ustawa musiała być nareszcie niegdyś z pewnością jeszcze bardziéj rozprzestrzeniona, mianowicie pomiędzy temi ludami, u których dzieci szły za rodem matki. Na pytanie Europejczyków o przyczynę tego rodzinnego urządzenia otrzymywano zawsze tak w Afryce jak i w Ameryce tę odpowiedź, że pod względem pokrewieństwa z dziećmi siostry nie może nigdy zachodzić wątpliwość, jak to ma miejsce pod względem pokrewieństwa ze strony ojca. To brzmi rzeczywiście tak, jak gdyby wierność małżeńska nie była przestrzeganą i w téj mierze wielka rozwiozłość panowała; pomimo to wolemy ów pogląd przypisać rakczéj przewrotnemu fizyjologicznemu zapatrywaniu się na ojcostwo, albowiem owe prawo spadkowe istnieje i u wielu ludów surowych oby-

---

[1]) Jos Gumilla. El Orinoco illustrado. Madrid 1741. P. I, cap. 13, str. 127.
[2]) Bulletin de la societe de geogr. Paris 1863. Luty str. 123
[3]) Bosmann, l. c. T. I, str. 193.
[4]) Windwood Read. Savage Africa. London 1863, str. 43.
[5]) Zambesi, str. 162.
[6]) Oviedo. Histori general lib. V, cap. 3.
[7]) Waitz. Anthropol. T. III, str. 328 i 340.
[8]) Youle Hind. Labrador. London 1863. T. II, str. 17.
[9]) Charlevoix. Nouvelle France. T. III str. 267.

czajów, jak np. u powyżéj przytoczonych Koluszów. Winwood Read, który nam o Murzynach zachodniéj Afryki wielce nieprzychylne dał opisy, nie pomija tego jednak milczeniem, że pomimo prawa do spadku bratanków w Dahome i u ludu Adiya na wyspie Fernando Po, cudzołoztwo natychmiast lub za powtórzeniem się śmiercią bywa karane; on wyznaje nawet, że w Afryce zachodniéj, gdy dziewczyna przez swoje nierządne zachowanie się rodzinę shańbi, ze swego pokolenia zostaje wyrzuconą [1]). To samo prawo bratanków do spadku spotykamy u Irokezów i Huronów, którzy dali dowody surowéj wstrzemięźliwości; nowożeńcy musieli bowiem przez cały rok jak brat z siostrą z sobą żyć, aby dowieść, że szlachetniejsze skłonności od prostéj zmysłowéj rozkoszy ich związek skojarzyły [2]). W ten sposób wyraża się i Gumilla [3]) o Indyjanach nad Orinoco. „Wszyscy uczuwają głęboko niewierność swych żon, lecz tylko Karibowie karzą ją przykładnie, gdyż cała gmina ubija winnych na placu publicznym.“ W innem miejscu opowiada o Indyjance, ktora się otruła, nie chcąc cudzołoztwa popełnić. Niepewność ojcostwa nie mogła też być powodem wprowadzenia prawa do spadku bratanków u ludu, u którego panował zwyczaj odbywania połogu przez męża [4]). Dawanie pierwszeństwa dzieciom siostry przed własnemi dziećmi i cześć okazywana bratu matki nie może więc tak długo być uważaną za wskazówkę małżeńskiéj rozwiozłości, dopokąd silniejsze dowody nie zostaną na to dostarczone.

Ponieważ mogłoby się nie znaleść stosowniejszego na to miejsca, niech nam więc wolno będzie zaraz tutaj dodać, że całowanie nie jest wszędzie w zwyczaju. Darwin doniósł już o tém, że na oceanie południowym Maori Nowéj Zelandyi, Tahitijczycy, Papuanie, nakoniec i Australczycy tego wyrazu tkliwości nie znają, a w Ameryce również ani Eskimosy ani lud z kraju ognikowego [5]). Winwood Reade

[1]) Savage Africa. London 1863, str. 48, 61 i 261.

[2]) Lafitau, Moeurs des Sauvages. T. I, str. 574. Charlevoix l. c. T. III, str. 286.

[3]) El Orinoco illustrado. Madrid 1741, str. 71 i 342. Wreszcie zdarzały się też i grube naruszenia wierności małżeńskiéj I str. 72.

[4]) Zob. powyż. str. 25.

[5]) Również i mieszkańcy wysp Marquesas (Langsdorff, l. c. T. I, str. 98), prawdopodobnie i Polynezyi, a może nawet i wszystkie ludy, u których pocałunek Malajczyków (zob. powyż, str. 23) jest w użyciu, gardzą tą pieszczotą. Por. Jagor l. c. str. 132.

przeraził dziewicę murzyńską swém pocałunkiem, gdyż w całéj zachodniéj Afryce podobne pieszczoty nie są nigdzie w zwyczaju [1]), a Bayard Tylor spotkał również u kobiet lapońskich taki sam wstręt stanowczy do podobnego dotknięcia [2]). Jest ono wreszcie samo z siebię niemożliwém u wszystkich ludów, które sobie wargi przebijają dla włożenia w nie klinów, jak to ma miejsce u ludów nad brzegami zatoki Beringa, ich sąsiadów Koluszów, u Botokudów w Brazylii i u Murzynów południowo afrykańskich, których żony nadto swe pelele noszą.

8. Zawiązki społecznego układu.

Zarodki społecznego układu leżą w rodzinie. Ten związek umocnili z wszystkich ludów na ziemi najsilniéj Chińczycy; uszanowanie bowiem dla rodziców wznosi się u nich do czci religijnéj prawie. Do obowiązków najświętszych, łączących członków rodziny między sobą, należała zemsta krwi, ustawa, nie zasługująca wcale na naszą odrazę, lecz przedstawiająca pierwsze usiłowanie do ustanowienia prawnéj ochrony. Wszystkie ludy na świecie hołdowały w pewnym okresie swéj przeszłości temu prawu, zachowującemu się u nas w Europie jeszcze po dziś dzień na Korsyce i w Albanii. Konfucyjusz włożył na syna obowiązek noszenia broni tak długo, dopokąd zabójcy ojca nie dosięgnie i życia mu nie odbierze. I wygaśli Tasmańczycy szanowali ten obowiązek [3]), a u pokrewnych im Australczyków odpowiadali również wszyscy członkowie hordy za każdy czyn krwawy, spełniony przez jednego z nich [4]). Martius donosi, że ten zwyczaj prawny jest wspólny wszystkim krajowcom Brazylii i wspomina, iż on istnieje i u ludu Makuszi i u Arowaków w Guayanie [5]). U ludu Fidżi dziedziczył syn obowiązek zemsty po ojcu a po nim najbliżsi jego krewni [6]). Pomyślne następstwa tego obowiązku ochronnego objawiają

[1]) l. c. str. 193.

[2]) Nordische Reise str. 135.

[3]) Waitz. (Gerland) Anthrop. T. VI, str. 814.

[4]) Waitz l. c. str. 744.

[5]) Ethnographie, T. I, str. 127, 650 i 693.

[6]) Greffarth w Zeitschrift für Erdkunde. Berlin, 1871, T. VI, str. 543.

się i wtedy, gdy mszcząca ręka nie dosięgnie właściwego winowajcy, tylko osobę, jednym węzłem obowiązku zemsty z nim związaną.

Może to się dziwném wyda, że znawca ludów z zupełném zadowoleniem za rozwojem téj nauki o obowiązku śledzi, lecz wydarzenie, którego widownią jest północna Arabia, zmieni to zdziwienie w przyznanie słuszności. W r. 1863 Napoleon III wysłał był Włocha Guarmani do Nedszd dla zakupienia koni szlachetniéj rasy. W początkach Marca 1864 puścił się tenże w podróż po Arabii za pokoleniem Beduinów, Beni Ehtebe, który jednego dnia został napadnięty przez swego wroga Emira Abdallah Ibu Feisal ibn Sa'ud. Bitwa trwała przez kilka dni, aż nakoniec pierwszym niespodziewana pomoc się zjawiła, zmuszająca nieprzyjaciela do ucieczki. Do ludów posiłkowych Emira należało i pokolenie Beni Kahtan, które podczas boju od 9—14 Mara ciągle przeciw Beni Ehtebe walczyło, trzymając się jednak ciągle w ostrożnéj odległości. Gdy zwycięzcy pole bitwy przeglądali, nie znaleźli ani jednego poległego z pokolenia Beni Kahtan, które wreszcie z pierwszéj zręcznéj sposobności do ucieczki skorzystało. Ponieważ prawo zemsty krwi wymaga tego niezbicie, aby dokładny prowadzono rachunek nie tylko z wszystkich zabójstw ale i obrażeń ciała, więc nie było bez znaczenia, że i z drugiéj strony żaden z pokolenia Beni Ehtebe nie mógł swego obrażenia żadnemu z członków pokolenia Beni Kahtan przypisać [1]). Zagadka ta była jednak dla Beduinów łatwa do rozwiązania. Pokolenie Kahtan żyło z pokoleniem Ehtebe dotąd w zapełnéj zgodzie i szło do bitwy z nimi tylko z przymusu. Jakby w skutek zmowy bitwa między nimi toczyła się tylko pozornie, a jeżeli w tym razie krew się nie polała, to przyczyną tego dobroczynną było właśnie owe prawo zemsty, gdyż niechby wtedy choć do ranienia było przyszło, byłby się ztąd wywiązał cały szereg gwałtów, przenoszących się i na odległe potomstwo. Z tego widzimy, że owe prawo było dla ochrony człowieka obmyślane. Kto więc pomiędzy Arabami swego własnego krewnego zabije, nie znajduje mściciela, gdyż on sobie wtedy sam największą szkodę wyrządził; podobnież i zabicie człowieka, wyjętego z pod prawa lub wywołanego, nie pociąga za sobą żadnych nieprzyjemnych następstw [2]).

---

[1]) Guarmani. Itinéraire au Neged septembrionial, w Bulletin de la societé de geogr. Paris, Sptbr. 1865 V-*èmevérie*. T. X. str. 283.

[2]) Maltzan, Sittenschilderungen aus Südarabien. Globus 1872. Luty, T. XXI. str. 23.

Gdzie pomsta obowiązkiem się staje, tam spotyka tego wzgarda, który jéj nie spełni [1]). Lecz właśnie dla tego, że pomsta sprawą honorową się staje, załagodzenie tych krwawych sporów napotyka wielkie trudności. Najłatwiejszém jeszcze jest wtedy, gdy liczba zabójstw i obrażeń z obu stron jest równa. Przewyżka musi przeciwnéj stronie pieniędzmi lub innemi wartościami być wynagrodzoną. Beduini Aneze żądali za krew człowieka wolnego 50 wielbłądów samic, wielbłąda do jazdy, klacz, czarnego niewolnika, pancerz i strzelbę; inne pokolenia domagają się pieniędzy w ilości 50 f. szterl. a inni jeszcze tylko połowy tego [2]).

Przy złagodzeniu obyczajów pojednanie za pomocą pieniędzy staje się zwyczajem i wtedy wchodzi w użycie złożenie odkupu czyli litkupu. Tam gdzie podobna pokuta bywa wymierzaną, istniała z pewnością dawniéj zemsta krwi. W Gwinei karano za czasów Bosmana [3]) a zatem w początku 18 stulecia zabójstwo człowieka wolnego grubemi pieniędzmi, które krewnym przypadały. Nie zgadza to się zaś z naszém poczuciem słuszności, że w Siam płaci się za zabicie starca mniejszą karę, aniżeli za zabicie silnego człowieka [4]). Przodkowie Niemców składali ten odkup w części rodzinie zabitego, w części zaś gminie. [5]) Pomiędzy Kafirami rozwinęła się już idea prawna do tego stopnia, że owe odkupy nie składają się więcéj rodzinie zabitego ale władzcy, pod pozorem jakoby przez owe zakłócenie spokoju obrażony został związek społeczny, czyli ten co go przedstawia [6]). To, że krewni przy tém nic nie zyskują, usprawiedliwiają oni temi pięknemi słowy: że przecież własnéj krwi spożywać się nie godzi [7]).

---

[1]) U ludu Kuki, plemienia południowo azyjatyckiego, uważani bywają krewni człowieka przez tygrysa rozdartego tak długo za zbezczeszczonych, dopokąd tygrysa nie zabiją. Tylor Anfaenge der Cultur, T. I, str. 282.

[2]) Burkhardt, Notes on the Bedouins. London 1830, str. 87.

[3]) l. c. str. 159.

[4]) Brossard de Corbigny w Révue maritime et coloniale T. XXXIII, Sierp. 1872 str. 73.

[5]) Tacitus Germ. cap. 12, pars multae regi, vel civitati, pars ipsi, qui vindicatur, vel propinquis ejus absolvitur; por. Grimm: deutsche Rechtsalterthümer, II wyd. str. 652 i Geib, Lehrbuch d. deutschen Strafrechts. Leipzig 1861, str. 156.

[6]) Fritsch Eingeborne Südafrikas, str. 97.

[7]) Maclean, Kafir Laws and customs. Mount Coke. 1858 str. 35.

Zemsta krwi domaga się odpowiedniéj pomsty; oko za oko, ząb za ząb, życie za życie, jak się pismo święte wyraża. I w społeczeństwie rzymskiém rozwinęło się prawo karne z tych pojęć, gdyż w czasach prawa dwunastu tablic wykonywano zawsze, przynajmniéj w razie ciężkich obrażeń ciała, odwet, jeżeli poszkodowany nie uznał za dogodniejsze przyjąć wynagrodzenie [1]).

Gdziekolwiekbądź na ziemi człowiek rzecz jaką dla swego użytku lub spożycia opanował, uznawał się wszędzie i zawsze za jéj właściciela. Przeczucie praw posiadacza istnieje nawet u zwierząt, a u ptaków gnieżdżących się wysoko, jest ono mocno rozwinięte. W zwierzyńcu londyńskim używała małpa ze słabém uzębieniem kamyczka do rozbijania orzechów, kryła go za każdą razą po użyciu w słomie i nie dała go tknąć żadnéj innéj małpie [2]). Nasz pies furmański strzeże mienia swego pana i stawia się wyraźnie jako obrońca własności. Spostrzegacz tak wytrawny jak Appun, który wiele lat spędził pomiędzy krajowcami Guayany, upewnia, że współmieszkańcy chaty szanują święcie mienie osobiste każdego [3]). Lecz i wyobrażenia o prawie do rzeczy nieruchomych powstały bardzo wcześnie. U ludów myśliwskich uważany bywa okrąg kniejowy zawsze za wspólną własność jednego pokolenia. Brazilijczycy używają rzek, wodospadów, gór, skał i drzew za słupy graniczne [4]). Pojedynek pomiędzy dwoma pokoleniami Botokudów, któremu książe Neuwied był obecny, miał być odkupem za wtargnięcie się do obcego kniejowego okręgu [5]). Australczycy, na których dawniejsza Etnologia nadzwyczaj z góry spoglądała, szanowali ściśle własność ziemską. Benilong, krajowiec z Nowéj południowéj Walii, odziedziczył po swoim ojcu wyspę Niemen (Goat-Island Anglików a Memel Niemców) i zamierzał ją pozostawić swemu przyjacielowi [6]). Zdarzają się nawet u nich podziały dziedzictwa jeszcze za życia, a prawa własności są tak surowo przestrzegane, że nikt nie odważy się w dziedzictwie drugiego bez jego zezwolenia ścinać drzewa lub ogień palić. Stan ludów, w któ-

[1]) Si membrum rupit, ni cum eo pacit, talio esto. Tab. VIII. H. E. Dirksen Zwölf Tafelfragmente str. 517.

[2]) Darwin, Abstammung des Menschen T. I, str. 44.

[3]) Ausland 1872, N° 29, str. 682.

[4]) Martius, Etnographie. T. I, str. 81.

[5]) Reise nach Brasilien. Frankf. 1820 T. I, str. 370.

[6]) Dumont d'Urville Voyage de l'Astrolabe. T. I, str. 469.

rymby one nie miały pojęcia o własności, leży przeto po za granicami naszego badania. Tam gdzie rola przez osiadłych włościan bywa uprawianą, starano się zawsze o ścisłe odgraniczenie pola. Na gęsto zaludnionych północnych nikobarskich wyspach spotykamy słupy graniczne, na południowych zaś, gdzie przestrzeni wiele, nie ma ich jeszcze [1]). W Kuman'a, nad zatoką karabijską, widzieli Hiszpanie pola, odgraniczone bawełnianemi sznurami, a każde uszkodzenie tych granic było uważane za zbrodnię [2]). Złodziejstwo uważają mieszkańcy brzegów Wenezueli i Antylskich za najohydniejszą zbrodnię i karali ją śmiercią wśród męczarń [3]). Uznanie korony za wyłącznego właściciela ziemi w tak gęsto zaludnionych krajach jak wielkobrytańskie i malayskie Indyje, a lud za dzierżawców jedynie, należy do przesadnych wybujałości despotyzmu, który w starożytnych Chinach szczególnie zakwitł [3]). Również i w Peruwii, za czasów Inkasów, nie mogło być mowy o własności, gdyż tam panowała ścisła wspólność mienia, czyli raczéj, był tylko jeden właściciel, syn słońca, który przez swoich urzędników nakładał pańszczyznę na poddanych i cały płód ich pracy pomiędzy nich rozdzielał. Ten porządek rzeczy nie panował wreszcie tylko w jednéj Peruwii, lecz tak samo postępowali i kazykowie na Antyllach [4]), oraz naczelnicy Ottomaków w dzisiejszéj Wenezueli [5]). Tam gdzie władzcom przypisują pochodzenie boskie i za wyższe istoty ich uważają, własność nie da się w obec nich utrzymać bez naruszenia. U Polynezyjczyków i polynezkich mięszanych ludów staje się wszystko, czego się ich władzca dotknie, tabu czyli świętém, nienaruszalném dla każdego innego i nieraz już opisywano, jakim uciążliwym środkom ostrożności owi władzcy poddawać się musieli dla uniknienia niepożądanych następstw prawnych ztąd np., że ich przenoszono przez pola i ogrody, oraz dla odwrócenia działania owego tabu.

Wewnętrzne urządzenie społeczeństwa jest z rodzajem zajęcia dla utrzymania życia ściśle związane. Gdziekolwiek człowiek z człowiekiem się połączy, tworzy się natychmiast władza. Najluźniejsze

[1]) Waitz, Anthrop. T. I, str. 440.

[2]) Petrus Martyr, De orbe novo Dec. VIII, cap. 6.

[3]) Gamara, Historia de los Indias. cap. 28 i 68.

[4]) Plath, Gesetz u. Recht im alten China, München. 1865 str. 18.

[5]) Peschel, Zeitalter der Entdeckungen, str. 192.

[6]) P. Jos. Gumilla, El Orinoco illustrado. Madrid 1741. P. I, cap. II, str. 104.

są społeczne więzy wałęsających się po kraju myśliwskich hord krajowców w Brazylii, składających się częstokroć tylko z jednéj rodziny. Lecz i te hordy muszą bronić swych kniei i w czasie wojny przynajmniéj potrzebują naczelnika. U wszystkich ludów myśliwskich i rybołówstwem się trudniących, władza naczelników jest bardzo ograniczona, najczęściéj nawet nie dziedziczna. Indyjanie północnéj Ameryki, Australczycy, Buszmani, Eskimosy powierzyli swym naczelnikom zaledwie cień władzy. Łowiectwo i rybołówstwo stanowią bowiem owe gałęzie zajęcia, przy wykonywaniu których człowiek najłatwiéj bez obcéj pomocy obejść się może. „W każdém państwie mrówek,—zawołał ojciec Gumilla [1]) z powodu Indyjan z nad Orinoco,—panuje większy ład i porządek społeczny, jak u tych ludów, które opisałem.“ Przychylniéj cokolwiek sądzi o nich inny jezuita, Charlevoix [2]). Bez widomych władzców, mówi on, używają oni wszelkich korzyści dobrze uorganizowanego rządu. Ludy pasterskie żyją zwykle pod władzą patrialchalną, gdyż trzody są najczęściéj własnością jednego tylko pana, któremu reszta członków pokolenia albo też niegdyś niezawiśli a potem zubożeli posiadacze trzód za czeladź służą. Życie pasterskie to dało głównie, chociaż nie wyłącznie, powód do owych olbrzymich wędrówek ludów, które niegdyś tak na północy starego świata jak i napołudniu Afryki miały miejsce; w Ameryce natomiast są znane jedynie napady dzikich myśliwskich hord na urocze łany kulturowych ludów. Aby całe ludy dotychczasowe swe siedliska opuścić i cisnąc naprzód, przez wielkie przestrzenie przebić się były zdołały, możnaby przypuścić tylko wtedy, gdyby znaczne trzody z sobą prowadziły, któreby im podczas pochodu potrzebnéj żywności dostarczały. Chów bydła na stepach zmusza i tak do częstéj zmiany pastwisk. Z osiedleniem się i rolnictwem rozwija się natychmiast żądza ujarzmienia niewolników do roboty. Myśliwi, którzy jedynie przy wytężonéj pracy siebie i swe rodziny wyżywić zdołają, nie potrzebują pomocy niewolnika. Inaczéj ma się rzecz już tam, gdzie istnieje rybołówstwo; tam bowiem znajdujemy tu i owdzie niewolnictwo, jak np. u Kodjaków i Koluszów na brzegach północno zachodniéj Ameryki, jako téż u ludu Aht na wyspie Vancouver [3]), mającego

[1]) l. c. P. I, cap. 8, str. 70.

[2]) l. c. T. III, str. 341.

[3]) Waitz, Anthropologie, T. III, str. 313 i 329 t Sproat w Anthropol. Review. London 1868, T. IV, str. 369. Nawet u Botokudów miano dostrzedz jeńców wojennych niewolnikami. Prinz zu Neuwied, Reise nach Brasilien, Frankfurt 1821. T. II, str. 45.

zwyczaj, powiedziawszy mimochodem, strzydz głowę krótko swym niewolnikom. Prędzéj czy późniéj niewolnictwo prowadzi zawsze do bezrządu i swawoli, gdyż ten, co najwięcéj niewolnika posiada, zdoła z ich pomocą łatwiéj zgnieść słabszych. Niewolnictwo jest powszechném w całéj środkowéj Afryce, dla tego też wznosiły się tam zawsze na gruzach jednego despotycznego rządu drugie.

Z rozróżnieniem ludzi wolnych i niewolników rozpada się społeczeństwo na stany, a nawet pomiędzy Murzynami, chociaż rzadko, mianowicie na złotém wybrzeżu lub w krainie Kongo, wytworzył się stan szlachecki [1]). To samo ma miejsce i tam, gdzie zwycięzkie plemię drugie podbije. Tam stają się fizyczne cechy zdobywcy znamieniem szlachetnego pochodzenia, jak tego uczy nazwa wschodnio indyjska kasty: *varna*, tyle co barwa skóry [2]). Gdy królowie Hiszpanii któremu z krajowców Amerykańskich szlachectwo nadawali, to formułka odpowiednia brzmiała: „odtąd ma się uważać za białego,“ Rozdział na ludzi urodzenia wyższego i niższego u ludów myśliwskich trudny do uwierzenia. U Australczyków istnieją jednakże trzy kasty, których członkom nie wolno się łączyć pomiędzy sobą [3]), chociaż nie dostrzeżono nigdzie, aby członkom któréjkolwiek z tych rzeszy oddawano pierwszeństwo wreszcie panuje jeszcze wielka ciemność co do wiadomości o domniemanym patryciacie pomiędzy tymi ludami [4]). Gdyby to urządzenie ograniczało się jedynie na półwysep koburgski od północy [5]), można by go wziąść za naśladownictwo z wysp północnych. Pomiędzy Malajczykami bowiem i spokrewnionymi z nimi Polinezyjczykami istnieje stan szlachecki, który się znowu po większéj części na wiele stopni dzieli [6]). U Tonganów zastał Mariner prócz władzców jeszcze szlachtę wyższą i niższą i dwie klassy plebejczyków [7]). Przywileje szlacheckie i kastowość stoją również u papuańsko-polinezkich mięszańców jako też i u kra-

[1]) Antonio Zuchelli, Missione di Congo. Venezia 1712 IX, str. 148.

[2]) Albert Kuhn, w Weber'a Indische Studien, T. I, str. 331.

[3]) Earl w Iourn. of the Roy. geog. Soc. T. XVI, str. 240.

[4]) Reise der Fregatte Novarra. Anthrop. Th. T. III, str. 8.

[5]) Waitz (Gerland) l. c. T. VI, str. 789.

[6]) Jako przykład w krainie Holontalo na północy wyspy Celebes według Riedel w Zeitschr. f. Ethnol. 1871, str. 255.

[7]) Tonga Islands. Edinburgh 1927, T. II, str. 87.

jowców wysp Fidżi i wysp Palau w bujnym rozkwicie. Nie będąc jeszcze dobrze obeznanemi ze stanem społecznym nieskażonych żadną obcą domieszką krwi Papuanów w Nowéj Gwinei, wiedząc z doniesień, że władza władzców jest tam wreszcie bardzo słaba, cieniem prawie, oraz że Nowo Kaledończycy, podejrzani wreszcie o nieczystość krwi, prócz godności władzy, żadnych innych różnic stanów uznawać się nie zdają, musimy to wpływowi ludów polynezkich przypisać, że tyle papuańskich mięszanych szczepów różnice kastowe u siebie zaprowadziło.

W Ameryce spotykamy szlachectwo rodowe najprzód u Koluszów na wybrzeżach obecnéj krainy Alaszka, jako też i u sąsiadów tychże, mieszkańców wysp Karolińskich, Haidah. Tu i tam posiadają owe rodziny swoje herby z wyobrażeniami zwierząt [1]). U pokoleń, mających swe siedziby więcéj na południe na zachodnio-północném wybrzeżu Ameryki, urodzenie szlacheckie rozpoznaje się po sztucznem spłaszczeniu głowy, gdyż ta oznaka była własnością, jak powyżéjuż wspomniano, jedynie osób wolno urodzonych [2]). Irokezi nie cierpieli żadnych różnic stanu, Algonkinowie zaś i ich sąsiedzi od południa dzielili się ściśle na szlachtę, pospólstwo i niewolników [3]). W południowéj Ameryce ustanowili synowie słońca w Peruwii podwójne szlachectwo, gdyż prócz licznych Inkasów czyli potomków krwi królewskiéj [4]) osadzili w dobytych krajach Kurakasów czyli naczelników rządu jako władze miejscowe, którym podobnie jak synom słońca, wolno było przekłuwać sobie ucho [5]). Nakoniec spotykamy u ludów Guarani i u Abiponów na prawym brzegu rzeki Paragwaju ostry rozdział pomiędzy szlachtą i nieszlachtą. Stare kobiety, mówi Dobrizhofer, których całe bogactwo stanowiły jedynie zmarszczki na twarzy, szczyciły się szumnemi wyrazy, że nie są nizkiego pochodzenia. W rozmowie z szlachtą należało do wszystkich rzeczowników i słów dodawać zgłoskę *in* lub *en*, stosownie do tego, czy się mowiło z szlachetnie urodzonym mężczyzną lub kobietą [6]).

---

[1]) Waitz Anthrop. T. II, str. 329. Ausland 1868, str. 957.

[2]) zob. pow. str. 22.

[3]) Lafitau, Moeurs des sauvages amériquains. Paris 1724 T. I, str. 563.

[4]) Clements Markham mniema, że nazwa Inka była pierwotnie własnością nie tylko panującego domu ale i wszystkich pierwotnych rodów Inka ludu. Jour. of. R. Geog. Soc. Lond. 1871. T. XCI str. 288.

[5]) Garcilasso, Commentarios lib. I, cap. 21 i 22.

[6]) Geschichte der Abiponer. Wien. 1783. T. II, str. 128 i 236.

9. Religijne popędy nierozwiniętych ludów.

Na wszystkich stopniach uobyczajenia i u wszystkich ludów pobudza religijne uczucia zawsze ten sam wewnętrzny popęd, t. j. potrzeba wynalezienia dla każdego zjawiska i zdarzenia przyczyny lub twórcy. U ludów, pozostałych na stopniu dziecięcym, łączy się z tém jeszcze niemożność pojmowania przedmiotów zmysłowego spostrzegania inaczéj, jak tylko jako ożywione. O tém, że nawet kamieniom i skałom wola i uczucia ludzkie przypisywane bywają, uważamy za stosowne natychmiast wspomnieć. Nie tylko zwierzętom, ale i roślinom przypisują Dayaki na wyspie Borneo rodzaj duszy, pod nazwą *samungat* lub *semungi*. Jeśli roślina zachoruje, to upatrują w tém chwilową nieobecność w niéj duszy, a gdy ryż zgnije, zupełne opuszczenie go przez duszę [1]). Gdy misyjonarz Philipps pewnego dnia przed jednym młodym Patagończykiem na spiekę się skarżył, zawołał chłopczyna z trwogą: „Nie mów że słońce gorące, bo zaraz się schowa i będzie wiatr zimny" [2]). Przedstawiając sobie rzeczy zewnętrznego świata jako duszą wyposażone, oraz wolę i namiętności posiadające, bardzo łatwo upatrywać w nich sprawców wypadków, których rzeczywistéj przyczyny myśl nasza jeszcze nie chwyta. Co przy takiém usposobieniu u nierozwiniętych ludów w tajniach ich umysłu dziać się musi, na to rzuca światło wielokrotnie już powtórzone doniesienie afrykańskiego podróżnika Lichtensteina [3]). Wódz pewnego kafirskiego pokolenia Amachosa kazał od kotwicy rozbitego okrętu kawałek odłamać. Wkrótce potém zmarł ów człowiek, co ten rozkaz wykonał, a że, jak wiadomo, cały szereg ludów we wszystkich częściach świata, do którego i Kafirowie należą, śmierć człowieka nadprzyrodzonym przyczynom przypisuje, to nadwerężona kotwica stała się odtąd przedmiotem wielkiéj czci u Amachosów. Australczycy z Nowéj południowéj Walii uważają to za zbrodnię świstać w pobliżu skał, gdyż, tak opowiadali p. Dumont d'Urville [4]), jednego dnia

---

[1]) Spencer St. John. Life in the forests of the Far Eas t. T. I, s. 177

[2]) Ausland 1861 str. 1011.

[3]) Reisen im südlichen Afrika. Berlin 1811. T. I, str. 411.

[4]) Voyage de l'Astrolabe. T. I. str. 463.

kilku z nich świstało pod skałą, z któréj natychmiast bryły się oderwały i ich pozabijały [1]). Wiara w to, że już od samego dźwięku dzwonków u szyi mułów lawina spaść może, nie opiera się z pewnością na doświadczeniu, lecz na dawnym zabobonie, podobnym do australijskiego. Podobnież i papuańscy górale czyli Wuka w Nowéj Gwinei przysięgają na wysoką górę, która ich w razie krzywoprzysięztwa ma zasypać [2]). Nad brzegami rzeki Akara w Pegu miał na 40 lat przed odwiedzinami hrabiny Nostiz [3]) olbrzymi pień drzewa Thingan być ścięty, z którego wojenne czółno wyżłobić zamierzano. Przy padaniu zabił nieszczęśliwym sposobem więcéj niż stu ludzi. Natychmiast uznano to miejsce za zaczarowane, a na pozostałym w ziemi pieńku zbudowano kaplicę dla duchów leśnych, zwanych *Nat*. Gdy w r. 1698 król Kumassów zmarł, i wkrótce za nim najzawziętszy jego wróg, holenderski naczelny faktor fortecy Umina, również w grobie spoczął, upatrywali Murzyni, czczący zmarłych jako istoty boskie, w śmierci ostatniego dzieło swego przed nim zmarłego władzcy [4]). W tych wszystkich przypadkach nie trudno poznać wadliwość w myśleniu, jakoby zdarzenia, następujące po sobie w czasie, i w związku przyczynowym ze sobą stać musiały. Tak samo czcili i Itelmowie w Kamczatce trzęsiogonki jako przyczynę wiosny [5]), dla tego, że z ich przybyciem pora lepsza następowała, a niemiecey przodkowie musieli ten sam błąd loiczny popełnić, jak tego to przysłowie dowodzi, że jedna jaskółka jeszcze lata nie stanowi. Widzimy więc, że zawsze głównie przyczyny zdarzeń przestraszających lub pożądanych cześć religijną dla siebie wywoływały. O wielce wielbionym królu Tezkuków, Netzahuelcoyotzin, upewnia nas meksykański krajowy dziejopis, że on czcił niewidomego boga, pod nazwiskiem przyczyna przyczyn [6]). A więc poczucie niewidomej przyczyny prowadzi do tego, że i martwym przedmiotom, uważanym za jestestwa, duszę mające, boska władza nad

[1]) Rzecz szczególna, że i na wyspach Tonga uważane bywa świstanie jako przeciwne cześci dla bogów. Mariner, Tonga islands T. II, str. 124.

[2]) O. Finsch. Neu Guinea, str. 86.

[3]) Helfers Reisen in Vorderasien u. Indien. Leipzig 1873. T. II, str. 155.

[4]) Bosman l. c. T. I, str. 152.

[5]) Georg Steller. Kamtschatka. str. 280.

[6]) Ixtlilxohitl. Histoire des Chichimeques. T. I, str. 354. Prescott, Conquest of Mexico, T. I, str. 195

losami człowieka przypisywaną bywa. Tym to sposobem tłomaczy się w sposób najprościejszy początek fetyszyzmu.

To wszystko, co wzrok dzikiego człowieka, śledzący za duchami, na siebie zwrócić jest w stanie, może się stać dla niego siedliskiem boga. Kawałek rośliny, skóra węża, pióro, pazury, muszla, kamienna piszczałka, żyjące jestestwo, całe rodzaje zwierząt, słowem to wszystko, co tylko czerwonoskóremu Indyjanowi po uprzednim poście najprzód we śnie żywo się przedstawi, uznaje on i czci jako swego opiekuńczego ducha [1]). Wybór czczonego przedmiotu nie jest jednak obojętnym, albowiem fetyszyzm, postępując od najniższego do wznioślejszego, zdoła nawet wiarę w istotę najwyższą i najdoskonalszą powoli przemienić i przetworzyć. Człowiek nie zdoła się tak długo uszlachetnić, dopokąd nie przestanie oddawać swéj czci rzeczom martwym, gdyż te wraz ze swą pozorną bozką siłą mogą przejść w posiadanie innéj osoby. Wtedy posługą takich opiekuńczych duchów cieszy się ich posiadacz. Laban, spostrzegający stratę swych domowych bożyszcz, goni za Jakóbem, a Rahela, wiedząca o ich skradzeniu, umie je z wrodzoną chytrością ukryć. Jeszcze długo po wprowadzeniu przez Mojżesza swych przykazań, aż do Dawida, zachowywali Hebrajczycy swych bogów domowych, serafim czyli penatów [2]). Wtedy nawet, gdy najczystsze wyobrażenia o bogu umysł ich owładnęły, serce legło ciągle do starego sprzętu swéj czci dziecięcéj. a lud ten jeszcze nie został wynaleziony, któryby się swego bałwochwalstwa, t. j. szczątków dawnych swoich wyobrażeń religijnych, zupełnie pozbyć umiał.

Pewnemu założycielowi miast z zamierzchłéj przeszłości Turkestanu, nazwiskiem Sekedszkel, przyniesła jego żona z Chin w swém wianie kilka fetyszów z sobą, i odtąd zaprowadzono w Bucharze targi na bożyszcza [3]). Gdy fetysz należy do ruchomości, czyli niejako czeladzi pana domu, to otrzymuje karę za swą mniemaną krnąbrność, czyli złośliwość, ile razy życzeń błagających nie wysłucha. Gdy Ostjaka dotknie nieszczęście, rzuca swego bożka na ziemię, bije go, dręczy lub łamie w kawałki [4]). Ostatni bałwochwalczy Lapończyk w Euro-

[1]) Charlevoix l. c. T. III, str. 346.

[2]) 1. Regum, cap. 19 w. 13—16. Ewald, Israelitische Geschichte, T. I, str. 372. T. III, str. 107.

[3]) Vamberry. Geschichte Bocharas. T. I str 2 i 16.

[4]) Pallas. Voyages. Paris 1793. T. I, str. 79.

pie, nazwiskiem Rastus, nie złożył swemu bożkowi kamiennemu Bauta jednego razu, przed dwudziestu laty może, zwykłéj ofiary z wódki. Wkrótce potém piorun mu zabił dwa renifery. W złości rzuca mięso porąbanych zwierząt bożkowi pod nogi z temi słowy: „Na, bierz to, coś sobie zabił!" odwraca się od niego i przechodzi na chrześciaństwo [1]). Przed każdém większém przedsięwzięciem przystępuje Murzyn z Gwinei do wyboru nowego fetysza, jeżeli nie ma starszego i już doświadczonego, a wtedy co najprzód zobaczy przy wyjściu za próg domu, czy to będzie pies, kot, lub jakie inne zwierzę, to sobie obiera za bożka i składa mu natychmiast ofiarę. Jeżeli przedsięwzięcie się poszczęści, wziętość fetysza wzrasta, jeżeli nie, to wraca do dawnéj nicości [2]).

Do przedmiotów martwych, zwracających przedewszystkiém cześć człowieka na siebie, należały wszędzie kamienie. Nikogo to nie zdziwi, że rozżarzone meteority, spadające na ziemię, stawały się ulubionym przedmiotem czci. Kamień, który spadł pod Chicomoztotl czyli siedmiu jaskiniami, miejscowości bardzo ważnéj w mistycznéj topografii staromexikańskiéj, doznawał cześć boską jako syn pary bogów Ometeuktli i Omekihuatl [3]). Czarny kamień, największa świętość Mahomedanów w Mekka, miał z początku jasno świecić, lecz z powodu grzeszności ludzkiego rodu późniéj czarnym się stać [4]). Przedstawia on z pewnością szczątek czci fetyszów u Arabów przedislamickich, tak jak i ów kamień, który, wmurowany obecnie w meczecie Omara w Jerozolimie, miał niegdyś proroka do nieba unieść, a potém spaść, czyli raczéj, ma jeszcze dotąd w powietrzu wisieć [5]). Z powodu innych, łatwo zrozumiałych wyobrażeń, doznają bozkiéj czci na wyspach Fidżi kamienie, mające postać phallusa, zapewnie odosobnione słupy bazaltu [6]). Wszak niedawno temu pokazywano Teodorowi Kirchhoff w Oregonie głaz, do którego Indyjanie Umpkwa odbywają pielgrzymki. Prorocy w Izraelu i pobożni królowie Judy występowali ciągle przeciwko czci szczytów, pod którym to wyrazem rozumiano wysoki krągły szczyt kamienny, znamię najświętszéj istoty [7]). Już Jakób namaścił kamień w Bethel, na którym spoczy-

[1]) Globus 1873. Stycz. T. XXIII. N° 3, str. 35.
[2]) Bosmann l. c, T. II, str. 153.
[3]) J, G. Müller. Amerikanische Urreligionen str. 517.
[4]) Sepp w Allg. Zeitung. 1872. str. 4462.
[5]) Baierlein. Nach und aus Indien, str. 125.
[6]) Williams. Fiji and the Fijians. T. I str. 220.
[7]) Ewald, Geschichte des Volkes Israel. 3 wyd. T. III. str. 418

wał. U Keltów europejskich spotykamy kamienne kręgi, jako miejscowości religijnych obrzędów, oraz trilityczne kromlechy, czyli stoły kamienne, które albo za stół do składania ofiary służyły, albo téż na to, by wierni po pod nimi pełzając przechodzili. Jeszcze w r. 567 musiano na zborze kościelnym w Tours zagrozić klątwą kościelną przeciwko dalszemu czczeniu kamieni; w Anglii nawet wydawali takie zakazy Theodoryk, arcybiskup Kanterburski w 7 wieku, król Edgar w 10 i Knut już w 11 stuleciu [1]). Zboczenie to staje się mniéj przestępne w naszych oczach, gdy cześć jedynie szczyty gór ma na celu. Mamy tutaj mniéj na myśli takie uświęcenie pewnych szczytów górskich, jak np. Olympu, jako siedliska bogów greckich, lub góry Synai, jako miejsca wydania przykazań, jak raczéj inne przypadki, np. ten, że na wysokości góry Sorbal znajduje się krąg kamienny, do którego się Beduini tylko bosą nogą zbliżają [2]). To samo ma miejsce i na sąsiedniéj górze Dszebel Munádszát, zwanéj przez Arabów górą rozmowy (t. j. Mojżesza i Jahwy), gdzie w owym kręgu kamiennym swe ofiary składają [3]). Czczenie śladów stóp, jak np. bożka Tezkatlipoka, które Staromexikanie pod Quauhtitlan pokazują [4]), lub Tiitii na wyspie Samoa, jednéj z wysp żeglarskich [5]), albo nakoniec Buddy na szczycie góry Adam na wyspie Ceylon, nie należy tutaj, gdyż ono stanowi tylko odmianę czci relikwij. Natomiast zaliczamy tutaj kamień szamański mongolskich Burjetów, jedną skałę na półwyspie Olchon na jeziorze Bajkalskiém, jako też górę Tyrma czyli Tirmak, na którą się Guanchowie czyli pierwotni mieszkańcy wysp kanaryjskich zaklinali, a z któréj najzapalensi czciciele dobrowolnie na ofiarę bogom w przepaść się rzucali [6]). Wprawdzie Pauzaniasz znalazł jeszcze cześć kamieni u mieszkańców miejscowości Pharae; w inném zaś miejscu nadmienia, że w pierwszych czasach swego istnienia wszyscy Grecy oddawali cześć kamieniom zamiast obrazów [7]), lecz dodaje, że im nadawali nazwy tych sił przyrodnich, które ubóstwiali; w takim razie zachodzi jednak pytanie, czy tu mamy rzeczywiście cześć kamieni, a choćby nawet tylko ostatki takiéj czci przed oczyma?

[1]) Sir John Lubbock, Origin of civilisation, str. 209.
[2]) Rüppell. Reise in Abyssinien. Frankf. 1838. T. I, str. 127.
[3]) G. Ebers. Duch Gosen zum Sinai, str. 204.
[4]) J. G. Müller. Urreligionen, str. 578.
[5]) Tylor, Urgeschichte, str. 147.
[6]) Peschel, Zeitalter der Entdeckungen, str. 54.
[7]) Pausanias, VII, 22. ed. Waltz. T. II, str. 615

Jakkolwiek cześć kamieni ma dla umysłu Niemców w sobie coś obcego, niezrozumiałego, to jednak dawna krew pogańska o wiele żywiéj w ich żyłach krążyć zaczyna na samo wspomnienie, że drzewa i gaje były uznawane za bóstwa lub przynajmniéj ich siedzibę, gdyż jeszcze dzisiaj pojmują oni dobrze owe uczucia swych przodków w owéj chwili, gdy ś. Bonifacy pierwszy dąb Sasów zcinał. Ów szept podczas ciszy, ów szum rozkołysanego lasu, trzask drzewa lub łamanie gałęzi, widoczna walka pozbawionéj liścia korony z jéj sękatemi, stawowatemi konarami podczas burzy, to wszystko obudza takie złudzenie, jakby człowiek w obec żywéj stał osoby i każdy poddaje się chętnie temu omamieniu, że mu jest danem zbliżyć się do nadziemskich, nadprzyrodzonych istot. Niegdyś była cześć drzewa na całéj ziemi rozprzestrzeniona. Jeszcze dotąd stoi na szkockiéj wyspie Skye nad przepaścią Sant dąbrowa, w któréj z powodu jéj świętości ani gałązki złamać nie wolno [1]). Tam gdzie cedr w sosnowym borze samotnie w górę wystrzeli, lub siedm modrzewiów bratnią gromadkę utworzy, zbliża się do nich Samojeda z czcią i w skupieniu ducha. Ostjak ma zaś owe drzewa za święte, na których orły przez kilka lat po sobie się gnieżdżą [2]). W gajach Mundakholów, drawidzkiego pokolenia w Indyjach wschodnich, nie wolno ani gałązki ułamać [3]). Jeszcze i teraz spotyka się z drugiéj strony Jordanu drzewa, z wysokości których ofiary z plecionek, mianowicie plecionek z włosów, powiewają [4]). Podczas swego pochodu do Sardes w Lydii poobwieszał Xerxes święty klon złotemi ozdobami i pozostawił dozorcę dla strzeżenia ich [5]). W Afryce podzwrotnikowéj otrzymują zaś potężne adansonie czyli małpochlebowe drzewa pobożne dary. Adolf Bastian [6]) widział taki sam zwyczaj w Birmie; w Mexiku odbiera, według Tylora, święty cyprys cześć taką samą; nad zachodnim Kolorado, według Möllhausen'a [7]) dąb, a przy ujściu górnego jeziora stoi ów jasion, przed którym czerwono-skórzy Indyjanie swe ofiary składają, tak jak to czynią

[1]) Sir John Lubbock. Origin of civilisation, str. 292.

[2]) Castren, Ethnol. Vorlesungen, str. 115. Pallas, Voyages, T. IV. str. 81.

[3]) Zeitschrift f. Ethnol. Berlin 1871, str. 333.

[4]) Wolff w Ausland 1872, str. 308.

[5]) Herodot. lib. II. cap. 31.

[6]) Zeitschrift f. Völkerpsychologie u. Sprachwissens. Berlin 1868 T. V tr. 291. Bovers. Bhamo Expedition. Berlin 1871, str. 27.

[7]) Vom Mississipi nach der Südsee, str 387.

w Pampas niedaleko Patagones (Carmen) przed samotnym drzewem wallitszu, który Karol Darwin [1]) oglądał. Nakoniec przypominamy tutaj gaj Dodony, platan Homera w Aulis, którego szczątki Pauzaniasz [2]) jeszcze widział, cześć oddawaną drzewu pipal (*ficus religiosa*) i indyjskiéj fidze (*f. indica*) przez bramińskich Indusów i buddystów, poświęconą osikę Kirgizów [3]), niedawno ściętą gruszę na polu Walse, jako też i Yggdrafil Welthe'a w niemieckich mytach. Co innego zaś, jeżeli cześć oddawana drzewu łączy się z obecnością świętych osób w tém miejscu, jak to miało miejsce z gajem pod Mambre, dla tego, że Abraham w nim spoczął, albo też z sykomorą pod Materich, w któréj cieniu matka boska miała podczas swéj ucieczki do Egiptu spoczywać. Stosownie do darów ofiarnych nabiera i cześć, oddawana drzewu, innego znaczenia. Jeżeli Arabowie w czasach pogańskich drzewu składali ofiary i broń swą na niém wieszali [4]). czynili to dla tego, że uważali drzewo za siedlisko bóstwa, albo za bóstwo same; jeżeli zaś Mungo Park [5]) w kraju Mandingów drzewa strzępami i szmatami obwieszone widział, to już Bosmann [6]) zrobił tę uwagę, że w Gwinei święte gaje lub drzewa najwięcéj podczas panowania zaraz bywają odwiedzane, a Tylor nas nauczył, że i w Europie istnieje zabobon, iż choroby można z domu chorego wraz z kawałkiem mienia jego wynieść i na inny przedmiot, drzewo, a najlepiéj na innego człowieka przenieść. W południowéj Europie sprzedają nawet młode dziewczęta podróżnym równianki kwiatów, które z domu chorego pochodzą [7]). Autor niniejszego dzieła przypomina sobie dobrze, że go w dzieciństwie bardzo surowo napominano, aby nigdy kwiatka z drogi nie podnosił, „gdyż nie można wiedzieć, jaką chorobę miał ten, który go porzucił." Rozumie się, że ten zakaz odnosił się tylko do kwiatów. Suahelowie z wschodniéj Afryki składają duchom chorobowym ofiarę w żywnościach, których zaś sami nie spożywają, lecz je gdziekolwiekbądź koło drogi składają, aby

[1]) Journal of Researches. London 1845. 2d edit. str. 68.

[2]) Pausanias, lib. IX, cap. 19, i Iliada β w. 307 – 316.

[3]) Nöschel. Reise in die Kirgisensteppe. Beitrag z. Kennt. des russ. Reiches. T. XVIII, str. 154.

[4]) L. Krehl. Die Religion des vorislamitischen Arabien. Leipzig 1873, str. 73.

[5]) Reise im Innern v. Afrika. Berlin 1799, str. 36 i 59.

[6]) l. c, T. I str. 144, T. II str. 135 i 170.

[7]) Tylor. Anfaenge der Cultur. T. II, str. 150.

przechodzień je spożył i tym sposobem chorobę na siebie ściągnął [1]).

Z wszystkich zwierząt czczono najczęściéj węże; lecz ta cześć węży czyli religia Nago, nie była nigdzie tak mocno rozpowszechniona jak w Indyjach wschodnich, o czém nazwy miejscowości, jak Nagapur, Widszanagara, Baghanagara, wyraźnie świadczą. Jeszcze po dziś dzień oddają bramani podczas uroczystości Nagapanszmi wężowi kobra czyli okularnikowi cześć publiczną. Wszak i Mojżesz kazał w godzinie upadku ducha spiżowego węża wystawić, który z innemi świętościami do Jerozolimy się dostał i z świątyni pańskiéj dopiero przez pobożnego króla Hiskiasa na 720 lat przed Chr. został wydalony. Nawet śród chrześciaństwa napotykamy na sektę Ofitów, którzy cześć wężów daléj prowadzili lub wznowili, jeżeli to co o nich mówią, na oszczerstwie nie polega [2]). Cześć wężów istnieje jeszcze w całéj swéj sile w państwie Dahome [3]) i rozprzestrzeniła się wraz z niewolnictwem i do nowego świata, gdzie niedawno temu na wyspie Haiti miała bujnie zakwitnąć.

Woda płynąca uważaną była, prócz rozprzestrzenionéj nadzwyczaj czci źródeł, a mianowicie leczniczych, za coś boskiego, szczególnie przez Indów. Tam gdzie Ganges i Dszamna z lodowników wynikają, a zatém śród wspaniałéj samotności wysokich gór, albo też i na równinie nad stawiskiem, otaczającém źródło Narbada, poumieszczano świętości i wytworzyły się cudowne miejsca [4]). Kąpaniu w wodach świętego strumienia przypisują działanie błogosławione i nie brak świątobliwych Indów, którzy wodę Gangesową niosą z Benares aż do Ramesseram, niedaleko południowego końca Indyj, a zatém na odległość nieco mniejszą jak z Berlina do Madrytu, aby nią posągi swych bóstw domowych obmyć [5]). I u starożytnych Persów była woda płynąca świętą, lecz sprzecznie ze zwyczajem Indów, starali się oni uchronić ją od wszelkiego zanieczyszczenia, tak że stawianie mostów, czyniących przebywanie rzek w bród niepotrzebném, należało do uczynków świątobliwych [6]).

---

[1]) Journal of the anthropol. Institute, vol. I, p. CXLVIII.

[2]) Tylor. Anfänge der Cultur. T. II,str. 250.

[3]) Bosmann l. c. T. II, str. 155.

[4]) H. v. Schlagintweit. Indien u. Hochasien. T. I, str. 160.

[5]) K Graut. Reise nach Ostindien. T. I, str. 43.

[6]) Dancker. Geschichte des Altherthums. Berlin 1853. T. II, str. 372.

Jeżeli nawet bogowie morza nie byli bezpieczni od skarcenia przez człowieka grubych obyczajów, jak tego dowiódł ów perski możnowładzca, który Hellespont rózgami kazał wysiec [1]), to zapowiedzią czegoś lepszego stała się owa chwila, gdy człowiek oko ku gwiaździstemu niebu zwrócił, i tam nieznanych tworców świata szukać zaczął. Cześć słońca, księżyca i gwiazdozbiorów, u mongolskich ludów północnéj Azyi często napotykana, rozszerzyła się ztamtąd na obie połowy Ameryki. Jakkolwiek religijne pobudzenia w społeczeństwie ludzkiém wcześniéj spostrzegać się dają, aniżeli rozróżnienie dobrego od złego, nie mają przeto żadnego związku z zasadami moralnemi, to jednak, skoro tylko stosunki pomiędzy pojedynczemi pierwiastkami tego samego społeczeństwa w ścisłe karby zwyczaju zostały ujęte, zaczęto przepisy ludzkie wyprowadzać z przykazań bóstwa i od téj chwili staje się religia środkiem najskuteczniejszym wszelkiego wychowania i uszlachetnienia [2]). Popęd religijny, dążący do wystawienia bóstwa w najwyższéj obyczajowéj doskonałości, pracuje mimowolnie nad oczyszczeniem i uszlachetnieniem ludzkości. Jeżeli pojęcie fetysza na wszystkie widome przedmioty rozprzestrzenimy, to z pomiędzy wszystkich fetyszów obiecuje słońce, jako wyobrażenie czystości i jasności, przyczynić się najsilniéj do podniesienia godności związków towarzyskich i społecznych. Mamy tutaj na myśli głównie panowanie peruwiańskich Inkasów, przywłaszczających sobie pochodzenie od słońca, i rozprzestrzeniających przez swoje zdobycze swe surowe państwowe prawa i wielce poważny stopień kultury od Quito aż do Chili. Jednak już i Apacz wskazał na słońce i rzekł do białego człowieka: „Czy ty nie sądzisz, że to bóstwo widzi co czynimy i karze zło?“ [3]) Pewna Huronka, usłyszawszy z ust chrześcijańskiego kapłana wielbienie doskonałości boga, zawołała: „Ja sobie to w duszy zawsze myślała, że nasz Areskui (t. j. słońce i wielki duch) takim być powinien, jak ty swego Boga malujesz“ [4]).

Słońce jest nie tylko przedmiotem widomym lecz zarazem i siedliskiem sił przyrody; cześć słońca prowadzi więc do wielbienia zja-

---

[1]) Herodot lib. VII, cap. 35 i 54.

[2]) Podobnież wyraża się i Fritz Schulze (Der Fetischismus. Leipzig 1771. str. 123): „W tém, że dziki człowiek tak niewolniczo ulega władzy swego mokisso (fetysz) i swego ślubu, leży właśnie ważny pedagogiczny pierwiastek fetyszyzmu. Dziki człowiek wiąże się obowiązkami, on się poskramia.“

[3]) Froebel w Tylor Anfaenge der Cultur. T. I, str. 286.

[4]) Lafitau Moeurs des sauvages ameriquains. T. I, str. 127.

wisk, bezpośrednio zmysłowi nieuchwytnych, lecz mogących jedynie ze skutków swych być poznanemi. Ten postęp w dążeniu do przyczynowości zaznacza wielki i pocieszający okres rozwoju u każdego narodu, który go osięgnie. Czciciele drzew nie mogli w końcu uniknąć tego doświadczenia, że spruchnienie ze starości, lub też prędzéj jeszcze stoczenie przez robactwo drzewne, albo rażenie przez piorun, bóstwo drzewa zniszczyć jest w stanie. W ostatnim mianowicie przypadku wypadało sobie wyznać, że nad niższemi, przemijającemi, stoją władze wyższe, potężniejsze. Ludy, czczące siły przyrody, muszą zaś już przez to samo dojść do wyższéj umysłowéj dojrzałości, że tylko takie zjawiska w przyrodzie uznają za następstwo działalności bóstwa, których przyrodzonych przyczyn rozum ludzki zbadać nie jest w stanie. Musiało zatém w każdym przypadku nastąpić usiłowanie podobnego wytłomaczenia, gdy tymczasem umysły płytkie w takie dociekania w ogóle wcale się nie zapuszczają. Cześć sił przyrody znajdujemy li u ludów rolniczych. Dla nich były zaś zjawiska napowietrzne najważniejsze, gdyż od nich zawisła obfitość lub niedostatek. Ubóstwienie siły, a zatém czegoś, zmysłowo niedającego się uchwycić, mogło się jedynie jako nauka tajemnicza, śród kapłańskiéj kasty w swéj czystości utrzymać; dla nie wtajemniczonych zaś, nie rozumiejących zmyślnéj mowy zagadkowéj czci przyrody, i biorących obrazowość za rzeczywistość najistotniejszą, jestestwo niewidome musiało przybrać krew i ciało. Przymiotnik, nadawany sile, zmieniał się w nazwę boskości, a nazwa dała powód do wytworzenia sobie obrazu jestestwa, które się natychmiast męzkiém lub żeńskiém stawało, stosownie do gramatycznego rodzaju użytéj nazwy, a pobudzona raz wyobraźnia kończyła dalszą osnowę życiowych dziejów bóstwa. Pokazało się wtedy natychmiast, że w tych utworach wyobraźni typ języka czynny miał udział. Języki przeto takie, jak aryjskie, samickie i hamickie, posiadające różnice rodzajowe, posiadały również wielką skłonność do tworzenia mytów. Tylko nie trzeba z drugiéj strony przeceniać wpływu językowego, gdyż znajdujemy myty o bogach i boginiach u ludów z gramatyką, nie znającą rodzajowego rozróżnienia, jak np. u ludów polynezkich i mieszkańców środkowéj Ameryki. Tym to sposobem popadł bystry zkądinąd Bleek [1]) w ten błąd, że poszukiwał czci przodków tylko u ludów, posiadających ję-

[1]) Ueber den Ursprung der Sprache. Weimar 1868, str. XVI.

zyk przedimkowo zaimkowy, chociaż ona istnieje i u Chińczyków, mówiących językiem, nie posiadającym żadnéj gramatycznéj formy.

Jak zaś język automatycznie prawie myt wyrabia, wykazał Delbrück z wielką bystrością na bohaterskiéj powieści o Hippolicie i Fedrze, nie mającéj początkowo żadnéj innéj podstawy, prócz tego prostego zjawiska na niebie, jakie przedstawia księżyc od nowiu aż do pełni. Niech nam wolno będzie ów dowód w krótce przytoczyć. Nazwisko Hippolit, jak to i bardzo słaby znawca języka greckiego odgadnąć może, oznacza kogoś, co jeździ końmi bez wszelkiéj uprzęży. W świecie bajecznym czyni to jedno bóstwo słońca. Jako Fedra zaś, t. j. świecąca czyli raczéj błyszcząca, wielbionym jest księżyc, gdyż niezmierna większość ludów wyobrażała sobie słońce zawsze jako płci męskiéj, a księżyc żeńskiéj, tylko niektóre ludy, jak Niemcy i Hottentoci, (niemniéj i Polacy) przedstawiają sobie ten stosunek zupełnie odwrotnie. Jak wiadomo księżyc opóźnia się codziennie o znaczną część łuku w swym biegu za słońcem. W czternaście dni najdaléj dochodzi do tego, że księżyc właśnie wtedy wschodzi, gdy słońce na Zachodzie pod widnokręgiem się kryje. Wzrastający księżyc goni przeto pozornie za słońcem, lecz go dognać nie może. W języku kiełkującego mytu znaczy to zaś tyle, że Hippolit ucieka od Fedry. Gdy więc wzrosło pokolenie, które słońce i księżyc inaczéj nazywać zaczęło, zauważywszy inne w nich przymioty, a dawniejsze znaczenie owych wyrazów z pamięci zupełnie utraciło, i w przysłowiu ową powieść o ucieczce Hippolita przed Fedrą zapewne zachowało, wtedy mogło powstać to pytanie, dla czego Hippolit od Fedry ucieka, jeżeli ona, jak to jéj nazwa pokazuje, całą pięknością swéj płci jaśnieje? Na tym stopniu rozwoju myśli, dodaje Delbrück, niczego więcéj do uzupełnienia całéj osnowy powieściowéj potrzebném nie było, jak tego pomysłu: czy przypadkiem Fedra nie była macochą Hippolita? Raz na tym torze wplątano całą baśń w dzieje domu Tezeusza, nadającą się tak jak najlepiéj za przedmiot do tragedyi. Eurypides, Racine i jego tłómacz Schiller, byliby się z pewnością mocno zakłopotali, gdyby ich bohaterska para była się przed nimi jako słońce i księżyc zdemaskowała. Musimy to za wielką dowolność uznać, że Hippolit ucieka przed Fedrą z obawy kazirodztwa właśnie, gdyż prostszém daleko byłoby to przypuszczenie, iż to czyni z miłości dla innéj dziewczyny. Nie mało więc jest zadziwiającém, że u wielu innych ludów takie same prawie tłomaczenie nadano także temu zjawisku przyrody. Lud Khazia w północno wschodnich Indiach opowiada, że przy każdéj zmianie księżyc do swéj teściowéj, słońca, ogniem

miłości się rozpala, która jednak z odrazy popiołem twarz mu obsypuje, od czego i jego tarcza nam się splamioną wydaje [1]). Eskimosy zaś twierdzą, że słońce, które sobie kobietą wyobrażają, księżycowi swemu bratu twarz sadzą smaruje, będąc przez niego niepokojoném swą miłością. Podobnież utrzymują i mieszkańcy międzymorza daryjskiego, że t. z. „człowiek w księżycu“ dopuścił się na swéj siostrze zbrodni kazirodztwa [2]).

Działalność w tworzeniu mytów musiała z czasem tak długo, dopokąd zwłaszcza pismo nie weszło jeszcze powszechnie w użycie, pierwotne jądro czci rzeczy przyrodzonych zupełnie ćmić i zacierać, tak że w końcu nadeszła potrzeba podniesienia téjże saméj siły pod inną nazwą do bozkości, aby ją napowrót w postaci człowieczéj ucieleśnić. Ztąd to zapewne pochodzi, że u aryjskich ludów mamy tyle rozmaitych bóstw z tém samém znaczeniem, mianowicie zaś zjawiska napowietrzne tylolicznych mają przedstawicieli. W tych wszystkich kołach bóstw objawia się jednak dążność do ustanowienia najwyższéj istoty, przed którąby się potém wszystkie inne potęgi prędzéj lub późniéj ukorzyć były zmuszone. Niepodobna np., ażeby umysłowo rozwijający się lud mógł przy czci słońca na wieki pozostać; prędzéj lub późniéj musiała bowiem powstać wątpliwość, którą niegdyś Inka Peruwii, Huayna Kerpak (1525 r. p. Chr.) wypowiedział [3]), że gwiazda dniowa żadną miarą stwórcą wszystkich rzeczy być nie może, gdyż i podczas nocy postępuje daléj bez przerwy rozwój tego wszystkiego, co żyje. Uwaga ta stwierdza na nowo powyższe nasze zdanie, że wszelkie religijne popędy wynikają jedynie z naszego wewnętrznego dążenia do poznawania stwórcy, i że wszelka cześć bóstwa natychmiast ustaje, gdy ono traci moc uczynienia zadość téj naszéj potrzebie przyczynowości. Uznanie boskości nieprzerwanego i nieustannie w ruchu będącego nieba zdołało się już dłużéj i lepiéj niż cześć słońca utrzymać. Niebo wyobrażano sobie zawsze w postaci męzkiéj w przeciwieństwie do żeńskiéj płodnéj ziemi. Niebo i ziemię czcili Huroni, czczą jeszcze obecnie Chińczycy, a cześć nieba spotykamy również i u Murzynów na zachodnim brzegu Afryki [4]). W łacińskim języku

[1]) Dalton Hooker. Himmalayan Journal. London, 1855, T. II, str. 276.

[2]) Dawid Cranz. Historie v. Grönland, T. I, str. 295. Petrus Martyr. De orbe novo Dec VII, cap. 10.

[3]) A. v. Humboldt. Ansichten der Natur, 3 Aufl. T. II, str. 385.

[4]) Tylor. Anfänge der Cultur, T. I, str. 322. T. II str. 256, 258

istniał ten sam wyraz na oznaczenie boga i nieba [1]), a że i u Niemców w przeszłości niebo i bóstwo stanowiły jedność, przypominają jeszcze dotąd takie niewinnie pogańskie sposoby mówienia jak np. niech cię strzegą nieba, albo niech ci niebo zachowa to dziecko. Że przy wielości bóstw w końcu pewne ich uporządkowanie potrzebą się staje i to nareszcie do myśli jedynobóstwa usposabia, dowodem najlepszym starożytny Meksyk. W owych sławnych napomnieniach, które pewna matka z rodu Azteków swéj córce daje, wskazuje ona na boga: „który i w skrytości popełnione przestępstwo widzi“ [2]). Sahagun, który nam ten pod względem historyi obyczajów tak ważny pomnik zachował, wpadł wprawdzie w podejrzenie, iż poglądy chrześcijańskie do staromeksikańskiego pogaństwa przemycił, lecz Waitz stanął słusznie w obronie wiarogodności owego doniesienia, gdyż księża hiszpańscy mieli więcéj skłonności do przedstawienia przedchrześcijańskich czasów u ludów amerykańskich jako dzieło szatana, aniżeli do ich idealizowania.

Jeżeli wartość religii chcemy oceniać jedynie według jéj usług jako narzędzie wychowania, to i cześć przyrody jest w stanie podnieść ludzkość na wyższy stopień rozwoju. U ludów surowych obyczajów spotykamy i świat bogów surowych obyczajów i wyobrażenie na sprawiedliwości opartego porządku świata, gdy tymczasem w przeciwnym razie rozwiozłość i występek w utworach religijnych przebija, będących zawsze do społecznéj zacności w takim stosunku jak barwny obraz w narządzie widmowym ze swemi ciemnemi pręgami do źródła swego promienia świetlnego. Polynezcy Tónganie czyli mieszkańcy wysp przyjacielskich, wierzą w to niezłomnie, że ich bogowie życie cnotliwe pochwalają a na występki się oburzają, i że duchy opiekuńcze tak długo nad człowiekiem czuwają, dopokąd tenże uczciwie się prowadzi, nieuczciwych zaś wkrótce porzucają [3]). Lecz cześć sił przyrody przestaje być w dalszym ciągu czasu wielką pomocą przy społecznym wychowaniu ludów. Jeżeli bóstwo przybierze raz w wyobraźni ludu rysy człowieka, to wraz z utworzeniem się mytu występują prawie zawsze i sztuki plastyczne z swém działaniem, a choćby rzeźbiarz i malarz w przedstawieniu bóstwa postać człowieka do jak najwyższéj szlachetności podnieśli i przeobrazili, to obraz zmysłowy stanie się

[1]) sub divo albo sub dio znaczy tyle co pod gołém niebem.

[2]) Sahagun w Prescot Conquest of Mexico T. III, str. 424.

[3]) Mariner. Tonga Islands, T. II, str. 110.

zawsze dla chciwego korności tłumu sprawiającém cuda bożyszczem, które jako rzecz ruchoma w posiadanie gminy się dostaje, i w końcu przez głupotę większości przybiera nizkie znaczenie fetysza.

Inny kierunek przyjmuje natomiast cześć religijna, łącząca się z wiarą w życie pośmiertne. Wiara ta znajduje się u wszystkich amerykańskich ludów bez wyjątku prawie; daléj u Polynezyjczyków, Papuanów, i Australczyków, u większéj części Azyjatów, mieszkańców starożytnéj Europy i wszystkich Hamitów północnéj Afryki od Nilu aż do wysp Kanaryjskich. Tam gdzie nie mamy bezpośredniego na to dowodu dostarcza nam go sposób grzebania zmarłych. Chociażbyśmy o wyobrażeniach Egypcyjan, co do pośmiertnego istnienia, żadnych dokładniejszych wiadomości nie posiadali, to byśmy jednak z téj okoliczności, iż swoje mumie w pszenicę dla zasiewu po ich zmartwychwstaniu zaopatrywali, ich nadzieje wyraźnie poznać musieli. Tak samo potwierdza nam wiarę starożytnych Babilończyków w życie pozagrobowe ta okoliczność, że w ich grobach znajdują się zawsze ziarna daktylowe [1]), co i o mieszkańcach nadbrzeżnych zatoki karibijskiéj powiedzieć musimy, którzy swym zmarłym ziarnka kukurudzy w rękę wkładają. Ofiary z ludzi na grobach wodzów lub króli, jak to przepisuje Ada czyli „wielki obyczaj," świadczą o wierze w nieśmiertelność w Dahome, a duszenie kobiet przy śmierci władzcy wskazuje na to samo u mieszkańców wysp Fidżi. Gdybyśmy również nic nie wiedzieli o poglądach tak wysoko uzdolnionych a dawniéj tak nizko cenionych Hottentotów [2]), toby nam je wyjaśniła ta okoliczność, że zmarłym, przed włożeniem w grób, takie same nadają położenie, jakie mieli niegdyś jako zarodek w łonie matki; zwyczaj ten ma bowiem to głębokie znaczenie, że zmarli mają w ciemnym łonie ziemi do nowego urodzenia, nowego życia dojrzewać. Ponieważ ludy nierozwinięte sobie wyobrażają, że wszystkie rzeczy posiadają duszę, więc też u nich nie sam człowiek cieszy się życiem pozagrobowym. Itelmowie w Kamczatce wierzyli w odrodzenie się wszystkich jestestw „aż do najmniejszéj muszki." Jezuici Acosta, Lafitau i Charlevoix wykazali już dawno, że starożytni Peruwiańczycy [1]), Irokezi i inne północno amerykańskie ludy dla każdéj duszy, ściśle według mrzonek Platona, istnienie gdzieś w świecie niewidomém pewnego rodzaju pierwowzoru.

[1]) Clements Markham, on the tribes forming the Empire of the Incas, w Journ. of the R. G. Society. Lond. 1871, T. XVI, str. 291.

lub macierzyńskiego jestestwa przyjmowali [1]). Mieszkańcy wysp Fidżi posuwają się jeszcze daléj, gdyż oni nie tylko w raj dla człowieka i zwierząt wierzą, lecz i tę mają nadzieję, że tam każdy orzech kokosowy na nowo się odrodzi [2]).

Dotąd napotkano jedynie u Murzynów zaprzeczenie nieśmiertelności. Czy może człowiek zmarły wyjść sam z grobu, jeżeli się go nie wygrzebie? wyrzekł Kommoro, władzca kraju Latuka, gdy go Baker [3]) daremnie pytaniami do uznania życia pośmiertnego chciał znaglić. Marzenia senne dały najprędzéj pierwszy powód do myśli o nieśmiertelności. Dopokąd Murzynowi nieboszczyk się śni, pamięć jego obudza w nim bojaźń; jawiący się nieboszczyk żąda jedzenia i grozi pozostałym szkodą, gdy tymczasem pamięć dziadka znikła od dawna i nie sprawia więcéj trwogi. Pytając się w Afryce podrównikowéj o dawno już zmarłą osobę, — mówi du Chaillu [4]), — otrzymuje się zawsze odpowiedź, iż z nim już koniec. Z śmiercią wszystko się kończy, należy tam do mowy zwyczajnéj. Może też być i to, że p. Du Chaillu się nie udało pozyskać zaufania ludu. Sproat, znawca ludów pierwszego rzędu, który o mało co nie wpadł w ten sam błąd, o który p. Du Chaillu podejrzywamy, robi tę trafną uwagę: „że podróżnik musi przez wiele lat pomiędzy dzikiemi przebywać i żyć jak każdy z nich, nim jego pogląd na stopień ich umysłowego rozwoju i duchową ich wartość na jakiekolwiek znaczenie zasłuży" [5]). Właśnie w środkowéj i południowéj Afryce myśl o nieśmiertelności pobudza nadzwyczaj umysły. Murzyni ze złotego wybrzeża składają przy pogrzebie ofiary z niewolników, aby nieboszczykowi na drugim świecie służyć mogli [6]). W Kongo, zapewnia Winwood Reade [7]) miał syn swoją starą matkę dla tego jedynie zabić, że się spodziewał, iż będąc duchem, skuteczniejszą pomoc mu dać będzie mogła. Jak daleko sięgają języki Bantu, a zatém w całéj południowéj Afryce, panuje zwyczaj wzywania dusz zmarłych o pomoc. Modlitwę podobną,

[1]) Lafitau l. c. str. 360. Charlevoix l. c. T. III, str. 353. Tylor l. c. T. II, str. 245, 247.

[2]) Horatio Hale. United States Explor. Ethnography, str. 55.

[3]) Der Albert-Nyanza. T. I, str. 216.

[4]) Explorations and Adventures in Equatorial Afrika, str. 336.

[5]) Anthropoligical Review. London 1868. T. VI, str. 370.

[6]) Bosmann, l. c. T. II, str. 14 i Tylor, Anfange der Cultur T. II, str. 116.

[7]) Savage Africa. London 1862, str. 247.

płynącą z ust murzyna w kraju Dszagga, a zatém na wschodnim brzegu, spisał Rebmann [1]), a druga, Kafira z Natalu, zwrócona do zmarłego wodza, brzmi dosłownie: „O Mosse, synu Motlanki, rzuć na nas swém okiem! Ty, którego tchnienie (fumèe?) każdy widzieć może, zwróć dzisiaj swe oczy na nas i strzeż nas, ty nasz boże!“ [2]) I Buszmani modlili się w obecności Livingstone'a na grobie jednego z swych przodków [3]). Ponieważ w Polynezyi władzcom pochodzenie bozkie przypisują, więc też nikogo nie zdziwi, że im po śmierci świątynie stawiają, jak to Mariner o Tongańczykach często powtarza. Wreszcie i wpływowi Polinezyjczyków przypisać trzeba, jeżeli na wyspie Tanna, należącéj do Nowych Hebryd, składają podziękowanie za szczęśliwe zbiory zmarłym władzcom jako duchom opiekuńczym [4]).

Czczenie zmarłych zostało bardzo stosownie chwałą przodków nazwaném. I tak Kariby z zachodnio indyjskich wysp upatrywali w gwiazdozbiorach na niebie swoich dalszy żywot wiodących bohaterów. Mianowicie u Chińczyków rozwinął się wysoko kult zmarłych; stawiają oni bowiem swym zmarłym cesarzom osobne świątynie. Gdy Konfucyjusz, znany filozof etyczny, został za świętego uznany, otrzymał w r. 194 prz. Chr. pierwszą ofiarę z rąk cesarza a w r. 57 prz. Chr. wyznaczono dni świąteczne na cześć jego i stawiono mu świątynie. Również i na założycieli nowych religij przenosi się chętnie kult bohaterski i tym to sposobem utracił buddyzm powoli pierwotną swoją czystość i przerodził się w cześć relikwij [5]). Nawet Napoleon III, który się podobnie, jak dawni królowie francuzcy, za najstarszego syna kościoła uważać lubiał, hołdował czci przodków, jeżeli testament jego z 24 Kwietnia 1865 r., niedawno temu ogłoszony [6]), rzeczywiście jest prawdziwym. „Trzeba wyznać, mówi w nim cesarz,—że z wysokości niebos spoglądają na nas ci, którycheśmy kochali i opiekują się nami. Duch mego wielkiego wuja był zawsze moim przewodnikiem i podporą. To samo będzie i z moim synem, który nigdy nie przestanie być godnym swego nazwiska.“

---

[1]) Krapf. Reisen in Ostafrika. T. II, str. 28.

[2]) Casalis. Les Bassoutos. Paris 1859, str. 260.

[3]) Süd Afrika. T. I, str. 260.

[4]) Turner w Tylor l. c. T. II, str. 114, także Schirren: Neuseeländische Wundersagen Riga 1856, str. 90.

[5]) Justi w Ausland 1871, str. 878.

[6]) Allg. Zeitung, 1873, str. 1875.

Postawmy sobie obecnie pytanie, czy też gdziekolwiek na ziemi istnieje lud bez religijnych poglądów i wyobrażeń? a odpowiedź musi na nie wypaść przecząca. Na każdym stopniu swego duchowego rozwoju czuje w sobie człowiek potrzebę znalezienia przyczyny dla każdego zjawiska, każdego skutku i zdarzenia. Gdy rozwój umysłowy nizki zaspakaja już fetysz tę potrzebę, lecz w miarę rozwoju umysłowéj bystrości ludów ścieśnia się coraz bardziéj krąg lekkowierności a wyobrażenie bóstwa zyskuje coraz bardziéj na godności aż się w końcu w najszlachetniejszy i najwznioślejszy wytwór umysłowéj pracy człowieka zmienia. Równie też i pierwsze niezdarne jeszcze usiłowania do wykrycia nieznanego twórcy prowadzą zawsze, dopokąd władze umysłowe jeszcze się krzepią, do odrzucenia pierwszego wybiegu z potrzeby i do przyjęcia najwyższéj myślą nieuchwytnéj istoty. Lecz dzieje ludzkości i ludów znają niezliczoną ilość takich pokoleń, które się nigdy do téj wysokości nie podniosły, oraz wiele takich, które z wysokości wznioślejszych pojęć nizko spadły, złudzone grubém rozumu oznamieniem, od którego się przez setki a nawet tysiące lat uwolnić nie zdołały. To zboczenie nazwiemy szamanizmem i zajmiemy się zbadaniem jego początku [1]).

10. Szamanizm.

Gdziekolwiek w dalszym ciągu będzie mowa o szamanizmie, należy to pojęcie brać zawsze w tak obszernem znaczeniu, aby w sobie objąć zdołało i cały świat czarnoksięzki i cały świat obrzędów. Nazwa sama powstała przez zepsucie wyrazu *sramana*, oznaczającego w Indyjach buddystycznych pustelników i pokutników. Dotąd nazywano szamanami tylko kuglarzy czarowników u północno azyjatyckich ludów. Czynność ich polega głównie na leczeniu za pomocą czarów i guseł, gdyż u wszystkich mało oświeconych ludów w przeszłości i teraźniejszości bywały i bywają choroby i śmierci przypisywane je-

---

[1]) Powyższy rozdział był już pierwéj ogłoszony w skróceniu i bez podania źródeł w Oester. Zeitschr. f. Kunst u. Wissenschaft 1872.

dynie rzuceniu czarów [1]), przeciw którym rzeczą szamana zastosować odpowiednie tajemnicze środki.

W Syberyi jako też i na obu amerykańskich stałych lądach jest w podobnych razach już zwyczajem uświęcone, że przyzwany czarownik zaczyna od ssania bolejącéj części ciała i potém to cierń, to chrząszcza, to kamień lub inny jaki przedmiot niespodziewany wypluwa, który jako schwytanego i zwalczonego sprawcę choroby trwożliwie skutku czekającemu tłumowi pokazuje. Tak samo postępują szamani i u Dayaków na wyspie Borneo [2]), jako też i w południowéj Ameryce nad Orinoko [3]), a oszustwo podobnéj kapłanki między Kafirami Fingo,—gdyż nie brak i kobiet artystek w tém rzemiośle, —która pewną ilość ziarnek kukurudzy tym sposobem z ciała chorego wyprowadziła, zostało przez żonę jednego z misyjonarzy odsłonięte. Dla ułatwienia sobie wymiotów połknęła była przed rozpoczęciem całéj farsy kilka listków tytuniu [4]).

Inna gałęź zarobkowania szamanów polega na darze przyzywania niewidomych potęg, a czasem i duchów zmarłych dla otrzymania od nich objawienia co do żądanéj przyszłości. Umie on w takich razach wprawić swe ciało w sztuczne nerwowe wzburzenie, potęgujące się aż do spienienia ust i kurczowych drgawek [5]). Szamani wszystkich części świata wybierają przeto najchętniéj swych uczni z pomiędzy chłopców, ulegających drgawkom padaczkowym [6]). Karłów lub albinosów przekładają zaś Murzyni [7]).

---

[1]) Tak czynią Australczyki (Latham, Varietes, str. 244), Indyjanie Kuczin czyli Loucheux nad zatoką hudsońską (Ausland 1863, str. 579) i Hottentoci (Kolbe, Cap. d. gut. Hoffung str. 438) i w. in.

[2]) Spencer St. John. Life in the Far East. London 1862. T. I, str. 177 i 201.

[3]) P. Jos. Gumilla. El Orinoco illustrade. Madrid 1741. Tom H, str. 811.

[4]) Tylor. Urgeschichte, str. 355.

[5]) Zob. przykład pomiędzy ludem Karów w Birma w A. Bastian. Die Völker des östl. Asiens. T. II, str. 415 a co do Kafirów, por. Fritsch. Eingeborne Südafrikas, str. 99.

[6]) Tak się dzieje u minusińskich Tatarów nad południowym Jenissejem. Globus 1872. Lict. T. XX, № 18, str. 278. Inne przykłady zob. Fritz Shultze. Der Fetischismus. Leipzig 1871, str. 145.

[7]) Winwood Reade. Savage Africa, str. 368.

To co powiedziano o szamanach sybirskich stosuje się tak dokładnie do t. z. lekarników (Medicinmann) czerwnoskórych Indyjan w północnéj Ameryce, że ta zgodność poczytaną jest nawet za jeden z dowodów, przemawiających za zaludnieniem nowego świata przez ludy z północnéj Azyi pochodzące. Jedyna różnica pomiędzy szamanem sybirskim a północno-amerykańskim lekarnikiem [1]) polega na tém, że pierwszy używa do swéj czynności czarnoksięzkiego bębna, drugi zaś czarnoksięzkiéj grzechotki; oba stroją się zaś w fantastycznie wyszywane czarnoksięzkie płaszcze. Północno amerykański lekarnik pojawia się w południowéj Ameryce na nowo pod nazwą *piaje*, *piai* czyli *paye*, posługując się taką samą zaczarowaną grzechotką *(maracca)*, złożoną z próżnéj dyni, napełnionéj twardém ziarnem [2]). Nakoniec w południowéj Afryce spotykamy, całą szerokością atlantyckiego morza od swych braci po rzemiośle oddzielonego, Mgangę, nie mającego ani bębna, ani grzechotki, lecz zaczarowany róg czyli trąbkę, zajmującego się jednak prócz tego jeszcze i sprowadzaniem gorąco upragnionego deszczu w owych suchych krajach [3]).

Jeżeli choroba może być przypisana działaniu z odległości czarownika, to i śmierć, choćby koniecznem następstwem starości była, musi wystąpić jako skutek złośliwego czaru. Z nie małém przeto zdziwieniem spotykamy wszędzie, gdzie tylko szamanizm panuje, to przekonanie, że człowiek byłby w stanie przeciągnąć do nieskończoności swe życie cielesne, gdyby złość czarownika mu go nie skracała. Obłędne to urojenie włada nie tylko takimi ludami, które, jak np. Australczycy [4]), chociaż niesłusznie, bardzo nizko bywają stawiane, lecz nawet tak wysoko stojący Abiponowie upewniali jezuitę Dobrizhoffer'a [5]), że ludzie by nie umierali, gdyby czarownicy chcieli się wyrzec swoich sztuk złowrogich. Patagończyk Casimiro przyznał się porucznikowi Musters [6]), że po śmierci swéj matki kazał zamordować kobietę, któréj czarom on ową śmierć przypisywał. Przenieśmy się obecnie z Patagonii daleko na południowe morze na wyspę Tanna, jedną

---

[1]) Catlin, Die Indianer Nordamerikas, str. 28.

[2]) P. Gumilla. El Orinoco illustrade I, g. str. 91. Dobrizhoffer, Gesichte der Abiponer. T. II, str. 92 i 342 Appun, w Ausland 1872 str. 684.

[3]) Również i w Ameryce u ludu Natchez w obecnéj Louisianie zajmowali się szamani sprowadzaniem deszczu lub pogody. Charlevoix l. c. T. III, str. 426.

[4]) Eyre. Central Australia. London 1845. T. II, str. 219.

[5]) Geschichte der Abiponer. T. II, str. 106.

[6]) Unter den Patagoniern. Jena 1873, str. 195.

z wysp Nowych Hebryd, zamieszkanych przez Papuanów, ludu przeto nie mającego ani co do budowy ciała, ani co do języka nic wspólnego z mieszkańcami północnéj Azyi, Ameryki lub południowéj Afryki. I tam spotykamy szamanów, lecz i tam zajmują się oni sprowadzaniem deszczu i uchodzą za twórców much i dokuczliwych komarów. Ciekawemi stają się zaś dla nas głównie przez to, że są w stanie chorobę i śmierć wywołać, skoro im się tylko od kogo nahak zdobyć uda. Ten wyraz znaczy pierwotnie tyle co śmierć, zostaje zaś ściśléj używany na oznaczenie porzuconych resztek pokarmu, które nie powinny być zaniedbywane, lecz starannie i po kryjomu spalone lub zakopane. Jeżeli jaki papuański czarodziéj znajdzie łupinę bananu, to ją z liściem zawija w korę drzewa, a gdy nadejdzie noc, siada przy ogniu i spala powoli ten nahak. Gdy się wszystko spopieli czarownik zyskuje swą moc a śmierć téj osoby, od któréj owa łupina pochodziła, jest nieohybna. Jeżeli więc w pobliżu znajduje się kto taki, co zaniedbanie resztek pokarmu ma na sumieniu lub też złożony jest chorobą, to każe komuś ze swoich na trąbce z muszli zagrać na znak, aby szaman swego dzieła zniszczenia zaprzestał. Nazajutrz przynoszą mu wykup za zwrot nahaku. Misyjonarz Turner[1]) opowiada, że mu owe złowrogie muszlowéj trąbki dźwięki nie jedną noc spać nie dały, gdyż nie raz kilka takich jęczących trąbek z kilku stron naraz się odzywało. Że papuańscy szamani szczerze w swą sztukę wierzą, nie można z tego powodu wątpić, że ile razy który z nich popadnie w chorobę i obawia się śmierci, to również taką trąbką znać daje. Tylko przeciwko chorobom, wprowadzonym na wyspy przez Europejczyków, pozostały wszelkie czary bezskuteczne, jak krajowcy sami przyznają. Ów obrzęd z nahakiem daje się z małą odmianą widzieć i na wyspie Nukahiwa, należącéj do wysp Marquesas[2]) a zatém śród czystych Polynezyjczyków; znajdujemy go również i na wyspach Fidżi pod nazwą: „spełnienie liściami,“ [3]) nawet i w Australii oczekują z pewnością śmierci chorego, jeżeli nieprzyjazny szaman spali *pringurru*, kosteczkę uważaną za świętą, która i przy puszczaniu krwi używaną bywa [4]).

Przenieśmy się z Australii o jednę trzecią równika prawie do południowéj Afryki, a dowiemy się, iż władzcy kafirscy, nim na wojnę

[1]) Nineteen Years in Polynesia, str. 89.
[2]) v. Langsdorff, Reise um die Welt. Frankfurt 1872. T. I, str. 135.
[3]) Według Williams'a w Ausland 1858, str. 587.
[4]) Eyre. Central Australia. T. II, str. 360.

wyruszą, swéj podwładnéj rzeszy, dla podniesienia jéj odwagi, kawałek szmaty z odzieży, drzewca dzidy, tabakierkę, słowem jakikolwiekbądź przedmiot pokazują, który się im wrogowi potajemnie zabrać udało. Nadworny szaman ma już w pogotowiu napój zaczarowany, który w oczach zgromadzonéj rzeszy opiłkami owego zdobytego klejnotu zaprawia. Jak tylko wódz ten napój wypije, nabiera niezwalczonéj mocy nad swoim przeciwnikiem. Pojmujemy więc obecnie, dla czego każdy władzca kafirski, nim się do nowéj chaty przeniesie, swoją starą jak najtroskliwiéj każe wymieść. Były nawet przykłady, jak T. Hahn donosi, że cały kral (osada) spalono, aby tylko nieprzyjaciel nie mógł zawładnąć jakim domowym sprzętem do uskutecznienia i rzucenia czaru. [1])

Zatrzymajmy się jeszcze cokolwiek na téj niezaprzeczenie bardzo szczególnéj zgodności podobnych guseł. Być może, iż nie byłaby trudną do wyjaśnienia, przypuszczając, że papuańskie i kafirskie szczepy kiedyś wspólną zamieszkiwały ojczyznę i dopiero późniéj podczas swego dalszego pochodu się rozeszły. Takie przypuszczenie przeniosłoby nas w przestrzenie czasu, liczące się na tysiące lat; różnice bowiem plemienne pomiędzy temi szczepami sięgają nadzwyczaj głęboko, a zmiany podobne odbywają się z taką powolnością, jaką zaledwie przy zmianach geologicznych spostrzegamy. Nie można się również zaspakajać tą myślą, że tylko brak wprawy w myśleniu powoduje u t. z. dzikich ludów podobne zboczenia. Jakżeż to dawno, jak u nas samych kwitł jeszcze ten zabobon, że odcięte paznogcie i włosy troskliwie niszczyć należy? Pewna uczona Włoszka, Karolina Coronedi, wykazała niedawno, że w Bolonii wyczesane włosy jeszcze dotąd starannie palone bywają, gdyż one najłatwiéj się nadają do spełnienia czarów [2]). Tylor daje nawet zupełną wiarę temu doniesieniu, że w 1860 r. jeszcze w Camargo w Mexiku spalono czarownicę [3]). Widząc tę jednozgodność umysłowego zboczenia omal że nas to rozpaczliwe przekonanie nie ogarnia, iż ludzki umysł przedstawia mechanizm, który przy jednakowém pobudzeniu do jednakowych skoków konika zniewolony bywa.

Południowo afrykańskie ludy Bantu cierpią najwięcéj pod ciężarem tego szamanistycznego umysłowego obłędu. Ile razy zdarzy się

[1]) Theo. Hahn w Globus 1871. T. XX, Nr. 1.
[2]) Ida v. Düringsfeld w Ausland 1872, Nr. 24, str. 572.
[3]) Anfänge der Cultur, T. I, str. 138.

wypadek śmierci, zapytywany bywa natychmiast Mganga czyli szaman osady najprzód o jéj sprawcę. Jemu bowiem przypisuje tłum wyższą wiedzę; gdyż wszelkie wróżby, wyrocznie a nawet wypukiwanie duchów w naszych czasach, muszą do szamanizmu być zaliczone. Jeżeli wróżbita wskaże podejrzanego, wtedy składają na niego sąd boży. W tym razie przedstawia nam się czarownictwo z nowéj strony, wiara bowiem w wyroki sądu bożego polega na tym błędzie, iż niewidzialna sprawiedliwa potęga, zapytana stosownie i odpowiednio do zasad obrzędowych, nieomylny wyrok wydaje. Sądy boże są zaś jeszcze dotąd w Indyjach u ludu Drawida [1]) i bramańskich Indów, jako też w południowéj Arabii [2]) w użyciu a w Niemczech istniały nawet długo po przyjęciu chrześcijaństwa jako próba wody w sprawach czarownic aż do 16 i 17 wieku; co więcéj Jakób Grimm upatruje w nowożytnym pojedynku ostatnie ślady tego obłędu [3]). Również i Papuanie w Nowéj Gwinei sądzą, że winę lub niewinność oskarżonego można przez zanurzenie w wodzie rozpoznać [4]), a Murzyni ze złotego wybrzeża używają takiego samego środka [5]). W południowéj Afryce wreszcie, gdzie takie sądy boże u wszystkich ludów, od nadatlantyckich począwszy aż do Massajów, są rozpowszechnione, spełniają się przez wypróżnienie puharu z sokiem Mbundu. Jeżeli obwiniony téj trucizny szybko nie zwymiotuje, to wina jego dowiedziona. Gdy w r. 1865 nad rzeką Rembo i Mayolo (2° poł. szer. 11° wsch. dł. Green.) wybuchła ospa, padło w obecności Du Chaillu w skutek owego sądu bożego wiele ofiar szamanistycznego przesądu i pomnożyło liczbę ofiar choroby [6]).

Widowiska sądowe z torturowaniem podejrzanych u Kafirów Amachosa opisuje Maclean [7]) z prawdą wzruszającą. Wiara w skuteczność sztuk czarodziejskich jest tym trudniejsza do wytępienia, że obwinieni często zeznają, iż rzeczywiście czary spełniali. A że to się rzeczywiście dzieje, nie można wątpić; wszak podróżnik Martius [8]) schwycił sam w pewnéj chacie indyjańskiéj mściwą niewolnicę

[1]) Jellinghaus w Zeitschr. f. Ethnol. T. III, Berlin 1871. str. 337.
[2]) v. Maltzan. w Globus. T. XXI, 1872, str. 139.
[3]) Deutsche Rechtsalterthümer. str. 925.
[4]) Bosmann l. c. T. I, str. 137.
[5]) Otto Finsch. Neu Guinea, str. 113.
[6]) Du Chaillu, Ashango Land, str. 173.
[7]) Kaffir laws and customs. Mount Coke 1858 str. 89.
[8]) Ethnographie. T. I. str. 4.

na gorącym uczynku przy nocnych zaklęciach. Jest to błędne koło, z którego wyjście nie łatwe, gdyż jakkolwiek czary szamanów nie raz bezskuteczne bywają, to nikt nie przypisuje tego niedorzeczności i nicości takiego postępowania, lecz owszem, każdy sobie to tak tłomaczy, że leki lub zaklęcia były za słabe do złamania siły czaru nieprzyjaznego szamana. Wszyscy podróżnicy zapewniają jednozgodnie, że czarowniki sami należą do oszukanych, wierząc najmocniéj w swoje gusła [1]). Sybirscy szamani, północno amerykańscy lekarnicy, brazylijscy piai, północno afrykańscy mganga, australscy i papuańscy czarnoksiężnicy, wszyscy oni żyją na osobności, kształcą swych uczni wśród postu i udręczeń własnego ciała i w końcu dopiero obznajamiają ich ze skarbami swéj tajemniczéj wiedzy.

Ostateczna, zasadnicza, i pomimo najrozmaitszych swoich nazw i postaci zawsze jedna i ta sama myśl szamanizmu polega na tym błędzie, że człowiek może wejść w związki z niewidzialnemi potęgami i zmusić je do posłuszeństwa. Jedno i drugie odbywa się za pomocą symbolicznych obrzędów i tajemniczych zaklęć, które o tyle skutkowały, o ile przy słabości ludzkiego rozsądku jeden przypadek powodzenia, pozostawiający w umyśle niezatarte ślady, dziewięć innych przypadków niepowodzenia, które się szybko w umyśle zacierają, w zupełności przeważa. To samo oszukaństwo, w najsubtelniejszéj swéj postaci, zdoła się wcisnąć do najnieskazitelniejszych nawet umysłów. Przywiązuje się ono do każdego symbolu i obrzędu i wywiera swój wpływ wszędzie tam, gdzie po czynności symbolicznéj pewny chociaż ściśle konieczny skutek jest oczekiwany. Tam gdzie w krajach protestanckich pobożne umysły w razie jakiéj dolegliwości wymusić sobie chcą objawienie, to otwierają zwykle książkę do modlitwy lub śpiewu, i szukają w pierwszéj pieśni lub wierszu, na które wzrok ich padnie, odpowiedzi z góry na swe zapytanie. Oni zawarli z bogiem w swém wnętrzu mimowolnie ugodę, że w ten sposób, pełen wiary i ufności, zapytany, odpowiedź im dać winien.

Nic nie ulega tak łatwo szamańskiemu nadużyciu jak modlitwa, gdyż ona staje się natychmiast czarnoksięzką formułką, skoro tylko jéj słowom jakikolwiek wpływ na boskie postanowienie przypisanym zostanie. Czy podobne zbłąkanie umysłu gdziekolwiek się zakorze-

[1]) To samo mówi Dobrizhofer o Abiponach (l. c. T. II. str. 51) a Mariner (l. c. T. I. str. 102) o polynezkich mieszkańcach na wyspach przyjacielskich.

niło, można łatwo po tém poznać, że modlitwy bywają mnożone do nieskończoności, a pod względem tego samooszukaństwa upadli budyści tak nizko, że sobie osobne wałki do modlitwy wymyślili, t. j. wały obracające się, na które papier, modlitwą zapisany, jest nawinięty. Za pomocą takiego narządu zamierzają oni podejść boga, wymagając od niego, aby przy każdym obrocie takiego wałka, przyjął modlitwy, jakby ustami wypowiedziane. Wymyślni Mongołowie wprowadzili nawet te wały za pomocą kół wodnych lub wiatraków w ruch, sądząc, że otrzymają nagrodę za swą pobożność przez użycie podobnych modlitwowych młynów.

Ofiarnictwo grozi człowiekowi jeszcze większém zamięszaniem. Pobudki najczyściejsze, nadmiar wdzięczności, przyznanie się do błędu i chęć szczera pokuty i t. d. sprowadzają może wiernego przed ołtarz. Lecz nieznacznie, a nawet nieuchronnie prawie, wciska się powoli inne znaczenie ofiary do umysłu za owém niewinném, czystém. Bóstwo jawi się nagle jako strona obdarowana, a dawca oczekuje wynadgrodzenia za swoje dobrodziejstwo [1]). Tym to sposobem bohaterowie Homera, wzywając pomocy swych niewidzialnych opiekunów, przypominają im owe wieloliczne soczyste ofiary, które im złożyli [2]). Zamięszanie owo staje się zaś wtedy najzgubniejszém, jeżeli z ofiarą połączy się uroczystość symbolicznego obrzędu. Nigdzie zaś nie owładnęło z pewnością podobne samooszukaństwo tak silnie rozumnych, a nawet bystrych myślicieli, jak w Indyjach, gdzie na czele wszystkich szamanów stoją metodycznie wyćwiczeni, głębokością myśli uzbrojeni i tysiączno-letniém doświadczeniem wyposażeni i wykształceni braminі. Najwyższym środkiem ich czarów jest sok rośliny soma (*Sarcostemma viminale*), którym swe ofiary krzepią. Na równi z Mganga czyli południowo afrykańskiemi czarownikami sprowadzają upragniony deszcz, gdyż bóg piorunów, Indra, zdoła dopiero wtedy chmury rozbić i użyzniającą wilgoć im wydrzeć, gdy moc jego świętym ich obrzędem popartą i pokrzepioną zostanie. Władzę twórczą przypisuje się saméj ofierze, gdyż w niéj ma być Brahma wszechobecny [3]). Według ich nauki dodają i ćwiczenia pokutne, prowadzone przez czas nieograniczony, jak np. Wiszwamitry, w końcu pokutującemu takiéj olbrzy-

[1]) Taylor przypomina słusznie (l. c. T. II str. 400), że ofiara (sacrifice) oznacza w wielu językach nałożoną na siebie stratę.

[2]) Iliada, I, 37—42.

[4]) Martin Haug w Beiträge zur Allg. Zeit. 1873, N. 156 str. 2390.

miéj siły, że nareszcie obawa zniszczenia nieba i ziemi przez niego samych bogów ogarnia [1]). Gdyby zaś, według przypuszczenia szamanów, bogowie przez modlitwę i śpiewy, a nadewszystko przez ofiary, spełnione śród symbolicznego obrzędu, mogli być zmuszeni do spełnienia wymagań, to na mocy loicznego myślenia wypadałoby przyjąć, że modlitwa i ofiara są silniejsze od bogów. Tym to sposobem Indowie doszli do pojęcia Brahmy, owéj duchowéj potęgi, która w tajemnicach obrzędu spoczywa i nad bogami króluje. Braminі zaś sami, jako wiedzący, którym jedynie była znana utajona myśl i siła działania obrzędu i słowa w przypowieściach, musieli sobie w końcu z konieczności nadludzkie własności przypisać i wznieść się do znaczenia wcielonego bóstwa. Według ich nauki, zależy wszelka szczęśliwość od należytego spełnienia ofiary. Téj wiedzy zawdzięczają oni i swoją godność i rozkosze swego życia. Ofiary same, z początku proste, stały się coraz bardziéj powikłane. Wkrótce potrzeba było na nie więcéj niż jednego dnia, potém całych tygodni, miesięcy, a nawet lat, zarazem wzrastała liczba usługujących kapłanów przez ciągłe zdwojenie aż do 64, jak to wszystko u Marcina Haug znaleźć można, który z wszystkich Europejczyków pierwszy tajemnice braminów wyśledził.

Jeżeli istota szamanizmu leży w wykonaniu czaru, wywierającego swą władzę na potęgi za bogów uważane i zmuszającego je do spełniania jakiegokolwiekbądź żądania lub do objawienia przyszłości, to w takim razie jest widocznie rzeczą zupełnie obojętną, czy środek użyty polega na bębnieniu w bęben, wstrząsaniu grzechotką, ofiarze, modlitwie, poście lub umartwieniu pokutném, na badaniu zwierzęcych wnętrzności lub też biegu ptaka. Wszystkie ludy uległy podobnym przesądom, a mało jest takich, co się z nich zupełnie otrzęsły. Panuje on jeszcze w Ameryce, w Syberyi, w budystycznéj Azyi, bramańskich Indyjach, w postaci amuletów u Mahometańczyków, w sądach bożych i sprowadzaniu czarem deszczu u Afrykańczyków, a jako gusło nahakowe u Papuanów. My sami pozbyliśmy się dopiero niedawno sądów na czarownice; wszak jeszcze wielki Kepler musiał do swéj ojczyzny w Szwabii jeździć, i tylko z wielką biedą udało mu się swą matkę, oskarżoną o czary, od śmierci ogniowéj wybawić, którą jéj protestantscy szamani zagrażali. To jedno wynika jednakże jasno z tego, co dotąd powiedziano, że nic tak mocno nie zagraża moralnemu wychowaniu ludzko-

[1]) Martin Haugh. Brahma und Brahmanen. München 1871. s. 12 i 21.

ści przez religię, jak szamański zabobon. Dość jakiéjkolwiek symbolicznéj czynności nadprzyrodzoną siłę przypisać, a obrzęd zapanuje wtedy jako Brahma nad wszystkiém, co jest boskiém.

11. Buddyzm.

Aryjskie plemię rozprzestrzeniło się w kraju pięciu strumieni i na równinie Gangesu tylko kosztem pierwotnéj miejscowéj ludności, którą zdolnościami umysłowemi i pięknością ciała przewyższało. Świadomość tych zalet swoich dała powód prawodawcy Manu do zakazu mięszania się obu ras i wydania przepisów kastowych najnielitościwszych. Kapłani czyli wiedzący mieli znajomość szamańskich obrzędów, modlitw i ofiar, spotęgowanych, jakeśmy widzieli, aż do władzy nad dawnemi bogami, poniżonemi do podrzędnéj roli stróży świata. Dziejowo najdawniejsze znaczenie wyrazu Brahma [1]) jest modlitwa, a bramini nazywali się pierwotnie modlący się. Brahma, pomyślany zaś jako t e n, stał się bogiem modlitwy, a późniéj dopiero stwórcą świata. Wtedy to stało się zadaniem dialektyki kapłańskiéj w księgach Brahmana czyli obrzędowych powykręcać nauki w księgach świętych zawarte do tego stopnia, by się zgodziły z nowemi wytworami filozofii religii [2]).

Brahma czyli wszechdusza był uważany jako jedyne istnienie, świat zewnętrzny zaś jako pozór, mamidło, dzieło Mai czyli złudzenia, bezcielesne jak spokojny obraz księżyca na zwierciadlanéj powierzchni wody. Przeniknienie tego złudzenia, wypowiedzenie mu, że ono nie istnieje, powitanie Brahmy jako jedynie istniejącego wyrazem t y i poznanie siebie samego w jedności z nim, prowadziło do wyzwolenia jaźni z błędnika zmysłowego świata i powrócenia do Brahmy. Na równi z tą nauką Vedanty, dążyła i filozofia Sankhja do wyzwolenia duszy z więzienia ludzkiego ciała; i ona uznawała również we wszystkiém co zmysłowe tylko złudzenie, nie spodziewała się jednak wyzwolenia przez rozpłynięcie się w bóstwie, tylko przez skupienie się duszy w saméj sobie i oderwanie się jéj od świata zewnętrznego. Wielka przypowieść Vedanty brzmiała: Ja jestem t o, jestem B r a h m a; szkoła Sankhja uczyła zaś: ja nie jestem t o (przyroda) [1]).

[1]) J. M u i r. Sanskrits teksts, 2d edit. Lond. 1872. T. I str. 241.
[2]) D u n c k e r. Geschichte des Alterthums. 2 wyd. T. II str. str. 156.

Umysłem Indów władało i włada jeszcze dotąd wyobrażenie wiekuistego trwania czyli nieśmiertelności duszy. Skłonność do zadumy i pogardy życia opanowała ich już w najdawniejszych czasach. Nieskończony szereg przejść duszy w inne ciała towarzyszył im jako groźba na każdym kroku. Czyż wiele tak lekko nastrojonych umysłów spotykamy pomiędzy sobą, aby swe własne życie z jego złudzeniami, troskami i ciemnemi godzinami jeszcze raz na nowo rozpoczynać chcieli? Za wyzwoleniem tęskni stworzenie, brzmią również słowa apostoła. Na Indusie cięży tedy jak męczarnia judaszowa wyobrażenie nieustannego odradzania się bez wybawienia i nadziei, aby wiecznie toczące się koło kiedykolwiek zatrzymać się mogło, a wyobraźnia jego spogląda na czas, nie mający granic, trwożna i zaniepokojona złowrogiemi wielkościami liczb, które za każdym jego krokiem naprzód, swój widnokrąg również o jeden krok naprzód posuwają. Jeżeli więc kasty wyższe za wyzwoleniem duszy tęskniły, to dla uciśnionych byt bez końca musiał być męczarnią bez odetchnięcia.

Według podań wystąpił tedy w 6-ym wieku prz. Chr. syn Suddhodany, króla Kapilavastu, z rodu Gautama i domu Sakja, zowiący się Siddartha z zapowiedzią wybawienia, pośród ludu Indów [2]). Widok cielesnych cierpień, choroby, starości i śmierci pobudził go do rozmyślania nad tém, jakim sposobem mógłby się człowiek uwolnić od nędzy doczesnego życia. Nauki szkół bramańskich nie zadawalniały go. Uznał on owszem nicość modlitwy, ofiary i pokuty. Już samo to odrzucenie szamańskich obłędów zapewnia mu wysokie miejsce pomiędzy religijnemi ustawodawcami. Wreszcie on swéj nauki nie głosił jedynie wybranym jako tajemnicę, lecz działał w przeciwieństwie do braminów otwarcie, każąc w obec ludu w jego języku [3]); on nie zwracał się również do jakiéjkolwiek kasty wyłącznie, lecz do całéj ludzkości. Buddyzm nie był nigdy narodowym, lecz pozostał powszechnym aż do dziś dnia. Otóż Sakjamuni głosił otwarcie, że jego nauka jest prawem łaski dla wszystkich [4]); znaną wreszcie jest owa pię-

[1]) K ö p p e n. Religion des Buddha. Berlin 1857. T. I, str, 69.
[2]) C h r. L a s s e n. Indische Altherthumskunde. T. II str. 66.
[3]) B u r n o u f. Introduction. T. I, str. 195.
[4]) B u r n o u f l. c. T. I, str. 198.

kna legenda o jego ulubionym uczniu Ananda, brzmiąca bardzo podobnie do spotkania z Samarytanką przy studni, zawartego w czwartéj ewanielii. Zażądał on bowiem od dziewczyny z pokolenia Czandala, czerpiącéj wodę, napoju, a gdy się zawahała, aby go dotknięciem swém nie skazić, rzekł do niéj: „Siostro, nie pytam o twe pochodzenie, ani o twą kastę, proszę cię o napój, jeżeli mi go dać możesz" [1]). Zbliżenie do chrześciańskich podań zawiera również legenda o biednym, który garczek od jałmużny Buddy garścią kwiatów napełnić zdołał, gdy tymczasem bogacze dziesięciu tysiącami miarek tego uczynić nie byli w stanie; albo też owa, w któréj lampy, zapalane przez królów i możnych na cześć Buddhy pogasły i tylko jedna, którą biedna kobieta zapaliła, przez całą noc gorzała [2]).

Żywot twórcy nowéj religii, tak jak nam został podany, był dość jednostajny. Przez wyrzeczenie się świeckiéj władzy i zmysłowych rozkoszy i chodząc z garczkiem od jałmużny w ręku, książę indyjski dał dowód szczerości swéj nauki o obowiązkach człowieka. Już w późnym wieku musiał jeszcze tego dożyć, że wróg jego domu rodzinne jego miasto, Kapilavastu, spustoszył. W towarzystwie Anandy przebiegał on przy świetle gwiazd jego dymiące się jeszcze zgliszcza, kroczył przez trupy zabitych i ciała dziewcząt z poobcinanemi członkami, pocieszając konających. Z tamtąd chciał się zawlec do Kusinagara, lecz nie doszedł już do tego 70 mil odległego miasta, tylko padł niedaleko od niego pod drzewem Sala, skarżąc się na wielkie pragnienie. Wkrótce jednak śmierć nadeszła i zmarł z temi słowy na ustach: „Nic nie jest trwałém na tym świecie" [3]).

Zbawienie, wymyślone przez Buddę, odnosiło się jedynie do rojeń odrodzenia; zbawienie znajdzie przeto w téj nauce tylko ten, kto to urojenie podziela. Odrodzenie wynika zawsze z przewinienia w bycie dawniejszym, ztąd i grzech jest przyczyną wszelkiéj ziemskiéj nędzy [4]). Dla tego że dusza trzyma się uporczywie bytu, musi więc po śmierci nowy byt rozpoczynać. Przy śmierci człowieka nie pozostaje bowiem z życia nic, tylko summa jéj dobrych i złych uczynków, a te

[1]) Burnouf l. c. T. I str. 203.
[2]) Köppen. Die Religion des Buddha. T. I str. 131,
[3]) O. Palladius. Das Leben Buddhas. Arbeiten d. russ. Gesandt. zu Pecking. Berlin 1858. T. II str. 263.
[4]) Köppen l. c. T. I str. 290.

ostatnie pociągają tedy jako następstwo konieczne nowy byt za sobą [1]).

Pogląd na świat buddhystyczny, tak jak go Sakjamuni sam, a może nawet tylko jego uczniowie uczyli, ma wszelkie pozory umysłowéj choroby. Życie samo przedstawia się jako ciężar największy, a uwolnienie się od jego odnowienia, przebicie skorupy jaja, wydarcie się z więzów wiekuistego odradzania, stanowiło najwyższy stopień wybawienia. Cała zasada buddyzmu zawierała się w czterech zasadniczych prawdach: że nędza nasza jest wynikiem bytu, że ta nędza powstaje przez nasze nieprzerwane przywiązanie do świata zmysłowego, że oswobodzenie się od tego przywiązania do bytu wybawia, i nakoniec, że jest droga do podobnego wybawienia. Ta droga do wyżyn Buddy wymaga zaparcia się i zatopienia nieprzerwanego w samym sobie. Nirwana, oto stan ostatni i najwyższy, na który pobożny wznieść się może, tylko o to się zawsze sprzeczano, czy nirwana może być nazwana stanem. Do nirwany doszedł Buddha sam tylko stopniowo. Najprzód doznał on uczucia zadowolenia z powodu uwolnienia się od grzechu, następnie zniszczył on w sobie to zadowolenie dążeniem do najwyższego celu, późniéj zagasło w nim i to pragnienie aż do zupełnego zobojętnienia, z którém się jednak pewne uczucie błogości jeszcze łączyło. Lecz i ta błogość powinna była ustąpić, radość, męka, pamięć rozpłynąć się w nieskończoności przestrzeni czyli w nicości; lecz w téj nicości pozostawała mu jeszcze świadomość jéj, nakoniec i ta zamarła w dziedzinie zupełnego spokoju, nie zmąconego ani tém nic, ani czémkolwiek bądź, nie będącém nic. Nirwana tedy, czyli najwyższy cel buddyzmu, względem znaczenia któréj rozmaite sekty jeszcze do żadnéj nie doszły zgody, znaczyła pierwotnie i dosłownie zagaśnięcie, zupełne zniszczenie, wykluczające wszelkie odrodzenie. Północni buddyści czyli nowowiercy posunęli się zatém tak daleko, iż w samém myśleniu upatrzyli rdzeń niewiadomości, w powstaniu pojęcia zaciemnienie ducha a uwolnienie od niewiadomości znaleźli w tém, aby się wstrzymać od wszelkiego myślenia [2]).

Nauka moralna Buddhy była wielce czysta i wzniosła i zgodna w wielu miejscach z chrześciańską. Na czele jéj stoi zakaz zabijania czegokolwiek, co żyje. W Indyjach zaprowadziła ona do zniesienia kary śmierci, a przynajmniéj w ów czas, gdy buddyzm miał rząd świe-

[1]) Köppen l. c. T. I str. 300.
[2]) Fr. Spiegel. Ueber Wasiljews Forschungen. Ausland 1860. str. 1012.

cki w ręku; wstrzymała jednak równocześnie i wytępienie zwierząt drapieżnych i pasożytnych. Uszanowanie własności, wierność małżeńska, rzetelność, unikanie oszczerstwa, obrazy i lżenia, zwalczenie wszelkich popędów chciwości i zazdrości, gniewu i mściwości mają sobie wszyscy wyznawcy nakazane. Miłość bliźniego jest tak jak w chrześciaństwie obowiązkiem najwyższym dla buddhysty, tylko że na wszystkie stworzenia się rozciąga, tak że ustanowienie i utrzymanie schronień i lecznic dla zwierząt należy tak samo do uczynków pobożnych, jak i zakładanie domów dla ubogich ludzi. Siebie samego przezwyciężyć,— tak brzmi dawne zdanie moralne,— stanowi największe zwycięztwo [1]). Człowiek powinien być wychowany do łagodności, dobroci i pobłażania, a buddyzm sam dawał tego najlepszy przykład, cierpiąc spokojnie innowierstwo i nie zmazawszy się prawie nigdy jego prześladowaniem [2]). Pokora powinna zdobić i kapłana, w przeciwieństwie do pychy i wyniosłości bramina. Nie mamy więc dość słów do skreślenia błogiego wpływu buddyzmu na złagodzenie obyczajów. Sławiono również tę religię z tego, że człowieka rozwija, nie uciekając się do pojęcia boga, do modlitwy, do obietnic lub gróźb w przyszłém życiu, i że pomimo to 400 milionów wyznawców pozyskać zdołała. Buddyści pozbyli się wprawdzie bogów, lecz tylko pozornie, zniżając ich raczéj do roli chętnych pomocników twórcy religii, na którego myśl samą posłuszni przybiegali. Lecz tak jak mądrość szamańska Braminów przez znajomość modlitwy, moc obrzędu i ćwiczeń pokutnych nad bogów wywyższyła, tak i Buddha osięgnął przez swój cnotliwy żywot i siłę swéj pobożności przymiot wyższy nad bogów wedyjskich; on robił cuda i ogarniał przeszłość i przyszłość [3]). Uciśnieni niech się więc z ufnością do niego zwracają; on wysłucha żeglarza i zbawi go od burzy [4]). Buddyzmu takiego, jaki się wytworzył, aby go 400 milionów wyznawców przyjęło, nie uzna Etnologia nigdy za etyczny ateizm, chyba tylko za cześć przodków lub bohaterów. Wkrótce po śmierci założyciela rozpoczęła się nie bez podniecenia przez jego uczni cześć relikwij, którą za powrót do szamanizmu uważać należy. Ośm miast podzieliło się popiołem zmarłego, a nad temi relikwiami wzniosły się świątynie i rozpoczęły pielgrzymki do tych świętych miejsc [1]). A że Budda przed swojém przeobrażeniem w dawniejszém swojém ziemskiém życiu nie tylko jako człowiek, lecz i jako zwierzę się rodził, to w niektórych z tych świątyń doznają czci włosy, pióra lub kości, mające być szczątkami jego dawniejszych ciał [2]). Nie tylko sam założyciel religii, ale i tłum uznanych za świętych Bodhisattwów odbierał cześć od pobożnych; z téj to przyczyny widzimy owego wielce wielbionego chińskiego pątnika Hiuenthsang, odbywającego pielgrzymkę do posągów podobnych świątyń opiekunów i błagającego śród drgawek zachwytu na pytanie według obrzędu stawione o ich wyrocznią [3]). Modlitwa, t. j. szamańskie czarodziejskie słowo, była wprawdzie samemu Sakjumuni czyli Gautama w duszy przeciwną, lecz w łonie jego 400 milionów czcicieli wynalezione zostały różańce i bębny pacierzowe. Wydaje się to dziwném, gdy żarliwi czciciele Buddyzmu się chlubią, że on żadnych nie stawia obietnic ani gróźb. Wszak już obecne życie jest u niego czyśćcem, kołem obracającém się od wieków, a odrodzenie się w błogich i zachwytu pełnych przestworach bogów, lub w grozie piekła, w nieczystém ciele zwierzęcia albo nakoniec w niższéj lub wyższéj kaście było dostatecznem do przynęcenia pobożnego lub przerażenia grzesznika. Bojaźnią nieuniknionego odwetu, jako środkiem karności, nie pogardziła i nauka Buddhy.

Buddyzm nie uczynił też nic do wyleczenia Indów od mrzonki odrodzeń; on utrzymał owszem tę naukę i przeniósł ją nawet jakby zarazę jaką i na inne ludy. Różnic kastowych nie obalił, lecz pozostawił je jako czynniki społeczne, chociaż z upodobaniem cierpiącym i pogardzonym przyjście wybawienia głosił. Chwalona jego tolerancyja względem innych wyznań posiada również wartość bardzo wątpliwą, gdyż nie czyniła nic, by obce wyobrażenia o bogu podnieść i wznioślejszemi uczynić. Buddyzm zachował niebo bogów wedowych i pozostawił ludom mongolskim ich upodobanie w cudownych sztuczkach szamańskich. Wyobrażenia czystsze i wznioślejsze mogą jednak tylko wtedy zapanować, gdy nieczystsze i mniéj dojrzałe wyprą. Jeżeli wyznawców Gautamy na więcéj niż 400 milionów podają, to zalicza się do tego całe chińskie państwo, hołdujące czci nieba i ziemi, oraz kultowi zmarłych, i wielbiące zawsze jeszcze Konfucyjusza jako

[1]) Köppen l. c. T. I. str. 451.

[2]) por. odnoszące się do tolerancyi napisy na skałach króla Asoka w Max-Müller Essays. Leipzig 1869. T. I, str. 232.

[3]) Burnouf l. c. T. I, str. 134, 153, 353.

[4]) Burnouf l. c. T. I, str. 132.

[1]) Stanislas Julien. Histoire de la vie de Hiouen-tsang. Paris 1853, str. 131. Lassen, Jnd. Altherthümer. T. II, str. 77.

[2]) Tylor l. c. T. I, str. 408.

[3]) Stanislas Julien l. c. str. 408.

prawodawcę moralności, które wreszcie z Buddyzmu nic prócz obrazu Buddy nie przyjęło i do innych swych bożyszcz jedno bożyszcze więcéj dołączyło [1]).

Nauka Buddy nie była głoszoną jednemu wybranemu ludowi, lecz całéj ludzkości i tak jak chrześciaństwo zaginęło w ludzie żydowskim, tak i ona zaginęła śród Indów, chociaż po wielu wiekach wyłącznego panowania, a przynajmniéj z lądu stałego została wypartą i tylko na wyspie Ceylon jeszcze się utrzymuje. W zachodniéj części dziedziny swego rozprzestrzenienia w Kabulu, Taberistanie i Kurdistanie wytępił ją miecz islamu. Wreszcie buddyzm rozpadł się dość wcześnie na szkołę północną i południową. Do południowéj czyli starszéj, któréj w języku pali spisane księgi według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze na 3 zborze buddystów w 3-im wieku prz. Chr. zostały ułożone, należy wyspa Ceylon, Birma, Siam, t. j. kraje malayochińczyków w ogóle. Na wyspie Jawie, gdzie buddyzm szczęśliwym sposobem cześć braminów wyparł, uległ on z swéj strony w 15 wieku islamowi. Księgi szkoły północnéj, chociaż napisane w sanskrycie, jednak młodsze, zostały dopiero na 44 zborze buddystów, w czasach około Narodzenia Chrystusa, stanowczo ułożone. Temu nowożytnemu buddyzmowi hołduje Nepal i inne kraje w górach himalajskich, Tybet, ludy mongolskie, Chiny i Japonia. Do Chin miał się pierwszy missyjonarz już na 217 lat prz. Chr. dostać, lecz dopiero cesarz Ming-ti uznał naukę Gautamy i uprawnił ją w r. 65 prz. Chr. [2]). Nowowiercy czczą wielką liczbę Bodhisatwów, istót, które tylko o jeden stopień od Buddhy się różnią, i również do Nirwany wejść by mogli, tylko z miłosierdzia i dla wybawienia swych braci tego się wyrzekli, by duszom pobożnym, wzywającym ich w modlitwie, dać pomoc. Od czasu cesarzów mongolskich na tronie chińskim głowa kościoła w Tybecie, mająca swą siedzibę w Loza, uważaną jest za wcielenie Bodhisatwy Padmapani. Jego nazwa Dalai-Lama, czyli Lama mórz ziemi [3]) powstała dopiero w 15 stulecie, gdy kościoł północny z powodu bezżeństwa kapłanów się rozpadł. Naczelnik tych, którzy kapłanom żenić się pozwalają, ma pod nazwą Bogda Lama swe siedlisko w Taszilhunpo. I ten lama uważany jest za wcielenie Bhodisatwy, t. j. Amiaby czyli po tybetańsku Odpagmed i nosi nazwę Pan-tszen-rin-potsze [1]). Obaj naczelnicy kościoła pogodzili się z sobą i przesełają sobie nawzajem, czysto buddystyczną łagodnością przejęci, swe błogosławieństwa.

[1]) Max. Müller. Essays. Leipzig 1869. T. I, str. 339.

[2]) Max. Müller, l. c. T. I str. 223.

[3]) Po tybetańsku *bla-ma*, zwierzchnik, od *bla* w górze. Friedrich Müller, Reise der Fregatte Novarra. Anthropologie, III Abtheil, str. 150.

12. Religie dualistyczne.

Człowiek osądza wszystko, co tylko groźnie naprzeciwko niego stawa, według siebię i przypisuje przeto życie wszystkiemu, co tylko błogość jego narusza, czy to będzie gorąco, czy zimno, czy posucha, głód, ból, choroba lub śmierć. Umysł niewyćwiczony nie zdoła tak łatwo zwalczyć trudności tego pojęcia, że z jednéj ręki pochodzić ma i to co radość i to co obawę sprawia. W dziejach i stworzeniu spotykamy sprzeczności, które się trudno z przyjęciem dobrotliwego i sprawiedliwego porządku rzeczy w świecie pogodzić dają. Ten sam bóg, który wzniosłe sklepienie niebios z jego świetlnemi wdziękami, wszystkie powaby ziemi, i kwiaty spokojne, i rosę z jéj barwnym połyskiem, i oko dziecięcia stworzył, ten sam bóg napełnił swój świat gorączkami, trucizną, robactwem, wojną, okrucieństwami świata zwierzęcego, w którym jedno stworzenie rozwinąć się nie może nie karmiąc się wnętrznościami drugiego śród srogich jego mąk. Daleka i nużącą jest droga do poznania takiego Leibnitza, że świat, zmysłami dający się uchwycić, z swemi ciemnemi stronami, nie tyle według ludzkiego sądu jest najlepszym, jak raczéj, iż ze wszystkich możliwych światów może jest najlepszym [2]). Ludzie, z umysłem niewyćwiczonym, nie zdołają nigdy tego zrozumieć, że wszelka niedogodność w życiu jest tylko ograniczeniem jego przyjemności a nienasyceni w używaniu, pytają, dla czego przyjemności życia mają być w ogóle naruszone, ograniczone lub odjęte. A tym mniéj jeszcze dochodzą oni do tego uznania, że nawet cielesny ból po większéj części nie jest niczém inném, jak nieproszonym wprawdzie ale sumiennym ostrzegaczem przed zbliżającém się niebezpieczeństwem, zagrażającém naszemu życiu lub zdrowiu.

[1]) Schlagintweit. Indien u. Hochasien. T. II, str. 86.

[2]) Tentam. Theodic. Cz. II. § 194. 206.

Od tego kłopotu, wyprowadzenia wszelkiéj błogości i nieprzyjemności życia z jednego i tego samego źródła, zbawiały się ludy na niższych stopniach umysłowego rozwoju stojące tém, że owemi przeciwieństwami obarczały istoty niewidzialne, przyjmując, iż prócz przychylnych sobie duchów, otoczone są i czyhającemi na ich szkodę i zgubę. Skoro tylko ten utwór wyobraźni raz dokonanym został, uszlachetnienie rodu ludzkiego mogło rozpocząć swój bieg przez rozmaite stopnie. Na pierwszym i najniższym z nich następuje usiłowanie przebłagania niewidzialnych wrogów. W jednym hymnie Madagassowie wzywają Zamhora i Nianga jako stwórców świata i dodają, że do Zamhora nie wznoszą żadnych modłów, gdyż dobrotliwy bóg ich nie potrzebuje [1]). Cześć bóstwa złego z pominięciem dobrego spotykamy u Afrykańczyków Kongo [2]) i u Hottentotów [3]). Murzyni z wybrzeża niewolników wyznają, że bóg tak jest wielki i tak wysoko, że się o nizki świat ludzki wcale nie troszczy [4]). W Ameryce kierują się Patagończycy takiém samém wyobrażeniem, gdyż i oni czczą jedynie szkodliwego Gualitszu [5]). A że Abipończycy również szkodliwe bóstwa jedynie czcili, więc ich Dobrizhoffer [6]) zalicza także do czcicieli szatana. Appun [7]), przytaczający nazwiska dobrych i złych duchów u Arrowaków, ludów Warrau, Arekuna, Makuszi, i Atorai w Guayanie, oraz u Karibów, dodaje również, że one samego stwórcę za istotę tak nieskończenie wzniosłą mają, iż ona się o pojedynczego człowieka troszczyć nie może. Słońce i księżyc zastępują u Botokudów oba przymioty boskości [8]). Działanie dualistyczne rozdzielili Egypcyjanie pomiędzy Hezirysa (Osiris) i Seta, Chaldejczycy pomiędzy płanety, z których Jowisz i Wenera przedstawiali przychylne, Saturn i Mars szkodliwe gwiazdy, chwiejny zaś Merkury łączył się zawsze z chwilowemi władzcami astrologicznego nieba. Cześć straszliwego Sziwy w Indyjach należy również za usiłowanie przejednania uważać, a t. z. cześć szatana mogła się jeszcze w Afghanistanie u Jesydów utrzymać, chociaż w koło nich czystsze panują wiary. Nie ma wątpliwości, że człowiek musiał się wprzód do wielkiego obyczajowego udoskonalenia i uszlachetnienia wznieść, nim się zgodził na oddawanie cześci dobroczynnemu bóstwu; w takim razie bowiem nie powoduje nim więcéj bojaźń, tylko popęd wdzięczności. Na tym stopniu rozwoju spotykamy z wielkiém zadziwieniem Australczyków z Nowéj południowéj Walii, którzy nie złośliwemu bóstwu Potoyan, lecz dobrotliwéj potędze pod nazwą Koyan swe ofiary składają [1]). Również i O. Gumilla upewnia [2]), że pewna ilość indyjskich plemion z nad Orinoko, wierzących w złego ducha, nadając mu rozmaite nazwy, nie oddaje mu żadnéj czci.

Lubo umysłowo niedojrzałe ludy usposobienie niewidzialnych potęg nazywają złém lub dobrém, to jednak tém jeszcze nierozróżniają moralne od niemoralnego. Złe i dobre nie jest na tym stopniu niczém inném, tylko pomyślnością lub przeciwnością. Znaną jest dostatecznie odpowiedź Buszmana, który pytającemu go chrześcijańskiemu misyjonarzowi za przykład złego postawił to, jeżeli mu ktoś jego żonę zabierze, a dobrego to, jeżeli on sam drugiemu żonę przemocą weźmie [3]). Jako stworzenie towarzyskie zaś uznaje człowiek i pojmuje bardzo wcześnie, i coraz to dokładniéj, że życie w towarzystwie nakłada na niego obowiązki względem bliźniego. Już na najniższym stopniu uważaném bywa za grzech przestąpienie przykazań społecznych, zawartych w obyczajach gromady, szczepu lub ludu. Wykonywanie zemsty krwawéj jest przeto wszędzie tam, gdzie jéj nie zastępują lepsze urządzenia, niezaprzeczenie czynem moralnym. Brazylijscy Tupinamba mają nadzieję, że cnotliwi łączą się z swemi przodkami w błogosławionych ogrodach pozaziemskich. Pod wyrazem cnota rozumieją zaś bronić mężnie własności pokolenia, wiele wrogów ubić a ubitych po ludożersku spożyć [4]). Przykazania etyczne dochodzą jednak do najwyższéj swéj doskonałości, gdy całą ludzkość ogarniają i uczą uszanowania praw człowieka nawet w obcym, oraz spełnienia względem niego obowiązków człowieka. Na wszystkich czy to bliższych czy dalszych odległościach w drodze do tego w chrześcian-

---

[1]) Roskoff. Geschichte des Teufels. T. I, str. 414.

[2]) Winwood Reade. Savage Africa. London 1863, str. 250

[3]) Kolbe. Cap der guten Hoffnung, str. 414.

[4]) Bosmann, l c. T. II, str. 154.

[5]) Musters. Unter den Patagoniern Deutsch v. J F. A. Martin. Jena 1873, str. 198.

[6]) Geschichte der Abiponer. T. II, str 87.

[7]) Ausland 1872. N. 29, str. 683.

[8]) v. Martius. Ethnographie. T. I, str. 327.

[1]) Dumont D'Urville, l. c. T. I, str. 464.

[2]) El Orinoco illustrado. Madrid 1741, II 3 str. 308.

[3]) Waitz, Anthropologie T. I. str. 376.

[4]) Lery w Tylor. Anfänge der Cultur. T. II, str. 86

stwie uznanego, lecz w świecie chrześciańskim jeszcze dotąd nie urzeczywistnionego celu, człowiek, spotyka się z pokusą cenienia wyżéj swych korzyści i swego własnego użycia, aniżeli ciążącego na nim społecznego przykazania. Lecz skoro tylko pojęcia etyczne wypełnią wyobrażenie o bogu, działa religia jako najsilniejsza dźwignia uszlachetnienia. Niewidzialny twórca bytu przedstawia się wtedy jako prawodawca i jako sędzia złego i dobrego. Otóż Eranie w Persyi zlali najwcześniéj w jedno i etyczne zasady i bóstwo.

Zbadanie ich starożytności doprowadziło jednozgodnie do tego wniosku, że Persowie i indyjscy Aryje w przeszłości, nie dającéj się jeszcze na wieki obliczyć, mieli wspólną siedzibę i wspólną wiarę. W ich wyobrażeniu świat niewidzialny był zapełniony istotami, wpływającemi na losy człowieka, które Deva i Ahura zwali. Gdy późniéj w skutek rozłączenia ich nastąpiło rozpadnięcie się wiary, albo też w skutek rozpadnięcia się wiary rozłączenie się ludów, przyjęli Iranie Ahurę za ducha dobrotliwego, a devę (po nowo-persku *div*, angielsku *devil*) za złego. Natomiast u indyjskich Ariów zachowała deva (po łac. *deus*) znaczenie dobrotliwego a erański ahura złego ducha [1]).

Pomiędzy Eranami istniała uświęcona kasta, w najdawniejszych księgach świętych Soskianto zwana, która w przeszłości z indyjską Atharva całkiem się zgadzała: obie składały się bowiem z kapłanów ognia [2]). Magowie, których nazwa pojawia się poraz pierwszy dopiero w napisach Dariusza, zastępują w starożytnéj Medyi służbę wspomnianych powyżéj Soskianto i Atharva [3]). Oni nosili białe szaty, wstrzymywali się od mięsnych pokarmów i służyli siłom przyrody, jako osobistości wyobrażanym lub też fetyszom wysoko stojącym, jak np. słońcu (mithra), księżycowi, gwiazdom, ziemi, płynącéj wodzie, a przedewszystkiem ogniowi. Z pomiędzy tych kapłanów wzniósł się założyciel nowéj religii, zwany Zoroaster, czyli właściwie Zarathustra [4]). Pomiędzy Grekami wspomina o nim około 470 r. prz.

[1]) W najstarszych pismach Rigweda Samhita używany jest wyraz asura jeszcze w dobrém i złém znaczeniu. Mart. Haug. Religion of the Parsees. Bombay 1862 str. 226.

[2]) Od ostatnich pochodzi wyraz: Atharva (ogniowy) veda. Haug l. c. str. 250.

[3]) Fr. Spiegel Das Leben Zarathustthras. München. 1867. str. 70. (Sitzgsberichte).

[4]) Windischmann (Zoroastrische Studien Berlin 1863. str. 46) Fr. Spiegel (l. c. str. 10) i Martin Haug (l. c. str. 252), tłomaczy to nazwisko rozmaicie, ten ostatni oświadcza że to jest nazwa wielkiego kapłana; założyciel religii zaś sam nazywał się Spitama.

Chr. pierwszy Xanthus Lidyjczyk i ustanawia jego wystąpienie na setki a nawet tysiące lat przed Xerxesem. To pewna, że do znacznéj przeszłości należy [1]). Również i zbadanie jego miejsca urodzenia spotkało wielkie trudności, a chociaż ono obecnie w miejscowości Ragha czyli Rai pod Teheranem przyjmują, to jednak natychmiast dodać potrzeba, że późniéj bawił w Baktryi, gdzie nauka jego prawdopodobnie pierwsze korzenie swoje zapuściła [2]).

Zarathustra zaczął więc głosić, że pomiędzy owemi wielu dobrotliwemi athura istnieje jeden mazdak [3]) czyli stwórca świata, karzący zło a wynadgradzający dobre. Ta najwyższa istota łączy więc w sobie dwoistość, ducha białego czyli świętego (spenta mainyus) i ducha ciemnego czyli złego (angro mainyus), tak że rozdział na dwie istoty, Ormuzd i Ariman, w czystéj nauce Zoroastra się nie znajduje [4]), lecz według niéj z téj saméj twórczéj siły zło i dobre płynie.

W jednéj staréj pieśni z liturgii Parsów staje dusza przyrody przed bogiem i skarży się, że ziemię nacisk złego pustoszy, żąda zarazem stworzenia istoty dość silnéj, aby ją na zawsze od téj boleści uwolniła. Lecz boskiém postanowieniem nie było uwolnić człowieka od walki ze złém, a to dla tego, aby udzieloną mu moc dobrego w sobie utrwalić zdołał. Na prośby zaś owéj duszy przyrody pokazał jéj wizerunek Zarathustry, którego przyjście na świat takiém dla dobrego będzie poparciem, że światło na wieki zwycięży [5]).

Owa głęboka nauka zaciemniła się jednak w dalszym ciągu czasów. Światła i ciemna strona boskiéj woli rozłączyły się jako dwie odrębne istoty. Władzcy światła i ciemności walczą odtąd o zwycięztwo pomiędzy sobą, rozstrzygnięte już zresztą od samego początku. Jeden tylko Ormuzd wie o istnieniu Arimanna, a nim ten się ruszy, to on miał już 3000 lat czasu do przysposobienia sobie całéj rzeszy nieśmiertelnych pomocników. Gdy więc Arimann do walki stanie, spotka przed sobą dobrze uzbrojonego przeciwnika. Przez 3000 lat

[1]) Martin Haug (Lecture on an original speech of Zoroaster. Bombay 1869 str. 27) sądzi, że ją ustanowić należy przynajmniéj na 2300 lat p. Chr. Rapp zaś (Religion u Sitten der Perser, w Zeitschr. der D. morgenl. Gesellsch. Leipz. 1865 T. XIX, str. 27) przytoczył wiele powodów, przemawiających za 11—13 wiekiem pd. Chr.

[2]) To co za Baktrą jako miejscem urodzenia przemawia, zebrał znowu Rapp (l. c. str. 32) i zestawił z wielką zręcznością.

[3]) Haug l. c. str. 100.

[4]) Haug l. c. str. 258.

[5]) Ferdinand Justi w Ausland 1871 N° 10 str. 221

trwać będzie ich walka bez rozstrzygnięcia. Dopiero w następnym i ostatnim 3000 letnim okresie Ariman upadnie i straci swą całą moc [1]). Człowiek śmiertelny ma więc w téj walce wziąść udział, wybrać między światłem a ciemnością, i przyczynić się do zwycięztwa dobrego przez swoje czyny, nie zaś widoki zwycięztwa Arimanna swemi złemi czynami powiększać. Nie ma wątpliwości, że do podtrzymania w człowieku popędu do dobrego trudno było coś zbawienniejszego wymyśleć od tego zapewnienia boga, że człowiek sam jest powołany do dania pomocy zwycięztwu onegoż.

Z tém połączyła się również nauka o zmartwychwstaniu zmarłych, zasada wiary czysto zoroastryczna, o któréj najpierwszą wiadomość przy końcu 4 stulecia Theopompus do Europy przyniósł [2]). Zmartwychpowstałych wyobrażono sobie jako wiekuistém, żadnéj odnowie materyi nie podlegającém życiem obdarzone istoty z ciałem, nie rzucającém żadnego cienia i nie potrzebującém pokarmu. Przez trzy dni po wyzionięciu ducha unosi się jeszcze dusza nad cielesną swoją powłoką. Czwartego dnia jednak o świcie prowadzi ją geniusz śmierci do mostu łapacza dusz *(Tszimwat peretu)* i przed sędziego Sraosza, który złe i dobre jéj uczynki waży. Na przeciw pobożnego występuje z pozdrowieniem niebiańskiém ucieleśnienie jego dobrych uczynków w postaci dziewczyny promieniejącéj młodością, smukłéj, o zaokrąglonéj piersi, z białemi ramiony i szlachetném obliczem. Bezbożnemu okaże się ucieleśnienie jego życia w postaci brzydkiéj niewiasty, na któréj widok przypomną mu się wszystkie jego kłamstwa i nieprawości. Stosownie do wypadku tego sądu kroczy dusza przez most do mieszkania pieśni chwały *(garó demana)* albo też zostaje przez złe duchy strącona w przepaść zagłady *(drudschó demana)*.

Niech nam wolno będzie w tém miejscu na chwilkę od Eranów odstąpić, dla potrącenia nawiasem, że takie wyobrażenia o doświadczeniu dusz po śmierci na całéj ziemi są rozpowszechnione. Przy sądzie zmarłych u Egypcyjan, jako rzeczy dobrze znanéj, nie potrzebujemy się zatrzymywać. Według wiary ludu Badagas w tamulicznych Indyjach zaś muszą dusze koło słupa gorejącego przechodzić, który grzesznych pochłania, i dostają się dopiero po przebytém niebezpieczeństwie po moście z nitki do kraju błogosławionych [3]). Coś podobnego opowiadają Jezuici o Huronach, według których dusze zmarłych na pniu

[1]) Windischmann Zoroastrische Studien str. 58.

[2]) Windischmann l. c. str. 235.

[3]) Baierlein, Nach und aus Indien. str. 253.

drzewa przez rzekę śmierci przeprawiać się muszą, przy czém nie jedna przez stróża mostu lub psa zostaje napadniętą i w przepaść strąconą [1]). Tylor, który wiele podobnych mytów o moście dusz gorliwie zebrał, wynalazł go i w jednéj staro angielskiéj pogrzebowéj pieśni, zawierającéj następne słowa: *The brig of dread no broader than a thread* [2]). (Most straszny nie szerszy od nitki).

Wzniosłe wyobrażenie Eranów o etycznym porządku świata nie przeszkodziło jednak utrzymaniu się jednego z urojeń fetyszyzmu, wplecionego zresztą bardzo zręcznie w zasadniczą myśl mazdayasny czyli nauki Zoroastra. I tak czczono mithrę, słońce, jako oko Ormazda, chociaż przez niego stworzone. Szamański napój, Haoma, zachował również swoją pierwotną czarodziejską moc, jak w przeszłości. Przedewszystkiem zaś zachowano jeszcze do dziś dnia cześć ognia, jako syna Ormazda; żaden pożar nie może być przeto inaczéj gaszony tylko ziemią, żadne światło zagaszone dmuchaniem, gdyż każdy dech jest nieczysty, z którego też powodu, kapłani przy swym obrzędzie i inni Parsowie podczas modlitwy usta zasłaniają. Gotowanie i rzemiosło kowalskie zanieczyszczają ogień, a czystości we wszystkiém wymaga etyczne prawo Parsa. Płynąca woda używa takiéj że saméj ochrony od zanieczyszczenia. Dla tego to budowa mostów liczy się u nich do zasług, gdyż one chronią od przebywania rzeki w bród. Ponieważ zmarli nie mogą być ani paleni, ani do wody wrzucani, ani też ziemia święta nimi zanieczyszczona, więc trupy wystawiają się w krągłych, obmurowanych miejscowościach, wieżach milczenia, ptakom na pożarcie [3]).

Pojęcie grzechu u zwolenników Zarathustry bardzo zawiłe, gdyż nim może być proste uchybienie przepisom szamańskim, a zatém zanieczyszczenie, albo też czyn obyczajowo naganny. Między innemi uważane bywa kłamstwo za rzecz sromotną [4]), oszustwo za coś gor-

[1]) Tylor, Anfaenge der Cultur. T. II, str. 92

[2]) Urgeschichte der Menschheit, str. 451.

[3]) Podobnież i w Medyi nie grzebano pierwej woskiem oblanych ciał zmarłych w ziemi, ani też nie składano ich w grobach królewskich w Persepolis, dopokąd ciało nie opadło z kości. Aby Cyrus, jako czciciel ognia, miał był Krezusa skazać na stos, nie jest bardzo wiarogodném; prędzéj trzeba przyjąć, że król lydijski chciał się spalić na cześć swego boga Sandon. T. Justi l. c. str. 223. Rapp twierdzi zaś, że powyżéj przytoczone zwyczaje pogrzebowe nie były w użyciu w zachodnim Eranie tylko we wschodnim.

[4]) Herodot T. I. str. 138.

szego jeszcze od rabunku, kradzież za zbrodnię już dla tego samego, że się ją spełnia tajemnie, nawet pożyczka pieniędzy wydawała się naganną, gdyż groziła oszukaniem wierzyciela [1]). Parskie prawo obyczajowe wymaga czystości i rzetelności a żadna inna religia nie wyjednała sobie dotąd takiego poważania u innowierców jak Mazdayasna. I ewangelia św. wspomina przychylnie o magach, przybyłych z dalekiego wschodu.

13. Izraelski Monoteizm.

W dziejach obyczajowości i kultury ludzkiego rodu nie ma objawu, który by większe miał znaczenie, aniżeli rozwój pojęcia boga w kierunku monoteistycznym. Stary testament pozwala nam w swych szczerych i prostodusznych opowiadaniach i powieściach jakby w najwierniejszém zwierciedle śledzić za powolném dojrzewaniem tego częstokroć nadzwyczaj zagrożonego owocu. Przeniknięci już od młodości tą prawdą, że to, co jest wiernem i świętém, nie może być podzielném, nie widzimy więcéj tych trudności, które rozprzestrzenienie téj myśli napotkać musiało, gdy jeszcze była nową, chwiejną, niejasną, przez małą liczbę tylko wyznawaną, przez nieskończenie większą zaś na korzyść innych i dawniejszych wyobrażeń odtrącaną. Lud, mający dojść do wiary w boską jedność, musiał wpierw przebyć wieki długie umysłowego i obyczajowego rozwoju, gdyż jak Tylor słuszną robi uwagę [6]), u żadnego z t. z. dzikich pokoleń nie znaleziono dotąd monoteizmu. Dzieje tego postępu zasługują jednak dopiero od owego czasu na krytyczne zaufanie, w którym lud Izraela sztukę pisma sobie przyzwoił, a zatém od czasu wychodztwa z Egyptu, na każdy sposób nie wiele wcześniéj [2]).

W dawniejszych wiekach używali Hebrajczycy innych nazw, a nie Jahwe, na oznaczenie najwyższéj istoty; a jedna z nich (Elohim) wyraża nawet dziwnym sposobem mnogą liczbę; co więcéj, przy pewnéj uroczystéj przysiędze wzywano aż trzech bogów jednego za dru-

[1]) Duncker. Gesch. des Alterthums I Aufl. T. II, str. 350

[2]) Anfänge der Cultur. T. II, str. 333.

[3]) Wspomnienie o pierścionkach z pieczęcią za czasów Józefa (Gen. 38, w. 18 i 25.) wskazywałoby na czas cokolwiek dawniejszy.

gim [1]). Już powyżéj również przytoczono, że domowe bóstwa (seraphim) czczono jeszcze za Dawida [2]). Wszak niedługo przed niewolą babylońską kazał Joziasz dwa ołtarze z świętemi głazami przed bramami Jerozolimy zniszczyć [3]). Że w ogóle Żydzi w najdawniejszych czasach nie wyznawali czystéj nauki jedynego Boga wykazuje wyraźnie pismo święte. Jeżeli więc Egypcyjanie czcili najwyższą istotę pod nazwą: *jestem ten co jestem* [4]), to nie da się tak łatwo zbić to przypuszczenie, że Mojżesz, wtajemniczony w misteryje egypskich obrzędów i służby bożéj, pierwszy do tego monoteistycznego poglądu się wzniósł. Z powodu ciemności jednak, pokrywającéj dotąd pierwotne dzieje Izraela, nie da się podobne twierdzenie ani ściśle uzasadnić, ani też ściśle zbić. Wydaje się to jednak nie bardzo prawdopodobném, aby pojedynczy, chociażby jak najognistszy i wysoko uzdolniony duch, mógł był umysł całego ludu do zupełnie nowego poglądu na świat nawrócić, gdyby ten lud nie był już z góry do téj zmiany przygotowany. Myśl o bogu jedynym, nierozdzielnym, wymagała, jak wszelka ziemska sprawa, długiego rozwoju. W starym testamencie widzimy nieraz tę myśl blizką zagaśnięcia, zaciemnioną jak słońce grubemi chmurami w dzień niepogodny. Nawet Mojżesz sam nie był niewzruszonym, inaczéj niebyłby nigdy spiżowego węża w pustyni przeciwko robakowi gwinejskiemu na półwyspie sinajskim kazał postawić. Dopiero pod panowaniem pobożnego króla Hiskias'a, gdy czystsze i wybitniejsze wyobrażenie o bogu się utrwaliło, zniszczono tego fetysza. Ślady szamanizmu zdradza również postępowanie przy oskarżeniu o cudzołostwo, podobne do sądu bożego. Kobieta podejrzana ma się napić wody, w któréj zmaczano papier z wypisanemi przekleństwami [5]), zupełnie tak samo, jak to czynią dotąd jeszcze mahometańscy kapłani, chcąc wyleczyć chorego wodą, w któréj opłukano papier, zapisany wyciągami z koranu [6]). Że jednak i kobiety wywoływaniem zmarłych się zajmowały świadczą o tém tajemne odwiedziny Saula u czarownicy z Aendor, a za czasów Joziasza istniała

[1]) Por. do Genesis XXX. 53. Ewald, Israelitsche Geschichte. I, wyd. T. I, str. 371.

[2]) Zob. pow. str. 243.

[3]) Ewald. Israelitsche Geschichte. 3 wyd. T. III, str. 757.

[4]) G. Ebers, Durch Gosen zum Sinai str. 97 i 528.

[5]) Numer V, 19.

[6]) Jak szybko szamańskie urojenia w okresie wychodztwa u nich się rozprzestrzeniły, przekonywa księga Tobiasza VI 6—10.

jeszcze w Jerozolimie bardzo poważana wyrocznia. Zaraz po śmierci Jozuy ogarnęła smutna zdziczałość umysły Izraela, a cześć Jahwy splamioną została ofiarami z ludzi, trwającemi aż do okresu królów [1]). W dawniejszych czasach uważany też był Jahwa jedynie jako wyłączny opiekun szczepu Hebrajczyków, jako bóstwo silniejsze od bóstw nieprzyjacielskich pokoleń [2]). Tak np. każe Jifta królowi Amonejczyków ustami swego posła powiedzieć: „Czyż nie należy do ciebie to wszystko z prawa, co twój bóg Chamos posiada? Czyż więc nie powinno także to wszystko, co nasz bóg jako zwycięzca sobie zdobył, do nas należeć?“ [3]) Obszar władzy Jahwy uważany też jest za miejscowo ograniczony, gdyż bóg zgadza się „pójść z Jakóbem do Egyptu.“ [4]) Czasami posuwa się zmysłowe pojęcie boga tak daleko, że siły przyrody uważane bywają za objaw jego żywota i ono zniża się prawie do monoteistycznéj czci przyrody. Wzniosłość mowy nie powinna nas olśniewać, gdy w grzmocie głos się daje słyszeć a w mrozie lub letnim podmuchu chłodny lub ciepły oddech Jahwy [5]). Wprawdzie, pęta naszego umysłu zniewalają nas do ustrojenia niepojętéj istoty boga w przymioty ludzkie, nawet w ewanielii mówi się o uczuciach ojscowskich; tylko zachodzi wtedy ta różnica, że w takim razie pamiętamy zawsze o tém, iż owe pojęcie ubieramy z potrzeby w ludzkie ciało, tak jak i najściślejsze nauki nie są w stanie bez wyrazów obrazowych zawsze się obejść. Jeżeli zaś biblia każe Jahwie pokrzepić się zapachem ofiary [6]), to używa już wtedy sposobu mówienia Homera. Dziecięcém, a ztąd i bez wszelkiéj wzniosłości, jest takie wyobrażenia Jahwy, że mu Mojżesz na górze Sinai dane objetnice dopiero przypominać musi a on w swéj zmienności swe groźby cofa [7]). I w tym razie przypominają nam się zajścia, jakie się za czasów bohaterskich Hellenów w Olimpie zdarzały. Nawet szaty kapłanów ze swym haftem i ozdobami, nakazane są wolą Boga [8]) i z żalem musimy

[1]) Żadna sofistyka nie zdoła złagodzić przejmującéj nas zgrozy przy czytaniu o śmierci córki Jifty (Jud. XI, 3). O ofiarach ludzkich za czasów Saula i Dawida por. 1 Regum XIV, 23 - 45 i 2 Regum XXI. 6

[2]) Exod. XV. 11, i XVIII, 11.

[3]) Jud. XI, 24.

[4]) Gen. XLVI, 4.

[5]) Job. cap. 37 i 38.

[6]) Levit. I, 9.

[7]) Exod, XXX 9—14.

[8]) Exod. XXXVIII, 33—34.

czytać, że Jahwe miał Izraelitów podburzać do sprzeniewierzenia pożyczonych srebrnych i złotych naczyń [1]). Tak biedne, tak nieczyste, tak nizkie i ludzkiemi słabościami nasiąkłe były przez czas długi wyobrażenia o najwyższéj istocie.

Lecz w tém leży właśnie wysokie znaczenie dziejów Izraela, że ten lud przez swe przygody i cierpienia zmuszony był do coraz to głębszego, coraz to czystszego pojęcia boga. Z wszystkich ludów starożytnych na ziemi posiadają jedni Żydzi historyją, która w ziemskiego życia przygodach panowanie etycznego porządku świata wykazać się stara. Ułożoną ona została w wychodztwie [2]), w usposobieniu nędzą wywołaném, kiedy żadnego stanu kapłańskiego więcéj nie było, tak że tego nie można hierarchicznym dążnościom chytrego kapłaństwa przypisywać, jak to wykrętnie uczynić się starano. Poprzedzający okres królów wdrożył w nich to doświadczenie, że religijny upadek pociągał prawie zawsze i upadek społeczny za sobą; lecz pismo św. pozostało i w takich przypadkach wiernem prawdzie, gdy i pobożni władzcy w nieszczęście wpadali lub odszczepieńcom szczęście aż do końca sprzyjało. Losy ludu w okresie królów natchnęły Żydów niewzruszoną ufnością w bogu. Z Assyryjczykami, — woła pismo ś. wraz z królem Hiskiasem,—są tylko ścięgna ludzkiego ramienia, z nami zaś jest pan, nasz bóg, który za nas walczy [3]). Tak samo napomina i Eliasz rozpaczającego Joba, ilu sprawców nieszczęścia i smutku tchnienie boga zmiotło [4]). Żydzi poznali jasno, że potęga narodu oprzeć się da jedynie na niezwichnionéj ufności w moralny porządek świata. Nabyli oni ze swych dziejów téj nauki, że byli zawsze zwycięzcami, gdy surowości obyczajów ściśle przestrzegali, że zaś popadali w niewolę, ile razy zakonowi się przeniewierzyli [5]). Jaką pociechą i jakie światło ztąd w ponurych chwilach żywota czerpali, odbija się w słowach psalmisty: Chociaż w ciemnościach przepaści się błąkam, nie lękam się nieszczęścia, gdy Ty jesteś przy mnie.

W jaki sposób przed, podczas i po wygnaniu wyobrażenia religijne dawniejszéj dziecięcéj surowości i grubości się pozbyły, dowo-

[1]) Exod. XI, 2.

[2]) Według: Ewald Israelitsche Geschichte, Göttingen 1864. T. IV, str. 26 napisana została księga królów w środku babylońskiéj niewoli.

[3]) 2. Paralipom. XXXII, 7—8.

[4]) Job. IV, 7—9.

[5]) Judith V. 15.

dzą nam pojedyncze rysy. Boga starego testamentu, nie przebaczającego nigdy, mszczącego winę ojców na wnukach i prawnukach, nie zna już więcéj Hesekiel. Ani ojciec nie powinien cierpieć pod ciężarem winy syna, ani syn z powodu winy ojca. A nawet sam winny, jeżeli z szczeréj skruchy się poprawi, może się spodziewać przebaczenia, gdyż, każe prorok mówić panu, nie chodzi mi o zagładę występnego, lecz o jego nawrócenie [1]).

Zmiłowanie ojcowskie zapowiada też wszystkim pobożnym pieśń [2]), przypisywana Dawidowi, a do cieniów, wyprzedzających chrześcijaństwo, należą słowa Siracha [3]), że trzeba wpierw bliźniemu przebaczyć, nim się samemu przebaczenia żądać może. Prorokom zawdzięczają również Izraelici usunięcie wielu błędów szamańskich. Wykazawszy powyżéj jasno [4]), jakiém niebezpieczeństwem każde ofiarnictwo etycznemu zwrotowi popędów religijnych zagraża, niech nam wolno będzie powtórzyć jeszcze raz tak często podziwiane i wielbione napomnienia Jezaiasza: [5]) „Wasze łany, woła prorok, zniszczeją, wasze miasta pozostaną w gruzach i perzynie, wasze plony spożyją w waszych oczach nieprzyjaciele, z góry Sion nie pozostanie nic jak strzecha ochronna przed słońcem w winnéj górze, lub szałas na nocleg w polu ogurkowém, albo zgliszcze zniszczenia. Gdyby nam pan nie oszczędził był potomstwa, to byśmy byli podobni do Sodomy i Gomorry. Słuchajcie więc słów pana, wy głowy Sodomitów, słuchaj rozkazu boga ty ludu Gomorry [6]). Na co mnie twoich niezliczonych zwierząt ofiarnych? Mam wstręt do nich! Bicie baranów, tłuszcz wołów karmionych, krew cieląt, jagniąt i kozłów, wasze dni nowiu, sabbatu i inne dni świąteczne są mi nieznośne, a wasze uroczystości i ohydne biesiady nienawistne w głębi serca. Gdy wznosicie wasze ręce, odwracam swe oczy; choćby się wasze modły jak najczęściéj powtarzały, ja was nie wysłucham, gdyż ręce wasze krwią zbryzgane.

[1]) Erah. XVIII, 20.
[2]) Ps. 102, w. 13.
[3]) c. XXVIII, w. 2.
[4]) Zob. pow. str.
[5]) c. I, w. 7.
[6]) Do tego miejsca robi Steinthal następną uwagę: Przejście od porównania nieszczęścia do zrównania grzeszności Judei z Sodomą wydało mi się zawsze tak silne i wzruszające, że wątpię, czy w całej krasomowczéj literaturze znajduje się gdziekolwiek takie miejsce, któreby się z tém porównać dało. Zeitschr. f. Völkerpsychol. u. Sprachwissenschaft 1866. T. IV, str. 228.

Oczyśćcie się, umyjcie, oddalcie wasze myśli występne z przed mojego oblicza, rozstańcie się z waszemi nieprawościami, ćwiczcie się w uczynkach dobrych, dążcie do sprawiedliwości, wspomagajcie uciśnionych, oddajcie sierotom co im się należy i opiekujcie cię wdowami. A wtedy przyjdźcie do mnie wezwać mię, mówi pan. A choćby wasze grzechy były szkarłatem, zabłysną białe jak śnieg, i choćby płonęły purpurą, zblędną jak runo owcy.“

Wreszcie już Samuelowi włożono te słowa w usta, że Jahwe większe ma upodobanie w posłuszeństwie aniżeli w ofierze [1]). Że ostatnie nie wiąże wcale boga, niby rodzaj zobopólnego układu niejako, prorok wyraźnie zapowiada i zbija tém wszelkie przypuszczenie, jakoby jakikolwiekbądź obrząd najmniejszy przymus na bozką wolę wywrzeć zdołał. Skoro tylko wewnętrzne moralne oczyszczenie i usunięcie społecznych wad jako przykazanie boskie postawioném zostanie, musi się dziedzina etyczna zlać w jedno z religijną. Jeżeli sprawiedliwe i cne postępowanie ma być jedyném wyrazem czci oddawanéj najwyższéj istocie, wtedy wielbiąc wolą boga człowiek, świadomie czy nieświadomie, dąży do nadania wyższéj wartości swemu własnemu żywotowi przez spełnienie wyższych obowiązków.

Również i wyobrażenie boga pozbywa się u nich coraz bardziéj swéj grubéj, zmysłowéj szaty. Jeżeli Jahve jako nomada jeszcze z Jakubem do Egyptu ciągnie, to wszechobecnemu bogu psalmisty już nikt uciec nie zdoła, nawet na skrzydłach jutrzenki [2]). Bóg, nieograniczony w przestrzeni, zostaje uznany jako wiekuisty. On istnieje już przed wszelkiém stworzeniem i widomym światem, a nie ulega ludzkiemu wyobrażeniu o czasie ten, dla którego tysiące lat są tyle co wczoraj, albo noc jedna.

Tak więc objawia się nie nagle, lecz nieznacznie i niedostrzeżonemi przejściami, coraz to nowszy, coraz to wznioślejszy i etyczniejszy bóg, stosownie do czystszego i etyczniejszego poglądu, do jakiego lud Izraela dojrzewał, dorastając w ciężkich próbach i oczyszczając się przez nie.

Pismo św. każdemu dostępne, i każdy może sam w sobie historycznie to przebyć, co Hebrajczycy przebyć musieli w swém życiu. Jeżeli monoteizm taki, jak prorocy go uczyli, miał być rzeczywistym

[1]) Reg. XV, 22 i Ewald, israelit. Geschichte, 3 wyd. T. III, str. 55 oraz psalm 51, w. 18, 19.
[2]) Psalm 138, w. 7.

zyskiem, to powinien był moc swą okazać w chwili niewysłowionéj nędzy i upadku, gdy i mieszkańcy Judei, podobnie jak dziesięć pokoleń przed tém przez Asyryjczyków, wzięci zostali w niewolę babylońską. Z Sionu i świątyni pozostały tylko nagie mury, a w miejscowości opustoszonéj stała załoga, strzegąca, aby nikt się nie ważył ukradkiem nawet odbywać nabożeństwa na tém świętém miejscu. Przyszłość była ciemna, nigdzie ani brzasku nadziei najodleglejszéj, aby ten niegdyś potężny lud, przedmiot zazdrości, a obecnie rozbity, rozproszony po całém obszarze babylońskiego państwa, kiedykolwiek mógł się zebrać i połączyć. Gdy, mówiąc słowami psalmisty [1]), łzy swoje mięszali z wodami Babylonu, harfy swoje pozawieszali na wierzbach, albowiem hymn chwały musiał ucichnąć w obcym kraju, to wszyscy, przejęci trwogą, na wszelkie pytania co do przyszłości jedną tylko i bolesną mieli odpowiedź: już wszystko przepadło! Zginęła Judea i Sion, tak jak państwo dziesięciu pokoleń się rozpłynęło, pozostawiając zaledwie cień swój, mogący z kronik być wywołanym [2]).

Gdy owe czasy królów, w których panami byli całéj przestrzeni od morza aż do puszczy, że swym straszliwym końcem, jak senne marzenie z przed oczu im zniknęły, znaleźli się nagle, ocknąwszy się nareszcie, pomiędzy azyjatyckiemi cudami Babylonu, w obec nakrytego stołu, pełnego zmysłowych rozkoszy, a kto tylko śmiało ręką po nie sięgniął, ten mógł wtedy, śród pełnego użycia rzeczywistości z jéj różnobarwnym przepychem, śród rozkoszy rozszalałéj używaniem stolicy, w gajach daktylowych nad Eufratem i śród zbytku sztucznie nawodnionych ogrodów, wszelką tęsknotę za skalistą Palestyną w swém sercu przytłumić. Tak też i największa część ich uczyniła, wyzyskała niewolę w celu zwiększenia swych zasobów życia i wielbiła los szczęśliwy, który ją wyrwał z jéj biednéj jednostajności. Gdyby się wszyscy z taką trzeźwością i świadomością do nowego położenia swego byli zastosowali, toby z Hebrajczyków obecnie nic nie było pozostało, prócz nazwy ludu w piśmie klinowym, którąby chciwość wiedzy nowożytna zapewne w postaci słowa *hebr* lub podobnego była odczytała. Przybyłaby jedna nazwa więcéj do tylu skamieniałych nazw.

Niezepsute jądro żydowskiego ludu jednak nie zapomniało przeszłości i przeniosło na następne i drugie pokolenia swą tęsknotę za temi miejscowościami, gdzie wznioślejsze uczucia jego sercem wstrząsały. Gdy wygnańcy przypatrzyli się zblizka swym nowym panom i zobaczyli, jak lud silniejszy, rozsądniéj kierowany, od przyrody pomyślnie obdarzony, zręcznością i technicznemi zdolnościami zbogacony, codziennie śmiesznością i niedorzecznością czci obrazów się poniża, wtenczas mogli sobie w cichości serca wyznać, że jeszcze zawsze wybranym ludem pozostali. Dla nas zaś, spoglądających na to wszystko z wyżyny dziejów, wydaje się owe wygnanie tylko zawróceniem paroboli koło swego ogniska. Judaizm nie zaginął jeszcze, lecz właśnie to, co mu najwyższą nadawało wartość, wyobrażenie jedności boga, miało kierunek swego toru ku wyższemu jeszcze przeobrażeniu zmienić. Niedola nie zatwardziła serca Żydów, lecz usposobiła ich owszem do większego współudziału w cierpieniach, które w koło siebie widzieli. Wszak i oni sami spożywali śród łez swój chleb powszedni. Każdy z nas, dążący do jasności, dochodzi do pewnego na świat poglądu, będącego nie tylko summą tego wszystkiego, co sobie doświadczeniem własnym lub obcym zdobył, lecz i tego, co w koło niego i przez niego daléj się potoczyło. Dola dziejowa ludu nabiera wielkiéj wagi, gdy chodzi o to, by własną religią wytworzyć, obcą przyjąć lub przejętą zatrzymać. Pewien, niestety zawcześnie przez śmierć nam wydarty znawca Wschodu [1]) mógł nam przeto wykazać, że już w dawniejszych pismach Talmudu przejawia się skłonność do pobłażania i ludzkości, przez którą chrześciaństwo właśnie do idealnéj nauki pociechy dla uciśnionych, pognębionych się wzniosło, i z któréj ono przez więcéj niż 18 wieków najlepsze swe siły czerpało. Owe miejsca w talmudzie pochodzą zaś z czasów niewoli babylońskiéj, czasów niedoli, trudu i ucisku, a oczyszczająca szkoła własnego nieszczęścia usposobiła ich właśnie do uczuć sprawiedliwości i łagodności względem drugich, do względności i miłości bliźniego.

14. Nauki chrześciańskie.

Gdy Hebrajczycy przed dostaniem się do niewoli mniéj lub więcéj dokładnie a po dostaniu się do niéj jak najdokładniéj z po-

[1]) Psalm 136, w. 1.

[2]) Hepworth Dixon. Das heilige Land. Jena 1870. str. 48.

[1]) Emanuel Deutsch, w Quarterly Review. T. CXXVIII. Paźd. 1867. str. 417.

glądem Eranów na świat i ich pojęciem boga się obeznali, nie mogło takie duchowe zetknięcie się i pobudzenie bez wszelkiego wpływu na nich pozostać. Jemu też musimy przypisać, że w pojedyńczych miejscach starego testamentu występuje nagle uosobiony sprawca złego, jakkolwiek ukrzepione silnie pojęcie o jedności boga nie pozwala więcéj wystąpić czartowi jako równemu znaczeniem Arymanowi, tylko jako słudze pana i narzędziu jego zamiarów [1]). Nierównie ważniejszém jednak od tego mało wyzyskanego nabytku czarta było ich obeznanie się z erańskiemi poglądami na nieśmiertelność duszy, oraz z nauką o zmartwychwstaniu człowieka i o sądzie na ich żywot. Wyobrażenia te były w początkach Izraelitom tak dalece obce, że nawet jeszcze za życia Chrystusa Sadducejczycy [2]) odrzucali życie po śmierci jako przeciwne ś. pismu. Dla uczni Chrystusa była zaś ta nauka tak dalece nową, że przy pierwszém jéj postawieniu zdziwieni jeden drugiego pytali, co to zmartwychwstanie ma znaczyć? [3]). Wiele miejsc starego testamentu odejmuje nawet wręcz wszelką nadzieję przyszłego życia. Objetnicą długiego życia i obfitém błogosławieństwem dzieci był pobożny nagrodzony, albo nawet dostatki ziemskie w stodole i piwnicy były mu obiecane w nagrodę za cześć religijną i ścisłe zachowanie służby bożéj [4]). Na cóż ci się zda moje ciało,—woła palmista [5]) do Boga,—jeżeli w proch się rozsypie? Czyż proch i popiół wezwie Ciebię i będzie głosić Twe prawdy? — W księdze Joba znajdujemy nawet owe żadnéj nadziei nie dające miejsce, że drzewo ścięte wprawdzie jeszcze zazielenić się może, że jednak syna ziemi, gdy się raz położy, nic więcéj z jego snu rozbudzić nie zdoła [6]). Nie może nas też zadowolnić koniec tego dramatycznego poematu. Po bolesném doświadczeniu tego mę-

[1]) Ewald l. c. Wyd. 3. T. III, str. 704 odnosi powstanie księgi Joba do czasów panowania ostatnich króli w Judei, lecz w T. IV, str. 237 pokazuje, że znajomość z nauką Zarathustry już w 10 a jeszcze wyraźniej w 8 w. pd. Chr. na religijne wyobrażenie Hebrajczyków wpłynęło, mianowicie co do obszerniejszego poglądu na przeciwieństwo między złém i dobrém. Co do owych kilku miejsc w starym Testamencie, w których szatan występuje, por. Roskoff, Geschichte des Teufels. Leipzig 1869. T. I, str. 186.

[2]) Mateusz. XXII, 23

[3]) Marek IX, 10.

[4]) Przysłowia III 9, 10.

[5]) Psalm 30, 10.

[6]) Job. XIV 7, 12.

czennika nie otwiera się wcale, jak byśmy tego oczekiwali, widok na świat nowy przeobrażenia i zachwytu, lecz przeciwnie, Job wraca do zdrowia, zostaje na nowo trzodami i potomstwem obdarzony i umiera syt życia (*plenus dierum*). Wprawdzie stary testament wspomina niekiedy o przybytku zmarłych, który w tłomaczeniu Lutra piekłem jest nazwany, lecz ten przybytek nie może być uważany za miejsce moralnéj pokuty, tylko tak jak Job sobie go wyobrażał, jako przestrzeń bez światła, wiekuistą napełniona grozą. O tém Shéol, zgadzającém się co do znaczenie z tém co Grecy nazywali Hades, nie wspomina nawet Stary testament nigdzie w ustawodawczych swoich orzeczeniach [1]). Dopiero później wychyla się inny pogląd, nierównie wyższy. Wypowiedzianém zostaje bowiem to pocieszające słowo, że człowiek jest myślą bożą, istniał zatém już od początku. Ponieważ tę zasadę spotykamy zwykle w księgach podrzędniejszych, więc rzeczą jest ważną, że się i w Jeremiaszu (I. 4) znajduje. A chociażbyśmy jednego z piękniejszych rozdziałów (cap. 2) w księgach mądrości [2]), potępiającego oczekiwanie Nirvâny jako naukę bezbożną, uważając go za podrobiony, uznać nie chieli, to jednak myśl o przedwiecznem istnieniu człowieka przed urodzeniem swojém w myśli Boga znajdujemy już w psalmie 138 (139), który Ewald Zerubbabelow przypisuje [3]). W przypowieściach [4]) wyrażonym jest tenże sam pogląd z podniosłością poetycką i w szczytnych obrazach, przedstawiających jakby przeczucie obecnych kosmogonicznych poglądów. Bóg,— mówi się tam, — posiadał mię od samego początku; byłem przygotowany od wieków, przed wszelkiém stworzeniem; nim powstała ziemia, zagłębiły się przepaście, nim wody wytrysły, góry się wzniosły, nim pagórki powstały, ja byłem już zrodzony. Jeszcze wtedy nie było ani stałego lądu, ani strumieni, ani ziemia nie spoczywała na swoich zawiasach. Gdy niebo sklepił i głębiom nadawał prawidłowe łuki, gdy eter na wysokościach wieszał, wodzie w studni prąd nadawał, morzu granice a rzekom nakazywał nie przekraczać swych brzegów, to ja byłem już przy nim i igrałem w jego oczach.

[1]) Ewald, Israeliti. Gesch. Götting. 18, 15. T. II, str. 112. Jak E. B. Tylor (Anf. d. Cultur. T. II, str. 81) słusznie robi uwagę, tłómaczą LXX Shéol rzeczywiście Hadesem a Ulfilas Halją, który to ostatni wyraz ma dawne znaczenie krainy cieniów we wnętrzu ziemi.

[2]) Według Ewald'a ma ono być rzeczywiście z II wieku pr. Chr. (l. c. T. II, str. 436).

[3]) l. c. T. IV, str. 163

[4]) Proverb, T. VIII, str. 22 i 23.

Te miejsca wykazują jasno, że wtedy już wierzono w pomysł twórcy z góry dobrze obmyślany, w którym się i pojedyncza jednostka już mieściła. Jako myśl boża musiała też wiekuiste posiadać życie. Chcąc zaś zwięźle to wyrazić, w czém Etnologia upatruje różnice wewnętrznéj istoty chrześcijańskiéj nauki od religijnych poglądów w innych wiekach lub też od świata pogańskiego, to musimy najprzód na to położyć wagę, że uosobienie sił przyrody w Bogu [1]), które jeszcze w starym testamencie spotykamy, uchylone zostało zupełnie przez ten dodatek, iż Boga tylko jako istność duchową uważać trzeba [2]). Wprawdzie, ewangelie kładą zawsze jeszcze założycielowi religii anthropomorficzne wyrazy w usta, nadając bogu miano ojca, lecz to tłomaczy się granicami ludzkich władz myślenia. My nie jesteśmy zdatni do przedstawienia sobie ducha, gdyż ta istota, któréj to miano nadajemy, jest zawsze podobną do takiéj myślącéj istoty, jaką i my jesteśmy, związaną z czynnościami organizmu. Dopokąd pozostaniemy ludźmi, będziemy zawsze zmuszeni przedstawić sobie w postaci ludzkiéj to, co jest boskiém, chociaż w ewangeliach dzieje się to z pewném ograniczeniem potocznéj mowy. Jeżeli nam wolno boga nazywać ojcem, to uświęcona tym sposobem nazwa ojca powinna być do boga jedynie stosowana [3]).

Jest jednak jedna nauka, która wyłącznie w chrześcjaństwie i wraz z niém występuje, t. j. nauka o dobrotliwéj opatrzności boskiéj. Jest to, mówiąc z Leibnitzem, pomysł możliwie najlepszego stworzenia, obmyślanego do najdrobniejszego szczegółu, do włoska na ludzkiéj głowie, do istnienia najsłabszego stworzenia [4]). Skoro tylko pojęcie takiéj opatrzności raz się ustali, uchylone zostaje najniebezpieczniejsze zboczenie człowieka, t. j. wszelki szamanizm. Jakkolwiek człowiek swą rozwagą myśl przywłaszczenia sobie pozornéj władzy nad zjawiskami przyrodzonemi przez czary i zaklęcia przezwyciężyć zdoła, to wiara w skuteczność symbolicznych czynności, ofiary, postu, pokutnych ćwiczeń i pacierzy, pozostaje jednak dłużéj. Indyjscy bramini doszli, jakeśmy widzieli, przez przemyślne samooszukaństwo, do tego urojenia, że władając takiemi środkami, nabyli boskiego przymiotu i stali się bogami. U Hebrajczyków modlitwa nabrała wprawdzie dopiero w niewoli znaczenia i siły [1]), lecz Zachariasz [2]) musiał już wtedy przed przymusem do postu i pokuty ostrzegać, i zbijać to mniemanie, jakoby one postanowienie boskie zmienić zdołały. Surowy chrześcianin, wierzący w opatrzność boską, nie może od boga zerwania prawidłowego postępu spraw przyrodzonych wymagać. Nasz religijny ustawodawca zabronił wyraźnie, aby o nic ziemskiego nie błagać, albowiem, nim owa prośba na myśl przyjdzie, już wszystkie potrzeby człowieka zostają przewidziane [3]). Tym nieuniknionym wnioskiem z nauki o dobrotliwéj opatrzności boskiéj różni się chrześciaństwo od wszelkich innych religijnych wyznań. Chrześciaństwo nie przyrzeka spełnienia choćby najmniejszego, najgorętszego, najczystszego nawet życzenia serca. Niepodobna więc było większego odstępstwa od celów pierwotnéj czystéj religii popełnić, jak przez przyjęcie pewnéj liczby politeistycznych opiekunów, któ zyrby w razie, gdyby nasza modlitwa do boga nie doszła, za pośrednika między nim a nami służyły, co drogą boczną do szamańskiéj modlitwy i pacierza napowrót wiodło.

Słowa modlitwy, którą Chrystus uczniom swym zostawił, nie zawierają nic prócz modły do przedstawienia sobie niby w zwierciedle stanu chwilowego religijnego i obyczajowego naszego wnętrza, do utrwalenia się w dążeniu do świątobliwości myślą o bogu, życzeniem, aby panowanie chrześciańskich zasad nami zawładnęło i do przypomnienia sobie, że wszystko, co nas spotyka, płynie z woli dobrotliwéj opatrzności. Zawiera się tam również napomnienie dla nas, abyśmy tym przebaczyli, którzy względem nas zawinili [4]), a nakoniec, aby wiara chrześciańska w nas się nie zachwiała, lecz wątpliwości coraz bardziéj upadały. Jedynym ziemskim oddźwiękiem w téj modlitwie jest błaganie o chleb powszedni, jeżeli ono nie ma mieć tego znaczenia, że winniśmy wdzięczność za każdy dzień życia. Ojcze nasz wymaga największego wewnętrznego skupienia, jeżeli treść jego nie ma bez śladu przejść przez nasz umysł. Lecz szamańskie zachcenia powracają z taką wytrwałością i natarczywością, iż pomimo ostrzeżeń

[1]) Job. cap. 37 i 38.

[2]) Johannes IV, 24. Πνεῦμα ὁ θεός.

[3]) Mateusz XXIII 9. καὶ πατέρα μὴ καλέσητε ὑμῶν ἐπὶτῆς γῆς εἷς γάρ ἐστιν ὁ πατὴρ ὑμῶν, ὁ ἐν τοῖς οὐρανοῖς.

[4]) Mateusz, X, 29 i 30.

[1]) Ewald l. c. T. VI, str 32.

[2]) cap. VII. 5—6.

[3]) Mateusz VI. v. Οἶδε γὰρ ὁ πατὴρ ὑμῶν, ὧν χρείαν ἔχετε, πρὸ τοῦ ὑμᾶς αἰτῆσαι αὐτόν.

[4]) To samo mówi i Jesus Sirach (28, 2): „Wybacz twemu bliźniemu złe, które ci wyrządził, a wtedy proś, to i tobie będą grzechy przebaczone.“

założyciela naszéj religii [1]) przed bezmyślném jego powtarzaniem, które bezpośrednio przed jego ustanowieniem dane zostały, nie służył on przez tyle wieków wcale do modlitwy, lecz odmawiany był w niezrozumiałym języku na sposób buddystyczny, jako pacierz przy odliczeniu gałek rożańca [2]).

Punkt ciężkości téj modlitwy, czyli tego obrachunku z samym sobą, leży w t. z. trzecim ustępie czyli prośbie, wkładającéj na nas obowiązek przyjąć w pokorze, z uległością i wdzięcznością, jako wypływ opatrzności najwyższéj to wszystko, co na tym lub na tamtym świecie nas spotkać może. Nawet ciężkie losu ciosy mogą się w wewnętrzną korzyść zmienić, gdyż z wyjątkiem przypadków, w których gorycz i zatwardziałość sama jest ich następstwem, umysł człowieka do pobłażliwości i wybaczenia usposabiają, w którym to stanie do przyjęcia prawd chrześciańskich najprzystępniejszym się staje. Wszak nie dla zdrowych i silnych, ale dla serc skołatanych i złamanych pociecha nowéj nauki była przeznaczona [3]). Podniesienie się etyczne człowieka przez siebie samego miało się zaś rozpocząć od uznania swych własnych błędów. Pobłażliwość względem bliźniego, zwalczenie swéj własnéj zatwardziałości i suchości serca, oto ciągle powtarzane upomnienia św. ewangelii. Przykazania st. testamentu nie zostały usunięte, tylko obostrzone i daléj rozwinięte. Nie tylko zabójstwo, lecz i wszelka nienawiść, nie tylko cudzołoztwo lecz i każda kary godna pożądliwość powinna być stłumiona. Nie wielka w tém zasługa miłość miłością płacić, gdyż to czynią i ludy barbarzyńskie, lecz na podobieństwo boga, zsyłającego zarówno swe światło na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, przekleństwo błogosławieństwem, nienawiść dobrodziejstwem, obelgę wstawieniem się zapłacić, oto nowa etyczna zasada, która obowiązkiem chrześcianina się stawała [4]). Wszędzie wymaganém jest od człowieka przezwyciężenie swéj zwierzęcéj natury, a dążenie do pozyskania państwa niebieskiego i uszlachetnienie, wydoskonalenie społeczności ziemskiéj, postawioném mu jest za obowiązek. Do młodzieńca, który jeszcze ojca swego pochować pragnie, mówi założyciel nowéj religii, aby grzebanie zmarłych pozostawił zmarłym [1]), jakoby każdy, który własnego udoskonalenia nie stawia nad wszystko, był żyjącym cieniem. Miłość dla dzieci, rodziców lub rodzeństwa, nie będąca w rzeczywistości tylko szerszą miłością własną powinna się na całą ludzkość rozprzestrzenić [2]).

Śród ludzkiego społeczeństwa prawo cywilne zdobywa sobie samo, swą własną siłą, przynależne znaczenie. Postęp naszego rodu zawisł od tak wysoko rozwiniętego i uporządkowanego podziału i układu pracy i obowiązków, że nie byłby możliwym bez najsurowszego uszanowania praw drugiego. Tam gdzie zmysł prawdy i sprawiedliwości stępieje, każde społeczeństwo się rozpada, a dzieje świata stają się dla niego sądem świata czyli ostatecznym. Otóż ten nieubłagany moralny porządek zapewnia nam obywatelskie wychowanie naszego rodu. Lecz chrześciaństwo dąży do czegoś wyższego jeszcze, aniżeli do samego udoskonalenia społecznego popędu człowieka. Podróżnik K e n n a n chwali dobroć serca Korjeków: nigdy nie widział aby Korjek bił dziecko, nigdy nie słyszał aby kobiecie powiedział przykre słowo, a jednak wątłych starców i chorych bez nadziei zabijają oni za pomocą lancetu z anatomiczném mistrzostwem, ojca i matkę zwykle syn, gdyż twarda konieczność pasterskiego życia nie dozwala obciążenia koczującéj gromady niedołężnemi osobami, a popęd towarzyski stawia dobro społeczne po nad litość względem pojedynczego. Uznając, że podobne ustawy nie są zgodne z obowiązkami chrześcianina, uznajemy zarazem, że nasza nauka moralna stawia się wyżéj po nad popęd towarzyski, a czasem zwraca się i przeciwko niemu. Że o umysłowo chorych dbamy, możnaby wziąść za przezorność samolubną, gdyż nikt nie wie z góry, czy i on nie będzie kiedyś zmuszony korzystać z téj opieki społeczeństwa. Lecz my staramy się i o utrzymanie ludzkich potworów, jak np. kretynów i małogłowych ludzi. Dla społeczeństwa byłoby to niezaprzeczenie korzystniejszém, pozostawić podobne istoty swojemu losowi, a wydatek na ich utrzymanie obrócić na cele pożyteczniejsze. Jeżeli zaś tego nie czynimy, dzieje się to jedynie przez poczucie obowiązku, nie dające się wyprowadzić li z naszego społecznego popędu [3]). Niewolnictwo Murzynów

---

[1]) M a t e u s z. VI. 7. Μὴ βαττολογήσητε ὥσπερ οἱ ἐθνικοί. δοκοῦσι γὰρ ὅτι ἐν τῇ πολυλογίᾳ αὐτῶν εἰσακουσθήσονται.

[2]) Ponieważ wspomnieliśmy już raz o podobném zjawisku budystycznych młynków pacierzowych, więc chcielibyśmy jeszcze to dodać, że i u starożytnych Eranów były przepisane pacierze, które 100 do 1000 razy powtórzyć trzeba było. D u n c k e r, Geschichte des Altherthums. T. II, str. 334.

[3]) Ł u k a s z, V. 31.

[4]) M a t e u s z, V. 44—46.

[1]) M a t e u s z, VIII. 22.

[2]) M a t e u s z, X. 31. M a r e k, 3. 33.

[3]) U staromexykanów istniała również staranność o kretynów (O v i e d o. Histoire gener. lib. XXXIII, cap. 11, T. III, str. 307), lecz ona polegała widocznie al-

i wiele ustaw poddaństwa bezwarunkowego można było tém usprawiedliwić, że niewolnicy moralni potrzebowali karności i przymusu do pracy, że pod ciężarem owego ucisku lepszy byt mieli i że wielka część ich pracy zginęła bezpowrotnie dla społeczeństwa po ich oswobodzeniu. A jednak każde serce szlachetne uzna te nikczemne korzyści za zbyt drogo okupione, gdyż wszelki przymus i niewola są mu nienawistne. Tę tkliwość naszego sumienia zawdzięczamy zaś naukom ewanielii, które nam w dzieciństwie wpajano.

Obwiniając chrzesciaństwo o jego prześladowanie kacerzy, jego św. inkwizycyją, jego wojny religijne, i w ogóle o jego nietolerancyją, robimy właściwie te zarzuty tym, którzy naukę dobrotliwości zmienili w przeciwieństwo téjże. O treść etyczną chrześciaństwa nie było zaś nigdy sporu, tylko o dogmata, ustanowione wyrokami zborów. Chrystus sam toczył walkę z tém wszystkiém, co się prawowiernem Judaizmem zwało, on, co oświadczył, że sabbat jest ustanowionym dla człowieka, a przeciwko wszystkim, co dogmata obmyślają, te słowa potępienia pozostawił [1]): „Nadaremnie starają się służyć mi rozszerzaniem i nauczaniem swych zasad, płodu ludzkich postanowień."

Ludzie gardzący naukami ewanielicznemi w naszych czasach, nie zwracają zwykle na to uwagi, że wszystkie dobro ludzkości na oku mające usiłowania, zawsze w nauce chrześciańskiéj najgorliwszą znajdowały podporę. O zniesieniu niewolnictwa Murzynów wspomnieliśmy już powyżéj, lecz i uznanie równości praw w życiu publiczném dla wszystkich znajdywało w chrześciańskiém poczuciu obowiązku zawsze najgorętszego rzecznika. Przykazaniu nakarmić głodnego i przyodziać nagiego zawdzięczamy dzisiejszą staranność o biednych. Wiele z tego, co nam się w naukach ewanielii dziwném być wydaje, polega może na złém zrozumieniu uczni, a może i znaczenie wyrzeczonych po syryjsku słów ucierpiało mniéj lub więcéj przy przełożeniu ich na język grecki, albo nakoniec ciemność porównań zmieni się kiedyś jeszcze może w jasność zupełną przy lepszém zrozumieniu naszém Wschodu, jak to np. nastąpiło szczęśliwie z ową przypowieścią o wielbo na przesądzie, albo też na lubownictwie; podobnież i władzcy wysp Fidzi trzymali i żywili dla swej zabawy kaleki. Waitz (Gerland) Anthropol. T. VI, str. 626.

[1]) Marek, VII, 7. Μάτην δὲ σέβονταί με, διδάσκοντες διδασκαλίας ἐντάλματα ἀνθρώπων.

błądzie i uchu od igły [1]). A jeżeli dla zaćmienia chrześciaństwa stawiany bywa nad niego buddyzm, który do 400 milionów wyznawców miał sobie pozyskać, nie obiecując wcale nagrody za dobre uczynki i nie grożąc karą za złe, to rzecz ta polega jedynie na wykrzywieniu całéj sprawy. Buddyzm owych 400 milionów nie wyrzekł się ani bogato przyozdobionego nieba, ani też piekła z jego wyszukanemi męczarniami. W swéj pierwotnéj nawet czystości służyło mu odrodzenie za środek odstraszający dla przestępców swych przykazań; syn Asoki został bowiem dla tego jedynie tak okrutnie światła oczu pozbawiony, że według buddystycznego tłomaczenia w dawniejszém swojém bycie setkom gazeli oczy powykłował [2]).

15. Islam

Przed wystąpieniem proroka, ludy arabskiego półwyspu spoczywały jeszcze w więzach fetyszowego bałwochwalstwa. Czcili kamienie, skały, drzewa i posągi, lecz zarazem i słońce, księżyc i gwiazdy [3]). Mahomet sam wyznaje, iż w młodości czcił bogów swych ojców. Kamień meteoryczny w Kaaba w Mece był już oddawna celem pielgrzymek, połączonych z nabożeństwem bardzo zyskownem; aby więc tych korzyści swego miasta rodzinnego nie pozbawiać, nie wahał się założyciel nowéj religii wprowadzić i wpleść do owego nabożeństwa cześć kamieni. Prócz tego ustanowiono wiarę w istoty niewidzialne, nadludzkie, w dżyny i anioły, starając się pozyskać ich względy przez cześć im oddawaną. Beduini uznawali

[1]) Szlachetna i niestety zawcześnie zmarła lady Duff Gordon pisze (Letters from Egypt. London 1865, str. 133) uszczęśliwiona: „Wczoraj widziałam wielbłąda przechodzącego przez ucho od igły. Tak się bowiem nazywają nizkie drzwi od ogrodzenia dla bydła. Zwierzę, przechodząc przez te drzwi, musi iść na kolanach i głowę zgiąć, aby się przecisnąć." I w oazach południowo algierskich nazywają się tak samo małe drzwi, znajdujące się koło większych wrot w murze. F. Desor. Aus Sahara und Atlas. Wiesbaden 1865, str. 29.

[2]) Burnouf. Introduction a l'histoire du Buddhisme, Paris 1844. Tom I, str. 414.

[3]) L. Krehl. Religion der vorislamischen Araber. Leipzig 1863, str. 45.

wreszcie już od najdawniejszych czasów stwórcę nieba i rządzcę świata pod nazwiskiem Allah, nazwiskiem, które od słowa *láh* wyprowadzają, oznaczającego drganie i błyszczenie [1]). Prócz tego są domysły, iż ono stoi w pewném powinowactwie do hebrajskiego *El* czyli *Eloah* i *Aláhah*, staroarabskiéj nazwy słońca [2]). Życie pozagrobowe zaprzeczano, tak że właśnie z powodu swéj nauki o zmartwychwstaniu Mahomet znalazł w znaczniejszych osobistościach ze swych rodaków opór i przeciwieństwo [3]).

Prorok, wcześnie osierocony i w młodości na poniżające zajęcie pastucha kóz i owiec skazany, poprawił swoje stanowisko przez ożenienie się w swém 24-ym roku życia z 14 lat od siebie starszą lecz majętną wdową. On cierpiał od dziecińśtwa na napady nerwowe, i byłby już z tego powodu u ludów afrykańskich, północno azyjatyckich i amerykańskich potężnym stał się szamanem. Podobnie jak ci wierzył i on temu jak najmocniéj, że objawienie otrzymuje z zewnątrz i przez jego usta przemawia moc wyższa. Gdy w późniejszym wieku jego zapał cokolwiek ostygł, a wprawa zrobiła go mistrzem w dowolném wywoływaniu drgawek i zachwytu aż do pienienia się ust, urządzał on objawienia w celach najohydniejszych. Nim ósmą pojął żonę, żądała ona, aby małżeństwo było nakazane słowem boga, co też na takie żądanie oczywiście nastąpiło [4]). Gdy innéj z swych żon poprzysiągł porzucić koptyjską ulubienicę, a to przyrzeczenie mu potém nie było na rękę, urządził sobie objawienie boga, że podobna przysięga, kobiecie złożona, nie ma żadnego znaczenia [5]). Tak więc z owego młodocianego szamańskiego oszukańca samego siebie, stał się w latach zawiądu chytry oszust ludu. Dla pogodzenia cudu objawienia z rzeczywistością, zrobiono przypuszczenie, iż wola boga objawia się prorokowi tylko co do swéj treści, tenże zaś ma czas téj treści nadać ową poetyczną formę, która umysły wyznawców tak głęboko poruszała, że nieraz pobożni muzułmanie, gdy nieprzygotowani groźne słowa jakiego wierszu z Koranu usłyszeli, z przerażenia bezprzytomni padali, a nawet śmiercią

[1]) A. Sprenger. Das Leben des Mohammed. T. I, str. 250 i 291.

[2]) v. Kremer. Herrschende Ideen des Islams, str. 3.

[3]) Sprenger, l. c. T. I, str. 358.

[4]) Sprenger l. c. T. III. str. 76.

[5]) Sure LXVI. Wahl, Der Qorân. str. 609--610.

mieli być rażeni [1]). Prorok mógł więc snadnie, dla dowiedzenia swéj boskości, wątpiących wezwać, aby sprobowali choćby jedną surę ułożyć, podobną do jego, jeżeli sądzą, że koran pochodzi od niego nie od boga [2]).

Koran sam zawiera 114 psalmów czyli sur rozmaitych rozmiarów, od jednego wiersza aż do całego kazania. Jakby w jakiém bezładném zbiorowisku znajdują się tam powieści o sądach bożych, według biblijnych lub staroarabskich legend, zmięszane z przepisami zwyczajnego życia i właściwemi boskiemi objawieniami. Ułożywszy je według czasu ich powstania, otrzymujemy rzut oka na wzrost i powstanie nowéj wiary, będącéj jedynie przekształceniem hebrajskich i chrześciańskich myśli i zasad. Poprzednikami proroka pomiędzy Arabami byli t. z. Hanyfe, którzy najwyższego stwórcę czcili i podczas zmartwychwstania w przyszłości rodzaju sądu ostatecznego oczekiwali. Mahommet zwał się sam Hanyfem i uważał Abrahama za twórcę Hanyfeizmu, mającego w jego ustach znaczenie oczyszczonego monoteizmu, który właściwie miano islamu nosić powinien, słowa wieloznacznego, zawierającego w sobie znaczenie wybitnego przeciwieństwa i bezbożności (ateizmu) i wielobóstwa [3]). Wielki wpływ wywarły na proroka artykuły wiary chrześcian-żydów ebionitycznych w Jerozolimie i Pella, którzy tylko pierwszą ewanielię jako prawdziwą przyznawali, a naukę o wcieleniu się boga w człowieka, jako też o zbawieniu odrzucali [4]). Mahomet sam zwiedził kilka razy Jerozolimę, czcił Chrystusa i siostrę onegoż, za którą miał ducha św., a nawet niepokolane poczęcie najświętszéj panny pomieścił w swoich artykułach wiary [5]). Prorok miał z początku na myśli założenie żydowsko-chrześciańskiéj gminy między Arabami. Że zaś prawdopodobnie nigdy czytać nie umiał, więc mu się nieraz zdarzało, że powołując się na stary testament i ewanielie często się mylił. Gdy mu takie pomyłki wyrzucano, ratował się tą wymówką, odtąd przez każdego muzułmanina używaną, że objawienia starego i nowego testamentu pochodziły wprawdzie od boga, lecz

[1]) Przykłady w Kremer: Ideen des Islam str. 80.

[2]) Wahl Quoran, Sure X, str. 164.

[3]) Sprenger l. c. T. I. str. 72.

[4]) Sprenger, l. c. T. I, str. 22.

[5]) Koran. Sura 21. wyd. Wahl'a, str. 284.

przez chciwość i występność Żydów i Chrześcian tak dalece zostały przekręcone i zepsute, iż na nowo czyste i niezmienione musiały być prorokowi objawione. „Tobie Mohammedzie, — stoi w 3-éj surze, — powierzyliśmy księgę prawdy, stwierdzającą prawo Mojżesza i ewanielij. Gdyby się bogu było podobało, toby z was o ludy był lud jeden uczynił; lecz on was podzielił przez rozmaite prawa, aby doświadczyć posłuszeństwa każdego przez prawo jemu objawione“ [1]). Późniéj jednak o takiéj tolerancyi i równouprawnieniu nie było więcéj mowy. W dniu 16 Stycznia 624 kazał prorok kiblę, czyli kierunek twarzy, w którym modlitwy odmawiać należało, zmienić; przed tém modlono się z twarzą zwróconą ku Jerozolimie, a odtąd należało ją zwracać ku Mecce, lubo prorok w tejże saméj surze, nakazującéj tę zmianę, jakby dla uspokojenia własnego sumienia, dodaje: Możecie się z modlitwą zwracać w którą stronę chcecie; wszędzie jest bóg! gdyż on jest wszechobecny i wszechwiedzący [2]). Sura 112 została rzucona przeciwko artykułom wiary chrześciańskiéj, mianowicie nauce o Trójcy św.; ona kończy wyznanie wiary muzułmanina i ma być mówioną w chwili najświętszéj jego pielgrzymki, przy ucałowaniu czarnego kamienia w Kaab'ie. Brzmi ona, jak wiadomo, następnie: „Rzeknij: Bóg jest jeden! Bóg wieczny! On nie płodzi i nie był spłodzony. Żadna istota nie jest mu równą!“

Etyczny porządek, ustanowiony przez Proroka na podstawie jego posłannictwa, zawarł on, na wzór Mojżesza, w dwa razy pięciu przykazaniach:

1) Prócz boga jedynego żadnych innych bogów nie uznawać; 2) Poważać i czcić swych rodziców; 3) Dzieci z obawy głodu nie zabijać; 4) zachować niepokalaność; 5) oszczędzać życie drugich, chyba że sprawiedliwość śmierci żąda. Do tego pierwszego szeregu dodał on następnie drugi; 6) nietykalność mienia sierot; 7) uczciwość w miarze i wadze; 8) nie przeciążanie niewolnika; 9) bezstronność sędziego i 10) świętość przysięgi i sojuszu z bogiem [3]). Co do prostoty swojéj, to prawo Mojżesza stoi na każdy sposób wyżéj od tych dziesięcioro przykazań. Aby dojść do liczby tradycyjnéj, prorok namęczył widocznie głowę i uciekł się w końcu do przepisów policyjnych targowych. Święcenia Sabbatu nie przepisywał wcale; Mahomet twierdził, że ono zostało nałożone na Żydów z powodu ich krnąbrności, gdyż uparli się przy święceniu Soboty a nie Piątku, jak Mojżesz żądał [1]).

[1]) Koran, wyd. Wahl'a, str. 91.
[2]) Koran, wyd. Wahl'a, str. 20—24.
[3]) Koran, tłomaczony przez Wahl'a, Sura VI, str. 114.

Zezwolenie na przyjęcie czterech żon i nieograniczonéj liczby niewolnic, wykazuje nam słabą stronę proroka, nie powściągającego żadnym hamulcem swojéj rozpusty. Lecz byłoby niesłusznem upatrywać w wielożeństwie główną różnicę pomiędzy chrześcijaństwem a islamem. Jednożeństwo było już przed chrześciaństwem prawem u wielu ludów i jest nim jeszcze dotąd u wielu pogańskich pokoleń; w pierwszych czasach można było nawet być chrześcianinem, a jednak więcéj żon posiadać. Jak wszystkie ludy na niższych stopniach swego rozwoju, tak i Arabowie w czasach swego pogaństwa mieli bardzo powikłane przepisy co do jadła. Prorok ograniczył cały zakaz do używania mięsa z świni, zwierząt padłych i krwi wypłyniętéj [2]).

Aby wznieść wiarę w swe objawienie, zamierzył prorok udręczyć swych zwolenników grozą zmartwychwstania i sądu ostatecznego. W tém był mu ogień jego poetyckiéj mowy bardzo pomocnym, i nie zaniedbywał żadnéj sposobności do przypomnienia spełnionych wyroków bożych, przytaczanych w biblii i w podaniach arabskich. Z drugiéj strony sypał, powtarzając się do znudzenia, wyznawcom i sprawiedliwym obietnice pośmiertnych rozkoszy w narodowym smaku, t. j. gród cienisty z tryskającemi wodami, wybornym owocem, puchowemi poduszkami i kobietami, łączącemi wszelkie możliwe wdzięki, by uczynić możliwém wieczne zaspokojenie wiecznych żądz. Wprawdzie są miejsca w Koranie, zniżające owe upajające opisy jedynie do znaczenia porównań, zrozumialszych dla człowieka [3]), inne zaś określają oglądanie wspaniałości boga li jako nagrodę pobożności [4]), lecz złowroga siła przyciągająca islamu opierała się przedewszystkiem na dosłownem zrozumieniu swych zmysłowych obietnic, a późniejsze tradycyje nie zaniedbały zaostrzać pożądliwych oczekiwań wyznawców bajecznemi opisami rozkoszy rajskich [5]).

[1]) Sura XVI, 135. Wahl. Koran, str. 223
[2]) Sura VI, 146. Wahl, Koran str. 114.
[3]) Wahl, Koran. Sura II. str. 7.
[4]) Sura LXXV. Wahl. Koran, str. 649.
[5]) Zob. opis raju w M. Wolff: Mahomedanische Eschatologie Leipzig 1872, cap 45—49, str. 125—207.

Najniebezpieczniejsza treść koranu odnosi się do zaprzeczenia wolnéj woli człowieka. Dola każdego człowieka jest już z góry wyznaczona i zapisana, tak że żywot jego ma się do téj księgi jak widowisko czyli gra aktora do samego dramatu [1]). Potępienie jest według nieodwołalnego postanowienia boga nad temi zawieszone, których dosięga, gdyż, — mówi Koran,—gdyby Allah był chciał, toby wszyscy ludzie byli wiarę przyjęli, a bez jego woli żadna dusza wiary nie posiędzie [2]). Nauki o łasce wyboru trzymali się zawsze wyznawcy prawowierni koranu, a lubo wolniéj myślące sekty niezgodność przeznaczenia i sądu ostatecznego z boską sprawiedliwością i miłosierdziem jasno uznawały i łagodniejszy pogląd głosiły [3]), to i tutaj, tak jak i gdzieindziéj, bezmyślny tłum trzymał się ściśle litery słowa. Przy takiéj nauce nie mógł też w społeczeństwie muzułmańskiém stan kapłański nigdy dojść do większéj potęgi, gdyż nie miał nic do wiązania i nic do rozwiązania. Prócz tego na czele wiernych stali zawsze kalify i ich następcy.

Prócz koranu ma powagę i moc obowiązującą sunna czyli podanie i prawo zwyczajowe, o ile się objawieniu nie sprzeciwia, zawierające ustawy prawne w rzeczach cywilnych i karnych, oraz przepisy co do ubioru i żywności. Równocześnie ma moc obowiązującą i opowieść czyli Hadyth, t. j. podanie wyrzeczeń proroka, jeżeli pochodzenie ich od Mahometa zostanie wiarogodnie przez świadków stwierdzone [4]).

W Persyi nie uznawano tych źródeł prawa; ztąd powstało rozdwojenie pomiędzy wyznawcami na zwolenników Sunny czyli Sunnitów i odszczepieńców czyli Szyitów.

Wkrótce po swojém ustanowieniu zalazł Islam Egypt i północną Afrykę, przekroczył w 8 wieku cieśninę Gibraltarską i przetrwał aż do upadku Grenady w r. 1492 w zachodniéj Europie. W tém samém stuleciu, w którém z Hiszpanii napowrót do Afryki został wparty, wcisnął się zwycięzko do południowéj Europy na wschodnim jéj półwyspie i zdobył sobie w r. 1453 panowanie nad obiema cieśninami morza, dzielącemi naszą część świata od małéj Azyi.

---

[1]) Sprenger. Mohammed, T. II, str. 307.

[2]) Koran, Sura X. Wahl, str. 168, porów. Sura LXXVI, 30, i Kremer, Ideen des Islams, str. 9.

[3]) Kremer l. c. str. 280.

[4]) Sprenger, Mohammed, T. III, str. LXXVII.

W początku 8 wieku wkroczyli Arabowie zwycięzko w krainę Indu, lecz ich księztwa Multan i Massura odpadły wkrótce od kalifatu. Gminy arabskie osiedliły się we wszystkich miastach nadbrzeżnych Wschodnich Indyj od strony Malabaru, chociaż islam był tam czasowo jedynie cierpianym. Dopiero około roku 1000 po Chr. pod panowaniem Ghaznewidów ustalił się on stanowczo w Indyjach [1]), a pod panowaniem Barber'a, założyciela wielkomongolskiego panowania, główna potęga półwyspu uległa mohamedańskiemu księciu. Na wyspie Sumatra nauka proroka doszła najprzód w krainie Atszin w r. 1206 do władzy, a w państwie Malaka, wkrótce po jego założeniu w roku 1253, gdy tymczasem na wyspie Jawie zapanowała dopiero po upadku państwa Madszapi w r. 1479, wyparłszy ztamtąd buddyzm. Do Celebes dostała się w r. 1512, lecz jeszcze do r. 1640 opierali się choć nadaremnie Buginezi tamże jéj rozprzestrzeniu. Islam szerzy się jeszcze dotąd ciągle ku Wschodowi. Najdalszą jego granicę na wschód stanowi na teraz mały meczet na wyspie Dobo, jednéj z wysp Aru, należących do Nowéj Gwinei [2]). Jednakże i na tym ostatnim lądzie znajduje się pomiędzy Papuanami krainy Namotottе nawet pewna ilość jego wyznawców [3]).

W Afryce zagnieździła się nauka proroka najprzód w krajach nad morzem śródziemnym położonych. Przez pustynię dostała się w r. 1086—1097 do Bornu, a w początkach 12 stulecia rozprzestrzeniła się już w wielkiém państwie Sourhay nad środkowym, z początkiem 13 wieku zaś nad górnym Nilem pomiędzy władzcami Melli [4]). Do Wadai, Darfuru i Kordofanu doszła dopiero z początkiem i w środku 17 wieku [5]). Czy Tuaregowie byli niegdyś chrześcianinami, jak Barth się domyśla, wymaga ściślejszego potwierdzenia, podobnie jak i to, czy w dawnym państwie Ghana, leżącém na zachód od Timbuktu, chrześcijaństwo dopiero w r. 1075 zostało przez islam wyparte, tak samo jak i w Nubii, gdzie według pewnych świadectw, jeszcze w pierwszéj połowie 14 wieku było panującém [6]). I obecnie jeszcze wypiera

---

[1]) Reinaud. Géographie d'Aboulfeda. Introduction, str. CCCXLIII.

[2]) Wallace. Malay Archipelago. T. II str. 278.

[3]) Otto Finsch. Neu Guinea. Bremen 1865, str. 76.

[4]) Heinrich Barth. Nord und Centralafrika. T. II. str. 309. T. IV str. 417, 603, 609.

[5]) Waitz, Anthrop. T. II, str. 21.

[6]) Fr. Kunstmann. Afrika vor den Entdeckungen der Portugiesen. München 1853, str. 28.

islam chrześcijaństwo powoli w Abissynii. Za naszych czasów zanieśli Fellahowie islam daleko w głąb pogańskiéj Afryki aż do Adamanu. Nauka proroka nie zmusza ludów afrykańskich do zmiany swego sposobu życia. Murzyn, przyjmujący islam, otrzymuje nawet objetnicę wyniesienia się i zbliżenia przez swą czystszą naukę bardziéj do boga aniżeli chrześcianin. Misyjonarze islamu nakoniec są wszyscy ubodzy, bezpłatni, gdy tymczasem chrześciańscy, zowią bogactwo marnością, otaczając się zbytkiem. Oto według poglądu trzeźwego spostrzegacza przyczyny, dla czego pomiędzy Murzynami chrześcianizm ulega islamowi [1]). Nauka ta występuje obecnie zwycięzko i w Chinach. Dostała się ona tam dość wcześnie przez Kaszgir i żyzne krainy na południowym stoku Thianszanu, po części zaś morzem, idąc śladem ruchu kupieckiego do miast portowych, i szerzyła się silnie, dopokąd z końcem 9-o wieku z upadkiem dynastyi Thung nie nastąpiło prześladowanie cudzoziemców i wytępienie mahomedanów [2]). Lecz obecnie oderwała się na południowym zachodzie państwa niebieskiego w Talifu, zaludnionym przez mahometańskich Chińczyków, część prowincyi Jünnan pod panowaniem osobnego władzcy. Anglicy, którzy przez Birmę ugodę handlową z tym krajem zawarli, nie mogą się nachwalić rzetelności i czystości obyczajów Panthay'ów, jak obecnie tych nowych wyznawców islamu nazywają [3]). Tak więc nie ustał jeszcze dotąd wzrost w przestrzeni téj nowéj nauki.

16. Strefa założycieli religij [4]).

„Znajomość przyrodzonych znamion rozmaitych części świata," tak brzmi jedno z najgłębszych miejsc w Fizyjognomii roślin [5]) przez Aleks. Humboldt'a, — „związaną jest jak najściśléj z historyją ludzkiego rodu i jego kultury. A lubo początek téj kultury nie jest

[1]) Gerhard Rohlfs, w Ausland 1870, str. 485.

[2]) Peschel. Geschichte des Erdkunde, str. 108.

[3]) A. Bowers. Bhamo Expedition. Berlin 1871, str. 72.

[4]) Następny rozdział był już raz, pominąwszy niektóre skrócenia, dodatki i zmiany, ogłoszony w Ausland 1869, str. 409.

[5]) Ansichten der Natur. T. II, str. 18.

wyłącznem dziełem wpływu czynników fizycznych, to jednak jéj kierunek, charakter ludu, usposobienie wesołe lub posępne ludzkości zawisło przeważnie od stosunków klimatycznych. Jakiż to wpływ potężny wywierało niebo Grecyi [1]) na jego mieszkańców! Jakżeż nie miały u ludów, zamieszkujących piękną i szczęśliwą krainę pomiędzy Eufratem, Halysem i morzem egiejskim, ocknąć się wcześnie wdzięczne i powabne obyczaje i szlachetniejsze uczucia! A czyż nasi przodkowie, gdy Europa w nowe barbarzyństwo popadła a zapał religijny nagle wschód święty nam otworzył, nie wywieźli z owych łagodnych do dziś właśnie swe łagodniejsze obyczaje? Utwory poetyckie Greków i surowsze pieśni północnych ludów pierwotnych zawdzięczają swe właściwe sobie cechy przeważnie kształtom roślin i zwierząt, dolinom górskim, które wieszcza otaczały, i temu powietrzu, którém oddechał. Któż z nas, pomnąc jedynie na bliżéj otaczające nas przedmioty, nie czuje się inaczéj usposobionym w głębokim cieniu bukowego gaju, na wzgórzu, pokrytém pojedynczemi jodłami lub na stepie, zieleniejącym trawą, śród szumu wiatru w drżącym liściu brzozy? Te ojczyste postacie roślinne budzą w nas to smętne, to wzniosło-poważne, to wesołe obrazy. Wpływ świata fizycznego na umysłowy, tajemniczę splątanie zmysłowych i nadzmysłowych zjawisk, nadaje badaniu przyrody, prowadzonemu z wyższego stanowiska, powab szczególny i mało jeszcze znany."

Mamy więc zajmujące przed sobą zadanie śledzić drogą oględnego porównania najważniejszych zdarzeń w ludzkiém społeczeństwie z widownią, na któréj się odbywały, wewnętrznego ich związku pomiędzy sobą. Lecz gdzieżbyśmy zdołali lepsze do tego przedsięwzięcia znaleść przygotowanie, jak u Tomasza Buckle'a, używającego nie tylko u swoich rodaków, ale i u nas niczém nie osłabionéj wziętości i będącego w oczach wielu źródłém najczystszego światła? Gdybyśmy jego wysłuchali toby nie było nic prostszego i bardziéj zrozumiałego, jak oddziaływanie miejscowości zamieszkanéj na objawy umysłowego życia. Tam, gdzie przyroda silną grozą człowieka udręcza, wyobraźnia rozwinie się mocniéj od rozumu, a wiara w cuda zakwitnie jak najbujniéj. „Trzęsienia ziemi—pisze Buckle [2]), — nawiedzają Hiszpanią, Portugalią i Włochy najczęściéj z wszystkich krajów Europy;

[1]) Humboldt chciał widocznie powiedzieć: Jakżeż potężnie wpływało niebo Grecyi na jego mieszkańców!

[2]) History of civilisation in England. Leipzig 1865. T. I, str. 113 i 121

a trzęsienia ziemi budzą najwięcéj przestrachu; to też u mieszkańców południowéj Europy utrwaliła się więcéj niż gdzieindziéj wiara w naruszenie fizycznego porządku świata przez nadzmysłowe potęgi."— Że Portugalia do najobfitszych w trzęsienia ziemi krajów może być zaliczona, dałoby się niejako usprawiedliwić zgubą katastrofą, która Lisbonę przed więcéj jak 100 laty dotknęła, chociaż co do swego ogromu stanowi wyjątek; lecz Hiszpania, jakkolwiek nie zupełnie od nich wolna, nie należy jednak do krajów przeważnie albo przynajmniéj częściéj przez nie nawiedzanych. Japonią, drżącą tak często pod ciosami trójgrana Pozejdona, zamieszkuje lud wesoły, do zabawy i igraszki zawsze usposobiony i o rzeczy religijne nie wiele się troszczący. Natomiast Rosyja prawie całkiém wolna od trzęsień ziemi, a jednak od zabobonności i przesądów, jakie tam jeszcze panują, już i Włochy dawno się oswobodziły.

Pod niebem międzyzwrotnikowém, — mówi daléj Buckle, — występuje przyroda gwałtowniéj i groźniéj naprzeciw małoduszności człowieka, dla tego też i wyobraźnia mieszkańców Indyj zapełniła się najwięcéj obłędnemi tworami swemi. „Tam były, — twierdzi on, — przeszkody do życia wszelkiego rodzaju tak liczne, tak niepokojące, i pozornie tak niezrozumiałe, że trudności codzienne dawały się usunąć tylko przez nieustanne błaganie o zmiłowanie bezpośrednio działających sił nadprzyrodzonych." Tam to dopatrzyła udręczona wyobraźnia takie okropne postacie jak Sziwa albo jego żona Durga-Kali, których dłonie ciągle krwią świeżą się czerwieniły a szyję otaczał naszyjnik z czaszek ludzkich.

Ponieważ kultura Indów rozwinęła się głównie w Indostanie, a zatem w dziedzinie Gangesu, z wyjątkiem Bengalu, to według Buckle'a, przyroda powinna była tam przedewszystkiem umysły mieszkańców grozą i przestrachem napełnić. Wprawdzie trzęsienia ziemi tam się nie zdarzają, lecz w zamian za nie możnaby przyjąć panujące tam okropne burze. Zatoka też bengalska jest niezaprzeczenie ogniskiem owych cyklonów czyli burz wirowych i trąb, które w przeszłém dziesięcioleciu miasto Kalkutę dwa razy nawiedziły. Działanie tych klęsk ogranicza się zaś do brzegów morza a spustoszenie ich nie przekracza nigdy granic Bengalu. Według Buckle'a miały i góry himalajskie działać gnębiąco na umysł ludzki; lecz one z krain gęsto zamieszkanych albo całkiem nie są widzialne, albo też jedynie jako powabna smuga, ograniczająca północy widnokręg. Jeżeli Buckle zgubnemu pomorowi stopą druzgoczącą po Azyi podzwrotnikowéj głównie kroczyć każe, to w takim razie musiał zapewnie cholerę mieć na myśli, która

właśnie wtedy, gdy to pisał, na nowo po Europie podróż swą odbywała. Lecz i naszą część świata nawiedzały w dawniejszych czasach anioły zniszczenia, które się z nowożytną cholerą Indyj wschodnich snadnie zmierzyć mogą, t. j. czarna śmierć i morowa zaraza; strefa umiarkowana niedoznawała więc większego pobłażania od podzwrotnikowéj. Dziwnym sposobem nie wspomina nasz szkocki autor nic o najstraszniejszym aniele niszczycielu Indyj, o głodzie, tym najpotężniejszym grabarzu zmarłych, który chwilami, gdy braknie deszczu lub rzeki wody uskąpią, jeszcze dzisiejszego dnia większe zrządza spustoszenia, aniżeli wszystkie pomory i burze, oraz najbardziéj zaludnione krainy nawet zamienia w pustynie, jak to się stało zaraz na początku panowania tamże Anglii, w roku 1770, gdy w skutek nieurodzaju na 25 milionów mieszkańców w Bengalu 10 mill. zmarło. Jeżeli groza i trwoga jakiéj siedziby rzeczywiście taki wpływ na umysł jéj mieszkańców wywiera, jaki Buckle im przypisuje, toby Holendrzy powinni być bardziéj zabobonnemi od Belgijczyków. Im zagraża nieustannie, zwłaszcza w czasie sizygij księżyca, wróg, nie znający tak samo litości, jak i trzęsienie ziemi, t. j. morze, które oni, jako mieszkańcy niw podmorskich, z kawałka jego dziedzictwa wyzuli. Wyparta ze swéj posiadłości potęga już się nie raz na nich mściła, jak np. wtedy, gdy jeziora Zuyder i Dollart nagle, w skutek przerwania grobli, wodą się napełniły i wszystkie osady wraz z ich mieszkańcami pochłonęły. Nakoniec powinniby śród tego samego narodu z wszystkich zarobkujących marynarze i górnicy być najzabobonniejszemi, gdyż oni wystawieni są więcéj od innych na kaprysy potęg przyrodzonych, w swém działaniu nie obliczonych, a jednak nikt dotąd nie utrzymywał, aby to w sposób wydatniejszy miało miejsce.

Musimy więc wyznać, że większe zagrożenie życia w jakiéjkolwiek miejscowości zamieszkanéj nie sprowadziło nadmiernego rozwoju wyobraźni. Nawet piękne słowa Humboldta o oddziaływaniu greckiego nieba na umysłowe Hellenów usposobienie obudzają w nas pewne wątpliwości. Jeżeli jakikolwiek szmat ziemi zasługuje rzeczywiście na miano raju, to nim jest niezaprzeczenie Mexik ze swemi jeziorami, swym strojem roślinnym, swém tłem krajobrazu, ozdobioném śniegiem pokrytemi wulkanami, swoją wiekuistą pogodą i swojém orzeźwiającém powietrzem. A jednak pod tém rozkoszném niebem wylągł posępny umysł rodzimych krajowców Anahuaku całą grozę ponuréj, krwawéj czci bogów.

Postarajmy się więc lepiéj zbadać, czy sposób zwykły żywienia się ludu nie stoi z objawami umysłowemi w jakimkolwiek przyczyno-

wym związku. Hindostan, ognisko bramańskiéj religii, i środkowe Chiny, ojczyznę Konfucyjusza, opromienia to samo prawie słońce i pokrywa jednakowa prawie roślinna szata. Przyroda, musiałby Buckle sam wyznać, jest w obu miejscach jednakowo prawie wielką i jednakowo straszną, a przynajmniéj da się to powiedzieć o południowych Chinach z największą ścisłością; a jednak w państwie niebieskiém wzięła wyobraźnia całkiem inny lot jak w Indyjach, czyli raczéj żadnego prawie nie wzięła polotu. Otóż Chińczycy są pantofagami, t. j. oni jedzą wszystko, nawet holoturie (trepang), na widok których na nieprzyzwyczajonym skóra drży. Prawowierni zaś Indowie kast wyższych gardzą jak najmocniéj wszelkim pokarmem mięsnym. A jednak nie zawsze to tak bywało. Za czasów panowania wedów użycie zwierzęcego pokarmu nie było jeszcze wzbronione, a religia nie była jeszcze tak posępna przez wytworzenie krwiożerczych bożyszcz, ani też napełniona grozą i przerażeniem, jak w późniejszych bohaterskich czasach. Przygniecenie umysłu, skłonność do potworności i dziwotworstwa, przesyt życia, groza przed nieskończonym łańcuchem odrodzeń, zaczęła się u Indów rozwijać wraz z ich przejściem do wyłącznéj żywności roślinnéj. Że zaś nasza czynność umysłowa zawisłą jest od pożywienia, może się każdy na sobie przekonać, gdyż sen głęboki, orzeźwiający, właściwy sen bez świadomości i marzeń, unika nas przy mocniéj przeładowanym żołądku. Lecz i głód, zaspokojenie połowiczne, niedostateczne, wywiera, jak każda żądza, swe panowanie nad naszą wyobraźnią. Na tych to biologicznych spostrzeżeniach polegały i polegają jeszcze ścisłe posty, przepisywane przez najrozmaitsze kościelne ustawy, a któremi się szamani we wszystkich częściach świata posługują, gdy z niewidzialnemi potęgami w styczność wejść pragną. Ile razy bieg zwy, czajnego odżywienia zostanie przerwany lub też tak dalece naruszony, że nie jest prawidłowym, nabiera wyobraźnia niezwykłéj mocy a człowiek staje się w tym stanie wątłości i osłabienia tkliwszy i dostępniejszy temu wszystkiemu, co tylko działaniu nadprzyrodzonemu przypisuje.

Sądzimy przeto, żeśmy nakoniec w tém znaleźli klucz do zrozumienia panowania fizycznych praw w dziedzinie umysłowych pojawów, i w téj mierze chcemy znów uciec się do Buckle'a, lecz tą razą nie będzie nam służył jako doradzca tylko jako przestroga. Co do pożywienia dziennego,—mówi on [1]),—to daktyl jest dla Afryki tém samém

[1]) l. c. T. I, str. 76.

co ryż w najżyźniejszéj krainie Azyi. Palma daktylowa rośnie we wszystkich krajach od Tygrysu do śródziemnego morza i dostarcza żywność codzienną dla milionów ludzi w Arabii i całéj północnéj Afryce. Dodawszy jeszcze, że w wielu miejscach i wielbłądy nawet daktylem się karmią, co wyjątkowo rzeczywiście ma miejsce, mówi daléj [1]), „że ryż zawiera niezwykłą ilość krochmalu, t. j. 83%—85% i że daktyl posiada zupełnie te same pierwiastki pożywcze z tą różnicą, że w nim krochmal już na cukier jest zmieniony". Spostrzeżenie to staje się dla niego prawdziwém objawieniem, tłomaczącém mu dla czego tak w Indyjach jak i w Egypcie lud bezwładnie uciemiężeniu przez kastę kapłańską ulega.

Że żywność na władze umysłowe człowieka oddziaływa, że niektóre pokarmy stanowczo pewne usposobienie umysłu stale wywołują, może tylko ten zaprzeczyć, który jeszcze ani na sobie ani na innych działania czy to wina i innych alkoholicznych napojów, czy herbaty, kawy i tytoniu, w ogóle pokarmów przysmakowych narkotycznych nie doświadczył. Lecz jesteśmy jeszcze bardzo dalecy od wykrycia jakichkolwiek pewniejszych zasad pod względem stałego działania codziennego pożywienia, zwłaszcza że organizm człowieka posiada w wysokim stopniu zdolność nagięcia się do rozmaitych sposobów żywienia, tak że i narkotyczne środki same przy częstszém użyciu wiele z swéj siły tracą. Buckle wprowadza nakoniec siebie samego i nieuważnego czytelnika w błąd, twierdząc, że starożytni Egypcyjanie byli daktylofagami. Że daktyl znali i sadzili nie myślimy wcale zaprzeczać, gdyż najpowierzchowniejsze przejrzenie ich pomników, przedstawiających nam niby księga z rycinami cały bieg ich codziennego życia, mnsiałoby nas zawstydzić. Zaprzeczamy jednak, aby daktyl miał był stanowić pokarm powszedni, a nawet ważniejszy i owszem, my twierdzimy, że on był żywnością ludu Faraonów [2]) pomocniczą tylko czyli dopełniającą. Czyż Buckle może sądzi że biblijny Józef podczas swoich siedmiu tłustych lat w królewskich spchrzach daktyle gromadził? Czyż on mniema, że Jakób swych synów w ciągu drugich siedmiu lat chudych po kupno daktyli do Egyptu posłał? Gdy za czasów Mojżesza Bóg zesłał swe plagi na Egypt, zniszczył grad nie gaje daktylowe

[1]) l. c. str. 65.

[2]) Dopiero zdobywcy arabscy pozyskali sobie uznaną zasługę około wprowadzenia i rozpowszechnienia uprawy daktylu w Egypcie. H. Stephan, Das heutige Aegypten. Leipzig 1872, str. 82.

lecz jęczmień i len, oszczędził jednak inne posiewy, bo jeszcze wysoko nie podrosły. Tylko w daktylowych oazach Arabii, a więcej jeszcze południowéj Afryki, w Fez i na południe Algieru, a zatém na brzegu i na łonie pustyni Sachary, stanowi daktyl codzienne pożywienie, a właśnie tam wykarmia niezawisłe i skore do boju pokolenia puszczy, nie mające najmniejszego umysłowego powinowactwa z ryżem karmiącemi się Indami i usposobienie wręcz im przeciwne.

Manowcami zdołamy nawet przyjść do tego przekonania, że twórczość religijna w żadnym nie stoi związku ze sposobem karmienia się ludności. Ci sami Indowie, których wyobraźnia rozpasana owe okropne bóstwa z czasów bohaterskich wytworzyła, byli zarazem najznakomitszemi twórcami bajecznych powiastek, jacy kiedykolwiek istnieli. Dawno już dowiedziono, że owa skarbnica powiastek, którą Arabowie pod nazwą: Tysiąc nocy i jedna, na Zachód zanieśli, w Indyjach powstała, i że prócz tego zbioru istnieją całe szeregi powieści, które to kościec, to jakaś mądra papuga, to jakiś drewniany i nagle życiem obdarzony posąg wypowiada. Jeżeli Buckle w rozpasaniu liczbowém Indów, w ich olbrzymich i końca nie mających wiekowych okresach, w ich mowie saméj, posiadającéj wyrazy na liczby, złożone z 51 cyfr, uległość niewolniczą dla starożytności chce widzieć, to byśmy w tém raczéj rodzaj arytmetycznego zamiłowania upatrywali, albowiem naród, bawiący się z takiém upodobaniem tak olbrzymiemi liczbowemi wielkościami, obdarzył zarazem kulturę człowieka najpotężniejszym czynnikiem po wynalezieniu pisma, t. j. znajomością nadawania liczbom pojedynczym wartości miejscem, na którém stoją, czyli, jak się niedbale wyrażać lubiemy, przez wynalezienie cyfr arabskich.

Myśl ta nasuwa się bardzo łatwo i była już nieraz wypowiedzianą, że wytworzenie mytów religijnych i bajecznych powiastek świeckich uważać należy za objaw rozmaity jednego i tego samego umysłowego uzdolnienia. Ludy, posiadające moc twórczą bohaterską i dramatyczną, ludy, co lubią budować, malować i rzeźbić, posiadają zarazem dar i popęd do zaludnienia olympu najrozmaitszemi postaciami, wesołemi i ponuremi, stosownie do panującego usposobienia. Otóż możemy łatwo wykazać, że wytworzenie bajecznych powiastek nie jest wyłączną własnością ryżem karmiących się Indów. Nikt tak chciwie nie zbiera bajecznych powieści i podań wzruszających jak lud w Islandyi, chociaż ludność jest liczebnie bardzo mała. W Islandyi nie dojrzewa już więcéj zboże i rosną tylko krzaki, albowiem jedyne, samotne i troskliwie strzeżone morwowe drzewo w Akreyri pokazują krajowcy

z dumą jako *drzewo* wyspy. Mieszkańcy żyją przeto jedynie z chowu bydła i rybołówstwa, a zatém wyłącznie pokarmem mięsnym. Chociażbyśmy chcieli przypuścić, iż wiele z owych pięknych powiastek i podań Islandczycy tylko przechowują i strzegą, to jednak można dowieść, że wielka ich ilość została przez nich samych wytworzona, a gdyby i z Norwegii nawet pochodzić miały, to i tam chów bydła i rybołówstwo przeważa stanowczo, dawniejszemi czasy nawet więcéj niż obecnie. Ztąd przychodzimy zaś do tego przekonania, że czynność wyobraźni nie zawisła wcale od tego, czy pożywienie codzienne składa się wyłącznie z pokarmów zwierzęcych lub roślinnych.

Przyszlibyśmy więc w końcu do tego wniosku, że nie ma żadnego przyczynowego związku pomiędzy większém zagrożeniem życia w danéj miejscowości lub pożywieniem ludu a miejscową religijną twórczością. Może jednak znajdziemy coś użytecznego w tym względzie tam, gdzie się tego najmniéj spodziewamy, t. j. u starożytnych geografów. Będąc uczniami Greków z czasów Aleksandra i obznajomieni dobrze z podziałem ziemi na stopnie przez Ptolomeusza, dzielili oni jednak ziemię, gdy swą naukę popularnie wyłożyć chcieli, na klimaty, czyli jak zwykle mówimy, na strefy. Te pasy nie posiadały zawsze jednakowéj szerokości, jeno czasem mniéj, czasem więcéj niż siedm stopni. Każdy taki pas ziemi posiadał, jak sobie wyobrażano, pewne płody z wszystkich trzech królestw, które mu tak co do swéj ilości i jakości jak i swéj doskonałości zupełnie były właściwe, a przy końcu średnich, wieków, nie posiadali nawet scholastycy nasi dokładniejszych wiadomości nad te, że Murzyni znajdują się tuż pod równikiem lub w jego blizkości, oraz, że złoto i drogie kamienie w obfitości nie przechodzą po za granice drugiego klimatu. W języku tego metodycznego błędu wyraża się Szemseddin [1]), zwany Dimeszki, po nazwie miasta z którego pochodził, że ludy jasnoskóre i wysokie zdolności umysłowe posiadające, żyją tylko w granicach 3° i 4° klimatu, czyli między 20° i 33°49' półn. szerokości, i że w téj strefie wszyscy wielcy założyciele religii, mędrcy i uczeni (a razem, nasz Damasteńczyk) się zrodzili. Pas ten zaczyna się cokolwiek wyżéj od równoleżnika Mekki (21°21') i o wiele więcéj ku południowi, aniżeli równoleżnik Kapilavastu (27°), miejsca urodzenia Buddhy Gautama; brzeg jego północny nie dosięga już natomiast do Rai (Raghes) pod Teheranem a tym mniéj do Balch (Baktra). W jedném z tych dwóch miast rodził się zaś, jakeśmy już

[1]) Nouvelles annales des voyages. Paris 1860 série. T. VI, str. 309.

nadmienili, Zoroaster. Na każdy sposób w tém spostrzeżeniu arabskiego geografa kryje się pewna prawda, że twórcy wyższych i do tych czas jeszcze istniejących religijnych wyznań. jak Zoroaster, Mojżesz, Buddha, Chrystus i Mahomet należą do strefy przyzwrotnikowéj, gdyż tylko miejsce urodzenia tego najmłodszego z proroków znajduje się jeszcze w obrębie strefy międzyzwrotnikowéj, chociaż w oddaleniu mil 16 zaledwie od jej północnéj granicy. Jeżeli nic o Konfuciuszu nie mówimy, to nie z powodu szerokości geograficznéj jego miejsca urodzenia w okręgu Yentszau prowincyi Szanting, lecz dla tego jedynie, żebyśmy wszystkich innych twórców religijnych poniżyli, zaliczając do nich tego chińskiego nauczyciela moralności.

Odległość strefy religijnéj twórczości od klimatu umiarkowanego dałaby się chyba tém wytłomaczyć, że tylko tam, gdzie stan społeczno umysłowy wyżéj był rozwinięty, ludność okazywała się zdolniejszą do nadania istnieniu człowieka, przez podstawienie wyższych, idealniejszych celów, wyższéj godności, że właśnie w klimatach przyzwrotnikowych najprzód wyższy porządek społeczny się rozwinął. Lecz nawet i wtedy, gdy postęp uobyczajenia stanowczo od zwrotnika się oddalił, pozostała przyzwrotnikowa Azyja płodném legowiskiem rozmaitych religij. Nie w przesadném swoją wytwornością i przepychem europejsko rzymskiém państwie, lecz w Palestynie powstało Chrześcijaństwo, a islam w 6 wieków późniéj nie w Byzancyi lecz w Arabii. W chłodnéj, umiarkowanéj strefie musiał już od dawna człowiek gorzką stoczać walkę o swój byt, więcéj pracując niż się modląc, tak że ciężar dziennego zajęcia ciągle go od większego wewnętrznego skupienia odciągał. W krajach ciepłych zaś, gdzie hojna przyroda potrzebę dzienną łatwiéj przezwyciężyć pozwala, a spieka dzienna i tak wszelką fizyczną pracę czyni niemożebną, chwile sposobne do wewnętrznego zagłębienia się są nierównie częstsze.

Siedziba nie jest jednak zupełnie bez wpływu na kierunek religijnych myśli. Wszystkie trzy monoteistyczne kierunki, chrześcianizm, judaizm i islam powstały w łonie ludów samickich; lecz skłonność do monoteizmu nie była wyłącznym darem plemiennym, gdyż inni semici, jako to Fenicyjanie, Chaldejczycy, i Assyryjczycy poszli innemi zupełnie drogami, a sami Żydzi nawet powracali często do wielobóstwa i w Egypcie zwłaszcza zagrzęźli zupełnie w błocie czci posągów. Jeżeli zaś monoteizm ciągle na nowo się odradzał, to mu sąsiednia widownia odrębnych i właściwych sobie zjawisk przyrody potężną była w tém pomocą.

Kto tylko raz na pustyni nogą stanął, ten nachwalić się nie może jéj dobroczynnego wpływu na zdrowie człowieka. Alojzy Sprenger wyznaje, że jéj powietrze więcéj go pokrzepiło, jak europejskich Alp, lub gór himalajskich, a w liście swém do niniejszego autora pisze on: „Pustynia to wycisnęła na Arabach ich właściwe piętno". Wyobraźnia, kierująca człowiekiem w jego wieku dziecięcym, zapełnia się na równinach bez granic innemi zupełnie obrazami, aniżeli w lasach. Są one nie liczne, lecz wielkie i wspaniałe a człowiek wytwarza sobie z własnego poczucia swéj potęgi daleko wyższą i potężniejszą osobistość, do któréj pomocy przy swych wędrówkach się ucieka, t. j. osobistego boga." W życiu koczowniczém zdarza się to nakoniec nieraz, że pasterz przez całe tygodnie, dręczony głodem i pragnieniem, samotnie się błąka. Wtedy i najzdrowszy nawet człowiek ulega przywidzeniom: W tém położeniu bywa często, że człowiek taki słyszy wołające go i mówiące do niego głosy, widzi znane miejscowości. Arabski język posiada nawet osobne wyrażenie *Hatif* na takie złudzenia głosu, gdy tymczasem w Afryce *Ragl*, pochodzące od *radschol* człowiek, oznacza do człowieka podobne zjawisko, łudzące oko wędrowca [1]).

Każdy podróżnik, który dotąd puszcze Arabii i małéj Azyi zwiedzał, kreśli z zapałem ich piękności, wszyscy chwalą powietrze i światło, wielbią uczucie pokrzepienia i znaczne spotęgowanie duchowéj działalności; pomiędzy niebem sklepistém i przestrzenią bez granic musi więc koniecznie dzieci puszczy monoteistyczny nastrój umysłu ogarnąć. Mojżesz, kapłan z Heliopolis, zapomniał dopiero wtedy o wrzawie rzeszy egypskich bogów, o pięknych posągach z kamienia, o zwierzętach świętych, o postaciach ludzkich z głowami hyeroglificznemi i symbolach, gdy się schronił na górę Sinai, ową skałę najdawniejszą, jaką zna nauka geologii, któréj, według Oskara Franz [2]) ani jeden szczątek utworu któregokolwiekbądź późniejszego geologicznego okresu nie pokrywa, jakby nigdy w morzu się nie nurzała, nigdy w górę się nie wysunęła, nigdy się nie zachwiała. Tam w pustyni musiało pierwéj całe starsze pokolenie żydowskie ze swojém egypskiém pogaństwem zostać pogrzebane, nim się w nowém, śród myśli i obrazów, przez puszczę natchnionych, monoteizm utrwalił i z istotą ich zrósł. Wpływ zbawienny puszczy stwierdza pismo św. wreszcie

---

[1]) Sprenger, Das Leben des Mohamed. T. 1, str. 216.

[2]) Aus dem Orient. Geolog. Beobachtungen. Stuttgardt 1867, str. 7.

w wielu innych miejscach. Ognisty Eliasz cofnął się do puszczy, Jan chrzciciel opowiadał naukę św. w puszczy nad Jordanem w stroju beduina, t. j. w odzieży z sierści wielbłąda, żywiąc się szarańczą i dzikim miodem. I Chrystus sam przygotowywał się przez czterdzieści dni i nocy w puszczy do swojego żywota. Mahomet nakoniec był wprawdzie dzieckiem miasta, lecz ssał pierś mamki beduinki, był przez długi czas pasterzem i przebiegał na swych pielgrzymkach karawanowych kilkakrotnie okolice pomiędzy Palestyną i swym krajem rodzinnym. Pielgrzymki do Mekki, starsze o wiele od islamu, posłużyły nie mało do utrwalenia wiary, gdyż towarzyszy im prawie zawsze podróż przez puszczę. Prócz tego wyznawcy proroka mieszkają i tak po większéj części w sąsiedztwie puszcz, nauka proroka rozprzestrzeniła się bowiem prawie wyłącznie w strefie stałego wschodniego wiatru (passatu), i posunęła się dopiero o wiele późniéj w Afryce aż do Sudanu. W Indyjach zaś jéj rozprzestrzenienie jest bardzo ograniczone, a i to się stało nie bez politycznego współdziałania.

Oto prawie wszystko, co dotąd cokolwiek ściśléj zbadać się dało pod względem oddziaływania własności ziemi i podniebia na kierunek religijnych uczuć ludów. Puszcza jest wielką do wzniecenia monoteizmu pomocą przez to, że przez suchość i przezroczystość swego powietrza nie naraża zmysłów na owe wszystkie urocze złudzenia lesistéj krainy, które to promienie światła, igrające przez szczeliny korony drzew na drżącym i połyskującym ich liściu i oblekające dziwacznemi kształty sękate korony, pełzające korzenie i poszarpaną pokryte korą lub na wpół spróchniałe pnie, to owe trzeszczenie i jęczenie, owe szepty i szumy, owe szelesty i szmery, słowem wszystkie owe dźwięki i głosy w krzewinie i borze wytwarzają i złudném poczuciem niewidomego życia nas przejmują. W puszczy nie wloką się i nie pełzają płachty mgły po mokrych łąkach i trzęsawiskach. W takich to mglistych tworach, gdy się po nad lasy Nowéj Gwinei wznoszą, upatrują krajowcy z Doreh uwidocznienie boga Narvoje, swego dobrego ducha [1]) i oddają mu swą cześć. Można przeto śmiało twierdzić, że z wycięciem lasów nie tylko miejscowy klimat się zmienia, ale i korzenie poezyi i pogaństwa zarazem siekierą zostają dotknięte. Jakkolwiek zaś kraina skwarnego słońca na pobudzenie monoteistycznych wyobrażeń pomyślnie wpływa, to jednak wytworzenie samo religijnéj zasady jest z swéj strony wyrazem daru plemiennego. Semici nie posia-

[1]) O. Finsch. Neu Guinea, str. 107.

dali nigdy prawdziwie bohaterskiego utworu i mniéj jak skąpą dramatyczną literaturę, gdyż na to im nie starczyło siły twórczéj aryjskiego plemienia. Wreszcie, stałoby się to źródłem niezliczonych błędów, gdyby wszelkie duchowe wytwory ludów chciano jedynie z fizycznych warunków ich bytu wyprowadzać. Nie ma wątpliwości, że i te wytwory podlegają niezawodnie ogólnym prawom rozwojowym i nie są niczém inném tylko wyrazem całego łańcucha działających przyczyn. Lecz do tych przyczyn należą niezaprzeczenie i dziejowe losy ludów. „Jest to zasada już dawna, — wyraża się w tym względzie Delbrück [1]), — że przez doświadczenie życiowe każdy swego boga albo odnajduje, albo go traci.“

[1]) Zeitschrift f. Völkerpsychologie u. Sprachwissenschaft. T. III, s. 488.

PLEMIONA LUDZKIE.

W jednym z powyższych rozdziałów doszliśmy do tego wniosku że wszystkie znamiona ciała, kształt czaszki, wzrost, stosunki wielkości członków, barwa skóry i t. d. w jedném i témże samém pokoleniu znacznéj ulegają odmianie, że nawet włos nie może być do najtrwalszych znamion policzony i że przy podziale ludzkiego rodu na większe działy, czyli plemiona (rasy), wszystkie właściwości człowieka uwzględnione być winny. Kreślenie granic takich działów jest czasami łatwe, czasami zaś nadzwyczaj trudne. Byłoby jednak rzeczą nie stosowną stawiać je tam, gdzie wspólne znamiona jednego działu przez nieznaczne stopiowanie we wspólne znamiona drugiego działu przechodzą, chyba, że podobne stopniowanie dałoby się z dziejową wiarogodnością do wzajemnych odnieść małżeństw, których mięszane potomstwo byłoby wiernym onegoż przedstawicielem.

Z téj wychodząc zasady, możemy ród ludzki podzielić na siedm gromad, plemion (ras), gatunków lub podgatunków, jak kto zechce nazwać te działy. A najprzód: mieszkańcy Australii i Tasmanii, drugi oddział: Papuanie z Nowéj Gwinei i wysp sąsiednich; trzeci: ludy mongolskie, do których nie tylko mieszkańców stałego lądu Azyi, lecz i malayskich Polinezyjczyków, oraz pierwotnych krajowców Ameryki zaliczamy; czwarty: lud Drawida czyli mieszkańcy Hindostanu a raczéj Dekanu, pochodzenia nie aryjskiego; piąty: Hottentoci i Buszmani; szósty: Murzyni; siódmy nakoniec: ludy nadśródziemnomorskie, odpowiadające plemieniowi kaukazkiemu Blumenbacha. Usprawiedliwienie tego podziału pozostawiamy pojedynczym rozdziałom. Uważamy przytém określenie społecznego

obyczajowego i umysłowego rozwoju pojedynczych plemion za jedno z najważniejszych zadań Etnologii. Stopień dojrzałości pojedynczych ludzkich społeczeństw nie odpowiada jednak zawsze ściśle zmiennemu uzdolnieniu plemion; zależy tu nieraz wiele od mniéj lub więcéj przychylnych warunków miejscowości zamieszkania, tak że i oddziaływanie téjże na kulturowy rozwój pojedynczych ludzkich gromad powinien być rozważony i o ile możności zważony.

Brak nienaruszonych podstaw do ścisłego podziału ludzkiego rodu na pojedyncze plemiona sprawia to, że mamy najrozmaitsze podziały, zależne od poglądu ich twórców na istotę różnic, dzielących te plemiona, oraz na ważność ich pod względem pojęcia stanowiska człowieka w przyrodzie [1]). Już najdawniejszy naród kulturowy, starożytni Egypcianie, rozróżniali na swych pomnikach cztery rozmaite plemiona: 1) Ludu czyli rudu, przez co samych siebię rozumieli; 2) Aamu, do których zaliczali Semitów z Palestyny, Syryi i kraju nad Tygrysem i Eufratem położonego; 3) Nahazyju, przez co rozumiano ludy czarne wewnętrznéj Afryki i 4) Tamahu, który to wyraz obejmował i nie semickich Azyjatów, a zatém prawdopodobnie ludy indogermańskie, wraz z nie egypską białą ludnością północnéj Afryki, a zatém ściśle z Egypcianami spokrewnione hamickie szczepy [2]).

Blumenbach, opierając się na fizycznych znamionach człowieka, mianowicie kształcie głowy i barwie skóry, uwzględniając jednak zarazem widocznie geograficzne rozprzestrzenienie człowieka na wszystkie pięć części świata, podzielił ród ludzki na pięć plemion, t. j. białe, kaukazkie; 2) żółte, mongolskie; 3) czarne, etiopskie; 4) czerwone, amerykańskie i 5) brunatne, malajskie [3]).

Ten podział, mający wiele za sobą, a mianowicie to rzetelne spostrzeżenie, iż rozprzestrzenienie pojedynczych odmian ludzkiego rodu jest w pewnym organicznym związku z florą i fauną, właściwą pewnym danym przestrzeniom ziemi, nie mógł się jednak długo utrzy-

[1]) Podajemy te podziały wedlng Dr. Frydryka Mueller'a: Allgemeine Ethnographie Wien 1873, str. 2 i 6.

[2]) Lauth, Ueber die Menschenrassen auf aegyptischen Denkmälern. Correspondenzblatt d. deuts. Gesellschaft für Anthropologie et. 1870, № 4, str. 31. Morton, Types of Mankind 8 ed. Philadelphia 1860, str. 85.

[3]) Blumenbach, De generis humani varietate nativa, ed. III, Goettinguae, pag. 286.

mać, gdyż ściślejsze zbadanie rzeczy pokazało, iż granice owych odrębnych pod względem swéj roślinności i życia zwierzęcego przestrzeni, nie są wcale zgodne z geograficznemi granicami naszych pięciu części świata, lecz owszem nadzwyczaj się od nich różnią, a nawet nic wspólnego z nimi nie mają. To też z późniejszych badaczy w tym przedmiocie tworzył sobie każdy osobny system według tego, jaką własność i jaki przymiot człowieka uważał za najważniejszy w téj mierze. Byli tacy, którzy, opierając się na różnicach mowy człowieka, doszli aż do 150 rozmaitych plemion, z których każde za osobny gatunek uważali. W ogóle możemy jednak powiedzieć, że te podziały były albo wyłącznie oparte na znamionach fizycznych ciała człowieka, czasem tylko jedném z nich np. kształt głowy (Retzius), kształt i barwa włosu (Häckel, Friedr. Müller), albo na umysłowych przymiotach człowieka, mianowicie na zasadniczych różnicach języka, albo też jedno i drugie razem. Do najważniejszych należą następne:

Cuvier'a [1]) który przyjmuje tylko trzy plemiona: 1) białe czyli kaukazkie, 2) żółte, czyli mongolskie i 3) czarne, czyli etiopskie.—Prichard [2]) przyjmuje również tylko trzy plemiona lecz na innéj zupełnie podstawie. On rozróżnia: 1) plemię semityckie czyli syryjsko-arabskie; 2) egypskie czyli chamickie, do którego i Murzynów zalicza; 3) aryjskie czyli jafetyckie.

Lecz już Karol Pickering [3]) przyjmuje 11 plemion, które według barwy skóry w cztery gromady zestawia, mianowicie: A. Bieli: 1) Arabowie, 2) Abisyńczycy. B. Brunatni: 3) Mongoły, 4) Hottentoci, 5) Malajczycy; C. Czarnobrunatni: 6) Papuanie, 7) Negritos, 8) Indowie czyli Telingas, 9) Etiopejczycy; D. Czarni: 10) Australczycy, 11) Murzyni.

Agassiz stawia 8 typów, mianowicie: 1) Hyperborejczycy; 2) Mongoły; 3) biali; 4) amerykański typ, czyli Indyjański; 5) typ afrykański; 6) typ wschodnio indyjski czyli malajski; 7) typ australijski i 8) typ polynezki.

Dumoulins [4]) przyjmuje szesnaście plemion, a raczéj gatunków człowieka: 1) scytyjski, obejmujący szczep indogermański, fiński

1) Cuvier. Le regne animal. Paris 1817, v. I, str. 94.

2) Prichard. Histoire naturelle de l'homme. T. I, 1812.

3) Charles Pickering. The races of man. Philadelphia 1848, str. 10.

4) Dumoulins. Histoire naturelle des races humaines 1826.

i turecki; 2) kaukazki; 3) semicki (Arabowie, Kelci, Etruskowie i Pelasgi). 4) atlantycki; 5) indyjski; 6) mongolski; 7) kurylski; 8) etiopski; 9) euro-afrykański (Murzyni z Mozambik i Kafry); 10) austro afrykański (Hottentoci i Buszmani); 11) malajski czyli oceański; 12) papuański; 13) oceańsko-murzyński; 14) australijski; 15) kolombijski i 16) amerykański.

Samuel Georg Morton [5]) ustanawia 23 plemion.

Wreszcie nadmieniliśmy już powyżéj, że byli tacy uczeni, mianowicie amerykańscy, którzy jeszcze więcéj, a nawet do 150 ras czyli plemion stawiali, chociaż obecnie skłaniają się badacze więcéj do téj myśli, że ród ludzki stanowi tylko jedno plemię; do nich należą głównie Werner, Munzinger, Burmeister, Baer, Waitz, Bachmann [1]) Darwin, (który plemiona uważa za poddziały) i i. Z ważniejszych podziałów plemion ludzkiego rodu, które w ostatnich czasach większego cokolwiek nabrały rozgłosu, przytaczamy jeszcze następne:

Podział Huxleya [2]). On rozdziela ród ludzki na dwa działy: 1) Ulotrichi, (wełniasto włose) do których zalicza Murzynów, Buszmanów, Negritos'ów i Papuanów, wszyscy długogłowi. 2) Leiotrichi (gładkowłose), a tych dzieli na 1) Australioidów, z czaszką nadzwyczaj długą, prognatyczną, silnie wystającemi kostnemi wyrostkami brwiowemi, mieszkających w Australii i Dekhanie. Starożytnych Egypcyjan uważa on za odmianę tego plemienia;—2) Mongoloidów—z czaszką średniogłową, t. j. między długo a szerokogłowością stojącą. Do nich należą; Mongołowie, Tybetańcy, Chińczycy, Polynezyjczycy, Eskimosy i Amerykańskie ludy; 3) Xantochroi, o skórze białéj, oczach niebieskich, włosie jasnym, bujnym, czaszką średniogłową. Do nich należą, Słowianie, Teutoni, Skandinawowie i ludy jasnowłose z pomiędzy mówiących po keltycku; Xantochroidy rozprzestrzeniają się jednakże i na zachodnią Azyją i północną Afrykę; — 4) Melanochroi, o skórze bladéj, włosie i oczach ciemnych, czaszce zwykle długogłowéj, często jednak i szerokogłowéj. Do nich zalicza Iberyjczyków, ciemnowłosych Keltów zachodniéj Europy, ciemnowłose narody nad śródziemném morzem,

[1]) Morton. Types of Mankind, wyd. 10. Philadelphia 1871.

[2]) Bachmann. Doctrine of the unity of the human races.

[3]) Huxley. Anatomie der Wirbelthiere, Breslau 1873 w tłomaczeniu przez v. Ratzel'a.

w Zachodniéj Azyi i Persyi. Ciekawém jest to, że on tych ostatnich nie tyle za pierwotny i samorodny oddział jak raczéj za wytwór zmięszania się Australoidów z ludami trzeciego oddziału uznaje. W takim razie wypadałoby przyuścić, że Germanie i Słowianie istnieli pierwéj od mieszkańców ciemnowłosych Iberyi, ciemnowłosych Keltów i zachodnich Azyjatów, będących wynikiem ich zmięszania z Australoidami.

Podział Retzius'a, jest ciekawy z tego względu, że przez długi czas w ostatnich latach wielką posiadał wziętość, mianowicie u Niemców i do wielu mało uzasadnionych wniosków służył, a przedewszystkiém do utrwalenia myśli o wyższości i większéj szlachetności długogłowego typu ludów stał się powodem. Podział ten polega na dwóch znamionach, na kształcie czaszki i na kształcie oblicza. Kształt ogólny czaszki podzielił on na dwa typy: 1) długo-głowy, którego znamiona stanowią silniejszy rozwój tyłogłowia, przez co głowa staje się owalną i dłuższą; guz potyliczny jest przytém mocnéj rozwinięty, guzy kości ciemieniowych prawie całkiem niewyraźne; — 2) krótkogłowy, cechujący się tém, że czaszka jest okrągła lub czterokańciasta, i zawsze krótka; szerokość i długość czaszki są do siebię w ogóle zbliżone, potylica krótka i cokolwiek spłaszczona, guz potyliczny często nie istniejący, za to guzy ciemieniowe mocno rozwinięte.—Również i kształt oblicza jest podzielony na dwa typy, t. j.: 1) prostoszczęki (orthognatyczny) z pionowém osadzeniem szczęk i zębów, a przeto i pionowym kierunkiem profilu twarzy, — 2) typ prognatyczny—skośnoszczęki, z ustawieniem skośném ku przodowi szczęk i zębów, przez co część twarzy, otaczająca usta, występuje ku przodowi i nadaje jéj pewne podobieństwo do zwierzęcego pyska; profil twarzy jest wtedy w okolicy nosa i ust ku przodowi wygięty.

Przez zkombinowanie z sobą tych typów czaszki i oblicza otrzymuje on 4 zasadnicze typy, mieszczące w sobie wszystkie ludzkie plemiona, mianowicie: 1) długo-głowy i prostoszczęki, najszlachetniejszy z wszystkich; 2) długogłowy-skośno szczęki; 3) krótkogłowy prostoszczęki i 4) krótkogłowy skośnoszczęki, najniższy. — Dla ciekawości nadmieniamy że do najszlachetniejszego działu zaliczał Gallów, Keltów, Britańczyków, Szkotów. Germanów i Skandynawów, do mniéj szlachetnego typu, lecz zaraz po tamtym następującego t. j. krótkogłowych prostoszczękich: Słowian, Finnów, Afganów, Persów, Turków, Lapończyków i Jakutów. — Okazało się jednak, że ten podział nie musiał być bardzo trafny, gdż go aż cztery razy zmieniał, i za każdą razą pewne ludy do innéj podziałki zaliczał. I tak

np. Persów zaliczył raz do ludów długogłowych prostoszczękich wraz z Germanami, drugi raz do ludów krótkogłowych prostoszczękich, wraz z Słowianami;—Węgrów i Turków zaś aż do dwóch oddziałów, do krótkogłowych prostoszczękich i do krótkogłowych skośnoszczękich, a zatém najwyższych, w miarę tego czy w Europie lub też w Azyi swe siedziby mają i t. d.

Nakoniec Haeckel [1]) i Fr. Mueller [2]) dzielą cały ród ludzki według własności włosów na dwa działy, t. j. I ludy wełniastowłose (ulotriches) i II gładko włose (lissotriches). Wełniasto włose zaś dzielą się na: 1) Krzaczysto, czyli pęczkowato włose (lophocomi, büschelhaarig) u których włosy wyrastają osobnemi krzaczkami czyli pęczkami na głowie, i 2 runowłose (eriocomi, vliesshaarige) u których włos wyrasta jednostajnie na głowie; — a gładkowłose na: 1) twardowłose (euthycomi, straffharige) i 2) miękkowłose czyli kędzierzawe (euplocomi, lockenhaarig) u których wlosy spadają w kędziorach. Oczywiście że w tym podziale Słowianie wraz z Germanami, ludami romańskiemi i wszystkiemi innemi należącemi do nadśrodziemnomorskich, zaliczeni są do ostatniego oddziału, wraz z pokoleniem ciemnoskórém Drawida i Nuba.

Lecz i ten podział nie znalazł powszechnego uznania, mianowicie gdy dowiedzioném zastało, że ludy zgadzające się z sobą we wszystkich innych fizycznych cechach, zostały z sobą rozdzielone i w odrębnych działach pomieszczone, natomiast różnoplemienne ludy z sobą połączone.

Ta trudność w połączeniu ludów ze sobą dla wytworzenia z nich odrębnych gromad, mających znaczenie pokoleń, szczepów i plemion, wskazuje tylko na to, że wszystkie cielesne znamiono są ruchome, zmienne i granic ścisłych postawić się nie da, jak nie ma ściśléj granicy pomiędzy światem roślinnym i zwierzęcym. Z tego powodu wybrano i tutaj podział, który najłatwiéj na skupienie ludów w większe działy zezwala.

[1]) Haeckel. Natürliche Schöpfungsgeschichte II, Auf. Berlin 1870.
[2]) Fr. Mueller. Allg. Ethnographie 1873, str. 13.

I.

AUSTRALCZYCY.

Mieszkańcy australskiego lądu stałego, wraz z wyspami przybrzeżnemi i Tasmanią stanowią pod względem swych cielesnych znamion zupełnie osobną i ostro odgraniczoną gromadę, którą jednak na dwa oddziały rozdzielić wypada [1]) t. j. na właściwych Australczyków i na Tasmańczyków, różniących się w wielu względach od siebie. Australczycy, których czaszka posiada średni wskaźnik szerokości 71 a wysokości 73 należą w ogóle do wązkich i wysokogłowych, przytém prognatycznych, o wystającym łuku jarzmowym (phanerozyg). Kształt czaszki jest wreszcie piękniejszy u mężczyzn niż u kobiet. Kości licowe są występujące, podobnie jak i dolna część czoła w okolicy łuków brwiowych, natomiast górna część czoła więcéj ku tyłowi podana. Nos, przy osadzie u czoła wązki, przez co oczy więcéj do siebie zbliżone się wydają, rozszerza się mocno ku dołowi, chociaż się nie zakrzywia tak silnie jak u Papuanów. Uszy są więcéj ku przodowi wywinięte, usta szerokie, rozwarte i bezkształtne. Trzeci górny ząb trzonowy posiada zwykle trzy korzenie, zjawisko, należące u Europejczyków do wielkich rzadkości [2]). Górne zęby zachodzą zwykle za dolne ku przodowi, co i przy wargach ma miejsce. Szczęka dolna jest

[1]) Friedrich Müller. Allg. Anthropol. 1873, str. 170.
[2]) Latham. Varieties of man, str. 244.

więcéj ściśnięta, bródka mała i w tył podana. Całe ciało jest bujnie włosem pokryte, nie tylko na saméj głowie. Mężczyzni posiadają na brodzie i z obu boków twarzy bujny zarost. Włos czarny, na poprzecznem przecięciu mocno eliptyczny, odstaje na głowie promienisto na długość 7 cali i tworzy w koło niéj koronę kosmykowatą, cokolwiek mniejszą jak u Papuanów, na któréj włos, lekko kręty, niekiedy skłonność do zbicia się w pilśniowe stręki posiada. Głowa wydaje się przez to większą, aniżeli jest w rzeczywistości. Oczy małe i czarne leżą głęboko, a białko ich posiada odcień zwykle żółtawy. Nad oczyma wiszą brwi czarne, grube. Wyziew skórny ma woń właściwą, nieprzyjemną, i staje się przez to jeszcze wstrętniejszy dla nosa ludów cywilizowanych, że Australczycy smarują skórę tłuszczem z rozmaitych ryb większych. Jakkolwiek na półwyspie Koburga można spotkać krajowców z włosem równym, gładkim i oczyma skośnemi, to znamiona te trzeba przypisać zmięszaniu z Malajczykami, którzy tam dla łowienia ryb przybywają. Wszak w wielu miejscach mówią tamże krajowcy po makassarsku [1]) a napisy na skałach pismem buginezkiém lub makassarskiém świadczą o obecności Malajczyków w tych miejscach [2]). Barwa skóry jest zawsze ciemna, najczęściéj kawowo brunatna, rzadko czarna, czasami zaś jak np. na brzegach południowych i południowo-wschodnich jasno miedziano czerwona [3]). Tasmańczycy, są wprawdzie, co do tych znamion, wiele do właściwych Australczyków podobni, odróżniają się jednak od nich w wielu względach znacznie, mianowicie co do włosu i barwy skóry. Wielka tylko szkoda, że obecnie zupełnie wymarli [4]), tak że co do ich opisu musimy się ograniczyć na podaniach dawniejszych podróżników i kilku wizerunkach na rycinach. Włos ich jest jeszcze bardziéj do papuańskiego zbliżony, t. j. rośnie bardziéj krzaczysto, pęczkami [5]). Również i ta

[1]) Earl, w Journal of the R. Geogr. Society. London 1846 T. XVI, str. 244. Tém się tłomaczą i owe (str. 239) powyżej przytoczone nieaustralskie podziały stanów.

[2]) Waitz (Gerland) Anthropol. T. VI, str. 762.

[3]) Waitz (Gerland) l. c. T. VI, str. 711.

[4]) Waitz, (Gerland) l. c. T. VI, str. 817, por. Lebensweiso u. Ursprung der Tasmanier nach J. Bonwick Globus XVII. str. 378, Das Aussterben d. Urbewohner v. Tasmanien, Globus XVI, str. 289 i 343; Der letzte Tasmanier Globus VII 320. Nekrolog der Tasmanier Ausland 1570, N° 7. Giglioli w Archivio per l'antropologia et la etnologia per Mantegazza et Finzi, T. I, str. 85, praca obszerna wraz z dobremi tablicami.

[5]) Mantegazza l. c. Firenze 1871. T. I, tab. 1—3 według fotografij.

mała liczba czaszek, które dotąd zmierzyć zdołano, okazuje daleko wyższy wskaźnik szerokości i wysokości, bo dochodzący do 74, aniżeli u Australczyków właściwych [1]). Jakim sposobem i zkąd na swą wyspę się dostali, czy np. z Kaledonii, jak niektórzy przypuszczają, zdawało się dla wielu zagadką nie do rozwiązania; przypuszczali bowiem błędnie, iż Tasmańczycy nie posiadali żadnych statków. Tymczasem oni byli rzeczywiście w posiadaniu czółen tratwowatych [2]) a przejście z Australii drogą Bass, pełną wysp, nie wymagało tak wielkiego znowu wysilenia. Że oni podobne podróże rzeczywiście odbywali, świadczy ta okoliczność, iż Tasmańczycy nosili na ciele takie same blizny jak i Australczycy [3]). W r. 1803 osiedlili się pierwsi Europejczycy na ich wyspie a w r. 1869 zmarł ostatni z krajowców. Dzieje ich bezsumiennego i okrutnego wytępienia spisał jak najwiarogodniéj jeden z mieszkańców Tasmanii [4]).

Jako pokrewni stoją najbliżéj Australczyków i mieszkańców Tasmanii nie Murzyni afrykańscy, a tym mniéj jeszcze pierwotna ludność Hindostanu, lecz Papuanie. Prócz różnic cielesnych oddala ich jednak od nich budowa języka; Australczycy nie mają bowiem przedsłówków, gdyż oni znaczenie pierwiastku ograniczają dodaniem przyrostków od końca wyrazu. Podobieństwa pomiędzy językami Australczyków a południowo indyjskiemi, mianowicie językiem ludu Drawida, uwydatniające się głównie w zaimkach, lubo nie bardzo silnie, natchnęły Bleck'a [5]) tém zresztą nie bardzo uzasadnioném przypuszczeniem, że pomiędzy owemi ludami istnieje pewne językowe powinowactwo. W językach [6]) Australczyków wyrazy są wielozgłoskowe, zaczynają się zawsze od spółgłoski i kończą na pełnéj lub niepełnéj samogłosce. Ze spółgłosek mają tylko k. t. p. lecz ani h, ani f, w, ani s, z. Ponieważ przycisk spoczywa zwykle na przedostatniéj zgłosce, więc języki ich nie są nieprzyjemne, a nawet co do wewnętrznéj swojéj budowy, nie źle wyposażone. Są one bowiem bogate w wyrazy na wrażenia zmysłowe i ich przedstawienia, które dosadniéj malować lubią. Natomiast brakuje im zupełnie wyrazów na pojęcia,

[1]) Bernard Davis. Thesaurus craniorum str. 272 i 358.

[2]) Waitz (Gerland) l c. T. VI, str. 812.

[3]) Waitz l. c.

[4]) James Bonwick. The last of the Tasmaniens. London 1870

[5]) Journ. of the anthrop. Institute. London 1872. T. I, str. 90.

[6]) Fr. Müller. Allg. Ethnographie, str. 187.

co jest z ich ograniczonemi umysłowemi potrzebami ze wszech miar zgodném, gdyż całe ich myślenie kręci się w koło potrzeb codziennego życia. Według swego słów zasobu rozpadają się ich języki na wiele odłamków i tym dziwniejsze, że te same rodzinne imiona spotykane bywają równocześnie w Australii zachodniéj i południowéj oraz na półwyspie Karpentaria [1]). Chociaż wiele australskich językowych narzeczy jest ubogich w liczbowniki,—wiele pokoleń nie liczy bowiem daléj jak do *trzech*, a najwięcéj do *pięciu*, który to wyraz przytém nie ma ściśle określonego znaczenia, — to jednak ztąd nie wynika wcale, aby te ludy nie miały wyobrażenia o większych ilościach, gdyż używają 18 osobnych słów dla oznaczenia dzieci stosownie do tego, czy to się odnosi do pierworodnego i późniejszych aż do dziewiątego chłopca lub téż do pierworodnéj albo dziewiątéj z kolei córki [2]).

Nim się jednak ich umysłowym i społecznym stanem zajmiemy, nie będzie od rzeczy rzucić wpierw okiem na ich siedziby. Nigdzie bowiem nie da się spóźniony rozwój ludzkiego rodu tak łatwo niekorzystném ukształtowaniem ludu usprawiedliwić, jak właśnie w Australii. Wysunięta w odległą przestrzeń naszego planety, a jednak za nadto mała do utworzenia osobnego świata samego w sobie, doznała Australia téj niedoli, że się do niéj nigdy aż do niedawnego czasu najmniejszy kulturowy szlak nie zbliżył. Ze wszystkich stałych lądów odkryto ją najpóźniéj, z wszystkich odkryć została ona najdłużéj, bo przez 200 lat, w zaniedbaniu i poniewierce a gdy po raz pierwszy Europejczycy na niéj się osiedlali, zdawała się jedynie do wydalenia niepoprawnych zbrodniarzy z ludzkiego społeczeństwa przydatną. Poziome jéj ukształtowanie, czyli, co to samo znaczy, obrys jéj brzegów zbliża się z wszystkich części świata, po Afryce, najwięcéj do koła, sprzyjającego najmniéj rozwojowi wybrzeży w przestrzeni. W dwóch tylko miejscach zdradza ona skłonność do wytworzenia odnóg, t. j. tam, gdzie półwysep Karpentaria czyli przylądek York i wyspa Tasmania się znajdują, która, jakeśmy już gdzieindziéj nadmienili, jest tylko wodami zalaném ramieniem stałego lądu, przedstawiającém niejako mocno zmarniałe stożkowate zakończenie innych południowych lądów stałych t. j. południowéj Ameryki i południowéj Afryki. Jakkolwiek podobne ukształtowanie bardzo niedostatecznem się okazało, to jednak przynajmniéj jedno z ramion stwierdziło swój zwykły urok, gdyż półwysep Karpentaria był dotąd aż do najnowszych czasów jedynym organem, zabezpieczającym Australii jaki taki, jakkolwiek słaby, związek z ludami wyżéj uobyczajanemi. Przylądek York przedłuża się bowiem w postaci łańcucha wysokich skalistych wysp aż do Nowéj Gwinei, a że jesteśmy przyzwyczajeni uważać Australią pierwotnie za bezludną zupełnie, a obecnych jéj ciemnoskórych mieszkańców za przybyszów, jakkolwiek to zdarzenie tymczasem w przeszłość dotąd nieodgadnioną przenieść wypada, to przejście drogą Torres przedstawia się jako najdogodniejsze dla ludu w żeglarstwie mało wprawionego. Moglibyśmy nawet Australczyków przeprowadzić suchą nogą z Nowéj Gwinei w obecne ich siedlisko, gdyż właśnie wzdłuż owego łańcucha wysp głębokość morza cieśniny Torres nie wynosi nigdzie więcéj nad 10 węzłów (60 stóp) [1]), a dno to mogło bardzo łatwo na taką głębokość opaść, jeżeli na wyspie Sardynii na wysokość 60 metr. nad powierzchnią morza gliniane czerupy wraz ze skorupiakami morskiemi i szlamem kopalnie zlepione dotąd znajdywane bywają. Trzeba więc przyjąć [2]), że zaludnienie wyspy miało miejsce od północy ku południowi, że zatém pokolenia, najdaléj na południu mieszkające, są najstarsze, t. j. na najpierwotniejszym stopniu kultury stojące, gdyż północne, wystawione więcéj na niezaprzeczony wpływ malajsko polynezkich sąsiadów, łatwiéj cokolwiek wyższy postęp osięgnąć zdołały.

Wreszcie, z zapasu słów, zebranego przez kapitana Blackwood podczas jego wyprawy, zbadanie wyspy na celu mającéj, okazuje się wyraźnie, że ludy z nad przylądku York mówią językiem powinowatym językowi ludów z wysp z po nad drogi morskiéj Endeavour, wysp Murray, Masid i Errub, a zatém wszystko leżących na wschód od wejścia do cieśniny Torres [3]). Idąc więc za tym językowym śladem, to nas on tuż do brzegów Nowéj Gwinei zaprowadzi. Wprawdzie Papuani, mieszkańcy owych wysp, różnią się tak dalece swemi znamionami cielesnemi od Australczyków, że oko wprawne, jak już Jardine zauważył, pomiędzy Australczykami na przylądku York herkuliczne postacie pojedynczych przybyszów z Nowéj Gwinei natychmiast wyróżnić zdoła, pomimo to, owe jeszcze dzisiaj odbywające się wędrówki jako téż i przytoczone powyżéj językowego powinnowactwa ślady, wykazują jasno, że związek z Nową Gwineą przez półwysep Karpenta-

[1]) Grey w Eyre, Central Australia. T. II, str. 329.
[2]) Journal of the Anthrop. Instit. l. c. str. 97.

[1]) Jukes, Voyages of H. M. S. Fly. T. I, str. 153.
[2]) Friedrich Müller, Allg. Ethnologie, str. 170.
[3]) Latham, Opuscula, str. 234.

ria ciągle był utrzymywany, a te okoliczności stanowią jedyną wskazówkę ścieżki, po któréj pierwsi mieszkańcy Australii na ten ląd dostać się musieli. Tém usprawiedliwiamy również i to, żeśmy powyżéj półwyspowi Karpentaryi znaczenie kulturowe przypisali, gdyż on stanowi jedyną drogę, za pomocą któréj ląd stały Australii swój obecnie rozmaicie rozerwany związek ze starym światem dawniéj utrzymać usiłował. Nie dość. że niegdyś ztamtąd pierwszych swoich osadników otrzymał, lecz i do ostatnich jeszcze czasów pobierał on tą samą drogą wszystkie swoje aczkolwiek nieliczne skarby wyższéj kultury. Albowiem, pomimo swéj chciwości krwi i swego ludożerstwa, Papuanie Nowéj Gwinei są w porównaniu z Australczykami ludem wytwornem, którego obszerne mieszkania w obec szałasów Australczyków jak świetne pałace wyglądają, i którego zbiegi ludy z nad przylądku York z użyciem łuku i strzał obznajomili, z pociskowemi przeto narzędziami, zwiększającemi znacznie celność i pewność strzału. Również i w budowie statków morskich wprowadzili oni znaczne ulepszenie; dawne korowe czółna zastąpiono bowiem długiemi, wyżłobionemi piroguami o wiosłach według papuańskiego wzoru, a nakoniec i pierwsze początki uprawy roli, jakkolwiek dotąd jeszcze na uprawie roślin bulwowych i korzeniowych się ograniczającéj, rozprzestrzeniły się z Nowéj Gwinei na wyspy, na północ od przylądku York leżące [1]). Gdyby zatém Ejuropejczycy byli o 500 lat późniéj na indyjskim oceanie się pojawili i Australczycy o tyleż dłuższego spokoju używali, toby mieszkańcy owego stałego lądu byli się za pomocą Papuanów na taki stopień kultury podnieśli, któryby ich nie z jedném ze szlachetniejszych pokoleń myśliwskich południowéj Ameryki był zrównał.

Według jednego z najlepszych naszych znawców Australii podniesienie się poziomu morza o parę set stóp byłoby dostatecznem do zatopienia całego lądu i rozbicia go na liczne gromady wysp, albowiem górskie wyżyny, otaczające mianowicie od brzegów środek lądu, rozdzielone są wielokrotnie pomiędzy sobą przez zaklęśnięcia czyli odnogi równin [2]). Przez to niechcemy jednak istnienia wewnętrz kraju płasko-wzgórzy zupełnie zaprzeczać [3]).

[1]) Jardine, Journal of the R. geogr. society. Lond. 1866 T. XLVI, s. 76

[2]) Meinicke, Australien, Ergänzungshefte zu Petermanns Mittheilungen. Nr. 29. Gatha 1871, str. 21.

[3]) Por. spostrzeżenia Forrest'a we wnętrzu Zach. Australii. Peterm, Mittheil, 1870, str. 51.

O ile Australią obecnie znamy, to najwydatniejszém jéj znamieniem jest brak większych łańcuchów wysokich gór, a zatém i wielkich strumieni. Z odosobnieniem tellurycznem, tudzież brakiem liczniejszych i większych wklęsłości i wypukłości brzegów łączy się tedy i niedostateczne ukształtowanie powierzchni. Co więcéj, jak gdyby nam przyroda chciała w Australii dać ostrzegający przykład przestrzeni przewrotnie zbudowanéj, osadziła ona najwyższe jéj wzniesienia, t. z. alpy, z szczytami do 7000 st. mającemi, właśnie w najodleglejszym kącie stałego lądu, w skutek czego jedyna jego sieć większych rzék, spławnych dla parowych statków na przestrzeni kilku tysięcy angiel. mil, zwrócona jest ku stronie odwróconéj od starego świata. Wyższe góry Australii, czyli raczéj stoki wschodnie stałego lądu, zjawisko plastyczne, podobne do t. z. Ghat w Indyjach, wyrosły właściwie ze szkodą dla rozciągającego się na zachód od nich przestworu, albowiem one chwytają wilgotny wiatr stały wschodni i zmuszają go do skroplenia swéj wilgoci na ich pochyłości, tak że jéj pozbawiony do płaskowzgórzy lądu się dostaje, które nie wiele swą rosą więcéj zwilżyć zdoła [1]). Gdyby się natomiast takie samo pasmo gór, jakie w południowéj Ameryce widzimy, na zachodnich brzegach lądu było podniosło, a wschodnie były płaskie pozostały lub też nie wysoko się wznosiły, toby mógł był powstać strumień, lubo nie tak wspaniały, jak Amazonek, lecz przynajmniéj tak potężny jak Orinoko, a pierwotni mieszkańcy byliby się zapewnie mogli byli wznieść kulturowo przynajmniéj do wysokości plemion myśliwskich Brazylii.

Obecnie, znając przyrodę Australii na dwóch trzecich częściach jéj przestrzeni prawie, uleczyliśmy się już od dawnego urojenia, że wnętrze tego kraju zalega bezroślinna pustynia. Jeżeli Australia rzeczywiście Saharę posiada, to ona musi się ograniczać wyłącznie na jądrze zachodniego wypuklenia lądu stałego. Reszta przestrzeni posiada porę deszczu krótką, lecz obfitą i gwałtowną. Mac Kinlay [2]) znalazł się naraz w samym środku lądu stałego przez wody zaskoczony, a nawet do pewnego stopnia zagrożony, gdyż więcéj niż połowa widnokręgu w koło niego stanowiła jedną powierzchnią fal, z których

[1]) Rzeki nadbrzeżne zrządzają przeto przez swe wylewy często wielkie zniszczenia, jak np. Hawkesburry w roku 1867, podniósłszy się o 62' po nad zwykły swój poziom. Petermanns Mittheilungen 1868, str. 347.—Oberländer i Christmann. Australien, str. 332.

[2]) Journ. of the R. Geog Society. Lond. 1863. T. XXXIII, str. 45.

tu i ówdzie tylko wyższe drzewa lub znaczniejsze pagórki w postaci wysepek wystawały. Coś podobnego doświadczył i J. M. Gilmore na najodleglejszém zachodzie w Queensland [1]). Po takiém nagłém i gwałtownem skropleniu wilgoci w powietrzu następuje takie same nagłe parowanie, a w kilka tygodni po wylewie pada się na powrót ziemia z posuchy. W skutek takiego nieregularnego podziału deszczów przedstawia Australia, o ile nam dotąd jest znana [2]), przeważnie step w rodzaju parku, lub z zaroślami drzew wzdłuż brzegów rzek, chociaż nie brak mu tu i ówdzie kęp gęstszego lasu. Okoliczności te nie byłyby same przez się żadną zawadą do społecznego rozwoju ludności, gdyby nie wpływ nieszczęsny geologicznéj budowy.

Jak daleko dotychczasowe badania sięgają, to ślady trzeciorzędnéj formacyi dostrzeżono dotąd tylko w dwóch miejscach [3]). Skały są albo krystaliczne, albo też skamieniałości ich należą do okresów ziemi najdawniejszych, sięgają bowiem rzadko kiedy po za okres węgla a i wtedy zaledwie do pstrego piaskowca. Czyli innemi słowami, że większa część owéj przestrzeni ziemi na naszym płanecie od czasu drugo i trzeciorzędnego okresu nie zanurzyła się więcéj pod wodę, lecz bez odrodzenia lub odpoczynku wystawioną była od owych czasów na wszelkie działanie powietrza, przez co coraz to więcéj na plastycznych wdziękach swéj młodości traciła. Wysokie pasma gór z drugo i trzeciorzędnego okresu musiały bowiem przez ten nieskończenie długi czas zwietrzenia i spłukania uledz obniżeniu i zbliżyć się więcéj do powierzchni ziemi. Lecz i to byłoby rzeczą do zniesienia, gdyby Australia nie była równocześnie swojego dawniejszego suchego związku z olbrzymim lądem stałym starego świata utraciła. To oddzielenie się czyli odosobnienie Australii nastąpiło jeszcze w chwili jéj niedojrzałości, t. j. wtedy jeszcze, gdy rozwój fauny doszedł dopiero do zwierząt workowatych i gryzoni, ale nie dosięgnął jeszcze zwierząt kopytnych. Podczas kiedy w starym świecie i Ameryce nieustanna walka o byt do wytworzenia coraz to wyższych jestestw prowadziła, którym starożytne postacie zwierząt workowatych zupełnie prawie

[1]) Por. Petermanns Mittheil. 1872. Tab. 22.

[2]) Pasterz, zowiący się John Ross, miał rzeczywiście pod 24° 30′ półszer. a 137° wsch. dług. Greemv. nie tylko bogate pastwiska ale i na przestrzeni 60 m. niem. stałe rzeki i jeziora odkryć, zdatne do żeglugi parowéj. Sir. R. Murchison w Proceedings of the R. Geog. Soc. Maj 1871 T. XV. str. 297.

[3]) F. v. Hochstetter w Petermanns Mittheilungen, 1859, str. 208.

ustąpić musiały, walka ta odbywała się w Australii w ciaśniejszym o wiele kole i z tego to powodu pozostał jego świat zwierzęcy, z małemi tylko odmianami, na tym samym stopniu rozwoju, który dosięgnął wtedy, gdy wyspa się oddzieliła. Najstarszy ląd stały ziemi posiada także najstarsze postacie zwierząt ssących. Przedewszystkiem nie ma tam zwierząt drapieżnych, albowiem dingo czyli pies australski, dostał się tam prawdopodobnie wraz z człowiekiem, chociaż obecnie zdziczały gromadami po wyspie się snuje. Gdyby zaś rzeczywiście, jak to z jego szczątków i kości w dawnych jaskiniach [1]) chcą wnosić, przed przybyciem człowieka do Australii był się dostał, musiało się to zawsze w geologicznie niedalekiéj stać przeszłości. Ponieważ zwierzęta drapieżne, jako zawzięte wrogi człowieka, pomyślny wpływ na jego rozwój wywierają, to brak ich trzeba zaliczyć do ujemnych stron téj części świata. Smutniejszym jeszcze objawem jest zupełny brak wszelkiego kopytowego zwierzęcia, przez co człowiek już z góry był pozbawionym wszelkiéj możności podniesienia się na stopień najwyższy uobyczajenia, gdyż z wyjątkiem psa, nie było zwierzęcia innego, któreby się dało było ułaskawić; trzeba bowiem pewnego stopnia umysłowego uzdolnienia u zwierzęcia, aby jako towarzysz lub żywiciel człowieka mogło być przyjęte do jego towarzystwa; workowate zwierzęta nie posiadają zaś takiego stopnia rozwoju władz umysłowych. Jak wszystkim wiadomo, Australia jest jakby stworzona na hodowlę owiec, bydła, koni, wielbłądów, lecz te wszystkie kulturowe zwierzęta nie mogły się dostać do tego lądu, odkąd most, łączący go ze starym światem, był zerwany. Tym sposobem da się więc o Australii powiedzieć, że jest wyspą, nie posiadającą jednak korzyści klimatu wyspy, żyznym stepem bez stepowych zwierząt kopytowych, krainą spokoju czyli ospałéj walki o byt, schronieniem przeto najdogodniejszém dla zwierząt i roślin zamierzchłéj przeszłości. Cichy spokój zaś, jeżeli przebieg spraw życia w stworzeniu dobrze rozumiemy, znaczy tyle, co zastój i martwota, a w porównaniu z wysoko rozwiniętemi zwierzętami ssącemi starego świata przedstawiają się nam australskie jak skaczące skamieniałości. Gdy nareszcie wybiła godzina ostatnia, pierwszy okręt, przybiwszy do brzegu, istoty ze starego świata na ląd wysadził i z utratą osamotnienia Australia wyspą być przestała, gdy zbudowany został na nowo most, chociaż tylko zwodzony, łączący go na powrót ze starym światem i miała się na no-

[1]) Pagenstecher w Petermanns Mittheilungen 1866, str. 133.

wo rozpocząć przerwana niegdyś walka o byt, lecz teraz już istot dostatecznie uzbrojonych i przywykłych do walki z istotami od niéj odzwyczajonemi, ostatnie pozostałe i przeżyłe jestestwa przeszłości musiały w krótce uledz w téj walce a fauna Australii zostać wciągniętą do księgi stworzeń kopalnych i z ostatnim kenguruh i ostatni myśliwy na te zwierzęta zniknąć. Tak sobie postępuje od najdawniejszych czasów chciwa nowości przyroda; w jéj oczach ma tylko siła prawo słuszności, a to co silniejsze musi zarazem być i nowsze, gdyż jeżeliby to, co nowsze, było słabszém, to by musiało uledz, mimby się jeszcze pokazało.

Gdziekolwiek Europejczycy nogą w Australii stąpili, wszędzie spotykali krajowców lub ich ślady. Jeżeli któremu z podróżników się gdziekolwiek zdawało, że pustynią idzie, tam innego w tém samém miejscu otaczały roje czarnych. Tam gdzie Sturt upatrywał okolicę, pozbawioną mieszkańców, tam zdziwiła Mac Kinlay'a [1]) gęsta ludność, którą podczas swéj wędrówki w roku 1861 — 1862, w owéj szczególnéj dziedzinie jezior napotkał, a tam, gdzie on więcéj na północ, pomiędzy 26 a 22° pół. szer. żadnego mieszkańca więcéj nie dostrzegł, to Mac Donall Stuart [2]), zwiedzający powtórnie i równocześnie z nim Australią, tylko o 6 stopni więcéj na wschód, zetknął się w d. 3 Marca 1862 r., przekraczając właśnie południowy zwrotnik i znajdując się w matematycznym środku Australii, z krajowcami. Również i Burke i Wills [3]) dostrzegli 5 Stycznia 1861 tuż przed przejściem przez zwrotnik, świeże ślady krajowców, których też późniéj więcéj na północ spotkali.

Pominąwszy mieszkańców półwyspu Karpentaria, pokolenia reszty lądu stałego znajdują się na rozmaitym stopniu uobyczajenia. i różnią się nawet fizycznie wielce pomiędzy sobą. Dotąd uchodziły owe nędzne postacie z nad zatoki króla Georga na południowo zachodniéj krawędzi stałego lądu, które Dumont d'Urville kazał odmalować, za wzór australskich mieszkańców, których sobie zwykle wychudzonych niby istne kośćce, o wązkiéj nawet u kobiet miednicy, cienkich, wątłych kończynach i obrzmiałym, wiszącym brzuchu wyobrażamy. Lecz wewnątrz stałego lądu typ tych ludzi staje się według świadectwa wszystkich podróżników pokaźniejszy. Mac Kinlay [1]) znalazł w krainie jezior na północno-wschodniéj granicy południowéj Australii najokazalsze plemiona, jakie się mu na całym lądzie widzieć zdarzyło. Landsborough [2]) spotkał w kwietniu 1862 roku pod 23° pół. szer. daleko od brzegu nad rzeką Thompson a Stuart [3]) na północy krajowców, których oba jednemi i temi samemi prawie słowami jako lud rosły, silny i okazały opisują. Podobnież i mieszkańców z nad brzegów Queensland opisują osadnicy tamtejsi jako dobrze i silnie zbudowanych. Co zaś do rozwoju towarzyskiego i społecznego życia, to ono staje się widocznie niższém w miarę oddalenia się od północy ku południowi a od wschodu ku zachodowi, t. j. począwszy od przylądku York, a zatém miejscowości, utrzymującéj najstaléj związek ze starym światem, sposób życia ich staje się coraz to niższym. Australczykowi służy w ogóle [4]) za pożywienie wszystko, co tylko w jakikolwiekbądź sposób da się spożyć; wstręt do pewnych potraw, którychby człowiek ucywilizowany w usta nie wziął, jest mu całkiem nieznany. Nie tylko szczury, nietoperze, jaszczurki, węże i żaby ale i ptastwo, karmiące się padliną, obrzydliwe robaki i gąsienice spożywają oni z największym smakiem [5]). Pomimo to, nie jedzą oni, według jednozgodnego świadectwa wszystkich podróżników, nic surowe tylko wszystko pieczone przy ogniu. Lecz o uprzedniém przyrządzeniu tego wszystkiego do pieczenia lub oczyszczeniu niema ani mowy. Zwierzę tylko z gruba patroszą i natychmiast wprost w ogień wkładają [6]), albo też, jeżeli to ptak, z piór obierają, stronę wewnętrzną na zewnątrz wywracają i na żar ogniska kładą. W niektórych okolicach spożywają płody roślinne, np. korzenie dzikiego Yams, ziarno i korzenie pewnych roślin, piekąc je poprostu na ogniu, lub téż przygoto-

[1]) Journal of the R. Geogr. Society. London 1863. T. XXXIII, str. 21.

[2]) l. c. str. 282.

[3]) Petermanns Mittheilungen 1862, str. 74.

[1]) Journal of the R. Geogr. Soc. London 1863. T. XXXIII, str. 50.

[2]) l. c. str. 113.

[3]) l. c. T. XXXII, str. 355.

[4]) Friedrich Müller. Allgem. Ethnographie, str. 178.

[5]) Należy zawsze pamiętać o tém, że Australia nie posiada żadnych domowych zwierząt, że i zwierzęta, stanowiące t. z. dziczyznę, są albo zwierzęta nocne, albo się nadzwyczajną bystrością zmysłów i chyżością odznaczają. Kraj ten nie posiada również takiéj pożywnej rośliny, którąby się z naszym zbożem lub kukurudzą amerykańską porównać dała. Pierwotni mieszkańcy Australii są przeto na takie życie skazani, które ze wszech miar dużo niżéj stoi od życia pokoleń myśliwskich i rybackich w Ameryce i północnéj Azyi. Fr. Müller, l. c. str. 177. (P. T.).

[6]) Ogień zażegają przez starcie dwóch kawałków drzewa ze sobą, lub też noszą wszędzie żar ze sobą, z powodu uciążliwości powyższego sposobu.

wując z nich przez tłuczenie mąkę, z któréj się potém placki pieką. Szczególném jest to, że pomimo zupełnego braku rolnictwa i właściwego myśliwskiego życia, jednak pojedyncze pokolenia prawo do wyłącznego posiadania na własność pewnych obszarów roślinnych i kniei myśliwskich sobie roszczą i wszelkie wtargnięcie się obcego za gwałt uważają, który przemocą odpierają. Nawet na przejście przez obsadzony przez jakiekolwiek pokolenie obszar trzeba naprzód uzyskać pozwolenie, inaczéj można się na zbrojny opór domniemanego właściciela narazić. Jeżeli Australczykowi pragnienie mocniejsze dokucza, to go w sposób bardzo oryginalny koi. Gdy karawana znużona z myśliwskiéj wyprawy wraca, zwłaszcza gdy,—co się często zdarza, — musiała przebywać wody pozbawione przestrzenie, to znalazłszy wodę kładzie się do niéj, aby z zewnątrz i z wewnątrz wilgoć wyparowaną wynagrodzić.

Przed zaprowadzeniem papuańskich piroguów jeszcze posiadały ludy z półwyspu Karpentaria z najdawniejszych czasów czółna, z których najlepsze mogły się zaledwie z korowemi czółnami północno-amerykańskich czerwono-skórych ludów mierzyć. Na brzegach wschodnich Queenslandu nie zdołali badacze z pokładu okrętu Fly na południe od zatoki Rockingham (18° 5′ pół. szer.) żadnych czółen tego rodzaju więcéj wykryć [1]). W Botany Bay zastał Cook krajowców w posiadaniu jedynie kawałów kory, które jako statki służyć musiały a pokolenia, znajdujące się nad Murray'em, nie posiadały również nic lepszego[2]). Mieszkańcy okolic portu Essington na północnych brzegach używali najprościejszych tratew a botanik Ferdynand Müller [3]), który wraz z Augustem Gregory w roku 1856 od owego brzegu rzekę Viktoria i Sturts Creek wykrył, zauważył u ludów na stałym lądzie, że się również tratwami, z dwóch lub trzech pni zbitemi, posługiwali do przewożenia się przez rzekę z obawy przed alligatorami. Nakoniec, gdy okręt Gregory'ego, Delfin, na północnym brzegu po za wyspami Dampier na kotwicy stał (1861), odwiedzali go krajowcy, używający niewyżłobionych pni zamiast czółna. Na brzegach południowych nie dostrzeżono nigdy Australczyka na morzu, a o zachodnich Australczykach z nad rzeki Swan upewnia James Brown [4]), że nie tylko żadnego statku nie mają lecz i pływać nie umieją.

[1]) Juke, Voyage of H. M. S Fly. T. II, str. 243.

[2]) George French Angas, Australien und New-Zeland. T. I, str. 90 i 93.

[3]) Ausland, 1859, str. 1018.

[4]) Petermanns, Mittheilungen 1856, str. 452.

Mieszkanie Australczyka odpowiada zupełnie temu pierwotnemu stopniowi kultury, na którym stoi. W wielu okolicach wschodniéj Australii żyją jako prawdziwi troglodyci w jaskiniach, a przynajmniéj pozwalają o tém wnioskować liczne szczątki jedzenia, znajdywane w podobnych pieczarach. Czasami obierają sobie pojedyncze rodziny mieszkanie w gęstych krzakach lub też w jamie drzewa [1]). Nad zatoką King George składa się mieszkanie krajowców tylko z szałasów. Z długich, zgiętych prętów, jednym końcem w ziemię wetkniętych, robią wiązanie, które potém liściem pokrywają. W Nowéj południowéj Walii, w Queesland (kraina królowéj) i nad zatoką Karpentaria używają w tym celu i kory z drzewa, mianowicie mahoniowego, któréj kawały tak ustawiają, że je z góry ku sobie nachylone dolnym brzegiem wciskają w ziemię, albo też wiązanie robią z drążków i korą je pokrywają. Chata wodza lub niektórych pokoleń nadbrzeżnych bywa niekiedy w ten sposób cokolwiek lepiéj zbudowana. W takiéj chacie jest tylko mały otwór u dołu, stanowiący drzwi, a przed chatą jest ognisko, którego żar dniem i nocą bywa utrzymywany. Umieszczone ono jest zawsze wraz z drzwiami od wschodu i południa, jako téj okolicy nieba, z któréj deszcz i burza najrzadziéj przychodzą [2]). W zachodniéj Australii zdarzają się jednak i chaty drewniane, a obszerne budynki na półwyspie Koburskim, nad brzegami zatoki Karpentaryja nawet budowle kilkopiętrowe [3]). Lecz w obu tych okolicach widocznym jest już wpływ malajski i papuański.

W chwili odkrycia znajdowali się Australczycy w okresie narzędzi kamiennych nieprzewierconych. Ich broń i strzelbę myśliwską stanowią pociski z ręki rzucane, a przedewszystkiem oszczep, który z końcem, w ogniu zahartowanym, służy do polowania, nabijany z boku wąsami do łowienia ryb, a ostrym krzemieniem lub skorupami muszli do bitwy. Oszczep do łowienia ryb składa się z długiego na 8—10 stóp drążka z myrtu, do którego na końcu kilka zębów ostrych z kenguru lub też zaostrzonych kości za pomocą nici mocno jest przytwierdzonych. Maczuga, któréj Australczycy również używają, ma dwie do trzech stóp długości i głowę nierówną, narzynaną, ciężką. Właściwą zaś Australczyków bronią jest t. z. bumerang, rodzaj grotu do rzucania, składający się z kawałka twardego drzewa, lekko wygię-

[1]) Friedr. Müller. Allg. Ethnographie 1873, str. 176.

[2]) Friedr. Müller l. c. str. 177.

[3]) Waitz (Gerland) Anthropologie T. VI, str. 730.

tego, mocno wygładzonego i dwie do trzech stóp długości mającego, który tę własność posiada, że rzucony ręką wprawną, w powietrzu łuk zakreśla i do punktu swego wyjścia wraca [1]). Bumerang znajduje się w rękach wszystkich pokoleń mieszkających nad brzegami północnemi, zachodniemi, południowemi i wschodniemi z wyjątkiem półwyspu Karpentaryja i kilku pokoleń nad Murray'em, chociaż zręczność w używaniu téj oryginalnéj broni coraz bardziéj upada. Tarcza, jako broń ochronna, znajduje się u wszystkich plemion nadbrzeżnych i wewnątrz kraju; nie ma jéj w użyciu tylko w zachodniéj Australii. Mieszkańcy z po nad wschodnich brzegów sporządzają dla rybołowstwa sznury z włókna kory drzewa pokrzywowego, ubitego pomiędzy kamieniami, przerobionego na przędzę, oraz wętki z pazurów ptasich lub skorup muszlowych, gdy tymczasem na brzegach zachodnich, gdzie tych narzędzi nie znają, ryba się łowi siecią, sporządzoną z nici powyżéj opisanych [2]). U Australczyków nie obudziła się jeszcze nigdzie estetyczna potrzeba do osłonięcia swego ciała, a dla ochrony od ostrzejszego lub zmiennego powietrza zarzucają na brzegach zachodnich, wschodnich i południowych na kark zarzutki ze skóry kenguru. Uderzającym jest brak wszelkiéj wstydliwości, objawiający się w przyrządzeniu odzienia, tam, gdzie jest w użyciu. Bardzo często widzi się usiłowanie do pokrycia górnéj lub tylniéj części ciała, gdy tymczasem przednia i dolna pozostaje zupełnie odkryta. Strój głowy bywa przedmiotem szczególnéj troskliwości. Włosy zdobią zwykle zębami, ościami ryb, piórami ptaków lub ogonem jakiego zwierzęcia (zwykle psa dingo). Niektóre pokolenia dzielą włos na drobne stręki, które sokiem drzewa gumowego smarują; inne zaś zwijają go w stożkowy pęk związany na szczycie głowy taśmą z trawy. Wiele plemion opasuje się wreszcie sznurem, który w braku pożywienia mocniéj ściąga, dla przytłumienia uczucia głodu. Ślady ubioru występują dopiero tam, gdzie dobroczynniejszy wpływ Papuanów więcéj czuć się daje, t. j. na półwyspie Karpentaryja [3]). U wszystkich plemion australijskich, z wyjątkiem kilku na południowych brzegach, nacinanie i malowanie skóry jest powszechnie w użyciu. To pierwsze polega na tém, że w okresie dojrzałości płciowéj nacina się śród uroczystego obchodu ostrą muszlą skóra na piersi, ramieniu, plecach a czasami nawet lędźwi i powstałe

[1]) Waitz Anthrop. T. VI, str. 744.
[2]) Lubbock. Prehistoric times. 2 wyd. str. 430.
[3]) Waitz l. c. str. 738.

ztąd rany utrzymuje tak długo otwarte, dopókąd blizny wklęsłe się nie utworzą. Mężczyzni mają w ogóle więcéj takich pręg aniżeli kobiety, zadawalniające się zwykle kilkoma pręgami na piersi i na grzbiecie. Samo postępowanie przy tém ozdobieniu ciała jest wielce bolesne, i rzadko kto znosi ono od razu. Nacina się zatém najprzód kilka miejsc i przechodzi następnie do nacięcia innych dopiero wtedy, gdy się poprzednie zabliźnią. Do malowania skóry używają zwykle barwnych ziem i węgla, mieszając je z tłuszczem. Najczęściéj używane bywa to malowanie przy pewnych uroczystościach, jak np. podczas owego szczególnego i właściwego Australczyków tańcu, zwanego Korropori [1]). Czasami zdaje się tak malowanie jak i nacinanie skóry być jedynie znakiem ozdoby i odróżnienia pojedynczych pokoleń od siebię. Na zachodnich brzegach np. malują sobie twarz na czerwono, gdy tymczasem na wschodnich pociągają przez twarz białą kreskę od jednego ucha do drugiego. W ogóle ma jednak każda z czterech w tym celu używanych barw, t. j. biała, czarna, czerwona i żółta osobne i właściwe sobie znaczenie. Czerwona barwa jest zwykle święta, ztąd barwą śmierci i wesela podczas uroczystości, biała barwą wojny i żałoby.

Prócz nacinania i malowania skóry jest również zwyczaj obcinania i kaleczenia pojedynczych palców lub wybijania zębów szeroko rozpowszechniony. Natomiast przebijanie przegrody nosa i zdobienie jéj rozmaitemi przedmiotami, jako to kościami zwierząt, piórami, kawałami drzewa i t. p. nie należy do zwyczajów australskich. Jest to zwyczaj, przejęty od Papuanów i używany wyłącznie tylko na północy stałego lądu. Tam też zdobią sobie krajowcy szyję i ramiona muszlami i zębami.

Dzieła sztuki i pomniki, pozostałe po Australczykach, składają się wyłącznie prawie z ozdób na grobowcach lub trumnach, wyżłobionych w postaci czółna, znajdywanych nie tylko na wschodniém wybrzeżu, lecz i w innych stronach, tak że jedną taką trumnę ze zwłokami dziecięcia znalazł Mac Donall Stuart 12 Maja 1861 w górach Ashburton na północ od środka całego lądu i uznał ją za największe dotąd widziane dzieło sztuki krajowców [2]). Wreszcie przypominamy tutaj owe postacie ludzi i zwierząt, narysowane kredą i okreą

[1]) Beckler H. Der Corroberri (Globus XIII, str. 82 i 122).
[2]) Journal of the B. Geogr. Society. London 1862. T. XXXII, str. 350.

na skałach koryta rzeki Victoria, które Gregory i Müller [1]) w r. 1856 odkryli, jako też i owe osobliwsze jeszcze rysunki na cal głęboko rytowane, na skałach wschodniego wybrzeża, między innemi pod Camp Cove w pobliżu Sydney'u które w grubych zarysach postacie ludzkie i zwierzęce wyobrażają [2]). Nakoniec posiadają i kobiety pokoleń z nad brzegów rzeki Murray, jako też i z Nowéj południowéj Walii, wielką zręczność w wytwarzaniu plecionek z sitowia, mianowicie koszyków.

Przy poprzedniém wyliczeniu broni nie wspomnieliśmy umyślnie nic o deszczułce do rzutu, wynalazku, będącego wspólną własnością wszystkich pokoleń bez wyjątku i zdradzającego większą bystrość umysłu aniżeli bumerang, zadziwiający więcéj torem swego przebiegu, będący jednak zawsze niepewnym pociskiem, a którego znajomość zapewnie przypadkowi zawdzięczają. Deszczułka rzutowa, przytwierdzona do dłoni, lub ostatniemi trzema palcami przytrzymana, a na któréj swobodnym końcu znajduje się listwa poprzeczna do założenia grotu, podwaja siłę rzutu ludzkiego ramienia. Wyobraźmy sobie, mówi Juker [3]), że jeden z palców naszéj ręki byłby tak długi jak owa deszczułka, i że ten palec mógłby wtedy, gdy grot palcem wielkim i średnim przytrzymujemy, końcem swoim objąć koniec tego grotu, wtenczas wyświeciłaby się nam tajemnica, o ile początkowa chyżość grotu przez ową deszczułkę rzutową da się spotęgować. Na nieszczęście trudno roztrzygnąć, czy Australczycy tego wynalazku może gdziekolwiek indziéj nie zapożyczyli, albowiem mieszkańcy Nowéj Kaledonii używają, nie deszczułki rzutowéj wprawdzie, ale rodzaju stryczka lub arkanu. — Nakoniec takie same narzędzie spotykamy i gdzieindziéj, mianowicie u Aleutów, sąsiednich z nimi Eskimosów i starożytnych Mexikańczyków [4]).

Zdolności umysłowe Australczyków nie są tak nizkie. We wszystkich czynnościach, odnoszących się do codziennego życia, okazują oni wielką zręczność. Przy polowaniu na zwierzynę Australczyk umie swéj tak grubéj jeszcze broni nader zwinnie i przemyślnie używać; mianowicie w tropieniu i gonieniu zwierzyny nie ma on sobie równego;

[1]) Ausland 1859, str. 1017.

[2]) G. F. Australia and New Zealand. T. II, str. 203 i 275.

[3]) Voyage of H. M. S. Fly. T. I, str. 112.

[4]) v. Langsdorf. Reise um die Welt. T. II, str. 40. Dawid Cranz. Historie v. Grönland T. I, str. 194. Tylor Anfänge der Cultur. T. I, str. 67.

szczególném przedewszystkiem i zadziwiającém jest jego postępowanie przy ściganiu opossum na najwyższe nawet drzewa bez żadnego innego narzędzia prócz rośliny wijącéj się i siekiery kamiennéj. Mniéj wyrobione są jednak zdolności Australczyka, odnoszące się do życia umysłowego wyższego. Jedynym popędem do jego działalności jest głód lub zmysłowa żądza. Całe jego życie dzieli się na jedzenie, spanie, znoszenie głodu i polowanie. Troski o dzień jutrzejszy nie zna wcale. chociaż w tém z wielu innemi plemionami stoi na równi i z bardzo wielu jednostkami najwyżéj nawet umysłowo uzdolnionych plemion. Zdolności jego umysłowe zostały jednak dopiero wtedy należycie ocenione, gdy zdołano głębiéj zbadać jego języki. Gdyby bogactwo form i zwrotów dla oddania krótko i zwięźle najdelikatniejszych odcieni o wysokości języka rozstrzygało, toby owe kościane cienie ludzkie z po nad wybrzeża zatoki króla Jerzego (King Georgs sund) we wszystkich europejskich narodach jak największą zazdrość obudzić musiały, gdyż ich język posiada nie tylko tyle przypadków co łaciński, ale jeszcze o 4 więcéj, i prócz liczby pojedynczéj i mnogiéj jeszcze podwójną. I czasownik, w czasy tak samo bogaty, jak w łacińskim języku, posiada również końcówki dla podwójnéj liczby, oraz trzy formy rodzajowe w trzeciéj osobie; wreszcie prócz stanu czynnego i biernego jeszcze i inne formy i tryby [1]).

Co do daru kształtowania mowy, to przed wynalazczym Australczykiem muszą przeto nietylko wysoko uobyczajeni Polynezyjczycy, ale nawet tak starożytny kulturowy naród jak Chińczycy czoło uchylić. U Australczyków znajdujemy poetyckie utwory i wysoko wielbionych wieszczów. Lubo ich pieśni są cokolwiek rubaszne, surowe, to zawierają jednak wyrażenia, które nie są w codziennem użyciu [2]). Wymyślili nawet ładne nazwy na pewne gromady gwiazd stałych. W drodze mlecznéj widzą odzwierciedlenie strumienia Darling, na którego brzegach ich zmarli w raju rybołowstwem się zajmują, a w obłoczkach gwiezdzistych Maghalaeskich dwie stare czarownice, zawieszone na niebie za ich zbrodnie [3]). Najwięcéj zadziwia to, że

[1]) Reise der Fregatte Novarra. Linguistischer Theil v. Fried. Muller. str. 241.

[2]) Waitz. (Gerland) Anthrop. T. VI. str. 757.

[3]) Dr. Charnock w Journ. of the anthropol. Society. London 1872. T. I, str. 147.

mają nazwy na ośm rozmaitych kierunków wiatru [1]), albowiem z podziałem widnokręgu na azimuty, zaczyna się w ogóle i podział koła. Pomysłowi są zaś nadzwyczaj w wynajdywaniu wyrażeń grzeczności, których w życiu towarzyskiem od drugich wymagają, ale też i sami nimi hojnie darzą.

Wspomnieliśmy już w innem miejscu, że u Australczyków panuje wstręt wielki do kazirodztwa, w skutek czego istnieje u nich zwyczaj rabowania żon, że obowiązek krwawéj zemsty uważają za święty, własność nieruchomą uznają i nazwę od matki dziedziczą [2]). Widzimy więc, że już na tym stopniu rozwoju, na którym Australczycy stoją, związkiem społecznym rządzą pewne ustawy, które zresztą nader są ciekawe i szczególne. Życie Australczyka toczy się wyłącznie prawie na łonie rodziny, spoczywającéj na najpierwotniejszych podstawach. Matka karmi swe dziecko tak długo piersią, dopokąd się chodzić nie nauczy i pozostawia je potém samemu sobie [3]). Całe wychowanie polega jedynie na wyćwiczeniu go w rozmaitych sposobach i zatrudnieniach, które mu do utrzymania swego życia niezbędnie są potrzebne. Gdy chłopiec dochodzi do wieku dojrzałości, czarownik wybija mu dwa górne zęby i dokonywa na nim powyżéj przytoczone nacięcia skóry, oraz jéj pomalowanie. U wielu pokoleń (na południu, północy, północnym zachodzie i w środku lądu stałego) istnieje zwyczaj obrzezania, które się jak i u dawnych Izraelitów, nożem kamiennym uskutecznia [4]). Wtedy młodzieniec nabiera prawa obcowania z mężami, uczestniczenia we wszystkich ich przedsiębiorstwach i zabawach i wejścia w związki małżeńskie. Akt ten odbywa się bez wszelkich prawie obrzędów [5]). Przy zalotach, kończących się zwykle uprowadzeniem gwałtownem, rozstrzyga wybór, znaczenie osobiste i bogactwo, zawisłe z swéj strony od fizycznéj siły i czynów już dokonanych. Ztąd często się zdarza, że starsze osoby dostają żony młodsze i ładniejsze, gdy tymczasem nie jeden młodzian starszą kobietą zadowolnić się musi.

[1]) Waitz l. c. str. 763.

[2]) Zob. powyżej str. 220, 221. 229, 232, 236.

[3]) Dzieci karać chłostą uważaném jest za okrucieństwo, dla tego też wzrastają one w swawoli, zuchwałości, a nawet w gwałtowności. (Waitz l. c. str. 782).

[4]) Waitz l. c. VI str. 783.

[5]) O różnych zwyczajach zalotnictwa, z których jeden przypomina zwyczaj ludu Aetas na wyspach filipińskich, por. Waitz l. c. str. 772.

Po zamężciu przyjętą zostaje młoda dziewczyna pomiędzy kobiety. Obrząd tego przyjęcia ogranicza się na odkąszeniu jéj małego kawałka małego palca u lewéj ręki przez jedną z kobiet starszych. Szczególniejszém i wpływu kosmicznego na człowieka, osobliwie w stanie przyrody żyjącego, i w ogóle na cały świat zwierzęcy, dowodzącém jest to zjawisko, że usposobienie do zawarcia związków małżeńskich odzywa się zwykle w téj porze roku, w któréj ciepło się wzmagać zaczyna i większa obfitość pokarmu się jawi. Jest to w ogóle pora podniesionéj twórczéj potęgi organizmu, która się często na tym krótkim czasie jedynie organicza. Z tego też powodu święcą ją niektóre pokolenia, np. Vadszandi, osobnym uroczystym obchodem, zwanym Kaaro [1]). Zaczyna on się z pierwszym nowiem po dojrzeniu rośliny Yams i rozpoczyna ucztą mężczyzn, nie odznaczającą się wcale umiarkowaniem. W tym celu namaszczają się obficie popiołem i tłuszczem i wyprawiają przy świetle księżyca sprosny taniec w koło jamy, otoczonéj krzakami, w którą śród namiętnych i dzikich skoków oraz odpowiedniego śpiewu, podnieceni do najwyższego stopnia, swemi dzidami żgają. Jeżeli dola dziewczyny już w domu rodziców w porównaniu z dolą chłopca nie jest najprzyjemniejsza, to po wyjściu za mąż jeszcze cięższą i sroższą się staje o wiele. Kobieta w domu męża to niewolnica, narzędzie jego rzadkich zwierzęcych rozkoszy. Na niéj spoczywa cała robota koło domu, a podczas wędrówki ona nieść musi wszystko mienie wraz z dziećmi. Kiedy mąż najlepsze kęsy z zebranéj żywności spożywa, siedzi jego żona z uszanowaniem na boku i zadawalnia się szczątkami tego jadła, które on zostawi [2]). W skutek takiego grubego obejścia się z kobietą starzeje się ona prędko i staje niepłodną. A chociażby i to nie nastąpiło, to społeczeństwo nie wiele na tém by zyskało, gdyż dzieci, zwłaszcza jeżeli to dziewczęta lub bliźnięta, bywają natychmiast po urodzeniu zabijane z powodu, że środki do wyżywienia ich są niedostateczne.

Pomimo to wszystko przywiązanie matki do dzieci przy życiu pozostałych, jest prawdziwie wzruszające a głęboki żal po śmierci któregokolwiek z nich objawia się rzewnym płaczem i narzekaniem.

[1]) Jest to taniec podobny do tego, który Koeler (Einige Notizen ueber die Eingebornen des St. Vincentgolfes, str. 53) opisuje. Fr. Müller l. c. str. 181.

[2]) Gerland (Waitz Anthrop. VI, str. 777) przypisuje to postępowanie podobnemu prawu tabu, jakie u Polynezyjczyków istnieje, czemu jednak Fr. Müller l. c. zaprzecza.

Wierność małżeńska nie ma do cnót australskich kobiet należeć i często się zdarza, że wtenczas, kiedy pan mąż z przyjaciółmi przy ogniu wesołą pogawędką i ucztą się bawi, na znak dany z poblizkiéj krzewiny żona pod jakimkolwiek bądź pozorem się wydala dla spędzenia kilku chwil przyjemnych z młodym wybrańcem. Choroba i śmierć, mianowicie osób młodych i silnych przypisywane są czarom wroga, którego wyśledzić i zabić rzeczą krewnych, z czego wywiązuje się krwawa nienawiść i walka pomiędzy rodami, kończąca się zwykle wzajemném ich wytępieniem. Innym powodem do podobnéj zemsty krwawéj bywa wykradzenie kobiet, „gwałcenie wiecznego spoczynku zmarłych“ i t. p. chociaż w takich razach zawziętość nie jest tak wielka i kilka kropli krwi, upuszczonych krzywdzicielowi, zwykle spór zagładza.

Podczas wojny zdaje się u Australczyków ludożerstwo być w zwyczaju, opierające się na tém szeroko rozprzestrzenioném wyobrażeniu, że ze spożyciem mięsa i tłuszczu ubitego wroga przyjmuje się w siebię i jego męztwo. I czarowniki mają sobie swą siłę czarodziejską takiém pożywieniém zdobywać. Natomiast zwyczaj, zjadać ciało zmarłych krewnych a ściągniętą z nich skórę ze sobą nosić, zdaje się być wynikiem szczególniejszéj czci. Zmarłych grzebią w ciemnych gajach, najczęściéj w blizkości wody. W tym celu wykopuje się jamę na 4 stóp głęboką, wyściela ją korą i wkłada w nią ciało zmarłego w postawie siedzącéj ze zgiętemi kolanami. Grób pokrywa się w końcu ziemią i krzakami aby go od zgwałcenia uchronić, mianowicie przez psów dingo. W niektórych okolicach mają zwyczaj zmarłego kłaść na drewnianém rusztowaniu, wzniesioném w pewnéj wysokości nad ziemią i przykrywać krzakami. Najczęściéj znajduje się więcéj grobów razem w jedném miejscu, otoczoném płotem z kory, sznurem powiązanéj. W innych jeszcze miejscach palą umarłych, mianowicie stare osoby. Jeżeli kobieta podczas karmienia dziecka piersią umrze. to je wraz z nią chowają żywcem lub palą, ułożywszy je na ramieniu matki [1]). W tym celu ustawiają z suchego drzewa i chrustu stos na trzy stopy wysoki i kładą na nim zmarłą osobę z twarzą ku słońcu zwróconą, wraz ze wszystkiemi sprzętami, które lubiła. Spaliwszy ciało zbierają popiół i szczątki i zachowują w worku. Imienia zmarłéj osoby nie wolno więcéj wymówić, a gdyby ktoś podobne nosił imię, to je musi zmienić.

[1]) Zwyczaj ten istnieje i u Grenlandczyków. Cranz Dawid, Historie von Grönland, Frankfurt 1779, str. 274.

W południowéj Australii używają często czaszek ludzkich zamiast naczyń do picia, a muzeum etnograficzne w Sydney posiada kilka sztuk podobnych naczyń. Być może iż ten zwyczaj nie ma żadnego związku z ludożerstwem i jest tylko wyrazem takiéj saméj szczególnéj czci dla byłego właściciela téj czaszki, jak i noszenie w worku jego popiołów.

Pewną odrębność i właściwość ludów australijskich stanowią ich zwyczaje małżeńskie. które rożni spostrzegacze cokolwiek odmiennie opisują, według okolicy, jak się zdaje, z któréj swe wzory brali. Zdaje się, że każdy ród Australczyków dzieli się na dwie kasty, t. j. patrycyjuszów (wolnych?) i pospólstwo (poddani?). Czy grupy pierwszego rzędu jakie przywileje posiadają, rzecz dotąd niewyjaśniona. Każda z tych grup składa się znowu z dwóch działów, z których każdy osobne ma nazwisko i obejmuje mężczyznę i kobietę. Zarys takiego podziału na południo-wschodzie jest następny [1]).

		Mąż	Żona
I.	Patrycyjusze	Ippai	Ippata
		Kumpo	Puta
II.	Plebeje	Murri	Mata
		Kupi	Kapota.

Otóż według prawa o małżeństwie może pewien mężczyzna wziąść za żonę tylko pewną kobietę i tylko z pewnéj kasty. Dzieci wynikające z takiego małżeństwa stają się również członkami pewnéj oznaczonéj kasty, stosownie do kasty żony, lecz nie téj saméj do któréj ona należy. I tak gdy:

Ippai ożeni się z kobietą kasty kapota, dzieci będą Murri i Mata.
Murri „ „ „ „ Puta, „ „ Ippai i Ippata,
Kupi „ „ „ „ Ippata „ „ Kumpo i Puta,
Kumpo „ „ „ „ Mata, „ „ Kupi i Kapota.

Tak samo ściśle określone są i formułki do wzajemnego się witania [2]). Jak pomiędzy Murzynami tak i w Australii, czym większy upadek, tym większa duma ze swego stanowiska i rodu. I Austral-

[1]) Ridley, The Aborigines of Australia, Sydney 1864.
[2]) Waitz (Gerland) Anthropologie der Naturvölker VI, str. 749.

czycy zdają się uznawać wyższość władz umysłowych i sił fizycznych u ludów białych, a pomimo to stawiają się wyżéj z powodu swéj większéj zręczności w pewnych zajęciach i czynnościach, w których oni są mistrzami, a w których biali nadzwyczajną niezgrabność okazują [1]).

Do zabaw Australczyków należą i tańce, mianowicie rodzaj tańcu wojennego, zowiącego się Korropori, któremu się podobnie jak i Murzyni przy księżycu i palącém się ogniu oddają. W tym celu malują sobie, jak to już powyżéj wspomniano, ciało i twarz i skaczą z palącą się głownią w ręku lub bronią w koło ogniska, śpiewając pieśń krótką i jednostajną. Ponieważ to wszystko dzieje się podczas wilgotnéj pory roku, tancerze w skutek szybkiego ruchu przy wielkim ogniu mocno się grzeją i pocą, a potém w lekkiém tylko okryciu lub zupełnie nago na ziemi się kładą, to łatwo pojąć, jakie następstwa taki taniec za sobą pociąga i wiele młodych i silnych ludzi pada ofiarą takiéj nocnéj zabawy.

Co do wyobrażeń religijnych i etycznych pierwotnych mieszkańców Australii, tu trudno wyrobić sobie o nich jasne i pewne zdanie. Wiadomości, przez misyjonarzy w tym względzie podawane, są często w wielkiéj z sobą sprzeczności, a doniesienia podróżnych należy z wielką przyjmować ostrożnością, gdyż w wielu razach dają się widzieć ślady wyraźne wpływu Europejczyków.

Wyznanie wiary Australczyków nie różni się z pewnością wiele od wiary innych, na tymże samym stopniu rozwoju stojących pierwotnych ludów i zdaje się być opartém na czci złych duchów, których oni za dusze umarłych osób uważają, najczęściéj blizkich krewnych. Te duchy błąkają się głównie nocą i podczas burzy, dla tego też każdy Australczyk mieszkanie swe nocą lub podczas burzy opuścić się lęka. Są wprawdzie środki do zaklęcia takich duchów, lecz te zna jedynie czarownik. Od czasu poznania białych powzięli oni to przekonanie, że dusze ich zmarłych przeszły w białych i każdy czarny po śmierci w białego się zmieni. Wszystkie te wyobrażenia są jednak bardzo ogólnikowe i niejasne, i nie doprowadziły nawet do wytworzenia najsurowszego religijnego obrzędu, a nawet wizerunku bóstwa w plastyczném przedstawieniu. Chyba żeby owe wężykowate kreski, które się często na drzewach wyrżnięte w pewnéj wysokości

[1]) Ten rys spotykamy u wszystkich pierwotnych ludów prawie. Fr. Müller. str. 144.

napotyka, miały podobne znaczenie; mają one wyobrażać węża lub jaszczurkę, w których postaci owe duchy pojawiać się zwykły [1]). Zdanie wielu badaczy [2]), iż Australczycy posiadali niegdyś daleko bogatszą mitologią, oddziedziczoną po Malajczykach, i że w ogóle przedstawiają naród, który niegdyś na wyższym stał stopniu kultury, zdaje się być ze wszech miar nie prawdziwym, a wiara ich w jedną najwyższą istotę, która świat stworzyła, jest najprawdopodobniéj wmómowionym w nich wynalazkiem misyjonarzy, wietrzących wszędzie ślady pierwotnego objawienia. Język Australczyków nie tylko że nie posiada żadnego wyrazu na oznaczenie władzcy [3]), lecz i naderemnie szukalibyśmy u ludów zachodnich jakiegokolwiek pierwiastku, któryby nawet przy największém rozprzestrzenieniu pojęcia do stanu kapłańskiego zastosować można było. Tylko w Nowéj południowéj Walii i w Queensland, a zatém w najwyżéj kulturowo stojących okolicach Australii, spotykamy czarowników, zwanych Koradszi, czyli ludzi, którzy obawy pospólstwa przed ciemnością tak dalece się pozbyli, że na grobach zmarłych przez noc wytrwać zdołają. Umieją też za pomocą swych szamańskich sztuczek chorych pocieszać i zaufaniem ich natchnąć, oraz pewne środki łagodzące a nawet upust krwi stosować. Oni też są jedynemi osobami, które jakiéjkolwiek u Australczyków używają powagi. Wprawdzie i u nich jawią się czasami przewódzcy, wywierający pewien wpływ na mniejszą lub większą ilość rodzin, lecz władza ich jest ograniczona i przemijająca. Każdy u nich ma tylko o tyle znaczenia, o ile posiada środki lub je posiadać się zdaje, do stania się groźnym dla drugich. To samo można powiedzieć i o pokoleniach w ich wzajemném do siebie stosunku. Podczas kiedy każde pokolenie jest bezwzględnie wolne i ściśle wziąwszy żadnéj powagi drugiego nad sobą nie uznaje, bywają jednak czasami takie pokolenia, które albo z powodu niezwykłéj waleczności swych członków, albo też z powodu przewagi i mocy ich czarowników budzą obawy i mają przewagę. Nie mało jednak zadziwia to, że owe ludzkie widma z zachodniego wybrzeża Australii szanują nietykalność posłów jako święty obowiązek międzynarodowy, lecz tylko tak długo, dopokąd głęboka

[1]) Friedr. Muller. Allg. Etnographie str. 186. Czy korą pokryte kamienie, o których Waitz (l. c. VI, str. 804) wspomina, są rzeczywiście bałwany, jest wątpliwém.

[2]) Friedr. Mueller l. c. str. 186, zbija to twierdzenie.

[3]) Wilkes. Unit. States. Exploring Expedition. T. II, str. 186.

rana, stanowiąca znamię takiego posła, nie zarośnie zupełnie [1]). Że wreszcie tegocześni Australczycy do podniesienia się na wyższy stopień kultury zupełnie byli uzdolnieni, uczy tego doświadczenie w krainie królowéj i Nowéj połud. Walii, gdzie wiele krajowców szybko i dobrze po angielsku mówić się nauczyło, w muzyce i malarstwie znaczne postępy objawiło, na jeźdźców śmiałych i zwinnych się wykształciło i na pasterzy wskutek swego nadzwyczajnego uzdolnienia do radzenia sobie w zaroślach zdolniejszemi od Europejczyków się okazało, tak że można było z nich bardzo skuteczną straż bezpieczeństwa dla odległych pastwisk sobie wytworzyć.

Jeżeli jednak pomimo to wszystko się nie uszlachetnili i na wyższy stopień kultury nie wznieśli, przyczyną tego jest po większéj części znaczna odległość ich ziemi, utrudniająca wszelki związek z innemi ludami. Mieszkańcy półwyspu Karpentaria ocknęli się tedy najpierwsi pod wpływem napływających Papuanów, i oddziaływali z swéj strony pomyślnie na swych południowych sąsiadów; to się też według Angas'a [2]) wszystkie nowsze ludowe pieśni i tańce na wschodniém wybrzeżu od północy ku południowi rozprzestrzeniały. Jedno, co Australczyków tak głęboko poniża, to zupełna nieznajomość rolnictwa, chociaż nie byli właściwie nigdy ściśle żeglarskim ludem, jak np. Eskimosy lub ludy z ziemi ognikowéj, Musieli więc poprzestawać na zdobyczy polowania, na plonie rybołowstwa i zbiorze muszli, oraz na pierwiastkach pożywnych dziko rosnących korzeni. Przy takiéj zawisłości od codziennego dobytku człowiek nie uczuwa jeszcze wstrętu do takiego zimnych płazów i robactwa, jak gąsienice, jaszczurki, mrówki, robaki i t. d. Będąc wyłącznie myśliwemi byliby się bez łuku i strzał nawet przy pomocy deszczułki rzutowéj na częste niepowodzenie narazili, gdyby się zwykle do użycia tak heroicznego środka, jak pożar trawy, w celu napędzenia zwierzyny nie byli uciekali. Polowanie zmuszało ich zaś do częstéj zmiany siedziby. Gdy kałuże i wylewy po ostatniéj porze deszczowéj wysychać zaczynają, są oni zmuszeni opuszczać swe dawne schronienia i owe dobrze znane miejscowości wyszukiwać, gdzie w kotlinach przyrodzonych woda ciągle jeszcze się utrzymuje. Właściwie mówiąc, to charakter stepowy stałego lądu jest zapewne przyczyną, że krajowcy nawet od myśli o rolnictwie zostali odstraszeni.

[1]) Browne, w Petermanns Mittheilungen 1856. str. 449.
[2]) Australia and New Zealand. T. II. str. 216.

Czytając sprawozdania nowszych badaczy owego stałego lądu, ludzi zahartowanych i pełnych zasługi, lecz po większéj części mało naukowo wykształconych, widzi się, że oni australijskie trawy, (gramineae) zwykle trawą owsianą lub jęczmienną nazywają [1]). Już z góry można było przewidzieć, że na takim rozległym i słońcem ciągle oblanym obszarze stepowym dzikie zbożowe rośliny znajdować się muszą. One też tam się znajdują rzeczywiście i według wszelkiego prawdopodobieństwa bezwzględnie może a przynajmniéj względnie daleko rozmaitsze, aniżeli w Ameryce. Tak np. znalazł znany botanik Ferd. Müller [2]) nad rzeką Stuts Creek i Viktoria na moczarach ryż dziki, który krajowcy między dwoma kamieniami na mąkę trą, tudzież dające się spożyć nasienie dzikiego zboża z rodzaju *panicum*, do którego i nasze proso należy, a na północny zachód tu i ówdzie gatunek dzikiego owsa. Tak samo znalazł i Mac Donall Stuart [3]) 28 Kwiet. 1861, podczas swéj pierwszéj dalszéj wycieczki na ląd stały nad Tomkinson Creek (pod 18° 20′ połud. szer. może) gatunek zboża, bardzo podobnego do naszéj pszenicy, tylko że ziarno było mniejsze, słoma zaś o wiele ciągliwsza. Mac Kinlay, gdy w jesieni r. 1861 w owéj szczególnéj krainie jezior pomiędzy 28° i 26° połud. szer. cokolwiek na wschód od południka Adelaidy przebywał, znalazł był z swéj strony na niwach, pokrywających się zwykle wodą od wylewów rzeki, roślinę strączkową, bardzo podobną do naszéj wyki. Krajowcy zbierali wypadające ziarno, oczyszczali je za pomocą rzucenia pod wiatr, rozcierali na mąkę i piekli z tego podpłomyki. Jest to prawdopodobnie to samo ziarno, z którego pokolenia z nad Cooper Creek wypiekali chleb Nardu i nim obu przez nieszczęście prześladowanych pierwszych badaczy wnętrza stałego lądu, Burke i Wills, podczas ich powrotu z półwyspu Karpentaria przez czas niejakiś utrzymywali przy życiu. Howitt, który ostatniego ich przy życiu pozostałego towarzysza tamtąd uratował, opisuje d. 1 Września 1861 nad Cooper Creek roślinę, od któréj prawdopodobnie owe nardu ziarno pochodzi, z liścia podobną do koniczyny, z tą tylko różnicą, że tak liście jak i ziarno, dopokąd świeże, srebrzystym błyszczy się puszkiem. Ziarno, płaskie i jajowate prawie, po-

[1]) Landsborough, w Jour. of the R. Geogr. Society. T. XXXIII, str. 93.
[2]) Ausland 1859, str. 1016.
[3]) Journal of the R. Geogr. Soci. Lond. 1862. T. XXXII, str. 343.
[4]) l. c. London. T. XXXIII, str. 24.

krywa, gdy roślina zwiędnie, dosłownie ziemię, a zebrane przez krajowców, oczyszczone z piasku i roztarte, służy im na chleb [1]).

Te okoliczności zbogacają nas o jedną ważną wiadomość, t. j. że przyrządzenie mąki i pieczenie chleba jest dawniejszém od rolnictwa. Jakim sposobem to się zaś stało, że krajowcom nie przyszło na myśl, umyślną uprawą i rozmnożeniem tego pożytecznego ziarna zasoby onegoż sobie stworzyć, przez to od przypadkowości zdobyczy przez polowanie się oswobodzić, od konieczności prowadzenia koczowniczego życia się uwolnić i uzyskać możność wychowania liczniejszego potomstwa, na to można by rozmaite przytoczyć powody. Australia posiada wielką obfitość drzew owocowych, mianowicie część jéj międzyzwrotnikowa, tak że prawie żaden z badaczy z tamtąd nie powraca, nie przynosząc z sobą nowego a przynajmniéj pozornie nowego odkrycia w téj mierze; nawet banany mają na półwyspie Karpentaria rość dziko, a Ferd. Mueller napotkał na północy roślinę gronorodną, bardzo podobną do naszéj winnéj latorośli. Na południu rośnie zaś t. z. figa hottentocka, t. j. owoc z gatunku mesembryanthemum, jako dar przyrody. Więcéj jeszcze niż owoc, który się nie długo utrzymuje zdolny do użycia, opóźniła postęp australijskich ludów do rolnictwa obecność korzeni pożywnych, nie wymagających tak jak zbożowe ziarno, uciążliwego przechowywania. Tak np. wydaje półwysep Karpentaryjski prawdziwy Yam (dioscorea carpentariae), południe zaś korzenie rośliny sorella, gatunku szczawiu, i drzewa trawowego, gatunku Xanthorrhoea, które kobiety kończastym kawałkiem drzewa wygrzebują, i które ostatnią ucieczkę i pomoc w razie niepowodzenia na polowaniu stanowią. Nad rzeką Swan na zachodzie lęgną się zresztą kenguruh tak obficie, że krajowcy, gdy się im 9 pensów (45 gr.) za sztukę obiecało, tyle ich dostarczali, iż osadnicy swą nierogaciznę nimi paśli [2]). Podobnież zapewniał zmarły niedawno James Morill, który przez lat 17 pomiędzy nadbrzeżnemi ludami krainy królowéj mieszkał, w pobliżu przylądku Bowling Green (19° 17 połud. szer., że im nigdy żywności nie brakowało. Z tego powodu możnaby z wszelką słusznością twierdzić, iż australijskie społeczeństwo nie dojrzało jeszcze do rolnictwa, t. j. że ludność wyspy nie była jeszcze na to należycie zbitą; nie wynosiła bowiem więcéj nad 200,000

[1]) Petermanus Mittheilungen 1862, str. 79.

[2]) Ferdinand Mueller, Ausland 1859, str. 1018.

a według niektórych nawet tylko 60,000 głów, dla których obszary myśliwskie więcéj niż wystarczające były.

Pomimo to, wykopywanie roślin jest tak mozolne a pożywienie z korzeni tak mało odżywne, że to zawsze rzeczą zastanawiającą pozostanie, dla czego Australczycy, którym przecież przyroda sama przez towarzyskie rośnięcie powyżéj przytoczonych chlebowych płodów drogę do rolnictwa i korzyści jego wskazywała, nigdy na tę myśl nie wpadli, ziemię ziarnem zasiać. A jednak, zastanówmy się dobrze, to wtedy poznamy, że tylko w skutek stępenia naszych zmysłów na wszelką nadzwyczajność przez przyzwyczajenie wcale tego nie spostrzegamy, jakiego niezwykłego uzdolnienia na to było potrzeba, aby człowiek pierwsze ziarno z przewidywaniem plonu mógł był zasiać. Starożytnym Grekom, którzy bliższemi byli pierwszych przejawów ludzkiéj kultury niż my, a których umysł nie był bardzo skłonny do pominięcia wielkich rzeczy w skutek nawału drobnych nowostek, wydało się obmyślenie rolnictwa dla sił umysłowych człowieka tak wielkie i nie uchwytne, że wynalezienie jego przypisali bóstwu, tak jak i Egypcyjanie swojemu bóstwu Osiris do innych zaszczytów i tę chwałę jeszcze zaliczyli, że to on ród ludzki do uprawy roli poprowadził. Z pierwszym zasiewem ziarna, choćby ono przez koczującą gromadę na miejscu swego letniego legowiska było uskutecznioném, dany był cały dalszy postęp w zarodku, albowiem człowiek przestał wtedy pędzić życie jako żebrak w ogrodach przyrody, pełnych zwierzyny i korzeni i być zawisłym od przypadku i kaprysów pory, a że trudy polowania jego sił więcéj nie wyczerpywały, pozostawało mu dość czasu do obmyślenia czegoś lepszego. Wysokie umysłowe zdolności bowiem, które u wielu myśliwskich ludów napotykamy, wyczerpuje polowanie zupełnie, gdyż nieustannie, oraz z wielką i bystrą bacznością na zewnętrzne śledzenie przymiotów i zwyczajów zwierzyny zwrócone być muszą, a ten rodzaj zajęcia wysila człowieka umysłowo i fizycznie. Nim się do innego sposobu do życia nie weźmie, nie podobna mu ani pomyśleć o umysłowym rozwoju, wymagającym zawsze fizycznego spokoju.

II.

PAPUANIE AUSTRALIJSCY I AZYJATYCCY.

Nazwisko P a p u a, pochodzi od malajskiego *papuwah*, krętowłosy, którą to nazwę mieszkańcom sąsiednich wysp nadają. Ponieważ do najwybitniejszéj cechy tego ludu się odnosi, więc ją europejscy uczeni powszechnie przyjęli.

Do Papuanów australijskich należą mieszkańcy Nowéj Gwinei wysp Palau, Tombara (Nowa Irlandyja) i Bikara, gromady wysp Salomona, Nowych Hebryd, Baladei (Nowéj Kaledonii), wraz z przyległemi wysepkami, zwanemi Loyalty, nakoniec Viti czyli Fidżi. Plemię to zachowało swe znamiona najczyściéj w Nowéj Gwinei, lubo już i tam, mianowicie w zachodniéj jéj części, nastąpiło w ostatnich czasach zmięszanie z azyjatyckimi Malajczykami. Na innych zaś z powyżéj przytoczonych wysp wcisnęli się Polynezyjczycy pomiędzy pierwotną ich ludność i wpłynęli przedewszystkiem na język i obyczaje, mniéj zaś owiele na znamiona ciała, tak że mieszkańców wysp Palau, Baladea i Fidżi można bez wahania do papuańskiego plemienia zaliczyć. Na wyspach Karolińskich i Maryjańskich skrzyżowała się również krew polynezka i papuańska, lecz pierwsza przeważa, tak że tak nazwani Mikronezyjczycy jako mięszańce stosowniéj do następnéj gromady ludów zaliczeni być winni.

Najwybitniejszą cechę australijskich Papuanów stanowi włos na głowie długi, bujny, mocno spłaszczony, rosnący krzaczkowato pęczkami, otaczającemi głowę niby peruka w postaci olbrzymiéj, na 8 cal;

od głowy w koło odstającéj korony, do czego się nieustanne pielęgnowanie włosu za pomocą trójzębnego grzebienia zapewnie nie mało przyczynia [1]). Owo pęczkowate zbicie włosów posiadają Papuanie wspólnie z Hottentotami, u których jednak włos nie jest tak długi i bujny, a przy dokładném zbadaniu go pod drobnowidzem okazały by się może inne przyczyny spilśnienia. Również i swym silnym zarostem na brodzie i obfitością włosa na reszcie ciała odróżniają się Papuanie od pierwotnych mieszkańców z nad przylądku Dobréj nadziei [2]). Skóra jest u wszystkich Papuanów ciemno zabarwiona; ona jest czarna prawie, chociaż nie tak ciemna jak u niektórych pokoleń Murzyńskich, — u mieszkańców Baladei, brunatna albo czekoladowo-brunatna na Nowéj Gwinei, a niebieskawo czarna na wyspach Fidżi, zabarwienie, które niektórzy jaśniejszemu puszkowi na skórze przypisują [3]), inni zaś nie uważają za barwę naturalną tylko sztuczną, którą sobie Papuanie za pomocą odwaru jakiejś kory nadają [4]). Wymiary W e l c k e r ' a, wykazujące u Nowo-Kaledończyków wskaźnik szerokości 73, wysokości 77, u innych Papuanów zaś 73 i 75, wskazywałyby na to, że kształt ich czaszki należy do wązkich czyli długo głowych i wysokich. Z tém zgadzają się i wyniki podane przez Bernarda D a v i s u mieszkańców wysp Salomońskich, Nowych Hebryd i Baladea, t. j. 72 jako wskaźnik szerokości, a 76—79 wysokości. I według tych liczb zatem należą Papuanie do długo i wysokogłowych. Szczęki są ku przodowi podane, chociaż nie tak mocno, jak to się często u Murzynów widzieć daje. Oblicze jest cokolwiek wydłużone, czoło płaskie, brwi mocno wydatne, usta wielkie, wargi grube, mięsiste i cokolwiek wywrócone. Nos jest wielki, wysoki, zagięty, osada jego szeroka, otwory nosa również szerokie i za przydłużonym i ku dołowi wygiętym końcem nosa ukryte [5]), co całéj twarzy nadaje wyraz żydowski, który uwagi żadnego spostrzegacza dotąd nie uszedł. Znajdujemy go tak samo u mieszkańców Baladei, jako też i wyspy Aneytum, należącéj do Nowych Hebryd [6]), wysp Fidżi, Errub i Darnley Island [7]), północnego brzegu

---

[1]) zob. ryciny w W a l l a c e, Malayischer Archipel. T. II, str. 283.

[2]) Niews Guinea ethnographisch en naturkundig onderzocht en beschreven Amsterdam 1862, str. 118 i 170,

[3]) W a i t z (Gerland) l. c. T. VI str. 535.

[5]) F r i e d r. M u e l l e r. Allg. Ethnol. str. 101, (por. E a r l l. c. str. 47).

[4]) por. rysunki profilowe u G. W i n d s o r E a r l tabl VI.

[6]) W a i t z (Gerland) l. c. T, VI str. 525.

[7]) J u k e s, Voyage of H. M. S. Fly. T. I, str. 170. T. II, str. 236.

Nowéj Gwinei w okolicy Doreh [1]), południowego zaś nad rzeką Utanata [2]), jako też i wysp Palau [3]). Co do wzrostu, to pominąwszy miejscowe odmiany, Papuanie należą w ogóle do ludów średniego wzrostu, na każdy sposób nie do wysokiego wzrostu, jakkolwiek Fr. Mueller nadmienia, że przeciętnego Europejczyka wzrostem może przewyższają. Nogi mają długie i cienkie, a ręce i stopy większe aniżeli Malajczycy [4]). Pewne różnice od tego obrazu upatruje Semper [5]) u mieszkańców wysp Filipińskich, których on Negritos nazywa, (Peschel zaś poniżéj jako Aetos opisuje. P. T.) Mając w przecięciu wzrost, wynoszący 4′ 7″ paryz. u mężczyzn, a 4′ 4″ u kobiet, posiadają odpowiednie temu członki bardzo delikatne, chociaż dobrze ukształtowane. Oblicze ich, mianowicie u kobiet, więcéj okrągłe, a korona włosów na głowie bardzo gruba, czarno brunatna, bez połysku i wełnisto kędzierzawa; szczęki mało naprzód występujące, wargi miernie grube, nos bardzo płaski i szeroki, a barwa ciała ciemno-miedziano brunatna [6]). Cienkością swych nóg i stosunkowo wielkim brzuchem zbliżają się cokolwiek do powyżéj opisanych Australczyków.

Wallace [7]) zalicza tylko mieszkańców wysp nad brzegami Nowéj Gwinei, jak np. Wageu i Misale, tudzież gromady wysp Aru i Kei, jako też Larat i Timorlant do czystych Papuanów, gdy tymczasem na wyspach więcéj ku zachodowi położonych, należących do gromady Moluk wraz z Halmahora, na wyspach Banda, wschodniéj połowie wyspy Floris, na Pulo Tszindana, oraz na wszystkich wyspach, na wschód od nich położonych, znajdują się szczątki pierwotnéj ludności, mocno z malajską krwią zmięszane, która niegdyś do papuańskiego plemienia należała. Trudniejszém o wiele ustanowienie stanowiska pierwotnéj ludności na wyspach filipińskich, jako też i na owych, które z powodów geologicznych do Azyi a nie do Australii muszą być zaliczone [8]). Nie chcemy ich, jak to tak często się dzieje, Melanezyj-

[1]) Wallace l. c. T. II. str. 412

[2]) Salomon Mueller. l. c. str. 44. tabl. 6 i 7.

[3]) Karol Semper. Die Palau Inseln, Leipzig 1873. str, 362.

[4]) Friedr. Mueller. Allg. Ethnogr. str. 101.

[5]) Semper, l. c. str. 49, por. Fr. Mueller l. c. str. 101.

[6]) Earl, l. c. str. 131, nazywa ich ebony black, like the negroes of Africa por. Fr. Mueller l. c. str. 101.

[7]) Wallace. Der malayische Archipel, T. I, str. 415.

[8]) Ueber die Naturgrenze zwischen Asien u. Australien. Peschel, Neue Probleme der vorgleichenden Erdkunde. Leipzig 1769, str. 26.

czykami, Alfurami, Harafurami, Negritos, czyli australskimi Murzynami nazywać; wszystkie te nazwy stały się bowiem przez niestosowne ich używanie tak wątpliwe i dwuznaczne, że nauka o ludach, chcąc być jasna, z użycia musi je wyrzucić. I tak posiadamy opisy Alfurów z wyspy Celebes [1]), którzy według cielesnych swoich znamion należą wyraźnie do Malajczyków; w Indyjach holenderskich ustalił się zaś ten zwyczaj Alfurami zwać jedynie t. z. dzikie ludy, chociażby pod względem malajskiego ich pochodzenia, jak np. t. z. Bata na Sumatrze i Dayaków w Borneo, najmniejszéj nie było wątpliwości [2]). Z tego to powodu nazwiemy szczątki pierwotnéj ludności na owych wyspach azjatyckiemi Papuanami. Do nich należą i Aetowie z wysp filipińskich, którzy swe znamiona plemienne jeszcze w całéj swéj czystości zachowali; możemy to jednak powiedzieć jedynie o owych mało licznych gromadach, które się na wschodnim wybrzeżu północnéj wyspy Luzon jeszcze utrzymały, chociaż barwa skóry u nich nie jest zupełnie czarna, jak by na to malajska ich nazwa, Aeta, wskazywała, tylko jak już powyżéj, według opisu Semper'a nadmieniono, ciemno-miedziano-czarna. Są oni ludem myśliwskim i posiadają łuk i strzały, których u Malajczyków nie spostrzegamy [3]). Według przytoczonych powyżéj znamion możnaby i Negritosów z Mariveles i północnego Luzon, na podstawie wizerunku ich fotograficznego, podanego przez Jagor'a [4]), do Aetosów zaliczyć. I o tyle nic by nie przeszkadzało włączeniu téj przez Malajczyków z swych siedzib wypartéj i zupełnie prawie wytrzebionéj pierwotnéj ludności do wspólnego z azyjatyckiemi Papuanami plemienia. Pomimo to, musimy ją od nich odłączyć i jako oddział osobny postawić przez ostrożność, albowiem przyszłe dopiero dokładniejsze badania zdołają właściwe ich stanowisko śród całego plemienia wyświecić. Kilka czaszek, które Schetelig pod nazwą: Negritos z wyspy Luzon, do Berlina przysłał, wykazało według wymiaru przez Virchow'a uskutecznionego, wskaźnik szerokości 80,8 do 90,6, a wysokości 77,6 do 82,3. Były to zatém czaszki szerokogłowe o małéj wysokości, u których nadto prognatyzm, głównie w skutek skośnego ułożenia zębodołów, mocno się uwydatniał, a łuki jarzmowe również mocno były sterczące. Kształt

[1]) Waitz l. c. T. V, str. 103.

[2]) Riedel, Zeitsch. f Ethnol. 1871, str. 364.

[3]) Karl Semper. Die Philippinen Würzburg 1869, strt 49.

[4]) Reise in die Philippinen, str. 63 i 373.

czaszki przechyla się tutaj za nadto ku szerokogłowości, abyśmy pod względem ich powinowactwa z australijskiemi Papuanami nie mieli być w wątpliwości. Jest jednak nadzieja, że ów kształt jest sztuczny, jak Virchow [1]) wyraźnie na to uwagę zwraca. Prócz tego twierdzi Karol Semper, że te wszystkie czaszki pochodzą z gór Mariveles w pobliżu Manili, których ludność już od dawna swą czystość krwi straciła [2]). Rozbite szczątki pierwotnéj niegdyś papuańskiéj ludności dostrzegł jeszcze Wallace pod Sohoe i Galela na Halamahera. Posiadają one koronę z włosów jak u Papuańczyków, brodę i zarost na całém ciele, skóra ich jest jednak jaśniejsza i taka jak u Malajczyków [3]).

Nakoniec, więcéj na zachód jeszcze spotykamy lud Minkopie [4]) na wyspach Andamańskich, będący małego wzrostu, leez z zarostem i włosem na głowie takim jak u Papuanów. To podanie mogłoby cokolwiek zadziwić, gdyż oni sobie kawałkami szkła z rozbitych flaszek, które morze często na brzeg wyrzuca, lub skorupami muszli głowy zupełnie golą [5]). A. Fytche sprawdził jednak na głowach w niewolę wziętych Minkopie w Moulmein ów właściwy rodzaj wyrastania włosów krzaczkowatemi pęczkami i zauważył oraz, że żadnego zarostu na brodzie nie posiadają, a barwa ich skóry nie jest czarna lecz jakby sadzą przypruszona [6]). Kto się przy rozgraniczeniu plemion wyłącznie własnościami włosu kieruje, ten może ów lud za przednią straż papuańskiego plemienia od zachodu uważać, a wtedy musi przypuścić, że to plemię w zamierzchłéj przeszłości z południowo azyjatyckiego lądu stałego na wyspy australskie się rozprzestrzeniło. Możnaby temu uwierzyć, gdyby i lud Semang na półwyspie Malakka, nizkiego wzrostu, cieleśnie i umysłowo mało rozwinięty i blizki zupełnego wygaśnięcia, z powodu swego silnego zarostu brody i krętego

[1]) Virchow, w Anhang zu Jagor, Reisen in die Philippinen, str. 374.

[2]) Palau Inseln, str. 364.

[3]) Der malayische Archipel. T. II, str. 415.

[4]) zob. powyżej str. 143 opis ich obyczajów.

[5]) Helfer opisuje jednak w swoim dzienniku jednego z tego ludu między innemi temi słowy: „Włos jego, z obu stron podgolony, tworzył wełniasto kędzierzawy grzebień.” Hr. Paulina Nostitz w J. W. Helfers Reisen in Vorder Asien u. Indien. Leipzig 1873. T. II, str. 259.

[6]) Fytche w Petermanns Mittheilungen 1862, str. 256

włosu, oraz brunatnej lub czarnéj barwy skóry, według opisu Logana [1]), również do azyjatyckich Papuanów dał się słusznie zaliczyć. Latham, który badał ich język i do Negritos ich włącza, co u niego powinowactwo z filipińskiemi Aetami oznacza, nie uważa w nich żadnego podobieństwa do ludu Andamańskiego, i wlicza ich bez wahania do gromady pokoleń malajskich [2]).

Języki australskich Papuanów używają jedno i wielo zgłoskowych pierwiastków a do ograniczenia myśli tak przedsłówków jak i przyrostków, których pierwotne znaczenie już z pamięci ludu wyginęło. Gabelentz, który więcej niż 10 papuańskich językowych odmian z rozmaitych wysp badał, wykrył u wszystkich pomimo wszelkiéj różności zasobu pierwiastków zupełną zgodność w środkach do tworzenia słów. Prócz tego okazało się wszędzie powinowactwo z językami polynezyjskiemi, a przynajmiéj, zgadzały się z sobą osobiste zaimki, kilka miejscowość oznaczających przyimków i pewna ilość przedsłówków. Do ostatnich należy także *faka*, występujący we wszystkich językach papuańskich i polinezkich jedynie jako przedsłówek, na wyspach Fidżi zaś jako wyraz samodzielny, chociaż i jako przyrostek może być użyty [3]). Badanie to doprowadziło w ogóle do tego wniosku, że języki papuańskie posiadają większą wspólność z polynezyjskiemi, aniżeliby to z prostego przejęcia wyrazów lub form przez jednych od drugich wyniknąć mogło. Ta żadnéj wątpliwości nie dopuszczająca okoliczność zdaje się być wielką zagadką, gdyż taka zgodność językowa wskazywałaby na wspólność pochodzenia dwóch plemion, cielesnemi znamionami i budową ściśle się nawzajem różniących. Wyniki badania *Gabelenza* dopuszczają jednak inne jeszcze tłumaczenie. Zasady językowe, które on badał, były zebrane z wysp Fidżi, z wysp nowo hebrydzkich Annatom, Tanna, Erromango i Mallikolo, z wysp Loyalty Maré i Litu, z sąsiedniéj im Baladea, oraz z wysp Bauro (San Christoval) i Guadalcanar, należących do gromady Salomońskich wysp. Otóż na tych wszystkich wyspach wykazano pomięszanie krwi z krwią polynezką a w skutek tego przywłaszczyli sobie Papuanie i polynezkie zwyczaje i obyczaje. Dopiero zbadanie dokładne języków papuańskich na Nowéj Gwinei rzuciłoby dostateczne

[1]) Waitz Anthropologie T. V str. 88.

[2]) Opuscula. London 1860, str. 192, 205 i 218.

[3]) v. d Gabelentz Ueber die melanesischen Sprachen, in Abhandlungen der phil. Classe der k. s. Gesells. d. Wissensch. Leipzig 1861. T. III, str. 254.

światło na powinowactwo językowe obu tych plemion, o ile jednak wiemy, dotąd nie było wcale przedsięwzięte.

Papua z Nowéj Gwinei odróżnia się swoją hałaśliwością i nadmierną ruchliwością ostro od zimnego, rozważnego i zamkniętego w sobie azyjatyckiego Malajczyka. Jego pobudzenia i namiętności wyrażają się śmiechem lub krzykiem, wrzaskiem lub niesfornem i gwałtownem skakaniem. Żony i dzieci biorą udział w każdéj rozmowie i nie zdają się być mocno strwożone obecnością cudzoziemców i Europejczyków. Semper [1]), malując Negritosów, dodaje; „Ich charakter jest lepszy od rozgłosu jaki mają. Z natury są ufający, otwarci, szczerzy, podejrzliwi jedynie w obcowaniu z chrześcianami, zaborcami ich kraju; wytrwalsi i odważniejsi o wiele od swych sąsiadów Malajczyków; chętni do usług w rzeczach do których są przyzwyczajeni i nieograniczenie przywiązani do swobody osobistéj i życia wędrownego". Papuanie z Nowéj Gwinei jako też z wysp Fidżi i Baladea, gotują w naczyniach glinianych, których żaden z polynezkich ludów nie posiada. Inni pieką swe jadło w gorącym popiele, przyczém jednak żywność zwierzęca żadnemu osobnemu przygotowaniu nie ulega a nawet użycie soli nie jest znane, chociaż miejscami woda morska ją zastępuje. Napojów wyskokowych Papuanie w ogóle nie znają.

Papua z Nowéj Gwinei nie zna odzieży, chociaż zupełna nagość ciała należy do rzadkości i ma tylko na Nowéj Irlandyi być w zwyczaju [2]). Kobiety noszą po swéj dojrzałości zawsze swoje *liku*, czyli pasek o długich gęstych frendzlach z włókien roślinnych lub muszli, sięgających aż do połowy uda. Mężczyzni opasywują lędźwie chustą, chociaż u wielu, mianowicie na wybrzeżach odleglejszych, wystarcza w tym celu kawałek bambusu, liść, dynia, muszla, które z przodu do paska przywiązują [3]). Na wyspach Fidżi objawiają mieszkańcy swój dar do pomysłowości wytwórczéj tém, że materyje, które im do tak skąpego nawet pokrycia ciała są potrzebne, wyrabiają z kory drzewa (tupa), farbują i tak jak u nas perkale, za pomocą najrozmaitszych drewnianych wyrzynanych modeli, albo też szablonów z liścia bambusowego, najrozmaitszemi i najjaskrawszemi wzorkami upstrzyć umieją.

[1]) Semper l. c. str. 50. por. Friedr. Mueller. Allg. Ethnogr. str. 108.

[2]) Lesson, Voyage autour du monde. Paris 1839. T. II, str. 37.

[3]) Peschel, Zeitalter der Erfindungen. str. 321 i 434. Taki sam zwyczaj panował podczas odkrycia Ameryki w Kumana nad brzegami zatoki Karibijskiéj i na międzymorzu Daryjskiém.

To też krajowcy z nad zatoki Humboldt'a (w Nowéj Gwinei) umieli śmiałą i pewną ręką narysować ryby i ptaki ołówkiem na papierze, które im holenderscy żeglarze podali, chociaż i ołówek i papier po raz pierwszy widzieli [1]).

Włos doznaje u Papuanów największéj troskliwości [2]); to go krótko przycinają, to splatają w małe kosy lub w wielkie warkocze, które potém grzebieniami z bambusu lub kości do głowy przypinają i piórami ptasiemi lub innemi przyborami zdobią. Czasami noszą na głowie czapki z cieniutkich włókienek bambusu lub skóry z kenguru. Niektóre pokolenia trawią włos za pomocą proszku wapiennego muszli i nadają mu przez to barwę rudą lub podobną do lnu. Oni zdobią także nos, uszy, szyję i ramiona, ostatnie pierścieniami, naramiennikami, naszyjnikami z wstąg i innych błyskotek, przez przekłuty zaś nos lub uszy przeciągają kości zwierzęce, pręty z bambusu, lub pióra, przez nos nawet niekiedy związane z sobą dwa kły kiernozie, ku górze zwrócone. Zwyczaj nacinania skóry dla wytworzenia podniesionych blizn i malowania sobie twarzy, piersi i ramion rozmaitemi czerwonemi i czarnemi ziemnemi barwami, wcieranemi i wpiekanemi za pomocą żarzącego węgla, tak że najrozmaitsze postacie i wzorki przedstawiają, jest wszędzie rozpowszechniony; chociaż zwyczaj malajski tatuowania za pomocą igły nie jest nigdzie u nich w użyciu. Tylko u Negritosów na wyspach filipińskich panuje pod względem tatuowania zwyczaj dwojaki. Jedni, z Mariveles, nacinają skórę i wytwarzają blizny wywyższone, drudzy zaś, począwszy od wschodniego wybrzeża Baler aż do Palau, używają podobnie jak i Malajczycy, igły, od których widocznie ten zwyczaj przejęli. Lecz u wszystkich Papuanów kształt figur jest jednakowy o tyle, że wzory wszystkie składają się z linij prostych. Zęby przypiłowują sobie Papuanie tak aby były kończaste, chociaż ten zwyczaj nie ma tutaj takiego znaczenia, jak u Australczyków.

Z mieszkań Papuanów odznaczają się mianowicie te swoją odrębnością, które nad brzegami rzek się znajdują; zwykle jest ich więcéj razem i połączone tworzą kampong. Zbudowane są z bambusu i stoją na palach. Są więc zupełnie podobne do owych budowli nawodnych, które w ostatnich czasach nad jeziorami istniejącemi jeszcze lub dawniejszemi w środkowéj Europie tak licznie bywają odnajdywane. Po-

[1]) Nieuw Gwinea, ethnographisch onderzecht. Amsterdam 1862 str. 178.

[2]) Friedr. Müller, Allg. Ethnogr. str. 103.

dobna chata ma około 5 stóp wysokości, sześć stóp szerokości lecz nie mniéj jak sto stóp długości, chociaż zdarzają się i takie, które mają tylko siedmdziesiąt, lecz za to do dwudziestu szerokości. Podłoga składa się z pni bambusowych, dość rzadko ułożonych, tak że pomiędzy nimi widzieć można wodę, a chodzenie po nich znacznéj wymaga wprawy. Dach, mający do dwudziestu stóp wysokości, pokryty jest liściem palmy sagowéj, i zwrócony szczytem wyższym ku wodzie. Z téj strony domu przybijają do niego *prahu* (czółna) i tutaj mieszka również cała młódź męzka, aby w razie niebezpieczeństwa i napadu natychmiast mogła być na zawołanie i gotowa do obrony. Wnętrze takiego domu podzielone jest korytarzykiem na dwie połowy, a te z swéj strony na mniejsze oddziały, z których każdy ma osobne wejście i ognisko, prócz tego w kącie kupę liścia, służącą za łoże, drewniane poduszki w postaci stołeczków pod nogi, kilka wydrążonych dyń, używanych do picia, palenia tytoniu i innych posług, worki, czasami plecionki z łyka i to wszystko stanowi cały sprzęt domowy. W niektórych okolicach znajdują się zaś mniejsze chaty, z nizkiemi dachami, które nie są na palach zbudowane. Papuanie budują czółna (prahu) z wyżłobionych pni drzew, któremi za pomocą długich wioseł szybko i zręcznie po wodzie uwijać się umieją. Takie czółno jest bardzo wązkie i ma niekiedy 50—60 stóp długości. Ponieważ te czółna są nadzwyczaj wywrotne, więc każdy Papua musi umieć dobrze pływać, w czém też jako i w nurkowaniu od dzieciństwa jest mistrzem. Wallace kładzie na to wielki nacisk, że papua zdobi rzeźbami swój dom, swoje czółno i swoje sprzęty i przez to swéj dar i popęd artystyczny objawia, gdyż tego daru malajskiemu plemieniowi zupełnie odmawia [1]). Lecz to się może odnosić chyba tylko do azyjatyckich Malajczyków, i da się u nich wytłomaczyć tą okolicznością, że sztuki i rękodzieła na nizkim stopniu kultury stojące, przy dłuższém obcowaniu i związkach z ludami wyższéj kultury, zostają zaniedbane, upadają i w końcu zupełnie nikną. Natomiast Malajczycy polynezcy przewyższają w artystyczném rzeźbiarstwie i sztuce tatuowania wszystkie ludy papuańskie. Ci ostatni odważyli się, jak tego obszerne ich rozprzestrzenienie na wyspy nawet odległe dowodzi, zapewnie wcześniéj i przed Malajcyczykami jeszcze, na wycieczki i wyprawy na morzu; lecz późniéj przewyższyli ich Malajczycy znacznie w żeglarstwie. Od nich to zapewnie nauczyły się niektóre papuańskie pokolenia budować statki, mające do

[1]) Der malayische Archipel, T. II, str. 413.

118' długości a 24' szerokości, opatrzone w maszt, na 68' wysoki i bogato rzeźbami ozdobione. Do téj pracy używali jedynie nie przewierconych kamiennych siekier, zębów szczura do rzeźb wytworniejszych, pewnego gatunku koralu i skóry ryby kolczastéj zamiast pił, oraz pumeksu do nadania politury.

Narzędzia Papuanów należą w ogóle do okresu narzędzi kamiennych nieprzewierconych [1]). Broń ich stanowi łuk, strzała, dzida i z twardego drzewa kształtnie wyrzeźbiona bojowa maczuga, czyli buzdygan. Ma on około 4 stóp długości, trzon wązko wałeczkowaty a koniec szeroki o trzech granach, pokryty rozmaitemi wyrzynaniami lub nabijany kamieniami. Grot strzały i dzidy tworzy albo zaostrzona kość z kazuara albo też hartowane drzewo i posiada zawsze wąs haczykowaty. Łuk ma 7 do 8 stóp długości i zrobiony jest z drzewa nadzwyczaj łykowatego i wytrwałego. Nóż i topor można także między nimi znaleść, oba z krzemieni, przyciosanych w ostrze i koniec i podobne do znajdowanych u nas z okresu narzędzi kamiennych. Jednakże na zachód od Nowéj Gwinei rozprzestrzeniła się już znajomość rud żelaznych i sposobów wytapiania z nich żelaza. Ponieważ w takim razie używany bywa malajski miech wraz z rurami jego i pompą [2]), więc nie podobna się w téj mierze pomylić, że ów postęp pochodzi od zachodu. Łuk i strzały, jako broń myśliwska, używane są tylko w Nowéj Gwinei i na wyspach bezpośrednio do niéj przyległych. Już kapitan Cook dostrzegł na południowém wybrzeżu Nowéj Gwinei z daleka w ręku krajowców rurę, którą jakby celując do twarzy przykładali a z któréj otworu nagle obłoczek się pokazywał. Gdyby w takim razie ktoś był puknięcie usłyszał, toby Papuanom przypisano z pewnością posiadanie broni palnéj. Tymczasem według wyjaśnienia Salomona Muellera, oni wydmuchiwują z téj rurki jedynie mielutki pyłek, którego kierunek stanowi sygnał, widziany z wielkiéj nawet odległości [3]).

Papuanie żyją z plonu rolnictwa i pielęgnowania drzew owocowych. Drzewo chlebodajne znajduje się na ziemi Papuańskiéj jedynie w odmianie beznasiennéj, a zatém jako roślina czysto od uprawy za-

[1]) J. G. Wood. Natural history of man. London 1870. T. II, str. 325.

[2]) O. Finsch. Neu Guinea, str. 113.

[3]) Natuurlike Geschiedenis der nederlandsche overzesche bezittingen, Land en Volkenkunde. Leiden 1839—44, str. 55.

wisła i zkądinąd sprowadzona [1]). W wielu okolicach zbierane bywają jagody i owoce i przechowywane do późniejszego użytku: takie tworzenie zasobów oznacza już wielki postęp. Podobnież i przyrządzenie saga nie jest im nieznane. W niektórych miejscowościach znajdują się uprawione obszary, zasadzone tytuniem, palmami i innemi użytecznemi krzewami. Pola i ogrody bywają niekiedy płotem otoczone, co już na pojęcie własności wskazuje, a dla ich zroszenia i nawodnienia budują Nowo Kaledończycy z wyspy Baladea wodociągi, któremi wodę z dalekich okolic sprowadzają [2]). Szczególna, że oni właśnie nie hodują świń, będących wraz z psem jedyném domowém zwierzęciem wszystkich Papuanów.

Prócz tego znanym jeszcze jest Papuanom ruch kupiecki, chociaż bardzo ograniczony, świadczący jednak o znacznym ich postępie w porównaniu z ich sąsiadami, Australczykami. Ogranicza on się wprawdzie w Nowéj Gwinei na wymianie kilku surowych płodów jedynie, które mieszkańcy nadbrzeżni z wewnątrz kraju sprowadzają i na inne u Malajczyków zamieniają, lecz i ten wystarcza już do obudzenia w Papuanach zamiłowania do liczniejszych wygód i potrzeb do życia i wyższego uobyczajenia. Tam, gdzie podobny ruch wymianowy większego nabrał rozmiaru jak np. na wyspach Fidżi, nauczyli się już mieszkańcy pokrywać ciało odzieżą z rodzaju perkaliku drukowanego z włókien kory, o którym wspomnieliśmy już powyżéj, i który sami wyrabiają [3]).

Ludożerstwem, panującém na Nowéj Gwinei, Baladei i wyspach Fidżi, a może jeszcze i innych, splamiło i poniżyło się to plemię głęboko, chociaż skądinąd sławią ludność Nowéj Gwinei i wysp mniejszych z jéj skromności, czystości obyczajów, miłości braterskiéj i czci dla rodziców [4]). A lubo na Nowych Hebrydach starcy bywają żywcem paleni, to dzieje się to prawdopodobnie, tak jak i na wyspach Fidżi, na ich własne żądanie, i jest w związku z religijnemi ich wyobrażeniami. Wreszcie ludożerstwu zaprzeczają niektórzy, gdyż wiadomości o niém nie są należycie sprawdzone i polegają prawdopodobnie, jako niezgodne z ich uobyczajeniem, na przesadzie i pomyłce [5]).

---

[1]) Waitz (Gerland) l. c. T. VI, str. 521.

[2]) Fr. Müller. Allg. Ethnogr. str. 109.

[3]) O. Finsch. Neu Guinea, str. 101.

[4]) Fr. Müller. Allg. Ethn. str. 109.

Ogniskiem towarzyskiego życia u Papuanów jest rodzina [1]). Głową jéj jest mężczyzna, posiadający tyle żon ile tylko ich wyżywić jest w stanie. Narzeczoną kupuje on sobie za pewną ilość niewolnika, towarów i żywności, ona zostaje mu oddaną podczas wielkiéj i świetnéj uczty, bez użycia wprawdzie wyskokowych napojów, lecz przy odgłosie rozmaitych hałaśliwych instrumentów, stanowiących główną okrasę.

U górskich pokoleń w głębi Nowéj Gwinei narzeczona, narzeczony i ich krewni nacinają sobie lekko czoło na znak spowinowacenia, co zapewne z poniżéj opisanym sposobem składania przysięgi w pewnym związku stać musi. Innych religijnych obrzędów przy zawarciu ślubu zdaje się nie ma, chociaż Papuańczyk zna posągi bożyszcz i posiada ich świątynie. Pojedyncze rodziny łączą się razem po kilka i tym sposobem tworzą się wioski, t. z. Kampong. Nad taką wioską wykonywa wprawdzie w pewnych okolicach jeden ze starszych pewną władzę, lecz ta jest zawsze chwiejna i wątpliwa, gdyż mu nikt ani danin żadnych nie oddaje, ani też on nie odznacza się od innych czy to piękniejszemi ozdobami czy też okazalszém mieszkaniem. Do zwyczajów, odnoszących się do życia społecznego, należy składanie przysięgi, polegające na tém, że obie strony nacinają sobie skórę na ręce a krew wypływającą z wodą mięszają i piją. Gdy papuańska kobieta zabiera się do połogu zbiegają się do niéj inne kobiety z kampongu i starają się jéj pomódz ugniatając pięściami jéj piersi lub oblewając ją zimną wodą. Po urodzeniu się dziecka pozostaje matka przez trzy tygodnie w domu w odosobnieniu a ojciec nadaje mu po upłynięciu tego czasu imię. Skoro tylko nauczy się biegać pozostawioném bywa ono samemu sobie; chłopiec, podrósłszy, towarzyszy ojcu na polowanie, uczy się od niego robić bronią, jako też wyrabiać rozmaite sprzęty. Dziewczynka wzrasta w domu pod oczyma matki, wprawiającéj ją do pracy około domu.

Zmarłych zwykle grzebią. Po roku lub dwóch wykopują na powrót ich kości i chowają je przy uroczystym pochodzie w jaskini skalistéj. Aż do téj chwili krewni muszą nosić żałobę, a pozostała wdowa może iść powtórnie za mąż dopiero po dopełnieniu tego obrzędu. U ludów, mieszkających w głębi Nowéj Gwinei, podobnież jak i u pokoleń nad wybrzeżem południowo-wschodniém panują znowu inne zwyczaje. Tutaj składają zwłoki, umyte i obwinięte w płótno z kory,

---

[1]) Fr. Müller. Allg. Ethn. str. 107.

na rusztowaniu, pod którém przez miesiąc powolny ogień utrzymują. Tym sposobem zasuszone zwłoki chowają śród uroczystego pochodu w skalistéj jaskini.

Uroczyste gody wyprawiane bywają w ogóle przy różnych okolicznościach, nie tylko weselnych ale i pogrzebowych. Główną rzeczą w takich razach jest muzyka i śpiew. Do pierwszéj służą przedewszystkiém bębny rozmaitéj wielkości, do 2 stóp dochodzącéj, wyżłobione z drzewa i obciągnięte skórą z wielkiéj jaszczurki lub zwierzęcia czworonożnego, w które pałeczkami uderzają. Prócz tego mają oni swoje narodowe tańce, do których się osobno przystrajają. Ramiona i biodra zdobią piórami ptasiemi, a nos, policzki i piersi pociągają wapnem lub innego rodzaju ziemią. Stawają oni w dwa rzędy i usiłują naśladować ruchy prowadzącego z wystrojoną dziwacznie głową, przy odgłosie uszy rozdzierających bębnów. Prócz tańców wesołych jest jeszcze i taniec wojenny, w którym tańcujący dzielą się na dwa obozy, napadających i napadniętych. Te wszystkie tańce odbywają się częściéj w dzień niż w nocy.

Palenie starców na Nowych Hebrydach i wyspach Fidżi na własne ich żądanie stoi w związku z ich niewzruszoną wiarą w życie po zagrobowe, gdyż według ich wyobrażenia człowiek rozpoczyna to nowe życie w tym samym stanie w jakim ten świat opuszcza i z tego to powodu milszą im jest śmierć wcześniejsza, aniżeli zupełne obezwładnienie starości. Przerażające widowisko, jakiego Williams [1]) przy pogrzebaniu żywcem jednego z władców wysp Fidżi był świadkiem, którego żony równocześnie pozaduszano, tłomaczy się tym sposobem cokolwiek korzystniéj, albowiem i na wyspach Loyalty, gdy ulubione dziecko umrze, matka lub ciotka skazuje się dobrowolnie na śmierć z tą rzewną myślą, aby dziecko samotnie na tamtym świecie nie pozostało [2]). Z tém łączy się ściśle cześć umarłych, których czaszki jako domowe bogi w chacie ustawione stoją i są przedmiotem modłów i błagania o wskazówki lub pomoc w trudnych przedsiębiorstwach. Ponieważ ten zwyczaj istnieje u Papuanów w Nowéj Gwinei [3]), więc nie mógł być przejęty od Polynezyjczyków. Tamże znajdują się również wielkie, wysokie i próżne budowle na palach, które za świątynie

[1]) Fiji and the Fijians. T. I, str. 193.
[2]) Waitz (Gerland), l. c. T. VI, str. 641
[3]) Finsch, l. c. str. 105.

i bożnice uważać trzeba. Papuanie hołdują przytém poglądowi dualistycznemu; przypisują bowiem wszystko złe osobnemu bóstwu złego Manuwel, czczą zaś jedynie dobre i opiekuńcze bóstwo Narvojé [1]) składając mu ofiary. W niektórych okolicach Nowéj Gwinei spotyka się jednak u ludu pewne niejasne wyobrażenie o istocie najwyższéj, Ndengei, mieszkającéj wysoko po nad obłokami, stwórcy nieba i ziemi, wyobrażonéj w postaci węża, któréj atoli ani ofiar nie składają ani do niéj się nie modlą [2]). Niektóre z pokoleń, w głębi lądu mieszkających, mają się oddawać czci słońca i gór i na nie przysięgać [3]). Szamanów z powołania u nich nie ma, każdy Papua zajmuje się odgadnięciem przyszłości. Niewinności oskarżonego dochodzą używając rodzaju bożego sądu, za pomocą wrzącéj wody lub też zanurzenia dłuższego w wodzie [4]). Na Nowéj Gwinei i wszędzie tam, gzie polynezcy przybysze nie zdołali zaszczepić swych obyczajów i swego społecznego układu, panuje równość i wolność a władza wodzów i władzców jest li cieniem.

Najwyższego swego umysłowego i społecznego rozwoju dosięgli jednak Papuanie na wyspie Fidżi, przyswoiwszy sobie przez ściślejsze obcowanie z Tonganami polynezkie wynalazki i do pewnego stopnia ich obyczaje i ustawy. Do tych zwyczajów należy picie Yakony czyli kawy, podział ludności na kasty i cechy, nakoniec ustawa *tabu*, którą władzcy dla podniesienia swéj władzy żarliwie rozprzestrzenić i ustalić się starali. Obecnie potrzebują tylko swą odzieżą posunąć po niwie i polu, aby wszystek plon, którego się dotknie, stał się nietykalnym i dla ich wyłącznego użytku poświęconym. Władzcy na wyspie Mbengga, w pobliżu południowego wybrzeża Viti Levu, nosili nazwę: *Galikuwa-ki-lagi* czyli „niebu jedynie poddany.“ Ci mali wyspowi despoci prowadzili nieustannie z sobą spory i wojny, których dzieje wiele mają podobieństwa do wojny peloponezkiéj. Posiadali oni również rodzaj dyplomatycznego ciała, którego członkowie po różnych dworach byli rozrzuceni i z wszelkiemi wybiegami i macchiawelistycznemi sztuczkami jak najlepiéj obeznani [5]). Przy wysełaniu poselstw lub wiadomości były w używaniu, dla podtrzymania pamięci, pręciki i sia-

[1]) Finsch, l. c. str. 107.
[2]) Finsch, l. c. str. 110.
[3]) Williams, l. c. T. I, str. 217. Fr. Müller, l. c. str. 109.
[4]) Fried. Müller, l. c. str. 109.
[5]) Horatio Hale, Ethnography, str. 51.

teczki, w których pierwsze usiłowanie do zmysłowego utwierdzenia myśli i objaw potrzeby pisma upatrywać musimy. Na wyspach Palau używają sznureczków z węzłami i splotami do udzielenia sobie nawzajem wiadomości lub uwierzytelnienia zlecenia, przesłanego przez trzecią osobę. W języku miejscowym nazywają się *rusl*, i nie jest to bez znaczenia, że ten wyraz oznacza obecnie i list Europejczyka [1]). W pożyciu towarzyskiém mieszkańcy wysp Fidżi są bardzo oględni i starają się nadać swéj mowie ogładę i zwrot grzeczny. Ich język zawiera w sobie, według twierdzenia Williams'a, wyrażenia odpowiadające zupełnie polskiemu *pan* i *pani* lub francuzkiemu *monsieur* i *madame* [2]). Nawet w obec Europejczyków nie wyrzekli się swéj rodowéj dumy, która jednak w oczach tychże przesadną butą i zarozumiałością się wydaje.

U Papuanów okręgu Lobo (w pobliżu gór Lamantseieri na wyspie Wonim-di-bawa) istnieje kalendarz, oparty na zmianach księżyca, mianowicie na porach pełni i jawieniasię w pewnych okresach monsunów (nagarakwida). Czas od jednéj pełni do drugiéj nazywa się *Uran-sa* (miesiąc). Monsun wschodni zawiera sześć, monsun (czyli wiatr) zachodni pięć podobnych miesięcy, a jeden pada na wielki upływ morza (*Meti-basar*). Rok nazywa się *Ngarak-sa*. Wielki upływ morza rozpoczyna się w Październiku, a przeto w tym czasie, w którym Papuanie na połów ryb wypływają; początek jego poznają oni po pączkach rozwijających się na cisowym drzewie [3]).

Mieszkańcy Fidżi są nadzwyczaj bogaci w mytologiczne poetyckie utwory, które wierszem rymowym i z podniesioną wymową wygłaszane bywają. Pewien Europejczyk zarobił sobie wiele od nich pieniędzy opowiadaniem im powiastek z Tysiąc nocy i jedna [4]).

Do ich przemysłowych wynalazków należy też i sieć dla obrony przed moskitosami, któréj by u sąsiednich Polynezyjczyków tak samo nadaremnie szukano, jak i naczyń glinianych z czerwonéj lub białéj gliny, wyrabianych przez mieszkańców wysp Fidżi i zalecających się czystemi ładnemi obrysami. Prócz tego odznacza ich wielka zdolność do plastycznego naśladownictwa rozmaitych przedmiotów. Papuanie

[1]) K. Semper. Die Palau Inseln. Leipzig 1873, str. 138, 263 i 323.

[2]) Williams, Fiji and the Fijians. T. I, str. 155

[3]) Friedr. Müller. Allg. Ethnogr. 110.

[4]) Waitz (Gerland) l. c. T. VI, str. 605.

wyrabiają wiele rzeźb przedstawiających ludzi i zwierząt. Wyobrażenia pierwszych są wszelako bardzo pierwotne, dają im bowiem między innemi zawsze stosunkowo wielką głowę, nos gruby i wielki i usta również wielkie i niekształtne [1]).

W sztuce wojennéj doprowadzili tak daleko, że miejsca obronne obwarowywali za pomocą wałów i rowów wodą napełnionych i w tych miejscach nagromadzali żywność, mogącą wystarczyć na cztery lata [2]). Niestety, okazują oni więcéj skłonności do chytrych wybiegów aniżeli bohaterskiéj odwagi; zarzucają im téż powszechnie skrytość, obłudę i podejrzliwość. Mówią, że właśnie u tego umysłowo wysoko uzdolnionego i dążącego naprzód ludu istnieje ludożerstwo z łakomstwa i stanowi do pewnego stopnia obyczaj [3]). Nie tylko ci co w wojnie padną i wojenni jeńcy bywają zawsze pożerani, lecz i podczas pokoju bywa każde ważniejsze publiczne dzieło, np. budowa świątyni, lub okrętu, podróż władzcy po kraju i t. d. rozpoczynane biesiadą z ludzkiego mięsa. W tym celu padają ofiarą albo jeńcy wojenni, albo też pierwszy lepszy z ludu prostego, spotkany na ulicy. Zdaje się, że wszędzie, gdzie kannibalizm istnieje, ten obyczaj ma podstawę religijną, albowiem kobiety, niewolnicy i lud prosty są wykluczeni od spożywania ludzkiego mięsa a naczynia, używane przy podobnéj uczcie, uważane są za święte—*tabu*.

U mieszkańców wysp Fidżi, mianowicie Viti, panują srogie prawa *tabu* i według tych praw nie może mąż z żoną ani razem jeść ani razem spać. Mąż przychodzi zwykle rano do domu, a wieczorem wraca do wspólnego domu gminy, gdzie wszyscy mężczyzni razem sypiają. Nie w domu lecz w samotności gaju lub lasu wolno się mężowi popieścić z żoną. Dzieciobójstwo jest tutaj na porządku dziennym, mianowicie dziewcząt. Dzieci zabijają się natychmiast po urodzeniu; bywają nawet ludzie, którzy się tém jak rzemiosłem zajmują. Jeżeli zaś dziecko choćby jeden dzień przeżyje, to już zostaje przy życiu a wtedy obchodzą się z niém nawet z pewną miłością i pieszczotliwém przywiązaniem. Również i spędzanie płodu nie jest wymysłem cywi-

[1]) Fried. Müller. Allg Ethnogr. str. 26.

[2]) Friedr Müller. Allg. Ethnog. str. 109 i Wallace, l. c. T. II, str. 274.

[3]) Waitz (Gerland), l. c. T. VI, str. 642.

lizowanych krajów lecz zwyczajem dzikich narodów. Niewolnicy, którzy tutaj stan trzeci niejako tworzą, są to jeńcy wojenni, niedoznający jednak w ogóle złego obejścia. Choroby przypisują oni wpływowi złego ducha i leczą je amuletami, zażegnywaniami i innemi czarami, chociaż przy chorobach zewnętrznych rzeczywistych środków lekarskich używają. Wszędzie u nich można spotkać świątynie i kapłanów, poświęcających się wyłącznie służbie owych bożyszcz. Szczególném jest tylko to, że owe świątynie są zarazem domami dla spraw gminy i nocném koczowiskiem dla mężczyzn a mianowicie dla podróżnych.

Nasz obraz tego ciekawego ludu, nie byłby zupełnym, gdybyśmy go nie dopełnili kilkoma charakterystycznemi rysami, odnoszącemi się do pokolenia Aetów na wyspach filipińskich, odróżniających się w wielu względach i zasługujących tym więcéj na naszą uwagę, że to pokolenie jest blizkie zupełnego wygaśnięcia. Według Müllera [1]) pędzą oni swe życie w cieniu i zaciszu swéj lekkiéj koliby, która łatwo może być rozebrana i przeniesiona, na wiecznéj wędrówce z miejsca na miejsce. U tego ludu nie ma ani śladu domowego urządzenia lub jakiegokolwiek domowego zwierzęcia. Nie znając rolnictwa karmi się miąższem rozmaitych palm i korzeniami najrozmaitszych dziko rosnących roślin (aroideae), zwierzyną lasów (sarn i świń) rybami morskiemi i rzecznemi. Narzędzia jego i broń są nadzwyczaj proste, nic tylko łuk i strzała, zwykle zatruta, jak u Buszmanów w Afryce i ludu Semang, oraz wielki nóż żelazny, który im tak przy wydobywaniu korzeni jak i przy obronie od wroga znakomite oddaje usługi. Ulubionym pokarmem dla nich miód dzikich pszczół, które dymem z trujących ziół z gniazd w drzewie wypędzają. Z wosku robią placki, które u przekupniów chrześcijańskich za słomianki, ryż, szklanne perły i tytoń zamieniają. Przy polowaniu rozwijają oni nadzwyczajną zręczność izwinność, mianowicie przy wdrapywaniu się na drzewa, tak że, gdy w znaczniejszéj ilości na nie się wspinają, przez swoje ruchy zwinne do gromady orangutangów mają być podobnemi. Co do składu rodziny to u nich panuje jednożeństwo, być może w skutek braku środków utrzymania. Obrząd ślubny ma być u nich bardzo zmyślny i poetyczny. Gdy młodzian chce wziąść którą dziewczynę za żonę, wyseła swych rodziców lub przyjaciół w swaty. Rodzice jéj na-

[1]) Fried. Müller, Allg. Ethnogr. str. 106, 107. 108.

znaczają tedy dzień w którym dziewczyna przed wschodem słońca do lasu zostanie wysłaną, gdzie się kryje i stosownie do swéj skłonności szukającemu odszukać się daje lub nie. W godzinę potém udaje się zalotnik za nią do lasu szukać ją; jeżeli ją przed zachodem słońca znajdzie i do swych przyjaciół i rodziny przyprowadzi to małżeństwo jest uważane za zawarte; w przeciwnym zaś razie musi się zrzec swych praw do dziewczyny, gdyż nieznalezienie jéj oznacza odprawę.

III.

LUDY MONGOLSKIE I DO NICH PODOBNE.

Do tego plemienia zaliczamy Malajczyków polynezkich i azyjatyckich, ludności Azyi od południo wschodu i wschodu, mieszkańców Tybetu, wraz z kilkoma górskiemi pokoleniami w Himalajskich górach, prócz tego wszystkich północnych mieszkańców Azyi wraz z ich pokrewnemi w północnéj Europie, nakoniec pierwotne ludności Ameryki. Wszystkie te ludy posiadają jako przymiot wspólny: włos długi, prosty, gładki, na przecięciu okrągły, zarost mały na brodzie i reszcie ciała, nieistniejący czasami wcale, barwę skóry ciemną, od skórzanożółtéj do ciemno-brunatnéj, niekiedy w czerwoną przechodzącéj, łuki jarzmowe wydatne, połączone u wielu ze skośną osadą oczu. Przy wszystkich innych znamionach widzimy przechodowe formy, tak że miejscowe typy między sobą się zlewają, jak to późniéj przy każdéj gromadzie wykażemy. Jedne znamiona językowe mogą tutaj posłużyć za podstawę do poddziałów.

1. Szczep malajski.

Tym wyrazem, malajskie plemię, oznaczamy jasnoskórą prosto i twardo włosą ludność na wyspach indyjskiego archipelagu

i południowego oceanu, począwszy od wyspy Sumatra z otaczającemi ją na zachód małemi wysepkami aż do wyspy Oster na wschodzie, i od wyspy Formozy wraz z Sandwichskiemi na północy aż do Nowéj Zelandyi na południu. Do niego trzeba również zaliczyć mieszkańców na wybrzeżach półwyspu Malakka jako też i panującą ludność leżącéj tuż przy brzegach Afryki wyspy Madagaskar.

Ze stanowiska lingwistycznego i kulturowego należy plemię malajskie rozdzielić na dwa wielkie działy, zachodni i wschodni, czyli Malajczyków właściwych i Polynezyjczyków. Pierwsi mówią językami, które za wysoko rozwinięte uważać potrzeba, posiadające nie mało znaczną literaturę, ostatni zaś mówią narzeczami, ubogiemi w głoski i formy i nieposiadającemi znaczniejszych piśmiennych utworów. Pierwsi dosięgli to przez rozwój samoistny, to przez wcielenie w siebię obcych żywiołów wysokiego stopnia kultury, ostatni zaś nie przekroczyli w ogóle, wzięci w całości, pierwszych zaczątków ludzkiego uobyczajenia i kultury.

Języki malajskie łączy wspólność pierwiastków [1]) a nie słów. To znaczy, że członkowie téj rodziny ludów pierwéj się z sobą rozłączyli, nim mowa nabrała rozleglejszéj i trwalszéj budowy. Zgłoski ograniczające myśl słowa, dostawiane bywają do niego to z tyłu to z przodu. Języki polynezkie, jako uboższe w głoski, pozostały na pierwotniejszym stopniu; zachodnie zaś czyli azyjatyckie, jako bogatsze, poszły daléj a zmiany głosek posłużyły im do powiązania ściśléj między sobą zasadniczych żywiołów gromad głoskowych pierwiastku [2]). Ognisko samorodnego powstania tego prajęzyka, znajdowało się, według wszelkich wskazówek, na południowym wschodzie Azyi, albo na wielkich wyspach Sunda albo też na odnogach południowych stałego lądu. Z tego ogniska wyroiła się część w żeglarstwie wyćwiczonéj ludności, podążyła ku wschodowi i zaludniła wyspy południowego oceanu aż do gromady Hawai na północnym wschodzie i wyspy Oster na wschodzie najodleglejszym. Oddział ten Malajczyków zetknął się wielokrotnie z Papuanami, od czego powstało mięszane plemię, które obecnie Melanezyjczykami nazywamy. Ustanowienie pierwotnéj siedziby Malajczyków w południowéj Azyi jest nadzwyczaj trudne, gdyż obecnie zajmuje głąb' kraju, mianowicie półwyspu Malakki odrostek

[1]) Co do typowości języków malajskich zob. powyżej str 116, 117.

[2]) Fr. Mueller. Reise der Fregatte Novarra. Anthrop. 3 Abl str. 23 i 43.

plemienia papuańskiego a w innych miejscach ludy właściwie mongolskie. Należałoby więc przypuścić, że oni ztamtąd zostali przez inne ludy wyparci, tak że się na wyspy indyjskiego archipelagu przenieść byli zniewoleni; lecz to musiało nastąpić chyba bardzo wcześnie, t. j. w owym jeszcze czasie, gdy mieszkańcy obecni azyjatyckiego lądu stałego, należący bez wyjątku do właściwie mongolskiego szczepu, na nim się jeszcze nie osiedlili. — Zdaje się, iż u pojedynczych ludów malajskiego szczepu zachowały się aczkolwiek niejasne wspomnienia téj katastrofy (u Jawańczyków, Buginezów), które próżność narodowa późniéj rozmaicie przetworzyła i z innemi wypadkami połączyła. Że jednak wszelka, cokolwiek wydatniejsza pamięć tego związku z lądem stałym zaginęła, tak że dowodów bezpośrednich na to, iż owa pierwotna siedziba Malajczyków rzeczywiście na nim od wschodnio południowéj strony się znajdowała, w téj chwili żadną miarą dostarczyć nie można, da się wytłomaczyć tylko charakterem tego ludu, który ich z tamtąd wyparł. Mongołowie stanowią lud, który zawsze massami z dziką gwałtownością występuje i wszystko obce w sobie chłonie, w mniejszości zaś się jawiąc, łatwo się przeistacza i ginie. Ztąd to pochodzi, że Malajczycy, zjawiwszy się po wielu wiekach na powrót na brzegach wschodnio azyjatyckiego lądu, i osiedliwszy się tam, nie znaleźli więcéj ani śladu nawet swych pozostałych tamże braci, ani też przez mieszkańców nie byli poznani. Dla tego też i obecne ich osady na lądzie stałym mogą się w porównaniu z osadami na wyspach okazać znacznie młodszemi, tak że za późniejsze i w historycznych już czasach powstałe uchodzą. Lecz czas, w którym to wszystko nastąpiło, mianowicie, w którym polynezcy Malajczycy od swych azyjatyckich braci się odłączyli, nie da się dotąd ani w przybliżeniu oznaczyć. Wprawdzie już bystry i przedwcześnie nauce wydarty botanik, Bertold Seemann, zrobił tę uwagę, iż Malajczycy z wysp Sunda nazywają wino palmowe, toczone z nacięć na pochewkach kwiatu kokosowego, toddy albo taddy, które to słowo z sanskrytu pochodzi, tak że dopiero bramańscy Indowie znajomość ważną przyrządzania kokosowego wina na wschodnio-azyjatyckich wyspach, jak się zdaje, zaprowadzili [1]). Otóż palma kokosowa rozprzestrzeniła się prawdopodobnie ze wschodu na zachód, znajduje się obecnie na każdéj z wysp południowego oceanu, orzechy jéj służą mieszkańcom atolli czyli gromad wysp koralowych za pożywienie powszednie a nawet niekiedy za je-

[1]) Berthold Seeman. Dottings on the roadiside, str. 153.

dyny środek do ugaszenia pragnienia; trudno więc przypuścić aby Polynezyjczycy byli kiedykolwiek przyrządzenia wina palmowego zapomnieli, gdyby przed swojém odłączeniem się tę tajemnicę byli posiadali. Ponieważ jednak w chwili pierwszych odwiedzin przez Europejczyków ta tajemnica im nie była znaną, to ich odłączenie się musiało przed przybyciem mówiących sanskrytem Indów na wyspę Jawę nastąpić, a zatém na każdy sposób przed początkiem kalendarza Saka czyli Saliwana, który około r. 78 pr. Chr. był wprowadzony [1]). Jest to jednak czas bardzo niedawny, do którego tym sposobem dochodzimy a wyrobienie się odrębności językowych wymagało nierównie dłuższego przeciągu onegoż. Możemy jeszcze i to dodać, że sztuka wyrabiania glinianych naczyń nie była wtenczas jeszcze znaną w pierwotnéj wspólnéj siedzibie, gdy Polinezyjczycy ją opuścili, gdyż oni wszyscy gotują swe jedzenie za pomocą rozpalonych kamieni. Natomiast musiał już w pierwotnéj siedzibie istnieć zwyczaj czynić osoby i przedmioty poświęconemi, nietykalnemi, albowiem szczątki ustawy *tabu*, w postaci nietykalności, zachowały się jeszcze dotąd na wyspie Timor i pomiędzy Daykami na wyspie Borneo [2]).

Rozprzestrzenieniu się Polynezyjczyków od zachodu na wschód nie stały żadne nieprzezwyciężone przeszkody na zawadzie, gdyż pomimo wschodniego wiatru stałego czyli passatu i prądów morskich stałych od wschodu ku zachodowi, wieją chwilami wiatry przeciwne i istnieją miejscami prądy odwrotne. Zbyteczne przecenienie owych trudności usuwa stanowczo ogłoszona przez J. Forstera, przez Horacyjusza Hale zaś najprzód należycie wyjaśniona mapa [3]), Polynezyjczyka Tupaja, który znał wszystkie gromady wysp, położone pomiędzy wyspami Marquesas na wschodzie a wyspami Fidżi na zachodzie, tak że za czasów Kap. Cook'a istniał już związek stały z Tahiti, a zatém na przestrzeni 40 stopni długości. Prócz tego dostarcza nam porównanie języków polynezkich i podania krajowców środków do nakreślenia kolei osiedlania się ich na pojedynczych wyspach, tym bardziéj że na wschodzie znajdujemy wszędzie dokładne wiadomości o położonych na zachodzie wyspach, gdy tymczasem na

[1]) Crawfurd. Dictionary of the Indian Islands, str. 137.

[2]) Waitz (Gerland) l. c. T. VI, str. 355. Spencer St. John. Life in the Far East. London 1862. T. I, str. 175.

[3]) United States Exploring Expedition. Ethnography. Philadelphia 1846, str. 122.

zachodzie nie spotykamy nigdzie dokładniejszéj wiadomości o wyspach, leżących na wschodzie.

Mieszkańcy wyspy Rapanui czyli Oster utrzymują, że pochodzą z wyspy Oparo czyli Rapaiti (27° 35′ poł. szer. 144° 20′ zach. dług. Greenwich), musieli zatém na drodze do swego siedliska dotknąć wyspy Pitcairn i potém ją opuścić, gdyż na téj wyspie znaleziono szczątki dawniejszych kamiennych budowli [1]). Według podania krajowców wylądowali oni tutaj w liczbie 400 pod dowództwem króla Tu-ku-i-u czyli Tokujo, którego także Hotu lub Hotu motua nazywają [2]). Od chwili przybycia ich tamże aż do naszych czasów było 22 władzców przy władzy, tak, że obliczając trwanie rządu każdego władzcy na 20 lat w przecięciu, osiedlenie na wyspie zaledwie do r. 1400 po Chr. sięga. Podanie to zyskałoby wiele na wiarogodności, gdyby owe trzy tablice z pismem obrazowym, które niedawno na wyspie Oster znaleziono i do Europy zabrano, zawierały rzeczywiście rodowód owych króli, skreślony owym pierwotnym pismem [3]). Mieszkańcy wyrabiali wysokie, chociaż bardzo surowéj jeszcze roboty będące posągi o twarzach ludzkich z łatwo rozetrzeć dającéj się trachytowéj lawy setkami [4]), ustawiając je w różnych miejscach na wyspie, prawdopodobnie na pamiątkę osób zmarłych. Pobudowali również kamienne tarasy, przypominające morai reszty Polynezyjczyków. Nakoniec znaleziono na wyspie szczątki dawniejszych obszernych budowli z płyt kamiennych, obecnie leżących w gruzach, które jednak przed 156 laty jeszcze musiały być zamieszkane, gdyż na ścianach białą, czerwoną i czarną farbą namalowane obrazy przedstawiają owce, konie i okręta z ich masztami, linami i żaglami [5]). Roggeween był zaś pierwszym z żeglarzy, który w r. 1721 wszedł z mieszkańcami w stałe związki. Nie brak oczywiście i takich przypuszczeń, że przed przybyciem obecnych polynezkich mieszkańców inny lud kulturowy mieszkał na wyspie i wymarł, lecz one pozostały jeszcze dotąd bez potwierdzenia. Mieszkańcy z Rapaui stwierdzają natomiast to doświadczenie, że kiedy garstka ludu w zupełném osamotnieniu śródoceanowém bez wszelkiego podniecającego związku z innemi wyspami pozostanie, to ich zdolności i nabyta przed rozłączeniem się jeszcze ze współrodakami wprawa i zręczność pomału zasypiają i gasną. Inni Polynezyjczycy wznoszą obecnie wprawdzie tylko drewniane budowle, lecz szczątki dawniejszych kamiennych bywają na wielu innych jeszcze wyspach południowego oceanu znajdywane [1]).

Na Sandwichskim Archipelagu powtarzają się w nazwach wysp i miejscowości jak: Hawai, Upolu, Lehua, nazwy wysp żeglarskich czyli gromady Samoa (Sevai, Upulu, Lefuka). Pomimo to pierwsi osadnicy tych wysp nie przybyli na nie prosto z wysp Samoa, chociaż pierwotna siedziba praojców ich tam była. W starych bowiem ich pieśniach spotykamy wzmiankę o wyspach Marquesas, jak Nukahiva i Tahuata, zarazem i o Tahiti [2]). A że język Kanakow czyli Hawajczyków łączy się ściśle z językiem ludu na wyspach Marquesas, to Horatio Hale wyprowadza ich pochodzenie z tych wysp, chociaż ich podania i przysłowia na Tahiti jako miejsce ich pochodzenia wskazują [3]). Spisy ich królów zawierają 67 imion, z których przynajmniéj 22 jako bajeczne odrzucić potrzeba, tak że tylko 45 pozostanie, które, licząc panowanie każdego króla przeciętnie na 20 lat, wnioskować pozwalają, że osiedlenie się ich tamże nastąpiło w połowie naszego 10° wieku [4]). To ważne odkrycie, że owoc drzewa chlebowego, gdy pewien stopień fermentacyi przebędzie, przez długi czas przechować się daje, jak to na wyspach Tahiti i Marquesas czynią [5]), zrobiono już po wywędrowaniu Kanaków, gdyż na wyspach Sandwichskich nie jest znane [6]). Przykład ten pokazuje nam na nowo, jak niepomyślnie działa odosobnienie się w przestrzeni na wyspach niedostępnych; prze-

---

[1]) Waitz. Anthropol. T. V, str. 224.

[2]) Sprawozdanie p. de Lapellin w Révue marit. et colon. Novbr 1872. T. XXXV, str. 105. -Palmer. Visit to Easter Island w Journ. of the R. G. Soc. London 1870. T. XL, str. 108.

[3]) Meinicke w Zeitschr. f. Erdkunde. T. VI. Berlin 1871, str. 548.

[4]) Według obrazków w Révue marit. et colon. l. c. i fotografij, któreśmy otrzymali, owe rzeźby mają wielkie podobieństwo do znanych nowo zeelandzkich drewnianych obrazów tiki.

[5]) Palmer l. c. str. 176.

[1]) Waitz l. c. T. V, str. 224 daje wyliczenie tych pomników.

[2]) J. J. Jarves. History of the Hawian or Sandwich Islands. Boston 1844. tr. 26.

[3]) Waitz l. c. T. V, str. 220.

[4]) H. Hale. (United States Expl. Ethnogr. str. 129), przyjmuje średnio lat 30 na jedno panowanie. Komu to się lepiéj podoba ten powyższy rachunek może odpowiednio zmienić.

[5]) Langsdorff, Reise um die Welt. T. I, str. 167.

[6]) Tylor. Urgeschichte str. 229.

szkadza bowiem i wstrzymuje rozprzestrzenienie się szczęśliwych pomysłów.

Pierwsi żeglarze osiedlili się o wiele wcześniéj na wyspach Marquesas, gdyż w panujących tu narzeczach powtarzają się właściwości języków tongańskich i tahitijskich, z czego wypada wnieść, że zaludnienie téj wyspy nastąpiło równocześnie z zaludnieniem wysp towarzyskich i przyjacielskich. Z Vavau lub też innéj wyspy, należącéj do ostatniéj gromady, poprowadził nukahiwski władzca Gattanewa, a raczéj Keatanui, pierwszych osadników z swéj ojczyzny w tę stronę, a nie mniéj jak 88 imion panujących można jeszcze było po nim naliczyć [1]). Toby nas zaprowadziło do pierwszych wieków przed naszą erą, gdyby i tutaj pierwszych imion z owego spisu jako mitycznych odtrącić nie wypadało.

O początkach zaludnienia wysp Paumotu czyli wyspowego obłoku nie istnieją żadne podania; języki też ich zawierają wiele odrębności, chociaż w swéj budowie z tahityjskiém narzeczem wielce się zgadzają, tak że prawdopodobnie pierwsze ich osady wyszły z wysp towarzyskich [2]). Podania zaś ludu Maori na Nowéj Zelandyi błyszczą natomiast w całéj swéj świeżości, utrzymują bowiem, iż przechowała się jeszcze pamięć liczby i nazw tych okrętów, na których przodkowie ich przybyli i miejscowości, w których wylądowali. Mieli oni najprzód przybić do wyspy północnéj i to od wschodu; pomimo to nazywają oni swą pierwotną siedzibę Hawaiki i wskazują tém samém na gromadę Samoa, lubo ten wyraz później przyjął znaczenie krainy dalekiéj, szczęśliwéj, do któréj dusze zmarłych powracają [4]). Maorowie nie zabrali swych domowych zwierząt z pierwotnego siedliska do swéj nowéj siedziby, chociaż wyraz polynezki *puaka* na świnię w ich mowie się utrzymał [5]). Ich przodkowie musieli już prócz tego znać palmę kokosową, gdyż język Maorów zachował wyrażenie polynezkie na oznaczenie orzecha, lecz tylko jako narzędzia przepowiedni. Spisy

[1]) H. Hale, l. c. str 127.

[2]) Waitz (Gerland) Anthropol. T. V. str. 221.

[3]) Schirren (Wandersagen der Neuseelaender. Riga 1356, str. 98), a za nim Hochstetter (Neu Seeland str. 55) przenoszą Hawaiki na tamten świat i przypisują mu li znaczenie bajeczne. Gerland powrócił jednak zręcznie dawniejszemu poglądowi H. Hale dawną wziętość. Waitz Anthr. T. V, str. 205.

[4]) Waitz (Gerland) l. c. str. 209.

([5] Tylor, Anfänge der Cultur. T. I, str. 81.

nowozelandzkich władzców obejmują 18—20 pokoleń w tył, tak że od pierwszego osiedlenia się ich tamże nie minęło jak zaledwie 400 lat. Wreszcie przed stu latami jeszcze mieli z Hawaiki przybyć nowi osadnicy i przywieźć z sobą kumara, czyli słodkie ziemniaki [1]).

Również i dla każdéj z mniejszych gromad wysepek zdołano wykazać czas ich wcześniejszego lub późniejszego osiedlenia, a chociaż na powyższe obliczenia czasu nie można wielkiéj kłaść wagi, to jedno pozostaje jednakże niewątpliwém, że świat wysp cichego oceanu został z gromady Samoa czyli wysp żeglarskich, jako pierwotnego siedliska, powoli zaludniony i że to nie bardzo dawno nastąpić musiało, gdyż pamięć czasu osiedlenia się nigdzie zupełnie nie wygasła.

Krajowe podanie prowadzi nas jednak jeszcze daléj w tył. Podobnie jak na wschodnich gromadach wysp nazwa Hawaiki czyli Samaiki ciągle się powtarza, oznaczając krainę, którą za raj Polynezyjczyka uważać można, otoczony przez niego całym urokiem poetycznym szczęśliwego dziecinnego wieku, tak samo i podanie na wyspach Samoa i Tonga przechowuje pamięć wielkiéj wyspy, położonéj na zachód i będącéj siedliskiem zbawionych, punktem wyjścia polynezkiéj ludności. W języku Samoa ta wyspa ma nązwę Pulotu czyli Purotu, w języku Tonga zaś Bulotu. Otóż, jeżeli ta nazwa ma mieć geograficzną podstawę, to najprawdopodobniéj musi ową wyspą być wyspa Buru [2]).

Z tych wszystkich danych, jeżeli im jakąkolwiek dziejową wartość przypisać chcemy, wynika tedy niezbicie, że południowo wschodnie okolice Azyi przedstawiają pierwotną siedzibę malajskiego plemienia, które się najprzód na wyspy indyjskiego archipelagu do wyspy Buru rozprzestrzeniło i dopiero ztamtąd do wysp Samoa i Tonga się posunęło, zkąd, jakby z ogniska, wszystkie inne polynezkie wyspy zaludniło. Czy jednak, jak Friedr. Mueller wnosi [3]), co do mowy i obyczaju, jako najważniejszych czynników w życiu ludu, szczep polynezki typ najczystszy i najpierwotniejszy całego plemienia malajskiego rzeczywiście przedstawia, zdaje się jeszcze bardzo wątpliwém.

[1]) Hale, Ethnography str. 136.

[2]) Pierwiastek *tu* w wyrazie Pulotu stoi prawdopodobnie w związku z wyrazem *tabu* (tonga-tabu, święta Tonga), a wyraz cały nie oznacza zapewnie nic innego, tylko „święta Buro". Fr. Mueller. Allg. Ethnogr. str. 282.

[3]) F. Mueller, Allg. Ethn. str. 287.

Cały lud malajski możemy tedy podzielić na dwa oddziały właściwie, jeżeli z Mikronezyi osobnego oddziału tworzyć nie zamyślamy, t. j. na Malajczyków zachodnich i wschodnich. Do pierwszych zaliczają się [1]): 1) Mieszkańcy wysp Filipińskich, zwani przez jednych Tegalas, a drugich Bisayas. Związek etnologiczny tych wszystkich wyspiarzy okazuje się z jednéj strony w języku, który jest jeden, chociaż na wiele narzeczy się rozpada, jedno drugiemu niezrozumiałych, z drugiéj zaś w obyczajach, nie różniących się wielce na pojedynczych wyspach od siebie. Jakeśmy już w rozdziale o Papuanach nadmienili, w głębi niektórych tutaj należących wysp mieszka wspomniany już wyżéj i do Papuanów zaliczony lud Aetas. Prócz nich znajdujemy na wyspie Luzon, niedaleko Palawau, pokolenie mięszane Irayas, którego jedna część Katalanganes, nad wschodnim brzegiem rzeki Hagan zbliża się do Chińczyków, druga zaś Irayas z nad Ilaronu do Aetów. Na zachodzie od Luzon, w górach, mieszkają Igorrotes, odróżniający się i od Tagalas i od Irayas. Na wschód, pomiędzy Buler i Kasiguran mają swe koczowiska Ilunguty, dzikie pokolenia Tagala, pochodzenia niewiadomego. Na wschód od Mindanas mieszka także pokolenie Tagalasów, zbliżone do Chińczyków [2]). Z pokoleniem Tagalasów łączą się mieszkańcy wyspy Formosa, których język jest bardzo z językiem tamtych spokrewniony. I mieszkańcy wysp Sulu zdają się być tego samego pochodzenia co i Tagalasy, chociaż zmięszanie z Dayakami, a późniéj z właściwemi Malajczykami, wpłynęło cokolwiek na ich zmianę.

2) Właściwi Malajczycy. Jako siedzibę ich główną można uważać półwysep Malakka, gdzie też język i obyczaje tego ludu kupieckiego w niezmąconéj czystości się przechowały. Założyli oni tutaj kilka samodzielnych państw, a pod wpływem indyjskim i mahometańskim wytworzyli odrębną i właściwą sobie kulturę i literaturę. Prócz tego znajdują się Malajczycy na wszystkich wyspach indyjskiego Archipelagu, jako też i Indyj samych i wyspy Ceylon, jako mieszkańcy wybrzeża. Bezpośrednio z Malajczykami łączą się Atszińczycy, mieszkańcy państwa Atszeh na wyspie Sumatra, a może i ludy Passamah i Redszang w głębi Palembang i Lampongi na południo-wschód od Sumatry. Do Malajczyków należy zaliczyć i owe pokolenia, które w głębi półwyspu Malakki mieszkają, a których Malajczycy Orang-benua. ludzie krajowcy nazywają. Są to prawdopodobnie pokolenia malajskie prawdziwe, które w pierwotnym swym stanie pozostały i mówią językiem stosunkowo mniéj rozwiniętym, lecz też i wolnym od obcych domieszek. Czy oni tam przed przybyciem Malajczyków się osiedlili, jako obcy przybysze, czy też od nich w niepamiętnych czasach się odłączyli, trudno obecnie stanowczo rozstrzygnąć. Ludzie zaś zwani Orang gunung (górale), Orang laut (żeglarze), Orang dayang (kupcy) i niejednokrotnie za osobne pokolenia uważani, przedstawiają raczéj nie osobne pokolenia lecz stany.

[1]) F. Mueller. Allg. Ethn. str. 287.

[2]) por. Semper. Die Philippinen u. ihre Bewohner. Würzburg 1869.

3) Sundanezi, na wschód od wyspy Jawa, lud, którego za pośredni pomiędzy Malajczykami, Jawańczykami i Battakowianami uważać można.

4) Jawańczycy z wybrzeża wschodniego wyspy Jawa. Ten lud można uważać za najwykształceńszy z całego malajskiego plemienia i bardzo być może, że wpływ indyjski, który się wcześnie na cały wyspozbiór rozprzestrzenił, w nim gorliwego znalazł zwolennika. Z Jawańczykami łączą się bezpośrednio Balinezi, mieszkańcy wyspy Bali, na któréj wcześnie wpływy indyjskie i jawańskie wykazać się dają, oraz prawdopodobnie i Madurezi, mieszkańcy wyspy Madura, rozpadający się według języka na dwa oddziały.

5) Battakowie. Głównem ich siedliskiem płaskowzgórze Tobah we wnętrzu Sumatry, gdzie aż do Rauro sięgają. Język ich rozpada się na trzy narzecza, Toba, Mandoling i Dairi. Pokrewnemi z nimi są Howasy na wyspie Madagaskar, albowiem język malagaski, którym na téj wyspie głównie mówią, przedstawia najwięcéj powinowactwa z narzeczami języka Battaków.

6) Dayakowie, czyli Olo-Ngadszu, jak się sami nazywają, na wyspie Borneo. Oni rozpadają się na Biadszu, czyli mieszkańców południowego brzegu téj wyspy, pomiędzy ujściem rzeki Burito a wzgórzami Kota-Waringin (wraz z Olo-Pulopetakami, Olo-Mengkatipami, Olo-Kahayanami, Olo-Sanyatami it. d.), Ol-Dunom we wnętrzu wyspy Borneo nad rzekami i Dayak-Pave na wschodnim wybrzeżu téj wyspy.

7) Makasarowie na południo zachód i Bugi na południo wschód wyspy Celebes. Jakkolwiek języków obu tych ludów nie można nazwać narzeczami, to jednak zdaje się między nimi taki ścisły związek istnieć, że je trudno z sobą rozłączyć. Do Bugów należą prawdopodobnie i nadbrzeżni mieszkańcy owych wysp,

które na południe od Celebes, od drogi Allas aż do wyspy Timor się rozprzestrzeniają. Lud Wadszo (Wadszurezi, Badszo) na wyspie Celebes i wyspach sąsiednich, zwani także Orang laud, nie są zapewnie niczém inném, tylko pokoleniem, powstałém z pomięszania pierwotnego Bugi-makasarskiego ludu z Malajczykami, późniéj przybyłemi.

8) Alfurowie na Molukkach i sąsiednich małych wyspach oraz na północy wyspy Celebes.

Do drugich, t. j. Malajczyków wschodnich, czyli Polynezów zaliczają się: 1) Mieszkańcy wyspozbioru Samoa (wyspy żeglarskie, nawigator islands, Schiffer Inseln), najdaléj prawie na zachód posuniętego siedliska Polynezów. Ta gromada wysp leży pomiędzy 169° i 173° zach. dług. Greenw. i 13°—15° połud. szer. Cztery największe wyspy zowią się Sawai, (około 100 mil objętości mająca), Upolu, Tutuila i Manna, cztery mniejsze zaś Manono, Apolima, Orosenga i Ofu.

2) Mieszkańcy wysp Tonga (wyspy przyjacielskie, friendly islands). Te wyspy leżą na południo zachód południa przeszłéj gromady. Największą z nich i najdaléj na południe posuniętą jest Tonga, zwykle Tonga-tabu (święta Tonga) zwana (mająca około 60 mil obwodu), tworząca wraz z Eua i kilku innemi małemi wysepkami gromadę osobną. Około 60 mil na północno wschód od Tonga leżą Habai, Lefuka, Namuka i skaliste wyspy Kao i Tofua, a więcéj na północ jeszcze Wawau.

3) Mieszkańcy Nowéj Zelandyi (New Zeland), zwani Maori. Nowa Zelandyja składa się z dwóch większych wysp, obejmujących wraz z należącemi do niéj małemi wysepkami do 5000 kw. mil. One leżą w kierunku od północnego wschodu ku południo-zachodowi i rozdzielone są między sobą drogą Cock'a. Północna z nich (New Ulster) zwana jest przez krajowców He-ahi-no-Maui (ogień Maui), połud. zaś (New Muster) Te-wai-pounamu (jezioro zielonego kamienia).

4) Mieszkańcy gromady Tahiti (wysp towarzyskich, society islands). Ta gromada składa się z dwóch mniejszych; do wschodniéj z nich należą: Tahiti, Aimeo czyli Moorea, Tetuarora, Tapuaemanu, i Metia; do zachodniéj zaś Huahine, Reciatea, Tahaa i Porapora. Tahiti jest z wszystkich największa i leży pod 149° 30′ zachod. dług. a 17° 30′ połud. szer.

5) Mieszkańcy gromady Rarotonga (Harvey czyli Coock's island), na zachodnio południo zachód od Tahiti, między 155°—166° zach. dług. a 19° — 22° połud. szer. Składa się ona z następnych

siedmiu wysp: Rarotonga, Atiu, Mangaia, Aitutaki, Mauke, Mitiaro, Manuai.

6) Mieszkańcy gromady Tupuai (Austral Islands), zbiorowiska wielu małych wysepek, o 5° prawie na południe od Tahiti odległych. Do nich należą: Rimatara, Rurutu, Tupuai, Raiwawai i Rapa.

7) Mieszkańcy gromady Mangarewa (Gambier group) na wschód od Tupuai, położonéj pod 23° połud. szer. i 135° zach. dług. Najważniejsze z téj gromady są Mangarewa, Akena, Akamaru i Tarawari.

8) Mieszkańcy gromady Pakumotu, Paumotu i Tuamotu, szeregu małych wysepek, pomiędzy gromadami Tahiti i Mangarewa położonych.

9) Mieszkańcy wysp Marquesas, gromady leżącéj pomiędzy 138° i 141° zach. dług. a 7° i 11° połud. szer. Tworzą one dwie mniejsze gromadki, południowo wschodnią, do któréj Tatuhiwa, Tahuata i Hiwaoa należą i północno zachodnią z wyspami Nukuhiwa, Uahaka i Kapou.

10) Mieszkańcy gromady Hawaii (Sandwichs Islands) pomiędzy 154° i 161° zach. dług. a 18° i 23° półn. szer. Największą z wysp i najwięcéj na południe wysuniętą jest Hawaii (mająca około 250 ang. mil w obwodzie). Inne zowią się: Mani, Oahu, Tauai, Tahoalawe, Lanai, Molotai i Niihau.

11) Mieszkańcy pojedyńczych wysp, rozrzuconych samotnie po całym oceanie, jak np. Fakaafo (Bowditch Island), Nukunono i Oatafu, o 5° może na północ od gromady Samoa położone i przez wyprawę północno-amerykańską pod Kommodorem Wilkies Union group nazwane. O 10° może daléj na zachód leżą 3 wyspy koralowe Waitupu (Gracys Island), Nukufetau (Depeysters Island) i Funafati (Ellices Island). O 12° daléj na wschód od Nowéj Zelandyi leży Chatham Island, wyspa osiedlona przez przybyszów z owéj wyspy. Prócz tego zasługują na osobną wzmiankę: Tikopia czyli Tukopia (12° 30′ połud. szer. 169° wsch. dług.) jako najdaléj na zachód wysunięta i Waihu, czyli wyspa Oster (Wschodnia? Easter Island) pod 27° połud. szer. a 169° 50′ zach. dług. najdaléj na wschód położone z wszystkich wysp polynezkich.

Ludność Mikronezyi zaliczają również do téj gromady, t. j. do ludów polynezkich, chociaż właściwie uważać ją można za osobny oddział malajskiego szczepu. Mikronezyja składa się z całego szeregu wysp niewielkich, rozciągającego się na wschód od Mindanao i Gilolo aż do 180° dług. prawie, na północ aż do wysp Mariańskich,

a na południe aż do równika. Najważniejsze z tych gromad są: 1) Wyspy Mariańskie czyli Ladrońskie (złodziejskie), cały szereg wysp od 12° do 20° półn. szer. i 142°—147° wsch. dług. Pierwotni mieszkańcy tych wysp jednakże już albo wygaśli albo też z przybyszami zupełnie się zlali, tak, że ich nie ma ani śladu. Wreszcie tylko dwie południowe wyspy są z nich obecnie zamieszkane. 2) Wyspy Karolińskie, gromada 400 — 500 wysepek, dzielących się na 48 grup, z których również kilka niezamieszkanych. 3) Wyspozbiór zwany Marszałkowski, składający się z łańcucha wysp Ralik i Ratak, i położony na wschód od Karolińskich. Nakoniec 4) wyspozbiór Gilberta, ciąg dalszy tamtego na granicach Polynezyi do którego i etnologicznie przejście stanowi.

Według Friedr. Müllera [1]) zaś uwydatniają się w szczepie malajskim w ogóle trzy typy zasadnicze: 1) typ właściwy malajski, 2) typ t. z. Battaków i 3) typ polynezki. Typ malajski posiadają właściwi Malajczykowie, ludy Rednang, Atszyńczycy, Jawańczycy, Sundanezi, Madurezi i Tagalasy, typ Battaków zaś: Batakowie, Passumah, Lampongowie, mieszkańcy wysp Nias i Battu, Balinezi, Bugi'owie, Makassarowie i Alfury z wyspy Celebes i z Molukków. Reszta ludów należy do typu polynezkiego.

Typ azyjatycko-malajski odznacza się mniéj więcéj następującemi cechami: Wzrost $4^1/_2$—5 stóp; mężczyzni są zawsze cokolwiek wyżsi i smuklejsi od kobiet. Czaszka tak długa prawie jak i szeroka, tyłogłowie krótkie, czworokątnie prawie spłaszczone, kości licowe wydatne, szczęka dolna szeroka i wydatna. Nos płaskawy, skrzydła nosa bardzo szerokie, otwory wielkie [2]). Szczelina powieki nie jest tak długa jak u plemienia mongolskiego. Oko czarne, przymglone. Usta szerokie o wargach mięsistych lecz nie wywiniętych. Włos prosty, twardy, gruby, czarny z odcieniem brunatnawym. Uda i łydki chude i wątłe; u kobiet piersi małe, krągławe, kończaste, mało rozwinięte, czasami zupełnie płaskie.

---

[1]) Fried. Müller, Allg. Ethnogr. str. 293.

[2]) Fr. Müller. l. c. Uwagi godną i w najwyższym stopniu pouczającą est ta okoliczność, że członkowie malajskiego typu starają się, według zasady przez Aleks. Humboldta podanéj, owe znamię właściwe, t. j. spłaszczenie tyłogłowia i płaskość nosa jeszcze powiększyć. Humboldt twierdzi, że człowiek podziwia tylko te znamiona i stara się je nawet do przesady rozwinąć, któremi go przyroda wyposażyła, (Darwin Ursprung des Menschen, str. 305 i 308. (P. T.)

Typ Battaków przedstawia mniéj więcéj następny obraz: wzrost wyższy jak u Malajczyków, i całe ciało mężniejsze, silniejsze, kształt czaszki i oblicza więcéj owalny, tyłogłowie zaokrąglone. Kości licowe mniéj sterczące, żuchwia mniéj szeroka. Nos więcéj prosty, kończasty, gładyszka nad nosem więcéj zaklęsła. Usta mniejsze i bardziéj kształtne. Barwa skóry jaśniejsza, jasno brunatna, na policzkach lekki rumieniec. Włos wprawdzie twardy, prosty, lecz cieńszy od malajskiego i jaśniejszy, więcéj w brunatny wpadający. U kobiet piersi cokolwiek większe, więcéj półokrągłe, pełniejsze, wydatniejsze.

Typ polynezki odznacza się następnemi w ogóle cechami: Wzrost jeszcze wyższy; czasami można nawet tę żylastą i kształtnie zbudowaną postać nazwać altetyczną. Kobiety są w porównaniu z mężczyznami niższe i mniéj kształtnie zbudowane a piersi mają tak jak i u Malajczyków, więcej szpicaste. Czaszka wysoka, budowa kości silna, o wydatnych i szeroko od siebie odstających guzach szczytowych; podstawa czaszki wązka, czoło wysokie, tyłogłowie czterokątne i płasko spadające, łuki jarzmowe odstające, kości nosowe cokolwiek spłaszczone i małe, skronie płaskie i ku przodowi się cokolwiek schodzące. Patrząc z góry na czaszkę posiada ona postać klina szerszego od tyłu. Nos cokolwiek większy i wydatniejszy, tak że często orlim prawie może być nazwany (jak u Papuanów). Barwa skóry cokolwiek o kilka odcieni ciemniejsza, i to nie tyle pod równikiem, jakby się spodziewać można było, gdzie przeciwnie ona jest właśnie najjaśniejsza, jak raczéj na obu granicach od północy i południa (wyspy Sandwichskie i Nowa Zelandyja). Oko małe, czarne, czasami brunatne, nadzwyczaj żywe. Włos twardy, prosty, gruby, lecz skłonny do kręcenia się, czarny z odcieniem niebieskawym, rzadko kiedy czerwonawy lub płowy jak len, w skutek użycia sztucznych środków.

Polynezyjczycy noszą włos długi, w węzeł na szczycie głowy zawiązany, albo go też ucinają zupełnie, zostawiając na szczycie głowy tylko jeden pęk; kobiety zaś noszą włos zawsze krótko obcięty. Największą zaś ozdobą Polynezyjczyka jest tatuowanie. Uskutecznia się ono zwykle na młodzieńcu już dorosłym, w wieku jego dojrzałości i polega na nakłówaniu na skórze pewnych linij i figur, które się potém za pomocą wcierania z tłuszczem rozrobionego barwnika utrwalają. Gdy całe ciało jest dobrze i zbicie natatuowane, jak to na pojedynczych wyspach ma miejsce, to wygląda jakby w trykotach obcisłych tkwiło. Czasami jednak nakłówają się tylko pojedyncze części ciała, jako to twarz, ramiona, pierś i t. p. Początek tego zwyczaju, właściwego w takich rozmiarach tylko Polynezyjczykom, zdaje się

być, według Gerland'a [1]) czysto religijnym, podobnie jak i obrzezanie

Polynezyjczycy nie mieli sposobności oddawać się polowaniu [2]), dla tego też głównem ich zajęciem jest rybołowstwo a pożywienie przeważnie roślinne; najbiedniejszém jest ono jednakże z powodu braku roślin pożywnych, na Nowéj Zelandyi. Tutaj musiano się głównie korzeniami paprociowatych roślin, jagodami, głąbiami i pączkami liściowemi rozmaitych kapust zadowalniać, gdy tymczasem na innych wyspach żywiono się o wiele obficiéj płodami drzewa chlebowego, orzechem kokosowym, roślinami bulwowemi jak taro, yams i bataty (słodkie kartofle). Świnia i pies, były ich jedynemi domowemi zwierzętami, których na Nowéj Zelandyi dla tego jedynie może brakowało, że podczas długiéj przeprawy morskiéj musiano zabrane z sobą spożyć; wyprawy dla osiedlenia się na nowych wyspach, przedsiębrano bowiem zwykle z wielką rozwagą i oględnością. Rozdział geologiczny wód i lądów na południowym-wschodzie Azyi zniewalał już sam przez się do wyszukiwania pozamorskich siedlisk, gdyż nigdzie indziéj na całéj kuli ziemskiéj nie rozbiły się w ten sposób dawniejsze lądy najprzód na obszerniejsze a potém na coraz to mniejsze wyspy jak tutaj. Nizkie koralowe wyspy są bardzo mało od burzy morskiéj i zalewów ochronione; ztąd następuje często zniszczenie to jednego to drugiego z tych atoli, i zmusza jego mieszkańców do szukania sobie innego siedliska. Żywność zwierzęca, któréj im głównie owe domowe zwierzęta, t. j. pies, świnia i kura dostarczały, pominąwszy zdobyczy rybołowstwa, musiała przeto być skąpa, i wchodziła w skład potraw zwykle tylko przy uroczystościach.

Potrawy przygotowywano dawniéj w jamach, za pomocą gorących kamieni lub pieczono je w popiele. Mięso polewają wpierw wodą morską, gdyż użycie soli nie jest tam znane. Z owocu drzewa chlebowego, poddanego kiszeniu, wypiekują tam rodzaj chleba, a z mąki kiszonéj korzenia taro przygotowują rodzaj lepkiego kwaskowatego zacieru (*poi*), dającego się długo w jamach przechować. Za napój służy woda słona, morska, jako też i słodka, prócz tego sok na pół dojrzałego kokosowego orzecha, mający smak przyjemny, słodkawy. Za napój godowy, używany jedynie podczas uroczystéj uczty, lecz nie po, tylko przed, służy *Awa* czyli *kawa*. Napój ten przy-

[1]) Waitz (Gerland), Anthrop. T. VI, str. 34.
[2]) Zob. powyżej str. 180.

rządza się z korzenia rośliny awa czyli kawa (piper methysticum) w ten sposób, że pokrajany na drobne kawałki oddaje się do żucia kobietom lub chłopcom; papka ta wraz z śliną zbiera się w większém naczyniu, miesza z potłuczonemi liściami téj rośliny i wodą lub mlekiem kokosowym, przecedza potém przez cienką chustę i poddaje fermentacyi. Podobnie jak użycie napoju *pulque* w Mexiku, tak i kawy w Polynezyi było wyłącznym przywilejem mężów znakomitszego rodu; kobiety i lud prosty, gmin, były od tego wyłączone. Tylko mężom znakomitego rodu wolno się było upajać tym obrzydliwym napojem i rozkoszować rozbudzonemi nim sprosnemi marzeniami i widziadłami, lecz oraz i tą do trądu podobną wysypką na skórze, którą wywoływał, a która w upominku po sobie pozostawiała znaczne blizny, uważane powszechnie za znaki zaszczytne, wskazujące albowiem na znakomitość rodu.

Podobnie jak wszyscy Malajczycy, tak i mieszkańcy Polynezyi są bardzo wprawnemi i zręcznemi żeglarzami, a że ich pojedyncze żeglowe czółna są w stosunku do ich wielkiéj długości, dochodzącéj niekiedy aż do 50 stóp, zbyt wązkie, czasem nie więcéj jak 30 cali szerokości mające, więc wrodzona bystrość umysłu doprowadziła ich do wynalezienia sposobu chroniącego je od łatwego wywrotu. Równolegle do czółna pływa przymocowana do niego belka z jednéj lub z obu stron. Lepsze jeszcze są czółna podwójne, mocniéj zbudowane, zwykle szersze, z nosem wysoko wygiętym i rzeźbami ozdobionym. Ile na to czasu i trudu oraz jakiéj zręczności na to potrzeba, aby z olbrzymiego pnia tak niedokładnemi narzędziami podobne czółno wyżłobić, powyrzynać i przyrządzić, każdy sam łatwo osądzić może.

Prócz żeglarstwa i rybołowstwa było jeszcze i rolnictwo jedném z ich głównych zajęć, któremu ludność tam się więcéj oddawała, gdzie klimat surowszy ograniczał obfitość samych z siebie bez pomocy człowieka pożywny owoc dających roślin, jak np. w Nowéj Zelandyi. Z wielką troskliwością uprawiano te kilka bulwowych roślin, które były znane, rozpulchniając ziemię i użyzniając ją spaleniem chwastów i traw.

Narzędzia Polynezyjczyków należały do okresu narzędzi nieprzewierconych lecz wygładzonych. Broń i narzędzia ostre wyrabiano z twardego drzewa i kości rybich. Tylko na Nowéj Zelandyi również i z kamienia. Bronią wojenną była przedewszystkiem maczuga, pięknie wyrzynana i nabijana zębami haja, oraz na 6—8 stóp długi grot, którego ostrze na końcu było wyłożone ościami rybiemi. Na wszystkich polynezkich wyspach, z wyjątkiem Nowéj Zeland yi

używano jeszcze jako broni procy, którą rzucano kamienie, wielkości kurzego jaja. Na nowéj Zelandyi była natomiast kamienna maczuga w użyciu, wyrabiana z prześlicznego twardego zielonego kamienia. Tu i owdzie,—chociaż rzadko gdzie, — posługiwano się także łukiem i strzałą, lecz nie do wojny, tylko przy polowaniu na małe ptaki.

Ze sprzętów domowych zasługują na szczególniejszą uwagę ładnie wyrabiane okrycia, które przy uroczystościach służą za płaszcz a nocą za kołdrę. Aż do dojrzałości chodzą bowiem wszystkie dzieci bez wyjątku, zwykle zupełnie nago; dorośli mężczyzni i kobiety noszą zaś zapaski na biodrach, sięgające u ostatnich prawie aż do kolan, u pierwszych zaś zaledwie do połowy ud. Tkań ich jest z włókna kory drzewa morwowego, chociaż drzewo bawełniane dziko rośnie na wyspach. Na Nowéj Zelandyi noszą z powodu surowszego klimatu również i płaszcze ze skóry krajowego psa. Podczas uroczystości zarzucają plecionki na plecy. Górna część ciała nie jest pokryta, najwięcéj że przeciw spiekocie promieni i ukąszeniu przez komary tłuszczem ją nacierają.—Prócz owych okryć wyrabiają oni jeszcze ładne koszyczki, wachlarzyki, maty i nader kształtne i ładnie wyrzynane czareczki z orzecha kokosowego. Sieci rybackie, wyrabiane z wolnéj ręki przez kobiety z włókna roślinnego, odznaczają się wielką mocą i trwałością. Z powodu ciepłego klimatu i okrycia lekkiego przestrzegają Polynezyjczycy co do swego ciała wielkiéj czystości. Kąpią się oni przynajmniéj raz na dzień, tak że pot i tłuszcz, którym się nacierają, nie może się na skórze nagromadzić. Tylko Nowa Zelandyja robi w téj mierze wyjątek, lud tamtejszy jest już o wiele mniéj schludny, a z powodu swego z psiéj skóry przyrządzanego okrycia nie zdoła się ustrzedz na ciele rozmaitego robactwa.

Mieszkania ich składają się na większéj części wysp z wielkich chat, w środku na 30 stóp blizko wysokich, a po bokach do wysokości 4 stóp zaledwie spadających. Wiązanie składa się z pali a dach z liści palmowych. Na Nowéj Zelandyi są te chaty tylko na 6 stóp zaledwie wysokie, a dach sięga z obu stron aż do ziemi prawie, z przodu zaś cokolwiek wystaje, tak że przez to rodzaj werandy, czyli osłoniętego ganku się tworzy. Te chaty są bardzo wietrzne i chłodne. Wnętrze ich składa się zwykle z jednéj przestrzeni i rzadko kiedy podzielone jest lekkim płotem lub plecionkami na kilka części. — Tutaj występuje po raz pierwszy podział pracy, dający powód do utworzenia się odrębnych rzemiosł. Budowaniem domów zajmują się bowiem osobni rzemieślnicy za wynagrodzeniem. Tylko przy zwożeniu i obrabianiu niektórych części biorą udział i kobiety.

W pożyciu małżeńskiém panuje wielożeństwo [1]), a ilość żon zawisła od mienia i stanu mężczyzny. Wodzowie, władzcy, brali sobie pięć, sześć i więcéj, biedny musiał się ograniczać na jednéj a czasami i żadnéj. Życie dziewcząt było dotąd wszędzie jak najrozpustniejsze, bezwstydne, nie sromające się niczyjego oka i w niczém; nawet jedenasto letnie podrostki oddawały się w oczach całego ludu wszeteczeństwu. Rozwiozłość wybujała naszych olbrzymich stolic, lub starożytnych społeczeństw, uświęcona tam jest zwyczajem. Na wyspie Tahiti przebierali się nawet, tak jak niedawno temu w Londynie, młodzi mężczyzni za kobiety i odbierali odwiedziny od mężczyzn, mianowicie „wyższych stanów“. Jak niegdyś w Babylonii, Assyryi, Grecyi i t. d., występna i sprosna rozwiozłość miała osobne bóstwo, któremu cześć składała. — Pomimo te zboczenia wymagano od kobiet zamężnych skromności i domowych cnót, co też i powszechnie spełnianém było. Zdarzały się nawet często przypadki prawdziwéj miłości i jak najgłębszego przywiązania; mianowicie do Europejczyków mają się polynezkie kobiety jak najmocniéj przywięzywać, okazując im głęboką i wzruszającą tkliwość. Cudzołostwo bywa po największéj części srogo karane, a kazirodztwo — z wyjątkiem rodzin władzców, którym to w pewnych okolicznościach jest dozwolone,—z obrzydzeniem potępiane. Mianowicie, gdy są dzieci, luźne więzy małżeńskie stają się zwykle ciaśniejsze i trwalsze. Są jednak dwa objawy małżeńskiego pożycia Polynezyjczyków, rzucające na ich obyczajowy charakter według naszych pojęć plamę niezatartą, t. j. tak zwana spokrewniająca się przyjaźń, według któréj dwóch mężczyzn, zawierających z sobą przyjaźń, opartą na związku zaczepnym i odpornym, równocześnie i do wspólności żon się obowiązuje, a powtóre dzieciobójstwo, które nigdzie indziéj w całym świecie w takiéj rozciągłości, i z taką, wszelkiemu głębszemu uczuciu przyzwoitości i obyczajowości urągającą się, bezwstydnością nie bywa wykonywaném, jak w Polynezyi.

Wychowanie dzieci,—jeżeli to wychowaniem nazywać się może,— polega na tém, że dziecko wprawia się w te wszystkie czynności, od których utrzymanie jego życia zawisło, zaznajamia z podaniami rodzinnemi, oraz tego rodu, do którego należy i obznajamia z odpowiedniemi formułkami zachowania się w towarzystwie przyzwoitego i panującemi w niém zwyczajami. Wreszcie wszelkie psoty, wybryki i nieprzyzwoi-

---

[1]) Na wyspach Marquesas miało natomiast z powodu nadmiaru mężczyzn a braku kobiet, wielomęztwo panować. Fr. Müller l. c. str. 300. (P. T.)

tości wybaczają się dziecku, które nigdy i nigdzie nie odbiera kary lub chłosty, aby nie stłumić w niém przez to jego popędu do swobody i samodzielności. Ponieważ dziecko od dzieciństwa wszelkim rozmowom starszych się przysłuchuje, a ci w niczém obecnością ich się nie wiążą, więc nie dziw, jeżeli już przedwcześnie życie dla nich wszelką tajemniczość traci i one zmysłowym popędom swobodne puszczają wodze.

Rodziny pokrewne, podobnie jak i ich chaty i pola łączą się zwykle w jedną osadę, wieś. Na czele téj wsi stoi starszy, wywierający pewną władzę tak podczas wojny jak i pokoju, lecz nie wyróżniający się od innych mieszkańców żadnemi zewnętrznemi oznakami. Przy rozmowie z nim i przemowie do niego uwydatnia się jednak tego stanowiska różnica, gdyż na to są pewne zwroty mowy i tytuły w użyciu [1]). Według staromalajskiego społecznego układu, polegającego na rozprzestrzenionéj tylko patryarchalnéj podstawie, i powtarzającego się u wszystkich ludów tego plemienia z mniejszemi lub większemi odmianami, gminy są pierwotnie od siebie wzajem niezawisłe. W pewnych czasach i przy pewnych okolicznościach łączą się one jednak z sobą, poddając się wyższemu zwierzchnikowi, zwykle, w czasach wojny, lub też gdy któremu z powyżéj przytoczonych starszych się uda innym do pewnego stopnia swą wyższą władzę narzucić.

Starsi gmin rozstrzygają w spokoju sprawy według ustaw zwyczajowych oddziedziczonych. Odnoszą się one do rozmaitych przestępstw i wskazują na znaczny rozwój pojęć o stosunkach ludzkich. W razie jakich ważniejszych wspólnych spraw, np. gdy zagraża wojna, zgromadzają się gminy na wielkim, drzewami chlebodajnemi otoczonym placu; starsi rodzin stanowią wtedy obradującą izbę, gdy tymczasem starsi gminy i naczelny wódz czyli zwierzchnik słuchają w milczeniu. Zgromadzenie takie trwa czasami dzień i noc, albowiem na przestrzegane w takim razie formalności wiele czasu się traci. I tak jest to zwyczaj, że gdy ktoś chce głos zabrać, wszyscy do głosu prawo mający członkowie głosu żądają, którego się potém z grzeczności jeden dla drugiego nakoniec na korzyść pierwszego kolejno zrzekają. Ten rozpoczyna wtedy rzecz swoją, z włosianym wachlarzykiem od much w ręku, oparty na lasce lub dzidzie, od przemowy, zwróconéj nie do wszystkich w ogóle ale do każdego członka z osobna, przy czém nie zapomina wymienić każdego godności i tytułu. Pojedyncze zdania nie wypowiadają się tak jak u nas, głosem przy końcu zniżającym się, lecz owszem podniesionym, a ostatnie słowa wyrzucają się nawet z pewną siłą [1]). Społeczeństwo rozpada się na książąt, szlachtę, lud i niewolników, którzy wyłącznie z wojennych jeńców się składają. Szlachtę stanowią przeważnie właściciele ziemscy, stojący do książąt w pewnym stosunku lennictwa; w jéj ręku spoczywają wszystkie prawa i przywileje obywatelskie, gdy tymczasem lud żyje w zupełnéj od niej zawisłości. Znamionującą ten stosunek ludu do szlachty a przedewszystkiem do książąt cechą jest to, że niegdyś na wyspie Tonga kobiety z ludu musiały się poddawać mężczyznom szlachetnego rodu, jeżeli się przypadkiem gdzie z nim spotkały i on tego zażądał. Życie człowieka z ludu nie miało w ogóle żadnéj wartości; jego przeznaczeniem były najniższe posługi, jak uprawa roli, kuchnia i w ogóle wszelkie inne zajęcia, które zwykle do kobiet należą. Do tych różnic stanowych stosują się i formy towarzyskie a surowa etykieta zabezpiecza arystokracyi zupełne zadowolenie jéj próżności.

Staro malajski układ społeczny przechował się w najpierwotniejszym stanie i najczyściéj na obu pierwotnych ogniskach polynezkich osad, t. j. na wyspach Samoa i Tonga, mianowicie na ostatniéj gromadzie wysp; natomiast na innych uległ niekiedy nie małym zmianom. I tak zdążają z jednéj strony Hawaii, Tahiti i Rarotonga do samowładztwa w ręku jednego króla, gdy tymczasem Nowa Zelandyja, gromady wysp Paumotu, Marquesas zmierzają do jak największego odosobnienia i gminowładztwa. Szczególnym i nader ciekawym jest ten zwyczaj na wyspie Tahiti, że po urodzenia się następny tronu godność królewska natychmiast na niego przechodzi; król panujący uważany jest odtąd jedynie jako namiestnik właściwego króla, dzierżący czasowo tę władzę. Zdaje się,—według Gerlanda,—że podstawą tego zwyczaju jest ta myśl, iż syn posiada wyższe szlachectwo, gdyż ma o jednego przodka wysokiego rodu więcéj od ojca [2]). Na wyspach towa-

[1]) Rys ten jest cechujący i właściwy tylko malajskiemu szczepowi. W tém uporczywém przywiązaniu do ceremonij i formalności nie różni się wykwintny Jawańczyk wcale od pierwotnego i najsurowszego wyspiarza z południowego oceanu. Na tych wyspach nazywają się nie tylko prości ludzie w obcowaniu nawzajem „władzcami“, „panami“, ale nawet niedorosłe jeszcze podlotki. Fr. Müller Allg. Ethn. str. 202. (P. T.)

[1]) I Battakowie na wyspie Sumatra mają zwyczaj, iż w takich razach mowy swe nie wypowiadają, lecz z największém wysileniem wyrzucają. Fr. Müller Allg. Ethn. str. 309.

[2]) Waitz (Gerland) l. c. T. VI str 191.

rzyskich istnieje prócz tego osobny związek, rodzaj stowarzyszenia w połowie zakonnego, w połowie artystycznego, do przedstawiania dramatycznych tańców. Związek ten nazywa się Areoi, a do niego należą, podzieleni na 7 stopni, odznaczające się osobném utatuowaniem, książęta, szlachta i lud prosty, mężczyzni i kobiety, których dzieci jednak natychmiast po urodzeniu zabijane być muszą. Ci Areoi jeżdżą od wyspy do wyspy dla przedstawienia swych uroczystych widowisk i bywają wszędzie podejmowani i ugaszczani. Na ich pochwałę z słusznością twierdzą, iż oni pielęgnując sztukę około rozszerzenia wyższego wykształcenia i towarzyskiéj ogłady, wielkie położyli zasługi.

W skutek takiego społecznego układu, opartego na rodzinie, odpowiedzialność w razie przestępstwa, spełnionego przez jednego jéj członka, cięży zwykle na niéj całéj. W przypadkach, w których spór za pośrednictwem władzcy nie da się załagodzić, uciekają się do wymierzenia sobie samemu sprawiedliwości bez względu na to, czy zemsta w takim razie ugodzi winnego lub niewinnego. Szczególniejszym sposobem, właśnie tam, gdzie dawna, na rodzinie oparta ustawa, zmieniła się w samowładztwo najzupełniejsze, t. j. na Hawai, utrzymały się i rozwinęły najwyżéj starodawne zwyczaje prawne. Istniejące tamże zwyczajowe prawo ustne, które nawet samego władzcę obowiązuje i krępuje, odnosi się do wszystkich stosunków życia publicznego i prywatnego, a król sam jest jego wykonawcą.

Choroby, mianowicie ciężkie, uważane bywają za następstwo gniewu bogów i rzeczą kapłana wskazać środki skuteczne, a ten naznacza albo daninę dla przebłagania rozgniewanego bóstwa, lub też wzywa członków rodziny chorego do spowiedzi aby się przekonać, czy jakiego przepisu *tabu* nie przekroczyli, lub też gniew bóstwa jakimkolwiek innym sposobem nie został wywołany. Przeciwko niektórym chorobom, np. otruciom, zapaleniom zewnętrznym i t. p. używane są znane już środki. Wziętości używają ugniatanie ciała i namaszczenie go oliwą; pomimo to są i sympatyczne środki w użyciu, które w woreczku choremu bywają na szyi wieszane. Rany bywają utrzymywane czysto i obkładane liściami z rozmaitych ziół, czasami dymem orzecha kokosowego wykadzane. Wrzody rozcina się brzegiem ostrym muszli lub zębem haja; przy ranach od broni, gdy kawał téjże w ranie pozostanie, prowadzi się cięcie od przeciwnéj strony i wypycha w ranie tkwiące obce ciało.

Gdy na wyspie Samoa zdarzy się wypadek śmierci, to mieszkańcy tego domu muszą przez cały dzień pościć i tylko w nocy wolno im

przyjmować pokarmy. Każdy strzeże się przytém dotknięcia ciała zmarłego, aby nie musiał potém poddać się oczyszczeniu przez mycie twarzy i rąk przez pięć dni gorącą wodą. Kto się tylko ciała zmarłego dotknie, ten nie może przez pięciodniowy przeciąg czasu sam jeść, tylko musi być karmiony, z obawy, aby mu przez dotknięcie skalanemi rękami jedzenia zęby i włosy niewypadły. Zmarłych namaszczają olejami i zawijają w płachty. Biednych kładą po prostu w ziemię, bogatych zaś najprzód w czółno stare, albo trumnę, kształtu czółna a potém dopiero w grób, w blizkości domu, z głową ku wschodowi zwróconą, który kamieniami w kształcie mogiły się pokrywa i w koło drzewami zasadzonemi zwykle otacza. Krewni i przyjaciele domu wdziewają po zmarłym żałobę, a czas jéj noszenia stosuje się do stanowiska, jakie zmarły za życia zajmował. Przy śmierci królów żałoba jest powszechna i długa.

Na Nowéj Zelandyi wydobywają po roku blizko ciało z grobu, oczyszczają je i grzebią uroczyście na nowo. Na wyspie Samoa miał istnieć ten odrażający zwyczaj, że ciało pozostawiano na powietrzu aż do zupełnego zgnicia jego. Gdy wskutek zgnilizny nabrzmiało, przebijali krewni brzuch, wysysali z niego zawartość i wyssaną wypluwali na miskę. Polinezyjczycy wierzą powszechnie w życie pozagrobowe[1]). Według nich dusza zmarłego dostaje się w głębi ziemi w miejsce, gdzie daléj prowadzi zakończone na ziemi śmiercią życie. Z tamtąd mogą dusze czasami świat nasz zwiedzać na chwilę i jawią się w dzień zwykle w postaci zwierząt, nocą zaś jako strachy, upiory najrozmaitsze, mające władzę wpłynąć stanowczo na losy ludzkie. Z początku siedlisko dusz wyobrażano sobie oddzielone od siedziby bogów, które przestrzenie nadziemskie zamieszkują, lecz później nastąpiło zmięszanie nie tylko obu siedlisk, ale i obu światów, t. j. nadziemskiego i w głębi ziemi istniejącego.

U Polynezyjczyków panowała wielka gościnność jako następstwo ich wesołego usposobienia i niedbałości o jutro, chociaż obecnie, pod wpływem niezbawiennym Europejczyków zmieniła się w uczucie przeciwne. Charakterystycznem jednak jest to, że kradzieży, spełnionéj na cudzoziemcu i kłamstwa względem niego nie uważają za występek. W ogóle skłonność do kradzieży jest tutaj w wysokim sto-

[1]) Lecz właściwie tylko szlachty, gdyż według wyobrażenia Polynezyjczyków tylko szlachta posiada osobistą duszę, lud zaś prosty co do tego od zwierząt nie wiele się różni.—Fr. Müller Allg. Ethn. str. 305.

pniu rozwinięta a zręczność z jaką ją wykonywają rzeczywiście podziwienia godna. Najwybitniejszą i etnologiczną cechą Polynezyjczyków jest jednak kanibalizm, który, jakkolwiek i gdzieindziéj się zdarza, a nawet całego malajskiego szczepu właściwość stanowi, nigdzie jednak w takiéj rozciągłości i z taką oburzającą bezwzględnością i dzikością wykonywanym nie bywa, jak właśnie w Polynezyi, jakkolwiek i to na ich usprawiedliwienie przytoczyć potrzeba, że tło jest religijne, jak na to i zachowywane przy téj obmierzłéj uczcie obrzędy, jako też i ta okoliczność wskazuje, że nie wszystkim wolno tego mięsa używać.

Religijne poczucia Polinezyjczyków przejawiły się w czci rozmaitych sił przyrody, które wyobraźnia ich w ludzką postać ubierała, a których dzieje i życie, splątane z geologicznemi podaniami, myt z taką samą zmyślnością i twórczością ukształtować i ozdobić umiał, jak to uczynili Grecy i inne kulturowe ludy z bohaterskim światem swoich bogów. Maorowie na Nowéj Zelandyi, tak wstrętni przez swój niecny kanibalizm, posiadają jednakże nadzwyczaj powabne i wdzięczne podania o stworzeniu świata. Według nich zakiełkowała najprzód, śród pierwotnéj i przedwiekowéj ciemności nocnéj, myśl jako jestestwo najsubtelniejsze, a za nią powstała żądza. Według innéj odmiany, wzbudziła się najprzód myśl, potém duch a następnie dopiero pierwiastki cielesnego świata [1]). Prócz tych w bóstwo to powszechne to czysto miejscowe przeobrażonych sił przyrody, doznawali boskiéj czci zmarli władzcy, a w miejscach im poświęconych istniały wyrocznie [2]) Osobny stan kapłański, wprawny i wyćwiczony we wszystkich sztuczkach, stał obok władzców, lecz nie posiadał już takiego poważania i czci jak ci ostatni, którzy się za pochodzących od bogów uważali i pewni byli boskiéj czci po śmierci. Z tém ich znaczeniem związaną jest ściśle ich władza zrobić wszystko *tabu* [3]), t. j. poświęconém

[1]) Waitz (Gerland) Anthropologie T. VI, str. 247.

[2]) Mariner, Tonga Islands. Edinburgh 1827. T. II, str. 73 i 84.

[3]) Wyraz *tabu* znaczy tyle, co „znamię", „znak" i oznacza, że rzecz, będąca tabu, jest przez duchów w posiadanie zajęta i przez nich strzeżona. Nie tylko rozmaite zewnętrzne przedmioty mogą być tabu, lecz i samo ciało człowieka, a nawet pojedyncze jego części. Na Nowej Zelandyi np. głowa i kręgosłup mężczyzny jest tabu, nie wolno mu więc z tego powodu nosić ciężarów na grzbiecie, inaczéj stałyby się tabu i nie zdolne do zwyczajnego użycia. Ustawa taka jest wspólną własnością wszystkich ludów na polynezkich wyśpach mieszkających i wskazuje, iż przed ich rozłączeniem uczucia religijne były u nich mocno rozwinięte. (P. T.)

przez proste dotknięcie, na mocy czego całe łany stawały się niedostępne dla nikogo i cały plon ich nieużyteczny dla nikogo. Wreszcie były rodzaje *tabu*, które i prosty człowiek mógł orzec. Służyło ono również często i do ochrony własności lub zachowania użytecznych policyjnych przepisów [1]). Złamanie przepisów téj klątwy było rzeczą niesłychaną, albowiem srogie kary doczesne i wieczne czekały na podobnego złoczyńcę. Przestąpienie tych ustaw przez nieświadomość ze strony Europejczyków sprowadzało na nich krwawą zemstę ze strony krajowców, a kapitan Coock, jakkolwiek przez wyspiarzy Sandwichskich był przed i po swojém zamordowaniu jako bóstwo czczony, musiał odpokutować śmiercią za swe przestąpienie przepisu *tabu*. Z powodu nieznajomości téj ustawy padał przez długi czas cień głęboki na stan i usposobienie umysłowe Polinezyjczyków. Być może, iż kiedyś jakiś Maori zbliżył się spragniony do chaty Europejczyka i prosił go o napój, który mu w glinianym kufelku lub szklance został podany. Gdy się napił, to albo naczynie stłukł, albo je spokojnie schował, gdyż przez jego dotknięcie stało się ono już nietykalném, a zatém niezdolném do żadnego innego użytku [2]), a Europejczyk, czując się pokrzywdzonym i biorąc to za czarną niewdzięczność, przejmował się tymczasem głęboką nienawiścią do wszystkich krajowców Nowéj Zelandyi. Przeszkody, które w ruchu towarzyskim we wszystkich sprawach codziennego życia taka dziwna ustawa sprowadzić musiała, starano się tym sposobem usunąć, że jeńcy wojenni, stając się niewolnikami, byli wyjęci z pod téj ustawy.

Aziatyccy Malajczykowie, którzy bliżéj pierwotnéj swéj siedziby pozostali, istnieją jeszcze na półwyspie Malakka, dokąd po swojém pierwotném wyjściu prawdopodobnie powrócili. Oni zamieszkują prócz tego owe wielkie wyspy, które obecnie pod zwierzchnictwiem Hollandyi stoją [3]). Lecz w głębi wyspy Formosa, należącéj do nich, żyje bitne i nieznaleźne dotąd pokolenie, zwane przez Chińczyków Chinwan czyli lud surowy i dziki. Długo mniemano, że to pokolenie jest pokrewne temu, które na wyspach Filipińskich żyje, lecz A. Schetelig, zbadawszy ich język, wykazał, iż ono zaledwie szóstą część swego zasobu wyrazów od swych malajskich sąsiadów zapożyczyło, wreszcie od

[1]) Reise um die Welt. T. I, str. 114.

[2]) D. E. Monrad. Das alte Neu Seeland. Bremen 1871, str. 32.

[3]) Latham, Opuscula, London 1860, str. 193.

nich językiem zupełnie się różni a budową ciała do ludności pobliskiego przez Chińczyków zamieszkanego lądu mocno się zbliża[1]). Zdawałoby się, że zachodnie, wysp pozbawione przestrzenie, indyjskiego oceanu powinny były położyć tamę skłonności do wędrówki Malajczyków. Lecz już Józef Banks botanik i towarzysz Coocka podczas pierwszéj jego podróży, oraz lingwista Hervás zauważyli znaczne podobieństwo pomiędzy malagaskimi a malajskimi wyrazami, a badania W. Humboldt'a nad językiem kawi wykazały stanowczo, że wyspa Madagaskar została przez Malajczyków zaludnioną [2]), gdy tymczasem wyspy Rodriguez, Mauritius i Bourbon znalezione były przez europejskich żeglarzy bezludne. Wreszcie ślady obrzędu *tabu* można wszędzie znaleść; dozorcy bowiem przy świątyniach fetyszów mają sposób przez wystawienie *kiady*, t. j. wysokiego drąga z pękiem trawy na końcu miejsce święte ochronić od stóp niepoświęconych osób [3]). Pomiędzy Malagassami nie zachowało się jednak żadne podanie co do ich związku z Malajczykami, chociaż ich przybycie na wyspę należy do świeższéj przeszłości może aniżeli oderwanie się Polinezyjczyków od swego azyjatyckiego rodzeństwa. Według opisu Ellis'a [4]) bowiem posługuje się lud Hova na wyspie Madagaskar przy wytapianiu z rudy żelaza miechem z dwóch rur bambusowych, przez które za pomocą tłoków, działających na przemian, powietrze bywa wciągane i do pieca wtłaczane. Przemyślny ten wynalazek nie znajduje się zresztą nigdzie indziéj tylko na wyspach malajskich a Tylor [5]) ma zupełną słuszność, stawiając ten wniosek, że wyspa Madagaskar została dopiero wtedy osiedlona, gdy na wyspach Sunda znajomość hutnictwa żelaznego już się rozprzestrzeniła. Dodać musimy tutaj jeszcze i tę okoliczność, że lud Hova oddaje się chowu indyjskiego bawołu zebu; gdy tymczasem rodzinne bydło rogate na wyspie Madagaskar należy do ras

[1]) Schetelig w Zeitsch. f. Völkerpsychologie u. Sprachwissenschaft, Berlin 1868, T. V, str. 436.

[2]) Banks w Hawkesworth: Discoveries in South Sea. London 1773 T. III, str. 176. Harvas Catalogo de las lenguas. Madrid 1800 T. II, str. 10. W. v. Humboldt: Ueber die kawisprache, Berlin 1836. T. II, str. 223.

[3]) Lieut. Ollivier w Journ. of the anthrop. Soci. London 1868 T. VI, str. CXXIII.

[4]) Three visits to Madagascar. London 1858. str. 265.

[5]) Urgeschichte der Menschheit. str. 215.

afrykańskich [1]). Jeżeli i na to jeszcze uwagę zwrócimy, że ludności, zamieszkujące południowy brzeg wyspy Ceylon, jako też Maledywskie używają języka malajskiego, to nam się może wyjaśni, jaką drogą przodkowie ludu Hova na wyspę Madagaskar się dostali.

Ocenić dokładnie uzdolnienie azyjatyckich Malajczyków do życia społecznego i uobyczajenia, jest obecnie bardzo trudno, gdyż oni bardzo wcześnie utracili swą samoistność. Osadnicy najprzód bramańscy a potém buddyści przynieśli z sobą indyjską naukę, indyjską religię, indyjską sztukę i indyjskie pismo jako też i indyjski kalendarz na wyspę Jawę [2]), prócz tego nie pominęli ani Malakki ani Sumatry. Z wygaśnięciem budyzmu na wyspach Sunda runęły w gruzy i ówczesne świątynie. Najdawniejsze pisane ich pomniki wspominają o państwie na wyspie Sumatra, mającém w Menangkabao swe ognisko, zkąd doświadczeni żeglarze i awanturnicy morską przedsięwzięli wyprawę dla osiedlenia się w roku 1160 p. Chr, na Singapur. Od owego czasu przenosili głównie Arabowie swą kulturę i oświatę na ludy wysp Sunda. Jedni tylko Dayakowie na wyspie Borneo i bitni Batta na wyspie Sumatra zdołali swą nietykalność zachować i wpływy obce odeprzeć. Dayaki nie wznieśli się przy swoim samodzielnym rozwoju o wiele wyżéj nad Polynezyjczyków [3]). U nich to istniał starodawny zwyczaj rabowania czaszek, nim go Radscha Sir James Brock ukrócił. Ten zwyczaj był w pradawnych czasach prawdopodobnie właściwością całego malajskiego szczepu, gdyż Bechtinger odkrył niedawno jego ślady na wyspie Formosa [4]); u ludu Batta na Sumatrze panował jeszcze w 15 stuleciu [5]). Znaczenie tego szczególnego zwyczaju zdobycia sobie zkąd kolwiekbądź przemocą lub podstępem czaszki, aby ją jako skarb najdroższy wziąść z sobą do grobu, tłomaczy się tym ludowym przesądem, że w miejscu zamieszkania zmarłych dawniejszy właściciel czaszki późniejszemu jéj posiadaczowi jako niewolnik posługi pełnić musi [6]). O ludożerczych Battakach nakoniec wspomnieliśmy już powyżéj,

[1]) Lieut. Ollivier. l. c. str. CXXIV.

[2]) Fried. Mueller. Reise der Fregatte Novarra. Anthrop. III, Abth. str. 92.

[3]) O ich obyczajach zobacz poniżej str. 396.

[4]) Ausland 1872. N° 24, str. 550.

[5]) Kunstmann Indien in 15 Jahrhuadest. München 1863, str. 40.

[6]) Tylor: Anfänge der Cultur. T. I, str. 452.

że posiadają własne pismo, jakkolwiek naśladowaniem jedynie indyjskiego będące [1]).

Azyjatycki Malajczyk w ogóle jest w sobie zamknięty, milczący, a przez swoje płaszczenie się przed wyższemi, wyniosłość zaś i nieliotściwe obchodzenie się z niższemi, przez swe okrucieństwa, mściwość i łatwą obraźliwość nie zasługuje wcale na przychylny o sobie obraz. On nie znosi ubliżenia, lecz i on trwożliwie przestrzega granice osobistéj godności i stanu, zkąd się wyrodziła owa ceremonialność, która go cechuje. Lecz i on ma pewne chwalebne strony, które z nim godzą, mianowicie nadzwyczajną łagodność w obejściu z dziećmi, zachowanie się pełne powagi i godności, grzeczność, ogładę w obejściu. Wallace, który przez dłuższy czas żył pomiędzy Malajczykami i Papuanami, uważa tych ostanich jednakże za ludzi więcéj uzdolnionych. Pojedyncze pokolenia azyjatycko Malajskiego szczepu przedstawiają jednak tyle odrębności i tyle właściwych cech a ciekawych, że nie będzie od rzeczy przedstawić ich tutaj, aczkolwiek w krótkim zarysie.

a). Dayakowie [2]).

Ubiór mężczyzn stanowi 4—5 łokci długa bawełniana płachta, przeciągniona pomiędzy nogami i potém kilka razy w koło pasa okręcona, któréj końce z przodu i ztyłu są zwieszone. Kobiety noszą prócz tego krótką, przylegającą do ciała suknię. W niektórych okolicach są nadto króciutkie kaftaniczki z kory drewnianéj zabarwionéj lub materyi z ładnemi wzorami w użyciu, które mężczyzni noszą bez rękawów, kobiety zaś z rękawami. Dla ozdoby służą naramienniki i nagolenniki ze słoniowéj kości, drzewa lub metalu i kulczyki rozmaitego kształtu. Dla ochrony przed słońcem lub deszczem, jako też i przy pracy w polu noszą oni obszerne, różnemi barwami upstrzone kapelusze. Prócz tego nosi każdy wojownik talisman, składający się z zębów dzikich zwierząt, kawałków drzewa, kamienia lub innego ma-

[1]) Junghuhn, Die Battalaender. Berlin 1847. T. II, str. 255.

[2]) Kessel Oscar: Ueber die Volksstaemme Borneos. Zeitschr. f. Erdkunde der Gesellschaft in Berlin. Neue Folge. III. (1857) str. 377.—Buddingh Neerlands Ost India. Reizen 1852—57. Rotterdam 1859—61. Perslaer M. T. H. Ethnographische beschrejving der Dajaks. Zalt-Bommel 1870.

teryału, albo na szyi, albo u pasa, albo też na rękojeści swéj szabli. Ów talisman spełnia u Dayaka to samo przeznaczenie, co torba do leków u lekarnika pomiędzy Indyjanami Amerykańskiemi.

Dom Dajaka jest drewniany, zbudowany na palach do 20 stóp czasem wysokich i albo mniejszy na 3—4 rodzin, albo też 200—300 st. długi, mieszczący w sobie więcéj niż półsetek rodzin. Takie chaty są podzielone na dwie połowy, z których jedna przeznaczona jest do wspólnego użytku i na wspólne zebrania, druga zaś podzielona na tyle izb, ile rodzin mieszka. Każda izba ma swe osobne ognisko i kuchnię. Każdy dom ma dwoje drzwi, do których prowadzą belki ponarzynane jak stopnie. W każdém sfole znajdują się budynki gminne, w których zdobyte na wrogu czaszki się przechowują i gdzie niezonata młodzież wspólnie sypia. Takie domy są za zwyczaj znacznie wyższe od innych i zbudowane na palach, na 25 st. wysokich.

Pożywienie Dayaka stanowi głównie ryż gotowany, uprawiany z wielką troskliwością. Niektóre więcéj na północno zachód mieszkające pokolenia trzymają się gospodarstwa siedmioletnio ugorowego, t. j. że jedno i to samo pole tylko raz na 8 lat uprawiają, mierzwiąc je spaleniem wszelkiego na niém przez ten czas wyrosłego zielstwa. Z tego powodu są one do koczującego życia zmuszone. Z domowych zwierząt posiadają tylko psa, świnię i kurę, których mięso, jako też i mięso małp i krokodylów tylko podczas uroczystych obchodów spożywaném bywa.

Układ społeczny Dayaków jest taki sam, jak i innych malajskich pokoleń. Każdy lud niezawisły ma na czele wojewodę. Godność ta jest po części dziedziczna, po części wybieralna i oddawana zwykle większością głosów mężniejszéj lub większy wpływ wywierającéj osobie. Rzeczywista władza zaś tych wojewodów nie jest wielka, gdyż wszystkie ważniejsze sprawy i przedsiębierstwa rozstrzyga zebranie ludowe czyli wiec. Sprawiedliwość wymierzana bywa według istniejących praw zwyczajowych (hadat). Dayakowie są ludem wojowniczym, chociaż nie bardzo walecznym, co łatwo poznać można z uzbrojenia wojownika, różniącego się według okolicy. W ogóle składa się ono jednak z hełmu, z naszyjnika z zębów dzikiego zwierzęcia, z pancerza ze skóry lamparta lub niedźwiedzia, kory drzewnéj lub plecionki ze sznurów, z tarczy z kory drzewnéj lub drzewa, pokrytéj najdziwaczniejszemi postaciami, z naramienników, często i nagolenników, z miecza i 5—6 stóp długiego grotu z wąsami, oraz innych przedmiotów, służących w części do ustrojenia, w części zaś do napaści lub obrony,

jak np. laska dmuchawka, łuk z strzałami i t. d.; końce strzałek wyrzucanych za pomocą dmuchawki, są zatrute jadem. Powodem najczęstszym do nieustannych prawie wojen pomiędzy Dayakami jest ów zwyczaj powszechny rabowania czaszek (menayau). Pobudki do tego są po części religijne, (chęć zdobycia ofiary dla zmarłego), po części wojenne (dla zdobycia wojennéj trofei). Owa zdobycz głów nie dokonywa się jednak w otwartéj walce, lecz przez podstępne zabójstwo. Ciało zabitego (czy to mężczyzna czy kobieta lub dziecko) pozostawia się na miejscu, głowę zaś odciętą niesie dumny z swéj odwagi wojownik w wyścielonym włosem nieprzyjacielskim i kształt tornistra mającym koszyczku z tryumfem do domu. Takie szczęśliwe zdarzenie obchodzi wieś cała ucztą, na którą kilka wieprzów się zabija. W niektórych okolicach gotują skórę z czoła i serce zabitego przy takiéj uczcie i dają je młodzieży do zjedzenia, dla zbudzenia w niéj waleczności i męztwa. Zwycięzca, przynoszący szczęśliwie głowę do domu, może przed nim znak zwycięzki wystawić i na głowie pióro z ptaka Angang nosić. Ilość takich piór wskazuje na ilość zdobytych głów.

Do środków obronnych, za pomocą których Dayakowie swe osady przeciwko napaści wrogów zabezpieczają, należą i używane powszechnie na wyspach Sunda małe bambusowe paliki (ranja), wbijane nieznacznie w wysokiéj trawie w niewielkich od siebie odstępach. Nieprzyjaciel zmuszony jest przez nie postępować naprzód nadzwyczaj ostrożnie, nie może więc swéj napaści wykonać z należytym śmiałym rzutem, a broniący ma czas przysposobić się do skutecznéj obrony.

Z pomiędzy zajęć ulubioném jest kowalstwo, w którém Dayakowie celują i najprostszemi narzędziami szczególnie dobre pałasze wyrabiają. Są one i twarde i zarazem nadzwyczaj giętkie; można nimi bez wyszczerbienia przeciąć góźdź miernéj grubości. Oni wytapiają żelazo sami i wyrabiają z niego oprócz broni jeszcze łańcuchy, pierścienie i inne przedmioty. Pomimo bogactwa wyspy w dziczyznę nie są oni wcale namiętnemi myśliwcami i wolą zwierzynę łowić w sidła i samołówki.

Podobnie jak wszystkie dzikie pokolenia malajskiego szczepu obchodzą się i Dayakowie łagodnie z swemi żonami, do których większa część zajęcia koło domu należy; pomoc w polu, przyrządzenie potrzebnéj odzieży, utkanie potrzebnych na to materyj na warsztatach bardzo prostych, pielęgnowanie dzieci, to wszystko należy do kobiet. Co do małżeństwa to panującém jest jednożeństwo. Narzeczoną kupuje sobie narzeczony od rodziców, albo też stara ją sobie wysłużyć od nich. Wesele polega na godowéj uczcie, któréj koszta ponosi narzeczony. Urodzenie dzieci nie obchodzi się żadną uroczystością. Wychowanie dzieci jest nadzwyczaj łagodne; zwykle nigdy ich nie chłoszczą, a jednak one nie są nigdy zbytecznie swawolne i prowadzą się spokojnie i obyczajnie. Śluby małżeńskie zawierane bywają, gdy młodzieniec dorośnie do 18 lat a dziewczyna do 14tu. Z chorób należą do najzwyczajniejszych wysypki, z których najpowszechniejsze są dziedziczne (kurrap) i nie dają się nigdy wyleczyć. Wreszcie inne choroby leczą domowi lekarze (dukun) za pomocą środków sympatycznych, guseł lub czarów.

Umarłych niegdyś palono a popioły chowano w glinianych naczyniach. Obecnie grzebią ich zwykle w ziemi, a rzadko kiedy chowają w drewnianych trumnach w lesie po nad ziemią. Aż do pogrzebu wszelka praca w domu jest przerwana i wszystko odbywa żałobę. Rodzaj téj żałoby jest rozmaity, stosownie do okolicy. Wszędzie składają zmarłemu ofiarę z człowieka, gdzie niegdzie w czasie pomiędzy śmiercią a pochowaniem, chociażby tygodnie, miesiące a nawet lata tymczasem przeminąć miały; w innych zaś miejscach dopiero po pogrzebie, w którym to razie aż do chwili złożenia ofiary z człowieka, wizerunek zmarłego z drzewa, w odzież jego ubrany, miejsce jego w domu zajmuje. Po złożeniu ofiary ludzkiéj lub zdobyciu głowy człowieka, ustawiają ów wizerunek w ubraniu wojenném i z bronią zmarłego w lesie, gdzie już więcéj takich posągów zmarłych wojowników się znajduje. Do pierwotnych religijnych wyobrażeń Dayaków należy wiara w duchy zmarłych. Wskutek tego składają oni im małe ofiary z potraw, przyrządzonych z gotowanego ryżu wraz z małą ilością ryby lub mięsa z kury, na wysokich górach, uważanych za ich siedliska. Podczas szczególnie ważnych przedsiębiorstw jest zwyczaj przedtém 3 dni i nocy na takiéj górze śród postu i modlitwy do duchów opiekuńczych przepędzić, błagając ich o pomoc. Wiele pokoleń na wschodzie czci słońce, księżyc i gwiazdy. Wreszcie u pojedynczych pokoleń spotykamy całe szeregi rozmaitych bóstw, o których trudno rozstrzygnąć, które z nich są swojskie, domowe, a które z kądinąd przejęte, (buddystyczne) lub pod wpływem obcych zmienione. Że w dawniejszych czasach religia buddystyczna rozprzestrzeniała się i na wyspy Borneo, Jawa i Sumatra, dowodzą tego liczne zwaliska buddystycznych świątyń i napisy, znajdujące się jeszcze po dziś dzień na nich w wielu miejscach. Między dzisiejszemi Dayakami wygasło nawet wspomnienie owych dalekich czasów. Do tego to okresu odnieść po-

trzeba i owe starożytne a przez Dayaków tak wysoko cenione i czczone naczynia, zwane *tapayan*. Są to wazy bez uszek, pokryte rozmaitemi wizerunkami mianowicie kwiatów i smoków. Wysokość ich ceny stosuje się do ich wieku, który Dajakowie po pewnych znakach poznają, tak że niekiedy po 16000—20000 złp. w proszku złotym za sztukę płacą. Naczynia te nie służą do żadnego powszedniego użytku, lecz przechowują się według tego, czy są w posiadaniu pojedynczéj rodziny lub całéj gminy, w domu lub budynku gminnym. Czasami prowadzą się o nie krwawe wojny a do niektórych, odznaczających się szczególnie wielką starożytnością, odbywają się pielgrzymki z dalekich stron, mające posłużyć do oswobodzenia się od chorób i zaczarowań. Ponieważ takie same naczynia spotykają się również i na wyspach Jawa i Sumatra, więc nie ma prawie wątpliwości, że to nic innego tylko buddystyczne dzbanuszki od relikwij, które Dayakowie jako szczątki niezrozumiałego dla nich więcéj starożytnego kultu wysoko poważają i czczą.

b). Battakowie [1]).

Ubranie Battaka składa się głównie z większéj płachty z materyi, przez nich samych wyrabianéj, obwijającéj w postaci spodni biodra i uda aż do kolań. Kobiety i osoby znakomitsze (radczas) noszą zamiast płachty obszerne odzienie, podobne do spodnicy i zwane *Kepokopo*. Górna część ciała pozostaje odkryta, a głowę pokrywa chusta, zwana *bungus*. Dla ozdoby bywają noszone mosiężne obrączki na rękach i szyi, a mężczyzni przypiłowują sobie dla téj saméj przyczyny zęby.

Battakowie stanowią lud rolniczy i zajmujący się chowem bydła, i mieszkają razem we wsiach, które obwarowywane bywają. Chaty ich zbudowane są z bambusu i trawy allang na palach, a wejście do nich jest jedynie po drabinie możliwe. Są one czworokątne i posiadają tylko jedne drzwi, okien zaś wcale nie mają. Długość ich wynosi

[1]) F. Junghuhn. Die Battalaender auf Sumatra. Aus d. Hollaendischen Berlin 1847.—Neubronner van der Tunk, Bataksch—nederduitsch woordenboeck. Amsterdam 1861 (z bardzo ładnemi ethnograficznemi obrazkami).

20—24. a czasem i do 100 stóp, szerokość 10—12 a wysokość zwykle 6 stóp. Dolna przestrzeń służy za stajnię dla domowych zwierząt. W mieszkaniu nie ma powały, tylko sam dach, który jest bardzo wysoki a szczyt jego wygięty w postaci czółna, dla tego też on jest zawsze w górze szerszy jak u dołu. Końce oba dachu są ozdobione rogami. Pod dachem znajduje się z przodu domu osób znakomitszych ganek, otoczony poręczą; prócz tego słupy są pokryte rozmaitemi rzeźbami i innemi ozdobami. W mieszkaniu znajduje się ognisko jedno lub więcéj, w miarę tego czy jedna lub więcéj rodzin w niém mieszka. Domy stawiane są szeregiem, tak że każda wieś jedną długą ulicę stanowi, do któréj domy węższą ścianą, w któréj drzwi są umieszczone, przylegają. Obok tych mieszkań znajduje się tak zwane gminne domy, przeznaczone na zajazd i ugoszczenie dla obcych. Są one zawsze otwarte, a niekiedy znajdują się i po za wsią. Każda wioska jest otoczona gęstwiną z bambusu. i ma wązkie wejście czyli wrota, a koło nich strażnicę na wywyższeniu. Na około rośnie prócz tego wysoka trawa i gęste krzaki, w któréj w gęstych odstępach kończaste paliki z bambusu w ziemię są wetknięte. Wewnątrz wioski żadna krzewina lub drzewo nie rośnie. Po za obrębem wsi nie ma żadnych mieszkań, prócz pojedynczych szałasów na polach ryżowych i kukurudzowych, które zwykle na wysokich drzewach się znajdują i do których się tylko po drabinie dostać można. Wsie zakładają się zwykle na wysokich grzbietach gór i w ten sposób, aby łatwo mogły być obronione.

Z pomiędzy domowych sprzętów zasługują na większą uwagę gliniane garnki, kształtu półkulistego, które przy gotowaniu na 3 kamyczkach, w trójkąt ułożonych, stawiają; rurki bambusowe, długości 4—5 stóp, służą za kubki do picia, prócz tego są w użyciu koszyczki z bambusu, czworokątne stępaki z jednym lub dwoma zagłębieniami do miażdzenia ryżu i kukurydzy, noże i t. p. Do uprawy roli używają motyki i żelazem okutego drążka. Pług, ciągniony przez woły, nie jest u nich w powszechném użyciu. Do wyrabiania tkanin mają kołowrotek i warsztat tkacki bardzo pierwotnéj budowy. Ich bronią jest pałasz [1]) i lanca czyli dzida, z końcem szpicastym drewnianym zahartowanym lub żelaznym; prócz tego w nowszych czasach stara strzelba z lontem, którą albo od Malajczyków sprowadzają, albo też sami wyrabiają. W każdém gospodarstwie napotykamy prócz tego

[1]) Malajsko jawański kris (puginał) jest im nieznany.

kilka miedzianych lub mosiężnych fajek, kilka funtów wagi mających, z których Battakowie zwykle dymem tytoniu zaciągać się lubią.

Żywność Battaków jest to zwierzęca to roślinna. Pierwszą dodostarczają domowe zwierzęta (świnia, wół, pies, koń, kura), drugą ryż (padi) lub kukurudza (jagon). Ryż uprawia się to na suchych to na nawodnionych polach. Prócz tego uprawiają się również bataty a w nowszych czasach i ziemniaki. Na przyprawę służą pieprz hiszpański (lasiok), imbir i betel; sól jest im nieznana. Drzew owocowych nie pielęgnują, prócz palmy, z któréj znane wino palmowe (tuak) wyrabiają. Przemysł i kupiectwo stoją na nizkim stopniu. Pierwszy ogranicza się na wyrabianiu pojedynczych barwików i pewnych wyrobów z metalu i kości słoniowéj, a ostatnie na wymianie pojedynczych płodów, jako to pieprz, kamfora, benzoe i t. p.

Podstawą układu ich społecznego jest starożytna i powszechna, na rodzinie oparta, ustawa malajskiego szczepu. Na czele każdéj wsi stoi radsza, piastujący tę godność dziedzicznie, którego władza jednakże tylko w czasie wojny jest znaczniejsza. Jest to zatém przeważnie demokratyczna ustawa. Czasami staje na czele kilku podobnych sojuszem osobnym połączonych gmin naczelny radsza. Rząd właściwy wykonywa wiec czyli zgromadzenie ludowe. Na takim wiecu, do którego wszyscy a nawet i dorostki, przystęp mają, obrady odbywają się niekiedy bardzo burzliwie; wszystko wtedy mówi i krzyczy bez ładu i porządku. Niewolnicy stanowią stan osobny, lecz panowie ich obchodzą się z nimi zwykle bardzo łagodnie, tak że w życiu potocznem niewolnik nie różni się wiele od człowieka wolnego. Najczęstszą przyczyną poddaństwa niewolniczego są długi.

W małżeństwie dozwolonem jest wprawdzie wielożeństwo, lecz rzadko kiedy posiada Battak więcéj żon jak dwie. Zawiera się ono trojakim sposobem, przez proste wykradzenie, według formy Sumondo, t. j. narzeczony sprowadza się do domu rodziców swéj bogdanki i wysługuje im się jako robotnik i według formy Mangoli, t. j. narzeczony kupuje żonę za cenę 5—10 bawołów. Wesele odbywa się bez wszelkiéj uroczystości, tylko przy wprowadzeniu żony do swego domu wyprawia mąż ucztę, rozdając mięso zabitéj świni lub bawołu pomiędzy mieszkańców wsi. Prawo, (budat) według którego sprawiedliwość się wymierza, jest, jak w ogóle, prawem zwyczajowém; szczególném jest tylko to, że według niego niektóre kary mogą być okupione. Przy niektórych przestępstwach nie da się to jednak nigdy uczynić np. przy złamaniu przysięgi, które zawsze śmiercią bywa karane. Zadziwiającém również jest i to, że ludożerstwo jest u Battaków

w trzech przypadkach nawet prawem przepisane: 1) jeżeli człowiek prostego ludu z żoną radszy popełnił cudzołostwo; 2) jeżeli ktoś został schwytany na uczynku zdrady kraju, szpiegostwa lub zbiegostwa do nieprzyjaciela; 3) gdy nieprzyjaciel z bronią w ręku został schwytany. W tym ostatnim przypadku zjedzenie go żywcem jest przepisane. W skutek takich przepisów prawnych ludożerstwo, właściwe malajskiemu plemieniu, utrzymało się jeszcze dotąd u Battaków, mianowicie pojedynczy radszowie mieli tak dalece przywyknąć do ludzkiego mięsa, że się wszelkiemi sposobami zadość mu uczynić starają. Niegdyś miało również być zwyczajem u Battaków zjadać swych krewnych schorzałych lub słabowitych. W takim razie kazano takiéj osobie wleść na drzewo i spiewając piosnkę: „przyszedł czas, — owoc już dojrzał,... niechże z drzewa spadnie!“ strząsano ją z niego. Gdy spadła, rzucano się na nią i zjadano ją.

Powodem do wojny bywają albo spory o granice, albo też obraza radszy. Wiec wypowiada ją uroczyście nieprzyjacielowi. Rozpoczyna ją schwytanie zakładników, którzy najprzód zakuwani bywają w dyby, a potém zabici i zjedzeni. Wojnę kończy zajęcie wsi przez zwycięzcę, który ją niszczy a mieszkańców zjada. Do zabaw należy taniec i ulubione Malajczyków walki kogutów. Choroby są uważane za dzieło złych duchów a leczą się gusłami i czarami. Jakkolwiek Battakowie są dzikiemi, odznaczają się jednak pewnym rodzajem szlachetności: są otwarci i gościnni. Umysł mają bystry a sztuka czytania i pisania jest u nich powszechna. Pismo posiadają starodawne, przerobione zapewnie z pisma pomnikowego indyjskiego. Ich księgi (pustaha) są często bardzo starożytne i przechowują się wraz z innemi drogocennościami w zabudowaniach gminnych.

Do religijnych wyobrażeń, Battakom właściwych, należy wiara w duchy przodków, którym szczególną cześć oddają. Podobnież i złe duchy (*begu's*), mieszkające w piekle (świat w ziemi) są z ich strony przedmiotem żarliwéj czci, a gniew ich starają się ofiarami przebłagać. Bóstwem najwyższém jest u nich *diebata*, twórca świata, mieszkający w siódmém niebie. Po ukończeniu stworzenia zdał on swe rządy na trzech bogów *batara guru*, *sri padi* i *mangala bulan*. Lecz to nie są już bóstwa malajskie, jak nazwy ich dowodzą, tylko utwory indyjskiéj wyobraźni i pochodzą z owych czasów, w których Indyje mieszkańców indyjskiego wyspozbioru nie tylko swą kulturą i pismem, lecz izasobem swych religijnych wyobrażeń darzyły.

c). Tagalasowie [1]).

Ubiór mężczyzn składa się z obszernéj, na brzegach często bogato wyszywanéj koszuli, rozmaitéj, zwykle jasno czerwonéj barwy, zwieszonéj na spodnie z nankinu lub jedwabiu poniżéj pasa i wyrabianéj z bawełny lub innéj krajowéj materyi. W pasie obwijają się chustą, któréj fałdy służą za kieszenie na rozmaite małe przedmioty. Na głowie noszą również albo chustę w postaci turbana, albo słomiany kapelusz; najulubieńszém nakryciem jest zaś kapelusz bambusowy, mający kształt wywróconéj miski i ozdobiony na szczycie metalowym guzem. Na nogach noszą mężczyzni sandały lub lekkie trzewiki, kobiety zaś chodzą zwykle boso. — Ubiór kobiet składa się zaś z sukien, sięgających aż do szyi ku górze a do kostek ku dołowi i europejskiego kroju, z materyj najrozmaitszych, często bardzo bogatych. W uszach noszą kolczyki z szlachetnego metalu i drogich kamieni, oraz perłowe obręcze na szyi i rękach. Prócz tego nosi każda kobieta na szyi krzyżyk lub obraz świętego. Piękny i bujny włos kruczy zwijają one powabnie w guzy lub warkocze, które grzebieniem lub złotemi szpilkami utwierdzają i rozmaitemi wonnemi kwiatami zdobią. Dla ochrony przed słońcem używają szerokiego słomianego kapelusza.

Lud przestrzega wielkiéj czystości, mianowicie kobiety kąpią się bardzo często i czeszą starannie swe włosy. Mieszkania są lekkie i wietrzne. Słupy ich są z drzewa, podłoga z bumbusu a dach z liści nipa. Wewnątrz zdobią je obficie krzyże i obrazki świętych. Główny sprzęt stanowią wielkie plecionki, na których Tagalasowie spoczywają i sypiają, i małe stoliczki w rodzaju krzesełek, na których jedzenie stawiają. Prócz tego mają moździeże do tłuczenia ryżu, dzbanki i łyżki, wyrzynane z kokosowego orzecha; garczki i kotły do gotowania, noże, gliniane lampy, pochodnie i t. d. Nigdzie nie brak zapasów liścia betelowego i orzechów palmy areka, tytoniu na cygarety,

[1]) Bowring John, A visit to the Philippine islands. London 1859. Hügel C. Der stille Ocean und die spanischen Bezitzungen im ostindischen Archipel Wien 1868 (drukowane jako rękopis). Źródłowém dziełem jest: Buzeta, Manuel et Bravo Felipe, Diccionario geografico, estadistico, historico de las islas filipinas. Madrid 1850.

łutni i fletu. Głównym pokarmem Tagalasów jest ryż, który, zgotowany w wodzie z dodatkiem jarzyn lub ryby, trzy razy na dzień spożywanym bywa. Chwyta się go trzema pierwszemi palcami prawéj ręki ze wspólnéj miski i macza w sosie. Prócz ryżu służy za pokarm zwierzyna, zwykle suszona, ryby i inne płody morza.

Co do małżeństwa to panuje zwyczaj, że zalotnik zdobywa sobie żonę, służąc przez kilka lat u rodziców; najczęściéj jednak kupuje on ją sobie od nich; ślub zaś daje ksiądz. Żyjąc zwykle bardzo skromnie Tagalas podejmuje gościa szczodrze nie tylko najwytworniejszemi potrawami i winami, ale i najlepszemi cygarami i muzyką. Do najulubieńszych zabaw, którym się Tagalasowie z namiętnością oddają, należą walki konne i gra w karty i loteryją. Gra w karty dozwolona jest prawnie tylko od 12 — 2 w południe i od zachodu słońca do 10 wieczorem. Loteryja bywa ciągniona raz na miesiąc na korzyść hiszpańskiego rządu. Walki kogutów stanowią zaś główną uroczystość narodową Tagalasów. Koguty bywają do tego wprawiane (tresowane) a do przyrodzonych im ostrogów przytwierdzane bywają jeszcze małe sztyleciki. Taki kogut jest ulubioném zwierzęciem Tagalasa; on go nosi ciągle z sobą na ramieniu, pieści go i karmi, przypatruje się mu całemi godzinami w milczeniu i jego jednego ma ciągle na myśli i ciągle tylko jego zalety wynosi. Język Tagalasów posiada mnóstwo wyrażeń na oznaczenie najrozmaitszych odcieni w barwie piór owych bitnych kogutów; znawca umie również obliczać jak najdokładniéj ilość piór w ogonie i oceniać kierunek racic jako też i kształt ich nóg. Pokazanie koguta bojowego jest oznaką wysokiéj grzeczności. W każdéj większéj miejscowości znajduje się plac na walkę kogutów, który rządowi znaczny dochód niesie. Prócz tych kogucich walk należy do ulubionych zabaw ludowych puszczanie orłów z papieru (wprowadzone z Chin) i sztucznych ogni. Niemniéj i muzyka ma w tych zabawach znaczny udział, gdyż nie tylko że Tagalasczyk wielkie ma w niéj upodobanie lecz posiada i znaczne zdolności do jéj wykonywania.

Pomimo Chrześciaństwa, przyjętego przez Tagalasów od Hiszpanów, zachowali oni jednak w wielu względach dawne swoje religijne wyobrażenia. I tak np. cześć dusz przodków (*nono*) jest u nich szeroko rozprzestrzeniona. Czy to dla odwrócenia nieszczęścia, czy też dla wyjednania sobie szczęścia zwracają się często do nich ze swemi modłami, a na pewne miejsce nie stąpi żaden z nich nogą, nie wezwawszy duszy swych przodków. Złego ducha wyobrażają sobie to pod postacią starego, czarnego człowieka, to dzikiego konia, to jakiéjś

poczwary a dla odpędzenia go posługują się różańcem. Dawny pogański Bóg Tagalasów zwał się *Bathala*, nazwa, która i na Jawie się powtarza. Jemu to przypisywano stworzenie świata, lecz prócz niego przyjmowano jeszcze cały szereg bóstw, z których każde było szczególnym opiekunem jakiegoś zajęcia lub rzemiosła.

Przed zdobyciem kraju przez Hiszpanów, Tagalasowie rozpadali się na cały szereg niezawisłych od siebie nawzajem rodów ze starszym na czele. Ci to wymierzali sprawiedliwość według prawa zwyczajowego. Zabójstwo, spełnione przez niewolnika, było karane śmiercią, mogło być jednak okupione daniną rodzinie, gdy przez wolnego człowieka zostało spełnione. W razie kradzieży zwoływano wszystkie podejrzane osoby do stawienia się w oznaczonem miejscu z pękiem trawy. Trawy potém zmięszano i rozrzucono, a gdy się w niéj skradziony przedmiot znalazł, to go po prostu właścicielowi zwracano. Jeżeli zaś się nie znalazł, to podejrzanych rzucano do wody, a ta osoba, która najpierwéj na powierzchni się pokazała, była uważana za winną i karana. Często się zdarzało, że osoby, niechcąc aby je za złodziei brano, zbyt długo pod wodą utrzymać się starały i w skutek tego się topiły.

Pozdrowienie polegało na ugięciu cokolwiek lewego kolana. Jeżeli osoba niższego stanu weszła do mieszkania osoby wyższego, to się nizko zgięła i tak długo pozostawała w téj postawie, dopokąd jéj do podniesienia się nie wezwano. Przy zawarciu pokoju lub uroczystéj przysiędze nacinały sobie obie strony skórę, mięszały wyciekającą krew z winem i piły ją. Tagalanów opisywano jako nadzwyczaj śmiałych i ciekawych. Gdy dwie osób stanie i z sobą rozmawia to często się zdarza, że Tagalas również stanie i podsłuchuje ich, chociaż on i słowa z ich mowy nie rozumie. Do obcego domu wchodzi śmiało bez lękliwości i postępuje sobie w nim tak, jakby to on był panem domu. Co do ich umysłowego usposobienia to oni uchodzą za lud bystry, lecz słabéj woli, bez dzielności. Oni okazują wielkie zdolności do wszystkiego co na naśladowaniu i pewnéj zręczności polega, lecz do rzeczy, wymagających samodzielności myślenia, nie są usposobieni i nie zadają sobie trudu. Jako rzemieślnicy stoją o wiele niżéj od Chińczyków. Wreszcie naśladują wielce swych panów, Hiszpańczyków, w ich bucie, ich swobodzie w życiu, ich bigoteryi, lecz nie okazują wiele pojętności co do wyższéj zachodnio europejskiéj kultury, tak że nie zdołają się wynieść wyżéj nad pewien stopień zewnętrznéj ogłady i wychowania.

d) Malajczycy (właściwi).

Ubiór mężczyzn składa się ze spodni obszernych, sięgających aż do kolan, z t. zw. sarong, z krótkiéj kobiecéj spodnicy i z przodu otwartego krótkiego po pas kaftana. Chusta długa w postaci szarfy opasuje w pasie ich kibić, na nogach noszą sandały, na głowie chustkę, zwiniętą w postaci turbana, albo wielki słomiany kapelusz, albo też ratan. Bogaci i znaczniejsi mieszkańcy lubią barwę żółtą (jedwab'), lud zaś głównie niebieską (perkal). Kobiety naszą sarong, czasami dłuższy kaftan, spinany z przodu na guziki, i zdobią się w kulczyki, pierścienie, i naramienniki. Skoro tylko chłopcy i dziewczęta dojrzeją, przypiłowują im zęby i barwią je na czarno, czasami nawet złocą.

Chaty ich, zawsze drewniane, zbudowane są na palach i tworzą zwykle czworokąt, mający do 100 st. długości, 20—25 szerokości i 8—10 wysokości. Gdzie niegdzie, np. u Lampongów, są one okrągłe. Przestrzeń swobodna pomiędzy palami pod chatą przeznaczona jest dla drobiu, mniejszego domowego bydła i na zbiorowisko śmieci i gnoju, gdyż z izby spadają tam wszystkie odpadki przez bambusową podłogę. W takiéj izbie najgłówniejsze sprzęty stanowią prócz powszechnie używanego kamiennego urządzenia, plecionki (matty) i poduszki z mchu do wypoczynku i spania, pochodnia z żywicy damarskiéj, w liść zawinięta, dla oświecenia wnętrza w nocy i t. d. Większa ilość domów z sobą połączonych stanowi wieś, która otoczoną bywa wałem z ziemi lub palizadami (wbijanemi kołami) a w środku posiada plac wolny, zwykle brukowany, na którym odbywają się zgromadzenia ludowe. Pożywienie Malajczyków zwykle roślinne; ryż, sago z innemi jarzynami lub rybą stanowią główny jego pokarm i mięsa używają tylko przy szczególnych uroczystych zdarzeniach. Sól jako przyprawa do potraw nie jest powszechnie używana. Za napój służy wino palmowe i arak, jako środki pobudzające betel i areka (zwane tutaj sirih i pinang). Tytuń tylko gdzie niegdzie w użyciu. W zwyczaju objad o 10 godz. rano i wieczerza o 7 god. wieczór. Przy jedzeniu wybiera się potrawy trzema pierwszemi palcami z naczynia bambusowego.

Do najgłówniejszych zajęć Malajczyka należy rybołowstwo i kupiectwo. To ostatnie było dawniéj, gdy jeszcze malajskie istniały państwa, bardzo kwitnące, gdy tymczasem obecnie coraz bardziéj upa-

da. Rozbój morski uchodzi zaś za szlachetne i rycerskie zajęcie. Rolnictwo na większą skalę prowadzone jest tylko w niektórych miejscach np. na półwyspie Malakka. W takich miejscach uprawiają ryż, kawę, tytuń, cukier, pieprz i t. p. Rękodzielnictwo Malajczyków dość znaczne, mianowicie tkactwo i farbiarstwo, których wyroby szeroko się rozchodzą, garbarstwo, stolarstwo, tokarstwo, złotnictwo, warsztaty okrętów i broni. Dobywanie, wytapianie i obrabianie żelaza jest już tutaj od dawna znane; zdaje się nawet iż wyrób stali został przez nich samodzielnie wynaleziony.

Podstawą społecznego ich układu jest starożytna malajska ustawa rodowa (suku) z naczelnikiem (pangulu) na czele. Godność naczelnika nie jest dziedziczna, lecz z wyboru, a pochodzenie od matki w téj mierze miarą. Dla tego też przechodzi ta godność zwykle na drugiego syna téj saméj matki lub siostrzeńca. W rękach owych pangulu znajduje się właściwy rząd; oni to są sędziami w swym rodzie, przedstawicielami jego na zewnątrz a w razie niebezpieczeństwa schodzą się na naradę, któréj postanowienia potém swym rodzinom obwieszczają. Od rodzin swoich odbierają oni pewne daniny w naturze i podarunki. Każde suku ma sobie kawałek ziemi na własność wydzielony, którego mu jednak sprzedać nie wolno, a pojedyncze rodziny czyli gospodarstwa dzielą się nim i obrabiają, płacąc za to dzierżawę. Przy podziale spadku stanowczém jest pokrewieństwo matki. Mąż nie bywa uważany za założyciela domowego ogniska, tylko za ojca potomstwa. Majątek, przyniesiony przez matkę, jest dla niego nietykalny i własnością dzieci matki. Jego własny majątek nie dziedziczą jego własne dzieci, lecz dzieci jego siostry a w drugim stopniu jego bracia. Tém się też tłomaczy ten obyczaj, że nie narzeczony stara się o narzeczoną, lecz matka narzeczonéj stara się o męża dla córki. Jeżeli rodzina narzeczonéj bogata i narzeczony nie potrzebuje nic płacić za nią, to nie ma żadnego prawa do dzieci. Jeżeli zaś on ją jakąkolwiek daniną okupuje, a ona płaci koszta wesela, to mają równe prawa do dzieci i do nabytego majątku. Gdy zaś mąż żonę sobie kupił, to dzieci i nabyty majątek są jego własnością i przechodzą po jego śmierci do jego rodziny. Wielożeństwo, prawnie dozwolone, w rzeczywistości tylko w trzecim przypadku może mieć miejsce. Kobiety malajskie używają w ogóle dobréj sławy tak pod względem wierności małżeńskiéj jak i gospodarności domowéj i zapobiegliwości, zwłaszcza w okręgach rolniczych. Z biegiem czasu doznały te urządzenia jednak przez islam wielu i ważnych zmian, gdyż przy despotyzmie mahometańskim musiała upaść ustawa rodowa, na któréj się głównie opierały.

Narodową bronią Malajczyka jest: pałasz (klewang), kris (puginał) posiadający rozmaite kształty, dzida czyli lanca, proca, i dmuchawska laska, z małemi, zwykle zatrutemi strzałkami. Prócz pałasza i krisa reszta obecnie w małém jest użyciu i Malajczycy posługują się natomiast chętniéj strzelbą, przez co stali się postrachem dla wszystkich ludów indyjskiego archipelagu. Pomiędzy środkami obronnemi zasługują na wzmiankę owe małe paliki, które śród trawy w ziemię wbijane bywają i u wielu ludów z wysp Sunda są w użyciu. Starodawnych wyobrażeń religijnych zachowały się już tylko ślady u pojedynczych malajskich pokoleń; zdaje się tutaj należeć wiara w to, że dusze zmarłych wstępują często w ciała zwierząt, szczególnie tygrysów, które też za święte bywają uważane. Te wyobrażenia zostały jednak później przez bramanizm i buddyzm przygłuszone, o czém tak wielka ilość nazw indyjskich bóstw w ich języku świadczy; a od 13 stulecia wytępił w końcu islam wszędzie prawie wszelkie ślady dawniejszéj religii. Dla tego też i w życiu potocznem i w poezyi istnieją obok siebie te wszystkie trzy pierwiastki niepojednane i należycie niezrozumiane, mianowicie zaś rzecz o czarownictwie wykazuje najzabawniejsze pogmatwanie z sobą najróżnorodniejszych religijnych wyobrażeń.

Pod względem umysłowego uzdolnienia i ruchliwości czynnéj to dzisiejszy Malajczyk przewyższa nawet Jawańczyka, co zapewnie od częstszego i powszechniejszego zetknięcia się jego i obcowania z rozmaitemi kulturowemi ludami wschodu pochodzi. Pomimo to poziom jego wykształcenia nie dosięga z pewnością poziomu wykształcenia Jawańczyka, który go nadto głębokością myśli niezaprzeczenie przewyższa. Oba te narody, Malajski i Jawański są z ludów malajskiego szczepu najwyżéj wykształcone; one się uzupełniają nawzajem o tyle, że jeden z nich jest śmiałym, przedsiębiorczym, odważnym narodem kupieckim, drugi zaś rolniczym z usposobieniem spokojném i więcéj wewnątrz siebie zwróconém. Ztąd to znajdujemy w Malajczykach głównie te przymioty, które znamionują charakter śmiały, swego stanowiska w społeczeństwie świadomy, mianowicie namiętność niepohamowaną, uczucie osobistéj godności prawie chorobliwe, wzgardę życia do zuchwałości posuniętą i nieraz w szał się przeradzającą, przytém zaś pewną uczciwość i otwartość, a zatém przymioty rzadkie śród malajskiego plemienia.

e) Jawanie [1]).

Zwyczajny ubiór składa się z płóciennego kaftana (żupana) i wierzchniego długiego bawełnianego szarafana, oraz chusty w koło pasa i biodr okręconéj (sarong) lub krótkich spodni. Kobiety noszą kaftan z ciasno przylegającemi długiemi rękawami, a pod nim długą w koło ciała okręconą chustę. Dolną część ciała pokrywa sarong sięgający aż do kostek.

Od tego ubioru różni się ubiór dworski, przepisany na dworze jawańskich książąt. Górna część ciała jest naga i maluje się proszkiem z drzewa sandałowego na żółto. Dolną część ciała pokrywają szerokie szarawary i chusta w koło pasa okręcona. U kobiet dodana jest do tego jeszcze szarfa i pas głęboko ku dołowi sięgający. Mężczyźni pokrywają przytém głowę czarnym, złotem bogato wyszywanym kołpakiem, kształtu cylindrowego kapelusza bez brzegów, zwanym kuluk czyli kopyoh. Włos długi noszą mężczyźni zwykle związany w węzeł i ukryty pod chustką, w kształcie turbana związaną, podczas uroczystości zaś swobodnie rozpuszczony i spadający. Kobiety zdobią natomiast swobodnie spadający włos wonnemi kwiatami, a w uszach noszą kólczyki z złota lub srebra. Mężczyźni noszą za pasem puginał (kris) i tabakierę na betel.

Chaty Jawańczyków zbudowane są z bambusu czworokątnie kryte liściem palmowym lub trawą alangalang. Dach wyskakuje ku przodowi i tworzy rodzaj werandy. Drzwi pomieszczone są niekiedy na kilka stóp nad ziemią, tak że do nich dostać się można tylko po drabinie. W takim razie stanowi przestrzeń pod domem stajnię na owce, kozy, drób.—Wewnątrz mieszkania pomieszczona jest przedewszystkiem długa ława, pleciona z bambusu, służąca do wypoczynku

[1]) Raffles, Thomas, Stamford, The history of Jawa. London 1817. Marsden, William, The history of Sumatra, 3 edit. Lond. 1811.—Crawfurd, John, History of the Indian archipelago. Edinb. 1820. Hollander I. I. Handleiding bij de booefening der land en volkenkunde van Nederlandech Oost Indie voor de Kadetten van alle wapenen bestemd voor de dienst in die gewesten. Breda 1861—1864. Opis dobry Jawańczyków ze stanowiska etnologicznego znajduje się w Zeitschr. f. Erdkunde der geogr. Gesellsch. in Berlin II (1854) i IV (1855) z pióra niemieckiego oficera w służbie holenderskiej. (Mueller Ethnologie. P. T.)

i spania. W każdém mieszkaniu znajduje się potrzebny przyrząd kuchenny, jako to moździerze do tłuczenia ryżu, garczki, rynki, talerze, tudzież kołowrotek i warsztat tkacki, na którym kobiety potrzebne dla domu tkaniny same wyrabiają. Głównem pożywieniem Jawańczyka ryż, u biedniejszych kukurudza i słodki ziemniak. Tylko w dniu godowym przychodzi na stół mięso, mianowicie z kury lub suszone z bawołu. Przyprawę stanowi hiszpański pieprz, lub z na wpół zgniłych ryb i mięczaków przyrządzona miazga. Za napój służy palmowe wino lub arak z ryżu fermentowanego, imbyru i cukru przyrządzony. Zamiast tytuniu używanym jest betel, który się żuje jak t. zw. primka; w nowszych czasach zasmakowali Jawańczycy w tytuniu i makowcu. Rolnictwo, mianowicie uprawa ryżu, stoi u nich na wysokim stopniu doskonałości. Narzędzia rolnicze są w ogóle doskonałe, a bydło i bawół, którego do pociągu używają, sprowadzony został przez nich wraz z ryżem z Indyj.

Bronią narodową Jawańczyka jest puginał (kris), którego na Jawie do stu odmian się znajduje. Dawniéj używali oni równie grotu, łuku i strzał. Proca jest już tylko gdzie niegdzie używana; natomiast weszła w nowszych czasach w powszechne użycie broń palna, która pomału broń dawniejszą, za wyjątkiem puginału, z użycia wypiera.

Wszystkie wsie Jawańczyków są mniéj więcéj do siebie podobne. W środku mają plac obszerny, zwany alunalun, na którym, otoczony drzewami, stoi meczet, a czasami szkoła. Wieś jest ogrodzona gęstym gajem bambusowym, mającym wysokości do 50 st., a ten od wewnątrz i zewnątrz bujnemi zbitemi krzakami. Tym sposobem cała wieś zostaje ukryta i zabezpieczona od niespodziewanéj napaści wroga. Miasteczka (nagura) są tak samo założone, tylko że od głównego placu, na którym obok meczetu pałac księcia się wznosi, proste ulice na wszystkie strony się rozchodzą, obmurowane z obu stron domami z ogródkami od przodu. Większe pałace (kadaton czyli kraton) są to zaś rozległe, wałami i rowami otoczone czworokątne budynki, z wnętrzem na wiele części podzieloném. Czasami mają do dwóch godzin obwodu i mogą w sobie pomieścić 10—15,000 ludzi.

Co do życia rodzinnego Jawańczyków to u nich dozwolone jest wielożeństwo, z którego jednak tylko bogate i znakomitsze osoby korzystają. Człowiek z ludu miewa zwykle tylko jedną żonę. Rozwód jest łatwy. Obrząd zaślubin różni się według okolicy; w ogóle są one zaś bardzo ceremonialne i rozwlekłe. Obrzęd pogrzebowy taki sam jak u mahometanów, z małemi nie mającemi wagi zmianami.

Ustawa społeczna staromalajska, rodowa. Lud rozpada się na rody z głową rodu na czele. Członkowie rodu mieszkają zwykle w jednem i tém samém miejscu. Każda rodzina ma sobie wydzieloną część ziemi, od któréj piątą część zbioru składa księciu, właścicielowi ziemi, w czynszu dzierżawnym. Społeczeństwo całe rozpada się na dwa stany, szlachtę i lud. Pierwsza jest czysto rodowa i ma za podstawę powinowactwo z księciem. Ze szlachty wybiera książę urzędników, których jest kilka stopni. Stosunki obcowania między temi stopniami są przepisane i ściśle przestrzegane. Forma rządu czysto despotyczna a nieodłączna od tego etykieta ogarnia wszystkie stosunki Iawańczyka. Ztąd młodszy spotyka starszego a niższy wyższego zawsze z pewném uroczystém uszanowaniem i w przemowie do niego używa doborniejszych wyrazów. Każdy do broni zdolny Jawańczyk jest do wojskowéj służby obowiązany i w razie wojny winien się stawić pod rozkazy swego zwierzchnika podczas pokoju.

Do wyrobów przemysłu i rękodzieł Jawańskich celniejszych należą głównie: budowa okrętów, bardzo poszukiwanych, warzelnie soli, wyrobnie cukru i papieru, garbarnie, huty żelazne, wyrobnie żelaznych towarów i snycerstwo. Nie małego znaczenia jest również tkactwo i farbiarstwo, chociaż odnoszące się tutaj wyroby są płodem rąk kobiecych, zajmujących się tém w domu. Natomiast kupiectwo, za wyjątkiem wewnątrzkrajowego, jest bardzo mało rozwinięte.

Starodawną religią Jawańczyków, będącą w związku z religijnemi wyobrażeniami całego malajsko polynezkiego szczepu, wyparł bramanizm i buddyzm, z Indyj tamże przeniesiony, jeszcze w 6-m wieku zupełnie a od 15-go stał się islam religią panującą; zdarzenie, stojące w związku z rozbiciem dawnych, na indyjskich kultorowych pierwiastkach, zbudowanych państw Padczadszaran na zachodzie i Madszapahit na wschodzie. Pomimo to pozostało się jeszcze wśród ludu wiele pierwiastków staroindyjskiéj kultury aż po dziś dzień. Należą do tego prócz licznych pierwiastków sanskryckich w języku i klasycznéj literaturze starojawańska zabawa z cieniami *(wayang)* i muzyka. Również i wspaniałe zwaliska świątyń tak bramańskich (na gunung dieng), jako też i buddystyczne (borobudor) pochodzą z czasów rozkwitu indyjskiéj wiary na Jawie.

Jawańczycy są ludem najbardziéj rozwiniętym i wykształconym z całego malajskiego plemienia. Oni przedstawiają dowód, co z Malajczyka stać się może, gdy się znajdzie śród bujnéj przyrody i zetknie z innemi, wyżéj rozwiniętemi żywiołami. Patrząc się na pomniki budownictwa, oraz klassycznego piśmiennictwa *Kavi*, nie można zaprzeczyć, iż wysokiego stopnia umysłowego rozwoju dosięgnął. Lecz upadek szybki indyjskiéj kultury po zerwaniu związku z Indyjami, wskazuje na to, iż mu brak wytrwałości, a może i na niższy stopień uzdolnienia w ogóle całego malajskiego plemienia.

Trzecią gromadę ludów Malajskich stanowią t. z. Mikronezi. Są to mieszańcy Papuanów i Polynezyjczyków; z języka, obyczajów i urządzeń społecznych należą jednak do ostatnich. U mieszkańców wysp Palau przeważa jednak krew papuańska i z tego powodu lepiéj ich nie liczyć do malajskiego szczepu[1]). Więcéj ku wschodowi typ staje się bardziéj do polynezkiego podobnym, pomimo to, na najodleglejszych nawet granicach swego zamieszkania odróżniają się oni od Polynezyjczyków czystych swym włosem kędzierzawym, ze zbliżeniem się zaś ich do Japonii wzrasta u nich skośność oprawy oka.

Pomiędzy azyjatyckiemi jako też i polinezyjskiemi Malajczykami jest wązkogłowy kształt czaszki rzadkością; gdziekolwiek się zdarzy, jak np. na wyspach Karolińskich, służy jedynie do stwierdzenia téj zasady, że ludność mikronezyjska powinna być za mięszaną uważana[2]). W obu pierwszych oddziałach malajskiego szczepu wysokość czaszki jest tak samo wielka jak szerokość jéj[3]) a może nawet i cokolwiek większa. Prognatyzm pozostaje w granicach bardzo umiarkowanych a łuki jarzmowe są mniéj lub więcéj odstające. Wszystkie ludy, należące do tego szczepu, posiadają ciemną, lecz nigdy czarną, azyjatyccy Malajczycy nawet tylko brudno żółtą barwę skóry. Włos czarny, długi, twardy i prosty, mały zarost brody i ciała, który nawet sztucznie usuwany bywa, oto znamiona, łączące ich z innemi szczepami mongolskiego plemienia. Czym bliżéj lądu azyjatyckiego ich siedziby leżą, tym częstsza skośność ich oczu. To znamię zbliża ich do ludów wschodu starego świata mocno. Nie tylko że tam stają się podobniejsi do nich aniżeli do wszelkich innych szczepów ludzkiego rodu, ale nawet nie da się żadna stała i pewna granica między nimi ustanowić, znamiona typowe zlewają się tutaj pomiędzy sobą. Z tego powodu przypisano też, chociaż nie słusznie, mieszkańcom wysp Nias i Batu

---

[1]) Semper, Die Palau Inseln. Leipzig 1873, str. 361.

[2]) Barnard Davis. Thesaurus Craniorum str. 359. prócz tego powyżej str. 56.

[3]) U Walckera występuje to znamię mocniéj jak u Barnarda Davis, lecz zapewnie dla tego, że ostatni wymierzał największą szerokość czaszki.

z po nad brzegów zachodnich wyspy Sumatra, pochodzenie chińskie [1]). Semper'owi zdawało się, że podobieństwo do Chińczyków lub Japończyków u rozmaitych pokoleń na wyspach filipińskich jako też i u Irajczyków odnieść należy do zmięszania krwi, jednakże on sam wyznaje, że „tylko w niektórych rzadkich przypadkach dałoby się to poprzeć historycznemi dowodami“ [2]). Stanowczemi w tym względzie są słowa Wallse'a [3]): „Byłem mocno zdumiony,—mówi on,—gdym na wyspie Bali po raz pierwszy chińskich przekupniów zobaczył, którzy zwyczaje ludu owego kraju przyjęli i niczém od tamtejszych Malajczyków się nie różnili. Z drugiéj strony widziałem krajowców z wyspy Jawa, którzyby z twarzy jak najlepiéj za Chińczyków uchodzić mogli“. Latham nazywa znamiona cielesne Malajczyków „czysto indochińskiemi“ [4]), a w innem miejscu mówi, że u Mikronezyjczyków typ mongolski jest wydatniejszy jak u Chińczyków [5]), co jednak chyba tylko o mieszkańcach wysp Maryjańskich powiedzieć by się dało. Spotykamy się tedy z własną jedynie myślą w tych słowach Maurycego Wagnera. „Kształt czaszki, kształt i barwa twarzy i w ogóle wszystkie znamiona cielesne malajskiego plemienia są tak dalece z mongolskiém spokrewnione, że przy jednakowym ubiorze osób obu plemion od siebie odróżnić niepodobna“ [6]). Nie narazimy się więc, jak się zdaje, na zaprzeczenie, jeżeli malajskie plemię do mongolskiego zaliczemy, chociaż z powodu odrębności językowéj na oddzielne i osobne w niém miejsce zasługuje [7]). Języki malajsko-polynezkie stanowią bowiem gałęź językową zupełnie odrębną, nie mającą związku z żadnym innym językiem starego lub nowego świata. Są one potomkami pierwotnéj, obecnie już nigdzie nie istniejącéj mowy, która na nich się wyczerpała rozpadłszy się pierwéj na trzy do czterech gałęzi, nim jeszcze do zupełnego swego rozwoju doszła i prawdopodobnie najwyżéj na stopniu odmian pierwiastków się ograniczyła. Wszystkie języki malajsko-polynezkie są więc do siebie podobne pod względem tych wszystkich językowych żywiołów, które

[1]) Waitz Anthropol. T. V, str. 92.
[2]) Die Philipinnen, str. 54.
[3]) Der malaysche Archipel. Braunschweig 1869. T. II, str. 419.
[4]) Man and his migrations. London 1851, str. 188.
[5]) Varieties of man, str. 186.
[6]) Allg. Zeitung 1872. Beilage N° 188, str. 2886.
[7]) Friedr. Müller. Ethn. str. 333.

w mowie pierwotnéj już istniały przed rozdziałem, tylko że polynezkie stoją na najniższym stopniu rozwoju.

2. Azyjaci południowo wschodni z jednozgłoskowym językiem.

Do téj gromady ludów należą najprzód mieszkańcy Indyj wschodnich za Gangesem, których Malayochińczykami nazwiemy, dla wyparcia raz z użycia téj niestosownéj dla nich nazwy: Indochińczycy. Na zachód łączy się z nimi ludność Tybetu i południowego stoku gór Himalajskich, na północ i północny wschód zaś Chińczycy. Wszystkie te ludy posiadają włos czarny, prosty, twardy, brak zarostu na brodzie i ciele, skórę czerwonawo żółtą i oczy skośne. Wązkogłowa czaszka należy tutaj do największych rzadkości; wskaźnik szerokości wskazuje im miejsce pomiędzy szerokogłowemi, a w części średnio szerokogłowemi. Wysokość głowy to się równa szerokości to ją niekiedy przewyższa. Skośno szczękość rzadka i zawsze w miernych granicach. Liczba mierzonych czaszek jest jednak nadzwyczaj mała. Sam Barnard Davis rozporządzał tylko 21 czaszkami żeńskiemi i męzkiemi; a cóż znaczy 21 czaszek, gdy idzie o ustanowienie średnich wymiarów czaszek 350 milionów ludzi, rozproszonych na przestrzeni jednego z największych państw ziemi?

Ponieważ te wszystkie ludy pod względem swych najważniejszych znamion cielesnych prawie całkiem z sobą się zgadzają, więc rozróżnić je możemy jedynie na podstawie językowéj. Mieszkańcy Tybetu, Bod-dszi, mówią językiem, posiadającym, jakkolwiek jest jednozgłoskowym, przedsłówki, które się wprawdzie nie wymawiają, ale piszą [1]), i dla porównaczego językoznawstwa przeto ciemną i nierozwiązaną dotąd są zagadką [2]). W górach himalajskich, mianowicie na południowym ich stoku, mieszka pewna ilość nie licznych pokoleń, których nazw nawet wyliczać tutaj nie zamyślamy. Tak pod względem swych znamion cielesnych jak i językowych zbliżają się one najwięcéj do

[1]) Nazwiska miast Thasilhunpo i Tassisudon naprzykład piszą się *b Kras shis lhun po* i *b Kras shis chhos krong*, v. Schlagintweit Indien und Hochasien. T. II, str. 44.
[2]) Whitney. Language and the study of language, str. 357.

mieszkańców Tybetu, lecz po większéj części zmięszali się już z krwią indyjską, tak że mało z nich czystéj krwi pozostało, a do tych należy lud Lepcza, panujący w Sikkim [1]). Zasługuje wreszcie i to na uwagę, że i Sifany, wiodący koczującą życie w chińskich ziemiach Szensi i Sse-tszuen, z języka do gromady tybetanskich ludów należą.

Druga gromada należących tutaj ludów kupi się około Birmanów, o których typie mowy wspomnieliśmy już powyżéj [2]). Spokrewnieni z nimi są mieszkańcy Arakanu, Khyengowie, zamieszkujący pograniczne góry pomiędzy Arakanem i Irawadi, oraz nieliczne pokolenia pomiędzy Irawadi i Brahmaputra. Drugi oddział tych ludów stanowią Thai czyli Siamczycy, od których się ludy Laos wewnątrz Siamu tylko różnicami narzeczowemi języka różnią. Pozostały jeszcze na stopniu pierwotnego nieokrzesania lud Miaotse czyli Miautsi, zamieszkujący wyżyny południowéj krainy chińskiego państwa, uchodzący za pierwotnego mieszkańca owych okolic, ma również do oddziału ludów Thai należeć [3]). Natomiast Annamici w Tangking i Kochinchinie stanowią lud zupełnie odrębnie i samotnie stojący.

Do ludów, których również do żadnego z powyższych oddziałów policzyć się nie da, należą prócz tego Karowie w Pegu i w południowéj Birmie, Mon, przy ujściu rzeki Irawadi, Khomowie czyli pierwotni mieszkańcy Kambodżi, Tszampowie z wybrzeży na wschód od ujścia rzeki Mekong, którzy za czasów Marka Polo stanowili osobne państwo, Kwanto'wie, pierwotni mieszkańcy krainy Tongking lecz różniący się od Annamitów, nakoniec Mojówie czyli Myjongi w górach, rozdzielających Mekong od Tonkingu [4]). Język Kho w Kambodżi i Mon w Pegu mają być jednak podobniejsze do siebię aniżeli do języka thai, rozprzestrzeniającego się między obo-ma [5]). Lecz te wszystkie małe ludy nie mają wielkiego powabu dla Etnologa. One nie stoją już więcéj na stopniu swéj pierwotności, a zwyczaje i obyczaje ich nie są wyrobem samodzielnym ich ducha, lecz

[1]) Schlagintweit l. c. str. 46.

[2]) Zob. pow. str. 116.

[3]) Fr. Mueller. Allg. Ethnographie str. 361.

[4]) Friedrich Müller, Reise der Fregatte Novarra. Anthrop. T. I, str. 149.

[5]) Latham Man and his migrations, str. 195.

pochodzenia obcego, szczep szlachetny na dzikim pniu. Można to zastosować i do większych państw jak Birma, Siam i Tongking. Jakkolwiek w tych wszystkich trzech krainach wykryto znaczne zwaliska i szczątki wspaniałych, obecnie zaś już po większéj części spustoszałych budowli i pomników, to jednak noszą one na sobie piętno indyjskiego pochodzenia i indyjskiego smaku, który wraz z buddyzmem u nich się zaszczepił Wreszcie nie należą one wcale do dalekiéj przeszłości, lecz pochodzą już z czasów po Chrystusowych. Tongking przejął zaś swe kulturowe zasoby z Chin; sam Siam nawet dorzucił do swoich dawniejszych indyjskich kulturowych pierwiastków obecnie i chińskie. Jeżeli więc tych Malajo-chińczyków krótkiemi słowami zbyć możemy, to musimy się natomiast dłużéj zatrzymać na największym i najważniejszym kulturowym narodzie mongolskiego plemienia, t. j. na Chińczykach, o których języku podaliśmy już powyżéj najpotrzebniejsze wiadomości [1]).

Większa część czytelników nie ma innego wyobrażenie o niebieskiém państwie, tylko że to kraj zastoju i warkocza, chociaż Chińczycy noszą warkocz dopiero od 1644 r., i odrzucą go natychmiast z upadkiem dynastyi Mandszu. Najwięcéj że sobie ktoś jeszcze mur chiński przypomni, którego jednak obecnie nikt nie strzeże i nie naprawia, a o którym błędnie twierdzą, że został zbudowany przez Chińczyków jako rodzaj hiszpańskiéj ściany dla ochronienia się od propagandy zachodniéj kultury. Od kilku setek lat, mówią skromniejsi, od kilku tysięcy lat, mówią śmielsi, Chiny pozostały Chinami, nie ruszywszy się ani na krok na przód, ani też nie cofnąwszy się w tył, tak że dla zbicia tego błędu przy wyliczeniu zaszłych zmian podamy zawsze czas ich, z czego samo przez się wyniknie, że mieszkańcy niebieskiego państwa nieustannie, to w skutek własnéj rozwagi, to przez przyjęcie obcych pomysłów, swoje społeczne stosunki ulepszali i doskonalili. Prawda, że Chińczycy, aż do zdobycia Pekinu, zwali nas barbarzyńcami lub „szatanami". Czy zaś my sami, będąc Chińczykami, nie uczynilibyśmy tego samego, i to jak najsłuszniéj, niech każdy sam rozstrzygnie, wysłuchawszy tego, co pewien ludzki uczony Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki o brutalném postępowaniu Europejczyków w Chinach mówi. „Parowiec odnowiony i wyświeżony,—opisuje Pumpelly [2]), — miał z Shangai wypłynąć i pierwszą swą przejazdkę od-

[1]) Zob. powyż. str. 113.

[2]) Across Amerika und Asia. London 1870. str. 206.

być, na którą zaproszono wszystko, co tylko znakomitszego z Europejczyków w Shangai się znajdowało. Do zaproszonych należał i nasz amerykański uczony. Parowiec sunął rzeką Wusang w górę i pról z całą siłą swéj pary wodę, gdy nagle dostrzeżono przed nami statek chiński, obładowany ceglą aż po burty, tak że z trudnością dawał się kierować czterem krajowcom, robiącym wiosłami. Ponieważ prąd rzeki był wązki, więc oryle wytężali wszystkie siły, aby się w bok usunąć. Pomimo to ów statek, ciężki jak ołów, nie zdołał tego tak prędko uskutecznić. Rataj statku zapytał: „Czy parowiec ma się zatrzymać?“ „Nie“ wrzasnął kapitan, „naprzód!“ Bez tchu prawie patrzył Pumpelly na to, co się stanie. Parowiec uderzył swym nosem o statek z cegłami i wykręcił go tak gwałtownie, że się pod koło dostał. Parowiec wstrząsnął się i zatrzeszczał przy tém zetknięciu, lecz posunął wesoło daléj. Gdy Pumpelly z tylnego pokładu okiem na rzekę rzucił, nie zobaczył więcéj ani statku ani oryli, tylko jeden z nich unosił się jeszcze pozornie bez ruchu na powierzchni wody. To wydarzenie nie zepsuło zaś w niczém wesołego usposobienia towarzystwa na parowcu. zwłaszcza, gdy oficerowie pomyślną wiadomość przynieśli, że koła nic a nic nie ucierpiały.“

Jako odwrotną stronę medalu przytoczymy tutaj inne wydarzenie [1]). Znajdujemy się wraz z p. Pumpelly na północy kraju, w powrocie z obrębu kopalń węgla kamiennego. Tam przeprowadzała jego towarzysza, Murray'a, członka poselstwa angielskiego i mówiącego doskonale po chińsku, czereda ulicznéj gawiedzi z Tahwei-tszang. Gawiedź pozostanie zawsze i wszędzie gawiedzią! Chińska zabawiała się kosztem cudzoziemców rozmaitemi dowcipami, tak samo, jakby to uczyniła angielska lub amerykańska gawiedź patrząc na Chińczyka z warkoczem. Lecz w końcu sprzykrzył się już i śmiech téj gawiedzi a usposobienie jéj stawało się coraz to kwaśniejsze, gdyż ci mieszkańcy niebieskiego kraju zaczęli rzucać różnemi nieprzyjemnemi pociskami na obcych szatanów, bez względu na to, że ci się znajdowali pod opieką trzech mandarynów. Wtedy obrócił się Murray z koniem ku gawiedzi, nakazał jéj ręką milczenie i odezwał się do niéj najdoskonaléj po chińsku w te słowa: „O narodzie z Ta-hwei-tszang! Czyż taka twoja gościnność? Czyż w ten sposób wypełniasz przepisy twoich mędrców, każących przyjmować obcego w swych murach z uprzejmością? Czyż zapomniał słów swego wielkiego mistrza Konfutse: Czego niechcesz aby ci inni czynili, tego sam nieczyń?“ W oka mgnieniu cała scena się zmieniła; starzy Chińczycy kiwnęli z uprzejmością głową a gawiedź młoda starała się swoją względnością zatrzeć wrażenie swéj poprzedniéj nieprzyzwoitości i swawoli. A teraz niech każdy sobie sam odpowie, jakby gawiedź uliczna angielska lub amerykańska w takim razie sobie postąpiła, gdyby Chińczyk, dla uniknięcia gburowatéj napaści, powtórzył jéj odpowiednie słowa z licznych przemówień Chrystusa Pana?

[1]) Pumpelly l. c. str. 299.

Z wszystkich ludów starego świata przedstawiają jedni Chińczycy niezaprzeczenie ten naród, o którym śmiało z pewnością powiedzieć można, że wszystko co wie i zna, prawie całkiem z siebie samego czerpał. Pominąwszy niejasne wiadomości, podawane przez historyków i geografów starożytnych o ludzie na dalekim wschodzie, wyrabiającym jedwabne materyje, znajdujemy w sprawozdaniach arabskich podróżników z ostatnich czasów Abasydów pierwsze spostrzeżenia o stanie i stosunkach społecznych w Chinach, wywołujące zadziwienie i podziw współczesnych. W pięćset lat blizko późniéj wrócili bracia Polo z Chin do Wenecyi a ich opowiadania o zbitości zaludnienia i olbrzymich miastach w niebieskiém państwie zdawały się tak przesadne i nieprawdopodobne, że sobie z Marka, najmłodszego z owych podróżników, zaczęto drwić jako z franta i łgarza (*messir millione*). Obecnie już dawno jest wiadomém, że ów Wenecyjanin był wiernym i dokładnym sprawozdawcą tego co widział lub słyszał. Na kresie 14 stulecia, gdy Marek Polo cuda o społeczności wschodnioazyjatyckiéj opisywał, Europa miała jeszcze wiele chińskiemu państwu do zazdroszczenia; Chiny zaś tak pod względem porządku jak i kulturowego, mianowicie przemysłowego rozwoju bardzo mało.

Ich wyroby jedwabne, o których już prorok Hezekiel [1]) wspomina, nastręczyły tę nazwę, pod którą dotąd jako naród są znani, a wyraz, jedwab', w językach europejskich pochodzi, jak Klaproth [2]) już dawno wykazał, z chińskiego. Naczynia gliniane znali Chińczycy według ich sztucznéj a przez to i nie ze wszystkiem wiarogodnéj chronologii, już w roku 2698 przed Chr., lecz wyrób porcelany rozwinął się u nich dopiero w latach 185 — 87 przed Chr. Chociaż w Szuking już pod panowaniem Thai-kang'a, t. j. na 2188 — 59 przed Chr. o słodkim winie jest wzmianka, to trzeba na to zwrócić uwagę, że

[1]) Rozd. XVI. w 13 i Fr. Spiegel. w Ausland 1867. str. 1023

[2]) Tableaux historiques de l'Asie. Paris 1826. str. 58

dopiero jeden z wodzów chińskich, Tszang-khien w r. 130 przed Chr. [3]) winną macicę i uprawę wina do Chin wprowadził, że jednak do dziś dnia jeszcze mieszkańcy niebieskiego kraju winogrona wprawdzie jedzą, lecz wina z nich nie wytłaczają. Słodkie wino Szuking'a nie jest więc niczém inném tylko wyrobem sztucznym za pomocą fermentacyi z ryżu, z dodatkiem kwasku z ciasta pszenicznego, gdy tymczasem gorzelnie dopiero pod panowaniem dynastyi mongolskiéj w Chinach się rozpowszechniły [1]). Nawet i herbata nie była jeszcze w starożytnych Chinach, t. j. za czasów panowania trzech pierwszych dynastyj, dla tego uprawiana i w użyciu, że granice państwa nie obejmowały jeszcze wtedy ojczyzny krzaku *tsza*, (herbacianego) t. j. obecnéj południowéj krainy. Użycie herbaty miało tam dopiero przez buddystycznych mnichów być wprowadzone i nie jest może dawniejszém od naszéj ery. Podobnież i papier należy tam do nowości, gdyż pierwsze jego użycie przypada na r. 153 po Chr. gdy tymczasem przed tém zastępować go musiały tablice z bambusu. Tusz najlepszy wyrabia się dotąd jeszcze tylko w Chinach, chociaż dobroć jego w nowszych czasach upadła, odkąd zamiast kleju z rogu jeleniego biorą klej z bawołu do jego przyrządzenia. Pierwsze jego wprowadzenie przypada na r. 220 — 419 po Chr. Druk książek za pomocą ruchomych tabliczek został wynaleziony w Chinach w roku 593 czyli też 583 po Chr. i był już w r. 1310 w Raszid-eddin'a „Dszemma et tewarikh" opisany. Stanisław Julien i Paweł Champollion uczą nas nawet, że w okresie King-li (1041— 49 po Chr.) sztuka drukowania pismem ruchomém wynalezioną została [2]). Nie może tutaj oczywiście być mowy o trzcionkach, lecz tylko o skróconych zgłoskowych wyobrażeniach obrazowego chińskiego pisma, zestawianych na ruchomych kawałkach porcelany. Sztuka ta musiała w końcu upaść, gdyż druk trzcionkami możliwym jest z korzyścią i powodzeniem tylko przy piśmie głoskowém. Przy takiéj mowie jak chińska, która jest jednozgłoskową, nie było wprawdzie rzeczą trudną dla każdego pierwiastku odpowiedni obraz, hieroglyf, obmyśleć, lecz też właśnie dla tego, że mowa sama do tego nie zmuszała, nie mogło przyjść do rozłożenia pierwiastku na pojedyncze głoski jego i obmyślenia dla nich odpo-

[3]) Plath, w Ausland 1869, str. 1213. Ueber den wilden Weinstock (*vitis amurentis*) w północnych Chinach. Petermanns, Mittheilungen 1866, str. 304.

[1]) Huc, Chinesisches Reich. T. II, str. 206.

[2]) Stanislas Julien et Paul Champollion, Industries anciennes et modernes de l'empire chinois. Paris 1870, str. 153

wiedniego znaku. Z wszystkich ludów na ziemi jedni Chińczycy czytają, piszą i drukują nie umiejąc głoskować.

Własność igły magnesowéj, swobodnie wiszącéj, była Chińczykom już w r. 121 po Chr. znaną [1]), a szkła do okularów umieli oni z pewnością dawniéj szlifować od ludów zachodu. Proch znali również o wiele wcześniéj od Europejczyków, chociaż go jedynie do przyrządzania sztucznych ogni używali. Pieniędzy metalowych, t. j. bitych z szlachetnego metalu nie używają Chińczycy do dzisiejszego dnia; w ruchu kupieckim rozstrzyga jedynie waga i ciężarek; za to pieniądz papierowy jest u nich w użyciu już od 119 r. pr. Chr. Na tém papierowém gospodarstwie rozbiły się dynastyje ostatnia i przedostatnia, t. j. Ming i mongolska, a w téj chwili, w któréj nam pekińska rządowa gazeta doniesie, że i dynastyja Mandszu zaczyna pieniądz papierowy wydawać, możemy być pewni, że jéj koniec się zbliża [2]). Chińczycy umieją się zręcznie z liczbami obchodzić. Są oni nie tylko wynalazcami tablicy rachunkowéj (szczotów), lecz według podania John'a Bowring używają oni przy rachunku pamięciowym kostek palców lewéj ręki jako liczb aż do wysokości 99,999, w ten sposób, że począwszy od małego, każdy palec następny wyższą wartość dziesiętną posiada od poprzedniego [3]). Makadamizowanie ulic jest odwiecznym wynalazkiem Chińczyków, który dopiero od r. 1820 w Europie naśladujemy [4]). Czytając w ewanielii ś. Marka opis wieczerzy pańskiéj, wyrażenie greckie na jedzenie nie pozostawia najmniejszéj wątpliwości, iż Chrystus i jego uczniowie palców do tego używali. O Chińczykach zaś czytamy, że już pod panowaniem drugiéj dynastyi, a zatém na 2000 lat przed naszą erą, użycie pręcików z bambusu a późniéj ze słoniowéj kości w tym celu było w zwyczaju [5]).

Zapytani nakoniec o dawność chińskiéj kultury musimy najprzód tę pochwałę im oddać, że są wiernemi i gorliwemi dziejopisarzami. Wiarogodne ich dzieje sięgają w tył aż do *Yao*, t. j. według naszego kalendarza do r. 2357 pr. Chr., chociaż ta liczba pewnego sprostowania wymaga. Aż do r. 826 pr. Chr. chronologia chińska jest według

[1]) Klaproth, Lettre sur l'invention de la boussole. Paris 1834, str. 66.

[2]) Klaproth, Sur l'origine du papier-monnaie, w Journal asiatique. Paris 1872. T. I, str. 259.

[3]) Ausland 1859, str. 1017.

[4]) Schmoller, Geschichte der deutschen Kleingewerbe. Halle 1870, s. 167.

[5]) Plath, w Ausland, 1869, str. 1214.

p. Legge w największym porządku. Plath, którego o nierozwagę posądzać nie można, idzie nawet aż do r. 841. Lecz już przy wystąpieniu trzeciéj dynastyi okazał się błąd w obliczeniu czasu, wynoszący około 11 lat, t. j. że to wydarzenie albo na r. 1122 albo na 1111 pr. Chr. przypada. Czasów zaś pierwszéj dynastyi, jako też panowania *Yao* lub *Szing*, znawcy chińskich dziejów nie zdołają dokładniéj ustanowić, tylko tak, że ostatnie na 19 lub 20 wiek pr. Ch. przypada [1]. Liczby lat zatém, sięgające jeszcze wyżéj, nie są krytycznie uwierzytelnione.

Państwo chińskie przetrwało jednak dotąd 4000 lat prawie, w ciągu których taką samą niejako chorobę rozwojową przebyło jak i niemieckie państwo w średnich wiekach, t. j. okres upadku cesarskiéj władzy i powstania małych samodzielnych, rozbójniczych państewek, aż nakoniec pod panowaniem cesarza *Thsin* władza rządu napowrót się ustaliła, potężniejsza i silniejsza jak nigdy poprzód. W obec takiéj trwałości państwa przedstawiają się utwory państwowe ludów nadśródziemno morskiego plemienia, panowanie Chaldejczyków i Assyryjczyków, Babylon i państwo Achaemenidów, a nawet rzymskie jako utwory znikome; jeden tylko Egypt, z szeregiem swych królewskich rodów, sięgającym aż do 39 wieku pr. Chr., przedstawia się godnym naszego poważania i czci. Lecz tak samo, jak w dolinie Nilu na długo przed Menes'em ludzkie społeczności żyć i bytować musiały, tak i w Chinach latopis rządów rozpoczyna się od czasów ustalenia się społecznego porządku i prawa. Pod panowaniem cesarza Yi, założyciela pierwszéj dynastyi, kopią już kanały, w radzie korony minister robót publicznych zajmuje stanowisko wpływowe a podatki państwowe rozkładają się na posiadłość ziemską według jéj urodzajności [2]. W starożytnych Chinach istniała już ruchliwa wielce policyja, paszporta, dozór przy bramach, zakaz polowania w czasach lęgnięcia się zwierząt, ochrona jaj w gniazdach ptaków śpiewających od ich zaborców, zakaz noszenia broni również i szybkiéj konnéj jazdy po ulicach miast i t. d. Gdybyśmy chcieli iść za podaniem z r. 282 po Chr. toby wy-

[1] Legge, Chinese classics. Part III, Prolegomena str. 102. John Chalmers wykazał, że w czasie od r. 2154 do 1718 pr. Chr. zauważano w Chinach nie mniej jak 16 zaćmień słońca w gwiazdozbiorze niedźwiadka, że zatém rzeczą trudną jest dociec, które z tych zaćmień rzeczywiście miejsce miało pod panowaniem cesarza Tszung-kang.

[2] J. H. Plath. Verfassung und Verwaltung Chinas unter den drei ersten Dynastieen. München 1865, str. 32.

padało przyjąć, że Chiny posiadały już w czasie panowania pierwszego cesarza Yi, ludność wynoszącą 13,553,923 dusz, lecz Legge uważa wszystkie obliczenia ludności w starożytnych Chinach jedynie za wymysły rachunkowe późniejszych chińskich uczonych [1]. Obszar państwa z czasów panowania pierwszéj dynastyi mieścił się jeszcze w owém wielkiém kolanie, które rzeka Hoangho w ziemi Szansi tworzy, i długich trzeba było na to wieków, nim się na południe do rzeki Yangtsekiang rozprzestrzenił. Dopiero w r. 537 pr. Chr. wcielono Tszekiang do państwa, a południowe Chiny, t. j. Fokia, Kuangtung, Kuangsi, Kueitszen na południowym stoku pasma gór Nanling zostały przez chińskich osadników dopiero w r. 214 pr. Chr. nabyte sposobem spokojnym, spokojniejszym nawet, aniżeli nabycie krain przez Zjednoczone Stany Ameryki na zachód rzeki Missisipi. Chiny powiększyły się jeszcze w r. 1255 pr. Chr., gdy Mongołowie ziemię Yinnan do nich przyłączyli; wyspa Formosa weszła nawet dopiero w r. 1683 w ich posiadanie [2]. Jeżeli zaś w ostatnich 20 latach nie tylko ziemia nadamurska lecz i wielkie kawały Mandszuryi do Rosyi odpadły, jeżeli nawet Kaszgaria przez powstanie się oderwała, a na południe od Yinnanu państwo mahometańskie powstało, to trzeba o tém pamiętać, że to wszystko się stało w chwili wewnętrznego zaburzenia. Panująca dynastyja traci widocznie swą żywotność, a w kraju przygotowuje się wewnętrzna zmiana, jedna z owych chorób wewnętrznych, jakich on już wiele doznał i przezwyciężył, aby pod panowaniem nowego panującego rodu na nowo odżyć i zakwitnąć.

Nim przystąpimy do tego badania, jak dalece własności fizyczne kraju społecznemu rozwojowi Chinczyków sprzyjały, musimy najprzód wyświecić cielesne i umysłowe ich przymioty i zdolności, jako też i usposobienie serca tego narodu. W téj mierze musimy najprzód zwrócić uwagę na wytrwałość i giętkość jego ciała, które, pomimo wszelkich różnic w ciepłocie powietrza, w Kiachcie, czyli raczéj w Majmaczynie na granicy Sybiru, gdzie rtęć co zimy w termometrze zamarza, takim samym pomyślnym stanem i rozwojem się cieszy, jak i w gorącu podzwrotnikowém Singapuru, gdzie muszkatołowe drzewo przed wybuchem ostatniéj epidemii jako roślina, zbyt kupiecki mająca, było uprawiane. Chińczyk łączy zresztą w sobie to wszystko, co

[1] Chinese Classics. T. III, Cz. 1, str. 77.

[2] J. H. Plath. Verfassung und Verwaltung Chinas unter den drei ersten Dinastieen. München 1865, str. 8.

tylko do przeludnienia przy spokoju doprowadzić może; on jest ojcem kochającym, upatrującym największą radość i pociechę w dzieciach, wstrzemięźliwym do nadmiaru, wzorowéj oszczędności, pracownik niezmordowany, gardzący wszelkim wypoczynkiem, nawet w dzień świąteczny, w kupiectwie zaś przebieglejszy od Greka. Już małe podlotki ćwiczą się w kupczeniu, a targowanie się i pożyczanie na fanty należy do ich najulubieńszych dziecinnych zabaw [1]).

Chińczyk trzyma się mocno i stale pierwszego szczebla wszelkiego układu społecznego. Każdy rozkaz w Chinach wychodzi z ust ojcowskich, posłuszeństwo jest najpierwszém i najświętszém obowiązkiem dziecięcém, a kara śmierci oczekuje tego, ktoby się przeciwko swym rodzicom rękę podnieść odważył. Władza nieograniczona monarchy opiera się tam na téj prawnéj zasadzie, że jest ojcem chińskiego społeczeństwa. Cała potęga wewnętrzna rządu polega głównie na moralnéj jego powadze, gdyż Chiny posiadają stojącego wojska tylko 8 chorągwi żołnierza Mandszu, po 10,000 ludzi każda, które w tém obszerném państwie zupełnie nikną. Służba publicznego bezpieczeństwa jest również co do liczby nadzwyczaj małą, tak że Mandaryn któréjkolwiek z ziem, do Chin należących, żadnych prawie środków przymusu fizycznego nie posiada. Ta okoliczność powinnaby przeto wzbudzić w nas niezaprzeczenie nadzwyczajne podziwienie, jeżeli nie zazdrość, że 350 milionów ludzi może się oddawać swemu powołaniu bez najmniejszéj przeszkody w obec szczupłéj liczby państwowych sług, strzegących wewnętrznego porządku. Coś podobnego można się spodziewać tylko w społeczeństwie, które od kilku tysięcy lat już szkołę przymusową posiada, żadnego nie rozdaje urzędu bez odpowiedniego egzaminu, gdzie każda zasługa musi osobiście być nabyta i gdzie jedynie osobiste szlachectwo istnieje. Pomimo to nie możemy pominąć i niedogodności takiéj oszczędności w wydatkach na zarząd państwa. Amerykanin P u m p e l l y znajdował się nieraz w znaczném niebezpieczeństwie z powodu zupełnéj bezwładności mandaryna w chwili wzburzenia ulicznéj gawiedzi. Życie i własność nie doznają w Chinach wielkiego bezpieczeństwa, wybrzeża morskie nagabywane bywają nieprzerwanie przez rozbójników morskich, i nie było prawie chwili aby gdziekolwiek w chińskiém państwie nie było rozruchów. Skłonność do tajnych stowarzyszeń, którą Chińczyk, jako wychodziec na-

[1]) H u c, Das chinesische Reich. T. II str. 94.

wet, wszędzie z sobą przynosi, przyczynia się najwięcéj do wzniecenia pochodni wojny domowéj to tam to ówdzie.

Nazwy rodowe sięgają w Chinach w daleką i poważną przeszłość. Wtenczas, kiedy w Europie rodowody panujących dynastyj zaledwie na tysiąc lat w tył sięgają, żyją w Chinach jeszcze potomkowie Konfucyjusza, którzy swój rodowód nie tylko od tego mędrca wyprowadzić są w stanie, lecz się jeszcze i tém chełpić mogą, że on sam swą nazwę aż do 1121 roku pr. Chr. doprowadzić i wykazać zdołał. Tym to sposobem tłomaczy się i znaczenie najgrawającego się pytania Chińczyków, którém Europejczyków witają: „A macież wy nazwiska rodowe?" t. j. tak starodawne jak my [1]).

Nadmieniliśmy już dawniéj, że Konfucyjusz nie założył żadnéj religii. On trzymał się jedynie téj czci nieba i ziemi, jaką znalazł w t. z. klasycznych księgach z dawniejszych wieków państwa. W chwili jego urodzenia (551 pr. Chr.) Chiny były rozbite na 13 większych księztw i mnóstwo państewek małych, rozbójniczych. W jednym z pierwszych wzniósł się nasz mędrzec na burmistrza miasta, a potém na ministra sprawiedliwości; opuścił jednak wkrótce służbę państwową, zgniewany rządem wszetecznic i oddał się jako emeryt księztwa W e i badaniom archeologicznym swego ludu i opracowaniu jego starożytności. Żył on w dostatku, chociaż bez marnotrawstwa i jeździł zawsze we własnym palankinie. Zmarł w 478 r. pr. Chr. spokojny lecz bez modlitwy na ustach, nie otrzymujący żadnego pocieszenia od żony i dzieci, pozbawiony złudzenia wszelkiego co do wpływu jego nauki na lud i bez nadziei na lepsze czasy. Gdy go jeden z uczni pytał o życie pośmiertne, nie chciał mu dać otwartéj odpowiedzi. „Gdybym mu powiedział, — rzekł wtedy, — że zmarli zachowują świadomość, to pobożni synowie straciliby majątki na pobożne obchody za zmarłych, a gdybym rzekł, że nie posiadają, to synowie bez serca pozostawili by swych rodziców bez pogrzebu" [2]). Jego nauki moralne miały zawsze korzyść społeczną za cel najwyższy i stoją z tego powodu niżéj od buddystycznych. Na pytanie jednego z uczni, czy obowiązki człowieka nie dadzą się jedném słowém wyrazić, odpowiedział: „Czyż odwet nie jest takiém słowem? Co nie chcesz aby ci czyniono, tego nie czyń i drugim" [3]). Gdy inny z uczni pragnął się dowiedzieć,

[1]) J a m e s L e g g e, The life of Confucius, Lond. 1867. str. 55.
[2]) J. L e g g e l. c. str. 101.
[3]) J. L e g g e. Confucius. Anal. XV, c. 23, str. 112.

czy krzywdy nie należy płacić życzliwością? odpowiedział mistrz: „A czémże wtedy odpłacisz życzliwość? Płać krzywdę sprawiedliwością, a życzliwość życzliwością" [1]). W ten sam sposób zalecał, jakeśmy już widzieli, obowiązki krwawéj pomsty. Dla uniknięcia nieznośnych gości podawał się nieraz kłamiąc za chorego, a raz nawet złamał z zimną krwią uroczyście dane słowo, a gdy mu z tego powodu robiono wyrzut, odpowiedział spokojnie: „Była to przysięga wymuszona, a duchy nie przyjmują takich przysiąg."

Współczesny jemu mędrzec drugi Laotse nie wywarł już takiego wpływu jak Konfucyjusz. On przyjmował za stwórcę cielesnego świata istność najwyższą, będącą słowem i głosił go językiem „platonicznéj wzniosłości i niezrozumiałości" jak Remusat [2]) się wyraził. Taoteking, księga święta wiary Laotsego i jego zwolenników, Taosse, posiada rzeczywiście tyle niejasności, że sama nazwa najwyższego bóstwa, *tao*, najrozmaitsze tłómaczenie dopuszcza [3]). Nauka obyczajowa tego mędrca była wreszcie bardzo czysta i wzniosła; głosiła ona łagodność i cierpliwość, podobnie jak i buddystyczna. Jego uczniowie zaś i zwolennicy, zowiący się doktorami rozumu, ściągnęli wkrótce na siebie i naukę Tao przez niecne szamańskie sztuczki, których używali, powszechną pogardę i stali się odtąd przedmiotem powszechnego urągania [4]).

Rzuciwszy teraz okiem na widownię téj odrębnéj i szczególniejszéj kultury, to się natychmiast okazuje, że ukształtowanie poziomej powierzchni i jéj obrysu nic poprawić, ani też nic zepsuć nie zdołało. Brzegi i przyległe im wody nie są nęcące do żeglarstwa. Jeżeli zaś Chińczycy dotąd takimi samymi niezręcznymi majtkami pozostali, jakimi są jako budowniczowie okrętów, to nie trzeba zapominać, że pierwotnie byli ludem stałego lądu, i że ich państwo dopiero później aż do morza i wzdłuż wybrzeży tego morza się rozprzestrzeniło. Nie na chińskim lecz na indyjskich i jawańskich statkach wracał buddysta Fahian w początku 5 wieku po Chr. z wyspy Ceylon przez Jawę do Chin. Dopiero w r. 630 po Chr. zaczęto do Chin sprowadzać muszkatołową gałkę, kamforę, drzewo aloe-

[1]) J. Legge l. c. str. 113.
[2]) Abel Rémusat w Mélanges asiatiques T. I, str. 91 i Huc II. str. 110.
[3]) Laotse, Taoteking, ed. R. Plaenckner. Leipzig 1870, str. VII.
[4]) Gützlaff, Geschichte des chinesisches Reiches. Stuttgard 1847, str. 75.

sowe, kardamomy i goździki morzem [1]). Du Sumatry doszli Chińczycy dopiero w r. 950 po Chr. Z tego to i następnego wieku pochodzi ich moneta blaszkowa, którą w Singaporze znaleziono [2]). Twierdzenie, jakoby Chińczycy nigdy morzem półwyspu Mallaki nie przekroczyli, zbijają najlepiéj arabscy podróżnicy. Wiemy również z doniesień Marka Polo, że pod przewodnictwem Kublaj Chana już o wyprawie na wyspę Madagaskar myśleli, a Makrisi podaje, że już w r. 1428 p. Chr. chiński okręt, nie mogący znaleźć w Aden zbytu na swe towary, popłynął na Czerwone morze aż do portu Dszidda [3]). Ponieważ zaś Chiny już na długi czas przed temi próbami morskich wypraw na szczycie swego kulturowego rozwoju stali, to możemy postawić to twierdzenie, iż ukształtowanie brzegów wywarło wprawdzie wpływ swój na rozwój kulturowy chińskiego państwa, lecz późno, i on nigdy nie był stanowczy.

Większego daleko znaczenia jest ta okoliczność, że obszar państwa chińskiego do starego świata należy, tak, że w obrębie jego granie najważniejsze kulturowe rośliny rosły i najważniejsze domowe zwierzęta się znajdowały, albo też z łatwością, rozchodząc się od ludu do ludu, tutaj dostać się mogły. W téj mierze przyroda wyposażyła Chiny lepiéj od Ameryki, nie mówiąc już o Australii. Z pomiędzy ziemnych bogactw Chin nie podobna pominąć ich bogatych kopalń miedzi i cyny. Łożyska tego ostatniego mianowicie metalu rozrzucone są na powierzchni ziemi w znacznych odstępach; bez cyny zaś nie ma bronzu, poprzedzającego wszędzie znajomość żelaza i zaznaczającego zawsze nowy okres kulturowego rozwoju. A że potrzebny na to metal oni w swym własnym znajdowali kraju, więc krytyka nic na to powiedzieć nie może, jeżeli Chińczycy sztukę obrabiania tych metali przenoszą w czasy swéj bajecznéj przeszłości.

Początkowe ognisko chińskiéj społeczności znajdowało się przytém w żyznéj nizinie, opasanéj od północy wyżynami spadzistemi pustyni Gobi. Wzdłuż brzegów téj spadzistości biegnie, jak wiadomo, wielki mur chiński. „Oznacza on, — robi uwagę A. Humboldt [4]) w przypisku do podróży Bunge'go, — właściwie granicę naturalną, i nie podobna było wymyśleć lepszego miejsca na pociągnięcie granicy,

[1]) Plath w Ausland 1869, str. 1113.
[2]) Waitz Anthrop. T. V, str. 119.
[3]) Ed. Quatremère. Mémoires sur l'Egypte. T. II, str. 291.
[4]) Briefwechsel mit Berghaus, T. II, str. 30.

polityczněj. W pustyni wszystko jest martwém, lecz o jeden krok tylko daléj a podróżnik staje stopą na spadzistym stoku azyjatyckich wyżyn, zkąd najbujniejsze i najczarowniejsze życie do niego się uśmiecha.“ Jak daleko Pumpelly ten mur ku zachodowi zwiedzić był w stanie, spadzistość przedstawiała wyskoki i wklęsłości zupełnie takie, jakby kiedyś morze brzegi spadziste było nadżarło i wymyło. Wschodnie ziemie chińskie są zatém niziną, przez powolne namulenie powstałą, a gleba ich uważaną jest za jedną z najurodzajniejszych.

Z temi zaletami własności ziemi łączą się jeszcze i warunki meteorologiczne, nadzwyczaj sprzyjające; mianowicie przy końcu ciepłéj i suchéj wiosny niezawodne zwilżenie ziemi obfitemi wodami deszczu monsunowego, ożywiającemi całą roślinność w chwili najważniejszéj, przez co przymiotów podwrotnikowéj roślinności nabiera [1]). Téj to okoliczności zawdzięczają Chiny, że bambus, którego liść domowemu gospodarstwu tak rozmaite usługi pełni, dochodzi do niezwykłéj nawet wysokości geograficznéj. Kanały, przerzynające nizinę, dowodzą również, że nawodnienie ziemi nie przedstawiało znacznych trudności. Na zbożu nie brakowało z pewnością nigdy Chinom, gdyż przeniesienie się tutaj odpowiednich roślin z innych stron nie spotykało nigdzie przeszkód. Plath [2]) wymienia jako główne zboża w starożytności dwa gatunki traw prosowatych, mianowicie: *Milium globosum, Panicum verticillatum*, daléj *holcus sorghum*, a przedewszystkiem pszenicę. Ryż stanowi dopiero na południu panującą roślinę pokarmową i dostał się już późno do Chin. Tylko na południu, od 30° szer. rozpoczyna się uprawa herbaty i chów jedwabnika. Że jednak Chinczycy nigdy uporczywie darów z obcéj ręki nie odtrącali, świadczy o tém wprowadzenie żyta, owsa i hreczki za pośrednictwem ludów mongolskich lub prawdopodobniéj tureckich, a z Ameryki nawet po jéj odkryciu kukurudzy. Prócz tego w starożytnych Chinach uprawiano jeszcze groch i bób, ogurki i melony, cebulę i czosnek. Również i najważniejsze domowe zwierzęta były już wtedy znane, jak wół, owca, koń, świnia, kura i pies. W spisie tym nie znajduje się tylko wielbłąd, osioł i koza. Być może, iż wpływ buddyzmu jest tego przyczyną, że mięso wołowe jest rzadko w użyciu, podobnież i gospodarstwo mleczne nie istnieje w Chinach. Podstawę mięsnego pokarmu dostarcza tam świnia, która jednak, jak nadmienić musimy, od innego dzikiego gatunku (*sus indica, Pallas*) [1]) pochodzi, a zatém i przez Chińczyków samodzielnie przyswojoną być musiała.

[1]) Grisebach. Die Vegetation der Erde. T. I, str. 489.

[2]) Nahrungsweise der alten Chinesen. Ausland 1869, str. 1212.

W Chinach istniały zatém zwierzęta zdolne do chowu i rośliny pokarm dostarczające, albo przynajmniéj z wielką łatwością i wcześnie tam się przyswoić dawały. Ta więc własność, przytoczone powyżéj pomyślne warunki rolnictwa i znajdujące się w ziemi bogactwa kruszcowe, oto wszystko czém fizyczna podstawa bytu do rozwoju chińskiéj kultury się dobrowolnie przyczyniła. Położenie zaś kraju o tyle tylko było pomyślne, o ile Chińczykom przez parę tysięcy lat spokojny rozwój wewnętrzny zapewniało, nim się jakiéjkolwiek napaści ze strony potężniejszych sąsiadów spodziewać mogli. Otoczeni byli zewsząd sąsiadami jednego pochodzenia, których wcześnie swym rozwojem kulturowym przewyższyli. Napady hord koczujących przerywały tylko na chwilę ich wzrost nieustanny; zwycięzki bowiem cudzoziemiec na tronie ulegał wkrótce wyższości umysłowéj zwyciężonych. Mongołowie i ludy Mandszu mogły utworzyć nowe dynastyje, lecz w kraju nie zmieniło się przez to nic, prócz jéj nazwy.

Pracowitość i upodobanie w licznem potomstwie pozwoliło wzrość ludności chińskiéj aż do wielkości 350 milionów głów. Ta zbitość zaludnienia poprowadziła do karności społecznéj. Wszelkie pomnożenie ludności na pewnéj przestrzeni zmusza człowieka do nowego rozwoju swoich sił i towarzyskich popędów. Bez ochrony życia i własności, bez zachowania małżeńskiéj wierności, bez sumienności i rzetelności w obec sądu nie może się rozwijać żadne liczniejsze społeczeństwo; rozstrój wewnętrzny i rozpad byłby nieuniknionym jego udziałem. W liczbach zaludnienia zawiera się już rękojmia społecznych ulepszeń, z któremi i postęp techniczny, przemysłowy idzie w parze. Tam gdzie tysiące lat i miliony ludności z sobą się łączą, tam przypadek, jako ojciec wynalazku, ma niezawodnie wielkie znaczenie. On staje się nauczycielem rozmaitych forteli i pomnaża nieustannie skarbnicę doświadczenia. Tym to sposobem wynikło z konieczności, że Chińczycy, których ludność już na 2000 lat pr. Chr. na miliony się liczyła, rękodzieła swe podnieśli na stopień doskonałości, wzbudzającéj po części i obecnie jeszcze nasze podziwienie.

Lecz na tém też i stanęło. We wszystkiém daje się to widzieć, że Chińczycy nie zdołają przekroczyć pewnego stopnia umysłowego

[1]) Nathusius, Der Schweineschaedel, str. 175.

rozwoju. Oni wynaleźli osobne pismo, lecz mają tylko znaki zgłosek a nie mają znaków na pojedyncze głoski. Oni znali już od dawna druk płytami, lecz używane niegdyś w tym celu ruchome czcionki zupełnie potém zarzucili. Oni odkryli własność igły magnesowéj, lecz nie używali jéj nigdy jako busoli; oni mieli proch, lecz nie znali rusznic [1]), mieli rachunkowe deszczułki, lecz nie znali znaczenia miejsca liczby, spostrzegali od wielu tysięcy lat zjawiska na niebie, lecz podział nieba na gwiazdozbiory zwierzyńca przejęli zkądinąd.

Karola Rittera zajmowała często ta myśl, że cały rozwój dziejów kultury byłby zupełnie inny przybrał obrót, gdyby cesarstwa chińskie i rzymskie były się ściśléj zetknęły. Orientalista Reinaud, będący przez długie lata prezesem towarzystwa azyjatyckiego w Paryżu, chciał w ostatniém swém dziele w nas wmówić, że w Rzymie już za czasów pierwszych cesarzy wiele o blizkiém zetknięciu się z Chinami mówiono, podobnie jak obecnie o zetknięciu się Rosyjan i Anglików w środkowéj Azyi mówią i wiele niepotrzebnego piszą. Być może, iż powzięto zbyt przesadne wyobrażenia o następstwach wymiany kultorowéj obu cesarstw. Dla Europy byłoby się ono zapewne na tém tylko ograniczyło, żeby chów jedwabnika o parę set lat wcześniéj u nas się był rozpowszechnił. Takie zetknięcie byłoby korzystniéj daleko na Chiny oddziałało. Ich odosobnienie wschodnio azyjatyckie, jakkolwiek wielce było sprzyjającém ich spokojnemu rozrośnięciu się w przeszłości, wywarło bardzo niepomyślne skutki na ich dolę w przyszłości. Do nich dałoby się prawie dosłownie zastosować to, co Adolf Bacmeister o południowo afrykańskich ludach powiedział [2]): „Pod względem rozwinięcia pierwotnéj istności danego ludu i udziału jego w dziejach powszechnych zachodzi wielka różnica, czy on tylko z podobnemi do siebię, albo prawie podobnemi, się zetknie, zetrze, i zmierzy, albo też czy mu los dozwoli zmierzyć się na widowni dziejowéj z zupełnie obcemi państwami, zmuszając go do współzawodnictwa z nimi oraz do utwierdzenia, rozprzestrzenienia, pogłębienia a nawet i utracenia z chwałą swego bytu w pokrzepiającéj walce z coraz to nowszemi potęgami."

Nikt z pewnością nie czuje większego poważania dla kulturowych dzieł Chińczyków od autora niniejszéj pracy. Z pomiędzy wszystkich

[1]) Wyraz chiński na oznaczenie działa jest wyrazem obcym, z zachodu wziętym, Huc das chinesische Reich T. II. strt. 78.

[2]) Ausland 1871 str. 580.

ludów wysoko rozwiniętych zawdzięczają oni najmniéj to, co posiadają, obcemu natchnieniu, gdy tymczasem my, Europejczycy, a mianowicie północni, zawdzięczamy aż do 13 stulecia prawie wszystko, z wyjątkiem języka, obcéj nauce. My jesteśmy uczniami narodów dziejowo pogrzebanych, Chińczycy zaś są samoukami. Porównywając jednak postęp ich rozwoju z naszym, przychodzimy do świadomości tego, co im brakuje i na czém nasza wielkość polega.

Od chwili naszego duchowego ocknięcia się, odkąd wystąpiliśmy jako przysporzyciele zasobu kulturowych bogactw, szukaliśmy niezmordowanie, w pocie czoła, jednego tylko, o czém Chińczycy ani przeczucia nie mieli, i za co by z pewnością i łyżki ryżu nie byli dali. To jedno, zmysłami nie uchwytne, nazywa się przyczynowością. U Chińczyków podziwialiśmy niezliczone mnóstwo wynalazków i przyswoiliśmy sobie od nich nie jedno, lecz nie zawdzięczamy im ani jednéj teoryi, ani jednego głębszego poglądu na związek i najbliższe przyczyny zjawisk.

Dla uzupełnienia obrazu tego nadzwyczaj zajmującego ludu przytoczymy jeszcze kilka innych ważniejszych cechujących go znamion [1]), tym ciekawszych, że w obecnéj chwili przygotowuje się pomału nowy zwrot w jego dziejach, wynikający i z wewnętrznego przewrotu w skutek zetknięcia się z cywilizacyją zachodnią, i w skutek coraz więcéj na jaw występującego starcia z różnemi potęgami tego samego zachodu.

Ubiór Chińczyka składa się z koszuli jedwabnéj, bawełnianéj lub płóciennéj, spodni obszernych takich samych i krótkiego żupana (u uboższych) oraz długiego chałata z wierzchu, (u bogatszych). Stosownie do klimatu i pory roku różni się i materyja tego chałata, którego z wierzchu otacza pas, na którym u zamożniejszych wisi wachlarz w odpowiednim futeraliku i woreczek z tytuniem.—Dla pokrycia głowy używa Chińczyk w klimacie gorącym lub w lesie lejkowatego kapelusza z bambusu lub słomy ryżowéj, w zimie zaś i w zimnym klimacie czapki półkulistéj z aksamitu lub innych materyj, o brzegach w koło w górę zawiniętych. Na nogach noszą buty lub trzewiki niezgrabne, z wierzchem z jedwabiu, nankinu lub płótna a podeszwami z grubéj tektury, pokrytéj skórą.—Przy pracy nosi rolnik kapelusz o szerokich kresach i krótki hiszpański płaszczyk z pewnego rodzaju trawy. Nogi zaś ma obnażone aż powyżéj kolan. Ko-

[2]) Friedr. Müller. Allg. Etnographie str. 388.

biety noszą długie suknie z bawełny lub jedwabiu. Ulubioną jest u nich barwa zielona lub różowa, gdy tymczasem mężczyźni przenoszą barwę fioletową, czarną a szczególniéj niebieską. Barwa żółta jest barwą rodziny cesarskiéj, biała żałobną. Krój ubioru nie podlega w Chinach modzie, zawsze i wszędzie pozostaje on jednakim. Od czasu zdobycia Chin przez mongolskich Mandszu (1644) golą sobie Chińczycy włos na głowie, pozostawiając tylko kosmyk na jéj szczycie, spleciony w warkocz, zwieszony z tyłu. Tylko zwolennicy nauki Lao-tse trzymają się w téj mierze dawniejszego zwyczaju, pozostawiają włos tak długi jak rośnie i wiążą go tylko na szczycie w pęczek. Kobiety noszą włosy aż do zamężcia w swobodnie spadających kędziorach. Po zamężciu wiążą je również na szczycie w pęk, który za pomocą dwóch długich i krzyżujących się z sobą szpilek do tyłu głowy przytwierdzają.

Schludność nie jest przymiotem, cechującym Chińczyka. Koszulę i ubiór nosi on tak długo bez prania i czyszczenia, dopokąd w kawałki się nie rozpadną, a kąpieli wcale nie zna. Podobnym on jest w téj mierze do wielu innych mongolskich pokoleń, które kąpanie uważają za rzecz szkodliwą i nieprzyjemną bogom. Domy Chińczyków są to właściwie powiększone i z trwalszego, zbitego materyjału (cegieł) zbudowane namioty. Mianowicie w kształcie dachu objawia się ten rys najwięcéj. Nie mają one nigdy więcéj nad jedno piątro, prócz tego małe pokoiki, a papierem zamiast szyb wyłożone okna wychodzą zawsze na ogród lub podwórze, nie na ulicę. W północnych Chinach, z zimą surową, pokoje muszą być ogrzewane, co się uskutecznia za pomocą w piwnicy pomieszczonego pieca, od którego rurami powietrze ogrzane do wszystkich pokoi przechodzi. Domy prostego ludu są bardzo proste, niekiedy nawet biedne, majętnych zaś i znakomitszych osób urządzone z pewnym przepychem, mianowicie zaś w ogrody pełne gustu zaopatrzone. Zarys wsi i miast wszędzie jednakowy. Kilka ulic bez bruku a w koło nich wał z ziemi lub cegły, zakrywający prawie całkiem widok owych nizkich domków. Drzew nie ma prawie nigdzie, podobnie jak i budynków wysokich i wież, nadających wiosce lub miastu z daleka tyle u nas wdzięku.

Pożywieniem główny Chińczyka, mianowicie uboższego, zastępującym mu chleb i wszelkie inne potrawy niejako, jest ryż; jarzyny, mianowicie kapusty, stanowią jedynie dodatek. Chińczyk nie używa, jakeśmy powyżéj nadmienili, wołowego mięsa, albo bardzo rzadko; natomiast spożywa nie jedno, od czego się z odrazą odwracamy, np. gli-

sty, jaja na pół już wylęgnięte, szczury, myszy i t. p. Ulubionym dla nich przysmakiem jest wieprzowina i mięso psa, którego w tym celu umyślnie karmią. Jedzenie zaś bogacza jest nadzwyczaj wyszukane i wybredne. Na jego stole znaleść można potrawy najrzadsze, w najrozmaitszy sposób przyrządzone z najsmaczniejszą przyprawą. Zamiast masła, nieznanego Chińczykowi, używanym jest oléj rycynowy, lecz zupełnie i starannie oczyszczony, nie posiadający żadnego posmaku. Z ryb sporządzają przez fermentacyją, podobnie jak w Kamczatce, Indyjach zagangesowych i innych okolicach, odrębną miazgę, nadzwyczaj cenioną przez smakoszów. Za napój powszechny służy herbata. Prócz tego wódka z ryżu (samczu) którą się ciepło pije. Na północy znane są i inne mongolsko-tatarskie napoje, jak np. kumys i wódka, przyrządzana z baraniego mięsa. Wina Chińczyk nie zna, choć winograd rośnie obfity i bardzo dobry. Potrawy drobno posiekane przynoszą się na tacach w filiżankach i spożywają za pomocą dwóch pręcików. W większych miastach istnieją domy jadalne dla biedniejszego ludu, w którym jedzenia za tanie pieniądze dostać może. Użycie tytuniu i makowca jest powszechne w całych Chinach i weszło w zwyczaj z początkiem 18 wieku. Tytuń palą i kobiety, którym on zastępuje naszą kawę.

Chińczyk jest, w przeciwieństwie do koczujących mongolskich pokoleń, otaczających go zewsząd, wyłącznie rolnikiem. Podanie ludowe przypisuje wprowadzenie rolnictwa w miejsce myśliwskiego zajęcia i chowu bydła, dwóch głównych zajęć starożytnych Chińczyków, drugiemu z pięciu bajecznych chińskich cesarzy, t. j. Szin-nong. Najmniejszy kawałek ziemi umie przemyślny syn „niebieskiego państwa“ zużytkować. Przy obfitości dobrych dróg wodnych w postaci kanałów i spławnych rzek, gościńce są mniéj rozwinięte; pastwiska są niepotrzebne z powodu rzadkiego chowu bydła i koni a na cmentarze przeznaczają się zwykle miejscowości kamieniste lub nieurodzajne. Ziemia bywa dobrze mierzwioną, z braku zwierzęcéj mierzwy głównie ludzką i odpadkami od kuchni. Ryż daje dwa zbiory a prócz tego otrzymują jeszcze zbiór rozmaitych sałat i innych roślin pokarmowych. Prócz rolnictwa zajmują się jeszcze Chińczycy chowem jedwabnika i uprawą bawełny, zastępujących im len i drogą skórę. Nad rzekami i morzem zajmują się rybołowstwem. Z domowych zwierząt hodują głównie świnię i kaczkę, które odpadkami kuchennemi karmią.

Chińczyk może mieć prawnie tylko jedną żonę, noszącą jego nazwisko, którą uroczyście zaślubia, lecz jeśli są dzieci oboczne, mają

one wszystkie prawa dzieci prawego łoża. Zaręczyny odbywają się zwykle bardzo wcześnie za wspólną wolą rodziców obojga małżonków. Ślub odbywa się o wiele lat później, a nim nastąpi musi wpierw astrolog wyczytać w gwiazdkach przyszłość narzeczonych i oznaczyć dzień i godzinę ślubu. Obrzęd sam jest bardzo prosty i wszelkiego religijnego znaczenia pozbawiony. Polega on po prostu na tém, że narzeczony i narzeczona wspólnie z jednego naczynia piją a jedna z poważniejszych matron nad nimi błogosławieństwo wypowiada. Wesele zaś samo odbywa się śród całego szeregu uroczystości. Przy zawarciu związków małżeńskich zwraca się głównie na to uwagę, aby obie strony były sobie równe mieniem i godnością. Obie muszą być rodowitemi Chińczykami, gdyż małżeństwo z obcemi jest prawem wzbronione. Rozwód ogranicza się do nie wielu ściśle określonych powodów.

Śród rodziny ojciec jest panem nieograniczonym, opór przeciwko niemu jest zbrodnią, śmiercią karaną. Religijne poglądy sprawiają to, że upragnione przybycie syna jest uważane za szczęśliwe zdarzenie, gdy tymczasem urodzenie się dziewczynki za smutne. Biedni też porzucają często dziewczynki natychmiast po urodzeniu. Dzieci bywają wcześnie przyzwyczajane do skromnego i obyczajnego zachowania się i przytrzymywane do nauki czytania i pisania. Dla ludzi niezamożnych istnieją szkoły publiczne, w których się za mierną opłatę ich dzieci tych początków uczą. W miastach, mieszczących w sobie ludność rzemieślniczą i wyrobniczą większą, istnieją szkoły wieczorne, aby dzieci, zmuszone w dzień pomagać rodzicom, dobrodziejstwa nauki nie były pozbawione.

W życiu towarzyskiém mężczyzni i kobiety są ściśle od siebie oddzieleni. Kobiety, odznaczając się wreszcie powszechnie skromnością i przyzwoitością i żyją wyłącznie w domu, życiem rodzinném. W towarzyskiém pożyciu wyradza się przez to wielka sztywność i pedantyczność. I to zapewnie jest przyczyną, że u mężczyzn rozwija się powoli pociąg do tajnych biesiad i zabaw rozpustnych, które wprawdzie są zakazane, ale które pomimo to bujnie kwitną przy współudziale nie mniéj za takiém życiem tęskniących kobiet. Rodzina chińska, to państwo w miniaturze, z ojcem rodziny na czele, który za wszystko w domu jest odpowiedzialny, lecz na którego i wszelka spada zasługa. U nas spadają odznaczenia za zasługi ojca na dzieci; w Chinach przeciwnie. Tam rodzice otrzymują szlachectwo w grobie za zasługi swych dzieci, uważane za następstwo dobrego przez nich wychowania. Praw dzieci do zasług ojca w Chinach nie znają. Lecz podobnie jak chińska rodzina, tak i chińskie państwo

zmierza jedynie do celów ograniczonych, samolubnych. Każdy, stojący po za obrębem państwa uważany bywa przez Chińczyka za osobę nie mającą żadnych praw, względem któréj wszelkiego oszustwa, wszelkiego rodzaju krzywdy bezkarnie dopuścić się wolno, gdy tymczasem względem współobywatela prawo i obyczaj wymaga uprzejmości i rzetelności. W skutek patryarchalnych podstaw państwa, wiek i doświadczenie doznają szczególnego poważania i czci, a większego znaczenia jeszcze nauka. Ani pochodzenie ani bogactwo nie używają tam wielkiego znaczenia i nie są w stanie zapewnić ich posiadaczowi jakąkolwiek przewagę, tylko wiedza i nauka prowadzą do godności, odznaczeń wszelkich i zapewniają ich posiadaczowi godność osobistego szlachectwa. Ponieważ arystokracyja chińska, stan uczonych, zasila się członkami ze wszystkich warstw społeczeństwa, a ci prowadzą zwykle życie proste, bez zbytku, więc upada wszelki powód do większego przepychu. To też i nagromadzenie bogactwa, nie dającego w społeczeństwie znaczenia, przestaje być celem chciwości i zapobiegliwości, a przez to rozdziela się mienie wśród społeczeństwa daleko równiéj i zamożność pojedynczych rodzin w ogóle jest większa. Z drugiéj strony brak uprzywilejowanéj, na rodzie i posiadaniu opierającéj się kasty, sprzyja nadzwyczajnie rozwojowi rozmaitych zdolności. Te wszystkie okoliczności przyczyniły się nie mało do utrwalenia budowy państwowéj Chiń i zachowały ją w całości wśród burz, które nią miotały.

Obywatele Chin rozpadają się na cztery klasy, t. j. 1) uczonych, 2) rolników, 3) rękodzielników i 4) kupców. Po za obrębem społecznego układu stoją sługi, katy, nierządnice, aktorowie, i włóczęgi wszelkiego rodzaju, t. j. osoby bez stałego osiedlenia. Stan pierwszy przedstawia szlachtę chińską, któréj godność jest czysto osobistą, z któréj wyłącznie dobierani bywają urzędnicy, i do któréj wejść każdy obywatel ma prawo. O tém, czy są tego stanowiska godni, rozstrzygają egzamina, których bywa nie mała liczba, zawisła od miejsc, będących przedmiotem współubiegania.

Z chorób najliczniejsze bywają wysypki skórne, będące niezaprzeczenie następstwem nadzwyczajnéj nieczystości i zbyt częstego używania wieprzowiny. Choroby żołądka, kiszek i systematu nerwowego mają tam za to o wiele być rzadsze aniżeli u nas, co umiarkowaniu w jedzeniu i powszechnemu użyciu herbaty najpewniéj przypisać należy, Medycyna stoi na bardzo nizkim stopniu, jest jeszcze za nadto astrologicznemi poglądami zanieczyszczona a lekarze oddają się praktyce bez wszelkiego naukowego przysposobienia. Jeżeli śmierć

chorego nastąpi, zawiadamiają o tém wszystkich krewnych i przyjaciół zmarłego, którzy się też natychmiast jawią, ubrani biało na znak żałoby. Drzwi domu zawieszają się także biało. Potém najstarszy syn lub najstarsze dziecko udaje się z naczyniem, w którym pieniądz się znajduje, do najbliższéj rzeki, w celu kupienia wody dla zmarłego, którą go myją, w białe szaty ubierają i w trumnę z grubych desek, wapnem niegaszonym wysypaną, wkładają. Trumna zabija się szczelnie, a na niéj przybija tabliczka z nazwiskiem i godnością zmarłego. Przez 21 dni stoi ta trumna wystawiona, a po ich upływie grzebie się ją na cmentarzu przy uroczystym pochodzie z muzyką i spaleniem wonnych żywic i kadzideł. Na grobie palone bywają kosztowności i szaty zmarłéj osoby, lecz tylko obrazowo, naśladowane z papieru. Czasami gdy miejsca na cmentarzu nie ma, trumny stawiają się jedna na drugiéj, lecz na podmurowaniu. Żałoba po zmarłym trwa 27 tygodni, przez które w bieli chodzić należy. Dwa razy do roku, t. j. na wiosnę i w jesieni składają się ofiary na grobie zmarłych.

Co do religii Chińczyków, to trzeba rozróżnić religią ludu i uczonych, i nie należy z sobą mięszać religią starożytną z nowożytną. Starożytna religia ludu polegała, jak w ogóle u wszystkich ludów w środkowéj Azyi, na czci sił przyrody, mianowicie nieba, ziemi i człowieka, t. j. duchów osób zmarłych, mianowicie dawnych cesarzy i wynalazców pożytecznych rzeczy. Nie znał on ani świątyń, ani posągów świętych; tylko ofiary, które sam cesarz, jego urzędnicy i głowy rodzin składali. Stanu osobnego kapłańskiego nie było. Otóż ta prostoduszna wiara jest jeszcze dotąd podstawą urzędowéj obecnie religii ludu, któréj się wszyscy, posiadający wykształcenie przecięciowe, trzymają. Konfucyjusz zreformował ją w części i wziął ją za podstawę swojego społeczno ekonomicznego systematu, stanowiącego właściwą cechę chińszczyzny. Nauka Konfucyjusza, t. j. zreformowana etycznie wiara starodawna ludu stanowi właściwą religiją ludzi wykształconych, gdy tymczasem niektórzy tylko filozofowie i prosty niewykształcony lud trzymają się dwóch innych religij, t. j. tao i buddyzmu.

Rok Chińczyków jest rokiem księżycowym, składa się na przemian z 12 i 13 miesięcy i zaczyna się z nowiem, przypadającym na 15° w gwiazdozbiorze wodnika, a zatém na pierwsze dni naszego Marca prawie. Tydzień ma tak jak i u nas 7 dni, dzień zaś, poczynający się o 11 god. wieczór, 12 godzin. Chińczyk nie ma dni niedzielnych czyli odpoczynku a ilość dni świątecznych jest bardzo ograniczona. Jako powszechne dni uroczyste uważane bywają tylko cztery, t. j. Nowy Rok, święto latarniowe, na cześć pierwszéj pełni w roku, święto wiosny i dzień zaduszny (pierwszego dnia siódmego miesiąca).

Literatura chińska odznacza się i swą starożytnością i znaczną objętością. Podstawą jéj stanowi t. z. pięć ksiąg (wu-king) t. j. Y-king, (księga przeobrażeń), szu-king (księga publicznych akt), szi-king (księga pieśni), li-ki (kodeks obrzędów) i tszun-tsin (wiosna i jesień). Te księgi są u Chińczyków w takiém samém poważaniu jak koran u Mahometanów lub biblia u Żydów. Z literatury świeckiéj należy przytoczyć liczne dzieła historyczne, dzieła o literaturze, ludach, naukach przyrodniczych, medycynie, rozmaitych gałęziach rękodzielnictwa oraz niezliczone dzieła z dziedziny piśmiennictwa nadobnego, w którém dramat i romans przeważają. Wszystkie te dzieła noszą na sobie cechę chińskiego ducha narodowego, t. j. trzeźwość poglądu i drobiazgową dokładność w połączeniu z brakiem polotu natchnienia i prawdziwie artystycznego obrobienia. Zgłębienie téj wszystko obejmującéj literatury tak co do treści jak i formy jest głównem zadaniem chińskiego wychowania i wykształcenia. To, co starsi wymyśleli, dokładnie poznać i objaśnić, stanowi cel ostateczny uczoności chińskiéj. I to nam określa przyczynę ciasnoty a zarazem i głębokości wykształcenia Chińczyków.

3. Koreanie i Japończycy.

Mieszkańcy półwyspu Korea i japońskiego wyspozbioru posiadają te same cechy mongolskiego pochodzenia, co i ludy w poprzedzających rozdziałach opisane. Japończycy należą, ze wskaźnikiem szerokości 76, do średniowązkogłowych, wysokość zaś czaszki równa się prawie jéj szerokości. Język ich wielozgłoskowy jest jedyną przeszkodą do zaliczenia ich do téj saméj gromady ludów, do któréj Chińczycy i Malayo-chińczycy należą. Ze względu na język zbliżają się oni więcéj do altajskiego typu, mając z nim wiele wspólnego, mianowicie luźność związku pierwiastków ze sobą, jako też inne zasady budowy słów. Pod tym względem język japoński ma takie wielkie podobieństwo do koreańskiego, że można by przypuścić, iż oba jednego i tego samego pochodzenia być mogą; jednakże dotąd nie wykryto ani jednego objawu, któryby wskazywał, że oba jedno pochodzenie mieć muszą [1]).

[1]) Whitney, Language and the study of language.

Japończycy przybyli do obecnych swych siedlisk ze stałego lądu i zaludnili przy dalszém swojem rozprzestrzenieniu i wyspy Liu-kiu. Na wyspie Nippon i innych, na południu położonych, wyparli z swych siedlisk dawniejszą miejscową ludność, z największém prawdopodobieństwem Ainosów, którzy się obecnie już tylko na wyspie Jezo i Kurylskich jeszcze utrzymać zdołali. Japończycy są ludem wielce uzdolnionym, przyswajającym sobie z łatwością zdobycze kultury z obcych krajów. Wszak już w r. 1860 przebył parowiec z osadą japońską i pod komendą Japończyka, ocean cichy aż do St. Francisco i na powrót. Lecz ich dzieje, zasługujące do pewnego stopnia jeszcze na wiarę, sięgają tylko do Zinmu, t. j. do 7 wieku po Chr. [1]), a dotychczasowe swe obyczaje i moralne zasady czerpali oni zawsze z Chin, chociaż je samodzielnie daléj rozwijali. I tak wynaleźli oni np. alfabet głoskowy z 47 głosek, zachowali jednak przy tém i pismo obrazowe Chińczyków. Humor ich i dowcip żartobliwy przebija się w ich karykaturach, które się odznaczają wielkiém życiem i prawdą i tylko w rysunku są przesadne i wadliwe. Z wszystkich ludów azyjatyckich oni jedni posiadają nadzwyczaj wielką drażliwość pod względem rycerskiego prawdziwie uczucia osobistéj godności, na wzór hiszpańskiego Pundonor i oni jedni są ze swego umysłowego usposobienia najwięcéj do ludów europejskich podobni, odróżniają się też od Chińczyków bardzo korzystnie swoją wielką schludnością.

Odzież Japończyka [2]) różni się według stanu. W lecie chodzi człowiek z gminu prawie całkiem nago, pokryty zaledwie zapaską, którą sobie biodra i uda do połowy obwija, gdy tymczasem możny i z wyższego stanu ma na sobie odzież obszerną, przewiewną, z jedwabiu lub innych drogich materyj. Zwykłe odzież, którą Japończyk podczas swoich zajęć nosi, jest więcéj prostą i ciasną, tylko ubiór świąteczny a bardziéj jeszcze dworski i urzędowy ze swemi obszernemi ramionami i długiemi powłóczystemi spodniami, odznacza się według naszych pojęć przesadzonym nadmiarem materyi. Japończyk jest bardzo schludny, mianowicie w porównaniu z jego sąsiadem,

[1]) E. Kämpfer, Geschichte von Japan. T. I, str. 173.

[2]) Perry M. C. Narration of the expedition of an American squadron to the China seas and Japon, performed in the years 1852—54. Washington 1856. Pompe van Meerdersvort Vijf jaren in Japan. Bajdragen tot de kennis van het japansche keizerrijk en zijne bevolking. Leyden 1867—8. — Spiess Gustav. Die preusische Expedition nach Ost Asien während der Jahre 1862—62. Leipzig 1864.

Chińczykiem i używa bardzo często kąpieli, w któréj zresztą, mianowicie w publicznych, wszędzie istniejących, osoby obojéj płci bez różnicy nago z sobą się kąpią. Na nogach noszą trzewiki z słomy, które się przed wejściem do izby zdejmuje; na głowie zaś kapelusz do wywróconego talerza bardzo podobny. Mężczyzni podstrzygają włos na głowie, a pozostawiony na szczycie nacierają obficie maściami i zaczesują ku przodowi. Kobiety noszą zaś włos długi, wiążą go na szczycie głowy w pęczek i przytwierdzają do tyłu jéj za pomocą na krzyż złożonych wielkich szpilek. Szczególniejszym jest ich zwyczaj malowania sobie ust i zębów, mianowicie wtenczas, gdy są narzeczonemi i w dzień swego ślubu. Zęby nacierają się mięszaniną z opiłek żelaza i saki na czarno, a na wargi nakłada się farba, nadająca im z początku ciemno czerwoną barwę, która potém w ciemno fioletową się zmienia.

Domy Japończyków są całkiem z drzewa (najczęściéj jodły) i zwykle jednopiątrowe. Pojedyncze pokoje mają wielkość pewną, powszechnie przyjętą, albowiem muszą się w nie zmieścić i je wypełnić plecionki, któremi się podłogę wyściela. Również drzwi i okna posiadają stałe i dokładne rozmiary. Zwykle kupują się domy już całkiem gotowe i każe się je złożyć w miejscu wybraném. Przegrody wewnętrzne, przesuwalne, są albo z drzewa, albo z papierowéj massy, a w oknach szyby z papieru olejem napuszczonego. Kominów nie ma, a dym uchodzi przez drzwi lub okna i inne w domu szpary. Dach, wystający daleko ku przodowi dla ochrony przed słońcem i deszczem, pokryty jest dachówką. W słupach, dach podpierających, są wpuszczone okienice, które się w dzień i podczas pogody wysuwa a na noc i w deszcz zasuwa, najwięcéj dla tego, aby uchronić okna od zamoczenia papieru. Prócz obić, pokrywających ściany, wazonów i innych podobnych przedmiotów do ustrojenia pokoju, nie ma w domach najbogatszych nawet nic, coby uwagę na siebie zwracało. Nie ma tam ani stołów, ani krzeseł, szaf, łóżek i innych sprzętów, robiących mieszkanie Europejczyka tak miłém i wygodném. Każdy japoński dom ma ogródek czy to od ulicy, czy z tyłu, u biednych zasadzony warzywem, u bogatszych kwiatami i zaopatrzony w sadzawki, w których złote rybki pływają.

Pokarm składa się głównie z żywności roślinnéj i ryb. Ryż stanowi i w Japonii pokarm główny biednego i bogacza, przyrządzany w najrozmaitszy sposób. Za nim idzie ryba, w któréj gatunki najrozmaitsze morze japońskie obfituje. Gęsi, kaczki, kury i inny drób', chowany w Japonii, przeznaczony jest tylko na stół ludzi bogatych

i wyższego stanu. Wół, znajdujący się również w tym kraju, służy jedynie do pociągu; ani mięso ani mleko jego, podobnie jak i owcy, nie wchodzi w skład pokarmu. Do roślin użytecznych, uprawianych w Japonii, należy pszenica, jęczmień, hreczka, kukurudza, kilka rodzai fasoli, yams, słodkie ziemniaki, melony, mianowicie liczne rodzaje rzodkwi, stanowiące przysmak dla Japończyka; w ogóle jednak kuchnia jego jest prosta i nie tak wyszukana i wytworna jak Chińczyka smakosza. Rolnictwo stanowi podstawę bytu japońskiego społeczeństwa. Pomimo to narzędzia rolnicze są nadzwyczaj pierwotne, chociaż rola bywa bardzo starannie uprawiana i każdy kawałeczek ziemi jak najskuteczniéj zużyty.

Najulubieńszym napojem Japończyka jest herbata, znana i używana już od początku 9 wieku, uprawiana wzdłuż miedzy pola i brzegów dróg oraz w przeznaczonych na to sadach i rosnąca, mianowicie w pasie między 30 a 35° szer., bardzo bujnie. Drugim napojem ulubionym jest saki, wódka, wyrabiana w rozmaitym stopniu tęgości, często z dodatkiem rozmaitych korzeni. Japończyków nie można uwolnić od zarzutu nieumiarkowania w użyciu tego narodowego napoju, wskutek czego corocznie wiele osób na obłęd pijacki, udar i inne ztąd pochodzące choroby, zmiera.

W powszechném użyciu jest również i tytuń, który tak mężczyzni jak i kobiety z małych fajeczek przez cały dzień palą. Łój nie jest w Japonii znany, z powodu braku chowu bydła; zastępuje go tak zwane drzewo woskowe (rus succedanea) którego owoc daje rodzaj wosku pszczelnego; pszczelnictwo jest wysoko rozwinięte, którego wytwór, wosk i miód, tym cenniejszym jest dla Japończyków, że u nich cukier się nie wyrabia. Prócz tego uprawiają oni i drzewo morwy papierowéj (broussonetia papyrifera), z którego kory, w ługu wygotowanéj i ubitéj, wyrabiają swój papier, oraz krzew bawełniany, dający im materyjał na odzież.

Cała uprawna ziemia Japonii rozdzielona jest na dwie części, na nizinę z polami ryżowemi i na wzgórzyste ziemie, na których inne rośliny się uprawiają. Te ostatnie stanowią właściwą własność rolnika, niziny zaś należą do panującego, który je kawałkami rolnikom za roczną, 50—60% dochodu wynoszącą opłatę wydzierżawia. Pomimo wielkiéj rozciągłości ziemi uprawionéj zajmują jednak lasy znaczną jéj przestrzeń. Są one wzorowo utrzymywane, gdyż ani zwierzyna ani bydło ich nie uszkadza, co jest rzeczą bardzo ważną z powodu wielkiéj potrzeby drzewa na budynki i do palenia. Polowanie tak na ptaki jak i na zwierzynę stanowi przywiléj najwyższéj szlachty; rolnikowi

jednak wolno, gdy mu zwierzyna szkodliwą się staje, łowić ją w sidła i niszczyć innym sposobem, tylko nie przez polowanie.

Wsie i miasta zakładane bywają wszędzie jednakowo prawie. Wszędzie stoją jednopiętrowe domy szeregiem, chociaż symmetryja nie bardzo jest przestrzegana, tak że nieraz jeden dom jest bardziéj wysunięty od drugiego, u jednego ogródek jest z przodu u drugiego z tyłu; pomimo to ulice są czyste i pomimo znacznego ruchu na nich mało hałaśliwe. Wszędzie znaleść można świątynie tak wyznania krajowego *sinto* czyli *kami* jak i buddystyczne, odznaczające się i miłą oku czystością wewnątrz i ładnie urządzoném cienistém otoczeniem zewnątrz. Cmentarze nie leżą tak jak w Chinach na ziemi nieurodzajnéj, kamienistéj, lecz w ładném zwykle położeniu, ozdobione najpyszniejszemi kwiatami i roślinami, tak że zwiedzającemu je się zdaje, iż się nie w miejscu zniszczenia lecz rozkoszy znajduje.

Gościńce, przerzynające kraj w najrozmaitszych kierunkach i prowadzące nawet przez nieurodzajne okolice gór, są trwale zbudowane, powierzchnia ich żwirem ubitym i piaskiem należycie wyrównana, i z obu stron rowami dla odprowadzenia wody oraz cienistemi drzewami otoczone. Odległość wskazują milowe słupy a w pewnych odstępach urządzone są odpowiednie miejscowości, aby droga nie została zanieczyszczoną i oko podróżującego nie miało widoku wstrętnego.

W Japonii dozwoloném jest wielożeństwo, a ilość żon zawisła od majątku i stanowiska mężczyzny, tak że biedny, mogący zaledwie jedną żonę utrzymać, zmuszony jest żyć w jednożeństwie. Pomimo swobody kobiet zamężnych i panien chwalonym jest powszechnie żywot ich skromny, beznaganny, a przygody gorszące, tak częste w naszych społeczeństwach, mają się tam wcale nie wydarzać. Ma to jednak być w związku z innym powszechnym zwyczajem, t. j. urządzeniem t. z. publicznych herbaciarń, obsługiwanych przez młode dziewczęta biedne, do których je rodzice na pewien czas oddają; gdy dojdą do lat 24, wracają zwykle do domu, albowiem ów pobyt im ujmy żadnéj nie robi, i wychodzą często za mąż stając się bardzo porządnemi i powszechnie poważanemi gospodyniami. W ogóle namiętności nie bywają tam tak gwałtowne jak u nas, a młodzież, obznajamiająca się dość wcześnie z stanem rzeczy, zawiera związki małżeńskie fizycznie i moralnie nie zepsuta. Dzieci wychowywane bywają z wielką prostotą. Od najpierwszéj młodości bywają one do zmian powietrza przyzwyczajane; pozostawiają im oraz całą swobodę w zabawie i zajęciu. Gdy podrosną, chodzą do szkoły. Japonia jest bogatą w szko-

ły ludowe, w których się chłopcy czytać i pisać uczą a dziewczęta nadto jeszcze szyć i haftować. Każda wioska prawie posiada taką szkołę a w miastach jest ich nawet po kilka. Z tego powodu trudno znaleść w Chinach lub Japonii człowieka, któryby nie umiał czytać i pisać. Natomiast wykształcenie wyższe jest bardzo niedostateczne a łaknący wiedzy młodzieniec musi albo prywatnego szukać nauczyciela, albo też, jeżeli jest na to za biedny, stać się samoukiem.

Ludność Japonii dzieli się na 8 klas, t. j. 1) książąt, 2) szlachtę, 3) kapłanów, (tak wyznania krajowego jak i buddystycznego), 4) wojowników; 5) urzędników i lekarzy; 6) kupców hurtowników i utrzymujących sklepy; 7) straganiarzy, artystów i rękodzielników z wyjątkiem garbarzy, których zajęcie uważa się za nieczyste i 8) wieśniaków i wyrobników. Do rzędu ludzi nie uczciwego zajęcia należą garbarze, kaci i wszyscy ludzie, mający do czynienia z trupami, skórami, futrami i w ogóle padliną.

Tylko z rzędu osób pierwszych dwóch klas wybierani bywają najwyżsi urzędnicy i dostojnicy i tylko im dozwolony jest większy przepych. Członkom zaś 6ej klasy, choćby największe na to środki posiadali, jest on surowemi prawami wzbroniony. Szlachta jest wraz z członkami czwartéj klasy obowiązana do służby wojskowéj. Stan ósmy jest właściwym żywicielem w Japonii, albowiem tylko rolnik ponosi w rzeczywistości wszystkie ciężary, gdy tymczasem przemysłowiec w porównaniu z tamtym bardzo niską składa daninę. Urzędnicy, odbierający swoją zapłatę in natura, są zwykle źle wynagradzani i z tego powodu, pomimo zaprowadzonego porządku i nadzoru, przekupstwo i sprzeniewierzenie się jest częste. Japonia jest państwem monarchiczno lenniczém, z panującym świecko duchownym (mikado) na czele. Ten panujący pochodzi z starożytnego rodu bogów *Zin-Mu*, rozpoczynającego na 660 lat pr. Chr. dzieje Japonii. Wewnętrzne rozterki i spory pojedynczych lenników (daimio) pomiędzy sobą zniewoliły mikada Go-Toba w r. 1185 naszéj ery do postawienia swego drugiego syna Yoritomo z tytułem *Sjoguna* (Wielki marszałek koronny) [1]), na czele większego wojska dla poskromienia niepokojów. Szczęśliwe ukończenie téj wyprawy i powstałe ztąd przywiązanie wojska do niego, znęciło Yoritoma do ujęcia pomału wszystkich spraw wewnętrznych w swe ręce i zajęcia w końcu niezawisłego od Mikada

[1]) Nazwa taikun, która obecnie często słyszeć się daje, została mu przez Amerykanów nadaną.

stanowiska. Pomimo zaciętego oporu uznał Mikado w końcu w r. 1191 ten nowy porządek rzeczy, na mocy którego obok duchownego i prawodawczego naczelnika w Japonii ustanowionym został świecki z władzą wykonawczą. Ten porządek rzeczy, w ciągu którego Mikado ograniczony był coraz bardziéj, tak że mu w końcu prócz czczéj etykiety, bezczynnego życia i religijnéj praktyki żadna nie pozostała władza, trwał nieprzerwanie aż do 1861 r. w którym to czasie przybycie Europejczyków i Amerykanów nastręczyło młodemu Mikadzie sposobność za pomocą potężnego stronnictwa szlachty Sjoguna zgnieść i na powrót zwierzchnią i nieograniczoną władzę nad tém państwem feudalném odzyskać.

Prawa japońskie są nadzwyczaj ostre; największa część ciężkich zbrodni bywa śmiercią karana, gdy tymczasem na mniejsze, jak n. p. kradzież rzeczy małéj wartości, nałożona jest kara piętnowania. Lecz biada złodziejowi, jeżeli zbyt często popada karze. Za dwudziestym czwartym razem schwytany ulega karze śmierci, która zawsze hańbi i połączona jest z zaborem całego majątku. Jeżeli więc która ze znaczniejszych osób popełni czyn, karany śmiercią, to sobie ją sama zadaje przez rozprucie brzucha (*harakiri*), gdyż wtedy nie popada prawu i zbawia rodzinę od hańby i utraty majątku.

Za broń najcelniejszą uważa Japończyk nadzwyczaj dobrze odrobiony i troskliwie wyostrzony pałasz, stanowiący nawet podczas pokoju odznakę wyższego stanu, tak że go aż dwa noszą, z każdego boku jeden. Broń palną i działa przejęli Japończycy już od dawna od Portugalczyków i Holendrów, a w nowszych czasach zastosowali całe uzbrojenie do wzorów europejskich i amerykańskich, tak że wkrótce ich wojsko zrówna się z wojskami cywilizowanych krajów pod tym względem. Japończycy oddają się z zamiłowaniem gymnastycznym ćwiczeniom, a fechtunek i turnowanie należy do głównych zajęć młodzieży, co nie mało wpływa na gibkość i zwinność ich ciała.

Pierwotna religia Japończyków polega również na czci sił przyrodzonych, w szczególe nieba i owych jestestw, które między niewidomém bóstwem a człowiekiem pośredniczą. Prócz tego i cześć przodków jest tutaj, podobnie jak w Chinach, powszechną. Tak jak Turum u Ostjaków, uważaném jest i tutaj bóstwo słoneczne (pod obrazem czystego zwierciadła, zgodnie z meksykańskim bogiem *tezkatlipoka*) jako za nadto wysoko stojące, ażeby człowiek mógł się bezpośrednio do niego zwrócić. W tym celu potrzeba mu pośrednictwa innych bogów, t. z. *kami*, których jest dwa rodzaje, t. j. właściwe bóstwa, i bogowie bohaterowie, czyli pobożni ludzie, którzy stali się bo-

gami. Ten kult, *Kami-no-madsu* „droga bogów" znany jest u nas więcéj pod swą chińską nazwą sin-to (a właściwie szin-tas). Sin-to stanowi tedy właściwą państwową religią w Japonii, na której czele stoi widomie Mikado, i ona to zrosła się ściśle z całém państwowém urządzeniem, z jego ustawami i ze wszystkiemi zwyczajami rodziny i ludu; ona jest wypływem całego duchowego rozwoju japońskiego ludu, nie da się przeto niczém zniszczyć. W zastosowaniu ma ona wiele podobieństwa do religii Zoroastra (Zarathustra). I ona zaleca swym wyznawcom czystość serca i ciała, oraz uchronienie ich od wszelkiego skażenia myślą, słowem lub czynem, ona to wkłada na nich obowiązek zachowania obrazu czystości t. j. ognia. Lecz w téj pierwotnéj czystości swojéj trudno ją obecnie gdziekolwiek znaleść; jest ona już wszędzie prawie zasadami nauki Konfuciusza (Kung-fu-tse) lub buddyzmu mniéj lub więcéj zanieczyszczona. Rok japoński jest takim samym księżycowym rokiem jak w Chinach, składającym się na przemian z 12 i 13 miesięcy księżycowych, i rozpoczyna się w Lutym. Dzień i noc podzielone są na 6 godzin, mniejszych lub większych według pory roku. Przy obliczeniu długości czasu są w użyciu okresy (ciches) trzech rodzajów, z których jeden mieści w sobie lat 60, tak jak u Mongołów i Kałmuków [1]). I u Japończyków nie ma stałego dnia świątecznego w tygodniu, poświęconego wypoczynkowi, a ilość świąt jest bardzo ograniczona. Obchodzone zaś bywają tak jak nasze odpusty lub święta uroczystemi pochodami i biesiadami, a czy to bogacz czy ubogi, wszystko spieszy pozbyć się trosk codziennych i upragnione święto przepędzić na wesołéj zabawie.

Język japoński, pod względem swéj budowy do języka mandszu i mongolskiego podobny, został wcześnie wykształcony i posiada bogate dosyć piśmiennictwo, obejmujące głównie geografią, historyją, nauki przyrodnicze, filologią, a szczególnie romans i dramat, które jednak co do formy i treści nie wiele chińskie przewyższają, będąc ich naśladownictwem. Książki są nadzwyczaj tanie, przez to nader dostępne i odznaczają się pewną ozdobnością wydania, oraz illustracyjami, z których przedewszystkiem sprosne znajdują chętnych kupców. I w przemyśle i sztuce przewyższają Japończycy Chińczyków, lecz sztuką polega tylko na doskonałości techniki, gdyż sztuka właściwa, jako ucieleśnienie ideału, ani u nich ani u Chińczyków wcale nie istnieje.

[1]) Bergmann Benjamin, Nomadische Streifereien unter den Kalmücken. Riga 1804. II, str. 337.

Mieszkańcy półwyspu Korei zawdzięczają również Chińczykom swój obecny rozwój społeczny; o ich dawniejszéj kulturze nie jest nam jednak nic wiadomém.

4. Ludy mongolskie na północy starego świata.

Od zatoki Ochockiéj aż do europejskiéj Laponii mieszkają, pominąwszy Rossyjan, którzy więcéj ku wschodowi się posunęli, ludy, żyjące z myśliwsta, rybołowstwa i pasterstwa, zmieniające nieustannie, odkąd dzieje nimi się zajmują, swe siedziby, które się przez to rozmaicie z sobą poplątały. Z pośród nich wydobywali się kilkakrotnie na ich czoło zdobywcy, zlewający te luźne hordy w jedną wspólnie działającą całość. Czy owa obszerna przestrzeń była kiedykolwiek przez ludy rozmaitych plemion zamieszkaną, nie da się w téj chwili ani twierdząco orzec ani zaprzeczyć, ciągłe mięszanie krwi musiało na każdy sposób zatrzeć wszelkie dawniejsze różnice, tak że znamiona ich cielesne przedstawiają obecnie wszelkie odcienia przejścia od kształtów czysto mongolskich do cech, znamionujących ucywilizowane ludy zachodu. Owa tedy gromada ludów, któréj Castrén dał nazwę Altajczyków, łączy się ściśle z ludami wschodnio i południowo-azyjatyckiemi. Barwa skóry jest u nich żółta lub żółtobrunatna, włos okrągły, prosty, twardy i czarny, zarost brody i ciała mało obfity lub nie istniejący wcale; oczy po większéj części skośne, kości licowe mocno wydatne, nos płaski, czaszka bardzo szeroka i nizka. Czym więcéj jednak ku zachodowi się zbliżamy tym więcéj znikają cechy mongolskie. Samojedzi są z oblicza jeszcze do Tunguzów podobni, a Ostjaki już do Fińczyków i Rosyjan [1]).

W takich okolicznościach nie pozostaje nic innego, tylko tę całą gromadę ludów podzielić według języka na 5 wielkich szczepów, jak to Castrén uczynił, t. j. na Tunguzów, prawdziwych Mongołów, Turków, Fińczyków i Samojedów. — Szczęściem, główna podstawa jęz-

[1]) Pallas, Voyages, Paris 1793. T. IV, str. 90.

zyka tych wszystkich ludów jest prawie jedna i ta sama. Ograniczenie znaczenia pierwiastków mowy następuje zawsze przez dostawienie innego pierwiastku od końca, a zatém przez przyrostki końcowe. Przedsłówek nie bywa nigdy używany. Prócz tego istnieje pewna ilość wspólnych pierwiastków, nie będąca jednak dość liczną, aby mogła być wzięta za dowód pierwotnego języka, gdyż te pierwiastki mogły tak samo zkąd inąd być zapożyczone. Języki te posiadają nadto pewne właściwe sobie i ścisłe prawa dźwięczności. W języku moksza jednozgodność samogłosek nie jest jednak tak doskonała, jak w tureckim lub fińskim języku, albo też przez obce wpływy została zniszczoną. Pomimo to zachowały się i w nim wyraźne ślady owych praw [1]). Dwie spółgłoski nie mogą nigdy stać na początku lub na końcu wyrazu, a samogłoska pierwiastku rządzi samogłoską końcowéj zgłoski [2]). Wszakże i te uderzające podobieństwa mogły się zapewnie później rozwinąć; ktoby jednak chciał to utrzymywać, na tego spada obowiązek dostarczenia na to dowodu. Wspólność pochodzenia tych wszystkich języków nie jest jednak z taką pewnością ustaloną, jak np. aryjskich; mianowicie istnieje przepaść między językiem mongolskim i mandszu [3]). Z drugiéj strony nie należy zapominać, że te wszystkie ludy nie posiadają starożytniejszego piśmiennictwa. Gdybyśmy ich języki mogli z sobą porównać w pierwotnéj ich postaci, toby się łatwo okazało, czyśmy mieli prawo łączyć je w jedno lub nie.

Do szczepu tunguzkiego téj gromady ludów należy najprzód lud Mandszu, który jako zdobywca od r. 1644 chińskiemu państwu panującą dynastyją narzucił. Pokrewnym tunguzkim pokoleniom nadał on nazwę Orodszonów, czyli pasterzy reniferów. Niektórzy Tunguzi nazywają się sami *boje* czyli człowiek, inni zaś *donki* czyli ludzie. Lamutami nazywają się Tunguzi, mieszkający nad morzem, od *lamu*, morze. Najdaléj na zachód, t. j. aż do krainy pomiędzy rzekami Jennissej i Tunguska posunęli się Czapogiry, a najdaléj na północ, t. j. do zatoki Chantagijskiéj nad lodowatém morzem, inne tunguzkie hordy. Byłoby to rzeczą trudną wmówić

[1]) Ahlquist. Moksha-mordwinische Grammatik. Petersburg 1861, str. 3 § 14.

[2]) Castrén. Ethnologische Vorlesungen ueber die altaischen Völker, herausgegeben von Ant. Schiefner. Petersburg 1857, str. 18.

[3]) Whitney, Language str. 315, natomiast por. W. Schott w Abhandlungen der Berliner Akademie 1869, str. 267 i 285.

w nich jakiekolwiek zasługi około podniesienia kultury naszego rodu, chociaż nie jest niemożliwém, że Chińczycy nie jedno od Tunguzów przejęli, co się obecnie ich duchowi twórczemu przypisuje.

Drugim szczepem północnych Azyjatów są Mongołowie. Czasami zowią ich Tatarami, czyli Tartarami według wyrażenia ś. Ludwika. Nazwa ta powinna z Etnologii być wykreślona, gdyż często bywała nadużywana i stała się tak wieloznaczną, że dopiero z okoliczności towarzyszących możemy rozpoznać, czy pod wyrazem tatarzy mamy rozumieć pokolenia tureckie lub też mongolskie. Również i nazwa Mongoł była przez długi czas w nauce o ludach chwiejną, posiadamy bowiem spis czerni, które pierwotnie i które późniéj przez nadużycie Mongołami były zwane [1]). Dzieje nadały tę nazwę owym tłumom, które pod dowództwem Dżengis Chana i jego następców na zachód wtargnęły, z których jednak większa część po turecku mówiła. Dzisiejsza Etnologia zalicza do właściwych Mongołów tylko następne cztery gałęzie: Wschodnie Mongoły, Kałmuki, Burjety i Hazarowie czyli Aimaki. — Pierwsi są to właśnie ci, których Chińczycy pierwotnie z szyderstwa Tata nazwali, a późniéj, w 8 stuleciu Mungku, zkąd Mongoły [2]). Oni zamieszkują wschodnią połowę wyżyny Gobi i dzielą się na dwie hordy, południowców Szara i północnych Kalka. Jako ludy, nie należące do dziejów ludzkości, niczém też na nie nie wpłynęły. Druga gałęź, Kałmuki [3]), przyjęła nazwę Oelety, samotni, czyli Durban oirad, czterech połączonych. Nazwy tych czterech hord są następne: Dszungar, Turgut, Choszod i Turbet. Kałmuki założyli w r. 1671 państwo, które nawet poł wieku nie przetrwało, tylko Chinom uległo. Będąc narodem koczowniczym odbywali swe wędrówki aż do ostatnich czasów. Do Rosyi europejskiéj weszli dopiero w r. 1616 i z tamtąd pociągnęli wśród niesłychanych niebezpieczeństw i przeciwności w r. 1771 z powrotem do Chin. Kilka hord zatrzymało się na południowym brzegu Gobi [4]).

[1]) F. Erdmann, Temudschin der Unerschütterliche. Leipzig 1862, str. 168.

[2]) Castrén. Vorlesungen, str. 37.

[3]) Nazwę tę wyprowadzają to z wyrazu tureckiego Khalimak, pozostały, to od mongolskiego Gholaimak, czerń ogniowa, to nakoniec od kalmuk, ludzie ogniowi. Ljadoff w Journ. of the Anthrop. Instit. T. I, str. 401.

[4]) Po upadku rodu panującego Yuen, udala się horda Kałmuków, zmięszanych z Dżungarami, Turgulami i Choszodami do Kokonoor. Howorth w Journ. of the Anthrop. Instit. T. I, str. 232.

Od nich różnią się jedynie językiem Burjeci, którzy jeszcze za czasów Dżengis Chana nad jeziorem Bajkalskim i w jego okolicach swe siedziby mieli i w r. 1644 bez wielkiego oporu kozakom się poddali. Te wszystkie trzy mongolskie gałęzie przyjęły buddyzm, nie wyrzekłszy się pomimo to nigdy swych szamańskich obrzędów. Są to w ogóle powolne i dobroduszne ludzkie pokolenia. Tym dziwniejszém było pojawienie się między nimi Dżengis Chana, który z tak nikłych początków na zdobywcę świata się wyrobił.

Daleko od swych mongolskich braci rzuceni zostali Hazarowie, wiodący życie koczownicze pomiędzy Heratem i Kabulem jako pasterze i mówiący jeszcze za czasów sułtana Babera po mongolsku [1]). Również i rysy ich noszą na sobie tak wydatny typ mongolski, że podróżnicy nie są nigdy w sprzeczce co do ich etnograficznego stanowiska. Hazarowie rozpadają się na pokolenia zachodnie i wschodnie, z których pierwsi są sunnitami a drudzy szyitami. Czasami nazywają zachodnich Aimak, co tyle znaczy jak horda [2]), a że tę nazwę nadawano nie tylko mongolskim ludom, musimy więc przestrzedz od dalszego jéj używania w Etnologii.

Tunguzi i Mongołowie nie są liczni a wiele ich gałęzi wymiera. Inaczéj rzecz się ma z trzecim szczepem północno azyjatyckiéj gromady ludów, t. j. Turkami. Według podania mongolskiego jeden z synów Jafeta zwał się Turk. Mieszkał on nad rzekami Hi i Issikoł a od jednego z jego potomków pochodzą bliźnięta Tatar i Mongoł. Podobne podania należy uważać jedynie jako usiłowania etnograficznego samopodziału, wskazujące nam, jak dalece same śródazyjatyckie ludy za blizko z sobą spokrewnione się uważały. Turcy zachodni są tak dalece z krwią aryjską i semicką zmięszani, że swoje pierwotne cechy budowy ciała do szczętu zatracili i tylko język na pierwotne ich pochodzenie wskazuje. Turkomani, Ozbegowie, Nogajcy i Kirgizi zbliżają się już mocno do Mongołów, Buruci i Kipczaki różnią się zaledwie cokolwiek cerą twarzy. Tak mówi Vambéry, dodaje jednak, że język mongolski co do grammatyki nie bardzo z tureckim się zgadza, chociaż sobie do dwóch trzecich jego zasobu pierwiastków przyswoił [3]).

---

[5]) Fr. Spiegel. Eranische Altershümer. T. I, str. 344.

[1]) Castrén, Vorlesungen, str. 42.

[2]) Geschichte Bochara's. T. I, str. 130.

Obecnie rozróżniamy pomiędzy Turkami następne pokolenia: Ujgórów, Ozbegów, Osmanów, Jakutów, Turkomanów, Nogajców, Bazianów, Kumyków, Karakałpaków i Kirgizów. Turecki Chakan, zwany przez Bizantyńczyków Dissabulos, przez Chińczyków zaś Fithen-pu-li, który w Talas, miejscowości kupieckiéj bardzo ważnéj w średnich wiekach, w krainie Burutów swoją miał siedzibę, znany nam jest z podróży greckiego posła Zemarch'a w r. 569 p. Chr. [1]). To dawniejsze tureckie państwo zniszczyli Ujgurowie, przez Chińczyków Kaotsze zwani, poważny lud kulturowy, u którego się ślady nauki Zoroastra zachowały, który jednak później przyjął buddyzm [2]) a w końcu islam, w 5 wieku p. Chr. swoje własne pismo i literaturę już posiadał i na obu stokach gór Thianszan mieszkał, w części nawet dotąd jeszcze mieszka. Za najbliższych sąsiadów zachodnich w Kaszgaryi ma on obecnie Ozbegów, gałęź pokolenia tureckiego, noszącą tę nazwę po swym wodzu Ozbeg. władzcy złotéj ordy (1312—1342), która nie pozostała bez przymieszki mongolskiéj krwi, pojawiwszy się w dziejach świata na północnym krańcu kaspijskiego morza mieszkała, pod panowaniem późniejszych Timaridów nad rzeką Sir Daria się rozprzestrzeniła [3]), w 16 wieku Turkestan podbiła i obecnie jeszcze w Chanatach Kiwa, Bochara i Kokand jako też i Kaszgarze panujące pokolenie stanowi. Z tejże saméj krainy pochodzą i Selezuki, którzy jeszcze w r. 1030 p. Chr. w obecnéj turkomańskiéj puszczy mieszkali, nim na zachód podążyli i w końcu jako Osmani zwycięzką nogę na trzech częściach świata postawili.

Osman z Konstantynopola, mówią obecnie z pewną przesadą, może się z łatwością z Jakutem z po nad Leny porozumieć. To pewna, że tureckiego szczepu języki, tak wielką przestrzenią od siebie oddzielone, mniéj różnic przedstawiają, aniżelibyśmy się spodziewać mogli. O zahartowaniu Jakutów była już powyżéj mowa [4]). Amerykański podróżnik Kennan kreśli ich nie tylko jako ludzi pracowitych, lecz dodaje, że z wszystkich pierwotnych ludów sybirskich oni jedni nie tylko nie topnieją, lecz owszem rosną w ilość, a język ich, gdy Ermann [5]) tam bawił, był od Irkucka do Ochocka, od morza

---

[1]) Menandri excepta de legat. Corpus script. Hist. Byzant. ed. Niebuhr Pars I, str. 295 i 360.

[2]) Stanislas Julien, w Journal asiatique. Paris 1847, str. 58.

[3]) Vambery, Dzieje Bochary. T. II, str. 35.

[4]) Zob. powyżej str. 143.

[5]) Reise um die Erde. Berlin 1848. T. III, str. 51

lodowatego do granicy chińskiéj językiem w towarzystwie panującym, i przez kupców i podróżników czy to Rossyjan, czy Tunguzów i Burjetów powszechnie używanym.

Piątą z powyżéj przytoczonych gałęzi stanowią Turkomani w stepach i pustyniach na wschód od kaspijskiego morza, a południe od aralskiego położonych, groźni rozbójnicy, którzy, mając dobre konie, na chorasańskie miejscowości napadali, a dawniéj jeszcze na statkach korsarskich mieszkańców wybrzeża Mazenderan często grabili, aż w końcu Rossyja temu haniebnemu rzemiosłu koniec położyła. Oni to zaopatrywali targi w Chiwie, Bocharze i Kokandzie niewolnikami i przyczynili się przez to najwięcéj do ciągłego zmięszania tureckiéj krwi z erańską, które już od niepamiętnych czasów odbywać się musiało, albowiem, gdy pokolenia tureckie Kaszgarią, Fergana i Charezm podbiły, znalazły tam w miastach staroperską ludność, w dzisiejszéj etnologii znaną pod nazwą Tadszyki, a zwaną przez dawniejszych podróżników Sartami, gdy tymczasem Robert Shaw ostrzega, iż ta ostatnia nazwa jest mylną. Sartowie Kaszgarscy posiadają wprawdzie wszelkie znamiona cielesne pochodzenia erańskiego, lecz mówią po turecku. Już dawniéj i nie zawiśle od p. Shaw rozpoznał niemiecki podróżnik H. Schlagintweit w Kaszgarskich mieszkańcach miast piętno pochodzenia aryjskiego [1]). Przypadki takie, w których pokolenia ludzkie z języka inne miejsce zajmują, aniżeli ze znamion ciała, stawiają etnologią w takiém samém położeniu, w jakiém się znajduje geologia w obec zjawisk pseudomorfizmu. Jeżeli kryształ przez przesączającą się przez warstwy ziemi wodę zostanie wypłukany i z macierzystéj skały uprowadzony, to w téj przestrzeni może się inny wcisnąć, tam osadzić, i jako pozornie pierwotny wystąpić. Takim samym sposobem zdarza się też nieraz, że ludy obce wciskają się w dziedzinę językową innego plemienia i tam się przyswajają, lub też na odwrót, język na pewnéj przestrzeni pozostaje panującym, gdy tymczasem plemię powoli przez zmięszanie krwi się zmienia.

Promienie ludowe, które środkowa Azyja od czasu do czasu ku zachodowi wysełała, pozostawiały często za sobą odłamki, którym jary i niedostępne płaszczyzny i wyżyny Kaukazu dawały przytułek i ochronę. Do takich odłamków tureckiego szczepu należą Nogajcy z nad lewego brzegu Kubania i wyspy Krymskiéj, Bazyjanie od

[1]) H. Schlagintweit, Indien und Hochasien. T. II, str. 40 i R. Shaw, Reise nach der hohen Tatarei. Jena 1872, str. 17.

wschodu i zachodu góry Elbrus, dla których losu Freshfield, który pierwszy na tę górę się wdrapał, nasze współczucie obudzić się starał, nakoniec Kumyki nad dolnym Terekiem z prawego brzegu jego, oraz na brzegach Kaspijskiego morza. Inne tureckie pokolenie, Karakołpaki (czarne czapki), przeniosło się z dawniejszych swych siedzib nad Wołgę nad brzegi Sir Daryi w dolnéj jéj części. Kirgizi nakoniec, t. j. owe trzy ordy pomiędzy Uralem i jeziorem Balasza, wraz z Burutami, zbliżają się z wszystkich Turków znamionami swego ciała najwięcéj do Mongołów a nazwy ich rodów, jak Kypczak, Argyn, Naiman [1]), świadczą nawet o mongolskiém pochodzeniu a przynajmniéj zmięszaniu krwi z mongołami. Jak Rudloff wyjaśnia, nazwa ich powstała ztąd, że jedna z hord zwała się *Kirk*, czterdzieści, a druga *jis* (dźis), sto [2]). Oni sami zwą się Kazakami czyli jeźdźcami.

Nie jest to rzeczą łatwą, niekiedy nawet bardzo trudną, wskazać owym turecko mongolskim ludom odpowiednie miejsce w dziejach powszechnéj kultury. To pewna, że wiele z tych pokoleń pozostało jeszcze po dziś dzień koczującemi pasterzami i zapewnie wyginie, nie zająwszy nigdy stałych siedlisk. Stopień znaczniejszy uobyczajenia Ozbegów w Kaszgarze i Turkestanie podobnie jak i europejskich Osmanów możnaby zmięszaniu ich krwi z aryjskiemi a w części i semickiemi pierwiastkami przypisać. Jednakże wczesny obyczajowy rozwój starodawnych Ujgurów i społeczne przymioty Jakutów zmuszają nas do tego uznania, że i u ludów tureckich czystéj krwi wszystkie zarodki wyższego społecznego rozwoju z samego początku istniały. Wynalazek skórzanego namiotu i przyrządzania pilśni, chów klacz na mleko, przyswojenie owiec o tłustych ogonach, a może i baktryjskiego wielbłąda, to wszystko są dzieła, które najprawdopodobniéj w środkowéj Azyi swój początek mają i bardzo dalekich czasów przeszłości sięgają. Trudno tylko wykazać, któréj z gałęzi owych północno azyjatyckich ludów owe ulepszenia ludzkiego bytu za zasługę poczytać należy.

Czwarty dział, którym się nam obecnie zająć należy, stanowią ludy nadzwyczaj złożonéj fińskiéj gromady, dzielącéj się z swéj strony na cztery gałęzie, t. j. ugrską, bulgarską, permską i właściwą

[1]) W. Rudloff, Türkische Volksliteratur in Süd Sibirien. T. III, St.-Petersburg 1870, str. XIV.

[2]) Zeitschrift für Erdkunde. T. VI, Berlin 1871, str. 505.

fińską. Pierwotne ich siedziby leżały w części daléj na wschód i południe niż obecnie w okolicach Urala i altajskich gór, zkąd też i szczep cały nosi nazwę uralo-altajskiego [1]). Do Ugrów zalicza Castren Ostjaków z prawego brzegu rzeki Oby, Wogułów ze wschodniego stoku Urala i Madjarów. Że ci ostatni należą do Finnów, wykazał już przed stu laty Sejnovics [2]), jeden z towarzyszy podróży O. Hell'a, a co do miejsca, jakie ich język zajmuje, wyjaśniła ono porównacza grammatyka w ostatnich czasach dostatecznie [3]). Do Bułgarów nie można już więcéj Bułgarów z po nad Dunaju dolnego liczyć, gdyż oni i z języka i z cielesnych znamion należą do Słowian, którzy ostatki dawnych Bułgarów z średnich wieków zupełnie w siebie wchłonęli. Kiedy bowiem Bułgarowie z nad Wołgi swój samorząd państwowy aż do 13 wieku a swą narodowość aż do zupełnego podbicia przez Carów moskiewskich zachowali, Bułgarowie z nad Dunaju utracili swój język już w 10 stuleciu, a swoją samodzielność na początku jedynastego [4]). Inne szczątki Bułgarów przedstawiają rozrzucone nad Wołgą osady Czeremissów, Mordwinów i Czuwaszów. W języku mordwy czeremissy to mieszkańcy na wschód. Mordwini zaś sami nazywają się od wschodu Mokszanie a od zachodu Ersanie. Ruysbrok nazwał ich Mozel, Merdas i Merduas; Herberstein zaś Mordva. U nich istnieje jeszcze dotąd mniéj lub więcéj ukryte pogaństwo [5]), a z powodu tych rysów starożytnych pozostali oni aż dotąd przedmiotem bardzo ciekawym dla Etnologii.

Gałęź permska otrzymała swą nazwę od Permianów, mieszkających nad wodami Kami, w krainie Bjarma według staroskandynawskiéj wymowy. Braćmi są im Sirjemy więcéj na północ ku lodowatemu morzu i Wotjaki na północnym brzegu rzeki Wjatka mieszkający, z których ostatni zowią się sami Udy czyli Utmurt.

Czwarta gałęź t. j. właściwi Finnowie zajęła brzegi północne i wschodnie baltyckiego morza i otrzymała tę nazwę europejską od swoich niemieckich sąsiadów, stojącą w związku z *veen* czyli torf i z trzęsawiskiem [1]). Wszak i oni sami nazywają swą krainę *suomi* czyli kraj mokrzysk, trzęsawisk i jezior, a siebie samych *suomalaisia* [2]). Nie ma obecnie najmniejszéj wątpliwości, iż Tacyt i Ptolomeusz znali już owe ludy pod nazwą Phinni czyli Fenni w dzisiejszych ich siedliskach [3]). Według swych narzeczy rozpadają się na Suomi nad zatoką fińską i botnijską, sąsiednich Karelczyków, Wepsów czyli Czudów północnych na brzegach południowo zachodnich jeziora Ladogi, Wotów czyli Czudów południowych na wschodnią północ od miasta Narwy, obu już wymierających, Krewinów w Kurlandyi, wygasłych zupełnie odr. 1846, Liwończyków, liczących już zaledwie 2000 dusz i mieszkających również w Kurlandyi nad brzegami zatoki Rigskiéj, oraz licznych jeszcze i gromadne siedziby zajmujących Estończyków. Pokrewni są im blizko Lapończycy czyli Kwewowie skandynawscy i finlandscy, których język, według świadectwa Castréna, był przed 2000 laty taki sam jak Finów. Dopiero późno zajęli oni obecne swe siedliska [4]).

Pokrewieństwo fińskiéj gromady ludów z mongolskiemi najwydatniéj objawia się u Wogułów, zbliżają się oni albowiem więcéj do Kałmuków niż Ostjaki [5]). Nawet pomiędzy Lapończykami Norwegii poznał Karol Vogt w wązko szczelinowych lecz poziomo ustawionych oczach, szerokich kościach licowych, szerokich ustach, spłaszczonym i zadartym nosie, oraz żółtawéj cerze twarzy, znamiona mongolskiego plemienia [6]). Od sąsiednich Niemców i Słowian przejęli nadbaltijscy Finnowie pewną ilość wyrazów, odnoszących się do narzędzi kulturowych a z wyrazami i te przedmioty. Ztąd można sobie utworzyć obraz ich stanu przed otrzymaniem owych środków pomocniczych. Z zwierząt domowych chowali tylko psa, konia i wołu, a z roślin zbożowych uprawiali tylko jęczmień. W lecie żyli pod namiotami ze skóry, w zimie w jurtach do połowy w ziemi wykopanych, jak w ogóle wszystkie ludy podbiegunowe starego świata. Teraźniejsze Ostjaki i Wo-

---

[1]) Por. mapę wędrówek w Ujfalvy, Migrations des peuples touraniens Paris 1873. str. 120 i 130.

[2]) Sejnowics napisał w r. 1770, dzieło pod tytułem: Idioma Ungarorum et Lapponum idem esse.

[3]) Michael Weske, Untersuchungen zur vergleichenden Grammatik des finnischen Sprachstammes. Leipzig 1872.

[4]) Robert Rosler, Rumaenische Studien. Leipzig 1871, str. 239.

[5]) Haxthausen, Studien über Russland. T. II, str. 16.

[1]) H. Guthe, Die Lande Braunschweig u. Hannover, str. 62.

[2]) Prof. Hjelt, w Verhandlungen d. Berl. Gesell. für Anthrop. 1872, str. 117. Sjögren zaprzeczył niedawno temu pochodzeniu nazwy Finny, tak, że dotąd jeszcze nie jest jéj początek wyjaśniony.

[3]) Forbiger, Alte Geographie. T. III, str. 1124.

[4]) Ujfalvy, Migrations des peuples touraniens, str. 118.

[5]) Castren, Vorlesungen, str. 128.

[6]) Carl Vogt, Nord-Fahrt. Frankfurt 1863, str. 166.

guły mogłyby nam przeto dostarczyć obrazu tego stanu, w jakim zachodni ich bracia w dawnéj przeszłości się znajdowali [1]). Na nieszczęście najstarsze językowe pomniki Finnów nadbałtyckich nie sięgają daléj jak do r. 1542. Ich bohaterskie pieśni zaś, zebrane w Kalewali, należą, przynajmniéj w obecnéj ich formie, bez zaprzeczenia do przeszłości niedawnéj. Kiedy języki mongolskie i turańskie zachowały swą czystość, chociaż równocześnie i uboższe pozostały, język mandszu nawet bardzo mało swéj jednozgłoskowéj sztywności się pozbył, wzniosły się z gromady języków ugrskich, madjarski oraz fiński z nad Bałtyku, do takiéj wysokości, że omal nie nabrały do tego prawa, aby je do odmianowych [2]) zaliczono.

Pozostaje nam jeszcze nadmienić, że pod nazwą Baszkiry, Meszczercy i Tepcyjary zamieszkują stok europejski gór uralskich środkowych i południowych ludy, mówiące po turecku, ze swych cielesnych znamion zaś należące do fińskiéj gałęzi, które zatém za turecko-fińskich mieszańców uważać należy.

Piąta gałęź tak zw. altajskiéj gromady ludów, nazwana przez Rosyjan Samojedami, miała swą pierwotną siedzibę w górach sajańskich, jako też i nad źródłami rzeki Jenisejskiéj i Oby. Tam znajdują się jeszcze dotąd samojedzcy Sojoń, podobnież na stoku północnym sajańskich gór łańcucha Karagasi i Kamassińcy a na wschód od Jeniseju Koibale [3]). Od tych południowych braci oddzielili się Samojedzi, zajęci hodowlą renifera i osiedlili na błotach i moczarach północnego lądu stałego od białego morza począwszy aż do zatoki Chałanga. W staréj Jugryi z obu stron zatoki Obi osiedli Juraki, a więcéj na wschód żyją Tawgowie. Ponieważ pomiędzy temi północnemi Samojedami te same rodowe nazwy się powtarzają, które i między południowemi spotkać można, więc wędrówka ich musiała się odbyć wzdłuż Jeniseju. Co do języka, to najbliżéj są spokrewnieni z fińskiemi ludami, mianowicie z Bułgarami. Wreszcie z obawy kazirodztwa nie wchodzą oni w żadne ślubne związki z Ostjakami, jeżeli nazwa rodu u obu ta sama, co na blizkie ich pokrewieństwo wskazuje [4]). Bardzo łatwo być może, iż przy nowym uporządkowaniu ludów Samojedzi nie będą stawieni jako odrębna gałęź altajskiego szczepu, lecz zaliczeni do fińskiéj gromady ludów. Pomieszczenie ich pomiędzy ludami altajskiemi pochodzi od Carsténa, a przypuszczenie, iż Fińczycy nawet altajskie góry zamieszkiwali, opiera się na téj podstawie, że nazwy rzek w okręgu Jenisejskim, jako to *oja*, *joga*, *kolba* mają odpowiednie znaczenie jedynie w języku fińskim i lapońskim jako potok, woda i woda zarybiona, oraz że rzeka Jenisej sama nosi na swoim początku nazwę *kem*, co w żadnym innym języku tylko fińskim jako *kemi* czyli *kymi* rzekę oznacza.

[1]) Prof. Alquist, über die Culturvölker in den westfinnischen Sprachen Ausland 1871. Nr. 31, str. 741.

[2]) Whitney, Language and the study of language, str. 320

[3]) Whitney, Language and the study of language, str. 320.

[4]) Castren. Vorlesungen, str 82, 84 i 107.

Nasz obraz tych ludów, ze względu na wędrówki narodów i zaludnienie Europy nadzwyczaj ciekawych, nie byłby zupełnym, gdybyśmy chociaż kilku słowami nie wspomnieli o tych, których nazwy historyja zachowała, jako zajmujących niegdyś wydatne miejsce w rozwoju dziejów, a których ślady nawet obecnie prawie całkiem zaginęły. Do nich należą: 1) Scytowie [1]). Pod tą nazwą łączyli starożytni pisarze cały szereg ludów, nie mających etnograficznie żadnego z sobą związku. Nie ma wątpliwości że wiele tak przez starożytnych nazwanych hord było pochodzenia uralo-altajskiego, a w szczególe tatarskiego, chociaż znowu inne do szczepu t. z. indogermańskiego zapewnie należały [2]).

2) Hunnowie [3]). I ci byli również według opisu zachodnich dziejopisarzy uralsko-altajskiego pochodzenia, najprędzéj ludy tatarsko-fińskie.

3) Alani, przez Chinczyków An-tsai nazwani [4]).

4) Roksolani [5]).

5) Awary [6]). Są to resztki rozbitych przez Tu-kin'ów i To-po'inów w r. 546 po Chr. Tseu-tsen'ów. Wzmocniwszy

[1]) Cuno J. G. Forschungen im Gebiete der alten Völkerkunde. Berlin 1871. T. I. Ocenę hypotez tutaj zawartych zob. Gutschmidt w Litter. Centralblatt, 1871, str. 1025.

[2]) Müllenhoff, Monatsberichte der Berliner Akad. 1866, str. 349.

[3]) Pallmann R. Die Geschichte der Völkerwanderung Gotha. 1863. Neumann, l. c. str. 42. Zeus Caspar, Die Deutschen u. die Nachbarstämme Münch. 1837, str. 706.

[4]) Neumann K. F. Die Völker Süd Russlands in ihrer geschich. Entwickelng. Leipzig 1847, str. 35.

[5]) Zeuss K. l. c. str. 283,

[6]) Neumann, l. c. str. 90. Zeuss, l. c. str. 727.

się innemi hordami podbili państwo bułgarskie i posunęli się aż do Dunaju. Ztąd pustoszyli kraje ościenne, mianowicie wschodnio rzymskie państwo, krainę Franków, Bawaryją i kraje na północ od Karpat położone. Nie mogli się jednak długo utrzymać. Najprędzéj zostali przez inne ludy pochłonięci, gdyż pomału znikli zupełnie z historyi. Część Awarów podbiła w r. 598 brzegi dalmackie lecz późniéj przez Słowian południowych została podbita i jako Morlaki przez długi czas swoje odrębne obyczaje i język zachowała, w końcu jednak i te utraciła.

6) Bułgarowie [1]). Pojawili się oni najprzód pod panowaniem Arszaka I króla Partów (127—114 pr. Chr.). Mieszkając z początku na północy przenieśli się późniéj w okolice góry Arrarat i tam się osiedlili. W V^{ym} wieku po Chr. przenieśli się ztamtąd nad Don i Dniepr, gdzie się pod panowanie Awarów dostali. W roku 635 zrzucili ich jarzmo i założyli pod wodzem swoim Kubrat'em osobne państwo. Rosnąc w siłę zdobyli Mezyją, zamieszkaną przez Słowian, przyjęli następnie ich język i w końcu utracili zupełnie swą narodową samoistność.

7) Chazarowie [2]). Podczas wędrówki ludów koczowali Chazarzy w okolicach Kaukazu, zkąd częste wycieczki do Armenii i Iberyi robili. W ciągu 8 stulecia Mahometanie zetknęli się z nimi rozprzestrzeniając się ku górom kaukazkim i zwarli bój zacięty. Nie mogli ich jednak pobić, owszem potęga Chazarów rosła coraz bardziéj, tak że w końcu 9 wieku państwo ich sięgało od rzeki Jaik do Dniepru i Bohu i od Kaukazu do Wołgi i Oki [3]). Chazarowie byli długo w przyjaznych stosunkach z Bułgarami i Rosyą, aż nakoniec wraz z innemi ludami Mongołom ulegli i przytém swój język i swą narodowość utracili.

8) Pieczenegi czyli Pieczengi [4]). Znajdujemy ich najprzód nad rzeką Jaik i środkową Wołgą, na północ od Bułgarów, na wschód od Chazarów i opłacali się Turkom z środkowéj Azyi.

Gdy się wielkie państwo tureckie rozpadło wywędrowali Pieczenegi z innemi powinowatemi hordami na zachód i osiedlili się

[1]) Neumann, l. c. str. 90. Zeuss, l. c. str. 710. Rösler R. Romanische Studien. Leipz. 1871, str. 283 i l. c. 239.

[2]) Neumann, l. c. str. 101. Rösler R. l. c. str. 249. Zeuss, l. c. str. 742.

[3]) Neumann, l. c. str. 105.

[4]) Neumann, l. c. str. 111. Zeuss, l. c. str. 742.

na brzegach kaspijskiego morza. Tutaj prowadzili krwawe walki z dawniejszemi mieszkańcami tych okolic, mianowicie Chazarami, w 8 i 9 wieku szczególnie zaciekłe i zapamiętałe. Przy końcu 9 wieku połączyli się Chazarzy z Ghuzami przeciw Pieczyngom, którzy zostali zwyciężeni i rozbici. Część ich poddała się zwycięzcom i pozostała w kraju, inna część przeszła przez Don i rzuciła się na Madjarów, którzy wtedy byli lennikami Chazarów, pobili ich i zapędzili przez Mułtany i Siedmiogród do Pannonii. Pieczyngi zajęli krainę pomiędzy Donem i Dunajem, rozdzieloną przez Dniepr, na część wschodnią i zachodnią [1]), gdzie się stali postrachem swych sąsiadów, Rusinów, Bułgarów i Greków. Przy końcu 12 wieku zniknęli zupełnie z historyi straciwszy swój język i narodowość.

9) Kumani [2]). Oni wystąpili w 11 wieku jako wrogowie Rusi i byzantyjskiego państwa. Mianowicie Rusi dali się mocno w znaki. Spustoszyli okolice Dniepru i Dniestru i zapędzili się przez Siedmiogród i Węgry aż do dawnéj Polski. W 11 i 12 wieku prowadzili wojny z Rusią, państwem byzantyjskiém i Bułgarami. Koniec ich panowaniu położyli Mongołowie na swéj drodze ku zachodowi. Gdy się przeciwko nim z Rusią połączyli, zostali, jak wiadomo, w bitwie nad Kalką (1223) na głowę pobici. Część Kumanów pozostała i tę wywleczono późniéj w niewolę do Egyptu, druga schroniła się u Greków, Serbów i Bułgarów, a trzecia podążyła do Węgier, gdzie Kumani przez długi czas język swój zachowali, aż nakoniec z Madjarami się zlali.

Rzućmy teraz pobieżnym okiem na przymioty i własności cielesne i umysłowe tej całéj a tak licznéj gromady ludów, o ile nam nieliczni podróżnicy wnętrze ich wykryć zdołali, dotąd przynajmniéj tak mało przystępne, że jakeśmy to powyżéj widzieli, ścisłe ich rozgraniczenie i skupienie w pojedyncze gromady liczne i dotąd nie przezwyciężone spotyka trudności. Dla Etnologii, dla wyjaśnienia pochodzenia i związku ludów, byłoby bardzo ważném, gdyby w Rosyi, ogarniającéj obecnie te wszystkie prawie plemiona, znalazło się więcéj osób, któreby się zbadaniu bytu i kultury tych dotąd jeszcze istniejących resztek zupełnie poświęciły.

[1]) Neumann, l. c. str. 126.

[2]) Neumann, l. c. str. 132. Rösler R. l. c. str. 338 i 352. Zeuss, l. c. str. 743.

Znamiona cielesne Mongołów [1]) tego oddziału są w przecięciu następne: wzrost średni, kobiety w ogóle nizki, siły fizyczne w przecięciu mniejsze od sił europejskich ludów, ztąd i pożytek roboty mniejszy. Szyja krótka, członki wątłe, twarz okrągława, z wydatniéj rozwiniętemi górnemi jéj częściami, oczy małe, czarne, oczodoły nie głębokie, powięki od strony nosa głębiéj rozcięte, a kąty ich wewnętrzne mało rozwarte, brwi wązkie, czarne, mało zagięte, kości licowe mocno wydatne; nos przy kości czołowéj szeroki i płaski, na jednéj płaszczyznie z gałkami oczu, na końcu również szeroki i spłaszczony, wargi grube, usta szerokie, zęby białe i szerokie, broda mała, uszy wielkie i od głowy cokolwiek odstające. Cały ten typ robi wrażenie czegoś dziecęcego, otwartego, niedbałego o jutro, towarzyskiego, miękkiego, tak że czasami trudno mężczyzn odróżnić od kobiet, jeżeli oboje obszerne na sobie mają odzienie, nie nadające się do uwydatnienia indywidualnéj cechy, chyba że nastąpiło kilkakrotne zmięszanie krwi z krwią innoplemienną. Samojedzi i Lapończycy mają niektóre rysy plemienia hyperborejskiego posiadać, a czaszka kostna Samojedy ma być do czaszki Eskimos'a wielce podobną.

Usposobienie ich jest flegmatyczne, a ztąd łagodne i spokojne, co wynika już z ich zajęcia. Ludy tutaj należące są przeważnie pasterskie, mniéj już rolnicze, a najmniéj myśliwskie lub zajmujące się rybołowstwem. Pomimo to nie są one bez wojowniczego ducha. Wprawdzie nie posiadają one odwagi osobistéj, odznaczającéj tak wybitnie inne plemiona. Takich bohaterów, jakich pomiędzy Malajczykami, krajowcami Ameryki, oraz ludami nadśródziemnomorskimi znaleść można, na próżnobyśmy u nich szukali. Stają się oni tylko wtedy bitnemi wojownikami, gdy im ktoś da przykład lub zfanatyzować ich potrafi. Wszędzie, gdzie tylko te ludy jako zdobywcy wystąpiły, prowadzili ich ogniem natchnienia przejęci mężowie, i wszędzie zdobywały one zwycięztwo napadem tłumnym, ilością. Żadne jednak z państw, przez nich utworzonych, nie zdołało się długo po śmierci swego założyciela utrzymać; w krótkim czasie stawało się ono łupem zwyciężonego.

Układ społeczny tych ludów jest zawsze ściśle patryarchalny. Naczelnik gminy, włości lub państwa stoi do członków tegoż w takim samym stosunku, jak ojciec do członków swéj rodziny. Jemu się należy z ich strony ta sama cześć, to samo posłuszeństwo, jak ojcu od

[1]) Friedrich Müller. Allgem. Ethnographie, str. 363. i daléj.

dzieci i może od nich tychże samych ofiar żądać. Ludy owe nie wzniosły się nigdzie wyżéj: nawet tam, gdzie się większe potworzyły państwa, układ społeczny nosi wyraźnie piętno patryarchalności na sobie. Swoboda ruchu wśród społeczności jest im całkiem nieznana; droga musi im we wszystkiem być wskazana a nawet wyraźnie wytknięta. Ztąd ów brak samodzielności, trzymanie się ścisłe zwyczaju, nabytego z dzieciństwa, umysł niejako niewolniczy, ktory ich cechę stanowi. Owe urządzenia patryarchalne wyradzają w następstwie niezachwianą cześć dla tego wszystkiego, co z dziada pradziada pochodzi. Wszystko co przodkowie działali i jak myśleli, musi być dobrém, gdyż ma za sobą bogate doświadczenie. To wiedzieć i do tego się stosować, to dla nich największą mądrością i rozumem. Ztąd to pochodzi, że Mongołowie przedstawiają w ogóle pierwowzór zastarzałości, zastoju, że cywilizacyjny postęp u nich bardzo mały. Z drugiéj zaś strony taki pogląd pociąga za sobą pewne zagłębienie się w pierwiastkach rodzinnego istnienia, które tym mocniéj z każdą jednostką się zrastają, co tam, gdzie rozmaite i różnorodne poglądy i dążności się krzyżują, znaczne spotyka trudności. Wraz z temi przymiotami przeważa roztropność, rozum zimny i obliczający i daje się widzieć brak wszelkiéj wyobraźni twórczéj i ogrzewającéj swém ciepłem. Szlachetniejsze uczucia miłości i przyjaźni, tak potężne czynniki w życiu ludów europejskich, są dla nich krainą nieznaną. We wszystkiém widać jedynie wzgląd na to co użyteczne i korzystne. Poezyja tych ludów nieznaczna i lgnąca podobnie jak ich filozofia i religia do ziemi. Mongoł zna tylko tę ziemię, świat widomy; myśl o innym, niewidomym świecie wydaje się mu czemś zbytecznem, niepotrzebném.

Zwyczaje i obyczaje tych ludów [1]) niebardzo się różnią od siebie a odzież i mieszkanie stosuje się więcéj do klimatu. Odzież Samojedów składa się tam, gdzie jeszcze nie uległa wpływom obcym, z krótkiego kożucha ze skóry renifera z włosem na zewnątrz, i butów również ze skóry renifera o długich aż powyżéj kolan sięgających cholewach. W nowszych czasach, gdzie renifer dziki jest rzadszy, zaczyna sukno na niektórych częściach odzieży zastępować skórę. Nakrycie głowy, u mężczyzn wysokie, szpicaste, również ze skóry renifera, u kobiet zaś płaskie i okrągławe i ze skórek wiewiórki lub gronostaja.

[1]) Castren. M. Reiseerinnerungen aus den Jahren 1838–1841. Petersburg 1853 1845—49. Ethnologische Vorlesungen ueber die Altai Völker. Petersb. 1857.– Vorlesungen über finnische Mythologie. 1853.

Odzież Ostjaków w ogóle nie wiele się różni od téj, tylko że się składa ze skór rybich i ptasich, jak to z ich głównego zajęcia rybołówstwa i łowiectwa ptaków wynika [1]). Natomiast odzież Tunguzów o tyle jest odmienną, że nie jest obszerną tylko obcisłą. Główną jéj częścią jest wązko przycięty, z surowéj lub garbowanéj skóry renifera przyrządzony frak, przyozdobiony skrawkami sukna, włosieniem końskim i szklannemi perłami. Włos wiążą w długie warkocze i zdobią również w szklanne perły. Głowę pokrywa mała, perłami wyszywana czapeczka a twarz zdobią łukowate smugi czarne, wykonane tak jak i u Eskimosów za pomocą uczernionéj nitki. I Lapończycy noszą w ogóle wierzchnią odzież, spodnie i trzewiki ze skóry renifera, norwegscy zaś i fińscy w koło szyi kołnierz ze skóry niedźwiedzia, spadający z przodu na ramiona i chroniący zarazem uszy i twarz. Rosyjscy Lapończycy noszą natomiast czapkę z pokryciem na uszy, która u mężczyzn okrągła u kobiet zaś wysoka i szeroka.

Mieszkanie Samojedów stanowi albo namiot ze skóry renifera albo też t. z. jurta, nędzna chatka z desek i kory drzewnéj. Jako komin i okno zarazem służy otwór to z boku to z góry umieszczony, który się w zimie kawałkiem lodu pokrywa. W jednym z kątów jest ognisko przyrządzone z gliny. U bogatszych podłoga jest pokryta w części lub całkiem plecionkami z sitowia, które również i za łoże służą. Wreszcie w takiéj jurcie panuje nadzwyczajna nieschludność. Na większą uwagę zasługują mieszkania Lapończyków, różniące się mocno stosownie do zajęcia, jakiemu się oddają. Koczownicze górskie ich pokolenia stoją jednak w ogóle niżéj w téj mierze od osiadłych pokoleń rybackich. Mieszkanie takiego górala, to nędzna koliba, któréj z góry kabłonkowato wygięte wiązanie pokryte jest grubém suknem. Na środku pod otworem na dym jest ognisko, składające się z kamieni w koło ułożonych. Podłoga pokryta brzozowym chrustem, zaścielonym skórami z renifera. O wiele lepsze i wygodniejsze są chaty Lapończyków rybaków. Na drewiannych lub kamiennych, torfem wyłożonych podwalinach spoczywa wiązanie z desek kształtu stożkowego albo więcéj zaokrąglonego, mające w górze otwór dla dymu. Wnętrze podzielone za pomocą dwóch poprzecznic i dwóch podłużnych belek na 9 części, z których trzy tylnie służą za schowek na zapasy pokarmowe i sprzęty lepsze, 3 średnie na właściwe mieszkanie a z tych

[1]) Joh. Bernh. Muellen. Leben und Gewohnheiten der Ostjaken, Berlin 1720. str. 31.

średni oddział, pod otworem leżący, na kuchnię, a trzy przednie na drzewo i sprzęty do zwyczajnego użytku. W pobliżu takiéj chaty znajduje się zwykle schowek na ryby, zbudowany podobnie jak kamczadalskie bałagany, na palach, aby do zachowanych tam zapasów dzikie zwierzęta się nie dostały.

Pożywienie ich jest wyłącznie mięsne. Chleb, zakupywany od ruskich kupców, jest dla nich przysmakiem. Północni Samojedzi przenoszą mięso surowe, południowi zaś uważają to za grzech i mają zwyczaj mięso większych zwierząt (łoś, renifer, zając, wiewiórka) gotować lub piec, a mniejszych, jak np. ptaków, suszyć na słońcu. Ryby jedzą surowe lub solone, gotowane lub pieczone. Szczególniejszém zjawiskiem jest wstręt Samojedów do spożycia mięsa ze zwierząt drapieżnych np. wilka, lisa, sobola, a mianowicie niedźwiedzia [1]). Według panującego u nich przesądu, każdy, kto mięso niedźwiedzia spożywa, będzie w końcu przez niego zjedzony. Strzegą się również jeść ryby i mięso niedźwiedzie razem, gdyż to może sprowadzić zniknięcie ryb z rzeki. Lecz nikt się nie wzdraga spożycia mięsa nieżywych zwierząt morskich a nawet, chociaż rzadziéj, i padliny lądowych.

Kiedy kobiety są zajęte przyrządzeniem odzieży, w czém nadzwyczajną biegłość posiadają, wyrzyna i wyrabia mąż wszystkie sprzęty, które mu są potrzebne, z zadziwiającą zręcznością i wytwornością, wzbudzającą podziwienie przez to, że tak prostemi i niedokładnemi narzędziami bywają wykonywane. Na czółno jego lekkie dostarcza mu osika odpowiedniego drzewa, a łyżwy śniegowe [2]), narzędzie niezbędne dla wszystkich podbiegunowych ludów, wyrabiają się z cedru, łuk zaś z modrzewia a koryta, miski i łyżki z brzozy. Każda rodzina posiada nadto kocioł, który wieczorem po ukończeniu wszelkich zajęć nad ogniem zawiesza i mięsiwem wszelkiego rodzaju napełnia. Narzę-

[1]) Autor dzieła: Der allerneueste Staat von Sibirien. Nürnberg 1720 str. 152 i Joh. Bernh. Müller. l. c. str. 35, donoszą, że Ostjaki, zabiwszy niedźwiedzia oszczepem, głowę mu odcinają, na drąg ją wsadzają, a potém z wrzaskiem i jękiem w koło jego ciała się gromadzą. Wtedy pytają się go: „Kto cię zabił?“ — „Kto c. głowę odciął?“ — „Kto ci brzuch rozpruł?“ i t. d. za każdą razą odpowiadają „To Rosyjanin“, „to nóż rosyjski“ i t. d. przez co winę chcą z siebie zrzucić a na Rosyjan ją zwalić.

[2]) Są to na 5—6 łokci długie a na 1 stop. szerokie, z przodu i z tyłu w kształcie dzióba zakończone deszczułki, wyścielone niekiedy od spodu dla trwałości skórą zwierząt morskich, które się do nogi za pomocą rzemieni przytwierdzają. Ludy, wprawne w ich używanie, przesadzają najgłębszy śnieg i lud cieniutki z pewnością i szybkością taką, że ich na koniu czasem trudno dogonić.

dzia myśliwskie są nadzwyczaj pierwotne. Składają się z łuku i strzały a w nowszych czasach i strzelby, przedewszystkiem zaś z łapek i samołówek tak urządzonych, że za najmniejszém dotknięciem zwierzęcia wylatuje strzała i z zadziwiającą pewnością zwierzę trafia. Tak Samojedzi jak i Ostjaki dzielą się na liczne, niezawisłe pokolenia, z których każde z pewnéj ilości rodzin się składa. Te rodziny uważają się za wzajem z sobą spokrewnione i nie zawierają między sobą małżeństwa. Zwykle mieszkają niedaleko siebie i uważają pomoc wzajemną za święty obowiązek. Na czele takiego pokolenia czyli rodu stoi starszy, posiadający pewną władzę i powagę i rozstrzygający wszystkie spory bez wszelkich dalszych prawnych zachodów.

Każde z pokoleń ma od najdawniejszych czasów swoje własne bożyszcza, przechowywane w jurcie osobnéj, którym ofiary i cześć swą śród najrozmaitszych obrzędów składa. Taka jurta znajduje się pod nadzorem szamana, kapłana i lekarza zarazem, posiadającego wielką powagę. Co do stosunków małżeńskich to wielożeństwo wprawdzie dozwolone obyczajem, lecz rzadkie z powodu wysokiéj opłaty za narzeczoną. Małżeństwo umawia się najprzód między rodzicami obojga narzeczonych, a cena stosuje się do majątku rodziny, z któréj narzeczona pochodzi. Córka bogacza kosztuje nieraz do 100 reniferów, gdy tymczasem biedny człowiek swoją za 20 oddaje. Okup tego rodzaju jest niejako wynadgrodzeniem rodziców po części za koszta poniesione na wychowanie córki, w części zaś za utratę roboczéj siły, którą dom rodzicielski przez oddanie córki ponosi. Kobieta zajmuje w domu, jak wszędzie u ludów w pierwotnym stanie żyjących, miejsce podrzędne. Żyje ona w wielkiém poniżeniu i jest nawet za istotę nieczystą uważana. Rozumie się samo przez się, że kobieta nie dziedziczy. Nie przynosi więc ani mężowi żadnego spadku, ani też wdowa nie otrzymuje po śmierci męża nic ze spadku po nim. Gdy są synowie, to oni dziedziczą wszystko pod warunkiem utrzymania matki i sióstr, gdy ich zaś nie ma, to krewni z tym samym warunkiem. Co do wyobrażeń religijnych, to odnoszą się one do czci przyrodzonych sił, obudzających w człowieku trwogę przez swą wzniosłość i potęgę. Najwyższy bóg, *num*, mieszkający wysoko nad naszym światem rządząc i kierując jego losami, zgadzający się zupełnie z syrjańskim *jen*, czeremiskim *juma*, lapońskim *jubmel*, estońskim *jummal* i fińskim *jumala*, znaczy pierwotnie tyle co jasne, świecące niebo. Jeszcze i obecnie patrzy Samojeda co rano i wieczór z pobożną pokorą w niebo i składa tym sposobem swą cześć wszechmocnemu bóstwu. Jego to opiece poleca on to wszystko, co ma najdroższego, t. j. swe trzody re-

niferów, i z tego powodu nazywa się *num* także *Iślibeambaertje*, to jest stróż trzód.

Podobym do numa Samojedów jest *turum* Ostjaków. I on przebywa na wysokości nad światem, którym według niezmiennych praw sprawiedliwości rządzi. On rozmawia jedynie głosem, grozy pełnym grzmotu i burzy (u Kamassinców znaczy *num* grzmot) z człowiekiem, nie troszcząc się ani o jego modlitwy ani ofiary. Nie ma więc zbliżenia się do niego. Podwładnemi wszechmocnego numa i zawisłemi od niego są pewne niewidzialne duchy, przez Tomskich Samojedów *Lohel* (loh) czyli *loset* (los), przez obdorskich *Hahe* czyli *Sjadaei* a przez Ostjaków *Lonk* zwane. Wprawdzie i one są dla zwyczajnego człowieka niedostępne, podobnie jak i num, lecz szaman ma władzę ich widzieć, z nimi mówić, i wymodlić u nich wstawienie się do numa. Człowiek musi się zadowolnić ich wizerunkami, zwykle z drzewa wyciosanemi postaciami ludzkiemi, czasami jednak dziwnych kształtów przedmiotami przyrodzonemi, jak np. kamień, drzewo i t. p. i tym to składają Samojedzi ofiary. Lecz gdy chodzi o to, by otrzymać odpowiedź, pośrednictwo szamana staje się nieodzownem.

Jedną z najważniejszych cech uralsko-altajskich ludów jest cześć przodków, objawiająca się składaniem ofiar i innemi obrzędami i opierającasię na wierze w pozagrobowe życie zmarłych,którzy i nadrugim świecie takie same potrzeby mają jak na tym, i temi samemi czynnościami co i na ziemi się zajmują. Osoby możniejsze ustawiają w domu ich posążki z drzewa, ubierają je rano w odzież, sadzają wspólnie do stoła, gdzie jadło i napój przed nimi stawiają, rozbierają wieczorem i układają do łóżka. To wszystko dzieje się przez trzy lata, po ukończeniu których owe posążki się grzebią, gdyż ich nieśmiertelność w tym czasie się kończy. Rzeczywista nieśmiertelność jest tylko udziałem szamanów, którzy po śmierci w duchy, bóstwa pośrednie, się przeobrażają.

Owe posążki bożyszcz, znajdujące się również u Ostjaków pod nazwą *Jiljan*, zachowują się albo w osobnych jurtach, albo w gajach cienistych pod rozłożystém drzewem a pod czas wędrówki pokolenia przewożą się na osobnych saniach. Szamani, poświęcający się służbie tych bóstw, są to ludzie przebiegli, zręczni i w sztuczkach czarnoksięzkich wszelkiego rodzaju wprawni. Chorych leczą środkami sympatycznemi, gusłami, które z taką przezornością stosować umieją, że ich wziętość czy chory wyzdrowieje czy umrze nigdy nie cierpi. Z pomiędzy obrzędów religijnych tych ludów zasługuje na szczególną uwagę przysięga. Jest ona zwykle oczyszczającą. Jeżeli zbrodnia jaka

zostanie spełnioną i poszkodowany ma na kogo podejrzenie, to żąda od niego podobnéj przysięgi, która wtedy jest najsilniejszą, gdy zostanie złożona nad pyskiem niedźwiedzia, przy czém oskarżony nos niedźwiedzia nożem rozcina, mówiąc: „Niechaj mię niedźwiedź rozszarpię, jeżeli kłamię“ [1]). Taka przysięga jest święta i każdy jest przekonany, że krzywoprzysięztwo byłoby niezawodnie ukarane. Winny woli raczéj się przyznać, jak podobną przysięgę złożyć. Za to ten, co złoży przysięgę, jest uważany za człowieka oczyszczonego i nieposzlakowanego. Jeżeli zaś kogo niedźwiedź rozszarpie lub też śmierć gwałtowna go dotknie, to pada często na niego podejrzenia, że za życia fałszywą przysięgę złożyć musiał.

Pomimo, że te ludy żyją w dzikich i nieurodzajnych pustyniach obfitują one jednak w pieśni, z których liryczne uważane są za takie, iż je każdy, mający zdrowe zmysły i serce, tworzyć i wyśpiewać jest w stanie. Natomiast twórcy pieśni bohaterskich używają wielkiéj wzięłości i każdy słucha ich z najwyższém zajęciem i uszanowaniem, wynadgradzając piewcę oklaskami uwielbienia podobnie jak i mowę szamana, będącego w zachwycie.

Jakuci [1]) są ludem koczowniczym, a jego bogactwem i źródłem do życia koń i bydło rogate. Prócz tego oddają się z wielkim zapałem i myśliwstwu, przynoszącemu im plon bogaty w lesistych okolicach zamiaszkanego przez nich kraju. I u nich mieszkania są podwójne, zimowe i letnie. Ostatnie są to lekkie stożkowe koliby z drążków powiązanych, pokrytych kawałkami kory brzozowéj na miękko zgotowanéj i zszytéj. Takie szałasy stawiają sobie na bujnych łąkach, na których bydło się pasie, i nagromadzają w nich zapasy na zimę. Mieszkaniem zimowym zaś jest jurta, zewnątrz gliną i darniem obłożona. Pośrodku takiéj jurty znnjduje się dostępne z wszech stron ognisko, na którém ogień nieustannie utrzymywany bywa, a w koło ścian biegną ławy, w nocy do spania służące. W górze na ścianie wisi odzież, broń i sprzęty domowe. W koło jurty są stajnie dla bydła. Konie pozostają dzień i noc na dworze i muszą sobie same paszę z pod śniegu dobywać. Jurty stoją najczęściéj pojedynczo odosobnione, gdyż

[1]) Joh. Bernh. Müller. Leben und Gewohnheiten der Ostjaken. Berlin 1720, str. 56.

[1]) J. Pauly l. c. Wrangel Ferd. Reise länge der Nordküste von Sibirien. Berlin 1837. Epmann Adolf. Rcise um die Erde in den Jahren 1828 – 30. Berlin 1833. Dobell Peter. Travels in Kamtchatka and Siberia. London 1830.

Jakut lubi samotność, będąc w sobie zamkniętym. Żywność jego składa się z kwaśnego mleka krowy i kobyły, oraz z mięsa wołowego i końskiego. Tłuszcz jest przysmakiem wielkim i pochłaniany bywa w wielkich ilościach, zmięszany z proszkiem kory modrzewia lub ryb suszonych i razem usmażony. Z mleka krowiego wyrabiany bywa ser kwaskowaty, który ma być nadzwyczaj smaczny i odżywny. Zadziwiającém jest umiarkowanie, a zarazem i żarłoczność Jakuta. Znieść może największe znoje mając tylko trochę kwaśnago mleka dla pokrzepienia, lecz gdy żywności jest podostatkiem, to zdolny uporać się w kilku dniach i z łosiem. Do środków przysmakowych należy głównie tytuń i to najmocniejszy, którego dym bywa połykany. Śpiew Jakuta jest nadzwyczaj smętny i jednostajny i w nim odbija się cały charakter tego ponurego, w sobie zamkniętego i nietowarzyskiego ludu. Jakkolwiek przyjęli chrzest, są oni jednak tajemnie i w duszy zwolennikami szamaństwa i szamanów, do których pomocy we wszystkich przypadkach się uciekają.

U właściwych Mongołów ubranie mężczyzn składa się latem z nankinowych kaftanów ciemnego koloru, zimą z kożuchów, w pasie przewiązanych rzemieniem, na którym nóż, fajka i woreczek z tytuniem wisi. Podczas deszczu biorą na siebie płaszcze sukienne, osoby znaczniejsze barwy czerwonéj, lud prosty czarnéj. Na głowie noszą czapkę sukienną, w zimie kożuchem baranim lub futrem lisim obszytą. Na nogach noszą ciężkie obuwie ze skóry kroju chińskiego z grubemi podeszwami. Brodę golą i włos z niéj, jeśli można, wyrywają. Prócz tego osoby obojéj płci noszą jednakowe spodnie. W ogóle ubiór kobiet nie różni się wiele od ubioru mężczyzn, tylko że czasem krój jest cokolwiek odmienny i więcéj na nim ozdób, mianowicie na czapce i bucikach. Prócz tego rozdzielają włosy na dwie strony i zaplatają je w warkocze, ozdobione perłami i koralami i zwieszone zwykle z przodu. Ubiór Kałmuków nie wiele się różni od tego; głównem odzieniem wierzchnia długa opończa, *labczyk*, a pod nią rodzaj żupana aż do kolan sięgającego, *beszmet* i spodnie, *szalbur*. W zimie kożuch barani, latem na deszcz burka wołochata, obszerna i pod szyją za pomocą rze-

[1]) Biczurin Iakiuf. Denkwürdigkeiten ueber die Mongolei. Aus dem Russischen uebersezt von K. T. von der Borg. Berlin 1832. – Bergmann Benjamin. Nomadische Streifereien unter den Kalmücken. Riga 1804. Pallas P. S. Sammlung historischer Nachrichten über die mongolischen Völkerchaften. St. Petersburg 177—1801, 2 T.

mienia spinana; na głowie czapka, zwykle żółta, a w zimie barankiem lamowana a nawet podbita; na nogach obszerne buty z czarnéj skóry lub czerwonego safianu (u bogatych) o wysokich obcasach. Ubodzy chodzą boso. Téj odzieży nikt nie czyści ani też nie sporządza nigdy; nosi ją się tak długo, dopokąd potem przesiąknięta nie zetleje i nie rozpadnie się. Kąpiel Mongołom i Kałmukom podobnie jak Chińczykom rzecz nieznana.

Mieszkaniem tych ludów, tak jak i poprzednich, jurta, mająca zwykle średnicy 12—20 stóp, przy ścianach 5 stóp a w środku dwa razy tyle wysokości i zewnętrznie osłonięta pilśniowemi całunami. Podłogę pokrywają również pilśniowe płachty, u bogaczów czasami i kobierce, któremi niekiedy, częściéj zaś materyjami bawełnianemi i jedwabnemi, ściany są zawieszone. Ponieważ w takich jurtach nietylko się gotuje, ale zimą i mniejsze sztuki bydła, jak cielęta, jagnięta, psy się mieszczą, to można sobie wyobrazić jaka tam czystość panuje. Zwykle też roją się robactwem wszelkiego rodzaju, którego się inaczéj pozbyć nie można, tylko przeniesieniem szałasu w inne miejscu. Wewnętrzne urządzenie takiéj koliby nadzwyczaj proste. Plecionki i owe płachty pilśniowe z siodłem pod głową do spania, w środku ognisko, na którém się ogień z zwierzęcego gnoju pali, aby iskry nie przyskały i koliby nie spaliły, a na ścianach wszystkie niezbędne domowe sprzęty. U znaczniejszych osób, gdzie w jurcie się nie gotuje, znajdują się prócz tego skrzyneczki z świętemi księgami, posągami bóstw, czarki ofiarne i t. d. a między nimi broń i siodła jako ozdoba.

Pożywieniem płody chowu bydła. Potrawą główną u Mongołów herbata w ciegiełkach, gotowana z kaszą jaglaną i zaprawiana solą, masłem i mlekiem; u Kałmuków zaś lemieszka mączna z pszenicy, którą od sąsiednich Tatarów sprowadzają. Herbatę zaprawiają zwykle mlekiem od wielbłąda. Mięso wszystkich domowych zwierząt, z wyjątkiem świni, gotuje się w wodzie, bez wszelkiéj przyprawy i spożywa kawałami, które się w słonéj wodzie macza. Biedni jedzą nawet padlinę. Z mleka kobyły, krowy i owcy przyrządzają ser i masło, oraz wyrabiają rodzaj wódki, która należycie oczyszczona nie gorsza ma być od żytniówki. Prócz tego z mleka kobyły, krowy i owcy wyrabia się kumys, napój kwaskowaty i przyjemny. Z mięsiwa za najszlachetniejsze bywa uważane mięso konia i krowy, mniéj szlachetném baranina. Dziczyznę (t. j. dzik i jeleń) spotyka się jedynie na stole bogaczy i znamienitości. Przyrządzenie jedzenia dość smakowite i odżywne, lecz nieczyste do najwyższego stopnia. Niedość że naczynia nie bywają nigdy czyszczone lub płukane, chyba tylko językiem lub

palcami wylizane, lecz i mięso samo wkłada się do gotowania bez wszelkiego uprzedniego oczyszczenia lub przyrządzenia, tak że zwykle, włosy, trawa lub inne przedmioty w rosole pływają, albo też herbata ma smak mięsa, dzień przedtém w témże samém naczyniu gotowanego. Zajęciem głównem mężczyzn chów bydła, do którego należy wielbłąd, koń, wół, owca i koza. Wielbłąd jest właściwém juczném zwierzęciem tych ludów i najstosowniejszém dla życia w tych stepach i puszczach z powodu swéj wytrzymałości bez pokarmu i napoju. Mleko jego mające smak cokolwiek słonawy, służy do poprawienia smaku herbaty, a mięso, chociaż cokolwiek łykowate, biedni chętnie jedzą. Prócz chowu bydła jest i polowanie w zwyczaju, wreszcie i wszystkie prawie sprzęty domowe muszą w domu być sporządzone, gdyż odrębnych na to rzemiosł u tego ludu nie ma.

Co do stosunków rodzinnych, to wielożeństwo jest w zwyczaju, chociaż zwykle tylko bogatsi z tego przywileju korzystają. Gdy jest więcéj żon, jedna z nich zajmuje miejsce pani domu a inne uchodzą więcéj za sługi. Żona główna jest zwykle pod względem swego rodu mężowi równa, gdy tymczasem reszta żon należy do rodzin biedniejszych lub kupionych niewolnic, które każdéj chwili oddalić, lub odprzedać można. Stanowisko żony głównéj względem męża jest oparte na zupełném równouprawnieniu i nie jest wcale takiém niewolnictwem nacechowane, jakie się zwykle u ludów koczowniczych spotyka [1]). Wychowanie dzieci jest najprościejsze w świecie. Gdy się dziecko narodzi dają mu najprzód kawałek tłuszczu do ssania, a dopiero w kilka dni pierś matki. Potém zawijają je w pilśniowe kołdry i kładą do kolebki, gdzie przez całe dnie leży sobie samo jedno, z wyjątkiem, że czasami matka do niego zajrzy i pierś mu poda. Gdy zacznie biegać, pozostawia się je samemu sobie. W lecie chodzi nago, a na zimę dostaje kożuszek obszerny i z przodu zapinany. Tym sposobem wzrasta zahartowane na wszelkie zmiany kapryśnéj pogody i staje się silném i czerstwém.

Chowanie zmarłych w stepie nie jest łatwe a palenie za nadto drogie, z tego powodu zawijają ich zwykle w pilśniowe całuny i pozostawiając na wierzchu pokrywają kamieniami lub gałęziami drzew. Zwierzęta drapieżne i psy kończą jednak zwykle szybko dzieło ich zniszczenia.

---

[1]) O obrzędach ślubnych, zob. Kopernicki J. w Journal of the anthrop. Institute of Great Britain and Ireland 1872 str. 403 i Biczurin l. c. str. 134.

Zajęcie wskazuje te ludy na nieustanną zmianę miejsca. Pomimo to każde pokolenie, każdy ród ma swoje wyznaczone miejsca, na które się kolejno przenosi, stosownie do pory roku, tak że w czasie zimy i pory dżdżystéj koczują w miejscach mniéj wody posiadających, w lecie i w czasie posuchy, w obfitszych w wodę. Na jedném miejscu nie siedzą zwykle dłużéj nad 3—4 tygodni. Gdy głowa pokolenia zawyrokuje zwinięcie namiotów, zwija się wszystko, objucza wielbłądy i ciągnie śpiewając za przewódzcą i jego otoczeniem, którzy przodem jadą. Przybywszy na miejsce postawienie szałasów nie zabiera długiego czasu.

Układ społeczny tych ludów był dawnemi czasy czysto patryarchalny. Kilka węzłem pokrewieństwa połączonych rodzin stanowiły *khoton* ze starszym (aga) na czele; kilkanaście khotonów tworzyło *aimak*, na czele którego stał *saisang*, którego godność była dziedziczną. Kilka aimaków stanowiło *ułus*, z *noyon*'em na czele; kilka ułusów tworzyło szczep, na którego czele stał *taisza*, a wszystkie szczepy razem stanowiły naród, rządzony przez *khan'a*.

Po utraceniu niezawisłości zmienił się i społeczny układ. Pod panowaniem Chin ułusy zostało rozdrobnione pod władztwem Khanów wprawdzie, którzy jednak w rzeczywistości są tylko kniaziami; u Kałmuków tylko istnieją ułusy ze swoimi noyon'ami, którzy jednak radzie w Astrachanie podlegają. Społeczeństwo ich rozpada się więc obecnie na trzy oddziały, t. j. 1) szlachtę, 2) duchowieństwo i 3) wojowników. Stanowisko ludu w stosunku do dwóch pierwszych stanów jest nadzwyczaj upośledzone i podobne do stanowiska niższych kast w Indyjach. Żaden człowiek z ludu nie odważy się usiąść na kobiercu osoby wyższego stanu i odwrotnie żaden z tychże nie będzie pił z jednéj i téj saméj czary z człowiekiem z ludu prostego i tylko najgwałtowniejszą zmuszony potrzebą stąpi nogą do jego chaty. Religią ich jest buddyzm, w szczególe tybetański lamanizm. Lama Kałmuków, dor. 1800 mianowany przez Dalai-Lamę, obecnie zaś przez rząd ruski, mieszka nad Wołgą w Bazar Kalmuk, milę od Astrachanu i co roku objeżdża stepy. Najgrubszy zabobon, przesądy wszelkiego rodzaju, wiara w przepowiednie, wróżby, gusła, cechują te ludy, sprzecznie z ich praktycznym rozumem w innych przedmiotach. Powieść jest głównym tworem ducha tego ludu. Kto chce mieć prawo zwać się wykształconym musi je umieć na pamięć, która jest tak wielką u tych ludów, że je pomimo znacznéj bardzo ich objętości dosłownie wygłosić zdołają.

5. Azyjaci północni z nieokreśloném stanowiskiem w układzie ludów.

Nie chodzi tutaj o skreślenie nowéj gromady ludów śród mongolskich pokoleń, lecz raczéj o to otwarte wyznanie, że budowla naszego naukowego układu nie może być wykończona, gdyż nie jesteśmy w stanie trzech oddzielnych ludów w żadnym z przytoczonych większych oddziałów pomieścić. Mowa jest tutaj najprzód o Jenisejskich Ostjakach, nie mających z Ostjakami nad rzeką Obi nic wspólnego, prócz nieszczęśliwie dobranego nazwiska. Mieszkają oni nad górnym Jenisejem aż do ujścia niższéj Tunguski, w początkach na lewym tylko brzegu jego a obecnie i na prawym. Ich język, nie mający z uralo-altajskiemi żadnego typowego związku, rozpada się na sześć narzeczy, z których tylko narzecza asan, arinci i kottijskie przytaczamy; tym ostatnim mówiło jeszcze tylko pięć osób przy zwiedzeniu tych okolic przez Castrén'a. W ogóle, ten ułamek ludów sybirskich liczy już zaledwie 1000 głów i zapewnie w krótce wyginie, już z tego jednego powodu, że rybołowstwo i łowiectwo jedyne źródło jego utrzymania stanowią [1]). Cielesnemi swemi cechami nie różnią się wcale owe Jenisejskie Ostjaki od swych innych sybirskich sąsiadów, tak że zawsze do mongolskiego plemienia należą, zajmują tylko śród niego osobne miejsce.

To samo należy powiedzieć; o Jukagirach, zamieszkujących obecnie błota nad lodowatym morzem na wschód od Jany. Hedenström znalazł w r. 1809 na wyspach nowosybirskich ślady dawniejszych lecz wtedy już wymarłych jukagirskich osadników [2]), których mowa różni się zupełnie od języków uralo altajskiéj gromady [3]). On sami zwali się *Andon domni.*

Określenie stanowiska trzeciego z owych pokoleń jest jeszcze trudniejsze. Ono samo nadaje sobie nazwę *Aino* czyli *Ainu*, t. j. ludzie. Jak już wyżéj nadmieniono, byli oni pierwotnemi mieszkańcami Japonii, a obecnie zaledwie jeszcze w Jezzo napotkać ich można.

---

[1]) Latham, Varietés str. 268. Castrén Vorlesungen str. 87.

[2]) F. v. Wrangell. Reisen längs der Nordküste v. Sibirien. Berlin 1839, str. 100.

[3]) Whitney. Study of language, str. 330.

Do nich zaliczają się również mieszkańcy południowéj Saghalii, wyspozbioru kurilskiego i Giljaki z nad dolnego Amuru [1]) jako też i w północnéj Saghalii [2]). Język ich chciano w pewném powinowactwie z japońskim postawić, lecz bez dostatecznych podstaw [3]). Na posiedzeniu Towarzystwa antropologicznego d. 16 Grudnia 1871 r. przedstawił Brandt, konsul niemiecki w Japonii, fotografie Ainosów, którzy na oko z twarzy wielce do Japończyków byli podobni. Mieszkańcy wyspy Paramuszir, w pobliżu południowego przylądku Kamczatki, mówiący językiem kurilskim, posiadają skośnoszczelinowe oczy, a zatém jednę z cech rasy mongolskiéj [4]). Czaszki tego ludu mają prawie ten sam wskaźnik szerokości, $76{,}_7$—$78{,}_8$, co i japońskie, lecz mając zarazem wskaźnik wysokości 69—76 są znacznie niższe, jakkolwiek ta różnica zbyt wielkiéj wagi nie posiada [5]). Większy daleko sprawia nam kłopot ich bujna broda, włos kędzierzawy, gęsty, i zarost obfity na ciele [6]), który, jakkolwiek nie jest silniejszy jak u Europejczyków, jednakże śród ludów o skórze gołowłosej ma swoje znaczenie. Ta jedna cecha byłaby dostateczną do oddzielenia Ainosów od reszty ludów azyjatyckich i postawienia ich jako plemię odrębne, gdyby wszystkie o nich wiadomości nie polegały na tak niedokładnych i skąpych danych, że dopiero późniejsi badacze ludów będą mogli rzecz o ich stanowisku rozstrzygnąć. Myśl ta nie byłaby wreszcie nieprawdopodobną, że są w pewném powinowactwie z ludem Aeta na wyspach filipińskich, gdyby się dało stwierdzić, że aziatyccy Papuanie przez wyspy Liu-kiu aż do Kurilskich kiedykolwiek się dobrali. To przypuszczenie objawiamy zaś tutaj bez wielkiéj ufności w jego zasadność i jedynie w celu skłonienia do porównania obu języków między sobą. Dopiero gdy takie porównanie do jakiegokolwiek wyniku doprowadzi, czy przeczącego czy też twierdzącego, będziemy mogli Ainosom z większą pewnością naznaczyć miejsce w układzie naukowym.

---

[1]) Petermanns Mittheilungen 1857, str. 305, 1860 str. 99.

[2]) l. c. 1869, str. 432. Wenjukoff zapewnia zaś, że język Giljaków różni się tak od tunguskiego jak i od kurilskiego, którym Ainosi mówią. Journal of the R. Geogr. Soc. London 1872. T. XLII, str 385.

[3]) Whitney. Study of language, str. 329.

[4]) Według źródeł rosyjskich w Zeits. d. Wien, geogr. Gesell. 1872. T. XV, str. 558.

[5]) Verhandlungen der Berl. Gesellschaft f. Anthropol. 1872, str. 27.

[6]) Zob. str. 95 i Blackiston. Journey in Yezo. Journ. of. the Roy. Geogr. Socie. London 1872. T. XLII, str. 80.

6. Ludy z po nad cieśniny Beringa.

Pod tą nazwą łączymy z sobą pewną ilość pokoleń półno-azyjatyckich i amerykańskich, które albo nad brzegami morza Beringa mieszkają, lub też ztąd podobnie jak Eskimosy aż do Grenlandyi się rozprzestrzenili. Nazwa hyperborejskich Mongołów (podbiegunowych), którą im Latham nadał, nie da się w zupełności do naszéj gromady zastosować, gdyż zamyślamy zaliczyć do niéj i ludy, zamieszkujące ziemię aż do szlaku Juan-de-Fuca. Typ jeden językowy łączy tylko pojedyncze gałęzie tych pokoleń między sobą ale nie wszystkie. Inaczéj zaś ma się rzecz z cielesnemi znamionami, stanowiącemi przejście od mongołowatych Sybiryczyków do krajowców Ameryki. To przejście może nam również posłużyć za usprawiedliwienie, iż ludów Amerykańskich nie stawiamy osobno, jako odrębne plemię, lecz je do azyjatyckich Mongołów zaliczamy. U wszystkich tych ludów spotykamy bowiem czerwonawe lub brunatno ciemnawe zabarwienie skóry, włos na głowie prosty, gładki, okrągły, brak zarostu na brodzie z jednym tylko wyjątkiem i zupełną prawie nagość reszty ciała.

a) Itelmy czyli Kamczadale.

Powyższe znamiona wraz z oczyma skośnoszczelinowemi skłoniły Georga Steller'a do przypisania Kamczadalom stanowczo podobieństwo do Mongołów [1]). Słowa w ich języku powstają przez luźne stawianie obok siebie pierwiastków, a jeżeli to prawda, co Kennan twierdzi, że przedsłówków używają, to tém samém oddzielają się stanowczo tak od uralo-altajczyków, jak i od Eskimosów [2]). Głównem ich zajęciem jest rybołowstwo, a pies, którego do sanek zaprzęgają,

---

[1]) Steller. Kamtschatka, str. 298.

[2]) Latham. Varieties, str. 274 twierdzi, nie uzasadniając tego wcale, że język Kamczadalski posiada wspólny zasób wyrazów z językiem Koreańskiego i japońskiego ludu. Prawdopodobnie są to wyrazy kulturowe, które przez wzajemne związki jednym od drugich sie udzieliły.

ich domowém zwierzęciem. W porównaniu z innemi ludami z nad wybrzeży Beringa zdolności ich żeglarskie nie są znaczne, a ich rozwój społeczny nie sięgnął daléj jak do rozprzestrzenienia obowiązku krwawéj pomsty na mieszkańców całego ostrogu. Mąż należy do rodziny żony. Sztuczki szamańskie są w ciągłém użyciu, chociaż osobnego stanu czarowników nie ma, tylko każdy wywołuje duchów na swoją rękę i własną odpowiedzialność. Wiara w żywot po zagrobowy prowadzi nieraz do samobójstwa; ojcowie każą dzieciom, aby ich dusili lub psom rzucali na pastwę. Wyobrażają sobie bowiem, że w życiu pozagrobowém cierpienie na ziemi tysiąckrotnie im wynagrodzoném zostanie [1]). Itelmy posiadają szczególne zdolności do muzyki, gdyż znajdują się u nich utwory pieśniowe na kilka głosów ułożone [2]). Prócz tego znalazł Steller u nich tańce i dramatyczne przedstawienia, polegające na komicznem naśladowaniu obcych gości [3]). Adolf Ermann [4]) chwali ich uczciwość, łagodność i wrodzoną „wytworność w obejściu i obyczaju.“ To co o ich poświęceniu i gościnności opowiada jest rzeczywiście rozrzewniającém, a Kennan miał również niedawno sposobność rzecz tę sprawdzić. Woda była w czasach Stellera jedynym ich napojem, tak że użycie grzyba muchomora dopiero późniéj się u nich rozprzestrzeniło.

b) Korjeki i Czukcze.

O Korjekach, mieszkających nad morzem Ochockim i rozprzestrzeniających się aż do północnéj Kamczatki, twierdzi Georg Steller, że z wzrostu, oblicza, zarostu i wymowy gardłowéj tak do Itelmów „są podobni, jak jedno jaje do drugiego“ [5]). Przyznajemy to, lecz tylko co do ludności rybackiéj na brzegach morza, bo Korjeki z głębi kraju, żyjący z chowu swych trzod reniferowych pod namiotami zwyczajem patryarchalnym, są to ludzie więcéj niż wzrostu średniego, wyżsi zatem od Itelmów i nie ustępujący im wcale w gościn-

[1]) Steller, Kamtschatka, str. 277, 294, 270, 271
[2]) l. c. str. 322.
[3]) l. c. str. 341.
[4]) Reise um die Erde. T. III, str. 422.
[5]) Kamtschatka, str. 251.

ności i dobrodusznéj usłużności dla obcych. Kennan nazywa ich z powodu fizycznych ich znamion, pokoleniem typu północno-amerykańskiego [1]). Z wszystkich ludów z nad cieśniny Berynga oni jedni nie są zarażeni erotycznemi występkami, są natomiast zazdrosnemi mężami. Lecz niestety mają pociąg do upijania się wódką z muchomora, któréj im pomimo surowego zakazu rosyjskiego rządu pewni kupcy dostarczają. I u nich starcy, podobnie jak i u Czukczów, ponoszą śmierć dobrowolną od własnych dzieci za pomocą przebicia lancetu, gdyż mają to wyobrażenie, że człowiek odradza się w świecie pozagrobowym w tym samym wieku, w którym ziemię opuszcza i że zatém lepiéj nie wychylać do dna czary życia.

Językiem do nich tak zbliżeni, jak Hiszpanie do Portugalczyków, są Tuski czyli Czukcze, mieszkający w zupełnéj prawie swobodzie jeszcze nad brzegami azyjatyckiemi morza Berynga jako pasterze i hodowcy renifera, a nad brzegami morza lodowatego jako rybacy. Zwykle odróżniają ich jako Czukczów reniferowych od ludu Namollo z któremi ich niegdyś mięszano. Są to ludzie znacznéj siły, którzy się pod ciężarem dwucetnarowym nawet nie ugną i lekko kroczą. Chłopca tego ludu, opowiada Whymper, — którego pułkownik Bulkley z zatoki Plover z sobą do San Francisco przyprowadził, brano wszędzie za Chińczyka; to samo działo się z dwoma majtkami, Aleutami rodem, chociaż tam na każdéj ulicy Chińczyka lub Japończyka spotkać można [2]). W końcu możemy dodać, że Tuskowie pływają po morzu Berynga w czółnach skórzanych, których wiązanie z kości wieloryba się składa i że przy tém używają żaglu, naśladując zapewnie okręta europejskie. Wzdłuż czółna zewnątrz przywiązują równocześnie wydęte skóry z psa morskiego, dla zapobieżenia jego wywrotowi.

c) Namollo i Eskimosy.

W samym północno wschodnim kącie Azyi, nad brzegami cieśniny Berynga i wzdłuż morza lodowatego, graniczą z Czukczami nie-

[1]) Tente life in Siberia, str. 117 i 218.
[2]) Whymper, Alaska. Braunschweig 1869; str. 98.
[3]) Whymper, l. c. str. 273

gdyś z nimi mięszani Nomollowie. Zwyczajem i obyczajem różnią się oni mało od swych sąsiadów. Lütke [1]) zauważył w nich wydatne rysy mongolskie, kości licowe wystające, nos mały i skośne oczy. Wiemy daléj, że język Namollów jest spowinowacony z językiem Eskimosów [2]). Chamisso, mający sposobność porównania Namollów z zatoki ś. Wawrzyńca z Eskimosami z nad wybrzeży Kotzebue'go, twierdzi, że mieszkańcy wschodnio północnego kresu Azyi, jako też i wszyscy Amerykanie od cieśniny Berynga aż do zatoki bafińskiéj do jednego i tego samego ludu z wydatnemi mongolskiemi rysami twarzy należą [3]). Eskimosy, których nazwa od *Esquimantsic* w języku ludu Abenaki, albo od *Aszkimeg* w języku ludu Odszibwe pochodzi i w obu razach jedzących surowe mięso oznacza [4]). zowią się sami *In-nu-it*, t. j. ludzie od *in-nu* człowiek. Wyrazy tworzą się zawsze przez przyrostki [5]) i o tyle istnieje podobieństwo do języków uralo-altajskich, których najważniejszéj cechy, jednodźwięczności głosek jednak Innuit nie posiada. Wprawdzie nie ma w nim ściśle i zespolenia (agglutinacyi), pomimo to natychmiast się okaże, iż on stanowi przejście pomiędzy typem uralo-altajskim i amerykańskim. W czasach, w których Normannowie częściéj odwiedzali Amerykę, a zatém około 1000 r. p. Chr., Innuici mieszkali więcéj na południe na brzegach Atlantyku i w początkach przeszłego stulecia jeszcze można ich było nawet na Neufoundland spotkać [6]). Do Grenlandyi przenieśli się dopiero w połowie 14 wieku [7]). Bernard Davis podaje wskaźnik szerokości czaszki u grenlandzkich Eskimosów na 71, a wysokości na 75, wschodnio-północno Amerykańskich zaś na 70 i 75. Lecz te znamiona nie mają żadnéj wartości, gdyż czaszka bywa sztucznie kształtowana [8]). Zachodni zaś Innuici, u których takie postępowanie nie ma miejsca, a przeto i kształty czaszki są prawidłowe, posiadają wskaźnik szerokości 75, a wysokości

[1]) Voyage autour du monde. Paris 1835. Chap. XI, T. II str. 264.
[2]) Waitz Anthropologie T. III str. 801.
[3]) Otto v. Kotzebues Entdeckungsreise. Weimar 1821. T. III str. 176
[4]) Charlevoix, Nouvelle France. T. II str. 178.
[5]) Steinthal, Typen des Sprachbaues, str. 220.
[6]) Charlevoix l. c.
[7]) zob. str. 59 i David Cranz. Historie v. Groenland. Księga 4. Roz. 1 § 8. Barby 1770. T. I, str. 333.
[8]) zob. powyżéj str. 59.

77 [1]). Należą zatém do średnio szeroko głowych wysokich. Wreszcie, co do innych cielesnych znamion, mianowicie skóry i włosów, zgadzają się zupełnie z ludami północno amerykańskiemi. Skośność oczu, twarz szeroka i płaska daje się jeszcze u Eskimosów grenlandzkich widzieć [2]), jakkolwiek i tam już wielokrotne zmięszanie krwi z krwią normańską miało miejsce. Namollowie i Eskimosy nie należą wprawdzie do ludów wysokiego wzrostu, lecz poprzednie podania o ich karłowatości zostały już dawno zbite [3]). Żony ich nie są bardzo płodne [4]), czyli raczéj błogosławieństwo dziećmi nie jest bardzo pożądane, z którego to powodu i lud ten nie ujdzie ostatecznie zagłady.

Pod nazwiskiem *Angekok* spotykamy u nich prawdziwych północno amerykańskich szamanów, którzy się do zwykłych swych guseł i czarow przy leczeniu, oraz zaklęciu duchów, w samotności i wśród postu tak długo sposobią, aż nakoniec „i ich wyobraźnia, jak Cranz otwarcie się wyraża, w nieład wpada" [5]). Oni czczą dobrotliwego stwórcę pod nazwą *Torngarsuk* czyli *Anguta* [6]). Gdy misyjonarzy wszechmocnego boga wielbiących słyszą, to im się zdaje, że to o ich Angusie mowa [7]). Naprzeciw niego stoi bóstwo żeńskie, bez nazwy, szkodliwe. Oni wierzą nie tylko w przyszłe życie, ale i w ukaranie zbrodniarzy i nielitościwych w owém przyszłém życiu [8]). W swych powiastkach utworzyli sobie osobny podbiegunowy raj *Akillnek* i posiadają powieści o przygodach podróżnych, w których olbrzymie mewy zastępują wschodniego ptaka olbrzyma Roch'a. Znaleziono u nich również i powiastkę o kąpiących się dziewicach, które się z braku łabędzi u nich w kaczki zmieniają [9]). Hall, który długo pomiędzy nimi mieszkał, nazywa ich ludem najlepszego serca na ziemi. Za ich pojętnością i bystrością przemawia ta okoliczność, że sobie bardzo

[1]) Bernard Davis. Thesaurus craniorum str. 219—224.
[2]) Die zweite deutsche Nordpolfahrt. Leipzig 1873. T. I str. 135.
[3]) zob. pow. str. 82.
[4]) D. Cranz, Historie v. Groenland. Buch III. 2. § 14. T. I str. 212.
[5]) l. c. Buch III. cap. 5, § 41. T. I str. 268.
[6]) Tak go nazywa Hall, Life of the Esquimaux, str. 524.
[7]) Dav. Cranz, l. c. Buch III. cap. 5, § 39. T. I str. 264.
[8]) Hall l. c.
[9]) H. Rink. Eskimoisk Diglekonst in For Ide og Virkelighed. Kjobenhavn Marls 1870 str. 222.

szybko grę w domino, arcaby i szachy przyswoili [1]). Gdy Leopold Buch po Norwegii północnéj podróżował, przekonał się, że ludzkość nie może się żadnego wzbogacenia swych duchowych zasobów od tamtejszych mieszkańców spodziewać, gdyż walka z surowością klimatu o chleb codzienny, dość skąpy, wyczerpuje wszystkie ich siły. To samo, a nawet w wyższym o wiele stopniu, ma miejsce i w podbiegunowéj Ameryce. Eskimosy nie obliczyli wprawdzie z pewnych nieregularności biegu księżyca spłaszczenia ziemi pod biegunem, nie rozłożyli także ziemi na jéj oba pierwiastki, nie wytworzyli nie mniéj religii powszechnéj, lecz za to własnym pomysłem i własną siłą utorowali sobie drogi do pasów ziemi, gdzie noc i dzień przez całe pory roku trwają; dowiedli, że człowiek i tam nawet utrzymać się w stanie, gdzie pod tchnieniem lodowém dziewięciomiesięcznéj zimy ziemia martwieje, gdzie nie rośnie drzewo, dokąd wody nawet tyle drzewa nie nanoszą, aby z niego można drążek do grotu wystrugać. Z kości podbiegunowych zwierząt ssących, myśliwskiéj swéj zdobyczy, budują oni sobie sanki i wyrabiają dzidy, które, powiązane ścięgnami zwierząt, tyle mocy i wytrwałości posiadają, że nieustraszony myśliwy białego niedźwiedzia nimi pokonać zdoła. Oni to wynyślili sposób budowania sobie z śniegu i lodu tak szybko chaty jak pod równikiem z gałęzi i liści; co więcéj, zbudowali z kamienia łukowe sklepienia, o jakich żaden z kulturowych ludów Mexyku ani pomyślał. Chaty swe nauczyli się ogrzewać lampami z tranu, któremi wodę z śniegu i lodu wytapiają dla zaspokojenia swego pragnienia. Oni jedni z wszystkich ludów Ameryki wytworzyli sobie narzędzie do przewozu na lądzie stałym, t. j. sanki, psami zaprzężone, gdy tymczasem taki sam wysoki stopień technicznego postępu znaleziono jeszcze tylko u Peruwiańczyków inkasowych, którzy lamy używali, nie do wożenia wprawdzie, lecz do noszenia ciężarów. Zaludnienie owych okolic ziemi samo było dziełem wysoce kulturowém, a Eskimosy spełnili to z pewnością nie bardzo ponętne zadanie już wtenczas, gdy się w okresie narzędzi kamiennych znajdowali. Obecnie wprawdzie kupują sobie od Duńczyków żelazo na dzidy i ostrza harpun, lecz północna Grenlandyja była już przez nich zamieszkaną, nim się Europejczycy w tamte strony nawet zbliżyć ośmielili. Pierwszy okręt, który w roku 1616 pod kapitanem Bylot do zatoki Bafińskiéj zawinął, wszedł w ku-

[1]) Hall str. 523.

pieckie związki z tamtejszemi mieszkańcami. Dopiero w r. 1818 pokazał się Ross starszy jako drugi żeglarz w owéj okolicy, a za jego śladem zjawili się następnie myśliwi na wieloryba, którzy pierwsze żelazo z sobą tam przywieźli. Gromada zaś Eskimosów, mieszkających z drugiéj strony sundu Smith'a mieszka tam z pewnością już od wielu pokoleń a nawet wielu wieków.

Nie mało zasługi około postępu nauki europejskiéj położyli Eskimosi również przez to, że starszym i nowszym żeglarzom, szukającym przejścia przez północno zachodnie morze, jak najgorliwszą pomoc dawali. Pewnéj szczególniejszéj kobiecie Eskimosów, nazwiskiem *Illigliuk*, zawdzięcza Edward Will. Parry mappę, wskazującą mu drogę do wykrycia dróg morskich Fury i Hekla [1]). Eskimo Jan, towarzysz wiecznie pamiętnego podróżnika Kane i jego następcy Hayes poprowadził majtka Morton do miejsca, najdaléj na północ w Grenlandyi położonego, aż za stopniem 81 półn. szer. Czytając sprawozdania dawniejszych i nowszych żeglarzy, szukających zachodnio-północnego prześcia morzem, i widząc ich okręta uwięzione w zimowym lodzie, gdy nadto noc podbiegunowa ich ogarnie, mająca trwać przez trzy do czterech miesięcy, to każdą razą przejmuje nas trwoga, czy nawet Europejczyk, z całą swoją władzą nad materyją i siłą, surowości przyrody w owych stronach oprzeć się podoła, wiedząc, że życie jego i swoboda zawisła od kaprysu wiosny. Gdy zaś wtedy na pokładzie okrętu da się słyszeć wołanie: Eskimosy idą! to nam się zdaje, jak gdyby ręka przyjacielska otworzyła drzwi tego podbiegunowego więzienia. Jak duchy opiekuńcze jawią się w ciemności istoty ludzkiego rodu, którym ani zimno, ani noc tylomiesięczna wesołości nie odbiera i którzy z uśmiechem zadowolenia na ustach tam się krzątają i podróżują, gdzie przyroda wszelką zgrozą Dantejskiego piekła zdaje się być otoczona i obwarowana [2]).

O ich żeglarskiéj zręczności nie potrzebujemy się wiele rozpisywać. Jak wiadomo posiadają oni dwa rodzaje statków morskich, wielkie i obszerne, t. z. kobiece—*umiak*, w których całe rodziny podróże odbywają i małe, męzkie,—kayak, na którym pojedynczy myśliwiec za morskiém zwierzęciem się ugania. Co do budowy statków i kierowania nimi to nie ma lepszych znawców od Anglików i Amerykа-

[1]) Capt. Lyon. Private Journ. str. 160 i 226. Hall kazał odbić dwie mappy Eskimosów, którychby nawet Europejczyk wierniéj nie zdołał nakreślić.

[2]) Inferno, XXXII, wiersz 22—36.

nów. Jedni i drudzy mówią jednak z uwielbieniem a nawet zazdrością o Eskimosach, którzy za pomocą swego podwójnego steru z zręcznością linoskoka swój kajak po wzburzonych falach bezpiecznie prowadzą.

Podobieństwo ich języka do języka Namollów, ich zręczność żeglarska, ułaskawienie psa. użycie sani, mongolski rys twarzy, zdolności wrodzone do wyższéj kultury, to wszystko razem pozwala pytanie. czy w tym razie mamy do czynienia z wędrówką z Azyi do Ameryki lub na odwrót, rozstrzygnąć z wielkiém prawdopodobieństwem na korzyść pierwszego przypuszczenia; lecz podobna wędrówka z Azyi do Ameryki przez cieśninę Berynga, musiała później nastąpić, aniżeli pierwsze zaludnienie nowego świata przez przybyszów ze starego.

Powinowatemi z krwi i języka z Eskimosami i ludem Namollo są mieszkańcy północnych i zachodnich stron dawniejszéj rosyjskiéj Ameryki, zwani Eskimosami z Aliaszki. Zamieszkują oni brzegi morza Berynga, półwysep Aliaszka i przylegające wybrzeża na wschód aż do góry Eliasza prawie. Oni rozpadają się na 13 hord, do których Konjaki czyli Konoki z wyspy Kadżak, Czugaczy z nad sundu księcia Williama oraz z półwyspu Kenai, i jeszcze 11 innych hord się zalicza [1]), których nazwy kończą się wszystkie na *mjuten* albo *muten*. Do ostatnich należą *Malemuty Whympera*, którzy podobnie jak i wszystkie inne tylko swém narzeczem od Eskimosów i Nomollo się różnią. Pomiędzy nimi spotyka się mężczyzn, mających do 6 st. ang. wzrostu, zkąd wynika, że on wzrost śród tego plemienia nadzwyczaj jest zmienny. Pomiędzy ludami mieszkającemi na wybrzeżach amerykańskich morza Berynga, istniały zawsze kupieckie związki. Czukcze przeprawiają się na wyspę Diomeda, a Malemuty przybywają tam z ostatnich krańców północno zachodniéj Ameryki dla wymiany skór reniferowych na futra. Kupiectwo jest tak kwitnące, że ubiór mieszkańców nad brzegami rzeki Yukon na kilka set mil angiel. w górę składa się z azyjatyckich skór, pochodzących od Czukczów [2]). O. Kotzebue, który oba brzegi morza Berynga zwiedził, nadmienia, że mieszkańcy wyspy św. Wawrzyńca tym samym mówią językiem, co i pokolenia z nad brzegów amerykańskich i braćmi ich mianują. „W ogóle, mówi on w inném miejscu, — widzę pomiędzy nimi tak nieznaczne różnice, że ich uważam za należących do jednego szczepu“ [3]). Podobnież

[1]) Waitz Anthrop. T. III, str. 201, pomieszcza wszystkie ich nazwy.
[2]) Whymper Alaska, str. 149.
[3]) Entdeckungsreise in die Südsee. T. II, str. 105, T. I, str. 159.

wyraża się i znakomity Georg. Steller, że mieszkańcy wysp Szumagińskich na południowych brzegach Aljaszki są do Kamczadalskich Itelmów tak podobni „jak jedno jajo do drugiego“ [1]). Wszystkie owe świadectwa stwierdzają tę okoliczność, iż przechody ludów ze starego świata do nowego miały miejsce; żeby zaś Eskimosy z Ameryki do Azyi przejść mieli, nie jest już z tego powodu prawdopodobném, iż z wszystkich amerykańskich ludów największe podobieństwo do ludów mongolskich starego świata co do swych cech plemiennych zachowali, a w czasach historycznych wędrówki ich zawsze jeszcze ku zachodowi były zwrócone.

Ciekawe są jeszcze niektóre zwyczaje i obyczaje najważniejszego z tych ludów t. j. Eskimosów. Ich odzież i mieszkanie nie różni się wiele od odzieży i mieszkania innych podbiegunowych ludów; posiadają jednakże pewne właściwości, mianowicie co do mieszkań zimowych. Są one do dwóch sążni wysokie a cztery do dwudziestu długie, zbudowane zwykle z kamienia i lodu. Stawiają je najchętniéj na miejscu wzniesioném, o ile możności na skale, aby śnieg łatwiéj został wiatrem zmieciony i wody od śniegu prędzéj spłynąć mogły. Drzwi, służące również i za komin, zastępuje 2—3 sążni długa, nizka, sklepiona i pod prawym kątem załamana sionka, przez którą do wnętrza prawie wpełzać trzeba. Sionka ta chroni doskonale od zimna i wiatru i przyczynia się wielce do przewietrzenia wnętrza. Po obu stronach téj sionki znajdują się poboczne otwory, wielkości łokcia, zamknięte szybami z jelita morskiego psa, niedopuszczającemi wiatru i śniegu a oświecającemi przestrzeń dostatecznie. Ściany wewnątrz mieszkania są zawieszone zużytemi skórami namiotowemi i czółnowemi. Środkiem takiéj izby ciągnie się ku tylnéj ścianie domu, na wysokości $^1/_2$ łokcia od ziemi, szeroki drewniany tapczan, pokryty skórami, a jeżeli chata zamieszkana przez więcéj rodzin, za pomocą zawieszonych skór na odpowiednią ilość przegród podzielony i służący do siedzenia i spania. Każdy z tych oddziałów ma przed sobą osobne ognisko. Śpiżarnie na kuchenne zapasy wszelkiego rodzaju zdajdują się na zewnątrz w osobnych budynkach z kamienia, podobnych do pieca. Budowanie domu i namiotu, wyrób nowych sprzętów i tego wszystkiego, co w domu potrzeba oraz przyrządzenie jadła, to rzecz kobiet, do mężczyzn należy jedynie dostarczyć potrzebny materyjał, który, mianowicie na odzież, głównie ze skór renifera, psa morskiego i skórek ptasich się składa. Opończa

[1]) Steller, Kamtschatka, str. 297.

futrzana z kapturem na głowę, to ich wynalazek. Podobnież i kobiety noszą w potrzebie kożuch z psa morskiego lecz tak obszerny na plecach, że w nim jest miejsce na dziecko, które nago tam siedzi, podtrzymywane pasem. Mężczyźni strzygą włos krótko, kobiety noszą go długi, związany w jeden gruby, wstążkami i szklanemi perełkami przyozdobiony warkocz, który tylko na znak wielkiéj żałoby odcinają. Największą jednak ozdobą u kobiet, to rodzaj tatuowania bródki, policzków, rąk i nóg, polegający na tém, że się w tych miejscach skórę nitką sadzą nasmarowaną przeszywa, tak iż się czarnemi kropkami zarzuconą być wydaje. Tę bolesną operacyją uskutecznia matka na córce już w dzieciństwie, z obawy, by bez męża nie została. W obcowaniu młodych osób obojéj płci panuje wielka skromność a uwiedzenie dziewczyny należy do rzadkości. Młode wdowy i porzucone mężatki żyją za to swobodniéj. Wielożeństwo dozwolone wprawdzie Eskimosom [1]), lecz rzadko kiedy można u nich widzieć dwie, a tym rzadziéj jeszcze trzy lub cztery żony, gdyż współrodacy gardzą takim człowiekiem, przypuszczając u niego inne naganne pobudki, a nie zamiłowanie w rodzinie. Przy wyborze żony rozstrzygają jéj przymioty, zręczność i pracowitość, gdyż prócz odzieży i naczynia kuchennego żadnego majątku mężowi nie przynosi. Dzieci w rodzinie bywa najwięcéj czworo, rzadko kiedy sześcioro, a jeżeli o większéj płodności u innych ludów słyszą, to ją porównywają szyderczo z płodnością swych psów. Rodzice kochają czule swe dzieci, które bez wszelkiéj karności rosną a jednak owéj szorstkości, gwałtowności i nieokrzesania nie przedstawiają, jakie u dzieci innych plemion w podobnych warunkach tak często spostrzegać się dają; mianowicie w obec starszych zachowują się skromnie i uważająco, czego o cywilizowanych Europejczykach nie wszędzie powiedzieć można. Skoro tylko chłopczyna biegać zacznie ojciec przyucza go do robienia bronią i kierowania czółnem. Mając lat piętnaście musi już samodzielnie w polowaniu na psy morskie brać udział, a mając lat dwadzieścia musi sobie umieć broń i czółno zrobić i może wtedy o ożenieniu się pomyśleć. I dziewczyna musi od 14 roku swego życia matce we wszystkich domowych robotach, jako to: gotowaniu, szyciu, garbowaniu skór [2]), budowaniu chat i czółen pomagać

[1]) W niektórych okolicach spotyka się zamiast wielożeństwa, wielomęztwo, zwykle dwóch mężów. Fried. Müller Anthrop. str. 203. (P. T.)

[2]) O sposobach szczególnych garbowania, u nich używanych, por. Cranz. Historie v. Grosland str. 201

i może dopiero wtedy, gdy się w tém wszystkiém należycie wydoskonali, pójść za mąż. Młode stadło mieszka przy rodzicach męża aż do ich śmierci. Matka prowadzi gospodarstwo, a synowe pomagają jéj we wszystkiém, pracując jak sługi.

W obcowaniu pomiędzy sobą Eskimosy są nadzwyczaj zgodni i gościnni. Chętnie sobie nawzajem pomagają [1]), i do pewnego stopnia żyją pospólnie, nie spuszczając się jednak jeden na drugiego, co by do niedbałości i lenistwa doprowadziło. Rozmowni, dowcipni i żartobliwi, nie obrażają się nawzajem i nie kłócą. Komuś przeczyć, mowę przerwać a nawet go chcieć przekrzyczeć uchodzi za nieprzyzwoitość.

Za doznaną obrazę lub krzywdę starają się pomścić w sposób nadzwyczaj oryginalny. Zemsta następuje śpiewająco, śród tańca, i z tego powodu nazywają takie postępowanie *walkę na pieśni*. Obrażony układa poemat satyryczny, w którym obrażającemu uczynioną krzywdę wyrzuca. Ten poemat odśpiewuje swoim domownikom i krewnym tak długo, aż go wszyscy na pamięć się nauczą. Wtedy rozpuszcza wieść, że zamierza śpiewem przeciwko swemu przeciwnikowi wystąpić. Gdy w dzień oznaczony ludzie z okolicy się zejdą, wtedy odśpiewuje tańcząc przy odgłosie bębna wraz z swemi krewnemi, którzy każdy wiersz śpiewając powtarzają, swój poemat satyryczny. Przeciwnik odpowiada mu tak samo i rozpoczyna się wtedy walka na pieśni tak długo, dopokąd jeden z nich pobity nie zamilknie. Zwycięzca wygrywa sprawę i używa odtąd wielkiéj wziętości pomiędzy swoimi.

Ze zbrodnirzy kara śmierci dotyka jedynie zabójców i czarownice, a sąd w takich razach jest nadzwyczaj szybki i doraźny. Kradzież jest zakazaną, lecz na obcych spełniona uważaną bywa za zręczną sztuczkę, która chwałę przynosi.

Zwrót słońca zimowy, dnia 22 grudnia, obchodzą Eskimosy uroczyście. Zbierają się i jadą od chaty do chaty, gdzie po uszy dostają jadła, a potém przy odgłosie bębna, składającego się z obręczy drewnianéj lub wielorybiéj, na dwa lub trzy palce szerokiéj, która z jednéj strony mocno naciągniętą cienką skórą jest pokryta, odprawiają taniec, polegający na mniéj lub więcéj silnych poruszeniach nóg, rąk i całego ciała bez opuszczenia miejsca

[1]) Cranz, l. c. str. 205

Gdy Eskimos jest blizkim śmierci ubierają go w najlepszą odzież jaką posiada i zginają mu kolana. Gdy umrze, wynoszą wszystkie sprzęty z chaty a nad zmarłym odmawiają przez całą godzinę w cichości żałobne modły i żale. Pod wieczór wysuwają go przez okno lub tylną ścianę domu i grzebią na wzgórzu. Grób wykładają mchem i skórą a włożywszy weń zwłoki, pokrywają skórą, darniną i kamieniem. Koło grobu kładą, jeżeli zmarły był mężczyzną, jego czółno, broń i narzędzia, jeżeli zaś kobieta jéj nóż i narząd do szycia. Dzieciom kładą na grób głowę psa, aby dusza jego mogła nieletniemu dziecku drogę do pobytu dusz wskazać. Gdy matka w czasie karmienia dziecka piersią umiera, to je zwykle wraz z nią żywcem grzebią. Dusza potrzebuje pięć dni na to, aby się do owego nowego świata dostała, będącego głęboko w ziemi, pod morzem i musi się tam spuszczać po szorstkiéj i stromej skale, która od tego suwania się po niéj już mocno krwią przesiąkła.

Namollo'wie [1]), czyli Tuszkowie są z typu i obyczajów bardzo podobni do Eskimosów, tylko barwa ich skóry jest cokolwiek jaśniejsza, i wyglądają nieco niższego wzrostu przez to, że noszą zbyt obszerne odzienie, składające się całkiem ze skór, mianowicie koszula, spodnie i pończochy ze skóry reniferu, którą od Czukczów drogą zamiany nabywają, obszerna zaś opończa i buty z nieprzemakalnéj skóry psa morskiego z sierścią na zewnątrz. Prócz tego mają zwyczaj tatuować nietylko twarz lecz całe ciało barwą niebieskawą, z pewnych jagód przyrządzaną. I oni są ludem żeglarskim nadzwyczaj odważnym i śmiałym, odbywającym nawet dalekie morskie podróże bo aż do wyspy św. Wawrzyńca. Chociaż są gościnni i dobroduszni, nie zawsze im ufać można. W bitwie odważni znoszą trudy i ból cielesny z wielkim spokojem i cierpliwością. Władzców nie znają i kto z nich najbogatszy, ten ma wpływ największy. Prawa stanowione u nich nie istnieją. We wszystkiém roztrzyga zwyczaj. Nad zbrodniarzami sąd bywa zwykle doraźny. Wierzą w przyszłe życie, lecz ani w wynagrodzenie dobrego ani też w karę za złe. Gdy osoba stara zachoruje i choroba trwa dłużéj siedmiu dni, to owéj osobie sznur na szyję zakładają i włóczą ją koło chaty przez pół godziny blizko, dla przekonania się o jéj żywotnych siłach. Jeżeli chory wtedy nie umrze lecz stan jego się nie poprawi, to go zanoszą na miejsce naznaczone, gdzie go zabijają a zwłoki przez czas pewien na miejscu zostawiają. Zwykle psy,

[1]) Dall William, Alaska and its resources, str. 378.

lisy i niedźwiedzie białe pożerają je po większéj części. Osoby stare i chorowite domagają się zwykle śmierci z rąk swéj rodziny. Wtedy wykopują dla nich grób, wykładają go mchem i zabiwszy zwierzę, wypuszczają krew do niego. Następnie pytają się jeszcze raz żądającego śmierci, czy umierać pragnie, i wcierają mu pod nos massę, z wroniego oka przygotowaną, aby go odurzyć, a gdy to nastąpi, otwierają mu żyły i przebijają serce, by krew uszła. Zwłoki osób ubogich pozostawione bywają zgniciu, bogatszych zaś bywają palone czyli raczéj na ogniu z drzewa, mchu i tranu smażone. Gdy kto naturalną śmiercią umrze, to wynoszą zmarłego otworem, w tylnéj ścianie chaty umyślnie zrobionym, który potém starannie zatykają, aby duch zmarłego tamtędy do chaty nie wrócił.

d) Aleuci.

Od pół wyspu Kamczatki ciągnie się do Aljaszki łukiem powabnie zatoczonym łańcuch wysp wulkanicznych, pozbawionych wszelkiéj drzewnéj rośliny i mgłą wiecznie osłoniętych. Są to wyspy aleutyjskie, których mieszkańcy o tyle z Eskimosami w pewnym stoją związku, że pewną ilość wspólnych z nimi wyrazów posiadają, które oba ludy od siebię nawzajem przejąć mogły, wreszcie zaś, co do języka swego, zupełnie odrębne zajmują miejsce [1]). Jest to lud mongolski [2]), o którym wspomnieliśmy już raz z powodu jego zwyczaju zawierania wcześnie związków małżeńskich [3]). Wprawdzie wszystkie ludy z nad cieśniny i morza Berynga są mniéj lub więcéj zdolnemi żeglarzami, tak że Aleuci zdają się jeszcze swą zręcznością samych Eskimosów przewyższać.

[1]) Według owego krótkiego zarysu, który Lütke (Voyage autor du monde, chap. VI. Paris 1835. T. I, str. 243) podaje, używają oni i prefiksów, których w języku Innitów wcale nie ma.

[2]) Pewien podróżnik niemiecki (Allg. Zeitung 1873, str. 4300) twierdzi nawet, sądząc po budowie ich twarzy, że oni z Japonii pochodzą.

[3]) Zob. powyżej str. 203. U nich panują te same występki erotyczne (Langsdorff. Reise um die Welt. T. II, str. 43. W. H. Dall, Alaska, Boston 1870, str. 402) jak i u Namollów, (Lütke l. c. chap. VI, T. II, str. 197), lub Itelmów (Steller Kamtschatka, str. 289 i 351) lub też Czukczów (v. Wrangel. Reisen längs der Nordküste Sibiriens. T. II, str. 227).

Ich czółna jednoosobowe skórzane mają zaledwie 60 f. wagi, a gdy do niego wsiądzie Aleuta, ważący 140 f. to się pod jego ciężarem tak mało zagłębiają, że przecięcie poprzeczne czółna, zanurzone w wodzie, zaledwie 0,056 metra oporowéj powierzchni wynosi. Taką *bajdarką* przebył krajowiec w $27^1/_2$ god. $214,_8$ kilometrów, czyli cokolwiek więcéj niż milę na godzinę, gdy tymczasem człowiek, idący piechotą, byłby z ciężarem, 60 funt wynoszącym, zaledwie $2^3/_5$ niemieckiéj mili na dzień uszedł, a zatém 11 dni na przebycie powyższéj przestrzeni potrzebował [1]). Bajdarka uzdalnia Aleutę do pracy, przez najpotężniejsze zwierzęta morskie zaledwie dokonywanéj, to też polowanie na nich należy do jego ulubionych zajęć i sposobu do życia [2]). Co do odzieży i mieszkań nie wiele się różnią od Eskimosów i Namollów. Szczególniejszém jest tylko to, że w miesiącu Grudniu odbywają się u nich różne uroczystości i religijne tańce, podczas których posągi bożyszcz przenoszą z jednéj wyspy na drugą a nocą odbywają rozmaite tajne obrzędy. Mężczyzni i kobiety wyprawiają nago, przy świetle księżyca, święte tańce, z twarzą, pokrytą maską. Są oni przytém jak najściśléj od siebię oddzieleni tak że niebaczne wtargnięcie się mężczyzny do świętego korowodu kobiet lub odwrotnie, niezwłoczną śmiercią bywa karane. Wreszcie wierność małżeńska nie bywa ściśle przestrzegana przy ich wielożeństwie. Gość ma prawo i do żony gospodarza, a zamiana żon bywa w zwyczaju.

e) Tlinkici i pokolenia Vancouver.

Od południa góry Eliasza na wybrzeżu i na wyspach nadbrzeżnych aż do sundu Diksona mieszkają ludy, przez Rosyjan Koljuszami zwane, które zaś same *tlinkitami* czyli „ludźmi“ się nazywają. Na południe od nich, na wyspach królowéj Charlotty, mieszkają Haidah'y. Na stałym lądzie, naprzeciwko tych wysp, od 53^0 $^1/_2$ do 50^0 sz. półn. siedzi lud Hailtsa czyli Hailtsuk. Na wyspie Vancouver nakoniec mieszkańcy mówią czterema odrębnemi

[1]) A. Ermann. w Zeitschr. f. Ethnologie 1871. T. III. zesz. 3, str. 167.

[2]) Dokładny rysunek i opis budowy tych doskonałych statków podał Langsdorff, Reise um die Welt. T. II, str. 39.

językami. Niektóre z tych ludów, jak np. Kowiczinr i Klalami, osiadły nie tylko na téj wyspie ale i na przeciwległym lądzie stałym nad rzeką Frazer i sundem Puget. Czaszek z tych okolic nadbrzeżnych jest ilość bardzo szczupła; nie wieleby też oświecić nas mogły, gdyż sztuczne ich ukształtowanie w dzieciństwie należy tak w tych stronach jak i nad Oregonem do zwyczaju, a nie tylko spłaszczenie czaszki lecz i sztuczne ich wydłużenie jest w modzie [1]). Barwa skóry tak jasna, jak u południowych Europejczyków. włos zaś czarny, gładki i prosty. Zarost brody u Tlinkitów i ludu Haidah [2]) jest cokolwiek większy aniżeli u azyjatyckich i amerykańskich Mongołów zwykle bywa, jednakże kości licowe wystające, korzeń nosa głęboko osadzony, koniec jego mięsisty i zadarty, przeważają jeszcze zawsze [3]). Czynuki, którzy na południe od sundu Puget'a mieszkają i głowę dzieciom sztucznie płaszczą, posiadają jeszcze skośne oczy mongolskich ludów [4]), nie spotykane więcéj u ludu Haidah [5]). Ze względu na język ludy nadbrzeżne nie stoją w żadnym związku z ludami po za górami skalistemi mieszkającemi; podobnież i między sobą nie łączy ich żaden językowy węzeł. Ponieważ jednak znamiona ich ciała nie zezwalają na rozdział ich na rozmaite plemiona, a dostrzegacz tak dokładny jak Lütke [6]) wyraźnie twierdzi, że mieszkańcy wyspy król. Charlotty nie różnią się w niczém od mieszkańców wybrzeży morza Berynga, więc okazuje się rzeczą najstosowniejszą połączyć ich z mieszkańcami ostatniego krańca północno wschodniéj Azyi, zwłaszcza, że co do swych zwyczajów i obyczajów więcéj do nich są podobni, aniżeli do ludów myśliwskich, po za górami skalistemi żyjących. I oni są dobremi żeglarzami, umiejącemi przytém nadać swym statkom przyjemne kształty oraz krój dobrze obmyślany. Lecz do pobudzenia i rozwinięcia tych żeglarskich zdolności przyczyniły się z pewnością najwięcéj własności wybrzeży [7]); nie możemy ich przeto przypisywać wrodzonemu uzdolnieniu plemiennemu i ztąd wnioskować o wspólném

[1]) Bernard Davis. Thesaurus craniorum, str. 231.

[2]) R. Brown, Reports of the british association held at Norwich 1868. London 1869, str. 133.

[3]) Podobnie jak u Koluszów według Langsdorff'a Reisen um die Welt T. II, str. 96.

[4]) Waitz, Anthropologie T. III. str. 324.

[5]) R. Brown, l. c.

[6]) Voyage autour du monde, chap. V. Paris 1835. T. I, str. 188.

[7]) zob. pow. str. 22.

pochodzeniu owych ludów. Również i przebijanie policzków lub warg i osadzanie w tych otworach drewnianych wałków, będące w zwyczaju u ludności nadbrzeżnéj amerykańskiéj od wyspy Vancouver aż do sundu Kotzebuego, nie wskazuje zapewnie na nic innego, tylko na ich ściślejsze z sobą związki jedynie, ułatwiające rozprzestrzenie się tak dziwacznego zboczenia smaku. Mieszkańcy z amerykańskich wybrzeży morza Berynga znali jeszcze przed przybyciem Rosyjan i kapitana Cook'a użycie żelaza, a nim dokładniejsze badania coś stanowczego w téj mierze powiedzieć pozwolą, wolno nam objawić to przypuszczenie, że Japończycy, którzy długo przed Rosyjanami Kamczatkę i wyspu kurylskie zwiedzili, narzędzia żelazne tam z sobą zapewnie przywieźli, zkąd drogą kupieckiéj zamiany i do Ameryki się dostały. Za wyjątkiem Koluszów, których małżeńską wierność i surowość obyczajów Langsdorff [1]) stwierdza, spotykamy u wszystkich ludów z nad morza Berynga a nawet i u Eskimosów erotyczne zboczenia, miłość do chłopców i występne uczucia kobiet, poniewierkę wierności małżeńskiéj, gościnność rozciągającą się aż do oddania żony lub siostry gościowi, wraz z przedwczesném zawieraniem związków małżeńskich [2]). Jeżeli Georg Steller ma słuszność, przypisując podobne zboczenia zmysłowe przeważnie używanemu pożywieniu z ryb, toby ta zgodność w obyczajach ludów z nad brzegów morza Berynga była również następstwem miejsca zamieszkania jedynie. Co innego zupełnie z owém uzdolnieniem artystyczném, które się w wyższym lub niższym stopniu w rzeźbieniu i snycerstwie objawia. U Koluszów każdy większy statek ma nazwę, zwykle od jakiego zwierzęcia, którego drewniany posąg dziób statku zdobi. Celniejsze ozdoby tego rodzaju bywają wysoko cenione i często niewolnikiem płacone [3]). Szlachta z wysp król. Charlotty nosi miedziane tarcze, na których herby jéj są wyrzeźbione [4]). Wszędzie prócz tego spotykamy zamiłowanie w dramatycznych tańcach i przedstawieniach teatralnych, jak np. u Tlinkitów, kilku pokoleń nad Oregonem [5]) i u mieszkańców wyspy Vancouver [6]). Stosunki społeczne rozwinęły się również u Tlinkitów i mieszkańców wyspy Vancouver daleko wyżéj aniżeli u ludów po za górami skalistemi. Ich siedziby były, jak zwykle u ludów rybackich, stałe, a domy niekiedy czysto koszarowe. Władzcy ich posiadali znaczną władzę, ludność dzieliła się na szlachtę i pospólstwo, a niewolnictwo istniało u Koluszów, ludu Haidah i pokoleń, zamieszkujących wyspę Vancouver [1]).

[1]) Reise um die Welt. Frankf. 1812, str. 113.

[2]) Zob. powyż. str. 479, przyp. 3.

[3]) Lütke. Voyage autour du monde, chap. V. Paris 1835. T. I, str. 212 W. Dall. Alaska. Boston 1870, str. 413 i 417.

[4]) R. Brown, l. c.

[5]) Waitz Anthropol. T. III, str. 335.

[6]) Whymper. Alaska, str. 58.

7. Pierwotne ludy Ameryki.

Jeżeli ród ludzki z jednego ogniska całą powierzchnię ziemi zapełnił, a tego ogniska w Ameryce szukać nie możemy [2]), to świat nowy musiał ze starego pierwszych swoich mieszkańców otrzymać. Gdy nogą na zachodnim lądzie stałym stanęli, musieli się oni na nizkim jeszcze stopniu swego rozwoju znajdować, jakkolwiek ich język już zarodek do swych przyszłych głównych podstaw posiadał, dobycie ognia nie było dla nich żadną więcéj tajemnicą, a łuk i strzała w ich ręku się znajdowały. Nie możemy od owych ludów dalekich podróży morskich wymagać; najwięcéj że przez morze Berynga przedostać się zdołali. Nie sądzimy nawet, aby to było zbyt śmiałém twierdzeniem, że pierwsze ich przejście nastąpiło jeszcze wtenczas, gdy przesmyk Berynga nie przedstawiał jeszcze cieśniny morskiéj, lecz międzymorze. Wtedy i klimat owych okolic musiał być o wiele łagodniejszy niż obecnie, gdyż z lodowatego morza nie przechodził żaden strumień zimny do cichego Oceanu. Że oddzielenie Azyi od Ameryki do niedawnéj geologicznéj przeszłości należy, świadczy o tém ta okoliczność, iż owa cieśnina [3]), podobnie jak i morze, noszące nazwę Berynga, nadzwyczaj są płytkie; wszak na samym jego środku zarzucają zwykle kotwicę statki, polujące na wieloryba [4]). Opieranie się jednak na geologicznych objawach, nie będących jeszcze same ściśle uzasadnionemi, nie okazuje się wielce korzystném. Wolimy zatem przypuścić, że w chwili przejścia azyjatyckich ludów do Ameryki cieśnina Be-

[1]) Zob. powyżej str. 239, 240.

[2]) Zob. pow. str. 31, 32.

[3]) Lutke, l. c. T. II, str. 209.

[4]) Whymper. Alaska, str. 94.

rynga posiadała już swój obecny zarys. Przypomnieć musimy jednak owe pierwsze pytanie, zadane przez wielkiego matematyka Gauss'a w r. 1828 w Berlinie Adalbertowi Chamisso [1]), który odbył podróż koło świata: czy istnieje punkt w Azyi, z któregoby brzegi Ameryki widzieć można było, tak aby się kiedykolwiek oba światy przez sieć trójkątów z sobą połączyć dały? Ponieważ Chamisso z zupełną słusznością twierdząco na to pytanie mógł odpowiedzieć, to wykrycie Ameryki nie potrzebowało być przypadkowém, lecz ludy azyjatyckie widzieli ją dobrze przed sobą, gdy się do niéj przeprawiali. Wprawdzie, zniewieściałych Europejczyków niepokoi ta wątpliwość, czy owe ludy, które sobie za wszelkich środków ochrony pozbawione zwykle przedstawiać przywykli, zdołałyby wytrwać w tak surowym i twardym klimacie. O jedném tylko zwykliśmy zapominać, że dzieci północy większe mają upodobanie w mrozie, niż w spiece południowego słońca. „Gdym w zimie, — pisze nieodżałowany Georg Steller,—leżąc na łóżku nakryty pościelą i futrzanemi kołdrami, ranem marzł z zimna, widziałem jak Itelmy, a nawet ich małe dzieci, do połowy ciała zupełnie odkryte bez wszelkiego innego wreszcie nakrycia prócz swéj kuklanki, spoczywali, a jednak ciepléj im było niż mnie.“ W inném miejscu znów przytacza, że Kamczadale zawsze koło łoża wielkie naczynie z zimną wodą stawiają, w któréj kilka kawałków lodu pływa, i ono do rana aż do kropli wypróżniają [2]). Bardziéj jeszcze uspakajają nas w téj mierze mieszkańcy kraju ognikowego, gdyż pierwsi przybysze do Ameryki nie mogli się na wyższym stopniu rozwoju znajdować. Są między nimi hordy, które, zupełnie nagie, nic sobie z nocy i słoty nie robią. Darwin, który raz kobietę w takim stanie widział, dodaje: „Deszcz padał, a strumienia słodkiéj wody, zmięszane z pienistemi falami słonéj, oblewały nieustannie jéj ciało. W drugiéj ostoi, nie daleko od poprzedniéj, włóczyła się druga kobieta, z dzieckiem niedawno urodzoném przy piersi, z ciekawością koło okrętu, nie zważając na to, że grad padał a ziarna jego na jéj nagiéj piersi i ciele dziecięcia tajały.“ W inném jeszcze miejscu pisze: Wszyscyśmy byli ciepło ubrani i blizko ognia, a jednak nie skarżyliśmy się na gorąco, gdy tymczasem nasi dzicy, chociaż o wiele daléj od ognia i nago siedzieli,

[1]) Chamisso. Gesammelte Werke. Leipzig 1836. T. I, str. 146.

[2]) Kamtschatka, str. 303 i 325.

potem się oblewali i jakby przy ogniu piekli“ [1]). To będzie dostatecznem do przekonania każdego, że dla ludów podobnych do mieszkańców kraju ognikowego klimat okolic nad cieśniną Berynga nie stanowił żadnéj przeszkody przy przejściu ich z Azyi do Ameryki.

Dowodem zaś, że pierwotni mieszkańcy Ameryki tą drogą przybyli, są ich znamiona plemienności mongolskiéj. Że ludy azyjatyckie i amerykańskie, zamieszkujące wybrzeża morza Berynga, są aż do złudzenia do siebie nawzajem podobne, wykazaliśmy już w poprzednich rozdziałach. Nawet i zwolennicy nauki o wielości gatunków ludzkiego rodu z Stanów Zjednoczonych wyznali sami, że wszystkie pierwotne ludy Ameryki tak są do siebie podobne, jak „Żydzi czystéj krwi“, i że jedyną rasą, do któréjby ich w sposób rozumny zaliczyć można, jest mongolska [2]). Odwołujemy się daléj do Al. Humboldt'a, przypisującego krajowcom Mexiku, z wyjątkiem jednego nosa, wszystkie inne znamiona mongolskiego plemienia a nawet skośność oczu [3]), które to znamię i lud Chayma z północno wschodu Venezueli ma posiadać [4]). Skośne oczy wraz z wydatnemi łukami jarzmowemi widział Maurycy Wagner u mieszkańców kraju Veragua a z czterech Indyjan Bayano z Daryi posiadało według niego trzech wszystkie rysy mongolskie a nawet nos spłaszczony [5]). Podróżnikowi James Orton [6]) wpadł znowu w oczy lud Zaparo z nad rzeki Napó na wschód od Kordylerów w Quito przez swoje wielkie podobieństwo do Chińczyków. Pewien oficer okrętu wojennego Sharpshooter, pierwszego, który w Sierpniu 1866 r. w rzekę Para w Brazylii wpłynął, donosi temi samemi słowy prawie o tamtejszych Indyjanach, „że ich rysy żywo Chińczyków mu przypomniały“ [7]). Burton opisuje krajowców z okolic wodospadu rzeki Cachauhy w Brazylii, jako ludzi z „wielkiemi okrągłemi, kałmuckiemi głowami, płaskiém mongolskiém obliczem, szerokiemi i wystającemi kościami licowemi, skośnemi a częstokroć i wązko szelinowemi chińskiemi oczyma i rzadkim wąsem“ [8]). Inny

[1]) Darwin, Journal of researches. London 1845, str. 213 i 220.

[2]) Morton, Types of mankind. str. 375.

[3]) Essai politique sur la Nouvelle Espagne. Paris 1811. T. I, str. 181.

[4]) Reisen in die Aequinoctialgegenden. Stuttgardt. 1859. T. II, str. 13.

[5]) Naturwissenschaftliche Reisen. Stuttg. 1870. T. I, str. 313 i 128.

[6]) The Andes und the Amazon. Lond. 1870, str. 170.

[7]) Nautical Magazine. Lond. 1867. T. XXXVI, str. 564.

[8]) R. Burton. Highlands of Brazil. London 1869. T. II, str. 403.

podróżnik zaś, J. I. Tschudi[1]) donosi dosłownie, „że widział Chińczyków, których wziął za Botokudów na pierwszy rzut oka“, i odtąd jest tego przekonania, iż rasy amerykańskiéj od mongolskiéj oddzielać nie można. Jego poprzednik St. Hilaire[2]) zauważył u ludu brazylijskiego Malali, wązkie skośne oczy i nosy zadarte. O Koroados'ach wspomina zaś Reinhold Hensel[3]), że ich rysy twarzy nabierają typu mongolskiego przez to, że kości licowe mocno występują, że jednak skośności oczu u nich nie zauważył. Skośna szczelina oczu, należąca do dobrych, chociaż nie ścisłych znamion mongolskich ludów, ma zaś być własnością wszystkich ludów Guarani w Brazylii[4]). Nawet na samym południowym końcu Ameryki, u Huillit'ów Patagonii spotkał King wiele osób ze skośnemi oczyma[5]).

Szukalibyśmy też nadaremnie u autorów, stawiających ludy Amerykańskie jako osobną rasę, takich znamion, któreby się do odróżnienia ch od azyjatyckich Mongołów użyć dały i były wspólne im wszystkim. Włos długi, prosty, twardy, na przecięciu poprzeczném okrągły, jest wszystkich własnością. Zarost brody jest u wszystkich rzadki, skąpy, czasami nawet nie istniejący, tak jak i zarost na reszcie ciała[6]). Barwa skóry przedstawia znaczne odmiany, jak się tego łatwo było można spodziewać przy takiém ich rozprzestrzenieniu na 110° szer.; przedstawia ona najrozmaitsze odcienia, począwszy od lekkiéj południowo europejskiéj śniadości u Botokudów do najciemniejszéj u Aymarów[7]), lub też miedzianéj u sonorskiego pokolenia[8]). Nikomu jednak dotąd ani na myśl nie przyszło ustanawiać plemieniowe granice na mocy takich odmian barwy, zwłaszcza że wszelkie odcienia tutaj spotkać można. Czaszki Amerykanów przedstawiają niekiedy szczęki ku przodowi wysunięte; lecz ten prognatyzm trzyma się tak jak i u azyja-

[1]) Reisen durch Süd Amerika. T. II. str. 299.

[2]) Voyage au Brésil. T. I, str. 424.

[3]) Zeitschrift f. Ethnologie. Berlin 1869. T. III, str. 128.

[4]) d'Orbigny, l'homme américain. str. 62.

[5]) Latham, Varieties, str. 415.

[6]) Dostrzegł to już Charlevoix (Nouvelle France, T. III, str. 311) i Catlin (Indianer Nordamerikas str. 323) a w ostatnich czasach Musters (Unter den Patagoniern str. 172. Jeżeli między Komanczami można tu i owdzie spotkać mężczyzn z bujną brodą (Waitz Anthrop. T. IV, str. 213) to się temu nikt nie będzie dziwił, kto pamięta, ile to Hiszpanek ci rabusie do niewoli zabrali.

[7]) zob. powy. str. 89.

[8]) Waitz. Anthropol. T. IV, str. 200.

tyckich Mongołów w pewnych granicach. Pruner Bey[1]) donosi że kształt czaszek amerykańskich jest nadzwyczaj zmienny. „Czaszki Botokudów nie różnią się wiele od chińskich, a ludów tolteckich od japońskich, czaszki zaś czerwonoskórych dadzą się porównać z czaszkami Nowo Zelandczyków“. Gdybyśmy się do wymiarów czaszek Welckera odwołać chcieli, to ich wskaźniki szerokości wzrosłyby od 74 u brazylijskich ludów do 80 u Karibów i Patagończyków. Przedstawiają więc takie same odmiany, jakie w gromadzie azyjatyckich Mongołów również spostrzegamy. Bernard Davis nie ważył się jednak podać wymiarów szerokości i długości czaszek pierwotnych ludów Ameryki z wyjątkiem Araukanów[2]), chociaż znaczną ilość ich czaszek posiadał. Na obu lądach stałych Ameryki istnieje bowiem zwyczaj sztucznego kształtowania główki u dzieci małych. W północnéj Ameryce nie dzieje się to jedynie u płaskogłowych mieszkańców wyspy Vancouver i nad Oregonem[3]), lecz dostrzeżone było i u Algonkinów, zamieszkujących Wschód Zjednoczonych stanów[4]). Na południu panował ten zwyczaj u wszystkich ludów kulturowych w Andach i z tego to powodu znajdujemy na czaszkach ludu Muyska, dawnych mieszkańców Peruwii i Quito wskaźniki szerokości, dochodzące do 100 a nawet i daléj. Nie da się więc obecnie wcale ustanowić, jakie granice przedstawiają wskaźniki szerokości i wysokości czaszek amerykańskich, sztucznie nie zmienionych; gdzie to się zaś w pojedynczych przypadkach udało, okazała się albo średnio-albo szerokogłowość, jak się tego można było spodziewać, jeżeli do mongolskiego plemienia należą.

Wązkoszczelinowe i częstokroć skośnie ustawione oczy, które się na obu lądach tu i owdzie u pojedynczych pokoleń spostrzegać dają, trzeba uważać za znamię dziedziczne mongolskich przodków (atawizm). Jakkolwiek takie oczy nie należą do niezbędnych znamion wszystkich północno azyjatyckich ludów, to widzieć je można li u ludów mongolskiego plemienia, gdyż Fritsch dowiódł przekonywająco, że u Hottentotów ich nie ma, a miejscowe ich jawienie się w Au-

[1]) Résultats de craniometrie, w Mém. de la Société de l'Anthrop. T. II, str. 13.

[2]) Wskaźnik szerokości 80, wysokości 80, Thesaur. cran. str. 357.

[3]) zob. powy. str. 481.

[4]) Francuzi nazwali tedy pokolenia z głową sztucznie i okrągło ukształtowaną: *têtes de boule*. Charlevoix l. c. T. III. str. 324.

stralii zmięszaniu krwi z Malajczykami przypisane być winno [1]). Jedynym tylko znakiem różnią się amerykańskie pokolenia od azyjatyckich Mongołów, a nim jest nos, będący u ostatnich mały i zadarty, i mający nizkie siodło, gdy tymczasem u myśliwskich pokoleń Zjednoczonych Stanów, mianowicie u ich władzców, spotykamy nosy o wysokim grzbiecie. Wiadomo daléj, ze Mexikanie i inne kulturowe ludy środkowéj Ameryki twarzom swych bożyszcz mocno występujące nosy nadawali, tak że i pomiędzy nimi musieli tu i owdzie ludzie z tém znamieniem wyższego stopnia ukształtowania występować. Również i w południowéj Ameryce, w okolicach daleko ku biegunowi sięgających, spotykamy to odstępstwo od typu mongolskiego, gdyż tak między wymarłemi już Abiponami, jak i między istniejącemi jeszcze Patagończykami orle nosy nie należały i nie należą do wielkich rzadkości [2]). Odrębność jednak czysto miejscowa nie może być za znamię plemienne brana, inaczéj musiałaby stanowić powszechny przymiot krajowców nowego świata.

Zupełne oddzielenie ludów amerykańskich od azyjatyckich Mongołów byłoby możliwém chyba tylko na podstawie wewnętrznych różnic językowych obu. Działy ludów w naszym systemacie oparliśmy zaś wyłącznie na różnicach znamion cielesnych. Pomimo to zamierzamy tutaj postawić to pytanie: czy typ języków amerykańskich nie wskazuje właśnie na to, że owe ludy przed przybyciem swojém do nowego świata na wspólnym stopniu rozwoju z ludami uralo-altajskiemi stały? Właściwością amerykańskich języków, jakeśmy widzieli [3]), jest to, że w nich całe zdanie niknie w jedném słowie, z którego to powodu właśnie polysyntetycznemi (pochłaniającemi) się nazywają. Jeżeli stan rzeczy jest w istocie taki, to naznaczając językowi Innuitów dotąd stanowisko odrębne, dopuszczono się znacznego błędu. Podobnie jak wszystkie języki uralo-altajskie używa i on jedynie przyrostków i posiada zarazem zdolność do skupienia całego z wielu członków składającego się zdania w jedném słowie, a zatém do polysyntetycznego postępowania. Grenlandczyk używa jednego słowa do wyrażenia następnéj myśli: On mówi, że i ty także chcesz spiesznie pójść,

[1]) zob. powyż. str. 321.

[2]) Dobrizhoffer, Geschichte der Abiponer. T. II, str. 24. Musters Unter den Patagoniern, str. 172.

[3]) zob. powyż. str. 120.

aby sobie ładny nóż kupić [1]). Musimy jednak dodać jak najprędzéj, że luźne zestawienie pierwiastków nie stanowi jeszcze właściwego wcielenia, gdyż w amerykańskich językach zestawione zgłoski tracą zawsze kilka głosek. Najwyższy stopień wcielenia przypisuje Steinthal, jakeśmy widzieli [2]), językowi mexikańskiemu *nahuatl*, stawiającemu przedmiot pomiędzy słowo czasowe i podmiot i stapiającemu wszystko w jedno wyrażenie. Lecz podobne postępowanie nie jest wyłączną własnością języków amerykańskich; spotykamy ono i w rodzinie uralo-altajskich języków, mianowicie gromady ugrskiéj i bulgarskiéj, w madjarskiém, ostjackiém, wogulskiém i mordwińskiém. Przedewszystkiem w ostatnim, zwłaszcza w narzeczu mokszańskiém odmiany czasownika i przedmiotowe osobiste zaimki są według wzoru mexikańskiego jak najściśléj z sobą skojarzone [3]). Okoliczność ta uczy nas, iż z łona języków czysto przyrostkowych niektóre posunęły się już do wcielania, a to wskazuje na ścisłe powinowactwo uralo-altajskich z amerykańskiemi językami.

Prócz tego nie brak całego szeregu wynalazków, zwyczajów i mytów, wspólnych północnym Azyjatom i krajowcom Ameryki. Nie przypisujemy temu wielkiego znaczenia, że namiot skórzany pojawia się na obu lądach stałych, gdyż podobny wynalazek nie wymaga wielkiego wysiłku umysłu. I to, że sybirski szaman jest we wszystkich szczegółach do północno-amerykańskiego lekarza czarownika, czyli lekarnika podobny, nie ma wagi, gdyż szamani z innych części świata są również do nich podobni. Lecz na większą uwagę zasługuje już ta okoliczność, że taniec wojenny i zwyczaje szamańskie Ostjaków aż do najmniejszego szczegółu u Koluszów się powtarzają [4]). Niemniéj i na baśniach starego świata nie zbywa w nowym. Pomiędzy innemi jawi się powiastka o awanturniku, który po wysokim drzewie do, nieba się wspiął i ztamtąd to na rzemieniu, to na powróśle ze słomy to na splotach z włosów a nakoniec po słupie dymu z pewnéj chaty na ziemię się na powrót spuścił [5]), u ludów ugrskich i równocześnie

[1]) To jest: nóż ładny kupić pójść spiesznie chcieć także ty on mówi: *Sauigk-sini-ariartok-asuav-omar-y-atit-tag-ago* David Cranz. Historie v. Grönland. Księga III, rozd. 6, § 44, T. I, str. 286.

[2]) Zob. powyż. str. 121.

[3]) W mokszańskim języku znaczy *palasumak* całujesz mnię, a *palaftérámak* gdybyś mię nie był pocałował. Ahlquist, Mokscha-mordwi. Gramm. str. 60.

[4]) Adolf Ermann, Reise um die Welt, str. 675.

[5]) Ahlquist, l. c. str. 109.

u athabaskijskich Indyjan psich żeber na północnym krańcu nowego świata [1]). Lecz baśnie i powiastki przenosi wiatr jak skrzydlate nasienie nieraz bardzo daleko; nie liczą się przeto, gdy o dowody wspólności pochodzenia chodzi. Zawsze jednak wskazują na związki dawne. Mniejsze zaś prawdopodobieństwo przemawia za tém, aby gusła i zabobony w ten sposób się udzielały. Otóż Itelmy Kamczatki uważają to za wielki grzech palącą się głownię inaczéj chwycić jak palcami, przedewszystkiem zaś nie końcem noża [2]). Tak samo u pokolenia Sioux czyli raczéj Dakota istnieje najsurowszy zakaz wyjmować palące się głownie lub żar za pomocą szydła lub noża [3]). Pokolenia z nad zatoki Hudsonskiéj, opisuje Charlevoix [4]), oddają wielką część niedźwiedziowi. Gdy go kiedykolwiek zabiją, to głowę jego z wielką uroczystością malują a ciału składają cześć śpiewaniem rozmaitych pieśni. Otóż w całéj Syberyi cześć niedźwiedzia jest w zwyczaju, mianowicie u Giljaków nad Amurem [5]), Ainosów [6]), oraz Jenisejskich [7]) i właściwych Ostjaków, którzy skórę jego na drzewie zawiesiwszy w najrozmaitszy sposób cześć jéj oddają i niedźwiedzia o przebaczenie za to błagają, że go zabili. Wreszcie przysięgi swe składają na głowę niedźwiedzia [8]). Gdyby zaś i tę zgodność chciano przypisać istniejącym jedynie oddawna między temi ludami związkom, to musielibyśmy pewną bardzo wielką wątpliwość podnieść, dla czego się tym sposobem i inne pożyteczne wynalazki równocześnie nie rozprzestrzeniły, jak np. wyrób naczyń glinianych, albowiem przy pierwszych odwiedzinach Europejczyków gotowali jeszcze Itelmy z Kamczatki, Aleuty, Kolusze, w części nawet i Assiboiny za pomocą rozpalonych kamieni [9]).

Że ludy Ameryki pod względem swych znamion cielesnych do jednego i tego samego plemienia należą, o to, na szczęście, nie było

---

[1]) Tylor Urgeschichte, str. 443.

[2]) Steller Kamtschatka, str. 274.

[3]) Tylor Urgeschichte, str. 354.

[4]) Nouvelle France, T. III, str. 300.

[5]) Petermann geogr. Mittheilungen 1857, str. 305.

[6]) Friedr. Müller. Allg Ethnogr. str. 195.

[7]) Castren. Ethnol. Vorlesungen, str. 88.

[8]) Pallas, Voyages T. IV str. 75 i 85. Ermann. Reise um die Erde T. I, str. 670.

[9]) Zob powyż. str. 163.

dotąd żadnego sporu; lecz i pod względem umysłowego życia dadzą się u mieszkańców obu lądów pewne wspólne rysy wykazać. O jedności amerykańskich lekarników z brazylijskiemi szamanami jużeśmy wspomnieli [1]). Owe szczególne maskowe zabawy, których Spix i Martius, a w ostatnich czasach na nowo Bates, u ludów Tekuna nad rzeką Amazonek byli świadkami [2]), spotkaliśmy już u Koluszów [3]), u ludu Aht [4]) na wyspie Vancouver i spotykamy również u Indyjan Moqui „siedmiu wsi“ [5]). Najohydniejsze i najwystępniejsze zboczenia i wybryki popędów cielesnych, jak np. występowanie mężczyzn w kobiecych strojach, znalazł Martius u Guaykurów w krainie La Plata [6]), pierwsi hiszpańscy zdobywcy w okolicy międzymorza Daryjskiego [7]), a Cabeza de Vasa [8]) u pokoleń Louiziany i Texas, przy czém na nowo przypomnieć musimy, że takie same występne zboczenia znaleźliśmy u wszystkich ludów z nad morza Berynga, nawet u Czukczów nad lodowatém morzem [9]). Również i pomiędzy myśliwskiemi pokoleniami Zjednoczonych stanów zdarzają się przykłady, że mężczyzni za kobiety się przebierają i to szczególnym sposobem u dawnego ludu Illinois, który, według ich podania, od zachodu do swych późniejszych siedzib miał przybyć [10]). Do właściwości Indyjan należą jeszcze urzędowe tytuły, które sobie pojedyncze ludy przy uroczystych odezwach nawzajem nadają i osobnemi ugodami sobie warują, jak to uczynili np. Delawary, zawarowawszy sobie osobną ugodą z ościennemi ludami, aby im dawano tytuł dziadów albo Irokezi, narzucając zwyciężonym Huronom ten warunek, aby odtąd tytuł młodszych braci nosili [11]). W Bra-

---

[1]) Zob. powyż. str. 257

[2]) Martius Ethnographie, T. I. str. 448. Bates Am Amazonenstrom Leipzig 1866, str. 409.

[3]) Zob. powyż str. 482.

[4]) Whymper. Alaska, str. 58.

[5]) Waitz Anthropol. T. V, str. 208

[6]) Ethnographie, T. I, str. 75.

[7]) Gomara. Hist. de las Indias cap. 68. Petrus Martyr. De orbe novo. Dec. III, cap. I.

[8]) Ramusio. Navigationi e Viaggi. Venetia 1606. T. III, str. 270.

[9]) Zob. powyż. str. 479, przyp. 3.

[10]) Charlevoix. l. c. T. III, str. 303.

[11]) Waitz Anthropologie. T. III, str. 22.

zylii spotykamy taki sam zwyczaj, gdyż i tam używają pojedyncze hordy przy wzajemnéj przemowie do siebie tytułu dziad lub wuj. U Mexikańczyków i mieszkańców wysp Antylskich spotykamy bajeczne podania, że jestestwa żywotne miały swój początek w jaskiniach, a te jaskinie odgrywają taką samą rolę w powieściach Tehuelczów [1]) o stworzeniu świata. Te przykłady byłyby już same przez się dostateczne do wykazania duchowego powinowactwa pomiędzy mieszkańcami obu lądów stałych, lecz my posiadamy jeszcze i w podobieństwie budowy języka dowód, wskazujący na wspólność pochodzenia.

Niechże nam wolno będzie obecnie rzucić okiem na przestwory ziemi, zajmowane przez ludy amerykańskie. Jeżeli mieszkańcy starego świata wyższą władzę nad przyrodą aniżeli mieszkańcy nowego w owéj chwili posiadali, gdy oba te światy po raz pierwszy z sobą się zetknęły, przypisywano to dotąd jedynie i wyłącznie widocznemu bogactwu lądu starego świata w rozmaite odnogi i głębokie zatoki, oraz nadzwyczajnéj rozmaitości jego cech odrębnych. Korzyści te ograniczały się jednak tylko na dwa przestwory starego świata, t. j. na Europę wraz z afrykańskiemi i azyjatyckiemi wybrzeżami śródziemnego morza i na południowy wschód, t. j. ową okolicę gdzie Azyja i Australia do wzajemnego połączenia się za pomocą półwysep i łańcuchów wysp z sobą dążą, chociaż te ostatnie przestrzenie nie cieszyły się dotąd błogosławieństwem świetnie i wysyko rozwiniętéj kultury. Można by nawet pewną wątpliwość objawić, czy, biorąc w ogóle, świat nowy nie jest pomyślniéj ukształtowany od starego. Pod względem powabu zarysów i wdzięcznéj smukłości wzbudza widok lądu na t. z. zachodniéj półkuli większe estetyczne zadowolenie, aniżeli niezgrabne cokolwiek massy lądu starego świata. Lecz jakkolwiek budowa pionowa i ukształtowanie poziome Europy zdaje się nam dostatecznie wyjaśniać przyczynę, dla czego rozwój umysłowy zachodu tak mocno wszystką kulturę przewyższał, którą w r. 1492 w Ameryce znaleziono, to jednak podobne wyjaśnienie nie da się wcale z tym objawem pogodzić, że taka sama prawie wyższość zdołała się rozwinąć i w Chinach, gdzie wzmiankowane korzyści tak szczęśliwego ukształtowania lądu wcale nie istniały albo przynajmniéj dopiero wtedy swéj siły nabrały, gdy tamtejsza kultura już oddawna do wyższego doszła stopnia, aniżeli np. w mexikańskiém Anahuac lub w krainie peruwiańskich Inkasów istniała.

[1]) Musters. Unter den Patagoniern. Jena 1873, str. 99.

W rozmaitach dziedzinach starego świata musiały przeto istnieć zalety wspólne, potęgujące daleko silniéj rozwój człowieka, aniżeli na obu lądach Ameryki. I dziwnym zaiste sposobem nikt nie szukał dotąd przyczyny téj wyższości w tém, w czém ona oczom naszem najwidoczniéj się przedstawia, t. j. w większéj przestronności lądu. Dla ściślejszego przedstawienia rzeczy będziemy się posiłkować liczbami z E. Behm'a geograficznego rocznika [1]). Tam znajdujemy:

Świat stary:		Świat nowy:	
Europa	178,150 □ mil.	Półn. Ameryka	416,450 □ mil.
Afryka	543,570 „ „	Połud. Ameryka	327,369 „ „
Razem	721,720 „ „		743,819 „ „
Azyja	814,995 „ „		
Razem	1,536,715 „ „		

Zamknąwszy chwilowo oczy na to, w jakim kierunku przestrzeń w dwójnasób większa starego świata inaczéj jest rozłożona aniżeli nowego, postarajmy się najprzód wyjaśnić sobie bezpośrednie skutki téj większéj przestronności. W téj mierze możemy przedewszystkiém poprzypuścić, że na podwójnie większéj przestrzeni znajdzie się i podwójnie większa ilość gatunków zwierząt i roślin. Przy obecnie tak nizkim jeszcze stanie botanicznéj statystyki, musiał niestety najlepszy jéj znawca, Decandolle młod., wyraźnie oświadczyć, iż porównanie liczby gatunków roślinnych w starym i nowym świecie dotąd jeszcze jest niemożliwém, lubo słuszne są powody do tego przypuszczenia iż w końcu jednak się okaże, że Ameryka, z powodu swego panującego kierunku gór od północy ku południowi, jest w porównaniu do swego obszaru względnie bogatszą w gatunki roślin od starego świata. To przypuszczenie przygotowałoby nas przeto do téj myśli i prawdy, że Ameryka, lubo pod względem swego obszaru o połowę mniejsza, nie jest w gatunki roślinne o połowę uboższa od starego świata. Pomimo to świat stary pozostaje zawsze jeszcze bogatszy.

Jeżeli zaś jest bogatszy w dzikie gatunki, to też, wnioskujemy daléj, będzie bogatszy i w rośliny kulturowe. Nieraz daje się słyszeć to twierdzenie, jakoby świat nowy z roślin i zwierząt przyswojonych staremu nic nie dostarczył prócz kukurudzy, ziemniaka, indyka, mor-

[1]) E. Behm. Geographisches Jahrbuch. Gotha 1866. T. I, str. 128.

skiéj świnki i kaczki moszusowéj. Przekonamy się jednak szybko, że ubóstwo nowego świata nie jest tak wielkie jak sobie je wyobrażać lubiemy. Trzymając się bowiem najważniejszych kulturowych roślin jedynie, to pada z nich na:

Świat stary	Świat nowy
z roślin mącznych, strączkowych i i.	
pszenica	kukurudza
żyto	mandioka
jęczmień	ziemniak
owies	*chenopodium quinoa*
proso	batata
hreczka	
proso murzyńskie	
ryż	
soczewica	
groch	drzewo mezquita
wyka	
bób	
ignama	ignama?
banany	banany?
z owoców umiarkowanéj strefy:	
winna macica	winograd katawba
jabłko	
gruszka	
śliwka	
czereśnia	
brzoskwinia	
morela	
pomarańcza	
figa	
daktyl.	
z roślin włóknistych:	
bawełna	bawełna
len	Agawa amerykańska
konopie	
drzewo morwowe z jedwabnikiem	

z korzeni:

pieprz	wanilla
imbir	pieprz hiszp. (*capsicum annuum*
cynamon	
muszkatułowa gałka	
goździki	
trzcina cukrowa.	

z odurzających środków przysmakowych:

herbata	herbata paragwayowa
kawa	kakao
makowiec	tytuń
konopie (haszysz)	koka.

Spis ten jest z obu stron nie zupełny; lecz chociażbyśmy i mniéj ważne rzeczy w nim umieścili, to wrażenie ogólne pozostałoby jednakowe, t. j. to, że świat stary wyświadczył ludzkości przez swoje kulturowe rośliny daleko większe usługi aniżeli nowy. Prócz tego przypisaliśmy ignamę również i nowemu światu, lubo prawdopodobniéj Indyje zagangesowe są właściwą jéj ojczyzną, a nadto pozostawiliśmy mu ważne banany, gdyż są jeszcze botanicy, ktorzy się nie mogą rozstać z tą myślą, że istnieje pewna ich odmiana, którą *musa paradisiaca* zowią, będąca własnością nowego świata. Przez wzgląd na czytelnika nie porównywaliśmy też z sobą podzwrotnikowych gatunków owoców świata starego i nowego i pozostawiliśmy innym to rozstrzygnięcie, czy na zobopólnéj ich wymianie stary lub nowy świat więcéj zyskał. Obejrzawszy się jednak w naszych własnych owocowych dziedzinach nie spostrzeżemy w nich ani jednego daru nowego świata. To nie dowodzi jednak wcale jakby nowy świat był w téj mierze biedniéj od wschodniego stałego lądu przez przyrodę wyposażony, gdyż wszystkie nasze owoce są w obecnym swym stanie li tworami naszego przemysłu, uszlachetnione długoletniém pielęgnowaniem, troskliwém wyborem rozpłodowym i sztuczném krzyżowaniem. Któżby więc zdołał zaprzeczyć, że i w umiarkowanéj strefie Ameryki znajdują się drzewa i krzewy,

z których niesmacznego dzikiego płodu cierpliwość i staranna hodowla zdołałyby smaczny wytworzyć owoc.

Wpływ kulturowy człowieka na jednoroczne rośliny, mnożące się za pomocą nasienia, okazał się prawie żaden. Do tych roślin należą nasze zboża, którego znaczną ilość gatunków posiadamy, gdy tymczasem Ameryka ma tylko jedną kukurudzę. Ponieważ według swych wspólnych znamion należą do rzędu traw, więc nie jest to rzeczą tak mało ważną, iż według statystycznych porównań Decandolle'a świat stary, mianowicie Azyja, bogatszą jest nierównie w trawy od nowego, albowiem wtenczas, kiedy w nowym w niektórych dziedzinach roślinnych najwięcéj 10%, zwykle tylko 9, a nawet 7%, wszystkich kwitnących roślin wynoszą, na wschodnim lądzie stałym dochodzą zwykle do 10% a często i do 12%. Z traw lubią głównie zbożowe stanowisko słoneczne, tymczasem obszary nowego świata są na większéj przestrzeni lasami zacienione niż obszary starego.

Oba lądy różnią się jeszcze bardziéj bogactwem gatunków zwierząt. Gdy w jednym przeglądzie połączymy jedynie obustronne zwierzęta domowe, t. j. zwierzęta rzeczywiście przyswojone i takie, o których można przypuścić, żeby się przyswoić dały, to ubóstwo nowego świata musi na każdego, dla kogo ta okoliczność jest nowością, głębokie zrobić wrażenie. Znajduje się bowiem w:

Starym świecie.		Nowym świecie.
renifer		renifer
wół		bawół
wielbłąd	dwógarbowy	Llama
	jednogarbowy	Vikuna
wieprz		capibara (hidrochoerus-świnia wodna)
słoń		pekari (nabelschwein-dicotyles)
pies		tapir
kot		pies niemy,
owca		
koza		
koń		
osioł		
kura domowa		indyk
		kura hokko
gęś		
kaczka		kaczka moszusowa.

Nie wypada również i o tém zapominać, że z pomieszczonych w owym porównawczym wykazie zwierząt kulturowych nowego świata renifer, bawół, indyk i kaczka moszusowa są wyłączną własnością północnéj Ameryki, podobnież i o tém, że domowym zwierzętom starego świata wielostronna ich użyteczność gospodarska daleko wyższe znaczenie nadaje. Pominąwszy bowiem to, że wszystkie mniéj lub więcéj na mięso bywają hodowane, znajdujemy pomiędzy nimi takie jak renifer, wielbłąd, koń, koza i krowa, które i mleko dają. Można by do nich zaliczyć jeszcze owcę i osła, gdyby wydajność mleka nie była u nich celem podrzędnym. W zwierzęta wełnodajne jest Ameryka wprawdzie dostatecznie zaopatrzona przez swoje gatunki Llamy; lecz my posiadamy owcę, kozę, i oba rodzaje wielbłądów. Z zwierząt jucznych i pociągowych posiadałby prócz Llamy świat nowy renifera i bawołu, gdyby te dwa ostatnie zwierzęta ułaskawione zostały. My zaś posiadamy prócz wołu i renifera, oba wielbłądy, osła, konia i słonia, nie mówiąc nic o psie, którego przynajmniéj Eskimosy do pociągu używają. Brak zwierząt pociągowych znaczy zaś tyle co brak pługa, sanek i wozu. Ponieważ zaś wszystkie powyżéj przytoczone zwierzęta nie zamieszkują lasów, tylko stepy i niwy trawowe aż po puszcze, a świat nowy poznaliśmy jako przeważnie lesisty, stary natomiast jako niwą i stepami pokryty, to łatwo pojąć, dla czego u nas istnieje większe bogactwo roślinożernych zwierząt, z których bystre i korzyść swą uwzględniające oko człowieka wnet owe sobie wybrało, które go żywić, odziewać, ciężary mu nosić lub robotę jego spełniać są zdolne.

Tym wszystkim, którzy, od Zimmermann'a począwszy, rozmieszczeniem zwierząt się zajmowali, wpadło już oddawna w oczy, że świat stary jest bogatszy w silniejsze i olbrzymie zwierzęta ssące od Ameryki. Największém zwierzęciem południowéj Ameryki jest tapir a najpotężniejszém północnéj szary niedźwiedź. W nowym świecie nie ma przeto naszych zwierzęcych olbrzymów jak słoń, nosorożec, koń Nilu (hippopotam), żyrafa, wielbłąd. Nie mniéj ciekawém jest również porównanie innych zwierząt, mianowicie:

w Starym świecie.	w Nowym świecie.
lew	puma
tygrys	unca
krokodyl	alligator
małpy wązkonose, a między nimi i do człowieka podobne	małpy szerokonose z ogonem chwytném i zwijającym się.

Obok naszego lwa wyglądałaby amerykańska tchórzliwa i podstępna puma jak nędzna istota. Czyż zdołałyby tak małe obszary, jak lądy północnéj lub południowéj Ameryki, wytworzyć podobną myśliwsko książęcą postać? Jeżeli poeci lwa królem pustyni nazwali, to zrobili nam rzeczywistą przysługę tak szczęśliwie dobranym słowem. Dla króla trzeba i królewskiego obszaru, który nawet obecnie jeszcze, choć mocno ścieśniony, przez całą Afrykę aż w głąb' Azyi sięga, dawniéj nawet i Europę obejmował. Podobnież i tygrys, czyli tygrys królewski, jak tę przerażająco piękną postać słusznie nazywają, ma pół części świata za swą dziedzinę, gdyż od morza kaspijskiego poluje aż do Amuru, gdzie go Rosyjanie, posuwając się naprzód, przed dziesięcią laty spotkali, i przekonali się, że nawet w dziedzinę zwierząt futrodajnych zachodzi; na południe zaś dotarł on aż do krańców Azyi, do półwyspu Malakki, przepływa nawet zatokę morską, aby na wyspie Singapur corocznie parę setek ludzi jako krwawy haracz sobie zabrać. Świat nowy nie zdoła naprzeciwko niego nic postawić, chyba mniejszą o wiele, krwiożerczą ale mniéj odważną uncę, rzucającą się zwykle wtedy tylko na człowieka, gdy do obrony przez niego jest zmuszona.

Te przeciwieństwa poznano też już oddawna i wypowiedziano w tém zdaniu, że świat nowy życiu roślinnemu, stary zaś zwierzęcemu więcéj sprzyja. Las wysokopienny umiarkowanéj strefy jako też i podzwrotnikowy, t. z. pierwotny, wyklucza bogactwo fauny lub też dopuszcza jedynie taką, która się zgadza na życie na wierzchołkach drzew i pięcie się po nich. W gęstych borach na zachodnim stoku gór skalistych panuje według opisu Vicomta Miltona taka głęboka cisza, że jéj nigdy głos zwierzęcia nie przerywa. Natomiast na trawą pokrytych stepach, szczególnie tam, gdzie las jeszcze tylko jak wysepka się jawi lub w postaci przerzedzonego parku, jak np. na preryjach północnéj Ameryki, spotykamy niezliczone stada bawołów, w Afryce zaś tłumy antylop i gazeli. Większa obfitość stepów w starym świecie mogłaby nam przeto wyjaśnić, dla czego on pod względem ilości gatunków swych zwierząt i ich jednostek świat nowy przewyższa, lecz tego nie, dla czego największe, najsilniejsze i najroztropniejsze zwierzęta właśnie na nim się zgromadziły. A jednak i tego powodem stanowczym jest większy obszar, umożliwiający żywszą i różnorodniejszą walkę o byt. Ta walka nie powinna by nam zaś konieczném złém się wydawać, lecz raczéj konieczném błogosławieństwem, albowiem ona to krzepi jestestwa i zmusza jednostki lub gatunki słabsze gwałtem do ustąpienia miejsca silniejszym, odpowiedniejszym, i ona w ogóle to

w przyrodzie przedstawia, co w społeczeństwie ludzkiém swobodném współzawodnictwem zowiemy, które prącemu naprzód wszelkie korzyści przychyla, pozostającego zaś w tyle bez litości zgniata [1]). Dla nas tutaj jest szczególnie ważném to spostrzeżenie, że na małéj i ściśle ograniczonéj przestrzeni, jak n. p. na wyspach, ta walka o byt szybko gaśnie i równowaga tak długo nienaruszona się utrzymuje, dopókąd nowy współzawodnik na polu walki się nie zjawi. To zdanie możemy i w ten sposób wyrazić, że zawziętość walki o byt wzrasta z wielkością obszaru, że zatém gwałtowniejszą była w starym niż nowym świecie i w skutek owego nieustannego parcia naprzód i szybszéj przemiany organicznych postaci w coraz to nowsze, największe, najsilniejsze i najroztropniejsze jestestwa w starym świecie nagromadzić się musiały. Już dawno przed Darwinem powiedział Leopold Buch [2]): „Jednostki gatunków na stałym lądzie rozprzestrzeniają się coraz daléj, wytwarzają w miarę oddalenia się od dawniejszego swego stanowiska odmiany, które nie mogąc już więcéj na takiéj wielkiej odległości z innemi bliższemi odmianami się krzyżować i do głównego typu powrócić w samodzielne gatunki się przekształcają, a gdy wtedy inną drogą może z drugiemi, również w tenże sam sposób z tego samego pnia powstającemi gatunkami się zetkną, stają naprzeciwko siebię już jako bardzo wzajem od siebię się różniące i z sobą więcéj się nie mięszające gatunki .... Nie tak się rzecz ma na wyspach."

Jeżeli więc na większym obszarze walka o byt jest gwałtowniejszą dla tego, że za jedną odmianą zdąża szybko druga, to nam się tym sposobem najprościéj wyjaśnia, dla czego jestestwa starego świata ubiegły jestestwa nowego, gdyż nie tylko że ilość mil kwadratowych jest z naszéj strony dwa razy większa, lecz nadto Ameryka jest podzielona na dwa oddzielne pobojowiska, dwa lądy z oddzielnym światem organicznym każdy, a każdy z nich rozprzestrzenia się więcéj od północy ku południowi, zamiast od wschodu ku zachodowi, jak to w starym świecie ma miejsce.

Przy budowie nowego świata przeważa dążność widoczna do pokrycia ile możności jak najwięcéj stopni szerokości na północ i na po-

---

[1]) Tę myśl wyraził już przed półwiekiem pierwszy Jęd. Śniadecki bardzo jasno i wyraźnie w swej „Teoryi jestestw organicznych". Wilno 1838 wyd. II, T. I, § 54 (P. T.).

[2]) Physikal. Beschreibung der canarischen Inseln. Berlin 1825. Tom I. str. 133.

łudnie, w starym zaś dążność do zajęcia ile możności jak najwięcéj stopni długości na tym samym równoleżniku. Że zaś największa ilość gatunków i rodzai obu królestw jest uwięziona pomiędzy północnemi a południowemi granicami, czyli raczéj, pomiędzy granicą równéj ciepłoty najwyższą i najniższą, to w starym świecie posiada każdy gatunek daleko większą przestrzeń swojego bujania, aniżeli w nowym. W jak znacznych rozmiarach rozciąga się przestrzeń pobojowiska w starym świecie z powodu wydłużenia się od wschodu ku zachodowi dłuższéj osi jego wzrostu, wykazuje następne porównanie wielkości przestrzeni obu światów na tymże samym równoleżniku. Szerokość od wschodu ku zachodowi, wynosi:

w północnéj Ameryce:

	mil geogr.
pod 50° płn. sz. równoleżnik wyspy Vancouver i New Foundland	725
„ 40° „ „ „ Filadelfii	575
„ 30° „ „ „ Nowego Orleanu	450

w starym świecie:

„ 50° „ „ równoleżnik południowego krańca Anglii	1450
„ 40° „ „ „ Neapolu i Pekinu	1620
„ 30° „ „ „ Kairu	1690

Gdyby zaś było uzasadnioném, że na większych obszarach odbywa się walka o byt z większą i gwałtowniejszą zapalczywością, toby i zwycięzcy na obszerniejszém pobojowisku musieli również być silniejsi od zwycięzców na ciaśniejszém. Gdyby więc, dając przykład, rośliny starego świata potajemnie w nowym świecie wylądowały, lub też tamże z pod oka człowieka, t. j. z ogrodu w pole się wymknęły, toby musiały daleko silniéj gatunki amerykańskie wypierać, aniżeli te gatunki nasze na wschodniéj półkuli; czyli innemi słowy: dzikie lub zdziczałe rośliny europejskie powinnyby się szybciéj w Ameryce rozprzestrzeniać, jak amerykańskie w Europie lub starym świecie w ogóle. A doświadczenie potwierdza też zupełnie wszystkie wyniki téj zasady; wszak sami pozaatlantyccy botanicy nazwali Amerykę ogrodem dla europejskiego chwastu. Z B u e n o s - A y r e s, miejsca swego wylądowania, pokryły dzikie rośliny, jak biała koniczyna, oset pstry, karczoch pospolity, stepy tamtejsze na wiele mil w koło, a domowe trawy musiały ustąpić miejsca naszym gatunkom rajgrazu (*lolium perenne* i *multiflorum*), jako też jęczmienia dzikiego (*hordeum maximum* i *pratense*). W północnéj Ameryce obsadziła zaś wełnianka

drobno-kwiatowa i głowieczka zwyczajna kilka nadbrzeżnych pasów zwycięzko. W ogóle od roku 1492 weszło do Ameryki 158 gatunków roślin z Europy, a 8 z innych części świata, gdy tymczasem do Europy tylko 38 z Ameryki się wcisnęło.

Również i w nieprzepartém rozprzestrzenieniu się w świecie nowym plemion ludzkich starego świata dostrzegł też zapewnie każdy uważny czytelnik w cichości swego serca tylko powtórzenie zwycięzkiego wystąpienia tamże naszych t. z. chwastów. Walka o byt, gwałtowna i zapalczywa, wszczęła się podczas owych olbrzymich wędrówek ludów, które tylko na wschodniéj półkuli odbywać się mogły. Napady dzikich hord na siedziby ludów kulturowych bywają zwykle jako rzeczywiście wielkie klęski ludzkości uważane; głębsze cokolwiek zastanowienie możeby jednak zdołało do tego doprowadzić przekonania, że większa część owych napadów, chociaż nie wszystkie, była raczéj pomyślna. Jak na teraz przypominamy tylko przedostatnie z owych wspaniałych zjawisk, t. j. wtargnięcie Mongołów, którzy się ze swych siedzib nad Ononem i Kerulinem w sybirskiéj Dauryi szybkim niesłychanie prądem aż do Dunaju rozlali, a których zjawienie się w Europie, chociaż nie było tak pomyślném jak nagłe rozprzestrzenienie się Arabów, jednakże w tym samym kierunku dobroczynnie podziałało. Gdzie podobne walki o byt się rozniecą, tam ród nasz osięga jednym skokiem wyższy stopień rozwoju, bez względu na to, jaki jest ich koniec, gdyż albo dawniejsze kulturowe ludy zdołają postępowi téj nowéj powodzi ludów położyć tamę i w téj walce krzepiąc się potężnieją, albo też, ulegając z braku potrzebnych sił, stwierdzają tę zasadę, że naciskający musiał być silniejszy od naciśniętego i pokonanego. Nawet gdy wyższa i szlachetniejsza kultura w gruzy się rozpadnie, wspaniałe jéj płody przykryje ziemia i w końcu pług po głęboko nią zasypanéj mozaikowéj posadzce chodzić zacznie, to zwycięzki barbarzyniec miał jednę wyższość nad uciśnionym Rzymianinem, t. j. swoją młodość i swe roszczenie do wyższéj nierównie przyszłości [1]).

---

[1]) Nie możemy w tem miejscu pominąć milczeniem, że powyższe wnioski nie są ścisłym wynikiem z rzeczywistych zjawisk, lecz pisane pod wpływem panujących w Niemczech w ostatnich latach poglądów, których autor jest widocznym i żarliwym zwolennikiem, oraz dążności do usprawiedliwienia wszechwładnego obecnie kierunku, któremu Niemcy i stanowisko swe i chwilową przewagę zawdzięczają. (P. T.)

a) Pokolenia łowieckie na północnym lądzie.

Ponieważ wszystkie pierwotne ludy Ameryki do jednego i tego samego szczepu należą i wchodzą w obręb mongolskiéj rasy, to dzieląc je na północne i południowe, a daléj na myśliwskie i kulturowe, czynimy to jedynie dla ułatwienia całego poglądu. Podział w łonie téj gromady może nastąpić jedynie na podstawie językowych różnic. Lecz z góry już powinniśmy na znaczną ilość języków być przygotowani, gdyż myśliwstwo wymagało rozbicia tych ludów na małe gromadki, szeroko rozrzucone i przekształcające w miarę swego odosobnienia i rozdziału, jak to już powyżéj wykazano [1]), pierwotny swój język z początku na narzecza, a później na odłamki, zmienione aż do niepoznania. A jednak dość było cokolwiek głębszych badań na to, aby dla wielu z tych języków wykryć wspólność pochodzenia. W północnéj Ameryce dokonały tego prace Buschmann'a, na których Waitz swój podział oparł, przedstawiony z swéj strony przez Ottona Delitsch na osobnéj mapie. Nie potrzebujemy więc obciążać pamięci wyliczaniem prostych nazw, lecz ograniczemy się na podaniu większych gromad, co dla naszego celu będzie zupełnie wystarczającém.

Na granicy Eskimosów i innych ludów z nad morza Berynga, na wybrzeżu północno zachodniém, spotykamy najprzód gromadę ludów Kenai i Athabasków, które pomimo swych znacznych różnic jednak dawniejsze powinowactwo językowe zdradzają. Ludy Kenai, z których lud Yellow-knife czyli Ahtna [2]) najlepiéj jest znany, mieszkają głównie nad rzeką Yukon. Athabaskowie zaś mieszkają na wschód od nich i zapełniają przestrzeń pomiędzy zatoką hudsońską a górami skalistemi, jak daleko angielskie posiadłości prawie sięgają. Do bardziéj znanych hord należą Indyjanie Tszepewye, Odszibwe, Indyjanie z miedzianych kopalń, psie żebra i bobrowi. Prócz tego zabłąkali się ze swéj pierwotnéj siedziby na północy aż do Oregonu

[1]) zob. powyżéj str. 101.

[2]) Właściwie Ah-tenà; *tená* czyli *tinneh* znaczy bowiem „ludzie," a ten suffix dodaje się do wszystkich nazw pojedynczych hord, dla tego też ludy Kenai lepiéj nazwać pokolenia tená. W. Dall, Alasca and its resources, str. 918.

w pobliżu morza Tlatskanaiowie, oraz ludy Umpkwa i Hupah. Więcéj na południe, na wschód od Kolorado, na płaskowzgórzu Nowego Mexiku, osiedliła się czerń athabaskijskich Navajos, a nawet groźni Apasze, przebiegający przestrzeń pomiędzy zachodnim Kolorado aż do mexikańskich ziem Chihuahua i Coahuila, należą jeszcze do téj saméj gromady ludów. Nakoniec istnieje jeszcze na północ od ujścia Rio grande del Norte horda Atabasków, zwana Lipani, tak, że obszar przez te ludy zajmowany po za kręgiem podbiegunowym się rozpoczyna i aż do mexykańskiéj zatoki sięga.

Począwszy od gór skalistych, w dziedzinie źródeł rzeki Missouri, aż do atlantyckiego oceanu, przedewszystkiem zaś w północnych stanach Unii amerykańskiéj, na wschód od Mississippi, mieli niegdyś, w czasach odkrycia Ameryki, Algonkinowie swe siedziby. Na zachodnim krańcu ich obszaru mieszkali Czarnonogi, brzegi wyższego jeziora zajmowało pokolenie Oszibwe, przestrzeń na południe i zachód od zatoki hudsońskiéj Knistino'sy czyli Kri, a na wschód od Mississippi należące do Algonkinów pokolenie Leni Lenappe, należące do związku pięciu ludów, obejmującego Delawarów i Mohikanów. Ich językowi zawdzięcza geografia nazwy, jak: Massachusets, Konnektikut, Alleghany, Savannah, Mississippi. Do Algonkinów należą wreszcie i następne więcéj znane pokolenia jak Susquehannok, Pamptiko, Szawano czyli Szawnie, Illinois, Sauk, Musquakkie czyli lisy, Menomennie czyli ludy dzikiego ryżu.

Ludową niejako wyspę, przez Algonkinów zewsząd otoczoną, stanowiła trzecia gromada, t. z. Irokezi w Kanadzie. Około r. 1700 utworzyły ludy Seneka, Kayuga, Onondago, Oneida i Mohawk związek pięciu ludów, do którego w r. 1712 i szósty, Tuskarora, przystąpił. Huroni czyli Wyandotowie, spowinowaceni z Irokezami językiem, żyli jednak z owym związkiem w ustawicznéj wojnie. Dawniéj używali od spokrewnionych hord zaszczytnego miana: „ojcowie." Zwyciężeni musieli się zgodzić na przyznanie innym pokoleniom Irokezkim miana: „starszych braci." Irokezi przyznawali również i Delawarom, których wszystkie inne ludy „dziadkami" witali, na mocy układu z r. 1591 tylko godność „wujów."

Czwartą gromadę stanowiło pokolenie Dakota, czyli „siedm radnych ogni", znane lepiéj pod przezwiskiem Sioux. W granicach państwa Zjednoczonych Stanów zamieszkują oni niwy stepowe pomiędzy górami skalistemi a rzeką Mississippi, na południe zaś aż do Arkanazas. Do nich należą ludy Assiniboin, Winebago czyli Winipeg,

Eiowe (Jowa), Omaha, Ozagi, Kansas, Arkansas, Meniterri, wrony czyli Upsaroka i nakoniec Mandanowie.

Odosobnieni zupełnie stoją ludy Pawnie i Rikkara w górach skalistych i na ich przyległościach pomiędzy górném przyrzeczem północnego Platte i Arkanzas. Na południowym wschodzie Stanów Zjednoczonych żył lud Tszokta i Tszikaza, spokrewniony językiem ze związkiem pokoleń Krik, do którego i szlachetni Seminolowie, t. j. wychodźcy, niegdyś jako najstarsi z członków, należeli. Południowa zaś i północna Karolina była dawniéj zamieszkaną przez lud Tszeroki, pod względem językowym zupełnie odosobniony. Również i dawniejsi mieszkańcy Texas nie dadzą się ani w jedną gromadę połączyć, ani też do innych zaliczyć. Należą tutaj ludy, jak Kejoweh, Paduka, Kaddo czyli Kadodaquiu, obejmujący niegdyś lud Tejas czyli Texas, a nakoniec i osobliwsze pokolenie Natchez'ów nad dolnym Mississippi.

b) Ludy myśliwskie w południowéj Ameryce.

Ludów z wyższą kulturą możemy na południowym lądzie szukać jedynie na wyżynach Andów i ich stokach. W Brazylii zaś, w dziedzinach Guyany i Venezueli osiadły same pokolenia łowieckie, utrzymujące się w części jeszcze dotąd na najniższym stopniu umysłowego i społecznego rozwoju. Języki ich jeszcze bardziéj rozdrobnione jak w północnéj Ameryce i żaden znawca nie postarał się dotąd o wprowadzenie jakiego takiego ładu w ten chaos. Dawniejsze językowe mappy krzewiły ten błąd, jakoby w całéj Brazilii panował tylko jeden, ogólno indyjski *(lingua geral)* język, t. j. guarański. Martius zaś pierwszy wykazał, że ten język tupi, rozumie wprawdzie w każdéj brazylijskiéj hordzie kilka osób, że on jednakże w dwóch tylko, nadzwyczaj od siebie odległych dziedzinach, rzeczywiście jest panującym, t. j. pomiędzy bocznemi rzekami Amazonki Tapajas i Xingu i w ziemi Chiquitos. Prócz tego zbitsza cokolwiek ludność Tupi znajduje się jeszcze w Paragway'u, na małéj przestrzeni na prawym brzegu rzeki Parana w okolicy średniego jéj biegu. Pojedyncze hordy Tupi wreszcie zabłąkały się aż na brzegi Atlantyku i mało jest takich okolic Brazylii, w których by śladów tego ludu nie było. Na północ od rzeki Amazonek, nie ma ich zaś wcale.

Martius łączy prócz tego w jedną gromadę ludy Lenguas, czyli Indyjan językcznych, zwanych tak dla tego, że przebijają dolną wargę. Tupowie zwą ich Guaykuru czyli szybkobiegacze; oni mieszkają na zachodnich brzegach Parany i Paragwayu i są znani ze swéj dzikości. Innym ludom, mieszkającym pomiędzy źródłami Parany i Madeiry nadaje Martius zbiorową nazwę Parexis czyli Poragi, co górni mieszkańcy znaczy. Olbrzymie porzecze Tokantyńskie zapełnia lud Ges, lub Kräns, t. j. „głowy“ lub „synowie“. Różnią się tém od Tupów, że nie sypiają w hamaku, lecz zawsze na nizkiém łóżku. Bardzo zbliżonym do nich jest lud Kren czyli Gueren, rozrzucony na przestrzeni pomiędzy Parahiba i Rio das Contas. Do niego należą Botokudy, ludy Koroadas, Puris i Malalis. Wewnątrz ziem Bahia, Pernambuko i Piauhy łączy Martius kilka ludów w jedno pokolenie Guk'ów czyli Koko, od nazwy, nadawanéj przez nich bratu matki. Do nich to należą nad rzeką Amazonek, Indyjanie, zowiący się Ore Manoas, t. j. my manoas, a w Guayanie i Venezueli lud Makuzi i Majpures. W północnéj Ameryce mieliśmy choć kilka nazw obejmujących całe ludy; w Brazylii spotykamy zaś tylko nazwy hord, których Martius nad samym Rio negro nie mniéj jak 106 naliczył. Poczucie przynależności do wspólnego ludu wymaga już wyższego społecznego rozwoju, pewnéj wspólności czynów i dziejów, któréj w owych stronach nie ma. Stan ten nie wiele jest lepszym i nad rzeką Amazonek. Tam znajdujemy bitnych Mundruku, spokrewnionych jako mieszańcy z ludem Tupi, i odznaczających się surową karnością, używaniem sygnałów trąbą podczas boju i dobrze urządzoną służbą przedniéj straży podczas wojny. Nad brzegami Rio Negro są osiedli Miranhowie, niegdyś ludożercy, znani wreszcie ze swego wyrobu wysoko cenionych plecionek do hamaków, z których każda sześć tygodni pracy wymaga. Gdzie Amazonka do granicy peruwiańskiéj się zbliża, żyje lud Tekuna, którego zabawy maskowe już nam raz ważną dostarczyły wskazówkę, a nad granicą Venezueli Vaupes'y, o których obszernych budowlach jużeśmy raz z pochwałą wspomnieli [1]). W Guayanie żyją z sobą pomięszane dwa ludy, zwani Arowaki, czyli ludzie mężczni, gdyż mamy w nich uszanować wynalazców przyrządzenia tapioki, oraz Karybi, przez nadużycie od 17 wieku Karaibami zwani, którym Hiszpanie wszystkie wady niecne przypisywali, tak że byli osławieni z powodu swéj dzikości, aż nakoniec Al. Humboldt i bracia Schom-

[1]) Zob. powyż. str. 177.

burgk wykazali, iż są pokoleniem niezepsutém, pełném szlachetniejszych popędów [1]).

Lądy północny i południowy Ameryki są z wielu względów wielce do siebie podobne, przedewszystkiem zaś w zarysach swych brzegów, gdyż oba stanowią trójkąty, zwrócone swym wierzchołkiem ku południowi. I budowa ich pionowa zgadza się o tyle, że na zachodnim brzegu od cichego oceanu wznoszą się Kordylery, otaczające swemi grzebieniami liczne płaskowzgórza. Jako następstwo konieczne téj jednostajności budowy nie ma na wschód od stoku gór skalistych i Kordylerów, czyli w cieniu deszczów, żadnego lasu, tylko step otwarty, w północnéj Ameryce preryjami, w środkowéj sawannami, w Venezueli Llanos, a nad srebrnym strumieniem pampas zwany. Dopiero na wschód od tych stepów zaczynają się znowu olbrzymie lesiste przestrzenie, pokrywające na północy i na południu przyległe do Atlantyku połowy obu części Ameryki. Na równinach trawistych tak północnéj jak i południowéj Ameryki szukalibyśmy nadaremnie owych społecznych zjawisk, które w starym świecie wszędzie na odpowiednich przestrzeniach spostrzegać się dają. Nie widzimy tam ludów, któreby pokolenia berberskie północnéj Afryki, Beduinów arabskich, Turków w Turkestanie, Mongołów w Gobi, Lapończyków i Samojedów na błotach i tondrach dalekiéj północy w Ameryce zastąpić zdołały. Zarzut. stawiany często amerykańskiemu społeczeństwu, iż chów bydła zaniedbało, nie jest ścisły, gdyż właściwie nie posiadało jedynie gospodarstwa mlecznego. Jak Martius [2]) objaśnia, to w języku Tupi, czyli lingua geral Brazylii, znajduje się osobny wyraz na przyswojenie, mający znaczenie zmuszenia zwierząt do pozbycia się swéj dzikości. Większa część krajowców Brazylii ma upodobanie w zwierzętach: umieją oni ułaskawiać papugi i małpy a podawaniem rozmaitych ryb na pokarm wytwarzać u pierwszych pióra czerwone lub żółte zamiast zielonych [3]); ich chaty mają też często wielkie podobieństwo do menażeryi. Pod względem kulturowym nabiera zaś hodowla zwierząt dopiero wtedy wyższego znaczenia, gdy się przez nią przezorność człowieka objawia, upatrującego w niéj środek do utrzymania swego życia i oswobodzenia się od łaskawych darów przyrody, pozwalających mu żyć li z dnia na dzień. Nad rzeką Amazonek dostarczyłoby polowanie na żółwie pokarmu na cały rok, lecz połów ich możliwym jest jedynie w porze suchéj, wtenczas, gdy na ląd wyłażą. Z tego to powodu posiada każda prawie rodzina przy swéj chacie zamkniętą sadzawkę dla przechowania pewnéj ilości tych zwierząt przez porę deszczową [1]), urządzenie domowe przeto, które Orellana już podczas swego odkrycia strumienia Amazonek u krajowców dostrzegł [2]). Niektóre brazylijskie pokolenia hodują prócz tego jeszcze kury hokko (*crax*) których mięso jest bardzo smaczne. Na wybrzeżu Venezueli widzieli hiszpańscy żeglarze u krajowców Kuriany zwierzęta domowe, wyglądające jak króliki, gęsi i gołębie [3]). Na wyspach antilskich chowano niemego psa a na wyspie Haity morską świnkę jako zwierzę domowe. Świnie pekari i tapiry przywykają łatwo do człowieka, znajdowały się niegdyś i znajdują jeszcze obecnie u ludów brazylijskich przyswojone, lecz nie mnożą się w niewoli [4]).

Natomiast nie posiadamy żadnych wiadomości wiarogodnych, aby pokolenia północnéj Ameryki na wschód od gór skalistych, z wyjątkiem Eskimosów, przed odkryciem Ameryki zwierzęta dla użytku domowego były hodowały. A jednak ląd północny właśnie miał tę wyższość nad południowym, iż posiadał zwierzę towarzyskie, nadające się jak najlepiéj do rozwoju życia pasterskiego. Mamy tu na myśli bawołu czyli żubra, który z wyjątkiem małego obszaru na zachodnim stoku gór skalistych się nie jawi i na wschód od rzeki Mississippi również daleko się nie zapuszcza. Za młodu schwytany daje on się ułaskawić i do roboty ułożyć, a z bydłem europejskiem wydał bardzo użyteczną rasę. Jeżeli go więc krajowcy pomimo to nie przyswoili i nie hodowali, to czerwono skóre ludy nie posiadały widocznie do tego ani cierpliwości ani skłonności. Również i krajowéj dzikiéj kaczki oni sobie nie przyswoili; dopiero europejscy osadnicy to uczynili. Indyk, będący w Mexiku zwierzęciem domowém, żył tylko w stanie dzikim na ziemi Stanów zjednoczonych. Na północy stałego lądu znajduje się renifer (caribu), który w starym świecie żyje wszędzie przyswojony, w nowym zaś dziko. Wprawdzie u pokoleń nad zatoką

[1]) Jak Richard Schomburgh nadmienia, to oni swych strzał niezatruwają, chociaż u nich rośnie *Strychnos nux toxifera*. Reisen im British Guiana. Leipzig 1848. T. II, str. 429.

[2]) Ethnograp. T. I, str. 672.

[3]) Charles Darwin, Domestication. T. II. str. 280

[1]) Bates, Amazons, str. 321.

[2]) Oviedo, Historia general. lib. I, cap. 24, T. IV, str. 553.

[3]) Gomara, Historia de los Indias, cap. 75.

[4]) Darwin, Domestication. T. II, str. 153.

hudsońską znajdujemy jako zwierzę domowe psa, wyuczonego do polowania, lecz zdaje się rzeczą bardzo prawdopodobną, że przyswojenie tego zwierzęcia rozprzestrzeniło się pomiędzy nimi dopiero po przybyciu w owe strony Eskimosów, używających w swéj azyjatyckiéj ojczyznie psa jako zwierzę pociągowe. Jeżeli zaś czerwono skórzy z północnego lądu tak małą skłonność do hodowli zwierząt w ogóle posiadali, to trudno pojąć, coby ich mogło było skłonić do przyswojenia sobie bawołu, widząc, że polowanie im tyle mięsa i tyle skór dostarcza, ile tylko im potrzeba było. O użyciu zaś mleka zwierzęcego na pokarm nie pomyślał żaden z pierwotnych ludów Ameryki. Gospodarstwo mleczne należy wreszcie do bardzo późnego i wysokiego stopnia rozwoju pasterskiego życia w ogóle. Jeszcze do dziś dnia nie dostarczają owe niezliczone trzody bydła na pampas i Llanos nic prócz skóry i mięsa, zwłaszcza że obfitsze wydzielenie mleka u krów jest następstwem długich lat swojskości. Wtenczas, kiedy w Anglii jedna krowa wydaje dziennie 40 pint mleka [1]), otrzymują Damarowie w południowéj Afryce, a zatém lud pasterski, zaledwie 2—3 pint od swoich krów, które natychmiast mleko tracą, gdy się cielę od nich odłączy [2]). Ztąd możemy wnioskować, że ludy, które pierwsze bydło w stada gromadziły, przedewszystkiem mięso miały na celu a wyzyskiwanie mleka nastąpiło dopiero po długim przeciągu czasu w skutek sztucznego i obmyślonego wyboru i troskliwéj hodowli. Tym więc sposobem widzimy w świecie nowym tak stepy jak i lasy zamieszkane tylko przez ludy, które się łowiectwu i uprawie roli, jako jedynym sposobom utrzymania życia, oddawały.

W południowéj Ameryce, na wschód od Andów, nie spotykamy nigdzie szczątków budowli, w północnéj Ameryce zaś stanowią je okrągłe a na wierzchołku płaskie kopce ziemne *(mounds)* i kóliste nasypy obronne, po części z rowami i zakrytemi drogami. Nadzwyczaj rzadkie w stanach nowoangielskich i rzadkie na zachód od Mississipi, rozciągają się od górnego Missouri i wielkich jezior ku południowi na obu stokach gór Alleghańskich aż do Floridy. Najgęstsze są nad rzeką Ohio. Większość starożytników przypisywała je dawniéj i przypisuje teraz jeszcze osobnemu i wygasłemu już ludowi budowniczych pagórków (moundbuildners), któremu to od Mexiku ku północno wschodowi

[1]) Darwin. Domestication. T. II, str. 300.

[2]) Andersson, Südwestafrika. T. II, str. 54. Barrow (South Africa. T. I, str. 315), liczy dwie kwarty mleka dziennie na krowę południowo afrykańską.

to z północno wschodu ku Mexikowi wędrować każą. Gdyby owe pomniki budownicze były jedynie wynikiem kultury nahuatl, toby owe okopy musiały być tym częstsze, czym więcéj okolice do płaskowzgórza Anahuak się zbliżają, lecz właśnie w Texas nikną ich ślady, a właśnie tam i w mexikańskiém Chihuahua mieszkały, według podania de Vaca [1]), nadzwyczaj surowe, nieokrzesane i na pół wygłodniałe ludy, żywiące się rybą, korzeniami i owocem ostu figowego (*opuntia tuna*). Podane przez Hiszpanów opisy okopisk Indyjan w dawniejszych stanach niewolniczych i obraz miasta Irokezów Hochelaga, obecnie Montreal w Kanadzie, skreślony przez Jakóba Cartier [2]), odpowiadają zupełnie wyobrażeniu o owych nasypach, jakie powziąść można z licznych planów poziomych i przeciętnych, pomieszczonych w obszernem dziele Schoelcraft'a o starożytnościach Stanów Zjednoczonych. Z tego powodu podzielamy zupełnie zdanie Samuela F. Haven [3]), który w przodkach obecnie istniejących Indyjan upatruje twórców owych budowli i wykazał, że jeszcze w r. 1800 podobny kurhan (mound) na grobie wodza ludu Omahaha wysypany został, oraz, że nad górnym Missouri Lewis i Clarke cały szereg podobnych okopów świeżych napotkali. Wprawdzie Europejczycy nie zauważyli nigdzie, aby czerwono skóre myśliwskie ludy takie budowle kiedykolwiek wytworzyły, jak *walled lake* t. j. staw sztuczny w celu nawodnienia pól w hrabstwie Wight (Jowa) [4]), lecz Charlevoix [5]) wspomina, że Irokezi dawniejszemi od niego czasy o wiele obszerniejszemieszkania sobie budowali, a zatém i oni, podobnie jak i wiele innych nizko rozwiniętych ludzkich pokoleń przy zetknięciu się z Europejczykami swą dawną i rodzimą sztukę zaniedbali. Budowniczowie owych kurhanów i okopów byli to zatém pra-pradziadowie tychże samych czerwono skórych, których europejscy osadnicy wyparli z swych siedzib; żyli oni z łowiectwa tak jaki ci i musieli w tym samym stanie przez wiele wieków przed przybyciem pierwszych osadników przebywać [6]).

[1]) Ramusio, Navigationi e viaggi. Venezia 1606. T. III, str. 266.

[2]) Relation orginale de Jacques Cartier (Podróż druga) ed. d'Avezac. Paris 1863, str. 266.

[3]) Archaeology of the United States. 1, c. t. 1855, str. 157.

[4]) Kapp, Vergleichende Erdkunde. II aufl. str. 615.

[5]) Nouvelle France. T. III, str. 335.

[6]) Ważném jest, że od czasu napisania tego artykułu (Ausland 1868, str. 291), tak ścisły badacz jak Tylor (Anfaenge der Cultur. T. I, str. 57), do tychże samych wniosków doszedł.

Łowiectwo nie jest zaś zgodne ze wzniesieniem się na wyższy stopień kultury, albowiem rozwój obyczajowy ludów w ścisłym stoi związku z rodzajem pokarmu. Tam tylko spotykamy najwcześniejsze i przez długie czasy samotnie płonące światła śród ludzkiego społeczeństwa, gdzie ludność z łatwością zgęścić się zdołała, jak np. nad Nilem i w Chinach; albowiem dopiero wtenczas, gdy ludność cieśniéj do siebie się przytuli, rozpoczyna się podział pracy, wyrażający się w wielu razach przy zawiązku kulturowego rozwoju przez wytworzenie się kast. Polowanie zaś na danym obszarze na zwierzynę, do pewnego stopnia tylko obfitą, zdoła wyżywić jedynie ludność małą i ściśle określoną. Jeżeli się pokolenie po nad wydajność swego obszaru w zwierzynę rozrośnie, to mieszkańcy, wiedzeni poczuciem w części swéj liczbowéj przewagi, po części zaś niedostatku, zaczną na obszary sąsiadów napadać. Następstwem nieuniknionem takiego stanu są wtedy zatargi i walki, w których silniejsze pokolenie słabsze albo wypiera albo wytępia, zmuszając je w pierwszym przypadku również albo do wytępienia albo do wyparcia innych. Silniejsze myśliwskie pokolenia mogą się przeto rozprzestrzenić, lecz nigdy stać gęstszemi.

Wzrost uobyczajenia, nie przerwany przybyciem Europejczyków, byłby w Ameryce tylko wtenczas był możebnym, gdyby żywienie się płodami roli było coraz bardziéj żywienie się zdobyczą myśliwstwa wypierało. Jak daleko granica północna kukurudzy sięga, t. j. do strumienia św. Wawrzyńca i wielkich jezior, a nawet i po za nie na północ w dziedzinie Huronów [1]), spotykamy też początki obiecujące rolnictwa u ludów myśliwskich. Uprawy roli ani śladu nie ma tylko w krainie nad Hudsonem na wschód od gór skalistych u większéj ilości pokoleń athabaskowskich, które też kulturowo daleko niżéj od południowych ludów stoją. Przyroda obdarzyła i obszary leśne kilkoma gatunkami roślin pokarmowych, t. j. prócz jagód i korzeni wodnego ryżu *(zizania aquatica)* nad jeziorami kanadyjskiemi i górnym Mississipi, sokiem cukrowym jaworów na wiosnę, oraz owocem dzikich śliwek i winogronu. Kukurydzę, bób, dynię i tytuń przytacza Cartier [2]) wyraźnie jako płody rolnictwa kanadyjskich Irokezów pod Montreal'em, a w ogóle można powiedzieć, że w miarę postępu od szerokości wyższych ku niższym rolnictwo coraz przeważniéj potrzeby

[1]) Rau w Archiv f. Anthrop. T. IV, str. 8.

[2]) Voyage de Jacques Cartier au Canada en 1534 (Podr. pierwsza) ed. Michelant et Ramé. Paris 1867, str. 39

krajowców północnéj Ameryki zaspakajało. Czerwonoskórzy pozostali jednak na tym stopniu, na którym rolnictwo, łowiectwo i rybołowstwo nawzajem się dopełniają, tak długo, ile czasu przeminąć mogło od założenia pierwszych okopów aż do przybycia Europejczyków. Okoliczność zaś, że się do czystego rolnictwa nie wznieśli, nie powinna być dla nas powodem do odmówienia im wszelkiego uzdolnienia do wyższéj kultury. Zapomina się bowiem zbyt często o tém, że i łowiectwo siły umysłowe rozwija, chociaż je razem i wyczerpuje. Aby się stać mistrzem w myśliwstwie trzeba się dobrze obeznać ze zwierzyną i jéj zwyczajami. Czerwonoskóry znał jak najdokładniéj swój obszar, jego knieje i stanowiska zwierza, tak że z największą łatwością najchytrzejsze i najprzebieglejsze nawet zwierzęta podejść i pokonać umiał a bystre jego uwagi, oraz szczęśliwe i trafne tłomaczenie najmniejszych śladów życia w obszernéj przyrodzie zmuszało zawsze dotąd synów cywilizacyi o zmysłach przytępionych do najgłębszego podziwienia. Z najnieznaczniejszych śladów odgadnąć związek i szczegóły jakiegokolwiek zdarzenia w puszczy, na to mu nigdy bystrości umysłu nie brakło, lecz cała ta bystrość skierowane była jedynie ku wytropieniu zwierzyny lub wroga. I u tych ludów pojawiali się niezawodnie tak często jak i u nas mężowie niezwykłych zdolności, lecz z nich nie wyrabiali się ani założyciele religii, ani mędrcy, ani reformatorowie społeczeństwa, tylko również myśliwi wielkiéj chwały, szczęśliwi wodzowie lub znakomici mówcy na zebraniach ludu. Dodać trzeba jeszcze i to, że łowiectwo jest z wielką połączone przyjemnością a rolnictwo nie jest w stanie wynagrodzić rozkoszy wzruszeń i powabu myśliwskiego życia.

Chcąc zbadać związek przyczynowy pomiędzy postacią kraju a stopniami kultury, musimy wpierw rozwiązać to pytania: dla czego u mieszkańców step i lasów północnéj Ameryki dojrzalsze formy społeczne spotykamy, aniżeli w południowéj Ameryce? W prawdzie i tutaj trudniły się wszystkie prawie pokolenia stepów i lasów z bardzo małym wyjątkiem, jak np. ludu Muras nad rzeką Amazonką, obok myśliwstwa i rybołowstwa także i rolnictwem. Uprawiane przez nich płody były nawet rozmaitsze jak na północy, gdyż prócz kukurydzy mieli jeszcze korzeń manioki, wymagający troskliwego wyciśnięcia jadowitego soku, nim się jadalnym stanie. Prócz tego pielęgnowali palmy, a że palma daleko późniéj niesie owoc, aniżeli inne jedno lub dwuroczne rośliny jarzynowe, więc uprawa jéj wskazuje na przezorność i troskliwość o zapasy na przyszłość odleglejszą, oraz na zrzeczenie się życia koczowniczego. Okazało się nadto, że palmy papun-

ha (*guilelma speciosa*) wydają w niektórych miejscach owoc bez ziarn; palma ta musiała przeto już od niepamiętnych czasów przez człowieka być hodowaną, a odmiana jéj bezziarnowa rozmnażać się jedynie przez pędy z korzenia. Chociaż więc południowo amerykańskie łowieckie pokolenia w rolnictwie niżéj od północnych nie stały, w hodowli drzew i zwierząt domowych je nawet przewyższały, to jednak w innych względach w tyle za nimi pozostały.

Najdziksze plemiona z nad zatoki hudsonskiéj stoją jeszcze o wiele wyżéj od Botokudów brazylijskich np., pozostałych w nowym świecie na najniższym stopniu uobyczajenia. W całéj południowéj Ameryce (rozumie się zawsze z wyjątkiem ludów, zamieszkujących Kordilery) nagość ciała to jednéj to obojga płci, to zupełna to częściowa, jest zwyczajem; w północnéj zaś Ameryce jest ona wyjątkiem. Nie jest też wielką południowych Amerykan zaletą, że u nich spotykamy przędzę i tkaniny z bawełny, albowiem u północnych nosiły najprzód za czasów De Solo kobiety krajowców Georgii białe tkaniny z miazdry drzewa morwowego [1]), jak Hiszpanie przypuszczali, a powtóre umieli oni skóry już od najdawniejszych czasów po mistrzowsku wyprawiać, przyrządzenie zaś z niéj odzieży, bogato w pióra ozdobnéj, jest jeszcze dotąd wysoko cenione. Północno amerykańskie ludy odznaczają się jeszcze i w tém nie tylko od swych pobratymców ale i od wielu innych kulturowych ludów, że nosiły obuwie, t. j. mokassyny czyli półbuciki [2]). Użycie zaś łyżw śniegowych nie sięga zapewnie dalszych czasów od przybycia Eskimosów, którzy najprawdopodobniéj pierwsi ten wynalazek z Azyi z sobą do nowego świata przynieśli.

W południowéj Ameryce nie znaleziono ani śladu górnictwa. W północnéj zaś znaleźli pierwsi przybysze u krajowców mnóstwo miedzianych ozdób i sprzętów. Miedź dobywano na wschód od Mississipi w wielu miejscach, jak np. w Alabamie [3]), lecz najważniejsze kopalnie znajdowały się nad jeziorem Erie. Kilku zwolenników archeologii pospieszyło się zbytecznie z wydaniem tego wniosku, że tam musiał mieszkać starożytny lud kulturowy, odmienny zupełnie od nowoczesnych myśliwskich pokoleń. Już to ustawicznie za nadto nizko oceniano prace dawnych północno amerykańskich ludów. Nawet surowe Athabaskijskie pokolenia zajmowały się dobywaniem miedzi, gdyż w 18 wieku znosiły miedziane rudy do fortu Churchille, najodleglejszéj na zachodzie czaty towarzystwa hudsonskiego, i właśnie dla wyśledzenia łożyska tego metalu przedsięwziął Samuel Hearne [1]) w r. 1770 swoją wędrówkę, która go do wykrycia rzeki gór miedzianych i jéj ujścia do lodowatego morza doprowadziła. Właścicielem obszarów tych kopalń nad jeziorem Erie był władzca hordy Fond du lac, a sądząc po liczbie przodków, których wyliczyć był w stanie, drzewo jego rodowe musiało sięgać aż do początku 12 wieku [2]).

Pewien niemiecki górnik, który owemi kopalniami zarządzał, donosi [3]), że dawni czerwonoskórzy kruszyli rudę za pomocą ognia i polewania jéj następnie wodą, z głazów zaś czystego metalu kawały młotem odbijali, nożami z krzemienia je okrawywali, a potém nożem i młotem pożądany kształt im nadawali, gdyż „wytapiania i odlewania starzy Indyjanie nie znali“. A przynajmniéj w kopalniach nad górném jeziorem nie można było tego wykazać, chociaż zkądinąd twierdzą, że i lane naczynia miedziane gdzieindziéj przypadkiem znaleść miano [4]). Nie ma więc najmniejszego powodu do odmówienia starodawnym Irokezom, w których krainie owe znakomite kopalnie miedzi leżały, zasługi z dokonywania owych górniczych robót, wiążąc je w sposób awanturniczy z Aztekami Mexiku. Wiemy również i o tém, że ostrza z obsydianu znajdowano w grobach na wschód od Mississipi a nawet nad jeziorem Ontario, i że ów minerał tylko z Mexiku tam się mógł dostać. Lecz owe kawałki obsydianu dowodzą tak samo wędrówki Azteków w tamte okolice, jak np. znalezienie monety z napisem kufskim zwiedzenia Islandyi przez Arabów. Wszak pod Schussenried znaleziono przedmioty z nefrytu z okresu reniferowego, pochodzące z dalekich stron, i dowodzące, że kupiectwo już wtedy daleko ręką sięgało. Gdyby ze znalezienia ostrzy obsydianowych w Stanach Zjednoczonych chciano ściślejsze związki z kulturą Azteków wyprowadzić, toby takim samym prawem można ustanowić wpływ sta-

[1]) Oviedo, historia general. lib. XVII cap. 25. T. I, str. 556.

[2]) Patagończycy tymczasem używają także obuwia. Musters Unter den Patagoniern str. 174. Catlin Rambler, str. 259.

[3]) Herrera, Historia de las Indias occidentales, Dec. VII lib. 2. cap. 1.

[1]) Reise zum Eismeer, Berlin 1797, str. 4 i 14.

[2]) Schoelcraft, Indian Tribes. Part I, str. 95.

[3]) Ausland 1866, str. 424.

[4]) Lecz Rau (Arch. f. Anthrop. l. c. 1871. T. V str. 3) zapewnia na nowo, że dawni mieszkańcy północnéj Ameryki sztuki odlewu z miedzi wcale nie znali.

rożytnych mieszkańców Polski na Francuzów z czasów renifera dla tego, że w jaskiniach Francyi wykopano rogi antilopy saiga [1]).

Przewagę kulturowego rozwoju pokoleń myśliwskich północnego lądu nad południowym uwydatnia najwidoczniéj społeczny układ obu. Na północy udało się Ethnografom przez porównanie języków pojedyncze hordy połączyć w ludy i siedziby tychże określić. W Brazylii, Guayanie i Venezueli byłoby to daremną pracą, gdyż tam nie spotykamy wcale ludów, tylko luźne hordy, i musianoby sztuczne tworzyć nazwy aby pokrewne językiem hordy połączyć w gromady. W północnéj Ameryce mieszkały natomiast ludy Algonkinów na obszarze, ujętym w granice, w które się na zachodnim stoku gór Alleghańskich Irokezi wsunęli. W dziejach występują już owe ludy, połączone w związki, wydające wojnę, zawierające pokój i układy państwowe; były nawet chwile, chociaż krótkie, w których się udawało połączyć wszystkie ludy myśliwskie w jeden związek przeciwko europejskim najeźdzcom. Wszystkie ludy zachowywały również pewne międzynarodowe postanowienia, jak np. to, aby wieczny pokój na uświęconéj ziemi łomów czerwonego kamienia do fajek panował. Nakoniec, a to jest dla nas rzeczą najważniejszą, dostrzegamy u północnych Amerykanów początki wymiany myśli za pomocą obrazowego pisma. Podobne zapiski były wprawdzie czytelne tylko dla tych, którym znane było znaczenie obrazów i ich stosunku do pewnych wydarzeń. Lecz takie dokumenta służyły zawsze do odświeżenia pamięci. Takich prób nie spotykamy zaś nigdzie ani śladu w południowéj Ameryce na wschód od Kordylerów i z tego powodu zaprzeczyć nie można, że mieszkańcy północnego lądu, (pominąwszy ludy kulturowe, o których wreszcie to samo powiedzieć można) wyższego stopnia kultury od mieszkańców południowéj Ameryki dosięgli. Obecnie wypada nam jeszcze tylko zbadać, czy i o ile ukształtowanie powierzchni kraju wpłynąć mogło na owe różnice w rozwoju obyczajowości i kultury.

Otóż upatrujemy w tém wielką wyższość północnéj Ameryki, iż bliżéj starego świata leży aniżeli południowa, tak że rośliny, zwierzęta i ludzie, przedzierające się przez cieśninę Berynga, pierwéj na północnym lądzie się rozprzestrzenić musiały, nim do południowego dostać się mogły. Tak samo jak Eskimosy z Azyi późniéj tam dotarli, a znajomość żeglarska z Kamczatki przez Aleuty na zachodnie wybrzeża północnéj Ameryki się przeniosła, tak samo dostały się i pewne wia-

[1]) zob. powyż. str. 40. 207.

domości i wynalazki innego rodzaju z Azyi do pokoleń północnego lądu. Według naszéj zasady przeto, że Ameryka została zaludnioną z Azyi, przez cieśninę Berynga, ląd północny przedstawia wcześniejszą ojczyznę ludów amerykańskich, z któréj ląd południowy został niejako dopiero odkryty jako świat nowy, i to przez pokolenia słabsze, ustępujące z północy przed naciskiem silniejszych. Wreszcie ląd północny jako wcześniéj zamieszkały, był też gęściéj zaludniony od południowego.

Na wschód od Andów na południowym, a Kordylerów na północnym lądzie, step i las nie wytworzyły znacznych różnic pomiędzy swoimi mieszkańcami. Najwięcéj dałoby się powiedzieć, że lud Dakota czyli Sioux, zamieszkujący preryje północnéj Ameryki, którego siedliska granic obszaru, na którym bawół żyje, ściśle się trzymają, jest nieco dzikszy od swych sąsiadów na wschód od Mississippi a z przygód Cabezy de Vaca pokazuje się jasno, że pierwotni mieszkańcy Texasu i krainy Chichuahua aż do działu wód Pacifiku stali nierównie niżéj jeszcze od Dakotów.

Gdy zaś społeczny rozwój ludów myśliwskich na północnym i południowym lądzie z sobą porównamy, to tu i tam znajdziemy polepszenie w miarę zbliżenia się naszego do brzegów zatoki meksikańskiéj i karibijskiéj, czyli innemi słowy: w południowéj Ameryce ludy, mieszkające na północ, a w północnéj Ameryce ludy mieszkające na południe, stoją w przecięciu kulturowo wyżéj od innych. Najdziksze pokolenia południowéj Ameryki, jako to Botokudy, Coroados, Puris, Lenguas, żyją w południowéj Brazylii; nad rzeką Amazonek spotkał natomiast Martius i Spix bardzo ważny postęp w społecznym stanie; a jeżeli możemy zaufać sprawozdaniom pierwszych przybyszów tamże pod Orellaną, to górny bieg wielkiéj rzeki obwiedziony był ludnemi osadami, posiadającemi świątynie, a w nich posągi bożyszcz, umieszczone na kołach do przewozu. Późniejsi podróżnicy nic tego wprawdzie nie widzieli, lecz gdyby owe przedmiota były nawet istniały, to nie jest wcale niemożebném, że były własnością ludów, wypędzonych z kulturowego państwa Inkasów. Na północ od Amazonki mają łagodni Arowaki swe siedliska, u których kobieta już godne siebie miejsce w domu zajmuje [1]), a których kapłani przechowują dzieje pokoleń dla młodzieży na naukę. Obok nich i pomiędzy nimi roz-

[1]) Richard Schomburgk, Reisen in Britisch Guiana. Leipzig 1848. T. I, str. 227. T. II, str. 314.

przestrzenili się Karibi aż do zatoki téj nazwy, którzy pola swe sztucznie nawodniali, plantacyje swoje sznurami bawełnianemi odgraniczali i odbywali targi, na których sól pieniądz zastępowała. W ten to sposób polepszał się tam coraz bardziéj zewnętrzny stan społeczny od południa ku północy.

Na północnym lądzie szło natomiast z północy ku południowi za dzikiemi pokoleniami Athabasków nad brzegami zatoki hudsońskiéj najprzód rolnicze pokolenie Algonkinów, od których bardziéj na południe mieszkający Irokezi przez swe kopalnie nad jeziorem Erie, jako też w Michigan i Indianie przez troskliwą uprawę swych ról, grzędami (*gardenbeds*) przez starożytników zwanych, korzystnie odbijali; na ich ziemi znaleziono też ślady obronnych wsi, licznych i ciasno zaludnionych, szczególnie nad rzeką Ohio. Sąsiadami Irokezów na południe były ludy appalachskie, których stanu społecznego wyprawa zdobywcza Hernanda de Soto najdawniejszy obraz kreśli. U nich to Hiszpanie napotkali świątynie, zdające się być czémś lepszém od t. z. „chat lekarzy czarodziei“ u północnych czerwonoskórych. Ich władzcy używali znaczniejszéj powagi aniżeli u innych łowieckich plemion a w południowéj Karolinie, czyli Georgii, panowała nawet kobieta, z którą Hiszpanie się układali, jak z monarchą; okoliczność dowodząca jasno, że godność władzcy była w pewnym rodzie dziedziczną a kobieta nie była już uciemiężoną, znaczenie li jucznego bydlęcia mającą. U Seminolów, mieszkańców półwyspu Floridy, zastali Hiszpanie obronne galary, służące za most do przebycia licznych lagun, a rzeczywiste mosty [1]) miały istnieć w krainie Appalachów, a zatem w Georgii lub południowéj Karolinie. Nie dziwi nas to więc wcale, że w Florydzie odkryto szczątki dawnych gościńców, gdyż tam gdzie są mosty, musiał już znaczny ruch kupiecki kraj ożywiać.

Więcéj na zachód nad brzegami Ohio spotykamy ostatki dawnych kolistych wałów indyjskich osad, czasami gęsto obok siebię leżących. Ztąd zbyt pośpiesznie wywnioskowano, że dolina Ohio musiała niegdyś przez lud rolniczy być gęsto zamieszkaną, który późniéj przez dzikie łowieckie pokolenia został całkiem wytępiony. Inni zaś badacze dziejów starożytnych zwrócili uwagę na to, jak często ludy młode po części z bojaźni przed strachami, po części z powodu wybuchu jakiegoś pomoru swoje siedliska opuszczają [2]). Chociaż więc

[1]) Herrera. Indias occidentales. Dec. VII libro 1, cap. 12.

[2]) P. Gumilla, El Orinoco ilustrado. T. I, str. 14 i 143.

nie wszystkie wykryte starożytne grodziska z pewnością równocześnie zamieszkane były, to jednak tyle się przekonywamy, że obecne południowe stany amerykańskiéj unii niegdyś daleko gęściéj zaludnione były, jak w owéj chwili, gdy europejscy przybysze w nich się osiedlili, t. j. tak gęsto, jak to Hiszpanie około r. 1540 pod Hernandem de Soto widzieli. Wówczas znajdowały się tam nie tylko wsie, ale i prawdziwe miasteczka, z których największém była, jak się zdaje Mavila, tegoczesne Mobile. Otoczone drewnianą, gliną pokrytą ścianą, strzeżone było prócz tego przez wieże, prawdopodobnie tylko wysokie drewniane wzniesienia z parapetami Wewnątrz tego ogrodzenia stało 80 wielkich domów, a raczéj koszar, z których każdy miał mieścić 1000 osób, a z których płaskich dachów lub balkonów Hiszpanie postrzałami byli rażeni. Hernando de Soto bił się tam z swą przednią strażą przez 9 godzin i bitwa się skończyła dopiero wtedy, gdy główny oddział, liczący jeszcze 600 wojowników, w pomoc mu nadciągnął. Hiszpanie mówią o 11,000 ludzi, których owego dnia nieprzyjaciel od miecza i ognia miał stracić, gdy tymczasem zwycięzcy 45 koni i 83 wojowników po części zaraz, po części z ran utracili. Gdzie tak ludne miasteczka jak Mavila powstać mogły, tam o życiu łowieckiém ani mowy być nie może, gdyż pokolenia łowieckie miast nie budują.

Przekonawszy się tedy, że ludność obu lądów w miarę zbliżania się do brzegów amerykańskiego śródziemnego morza, t. j. meksikańsko-karibijskiéj podwójnéj zatoki, coraz gęstszą się stawała i życie łowieckie na wpół porzuciła, musimy dodać, że to przejście do wyższego stanu kultury ułatwiały nadzwyczajnie pomyślniejsze warunki rolnictwa, łagodniejszy klimat i blizkość morza. Gdyby więc przybycie Europejczyków o 1—2000 lat się było opóźniło, toby kulturowe ludy Mexiku i Yukatanu były może w związki z appalachijskiemi i karibijskiemi narodami weszły, a ztąd byłby się i w nowym świecie rozwinął stan kultury, nie gorszy zapewnie od owego, który za czasów Herodota nad śródziemném morzem istniał.

c) Ludy kulturowe północnéj Ameryki i ich rodacy.

Dając pogląd na ludy myśliwskie północnéj Ameryki, nie uwzględnialiśmy pokoleń nad Oregonem, w Kalifornii, Nowym i Sta-

rym Mexiku. Suchego wyliczenia prostych nazwisk, które najlepiéj na mapie ludów przejrzeć można, nie mamy i tym razem na myśli. O jednym tylko wypadku musimy wspomnieć, do którego Buschmann przez swoje poszukiwania doszedł. On to połączył znaczną ilość języków Nowego i północnego Mexiku w jedną językową rodzinę, którą sonorską nazwał. Szczególnie badał on system głosek, liczbowniki i układ grammatyczny języków Tarahumara, Tepeguana, Kora i Kahita [1]). W nich wszystkich są pewne wspólne rodowe rysy i wszystkie przejęły znaczny zasób wyrazów z języka nahuatl czyli staromexikańskiego. To samo można powiedzieć i o języku ludu Moqui, zajmującego sześć ze sławnych „siedmiu miast“ (wsi) na północno-zachód od Zuni. Spokrewnieni językiem z tą rodziną sonorską są ludy Utah, Pah Utah, Diggery Kalifornii i Szoszonowie czyli Indyjanie wężowi, którzy dawniéj, nim przez czarnonogich wyparci zostali, po téj stronie gór skalistych mieszkali, a obecnie po tamtéj ich stronie nad brzegami, noszącéj ich nazwę Snake River, gospodarują. Do téj saméj gromady należą i Komansze, obecnie groźne rozbójnicze pokolenia w północnym Mexiku. Według Maillard'a dzielą oni rok na 18 miesięcy po 20 dni; trzymają się przeto mexikańskiego kalendarza. Czy w językach sonorskich, różniących się wreszcie bardzo mocno pomiędzy sobą, mamy upatrywać daléj rozwinięte gałęzie wspólnego pnia językowego, pierwotnéj mowy nahuatl, Buschmann nie rozstrzyga; to jednak jest pewném, że wszystkie przedstawiają ślady ścisłego związku ze staro mexikańskim. Język ostatnich, nahuatl, panował zaś w całéj swéj czystości tylko na płaskowzgórzu Mexiku w dziedzinie jego jezior. Lecz jak nazwy miejscowości Azteków świadczą, to język ten rozprzestrzeniał się daleko pojedynczemi wysepkami, które się w pobliżu południowego Oceanu przez Guatemalę ciągną, w Honduras wraz ze zwaliskami starych świątyń w mexikańskim stylu się jawią i na południe aż do jeziora Nikaragua sięgają. W Kosta rika nie ma ich już ani śladu. Na północ są one rozrzucone po całém dzisiejszém mexikańskiém państwie z wyjątkiem jednéj krainy Kohahuila. Występują zaś na nowo w Texas i nikną w Nowéj Kalifornii pod 37° półn. szer. [2]), nie pomnąc na to, że rozrzucone nazwy jeszcze pod 50° płn. szer., tu i owdzie znaleść można. Wreszcie dodamy natychmiast, że w głębi kraju daleko pod 35° półn. szer. w tegoczesném Zuni w Nowym Mexiku należy szukać ziemi *Cibola*, czyli „Krainy siedmiu gmin,“ odkrytéj przez mnicha Fra Marco z Nizzy, a wkrótcę potém przez Hiszpana Francisco Vasquez de Coronado zwiedzonéj i opisanéj. On znalazł tam małe miejscowości z murowanemi domami, na dwa lub trzy piętra wysokiemi i nakształt twierdzy bez wejścia zbudowanemi, tak że na ganek trzeba się było piąć po drabinie ruchomej. Mieszkańcy uprawiali kukurudzę i bób, hodowali indyki, ubierali się w odzież, któréj tkaniny były wyrabiane z innego włókna wcale a nie bawełny i nosili takie same nakrycie głowy jak Azteki w Mexiku [1]). Ten sam sposób budowania zachował się jeszcze do dziś dnia u Indyjan Pueblos i został przez Möllhausen'a [2]) opisany i rysunkami przedstawiony. Język tych Indyjan nie stoi jednak w żadnym ani bliższym ani dalszym związku z językiem nahuatl. Wielkie podobieństwo do owych budynków miały budowle, leżące więcéj na południe, i t. zw. Casas grandes, w pobliżu Gila i Chihuahua, o których mieszkańcach tyle pisano, dla tego że nic o nich nie wiemy. Na północy teraźniejszego Mexiku aż do 35° równoleżnika mieszkały więc niegdyś ludy kulturowe.

Częściowa przynajmniej wspólność językowego zasobu Nahuatlaków i dzisiejszych Indyjan wężowych nasuwa tę myśl, że pierwsi musieli niegdyś do Szoszonów byćpodobni, gdyż albo Szoszoni, zetknąwszy się na południu z Nahuatlakami, zwrócili się na północ, albo też Nahuatlakowie osiedli pierwotnie wraz z Szoszonami na północy i dopiero późniéj na południe się przenieśli. Za ostatniém przypuszczeniem przemawia przynajmniéj to, iż o niektórych nahuatlakskich pokoleniach z pewnością wiemy, że z północy przybyli. Gdy potęga spokrewnionych im Tolteków została złamana, wpadały nieustannie barbarzyńskie hordy od 11 do 14 wieku naszéj ery do Mexiku. Pomiędzy niemi znajdowały się także i nahuatlakskie Tlaskalteki i nahuatlakskie Azteki. Jedni i drudzy przybyli z północy, t. j. nie z północy ladu może, lecz tylko z północy obecnego Mexiku; dość jednak że ich kierunek był ku południowi zwrócony. Podczas swego przybycia do Mexiku mieli oni w porównaniu do wykwintnych Tolteków być

[1]) Abhandlungen der Berliner Akademie der Wissenschaften Berlin 1863, str. 369, 1867, str. 23. 1869 str. 66 i 131.

[2]) Buschmann, Aztekische Ortsnamen. Berlin 1853, str. 11.

[1]) Coronado w Ramusio Navigazioni et viaggi. T. III, str. 302.

[2]) Möllhausen, Reise nach der Suedsee, str. 215.

bardzo jeszcze nieokrzesani; lecz to dowodzi tylko tyle, że owi Nahuatlakowie nie przynieśli z sobą ze swéj północnéj siedziby najwyższego stopnia swego uobyczajenia, jeno na południu dopiero się rozwinęli, chociaż podczas swego najazdu taki stopień kultury posiadać mogli, jak np. mieszkańcy owych casas grandes nad Gila lub Indyjanie miast Ciboli w r. 1540.

Natomiast niepodobna dotąd rozstrzygnąć, czy Toltekowie w teraźniejszym Mexiku, lub też w Guatemali, albo Honduras, albo w Nikaragua najprzód się osiedlili. Za Nikaraguą nikt dotąd nie przemawiał; tamtejsze azteckie nazwy miejscowości muszą bowiem prawdopodobnie od późniejszéj kolonizacyi pochodzić, co i o Honduras powiedzieć się da. W Guatemali, gdzie jedno z najdawniejszych ognisk szukać należy, znajdujemy obok azteckich nazw miejscowości i językowych wysepek inny lud kulturowy, t. z. Quiché, spokrewnionych z swéj strony językiem z swemi sąsiadami Maya na półwyspie Yukatan. Społeczny rozwój Yukateków i Quiché znajdował się w czasie odkrycia Ameryki na tym samym stopniu co i w Mexiku, i mógł się u nich na ten wysoki stopień uobyczajenia wznieść samodzielnie, nim Toltekowie ze swą kulturą z nimi się zetknęli. Na Nahuatlaków zaś, przybywających z północy, musiało zetknięcie z tak wysoko uobyczajonemi ludami, jak Quiché i Maya, bardzo pomyślnie podziałać. Nawiasem musimy dodać, że w Yukatanie nie ma żadnych miejscowości z aztecką nazwą, z czego ten wniosek pewny można wyciągnąć, że ludy Maya musiały w swéj kulturze stać na równi z Nahuatlakami, gdyż cudzoziemcy osiadają najchętniéj pomiędzy ludami, kulturowo niżéj stojącemi.

W państwie mexikańskiém samém mówiły rozmaitemi językami obok nahuatlu ludy, jak Otomi, Mixteki, Zapoteki, Matlazinki i Taraskowie [1]).

W południowéj zaś Ameryce zajmują wszystkie kulturowe ludy albo płaskowzgórza, pomiędzy łańcuchami Kordylerów położone, albo też wybrzeża cichego oceanu. Tak np. rozwinęło się na wyżynach Bogota, na prawym brzegu rzeki Magdaleny, państwo ludu Muysków czyli raczéj Chibcha. Więcéj na południe i ciągle na wysokich

[1]) Orozco y Berra nakreślił do swéj Geografia de las lenguas de Mexico (Mexiko 1864) mappę języków mexikańskich, jedyna zasługa téj książki, któréj autor sam wyznaje, że tych języków naukowo nie badał, a nieobeznany z wynikami dochodzeń Buszmanna, zbite już dawno błędy na nowo powtarza.

płaskowzgórzach aż do Chili, mieszkały ludy, mówiące językami pokrewnemi, t. j. w Peru i Quito pokolenia Quichua, a w koło jeziora Titikaka pokolenie Colla, obecnie lepiéj pod nazwą Aymarów znane, błędnie mu nadaną [1]). Dawniéj uważano tych ostatnich za najdawniejszy lud kulturowy; ich język miał być językiem dworskim cesarzy peruwiańskich [2]), a świątynie słońca nad jeziorem Titikaka miały najstarożytniejsze budowle pokoleń kulturowych południowéj Ameryki przedstawiać. Obecnie należy jednak pierwotnéj siedziby szukać w samym Kuzko. Karo'wie, mieszkańcy krainy Quito, mówiący również narzeczem języka Quichua, mieli się posunąć w górę wzdłuż rzeki Esmeralda i owém płaskowzgórzem owładnąć [3]). Oni to wylewali sztucznie rozmaite przedmioty ze złota [4]), wyrabiali rozmaite narzędzia z bronzu, a porę zwrotu słońca spostrzegali podobnie jak i Peruwianie na słupach kamiennych, widzianych z wielkiéj odległości [5]). Od tych ludów Quichua, różnią się zupełnie ludy Yunka, zamieszkujący międzyrzecza nadbrzeżne na zachodnim stoku Andów, i dzielący się na liczne niezawisłe państewka. Pozostawiły one niezliczone i obszerne budowle stosunkowo wysokiéj artystycznéj wartości i nawodniali swój kraj z mistrzowską znajomością [6]). Nie ma wątpliwości, że Peruwiańczycy tyleż od nich się nauczyli, ile im z własnych wiadomości udzielić zdołali [7]).

Rzeka Maule stanowiła za czasów cesarzy granicę pomiędzy Peruwią i Chili. Na południe mieszkali Araukanie wraz z powinowatemi im Patagończykami. W tegoczesnym Chili nazywały się te ludy Pehuentszowie, czyli zachodni, od Valdiwii aż do kraju ognikowego [8]) Huilitszy czyli południowcy, w Patagonii Tehueltszy, a w pampach pomiędzy Rio negro i La Plata Pehueltszowie czyli wschodni.

[1]) Clements Markham w Journ. of the R. G. Society, 1871, T. XLI str. 330.

[2]) Zbite jak najzasadniéj przez Markham'a l. c str. 312.

[3]) Velasco. Histoire du royaume de Quito. Paris 1840. T. I, s. 46 i 184,

[4]) Benzoni, Monde nuovo. Venetia 1565, lib. III, cap. I, str. 168.

[5]) Joseph de Acosta. Historia natural y moral de las Indias, lib. VI. cap. 3. Madrid 1792. T. II, str. 96.

[6]) Markham l. c. str. 321.

[7]) Spisy dawnych monarchów ludu Yunka i rys ich dziejów podaje Miguel Cavello Balboa (Histoire de Pérou, ed. Ternaux Compans. Paris 1840 s. 86).

[8]) O kraju ognikowym zob. powyżéj str. 147.

Kierunkiem umysłowym i obyczajami łączyli się z nimi najściśléj dawni Abipon'owie i tegocześni mieszkańcy Gran Chaco czyli dzikiéj krainy na zachód od rzeki Paraguayskiéj. Araukanie i Patagończycy korzystali jeszcze cokolwiek z błogosławieństwa inkaperuwiańskiéj obyczajowości [1]); zbliżają się przynajmniéj o wiele więcéj do mieszkańców wyżyn pomiędzy Kordylerami, aniżeli do pokoleń myśliwskich Brazylii, chociaż ich do ludów kulturowych samych zaliczyć nie można.

Zdumieni wysokim rozwojem stosunków społecznych w dawnym Mexiku i w państwie peruwiańskich Inkasów, uczeni, oceniający zbyt nizko zdolności t.z. czarnoskórego człowieka, starali się wywinąć tém przypuszczeniem, że najszlachetniejsze zarodki kultury dostały się przypadkiem ze starego świata do nowego. To Egypcyjanie mieli z platońskiéj wyspy Atlantis, lub też podczas żeglugi swéj około Afryki pod wodzem Neku, to znowu Kartagińczycy z miast osadowych na brzegach teraźniejszego Marokko do Brazylii się zabłąkać, to Normanowie podczas swych wypraw morskich do „ziemi wina błogosławionéj" (Virginia), aż do środkowéj Ameryki dotrzeć, i upatrywano już w Votan'ie, nazwie bohatera czy bożyszcza Chiapaneków, staronormańskiego Wodana; to Malajczycy polynezcy, mieli przez wiatry przeciwne zagnani, nogą na zachodnich brzegach Ameryki stanąć; to nakoniec pochlebiano sobie, że w sprawozdaniach chińskich o wschodnim kraju Fusang, będzie można znaleść opisy rozmaitych okolic nowego świata. Te wszystkie ulotne przypuszczenia nie dały się nigdy należycie uzasadnić, i łatwo zbite nigdy wziętości nie nabrały. Nie można też w zupełności zaprzeczać możności zabłąkania się żeglarzy ze starego świata w te strony, gdyż nam samym znane jest zdarzenie tego rodzaju. W Grudniu 1751 r. dobił bowiem do Trinidad statek z pięcioma do sześcioma majtkami, który, obładowany winem, na drodze z Teneryfy do jednéj z zachodnich wysp kanaryjskich przez burzę został schwytany i przez wiatry passatowe w końcu do Zachodnich Indyj zapędzony [2]). Lecz myśl, jakoby pojedynczy człowiek, lub kilku pojedynczych ludzi kulturę swéj ojczyzny jako towar na pokładzie swego statku w dalekie światy zawieść zdołali, jest li płodem próżności człowieka i złudną mrzonką. Gdy się my Europejczycy

[1]) Wyrazy na oznaczenie wyższych liczb rozeszły się z języka Quichua aż do Pehueltszów. d'Orbigny, L'homme amér. str. 218.

[2]) P. Gumilla, l. c. II, ca p. 6, str. 327.

z Australczykami porównywamy, to się mamy za pół bogów w obec pół zwierząt. Nie jeden z nas rad marzy o tém, jak rzucony między dzikich tego rodzaju, obdarzy ich cząstką błogosławieństwa naszéj kultury, a oni uszczęśliwieni, wielbić go będą niegdyś jako swego dobroczyńcę i zbawcę, a nawet, że pojawienie się „brodatego człowieka" żyć będzie i nadal między nimi jako podanie religijne, zapowiadające od chwili powtórnego jego pojawienia się początek nowéj ery ziemskiego szczęścia, tak jak Azteki po przybyciu powtórném Quetzalkoatl'a zmiany swego stanu i uszczęśliwienia się spodziewali. Co jednak w takim wypadku w rzeczywistości następuje, uczą nas jak najdokładniéj przygody majtka James'a Morill'a, morskiego rozbitka, który przez lat 17 żył pomiędzy australskiemi ludami [1]). Po ukończeniu tych 17 lat prowadzili krajowcy zupełnie takie same życie jak dawniéj, Morill zaś karmił się wraz z nimi muszlami, sypiał w przewiewnéj chacie z liści i chrustu, pozbył się zupełnie odzieży, zapomniał swego rodzinnego języka i ów półbożek zeszedł na Australczyka. Nie można się nawet tą pociechą pieścić, że chociaż pojedynczy człowiek takiemu losowi uledz musiał, większa ilość osób, załoga np. okrętu, zapędzonego do nowego świata, znaczniejsze korzyści by osięgła. Albowiem i przeciwko temu mówią dziejowe wypadki. Kolumb pozostawił podczas swéj pierwszéj podróży 40 Hiszpanów, dobrze uzbrojonych, w małéj warowni pomiędzy ludem łagodnym, zupełnie prawie bezbronnym, na wyspie Haiti, a gdy po kilku miesiącach wrócił, znalazł tylko trupy i zgliszcza. Jeszcze bardziéj nauczające są losy Hernanda de Soto i jego towarzyszy podczas ich wyprawy w krainy południowe dzisiejszych Stanów zjednoczonych. W r. 1540 wylądowali jak najlepiéj uzbrojeni, lecz z ojczyzny swéj nie otrzymali ani razu zasiłków. Konie im popadały, strzelby stały się nieużyteczne, bo się proch wyczerpał, pałasze ich pordzewiały i połamały się, odzież i obuwie się podarło, i w końcu widzimy ich odzianych i uzbrojonych podobnie do reszty Indyjan, odbywających swój pochód wśród trudów i walk nieustannych. I nie trudno objaśnić, dla czego wyższa kultura nie da się przez kilka osób przeszczepić; postęp kultury rozwija się bowiem jedynie śród ludności gęstéj za pomocą coraz to większego podziału pracy, umieszczającego każdą jednostkę w odpowiedniém miejscu bardzo zawiłéj, lecz nadzwyczaj skutecznéj sieci wiążących się z sobą ogniw. Jeżeli więc ktokolwiekbądź z téj całości zostanie wyrwany i odosobniony, to jeszcze mniéj sobie rady dać mo-

[1]) por. Ausland, 1866, str. 237.

że jak dziki, nie ma nawet większéj wartości, jak np. dla podziału czasu kółko porzucone z rozbitego zegarka.

Objawy kulturowe Ameryki powstały więc niezawiśle z własnéj siły, a co jeszcze ważniejsze, kultura lądu północnego i południowego rozwinęła się samodzielnie bez wzajemnego zetknięcia się i twórczego wpływu, albowiem Mexikanie wiedzieli tak mało o państwie Inkasów, jak Peruwianie o wspaniałościach Tenochtitlanu lub Palenqu'u. Znajomość geograficzna Azteków sięgała aż do jeziora Nikaragua, nie daléj; do owéj granicy sięgała jeszcze ich mowa lub też dotarły pojedyncze gromady osadników, mówiących językiem nahuatl. Z drugiéj zaś strony, według doniesienia słabo uwierzytelnionego, Inka Huayna Kapak miał mieć wiadomość o zjawieniu się brodatych przybyszów (pod Balboa 1513) na wybrzeżach daryjskiego międzymorza od cichego oceanu. Zważywszy jednak, że wkrótce przed odkryciem Ameryki peruwiańscy Inkasowie zdobyli Quito (1487) i dalszemu ich rozprzestrzenieniu się żadne większe przeszkody na zawadzie nie stały, to bez napadu Europejczyków byłoby może w 16 i 17 wieku zetknięcie się południowo i środkowo amerykańskich ludów kulturowych nastąpiło, oraz wymiana wzajemna ich cywilizacyjnych zdobyczy. Ponieważ oddalenie Mexiku od miasta Kuzko 630 mil niem. wynosi, gdy tymczasem Babylon, Ninive, Ateny, Sidon i Tyr tylko 70—170 mil od miasta Memfis nad Nilem oddalone były, to tak znaczne oddalenie obu ognisk amerykańskiéj kultury od siebie przekonywa nas, że pod względem ułatwienia postępu téjże, przy jednakowych nawet zdolnościach mieszkańców, świat nowy o wiele niepomyślniéj był ukształtowany niż wschodnia połowa ziemi.

W nowym świecie wywierały jeziora lądowe, przedewszystkiem górskie, pociąg niezwykły na ludy jego kulturowe. Dawniéj upatrywano nad jeziorem Titikaka, chociaż niesłusznie, pierwotną siedzibę kultury quichua; pod panowaniem późniejszych Inkasów znajdowały się jednak tamże owe sławne warsztaty tkackie, które Kumbi, czyli najcieńsze materyi z wełny Llamy wyrabiały [1]). W jeziorach Anahuaku przeglądały się piramidy świątyń Tolteków, nad jeziorem Guatavita przechowywano świętości ludów Chibcha, a z jego to brzegami wiąże się powieść o złotym panu (*el dorado*), który w jego falach, kąpiąc się, złoty proszek z swych włosów spłukiwał. Na wyspach jeziora Pete w Guatemali osiedli po zburzeniu państwa Mayapan w roku

[1]) J. Acosta. Hist. natural y moral. lib. IV, cap. 41. Madrid 1792. T. II, str. 284.

1420, na południe dążący Itzaei [1]), a nad jeziorem Nikaragua rozrosła się nadzwyczaj gęsto przed odkryciem Ameryki ludność wysoko rozwinięta. Przy początkowém, powierzchownem badaniu uczuwa się przeto wielką skłonność do przypisywania lądowym jeziorom szczególniejszego wpływu na rozwój społeczny. Lecz wkrótce przychodzi się do uznania potrzeby ograniczenia tego znaczenia Na południe od 40° płn. szer. świat nowy jest bardzo ubogi w jeziora lądowe, mianowicie południowa Ameryka w porównaniu z tak podobną do niéj Afryką. Można więc przypuścić, że przynęcone widokiem podobnych zwierciadeł w głębi lądu nie jedno na wędrówce będące kulturowe pokolenie w tém miejscu się zatrzymało. Mały górski staw na sławnym przesmyku przez Andy z Valparaiso do zburzonego Mendoza, którego dzisiéj wzniosłości nikt lepiéj nie odmalował od Pöppig'a, nazywa się w ustach mieszkańców „oko Inkasa," a to wyrażenie zdaje się na to wskazywać, że t. z. czerwonoskóry człowiek nie był tak bardzo nieczuły na wrażenia wdzięków krajobrazu [2]). Jeziora na wysokościach górskich wypełniają zwykle płaskie wklęsłości; na ich brzegach wznoszą się przeto łagodnym skłonem łany, nadające się jak najlepiéj do rolnictwa. Jeziora same dostarczają zarazem w swych rybach pokarmu, a w trzcinowych rąbkach mexikańskich jezior kryją się nadto miliony pożywnych i smacznych jaj owadu *Corixa mercenaria*, z których placki się wypiekają. Na wybrzeżach podobnych jezior lądowych mogła tedy ludność łatwiéj się rozrastać, aniżeli gdzieindziéj, lecz byłoby to znaczną pomyłką przypisywać im wpływ stanowczy na rozwój ludności w Ameryce.

Późniejszy szybki wzrost państwa Inkasów z małego początku w ciągu pięciu najwięcéj, a może nawet tylko trzech wieków, wytłomaczył Squier [3]) zupełnie dostatecznie. Zarodek peruwiańskiego państwa wszczął się na *puno*, czyli gołych, 10—16,000 stóp wysoko położonych wyżynach pomiędzy dwoma lub trzema łańcuchami Andów. Pomiędzy zachodnim stokiem tych gór a morzem ciągnie się wązki pas nadbrzeżny, na którym prawie nigdy lub bardzo rzadko deszcz pada i który mgła przez sześć miesięcy zaledwie w ciągu roku swą wilgocią zrasza. Tylko tam, gdzie górskie strumienie z Andów do morza śpieszą, uprawa roli i sadownictwo jest możliwém. Lecz te rzeki spada-

[1]) Morelet, Reisen in Central Amerika. Jena 1872, str. 162.

[2]) Pöppig, Reisen in Chile, Peru i t. d. Leipzig 1835, T. I, str. 242

[3]) Bulletin de la Societe de Géographie. Paris 1808, str. 7.

ją z gór w znacznych odległościach jedna od drugiéj, a kraina pomiędzy nimi jest zupełnie nagą i pustą. Wzdłuż nich mogły się więc pojedyncze pokolenia przez długi czas w niezawisłości utrzymać; lecz pierwsze państwo silne, które się na wyżynach górskich utrwaliło, zaczęło sobie nadbrzeżne kraje, odosobnione i słabe, jeden za drugim podbijać i tym sposobem potęgę swego państwa pomnażać. Gdzie na południe kończył się pas nadbrzeżny bezdeszczowy, tam i panowanie Inkasów miało swe granice, t. j. tam, gdzie obecne państwo chilijskie się zaczyna. Nie zdołało ono przebić się i na wschód od stoku Andów przez obwódkę lasów aż do doliny Amazonki, gdzie jeszcze dotąd dzikie myśliwskie pokolenia bez przeszkody swobodnie owe przestrzenie przebiegają.

Cała więc południowo amerykańska kultura, nawet i nie peruwiańska ludu Chibcha, na wyżynach Bogoty i Tunja, na prawym brzegu rzeki Magdaleny, była ściśle zawisłą od wzniesień pionowych znacznych, a to objawia się, chociaż nie z taką samą dokładnością, i w północnéj Ameryce. Otóż jest to rzeczą bardzo zrozumiałą, mianowicie dla nas, żyjących w umiarkowanym klimacie i unikających gorących krajów, że wyżynom pod zwrotnikami wpływ pomyślny na postęp kultury przypisujemy. Mieszkańcy owych okolic, powiadamy, nie byli narażeni na wpływ osłabiający żaru dziennego na nizinach, musieli przytém chronić się od surowości powietrza przez odzież i mieszkanie, a nie chcąc umrzeć z głodu, zmuszeni byli wcześnie do uprawy roli i gromadzenia zapasów, musieli nawet coraz bardziéj się kupić i społecznie urządzać, aby tym łatwiéj wygórowanym wymaganiom miejscowości swego zamieszkania zadość uczynić zdołali. Jakkolwiek to wszystko się jasném i prawdziwém być wydaje, nie rozwiązuje nam jednak téj zagadki, dla czego ludy dobrowolnie wyszukiwały przestrzenie, gdzie możność wyżywienia się większe trudności spotykała? Wreszcie w starym świecie kultura postępowała zawsze wzdłuż nizin. Spotykamy ją przy małém bardzo wzniesieniu nad poziom morza nad wielkiemi rzekami, jak Nil, Tigr i Eufrat. I Chińczycy twierdzą również, że ich uobyczajenie dopiero wtedy się wzmogło, gdy się opuścili ku rzekom Jangtse i Hoangho. Bramińscy Ariasy, wszedłszy do Indyj, rozprzestrzenili się najprzód na równinach Gangesu; oni sami nie wznosili się na stoki gór himalajskich, lecz wyparli pierwotną ludność w góry Vindhyjskie, jako też i w sitowie wyżyn Dekhanu, gdzie jeszcze dotąd w niedostępnych pustyniach bez zmiany swego życia od 3000 lat może mieszkają i mnożą się. W starym świecie stwierdza się przeto wszędzie ta zasada, że ludy kulturowe, jako mocniejsze, niziny wy-

godniejsze zajmują a słabszych krajowców tychże w góry wypierają. To da się zastosować i do wszystkich wysp i półwyspów wschodnio-południowéj Azyi, gdzie Malajczycy zawsze na wybrzeżach się sadowili. Wreszcie góry stawały prawie zawsze zawadą rozprzestrzenienia się oświaty i cywilizacyi. Nie dopuszczają bowiem ściślejszego zbliżenia się mieszkańców do siebie, jak to ma miejsce na równinach, wstrzymują lub utrudniają niezwykle żywszy nieco ruch i związek pomiędzy rozrzuconemi gminami, a gdy się ciasnemi ich dolinami aż do środkowego grzbietu dojdzie, to się zdaje, jakby człowiek doszedł nie do końca świata wprawdzie, lecz do nieprzebytego kresu wszelkiéj wyższéj cywilizacyi. Pomyślniejszy nieco kształt jak łańcuchy gór przedstawiają płaskowzgórza, lecz i tutaj należałoby się spodziewać, że na nich osiadły tylko te ludy, które, jako słabsze, od mocniejszych z wygodniejszych nizin wyparte zostały. Możnaby wreszcie i tą uwagą się zaspokoić, że i słabsze pokolenie w wyższych warstwach powietrza i w przyrodzie ostrzejszéj sił nabrać może, lecz nigdzie nie da się w historyi starego świata wykazać, że kultura z wyżyn górskich ku równinom się spuściła. W południowéj Ameryce musiały zatém szczególniejsze okoliczności postęp kulturowy do płaskowzgórzy przykuć.

Ludy kulturowe południowéj Ameryki zawdzięczają swój rozwój trzem przyrodzonym płodom peruwiańskich wyżyn, t. j. obecności tamże lamy, ziemniakowi i prosu kinoa (*chenopodium quinoa*). Inka Garcilasso[1]), który nam tak dokładny opis stopnia kultury w staréj Peruwii pozostawił, nadmienia kilkakrotnie, że tam nadzwyczajny niedostatek mięsa panował. Tylko podczas wielkich łowów, które Inkasowie urządzali, otrzymywał lud mięso lamy, prawdopodobnie dla tego, żeby się inaczéj było zepsuło. Podczas innych świątecznych dni spożywał on inne małe zwierzątko ssące, według podania Garcilass'a, królika, którego starannie hodował, a którego i do Hiszpanii wcześnie sprowadzono, lecz z powodu niesmaczności mięsa, godnym hodowli nie uznano. Na bezdżdżystym pasie wybrzeża morskiego jedynym mięsnym pokarmem była ryba. To nas przekonywa, że nie słabsze pokolenia zostały przez mocniejsze na punos Peruwii lub Quito wyparte, lecz owszem, odważni i śmieli mieszkańcy wpięli się najprzód na góry kordylerskie, aby na ich wyżynach na płochliwe lamy polować i je sobie przyswoić. Lecz owe ludy nie byłyby nigdy doszły do zbudowania so-

---

[1]) Commentarios reales, libro VI. cap. 6. Lisboa 1609. T. I, str. 134.

bie siedzib na owych powietrznych równinach lub wspaniałych świątyń na wyspach jeziora Titikaka, albowiem kukurudza rośnie tam jedynie na kilku więcéj ochronionych miejscach, gdyby ziemniak i proso nie rosły nawet na takich wysokościach, jak naszych gór najwyższe szczyty. Że zaś nie brazylijskie łowieckie pokolenia od strony Atlantyku na wyżyny peruwiańskie się dostali, lecz przeciwnie od strony cichego oceanu puno zostało zaludnione, możemy ztąd wnioskować, że w rękach mieszkańców Andów aż do krainy ognikowéj spotykamy broń niezwykłą, któréj żadne myśliwskie pokolenie, żaden mieszkaniec lasów nigdy nie wynalazł, którą przeto u pasterzy jedynie napotykamy, t. j. procę i jéj odmiany, *lasso* i *bolas* czyli smyczę lub arkan[1]).

Gdyby nam przyszło rozstrzygnąć, któréj z owych czterech samoistnych kulturowych dziedzin, toltecko Mexikańskiéj, yukateckiéj, inka-peruwiańskiéj lub Chibcha Kundinamarkskiéj wyższość nad innemi należy, to byśmy musieli przedewszystkiém nadmienić, że uprawa kukurydzy była wszystkim wspólna, że w Mexiku przyłączyła się do tego uprawa kakao i magueyu, w Peruwii zaś i Bogocie ziemniaków, prosa kinoa i krzewiu koka. Nawodnienie pól wszędzie było w użyciu, mierzwienie zaś tylko w Peruwii. Mexikanie wyhodowali indyka, Peruwiańczycy przyswoili zaś lamę jako zwierzę juczne. Mosty i gościńce budowały wszystkie cztery ludy; gościńce kamieniem wykładane i drzewem wysadzane[2]) Peruwiańczyków zasługują jednak na pierwszeństwo[3]). Poczta istniała tak w Mexiku jak i w krajach Inkasów[4]). Budowle murowane istniały we wszystkich czterech okręgach, lecz łuki sklepili tylko Peruwianie[5]). Lud Chibcha żył jeszcze w okresie nieprzewierconych narzędzi kamiennych, co i o Mexikańczykach i Yukateńczykach powiedzieć można, gdyż jakkolwiek znane im było użycie miedzi i bronzu, to jednak używano bardzo oszczędnie

[1]) zob. pow. str. 188.

[2]) Francesco de Xerez. Conquista del Peru; Barcia Historiadores. T. III, str. 191.

[3]) por. opis gościńca cesarskiego z Kuzko do Quito u Çarate. Historia del Peru. l. c. 10.

[4]) Tszaskowie czyli szybkobiegacze przynieśli do kuchni cesarskiéj w Quito ryby morskie w ciągu 48 godzin, z odległości 70 nie. mil. blizko. Acosta. l. c. lib. VI. cap. 17.

[5]) Rivero y Tschudi. Antiguëdades peruanas. Viena 1851. str. 241.

metalowych sprzętów, zwłaszcza że ostre jak szkło drzazgi i nożowe ostrza z obsydianu ieh usługę dostatecznie spełniały. Broń była u wszystkich czterech kulturowych ludów ta sama, z tym wyjątkiem, że Peruwiańczycy nie używali drewnianych mieczów, jak tamci, tylko sami jedni maczugi i lancy z bronzowym grotem. U ludów północnych służył piasek złoty w piórkach, sztaby cynowe lub miedziane, i ziarnka kakao za pieniądz. Peruwianie używali natomiast wagi i ciężarków a lud Chibcha nadto krążków złota za narzędzie wymiany. Gdybyśmy tego porównania daléj nie prowadzili, to wynik jego byłby taki, że Peruwianie przewyższali lud Chibcha pod wielu a drugie północne ludy kulturowe pod kilku względami. Lecz ci ostatni posiadali kalendarz, dzielący rok na $365^1/_4$ dnia, gdy tymczasem Peruwianie ograniczali się jedynie na spostrzeganiu miejsc wschodu słońca podczas jego rocznych zwrotów za pomocą kamiennych słupów. Mexikanie kreślili mappy, z których Hiszpanie bardzo ważne wskazówki czerpali, Peruwianie zaś tylko plany miast *en relief*. Jeszcze ubożsi byli oni pod tym względem, że prócz pisma obrazowego[1]) nie posiadali tylko pismo quippu czyli węzłowe, jak niegdyś Chińczycy[2]), lub Papuanie[3]) albo nawet ludy myśliwskie nad rzeką Orinoko, gdzie mąż, wybierając się w podróż, zostawiał żonie sznur z tylu węzłami, ile dni w podróży zabawić zamierzał, które ona codziennie po jednemu rozwiązywała. Taki sam sznur węzłowy służył tam również za dowód długu, a wierzyciel rozwiązywał za każdą zwróconą sztuką jeden węzeł[4]). Lecz pismo tego rodzaju nie nadaje się wielce do przechowania wydarzeń lub nazwisk, z którego to powodu i wiarogodność dziejów inka-peruwiańskiego państwa nie mało wątpliwą się staje. Mexikanie posiadali natomiast po części znaki piśmiennie, wyrażające w postaci rebusa zgłoski, po części zasób obrazów alegorycznych, myśl wyrażających. Mayowie Yukatanu wznieśli się jeszcze wyżéj. Lubo kalendarz przyjęli meksikański, to wytworzyli natomiast pismo głoskowe, składające się z 27 w bardzo małéj części podobniebrzmiących liter i kilku znaków zgłoskowych[5]).

[1]) Acosta, l. c. libr. VI. cap. 8. Wzór takich dokumentów ogłosił I. I. Tschudi (Reisen durch Süd Amerika. T. V, str. 284.

[2]) Whitney Language, str. 450.

[3]) zob. powyż. str. 362.

[4]) Gumilla l. c. T. II. 23, str. 505.

[5]) Diego de Landa, Rélation des choses de Yukatan. Paris 1864, str. 316—322. Hellwald w Ausland 1871. str. 243.

Miejscowy rozdział początków kultury w nowym świecie prowadzi nas z łatwością do kilku ważnych wyników. Okazało się z ścisłością prawidłową tak w północnéj jak i południowéj Ameryce, że połowa atlantycka stanowiła dziedzinę dzikich nieokrzesanych ludów myśliwskich, strona zaś zwrócona do cichego oceanu ludów kulturowych. Z awanturniczych wędrówek Hiszpana Cabeza de Vaca można się przekonać, że skoro tylko, idąc z Texas ku zachodowi, dział wód atlantyckich przekroczył, natychmiast całą nędzę nie do pozazdroszczenia czerwonoskórych po za sobą zostawił i do ludów rolniczych przyjacielskich i wygodnie żyjących się dostał, u których znalazł pomoc i ratunek. Możnaby ten zarzut co najwięcéj uczynić, że na przekór téj zasadzie widzimy w Yukatanie kraj kulturowy, który do wschodniego wybrzeża stałego lądu a geograficznie do atlantyckich brzegów należy. Jednakże prawdziwy wschodni kraniec nowego świata stanowią Antylle, a zatokę karibijską i mexikańską wolno nam ze wszech miar uważać za dwa śródziemne morza, których zupełnemu zlaniu się Yukatan właśnie przeszkadza; ukształtowanie, wystarczające samo przez się do podniesienia owego półwyspu na siedlisko wybrane szybko wznoszącéj się kultury. Przyczynę zaś fizyczną tego zjawiska, że zachodnia połowina Ameryki była wyłącznie prawie siedliskiem ludów kulturowych, upatrywać należy w jéj stosunkowo większéj suchości. Nadmiar deszczu wylewa się na wybrzeża obu lądów stałych tylko na szerokości daleko ku biegunom posuniętéj, a od deszczów obfitych zawisło zawsze tworzenie się obszernych i nieprzebytych lasów. Wszystkie więc niezmierzone lasy i bory zapełniały przestrzenie wschodnie tak w Brazylii jak i w Zjednoczonych Stanach.

Na stoku Ameryki od strony cichego oceanu można z łatwością dostrzedz, że stan mieszkańców za zbliżeniem się do zwrotników i przekroczeniu ich znacznie się polepsza, co i na pokoleniach myśliwskich widzieć się daje a z doświadczeniem dziejowym starego świata zupełnie się zgadza. Przy dostatecznem zroszeniu opłaca się rola najlepiéj w krajach ciepłych a mieszkańcy zdołają się ciasno skupić tylko przy wielkiéj obfitości i łatwém nabyciu zapasów żywności. Dopiero gdy pod niższemi stopniami szerokości człowiek zawładnie przyrodą przez swą bystrość umysłową i społeczne urządzenia, kultura zdoła się wcisnąć i do klimatu surowszego. Okolicznością nie małéj wagi było i to, że Mexik tam osiadł, gdzie stały ląd północny nagle się zwęża w międzymorze. Ponieważ ludy nawet i w dojrzalszym a cóż dopiero w młodszym stanie kultury łatwo do zmiany swych siedlisk się skłaniają, to nie mając innéj drogi z północnego lądu do południowego, musiały w téj szyi częściéj niż gdzieindziéj z sobą się zetknąć i jedne na drugie nacisk wywrzeć. Tym sposobem nie brakowało nigdy w Mexiku świeżéj krwi, zwłaszcza że i odmłodnienie zestarzałego państwa Tolteków przez napływ młodych pokoleń nahuatl nastąpiło również od północy.

Pionowe ukształtowanie północnéj Ameryki sprzyjało też nadzwyczajnie wędrówkom w kierunku południków. Rozprzestrzenienie się ludzkiéj kultury przedstawia tyle podobieństwa z wędrówkami gatunków roślinnych i zwierzęcych, że i w nowym świecie podobną zgodność napotykamy. Wyżyny i Kordylery północno-amerykańskie pozwoliły roślinom i zwierzętom zimniejszéj strefy głęboko ku południowi się rozszerzyć. Przeprowadziły one je przez zwrotniki, niby mosty rzucone w warstwach wyższych i chłodniejszych powietrza. Południowa Ameryka nie posiada ani jodły ani sosny; lecz grzbietami gór rozprzestrzeniły się drzewa igliczkowe z północnéj Ameryki aż do środkowo amerykańskiéj lądowéj cieśniny, a Andrzej Wagner [1]) naznacza kres zwierzęcego państwa północno amerykańskiego tam, gdzie Shouw południową granicę sosny nakreślił. Tak samo i ludy północne mogły swą siedzibę zmienić i szybko zwrotnik przekroczyć, nie będąc zmuszone spuszczać się w dziedzinę żaru i gorączek, prowadzącą wązką smugą nad brzegami morza, którąby dopiero po dłuższém przywyknięciu i zejściu długiego szeregu pokoleń mieszkalną dla nich stać się była mogła.

Pomyślne warunki danéj przestrzeni przyczyniają się nie tylko do przyśpieszenia umysłowego rozwoju jéj mieszkańców, lecz taka przestrzeń staje się zawsze, wcześniéj czy późniéj, własnością najzdolniejszego z ludów, gdyż na zdolnościach polega w części i dziejowa potęga. Dla czego zaś ludy nahuatl podczas swéj wędrówki wyżynę meksikańską za siedzibę sobie obrały i nad inne okolice przeniosły, wyjaśnia nam ich gospodarstwo rolne. Jak wszyscy Amerykanie uprawiali i oni jedyne źdźbłowe ziarno, t. j. kukurudzę, dającą wprawdzie w Mexiku bogate żniwo, lecz mogącą i w innych okolicach z równą korzyścią być uprawianą. Lecz prócz kukurudzy rośnie na tamtejszych płaskowzgórzach magueya (*agave mexicana*), z któréj pączków kwiatowych otrzymuje się w ilości zadziwiającéj sok, przerabiany

[1]) Abhandlungen der bayerischen Akademie der Wissenschaften. München 1864. T. IV, str. 26.

przez dawniejszych Mexikanów na ulubiony ich napój *metl* czyli *pulque* [1]). Prócz tego tuż u ich nóg znajduje się gorący pas nadbrzeżny, zaopatrujący ich w płody wszelkie podzwrotnikowe, a między innemi i w kakao, które już wtedy strączkami wanilii zaprawiać umieli.

Tym więc sposobem staje się dla nas jasném, dla czego najzdolniejsze z tylu pokoleń, które kiedykolwiek tą drogą przechodziły, wyżynę Mexiku na siedzibę sobie wybrały, gdzie zarazem w bardzo pomyślne wejść mogły związki z ludami Maya i Quiché z półwyspu Yukatańskiego i Guatemali. Siedliska młodocianych kultur obu amerykańskich lądów nie były przeto wcale przypadkowe, lecz nakreślone tak poziomém jak i pionowém ukształtowaniem i stosunkami owych krain, oraz zawisłym od nich rozdziałem zwierząt i roślin, a do pewnego stopnia nawet nieuniknioném przeznaczeniem już wtedy, gdy na północnym wschodzie nowego świata pierwszy Azyjata nogę swą postawił.

[1]) Decandolle uważa Mexico za ojczyznę botaniczną owéj agawy. Zakaz używania metlu i surowe kary, nałożone na pijaństwo w późniejszém państwie Azteków, dowodzą lepiéj od wszystkiego, jak nęcącym ów napój być musiał. (Prescott, Mexico, T. I, str. 37 i 157). A może też i nadmiar w używaniu metlu złamał pierwotną siłę dawnych Tolteków.

IV.

DRAWIDA CZYLI PIERWOTNI MIESZKAŃCY HINDOSTANU.

Przed wtargnięciem bramańskich Aryjasów do Indyj przed gangesowych i Beludszistanu zaludniało te okolice plemię, które obecnie powszechnie Drawida nazywają. Skórę posiada mocno śniadą, niekiedy nawet czarną. W téj mierze byłoby ono do Murzynów podobném, lecz różni się od nich brakiem właściwéj im woni. Przedewszystkiem zaś ma ono włos długi, czarny, nigdy pęczkowato nie rosnący i nie prosty a gruby lecz kręty lub kędzierzawy. Tém różni się to plemię łatwo od ludów mongolskich, zwłaszcza że i zarost brody ma bujny, a na ciele również obfity. Rysy twarzy grube i delikatne, pospolite i szlachetne zdarzają się wszędzie bez różnicy. Wargi grube przypominają często Murzynów, lecz szczęki nie wystają nigdy ku przodowi [1]). Wszyscy znawcy starożytnych Indyj zgadzają się w tém, że lubo różnica kast u nich w czasach wytworzenia hymnów już istniała [2]), zlewanie się ich wzajemne przez małżeństwo dopiero późniéj srogo zakazaném zostało. Zmięszanie się z pierwotnemi krajowcami musiało przeto dawniéj bardzo być częstém, a między braminami i kobietami

[1]) H. v. Schlagintweit, Indien u. Hochasien. T. I, str. 546.

[2]) Martin Haug. Brahma und die Brahmanen, München 1871, str. 13 i 22.

Sudra zdarzają się i obecnie w połuniowych Indyjach bardzo liczne połączenia. Ztąd też i wysokie kasty, u których krew aryjska w największéj czystości znajdować by się powinna, nie różnią się jednak żadnemi wybitnemi cechami od ludności pierwotnéj. Czaszka bramina, mówi Bernard Davis [1]), opierając się na licznych wymiarach, nie przedstawia żadnych różnic od innych czaszek Indów. Do tego samego wyniku doszedł i Welcker [2]) który tak u wyższych jak i niższych kast znalazł wskaźnik szerokości 73, a Davis 75, zgodność rzadka, albowiem różnica 2 pochodzi jedynie od różnicy w sposobie mierzenia. Wysokość czaszki nie przewyższa nigdy szerokości, albo najwięcéj o kilka tylko odsetków. Indowie należą przeto jeszcze do wązko i średnio wysokogłowych. W nowszych czasach porównał także Izydor Kopernicki [3]) wymiary 83 czaszek Indusów z 15 cygańskiemi i przedstawił liczby, zgadzające się z powyższemi. Mieszkańcy wschodnich Indyj należą tedy obecnie do jednego plemienia a oddzielenie ludów, pomiędzy górami himalajskiemi a Vindhia mieszkających, od drawidów Dekanu, polega jedynie na tém, że pierwsi mówią językami pochodzącemi od sanskrytu.

Nie aryjscy mieszkańcy półwyspu indyjskiego i Beluczystanu rozpadają się językowo na Drawidów właściwych i na ludy środka półwyspu na południe od Gangesu aż do 18° szer. prawie, które, nie chcąc nowego tworzyć wyrazu, wraz z Müllerem szczepem Munda nazwiemy, łącząc w jedno ludy Kolh, Santal, Billa i inne mniejsze jeszcze hordy. Ten rozdział tłómaczy się tém, że ich języki, z sobą nawzajem spokrewnione [4]), do innéj gromady a nie Drawidów należą [5]). Są to t. z. pokolenia dżenglowe, żyjące z dobytku myśliwstwa i rolnictwa i posługujące się jeszcze dotąd w wielu miejscach narzędziami kamiennemi. W bożku Sinbonga czczą dobrotliwego twórcę, składają jednak i złym duchom ofiary. Prócz tego wierzą w gusła i czary, z którego powodu w zwyczaju są u nich sądy boże; zdarzają

[1]) Thesaurus Craniorum. London 1867, str. 149.

[2]) Kraniologische Mittheilungen, str. 157.

[3]) Archiv f. Anthrop. 1872. T. V, str. 285.

[4]) Jellinghaus (Zeitschr. f. Ethnol. T. III 1871, str. 328) nadmienia, że języki ludu Santal i Munda Khol bardziéj jeszcze do siebie są zbliżone aniżeli język naukowy niemiecki i narzecze północne (plattdeutsch).

[5]) Whitney Language, str. 327.

się też często sprawy z czarownicami. Nie mniéj i cześć Sziwy wcisnęła się do nich powoli [1]).

Do Drawidów właściwych zaliczają się i ludy Brahui w Beluczystanie, gdy tymczasem sami Beludze do Erańczyków należą [2]). Język pierwszych, zaliczony już od dawna przez Chr. Lassen'a do języka Drawidów [3]), sięga od ziemi Shal na północy do Jalavan na południu i od Kohak na zachodzie aż do Harranda na wschodzie. Owi Brahui to lud prosty, nieokrzesany, zahartowany i niezepsuty, gościnny i wierności niezłomnéj. W znacznem od nich oddaleniu, całkiem na południu półwyspu hindostańskiego, rozwinęło się pięć dravidijskich języków kulturowych, mianowicie na wybrzeżu zachodniém język Tulu czyli Tulwa, którym jeszcze w okolicach Mangalore około 150,000 ludzi mówi, daléj, granicząc z tym, na wązkim nadbrzeżnym pasie aż do południowego końca półwyspu, język Malayalam'ski czyli malabarski; trzeci, począwszy od przylądku Komorin aż do wysokości geograficznéj Madrasu i od grzbietu zachodniego Ghat aż do zatoki bengalskiéj, język tamilski, czyli tamulski, który się i na północną połowę wyspy Ceylon rozciąga [4]). Mówi nim 10 milionów ludzi i on posiada bogatą literaturę starożytną; wszak nie długo po rozpoczęciu naszéj ery założoną była w Madura, pod panowaniem jednego z króli państwa Pandja, tamulska Akademia [5]). Żywot Tiruwalluver'a, króla poetów tamulskich, pada zaś na czas pomiędzy r. 200 a 800 po Chr. Główne jego dzieło, Kural, czyli krótkowiersz, z wierszami 3 i 4 stopowemi, rymami początkowemi, końcowemi i środkowemi (alliteratio), stanowi poemat gnomoniczny, z przypowieściami o celach obyczajowych ludzkości, pełen myśli wzniosłych i prawdziwych, chociaż zakażonych mrzonką o odrodzeniu, od którego drogą buddyzmu spodziewać się należy zbawienia [6]).

Czwarty język drawidzki Telugu, przez Anglików gentos czyli język pogan zwany, którym 14 milionów mówi, panuje wzdłuż wschodniego brzegu od 14—19° szerokości, oddalając się od niego

[1]) Jellinghaus l. c. str 329, 335 i 337.

[2]) Fr. v. Spiegel, Eranische Alterthumskunde, T. I, str. 333.

[3]) Zeitschrift f. Kunde des Morgenlandes, T. V, str. 408.

[4]) Por. mappę językową w Berghausa Physik. Atlas. 2 wyd. Ethnol. Blatt. 14.

[5]) K. Graul, w Ausland 1855, str. 1160.

[6]) K. Graul, Bibliotheca Tamulica, Leipzig 1856. T. III, str. XIII.

w głąb' kraju do południka przylądku Komorin blizko. Na zachód od niego rozszerza się piąty język drawidzki, Kannadi, czyli kanarezki; mówi nim około 5 milionow Karnatów. Narzecze jego stanowi język Tuda, nielicznego pokolenia w górach Nilagiri pod 11° szer. — Do ludów drawidzkich należy jeszcze lud Gond w Gondwanie i Khond w Khondistanie. Ostatni wsławił się smutnym zwyczajem składania bóstwu ziemi ofiar z ludzi. Pewnemu kapitanowi angielskiemu Campbell udało się jednak na mocy uroczystych ugód z pojedynczemi jego pokoleniami od r. 1837—1852 wszystkie po kolei do zaniechania tego okropnego zwyczaju skłonić [1]). Nakoniec na południe od Gangesu, w górach Radszmahal, łączą się z nimi w Bengalii Pahariowie.

Wszystkie te języki i narzecza są do siebię zbliżone, jakby do jednéj rodziny należące, gdy tymczasem singhalezki czyli Elu, panujący na południowéj połowie wyspy Ceylon, w głębi kraju, zupełnie jest od nich odrębnym. Nie ma on z językami drawidzkiemi ani wspólnych zaimków ani też pierwiastków odmianowych (fleksyjnych), zachowuje więc stanowisko odrębne, chociaż typ języka jest ten sam, a połączenie pojedynczych części zdania ze sobą odbywa się w taki sam sposób jak i w poprzednich [2]). A że i znamiona ich cielesne, są takie same, więc nie ma najmniejszéj konieczności tworzyć z Singhalezów Ceylonu osobne plemię.

W językach drawidzkich następuje ograniczenie znaczenia pierwiastku przez przyłączenie zgłosek od końca według zasad współdźwięczności brzmienia [3]), według których samogłoska przyrostka na samogłoskę pierwiastku oddziaływa, a zatém odwrotnie jak w uralo-altajskich językach. A chociaż ośmielono się, z powodu podobieństwa w postępowaniu przy tworzeniu słów, ludy drawidzkie do rodziny ludów „turańskich“ zaliczyć, krok ten zbyt śmiały został przez znawców jezykowych [4]) zganiony, a nauka o ludach, opierająca się stanowczo na znamionach cielesnych, zmuszona o takim błędzie ostrzedz. W językach drawidzkich spotykamy już pierwsze zarodki rozróżnienia

[1]) On sam opowiada cały przebieg tych układów w obszernem dziełku: Thirteen years service amongst the wild tribes of Khondistan by John Kampbell. London 1864. To co o rabowaniu kobiet u Khokandczyków donosi, przytoczyliśmy już powyżej, str. 222.

[2]) Fr. Müller. Reise der Fregatte Novara. Anthrop. Th. T. II, str. 218.

[3]) Zob. powyż. str. 118.

[4]) Whitney. Language, str. 327.

gramatycznego rodzaju; rzeczowniki rozpadają się bowiem na wysokie i nizkie. Wyrazy oznaczające wyższe istoty, jak np. ludzi, bóstwa, duchów, należą do wysokich, wszystkie inne, odnoszące się do zwierząt i innych widomych przedmiotów, oraz rozmaitych pojęć, należą do niższych [1]). Forma męzka odznacza się końcówką *ân*, *on*, *ôn*, ściągniętą z *avan*, ten, forma żeńska zaś końcówką *âl*, *al*, ściągniętą z *aval*, ta; syn nazywa się tedy *magan*, córka *magal*, właściciel domu *illan*, właścicielka zaś illâl [2]).

Ciekawe to nadzwyczaj plemię odznacza się wielu szczególniejszemi i uwagi godnemi rysami. I tak ludy Munda-Kolh [3]) są bardzo pracowici, dobroduszni, waleczni, pełni zdolności. W porównaniu z Indami są oni otwarci, w obejściu mili, prostotni, dziecięco weseli, szczerzy, a w zwyczajach swoich i życiu rodzinném przedstawiają wiele szlachetnych rysów. Khundowie [4]) zaś są według opisów samolubi, usposobienia szorstkiego i gwałtownego, oddani pijaństwu. Skorzy do bójki i wojennych zapasów są oni przytém nadzwyczaj gościnni, tak że woleliby na największe niebezpieczeństwo się narazić, aniżeli ten święty obyczaj swych przodków złamać lub skazić. Jeden jeszcze odrębny rys znamionuje te wszystkie ludy, t. j. stanowisko kobiety względem mężczyzny wolne, niepodległe; rys, zasługujący tym więcéj na uwydatnienie, że u wszystkich ludów pierwotnych kobieta jest mniéj lub więcéj niewolnicą raczéj, aniżeli równą towarzyszką męża. Aż do zawarcia ślubów małżeńskich młodzież obojga płci używa największéj swobody w swojém wzajemném obcowaniu; nikt się tém nie gorszy, a nadużycia są bardzo rzadkie. Od żony wymaganą jest surowo wierność małżeńska. Wielożeństwo nie jest wzbronione, ecz rzadkie, zwykle tylko wtedy, gdy nie ma dzieci, a wtedy mąż bierze za namową pierwszéj żony drugą, któréj dzieci wszystkie prawa dzieci pierwszéj żony posiadają. Stanowisko żony w domu jest zaszczytne i poważane. Ona jest „panią domu“ tak jak mąż jest „panem gospodarstwa.“

Narzeczeni nie mogą być z jednego klanu. Obrzęd ślubny jest bardzo poetyczny. Narzeczony spotyka swoją narzeczoną po raz pierwszy przy źródle, do którego ją rodzice po wodę wysełają, gdy

[1]) K. Graul. Tamil Grammar § 11. Bibl. Tamulica T. II, str. 17.

[2]) Müller, l. c. str. 85.

[3]) Jellinghaus l. c. T. III, str. 329.

[4]) Menschenopfer unter den Khunden in Indien. Basel 1857.

dzieło dziewosłębów pomyślny obrót wzięło. I główny obrzęd zaręczyn polega na tém, że narzeczonéj odbierają wodę, którą dla domu narzeczonego przynosi; dla tego też nazywa się cały ten obrzęd „odbiorem wody.“ Wreszcie żonę kupuje się od rodziców rozmaitemi podarunkami.—Munda Kolhowie żyją jako rolnicy w wioskach, rozrzuconych po kraju; a rola, którą uprawiają, jest wspólną własnością wszystkich. Każda wioska ma zwierzchnika z rodu Munda, a kapłana z rodu Pahan. Godność kapłańska jest dziedziczna i przechodzi z ojca na syna, który się jéj wyrzec jednak może, jeżeli kapłanem być nie pragnie. Żałoba po zmarłym odbywa się z pewnym obrzędem, a zwłoki palą się na stosie wraz z niektóremi kosztowniejszemi przedmiotami, należącemi do własności zmarłego. Popioły zostają potém zebrane, wraz z małą ilością ryżu i pieniędzy włożone w urnę, a ta zachowana na cmentarzysku rodzinnéj wsi. Urny te stanowią często dowód rodziny, iż posiada prawo do użytkowania ze wspólnéj własności rolnéj. Obchód pogrzebowy kończy się zwykle świetną stypą, któréj koszt nie jedną rodzinę do nędzy doprowadził. Kolh'owie są wielkiemi zwolennikami tańca, który jednak często staje się nieskromnym i do nieprzyzwoitości prowadzi.

Khund'owie przedstawiają taki sam prawie obraz. Układ ich społeczny jest czysto patryarchalny. Na czele rodziny stoi starszy (abbaya); kilka rodzin stanowi wieś, ze starszym czyli wójtem na czele a kilka wsi stanowi okręg (mutha) pod zwierzchnictwem naczelnika okręgu (muliko), a kilka okręgów pokolenie z naczelnikiem pokolenia na czele. Cały kraj ich, Radszwara, rozpada się na 30 mniejszych ziem, z radszą na czele każda, którzy angielskiemu rządowy płacą haracz. Pod względem zranienia i zabójstwa panuje u Khund'ów zwyczaj krwawéj zemsty, a w razie zabójstwa najbliższy krewny zabitego dziedziczy obowiązek pomszczenia jego śmierci. Stanowisko kobiety w rodzinie jest niezawisłe; albowiem gdy z męża nie rada może go opuścić i innego poślubić. Młodzież męzka zaprawia się już od dzieciéństwa w robieniu bronią, mianowicie w użyciu łuku i procy kamiennéj. W pewnych porach roku, mianowicie podczas siejby i zbioru, podczas uroczystości wielkiéj nowego roku (tonki), na pełni księżyca w Grudniu, w przypadkach wielkich klęsk, nieszczęść, chorób zaraźliwych, przypisywanych zwykle wpływowi złych duchów, urządzane bywają dla przebłagania ich ofiary z ludzi. Temi ofiarami (merias) są zwykle zrabowane dzieci z nizin, które indyjscy tkacze, mieszkający pomiędzy Khund'ami, dostarczają. Te dzieci bywają starannie pielęgnowane, a nawet tuczone, niekiedy, gdy do wieku dojrzałości dojdą, między sobą żenione, aby dzieci ich mogły potém w tymże samym celu jako merias być użyte.

Z pomiędzy pokoleń drawidzkich, mieszkających w górach nilagirijskich, najszczególniejszém jest pokolenie pasterskie Toda [1]), którego jedyném mieniem są stada bawołu. Oni nie są pierwotnemi mieszkańcami tego kraju, w którym mieszkają, albowiem wydobywane ze znajdujących się tam grobów narzędzia, wskazują na to, że on był niegdyś przez rolników zamieszkały, a Todowie nimi nigdy nie byli. Todowie rozpadają się na pięć kast, którym się między sobą łączyć węzłem małżeńskim nie wolno. W rodzinie istnieje wielomęztwo. Kobieta jest wspólną żoną wszystkich braci, a dzieci przysądzają się braciom po kolei, począwszy od najstarszego. Między ojcem a dzieckiem nie istnieją zatém silne więzy miłości i przywiązania. Z rodzących się dziewcząt pozostawia się tylko jedna przy życiu, wszystkie inne zostają po urodzeniu uduszone [2]). Żona jest przedmiotem kupna od rodziców. Obrzęd ślubny polega na tém, że narzeczona zostaje wprowadzona do domu swych przyszłych mężów, gdzie przyklęka, i każdy z braci najprzód prawą a potém lewą nogę jéj na głowę kładzie. Powstawszy, idzie po wodę do gotowania i tém wchodzi w prawa i obowiązki pani domu. Uroczystość kończy jak zwykle obfita biesiada. O ile ten obrzęd ślubny jest prosty o tyle obrzęd pogrzebowy jest natomiast bardzo powikłany i drogi. Właściwie dzieli się on na dwa, jeden obchodzony natychmiast po śmierci i zwany „pogrzeb zielony“ a drugi po 12 miesiącach i zwany „pogrzeb suchy.“ Zielony polega na tém, że ciało zostaje w gaju na stosie spalone i równocześnie zabija się kilka bawołów, aby zmarły nie doznał na drugim świecie braku mleka, popioły zaś bywają potém zebrane i troskliwie przechowane. Suchy pogrzeb odbywa się za to z wielką wystawą i uroczystością. Na ten pogrzeb zapraszane bywają wszystkie pokrewne rody i podejmowane z największą gościnnością. Zwykle wychodzi na taką ucztę mięsa z 30—40 bawołów. Wystawiane bywają zarazem wszelkie kosztowności domu na pokaz, wznoszą się na część zmarłego pieśni żałobne a gody kończy taniec powszechny przy dźwięku muzyki. Każda wieś pokoleń Kuttan, Kenna i Tody posiada swego kapłana, który jednak, jakby się tego spodziewać można było, żadnych ofiar nie spełnia, za-

[1]) Metz J. F. Die Volksstämme der Nilagiris. Basel 1857.

[2]) Metz l. c. str. 46. W skutek tych zwyczajów ludność ciągle się zmniejsza, tak że obecnie już zaledwie 1000 osób wynosi.

dnych obrzędów religijnych nie pełni, tylko pielęgnowaniem i dojeniem bawolic wyłącznie się zajmuje, które to zajęcie każdy Toda uważa za najświętsze. Taki kapłan musi z jednéj z dwóch najwyższych kast pochodzić, z kasty Peiky, (zwanéj także Moch (dzieci boże)) lub Pekkan i do tego urzędu spełnieniem wielu ceremonij przygotować. On musi się ze swemi krewnemi rozłączyć i wszelkie związki z nimi zerwać. Przez dwa dni i dwie nocy musi nago w lesie pozostawać, ciało sokiem drzewa Fur nacierać i późniéj obmyty w małéj nędznéj lepiance zamieszkać. Przebywszy naznaczone 30 dni takiego oczyszczenia otrzymuje zaszczytną nazwę „warszali“ (odważny) i zdolnym się staje do pełnienia swego urzędu. Otrzymuje on wtedy pomocnika, który go w kaście Peiky lub Pekkan po prostu zastępuje. Podczas swego urzędowania, jako dojacz krów, nie wolno mu pić ich mleka; może tylko smalcu używać. — Prócz tych wiejskich kapłanów znajdują się jeszcze święci pustelnicy, prowadzący życie surowe i asketyczne we własnych zagrodach (teriari albo mund). Każdy taki Palauh (mleczarz) ma Kavilaul'a (pasterza) za pomocnika i stado świętych bawołów, przeznaczone na wyłączny ich użytek. Przygotowanie się do tego powołania jest jeszcze surowsze od przygotowania na kapłana wiejskiego. Śród najsroższéj nawet pory roku musi Palaul chodzić nago, w koło biodr jedynie chustą obwinięty. Kobietom nie wolno zbliżyć się do niego i nikomu z nim mówić bez osobnego na to pozwolenia, i to z pewnéj odległości jedynie. Za to ma wysokie u ludu poważanie, który sądzi, że bóg w nim zamieszkał i przez jego usta swą wolę w danym razie mu objawia. Z pomiędzy widomych przedmiotów czci religijnéj pierwszeństwo ma dzwonek święty bawołu, jako wcielenie najwyższego bóstwa Hiriadeva. Przed tym dzwonkiem wylewają ofiarę z mleka, a gdy kapłan ma w sprawie spornéj bardzo wątpliwéj wydać wyrok, bóg dzwonka w niego wstępuje i wtedy rzuca się, na podobieństwo szamana azyjatyckich ludów, jak szalony na wszystkie strony, ryczy i bije się sam kijem, a w końcu spieniony i zziajany ogłasza pobożnemu ludowi wolę boga.

Z innych ludów Drawida zasługuje jeszcze lud Badagas [1]) na wzmiankę, dzielący się aż na 18 kast, każda dumna ze swego pochodzenia i spoglądająca z pogardą na niżéj stojące a wszystkie na najniższą Torea, któréj członkom nie wolno wraz z osobami, do wyższych kast należącemi, nawet jeść; oni mogą się najniższemi jedynie

[1]) Metz l. c. str. 47.

posługami zajmować. Takiéj saméj pogardzie podlega pokolenie Kotas, zajmujące się wyłącznie przemysłem. Oni to wyrabiają wszystkie przedmioty z drzewa i metalu, wyprawiają skóry i robią dla wszystkich powrozy; prócz tego zajmują się muzyką a tu i owdzie rolnictwem. Gdy przed nie wielu laty zamierzyli zająć się chowem bawołów, zbuntowały się przeciwko temu wszystkie inne pokolenia, pod pozorem, iż to byłoby zhańbieniem, gdyby lud tak brudny miał brać udział w świętém zajęciu dojenia bawolic [1]). Kotas'y nie gardzą nawet ścierwem padłego zwierzęcia i używają zapamiętale makowiec. Wszystkie pokolenia i ludy unikają zetknięcia się z nimi z powodu ich nadzwyczajnéj nieschludności. Liczba ich wynosi około 1000 głów.

[1]) Metz l c. str. 115.

V.

HOTTENTOCI I BUSZMANI.

W południowéj części Afryki, w pobliżu Atlantyku, wyparte od indyjskiego oceanu ku zachodowi, po części na hordy rozbite i rozrzucone, osiadło plemię ludzkie, rozpadające się na dwa działy, Hottentotów i Buszmanów. Pierwsza z tych nazw znaczy tyle co jąkacze i nadaną została temu ludowi z szyderstwa przez Holendrów z powodu obfitości używanych przez ten lud mlaskowych głosek. Obecnie noszą oni nazwę *Koin-koin*, t. j. ludzie, gdyż się Hottentoci sami tak nazywają. Początek nazwy buszman nie jest jeszcze wyświecony; Hottentoci zowią ich *san* (od *sab*). Wspólném obu oddziałów znamieniem jest krzaczkowato rosnący włos, który jednak i u innych południowo afrykańskich ludów, chociaż nie tak wyraziście, spostrzegać się daje; różnią się zaś od nich prócz tego skórzanożółtém lub brunatném zabarwieniem skóry, odznaczającéj się wcześném bardzo i znaczném pomarszczeniem. Również i paznogcie ich nie są nigdy tak jasno zabarwione, jak u murzynów Bantu [1].

Kobiety obu tych oddziałów wyróżniają się swą skłonnością do przerostu tkanki tłuszczowéj na różnych zewnętrznych częściach ciała

[1] G. Fritsch, Eingeborne Südafrikas, str. 264 i 279

(steatopygia) [1], mianowicie na pośladkach, które ku górze w postaci stopnia schodów od ciała odstają, przechodząc potém nieznacznie w udo; ukształtowane są przeto odwrotnie [2], jak u wszystkich innych ludów. Przerosty innych części ciała u kobiet spotykamy również i u innych ludów nie tylko w Afryce lecz i w Ameryce, tak że za właściwą cechę ich policzyć nie możemy [3]. Zarost brody jest nadzwyczaj skąpy, a na reszcie ciała prawie żaden. Według wymiarów Welckera wskaźnik szerokości czaszki wynosi tylko 69, że zaś czaszka ku tyłowi nadzwyczaj się rozszerza, więc i wskaźnik ten wzrósłby jeszcze o kilka odsetków, gdyby ramiona narzędzia mierniczego na najszerszém miejscu czaszki zakładano. Większe jeszcze różnice przedstawiają czaszki przy poglądzie na nie z tyłu; wysokość ich bowiem jest jeszcze mniejsza od owéj i tak małéj szerokości, w skutek czego te ludy do nizkich wązkogłowych zaliczyć należy. Szczęki cisną się zwykle ku przodowi, prognatyzm jest jednak miernie rozwinięty. Również i łuki jarzmowe z boków więcéj są wydatne. Wargi są wprawdzie bardzo mięsiste, lecz nigdy tak grube i wywrócone jak u południowo-afrykańskich murzynów. W okolicy korzenia nosa pod kością czołową kości nosowe nie wznoszą się często wcale nad swe otoczenie, tak że w górę zadarty nos prawie nagle tuż po nad ustami występuje. Szczelina oczu wązka ale nie skośna, jak Barrow [4] twierdził, którego ta okoliczność zapewnie w błąd wprowadziła, że Koinkoinowie, dla uchronienia wzroku od oślepiającego blasku słońca, mają brwi prawie ciągle zmarszczone [5]. Buszmani posiadający wspólnie z Koin-koinami główniejsze znamiona, odróżniają się od nich jedynie znakami drugiego rzędu. Ich wzrost jest znacznie mniejszy [6], chociaż pokolenia, mieszkające na zachód od jeziora Ngami, mają być roślejsze. Będzie to rzeczą wreszcie późniejszych podróżników rozstrzygnąć, czy Obongowie, lud nizkiego wzrostu, zaledwie 4′ 4″ do

[1] Theophil Hahn donosi jednak, że ów przerost tłuszczu objawia się i u mężczyzn w młodości. Globus 1867. T. XII, Nr. 11, str. 332.

[2] Według wyników badania zwłok kobiety Afendów, które w r. 1866 do Tybingi przywieziono. Arch. f. Anthrop. T. III, str. 307.

[3] Dr. Ploss w Zeitschr. f. Ethnologie. Berlin, 1871 T. III, str. 381.

[4] Travels into the interios of Southern Africa. London 1801, T. I, str. 157.

[5] Fritsch, Eingeborne Südafrikas, str. 289.

[6] Barrow podaje jako wzrost najwyższy w jednéj hordzie Buszmanów w pobliżu Orange River, 4′9″ dla mężczyzn a 4′4″ dla kobiet, l. c. T. I, str. 277.

5′ wysokości mający, z brudno-żółtą barwą ciała, włosem krzaczkowato rosnącym i skórą silnym lecz puszkowatym zarostem pokrytą,— których Du Chaillu w podzwrotnikowej zachodniéj Afryce [1]), jako nadzwyczaj płochliwych i lękliwych mieszkańców lasu wykrył, tudzież karłowaci Ackaowie czyli Tiki-tiki, których siedziby Dr. Schweinfurth [2]) na południe od Uelle, a zatem już po za obrębem dorzecza Nilu pomieszcza, i nakoniec malutcy Doko na południu od Kaffy, o których Krapf pierwszy, jakkolwiek z ust nie bardzo wiarogodnych, swe wiadomości zebrał [3]), nie przedstawiają ostatnich szczątków pierwotnéj, niegdyś szeroko rozprzestrzenionéj, Buszmanom pokrewnéj, ludności [4]).

Ci ostatni różnią się i tém jeszcze od Hottentotów, że znamiona drugorzędne płciowości z wyjątkiem narostów tłuszczowych u kobiet u nich nie są obecne. Mężczyzni nie przewyższają kobiet wzrostem, a miednice ich są zupełnie do siebie podobne, nawet słaby zresztą rozwój piersiowych gruczołów jest u Buszmanów obojga płci zupełnie prawie jednakowy [5]).

Buszmani stanowią wraz z Koin-koinami osobne wspólne plemię; są oni, jak się Theophil Hahn wyraził, dziećmi jednéj matki. Pod względem językowym wspólne im są wprawdzie mlaskowe głoski jedynie, powstające przez przyłożenie języka do tyłu zębów lub do innych części podniebienia i oderwanie go szybkie. Jednéj z takich mlaskowych głosek używają zwykle Europejczycy, chcąc niechęć swą wyrazić, drugiéj woźnica, nawołujący swe konie. Lecz prócz tych głosek nie mają wreszcie języki ludów San i Koin-koin żadnego do siebie podobieństwa [6]), za wyjątkiem kilku wyrazów, które jedne od drugich wzajemnie przejęły [7]). Narzecza Buszmanów różnią się, jak u wszystkich ludów myśliwskich, wielce wzajem od siebie, chociaż pewne pokrewieństwo pomiędzy nimi zawsze dostrzedz można [8]), jakie zaś jest

[1]) Ashango Land. str. 316 - 320

[2]) Petermanns Mittheilungen, 1871. str. 138

[3]) Krapf, Reisen in Ostafrika. Kornthal 1858. T. I, str. 76.

[4]) Behm, Ueber das Buschmänner Gebiet w Peterm. Mittheil. 1858. str. 218 i über die Zwergvölker in Afrika, tamże str. 139.

[5]) Fritsch, Eingeborne Südafrikas, str. 407 i 415.

[6]) Theophilus Hahn, Globus 1870, z Sier. str. 84.

[7]) Fritsch, Drei Jahre in Südafrika. str. 253.

[8]) Theophil Hahn, VI i VIII Jahresbericht des Dresdener Vereins für Erdkunde, str. 71.

ich postępowanie przy tworzeniu wyrazów, o tém nic nam dotąd niewiadomo.

Główną, zasadniczą przyczyną nędznego stanu Buszmanów jest według Gustawa Fritscha [1]), ich usposobienie wewnętrzne. Oni są nieszczęśliwém dzieckiém danéj chwili. Lekkomyślność ich jest tak wielka, że się zdaje, jakby u nich był brak wszelkiego zastanowienia i rozwagi. Jeżeli go potrzeba chwili zmusza do powzięcia jakiego postanowienia, lub spełnienia czynu, to się kieruje w tém wyłącznie chwilowém usposobieniem lub pociągiem, zachceniem, nie zastanawiając się bynajmniéj nad następstwami uczynionego kroku. Połączywszy z tą wadą zupełną ich obojętność na posiadanie lub własność, a ztąd i nieposzanowanie cudzéj własności, ujawni nam się zgubne źródło nieszczęśliwéj doli tego zresztą dobrodusznego ludu. Jeżeli Buszman ma co jeść i fajeczkę dacha (dzikie konopie zmięszane z tytoniem) to mu już nic do szczęścia w życiu nie brakuje; posiadanie sprawia mu troski i kłopot, i z tego względu jest on drugim Diogenesem — *omnia secum portans*. Na co mu się uciążliwą hodowlą bydła zajmować, wszak zwierzęta w polu, to jego bydło; one żyją i rosną bez jego pomocy, a on sobie z nich tyle bierze, ile mu w danéj chwili do życia potrzeba. Że inni ludzie mają do tego bydła święte prawo. tego nie zdoła pojąć. Bydła jest dość, chwilowi właściciele nie potrzebują go wcale, inaczéj by je zabili, on zaś głodny, a zatém je sobie bierze. Ztąd owa ogromna nienawiść do Buszmannów, owa zawziętość z jaką ten nieszczęśliwy lud bywa prześladowany. Ta nienawiść zwiększa się jeszcze i przez to, że gdy bydło, tak lubione i kochane przez inne ludy Afryki, raz w ręce Buszmanów się dostanie, skazane jest bez ratunku na zagładę. Buszmani bowiem, ścigani przez nieprzyjaciół i widząc, że opór jest niemożliwy, wolą raczéj zabić na miejscu wszystko bydło, albo ścięgna u nóg im poprzecinać, aniżeli je dawnym posiadaczom zwrócić. Jest to tylko dowód, że w nich spoczywa pewna skłonność do gwałtownych czynów, która się i innemi, chociaż dość rzadkiemi objawami okrucieństwa i dzikości zdradza, jakkolwiek liczni podróżnicy więcéj się pomiędzy nimi bezpiecznemi czuli aniżeli śród innych afrykańskich pokoleń. Przytém są oni nadzwyczaj odważni. Gustaw Fritsch [2]) podaje rysunek 13 letniego chłopca, który spełnił czyn, jakiegoby ża-

[1]) Fritsch, Eingeborne Südafrikas, str. 418.

[2]) Gust. Fritsch, Eingeborne Südafrikas. Tabl. XXIX, fig. 2.

den Europejczyk z pewnością nie powtórzył. Ułaskawiona hyena, biegająca swobodnie po domu jego pana, wpadła pewnego razu w wściekłość i rzuciła się na niego. Będąc zupełnie bezbronnym, wtłoczył jéj rękę głęboko w paszczę i chwycił za język. Daremnie się szamotała i rzucała; chociaż mocno pokąsany nie puścił jéj, aż pomoc przyszła i od niéj został uwolniony. Ta odwaga szalona w połączeniu ze wzgardą wszelkiego niebezpieczeństwa zmienia tych karłów w prawdziwych bohaterów, tak że to przekonanie w Afryce się ustaliło, iż mając tuzin Buszmanów przy sobie, mie ma co stu Kafirów się lękać. Buszmanów odznacza jeszcze jeden przymiot t. j. skłonność nieprzeparta do nieograniczonéj swobody. Zdarzało się nieraz, że Buszman, służący przez pewien czas wiernie swemu panu, nagle znikał i dopiero po kilka miesiącach wracał, odetchnąwszy tymczasem swobodném powietrzem stepu Kalahara i stanął napowrót do służby, jakby nic nie było zaszło. Wreszcie oni się odznaczają i wielu innemi zdolnościami i przymiotami. Żaden z ludów afrykańskich nie zdoła im w bystrości zmysłów, przebiegłości i zręczności we wszystkiém, co polowania dotycze, wyrównać. Oni sobie wynaleźli bardzo zmyślne zasadzki, samołówki i sposoby łapania zwierząt, których inne ludy Afryki nawet naśladować nie są w stanie. Oni znają jak najdokładniéj zwyczaje zwierzyny, a z cierpliwością niewyczerpaną umieją oni na miejscu oznaczoném swego łupu wyczekiwać, nie czując ni głodu, lub znużenia, ni pragnienia lub spieki, dopokąd jest jeszcze najmniejsza nadzieja powodzenia. Pomaga im w tém nadzwyczajna łatwość w naśladowaniu zwierząt, zręczność w ich tropieniu i wytrwałość niezmordowana ich zawiędłego i do takiego trudu włożonego ciała. Że Buszmann odznacza się wyższemi umysłowemi zdolnościami, dowodem tego najlepszym jego zdolność do malarstwa, która się u żadnego innego z afrykańskich krajowców nie rozwinęła tak wysoko. Nie są to wprawdzie dzieła naszych mistrzów, ale w nakreślonych postaciach, oddanych niekiedy z nadzwyczajną pewnością i lekkością, odbija się bystrość w uchwyceniu kształtów i wierność pamięci; czasami są nimi całe ściany jaskiń i otaczających je skał pokryte. I sposób malowania jest rozmaity. Postacie są albo na ciemnym tle skały wydrapane, i przedstawiają się jasno na niém, albo też farbami na jasnéj skale namalowane. Do barw zwykle używanych należy jeszcze czerwona, brunatna, biała, czarna i niekiedy zielona. Nareszcie i do muzyki mają wielkie zamiłowanie, chociaż instrument ich *goorra* należy do najniebezpieczniejszych dla osób więcéj drażliwych nerwów. Dwie tylko mają wady, które wszystkie ich zalety nie-

jako równoważą, nieschludność nie do opisania; nigdy się nie myją, brud na nich narasta i odpada kawałami, chyba że przypadkowo przy przejściu przez rzekę zostaje spłukany, a powtóre żarłoczność niesłychana i nieumiarkowanie w użyciu napojów lub środków odurzających. Ściągając pasem żołądek mogą zadziwiająco długo głód znosić; lecz gdy się sposobność nadarzy są w stanie góry mięsa pochłonąć, położyć się na boku, przespać parę godzin, i z przerażeniem otaczających napowrót biesiadę rozpocząć.

Łuk i strzała stanowią broń narodową Buszmana i on jeden z wszystkich pokoleń afrykańskich umie ją zrobić silną a strzałę jadem skutecznym zatruć. On się nie lęka grozy przyrody i patrzy jéj śmiało w oczy, bo wśród niéj wyrósł. Kiedy Murzyn zabobonnego przestrachu na widok węża doznaje i wszędzie bojaźliwie go unika, Buszmann widzi w nim dobrotliwy dar przyrody, z którego mu trzeba korzystać. Najjadowitszego węża (*Naya Haye*) drażni on do największéj wściekłości, aby jak najwięcéj jadu wydzielił, a potém go chwyta, zabija i jadu jego używa do sporządzenia przez pomięszanie z innemi sokami trucizny, którą strzały napawa. Kształt tych strzał jest bardzo rozmaity, lecz zawsze tak obliczony, aby jad jak najdłużéj w nich dał się przechować bez rozłożenia, i aby jéj nie było łatwo z ciała wyciągnąć, gdyż tylko tym sposobem zapewnia on sobie skuteczność strzału. Przy napaści wtyka strzały w opaskę na głowie, końcami w górę, tworząc tym sposobem niejako wieniec groźny na niéj, będący przestrachem dla nieprzyjaciela a jemu ułatwiający strzał, tak że co dwie sekundy strzałę puścić jest w stanie. Gdy jednak z pewnością do celu chce nią trafić, musi do nieprzyjaciela lub zwierzęcia najmniéj na 60 kroków podejść. Pod lwa skrada on się nawet tak blizko, gdy tenże nażarłszy się śpi, że mu jest w stanie narzucić na łeb silną siatkę, aby go oślepić, gdy tymczasem towarzysz zatrutemi strzałami go rani. Jeżeli brak większéj zwierzyny na pokarm, to Buszman nie gardzi i jaszczurką, wężem, szarańczą, mrówką i t. p. i pochłania je często zaledwie cokolwiek opieczone, bez wszelkiego przygotowania, wraz z skórą i wnętrznościami. I co do mieszkania nie są oni zbyt wybredni. Jaskinia we wzgórzu, jama w ogrzaném piasku, buda z chrustu i liścia jest dla nich miejscem spoczynku wystarczającém.

Co do ich wyobrażeń religijnych nic dotąd nie wiadomo; zdaje się jednak, że bez guseł, zabobonów i czarowników i oni się nie obchodzą, chociaż te wszystkie wyobrażenia nie są prawdopodobnie samodzielnym wytworem twórczego ich ducha, jak raczéj od sąsiednich lu-

dów przejęte, co im niesłychana ich zdolność do naśladowania nadzwyczaj ułatwia. Jedno życie rodzinne osnute jest na pewnych i stale określonych zwyczajem podstawach. Wielożeństwo jest u nich dozwolone, a żonę zyskują sobie miłością i okupem i nie stawiają jéj niżéj od bydła jak to u wielu innych ludów jest w zwyczaju. Kobiety są w ogóle skromniejsze i wierniejsze od kobiet kafirskich i posiadają pewne znaczenie w rodzinie; żona jest rzeczywistą towarzyszką męża, nie zaś zwierzęciem juczném, jak u niektórych murzyńskich plemion. Pośredniczką i powiernicą zakochanego młodzieńca jest zwykle siostra wybranéj. Młode małżeństwo żyje z początku u rodziców żony, lecz mąż unika świekry, tak jak żona ojca swego męża. Kazirodztwo jest wyklęte. Sposób cały życia nie dopuszcza żadnego stałego społecznego układu, a chociaż niekiedy znaczniejsza ilość rodzin w większą gromadę się łączy, a nawet w stepach *Kalahari* do utworzenia wioski prowadzi, połączenie to jest zwykle bardzo luźne, okolicznościami wywołane, na żadnych prawnych podstawach nie osnute, i nie dochodzi nigdy do ustanowienia rzeczywistéj władzy, tak że tytuł kapitana, nadawany czasami osobie, większy wpływ posiadającéj, jest raczéj grzecznością, aniżeli wyrażeniem rzeczywistéj władzy i naczelnictwa.

Wyższy stopień społecznego układu przedstawia natomiast lud Koinkoin. Ich język sam należy do etnologicznych osobliwości. Missionarz Moffat odkrył pierwszy, że pewne podobieństwo do staroegypskiego posiada. Taki sam pogląd objawił Lepsius [1]), zgodny w tém z Pruner'em Bey'em [2]). Nawet Max Mueller [3]) bronił téj zasady a Whitney [4]) przyjął ją za swoją. Bleek nakoniec przyznaje, że język Hottentotów zgadza się w znakach głoskowych na oznaczenie rodzaju ściśléj ze staroegipskim i koptyjskim aniżeli z innemi językami, że jednak z drugiéj strony istnieją powinowactwa z formami języków semickich [5]). Przeciwko owemu pokrewieństwu oświadczyli się Gabelentz, Pott, Friedr Müller i Theophil Hahn

[1]) S. G. Morton, Types of mankind. Philadelphia 1854, str. 233.

[2]) L'origine de l'ancienne race égyptienne. Mémoire lu à la Societe d'Anthrop. Aout. 1871, str. 430,

[3]) Science of Language. Lond. 1864 T. II, str. 11.

[4]) Language and the science of language. Lond. 1869. str. 341

[5]) Reineke Fuchs in Afrika. Weimar 1870, str. XXVIII. Bleek utrzymywał aż do śmierci wspólność pochodzenia języka hottentockiego i semickich. Journ. Anthrop. Inst. T. I, str. LXXIX.

i my byśmy nie byli wspomnieli o tym sporze zakończonym, gdyby nie dowodził, że języki Koin-koin musiały dojść do wysokiego stopnia rozwoju, i to do tak wysokiego, że taki badacz jak Martin Haug nie zdołał sobie obecności w nich pierwiastków wyższych i wytworniejszych inaczéj wytłomaczyć tylko przez zetknięcie się tego ludu z narodem ucywilizowanym. Czy to zaś był naród staroegypski, nie może być jak na teraz jeszcze rozstrzygniętém [1]). Nie ma jednak dotąd ani jednego objawu, któryby za takiém związkiem przemawiał. Nim więc ściślejsze dowody na poparcie takiego przypuszczenia dostarczone zostaną, musimy przy téj zasadzie obstawać, że języki mogą być również i przez takie ludy wyżéj rozwinięte i uszlachetnione, które bez wszelkiéj słuszności dzikiemi nazywamy. Stan społeczny Niemiec za czasów Tacyta nie był o wiele wyższy od obecnego u Koin-koinów, a jednak język ich posiadał już wtedy aryjską wysokość.

W narzeczu *nama* podobnie jak i w innych narzeczach tego ludu przystawiane bywają mocno starte głoski odmianowe do końca pierwiastku. Z *ko-i* człowiek, staje się *koi-b* mężczyzna, *koi-s* kobieta, *koi-gu* mężczyzni, *koi-ti* kobiety, *koi-i* osoba, *koi-n* ludzie. Wybraliśmy ten przykład dla wykazania, że z *koi*, człowiek, powstało *koi-si* ludzki, przyjacielski, *koi-si-b* przyjaciel ludzkości, i *koi-si-s* ludzkość jako uczucie [2]). Ponieważ wielu nieludzkich antropologów zarzucało ludom pierwotnym, że ich języki nie posiadają wyrazów na przedmioty oderwane, na oznaczenie boga lub moralności, to chcieliśmy właśnie wykazać, że Hottentoci, niegdyś za lud na najniższym stopniu stojący uważany, powyższy wyraz na oznaczenie ludzkości posiadają.

Ponieważ już od kilku wieków stoją w związku z Europejczykami i mięszańcami wszelkiego rodzaju, to wiadomości o ich zwyczajach i obyczajach musimy zaczerpnąć z dawniejszych opisów, z których niezaprzeczenie najlepszym jest podany przez Kolb'ego z pierwszego dziesiątka lat przeszłego stulecia.

Hottentoci byli pasterzami w owym czasie, gdy Portugalczycy po raz pierwszy z nimi się spotkali [3]); nie znali wtedy jeszcze rolnic-

[1]) Anthropologisches Centralblatt, 1872. str. 31.

[2]) Nama Grammatik, Th. Hahn w VI u. VII Jahresber. d. Dresdner Vereins f. Erdkunde, str. 32.

[3]) Angra dos Vaqueiros czyli miejsce wylądowania Bartolomeusza Diaz (Barros, Da Asia. Dec. I, livro III, cap. 4), to dzisiejsza zatoka Algoa. Peschel, Zeitalter der Entdeckungen, str. 94.

twa, lecz poprzestawali na dziko rosnących owocach i korzeniach, których nie wolno było pierwéj wykopywać, dopokąd dojrzałe nasienie nie opadło [1]). Za chatę służył im szałas nizki i krągły, zbudowany z prętów w ziemię wetkniętych, w górze zgiętych, z sobą powiązanych i plecionkami pokrytych. Skórzane fartuszki i płaszczyki stanowiły ich ubranie, a za obuwie używali sandałów, głowę zaś pokrywały osoby obojéj płci czapką skórzaną, kobiety przez wstydliwość. Dzidy, groty (*kiri*) i kije do odbijania ciosów stanowiły ich broń, a że i polowaniem się zajmowali nosili łuk i strzały, zwykle zatrute. Jak wszyscy Afrykańczycy umieli oni wytapiać rudę żelazną i z żelaza wyrabiać różne przedmioty. Również i wyuczenie byków do jazdy wierzchem na nich należało od najdawniejszych czasów do ich zajęć. Pokarmy gotowali w naczyniach glinianych. Z miodu wyrabiali napój upajający; to też i skłonność ich wrodzona do używania podobnych napojów przerodziła się późniéj przy użyciu wódki w zgubną narodową wadę. Przyczyniło się do tego już od dawnych czasów szkodliwe palenie dachy czyli konopi, które im, Buszmanom i murzynom Bantu jest wspólne. Wzgardę Europejczyków ściągnęli oni na siebie głównie przez swoją nieschludność. Zwyczaj nie do uwierzenia, że przy zawarciu małżeńskiego związku szaman moczem ich obryzguje, ma jeszcze dotąd u pokolenia Nama istnieć [2]). Nie zapominajmy jednak, że pomimo nieschludności swojéj Neapolitańczycy, Irlandczycy i Cygani należą do rodziny aryjskich ludów, oraz że bramińscy Indowie piciem moczu bydlęcego z wielu swych grzechów według przykazania swéj religii oczyszczać się muszą. Mściwość, brak poszanowania dla rodziców i porzucenie osób starych i bezwładnych w puszczy należą również do plam, kalających ich charakter. Ich skłonność do swobody czyli raczéj do próżniactwa przyczyniła się nie mało do zmniejszenia ich liczby a zupełne ich wygaśnięcie nie da się niczém odwrócić. Oni żyli w hordach pod zwierzchnictwem władzców, dzielących swą powagę ze starszemi gminy. Czasami zawierały jednak pojedyncze hordy między sobą związki dla odparcia wspólnych nieprzyjaciół. Jeszcze dotąd zowie się lud Kei-chhous, czyli „lud czerwony“, rodem królewskim [3]), z czego by wnosić może należało, że niegdyś władzca wyższych zdolności umiał Koin-koinów, chociaż na czas krótki, w jeden naród połączyć. Wielożeństwo jest dozwolone lecz rzadkie. Kolbe zapewnia, że nigdy kobieta nie bywa dręczona lub uciśniona [1]), chociaż nowsi badacze tego nie potwierdzają; być może, iż dawne lepsze obyczaje przez zetknięcie z Boerami się popsuły. Podobnie jak murzyni Bantu tak i Koin-koinowie okazują się przy publicznych rozprawach sądowych wprawni we wszystkie sądowe wykręty. Obowiązek pomsty krwawéj nie wygasł jeszcze, lecz częstszém jest już obecnie zadosyćuczynienie przez odkup (litkup).

Pod względem wyobrażeń religijnych tego szczególnego ludu panuje dotąd jeszcze wielka ciemność. Tyle jest tylko pewném, że Koin-koinowie czczą księżyc w postaci męzkiéj. Wiarę w życie po za grobowe zdradza ten zwyczaj, że zmarłemu nadają w grobie postawę taką, jak w żywocie matki i w razie przypadku śmierci swój kraal natychmiast zwijają, oddalając się od grobu. Cześć przodków została wykazaną u ludu Korana, oddającego cześć boską jednemu z wielkich wodzów dawniejszych czasów, imieniem *Tsui-choab* [2]). Rzeczą daleko trudniejszą ustanowić, czy hohentocki *Heitsi-Eibib* należy również do historycznych bohaterów. Na jego pamiątkę gromadzą kamienie w olbrzymie mogiły i wyprawiają na jego cześć tańce, tak że ludzie z pokolenia Namaqua o swoich współplemiennikach mówią, że „jeszcze tańczą“ lub że „więcéj nie tańczą“ stosownie do tego, czy w pogaństwie trwają, lub chrześciaństwo przyjęli. Bajeczki o śmierci i czynach téj zagadkowéj istoty, nie przyczyniają się w niczém do jéj wyświecenia [3]). Miał on już kilka razy umrzeć i na nowo się odrodzić, tak że wielu bierze go za bóstwo księżyc [4]). Pomiędzy Hottentotami byli także Szamani, posiadający władzę nad deszczem i pogodą i umiejący wypędzać duchy chorób. Oczywiście że i wiara w gusła i czary istnieć musiała; prześladowanie czarownic zaś nie zrządziło tutaj jednak tyle złego, jak u murzynów Bantu.

Kto zna dostatecznie wartość wysokiego rozwoju ich języka, kto prócz tego należycie ocenić umie ich zdolność do łatwego wyuczenia się obcych języków i mówienia nimi bez skazy, kto ze wzorów, przez Bleek'a w Reinecke Fuchs podanych, nauczył się podziwiać ich dar

[1]) Kolbe. Vorgebirge der guten Hoffnung, str. 460.

[2]) Kolbe, str. 453. Theop. Hahn, VII Jahresbericht, str 9,

[3]) Fritsch. Eingeborne, str. 361.

[1]) Kolbe. l. c. str. 552.

[2]) Fritsch, Eingeborne, str. 338.

[3]) Bleek, Reineke Fuchs, str. 59.

[4]) Theophilus Hahn, Die Nama Hottentotten. Globus 1867. T. XII, str. 276.

do przerabiania bajeczek o zwierzętach obcego pochodzenia tak, aby je dla Afrykańczyków zrozumiałemi uczynić, ten nigdy na to się nie zgodzi, aby Kain-koinów zaliczano do ludzi, na najniższym stopniu rozwoju stojących, owszem, ten im pomiędzy na wpół ucywilizowanemi ludami o ile możności jak najwyższy stopień naznaczy. Oni posiadają z pewnością wszelkie usposobienie do wprowadzenia społecznych ulepszeń, lecz brak wody w południowéj Afryce, zmuszający jéj mieszkańców do nieustannéj wędrówki, sprzeciwiał się dotąd ich stałemu osiedleniu się i uczynił przez to niemożebném większe zgęszczenie ludności.

Nim ten rozdział zakończymy, chcielibyśmy zwrócić uwagę na szczególniejszy objaw niezwykłego podobieństwa pomiędzy Koin-koinami i Papuanami Fidżi. Nie tylko że jedni i drudzy posiadają zarost włosów krzaczkowaty i wązki kształt czaszki, lecz i u papuańskich kobiet istnieje pewna skłonność do narostu tłuszczowego [1]). Mniejszą wagę kładziemy na to, że u obu ludów mężczyzni i kobiety osobno objadują, gdyż ten zwyczaj spotykamy jeszcze u wielu innych. Bardziéj zadziwiającém jest to, że kobiety Fidżi obcinają sobie członki palców jako znak żałoby za zmarłemi a ten sam zwyczaj i u Hottentotów panuje, lubo więcéj pomiędzy kobietami jak mężczyznami. Najszczególniejszą jest jednak zgodność podania u obu ludów o śmiertelności człowieka. Dwaj bogowie,—opowiadają mieszkańcy Fidżi,—sprzeczali się o to, czy ludzie nie powinni być nieśmiertelni. Ra-Vuta, księżyc, chciał nas udarować taką samą śmiercią jaka jest jego udziałem, t. j. mieliśmy na czas niejaki zniknąć a potém na nowo się pojawić. Ra-Kalavo szczur, odrzucił jednak tę myśl. Człowiek powinien owszem umierać tak jak i szczury i Rakalavo przeparł swą wolę [2]). Koin-koinowie zmienili to podanie według Anderssona [3]) w sposób następujący: Księżyc posłał zająca z tém objawieniem do człowieka: tak jak ja umieram i na nowo się odradzam, tak i wy będziecie umierać i na powrót wracać do życia. Lecz zając przekręcił to poselstwo i użył wyrazów: tak jak ja umieram i więcéj się nie odradzam. Gdy potém księżycowi tę pomyłkę opowiedział, tenże zgniewa-

[1]) Przynajmniéj u mieszkańców nad brzegami rzeki Utanata w Nowéj Gwinei.—Naturliche Gescheideniss der nedarlandsche overzeesche bezittingen.—Land en Volkenkund door Salomon Müller fol. 45.

[2]) Williams, Fiji and the Fijians. T. I, str. 205.

[3]) Lake Ngami. London 1856, str. 342.

ny rzucił kijem na niego i przeciął mu wargę. Niewierny posłaniec uciekł też natychmiast i błąka się dotąd jeszcze bojaźliwie na ziemi [3]).

Takie podobieństwo stanowczych cielesnych znamion, szczególnych zwyczajów a nawet osobliwszego zupełnie podania, czyż nie może zachęcić do tego przypuszczenia, że Koin-Koin'owie i Papuanie Fidżi od wspólnych przodków pochodzą, albo przynajmniéj tak blizkimi niegdyś byli sąsiadami, że zwyczaje i podania od siebię nawzajem przejęli? A jednak ani jedno ani drugie nie jest prawdopodobném. Przy dokładniejszém badaniu różnią się Hottentoci barwą skóry, brakiem zarostu na ciele, małą wysokością czaszki dostatecznie od Papuanów Fidżi. Hottentoci odcinają sobie członki palców w młodości, uważając to, jak się zdaje, za środek zabobonny przeciw pewnym przypadkom [4]), co wreszcie i u Polynezyjczyków oraz na wyspach Nikobarskich nie mniéj jest w użyciu [5]). Pozostaje więc jeszcze zgodność podania o nieśmiertelności, łączącego ją z księżycem. Lecz to podanie stwierdza tylko tę zasadę, że jedne i te same przedmioty u najrozmaitszych odmian naszego rodu, w najrozmaitszych stronach ziemi i w najrozmaitszych czasach jedną i tę samą myśl wzbudzały. Jedność psychiczna człowieka nie powina przeto żadnéj podlegać wątpliwości.

[1]) Inną odmianę tego mytu znajdujemy u murzynów Bantu. Casalis. Les Bassoutos. Paris 1859, str. 255. Wreszcie i w tym razie istnieje ta różnica, że według Fritsch'a (Eingeborne Südafrikas str. 354.) księżyc miał poruczyć owe poselstwo wszy, którą zając do oddania mu go namówił.

[2]) Maclean (Kafir laws and customs, str. 93) przytacza ten sam zwyczaj i u Kafirów. Również i Buszmani odcinają sobie przednie członki palców, od małego u lewéj ręki począwszy, w chorobie, sądząc, że z ujściem krwi i choroba wyjdzie z ciała. Barrow Travels. T. I, str. 289.

[3]) Tylor. Anfänge der Cultur. T. II, str. 402.

VI.

MURZYNI.

Murzyni zamieszkują Afrykę począwszy od południowego brzegu pustyni Sahary aż na przeciwną półkulę do krainy Hottentotów i Buszmanów, jako też od Atlantyku aż do indyjskiego morza, z wyjątkiem ostatecznego krańca lądu na wschodzie, wydartego im przez Hamitów i Semitów. Większa część Murzynów ma czaszki wysokie i wązkie. Średnie wymiary ich szerokości chwieją się pomiędzy wskaźnikami 68 i 71, spadając w pojedynczych przypadkach poniżéj 63 i wznosząc się w innych aż do 78. Różnice poruszają się w tak obszernych granicach, że Bernard Davis [1]) znalazł pomiędzy 18 czaszkami z podrównikowéj Afryki nie mniéj jak 4 szerokogłowe. U większéj części z nich łączy się z tém skośność szczęki górnéj i skośne ustawienie zębów ku przodowi, chociaż z drugiéj strony całe pokolenia istnieją, które są zupełnie mesognatyczne (średnioskośno szczękie). Dla pewnéj nienawistnéj szkoły Etnologów Murzyn przedstawiał zbiór wszystkiego, co jest dzikiém i zwierzęcém w człowieku. Starała się ona odsądzić go od wszelkiéj zdolności do rozwoju, a nawet od znamienia człowieka. Murzyn, tak jak go w książkach przedstawiano, miał być połączeniem okrągłéj czaszki, o czole płaskiém i obliczu ku przodowi pyskowato wydłużoném, z grubemi, mięsistemi wargami, nosem szerokim, spłaszczonym, krótkim krętym włosem, fałszywie wełną zwanym, czarniawą lub czarną barwą skóry, długiemi ramionami, cienkiemi udami, goleniami bez łydek, piętą mocno wydłużoną i stopą płaską. Wszystkich znamion téj brzydoty w całości nie posiada z pewnością żaden z afrykańskich ludów [1]). Barwa skóry przechodzi owszem przez wszystkie stopnie od czarności hebanu u Jolofów aż do jasności mulata u ludu Wakilema; Barth [2]) opisuje nawet miedzianéj barwy Murzynów w Marghi. U wielu pokoleń, jak np. u wspomnianych Joloffów, nie ma wcale szczęk ku przodowi wydłużonych ani warg grubych, mięsistych [3]); u niektórych nos jest kończasty [4]), prosty lub zagięty [5]); jest nawet mowa o „greckich profilach," a podróżnicy wołają zdziwieni, „że śród Murzynów typu murzyńskiego spotkać nie są w stanie" [6]).

Według dochodzeń Pawła Brocca [7]) Murzyn ma mieć kończyny górne w porównaniu z dolnemi krótsze, a zatém mniéj do małpy podobne od Europejczyka, a chociaż długością kości sprychowéj więcéj do małpy jest zbliżony, to krótkością kości ramieniowéj oddala się znów od niéj więcéj, aniżeli Europejczyk. U Murzynów przeważa rzeczywiście czaszka wązka i mniéj lub więcéj wysoka. Jako znamię zaś stałe i wszystkim wspólne można uważać mniéj lub więcéj ciemne zabarwienie skóry, t. j. żółtawe, miedziano-czerwonawe, oliwkowe, ciemnobrunatne aż do hebanowo czarnego. Na każdy sposób przewyższa ono zawsze śniadość cery południowego Europejczyka. Do tego przyłącza się włos, zwykle krótki, na przecięciu poprzeczném eliptyczny, częstokroć na długość rozszczepiony i mocno kręty. U Mu-

---

[1]) Thesaurus craniorum, str. 210.

[1]) Murzyn typowy, mówi Winwood Ried (Savage Africa, str. 516) jest nawet między Murzynami rzadkością.

[2]) Nord u. Centralafrika. T. II, str. 456.

[3]) Mungo Park. Reisen, Berlin 1790, str. 14.

[4]) U Murzynów Batonga pomiędzy górami Camerun i Gabunem. Winw. Read. l. c. str. 515.

[5]) U Murzynów Quissama w Angolu. Hamilton Journ. of the Anthr. Inst. Lond. 1872. T. I, str. 18).

[6]) Hugo Hahn np. pomiędzy ludami Ovakuengama i Ovambo. Petermann's Mittheilungen 1867, str. 291.

[7]) Anthrop. Review. London 1869. T. VII, str. 199.

rzynów południowéj Afryki, mianowicie Kafirów i Betszuanów spilśnia się pęczkowato, chociaż nie tak mocno jak u Hottentotów [1]). Włos jest czarny, w starości biały; bywają jednak Murzyni i z włosem rudym, rudemi brwiami i rudemi rzęsami [2]); Schweinfurth odkrył nawet szaroblond Murzynów pomiędzy ludem Mombuttu nad Uéle [3]). Zarost na brodzie i ciele istnieje także, jakkolwiek nie bardzo gęsty a z boku twarzy zdarza się rzadko, chociaż nie należy do rzeczy niesłychanych [4]).

Murzyni stanowią tylko jedno plemię, albowiem znamiona główne i trwałe powtarzają się zarówno w południowéj jak i środkowéj Afryce; oddzielenie przeto murzynów Bantu jako plemię osobne nie należy wcale do szczęśliwych pomysłów. Jednakże na podstawie języka można południowych Afrykanów jako szczep oddzielny ściśle od Murzynów Sudanu odgraniczyć.

1. Murzyni Bantu.

Do nich należy południowa Afryka, jak dalece jest znaną, zacząwszy od równika; siedziby ich sięgają nawet po za równik na północną półkulę aż do 5° szer. prawie. Ich języki są nam już znane [5]) i poznajemy je po ich właściwych myśl ograniczających przedsłówkach, jak nie mniéj i po wspólném posiadaniu znacznéj ilości pierwiastków. Dla łatwiejszego ich przeglądu można ich podzielić na szczepy wschodni, zachodni i środkowy [6]). Szczep wschodni rozpada się z swéj strony na ludy sansybarskie, do których i Suahelowie należą, ludy z nad Mozambiku od wybrzeża morskiego aż do jeziora Nyassa, Betszuanów więcéj w głębi kraju i t. n. Kafirów, dzielących się ze swéj

[1]) Zob. powyż. str. 93.

[2]) np. nad Gabunem, por. Walker w Journ. of the Anthrop. Inst. London 1868. T. IV, str. LXII.

[3]) Zob. powyż. str. 91.

[4]) Zob. powyż. str. 96. Gerhard Rohlfs. Reise v. Kuka nach Lagos. Petermanns Mitth. Ergenzungsheft Nr. 34, str. 15.

[5]) Zob. powyż. str. 119.

[6]) por. A. Bacmeister w Ausland 1871, str. 580.

strony na pokolenia Amachoza, Ama-zulu, Bechuana i Owa-Herero [1]). Do szczepów wewnątrz krajowych zaliczają się mało znane jeszcze hordy, t. z. Ba-yeiye, Ba-lojazi, Ba-toka, Ba-rolse i t. d. Liczniejsze jeszcze są ludy, należące do szczepów zachodnich, nad wybrzeżami Atlantyku mieszkających. Dzielą się oni na ludy Bunda, do których się Herero [2]), (fałszywie Damara zwani), Ovambo i ich pokrewni, Nano czyli Banguela w Benguela, A-ngola w Angola i i. zaliczają. Drugą gromadę stanowią Murzyni Kongo, t. j. właściwi Kongo Murzyni i Mpongwe. Do trzeciej gromady nakoniec należy pewna ilość języków północno zachodnich, jak np. t. z. Ba-kele w Dikele, Benga nad Gabunem, Dualla w górach Kameruńskich, Izubu'owie i nowi przybyli zupełnie nago chodzący Adiya na wyspie Fernando Po [3]). Wreszcie należy tutaj wspomnieć o owych szczególnych murzynach Bafan, czyli Fan, którzy nie dawno temu z głębi kraju na brzegi przybyli, i dziwnego kształtu żelazne groty wyrabiają [4]), podobne do owych, których Sandek czyli Niamniam oraz szczepy hamityczne używają.

2. Murzyni z Sudanu.

Rozpoczniemy wyliczenie ich od rzeki Nigru idąc na zachód i zwrócimy się potém w półkolu ku krainie białego Nilu. Nad dolną częścią Nigru mówią językiem Ibo, od Benue ku górze językiem Nufi, oba jednak nie są jeszcze dotąd zbadane. Daléj ku zachodowi następuje język Ewhe, obejmujący jako narzecza gawor Joruba. Dahome

[1]) Gust. Fritsch. Eingeborne Südafrikas. Breslau 1872, str. 6.

[2]) Język ten bywa używany i przez wiele innych pokoleń przy obcowaniu z sobą. Hugo Hahn. Peterm. Mittheil. 1867, str. 293.

[3]) Jak wszystkie wyspy Atlantyckie tak i ją znaleźli Portugalczycy niezamieszkaną. Lud Adiya przybył tamże z krainy nad Gabunem, zkąd go lud Alpongwe wyparł. Winwood Read, Savage Afrika, str. 63. Nazwa Addya ma jednak tylko mieszkańca wsi, t. j. wieśniaka oznaczać. Bastian San Salvador. Bremen 1859, str. 317.

[4]) Du Chaillou, Explorations and adventures. London 1861, str. 79. Być może, iż nazwa Ba-fan nadana im została jedynie przez sąsiadów, w takim zaś razie należałoby ich może do zupełnie innéj zaliczyć gromady.

i przytykający do niego od głębi lądu Mahi. Lingwistycznie im pokrewną jest mowa Murzynów z nad wybrzeża złotego, używających języka Odszi, jako to: Aszantów, ludów Akim, Akwapim, Akwambu, i Akra. Na wybrzeżu pieprzowém i zębowém mieszka mnóstwo hord, z których pokolenie Kru jest z powodu swego olbrzymiego wzrostu i zdolności żeglarskich najbardziéj znaném. Językowo stoją bliżéj Aszantów i ludu Fanti jak ludu Mandingo, chociaż od tego ostatniego wiele wyrazów zapożyczyli. Język ostatnich, mande, rozpada się na mnóstwo narzeczy, do których należy język piśmiennego ludu Vei [1]), jako też pokoleń Soso i Bambara. Te dwa ostatnie języki tworzą swe wyrazy przez przyrostki końcowe, mające jeszcze w części samodzielne znaczenie, tak że z ich użycia da się znaczenie ograniczenia myśli wywnioskować [2]). Murzyni Mande rozsiedli się na obszarze pomiędzy 10 a 15° szer. od brzegów morza aż do górnego Nigru. Pomiędzy Gambią a Senegalem, który i obecnie Murzynów od Berberów rozdziela, mieszkają Jolofowie, pokolenie najpiękniejsze Murzynów, którego język dotąd stoi odrębnie. Na małéj przestrzeni, pomiędzy rzekami Gambia i Szerboro panują bogate w odmiany języki Sererów, czyli plemion Sarar i Fulu, odznaczające się używaniem podobnych przedsłówków, jak w językach Bantu [3]).

Postępując daléj w głąb' kraju, należącego jeszcze do dziedziny rzeki Niger, spotykamy lud zagadkowy, który zwycięzkim pochodem głęboko wewnątrz Afryki się wdarł. Są to F u l l e (od *pulo* w liczbie pojed.), przez Murzynów Mandingo zwani F u l a h, przez Hausauanów F e l l a n i, a przez lud Kanuri F e l l a t a. Nazwa F u l b e znaczy Ż ó ł c i czyli b r u n a t n i i ma wyrażać przeciwieństwo do czarnych Murzynów [4]). M u n g o P a r k [5]), który ich widział na zachodzie chwali ich jasną barwę ciała i włos świecąco jedwabny. Nos kształtny i wargi małe, cienkie, mają być ich własnością; lecz takie odrębności zdarzają się i u innych Murzynów, są one przytém za nadto zmienne, aby mogły być za stałe znamię do określenia plemienia użyte. Prócz tego nadmienia B a r t h [6]), że już w 20 r. ich

[1]) S. W. K o e l l e, Outlines of a grammar of the Vei Language. London 1854, str. 11.

S t e i n t h a l. Die Mandenegersprachen. Berlin 1867, str. 67.

[3]) K o e l l e. Polyglotta africana. London 1854, fol. 1.

[4]) K o e l l e, Polyglatta africana, fol. 18.

[5]) Reisen in Innern v. Afrika, str. 15.

[6]) Nord und Central Afrika, T. II, str 544.

życia „wyraz małpi zaciera kaukazkie rysy w ich twarzy." Godnością, gładkością w obejściu, ścisłém poszanowaniem własności i smakiem artystycznym odznaczają się Fulbowie bardzo korzystnie od reszty Afrykańczyków. Typ ich utracił jednak przez zmięszanie z Murzynkami dawno swą pierwotną czystość. Pomimo to znalazł R o h l f s [1]) w środku państwa Sokoto, a zatém głęboko w krainie Fulbów, kilka osób jeszcze z żółtą, białą prawie cerą skóry i „europejskiemi rysami twarzy." Tylko włos był „świecąco czarny i kręty" [2]). Gdybyśmy więc własnościami włosów jedynie się kierowali, tobyśmy Fulbów do Murzynów zaliczyć musieli. R o h l f s oczekuje wreszcie od badania lingwistycznego jedynie wyjaśnienia co do stanowiska tego ludu w etnograficznym systemacie. Według B a r t h ' a [3]) ma ich język wiele podobieństwa do języka Hausa posiadać, lecz to polega li na późniejszém przejęciu wyrazów. W liczbownikach spotyka się natomiast pewien oddźwięk języków południowéj Afryki przedsłówkowych, pokrewieństwo zaś rzeczywiste z językiem J o l o f f ó w, będących prawdziwemi Murzynami, jako też i z odrębnym zupełnie językiem K a d s z a g a, którym w dawniejszym państwie G h a n a mówiono. Kraina nad Senegalem nie była ich krajem rodzinnym. Jeszcze w 7 wieku p. Chr. żyli oni jako pasterze i myśliwi w oazach Tauata na południe od Marokko i przejęli od Kadszagów wiele środków swéj kultury, jak np. uprawę ryżu i bawełny. Oni przedstawiają przeto albo krańcową postać odmienności murzyńskiego plemienia, albo też lud, wynikły z wczesnego bardzo zmięszania się krwi berberskiéj z sudańską. Wytworzenie z nich osobnego plemienia, lub przypuszczenie, iż w zamierzchłéj przeszłości z Azyi tutaj przeszli, musimy innym, bujniejszą wyobraźnię posiadającym Etnologom pozostawić.

Nad średnim Nigrem mieszkają S o n r h a y ' o w i e, których język całkiem jest odrębny. Trzeba jednak nadmienić, że, według pogladu B a r t h ' a, języki ludów, mieszkających tuż na brzegu południowym pustyni Sahara, dopiero przez zetknięcie się z Berberami i Arabami gramatycznie się wykształciły. Do tego czasu „nie posiadały one ani spadków, ani czasów, lecz przystawiały po prostu pierwia-

[1]) Ergängungsheft zu P e t e r m a n n s Mittheilunge, 1872, str. 45.

[2]) C a i l l i é (Voyage à Tombouctou. Paris 1830. T. I, str. 328) mówi to samo o Fulbach w Futa-Djalou.

[3] P e t e r m a n n s Mittheilungen 1863, str. 373.

stek czasowy bezokoliczny lub rzeczowy do wyrazu przedmiotowego lub osobowego." W tym kierunku wpływał język berberski nierównie potężniéj aniżeli arabski [1]).

Pomiędzy Nigrem i Bornu panuje dźwięczny i wysoko rozwinięty język hausa. W liczbownikach posiada niejakie powinowactwo do staroegypskiego, a Lepsius [2]) zalicza go nawet do języków libijskich; zdaje się jednak, że te podobieństwa są zawisłe jedynie od zapożyczeń, które miały miejsce. Dziwném jest tylko to, że już Herodot znał lud Hausa pod nazwą Atarantów w dzisiejszych jego siedliskach [3]). W Logone mówią językiem, należącym do gromady Masa. Język Wandala czyli Mandura uważa Barth za pokrewny z Hausa, Rohlfs zaś z Kanuri [4]), który, panując w Bornu, wielce jest podobnym do języka Teda, aż co do podstaw tworzenia wyrazów nawet [5]). Tédowie, Tebu czyli Tibbu mieszkają, jak wiadomo, na zachód od libijskiéj puszczy, posiadają kopalnie soli w Bilma jako też i oazę Fezzan, gdzie ich przedstawiciele typ murzyński okazują [1]). Ponieważ Barth ich łączy z Garamantami starożytnych geografów, więc mielibyśmy dowód lingwistyczny, że jedno ogniwo murzyńskiego plemienia rozszerzyło się przez puszczę aż w pobliże śródziemnego morza. Barth wytłomaczył jednak prawdopodobnie błędnie zebrane przez siebie dane. G. Nachtigal, który lud Teda głębiéj zbadał, nie znalazł nic murzyńskiego w ich rysach twarzy [6]). Typ murzyński w Fezzanie da się bowiem odnieść do zmięszania krwi z kobietami sudańskiemi, gdy tymczasem Kanurowie ideałowi brzydoty plemiennéj w zupełności odpowiedzieć są zdolni, ich zaś powinowactwo językowe Nachtigal [5]) tłomaczy tém, że język Kanuri rozwinął się przez przejęcie gramatycznych form od języka Teda. Tedowie nie należą przeto do Murzynów.

---

[1]) H. Barth. Centralafrikanische Vokabularien. Gotha 1862, s. XXVIII.

[2]) Zeitschrift f. aegypt. Sprache u. Altherthumskunde. Juli. Sptb. 1870. str. 92.

[3]) Barth Vocabularien l. c. wyprowadza ἀτάραντες u Herodota (IV, 184) od *a-ta-ra* zgromadzeni (Zjednoczeni), *tara* znaczy bowiem gromadzić w języku Hausa.

[4]) Ergänzungsheft zu Petermanns Mittheilungen, Nr. 34, str. 21.

[5]) Barth. Vocabularien, str. LXVI i XCIV.

[6]) Maltzan. Tunis u. Tripolis. Leipzig 1870. T. III, str. 325.

[5]) Petermanns Mittheilungen, 1870, str. 280.

[2]) Zeitschrift für Erdkunde. Berlin 1871. T. VI, str. 344.

Do wydatniejszych języków daléj na wschód zaliczyć można język bagrimma w Baghirmi, oraz cały szczep językowy w Wadai, zwany maba [1]). W miastach Darfur i Kordofan mówią to po arabsku to po barabrijsku, gdy tymczasem stanowisko językowe mieszkańców okolicznych wsi nie jest wcale znaném. W krainie białego Nilu mieszkają najniżéj pod względem swego rozwoju stojące pokolenia Murzynów. Od 11° szer. począwszy ku południowi znajdujemy ludy Szilluk, Nuehr, Dinka, więcéj zaś na zachód od nich ludy Luoh (Djur), Bongo (Dohr) i Sandeh (Niamniam) [2]). Języków tych ludów nie badano jeszcze co do ich powinowactwa między sobą; tyle tylko wiadomo, że Luoh i Bellanda są to pokolenia Szilluków, które się wyroiły i w inne strony przesiedliły [3]). Język Bongo nakoniec ma być spowinowacony z jednéj strony z Maba w Wadaju i Bagrimma, z drugiéj zaś z językiem Nuba [4]). Nierozpoznane dotąd są języki pokoleń Elliab, Bohr i Ban, jako też szczególniejszego ludu Monbuttu [5]), liczącego do milliona głów i osiedlonego ciasno nad Uelle na przestrzeni zaledwie 250 kw. mil wynoszącéj.

Murzyni Dinka i Szilluk są pod względem swych cielesnych znamion zupełnie podobni do Murzynów Tundi nad niebieskim Nilem, którzy w 16 wieku państwo Sennar założyli, trwające przez 300 lat. Murzyni Fundj należą do mesocephalów, lecz znacznie skośno szczękich (prognath); włos ich dosięga długości kilku cali i jest kręty, skóra mocną woń wydająca, brunatna a nawet niebieskawo czarniawa, za wyjątkiem czerwono cielistych dłoni i podeszew; również i paznogcie przedstawiają brunatną barwę achatu. Wargi są mięsiste lecz nie grube, nos prosty lub lekko zagięty, jak u wielu innych Murzynów z zachodniéj i południowéj Afryki [6]).

Lud Fundj chciano jako plemię osobne od innych Murzynów oddzielić i to jako plemię nubijskie. Nieszczęśliwiéj nie podobna by-

---

[1]) Dr. Nachtigal w Petermanns Mittheilungen 1871, str. 328.

[2]) Idziemy tutaj za mappą języków, podaną przez Schweinfurth'a i jego uwagami w Globus 1872 T. XXII, str. 75. Nazwiska w nawiasie pochodzą z języka Dinka.

[3]) G. Schweinfurth. Zeitschrift für Ethnol. Berlin 1872, T. IV. Supplement str. 61.

[4]) Hartmann. Nillaender, str. 210.

[5]) Według poglądów Reinischa ma język ich do gromady nubijsko-libijskich języków należeć. Zeitschr. für Ethnol. Berlin 1873. T. V, str. 16.

[6] Hartmann. Nillaender, str. 273.

ło zaiste wybrać nazwy, gdyż Nuba czyli Nabah nazywają się mieszkańcy gór i nizin w Kordofanie, podobni wprawdzie wielce co do powyższych znamion do ludu Fundj, lecz będący bardziéj długogłowemi z włosem bardziéj kędzierzawym i więcéj do rzetelnych Murzynów podobni [1]). Trudném zaś zupełnie do pojęcia, jakim sposobem oni mogli być zestawieni z ludem Fulbe z zachodniéj Afryki. Z ludem Fundj łączą się bezpośrednio co do cielesnych znamion, języka i obyczajów, Murzyni Berthât [2]).

Nie jednemu wyda się to przedwczesném badać już teraz, jak dalece poziome i pionowe ukształtowanie Afryki dobroczynny lub zgubny wpływ na zamieszkujące ją ludy wywierało, owa część świata zawiera bowiem jeszcze wielkie przestrzenie, które nam dotąd albo nie są zupełnie albo bardzo mało znane. Jednakże owa nieznana albo mało znana część Afryki ścieśniła się pomału do kolistéj przestrzeni, przez którą równik przechodzi, wynoszącéj mniéj więcéj 56,000 do 66,000 niem. mil kw. Australia wraz z wyspami zajmuje zaś do 138,529 kw. mil przestrzeni, tak że owa nieznana część Afryki nawet i połowy przestrzeni téj części świata nie wynosi. Afrykę samą obliczają na 543,570 kw. mil, z których 11,000 na wyspy do niéj należące pada; nieznane więc jądro jéj stanowi $^1/_9$—$^1/_{10}$ całego lądu stałego, w miarę tego, czy go hojnie lub skąpo obliczono [3]). Owa próżnia naszych wiadomości może jeszcze bardzo wiele niespodzianek zawierać, wysokie płaskowzgórza może lub śnieżne góry, jeziora większe od Kaspijskiego morza lub rzeki, tworzące sieć lądową połączoną. Być może iż tam odkrytém zostanie jakie nowe plemię, nie mające nic wspólnego z żadném inném, albo też stanowiące antropologiczny odłamek którego z ludów północno afrykańskich lub południowo hottentotskich. Nareszcie nie byłoby nieprawdopodobném, że w owém tajemnicą osłoniętém wnętrzu rozwinęła się na którym z obszernych płaskowzgórzy samodzielna afrykańska kultura, takiéj saméj wartości jak toltecka w środkowéj Ameryce lub inko peruwiańska na wyżynach, pomiędzy łańcuchami Andów położonych. Wreszcie my

[1]) Hartmann. l. c. str. 291. E. Rüppel, Reisen in Nubien. Frankfurt 1829, str. 153.

[2]) Hartmann. l. c. str. 289.

[3]) Najnowsze odkrycia przez Livingstone'a, kapitana Spika, Dra Nachtigal i i. zmniejszyły prawdopodobnie jeszcze więcej tę nieznaną przestrzeń. P. T.

nie spodziewamy się wcale żadnéj z tych wielkich niespodzianek z wyjątkiem nowych jezior i większych wodnych obszarów w krainie podrównikowéj, gdzie właściwe międzyzwrotnikowe deszcze padać muszą, a kotliny wielkie ten nadmiar po większéj części w sobie chłonąć i wstrzymywać, gdyż inaczéj widzielibyśmy nierównie większe rzeki aniżeli obecnie znane, zdążające ku morzu.

Niedostępność jest cechą zasadniczą afrykańskiego lądu. Poziome jego obrysy tak są niezgrabnie przykrojone, że niema ani półwyspów ani kątów wystających i wklęsłości. Przylądek na wschodnim brzegu pod Dszardhafun, przylądek korzeni wonnych, jak się w staréj geografii nazywa, stanowi jedyny półwysep, zatoka rozwarta Gwinejska jedyną nadoceańską zatokę a obie płytkie syrty jedyne większe załamy wybrzeży Afryki.

Nie dość że ten obrys morskich brzegów nie jest wielce pomyślny, lecz nie ma i rzek ułatwiających taki dostęp, jak np. rzeka Amazonek w Ameryce. Jako drogi ruchu społecznego i kupieckiego mają wszystkie rzeki Afryki, nie wyjąwszy nawet Nilu, bardzo małe znaczenie. Niger przepływa przez kraje gęsto zaludnione, a jednak nie ożywia go żadna znaczniejsza żegluga. Ztąd też nie ma ludu w innych częściach świata, któryby pod względem ruchu żeglarskiego stał tak nizko, jak ludy Afrykańskie. Murzyni Kru z nad wybrzeża zbożowego ziarna są też jedynym ludem, zdolnym do żeglugi i najmującym się chętnie na europejskie okręta za majtków. Rzeka drugiego nawet rzędu jest już w Afryce południowéj wystarczającą do uchronienia się od nacisku wroga. Hordy znakomitego wojownika Mosilikatse nie zapuszczają się daléj, jak do prawego czyli południowego brzegu rzeki Zambesi, gdyż nie mogą nawet pomyśleć o jéj przekroczeniu. Ponieważ we wszystkich rzekach Afryki, z wyjątkiem północy i południowych krańców, krokodyle się znajdują, więc należałoby przypuścić, że we wszystkich ludniejszych miejscowościach muszą istnieć promy do przewożenia. Lecz i to oczekiwanie jest zwodniczém. Afrykańczyk zgodził się łatwiéj na pobudowanie mostów. Czy za czasów Cezara lub Tacyta i w środkowéj Europie istniały mosty nie rzymskiego pochodzenia, jest bardzo wątpliwém. W Afryce są one zjawiskiem powszechném. Że Livingston o nich często wspomina przy opisach swéj podróży, nie powinno nas dziwić, gdyż on przechodził przez obszary ludów wyżéj uzdolnionych, lecz znajdujemy je nawet u pokoleń murzyńskich nad brzegami bocznych rzek białego Nilu, stojących za-

tém na stopniu najniższym afrykańskiego rozwoju, i to mosty drewniane „długości bajecznéj“ [1]).

Z tą wodną niedostępnością Afryki łączy się jeszcze jako jéj zaostrzenie niedostępność wielkich obszarów lądu. Szeroka smuga puszcz, sięgająca od atlantyckiego oceanu w poprzek przez cały ląd północny przez Nil nawet aż do arabskiéj zatoki, przecina całą tę część ziemi pod względem dziejów kultury na dwie połowy ściśle z sobą rozłączone; kiedy bowiem północna połowa była zupełnie otwartą na przyjęcie całego błogosławieństwa nadśródziemno morskiego cywilizacyjnego rozwoju, połowa południowa była więcéj saméj sobie pozostawiona. W czasach tworzenia się rzymskich osad przerznęła się tylko jedna geograficzna wyprawa przez puszczę Sahara, a każdemu wolno jeszcze dotąd powątpiewać, czy się dobiła do samego Sudanu, lub też tylko do jednéj z większych oaz [2]). Trudności przebycia Sahary były dawniéj o wiele większe, gdyż w początkach naszéj ery dopiero zostało wprowadzone użycie wielbłąda do tych podróży,— nowość, pociągająca w Afryce takie same błogie skutki za sobą, jak u nas koleje żelazne. Puszcze wstrzymują nawet rośliny wędrujące skuteczniéj, aniżeli wązkie odnogi morskie; wtenczas bowiem, kiedy flora północnéj Europy i nad śródziemnomorskich wybrzeży południowéj Europy jak najściśléj z sobą się zgadzają, z drugiéj strony puszczy Sahary występuje świat roślinny zupełnie nowy i obcy. Takie same trudności i zawady napotkała i kultura, rozumiejąc pod tym wyrazem wszystkie przez ludzką rozwagę i zastanowienie się na przyrodzie zdobyte korzyści, uszlachetnienie jéj darów, ułatwienie zarobkowania i udoskonalenie zasobów pokarmowych, wynalazki dla ułatwienia pracy, urządzenia społeczne, nakoniec najwyższe ludzkości dobra, poznanie siebię samego, dążenie do wyższych celów, naśladowanie idealnych pierwowzorów, słowem całą religią. Z drugiéj zaś strony zmusza nas należyte ocenienie owego właśnie odosobniającego wpływu pustyni do tego, że bardzo wiele, chociaż nie wszystkie społeczne urządzenia i obyczaje, o których nowsi podróżnicy w Sudanie wspominają, jako samodzielny wytwór tamtejszych afrykańskich mieszkańców przyjmujemy i na téj podstawie, jak to już Gerhard Rohlfs uczynił,

[1]) Petherick, Central-Africa. T. I, str. 236.

[2]) Vivien de St. Martin (Le Nord de l'Afrique, str. 222). Ptolomeusz (Geogr. lib. I, cap. 8) wspomina jednak o nosorożcu w Agisymba, musiał więc ten kraj już wtedy do Sudanu należeć.

nasz sąd o zdolnościach murzyńskich pokoleń do kulturowego rozwoju sprawiedliwiéj niż dotąd wymierzamy.

Znaczenie jakiéjkolwiek części ziemi, jako widowni ludzkiéj kultury, nie zawisło od jéj ukształtowania jedynie, lecz wznosi się i spada wraz z jéj blizkością lub oddaleniem od innych szczególnie w téj mierze korzystnie położonych ziemskich przestrzeni. W tém znaczenio stanowi Afryka jedynie półwysep wschodniéj półkuli ziemskiéj. Gdybyśmy sobie mogli przedstawić, że międzymorze Suezkie jest cieśniną i że cała Afryka leży przynajmniéj o 10° więcéj na południe i zachód w ocean wsunięta, tak żeby jako część ziemi wyspowa pozbawioną była wszelkiego związku swego ze starym światem, toby na niéj musiał był istnieć stan jeszcze mniéj pomyślny od obecnego i bardzo zbliżony do tego, jaki nam Australia w chwili swego odkrycia przedstawiała. Przez swoje suche połączenie z Małą Azyją, swoje sąsiedztwo z Arabią jako też południową Europą miała ona sobie zapewnione korzyści, niedostępne dla mieszkającéj w Ameryce ludności. Brzegiem swym północnym i wschodniemi wybrzeżami stała ona przynajmniéj otworem dla azyjatyckiéj kultury.

Musimy więc za następstwo tego korzystnego jéj położenia uważać, że znajomość wytapiania rud żelaznych i przerabiania ich na narzędzia i broń po całéj jéj powierzchni się rozprzestrzeniła. Z którejkolwiek bądź strony podróżnicy w głąb' kraju się zapuszczą, wszędzie znajdują mieszkańców, żyjących w t. z. okresie żelaza. Żadnemu z ludów, posiadających kopalnie rudy żelaznéj, nie jest obcym wynalazek spotęgowania żaru węgli aż do siły płomienia dmuchawki za pomocą przepędzenia przez nie strumienia powietrza. Miech afrykański składa się z dwóch wyżłobionych drewnianych bębnów, zamkniętych z góry skórzanemi i szczelnie przymykającemi worami, a dołem w gliniane rury zaopatrzonych, przez które powietrze wskutek kolejnego podnoszenia i zgniatania owych worów bywa to wciągane to wypychane. Żelazo, wytopione w ogniu z węgla drzewnego, jest szczególnéj dobroci, tak że bardzo wiele ludów murzyńskich słusznie swe własne żelazne wyroby nad angielskie z nieczystego metalu przenosi.

Tam gdzie przyroda wcześnemu dojrzewaniu ludzkiego społeczeństwa sprzyjając pomoc niosła, powstały też i pierwsze ogniska kultury. Takim ogniskiem była dla starego świata jakby ręką łaskawéj opatrzności umyślnie naznaczona przestrzeń pomiędzy braterskiemi strumieniami Mezopotamii i Nilu. W miarę oddalenia się od tego źródła światła powinien był stan kultury w Afryce się zniżać, a zjawiska rzeczywiście dostrzegane stwierdzają też to przypuszczenie w ogó-

le, gdyż nad Nilem spotykamy aż do pierwszych zawad przez przyrodę stawionych w czasach najdawniejszych najwyższy stopień społecznego rozwoju, na południowym zaś krańcu afrykańskiego lądu najniższy.

Dopokąd morza nie zostały pokonane przez wzrastające coraz bardziéj uzdolnienie żeglarskie, co dopiero od kilkuset lat za spełnione uważać możemy, starodawni mieszkańcy nadatlantyckich brzegów Afryki siedzieli sobie bez sąsiadów z tyłu, na końcu świata, a przynajmniéj na granicach niedostępnéj przestrzeni. Ztąd się okazuje, że w głębi lądu stosunki były daleko pomyślniejsze aniżeli na wybrzeżach atlantyckich. Dopiero od kilku wieków przecisnęły się silniejsze i zdolniejsze ludy z głębi kraju ku brzegom. Portugalczycy znaleźli w całéj Gwinei hordy bardzo dzikie, gdy tymczasem w głębi kraju nad Nigrem wielkie państwa się rozpadały a na ich gruzach powstawały nowe. Jeszcze dotąd można to przyjąć w Afryce w przecięciu za zasadę, że Afrykańczyk z wnętrza kraju stoi kulturowo wyżéj od mieszkańca wybrzeży. Co do Sudanu potrzebujemy tylko żywe opisy Rohlfsa[1]) przytoczyć; lecz i w południowéj Afryce powtarza się to samo zjawisko. Państwa Murzynów Makololo, Lunda, Mosilikatse, Kazembe leżą wszystkie głęboko wewnątrz kraju; również i w opisach podróżników Speeka i Grant'a przedstawiają się państwa murzyńskie Karagwe i Uganda w stanie daleko pomyślniejszym i lepiéj urządzone aniżeli wszystkie inne, przez które do nich przechodzili i ztamtąd wracali. Jeżeli podróżnicy w górę Nilem idą i Chartum w tyle za sobą pozostawią, to statek ich bywa brzegami ciągniony przez ludy nagie i mało okrzesane. Zdawałoby się więc, że w miarę większego ich zapuszczenia się ku południowi lub zachodowi, a jeszcze bardziéj w głąb' kraju, nic się w téj mierze nie poprawi; tymczasem zupełnie co innego daje się widzieć. Lud Niamniam np., najdalszy ku południo zachodowi ze znanych nam dotąd, przewyższa o wiele pokolenia nad białym Nilem mieszkające, jako to: Szilluki, Dinka, Nuehr, Kitsz i wiele innych, pod względem dokładniejszéj odzieży, sztuczniejszych wyrobów z żelaza, znaczniejszych budowli i lepszego oraz ściśléj rozgraniczonego społecznego układu. Jeżeli oni tylko przednią straż innych wyżéj jeszcze rozwiniętych ludów murzyńskich stanowią, to nam błyszczy nadzieja,

[1]) Petermanns geogr. Mittheilungen. Ergängungsheft № 25, str. 60.

że na południe od Darfuru spotkamy niegdyś jeszcze większe afrykańskie państwa [1]).

Porównywając Afrykę zapustyniową z obiema amerykańskimi lądami przed przybyciem Europejczyków tamże, spostrzegamy znaczne różnice w ich kulturze. W obu połowach Ameryki spotykamy znaczną ilość ludów, żyjących wyłącznie z polowania lub rybołowstwa, daléj pokolenia, zajmujące się prócz tego i rolnictwem, nareszcie czysto rolnicze ludy w Mexiku, Yukatanie, krajach międzymorskich, w Peruwii i na płaskowzgórzu Bogota. Tak nizko stojących przedstawicieli ludzkości, jak kilka hord Athabasków w krainie nadhudsońskiéj lub Botokudzi, Koroados, Puris, albo lud z krainy ogników w południowéj Ameryce nie ma w Afryce wcale. Z drugiéj zaś strony żadne pokolenie Murzynów, Kafirów, a tym mniéj jeszcze Hottentotów nie wzniosło się tak wysoko jak lud Nahuatl w Mexiku, Yukateki i Peruwianie. W Afryce nie spotykamy nigdzie samodzielnych usiłowań do utrwalenia wypowiedzianego słowa obrazem lub znakiem głosowym. W Sudanie szukalibyśmy nadaremnie pomników, mogących jakiekolwiek porównanie wytrzymać z pyramidą schodową w Cholula, z ozdobami przeciążonemi budowlami w Yukatanie, gościńcami murowanemi Inkasów lub też zwaliskami świątyń słońca nad jeziorem Titikaka. Pod względem umysłowych zdolności przewyższało plemię do Mongołów zbliżone nowego świata znacznie pozapustyniowych Afrykańczyków, zwłaszcza że wszelkie kulturowe twory w Ameryce są zupełnie wolne od podejrzenia nawet obcego wpływu.

Natomiast rozwój w Afryce odbywał się o wiele jednostajniéj; wszędzie bowiem spotykamy rolnictwo i chów bydła a nawet rzeczywiste gospodarstwo mleczne. Jako półwysep starego świata miała Afryka i pod względem tego postępu w żywieniu się szczęśliwsze od Ameryki położenie, która jedynie kukurudzę z roślin zbożowych posiadała, gdy tymczasem w Afryce było ich dwie, proso murzyńskie czyli dahu (*panicum* czyli *pennisetum distichum* i *dyphoideum*) i zboże kafirskie (*Holcus sorghum* czyli *sorghum vulgare*). Niestety, geografia roślin odmawia nam zawsze jeszcze swéj pomocy do rozstrzygnięcia tego pytania, czyli owe obecnie czysto afrykańskie zboża zostały w Afryce saméj uszlachetnione i do rzędu roślin kulturowych wzniesione, lub też jedynie zkądinąd wprowadzone. Ameryka międzyzwro-

[1]) W ostatnich czasach zaznajomił nas już G. Schweinfurt z ludem bardzo ciekawym, Monbuttu, tworzącym znaczne państwo.

tnikowa posiada nadto z jadalnych korzeni mandiokę, w chłodniejszéj zaś strefie ziemniaki, a na najwyższych górskich płaszczyznach jako rodzaj zboża proso quinoa. W Afryce są natomiast „korzenie chlebowe" (gatunek?), o których Barth donosi, że w niektórych okolicach krainy Adamanu za codzienne pożywienie służą, oraz migdały ziemne. Lecz i pod względem ostatnich (*arachis hypogaea*) nie mamy, niestety! żadnéj pewności, czy ich uprawa powstała w saméj Afryce. Co do drzew odżywno-owocowych równoważą się obie części świata, a może nawet Ameryka ma pierwszeństwo. Palma *dum* i oliwna, jako też drzewo masłowe (*bassia Parkii*) stanowią jednak własność Afryki. Chociażby wreszcie Murzyni żadnego ze swych rodzajów zboża nie uszlachetnili, to z największą natomiast gotowością przyswajali sobie wszystkie dary kultury, które im obce ludy dostarczały. Zkądkolwiek pierwsze nasienie dostali, czy z Egiptu lub Abissynii, dość że szybko na całym obszarze ziemi się rozprzestrzeniło, tak samo, jak obecnie kukurudza, manioka [1]), pszenica, jęczmień, trzcina cukrowa i t. d., które już głęboko w kraju są uprawiane. Nawet tam, gdzie dotąd noga Europejczyka nigdy nie postała, nad rzeką Zambezi, dostrzegł Chapmann [2]), iż krajowcy na dziczkach szlachetny owoc szczepili.

Chowu bydła istniały w świecie nowym tylko nędzne szczątki, gdy tymczasem w całéj Afryce kozy, owce i bydło rogate znajdujemy. One tam z pewnością nie zostały pierwotnie przyswojone, lecz Murzyni przyjęli je zkądinąd już jako zwierzęta domowe, tak że i w tym przypadku połączenie Afryki bezpośrednie ze starym światem swój skutek pomyślny na nią wywarło. Niesłusznie zaś zrobiono Afrykańczykom zarzut z tego, że nie przyswoili sobie słonia, tak jak to uczynili Indowie, gdyż słoń afrykański stanowi odrębny gatunek, i nie da się prawdopodobnie tak łatwo owładnąć i ułaskawić jak azyjatycki [3]).

Sposób żywienia się w Sudanie i południowéj Afryce zgadza się prawie całkiem z przyrodzonemi warunkami tego kraju. Sudan, na

[1]) Nawet u Murzynów Bongo, na zachód od białego Nilu, widział Schweinfurth (Globus 1872. T. XXII, str. 76) pola kukurudzy a u ludu Monbuttu nad Uéle uprawę rośliny *Jatropha Manihot*. (Zeitschrift f. Ethnologie. 1873. Zeszyt 1, str. 5).

[2]) Travels into the interior of South-Africa. T. II, str. 202.

[3]) Livingstone chciał z monety rzymskiéj wyprowadzić ten wniosek, że niegdyś afrykański słoń był przyswojony; czy jednak znamiona afrykańskiéj odmiany słonia wyraźnie rozpoznać można, jest mocno wątpliwém.

który promienie słońca pionowo padają, a deszcze międzyzwrotnikowe go zraszają, jest krajem leśnym i zbożowym, ludność może być zbitszą, a forma rządu jest ściśle absolutną. Wielkie państwa i wielkie miasta powstają i nikną szybko na przemian, gdyż każdy despotyzm trwa tylko tak długo, jak długo trwa dzielność rządzącego, a ta przechodzi rzadko dziedzicznie na drugie pokolenie, a jeszcze rzadziéj na trzecie. Prócz tego zagraża wielożeństwo bezpieczeństwu następstwa tronu i wyradza ciągłe roszczenia i wojny. U wszystkich prawdziwych Murzynów spotykamy albo surowy kult zwierząt i fetyszów, albo też islam.

Południowa Afryka, jak daleko dotąd zbadaną została, przedstawia płaskowzgórze o brzegach podniesionych od strony obu oceanów. Ona znajduje się w strefie wiatrów stałych (passatów) z porą deszczową zmienną, nie posiada więc wiele lasów bardziéj rozległych, lecz raczéj step z rozrzuconemi kępami drzew. Tam więc istnieje głównie chów bydła, mniéj zaś rolnictwo. Z tego też powodu mieszkające tam ludy posiadają mniéj spójny społeczny układ, lecz więcéj luźny, jak wszyscy nomadzi. Kraal zastępuje tam zwykle wieś na palach, albo też miasta, właściwe Sudanowi. Na despotach, panujących nad znacznemi obszarami, lecz krótko, w południowéj Afryce wprawdzie nie brak, pomimo to nie posiada ona nieprzerwanego ciągu swych dziejów, jakim się ludy murzyńskie na południu Sahary poszczycić mogą.

Kult fetyszów w środkowéj Afryce, cześć przodków u ludów Bantu, praktyki ich szamanów i sądy boże zajmowały nas już poprzednio w inném miejscu [1]). Mieliśmy również sposobność wspomnieć i o tém z pochwałą, że Kafirowie składają okupy pieniężne swym władzcom. Tu-taj musimy jeszcze dodać, że z wszystkich ludów na wpół kulturowych Murzyni najtroskliwiéj prawo cywilne wypielęgnowali. Afrykańskie sprawy sądowe ściągają tak licznie słuchaczy jak u nas dramat, i nie można im zarzucić braku dramatycznéj siły, albo też spornym stronom braku wymowy lub przebiegłości [2]). Murzyni Bantu umieją po mistrzowsku zmięszać przeciwnika przez pytania podrzędne i poboczne [3]). Wszak biskup Colens w Natal upewniał, że dopiero zarzuty jego kafirskich uczni obudziły w nim wątpliwości co do dziejów stworzenia, przez Mojżesza podanych. W sprawach cywilnych można przeciw wy-

[1]) zob. powyż. str. 241, 257, 262.

[2]) Casalis, Les Bassoutos. Paris 1859. str. 242.

[3]) Ausland, 1863. str. 1044.

rokowi sędziego miejscowego odnieść się do naczelnika okręgu, a przeciwko temu aż do samego władzcy [1]). Wyrok wydaje rada z prawem obznajomionych starców na podstawie zwyczaju i zasad, w dawniejszych przypadkach przestrzeganych. Jeżeli przypadek jest zupełnie nowy, bez żadnego podobieństwa z dawniejszemi, rada zaciąga zdania prawników innych pokoleń. Zdarzało się nawet, że w razach bardzo trudnych, gdy obcy sędziowie żadnego podobnego przypadku wynaleść nie zdołali, wyroku nie wydawano, aby nie stawiać jako przykład na przyszłość nowéj i błędnéj może zasady prawnéj [2]). Poczucie wyższe sprawiedliwości objawia się u Murzynów Bantu tém, że na spędzenie płodu [3]) stawiają karę i nią zagrażają nawet lekarzowi, który by do tego się przyczynił. Przy oszczerstwie naznaczone jest wynagrodzenie dla poszkodowanego, gdyż „dobre imię stanowi mienie“ [4]).

Miłość dzieci Murzyńskich do rodziców jest prawdziwie rozrzewnającą, chociaż mniéj względem ojca się objawia. Hererowie (Damara) przysięgają „na łzy matki.“ [5]). Z ust chłopca Mandingo słyszał Mungo Park [6]) te słowa: Bij mię, jak chcesz, tylko nie przezywaj matki. — Matki Mandingo zasługują też, dodaje ów podróżny, na taką miłość, gdyż one starają się usilnie o uobyczajenie swych dzieci. Najwyższa pochwała z ust matki brzmi: Mój syn nigdy nie skłamał. Ich piewcy i wieszcze nie umierają nigdy z głodu, gdyż Mandyngowie obrzucają ich darami za śpiewy, uwielbiające czyny ich narodu [7]). Na przysłowiach, mieszczących w sobie złote zasady życiowe, nie ma braku u Murzynów Sudanu i Bantu. Chcąc w Joruba określić człowieka tępego umysłu, mówią: On nawet nie wie, ile jest 9 razy 9 [8]). Mandingo nie pragnie niczego tak gorąco, jak umrzeć w miejscu swego urodzenia. Nigdzie nie smakuje mu woda tak dobrze jak w jego kraju, i żaden cień nie wydaje mu się tak pokrzepiającym jak cień drzewa Tabba w jego wiosce rodzinnéj. Jeżeli Murzyn

---

[1]) Maclean, Kafir laws and customs, Mount Coke, 1858. str. 143.

[2]) Friedr. Müller. Reise der Fregatte Novarra. Anthropologia. III abth. str. 108.

[3]) Maclean l. c. str. III.

[4]) Ausland, 1863, str. 1069.

[5]) Andersson. Reisen in Südwestafrika. T. I, str. 247.

[6]) Reisen im Innern v. Afrika. Berlin 1799, str. 237.

[7]) Mungo Park. l. c. str. 249.

[8]) Tylor, Anfänge der Cultur. T. I, str. 240.

z złotego wybrzeża po za granicami rodzinnego miejsca umrze, to krewni jego dokładają sił, by jego zwłoki sprowadzić i w miejscu urodzenia pochować [1]). Jakkolwiek niektóre pokolenia przez swą niedbałość i próżniactwo na naszą zasługują naganę, to Otto Kersten [2]) przytacza przykłady Murzynów wschodnio afrykańskich, którzy dobrowolnie pilnością do polepszenia swego stanu i bytu dążą. Swéj cierpliwości i zręczności dowodzą mieszkańcy złotego wybrzeża przez wyroby z najcieńszego złotego drutu, których, jak Bosmann [3]) twierdzi, z pewnością nikt w Europie nie byłby w stanie naśladować. Schweinfurth [4]) z swéj strony upewnia, że łańcuchy stalowe ludu Monbuttu stoją zupełnie na równi takich samych wyrobów w Europie. W krainie Soso, południowéj ziemi państwa Sokoto, wykładają mieszkańcy swe podwórza brukiem mozaikowym [5]). Lubo Władysław Magyar przytacza, że w Bihé krajowcy wyrabiają strzelby jeszcze skałkowe, to Hamilton [6]) widział u Murzynów Quissama również broń palną, wyrabianą według wzorów partugalskich, a w Bambara, Bambuk i Bornu wyrabiają Murzyni proch, do którego sobie saletrę sami w kraju wytworzyć umieją [7]). Dodać musimy do tego jeszcze i to, że ludy Hausa i Fulbe w Sokoto, jako też i Joloffowie z odwaru orzechów ziemnych, zmięszanego z ługiem popiołu drzewnego, bardzo dobre mydło wyrabiają [8]). Najbystrzejszym czynem Murzyna z ludu Vei jest jednak wytworzenie własnego pisma, składającego się w części ze zgłosek, po części zaś pojedynczych znaków głoskowych. Wynalazca był wprawdzie wychowany przez Europejczyków i umiał czytać, lecz na każdy sposób musiał pierwéj swój własny język rozłożyć na głoski, nim pismo mógł wymyśleć [9]).

---

[1]) Mungo Park l. c. str. 261. Bosmann Guines Good-kust. Tom II, str. 15.

[2]) Deckens Reise in Ostafrika. T. II, str. 302.

[3]) Guinese Goud-Tand-en Slave-kust. T. I, str. 123.

[4]) Zeitschrift f. Ethnologie. T. V, str. 19.

[5]) Gerhard Rohlfs, w Petermanns Mitheilungen. Ergänzungsheft N° 34. str. 72.

[6]) Journal of the Anthropol. Institute. London 1872, str. 191.

[7]) Waitz Anthropol. T. II, str. 97. Barth Nord und Central Afrika. T. II, str. 245.

[8]) Gerhard Rohlfs, l. c. str. 56. Mungo Park, l. c. str. 305.

[9]) Znajomość tego szczególnego zdarzenia zawdzięczamy porucznikowi F. E. Forbes. S. W. Koelle. Grammar of the Vei Language. London 1874, str. 5.

Murzyni posiadają w wysokim stopniu zdolność i skłonność do przyswojenia sobie skarbów obcéj kultury, chociaż sami są bardzo ubodzy we własne wynalazki. Podróżni, wspominający tyle o narzędziach swojskich w innych częściach świata, w Afryce milczą o nich prawie zupełnie. Wszystkie sprzęty gospodarskie Murzynów znajdują się i u innych ludów. Jako dowód pomysłowości Murzynów nie moglibyśmy nic innego przytoczyć, tylko narzędzie muzyczne *marimba*, składające się z próżnych dyń, które szeregiem według wielkości na obręczy zawieszone artysta na rzemieniu nosi. Uderzając w nie młoteczkiem wprawia je w drżenie, wydobywając z większych tony niższe a z mniejszych wyższe, jak się tego spodziewać można było [1]). Ułożenie nawet byków do jazdy nie jest koniecznie wynalazkiem Murzynów, i należy je raczéj przypisać ludowi Galla, albo też innym Chamitom z nad Nilu.

Do tego ogólnego zarysu Murzynów niech nam wolno będzie dodać jeszcze kilka szczegółowych rysów, należących do wydatniejszych i ciekawszych cech tego szczepu. Nadmieniliśmy już wyżéj, że właściwy Murzyn zbliża się w wielu względach swym charakterem do dziecka, że właściwie sam jest „dzieckiem chwili," że żyje z dnia na dzień nie troszcząc się o przyszłość, nie rozmyślając o przeszłości. On żyje więcéj zewnętrznie, zmysłowa wyobraźnia góruje u niego. Z tego to zasadniczego usposobienia jego umysłu [2]) wynika bezpośrednio jego próżność i nieprzezwyciężona skłonność do strojności, jako też hałaśliwych widowisk i tańca. W tym nastroju gotów zapomnieć o wszystkich troskach i cierpieniach i pogodzić się z najtwardszą dolą. Najbardziéj lubi przepędzać czas nic nie robiąc śród bezmyślnéj zabawy i rozmowy albo śpiewu i tańca i tylko głód jeden lub pobudzenia zmysłowe są dość silne do wyrwania go z tego stanu błogiego zapomnienia się. Wystawność zewnętrzna i błyskotliwość wywierają na niego zawsze wpływ mocny i zniewalają go do głębokiéj uległości względem tego, co w tym kierunku na niego podziałać umie. Skłonność zaś jego do przesady i przechwałek oraz buta, z osobistéj próżności jego wynikająca, są powodem, że względem równych sobie lub podwładnych i niżéj stojących jest zbyt wymagającym i roszczącym sobie prawo do wszelkich usług ze strony innych. Największy, nawet żebrak wymaga usługi od pierwszego lepszego chłopca którego spotka, a chłopczyna

[1]) Livingstone. Reisen in Süd Afrika. T. I, str. 332.
[2]) Fried. Müller, Allg. Ethnogr. str. 121 i daléj.

o palec wyższy od swych towarzyszy przyznaje sobie prawo rozkazywania niższym.

Murzyn jest przy tém bardzo dobrodusznym i łagodnym. Dla rodaka i gościa ma zawsze rękę otwartą i serce na dłoni. On dzieli się z niemi wszystkiém w nadziei, że w danym razie i oni to względem niego uczynią. Ta skłonność zbyteczna do wspólności jest dla nich bardzo szkodliwą, nie pozwala im bowiem rozwinąć w sobie zmysłu do własności, zarobku i pracy, w czém wszyscy upatrują źródło ich nizkiego rozwoju kulturowego. Na nic tu się nie zdadzą szkoły, tylko przez pracę może on się podnieść i jedna praca zdoła go wykształcić. Następstwem owego szczególnego poglądu na zarobek i posiadanie jest to, że Murzyn stara się ukryć starannie przed wzrokiem swych towarzyszów każdy przedmiot, który mu się więcéj podoba, aby go od niego nie zażądali. Zwykle zakopuje on go potajemnie i strzeże oczyma Argusa. Tym sposobem rozwija się w nim obok rozrzutności brudne, śmieszne skąpstwo, mające złudzenie drugich jedynie na celu [1]). Lecz przeciwko wrogowi umie on być srogim a nawet okrutnym; pomimo to, wraz ze zniszczeniem ofiary niknie i jego gniew i wściekłość. Murzyn nie wpada nigdy w ową serce i uczucie oburzającą dziką zaciekłość, w jakiéj się inne plemiona, jak np. Malajczyk lub krajowcy Zachodnich Indyj, lubują i nią rozkoszują. On nie zna ni zwierzęcéj pożądliwości Malajczyka, ni wyszukanego okrucieństwa Amerykanina. Zaciekłość religijna jedna jest w stanie doprowadzić go chwilowo aż do wyszukanego okrucieństwa.

Również i co do władz swych umysłowych przedstawia on pewne odrębności. Umysł jego odznacza nadzwyczajna zdolność do naśladownictwa, brak tylko samodzielności w myśleniu. Dziecko czarne przewyższa zwykle w pierwszych latach swego rozwoju, gdy chodzi wyłącznie o nabranie wiadomości, dziecko białe; lecz w okresie dojrzałości, gdy samodzielne zużytkowanie przejętych wiadomości i doświadczenia się rozpoczyna, zatrzymuje się i pozostaje w tyle, gdy tymczasem dziecko białe wtenczas szybko naprzód postępuje. Ztąd to pochodzi, że Murzyn celuje pamięcią i języków obcych np. z nadzwyczajną łatwością się uczy, oraz poprawnie nimi mówi, lecz też i wszystkiemu co wychodzi po za obręb jego umysłowych zdolności, t. j. czego w powszedniém życiu nie widział na własne oczy lub nie doznał sam, natychmiast na słowo wierzy. Nie jest to bowiem jego rzeczą wypro-

[1]) Kaufmann, Schilderungen aus Central Afrika.

wadzać wnioski i męczyć się wyrobieniem sobie własnego zdania o czémkolwiek bądź. Z tego to powodu rzecz najniedorzeczniejsza i najśmieszniejsza znajduje u niego wiarę i pierwszy lepszy oszust, umiejący podniecić jego wyobraźnię, zdoła go ujarzmić i zrobić z niego powolne narzędzie swych zamiarów. Pomimo to, zdaje nam się, że Fr. Mueller [1]) posuwa się za daleko, twierdząc że Murzyn zdoła wprawdzie nabyć wprawy, lecz rzadko kiedy rzeczywiście się wykształcić.

Odraza Murzyna do wszelkiéj obciskającéj odzieży jest wielka, to też rzadko kiedy umie on odpowiedni zrobić z niéj użytek, gdy się mu przez kupno lub dar w ręce dostanie; używa on jéj wtedy jako ozdobę, śmieszną dla naszego oka, znającego jéj właściwe przeznaczenie. Włosy pielęgnują kobiety w niektórych okolicach, np. u ludu Nuer nad górnym Nilem, w ten sposób, że je pokrywają ciastem z popiołu, gnoju i moczu krowiego ugniecionym, przez co stają się rudawe i proste; w innych zaś stronach golą głowę, pozostawiając jedynie czubek, który perłami i piórami przyozdabiają; najczęściéj jednak pozostawiają je w stanie naturalnym, nacierając je tylko codziennie tłuszczem, popiołem lub osobnym gatunkiem ziemi dla ochrony od słońca. Na szyi, ramionach, nogach noszą zwykle ozdoby, najczęściéj sznurki z perełek szklannych lub żelazne obrączki; takie ozdoby noszą zwykle i w uszach oraz, chociaż o wiele rzadziéj, w jednéj z warg. U niektórych ludów jest i tatuowanie ciała w zwyczaju lecz na sposób papuański raczéj aniżeli malajski. Kształt i ułożenie takich znaków służy niekiedy za znamię rodu. Zwyczaj przypiłowywania zębów, aby kończaste były, lub też wybijania przednich jest wszędzie prawie u nich rozpowszechniony. Chaty Murzynów z wbitych w ziemię drążków, poprzeplatanych szuwarem lub oblepionych ziemią albo gliną, z dachem ze słomy, szuwaru lub liści, mają kształt okrągły, nakształt ula pszczelnego. Jeżeli rodzina liczniejsza, to zwykle kilka takich chat stoi razem ogrodzonych płotem, a w ich środku spichrz na zboże. Pewna ilość takich chat zbiorowych stanowi wieś, otoczoną zwykle wałem i płotem. Murowane domy, nawet kilkapiątrowe i to w stylu maurytańskim lub europejskim, znajdują się tylko tam, gdzie wpływy zewnętrzne ludów wyższéj kultury podziałać zdołały, np. u ludu Mandingo. Większe wsie są zwykle warowne, otoczone murami z cegły z wieżowemi strażnicami po rogach. Brama wjazdowa jest mała i nizka. Miasta większe, mieszczące w sobie niekiedy 70—80,000 mieszkańców, posiadają symetryczne ulice, meczety i publiczne zabudowania i otoczone są również warownemi murami. Sprzęty Murzynów domowe są bardzo proste. Kilka plecionek do spania, kilka stołeczków drewnianych, mogących pod głowę być użytemi, kilka woreczków, koszyczków lub kieszonek do przechowania ziarna i owoców, kilka drewnianych talerzyków, skorup z dyni i glinianych, wypalanych, rzadziéj żelaznych garczków, oto wszystko. Przed chatą stoją kamienne żarna do mielenia zboża, a w tych okolicach, gdzie kamienia nie ma, moździeż. Pożywieniem Murzyna jest wszystko z królestwa roślinnego i zwierzęcego, co tylko za pokarm posłużyć może a przesąd jeść nie wzbrania. Nawet gnijące mięso i padlina nie budzi w nim odrazy, owszem uważa je za pomyślne dla zdrowia. Pomimo to nie spożywa on nigdy surowego mięsa tylko gotowane lub pieczone, chociaż go nigdy w tym celu nie oczyści i nie przyrządzi należycie a przez łakomstwo czasami na pół ugotowane lub upieczone pochłania. Mleko należy do najulubieńszych jego napojów, lecz gdy mleka mało, to gdzieniegdzie, np. nad białym Nilem, upuszczają krowom cokolwiek krwi, którą zamiast mleka piją. Mięsa krowy nie jedzą nigdy, a wołu tylko przy uroczystych obchodach, użycie cielęciny zaś jest nieznane. Za napój odurzający służy im wino palmowe albo piwo, warzone z dura lub innych ziarn. Tytoń używają także, paląc go z długich glinianych fajek i zaciągając się jego dymem, przez co silniéj działa. Murzyni Kytsz, nad białym Nilem, używają go zaś w sposób osobliwszy: Z fajki o cybuchu długim i tak szerokim jak fajka sama, zapchanym bielmem drzewnym, podobnym do naszego lnu, pali go żona, a mąż wyjmuje potém to nasiąknięte sokiem i żółtawo zabarwione bielmo z cybucha i żuje ono.

Murzyni mają w pewnych okolicach, gdzie związki z ościennemi ludami są liczniejsze, przemysł i kupiectwo, lecz rzemiosła są w ogóle w pogardzie i pozbawiają prawa głosu w sprawach publicznych. Powody do wypraw wojennych bywają często bardzo błahe, np. kradzież krowy lub uprowadzenie kobiety. Tam gdzie pojedyncze pokolenia mają swych własnych naczelników i nie ma jeszcze centralizacyi, tam bierze udział w wojnie jedynie poszkodowane pokolenie, a z niego głównie najbliżsi krewni skrzywdzonego i młodzież nieżonata, gdyż żonaci zasłaniają się zwykle żoną i dziećmi od téj powinności. Gotując się do wojny wojownicy malują swe ciało w niektórych

[1]) Friedr. Müller. Allg. Etnographie str. 125. (P. T.)

okolicach na biało [1]) w innych zaś na czerwono. Wojny wypowiedzenie następuje zwykle po długiéj walnéj naradzie. Taką naradę u ludu Ban, opisuje Kaufmann [2]) następnie: „Ona odbywa się późno wieczorem i trwa długo w noc; przybywa na nią każdy naczelnik ze swoimi ludźmi, wszyscy w zupełném uzbrojeniu. Młodzież zasiada szerokim kolem, a naczelnicy stają po środku i wyliczają kolejno wszystkie wyrządzone przez wroga krzywdy. Wszystko słucha w milczeniu. Wtedy rozpoczyna się narada, jak dalszym krzywdom zapobiedz, czy przez wojnę, czy przez układy. Dla nadania większéj siły swemu słowu, uderzają bronią o ziemię i skaczą w około; kto mocniéj krzyczy ten najczęściéj przepiera swe zdanie, a gdy wojna zostanie postanowioną, naznaczonym bywa dzień jéj rozpoczęcia.“ Te wojny nie są jednak nigdy tak krwawe i straszne, jakby ktoś sądził. Napadają na siebie najprzód lżejszą bronią, a skoro tylko parę ludzi otrzyma rany lub padnie, cofają się i zaczynają układać. Jeżeli nie nastąpi zgoda za cenę kilku krów zwykle lub innych drogocennych przedmiotów, to wojna rozpoczyna się na nowo. Tam gdzie Murzyni niewolnikiem nie kupczą, nie robi się jeńców; nikt nie żąda i nie daje łaski. Inaczéj rzecz się ma w tych okolicach, gdzie kupczenie niewolnikiem w największym jest rozkwicie, a polowanie na niego odbywa się na szerokie rozmiary, jak np. na zachodzie i w środkowych ziemiach. Tam wsie i miasta ulegają zniszczeniu, a mieszkańcy wraz z bydłem popadają w niewolę. Zwycięzcy nie popełniają wprawdzie zwykle na zwyciężonych takich okrucieństw, jak np. Malajczycy lub pokolenia amerykańskie, lecz w okolicach despotycznie rządzonych i przez władzców w pobudzeniu wojowniczém nieustannie utrzymywanych, zdarzają się niekiedy rzeczy, przypominające krwiożercze zwycięzkie obchody Malajczyków. Siły wojenne, występujące zwykle do walki, nie są znaczne, niekiedy wynoszą zaledwie sto ludzi; tylko państwa despotyczne, żądne zdobyczy, wystawiają nieraz armie, 15—30,000 ludzi liczące.

W małżeństwie panuje wielożeństwo. Każdy bierze tyle żon ile utrzymać może, i czym więcéj ich kto ma, tym większe posiada znaczenie, przez co i żona z losem swoim się godzi. Z tych żon zajmuje tylko jedna miejsce właściwéj pani domu, inne są jéj pomocnicami, nie wiele wyższemi od sług. Każda z żon zajmuje z dziećmi

[1]) Na brzegach Gwinei. Isert, Reisen nach Gwinea. Berlin 1790, str. 69.

[2]) Kaufmann, Schilderungen aus Centralafrika, str. 92, 154, 155.

osobną chatę i prowadzi własne gospodarstwo. Dziewczyna, idąca za mąż, musi być przez męża od ojca lub zastępcę onegoż, brata lub wuja, kupiona, a cena jéj stosuje się do stanowiska i bogactwa rodziny, do któréj należy. Z tego to powodu dziewczęta są zwyczajnie skromne i nie ma przykładu, aby została uwiedzioną, bo uwodziciel naraziłby się na zemstę krwawą ojca lub brata, tracących przez to za nią okup. Inaczéj cokolwiek rzecz się ma w okolicach, przez cudzoziemców więcéj nawiedzanych, mianowicie w stosunkach kupieckich z nimi stojących. Tam obyczaje dziewcząt mniéj są surowe bez szkody dla nich; mianowicie wdowy, zbiegłe z domu męża kobiety lub panny, które za mąż nie wyszły, prowadzą życie czasem zbyt rozwiozłe. Wreszcie kobiety muszą w domu męża usilnie pracować. Nie tylko kuchnia lecz i gospodarstwo rolne spoczywa na ich barkach, wraz z wychowaniem dzieci, zaspokojenie potrzeb których do nich należy. Przez to starzeją się przedwcześnie, a mąż przybiera sobie wtedy młodszą żonę. Dziecko karmi kobieta przez 3—4 lat, biorąc je wszędzie ze sobą. Ponieważ żona w oczach Murzyna nie jest osobą tylko rzeczą, którą sobie kupić można, więc też nie ma zwykle żadnych praw do spadku. Jeżeli mąż umrze, to najstarszy syn dziedziczy wszystko i musi się starać o utrzymanie matki i rodzeństwa. Gdy syna nie ma, to najbliższy krewny zmarłego staje się dziedzicem spadku, z obowiązkiem utrzymania żony i córek zmarłego. Cudzołostwo nie bywa również uważane za przestępstwo moralne, lecz za pogwałcenie prawa własności i okupuje się najczęściéj daniną. Choroby zewnętrzne leczą się za pomocą środków lekarskich, wewnętrzne zaś czarami, gusłami, zażegnywaniem złego ducha i innemi szamańskiemi sztukami. Zmarły grzebany bywa w téj postawie, w jakiéj spoczywał w łonie matki, a grób jego bywa szanowany i od dzikich zwierząt strzeżony. Po największéj części składane bywają na nim ofiary, zwykle ze zwierząt, w niektórych okolicach nawet z ludzi. Znaném jest państwo Dahomeyu z tego, że na grobach jego królów nadzwyczaj wiele ofiar z ludzi składaném bywa.

Podobnie jak wszystkie ludy na nizkim stopniu kulturowego rozwoju i zbliżone więcéj do przyrody, jest i Murzyn szczególniejszym lubownikiem tańca, odbywającego się przy świetle księżyca i odgłosie bębna, lub i innych w niektórych okolicach używanych instrumentów muzycznych, jak trąby, róg, dzwonki, piszczałki, cytry o 8 a nawet 12 stronach, harmoniki i t. d. Te tańce, w ogóle bardzo proste, w których cała wieś, a nawet kilka wsi razem udział bierze, mają albo erotyczny albo wojowniczy charakter, i odbywają się w „czasach

obfitości“ bezpośrednio po zbiorach w polu, przez kilka miesięcy codziennie prawie na obszernych miejscowościach w pobliżu wsi. Pierwsze nie dochodzą nigdy do tych granic zmysłowego rozkiełznania, jakiém odznaczające się tańce, któremi poważny Arab na północy i wschodzie Afryki wzrok napawać lubi.

Taniec wojowniczy opisuje misyjonarz Kaufmann [1]) następnie:

Po objedzie, — pisze on, — dano już bębnami znak, że wieczorem będą tańce; o 7 wieczorem odezwał się bęben na nowo rytmem tańcowym, zwiastując wsiom okolicznym tę wesołą zabawę. O 9 wieczorem, gdy księżyc już był wysoko na niebie wysunęła się cała ludność z okolicznych wiosek, podjadłszy sobie dobrze i udała się na miejsce tańców. W koło olbrzymiego kurulengi (drzewo oliwkowe) rozpościerał się obszerny plac, jasno księżycem oćwiecony i oddawna do tańca przysposobiony. Gdyśmy tam dochodzili, dawało się już z daleka słyszeć szalone bębnienie. W koło rosochatego i omszałego drzewa, otoczonego wieńcem z liści i trawy, t. z. wora, na znak uroczystości stali młodzi i śmiali dobosze z bębnami, otoczeni kupą dzieci, podrygujących, skaczących i rzucających się na wszystkie strony, wyciągając swe młode członki. Taniec wkrótce się rozpoczął. Kobiety i dzieci, starsi mężczyzni i młode chłopcy, to wszystko się ciśnie wesoło i ustawia się w końcu w dwa koła, wewnętrzne, mniejsze, utworzone przez kobiety i dziewczęta, dzierżące w ręku łodygi rośliny dura albo rzeczywiste dzidy, — i zewnętrzne, większe, utworzone przez ojców rodziny i ich synów, wszyscy uzbrojeni w kołczany, łuki i dzidy. Znakomitsi mają na ramieniu tarcze ze skóry słoniowéj. Co tylko Murzyn Bari posiada piękniejszego, to wyciąga przy takiéj uroczystosci i zdobi się tém, aby się pokazać w całéj swéj świetności. Każdy z nich ma głowę ustrojoną w biały pióropusz, sterczący w postaci hełmu, albo też spadający na kark nakształt buńczuka. Pojawiają się również i rzadkie futra z ichneumonu, kota dzikiego i małych panter, spadające z szczytu głowy na barki i piersi. Bez pereł szklannych nie ma dla nich ozdoby i stroju. Najważniejszą zaś ozdobą dla tancerza jest sznurek małych żelaznych dzwoneczków (waryakan), który na nogach aż do kolan przymocowują, robiąc nim wielki brzęk i hałas przy wybijaniu hołubców. Dziewczęta zdobią sobie również szyję i biodra szklannemi perełkami, podobnie jak i kobiety, które prócz tego nowe przypinają fartuszki. Kto jeszcze nadto może się od głowy do stóp czerwoną

[1]) Kaufmann, l. c. str. 171.

farbą olejną namalować, tego uważają za bardzo ładnego i on nabiera rozgłosu. Medi, władzca, pysznił się swoim pasem z żołtéj blachy, który dniem poprzód za 4 kury kupił i dwie jeszcze dłużnym pozostał. Wszyscy zazdrościli mu takiego skarbu. „Jaki to wielki człowiek!“ wołali wszyscy. Głowę jego zdobiła z przodu główka ptaka marabu, na ramieniu miał tarczę ze skóry słoniowéj, gdy tymczasem z tyłu padała mu na grzbiet skóra lamparcia. Również liczne obrączki miedziane na rękach i nogach były świeżo oczyszczone i błyszczące. On sam wyglądał wesoły i tryumfujący; musiał bowiem przedtém wychylić parę czarek piwa (yawa). Po za temi dwoma kołami stało mnóstwo widzów, czekających jedynie na to, by tańczących, gdy się zmęczą, zastąpić, a tymczasem utrzymujących porządek między czeredą dzieci hałaśliwie radość swą objawiających, aby nie wpadły pomiędzy tancerzy i nie zrobiły zamięszania.

Taniec sam polega na wybijaniu w takt nogami w postawie groźnéj i kołysaniu ciałem w różnych kierunkach, przy czém owe dzwonki na nogach straszliwy brzęk i hałas robią. Kobiety, stanowiące wewnętrzne koło, wywijają przy tém ramionami, słaniają się w tył i w przód, podskakują z wzniesionemi w górę rękami i towarzyszą okrzykami radości śpiewowi, który tancerze chórem nieustannie prowadzą. Na znak bębna powstaje nagle powszechne zamięszanie; taniec przestaje, śpiew milknie, tylko bębny odzywają się ciągle wściekle,... robi się jakby strasznol — Mężczyzni rzucają się bowiem z wzrokiem dzikim jedni na drugich, podnoszą dzidy, zataczają nimi jakby się w boju rzucić na siebie chcieli, kobiety ryczą,.... nagle dzidy opadają, wszystko było ułudą a krzyk nieskończonéj radości wstrząsa powietrzem. Bęben odzywa się na nowo do tańca, wódz staje na czele korowodu z dzidą w górę wzniesioną, on idzie naprzód, wszyscy tancerze za nim, a cały pochód krąży w ten sposób w koło jakby do bitwy, a krąg kobiet odbywa te same ruchy. Kto pięknych, olbrzymich ale dzikich wojowników widzieć pragnie, ten może przy podobnéj sposobności zaspokoić swą ciekawość. Nakoniec wnoszą w sam środek koła pochodnie z palącéj się słomy, i taniec wojenny rozpoczyna się na nowo, tylko o wiele straszniejszy i dziksz y“.

Forma rządu jest przeważnie patryarchalna. Kilka rodzin stanowi ród, pokolenie, nad którém rodzaj naczelnika pewne zwierzchnictwo wykonywa, oparte na męztwem, wojennemi zdolnościami lub innemi odznaczającemi się przymiotami nabytéj powadze. Ta powaga, zmuszona liczyć się z obyczajami i podaniami rodowemi, nie przynosi jéj właścicielowi żadnych materyjalnych korzyści, lecz owszem pociąga

za sobą we wszystkich przypadkach, w których na zewnątrz wystąpić jest zniewolona, znaczne z jego strony ofiary, mianowicie jeżeli chodzi o wojnę przeciwko wrogowi, którego potęga wzrosła i jest przemagającą, w której przeto nie można się spodziewać znacznéj zdobyczy, lecz owszem tylko guzów, ran lub śmierci. W takich razach musi ów naczelnik całą swą wymowę wytężyć, i poprzeć ją licznemi podarunkami i objetnicami, a przedewszystkiém dostarczeniem jadła i napoju w obfitości. Ten układ społeczny patryjarchalny, będący widocznie pierwotnym, istnieje obecnie już w nie wielu okolicach, przez Murzynów zamieszkałych. Mianowicie w okolicach zachodnich i środkowych kraju musiał on ustąpić miejsca despotyzmowi, przypomiuającemu azyjatyckie jego formy, a nawet przewyższającemu je niekiedy. Wszędzie, gdzie tylko Murzyn z obcemi plemionami i ludami się zetknął, zagrażającemi jego bytowi, połączenie kilku plemion w jedną silniejszą całość pod rozkazami bitnego i rozumnego wodza stawało się koniecznością dla stawienia skuteczniejszego oporu. Ten wódz utrzymywał się z swą rodziną na czele owego związku i uznawanym był jako władzca nawet przez wroga, który wolał z jedną jak więcéj głowami mieć do czynienia. Przez to rosła jego powaga w obec własnego ludu, a w ciągu pewnego czasu zmieniał się zwykle taki równy wszystkim wojownik w przewyższającego wszystkich i samowładnego despotę. U każdego, obszerne płaszczyzny zamieszkującego ludu, narażonego na częste napaści chciwych zdobyczy wrogów, musi się w ciągu czasu z prostego stosunku patryarchalnéj, rodowéj władzy despotyzm (u ludów nizko stojących) lub monarchia (u ludów kulturowych) wyrodzić.

Taki władzca, pragnący ustalić i podnieść swą powagę, usuwa się zwykle o ile możności od codziennego obcowania ze smemi podwładnemi, robi się nieprzystępnym i otacza wałem najśmieszniejszych ceremonij. Niekiedy przypisuje sobie nadludzkie przymioty, np. siłę leczenia chorób, wywołania deszczu i t. d. Każdy zbliża się do niego z oznakami największéj uniżoności, pełzając na kolanach, całując ziemię, posypując głowę pyłem lub nacierając nim oblicze i t. p. U despotów Murzyńskich spotykamy również często jeden z azyjatyckich zwyczajów, t. j. używania w rozmowie z ludźmi podbitego pokolenia wyłącznie języka panującego ludu, chociażby język owego pokolenia jak najlepiéj był im znanym. Z tego to powodu takiemu władzcy towarzyszy zawsze tłómacz, „usta królewskie“ zwany, za pośrednictwem którego cała rozmowa pomiędzy władzcą a mającym posłuchanie, się odbywa. Kiedy w owych okolicach, gdzie jeszcze patryarchalny układ społeczny istnieje, naczelnik plemienia, wódz i władzca, niczém ani co

do mieszkania, ani co do ubioru lub ozdób od innéj braci pokolenia się nie różni, jako samowładzca występuje on już z pewną wystawnością, wyniosłością i przepychem, mamiącym oczy. Mieszkanie jego wraz z rodziną i służbą jest obszerne i rozległe, a odzieży i ozdób takich, jak on nosi, nikomu innemu nosić nie wolno. Przepych i wystawność, będącą w takich razach w użyciu, opędza on środkiem bardzo prostym i przez władzców ludów, na nizkim stopniu kultury będących, zwykle używanym, t. j. przez zmonopolizowanie w swym ręku całego ruchu hurtownego przekupu. On jest w swym kraju albo jedynym, albo też najznaczniejszym hurtownikiem i maklerem, z którym wszyscy obcy w związki wejść muszą.

W innych despotycznych krajach, mianowicie środkowéj Afryki, oraz w Dahomeyu, stanowi kupczenie niewolnikami, prowadzone systematycznie przez polowania na niewolnika, najgłówniejsze źródło dochodu władzcy. Dahomey, wzór państwa wojskowego w Afryce, może być również uważany za wzór despotycznego układu państwowego w krajach Murzyńskich. Król Dahomeyu jest nieograniczonym władzcą w najpełniejszém znaczeniu tego słowa. On jest właścicielem całéj ziemi i całego ludu, życie każdego poddanego jest na każde skinienie na jego rozkazy i każdéj chwili wolno mu życie, mienie i rodzinę każdego na swą korzyść zabrać. Jak podróżnicy opisują, to nawet córki swych poddanych wydaje za mąż a okup za nie wpływa do kas królewskich. Prócz tych dochodów, nie mało znacznych, przypada na króla jeszcze i wielka część spadku po zmarłych poddanych i urzędnikach, gdyż on, jako pan najwyższy i „ojciec“ ludu jest zarazem i głównym jego spadkobiercą. Lecz takie dochody są mu niezbędnie potrzebne, jeżeli chce zaspokoić całą émę swych najemników i swego męzkiego i żeńskiego żołdactwa, oraz lud podczas świetnych uroczystości, które wyprawiać musi, gdyż bez znacznych podarunków i styp nie ma tutaj znaczenia i powagi. Pomimo to wszystko patryarchalne podstawy całego rządu dają się jednak dopatrzeć w niektórych urządzeniach. Mianowicie zaś w tém, że król zmuszony jest rządzić zgodnie ze zwyczajami i podaniami ludu i znosić przy swym boku dwóch najwyższych i nadzór nad jego postępowaniem mających urzędników. Temi urzędnikami są „najwyższy kat“, przedstawiciel zarządu wewnętrznego i sprawiedliwości, i nadzorca najwyższy kupieckiego ruchu, jako przedstawiciel spraw zewnętrznych. Ci dwaj najwyżsi urzędnicy państwa są zarazem opiekunami i wychowawcami małoletniego syna króla, a jak długo królem nie zostanie obwołany, jego współpanującemi i właściwemi rządzcami. Ponieważ król przedsta-

wia treść, uosobienie niejako domowo państwowego prawa, to z jego śmiercią zamiera i ono i następuje czas bezładu, trwającego tak długo, aż nowy król zostanie ustanowiony. Przez ten czas, zwyczajem ściśle ustanowiony, uchodzą wszystkie przestępstwa, zwykle surowo karane, bezkarnie. Godność królewska jest zwykle u Murzynów dziedziczną, rzadko kiedy przechodzi jednak na syna, najczęściéj na najstarszego w rodzie, t. j. na młodszego brata zmarłego króla, albo też na syna najstarszego siostry. Układ państwowy wszystkich murzyńskich ludów należy do jednéj z obu tych krótko nakreślonych form rządu, t. j. patryarchalno republikańskiéj lub też patryarchalno despotycznéj. Pierwszą formę rządu napotykamy przeważnie w okolicach nadbrzeżnych zachodu i na wschodzie u ludów, zajmujących się rolnictwem i chowem bydła, ostatnią zaś w środkowych, szczególnie tam, gdzie islam panuje. Co zaś do społecznego stanowiska członków pokolenia lub państwa, to ci się dzielą na ludzi wolnych i niewolników. Niewolnictwo istnieje na całéj prawie ziemi murzyńskiéj już od dawnych wieków jako zwyczaj powszechny, tak że u Mandingów niewolnicy stanowią trzy czwarte, a w kraju Yoruba nawet cztery piąte całéj ludności. Stosunek jednak niewolnika do pana jest w ogóle u Murzynów więcéj patryarchalny i na pewnych prawnych podstawach oparty, nie gorszy z pewnością, jak był u starożytnych Greków i Rzymian, albo też jak w żywocie Józefa u Egypcian jest opisany. O takich stosunkach i takiém uciemiężeniu niewolników jak w Ameryce, nie może być ani myśli.

Co do pojęć religijnych Murzynów, to oni wprawdzie przyjmują istnienie dobrego i złego ducha, lecz cześć oddają tylko złemu; duch dobry, który świat stworzył, i którego sobie tu i owdzie w postaci niebios, słońca i t. d. przedstawiają, nie może nikomu szkodzić, i z tego powodu żadnych ofiar ze strony człowieka nie potrzebuje; co innego zły duch, który wprawdzie po za światem widomym mieszka, lecz ma władzę posiąść każdy przedmiot i w nim zamieszkać, jako to w drzewie, kamieniu, gadzie, wężu i t. d. Taki przedmiot może wtedy człowiekowi szkodzić i wypada go darami i ofiarami przebłagać i przychylnym sobie uczynić. W życie pozaziemskie Murzyn nie wierzy, a jeżeli i wierzy, to nie uważa, aby ono było zawisłém od zachowania się człowieka na ziemi. Murzyn nie posiada więc żadnych religijno moralnych podstaw dla swego życia, a jeżeli nie jest jeszcze tak złym, to przyczynę należy przypisać wrodzonemu usposobieniu i potędze obyczaju. Tam gdzie islam panuje, życie moralne ma oczywiście inne podstawy.

Osobny i, jak już powyżéj nadmieniono, do rodziny pokoleń murzyńskich Bantu należący szczep, stanowią t. z. Kafirowie, mieszkający na południu Afryki i graniczący na południo zachód z Hottentotami, a na północ na wschodnim wybrzeżu Afryki z ludem Galla.— Kafir różni się wielce barwą skóry i rysami twarzy od właściwego Murzyna. Głowa jego węższa i dłuższa, czoło wysokie, sklepiste, nos nie spłaszczony lecz wystający, czasami nawet garbaty, szczęki mało ku przodowi wysunięte, kości licowe dość szerokie lecz mało wydatne a broda mierna; wargi mało mięsiste i mało wywrócone, włos jakkolwiek wełniasty, lecz cieńczy niż u Murzyna, czasami krzaczysto rosnący jak u Papuanów, zarost brody skąpy, podobnie jak i reszty ciała. Kafiry wiodą w ogóle życie koczownicze i zajmują się głównie chowem bydła, który uważają za rzecz zaszczytną, gdy tymczasem rolnictwo jest więcéj w pogardzie i prowadzone bywa najczęściéj przez kobiety. Najważniejszą różnicę pomiędzy nimi a Murzynami stanowi to, że oni niewolnictwa nie znają i za krzyczącą niesprawiedliwość ono uważają [1]), a stosunek męża z ludu do władzcy jest stosunkiem wolnego człowieka. Pomimo bowiem oddawanego mu poszanowania i surowéj karności podczas wojny każdy z członków ma prawo na zgromadzeniu ludowém wypowiedzieć otwarcie i śmiało swoje zdanie a nawet rozporządzenia i urządzenia władzcy poddać ścisłemu rozbiorowi. Kafirowie odznaczają się męztwem i odwagą, nie przechodzącemi nigdy w szał i okrucieństwo. Wszystko się kończy na tém, że zwyciężywszy wroga, zabierają mu jego posiadłości. Wojna bywa zawsze naprzód wypowiedzianą, a z pobitym nieprzyjacielem obchodzą się po rycersku. Sprężystość w działaniu i umiarkowanie w powodzeniu są następstwem męztwa, odznaczającego Kafira. On się nie oddaje próżniactwu w tym stopniu jak Murzyn a w upajaniu się trunkami nie szuka rozrywki. Żywe uczucie słuszności i uczciwość z serca płynąca stanowią jego cechę. Gdy się dla młodych ludzi czas zawarcia ślubów małżeńskich zbliża, strzygą im głowę, zostawiając na jéj szczycie pęk włosów u dziewczyny, a szeroki pierścień u młodzieńca. Włos tego pierścienia splatają ścięgnem z wołu i smarują mięszaniną lepu i pyłu węglowego, u dziewczyny splatają zaś ów pęk w kosę, którą mięszaniną z tłuszczu i czerwonéj ziemi mocno smarują. Kafirowie są wielkiemi miłośnikami ozdób, które się najczęściéj z pierścieni, naramienników i naszyjników składają. Pierwsze są z metalu, na-

[1]) Friedr. Mueller, Ethnogr. str. 153

szyjniki zaś z muszli na sznurek nanizanych. Niektóre osoby są takiemi ozdobami obładowane aż do zbytku. Dodać należy jeszcze najrozmaitsze amulety z drzewa, rogu, korzeni, zębów i innych rzeczy, bez których rzadko spotkać Kafira. Ulubioną ozdobą jest włos z ogona byka, który zwykle przypięty do kolan spada na golenie. Włosy bywają zdobione najrozmaitszemi piórami ptasiemi, z pomiędzy których pióra strusie i pawie najwyżéj bywają cenione. U niektórych pokoleń istnieje zwyczaj nacinania skóry na górnych częściach ciała (barkach, piersiach, ramionach) i wcierania w te miejsca popiołu, co postaci całéj wyraz dzikości i wygląd przerażający nadaje. Za młodych lat przekłuwają się zwykle uszy i przeciągają przez te otwory kawałki drzewa. Późniéj gdy rany się zgoją i otwory należycie rozszerzą, wkładają w nie kawałki słoniowéj kości lub inne ozdoby. mężczyzni lubią zaś w tych otworach tabakierki z kawałków wyżłobionych trzciny chować. Nogi pokrywają sandałami o grubych podeszwach tylko podczas dłuższych podróży, w innym czasie chodzą boso.

Bogactwem najważniejszém Kafirów są ich stada rogatego bydła, a zajęciem najulubieńszém gospodarstwo mleczne. O pomnożeniu tego bydła rozmyśla Kafir dzień i noc; wszelkie mienie innego rodzaju zmienia on na bydło, a krowa służy mu do zakupu wszystkiego. nawet żony. Jedzenie gotuje w garczkach z palonéj gliny, a do objadu, który się raz tylko na dzień w większéj obfitości i to pod wieczór spożywa, nie brak nigdy kufla piwa z sorgo, który to kufel albo jest gliniany, albo z gęstéj plecionki. W ciągu dnia używa tylko kilka razy mleka. Szczególniejszym jest wstręt Kafira do używania mięsa pewnych zwierząt. I tak np. oni nie jedzą nigdy wieprzowiny, gdy tymczasem mięso dzika jest cenione. Podobnież nie jedzą oni jaj kurzych, ani mięsa słonia, gdyż to ostatnie zwierzę uważają z powodu jego rozstropności jako za nadto blizko człowieka stojące, jakkolwiek w głębi lądu są pokolenia, które i jaja kurze i mięso słonia spożywają. Przyrządzenie odzieży ze skór, rozmaitych sprzętów domowych i broni jest rzeczą mężczyzn. Do rzeczy zbytkowych, bez których się żaden Kafir obejść nie może, należy tabakierka i fajka. Przy tabakierce jest zawsze mała łyżeczka ze słoniowéj kości, którą tabakę w nos wsypuje. Łyżeczkę tę chowa on albo w otworze sztucznym drugiego ucha, albo też pod wyżéj opisanym krążkiem włosów.

W małżeństwie istnieje wielożeństwo. W okręgach zaś, gdzie władzca potężniejszy panuje, wzięcie żony nie zawisło jedynie od woli młodego człowieka lecz i panującego, który na to wydaje pozwolenie, kierując się w tém potrzebami państwa, gdyż mężczyzni nieżonaci obowiązani są do służby w wojsku i do wystąpienia z bronią w ręku w razie wojny. Dopiero po dłuższym szeregu lat, gdy temu obowiązkowi zadosyć uczynią i znużeni potrzebują wypoczynku, otrzymują pozwolenie założyć dom i wybrać sobie żonę. Przy zawarciu małżeństwa nikt nie pyta dziewczyny o jéj skłonność i zezwolenie. Umowę zawiera ojciec, któremu za nią płacą krowami, a ona nie widzi w tém nic poniżającego, lecz chełpi się ceną za nią zapłaconą. Gdyby ją nawet dano bez okupu, toby nie uważała małżeństwa za ważne, i mąż by również dziewczyny nie wziął za żonę, za którąby okupu zapłacić nie potrzebował. Jeżeli jest więcéj współzawodników o dziewczynę, dających jednakową cenę, lub jeśli ojciec córce pozwoli zrobić sobie pomiędzy nimi wybór, wtenczas uciekają się do guseł i miłosnych napojów, składających się ze sproszkowanych ziół, korzeni i innych rzeczy, na jakie się wyobraźnia zakochanego zdobyć może, a rzeczą przyjaciela zadać je w jakikolwiekbądź sposób dziewczynie. Gdy nastąpi zgoda, wtedy prowadzą ją krewni do domu narzeczonego ubraną w to, co posiada najświetniejszego. Tam ona rozdziela rozmaite ozdoby pomiędzy obecnych a ojciec zabija dwa woły, jednego na cześć zmarłych przodków, aby ich pomoc i opiekę dla domu swéj córki uprosić, a drugiego na cześć zięcia w odwet za krowy za żonę zapłacone. Narzeczona i jéj druchny rozpoczynają potém taniec, a matka jéj i towarzyszki zaczynają rozwodzić się z pochwałami nad wdziękami, zgrabnością i zręcznością młodéj narzeczonéj. Nareszcie i nowożeniec, zaś bywszy wołu, wyprawia uroczystą ucztę i składa w końcu wołu w darze swojéj świekrze, która, kazawszy go natychmiast zabić, gości jego mięsiwem raczy. W rodzinie mąż jest głową domu, a żona i dzieci winne mu bezwarunkowe posłuszeństwo. Nad nimi stoi naczelnik okręgu, a nad tymi władzca pokolenia. Tym sposobem każdy członek pokolenia, począwszy od naczelnika okręgu, stoi w pewnéj zawisłości i pod pewną opieką i nie może nic ważniejszego przedsięwziąść bez zezwolenia swego przełożonego. Natomiast każdy członek jest odpowiedzialnym za drugiego swego rodu a kara za przestępstwa spada i na niego. Układ ten ma na celu utrzymanie uczucia wspólnéj łączności i to przekonanie, że pokolenie nie jest niczém innem tylko wielką rodziną, z władzcą jako ojcem na czele. Ten władzca jest też nieograniczonym panem pokolenia, a jego słowo jest prawem. Musi on jednakże z istniejącemi ustawami, zwyczajami, obyczajem i poglądami swoich podwładnych dobrze być obeznany i do nich się stosować, inaczéj mogłoby łatwo wypowiedzenie mu posłuszeństwa nastąpić. W pokoleniu ma on więc tę samą powagę co ojciec śród swojéj rodziny. Natomiast

ma on pewne obowiązki względem swego pokolenia. Musi on czuwać nad jego bezpieczeństwem, w sprawach trudnych do rozstrzygnięcia wyrok ostatni wydawać; oraz łup zdobyty pomiędzy swych wojowników rozdzielać. Zewnętrznie nie różni się on niczém od innych mieszkańców, mieszka w takiéj saméj nędznéj chacie jak inni, nosi taki sam ubiór i spełnia takie same zajęcia, jak i wszyscy inni naczelnicy rodzin.

W razie spełnienia zbrodni odpowiada cała rodzina za przestępstwo swego członka. Na większą część ich nałożona jest kara, którą się opłaca krowami; rzadko kiedy, chyba że zbrodniarz zostaje schwytany na gorącym uczynku, albo za znaczniejszą kradzież, wymierzana bywa kara śmierci. Ztąd się wyrobiła surowa uczciwość wolnych kafirskich pokoleń, chociaż w obec cudzoziemskich osadników nie jest tak ściśle przestrzeganą i mianowicie kradzieże bydła przez osoby młode, bez wszelkiego mienia będące a chcące dobić się możności założenia domowego ogniska, nie są obecnie tak rzadkie. W obcowaniu jest Kafir bardzo uprzejmy, mowny i pełen pochlebstw. Przy tém umie on pewną dumę zachować i gotów jest natychmiast nawet do bójki, gdy ta duma zostanie obrażoną. Lecz na tém się wszystko kończy i choć się krew polała lub sińce na łbie pozostały, przeciwnicy zapominają zwykle szybko swe urazy i do następnego rana gniew ustaje. Po załatwieniu spraw domowych lubi on jednak schodzić się z przyjaciołmi na pogawędkę wesołą kurząc fajkę i zażywając tabakę. Wreszcie jest on bystrym postrzegaczem i naturą skeptyczną, umiejącą w każdéj rzeczy słabą stroną wynaleść i postawić wątpliwość, o ile to się z jego przesądem zgadza i doświadczeniu codziennemu nie sprzeciwia, w czém téż różni się wręcz od zbyt ufnego i łatwowiernego Murzyna. Kafir jest pomimo swéj chciwości pomnożenia swego bydła bardzo gościnny, co urządzeniom społecznem i własności kraju przypisać należy, a nikt co się w dalszą podróż wybiera, nie bierze z sobą żadnych zapasów żywności, gdyż jest wszędzie swego przyjęcia pewnym. W razach nieszczęścia, choroby, pożaru, rabunku, przyjaciele zbiegają się zewsząd niosąc pociechę i pomoc. Kafir jest nadzwyczaj odważnym wojownikiem i on rzadko kiedy posuwa się do okrucieństwa i dzikości, jakkolwiek Gust. Fritsch to twierdzi. We wrogu bitnym ceni on zarazem i człowieka. Tylko wody lęka on się nadzwyczajnie; on nie umie pływać, o żegludze nie ma najmniejszego pojęcia i najmniejszéj do niéj ochoty, a nawet do korzystania z tych darów, które woda zwykle nastręcza.

Co do wyobrażeń religijnych, to o tém nic pewnego nie wiadomo. Jest nawet wątpliwém, czy myśl istoty nieograniczonéj, wiekuistéj

i wszechmocnéj jest im w ogóle świadomą. W języku przynajmniéj nie ma jéj ani śladu. Natomiast dusze umarłych doznają u nich pewnéj czci; przypisują im nawet wielką władzę nad losami żyjących. Na ich cześć zabijają tedy często zwierzęta, których żółć ma być szczególniéj skuteczną. Kropią nią obecnych a niekiedy dają ją nawet do picia, pęcherz zaś żółciowy uważają za wielce zbawienny amulet i noszą go na ramionach lub głowie. W ogóle, czym jadowitsza roślina i drapieżniejsze zwierze, tym silniejsze z nich amulety, w których działanie tak silnie Kafir wierzy, że w chorobie, zaufawszy chrześciańskiemu misyjonarzowi i przyjąwszy jego środki, amuletu nie porzuca a nawet cząsteczki z niego wraz z lekarstwem spożywa.

Kapłani, *(izi-nyanga)* — t. j. mistrz rzemieślnik właściwie, — są zarazem lekarzami dla ludzi i zwierząt, a równocześnie i czarownikami, mającemi stosunki z nadprzyrodzonemi istotami. Prócz tego są jeszcze i wodnikami, umiejącemi sprowadzać deszcz i mającemi wielkie znaczenie w kraju, gdzie rzadko kiedy deszcz pada. Gdy kto umrze, to krewni i przyjaciele łamią ręce i wywodzą żale, bijąc się w głową i piersi, potem zmarłego jeszcze tego samego dnia wynoszą i w grobie, w postawie skulonéj, ubranego w najpiękniejszą odzież chowają, składając koło niego i jego broń. Na grobie układają prócz tego mogiłę z kamieni a nawet sadzą na niéj ciernie, aby ją ochronić od drapieżnych zwierząt. Zwłoki ludzi biednych bywają zaś czasami wystawione do pożarcia hyenom.

U niektórych ludów jest zwyczaj wyniesienia chorego, któremu śmierć zagraża, z ogrodzenia mieszkania w miejsce odległe, aby chata i jéj mieszkańcy nie zostali przez trupa zanieczyszczeni. Tam zostawiają chorego tak długo, dopokąd nie umrze lub polepszenie nie nastąpi. Po śmierci zmienia się człowiek, według poglądu Kafirów w duchа, który w podziemnéj otchłani wraz z swemi przodkami i przyjaciołami zamieszkuje. Tam on znajduje to wszystko, co na górze posiadał, domy, krowy, owce i inne zwierzęta, tylko o wiele mniejsze; sam człowiek staje się karłem. Według wiary innych, człowiek zmienia się po śmierci w zwierzę, najczęściéj w węża, a tylko waleczni władzcy w lwy i słonie. Jeżeli zatem które z tych zwierząt do chaty się zbliży nie czyniąc nic złego nikomu, to wszyscy spoglądają na nie z pewną czcią, przekonani, że zmarły przyszedł odwiedzić swych krewnych i przyjaciół. — Taka sama niepewność zdania panuje u nich i co do początku człowieka. Według jednego z ich podań ludzi stworzył *Unkulukulu* „duch wielki,“ według innych *Umveliquangi* „stwórca;“ a według innych jeszcze Un-kulukulu był mężem, a Umveliquangi żoną,

ich zaś połączenie dało początek ludzkiemu rodowi. Gdy z trzciny powstali, błąkali się przez długi czas po ziemi, aż nakoniec przyszli do ogrodu, w którym owoce i płody rozmaite w obfitości rosły. Tam je zaczęli jeść i rodziły się dzieci a powstałe ztąd potomstwo mnożyło się nadzwyczaj szybko.

Kafir wysławia się z nadzwyczajną łatwością i zręcznością, posiada dowcip i zastanowienie. Na zgromadzeniach swoich miewają oni kilkagodzinne mowy, których nikt im nie przerywa, lecz wszystko słucha z uwagą, a gdy chodzi o rzecz sporną, to przeciwnik odpowiada na nią nie mniéj długo i zręcznie zbijając wszystkie jego twierdzenia po porządku. Pieśni ich nieliczne i tylko ułożone na cześć zmarłych władzców odznaczają się poetyckim duchem i zmysłem do form poetycznych. Prócz pieśni mają jeszcze bajki, zagadki, powiastki i inne tego rodzaju utwory.

Chcieć po tém wszystkiém, cośmy dotąd powiedzieli, zaprzeczyć Murzynom zdolność do wzniesienia się na wyższy stopień kultury, byłoby czystą dowolnością; z drugiéj zaś strony byłoby to zupełném zapoznaniem różnic w uzdolnieniu pojedynczych plemion ludzkich, gdybyśmy całą winą dotychczasowego nizkiego stopnia kultury Murzynów na własności lądu jedynie zrzucić chcieli. Cała korzyść położenia Afryki leżała w tém, jakeśmy widzieli, że choć z trudem była dostępną dla starego świata, z którego Murzyni wszystko czerpali, co tylko do polepszenia ich bytu przyczynić się zdołało. Gdyby można w myśli przypuścić, że te same ludy w Australii zamieszkały, toby, zostawione same sobie, z pewnością nie były się wzniosły wyżéj po nad stan tamtejszych krajowców. Przy ocenieniu zdolności musimy je więc o wiele niżéj od pierwotnych mieszkańców Ameryki postawić, którzy o własnych siłach do wysokiego stopnia umysłowego rozwoju doszli. Gdyby zaś Afryka była kształtniejszą, gdyby tak dostępną była jak Europa, toby się i Murzyni byli wcześniéj rozwinęli i byliby zapewnie obecnie takiemi samemi urządzeniami społecznemi się cieszyli jak np. Malajochińczycy.

VII.

NADŚRÓDZIEMNOMORSKIE PLEMIĘ.

Blumenbach nazwał te ludy, któremi się głównie dawniejsza i nowoczesna historyja kultury zachodu zajmuje, plemieniem kaukazkiém, lecz tę nazwę musiano porzucić, gdyż dawała powód do nieporozumienia. Ponieważ w jéj zastępstwie nazwa nadśródziemnomorskich ludów znalazła uznanie, więc jéj i nadal używać będziemy. Do tego plemienia należą wszyscy Europejczycy, o ile nie są podobni do Mongołów, wszystkie ludy północno-afrykańskie i wszystkie ludy zachodniéj Azyi, nakoniec i owe mięszane ludy Indów, które północ Indyj wschodnich zamieszkują, językiem zaś swoim do téj gromady należą.

Kształt czaszki przeważający jest średnio szerokogłowy (mecocephaliczny) i krótko głowy; pomimo to średni wskaźnik szerokości jest tylko w jednym przypadku większy od 82. Wysokość czaszki zmniejsza się zwykle z wzrostem jéj szerokości. Skośno—szczękość podobnie jak i wydatność większa kości licowych należą do rzadkości. Barwa skóry u ludów północy zupełnie jasna, ciemnieje ku południowi i staje się śniadą, żółtawą, czerwonawą w południowéj Afryce, Arabii oraz u Cyganów. Włos na głowie nie jest nigdy tak długi, oraz tak prosty i twardy jak u ludów pół mongolskich, nigdy na przecięciu tak eliptyczny i tak krótki jak u Murzynów, lecz falujący lub tworzący kę-

dziory. Ludy, należące do tego plemienia, posiadają najgęstszy zarost na brodzie i na bokach twarzy, a zarazem i najobfitszy na reszcie ciała za wyjątkiem jednych północne afrykańskich, które w téj mierze mniej hojnie są wyposażone. Nos u ludów tego plemienia ma zawsze grzbiet wysoki, nigdy zaś taki płaski lub szeroki jak u Murzyna lub Mongoła. Wargi są zwykle cienkie, nigdy grube. W żadném inném plemieniu nie spotykamy tak często oblicza z rysem szlachetnym i wytwornym i w żadném inném nie dosięga ono tego szczytu i pierwowzoru piękności, który wszędzie jest jednakim, gdyż, jak Rohlfs [1]) ze znaczeniem nadmienia, że i pomiędzy Murzynami Sudanu kobieta z rysem kaukazkim twarzy uchodzi za piękność. Z małym tylko wyjątkiem języki wszystkich nadśródziemnomorskich ludów odznaczają się grammatycznym rodzajem i bogactwem wysoko rozwiniętych form. Plemię to rozpada się na trzy szczepy: hamicki, semicki i indoeuropejski. Baskowie stoją zupełnie odrębnie, a niektóre z pokoleń kaukazkich mają stanowisko nie określone.

1. Hamici.

Szczep ten zajmuje całą północną Afrykę aż do Sudanu, jako też i wybrzeża wschodnie Afryki na północ od równika. Dzieli się na trzy gałęzie: Berberską, staro egypską i wschodnio afrykańską. Do Berberów należą, pominąwszy wymarłych już Guanchów, czyli pierwotnych mieszkańców wysp kanaryjskich, Libijczycy, Maurowie oraz Numidzi i Getuli starożytnych geografów, którzy wreszcie właściwe nazwisko tych wszystkich ludów, t. j. Amazykowie czyli Mazygowie znali; *amazigh* czyli *amazirgh* oznacza bowiem w berberskim języku człowieka wolnego, niezawisłego [2]). Północna Afryka wchłonęła w siebię wprawdzie wiele innych ludów, mianowicie semickich, a nawet północno-europejskich zdobywców, pomimo to na wsi zdołała się wszędzie berberska rasa w całéj swéj pierwotnéj czystości utrzymać. W Marokko n. p. zowią się Berberowie, nie zmięszani z krwią arabską, zawsze jeszcze Masygami, ich język zwie się zaś Szellah czyli

[1]) Ergaenzungsheft N° 34 zu Petermanns Mittheilungen. str. 48.
[2]) Movers, Das phoenizische Alterthum. Cz. II, str. 390.

Tamasygt [1]). Srodkową część wielkiéj amerykańskiéj pustyni zajmują zaś Tuaregowie, zowiący się sami Jonoszagami, język zaś swój Ta Masheg (język Mazygów) czyli Ta-Maszygt. W Algerze należą do czystych Berberów Kabylowie francuzcy, nazwisko przekręcone z wyrazu *gabail*, pokolenie. W Tunis zowią Berberów Suacona, a do nich zaliczają się i na południowym wschodzie tego kraju ludy Dszebaliya [2]). Berberskiego pochodzenia są również mieszkańcy krainy Siwah, oazy Jowisza Ammona, a zatém Garamanci starożytnych geografów. Nakoniec zalicza się do nich i lud Téda czyli Tibbu ze wschodniéj Sahary [3]). Wszystkie te ludy libijskie noszą w piśmie hieroglificznem nazwę Temhu a na pomnikach egypskich można ich poznać po znakach tatuowanych w postaci krzyża, które jeszcze dotąd u kobiet kabylskich mają być w użyciu [4]).

Starożytnych Egypcyjan, w mowie hieroglyficznéj Retu zwanych, nie zmięszanych z ludnością wiejską nad dolnym Nilem, t. j. Fellahinami, przedstawiają jeszcze dotąd mniéj więcéj najczyściéj mieszkający po miastach chrześciańscy Koptowie [5]). Z wschodnio-afrykańskich Hamitów zbliżają się do nich jeszcze najwięcéj mieszkańcy nubijskiéj krainy, zowiący się Berabra, a zatém Berberami [6]). Byli oni niegdyś chrześcianami aż do upadku berberskiego nadnilowego państwa Dongola w r. 1320. Pomiędzy nubijskim Nilem a czerwonym morzem mieszkają pokolenia, zwane przez dawniejszych geografów Blemmyerzy [7]), w aksumickich zaś napisach i u arabskich geografów noszą nazwę Bedsza. Najczyściejszemi ich przedstawicielami są ludy Biszarin, Hadendoe i w części Beni Amer, który prócz zepsutego arabskiego języka używa jeszcze innego, starohamickiego o trzech gramatycznych rodzajowych formach, t. z. Tobedauie [8]). Pomiędzy Nilem niebieskim a Atbarem aż do Sennar wiodą życie koczownicze plemiona Awlad Abu Simbil i Szukurieh, którzy,

[1]) Rohlfs. Erster Aufenthalt in Marokko, str. 56 i 62.
[2]) Maltzan. Tunis u. Tripolis. Leipzig 1870. T. I, str. 106.
[3]) Zob. powyż. str. 560.
[4]) Recherches sur l'origine des Kabyles. Le Globe. Genève. 1871. T X, str. 48.
[5]) Hartmann, Nillaender. str. 215 i 235.
[6]) Hartmann, l. c. str. 238.
[7]) Lepsius. Standard Alphabet. 2 ed. str. 203.
[8]) Werner Munzinger. Ostafrikanische Studien. Schaffhausen 1864. str. 341 i 344.

jakkolwiek łamanym arabskim językiem mówią, jednak od Arabów nie pochodzą [1]). Pomiędzy Nilem a Kordofanem żyją jako pasterze Kababisze a po obu brzegach białéj rzeki powyżéj ujścia niebieskiéj lud Hassanieh. Nie którzy uważają oba te ludy za Arabów, chociaż typ ich wskazuje na to, iż do wschodnioafrykańskich Hamitów należą. Lud Niamniam czyli Sandeh ma włos prosty, długi, a barwę skóry miedziano-śniadą [2]). Być może, iż przyśli Etnologowie zaliczą ich do Hamitów. Do téjże saméj wschodnio-afrykańskiéj grobardziéj na południe położone wybrzeża czerwonego morza od strony mady należą jeszcze Dankali (pojed. licz. Danakil), zajmujący najAfryki aż do Babel Mandeb. Za nimi idzie po części w Abissynii rozrzucony, po części na wschód w głębi kraju całą przestrzeń od 8° półn. szer. do 3° połud. szer. zajmujący lud Galla. Ta nazwa, znacząca tyle co „przybysz," nie jest przez nich samych używaną. Oni sami nazywają się Orma, czyli Oroma t. j. „silni, waleczni ludzie" [3]). Z wyjątkiem pokoleń południowych występują zawsze wierzchem czy to na koniu, czy na byku, a nawet i kobiety. Z Murzynami nie mają żadnych wspólnych znamion prócz barwy skóry, która jednak właściwéj temu plemieniu wstrętnéj woni nie posiada [4]). Prócz tego włos ich długi zwija się w kędziory, brodę mają bujną, rysy twarzy są regularne, przyjemne, niekiedy ostro wykrojone, więcéj europejskie niż semickie [5]). Lud to bitny, mężny, świadomy siebie, szlachetny i surowego obyczaju.

Mniéj pewném jest etnologiczne stanowisko ludu Somali, zajmującego cały wschodni róg Afryki od Bab el Mandeb aż do Dszub nad morzem indyjskim, który pokolenie Gallów ku zachodowi z swych siedzib wyparł. Zgodnie z opisem medszertińskich Somali przez Guillain'a [6]) opisuje Otto Kersten [7]) Somalów Bardery jako lud wysokiego wzrostu (mężczyzni 1 m. 70 ctm., kobiety 1 m. 60 ctm.) z twarzą smagłą, długawą, brodą zarostem nie pokrytą, wzrokiem przeszywającym i „6—8 cali długą wełniastą peruką z włosów zbitych

[1]) Hartmann, l. c. str. 263.
[2]) G. Schweinfurth w Globus. T. XXI, N° 9, str. 131 i 133.
[3]) Krapf. Reisen in Ostafrika. T. I, str. 94.
[4]) Otto Kersten, v. d. Deckens Reisen in Ostafrika. T. II, str. 374.
[5]) Richard Brenner w Petermanns Mittheilungen 1868, str. 462.
[6]) L'Afrique orientale. Paris II Partie. T. I, str. 412 i 413.
[7]) l. c. T. II, str. 318.

sztywnych," które jednak zawsze kręte być mają. Guillain dodaje że włos kędzierzawy u ludu Somali zawsze na zmięszanie krwi z Arabami wskazuje. Niektóre z pokoleń tego ludu uważają się za potomków Koreiszitów z Mekki, inne zaś Ansarów z Mediny. Jest więc bardzo możebném, że Somali przy głębszém zbadaniu rzeczy, swe stanowisko jako lud hamicki zupełnie utracą i na przyszłość jako mięszańce z połączenia się Murzynów z Semitami uważani będą. Nie małéj to wagi, że Kersten chwali ich charakter męzki i szlachetny, chociaż przedsiębiorstwo barona v. Decken między nimi właśnie tak krwawo się skończyło. Ciemném bardzo jest również stanowisko ludów Eloikob czyli Wakuafi oraz Massai, które przez swoje wojenne wyprawy i rabunek ludzi przestrachem wszystkich pokoleń murzyńskich we wschodniéj międzyzwrotnikowéj Afryce się stały.

Żałować musimy, iż jest brak wielki wymiarów czaszek ludów hamickich. Czaszki egypskich mumij i Kabylów wykazują według Welcker a wysokość 75 a szerokość 74—75. Znajdowałyby się przeto na granicy pomiędzy długo i średniogłowością. Już u Egypcyjan występują szczęki cokolwiek ku przodowi, tym więcéj zaś, czym daléj wzdłuż Nilu w górę się posuwamy. Pszeniczno-żółtawa barwa skóry ciemnieje coraz bardziéj ze zmniejszającą się szerokością i staje się czerwonobrunatną, ciemnobronzową lub ciemnobrunatną. I włos staje się w miarę zbliżenia do równika krótszy a zarost brody rzadszy. Jak Robert Hartmann rzecz tę, a z pewnością rzetelnie, przedstawia, to typ ludu zbliża się tym więcéj do murzyńskiego, czym więcéj się od brzegów śródziemnego morza ku południowi oddalamy. „Najściślej bacząc, — mówi Munzinger [1]), — rzetelny podróżnik w końcu nie wie, gdzie właściwy Murzyn się zaczyna a wiara w bezwzględne granice plemion coraz bardziéj niknie." Jak na teraz najlepiéj przypisać owe przejścia zmięszaniu z niewolnicami murzyńskiemi i wyczekiwać dalszych wyjaśnień od ścisłego zbadania i porównania języków. Podstarajmy się raczéj o rozwiązanie tego pytania, dla czego z wszystkich szczepów nadśródziemnomorskiego plemienia hamicki właśnie najpierwéj wyższego stopnia kultury dosięgnął i nauczycielem wszystkich sąsiednich ludów się stał.

Gdy zaczniemy pomniki Rosselini'ego lub Lepsius'a przerzucać, albo też pozostawmy raczéj te dzieła z powodu ich nieręcznego formatu na boku, a weźmy się raczéj do Wilkinson'a,

[1]) Ostafrikanische Studien. Schaffhausen 1864, str. 540.

to i wtedy będziemy mogli starych Egypcyjan podczas ich dziennego zajęcia podpatrzeć. Cegły wyrabiane były i wtedy tak jak i obecnie w formach, w mury wsadzano drzwi, obracające się na pionowych wrzeciądzach i zamykane na zasuwki; wewnątrz mieszkania poznajemy w sprzętach naszych dawnych znajomych, krzesło poręczowe naszych pradziadów i składane polowe krzesło, dające się w postaci krzyża rozłożyć. Tam furczą w ręku kobiet prządek wrzeciona, ówdzie przerabia się ich przędza na tkaniny kraciaste lub w paski. Wszedłszy do stolarza, uwidzimy w ręku majstra i czeladzi topory, młoty drewniane, piłki ręczne, dłuta, gładniki, świdry stolarskie [1]). To co się tutaj złoży, spoi, inny rzemieślnik pokrywa lakierem, a w ręku jego spostrzegamy taki sam szeroki pęzel, jaki nasi szczotkarze jeszcze dotąd wyrabiają. Gdy do złotnika się udamy, to znajdziemy u niego nietylko cęgi i pilniki wszelkiego rodzaju, ale z wielkiém naszém zdziwieniem i dmuchawkę [2]); tylko miech, poruszany nogą, domaga się gwałtem ulepszenia. Wszedłszy do piwnicy, spostrzeżemy, jak kyprowie, obznajomieni z działaniem lewarka, za pomocą rur zgiętych płyn z jednéj beczki do drugiéj przetaczają [3]). Nie ma wątpliwości, że to wino, gdyż winną latorośl zaprowadzono już w starym Egypcie, a w nowym uprawiano ją pilnie; utrzymała się nawet po wtargnięciu islamu w Fayum aż do ostatnich czasów, zkąd dopiero niedawno, chorobą zniszczona, znikła [4]). W komnatach kobiecych możemy nie mniéj egypcyjanki podpatrzeć, jak przed lustrem metalowym drewnianym grzebieniem włos swój czeszą, a nawet już wtedy peruczek i fałszywych włosów używają. Nad Nilem spostrzegamy rybaków, zapuszczających w rzekę swe niewody, tak samo jak to i nasi rybacy czynią. Jeżeli nam szczęście posłuży, to jeszcze dość wcześnie przybywamy na zabawę, podczas któréj rybacy wiosłami lub żerdziami z czółen się w wodę nawzajem zepchnąć starają. Ta walka rybaków milsza na wszelki sposób naszemu oku, aniżeli walki byków, które się również odbywają. Dodać musimy zaś przy téj sposobności, że bydło stepowe ma już na sobie wypalane na skórze znaki swego właściciela. W ogóle nie brak widowisk i zabaw. Tu słychać głos fletu w towarzystwie

[1]) Brugsch, Gräberwelt, str. 24.

[2]) Wilkinson. Manners and customs of the ancient Egyptians. London 1837. T. III, str. 224.

[3]) Wilkinson, l. c. str. 341. Pomnik ten pochodzi z r. 1450 pr. Chr.

[4]) Roesler w Ausland 1867, str. 776.

dźwięków gitary, cytry, harfy i śpiewu [1]), tam grają w morę, albo kości lub domino. Nawet o dzieciach nie zapomniano. Jest tam i skórzana piłka, zeszyta z ośmiu różnobarwnych odcinków kuli, i drewniana lalka na ręku pieszczotliwéj dziewczynki, a nawet pajac, rzucający rękami i nogami za pociągnięciem sznurka, dla ukojenia płaczącego dziecka na łonie niańki. To co tutaj drewniany człowieczek na sznurku robi, to w innem miejscu powtarzają linoskoki żywe w budach umyślnie na to urządzonych, w których nasi mistrze w téj sztuce nauki swe pobierać musieli. Słowem, w którąkolwiekbądź stronę się zwrócimy, spotykamy wszędzie rzeczy, będące przedmiotem pierwszych naszych spostrzeżeń w rodzinnym kraju, a gdy ten pierwszy przegląd kończymy, to sobie musimy w cichości serca przyznać, że aż do wprowadzenia machin i pary jako sił ruchu, Egypcyanie nie potrzebowali się nas wcale wstydzić pod względem narzędzi rzemieślniczych i rękodzielniczych; żeśmy owszem najważniejsze części naszego domowego sprzętu od nich przejęli.

Ten wniosek byłby jednak zbyt pośpieszny, gdyż i Egipcyjanie przejęli niejedno od swych sąsiadów z Azyi bezpośrednio i pośrednio. Wprawdzie pamiętniki nas uczą, że gołębie i kaczki już hodowano, a gęsi sztucznie tuczono [2]), jednakże nie widzimy w owych pamiętnikach jeszcze późniejszego daru wschodu, t. j. kury, któréj ani Homer, ani Hesiod, ani stary testament nawet nie znają, chociaż Arystoteles i Diodor używane u Egypcyjan przyrządy do sztucznego wysiadywania jaj opisują [3]). Nawet wielbłąda i owcy szukamy nadaremnie na pomnikach starożytnego Egyptu, a konia nie ma również w „kamiennych księgach z obrazami" z czasów przed wtargnięciem Hiksosów [4]). Przyswojenie konia jest bowiem zasługą ludów, od Egyptu wielce odległych. Wynalezienie wozu nastąpiło również po za jego granicami, owego wysokiego i ważnego udoskonalenia ruchu walcowego, sprowadzającego w swoim czasie takie same niezmierne korzyści, jak obecnie zaprowadzenie kolei żelaznych. Ponieważ egypska nazwa wozu pochodzi z języków semickich [5]), więc nam

[1]) Lauth, Ueber altaegyptische Musik. Sitzungsberichte der Münchener Akademie. 1873, Zesz. IV, str. 529.

[2]) Brugsch, Graeberwelt, str. 14.

[3]) Hahn, Kulturpflanzen u. Hausthiere. Berlin 1870, str. 226.

[4]) Brugsch, Histoire d'Egypte, T. I. str. 25.

[5]) G. Ebers, Aegypten u. Moses. Tom I. str. 222.

nie tajno, zkąd owe narzędzie nad Nil przybyło. Jazda konna nie była w starożytnym Egypcie znana, jakkolwiek greccy uczeni z tamtąd początek téj sztuki wywodzą [1]). Podziw pełen czci budzą jeszcze dotąd budowle ludu nad Nilem, jego świątynie, jego ulice sfynksowe, jego kamienne olbrzymie posągi, jego pyramidy. Te ostatnie uważamy za najlepszy pomnik wczesnéj dojrzałości społecznych stosunków w Egypcie, wymagają bowiem nadmiaru sił roboczych, nagromadzenia wielkich zapasów żywności w miejscu budowli, odpowiednich i wygodnych dróg dla ruchu i przewozu, stosownych praw, odnoszących się do robocizny w celach publicznych, i uporządkowanéj podatkowości. Nasze zdanie znajduje swe poparcie pośrednio i w téj okoliczności, że w nowym Egypcie podstawa prawna urządzenia społecznego zabezpieczoną została przez niezawisłość zupełną sądownictwa, które przysięgą się obowiązywało bronić prawa przeciwko samowoli despoty [2]). Budowę pierwszych pyramid przypisują trzeciemu następcy Menes'a, założyciela miasta Memfis. Istniały one jeszcze za czasów greckich, a Lepsius [3]) sądzi, że gruzy ich jeszcze się znajdują. Według najskromniejszego nawet obliczenia czasu, Menes żył w r. 3892 pr. Chr. [4]), a za jego panowania Egipcyjanie byli już oddawna budowniczemi, rzeźbiarzami, malarzami, mytologami i teologami.

Kalendarz ich świadczy najlepiéj i najdokładniéj o nadzwyczajnéj dawności egypskiéj kultury. Opierał się on na przyjęciu roku o 12 miesiącach trzech tygodniowych, każdy tydzień o 10 dniach, do których dodawano jeszcze 5 dni przestępnych. Że te 365 dni nie wypełniają ściśle roku słonecznego rzeczywistego, było Egypcyjanom bardzo dobrze wiadomém, gdyż oni wiedzieli, iż 1461 lat na to potrzeba, aby Syriusz mógł być z Memfis pierwszego Thoth przed wschodem słońca widziany. To zjawisko doprowadziło ich do przyjęcia okresu Sothis czyli syriuszowego o 1461 latach cywilnych. Jeden z tych okresów ukończył się w r. 1322 pr. Chr., początek jego przypadł za-

[1]) Według scholiasty do Apollina. Rhod. 4. 272, 276 (Argonautica, wyd. Schaefer'a. Leipzig 1873. T. II, str. 289), miał król Sesonchosis wynaleźć jazdę konną.

[2]) G. Ebers. Durch Gosen zum Sinai, str. 543.

[3]) Zeitschr. f. aegypt. Sprache u. Altherthumskunde. 1870, str. 91.

[4]) Według Canonu u Henryka Brugsch (Histoire d'Egypte. T. I, str. 287) panowanie jego przypadałoby na r. 4455—4395 pr. Ch.

tém na r. 2782 pr. Chr., a raz przynajmniéj musiał przecież być przed tém jeszcze śledzony. Pierwsze spostrzeżenie przeto rannego zejścia syriusza na nowy rok przypada na r. 4243 pr. Chr. [1]).

Przypuszczenie, iż Egipcyjanie używali w owych najdawniejszych czasach narzędzi kamiennych jedynie, polega głównie na tém, iż obrzezanie uskuteczniano za pomocą nożów kamiennych, tak samo jak u Hebrajczyków, którzy ten zwyczaj od Egipcyjan przejęli. Rzecz ta prowadzi jednak do innego li wniosku, t. j. że obrzezanie wprowadzono w użycie już w okresie kamiennym. Narzędzia bowiem, używane przy świętych obrzędach, nie łatwo bywają zmieniane z obawy, aby nie utraciły świętego piętna starożytności. Noży krzemiennych używają zresztą jeszcze dotąd Arabowie z półwyspu Synajskiego do oczyszczenia owiec po strzyży [2]). Już w najdawniejszych grobach znajdujemy narzędzia z bronzu, zawierającego 12—14% cyny. Czystą miedź lub spławy bronzowe sprowadzali Egipcyjanie od Semitów, i wielka istnieje wątpliwość, czy im cyna w stanie metalicznym była nawet znaną [3]). Zkąd cyna do Maléj Azyi się dostawała i kto ją tam sprowadzał, dotąd jeszcze niewiadomo. Żelazo, a może i stal, początkowo droższe od bronzu, w starożytnym Egypcie nie były znane, dopiero w nowym [4]). Ci co twierdzą, jakoby roboty rzeźbiarskie z granitu, wykonywane już pod panowaniem czwartéj manesowskiéj dynastyi, nie dały się były dokonać bez narzędzi żelaznych, nie zwracają na to wcale uwagi, że Peruwiańczycy za czasów Inkasowskich takie same roboty w obrabianiu kamienia dokonywali, nie znając wcale żelaza [5]).

Już dawno zostało wypowiedzianém, że coroczne wylewy Nilu niszczyły często miedze pól i że Egipcyjanie byli wcześnie zmuszeni do ćwiczenia się w dokonywaniu prac mierniczych. Nie powinniśmy jednak zbyt wielkiego o niém mieć wyobrażenia. Dochodzenia Lepsius'a [6]) nad egypskim łokciem przekonały, że jednostka miarowa nie była ściśle ustanowiona, a budowle często wielką niedokła

[1]) Lepsius, Chronologie der Aegypter. 1 cz. str. 165

[2]) G. Ebers. Durch Gosen zum Sinai, str. 531.

[3]) Lepsius. Die Metalle in den aegyptischen Inschriften. Berlin 1872 str. 105 i 119.

[4]) Lepsius l. c. str. 112.

[5]) Rivero i Tschudi, Antiquedades peruanas, str. 212 i 231.

[6]) Die altaegyptische Elle. Berlin 1865, str. 5.

dność pod względem swych rozmiarów przedstawiają. Pomimo to, na podstawie pracy, przez Aloyzego Sprenger'a [1]) ogłoszonéj, zdaje się być rzeczą wiarogodną, iż Egipcyjanie zmierzyli łuk ziemi na południku Syeńskim wzdłuż Nilu na 700 lat pr. Chr. blisko. Tak samo, jak na początku obecnego stulecia uczeni niemieccy uznawali za rzecz konieczną dobijać się w Paryżu dopełnienia wyższéj wiedzy i swego uznania, tak i chciwi nauki Grecy odbywali pielgrzymkę do nadnilskiéj krainy. Wiemy to z pewnością o Pytagoresie, Thalesie, Solonie, Anaksagoresie, Eudoksiuszu i Herodocie; dopiero Demokryt z Abdery przekonał się, że nie ma nic, czegoby się greccy geometrzy dopiero od egypskich uczyć musieli.

Lecz te wszystkie zasługi Egypcyjan około sztuki i rękodzieł, około społecznego uobyczajenia i nauki ustąpić muszą jednemu wynalazkowi, który dojrzenie kultury na zachodzie o tysiące lat przyśpieszył. Przy końcu czwartego tysiąca lat prz. Chr. spotykamy już hieroglyficzne napisy króla Snefru, a zatém w czasie przejścia od trzeciéj do czwartéj dynastyi [2]). Hieroglificzne znaki były już wyrażeniem to całéj gromady głosek czyli zgłosek, to jednéj tylko głoski. Słowo napisane wyjaśniał prócz tego dołączony obraz czyli symbol, t. z. znak nadający znaczenie (determinationszeichen). Jakkolwiek w najstarszych dokumentach pismo głoskowe już się znajduje, to jednak z obecności owego znaku wolno nam wnosić, że przed owemi dokumentami istniał pewien czas, w którym Egypcyjanie jeszcze na piśmie czysto obrazowym i symboliczném poprzestawali.

Z czasów XII dynastyi, a zatém przed wtargnięciem Hyksosów, istnieje imieniem Prisse'a oznaczony zwitek papyrusa ze skróconém i przy pisaniu używaném hieroglyfowém pismem, które w 14 wieku prz. Chr. a zatém przed wyjściem Żydów do najwyższéj doszło doskonałości. Z niego to powstało w 8 wieku prz. Chr. pismo demotyczne, a zatém głoskowe, jakkolwiek pierwéj jeszcze Semici sobie kilka takich głoskowych znaków przyswoili, albowiem 13 jeżeli nie 15 fenicyjańskich liter przynajmniéj należy odnieść do owego hieratyckiego pisma [3]).

Obecnie wypada nam jeszcze postawić to pytanie, czy do tego tak wczesnego rozkwitu kultury przyczyniła się w czémkolwiek przy-

[1]) Das Ausland 1867, str. 1020.

[2]) Ebers, Durch Gosen zum Sinai, str. 138.

[3]) Ebers, Aegypten und die Bücher Moses. T. I, str. 147.

roda krainy. W takim razie każdy zwraca swój wzrok na Nil a myśl na regularne coroczne zmiany jego poziomu. Według spostrzeżeń [1]) od r. 1848—61 na tamie Nilowéj na samym końcu delty czynionych, stan rzeki bywa w miesiącu Maju najniższy. Słońce wytwarza jednak już od Lutego pod 3° półn. sz. deszcze, napełniające łożysko białego Nilu wodami, gdzie najobfitszy przybór jawi się dopiero w miesiącu Kwietniu i trwa do Sierpnia. Na dolnym Nilu wody wznoszą się dopiero w drugiéj połowie Czerwca do połowy Lipca najprzód powoli a potém nadzwyczaj szybko i gwałtownie. W ciągu tego czasu dochodzą bowiem podzwrotnikowe deszcze do Habeszu, tak że najprzód Nil niebieski a późniéj Atbara stają się burzliwemi. W połowie Sierpnia dochodzą wody do swego najwyższego stanu, który trwa aż do końca trzeciego tygodnia Października, w ciągu którego to miesiąca powódź dosięga najwyższego swego przyboru i tenże przemija. Z końcem Października zaczyna poziom wód stanowczo i jednostajnie prawie się obniżać, z początku cokolwiek powolniéj jak późniéj. W Październiku posiada Nil blizko dwadzieścia razy tak wielką ilość wody jak w Maju, a jeżeli jéj pomiędzy brzegami nie pomieści, to część spływa na prawo i lewo ku puszczy. Nil działa użyźniająco za pomocą zawieszonych w jego wodzie cząsteczek, a muł ten został już kilka razy chemicznie rozbierany [2]), niedawno temu nawet przez W. Knopa [3]), który w nim mało organicznych cząstek znalazł, lecz z wszystkich ziem żyznych najwyższą siłę chłonną (135) i największą ilość (13,42) roztworzonych i łatwo rozkładających się krzemianów, a zatém i największą rolniczą użyteczność. Otóż obecnie wiemy, że biały Nil, przepływający przez liczne jeziora, działające na niego niby sączki, jest ubogi w mineralne części zawieszone, a zielona jego barwa tylko od cząstek roślinnych pochodzi. Wody jego służą przeto jedynie do zapełnienia koryta, jako też do nawodnienia podczas suszy a nie do użyznienia, które niebieski Nil i rzeka Atbara jedynie sprowadzają [4]). Są i inne rzeki, które niziny swego ujścia zalewają; żadna nie wywiera

[1]) Heinr. Barth w Zeitschr. f. Erdkunde. Neue Folge. T. XIV. Berlin 1864, str. 114.

[2]) Ośm rozmaitych rozbiorów podaje Leonhard Horner, Philosophical Transactions. T. CXLV. London 1855, str. 125.

[3]) Landwirthschaftliche Versuchstationen. T. XV. 1872, str. 16.

[4]) S. Baker, Die Nilzuflüsse in Abyssinien, Braunschweig 1868. T. I, str. 48 i 84. T. II, str. 185.

jednak takich skutków błogosławionych jak właśnie Nil. Lecz drugiego takiego hydrauliczno mechanicznego urządzenia nie ma na całéj kuli ziemskiéj. Pod drobnowidzem przedstawia się muł Nilu w postaci jednolitych ziarek wielkości $^1/_{30}$—$^1/_{100}$ mm. średnicy, grających najpiękniejszemi barwami w promieniu przeświecającym narządu polaryzacyjnego [1]). Jako ostatnią z rzek bocznych zabiera Nil, jak wiadomo, Atbarę, skręca się potem S owato i przebiega 14 stopni szerokości, ulegając wiatrom z pustyni, liżącym chciwie jego powierzchnię. Na całéj téj przestrzeni niema ani jednéj bocznéj rzeczki, którąby grubym swoim żwirem drobniuchny miał jego mąciła i psuła. Od Arsuan począwszy czyli ostatniéj katarakty aż do Kairu spadek wynosi 11 stóp, od Kairu ku ujściu tylko 4 stopy na 100,000, nawet od drugiéj katarakty aż do Arsuanu zmniejszył się już spadek na 9 cali na angiel. milę, tak że już i na téj przestrzeni mało grubego piasku i żwiru naprzód się posuwa [2]). Od téj małéj przędkości wody zaś zależy [3]), że już tylko najdrobniejsze w wodzie zawieszone cząsteczki daléj się unoszą i posuwają. Musimy jednak o tém pamiętać, że, gdyby prąd wody zmniejszył się na 0,5 stopy na sekundę, nawet najdrobniejsze cząsteczki na dno opaść by musiały; gdyby więc Nil miał kiedykolwiek tak dalece w biegu zwolnieć, toby Egyptu niższego nie dosięgnął więcéj czekuladowo-brunatny, lecz przezroczysty jak strumyk górski. Taki zaś stan rzeki nauka może z góry odgadnąć. Ze zmniejszeniem się spadku na ostatniéj przestrzeni musi również i chyżość wody się zmniejszyć. Gdyby więc koryto Nilu w miejscu katarakt nie składało się z twardego syenitu lecz z miękkiego piaskowca, toby Nil już od dawna był ono pogłębił i spadek swój aż do najniższéj granicy zmniejszył. Twardość skał na przestrzeni katarakt opóźniła ten niepomyślny stan rzeczy. Powyżéj Phileh widać też rzeczywiście ślady wysokości koryta Nilu na 28—38 stóp (*feet*) po nad obecnym poziomem jego, a pod panowaniem króla Amanemha III [4]) z XII dynastyi płynęła rzeka w korycie niezaprzeczenie o 25′ wyższém od obecne-

[1]) Oscar Fraas, Aus dem Orient, str. 210.

[2]) Leonh. Horner, l. c. str. 117.

[3]) Średnia chyżość Nilu, która wprawdzie na mniejszą uwagę zasługuje, aniżeli najwyższa, wynosi pół niemieckiéj mili na godzinę. Sir John Herschel. Physical Geography § 196.

[4]) Według Brugsch'a (Histoire d'Egypte, str. 289) rządził on od 2653—2611 prz. Chr.

go [1]). Okres cudów Nilowych był na każdy sposób bardzo ograniczony.

Jeszcze po dziś dzień rzuca Fellah z czółna bez poprzedniéj uprawy ziarno na wilgotny muł, gdy woda smugami z jego pola schodzić zaczyna [2]); jednakże już w czasach budowania pyramid orano pola lub też rozpulchniano motyką [3]), zasiew zaś wgniatano nogami. Wprawdzie przy uprawie roślin pokupnych rola bywa obecnie mocno gnojona, lecz w starożytności tego z pewnością nie czyniono. Obecnie zbiera się przenicy 8—20, jęczmienia 4—18, kukurudzy 14—20, durry (*sorghum vulgare*) 36—48 ziarn [4]). O tém ostatniém ziarnie nie ma wzmianki przy wyliczeniu ziarn zbożowych i być może, iż w starożytności [5]) nie było znane. W takim razie uprawę jego zawdzięczamy Murzynom.

Cokolwiek bądź Herodot [6]) ma słuszność, mówiąc, że nigdzie ziemia nie wynadgradza tak hojnie tak małą około roli robotę i nie zwraca tylokrotnie zasiewu jak w Egypcie dolnym. Tym to sposobem zwiększenie zbitości mieszkańców nad ujściem Nilu do wysokiego stopnia było należycie zabezpieczone. Lecz z drugiéj strony nie mniéj zabezpieczoném było i to, aby ta hojność przyrody w ręce godne się dostała. Gdyby bowiem nilowy narząd nawodnienia i użyznienia roli na zachodnim wybrzeżu południowéj Afryki był się znajdował, toby również i tam cuda kultury, lecz nie tak wielkie jak w Egypcie był sprowadził. Ujście Nilu znajduje się bowiem tuż przy międzymorzu, łączącém Azyją z Afryką. Podobne dobrodziejstwo nie mogło się przeto nigdy ukryć długo przed okiem człowieka. Czy więc ludy z Afryki do Azyi ciągnęły czy na odwrót z Azyi do Afryki były wypierane, zawsze dochodziły one do Nilu, i posiadanie krainy nad dolnym jego odcinkiem musiało nakoniec wpaść i pozostać w ręku tego ludu, który się do skorzystania z niego jako środka do swego rozrostu i zgęszczenia ludności jak najlepiéj okazał usposobiony.

[1]) Lauth, Aegyptische Reisebriefe, Allg. Zeitg. 1873, str. 1334.

[2]) Leonh. Horner, Philosophical Transactions for 1658, T. CXLVIII, str. 67.—A v. Kremer, Egypten. Leipzig 1863. T. I, str. 180.

[3]) G. Ebers, Durch Gosen zum Sinai, str. 468.

[4]) Hein. Stephan, Das heutige Egypten. Leipzig 1872, str. 82.

[5]) T. Unger. Botanische Streifzüge, Sitzungsber. d. Wiener Akademie Wien 1860. T. XXXVIII, str. 100.

[6]) lib. II, cap. 14.

2. Semici.

Szczep ten ludów nadśródziemno-morskich zajmuje Małą Azyją i części wschodniéj Afryki. On posiada wszystkie znamiona ludów nadśródziemno-morskich, ma bujnieiszy zarost brody od Hamitów i częściéj od nich rysy twarzy wyraziste, usta wązkie i cienkie, nos wysoki, garbaty i brwi ostro narysowane. Barwa skóry chwieje się pomiędzy lekką śniadością i odcieniem ciemno brunatnym. Wymiarów czaszki posiadamy bardzo mało. Według skali, przez Welckera podanéj, stoją Żydzi na granicy średniéj szerokości głowy, należą jednak jeszcze do nizkich szerokogłowych. Arabowie zaś zbliżają się do granicy wązkogłowych, liczą się zaś jeszcze do wysokich średniogłowych. Abysińczycy nakoniec z wskaźnikiem szerokości 69 a wysokości 76° posiadają wysokie do Murzynów zbliżone wązkie głowy. Lecz któż nam za to ręczy, iż czaszki z Habeszu należą do potomków rzeczywistych semickich przybyszów czystéj krwi?

Znawcy staroegypskiego i znawcy semickich języków [1]) objawili już dawno to mniemanie, że w przeszłości jak dotąd badaniu naszemu jeszcze niedostępnéj, Hamici i Semici we wspólnych siedliskach języki swe przynajmniéj aż do zaimka rozwinęli. Stary Testament przechował nam nadto zarys etnograficzny ludów nadśródziemnomorskich w formie dawniejszéj i nowszéj [2]), przenosząc w prostocie patryarchalnego poglądu nazwy ludów, krain lub miast na wymyślonych ojców rodów i pokoleń. I tak np. wyprowadzają Żydzi praojca swego rodu, Ebera, jako wnuka od Arphakszada; lecz Arphakszad to kraina Archapachitis u Ptolomeusza, położona w bliskości góry Ararat i dotąd jeszcze Albak zwana [3]).

W owych czasach, w których rodowód ludów w księdze rodzajów pisma św. został spisany, można było zapewnie uchwycić łatwiéj pewne podobieństwa ludów pomiędzy sobą, które się potém więcéj zatarły. Jeżeli więc Kuszyci mają być potomkami Hama, Kanaanici potomkami Kusza, a miasto fenickie Sidon najstarszym synem Kanaańskiéj ziemi jest nazwane, to i Stary Testament podziela ten pogląd, że pokolenia semickie i hamickie były w dalekiéj przeszłości z sobą powinowate. Lecz w biblii znajdują się liczne sprzeczności. Między innemi zaliczeni są mieszkańcy Havili to do Kuszytów to do joktańskich Arabów [1]). Gdyby więc Etnograf, czyli elohistyczni i jahveistyczni Etnografowie biblii byli się w nowém wyliczeniu i łączeniu rodów i ludów jedynie barwą skóry kierowali, jak to często znawcy starożytności biblijnych twierdzą, to by dzisiejsza nauka żadnéj wartości ich podaniom przypisać nie mogła, gdyż różnice barwy, naówczas i tak nie bardzo znaczne, zmieniały się z pewnością tak wówczas jak i obecnie z każdą okolicą a śród jednéj i tejże saméj gromady musiały istnieć odcienia, stanowiące przejścia między krańcowemi odmianami.

Dzisiejsza nauka o ludach może się tylko na językach i ich szczątkach opierać, których typy już powyżéj skreślone zostały [2]). Dozwalają one dość ścisłego podziału na Semitów północnych i południowych. Północne ludy rozpadają się z swéj strony na Arameitów, Hebrajczyków i Kanaańczyków, Assyryjczyków i Babilończyków. Aramejskim językiem mówiły ludy na północy Syryi i Assyryi mieszkające. Język ten już jednak prawie całkiem wygasł, pozostały bowiem tylko dwie małe wysepki jego, stanowiące dwa odrębne narzecza. Pomiędzy Mosulem i Diarbekr'em na północno wschód aż do jeziora Van i Urmia mieszkają bowiem nestoryjańscy chrześcianie, zowiący się sami niewątpliwie niesłusznie, Chaldejczykami i mówiący zepsutym językiem aramejskim [3]). Druga taka wysepka leży około Damaszku [4]), wspomnianego w piśmie św. jako najdawniejsze ognisko ludu aramejskiego [5]).

Pod względem językowym zbliżali się Hebrajczycy tak dalece do Kanaanitów, mianowicie Fenicyjan, że fenickie napisy z łatwością na podstawie hebrajskiego języka wyjaśnić się dają [6]). W r. 400 prz. Chr. wygasł język hebrajski jako język ludowy, wyparty przez język

---

[1]) Ostrzegamy wyraźnie, iż te słowa nie odnoszą się wcale do dzieła, które w Gotha w r. 1872 pod tytułem: „Die Semiten in ihrem Verhaeltniss zu Chamiten und Japhetiten“ wyszło.

[2]) Genesis X, 1—32. Paralip. lib. 1, cap. 1.

[3]) Fr. Spiegel, w Ausland, 1872. N° 44, str. 1035.

[1]) Gen. X, w. 7 i 29.

[2]) Zob. powyż. str. 479,

[3]) Ritter, Erdkunde. T. IX, str. 679. T. XI, str. 211 i 390.

[4]) Fried. Mueller. Reise d. Freg. Novarra, Anthrop. T. III, str. 194.

[5]) 2. Sam. VIII, 5, i Knobel, Völkertafel, str. 226.

[6]) Whitney, Language and the science of language, str. 295.

syryjski i assyryjski, podczas gdy język samarytański, przedstawiający mięszaninę aramejskiego i hebrajskiego, jeszcze przez czas niejakiś most pomiędzy oboma stanowił. Trzecią gałęzią północno-semickiego szczepu jest język assyryjsko-babiloński, język pisma klinowego „trzeciego rodzaju", którego odczytanie po wykryciu tabliczek objaśniających w Ninive-Kojundczik pewnéj nabrało podstawy. Owe pismo nie jest wszędzie pismem głoskowém, a tam gdzie niém jest, głównie zgłoskowém. Podobnie pismu hieroglyfowemu i hieratycznemu posiada ono znaki wskazujące (determinationszeichein) lecz umowne a nie obrazowe, nakoniec znaczną liczbę trudnych, chociaż obecnie już najwięcéj odgadniętych ideogrammów [1]), prawdopodobnie dawnych słowoobrazów, czyli wyrazów allegorycznych, za pomocą pisma klinowego skracanych. Obecnie najmniejszéj nie ma wątpliwości, że Babylończycy i Assyryjczycy mówili językiem jednym i tym samym a ten do semickich należał [2]). Był on mniéj do aramejskiego aniżeli do hebrajsko-kanaańskiego zbliżony i stanowił łącznik pomiędzy północną i południową semicką gromadą językową [3]).

W tablicy ludzkich rodów w księdze Genesis podany jest Nimrod, założyciel miast Babilonu, Erechu, Akad i Chalne za syna Kusza; lecz to miejsce zostało już od dawna za późniejszy dodatek uznane [4]). Że Semici, przybywający do Babylonu, krew swą z dawniejszym tamże istniejącym ludem zmięszali, opiera się przeto na podaniu genezy jedynie i nie jest od wątpliwości wcale wolne. Napisy assyryjskie przekonały, że mieszkańcy Babylonu zwali się już około 900 r. prz. Chr. Kaldi (Chaldejczycy) [5]).

Nim jednak semiccy Chaldejczycy w 18 wieku prz. Chr. w Babylonii państwo swe założyli, istniało przy ujściu Eufratu państwo ze stolicą Ur, którego królowie mieli nie semickie imiona [6]). Tam to wynaleziono najdawniejszy rodzaj klinowego pisma, które jedni akka-

[1]) Eberhard Schrader, Die assyrisch-babylonischen Keilinschriften. Leipzig 1872. str. 61 i 83.

[2]) Schrader, l. c. str. 24.

[3]) Schrader, w Zeitschr. d. Dr. morgenl. Gesellschaft. T. XXVII, Leip. 1873, str. 406 i 412. Nie znając téj pracy, A. H. Sayce (An assyrian grammar. Lond. 1872, str. VII i 1), doszedł do tychże samych wyników.

[4]) A. Knobel, Die Völkertafel der Genesis. Giessen 1850, str. 339.

[5]) Schrader, w Zeitschr. der D. morgenl. Ges. l. c. str. 398.

[6]) Lenormant, Études accadiennes. Paris 1873. T. I, str. 76.

dickiém, drudzy summeryckiém zowią, od którego jednak bez wszelkiéj wątpliwości i zaprzeczenia assyryjsko-babylońskie pismo się wywodzi. Język owego czcigodnego ludu uznał najprzód J. Oppert za turański, czyli właściwiéj uralo-altajski i to ze względu na liczbowniki i zaimki, więcéj do fińskich jak tureckich zbliżony [1]). Wtenczas jednak gdy szczególniejszym sposobem wyrazy się zwykle przez luźne przystawienie przyrostków tworzą, jak to w uralo-altajskich językach jest zwyczajem, słowo czasowe wyrabia swe odmiany przez przedsłówki [2]) głównie, oddala się zatém zupełnie od typu północno azyjatyckich języków. Na nieszczęście zbadanie języka akkadyckiego czyli summeryjskiego zawisło zupełnie od postępu nauki w rozwikłaniu asyryjsko-babylońskiego języka i pisma. Długo więc będziemy jeszcze musieli czekać na zupełną jasność w tym względzie, lecz też wtedy uzyskamy z pewnością rozwiązanie jednéj z najciekawszych zagadek Etnologii.

Jako gałęź druga oddzielili się od wspólnego szczepu południowi Semici. W przeddziejowéj przeszłości mówili oni językiem przedarabskim, który się późniéj rozdzielił na 1) arabski Ismaelitów, od którego starodawny piśmienny język i nowoarabskie narzecza pochodzą, tudzież 2) na język Qahtanitów, który z swéj strony się rozpadł na himyarytycki, od którego dzisiejszy Ehkyly w południowéj Arabii powstał, i staroetyjopijski, od którego wygasły obecnie ge'ez czyli język rządowy i żyjący jeszcze dotąd amharski w Habesz wywodzą [3]). Przed zdobyciem przeto Egyptu przez Arabów przekroczyli już południowi Semici z Yemen i Hadhramaut czerwone morze i zaludnili Abissynią. Stało to się na każdy sposób w przedchrześcijańskiéj przeszłości, która obecnie żadną miarą jeszcze ściśle określić się nie da. Język arabski rozszerzył się obecnie, jakeśmy to już powyżéj nadmienili, i do Nubii a zatém do ludów hamickich, które od owego czasu pochodzenie semickie sobie przypisać pragną. Jedynemi ludami, któreby do tego prawo słuszne sobie rościć mogli, są ludy Szua czyli Sziwa [4]) jako też Djalin i Szukurieh [5]).

[1]) Lenormant, l. c. str. 133.

[2]) J. Oppert, Jour. asiatique. Paris 1873, 7 éme série. T. I, str. 116.

[3]) Maltzan, we wstępie do A. v. Wrede, Reise in Hadhramaut. Braunschweig 1870, str. 33.

[4]) Hartmann, Nillaender, str. 269.

[5]) W Munzinger, Ostafrikanische Studien, str. 563, zob. pow. str. 591.

My Europejczycy powinniśmy tak w Semitach, jak i w Hamitach Egyptu starożytne ludy kulturowe uszanować, którym niezliczone umysłowe podniety i środki pomocnicze kultury aż do najnowszych czasów zawdzięczamy. Wtargnięcie Arabów wypłoszyło najprzód ciemnotę klasztorną, w której Europa zagrzęść była w niebezpieczeństwie, a świeża jasność przenikła naszą część świata, gdy krzyżacy skarby wynalazków i nauk z Palestyny do domu z sobą przywieźli. Jeden z najdawniejszych ludów kulturowych przedniéj Azyi, Chaldejczycy w krainie Sinear, od których późniejsi Assyryjczycy pochodzą, należał według powyższego wyjaśnienia do Semitów. Podobnie jak Egipcyjanie mieszkał on śród puszczy i podobnie jak ci wody Nilu, używał i on wód mezopotamskich rzek podczas ich przyboru, mianowicie Eufratu, do sztucznego nawodnienia. Górna i średnia część téj rzeki posiada taką chyżość, że skórzanych czółen używają tak samo jak niegdyś w starożytności tylko do spławu w dół [1]), dobiegłszy zaś do kresu ładują je na juki i przewożą na powrót lądem w górę aż do miejsca wyjścia. Daléj ku ujściu Eufrat staje się spokojniejszy i toczy swe ciche fale głębokim nurtem aż do zatoki perskiéj. W Kwietniu zalewa tutaj swój prawy brzeg, w zagłębieniach ziemi pozostawiając kałuże i moczary, na których do ośmiu stóp wysoki szuwar wyrasta. Od Maja do Listopada sklepienie niebios rozciąga się ołowiane nad Sinearem; żar dochodzi do 39° R., a pomiędzy grubemi murami jeszcze do 30°, nie działając wcale, tak jak i w Egypcie, Indyjach i Yukatanie, porażająco na czynności umysłowe mieszkańców. Od Listopada do Grudnia przechodzą na nowo lekkie deszcze. „Drzewa rosną jedynie smugą wzdłuż brzegów; są to tamaryski, akacyje, topole, drzewa granatowe ze swym ognistym kwiatem, oraz palmy, obładowane gronami żółto przeświecających jak busztyn daktylów. Niedawno jeszcze tak wesoły Eufrat staje się na znacznych przestrzeniach przestraszająco cichym. Wiatr podnosi swym podmuchem tumany piasku, zatapiając pod nim bez oporu tłustą rzędzinę. Na płaszczyznie wznoszą się daleko w koło pagórki szczególnego kształtu, które się przy bliższém zbadaniu olbrzymiemi gruzami z cegieł okazują. Gliny na wydęte cegły nie brakowało nigdzie, a doskonałéj zaprawy dostarczały płynące jeszcze dotąd źródła ziemnéj smoły w Hit. [2]). Owe gruzy to szczątki pierwszych i najdawniejszych grodów, które autorowie Gene-

[1]) Herodot, lib. 1, cap 194.– Ritter, Erdkunde, Cz. XI, str. 64.

[2]) Pauline v. Nostiz, Helfers Reisen. T. I, str. 256.

zy jeszcze znali, mianowicie chaldejskiego Ur'u, obecnie Magheiru, Erech'u obecnie Warka, Nipur'u czyli Kalneh w języku biblijnym obecnie Niffer, nakoniec Bab-il'u, obecnie Hillah z Borsippa, „wieżą języków“ [1]).

Miasta te powstały pod panowaniem drugiéj dynastyi Berosus'a, które według obliczeń, z sztucznem wprawdzie dopełnieniem lat w chronologii, na rok 2286 prz. Chr. przypada [2]). Olbrzymie budowle Ur'u wznosiły się tarasami. Mury ich pokrywały szmelc niebieski, szlifowane achaty, alabastry, marmury, mozaiki, miedziane gożdzie i złote blachy. Dach spoczywał na belkach palmowych, chociaż już dosyć wcześnie próby łuków sklepienia pokazywać się zaczęły. Gdy się spuścimy do grobów, to spotkamy tam trumny, t. j. duże czary gliniane podłużne, brzegami się stykające, a obok zmarłych sprzęty z szlifowanego krzemienia, bronzowe narzędzia, złote kólczyki i spiżowe naramienniki. Do najdawniejszych jednak dokumentów należy walczkowatą pieczątkę prastarego króla Uruch zaliczyć, mniéj dla tego, że na niéj zachowały się dworskie stroje [3]) jak raczéj z tego powodu, iż pieczętowanie samo na istnienie już wtedy pisma wskazuje. Jakkolwiek wynalazcy tego najstarszego rodzaju pisma nie należeli do rodziny ludów semickich, to jednak Chaldejczykom nie można odmówić zasług w dziedzinie miar i wag. Jeszcze dotąd przedstawia każda zegarowa tarcza dowód chaldejskiéj mądrości [4]). Pierwszy metryczny ciężarek został nad Eufratem oznaczony, gdyż babyloński talent odpowiada ściśle babylońskiéj sześciennéj stopie wody przy średniéj rocznéj temperaturze kraju [5]). Podział roku na miesiące i tygodnie, oraz nazwy naszych siedmiu dni zawdzięczamy Chaldejczykom. Oni to podzielili krąg na 360 stopni, a każdy stopień na 60 części. Cyfry ich dochodziły wprawdzie do stu, lecz oni posiadali prócz tego osobną nazwę na sześćdziesiąt czyli sossos, oraz na drugą potęgę sossos'a, zowiącą się saros. Tabliczki gliniane, znalezione w Senkareh, zawierają nawet wskazówki do rozróżnienia jednostek, dziesiątek i t. d. na

[1]) J. Oppert, Inscription de Nabuchodonosor. Reims 1866, str. 13.

[2]) G. Rawlinson. The five great monarchies. T. I, str. 153.

[3]) Zob. powyż. str. 174.

[4]) J. Brandis, Münz-Mass u. Gewichtssystem. Berlin 1866, str. 20.

[5]) J. Brandis, l. c. str. 33. Według J. Oppert'a (Journal asiatique Paris 1872. Prem. serie T. XX, str. 157), babylońska stopa miała 315 mm. długości.

mocy ich stanowiska w cyfrze od prawéj ku lewéj stronie, a zatém wynalazek znaczenia miejsca liczb; co więcéj, Chaldejczycy posiadali sposób pisania liczb bardzo podobny do naszego zwyczaju pisania ułamków dziesiętnych. Nareszcie Babylończycy to wytworzyli przez swój podział sześćdziesiętny, talenta, miny i woreczki, a zatém walutę przedniéj Azyi. Wprawdzie były to tylko sztaby złote i srebrne, które przy wypłacie trzeba było ważyć i próbę metalu oznaczać. Nadanie pieniądzom wartości łatwéj do rozpoznania oraz wybijanie monety z srebra i złota było dziełem małoazyjatyckich Greków, gdy tymczasem Semici i ludy od nich pochodne jeszcze długo potém przy swéj zamianie na sztaby pozostawali.

Nie Chaldejczykom już lecz innym semickim ludom zawdzięcza zachód swoje wychowanie religijne. Utwory te oceniliśmy już powyżéj, tutaj pozostaje nam tylko zbadać, jaki udział miał typ mowy w ustanowieniu monoteizmu. Starodawni Aryjczycy dawali zjawiskom lub siłom przyrody nazwy zgodne ze zmysłowém ich wrażeniem, a że w krótkim bardzo czasie najważniejsze i rdzeniowe części zgłosek w owych językach się zacierać poczęły, to w końcu nazwa, jakeśmy to już powyżéj wykazali [1]), stała się niezrozumiałą i wytworzyła zarodek mytów bez końca. Semici dawali natomiast swym bogom nazwy, oparte na oderwanych ich przymiotach, jak np. El, mocny, Bel czyli Baal, władzca, Belsamin pan nieba, Moloch król, Eliun najwyższy, Ram, czyli Rimmon wzniosły [2]). Typ języków w pierwiastkach trójwspółgłoskowych posiadał tę właściwość, że współgłoski zasadnicze nie ulegały starciu i Semicie ciągle pochodzenie słowa przypominały. A jednak i semickie nazwy bóstw, jakkolwiek w początkach tylko przymiotnikowe, zmieniły się późniéj w imiona własne, tak że rozmaite określenia przymiotów jednéj istoty w nazwy rozmaitych istot się przeobraziły. Gdyby Żydzi nie byli zapomnieli znaczenia El jako wszechmocnego, toby obok niego nie byli czcili Baal'a jako osobnego Boga. Takim więc sposobem nawet semickie języki nie ochroniły od obłędu wielobóstwa, chociaż pokusa do tego była u nich rzadsza. Że zaś wszyscy Semici swym bogom odrazu nazwy oderwane nadawali, prowadził ich do tego nie tyle ich język, jak raczéj popęd do uduchowienia wszystkiego.

[1]) Zob. powyżéj str. 250.

[2]) Max. Mueller, Essays. Leipzig 1869, T. I, str. 310.

Do nader ważnego badania w naszych czasach: czy Semici wraz z Indoeuropejczykami przed ścisłém typowém wykształceniem swych języków jednéj krainy nie zamieszkiwali i zasobu wspólnych jednozgłoskowych pierwiastków nie posiadali, nie może się Etnologia dzisiejsza jeszcze mięszać, chociaż wynik twierdzący byłby dla niéj gorąco upragniony. Najnowsza nawet próba tego rodzaju [1]), różniąca się od innych ścisłością metody, nie zdołała nic jeszcze rozstrzygnąć, ożywiła tylko mocniéj jeszcze tę nadzieję, że prędzéj czy późniéj uda się dostarczyć niezbitego dowodu istnienia niegdyś wspólności językowéj trzech wielkich cieleśnie tak blizkich siebie szczepów nadśródziemnomorskiego plemienia.

3. Europejskie ludy stanowiska nieokreślonego.

Z pomiędzy mieszkańców Europy należy kilka ludów na podstawie swych cielesnych znamion niewątpliwie do plemienia nadśródziemnomorskiego, chociaż z powodów językowych odosobnione zajmują miejsce. Do nich należą Baskowie i kilka pokoleń kaukazkich.

a) Baskowie.

Tak nazywamy obecnie ludność północno wschodnich ziem Hiszpanii i małego zakątka w zachodnio południowéj Francyi. Licząc zaledwie półmiliona głów mówią językiem euskara a sami zowią się Euskaldunak. Starożytni geografowie zwali ich Iberyjczakami, zamieszkującemi wówczas całą Hiszpanią, tudzież południowo zachodnią Francyją; lecz Keltowie wyparli ich dość wcześnie ku zachodowi i południowi, gdzie w dziedzinie panującego obecnie katalońskiego języka t. z. Keltoiberyjczyków wytworzyli. Pod względem rozmiarów ich czaszek panuje jeszcze dotąd znaczna różnica zdań. Według poszukiwań Pawła Brocca [2]) należeli by hiszpańscy Baskowie do mięsza-

[1]) Friedr. Delitsch, Studien ueber indogermanische semitische Wurzelverwandtschaft. Leipzig 1873. Reinisch. Der einheitliche Ursprung der Sprachen. Wien 1873.

[2]) Anthropological Review. T. VII, London 1869, str. 382.

nych pół wązkogłowych, gdy tymczasem u francuzkich Basków szerokogłowość liczebnie przeważa. Język ich euskara, jest zupełnie odrębny, zbliżający się cokolwiek co do budowy słów do typu amerykańskiego o tyle, o ile mnóstwo przedimkowych pierwiastków do słowa czasowego wciela i zarazem ułamki słów z sobą w nowe słowa zestawia. Lecz i w tym języku gubi się całe zdanie w jedném wyrazie, a rzeczowniki ulegają odmianom, nie mającem nic wspólnego z postępowaniem amerykańskich języków [1]). Jak na teraz to Basków musimy uważać za najstarszych mieszkańców Europy.

b) Ludy kaukazkie.

Prócz rozrzuconych w górach kaukazkich lub na jego przedgórzach pokoleń, zaliczonych już do tureckiéj gałęzi, lub należących do indogermańskiego szczepu, spotykamy tamże kilka pokoleń nadśródziemnomorskiego plemienia, których języki dotąd stoją zupełnie osobno, nie mając z żadnemi innemi najmniejszego pokrewieństwa. Do takich pokoleń, zamieszkujących północny stok wschodniego Kaukazu czyli Daghestan należą Awarzy, Kazikumyki (różniący się zupełnie od Kumyków tureckich), Akusze, Kyryni, i Udy, których Georgijcy zowią razem Lekh'ami, Ormianie Leksik'ami a my Lesgijcami. Sąsiedzi zachodni, zwani przez Daghestańców Mizdszegami, zowią się sami Nachtszuos. Do nich to zaliczają się Czeczeńcy, walczący niegdyś pod Szamylem, których nazwa całéj téj gromadzie ludów nadaną została, gdy tymczasem Georgijcy Kistami ich zowią. Zachodnie górskie ludy rozpadają się na Abchazów, zajmujących oba stoki Kaukazu i większą część wybrzeża od Inguru aż do Kubania, i Adigów czyli Czerkesów, mieszkających więcéj na północ i na zachód.

Pomiędzy Kaukazem i Antikaukazem, jak Palgrawe szczęśliwie północny stok ormiańskiego podgórza nazwał, mieszkają ludy, mówiące językiem pobratymczym. Należą do nich na południowo zachód na ziemi tureckiéj Lazy, w północno zachodniéj nadbrzeżnéj krainie Mingrelcy, w dolinie Inguru, na południe od przesmyków, prowadzących do Elbrusu, dzicy i prawie całkiem jeszcze niepodlegli,

[1]) Whitney, Study of language, str. 354.

przez Freshfield'a doskonale opisani Swenowie, nakoniec jako mieszkańcy środka lądu w dziedzinie górnego i środkowego Kuru Georgijcy, zowiący się sami Karthuhlami, urzędownie zaś Gruzyjczykami [1]).

4. Szczep indoeuropejski.

Pokrewieństwo językowe tych wysoko stojących ludów, od dawna przeczuwane, a przez Franciszka Bopp pierwszego wykazane, stwierdzają coraz dokładniéj nowsze poszukiwania. Wszystkie te ludy musiały w jednéj pierwotnéj siedzibie niegdyś mieszkać i wspólnym pierwotnym językiem mówić. Jakim sposobem zwolna ze wspólnego pnia mowy konary, a z tych gałązki odrastały, wykazał August Schleicher [2]) na drzewie rodowém, które dziś jeszcze nie wiele poprawek potrzebuje.

Szczep indoeuropejski rozdzielił się wcześnie na azyjatyckich i europejskich Aryjców. Do azyjatyckich liczą się jako główne gałęzie bramańscy Indowie i Eranie. Ze Sanskrytu bramańskich Indów wyszły jako córy nowo indyjskie języki Bengali i Orija w Bengalu i Orissa, Nipali i Kaszmiri w Nepal'u i Kaszmirze, czysty Hind jako też i obcemi pierwiastkami mocno zanieczyszczony Urdu czyli język obozowy Wielkich Mongołów, Pendszabi i Sindhi, nakoniec Marathi czyli język Maharattów. Tutaj należy jeszcze język Siaposzów czyli czerńców w Kafiristanie [3]), oraz zagadkowych dotąd Cyganów, którzy nie opuścili Indyj przed r. 1000 po Chr. w Grecyi po raz pierwszy nogą na ziemi Europejskiéj stanęli, w r. 1322 zaś na Krecie, w roku 1346 na wyspie Korfu a w około r. 1370 już w Wołoszczyznie się znaleźli [4]).

[1]) Mappa języków w Berghaus'a Phisikalischer Atlas. Ethnographie Tab. 15, wystarcza jeszcze zupełnie dla dzisiejszéj Ethnologii ludów kaukazkich.

[2]) Die Darwinische Theorie u. die Sprachwissenschaft. Weimar, 1863. tab. 1.

[3]) Trumpp, Sprache der Kaffirn w Zeitschr. der D. Mgld. Gesells. T. XX, str. 391.

[4]) F. Miklosich, Zigeuner Europas, Wien, 1873. Zesz. III, str. 7.

Druga gałęź azyjatyckich Arijców obejmuje owe ludy, którzy niegdyś językiem Zend, tym językiem Awesty czyli staroperskiego ś. pisma oraz napisów klinowych pierwszego rodzaju, używanym przez wielkoperskich królów, mówili, lub też w pobratymczym stosunku do niego stoją. Z Zendu wyszło przez zmięszanie z semickiemi pierwiastkami narzecze Pehlewi, a z tego język nowoperski. Z gromadą języków Zend łączą się Karduchowie starodawnych geografów a Kurdy nowszych [1]), ludy górskie Małéj Azyi. Ormianie z językiem zbliżonym do Pehlewi, z którym Frygijczyki i mieszkańcy Kappadocyi mieli być pokrewni, daléj Ironowie czyli Osseci na Kaukazie, którzy nie bez wielkiego znaczenia w wąwozie Dariella wraz z obu jego ujściami mieszkają, przeciniającym głęboko środkowe pasmo gór jako też i podgórza i stanowiącym w ogóle jedyną drogę obszerną przez nie. prócz tego Belutsze w Beluczystanie i Afgani w Afganistanie, którzy się sami zowią Pusztanek czyli Puchtaneh, a język swój Paszto czyli Pachto; nadmienić tylko należy, że według najnowszych dochodzeń owe Paszto stanowi gałąź boczną, samodzielną, która z rozszczepu konaru erańskiego i sanskryckiego wyrosła. Nakoniec wypada tutaj i Tadszików w Turkestanie wymienić, ludność rolniczą, stanowiącą warstwę niewolniczą ozbekskich chanatów czyli Emiratów w Chiwie, Bokarze, Kokandzie i Kaszgaryi [2]).

Europejscy Aryjcy dzielą się zaś najprzód na północnych i południowych. Pod północnemi rozumiemy tutaj konary łotysko-sławiański i germański. Pierwszy dzieli się na Łotyszów i Słowian, a Łotysze na właściwych Łotyszów i Litwinów, do których i językowo wygaśli Prusacy należeli. Słowianie rozdzielają się znowu na wschodnich, południowych, t. j. Słowenców z południowo wschodniego stoku Alp austryjackich, Kroatów, Serbów, Bośniaków i mieszkańców Herzegowiny i Dalmacyi, oraz Bułgarów, których język przez obce domieszki mocno od innych odstał, nakoniec mieszkańców Mułtan i Wołoszczyzny silnie już zromanizowanych. Do zachodnich Słowian należą Słowianie z nad Łaby, t.j. Wendzi czyli Łużyczanie, topniejący

[1]) Nazwiska pojedynczych hord podaje A. Schläfli w Petermanns Mittheilungen, 1863 str. 62.

[2]) Zob. powyż. str. 450.

coraz bardziéj i zmieniający się w Niemców [1]), Polacy, Czechy i Morawianie, Szlązacy i Słowaki w północno zachodnich komitatach Węgier, mianowicie w księztwie spizkiém.

Czas pojawienia się Słowian w Europie z pewnością określić się nie da [2]).

Badania archeologiczno-etnologiczne przekonywają, że zaludnienie ziemi, przez Słowian zamieszkanéj, sięga niezmiernie dalekiéj przeszłości. Znajdujemy bowiem w mogiłach na téj ziemi wyroby wyłącznie z kości i kamienia, ale czy były to mogiły Słowiańskie? Większość zaś mogił na ziemiach Słowiańskich należy do okresów bronzowego i żelaznego. Co wszakże jest zastanawiającém, że wszystkie te mogiły mają cechę wyłączną, z małemi odcieniami, a wielce różną od innych krajów. W ziemiach słowiańskich znajdujemy i ślady mieszkań pierwotnych, w jaskiniach, na grodziskach odwiecznych, w końcu znane są i mieszkania nawodne. Gdybyśmy chcieli na tém wyłącznie zrzódle opierać pochodzenie Słowian, moglibyśmy z niejaką pewnością twierdzić, że Słowianie zamieszkiwali w Europie zaraz po ostatnim potopie. Ale badania, kiedy mianowicie te ziemie zaludnione zostały, nie są jeszcze tak szeroko rozwinięte, nie sięgają wszystkich ziem słowiańskich zjednostajną dokładnością, tak że do stanowczych wyników dziś dojść jeszcze nie podobna i tylko przyszłe ścisłe badania mogą rzucić pewniejsze światło na epokę osiedlenia się Słowian w Europie.

Badacze dziejów pierwotnych Słowiańszczyzny oddawna już dzielą się na dwa obozy. Jedni utrzymują, że Słowianie są autochtonami Europy. ale ukryci pod nieznaną z nazw zbiorowych, któremi starożytni pisarze pierwotne ludy ponazywali. Drudzy zaś sądzą, że Słowianie razem z Hunnami a zatém już za naszéj ery z Azyi tu przybyli. Wszakże większość znakomitszych badaczów słowiańszczyzny

[1]) Zanikanie tego języka od r. 1550 do 1750 przedstawił bardzo wyraźnie na pouczającéj mapie Richard Andrèe (Das Sprachgebiet der Lausitzer Wenden. Prag. 1873)

[2]) Losy przedhistoryczne Słowian są w ogóle mało znane, dotąd jeszcze z większą nieco dokładnością nie wyświecone i rzadko kiedy znajdują miejsce należyte w dziełach poważniejszych, zajmujących się losami ludów przedhistorycznych. Dla obznajomienia więc czytelnika ze śladami tego życia przedhistorycznego Słowian podajemy krótki i zwięzły rys onegoż, pióra znanego na tym polu badacza A. K. Kirkora. (P. T.).

przychyla się do pierwszego obozu. Kto ma słuszność, jedynie szerszy i głębszy rozwój prac etnologicznych oraz archeologiczno-antropologicznych, mógł będzie wykazać.

Jak niepodobna z pewnością określić epoki osiedlenia się Słowian w Europie, tak samo trudno wskazać miejsca pierwotnych ich osad. Według świeżo wydanych pieśni Bulgarskich, zebranych przez Werkowicza, gdyby się autentyczność ich stwierdziła, zdawałoby się, że najdawniejsze osady Słowian były nad Dunajem. Pieśni te byłyby wielkiéj doniosłości dla etnologii słowiańskiéj, w których Orfeusz i Wisznu idą w parze z Ładą i Dadź bogiem, opowiadają o wędrówce ludu za Dunaj do ziemi dzikiéj, nie-zaludnionéj, którą strzegł smok, albo potwór (Łamija) i nikogo nie przepuszczał. Lecz wódz albo Kral tych wędrowców, Sada, który uprowadził z swéj ziemi rodzinnéj całą młodzież do stu lat wieku, przy pomocy wyższéj siły pokonał smoka, przeszedł Dunaj, a wtedy ludzie jego rozeszli się po całéj ziemi, zaludnili ją i uprawiać zaczęli [1]).

Legendy i pieśni, które ocalały u rozmaitych szczepów słowiańskich, świadczą, że chociaż pod względem imion i form często odmienne, pod względem ducha i treści są jedne i te same. Wymownie to przekonywa, że pierwotni Słowianie stanowili jeden naród, mieli jedne i te same zasady główne religijne, podobni byli do siebie z przyodzienia, z języka i sposobu życia. Wszakże z biegiem wieków posuwając się coraz daléj, zaludniając przestrzenie znaczne, od siebie odległe, jedni w miejscach górzystych, inni znów w dolinach urodzajnych, przy rozmaitych warunkach klimatycznych, musiały się utworzyć pewne odcienia, stosownie do wielorakich warunków bytu. Tym sposobem wyrabiały się coraz bardziéj wybitniejsze odrębności, które pozwalały odróżnić jedno pokolenie od drugiego. Długo jednak odrębności te były mało znaczące i główne cechy narodu, treść jego zasad, pojęć, charakteru, a nawet języka były wspólne. Tysiące lat ubiegło, a jednak różnice klimatyczne i odrębnych warunków bytu, niezdołały zatrzeć zupełnie pierwotnych znamion. Gdy patryarchalne stosunki tracić zaczęły swoją powagę i znaczenie, kiedy się tworzyć poczęły

[1]) Smok, w budyzmie tybetańskim, był bóstwem strzegącym miejscowości, na któréj świątynia stała. Pieśni tych wyszedł zaledwo tom 1. Zapewne że i dalsze rzucą pewne światło na pierwotne dzieje Słowian. Godną jest zastanowienia rzeczą, że gdy królowie owych wędrowców w pałacach mieszkają, lud żyje w jaskiniach.

państwa i państewka odrębne, jedno od drugiego niezależne, a często nawet wrogie, wtedy zaledwo odcienia te stały się wyraźniejsze, wszelako zawsze niepozbawiające wyraźniejszych cech, całe plemię znamionujących.

Podług źródeł historycznych, na kilka wieków przed Chrystusem już Słowian widzimy w Europie. Herodot znał Słowian, choć ich nie nazywał po imieniu. Tacyt mówi o Wenetach, mieszkających na pograniczu Litwy od Wisły do Berezyny. Jordanes mówi o nich jako o autochtonach ziemi. Najgorliwszy badacz Słowiańszczyzny w naszych czasach, Szafarzyk, powiada, że podług niepodejrzanych jednozgodnych świadectw krainy, leżące po obu stronach Wisły, uważać należy za prastarą Słowian ojczyznę, w któréj ci ostatni daleko pierwéj osiedli i rozmnożyli się, aniżeli dzieje światłem swojém poczynają oświecać historyję szczepów północno-europejskich. Karol Sienkiewicz jest tego zdania, że już przed trzydziestu wiekami Słowian wytropić można w historyi i już w swojéj ojczyznie staroświeckiéj, która zapewne i kolebką ich była. Stanisław Kleczewski idzie daléj, twierdząc ze stanowczością, że „o kraju gdzie teraz jest Ruś i Polska bezpieczniéj mówić można, że tu wkrótce po potopie osiadłszy, zawsze jednego pokolenia mieszkali ludzie.“

Już pierwsze kroniki słowiańskie (Nestor, Cholewa) przytaczają wypadki historyczne, które tradycyja ludowa im przekazała. Z tych najdawniejsze o apostołowaniu ś. Pawła u Słowian illyryjskich jak również ś. Jędrzeja u Słowian ruskich, o walce Słowian naddunajskich z przychodzącemi w ich okolice pokoleniami Gallów (Włochów, Wlachów) w III w. przed Chr., o szerzeniu się na północ Słowian, wypartych z południa przez Galów i w. i. dowodzących starożytności siedziby Słowian na miejscach ich zamieszkania.

Od II i III wieku zaczynając, widzimy już wyraźniejsze i nieustanne ruchy Słowian i osadnictwa ich w rozmaitych stronach Europy. Z rozkwitem dziejów widzimy Słowian na niezmiernéj przestrzeni od Baltyku do Euxynu. Nazwy rzek i osad, powtarzające się na znacznéj odległości w rozmaitych miejscowościach, dowodzą styczności Słowian między sobą, którzy przesiedlając się w dalsze strony, przenosili ze sobą i dawne nazwy. W V wieku Słowianie zajęli Mezyą i daléj aż do Macedonii i Peloponezu. Na Pomorzu baltyckiém, pomiędzy Wisłą, Elbą i Odrą, mieszkali Słowianie. Od Polabów oddzielała ich Wisła, od Litwinów i Prusów Warta i Noteć; od Niemców Elba, czyli Łaba. Rzeka Persanta dzieliła baltyckie Pomorze na dwie czę-

ści: zachodnią i wschodnią. W obu mieszkało kilka szczepów słowiańskich: Weletów albo Luticzów, Bodryczów, Rajanów, Wagrów, Drewlanów, Wollincew, i w. i. Ludność słowiańska na południowych wybrzeżach Baltyku osiadła od ujścia Łaby aż do ujść Wisły, Nogatu i Paszargi, a na południe aż do wybrzeży Osy, Noteci, Warty, Sprei i Haweli miała cechy wspólne z Polakami, mówiącemi językiem polskim, podobnym do dzisiejszego narzecza kaszubskiego.

Nie wyliczamy tu innych szczepów, których było mnóstwo na całéj przestrzeni ziem słowiańskich. Dokładne ich wyliczenie i wykazanie przesiedleń znajdzie czytelnik u Szaferzyka.

Powiedzieliśmy już, że jakkolwiek każdy szczep stanowił odrębną całość, wszakże łączność ich ze sobą była niezmienną, a nie było nader rażących zmian ani w pojęciach zasadniczych jak religijnych, tak i obyczajowych, ani też co do języka, z wyjątkiem tylko niezbędnych właściwości wywoływanych klimatem i miejscowością.

Tak było aż do IX wieku, kiedy najście Madziarow i zagarnienie przez nich ziem naprzód koło gór karpackich, a następnie rozległéj płaszczyzny nad środkowym Dunajem, rozdzieliło Słowiańszczyznę na dwie połowy, zachodnią i południową. W pośrodku ich stanęło obce plemię najezdnicze i zatamowało drogę do bliższéj łączności ze sobą. Z drugiéj strony zajęli Serbowie i Chorwaci Dalmacyją i Illiryją w 7 stuleciu. Od tego to czasu odosobnione szczepy coraz mniéj mając styczności z pobratymcami ulegać zaczęły ościennym wpływom, zachodni — z zachodu Europy; południowi — ze wschodu. Wtedy to stopniowo wyradzać się zaczęły wyraźniejsze odrębności szczepowe, językowe, a nawet w wielu razach, pod wpływem téj lub owéj naleciałości z obczyzny i mieszania się z ludami najezdniczemi, odrębności zwyczajowe i obyczajowe.

Taki stan rzeczy, dziejowe koleje i zmiany spowodowały zniknienie odrębnych małych szczepów, które zlały się w większe całości i utworzyły dwa główne, a chociaż jednoplemienne, wszakże wielce od siebie różniące się szczepy słowiańskie: Zachodnich i Wschodnich albo południowych Słowian. Pierwsi dzielą się na: 1) Polaków, z poddziałami na Wielkopolan, Małopolan, Mazurów, Pomorzan, Kurpiów, Kujawian, Kaszubów, Szlązaków i Góralow; 2) Czechów, z podziałami na właściwych Czechów, Morawian i Słowaków, i 3) Łużyczan, z podziałami na górnych i dolnych. Wschodni zaś Słowianie dzielą się na: 1) Rusinów, z poddziałami na Białorusów, Małorusów i Wielkorusów;

2) Szczep południowo słowiański z podziałami na Serbów, Chorwatów, Słoweńców albo Korutan i 3) Szczep bulgarski.

Słowianie nadbaltyccy wyginęli do szczętu. Wszakże we wsiach pomorskich słyszeć jeszcze można gdzie niegdzie mowę dawną słowiańską, szczepów drewlańskiego i bodrickiego, bardzo zbliżoną do mowy polskiéj i czeskiéj [1]), a do początku 18 wieku mianowicie w limburskiéj ziemi.

Język dawnych Słowian, jak i u wszystkich pierwotnych narodów, odpowiadał ich umysłowości. Że w czasach pierwotnych język musiał być wspólny wszystkim szczepom słowiańskim, to, jak już mówiliśmy, nie może ulegać wątpliwości. Zaledwo w VII wieku dzielić się zaczął podług szczepów na pewne narzecza, które jednak niebardzo musiały się różnić między sobą, skoro wiemy, że nawet w X wieku apostołowie słowiańscy opowiadali słowo Boże w rozmaitych stronach ziem złowiańskich i byli przez nich rozumiani.

Nie mamy żadnego zabytku piśmiennego z czasów pierwotnych. Ale ocalało nie mało pieśni i legend, chociaż przekazanych już w wiekach późniejszych (w X, XI i następnych), wyraźnie jednak cechę epok pogańskich przypominających. Te tedy zabytki, jak również pomniki z wieku X lub niewiele późniejszych, zaraz po wprowadzeniu religii chrześciańskiéj powstałych [2]), dają możność poznania dawnéj mowy słowiańskiéj. Jak wszystkie prastare języki, tak i słowiański, im jest dawniejszy, tym większą ma przewagę formy nad treścią. Wyrazy krótkie, po większéj części z samych spółgłosek złożone, w dźwięku naśladują przyrodę. Z czasem, kiedy myśl i pojęcia na większą skalę rozwijać się zaczęły i język kształcić się zaczyna. Widzimy już co

---

[1]) Oto niektóre wyrazy dawnej mowy nadbałtyckich Słowian: sjanta—święty, dumb—dąb, ręka—runka, wunzal—węzeł, zajanc—zając, mlaka—mleko, jomo—jama, worta—wrota, rejbo—ryba, korwo—krowa, rizan—rożen, żena—żona, wakni—okno, niz—nóż, wicor—wieczór, worna—wrona i t. d. Pomniki limburskich Słowian opisane w Czasopisie matiey serbskié 1863—4 i w gramatyce Schleichera.

[2]) W narzeczu cerkiewno-słowiańskiem: Tłumaczenie bogosłowa, czyli zasad wiary z Jana Damascena, przez Jana, ekzarchę bulgarskiego, w X w. żyjącego. Pandekta czyli objaśnienia biblii, tłumaczenie z greckiego, przez bulgarskiego mnicha Antyocha, w rękopiśmie z XI w. Ewangelie w 1056 pisane dla nowogrodzkiego posadnika Ostromira. Pacierze i część liturgii, pisane przez Abrahama, biskupa Korutańskiego między 957 a 994, w dyecezyi frizingeńskiéj znalezione i kilka innych późniejszych, w narzeczach serbskiém, korutańskiém, czeskiém, ruskiém i bulgarskiém.

raz więcéj samogłosek; samogłoski długie przeradzają się na otwarte, daléj na ścieśnione i nieme, a w końcu z całemi zgłoskami je odrzucają. Niszczą się zakończenia przypadków, stopni, liczb, czasów, imiesłowów, a wszystkie odcienia miejsca i czasu w pojęciach oddają się za pomocą części nieodmiennych i przedimków. Tak stopniowo zmieniając formy i kształcąc się coraz więcéj, z języka wspólnego plemionom słowiańskim, z małemi odcieniami, jaki widzimy w zabytkach X, XI i nawet XII wieku, pod wpływem miejscowości, klimatu i życia społecznego, wielce zależnego od stosunków na zewnątrz, wyradzać się zaczęły narzecza słowiańskie. W pieśniach i legendach prastarych, jakie nas doszły, góruje wszędzie malowniczość, więcéj zmysłowa, a chociaż ubogie w wyrazy, omijające szczegóły, nie wygładzone, niepozbawione jednak dźwięczności i nawet poezyi.

Język starosłowiański ocalał jeszcze, chociaż już wielce odmienny od pierwotnego, w kościele wschodnim, jako liturgiczny. Z innych narzeczy słowiańskich istnieją do dziś dnia: Rossyjskie, małoruskie, białoruskie (dziś już nieposiadające odrębnéj literatury); polskie, czesko-morawsko-słowackie, łużyckie, serbskie i bulgarskie. Słowianie obrządku wschodniego używają pisma tak zwanego cyrylickiego i małutka część Chorwatów jeszcze głagolickiego w książkach kościelnych [1]), wyznawcy zaś kościoła rzymskiego, oraz protestanci — łacińskiego alfabetu.

Kwestyja runów słowiańskich do tego czasu ostatecznie nie jest wyjaśnioną, chociaż są dowody, że Słowianie znali pismo runiczne, że wyrzynali głoski na małych sztuczkach drzewa, deskach, błonkami zwanych, a niekiedy birkami. Birki jeszcze niedawno były w użyciu śród ludu, na których za pomocą kresek, narzynanych na drzewku, oznaczali rachunki wydawanego zboża i innych przedmiotów. Domyślają się, że Słowianie mieli 17 znaków (liter), a oprócz tego mieli monogrammata i znaki obecnie zupełnie niezrozumiałe. Zaledwo kilka zabytków runicznych odkryto do tego czasu: 12 hełmów styryjskich, kamienie Miekorzyńskie i kilka innych. Runy słowiańskie, podług przypuszczeń, dowodzą powinowactwa z azyjatyckiemi alfabetami Feników i Samarytanów, a także ze znanemi runami, w Europie odkrytemi.

[1]) Alfabet cyrylicki nazwany od ś. Cyryllego, który wraz z ś. Metodym ułożył go w r. 861. Głagolicki alfabet ułożony w X lub XI wieku, podobny do cyrillickiego, przeważnie był używany w Dalmacyi przez Słowian obrządku katolickiego. Głagolickie rękopisma znajdowały się u Bułgarów i Chorwatów dalmackich, a nawet na Rusi i u Czechów.

Ustrój społeczny Słowian pierwotnych, o ile nam jest znany z opisów latopisów słowiańskich, jak niemniéj z dość licznych wspomnień starożytnych arabskich, greckich i niemieckich pisarzy, w odległych czasach był gminowładny, patryjarchalny. Każdy szczep dzielił się na wiele gmin; te ostatnie miały swoich przełożonych, kralami albo kniaziami (knezami) nazywanych, ci zaś ostatni wśród siebie wybierali przełożonego nad sobą, zwykle starszego wiekiem. Wszakże jak gminy w stosunku do swojego krala, albo kniazia, tak samo i kniaziowie względem starszego nad sobą, wcale nie uważali się za poddanych. Inni, jak np. Luticy, nie uznawali żadnéj władzy nad sobą kniazia lub przełożonego. Mieli oni swój własny samorząd gminny. Jak gminy miały swojego przełożonego, starszynę, tak samo rodzina, chociażby podzielona na kilka domostw, miała jednego najstarszego wiekiem dziada, lub pradziada, uważanego za patryjarchę rodu. Jemu ulegano bez granic. Tacy to naczelnicy rodzin właściwie stanowili zarząd gminny. Na naradach (wiecach) i sądach oni przeważnie głos zabierali, a co uchwalili, to już było niezmiennem i świętém. W naradach brali udział i kapłani u Słowian nadbaltyckich, a głos ich częstokroć był stanowczy. Na wyspie Ranie głównym rządzcą (nie władzcą) był kniaź, lecz ten ulegać musiał w wielu razach najstarszemu kapłanowi, czyli arcy-kapłanowi. Wpływ i znaczenie tego ostatniego rozciągały się nawet i na inne szczepy. Gmina u większéj części Słowian nazywała się także żupą, a jéj zwierzchnik żupanem.

Narady i sądy odbywały się publicznie, pod gołém niebem, prawie zawsze na grodziskach, niekiedy w gajach poświęconych. Tam skupiała się cała starszyzna, sądziła sprawy i wydawała wyroki. Kniaź uczestniczył także w naradach, lecz wyroki jego musiały opierać się na zdaniu starszyzny. Jeżeli sprawa była zawiłą, lub jeśli sprzeczność zdań była zawielką, co rzadko się zdarzało, wtedy wzywano boskiéj pomocy, składano ofiary bogom, wszyscy modlili się, a najstarszy z kapłanów ogłaszał wolę bogów.

Powiedzieliśmy o znaczeniu ojca rodziny. Niemniéj ważną rolę odgrywała i matka w stosunku do dzieci, którzy obowiązani jéj byli posłuszeństwo zupełne. Gdy ojciec był na wyprawie wojennéj, lub zajęty handlem w dalekiéj okolicy, matka rządziła domem i dziećmi,

ulegając jedynie powadze starszego w rodzie, dziada, lub pradziada, patryjarchy rodu, lub, jeśli tego nie było, zwierzchnika gminy, żupana żupy. Cnoty niewiast słowiańskich głośne były nawet u nieprzyjacioł. Apostoł Niemiec, ś. Bonifacy, z ubolewaniem mówiąc o ciemnocie pogańskich Słowian, podziwia jednak kobiety słowiańskie, które raz poślubiwszy miłość małżonkowi, nie chcąc się rozstać z umarłym, same sobie cios śmiertelny zadawały, aby razem ze szczętami męża spłonąć na stosie.

Wychowanie dzieci było twarde, jak i całe życie ich było twarde, na tysiące przygód narażone. Od dziecka przyzwyczajano do pracy, do znoszenia głodu i chłodu; do męztwa, odwagi i poświęcenia zaprawiano pachole. Jakie to było twarde życie Słowianina nawet jeszcze w XII wieku, przekonać może następujący ustęp z testamentu Włodzimierza Monomacha, księcia kijowskiego, zmarłego w roku 1125, który zostawił synom swoim w rodzaju nauki: „Opowiem wam, mówi Włodzimierz, jakie były moje zabawy. Gdym panował na Czernihowie, po dziesięć i dwadzieścia żywych dzikich koni łowiłem w tamecznych lasach; łowiłem je jeżdżąc po rowach własną ręką. Tur dwa razy brał mnie z koniem na rogi; jeleń bódł mnie zrzuciwszy z konia; jeden łoś nogami deptał, a drugi bódł rogami. Wieprz wyrwał mi z boku miecz; niedźwiedź odgryzł siodło przy kolanie, a drugi dziki zwierz rzucił mi się na biodra i powalił z koniem, ale Bóg mnie zachował. Kilka razy spadłem z konia; dwa razy głowę rozbiłem, a ręce i nogi miałem pokaleczone z młodości, nie chroniąc żywota i nie szczędząc głowy swojéj."

O życiu i charakterze Słowian pierwotnych zostawili nam świadectwa pisarze starożytni, jak np. Korneliusz Nepot, Pliniusz, Tacyt, Jordanes, oraz późniejsi pisarze i historycy, jak np. Adam Bremeński, Otton Bamberski, Helmold, Saxo-Grammatyk i inni. Wiemy, że gdy nad Wisłą, nad Dniestrem i Bugiem, nad Dnieprem i nad Dunajem, Słowianie prowadzili żywot cichy, oddając się przeważnie rolnictwu i pasterstwu, przeciwnie Słowianie nadbałtyccy odznaczali się sztuką wojenną na lądzie i na morzu, a nadto tak samo jak i Rusini w najodleglejszych nawet czasach prowadzili handel nadzwyczaj rozległy. W ogóle zaś Słowianin, dziki i okrutny w boju, łagodny i uprzejmy w domu, patryjarchalny i sprawiedliwy w rodzinie odznaczał się nie samém tylko męztwem, ale i znajomością sztuki wojennéj, podług ówczesnych pojęć. Są dowody, że niekiedy nawet niewiasty brały udział w wojnie. W VII wieku niejaka Wisna, albo Wisma, przezwana królewną morza, dowodziła osobnym oddziałem w wojnie z Duńczykami.

Każdy jéj żołnierz miał tarczę i miecz ogromny. Wisna leciała naprzód z chorągwią w ręku, za nią zaś każdy żołnierz z piersią obnażoną, zarzucał tarczę na plecy i z mieczem w ręku z wściekłością rzucał się na wroga. Wojna połączona z rabunkiem wzbogacała Słowian. Odwagą i męztwem słynęli Słowianie już od XI wieku i byli postrachem sąsiadów. Były wypadki częste, że Słowianie nadbałtyccy brańców wojennych na ofiarę swym bogom zabijali. W V wieku Słowianie podbili Mezyą i daléj aż do Macedonii i Peloponezu wtargnęli. Słowianin Onogost, syn Uniesława, władał Tracyą. W VI stuleciu na tronie bizantyjskim widzimy Słowianina Justyniana, Uprawdę, syna Istoka. Głośny Belizaryusz był prawdopodobnie Słowianinem — Weli-czar. Znane są imiona słowiańskich wodzów Justyniana-Uprawdy, Dobrogosta, Swaruna, Wsegorda, Chwilibuda. Nawet w VIII wieku Słowianie śpieszyli na pomoc Pepinowi krótkiemu ze stotysięcznem wojskiem. Daleko wcześniéj, bo w 11 wieku Słowianie walczyli z Rzymem, a w wieku III w wojnach Gotów z Rzymianami brali udział i Słowianie Wenedzi, Karpianie z Karpat i Chrobaci. W Palermo Słowianie zajmowali najludniejszy cyrkuł, gdzie był port morski, przez nich utrzymywany. W Arabskich państwach w X i XI wieku Słowianie mieli liczne posiadłości i wielkie znaczenie na dworze kalifów, służąc im na lądzie i morzu. Sławna rzeczpospolita słowiańska, Dubrownik, dzisiejsza Raguza, rywalizowała z Wenecyją. W Andaluzyi, po wygaśnięciu dynastyi Ommejadów, Słowianie byli królami Almeryi, Murcyi, Walencyi. Dowodzi to wszystko, że Słowianie w epoce pogańskiéj stali na wysokości ówczesnego rozwoju umysłowego. Byli silni, mężni, bogaci.

A jednak w późniejszych wiekach widzimy stopniowy upadek Słowian, tak dalece, że nadbałtyccy zupełnie wyginęli a wszystkie inne szczepy, oprócz jednéj Rossyi, oraz drobnych państewek Serbii i Czarnogórza, straciły byt samoistny.

Łatwo to pojąć. Słowianie, ulegli i posłuszni swym kapłanom, sumienni i rządni we własnéj zagrodzie, gdy trzeba było skupiać się w jednolite ciało, tworzyć jeden naród, uznać władzę wyższą jednego nad sobą, stawali się nieposłusznemi, byli zuchwali, dzielili się na partyje, wszczynali kłótnie i nieporozumienia, tracili zdolność do wojny systematycznéj i nie tyle wróg, ile własne domowe zatargi i niesnaski pokonywały ich. „Nierządni i niezgodni są i porządku

nie znają, mówi o nich cesarz Maurycy.“ A jeśli się i zgodzą, to zaraz znajdą się tacy, którzy uchwałę złamią i wtedy, w powszechném zwaśnieniu jeden drugiemu ulegać niechce. Grek Nicefor Gregoras, historyk, opowiada o dumach i pieśniach Słowian, dodając ironicznie: „Nasłuchałem się głosu sławy tych bohaterów, ale jéj skutku niewidziałem.“

Wiele można podać podobnych wypisów ze współecznych pisarzy, jednozgodnie twierdzących, że brak miru wewnętrznego, brak karności i wytrwania znamienowały Słowian jak w dalekiéj przeszłości tak i późniéj przez wszystkie wieki.

Słowianie w czasach pierwotnych, z jaskiń, z lasów i borów, z pod występów skał, sadowić się zaczęli zwykłą koleją ludzi pierwotnych na wyniosłościach, po nad morzem, rzekami i jeziorami. Charakterystyczną cechą Słowiańszczyzny są grodziska (horodyszcza). Były to miejsca obronne, opasane wałem, fossą, z lochem podziemnym, z kotlinami na powierzchni, w których utrzymywano wodę. Na tych grodziskach mieszkali wodzowie, żupani, kniaziowie, jedném słowem przełożeni plemion z ich rodzinami. Grodziska służyły zarazem za warownię, punkt obronny od napadu nieprzyjaciół. Zarazem był to punkt zborny dla narad wiecowych, oraz dla modłów i ofiar składanych bogom. Koło grodziska mieszkali ludzie tegoż pokolenia, należący do jednéj żupy, lub gminy. Gdy z biegiem wieków ludność zwiększać się zaczęła, gdy wyrobiło się wybitniejsze pojęcie o gromadach, skupiona ludność rozszerzała się, na grodziskach powstawały zamki warowne, a dokoła nich zabudowywały się horody, horodki, grody, grodki, wreszcie tyny (Tyńce), t. j. miejsca ogrodzone. Z czasem grodziska zamieniać się zaczęły nie tylko na zamki, ale i na klasztory warowne, czego ślady do dziś dnia w wielu miejscach widoczne. Wreszcie zaczęły się zabudowania miejskie, zawsze w pobliżu grodzisk, jezior, rzek. Grodziska więc znaczą to samo co siedliszcze, dworzyszcze, punkt centralny i obronny, dokoła którego ludność się skupiała. One to dały początek naszym horodom, grodom, jak również pry-horodam (przedmieściom).

W IX i X stuleciu widzimy już wiele miast znacznych u Słowian. Słynęły już w dalekich stronach Lubica (Lubeka), Starogród (Altenburg), Szczecin, Arkona, Kijów, Połock, Nowogród wielki, Psków, Wołyń (Wollin), Praga, Kraków i wiele innych. Na początku XII stulecia na jedném baltyckiém Pomorzu liczono 620 miast, a z tych niektóre były znacznie zaludnione. Tak np. w Starogrodzie (pomorskim) liczono 800 ojców rodzin, bo niewiasty, nieżonaci, dzieci, jak również nie posiadający stałéj osiadłości nawet liczeni nie byli.

Wioski budowano z drzewa, z chrustu, gliną wymazane. Były to lepianki, byle od słoty i zimna broniły. Bo gdy nieprzyjaciel napadł, całe mienie, ruchomość wszelką po lasach do ziemi zakopywano, a lud szedł na wojnę. Niezdatni do boju, jak również niewiasty i dzieci kryli się w fortecach, lub też puszczach bagnistych, gdzie także i trzody spędzano. Nieprzyjaciel spalił i zniszczył wioski, ale nic nie dostał.

Mówiliśmy o ujemnych stronach Słowian; były i dodatnie, które nawet nieprzyjaciele im przyznawali. Wielkie były cnoty domwe, rycerskość, gościnność, wierność w dotrzymaniu danego słowa. Kronikarze niemieccy śród obelg miotanych na Słowian świadczą jednak, że złodzieistwo i oszustwo nawet z wyrazów było im nie znane. Wszelkie kosztowności leżały otworem. A gdy biskup Otton Bamberski w XII wieku przybył do Słowian, ci z wielkiém zadziwieniem oglądali kłódki i zamki, któremi jego kufry były pozamykane, a których przedtém nie widzieli nigdy.

Adam Bremeński Helmold, i wielu innych szeroko piszą o gościnności Słowian. Dla przyjęcia gościa bogaty Słowianin zastawiał stół 20 potrawami z ryb i mięsin. Za napój służył miód. U Pomorzan w każdém mieszkaniu dostatniém była osobna izba dla przybysza, nie tylko dniem, ale i w nocy, jadłem zastawiona. Świadczą kronikarze, że Słowianie żebraków nie znali. Chorym, zubożałym gmina opiekowała się, a gdy się zjawił żebrak cudzoziemiec, nakarmiono go, ale wyprowadzano z kraju, jako włóczęgę. Cesarz Maurycy w VI wieku pisze o Słowianach, jako o nieprzyjacielach swoich, dodaje wszakże, że „są łaskawi dla przychodniów, bezpiecznych i całych z jednego miejsca na drugie przeprowadzają, a jeśli dla opieszałości wędrowiec szkodę jaką poniesie, blizki sąsiad karę winnemu wymierza“. Pięknie charakteryzuje Słowianina Helmold mówiąc: „dla gościa Słowianin co ma wynosi, a czasem, sam biedny, i to czego niema: twarz wesołą“.

Słowianin większą część życia przepędzał pod gołém niebem. Kochał przyrodę. Pieśń starożytna mówi, że mu skowronek śpiewał, kiedy on orał, a nad głową bujały stada krogulców i sokołow. Kukułki rozmawiały z nim po gajach. W borach jelenie uciekały przed nim, wilki i lisy kryły się po norach i kniejach, a niedźwiedzie i tury toczyły z nim ciągłą walkę. Pieśni ludu, te najpierwsze utwory wyobraźni, pierwszy zawiązek poezyi, jednostajnie objawiały się, często-

kroć prawie w tych samych wyrazach u rozmaitych szczepów słowiańskich, chociażby znaczną przestrzenią od siebie oddzielonych.

Wszakże rozwój cywilizacyjny zależał od wielu względów i warunków bytu. Pod tym względem przodują Słowianom nadbałtyccy (Połabscy, Pomorscy). Stosunki ich ościenne były bardzo znaczne. Widzieli dużo i uczyli się od innych. Handel kwitnął u nich od najdawniejszych czasów. Miejscowość nadmorska i nadrzeczna, obfitość przedmiotów, które sama przyroda wskazywała. Śledzie sprzedawali po denarze za wóz, mieli ryb co niemiara, bursztynu, drogich futer, miodu, wosku, wszystko to stanowiło bogate źródło handlu zamiennego.

Po Pomorzanach najwyższy rozwój umysłowy widzimy na Rusi. I tu kwitnął handel niezmierny. Adam Bremeński potęgę Kijowa i Nowogrodu wielkiego z Konstantynopolem porównywa. Stosunki Rusi nieograniczały się tylko na Wschodzie, ale były i z północą i południem. Energia, stałość, siła woli wydatniejsze były u Rusinów, niż u innych szczepów. Świadczą o tém bezstronni sędziowie, Arabowie, którzy w bardzo dalekiéj przeszłości mieli handlowe stosunki z Rusią. Swiadczą o tém i późniejsze pomniki piśmienne z X—XIII wieku. Najsłynniejsi wieszcze, najznakomitsi kronikarze, na Rusi się zrodzili.

Czesi ze wszystkich Słowian mieli najżywszą wyobraźnię i największą bystrość umysłu. W X wieku Czesi przodowali Słowianom i stali się apostołami chrystyanizmu. Piękna ziemia czeska, w góry i bory przystrojona, oczarowywoła człowieka swoją krasą i służyła bodźcem do natchnień, do rozbudzenia wyobraźni. Czesi mieli swoich poetów i kronikarzy w bardzo odległych czasach

Południowo-wschodni Słowianie słynęli rycerskością, rolnictwem i handlem. Rolnictwo ich było na wysokim stopniu rozwoju, a pszenica słowiańska była powszechnie poszukiwaną. Wiemy już jak wielką rolę odgrywał Dubrownik. Większa część Słowian południowo-wschodnich zostawała w ciągłéj styczności ze Wschodem. Nawet po podbojach tureckich wpływ i znaczenie Słowian były wielkie, tak że przy dworze Sułtana uczono się po słowiańsku. Jakoż Słowianie ci i do naszych czasów, nie zważając na wielowiekową niewolę, przechowali pierwotne znamiona Słowiańszczyzny. Pieśni, podania, legendy bulgarskie i serbskie, tak samo jak białoruskie i małoruskie oraz wielkoruskie pieśni (byliny) i dziś dostarczają najwięcéj materyjałów do odzwierciedlenia pierwotnéj Słowiańszczyzny. Chorwaci nad morzem Adryatyckiém siedzący trudnili się przeważnie handlem i pływali do italskich targowisk (Konst. Porfirogenet).

Najmniéj mamy źródeł do skreślenia stanu pierwotnego Słowian nadwiślańskich. Wiemy, że rolnictwo, pasterstwo i tu kwitnęło. Stosunki handlowe zdaje się niebyły tak znaczne i rozległe, jak u innych szczepów. Przedmioty wydobywane dotąd z mogił nie są tak piękne i bogate, jak w stronach nadmorskich i w Rusi zachodniéj. Nie mieli Lechici ani wieszczów takich jak Bojan, lub Lumir, ani też miast tak słynnych handlem jak Kijów, Dubrownik, Julin i tyle innych. Polanie laccy, Szlązanie i Dodoszeni za czasów pogańskich mieli razem zaledwo 35 miast (Szafarzyk). A przynajmniéj dotąd nie mamy źródeł, któreby nam stan ten należycie wyświecić zdołały, chociaż legendy o Piaście i Rzepisze i tutaj na wysoką cywilizacyją wskazują.

Co do ogólnych wszystkim szczepom właściwych znamion, pojęć i oświaty słowiańskiéj, te, o ile dotąd wykryto, zasadzały się na jednostajném prawie pojmowaniu zjawisk przyrody i w głównych zasadach uczuć religijnych.

Słowianie umieli każde zjawisko przyrody wytłumaczyć sobie jako objawienie się bóstwa, siły wyższéj. Ziemia u nich stanowiła powierzchnię płaską, a słońce kroczyło nad nią. Gdy noc nastaje, wtedy morze gdzieś na północy pryska i zmroki na ziemię wysyła. Zaćmienie słońca ztąd pochodziło, że potwór straszny zbliżał się ku niemu, usiłując je pozrzeć i jasność jego sobą zakrywał. Wiatrom, stronom świata, miesiącom dawali narodowe nazwy, czego nawet Germanowie nie mieli. Rok dzielili na treti, t. j. na trzy części. Miesiące nazywali Sieczeń, Suchyj, Bielczozoł (Brzezeń, Ożujak), Trawryj (Trawień, Swibań), Isok lub Wysok (Lipań, Czerwień), Czerwenec (Serpań, Lipień), Stojan, Zarew (Kolowoz, Lipeń), Riweń (Wresień, Rujan, Zari), Listopad (Pającznik), Grudeń (Studeń), Studennyj. Cztery strony świata od najdawniejszych czasów nazywali siewier, jug, zapad, wstok. Mieli pojęcie o ziołach i zastosowaniu ich do użytku. Piołun i bylica zbierane przed uroczystością palenia sobótek służyły za lekarstwo od rozmaitych chorób, co też i dotąd używane w niektórych miejscach.

Najwybitniejszą cechą cywilizacyi narodu są jego pojęcia i uczucia religijne. Pod tym względem Słowianie oświatą swoją, mierząc ją na skalę owych odległych wieków, nie niżéj stali od innych narodów, a pod pewnym względem wyżéj nawet od Germanów.

Mitologia słowiańska, urozmaicona fantazyją i wymysłami, ma wiele wspólnego z dualistyczną nauką Zoroastra, jak również z religi-

ją Indyjską. Wszakże to nieprzeszkadza widzieć wielką różnicę w głównéj myśli mytów słowiańskich. Politeizm niezaprzeczenie ma siłę i własność wspólności wierzenia; w pierwotnych czasach obce zwyczaje i obrządki mogły wiele wpływać na zaszczepienie tych lub owych zasad i pojęć religijnych—ale w końcu wytworzyła się samoistna religija słowiańska, mniéj okrutna od innych, a więcéj rzewna, uczuciowa i nieraz poetyczna, bogata najwybujalszą wyobraźnią. W krótkim zarysie niepodobna rozwinąć zasad i szczegółów tego wierzenia; podamy więc to tylko, co może dać streszczone pojęcia i to przeważnie, co mniéj więcéj jest wspólném dla wszystkich szczepów, pomijając drobniejsze odcienia. W końcu, ostatnie słowo w mitologii słowiańskiéj jeszcze i wypowiedzieć się nie da. Wszystko co wiemy dotychczas, jest tylko materyjałem do dalszych bardziéj stanowczych wniosków, które wtedy tylko staną się zrozumialszemi, gdy etnologia pojedynczych szczepów gruntowniéj i wszechstronnie opracowaną będzie i z nich dopiero, przy pomocy porównawczych zestawień wytworzy się ogólna mitologia.

Słowianie w zasadzie mieli pojęcie o najwyższéj istocie. Istota ta, czyli pan wszechświata był na niebie, wszystkiém rządzący, nie mający granic i końca istnienia. On jeden był wielkością i świętością, ale ta sama jego wielkość nie pozwalała mu wyłącznie poświęcać się sprawom ziemskim i dla tego to zesłał on tu na ziemię swoich dzieci i wnuków, czyli bogów widomych, których czczono i którym ofiary składano.

U wszystkich szczepów słowiańskich głównym bogiem na ziemi był Piorun (Perun), a tylko u Słowian nadbaltyckich, piorun był jednym z wnuków, gdy najstarszym bogiem, namiestnikiem boga niebieskiego, był Światowit, pilnie strzegący wszystkiego co się dzieje na ziemi na wszystkie cztery strony świata. Światowit znaczy właściwie święte światło, albo święty światły, bo swante znaczy święty, a wit swiatłość (mylnie przeto piszą Swiatowid). Był on nie tylko bogiem nad bogami, ale zarazem i prorokiem, przez usta bowiem swojego arcy-kapłana wydawał najnieomylniejsze wyroki i przepowiednie.

Ziemię i człowieka stworzył Białybóg (hospodyn), bo w pojęciu Słowian był i Czarnybóg. Pierwszy był dobrym, drugi złym (początek dobrego i złego). Ostatni był bezsilny obalić moc i wielkość pierwszego, ale miał moc szkodzenia, dla tego to Słowianie i bali się go. Ten tedy Białybóg mieszkający na niebie miał za małżonkę

Diwę, matkę-ziemię. Synem ich był Piorun, król ziemi, który miał takież znaczenie, jak Swiatowit u Pomorzan. Drugim królem był Strybóg, król mórz i wiatrów; trzecim król ognia, Swarożycz (swarog, słońce-ogień). Czwarty, król podziemny, straszny król, był rozmaicie nazywany, Sytywrat, Karaczun, Nij (mróz, Ziuzia).

Piorun tedy to samo co Jowisz, Zews, Indra, Tor,—grzmiciel, władzca gromów, nieograniczony rządzca ziemi. Małżonką jego była Gromownica, królowa-błyskawica, panilata, zwana także Siwa, Żywa, Simargła.

Synem ich był Dażbog, Dadźbog (Chors), Wsiewied złotowłosy, właściwie słońce. Małżonką jego była Łada (Lada), córka Stryboga, króla morza, boginia wiosny, obfitości, opiekunka kobiet.

Księżyc był czczony pod imieniem Welesa, boga rogacizny. Jego małżonką była Zorza, a dzieci ich Gwiazdy.

U Dażboga i Łady liczne potomstwo podrzędniejszych bogów. Z tych wyraźniejsi: Jaryło, opiekun rolnictwa, rozpusty; Czur, albo Czuryło, ojciec pokoleń ludzkich; Lel i Polel opiekunowie małżeństwa i pszczolnictwa i t. d.

Małżonką Nija, króla podziemnego, była Morana — Smierć, a dzieci ich były: Sen i Drzémanie.

Wyliczyliśmy tych tylko bogów, których określenie wyraźniejsze w pieśniach, jakie nas doszły i obrzędach ludowych, jakie jeszcze ocalały. Przy wprowadzeniu chrześciaństwa pierwsi apostołowie nie niszczyli dawnych obrzędów, bo to było niepodobném, ale starali się święta pogańskie zastosować do uroczystości chrześciańskich. Takim sposobem w pojęciach ludu Piorun przeistoczył się w ś. Eliasza; Światowit w ś. Wita; Gromownica w Gromniczną N. Pannę; Weles—w ś. Lampada; Strybóg—w ś. Mikołaja, nawet z przydomkiem morskiego; Jaryło—w ś. Jerzego; Łada w ś. Piatnicę, albo zastosowana do Opieki N. M. Panny; Lel i Polel do kilku świętych, święto matki ziemi—Diwy—zastosowano do Zielonych Swiąt; przesilenie zimowe, najuroczyściej obchodzone świętem Kolady, (koledy Ko—Ledzie),—do Bożego Narodzenia; przesilenie letnie, czyli święto Kupały (Sobótek) — do ś. Jana i t. d.

Najsławniejsze świątynie Słowiańskie były w Arkonie, w Retrze, Starogrodzie, Szczecinie, Kijowie, Nowgorodzie W. i t. d. Na wyspie Rugii w Arkonie świątynia Swiatowita, słynna z bogactw i wspaniałości, przetrwała do 15 Czerwca 1168 r., kiedy ją zburzył Woldemar IV król Duński. Nadto świątynie Światowita stały w Szczecinie, Wo-

linie i kilku innych miastach pomorskich [1]). W Retrze, albo Radgoszczy była świątynia Radegosta, albo Swarożycza, boga ognia. W Szczecinie stał wspaniały posąg Tryhława, którego Pomorzanie uważali za pana nieba, ziemi i wody. W Starogrodzie posąg Prowe, uważanego za najwyższego władzcę. W Kijowie i Nowgorodzie W. były świątynie Pioruna. W ostatnim palił się wieczny ogień, jako ożywcza opieka istnienia. Było wiele posągów innych i świątyń w rozmaitych miastach słowiańskich. W Styryi i w Owruczu jakoby miały stać posągi Czarnego boga. Były gaje święte, drzewa święte (szczególnie lipy i dęby). Znaczenie kapłanów pogańskich było wielkie i bogactwa ich niezmierne. Działali bowiem i przepowiadali imieniem swych bogów, ztąd posłuszeństwo bez granic i wpływ na rządy znaczny. Co do posągów Lelewel był tego zdania, że Słowianie widzieli w nich nie bóstwa same, ale tylko przedmioty uświęcone obecnością lub pojawem bóstwa. Słowianie bowiem, jak sądzi Lelewel, byli monoteistami, a pozorny ich politeizm wynikł jedynie z rozmaitego sposobu uzmysłowienia sobie jedynego Boga.

Sądzą, że Słowianie naprzód palili ciała swych zmarłych, a w późniejszych czasach grzebli. Nie jest to żadnym pewnikiem. Natrafiano na cmentarzyska, które zawierały szczęty spalone, w urnach, z przedmiotami z najodleglejszych epok przedhistorycznych, aż do nowszych czasów, jako to z wyrobami z kamienia i krzemienia lub kości, inne z bronzu i szkła, inne w końcu z żelaza. Ale były wypadki i takie, że w jednym i tym samym grobie znajdowano najprzód szkielet z wyrobami z żelaza, pod nim, w środku, urnę z ozdobami bronzowemi, a pod nią, w znacznéj głębokości znowu szkielet z narzędziami z kamienia i krzemienia. U baltyckich Słowian zdaje się jednocześnie obu sposobów używano. Mogiły ze szkieletami w Czechach i na Morawie zaliczają do najpóźniejszych czasów pogańskich. Na całéj zaś przestrzeni Małéj, Białéj, Czarnéj i Czerwonéj Rusi w czasach pogańskich istniał zwyczaj grzebania ciał w ziemi, gdy przeciwnie na całéj przestrzeni Polski, na Szląsku prawie wszędzie palono ciała i popioły grzebano w urnach. I tu i tam zdarzają się wyjątki, ale rzadkie.

[1]) W Sierpniu 1848 na Podolu Galicyjskim, niedaleko Liszkowie, pomiędzy Husiatynem, Satanowem i Toustem, w pobliżu ujścia rzek Tajnéj i Gniłéj do Zbrucza, w tym ostatnim znaleziono posąg kamienny o jednéj głowie, ale z czterma twarzami. Lelewel uznał, że to posąg Światowita. Posąg ten obecnie w Krakowie, w zbiorach Akademii Um.

U południowych Słowian używano obu sposobów, ciałopalenie wszakże było przemagającém.

Zwyczaje pogrzebowe Słowian znane są z niektórych starodawnych opisów, oraz z badań archeologicznych. Wiemy że razem z nieboszczykiem szły na stos żona jego, lub niewolnica, ulubiony koń, bydło nawet i psy. Taki pogrzeb Rusina opisuje arab Ibn—Fosslan. W czasie osobistych badań natrafiliśmy na dwa wypadki na Rusi Litewskiéj zakopania wraz ze szczętami człowieka, koni. Ciało zmarłego przysypano ziemią, kamykami, niekiedy wapnem. Charakterystyczną jest cechą, że ziemię lub piasek przywożono z innéj okolicy, a nigdy nie używano téj, która jest macierzą miejsca, na którém dół wykopano. Duże głazy używane były dla okładania mogiły, a niekiedy na głazie i głowa spoczywała. Tumulusy i Dolmeny nieznane były w Słowiańszyznie, wszakże w Czechach i na Morawie, a także w Poznańskiém były wypadki odkrycia czworoboków podłużnych z ogromnych głazów ułożonych, we wnętrzu których stawiano urny z popiołami. W obu rodzajach, t. j, przy grzebaniu ciała i szczętów spalonych w urnie, stawiano obok w garnkach, misach, dzbanach jadła i napoje, a do tego czerpaczki małe. Na szkieletach znajdują pierścienie, kolczyki, brosze, bransolety, paciorki i inne ozdoby z bronzu, szkła, srebra, a niekiedy złote. Godłem mężczyzny była broń: strzały, dzidy, noże, topory, siekiery. W wielu miejscach w każdéj prawie mogile znaleść można sierp ofiarny. Rzadko bardzo natrafiano na groby dębowe (w Czechach, na Pokuciu), w kształcie sarkofagu, z dylów ułożone, we wnętrzu których ciało spoczywało. Urny były najczęściéj z gliny palonéj, rzadko z bronzu i żelaza.

Ciałopalenie u Słowian miało znaczenie oczyszczenia. Wierząc w życie duszy po śmierci i w przyszłą nagrodę za dobre i złe uczynki, Słowianie uważali ogień jako potężny żywioł, który nietylko mógł zniszczyć wszystko istniejące, ale mógł także oczyścić człowieka z grzechów i przygotować dla niego lepsze życie po śmierci. A więc spalić ciało, które było narzędziem grzechu, znaczyło oczyścić jego ducha. Jeżeli wiatr był pomyślny i szczęty zupełnie się spaliły, było to dobrą wróżbą.

Niemieccy archeologowie w dwoistości grobu dwa oddzielne ludy chcą widzieć. Lelewel domyśla się, że były to dwie sekty. Mylą się niezawodnie. Nie było podziału ani na sekty, ani na odrębne narodowości: panował tylko zwyczaj—jedni palili ciała, drudzy grzebli. Też same szczepy mogły używać obu sposobów w rozmaitych periodach.

Cmentarzyska pogańskie słowiańskie kryją szczęty spalone. Nad zwłokami zaś niespalonemi usypywano kopce, kurhany, mogiły. Rzadkie wypadki, aby w jednym kurhanie dwóch albo i więcéj ludzi spoczęło. Zdarza się to tylko na Ukrainie. Wysokość kurhanu oznacza dostojeństwo zmarłego. Nad zwłokami niewiast, nawet zapewne możnych i bogatych, sądząc z ozdob i sprzętów, jakie przy nich znajdują, sypano maluczki kurhan. Były i takie wypadki, że w środku jeden kopiec, bardzo wysoki, a w nim urna z popiołami, drogie sprzęty, broń rozmaita pokruszona; do koła zaś mniejsze kurhany i w nich szkielety męzkie, z bronią, garnkami i t. d. Ale to tylko natrafia się na Rusi Litewskiéj. Mógł być spalony Litwin, a Rusini tak pogrzebani.

Tylko Czechy i Ruś zachodnia i południowa głębiéj zbadana. Inne zaś ziemie słowiańskie, a szczególnie polska, pod względem życia grobowego przodków mało są znane.

D r u g i konar północnych Europejczyków, germański, rozdzielił się na Gotów, Skandynawów i Teutonów. Język gocki zagasł już dawno i przechował się jedynie w biblii, tłómaczenia Ulfili. Staronormański język Skandynawów żyje przeciwnie dotąd w Islandyi i na wyspach Faro; na lądzie stałym wydał zaś język duńsko-norwegski i szwedzki. Język Teutonów rozpada się na narzecza północno czyli niższo-niemieckie, jako to: fryzki, saksoński, anglo-saski, gminno-niemiecki (plattdeutsch), holenderski i flamandzki, i na środkowo-czyli południowo-niemiecki, który od czasów reformacyi jako język piśmienny czyli wysoki w Niemczech zapanował.

Europejczycy południowi byli nierównie więcéj rozgałęzieni. Od nich odłączyli się najprzód starożytni Grecy, których język jeszcze się w nowogreckim dość dobrze utrzymał. Za północnych sąsiadów mieli mieszkańcy Hellady w Tracyi i Illyrii ludy, których języki obecnie już zaginęły, z wyjątkiem potomka w dzisiejszéj Albanii. Tam mieszkają bowiem obecnie Szkipetarowie, czyli „mieszkańcy gór," przez Turków Arnautami, przez nas Albańczykami zwani. Ich język należy niezaprzeczenie do indo-europejskiego konaru, lecz jest zupełnie odosobniony, nie mając nigdzie w innych bratniego.

T r z e c i ą gałęź południowych Europejczyków stanowią Włosi, mówiący niegdyś narzeczem umbryjskiém, łacińskiém i oskijskiém. Nowemu badaczowi języków, C o r s s e n, miało się udać wykrycie, że i język etruski należał do języków staro-italskich; świat czeka więc z zajęciem dalszego uzasadnienia tego przypuszczenia. Rzymianie podnieśli do godności języka powszechnego w swém państwie język

łaciński, z którego wyrosły języki: portugalski, hiszpański, katalański, prowensalski, północno-francuzki i włoski, oraz narzecze łatyńskie jako też romańskie w szwajcarskich i tyrolskich Alpach, tudzież zmięszane mocno z pierwiastkami keltyckiemi furlańskie w Friulu i w Wenecyjańskiém, oraz rumuńskie w Siedmiogrodzie, kilku węgierskich komitatach, jako też w Wołoszczyznie i Mułtanach pomiędzy ludnością słowiańską.

O s t a t n i ą gałęź południowych Europejczyków stanowią Kelci, niegdyś mieszkańcy południa Niemiec, którzy we Francyi Basków na zachód i południe wyparli i wyspy brytańskie zaludnili. Lecz i oni zostali wszędzie prawie z swych siedzib wyparci i po części zupełnie zromanizowani lub też zgermanizowani. Tylko na krańcach północnym i zachodnim ich dziedziny, w Bretanii i hrabstwie Walizkiém, zachował się jeszcze język kimryjski, gdy tymczasem w zachodnich hrabstwach Irlandyi, na wyspie Alan, oraz w Szkocyi [1]) ludność mówi jeszcze dotąd językiem gaelskim czyli gadhelskim.

Indoeuropejczycy posiadają znamiona plemienia nadśródziemnomorskiego w najwyższéj doskonałości, za wyjątkiem jednak Indów, którzy przez zmięszanie krwi z krwią Drawidów czystość swoją utracili [2]). Kształt czaszki chwieje się w Europie pomiędzy średniogłowością a wysokiemi wskaźnikami szerokości [3]). Wysokość czaszki jest zawsze mniejsza, czasami nawet znacznie, od wymiaru szerokości. U Europejczyków północy włos jasny i oko niebieskie były częste, nawet u Keltów Gallii, jak ich w starożytności opisują, gdy tymczasem ich potomkowie, Francuzi, dostarczają nam dowodu, jak znikome są owe znamiona.

Opisanie umysłowych zalet i społecznego rozwoju indoeuropejskich ludów jest zadaniem, którego rozwiązaniem zajęli się już od dawna historycy. Nam pozostaje tylko zbadanie, jaki wpływ, pomyślny lub niepomyślny, wywarły własności miejscowości, a przedewszystkiem Europy na wczesny rozwój naszéj kultury. Na nieszczęście, musimy obecnie dopiero odgadywać, gdzie były pierwsze siedziby Indoeuropejczyków. Każdy znawca geografii musi jednak z niechęcią od-

---

[1]) Czystym językiem ghaelskim mówią jeszcze tylko w stronie północno-wschodniéj Szkocyi, zmięszanym z angielskim zaś na zachód linii, prowadzącej od Moray Firth łukiem do ujścia Clydy. M u r r a y, Map of Scotland schoning the present limite of the Gaelic language w Transactions of the Philological Society, 1870—72.

[2]) zob. powyż. str. 532 i 533.

[3]) zob. powyż. str. 50 i 56.

rzucić to dawniejsze zdanie, jakoby praojcowie nasi wyszli z wyżyn Pamiru. Owa kraina należy jeszcze dotąd do przestrzeni nam nieznanych; na każdy zaś sposób, płaskowzgórza nieurodzajne, nadające się jedynie do chowu bydła, nie byłyby stosownem siedliskiem pierwotnego rozwoju wysokiéj kultury i języka.

Wybór Turkiestanu, mianowicie Baktryi, przedstawia się o wiele ponętniejszym dla badaczy indyjskich i erańskich języków [1]). Odtwarzając na nowo przez wyszukanie i zebranie wszystkich wszem ludom indoeurepejskim wspólnych pierwiastków starożytny językowy zasób z aryjskich pierwotnych czasów, zyskujemy równocześnie obraz społecznych stosunków owych ludów w najodleglejszéj starożytności. Dowiadujemy się tym sposobem, że już uprawiali rolę, orali ją wołami, wozów kołowych używali, gospodarstwo mleczne prowadzili, i czółnami wiosłowemi nie żaglowemi po bliskiém morzu pływali [2]). Czy metale wytapiać umieli jest więcéj niż wątpliwém, zwłaszcza iż nazwa miecha [3]) nie pochodzi ze wspólnéj siedziby. Ponieważ staroafrykańskich zwierząt domowych, jak osioł i kot [4]) tam nie znali, więc jest widoczném, iż z Egyptem żadnych kulturowych zasobów nie wymieniali. I nazwisko wielbłąda przejętém zostało późniéj z języków semickich, nie mogła więc ich siedziba być w Baktryi. Ponieważ istnieją wspólne pierwiastki na oznaczenie śniegu i zimy, inne pory roku zaś późniéj dopiero swe rozmaite nazwy otrzymały, to w starożytnéj i pierwotnéj Azyi musiały koniecznie zimne i gorące miesiące na przemian panować. W owém pierwotném siedlisku żyły niedźwiedzie, wilki i wydry [5]), nie było zaś lwów i tygrysów [6]). Według tych wskazówek zdołamy gniazdo Indoeuropejczyków dokładnie określić. Leżało ono na wschód od Nestu, obecnie Karasu w Macedonii, gdzie za czasów Xerxesa kończyła się dziedzina rozprzestrzenienia lwa [7]). Musiało ono również więcéj na północ od Chuzistanu, Irak Arabi, a nawet Asyryi [1]) się znajdować, dokąd lwy jeszcze obecnie dochodzą. Nie mogło prócz tego obejmować wyżyny zachodniego Iranu i wybrzeży południowych kaspijskiego morza, gdyż tygrysy dochodzą na swych wycieczkach za łupem krwawym aż do tych miejsc [2]). Zestawiwszy te wszystkie okoliczności, każdy znawca geografii będzie musiał przyjść do tego przekonania, że Indoeuropejczycy zamieszkiwali oba stoki Kaukazu wraz z szczególnym wąwozem Darielskim i czarne lub kaspijskie morze, być może nawet, iż oba morza były im równocześnie znane. Przeciwko temu wnioskowi stawiają zwykle ten zarzut, że pokolenia europejskie podczas swych wędrówek z dziedziny lwa i tygrysa się oddaliły, a późniéj nawet wraz z zwierzętami i nazwy ich zapomniały. Lecz to zdanie wymaga pierwéj ściślejszego uzasadnienia, gdyż Maorowie zachowali nazwy świni domowéj i orzecha kokosowego, chociaż w Nowéj Zelandyi obojgu nie było [3]). Gdyby starożytni Aryje byli w swéj ojczyznie takie dzikie zwierzęta drapieżne jak lew i tygrys widzieli i z niemi staczali walki, toby się ich nazwy były z pewnością, choćby w inném znaczeniu, w języku zachowały. Wyświecenie zaś przyczyny, dla czego to nie nastąpiło, spada jako ciężar na tych, którzy Baktryją za najstosowniejszą siedzibę Indoeuropejczyków wybrali.

Pozostaje nam jeszcze zbadać, czy Europa, jako miejsce zamieszkania, przyczyniła się do przyśpieszenia rozwoju kultury lub nie. Ląd i morze rozdzieliły się jednak na téj przestrzeni tak pomyślnie, że już Starbo [4]), który przecież sąsiednie lądy tak mało znał, Europę jako w odnogi bogato wyposażoną (πολυσχιμων) chwalił. Nasza część świata, stanowiąca sama półwyspowe przedłużenie Azyi, ukształtowała się również półwyspowato na całym swym obwodzie, gdyż na południu wkracza trzema takimi odnogami w śródziemne morze, na północy stykają się prawie z sobą Skandynawia i klin kimbryjski lądu stałego, wielkobrytańskie nawet ziemie wskazują na to, że nim morze ów płytki, do rękawa podobny kanał wyżłobiło, i one jako lądowe odnogi wyskoki z kadłubem lądu stałego połączone były. W skutek takich

[1]) J. Muir. Original Sanskrit Texte. Part II, cap. 2, sect. VII, str. 304.

[2]) Adolphe Pictet, Les origines indo-européences. Paris 1859 i 1869 T. I, str. 271—333, T. II, str 25, 75, 94 i 108.

[3]) Pictet, l. c. T. II. str. 142.

[4]) Pictet, l. c. T. I str. 356 i 381.

[5]) Pictet, l. c, T. I str. 427, 431 i 443.

[6]) Pictet, l. c. T. I str. 425 i 426.

[7]) Herodot, lib. VII, cap. 125—129.

[1]) O rozprzestrzenieniu lwa w Azyi środkowej zob. Layard: Niniveh and its remains. 2-d edit. T. II str. 48.

[2]) Carl Ritter, Ueber die Verbreitung des Tigers· Zeitsch. f. Erdkunde. Berlin 1856, T. I, str. 99.

[3]) zob. powyż. str. 372.

[4]) Geogr. lib. II, cap. 5, (Tauchn. edit.) T. I, str. 201.

licznych występów naszego lądu wkracza morze zewsząd mniéj lub więcéj głębokiemi zatokami w jego wnętrze.

Cieśniny, powstające przez zbliżenie się lądu do lądu, są w ogóle nie mniéj rzadkie jak i pełne znaczenia. Ląd stały, który ich nie posiada, jak np. Australia, musiał więc najdłużéj pozostać bez uwzględnienia. Ameryka otrzymała zaś najprawdopodobniéj pierwszych swoich mieszkańców przez cieśninę Berynga. Europa nakoniec nie tylko że Kattegat z Sundem wykazać jest w stanie, lecz tworzy prócz tego z Afryką i Azyją cieśniny gibraltarską, sycilijską i hellesponcką wraz z Bosforem, dzielące śródziemne morze na 3 odrębne kotliny. Do każdéj z tych trzech cieśnin wiążą się wypadki dziejowe, zwrót rozwojowy znamionujące. Tam gdzie Sycylia do rąbka Afryki się zbliża, musiała powstać największa potęga morska w starożytności, gdyż ztamtąd można było tym łatwiéj i tym silniéj nad obu kotlinami zapanować, iż żeglarz dawniejszych czasów nie ważył się nigdy tak daleko na środek morza, aby wybrzeża zupełnie z oczu stracił. Na owém to miejscu powstała, wzrosła i upadła Kartagina. Druga cieśnina przyjęła swą dzisiejszą nazwę od Dżebel Tarik, skały Tarika, albowiem w tém miejscu przeprawił się Tarik z Arabami z Afryki do Hiszpanii; czyn, któryby przy ówczesnéj niemocy żeglarstwa nigdy do skutku przyjść nie mógł, gdyby nie cieśnina, lecz szeroka morska odnoga, oba lądy była dzieliła. Wraz z Arabami dostała się zaś głębsza nauka wschodnich ludów a w części i przebrzmiała wiedza greckiéj starożytności na nowo do Europy. Z trzecią cieśniną wiąże się pamięć roku 1453, upadek Konstantynopola, który dziwném zrządzeniem losu w błogosławieństwo się zmienił, gdyż wyparci przez Osmanów Byzantyńczycy przynieśli z sobą nie tylko dawno upragnione skarby literackie z czasów greckiego rozkwitu do średniowiecznéj Europy, lecz i przez nich język grecki stał się wspólną własnością wszystkich uczonych i z tego źródła wypłynął strumień nowego światła w 16 stuleciu. Jeszcze dotąd zagrażają owe cieśniny mieszkańcom Europy nowém niebezpieczeństwem. Na tle nowożytnych wypadków wzrosło nowe państwo, dążące ku otwartemu morzu. Brzegi jego leżą zaś nad dwoma śródlądowemi morzami, dającemi się porównać do dwóch komnat od których klucze w ręku innych się znajdują. W zimie zamarza Baltyk a Szwecya łączy się wtedy stale z Danią, tak że ustaje żegluga. Czarne morze zaś ma podwójny odpływ przez tak ciasny wąwóz, że każde miejsce krzyżowym ogniem dział może być obrzucone. Każdy inny naród równéj Rosyi potęgi starałby się dobić do

otwartego morza; ile razy więc więzień wstrząśnie swą geograficzną kratę więzienną, ludy zachodu wzdrygają się lękając o swój spokój.

Z powodu swego bogactwa odnóg posiada nasza część ziemi największą długość brzegów w porównaniu do powierzchni. Otóż, jak to nowa i piękna mapa E. Behm'a [1]) rozmieszczenia ludności w Europie ujawniła, na lądzie naszym, z wyjątkiem „landes“ francuzkich, maremmów włoskich i „żelaznych wybrzeży“ Jutlandyi, liczba mieszkańców zgęszcza się zawsze więcéj na wybrzeżach morza aniżeli w głębi kraju. Owa mapa uczy nas jeszcze i tego, że każde wzniesienie powierzchni jest przeciwne zgęszczeniu ludności, czyli ją niejako rzadszą czyni. Nie jest to zatém bez głębokiego znaczenia, że z wszystkich części świata Europa właśnie najmniejszą średnią wysokość posiada [2]), zbliżenie się zaś ludzi w przestrzeni jest niezbędnym warunkiem wzrostu kultury.

Do naszych szczęśliwych zarysów wybrzeży łączą się jeszcze i pomyślne meteorologiczne warunki, jakichby sobie najlepszy nawet znawca rzeczy mógł tylko życzyć. Przez głębokie wcrźnięcie się morza w ląd wszystkie przeciwieństwa zostają złagodzone, a ciepło w taki sposób na pory roku rozdzielone, że znośne lata następują po łagodnéj zimie a na południu Irlandyi myrt, wawrzyn, kamelia i pomarańcza przez cały rok na otwartém powietrzu wytrwać zdołają. Również i pobieżny rzut oka na mapy z liniami równéj ciepłoty Dove'go wystarcza zupełnie do przekonania nas, że z wszystkich części świata jedna Europa cieplejsze lata i łagodniejsze zimy pod tymże samym stopniem szerokości posiada. Podobnież i równiejszemu rozdziałowi deszczów sprzyja nieskończenie więcéj półwyspowa smukłość i kierunek wielkiéj osi naszéj części świata. Tam gdzie brzegi od północy ku południowi się rozciągają a wiatry morskie, deszczem brzemienne, bezpośrednio na stokach wysokich gór, jak np. na wschodnim brzegu Australii lub zachodnim Ameryki, wilgoć swą osadzają, następuje po drugiéj stronie ich grzbietów pas ziemi bezdeszczowy, jak to ma miejsce w owych właśnie okolicach. Nic podobnego nie zdoła się zdarzyć w Europie, gdzie atlantyckie deszczowe chmury nieraz na nasze zmartwienie północną Europę aż do Rosyi osłaniają, nie będąc wstrzymane przez poprzeczne łańcuchy gór, stawiające przeszkody równemu rozdziałowi padającego deszczu. Nasze główne pasma gór, Alpy

---

[1]) Ergaenzungsheft N° 35, tab. 2. Petermanns, Mittheilungen.

[2]) A. Humboldt. Kleine Schrifteu. T. I, str. 438.

z wschodniemi ich przedłużeniami, zwiększają nawet podział naszéj części świata na dwie klimatyczne połowiny: na północną i południową Europę; na pas, w którym jesienią liść opada i na śródziemnomorski nadbrzeżny rąbek z wiecznie zielonemi krzewami i roślinami; jeden zamieszkany przez ludy, warzące piwo i wyrabiające masło, drugi zaś przez ludy, wytłaczające winogrona i owoce oliwkowego drzewa. Dopiero we wschodniéj dali Europy, nad brzegami czarnego i kaspijskiego morza, powstaje trzeci pas o innych warunkach bytu, t. j. step, najprzód w postaci wązkiéj smugi, rozrastającéj się szybko w niezmierzoną przestrzeń. Takie nagłe przechody od jednéj klimatycznéj ostateczności do drugiéj musiały się stać pobudką do zawiązania wcześnego tym ściślejszych stosunków pomiędzy ludami, że tak mieszkańcy północy jak i południa mieli płody do zbycia, które już przez urok swéj niezwykłości wielką były dla obu ponętą.

Korzyści wyższego ukształtowania przez podział na liczniejsze odnogi, przylądki, półwyspy, i t. d. objawiają się tém, że rozmaicie uzdolnione ludy to, co najlepszego wytworzą, z większą wygodą zamienić zdołają. Najlepszemi wytworami człowieka są zaś jego pomysły szczęśliwe i uszczęśliwiające, które, raz zrodzone, płodnie i pocieszająco wpływają od pokolenia na pokolenie nieustannie przez lat tysiące. Do pomysłów uszczęśliwiających należą utwory religijne, do szczęśliwych zaś między innemi i takie wynalazki, które naszym dowmowym bytem, naszemi codziennemi przyzwyczajeniami bezopornie władają. To co przez cywilizacyją, kulturę, obyczajowość rozumiemy nie jest niczém inném, tylko zbiorem szczęśliwych pomysłów, po większéj części przez nas oddziedziczonych i pochodzenia azyjatyckiego. Żaden naród kulturowy nie stoi dość wysoko, aby sobie nic nowego więcéj od t. z. dzikich narodów nawet przyswoić nie mógł lub już nie przyswoił. Użycie widelców do jedzenia upowszechniło się w północnéj Europie dopiero w 17 wieku [1]) i było z początku za nowość, psującą obyczaje, uważane. Gdyby nam tego sprzętu stołowego ludy starożytne nie były już w spuściznie przekazały, lub też gdybyśmy jeszcze dotąd, tak jak Chińczycy, pręcików do jedzenia byli używali, to nasi żeglarze byliby mogli widelce jako nowość od wyspiarzy Fidżi do Europy przynieść. Od Keltów w Galii przejęli Rzymianie wiele wiadomości, gdyż od nich wzięli najprzód mydło [2]), a potém dowiedzieli się, jak metalowe naczynia pobielać i posrebrzać [1]). Od szlachty keltyckiéj nauczyli się polowania z psami gończemi w czystém polu, a niemieccy (i polscy również p. t.) przodkowie polowania z sokołem [2]). Dawni mieszkańcy Brytanii użyli pierwsi w rolnictwie mineralnego nawozu, t. j. marglu i żęli zboże, według ciemnego cokolwiek opisu Pliniusza, za pomocą maszyn i siły konia [3]). Natomiast najodważniejsi żeglarze świata, Normannowie, obznajomili się z użyciem żaglów dopiero po czasach Tacyta [4])

Do naszych najważniejszych środków przysmakowych odurzających przyzwyczaiły nas obce ludy dopiero od trzech do czterech wieków; do herbaty Chińczycy, a do kawy pobożni Arabowie. Czekoladę pili po raz pierwszy hiszpańscy zdobywcy z dworskiéj kuchni mexikańskiego cesarza Mokteuzoma czyli Montezuma [5]), a gdy w r. 1462 hiszpańscy wysłańcy z wnętrza wyspy Kuba powrócili, opowiedzieli odkrywcy nowego świata, że dobroduszni Indyanie téj wyspy zwinięte liście ziela, które *tabacos* nazwali, w gębę kładą i zapaliwszy je z przeciwnego końca, dym w siebie wciągają i przez usta wypuszczają. Jeżeli na Antillach Europejczycy cygara widzieli w użyciu, to u czerwonoskórych północnéj Ameryki dostrzegli, że tytoń palono z fajeczki, a w Peruwii starożytnéj [6]) jako też i w innych miejscach południowéj Ameryki, że go wciągano w nos sproszkowany.

Spanie w siatce lub plecionce w górze zawieszonéj czyli hamaku jest wynalazkiem Nowego świata, a wyraz niemiecki Haengematte tylko wytłomaczeniem i naśladowaniem brzmienia słowa *hamaka* z języka pierwotnych mieszkańców Haiti, które francuzki język w wyrazie *hamac* wiernie przechował. Użycie sztucznych owadów przy łowieniu ryb na wędkę i wybór ich według gatunku ryb, pory roku i pogody podpatrzyli Anglicy u Indyjan nad rzekami Guayany a niegody okrzesane dzieci przyrody w Brazylii nauczyły Portugalczyków przyrządzenia tapioki [7]). Najprościejsze i równocześnie najbardziéj ma-

---

[1]) Lubbock, Prehistoric Times. 2° edit. 1869, str. 448.

[2]) Ausland, 1866. str. 139

[1]) Mommsen. Römische Geschichte. T. III, str. 217.

[2]) Hehn, Culturpflanzen, str. 270.

[3]) Plin. H. N. lib. XVII, 4. lib. XVIII, 72.

[4]) Germania, cap. 44. Sujones Tacyta są to mieszkańcy wysp Schonen.

[5]) Prescott. Conquest of Mexico. T. I, str. 135 i 155.

[6]) Prescott, Conquest of Peru.

[7]) zob. powyż. str. 505.

lownicze męzkie okrycie, poncho, które w hiszpańskiéj Ameryce obecnie codziennie jest w użyciu, było strojem walecznych Araukanów [1]). Nawet co do budowy statków morskich mogliśmy od tak wzgardzonego ludu jak Eskimosy czegoś się nauczyć, gdyż ich kayaki dały nam wzór do naszych spacerowych gondoli z pokryciem miejsca od dzióba i steru.

Jeżeli więc przy tak rozwiniętéj kulturze, jaka u nas obecnie istnieje, obcowanie z pokoleniami młodemi zawsze jeszcze jakąś korzyść przynosi, jakże ważną dla nas musiała być wtedy, gdyśmy lata nauki rozpoczynali, ta okoliczność, że przystępność i łatwość dostania się do wnętrza naszéj części świata sprzyjała dostępowi umysłowo bogatych ludów Azyi i Afryki? Byłoby to zaś złém zrozumieniem dziejów kultury, gdybyśmy chcieli twierdzić, że Europejczycy dla tego, iż część świata pomyślnie ukształtowaną zamieszkiwali, musieli koniecznie zawsze i po wszystkie czasy swemi czynami i swém działaniem wszystkim innym przodować. Dla owych Francuzów, którzy w jaskiniach Dordonii życie pędzili, narzędziami kamiennemi dzikiego konia dla jego mięsiwa łowili, i to w czasach, w których słoń przedpotopowy jeszcze po północnéj Europie kroczył, było to rzeczą obojętną, czy ich część ziemi była półwyspem, w zatoki i sundy bogato wyposażonym. Na najniższych stopniach naszego rozwoju, gdy troska o chleb powszedni wyłączny prawie cel życia człowieka stanowi, a jedyna nie zwierzęca potrzeba jego i to dziwnym sposobem estetyczna, w tém jeszcze zaspokojenia szuka, aby ładnemi muszelkami np., na sznureczek nanizanemi, szyję lub kostki ozdobić, nie mogło ani pionowe ani poziome ukształtowanie powierzchni lub jakiekolwiekbądź inne geograficzne znamię mieć żadnéj dla niego wartości i posłużyć do ułagodzenia pierwotnéj jego dzikości.

Jeżeli korzyść ukształtowania Europy polegała na jéj dostępności dla obcéj kultury, to też i jéj mieszkańcy byli zawsze, jak daleko pamięć nasza dziejowa w tył sięga, aż do ostatnich czterech lub pięciu wieków, stroną bierną, dary odbierającą. Z tego powodu było to rzeczą bardzo ważną, że Europa, jako półwysep azyjatycki, do starego świata należała, gdyż obszerne massy lądu obfitują przedewszystkiem w takie gatunki roślin i zwierząt, które mieszkańcom na jakikolwiek bądź użytek posłużyć mogą; jako też rzeczywiście, większa połowa zdobiącéj wybrzeża śródziemnego morza przyrody pochodzi z Azyi. Tylko

[1]) Waitz Anthropol. T. III, str. 519.

winna macica, drzewo figowe, wawrzyn Apollina (*Laurus nobilis*), oleander znajdują się, jako przedmioty kopalne, w Prowancyi [1]). Dąb wiecznie zielony, myrt i pinia należały również zapewnie do miejscowych roślin. Drzewo zaś oliwne, znajdywane na greckiéj wyspie Santorynie pod grubym pokładem lawy, przybyło dopiero z greckiemi osadnikami na 600 lat prz. Chr. okrętem do Włoch. Winny szczep, dający południowe ogniste wino, przywędrował z południowego stoku Kaukazu przez Tracyją, a za nim bażant z nad brzegów rzeki Phasis i brzoskwinia z Armenii. Z Persyi przybyła platana, morela, róża i lilia, gdy tymczasem melon, ogórek i dynia, wszystko owoc stepowy, z Turkestanu przez Słowian na zachód się dostały. Daktyl ujrzeli Grecy po raz pierwszy w Fenicyi; jako nieodstępny towarzysz Arabów dostał się z nimi do zdobytéj Hiszpanii i wylądował wraz z saracenskiemi rozbójnikami morskiemi na wielbionych wybrzeżach pomiędzy Genuą i Nicęą. Z semityckiéj Azyi pochodzi również cyprys, pomidory, kminek i gorczyca, gdy tymczasem północna Europa Rzymianom soczewicę, a Grekom groch zawdzięcza. Od włoskich ogrodników nauczyli się nasi przodkowie przez szczepienie damasceńskich latorośli uszlachetniać naszą tarninę i zmieniać ją w śliwkę a z dzikiéj trześni wyrodziła się przez szczepienie latorośli z nad czarnego morza wiśnia. Kogut zawędrował z Indyj przez Persyją do Grecyi a pawia sprowadzili hieramsalomońscy żeglarze do Indyj z Ophiru, obecnie Abhira nad ujściem Indu [2]).

Wschodnie to więc kraje wysypały swój róg obfitości głównie nad południową Europą a w porównaniu do ich darów świat nowy nie wiele już był w stanie dodać: jedyny rodzaj zboża, kukurudzę, jedyny płód bulwowy, ziemniak, i jako częstą ozdobę południowego krajobrazu jeszcze agawę i głóg figowy.

Lecz nie same tylko dary Cerery, nie same ciche ozdoby naszych ogrodów lub gajów, ponętne owoce naszych sadów, odbywały swą podróż ze wschodu nad brzegi śródziemnego morza; i najwyższe nasze duchowe skarby szły tą samą drogą. Sztukę wyrzeczone słowo na swe brzmienia rozłożyć, a te brzmienia uwidomić w głoskach, otrzymali Grecy z Małéj Azyi. Wzory assyryjskie i egypskie pobudziły ich dopiero do nadania kamieniowi życia w posągu i bu-

[1]) Charles Martius, w Révue des deux Mondes. T. LXXXV, str. 633.

[2]) Dokładniejsze wyjaśnienie podaje V. Hehn, Die Culturpflanzen und Hausthiere. Berlin 1870.

dowli. Nakoniec ze wschodu to, mianowicie z pustyni, gdzie słońce i gwiazdy śród czystego powietrza nieprzyćmione płoną i nieustannie błyszczą, pobożne natchnienie i zapał religijny częściéj się budzi, rozniecając dar wieszczy, przybyły do nas religie wznioślejsze a przez nie i większe złagodzenie obyczaju. Niewiele dawniéj nawet, jak przed tysiącem lat przynieśli nam jeszcze Arabowie z Indyj najbystrzejszy wynalazek po wynalezieniu pisma głoskami, t. j. nasze liczbowe znaki wraz z sztuką oznaczenia ich wartości po miejscu, jakie w rzędzie dziesiętnym całéj liczby zajmują.

Wtenczas, kiedy Wschód wielbić musimy jako matkę najwznioślejszych odkryć i wynalazków, najprzyjemniejszych ulepszeń domowego bytu, wszelkich duchowych udoskonaleń, ludy jego pozostały natomiast aż po dziś dzień na niższym stopniu społecznego rozwoju, t. j. na stopniu panowania dowolności jednego, złagodzonéj mniéj więcéj teokracyją, lecz nigdzie nie pozbawionym przekleństwa mnogożeństwa, przy którém nigdy miłość braterska zakwitnąć nie zdoła a zamieszki pałacowe nieustanną zmianę dynastyi za sobą prowadzą. Przy takim stanie rzeczy było więc z góry do przewidzenia, że jeżeli w innéj rodzinie ludów, jeżeli w łonie aryjskiego plemienia tkwi zarodek zdolności do nadania ludzkiemu społeczeństwu formy wyższéj i godniejszéj, to postęp wyższy będzie swą siedzibę prędzej czy późniéj koniecznie gdzieindziéj przenieść musiał.

Pomiędzy wszystkiemi aryjskiemi ludami odznaczali się niezaprzeczenie Rzymanie najświetniéj swém uzdolnieniem państwowém i prawodawczém. Jak gminę i społeczeństwo prawnie urządzić, wojsko wyćwiczyć, a w czasie pokoju wątpliwości co do własności i obowiązków według zdrowego pojęcia słuszności i sprawiedliwości rozstrzygnąć, tego nikt lepiéj od nich nie umiał. Na wschodzie powstawały z gruzów jedynowładztwa jednego tylko jedynowładztwa drugie, u Aryjów zaś zachodu rozwinęły się pierwsze zarodki urządzenia społecznego na prawach obywatelstwa. Na szczęście ludzkości Rzymanie znaleźli przytułek i siedlisko na środkowym właśnie półwyspie, gdyż, jak już Strabo zauważył, wszechwładztwo Rzymian nad światem polegało na ośrodkowém położeniu włoskiego półwyspu. Tym to sposobem się stało, że na krótki czas przed rozpoczęciem naszéj ery punkt ciężkości kultury przeniósł się po raz pierwszy z brzegów południowych śródziemnego morza na brzeg północny, z najodleglejszego wschodu jego do środka, a nadto z kotliny wschodniéj do kotliny zachodniéj.

Jeżeli bieg dziejów będziemy z odległego nieco stanowiska nauki o ziemi i ludach oceniali, to nam się najwyższym państwa rzymskiego czynem okaże powolne zwalczenie Hiszpanii, zdobycie Galii, brytańskich wysp, oraz częściowe wtargnięcie do Niemiec. W tym duchu musimy najnieznaczniejsze i najpowszedniejsze czyny Rzymian za najważniejsze uznać: oni to pobudowali gościńce, drogowskazy i poczty, oni to nauczyli nas stawiania murowanych domów i łączenia ich za pomocą rowów i murowanych wałów w gród (ring). Przez założenie miast podzielono po raz pierwszy ludność na miejską i wiejską, i dano pierwszą wskazówkę, jak się podobne gminy rządzić mają. U galickich i brytańskich Keltów owa przemiana była już od dawna przygotowaną, tylko że korzyść dłuższego nieco panowania Rzymian musieli tam okupić utratą rodzimego języka, tak że tylko w nieprzystępnych górach, w najodleglejszych zakątkach Akwitanii, zdołał się jeszcze utrzymać język Basków a w Bretanii, Walii, Szkocyi i Irlandyi, keltycki. Że pokolenia niemieckie język swój uratować zdołały, zawdzięczają to jedynie większéj surowości swego klimatu, niedostępności ich nizin, krótszemu trwaniu panowania Rzymian, mężnemu oporowi swemu, ale też i ochronie swych potężnych gór, albowiem wtenczas, kiedy do pogodnéj i otwartéj, a z tego powodu i wcześniejszemu rozwojowi kultury dostępniejszéj Gallii wpływ łaciński wygodnie wtargnął i tam rozwielmożniał, do Niemiec musiał on się wdzierać nie drogą najprostszą, od południa, lecz manowcami, od południo zachodu i zachodu, tak że niedostępności Alp jedynie Niemcy zawdzięczają, iż język ich zwycięzko utrzymać się zdołał.

Z wzrostem społecznego rozwoju w północnéj Europie zmieniły się powoli wartość i znaczenie geograficznego ukształtowania powierzchni ziemi. Rzeki sprzyjały powstawaniu miast, rękodzieła i kupiectwo zakwitły, a północne wybrzeża śródziemnego morza otrzymały wówczas, czego dotąd nie posiadały, silną podporę z krajów w tyle po za nimi leżących, u których gospodarstwo społeczne bujnie rozwijać się poczęło. W tym to czasie zakwitła Marsylia na nowo, Barcelona staje się targiem pierwszorzędnym, cokolwiek późniéj wznosi się Sewilla i powstaje potężna na morzu Genua, dążąca po owładnieniu Pizy do panowania na morzu śródziemném. Jakby dla przyćmienia tych wszystkich utworów i przeżycia wszystkich współzawodników założoną została w położeniu niezrównaném, bo w zagłębieniu adryjatyckiéj zatoki, za przedłużenie któréj uważać musimy czerwone morze, ową najdawniejszą drogę morską do Indyj, Wenecyja, któréj w końcu przewaga na morzu śródziemném przypadła.

Jakkolwiek w ówczas południowy brzeg Europy najpomyślniéj ukształtowaną częścią ziemi być się zdawał, to morskie potęgi Włoch sprowadziły w końcu same zwrót, który kulturowe znaczenie obrysu Europy zupełnie zmienić musiał; możemy nawet ściśle tę chwilę oznaczyć, w któréj świetność brzegów śródziemnego morza blednąć zaczęła. W r. 1318 przywiozły po raz pierwszy wenecyjańskie galary wschodnio indyjskie towary drogą wodną przez cieśninę gybraltarską do Antwerpii na targ. Pojedyncze statki przebywały wprawdzie już dawniéj tę drogę, lecz z powodu rozbojów morskich i niebezpieczeństwa rozbicia kupcy przekładali drogę lądem dla przewozu swych towarów. Ów postęp w żeglarstwie wyprowadził tedy żeglarzy na atlantycki ocean. W krótce potém nastąpiło odnalezienie wysp kanaryjskich i odkrycie wysp azorskich, leżących w $^2/_3$ całego oddalenia od Ameryki. Śródziemnomorscy żeglarze przepływali, nie będąc niepostrzeżeni, koło Portugalii, mającéj nadzwyczaj pomyślne położenie dla wszelkich związków na oceanie. Lizbona wzniosła się szybko i stała pierwszorzędną przystanią i rynkiem. Lękliwi z początku Partugalczycy i Hiszpanie ćwiczyli się wzdłuż brzegów afrykańskich do wypraw na pełne morze; nowy świat na zachodzie, nowa droga do Indyj zostały wynalezione, a kiedy śródziemne morze najprzód powoli a potém coraz szybciéj do znaczenia morza lądowego spadać zaczęło, skorzystały odtąd z geograficznych warunków pomyślnego położenia najwięcéj owe ludy, które na wybrzeżach oceanu były osiadłe i których żeglarskie zdolności tylko na podnietę czekały. Czym więcéj się odtąd z każdym dziesiątkiem lat pozamorskie krainy wzmagały, tym wyżéj wzrastała i godność wybrzeży oceanu.

Ile razy te nauki dziejów pod ścisłą weźmiemy rozwagę, tyle razy wprawiają nas na nowo w zdumienie. Najprzód okazało się, że w czasach reniferu korzyści zarysu Europy dla jéj mieszkańców żadnego nie miały znaczenia; późniéj przekonaliśmy się, że kultura najwcześniéj tam się wzmogła i do najwyższego doszła rozwoju, gdzie w pobliżu zetknięcia Afryki z Azyją Nil płynął, że późniéj do przejęcia wschodniéj kultury brzeg południowy Europy przez swoje liczne odnogi i ramiona jakby opatrznościowo był przeznaczony, że jednak ta czynność natychmiast ustała, gdy w skutek spotęgowania ludzkiéj pracy znaczenie przyrodzonych własności ziemi w daném miejscu się zmieniło. Wyżéj przeto od wszelkich zarysów ziemi i morza, jako rzecz najwyższą nawet, musimy wielbić c z y n !

Otoż te dziejowe wyniki wskazują nam jasno znikomość wszelkich geograficznych korzyści. W łańcuchu dziejów kultury morze

śródziemne było jedynie ogniwem, świetniejącém najwyższym blaskiem tylko przez czas krótki. Podobnież i Europa będzie mogła tylko czas niejakiś jeszcze widownią najwyższych czynów ludzkiego rodu pozostać. Starożytni Helleni, jako mieszkańcy wysp, ostro odciętych półwyspów, międzymorzy, oraz górami szczelnie odgrodzonych dolin i krain, cieszyli się całym urokiem i wdziękiem politycznéj drobnopaństwowości, pomyślnéj dla rozwoju umysłowéj różnorodności lecz będącéj przeszkodą do większych narodowych czynów. Gdy więc ich czas przeminął, znikli dziejowo i popadli w niepamięć. Obecnie i Europa jest również najstosowniejszą przestrzenią do wytworzenia ludów z osobistością wydatną i ostro zarysowaną. Trudno było nawet czego innego oczekiwać nad to, że Hiszpania, wyspy brytańskie, Skandynawia, Włochy, półwysep illyryjski, Francyja z swemi naturalnemi granicami z trzech stron a Niemcy z dwóch, państwa odrębne i zamknięte w sobie całości utworzyć będą musiały; nawet Rosyja europejska przedstawia się jako przestrzeń z dość ściśle odgradzającemi się granicami. Istnieje tylko obawa, czy rozwój większéj ilości ludów o wybitnéj osobistości nie okaże się wkrótce tak drobiazgowy, jakim był np. niegdyś byt odrębny Aten, Sparty, Koryntu i Beocyi, w owych mianowicie czasach, gdy przyszła koléj na rozleglejsze i potężniejsze dziejowe utwory.

Na zachód od nas, w świecie, naprzeciw którego świat stary i przestarzały stoi, na przestrzeniach położonych pomiędzy dwoma oceanami, zapełnia młode zbiorowisko ludów przestwór lądu, któryby potrójną liczbę mieszkańców Chin, t. j. 1000 milionów z łatwością zdołał wyżywić i wzrasta nowa społeczność, co dziesięć lat o $^1/_3$ się pomnażając, tak że według wszelkiego prawdopodobieństwa wiek dwudziesty rozpocznie 100 milionową ludnością. Gdy kiedyś na owéj widowni wyższe zadania ludzkości rozwiązywać zaczną, wtedy ludy Europy będą musiały ustąpić od przodownictwa dziejowego. Gdy u nas słońce w południu, promienie jego barwią dopiero różem jutrzenki wybrzeżne krajobrazy nowego świata. Tak samo rzecz się ma i z kulturą ludzkiego rodu. W Europie stoi ona na zenicie swego pochodu a za oceanem widnieje jéj jutrzenka. Lecz słońce posuwa się daléj, ono nie zatrzymuje się przykute w miejscu wolą Jozuy, i podobnie jak ukształtowanie naszéj części świata, ze stanowiska geologicznego, jest tylko przelotnym objawem, tak samo i kulturowe jego znaczenie nie zdoła uniknąć losu znikomości wszelkiego bytu.

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA w Chełmie

TREŚC.

Str.

Przedsłowie I

Wstęp.

I. Stanowisko człowieka w stworzeniu 1
II. Jedność lub wielość gatunków ludzkiego rodu 7
III. Twórcze ognisko ludzkiego rodu 27
IV. Wiek rodu ludzkiego 37

Znamiona ciała plemion czyli ras ludzkich.

1. Stosunki wielkości części mózgowéj czaszki 47
2. Mózg ludzki 60
3. Część czaszki twarzowa 70
4. Stosunki wielkości miednicy i kończyn 76
5. Skóra i włosy człowieka 86

Język jako znamię.

1. Dzieje rozwoju ludzkiéj mowy 98
2. Budowa ludzkiéj mowy 112
3. Język jako środek systematycznego podziału ludów . . . 126

Stopnie rozwoju techniczne społeczne i religijne.

1. Stan pierwotny ludzkiego rodu 130
2. Żywność i jéj przysposobienie 150
3. Odzież i mieszkanie 167
4. Uzbrojenie 179
5. Statki morskie i zdolności żeglarskie 192

Str.

6. Wpływ kupiectwa na rozprzestrzenienie się ludów . . 205
7. Małżeństwo i władza ojcowska 214
8. Zawiązki społecznego układu 233
9. Religijne popędy nierozwiniętych ludów 241
10. Szamanizm 257
11. Buddyzm 266
12. Religie dualistyczne 273
13. Izraelski monoteizm 280
14. Nauki chrześciańskie 287
15. Islam 295
16. Strefa założycieli religij 302

Plemiona ludzkie.

Podział plemion Peszel'a 315
„ „ Egipcyjan 316
„ „ Blumenbach'a . . . . . —
„ „ Cuviera 317
„ „ Prichard'a . . . . . —
„ „ Pickering'a . . . . . —
„ „ Agassiz'a . . . . . —
„ „ Dumoulins'a . . . . . —
„ „ Morton'a 318
„ „ Huxley'a . . . . . —
„ „ Retzius'a. 319
„ „ Haeckel'a i Fr. Mueller'a 320

I. Australczycy.

Właściwi Australczycy, przymioty cielesne 321
Tasmańczycy i ich przymioty cielesne 322
Język Australczyków 323
Siedziba 324
Roślinność i życie zwierzęce 327
Stopień uobyczajenia 330
Statki morskie. 332
Mieszkania 333
Narzędzia i broń . . . . . —
Ubiór i ozdoby ciała 334
Sztuka i pomniki 335
Zdolności umysłowe 336
Obyczaj i układ społeczny 338
Wyobrażenia religijne 342
Zajęcie i pożywienie 344
Przyczyny nizkiego stanu kultury 347

Str.

II. Papuanie australijscy i azyjatyccy.

Rozprzestrzenienie i przymioty cielesne 348
Papuanie wyspowi i azyjatyccy 351
Aetosy, Negritosy, Alfurowie, Harafury . . . . . —
Minkopie i lud Semang 352
Języki Papuanów 353
Usposobienie, ubiór i strój 354
Mieszkania, osady 355
Narzędzia, statki wodne, broń 356
Pożywienie, kupiectwo 357
Obyczaje, zwyczaje, towarzyskie życie, układ społeczny . . . 358
Pojęcia religijne 360
Związki dyplomatyczne . . . . . —
Wiadomości astronomiczne 362
Przemysł i sztuka . . . . . —
Obrona kraju, pożeranie jeńców 363
Ustawa tabu . . . . . —
Charakter Aetów. 364

III. Ludy mongolskie i do nich podobne.

Ogólne ich cechy 366

1. Szczep malajski.

Siedziby obecne . . . . . —
Podział na Malajczyków właściwych i Polynezyjczyków 367
Cechy ich wspólne, mianowicie język i wspólne ognisko. . . . —
Rozprzestrzenienie się 369
Osiedlenie na wyspie Oster i pamiątki 370
„ „ wyspach Sandwichskich 371
„ „ „ Marquesas 372
„ „ „ Paumotu . . . . . —
Podział szczepu Malajskiego na ludy 374

a) Malajczycy zachodni.

1) Tegalas (Bisayas) na wyspach filipińskich—Oprócz nich Irayas, Katalangares, Igorrotes, Ilunguty . . . . . —
2) Właściwy Malajczycy na półwyspie Malakka, prócz nich Atszinczycy, Passamah i Redszang, Lampongi, Orangbenua. . . . —
3) Sundanezi 375
4) Jawańczycy oraz Balinezi i Madurezi . . . . —
5) Battakowie oraz Howasy 375
6) Dayakowie (Olo-Ngadszu) . . . .

Str.

7) Makasarowie, Bugi i Wadszo 375
8) Alfurowie 376

b) Malajczycy wschodni czyli Polinezi.

1) Mieszkańcy z wysp Samoa . . . . . —
2) „ „ Tonga . . . . . —
3) Maorowie z Nowéj Zelandyi . . . . . —
4) Mieszkańcy wysp Tahiti . . . . . —
5) „ „ Rarotonga . . . . . —
6) „ „ Tupuai 377
7) „ „ Mangarewa . . . . . —
8) „ „ Paumotu . . . . . —
9) „ „ Marquesas . . . . . —
10) Kanaki czyli mieszkańcy wysp Hawai . . . . . —
11) Mieszkańcy wysp samotnych . . . . . —

c) Mikronezi.

Podział Malajczy ów według Fr. Müllera 378
Cechy typu azyjatycko malajskiego . . . . . —
„ „ Battaków 379
„ „ polynezkiego . . . . . —
Życie domowe i towarzyskie, układ społeczny, narzędzia, broń i zajęcia Polinezyjczyków 380
Wyobrażenia religijne 386

Niektórzy Azyjatyccy Malajczykowie.

Lud Chinwan 389
„ Hova 390
Dajakowie 392
Battakowie 396
Tagalasowie 400
Malajczycy właściwi 403
Jawanie 406

Mikronezi i ich cechy 409

2. Azyjaci południowo wschodni z jednozgłoskowym językiem.

Siedziba i cechy 411
Ludy Boddszi . . . . . —
Lepcza w Sikkim 412
Sifany w Szensi i Szetszuen . . . . .

Str.

Ludy Birmani 412
Khyengowie w Arakanie . . . . . —
Thai czyli Siamczycy . . . . . —
Laos i Miautsi . . . . . —
Annamici . . . . . —
Karrowie w Pegu . . . . . —
Mon i Khomowie w Kambodżi . . . . . —
Tszampowie z nad Mekongu. . . . . —
Kwant'owie z Tongking . . . . . —
Myjongi z gór Mekongu . . . . . —
Chiny, zwyczaje, obyczaje, kultura, wyobrażenia religijne, układ społeczny, życie towarzyskie i t. d. 413

3. Koreanie i Japończycy.

Ich zwyczaje, obyczaje, kultura, wyobrażenia religijne, układ społeczny, życie towarzyskie i t. d 433

4 Ludy mongolskie na północy starego świata (Altajczyki).

Cechy cielesne 441
Język 442

a) Szczep tunguzki.
(Mandszu, Orodszani, Lamuty, Czapogiry) . . . . —

b) Mongołowie (Tatarzy).
Wschodni, Kałmuki, Burjety i Chazarowie . . . 443

c) Turki.
Ujgorowie, Osbegi, Osmani (Selezuki), Turkomani, Nogajcy i Jakuci 445
Bazyjanie, Kumyki, Karakołpaki, Kirgizi 446

d) Szczep fiński.
Ugrowie, (Ostjaki, Woguły, Madjary) 447
Bułgarowie (Czeremissy, Mordwiny i Czuwasze, Bułgarowie nad Dunajem) 448
Permianie (Sirjemy, Wotjaki i Udy) . . . . . —
Finnowie właściwi (Suomi, Karelczyki, Czudy Wepsy i Czudy Woty, Krewiny, Liwończycy, Estończycy, Lapończycy czyli Kwewowie 449
Baszkiry, Meszczercy i Tepcyjary 450

e) Samojedzi.
(Soju, Karagazi, Kamassińcy Koibale, Juraki, Tawgowie) . . —

f) Szczepy mongalskie wymarłe.
Scytowie, Hunnowie, Alani, Roksolanie, Awarzy, Bułgarowie, Chazarowie, Pieczengi i Kumani 451

Str.

Znamiona cielesne Mongołów w ogóle 454
Zwyczaje, obyczaje, żywność, życie domowe, układ społeczny i pojęcia religijne . 455

5. Azyjaci północni z nieokreślonem stanowiskiem w układzie ludów.

Jenisejskie Ostjaki 465
Jukagiry. . . . . —
Ainosy . . . . . —
Giljaki 466

6. Ludy z po nad cieśnini Beringa

Itelmy czyli Kamczadale . . . . . —
Korjeki i Czukcze 468
Namollo i Eskimosy 469
(Konjaki, Czugacze, Malemuty) 474
Aleuci 479
Tlinkici czyli Kołusze i pokolenia Vancouver 480
(Haidah'y, Hailtsuk, Kowiczini, Klalami, Czynuki)

7. Pierwotne ludy Ameryki.

a) Pokolenia łowieckie na północnym lądzie 502
Ludy Kenai i Athabaskowie . . . . . —
(Yellow Knife czyli Ahtna, Tszepewye, Odszibwe, Indyjanie z miedzianych kopalń, psie żebra i bobrowi, Tlatskanajowie, Umpkwa i Hupah, Navajos, Apasze, Lipani).
Algonkinowie 503
(Indianie Czarnonogi, Ossibwe, Knistinosy czyli Kri, Leni Lenappe, Delawarzy, Mohikanie, Susquehannok, Pamptiko, Szawnie, Illinois, Sauk, Musquakkie, Menomennie).
Irokezi . . . . . —
(Ludy Seneka, Kayugu, Onondago, Oneida, Mohawk, Tuskarora, Huroni).
Dakota czyli Sioux . . . . . —
Ludy Assiniboin, Winebago, Jowa, Omaha, Ozagi, Kanzas, Arkanzas, Meniterri, wrony czyli Upsaroka i Mandanowie).
Pawnie i Rikkara. 504
Tszokta, Tszikaza, Krik i Seminolowie . . . —
Tszerokezi . . . . . —
Ludy Kejoweh, Paduka, Kaddo, Tejas, Natchezowie . —
b) Ludy myśliwskie w południowéj Ameryce. . . . . —
(Pokolenia Tupi, Lenguas czyli Guaykuru, Poragi, Ges czyli Kraus, Kren czyli Gueren (Botokudy, Koroados, Puris i Malalis), Gukowie czyli Koko, (Ore Manoas, Malluzi i Majpures), Mundruku, Miranhowie, Tekuna, Vaupesy, Arowaki).

Str.

c) Ludy kulturowe północnéj Ameryki i ich powinowaci . . 517
(Ludy sonorskie, Moqui, Utah, Pah Utah, Diggery, Szoszonowie, Komansze, Cibola, Azteki, Pueblos, Tolteki, Tlaskalteki, Quiché, Maya, Otomi, Mixteki, Zapoteki, Matlazinki, Taraskowie, Muyskowie czyli Chibcha, Quichua, Colla czyli Aymarowie, Karowie, Yunka, Peruwiańczycy, Chilijczycy, Araukanie, Pehuentszowie, Huilitszy, Tehueltszy, Pehueltszowie, Abiponi, Gran Chaco, Itzaei, Karibowie).

IV. Drawida czyli pierwotni mieszkańcy Hindostanu.

Właściwi Drawida i lud Brahiu 535
Ludy Tulu, Malaya, Tamule, Telugu, Kannadi czyli Kanarezi, Toda, Gond i Khond, Pahari, Singalezi czyli Elu.
Munda wraz z Kohl, Santal i Billa 537
Badagas i Kotas 540

V. Hottentoci i Buszmani.

Cechy fizyczne 543
Ludy Obongo, Acka czyli Tiki-tiki, i Doko 544
Zwyczaje, obyczaje, układ społeczny 551
Wyobrażenia religijne 551

VI. Murzyni.

Cechy fizyczne 554

1. Murzyni Bantu.

Szczep wschodni (Ludy sansybarskie i Suahelowie, ludy z nad Mozambiku, Betszuani, Kafiry Amachoza, Amazulu i Owa Herero).

Szczep środkowy (Ba-yeiye, Ba-lojazi, Ba-toka, Ba-rolse, Makololo, Lunda, Mosilikatse, Kazembe, Karegwe, Uganda. Quessama i t. d..

Szczep zachodni (Buuda, obejmujące ludy Herero czyli Damara, Ovambo, Nano czyli Banguella, Angola i i. — Kongo i Mpongwe;—Bakele, Benga, Dualla, Izubu, Adiya, Bafan).

2. Murzyni z Sudanu.

Ludy Ibo, Nuffi, Ewhe i Joruba, Dahome i Mohi, Aszanty, Akim, Akwapim, Akwambu, Akra, Kru, Mandingo, Vei, Soso, Bambara, Mande, Jolofy, Sarar i Fulu, Fulbe, Kadszaga, Sonrhaye, Hausa, Masa, Wandala czyli Mandura, Teda, Bagrimma, Maba, Szilluk, Nuehr, Dinka, Luoh, Bongo, Sandeh czyli Niam-niam. Bellanda, Elliab, Bohr, Ban, Monbuttu, Tundi w Sennar, Fundj, Berthat, Bambuk, Bornu.

Str.

Wpływ ukształtowania kraju na rozwój ludów w Afryce 562
Szczególne rysy charakteru Murzynów odnoszące się do zwyczajów, obyczajów układu społecznego, kultury i t d 572

VII. Nadśródziemnomorskie plemię.

Znamiona fizyczne 589

1. Hamici.

Szczep berberski, (Ludy Guanchów, Libijczycy, Maurowie, Numidzi i Getule, Tuaregowie czyli Jonoszagi, Kabyle, Garamanci, Teda).
Szczep staroegipski czyli retu (Koptowie).
Szczep wschodni (Ludy Bedsza, Biszarin, Hadendoe, Beni Amer, Awlad Abu Simbil, Szukurieh, Kababisze, Hassanieh, Dankali, Galla czyli Orma, Somali, Eloikob czyli Wakuafi, Massai).
Zwyczaje, obyczaje, układ społeczny, kultura i t. d. Egypcyjan i Hamitów w ogóle 593

2. Semici.

Północni (Arameici, Hebrajczycy, Kanaańczycy, Assyryjczycy, Babilończycy, Chaldejczycy).
Południowi (Ismaelici, Quahtanici (himujarytyccy i staroetyjopijscy, język ge'ez i amharski w Habesz.u) Szua czyli Sziwa, Djalin).
Obyczaje, kultura i rozwój Semitów 606

3. Europejskie ludy stanowiska nieokreślonego. 609

a) Baskowie . . . . . —
b) Ludy Kaukazkie 610
(Awarzy, Kazykumyki, Akusze, Kyryni i Udy albo Lesgijcy, Midszegi czyli Nachtszuos, Czeczeńcy, Abchazy, Adygi czyli Czerkiesi, Lazy. Mingrelcy, Sweni, Georgijcy czyli Gruzyjczycy)

4. Szczep indoeuropejski (Aryje) 611

Azyjatycki. a) Indowie, obejmujący języki Bengali, Oria, Nipali, Kaszmiri, Urdu, Pendszabi, Sindi, Marathi, Siaposzów, Cyganów) b) Eranie z językami zend, pehlewi, Karduchów, Kurdów, Ormian, Ironów czyli Ossatów, Belutszów, Afganów, Tadszików.
Europejski. — Północny (łotyszo-słowiański i germański) Południowy (Grecy Rzymianie, Szkipetarowie czyli Albańczycy, Włosi, Kelci, Furlanie, Rumuni, Francuzi).
Słowianie ich rozdział obyczaje kultura i układ społeczny 613
Germanie, podział ich na Gotów, Skandynawów i Teutonów . . . 630
Włosi, Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy, Wołosi czyli Rumuni . . . —
Kelci 631
Pierwotne gniazdo ludów aryjskich . . . . . —
Wpływ ukształtowania Europy na ich rozwój kulturowy . . . 633

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA w Chełmie

OMYŁKI DRUKU WAŻNIEJSZE.

str.		*wiersz*		*od*		*zamiast*		*czytaj*	
„	7	„	15	„	dołu	„	jednolite	„	jednakowe
„	10	„	18	„	góry	„	porodziły	„	rodziły
„	15	„	9	„	„	„	wylęgają	„	wylęgają
„	19	„	2	„	„	„	pusze	„	dusze
„	30	„	4	„	„	„	Guarini	„	Guarani
„	41	„	16	„	„	„	trandus	„	tarandus
„	81	„	1	„	„	„	mucorum	„	mucosum
„	90	„	16	„	dołu	„	Rahlfs	„	Rohlfs
„	94	„	6	„	„	„	Foette	„	Goette
„	107	„	10	„	„	„	zrozumienie	„	zrozumienia
„	111	„	18	„	góry	„	przez ,	„	przez '
„	116	„	4	„	„	„	określające	„	określającą
							gromadą	„	gromadę
„	131	„	2	„	dołu	„	w	„	u
„	154	„	4	„	góry	„	bulb	„	bulw
„	155	„	1	„	dołu		w przypisku		dodać str. 43
„	174	„	2	„	góry	„	κιτών	„	χιτών
„	193	„	2	„	„	„	Ptata	„	Plata
„	200	„	17	„	„	„	przyciągnęły	„	przyciągały
„	291	„	14	„	„	„	któ zyrby	„	którzyby
„	310	„	19	„	„	„	legowiskiem	„	lęgowiskiem
„	—	„	8	„	dołu	„	samickich	„	semickich
„	324	„	17	„	góry	„	ludu	„	lądu.
„	357	„	1	„	dołu	„	ich	„	swe
„	344	„	12	„	„	„	do takiego zimnych płazów i robacta	„	do zimnych płazów i robactwa takiego
„	464	„	19	„	góry	„	zostało	„	zostały
„	469	„	9	„	„	„	lancetu	„	lancą
„	470	„	6	„	„	„	wybrzeży Kotzebuego	„	wybrzeży zatoki Kotzebuego
„	512	„	16	„	„	„	Solo	„	Soto
„	633	„	24	„	„	„	Starbo	„	Strabo
„	640	„	15	„	„	„	pozbawionym	„	pozbawionego

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA w Chełmie

45 —
1894/1212 60

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA
W CHEŁMIE

CZYTELNIA

PES
NAU

39